

RYSZARD KOTARBA

Żydzi Krakowa w dobie zagłady (ZAL/KL PLASZOW)



Żydzi Krakowa w dobie zagłady



INSTYTUT PAMIĘCI NARODOWEJ
KOMISJA ŚCIGANIA ZBRODNI PRZECIWKO NARODOWI POLSKIEMU
ODDZIAŁ W KRAKOWIE

Ryszard Kotarba

Żydzi Krakowa w dobie zagłady

(ZAL/KL Plaszow)



KRAKÓW-WARSZAWA 2022

Recenzenci:

dr Roman Gieroń
dr Alicja Jarkowska

Projekt graficzny: Elżbieta Krok

Redakcja: Piotr Budny

Korekta: Aneta Dzidek

Indeks osób: Weronika Klimowicz

Skład i łamanie: Elżbieta Krok

Zdjęcia na okładce:

Plan obozu wykonany w Bauleitung KL Plaszow, wiosna 1944 r.
Dom przedpogrzebowy nowego cmentarza żydowskiego, widok po eksplozji

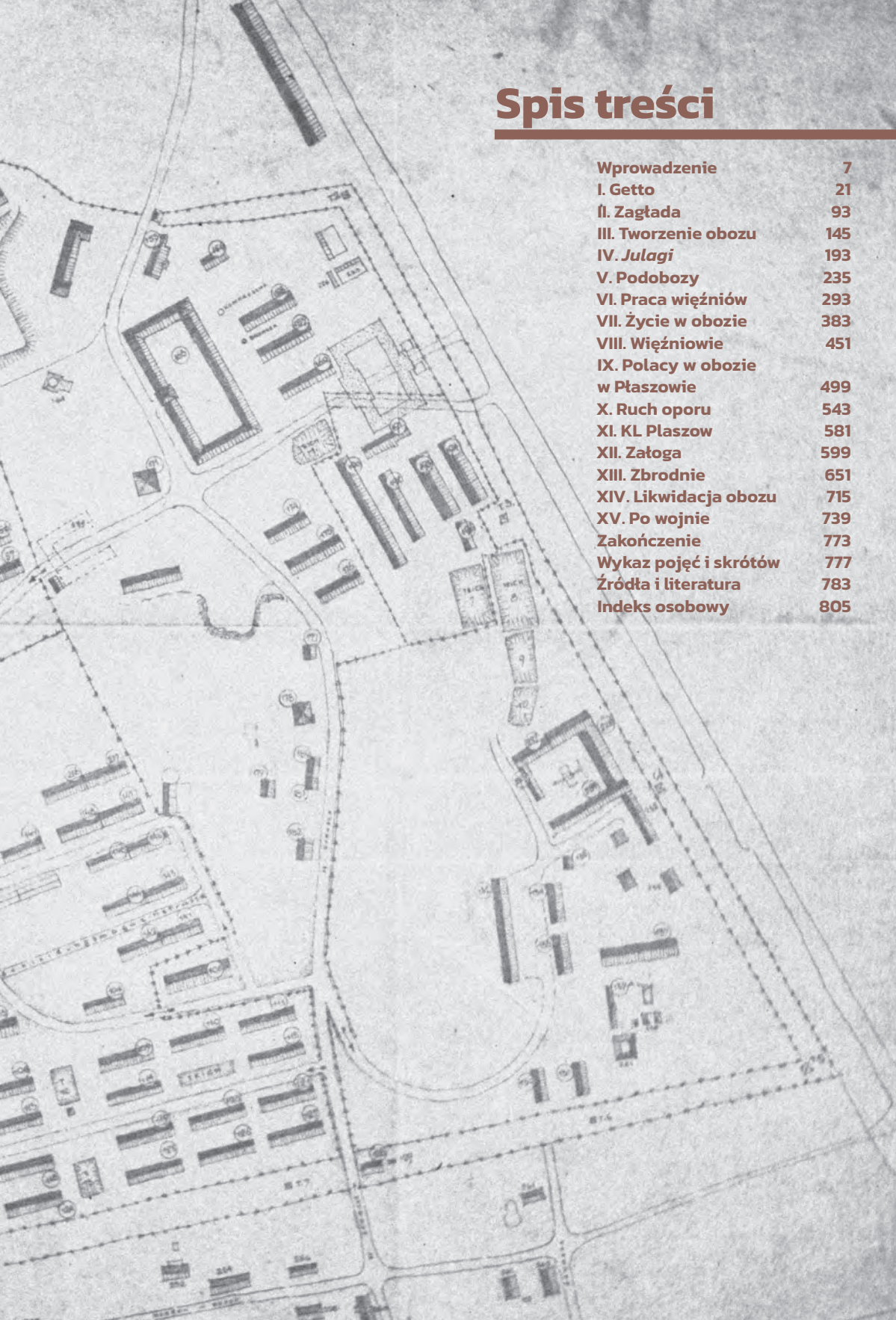
© Copyright by Instytut Pamięci Narodowej –
Komisja Ścigania Zbrodni przeciwko Narodowi Polskiemu, 2022

Publikacja przygotowana przez Oddział IPN – KŚZpNP w Krakowie
ul. Reformacka 3, 31-012 Kraków

ISBN
978-83-8376-776-5

Zapraszamy
ipn.gov.pl
ksiegarniaipn.pl

WYDAWNICTWO 
INSTYTUTU PAMIĘCI NARODOWEJ



Spis treści

Wprowadzenie	7
I. Getto	21
II. Zagłada	93
III. Tworzenie obozu	145
IV. <i>Julagi</i>	193
V. Podobozy	235
VI. Praca więźniów	293
VII. Życie w obozie	383
VIII. Więźniowie	451
IX. Polacy w obozie	
w Płaszowie	499
X. Ruch oporu	543
XI. KL Płaszów	581
XII. Załoga	599
XIII. Zbrodnie	651
XIV. Likwidacja obozu	715
XV. Po wojnie	739
Zakończenie	773
Wykaz pojęć i skrótów	777
Źródła i literatura	783
Indeks osobowy	805

Wprowadzenie



KONZENTRATIONSLAGER

PLASZOW

MAßSTAB 1:2000 STAND 1.VIII.1944.



Celem tego opracowania jest pokazanie fragmentu dziejów Żydów krakowskich w okresie okupacji niemieckiej, szczególnie w czasie funkcjonowania obozu pracy, a potem obozu koncentracyjnego w Płaszowie. Nie jest to monografia dziejów obozu, bo nie spełnia takich warunków, choćby ze względu na niewykorzystanie całości istniejących źródeł. Jest pracą popularnonaukową i choć w znacznej mierze pozbawioną cech analizy naukowej, to jednak rzetelnie opartą na najbardziej wartościowych źródłach, przede wszystkim wytworzonych tuż po wojnie, mniej zaś na wspomnieniach pisanych i publikowanych dziesiątki lat później, a w jeszcze w mniejszym stopniu na historycznej literaturze przedmiotu. Ma to być opowieść głównie o Płaszowie widzianym oczami byłych więźniów i innych świadków. Opowieść, która powinna nie tylko pomóc tym wszystkim, którzy poszukują podstawowych, uporządkowanych informacji, ale również służyć rozbudzaniu wyobraźni, empatii, zrozumienia racji i postaw innych ludzi.

Obóz w Płaszowie, będący swoistą kontynuacją getta krakowskiego, ze względu na swoją rolę i specyfikę oraz z uwagi na ofiary zbrodni – tysiące krakowian, Żydów i Polaków, zasługuje na ciągłą pamięć. Na ciągłą refleksję zasługują też relacje polsko-żydowskie w czasie wojny i po wojnie. Były one, a właściwie nadal są tematem kłopotliwym. Ciążyły na nich względy polityczne, cenzuralne, stereotypy – nawet dziś nie jesteśmy wolni od pewnych nacisków i pokus idealizowania tego fragmentu historii. Niestety, zachowane dokumenty, relacje, zeznania, a także najnowsze ustalenia badaczy ukazują sprawy trudne, świadczące o obojętności wobec cierpienia Żydów, niechętniej postawie w stosunku do nich, oraz o bezpośrednim udziale obywateli polskich w denuncjacjach, a nawet zbrodniach. Każdy badacz mający kontakt z zachowanymi źródłami historycznymi wie, że obraz wzajemnych relacji Polaków i Żydów w czasach okupacji nie jest jednowymiarowy i, jak chciałoby się, pozytywny, lecz przeciwnie – obfituje w wydarzenia dramatyczne i bolesne, sprawy do dziś nierozstrzygnięte i stanowiące wciąż aktualny przedmiot badań i dyskusji.

W niniejszej publikacji zastosowano układ problemowy, co pokazują poszczególne rozdziały. Niestety nie zawsze udało się zachować ścisłą chronologię wydarzeń. Dwa pierwsze rozdziały poświęcono ogólnej sytuacji

w getcie krakowskim, służbom „samorządowym” (*Judenrat*, *Ordnungsdienst*), kwestiom związanym z warunkami życia ludności i ograniczaniem jej praw. W szczególności przedstawione zostały szykany i represje przed utworzeniem getta i po jego powstaniu, masowe wysiedlenia Żydów z miasta od lata 1940 r. oraz postępująca aktywność okupacyjnego aparatu administracyjnego i policyjnego wobec społeczeństwa żydowskiego, czego efektami były również dwie wielkie deportacje do ośrodka zagłady w Bełżcu w czerwcu i październiku 1942 r.

Rozdział o tworzeniu obozu w Płaszowie porusza dwa podstawowe zagadnienia, których nie sposób rozdzielić. Chodzi o kwestie dotyczące okoliczności utworzenia obozu, początków jego budowy i stopniowego umieszczania w nim żyjących jeszcze Żydów, co w efekcie doprowadziło do likwidacji getta i zniknięcia z miasta po kilku tygodniach egzystencji prawie całej populacji żydowskiej. Zasadniczą część poświęcona samemu obozowi poprzedzona jest rozdziałami omawiającymi obozy pracy, które powstały przed ZAL Płaszów, a potem stały się jego filiami, a także dotyczy innych podobozów tworzonych na terenie miasta od wiosny 1943 r. w oparciu o żydowską siłę roboczą z Płaszowa. Są tu dane o warunkach życia i pracy, popełnionych zbrodniach, likwidacji podobozów oraz ewakuacjach więźniów i ich dalszych losach, w tym o szeroko znanej na świecie historii o ludziach pracujących w fabryce Oskara Schindlera i ich uratowaniu w obozie Brännlitz.

Do kluczowych należy rozdział o pracy przymusowej w obozie, której efektem było wybudowanie od podstaw całej infrastruktury oraz baraków mieszkalnych, warsztatów i magazynów, sektora SS, obiektów sanitarnych i zaplecza gospodarczego. Omawiane są w nim sprawy organizacji prac i wykorzystania siły roboczej więźniów w placówkach i firmach na terenie Krakowa, ale przede wszystkim w samym obozie. Pokazanie rezultatów tej pracy, w tym projektów zrealizowanych z dużym rozmachem, pozwoliło na zaprezentowanie swego rodzaju przewodnika po obiektach i terenie obozowym.

Następne rozdziały dotyczą takich zagadnień, jak: życie codzienne, warunki bytowe i zdrowotne, kontakty z miastem, działalność Żydowskiej Samopomocy Społecznej. Omówione zostały kwestie związane z ruchem osobowym w obozie, a więc z pochodzeniem i narodowością przybywających więźniów, ich kategoriami, specyficzną pozycją odemantów i prominentów, losem dzieci w obozie. Zagadnienia te pokazują czasem niełatwe sprawy wzajemnych relacji, zachowań, sprzeczności interesów. W osobnym

rozdziale poświęconym więźniom polskim omówiono: sprawę utworzenia tzw. obozu pracy wychowawczej (*Arbeitserziehungslager*), kategorii pierwszych osadzanych więźniów, stosunki panujące w odizolowanych barakach („obóz w obozie”), niezwykle ciężkie początki egzystencji, wreszcie opiekę nad więźniami sprawowaną przez Radę Główną Opiekuńczą, a także kwestie wzajemnych stosunków więźniów żydowskich i polskich. Szczególne znaczenie ma rozdział przedstawiający żydowski ruch oporu – zagadnienie dotąd słabo poznane, a dodatkowo pełne sprzeczności i obrośnięte trudnymi do zweryfikowania mitami.

Kolejny rozdział pokazuje meandry sytuacji w obozie pod koniec 1943 r., kiedy to ważyły się jego losy i podejmowano starania, aby utrzymać zdolność produkcyjną i zachować więźniów przy życiu. Utworzenie obozu koncentracyjnego (KL Plaszow) było efektem realizacji koncepcji dalszego wykorzystania żydowskiej siły roboczej w ramach organizacji gospodarczych pod egidą SS. Rozdział o załodze obozu zawiera informacje o formach organizacyjnych, w szczególności w okresie istnienia KL, a także dane o kolejnych komendantach, niektórych esesmanach i wachmanach, w tym charakterystyki najbardziej znanych czy wyróżniających się funkcjonariuszy. Wiąże się z tym problematyka wielkich zbrodni popełnianych w obozie w 1943 r., a więc w okresie całkowitej samowoli, oraz w roku następnym, gdy terror wobec więźniów nieco złagodniał, jednocześnie zaś nasiliły się zbiorowe egzekucje ludzi przywożonych z aresztów i placówek policji bezpieczeństwa. Byli to zarówno ukrywający się dotąd Żydzi, jak i przede wszystkim skazani przez sądy doraźne SS polscy więźniowie polityczni, aresztowani głównie za działalność podziemną. Szczegółowo opisane zostały trzy kolejne miejsca masowych straceń na terenie obozu i działania mające na celu zacieranie śladów tych zbrodni, podjęto także próbę dokonania bilansu ofiar.

Końcowe rozdziały poświęcone są kwestiom likwidacji obozu oraz powojennym następstwom jego funkcjonowania. W szczególności omówiono stan obozu w okresie schyłkowym, w drugiej połowie 1944 r. Następowало wówczas szybkie kurczenie się infrastruktury, dokonywano rozbioru obiektów, wywożono urządzenia i materiały, a od lata do późnej jesieni 1944 r. organizowano kolejne transporty ewakuacyjne więźniów. Ostatnia ich grupa wymaszerowała w styczniu 1945 r. Końcowy rozdział dotyczy stanu obozu po „wyzwoleniu”, przejęcia terenu przez wojsko sowieckie i niedopuszczania władz polskich do podjęcia działań mających na celu jego zabezpieczenie i ochronę. Przedstawiono też intensywną działalność ówczesnej Komisji Badania Zbrodni Niemieckich w Krakowie (od 1950 r.

Komisji Badania Zbrodni Hitlerowskich), okoliczności przesłuchiwania świadków i kompletowania materiałów oskarżycielskich. Przywołane zostały liczne procesy zbrodniarzy niemieckich, ze szczególnym uwzględnieniem procesu Amona Götha, ale również wielu innych funkcjonariuszy SS i kolaborantów. Finałnym akcentem jest krótkie ukazanie powojennych starań o zachowanie pamięci o miejscu martyrologii i godne upamiętnienie ofiar, a także współczesnych działań mających na celu porządkowanie i ochronę terenu oraz utworzenie przyszłego muzeum.

Warstwa dokumentacyjna pracy opiera się przede wszystkim na bogatych zbiorach archiwalnych przechowywanych w Polsce. Największym zbiorem dysponują archiwa Instytutu Pamięci Narodowej, szczególnie w Warszawie i w Oddziale IPN w Krakowie. Trzonem są ogromne materiały byłej Głównej Komisji Badania Zbrodni Hitlerowskich w Polsce, setki prowadzonych śledztw oraz akta prokuratorskie i sądowe (tzw. sierpniówki) dotyczące zbrodni popełnionych w latach 1939–1945. Zawierają one tysiące zeznań i relacji ludzi prześladowanych, także w okupowanym Krakowie, w getcie, w obozie płaszowskim oraz w innych obozach i miejscach pobytu krakowian. Docenić też trzeba walory sporządzonych wówczas protokołów zeznań świadków, czasem liczących po kilkadziesiąt stron, zawierających skrupulatnie opisane fakty i realia życia okupacyjnego i obozowego. Docenić należy je tym bardziej, że niestety nie zachowało się zbyt wiele źródeł oryginalnych, dokumentów administracyjnych, policyjnych, więziennych, sądowych, wytworzonych w instytucjach i służbach okupacyjnych czy w kancelarii obozu. Bezценne są również spisane po wojnie relacje i wspomnienia Żydów polskich i inne uzyskane dokumenty przechowywane w Żydowskim Instytucie Historycznym w Warszawie. Działające zaraz po wojnie żydowskie komisje historyczne zbierały relacje od wszystkich ocalałych z zagłady Żydów, nawet od małych dzieci. Powstał wielotysięczny zbiór dokumentów rejestrujący losy uratowanych. Znaczna jego część, ponad 1100 relacji, dotyczy rejonu krakowskiego, z czego co najmniej połowa odnosi się do getta krakowskiego i Płaszowa z podobozami. Należy zwrócić uwagę, że dokumenty te, w odróżnieniu od bardziej „oficjalnych” materiałów prokuratorskich i sądowych, ukazują również mniej znane i eksponowane strony życia w gettach i obozach, są bardziej osobiste, nie stronią od zapisu emocji i nastrojów, uprzedzeń i drastycznych sądów. Czas sporządzenia, niekiedy tylko miesiące dzielące od tragicznych wydarzeń okupacji, decyduje o ich autentyzmie i prawdzie – nierzadko prawdzie szokującej i bolesnej. Dokumentacja, o której mówimy, powstawała wtedy,

gdy nie brakowało wiarygodnych świadków, a ich przekazy były zbierane przez kompetentne instytucje: prokuratury i sądy powszechne, Komisję Badania Zbrodni Niemieckich i Żydowską Komisję Historyczną. Każde zeznanie i relacja przywołują bogactwo faktów i zdarzeń, są zapisem – najczęściej w skondensowanej formie – wojennych losów poszczególnych osób, ich rodzin, środowiska, miejscowości. Choć mamy do dyspozycji przeważnie źródła osobowe, źródła wywołane, to jednak przecież sporządzane z inicjatywy uprawnionych instytucji, nadto spisywane z krótkiego dystansu czasowego. Można tylko zadać pytanie, w jakim stopniu emocje, świeże doświadczenia czy poglądy polityczne mogły w tych ciągle niespokojnych czasach deformować prawdę podaną w przekazie. W sumie zarówno Główna Komisja powołana w 1945 r. do badania i ścigania zbrodni niemieckich, jak i równolegle działające komisje żydowskie zebrały przez kilkadziesiąt lat swojej aktywności dokumentację o niezaprzeczalnej wartości historycznej i archiwalnej, bez której współczesne badania dziejów obozu w Płaszowie i, szerzej, dziejów okupacji hitlerowskiej na ziemiach polskich są niemożliwe.

Kolejnym filarem bazy źródłowej są akta przechowywane w Archiwum Narodowym w Krakowie, w tym tak podstawowe zespoły, jak: *Stadthauptmann Krakau*, akta poniemieckie (PNN), Urząd Wojewódzki w Krakowie, akta sądów, prokuratur i więzienne, zbiór prasy konspiracyjnej i prawie kompletne roczniki „Gazety Żydowskiej”. Na szczególną uwagę zasługują akta sądowe o uznanie za zmarłego. Ten wielotysięczny zbiór w dużym stopniu precyzuje informacje dotyczące poszczególnych faktów, identyfikacji sprawców, a przede wszystkim ofiar, pozwala na uściślenie dat i okoliczności zdarzeń i w pewnym sensie generalnie pokazuje skalę popełnionych zbrodni. Cennym uzupełnieniem wszystkich wymienionych tu materiałów były częściowo wykorzystane zbiory Muzeum Krakowa czy elektroniczne kopie pozyskanych materiałów zagranicznych (np. relacje świadków złożone w Instytucie Pamięci Męczenników i Bohaterów Holocaustu – Yad Vashem).

Oryginalne akta obozu płaszowskiego, jak już wspomniano, nie zachowały się po wojnie lub zachowały się fragmentarycznie. U schyłku roku 1944 wywieziono je lub zniszczono; dokumenty bezpośrednio odnoszące się do więźniów (kartoteki) były wysyłane w ślad za transportami ewakuacyjnymi lub niszczone na miejscu. Wszystkie uległy rozproszению i zniszczeniu, dziś większość zachowanej bazy źródłowej to dokumentacja wytworzona po wojnie. Dzięki działaniom Głównej Komisji i organów wymiaru

sprawiedliwości w Polsce i za granicą mamy przede wszystkim akta śledztw i procesów zbrodniarzy hitlerowskich i ich pomocników, kolaborantów różnych narodowości. Materiał jest różnorodny, bo zawiera protokoły przesłuchań świadków, stenogramy sądowe, ekspertyzy, załączone wspomnienia i relacje, fotografie, kopie dokumentów, mapy i plany, korespondencje ze świadkami. Cenne są zachowane zdjęcia obozu z lat 1943–1945. Rozległość panoram i czytelność różnych fragmentów zabudowy powoduje, że fotografie te stanowią ważny element weryfikujący topografię obozu i mają wielką wartość poznawczą. Są to najlepsze znane dotąd ujęcia obozu: widoki ogólne, fragmenty określonych pól obozu, baraki mieszkalne, obiekty użytkowe i warsztaty, część przemysłowa, urządzenia gospodarcze, plac budowlany, plac apelowy, koszary, komendantura, ogrodzenia i wieże strażnicze, ulice obozowe, bramy oddzielające wewnętrzne części obozu, kamieniołom, wreszcie różne grupy funkcjonariuszy, apel załogi, sceny z życia towarzyskiego i wycieczek funkcjonariuszy. Najmniej jest obrazów przedstawiających więźniów. Duże wrażenie robi seria zdjęć z kolejnymi fazami wysadzania w powietrze monumentalnego domu przedpogrzebowego na dawnym cmentarzu żydowskim. Niedługo po wojnie, podczas oględzin obozu, wykonano fotografie pokazujące stan zachowania obozu głównego i niektórych podobozów („Kabel”, fabryka Schindlera, Zabłocie).

Wartość wytworzonych po wojnie świadectw jest różna. Wielu żydowskich więźniów Płaszowa przeżyło wojnę dzięki różnym niezwykłym okolicznościom, własnemu szczęściu czy pomocy innych ludzi. Wśród ocalonych byli ci, którzy zajmowali znaczniejsze stanowiska w obozie, znali mechanizmy jego działania, mieli predyspozycje intelektualne, aby zaświadczyć o własnych przeżyciach i zdarzeniach obozowych. Po wojnie byli głównymi, a czasem jedynymi świadkami na procesach zbrodniarzy. Zanim w zdecydowanej większości opuścili Polskę, zostawili po sobie liczne świadectwa w postaci zeznań, wspomnień i publikacji. Tymczasem pierwsi Polacy w obozie byli ludźmi prostymi, przede wszystkim z warstwy chłopskiej; byli też więźniowie pospolici, których świadkowie określają mianem szumowin i od których starali się odgradzać. Właściwie nie było inteligencji, brakowało ludzi, wokół których organizowałyby się życie barakowe i praca, naturalnych liderów z uznawanym autorytetem. Polacy nie objęli w obozie ważniejszych funkcji, które dawały wgląd w mechanizmy spraw obozowych i możliwości wpływania na nie. Nie stworzyli też po wojnie, poza nielicznymi wyjątkami, własnej narracji historycznej. Te okoliczności sprawiły, że jeśli chodzi o obóz płaszowski, to w archiwach znajdują się głównie

świadczenia żydowskie. Żydzi pozostawili najwięcej informacji, co również nie może dziwić, bo dominowali w obozie, zajmując główne stanowiska jako fachowcy i „starzy więźniowie”.

Podobnie wygląda sprawa, gdy przyjrzymy się publikacjom naukowym, wspomnieniowym, publicystyce. Zresztą po wojnie, po krótkim okresie aktywności, przez długie lata panowało milczenie wokół tego tematu i zapomnienie, co w znacznym stopniu zaważyło na tym, że nie poznano lepiej dziejów obozu albo odbierano je jako „historię żydowską”, w społeczeństwie polskim traktowaną, niestety, obojętnie i obco. To również przyczyniło się do tego, że teren byłego obozu ulegał coraz większemu zaniedbaniu, a powszechna niewiedza o rozgrywających się tam wydarzeniach doprowadziła do dewastacji, a nawet profanacji miejsca i nie zmienił tego fakt postawienia okazałego pomnika poświęconego ofiarom.

W minionych dziesięcioleciach powstał szereg ogólnych opracowań o Płaszowie, w których podstawowe fakty i narracja opierają się próbie czasu. Brak jest jednak nowych źródeł, które zmieniłyby obraz dziejów obozu. Kiedyś na uwagę zasługiwał stenogram z procesu Amona Götha¹, wydany w stosowanej ówczesnie formie, będącej powieleniem wzorców sowieckich, opublikowany w celach propagandowych. Jako źródło zasadniczo nie budzi wątpliwości, choć nie zawiera całości materiału procesowego. Za pionierskie wspomnienia należy uznać pierwsze opracowanie autorstwa więźnia Polaka, dr. Stanisława Jagielskiego, które jednak wzbudziły różne kontrowersje i spotkały się z krytyką środowiska więźniarskiego². W istocie na książkę tę złożyły się obrazki z życia obozowego (w Płaszowie i innych obozach), czasem jednostronne i niepokazujące wszystkich okropności, które autor jako lekarz musiał dostrzegać. Za to niezwykle prawdziwa i obiektywna jest relacja Tadeusza Pankiewicza. Jego wspomnienia nie odnoszą się do samego obozu, ale pokazują konteksty i atmosferę w getcie niejako w przeddzień zagłady. Powstała piękna książka, dokument o Żydach i o Polakach, w szczególności o Pankiewiczu jako „aptekarzu z getta”. Jest to do dziś bardzo wysoko cenione i tłumaczone za granicą, wyjątkowo autentyczne i szlachetne świadectwo prawdy. Sam autor nie doświadczył w Polsce prawdziwego podziwu i uznania za swoją postawę, lecz przeciwnie, jak gorzko wyznawał: „Pomawiany przez określone koła o sprzyjanie

¹ *Proces ludobójcy Amona Leopolda Goetha przed Najwyższym Trybunałem Narodowym*, oprac. S. Kosiński, T. Cyprian, M. Siewierski, Warszawa–Łódź–Kraków 1947.

² S. Jagielski, *Sclavus saltans. Wspomnienia lekarza obozowego*, Warszawa 1946.

syjonistom, doznawałem przykrości ze strony niektórych rodaków, którzy tak opacznie oceniali moją działalność i pełnione obowiązki w okresie koszmarnych dni i nocy okupacji hitlerowskiej”³.

Liczba nowszych, istotniejszych publikacji o obozie w Płaszowie jest niewielka w porównaniu z literaturą o innych obozach. Można też zauważyć, że początkowo dziejami obozu zawodowi historycy zajmowali się w mniejszym stopniu i dali się wyprzedzić dawnym więźniom i badaczom amatorom. Duże znaczenie w przybliżeniu tej tematyki miały wydawnictwa energicznie działającej po wojnie Żydowskiej Komisji Historycznej. Publikacje te niewiele straciły ze swej aktualności i wiarygodności. Można też wymienić kilku autorów, którzy podjęli gruntowniejsze próby opracowania dziejów społeczności żydowskiej w okupowanym Krakowie i obozu płaszowskiego. Na czoło wysuwa się stara, ale wciąż bardzo wartościowa praca dr. Aleksandra Biebersteina, lekarza w getcie krakowskim i obozie płaszowskim. Przystępując do opracowywania swej książki, Bieberstein pisał: „W przebogatej literaturze okupacyjnej nie znalazłem pracy, która ujęłaby zagładę żydowskiego Krakowa w całości. Należy to niewątpliwie uważać za niemożliwe. Bardzo liczne wydawnictwa podają tylko fragmenty poszczególnych spraw. [...] Praca niniejsza oparta jest w pierwszym rzędzie na moich osobistych przeżyciach, obserwacjach, faktach, których byłem naocznym świadkiem, nieznanej w dziejach ludzkości tragedii żydostwa krakowskiego. Przez okres 50 lat żyłem, pracowałem zawodowo, brałem czynny udział w życiu towarzysko-społecznym żydostwa krakowskiego, przeżyłem i dzieliłem dobre i złe losy z Żydami Krakowa. Wszelkie zapodania oparłem – jak zaznaczyłem – przede wszystkim na osobistych swoich spostrzeżeniach i przeżyciach, względnie na zapodaniach bezwzględnie wiarygodnych przyjaciół i znajomych”. Wspominał też, że w Płaszowie prowadził „bogate zapiski”, ale niestety nic więcej nie wiadomo o ich charakterze i okolicznościach sporządzenia. Materiały te autorowi udało się przemycić w październiku 1944 r., w czasie ewakuacji do Gross-Rosen, ale tam zostały mu odebrane⁴.

Choć o Płaszowie pisano niewiele aż do lat osiemdziesiątych XX w., to jednak obecnie stan ten ulega ciągłej poprawie i oprócz Biebersteina można wymienić licznych autorów i wiele pozycji, nie mówiąc już o podstawowych

³ T. Pankiewicz, *Apteka w getcie krakowskim*, Kraków 1982, s. 9.

⁴ A. Bieberstein, *Zagłada Żydów w Krakowie*, Kraków 1985; AIPN Kr, 1/2251 (mat. A. Bieberstein, *Zagłada Żydów w Krakowie. Wspomnienia*, mps), s. 641 i nast.

dziełach należących do kanonu literatury o mechanizmach zagłady. Pojawiały się nowe wspomnienia, artykuły, książki, przeważnie dotyczące wybranych zagadnień powiązanych z ZAL/KL Płaszów – co pokazuje choćby dołączony do niniejszego opracowania wykaz literatury. Odbywają się konferencje naukowe, wystawy dokumentalne, o historii obozu mówią fragmenty ekspozycji krakowskich muzeów. Rozpoczęto przedsięwzięcia, których efektem będzie trwałe i należyte upamiętnienie cierpienia i męczeńskiej śmierci tysięcy ludzi, w tym bardzo wielu krakowian, Żydów i Polaków. Trwa stan naprawy wieloletnich zaniedbań. Różne spektakularne wydarzenia w Polsce i na świecie przyczyniły się do ożywienia zainteresowania losami więźniów i historią KL Płaszów, przybywa dużo nowych świadectw, zwłaszcza nowinek medialnych, trafiają się pojedyncze dokumenty, ale brak wśród nich źródeł rzeczywiście ważnych, które istotnie posunęłyby naprzód dotychczasową wiedzę.

Pojawiające się publikacje nasuwają uwagi dotyczące obecnego, utrwalonego stanu wiedzy o obozie i postulatów badawczych na przyszłość. Niewystarczająca jest wiedza o założdzie i czołowych funkcjonariuszach obozu. Opiera się ona na materiałach procesowych z powojennych spraw Amona Götha, jego zastępcy Arnolda Büschera i innych skazanych wówczas w procesie zbiorowym oraz na materiałach z procesów, które odbyły się w Krakowie, Lublinie, Warszawie czy też przed sądami zachodnioniemieckimi. Sprawą otwartą pozostają choćby takie zagadnienia, jak stan załogi i jego zmiany czy też rola Ukraińców w formacjach strażniczych. Niezbadane są kwestia stacjonowania w obozie batalionu policji porządkowej (Schupo), podległego dowódcy SS i policji na dystrykt krakowski, oraz sposoby jego wykorzystania, w tym również wykorzystywania funkcjonariuszy obozowych do akcji eksterminacyjnych (tzw. zwalczania band), o czym dane znajdują się we wnioskach odznaczeniowych. Podjęcia nowych badań wymagają: ruch oporu w obozie, relacje między więźniami żydowskimi i polskimi, szczerzątkowo poznany temat ludności romskiej w obozie, a także ostatnie tygodnie funkcjonowania obozu, stan jego zachowania i przekształcenia po styczniu 1945 r. Na szerzej zakrojone badania zasługują tzw. *julagi* ze względu na swoją specyfikę i ścisłe związki z ZAL Płaszów. Nie budzi sporów ustalona przez Najwyższy Trybunał Narodowy (NTN) w 1946 r. liczba ofiar pochowanych w Płaszowie. Żadnych innych zbiorowych mogił po wojnie nie ujawniono, nic też nie wskazuje na to, aby jakieś źródła mogły zweryfikować te dane. Nie wiadomo dokładnie, kiedy w literaturze przedmiotu pojawiła się myląca liczba 80 tys. ofiar rzekomo zamordowanych w obozie,

powtarzana w różnych opracowaniach i przewodnikach po upamiętnionych miejscach walk i martyrologii, a nawet w podstawowym wydawnictwie encyklopedycznym GKBZHWp i ROPWiM o obozach na ziemiach polskich⁵. W tych samych publikacjach występowała również nieprawdopodobna liczba aż 150 tys. więźniów, którzy mieli przejść przez obóz.

W okresie okupacji niewiele wiedziano o obozie, kontakty z więźniami żydowskimi były minimalne, a właściwie zerwane. W tym czasie żydowska konspiracja zanikła po prawie całkowitym jej rozbiciu przez Gestapo wiosną 1943 r. Wcześniej również nie miała łączności z polskimi czynnikami miarodajnymi, a stosunek do niej Armii Krajowej czy Delegatury Rządu Rzeczypospolitej Polskiej na Kraj był raczej wstrzemięźliwy. Ideowa młodzież żydowska, która wybrała walkę, była niejako skazana na kontakty z narzucającymi się komunistami, którzy poza hasłami niewiele mogli jej ofiarować. W polskiej prasie podziemnej brakowało wiadomości o tym, co działo się w Płaszowie, podawane skąpe informacje często były nieprecyzyjne i mylące. Zaskakujący jest też brak szerszych danych o obozie w pamiętnikach i dziennikach z tego czasu, pisanych nawet przez osoby znaczące i dobrze poinformowane, jak np.: Edward Kubalski, Adam Ronikier czy Adam Kamiński. Ten ostatni dopiero po kilkunastu dniach pobytu w obozie w sierpniu 1944 r. zamieścił większy fragment na ten temat w swoim diariuszu⁶. Sytuacja na pewno uległa częściowej zmianie po pamiętnej „czarnej niedzieli” w Krakowie 6 sierpnia 1944 r. Nagła obecność w obozie tak wielkiej liczby mężczyzn, mieszkańców Krakowa, miała swoje konsekwencje. Znaleźli się tam ludzie z różnych warstw społecznych, w tym wielu inteligentów. Gdy wrócili do swoich rodzin i miejsc pracy, przynieśli mnóstwo informacji o własnych doświadczeniach, panujących w obozie stosunkach i zaobserwowanych zbrodniach. Mogło się wydawać, że będzie to moment przełomowy w postrzeganiu obozu, ale jak pokazały dalsze wydarzenia, tak się nie stało.

Postawy uprzedzenia i niechęci wobec Żydów, a czasem otwarty antysemityzm, były zjawiskami dość powszechnymi przed wojną i w trakcie okupacji nie doszło do większych zmian w tym zakresie. Czasy były ciężkie dla

⁵ *Obozy hitlerowskie na ziemiach polskich 1939–1945. Informator encyklopedyczny*, red. C. Pilichowski i in., Warszawa 1979, s. 391.

⁶ Zob.: E. Kubalski, *Niemcy w Krakowie. Dziennik 1 IX 1939 – 18 I 1945*, Kraków–Budapeszt 2010; A. Ronikier, *Pamiętniki 1939–1945*, Kraków 2001; A. Kamiński, *Diariusz podręczny 1939–1945*, Warszawa 2001.

wszystkich, ludzie skupiali się na swoich problemach, własnym bezpieczeństwie i dążeniu do przeżycia. Ponadto wszechobecna była nazistowska propaganda, skrajnie antysemicka, przedstawiająca Żydów w najgorszym świetle i bardzo stereotypowo, jako podludzi, chciwych, podłych, podstępnych, żyjących z krzywdy innych, do tego brudnych i rozprzestrzeniających choroby, wrogów społeczeństwa polskiego i w ogóle ludzkości, winnych wszelkich nieszczęść, łącznie z wywołaniem wojny. Brutalna i ustawiczna propaganda mogła przynieść jakieś efekty i nawet jeśli nie wzmacniała niechęci, to przynajmniej utwierdzała w obojętności wobec tragicznego losu Żydów. Wielu Polaków było podatnych na te hasła, na perfidną propagandę i stosowane zachęty do denuncjowania Żydów. Niebagatelną rolę odgrywała chęć łatwego wzbogacenia się i zawładnięcia majątkiem ofiar. Czynnikiem istotnie oddziałującym na te nastroje była bezwzględna polityka represji i karania za okazywanie Żydom jakiegokolwiek pomocy – do kary śmierci włącznie. Takie represje w czasie wojny były wszechobecne i działały odstrasżająco na ludzi, stąd też najbardziej rozpowszechnioną postawą stała się obojętność i dystans. Jednocześnie notowano liczne przykłady udzielania pomocy Żydom, niekiedy nawet całkowicie bezinteresownie. Bez względu na zakres i formę tego wsparcia odbywało się to zawsze z narażaniem życia pomagającego i jego rodziny. Ludzie, którzy się na to decydowali, byli niezwykle bohatkami, a prawdę o swoich czynach musieli ukrywać nie tylko w latach okupacji.

I. Getto



KONZENTRATIONSLAGER

PLASZOW

MAßSTAB 1:2000 STAND 1.VIII.1944.



Kraków był przez kilka wieków jednym z głównych ośrodków Rzeczypospolitej, w którym pomyślnie rozwijały się żydowskie osadnictwo, handel i rzemiosło oraz wielowarstwowa, bogata kultura. O pozostawionej spuściznie i o sile tej kultury świadczą ogromne współczesne zainteresowanie i fascynacja nią tysięcy Polaków. Żydzi krakowianie bynajmniej nie byli tylko częścią folkloru miejskiego, lecz zwłaszcza w dwóch ostatnich stuleciach stanowili prężną społeczność przyczyniającą się do rozwoju miasta i biorącą przez kilkadziesiąt lat aktywny udział w jego samorządowym zarządzaniu. Początków należy szukać w średniowieczu, kiedy to w XII w. odnotowano pierwszych osadników, i później, od końca XV stulecia już na Kazimierzu, gdzie Żydzi tułacze odbudowali swoją egzystencję. Niestety, poza nielicznymi obiektami kultury materialnej, resztkami cmentarzy i zabytków architektury wszystko uległo zagładzie wraz z narodem żydowskim wymordowanym przez nazistów niemieckich w najbardziej okrutny i perfidny sposób.

Podobnie jak w całej okupowanej Polsce, także i w Krakowie koleje losu tamtejszych Żydów prowadziły do nieuniknionej zagłady ponad 90 proc. tej społeczności. Od pierwszych dni okupacji Żydzi spotykali się z nienawiścią i prześladowaniami, włącznie z aktami zabójstw, dokonywano też grabieży ich mienia. Hitlerowskie ustawodawstwo stopniowo pozbawiało Żydów majątku, swobody poruszania się, zmuszało do niewolniczej pracy, izolowało od reszty społeczeństwa. Pierwszy etap eksterminacji odbywał się zasadniczo bezkrwawo, ale dramatyczne zubożenie ludności, pogarszające się warunki mieszkaniowe, głód, choroby i wyniszczająca praca były wstępem do biologicznego wyniszczenia. Naziści postępowali w sposób bestialski, a przy tym bardzo wyrafinowany. Narzucali kolejne etapy ograniczania swobody i pauperyzacji, a jednocześnie mamiли ofiary namiastkami rzekomych możliwości samodzielnego kształtowania warunków bytowania, czy raczej wegetacji, oraz obietnicami życia za cenę pracy.

W marcu 1940 r. prezydium Gminy Żydowskiej otrzymało nakaz wprowadzenia rejestracji mężczyzn w wieku 12–60 lat. Rejestracja była konsekwencją ustawodawstwa Generalnego Gubernatorstwa o obowiązku pracy przymusowej dla Żydów, a jej celem było skierowanie ich do przymusowych prac publicznych. Do tej pory również szeroko korzystano z żydowskiej siły

robotczej, ale odbywało się to poprzez doraźne nakazy wyznaczania przez Gminę kontyngentu robotników do wykonywania bieżących robót. Czasem przybierało to formę łapanek na przechodniów i zmuszania ich do ciężkiej pracy fizycznej. W dzielnicy zamieszkiwanej przeważnie przez Żydów już w pierwszych tygodniach okupacji Niemcy wyłapywali ludzi na ulicach, a nawet często wyciągali ich z mieszkań. Chodziło o pilne roboty, np. przy zasypywaniu rowów przeciwlotniczych z września 1939 r. czy podczas pierwszej zimy, gdy wyznaczone osoby musiały dwa razy w tygodniu zmiatać śnieg z ulic. Gmina była zmuszona nakładać okresowe obowiązki pracy i wzywała do różnorodnych robót w mieście, narzucanych przez okupanta. Przypadkowi robotnicy przenosili materiały budowlane, węgiel, worki ze zbożem i mąką, zamiatali ulice, mężczyźni wykonywali prace porządkowe w obiektach władz okupacyjnych, kobiety sprzątały biura itd. Okoliczności te przyczyniły się również do powstania całego układu unikania pracy i wykupywania się od niej¹.

Początkowo ludziom powodziło się jeszcze nieźle, radzili sobie różnie, żyli z zapomóg, zamożniejsi sprzedawali cenniejsze rzeczy, dość powszechnie handlowano, kupcy wyprzedawali towar. Niektórzy pozwalali sobie na odwiedzanie kawiarni i lokali publicznych, np. w restauracji Thorna przy ul. Krakowskiej spotykali się żydowscy kupcy i robiono interesy. Wielu Żydów wciąż pracowało indywidualnie w warsztatach, firmach, bankach, aptekach itd. Dopuszczalne było również poszukiwanie krewnych za granicą – działania podejmowane w tym zakresie dawały efekty choćby w postaci paczek z żywnością czy artykułami luksusowymi, które pomagały przetrwać. Jednak pod koniec 1941 r., po przystąpieniu USA do wojny, akcja ta uległa zahamowaniu. Sytuacja stopniowo się pogarszała, systematycznie usuwano żydowskich właścicieli sklepów, przedsiębiorstw i realności, wprowadzając poprzez urząd powierniczy (*Treuhandstelle*) mianowanych powierników, w tym także Polaków. Wszystkie mniejsze sklepy żydowskie zlikwidowano, a towar z nich przeniesiono do większych placówek. Rugowanie żydowskich właścicieli firm było na porządku dziennym. Byli wyrzucani, a jeśli przez krótki czas tolerowano ich jako współpracowników za minimalne wynagrodzenie, to tylko po to, aby wprowadzali oni powierników w sprawę produkcji i zarządzania².

¹ AŻIH, 301/448 (rel. L. Salpeter), s. 7; AŻIH, 301/1716 (rel. J. Walcer), s. 1; AŻIH, 301/1209 (rel. S. Feiner), s. 2.

² AŻIH, 301/448 (rel. L. Salpeter), s. 5; AŻIH, 301/4113 (rel. M. Fallek), s. 1. Tak np. usunięto właściciela „Hotelu Francuskiego” przy ul. Pijarskiej, Aleksandra Rittermana (zginął potem w Warszawie). Hotel został przejęty przez Wehrmacht, później



■ Fot. 1. Kraków 1939/1940. Prace przymusowe Żydów, odśnieżanie ul. Szewskiej

Od połowy 1940 r., jeszcze w tych „spokojniejszych” czasach, zaczęła wychodzić „Gazeta Żydowska”. Ukazywała się ona dwa, trzy razy w tygodniu, w niewielkiej objętości (czterech do sześciu stron). Ci, którzy mogli, zaopatrywali się w dodatkową prasę i kupowali gazety, np. „Krakauer Zeitung”, u ulicznych kolporterów. W okresie istnienia getta obowiązywał zakaz sprzedaży innych gazet, docierały one jednak do mieszkańców, podawane przez szpary w bramach granicznych domów. Redakcja „Gazety Żydowskiej” mieściła się najpierw przy ul. Dietla 49. W artykule programowym (*Informować – Zespolic – Pomagać. Nasze zadania*) deklarowano redagowanie bezpartyjne, służące „tylko do informowania publiczności żydowskiej”.

przeszedł pod zarządek cywilny, ale przez całą okupację był dostępny wyłącznie dla Niemców – zob. AIPN Kr, 502/1225 (akta spr. A. Gawraczyńskiego).

Zapowiadano, że w piśmie będą się ukazywać „porady w sprawach dot. gospodarczego przewartościowania i przeszkolenia”, a nawet „wiadomości o możliwościach emigracyjnych”³. Poza oficjalnymi komunikatami wojennymi gazeta zawierała skąpe wiadomości z innych dziedzin i drobne informacje kronikarskie o różnych miastach i mniejszych miejscowościach, zwłaszcza dotyczące opieki i pomocy społecznej, działań *judenratów*, czasem także z dziedziny kultury i literatury żydowskiej. W piśmie ukazywały się stałe rubryki, felietony, porady domowe, zarządzenia władz, kroniki zmarłych. Stale obecne były w nim również sprawy krakowskie. Gazeta nie miała charakteru propagandowego – ta grupa czytelników nie musiała być agitowana, bo los Żydów i tak był przesądzony. Pismo nie miało większego znaczenia i trudno określić jego poczytność, cena była symboliczna i można sądzić, że nakład rozchodził się w całości. „Gazeta Żydowska” oczywiście podlegała ścisłej cenzurze i nie zawierała żadnych informacji dotyczących eksterminacyjnej polityki wobec narodu żydowskiego. Z chwilą, gdy wydarzenia te osiągały swoje apogeum, w okresie masowych deportacji i likwidacji skupisk żydowskich w lecie 1942 r., pismo przestało wychodzić.



■ Fot. 2. Szef „Gazety Żydowskiej” Fritz Seifter

³ ANKr, „Gazeta Żydowska” nr 1 (23 VII 1940). Na czele pisma stał Fritz Seifter – zob. L. Jockheck, *Od agenta do kolaboranta? Współpraca żydowskiego publicysty Fritza Seiftera z Bielską z władzami niemieckimi w latach trzydziestych i czterdziestych*, „Zagłada Żydów. Studia i Materiały” 2006, nr 2, s. 163–175. Losy Seiftera pozostają nieznane, nie występuje on w bazach Yad Vashem. Jockheck przypuszcza, że mógł być deportowany do Bełżca podczas akcji październikowej w 1942 r. lub trafił do obozu w Płaszowie, co jednak jest raczej mało prawdopodobne. Według Zenona Szpingarna Seifter, „ostrzeżony, uciekł na Węgry przed aresztowaniem” – zob. AŻIH, 302/8, s. 15.

W 1939 r. Kraków liczył około 260 tys. ludności, w tym blisko 60 tys. Żydów, a więc stanowili oni około $\frac{1}{4}$ mieszkańców. Pierwsze miesiące okupacji mogli przeżyć względnie spokojnie, ale od połowy następnego roku dziesiątki tysięcy ludzi musiało opuścić swoje miasto. Wysiedlono ich lub pod presją wyjechali sami. Pewna część, zwłaszcza w przededniu tworzenia getta, schroniła się w podkrakowskich wsiach i miasteczkach – te regionalne migracje odbywały się jeszcze za przyzwoleniem władz. Później tysiące Żydów deportowano do Bełżca, a resztę osadzono w obozach. Zjawiska te, a także zmiany terytorialne i przyłączanie do Krakowa znacznych obszarów podmiejskich gmin powodowały, że liczba ludności miasta stale się zmniejszała. W 1945 r. w Krakowie mieszkało prawdopodobnie około 300 tys. ludzi, ale procent ocalałych Żydów był znikomy, bowiem miażdżąca większość z nich padła ofiarą planowo zorganizowanej eksterminacji. Nie znamy również dokładnego bilansu strat ludności polskiej Krakowa – z pewnością było to co najmniej kilka tysięcy osób.

Po wybuchu wojny napłynęły do miasta tysiące Polaków i Żydów, uciekinierów wrześniowych, uchodźców i później wysiedlonych z terenów przyłączonych do Rzeszy. Jednocześnie wielu Żydów krakowskich uciekało na Wschód, docierało do Lwowa, Galicji Wschodniej i dalej – do Rumunii i na Węgry. Część uczestników tych ucieczek powróciła do Krakowa, niektórzy musieli nielegalnie przekraczać nową granicę oddzielającą III Rzeszę od Związku Sowieckiego. Jeszcze inni byli wywożeni w głąb Rosji albo dostali się pod okupację niemiecką w innych rejonach i państwach, gdzie także padli ofiarą masowych zbrodni i deportacji. Dziesiątki tysięcy Żydów walczyło we wrześniu 1939 r., wielu zginęło lub dostało się do niewoli. Po kampanii wojennej Wehrmacht utworzył obozy dla jeńców z armii polskiej. Znaleźli się tam także jeńcy Żydzi, zarówno w oflagach, czyli w obozach oficerskich, gdzie zwykle przeżyli wojnę, chronieni przez konwencję genewską, jak i w stalagach, z których Żydów szeregowców i podoficerów zwolniono w późniejszym czasie do domów. Inni żołnierze pochodzenia żydowskiego przeszli z wojskiem do Rumunii, Węgier i dalej, do Francji, a następnie walczyli na różnych frontach. Kolejni znaleźli się w sowieckiej Rosji. Tam niektórzy zostali zamordowani, inni zaś wstąpili do Wojska Polskiego i wielu z nich powróciło do kraju w polskich mundurach.

Warto dodać, że obozy jenieckie powstały też w Krakowie, m.in. obóz dla jeńców oficerów WP ulokowano w szkole podchorążych na Łobzowie. Osadzono w nim około 1 tys. jeńców, w tym sześciu generałów WP,

na czele z gen. bryg. Bernardem Mondem⁴. Tam też został umieszczony wśród innych oficerów pochodzenia żydowskiego Jakub Stendig, oficer rezerwy w 5 Batalionie Saperów z Krakowie, wzięty do niewoli koło Zamościa. Niemieckie władze wojskowe zaczęły stopniowo uwzględniać prośby o zwolnienie z niewoli oficerów rezerwy niezbędnych dla administracji miejskiej, instytucji, uniwersytetu, właścicieli ziemskich itd. Stendig zainicjował powstanie listy techników (inżynierów). Znalazło się na niej około 50 osób. 24 października 1939 r. zwolniono tych oficerów, w tym dwóch Żydów – Stendiga (uzyskał „urlop do dyspozycji władz cywilnych”) i inż. Maksymiliana Wolfa z Krakowa⁵. W kwietniu 1940 r. wrócili do Krakowa z niewoli niemieckiej żydowscy jeńcy wojenni, szeregowcy, a ludność przyjęła ich „serdecznie i owacyjnie”⁶. Niestety, później byli traktowani tak samo jak wszyscy Żydzi w Generalnym Gubernatorstwie.

Niedługo po wypadkach wojennych i związanej z tym fali przemieszczeń, w listopadzie 1939 r. na polecenie komendanta policji bezpieczeństwa dokonano rejestracji ludności żydowskiej Krakowa i sąsiednich gmin (bez Wieliczki). Rejestracja objęła następujące gminy: Borek Fałęcki, Bronowice, Czernichów, Jurczyce, Liszki, Mogiła, Ochojno, Piaski Wielkie, Prądnik Czerwony, Prokocim, Radziszów, Ruszcza, Rzeszotary, Skawina, Świątynki Górne, Tyniec, Wola Duchacka, Zabierzów i Zielonki. Według tego spisu w Krakowie i wymienionych gminach przebywało wówczas 68 482 Żydów,

⁴ Bernard Mond (1887–1957), żołnierz zawodowy, gen. WP. Walczył w I wojnie światowej, od listopada 1918 r. w szeregach polskich (obrona Lwowa, wojna polsko-bolszewicka). Od 1927 r. w Krakowie, powszechnie znany i lubiany dowódca 6 DP, gen. bryg. (od 1932 r.). We wrześniu 1939 r. na czele 6 DP (armia „Kraków”) walczył m.in. pod Pszczyną i w lasach biłgorajskich. Przebywał w obozach jenieckich, najdłużej w oflagu VII A Murnau. Po wojnie mieszkał w Krakowie. Był szykanowany przez władze, a u schyłku życia rozpracowywany przez Wydział II WUBP jako „wrogo ustosunkowany do obecnej rzeczywistości”. Pochowany został na cmentarzu Rakowickim (wojskowym). Żonę Monda i pięć osób z jego rodziny zamordowano w getcie tarnowskim (1943 r.).

⁵ AŻIH, 303/XX/558, k. 19–20 (oprac. J. Stendig). Zwolniony inż. Wolf ukrywał się potem na „aryjskich papierach”; osadzony w Płaszowie, pracował w *Bauleitungu*. Zginął podczas ewakuacji więźniów KL Flossenbürg (1945 r.).

⁶ AŻIH, 302/8 (pam. Z. Szpingarn), s. 6. W kwietniu 1940 r. jeńców szeregowców WP formalnie „zwolniono” z niewoli i zmieniono ich status na robotników przymusowych kierowanych do prac w Rzeszy. Natomiast jeńców pochodzenia żydowskiego odesłano do GG. Bieberstein podaje, że wówczas powróciło do Krakowa z niewoli 265 Żydów, także oficerowie rezerwy lekarze – zob. A. Bieberstein, *Zagłada Żydów w Krakowie*, Kraków 1985, s. 13.

A b s c h r i f t .

Krakau, den 24.Okt.1939. URLAUBSCHEIN. Der Kriegsgefangene STENDIG 151
 Jakob geb. am 17/VI 1891 in Kolomyja, wohnhaft in Krakau wird mit der
 Erlaubnis Zivilkleidung tragen zu dürfen mit Wirkung vom 24 Okt.1939.
 aus dem Gefangenenlager Krakau - Łobzów der Stadtkommandantur Krakau
 unter dem Vorbehalt des jederzeitigen Widerrufs nach Krakau beurlaubt.-
 Mit diesem Zeitpunkte tritt er aus d. Stande des ehem. poln. Heeres u.
 unterliegt den für die Zivilbevölkerung ergangenen Bestimmungen.- Er
 hat sich im Urlaubsort unverzüglich bei der zuständigen Polizeiverwal-
 tung zu melden und darf den Urlaubsort ohne deren Genehmigung nicht
 verlassen.- Freie Bahnfahrt bis zum Urlaubsort. Unterschrift unleser-
 lich mjr. u. Lagerkommandant mp. L.S.: Gefangenenlager E.F. Krakau.--
 Polizeirevier 2. Krakau, den 25. Oktober 1939. Bestätigung: Umseitig
 Genannter hat sich am 25. Oktober 1939 im hiesigen Revier gemeldet,
 Unterschrift unleserlich Pol.Rev.Obw. mp.-----

Repertorium Nr: 637/1940.-

Die Übereinstimmung der obigen Abschrift mit den
 Originale - wird hiermit bestätigt.-

In Krakau, am zwölften /12/ November, des Jahres
 Ein tausend neun hundert vierzig /1940/-

Gebühren:

Stempelgeb: Art.157.St.Geb.....	Zł.	0.50	gr.
10% Zuschlag.....	"	0.05	"
Not.Geb.§.21, 26 Not.Geb.Ges.....	"	3.50	"
Zusammen:	Zł.	4.05	gr.



Franciszek Szymanowicz
notariusz

w tym 19 732 dzieci do lat 16. Podane liczby nie obejmowały uciekinierów z Warszawy czy z miast włączonych do Rzeszy, którzy czasowo przebywali w Krakowie. W samym Krakowie było więc zapewne ponad 60 tys. Żydów⁷.

Badający zmiany demograficzne Abraham Melezin określał liczbę ludności żydowskiej w grudniu 1940 r. na 42 tys. osób. Był to stan po pierwszej fali wyjazdów i wysiedleń z miasta. Przy tworzeniu getta pewna część Żydów została wysiedlona, jednak większość wyjechała dobrowolnie do innych miejscowości. Według urzędowej statystyki w utworzonym getcie znalazło się tylko niecałe 11 tys. ludzi i co najmniej jeszcze 1 tys. nielegalnie, a więc początkowo mieszkano tam około 12 tys. osób. Warto tu przytoczyć oficjalną, opracowaną przez Radę Żydowską „Ewidencję ludności Dzielnicy Żydowskiej w Krakowie” według stanu na 1 maja 1941 r. Dokument zawiera szczegółowy podział według płci i grup wiekowych. Oficjalnie liczba ludności wynosiła 10 873 osoby, w tym 5034 mężczyzn i 5839 kobiet. W grupie wiekowej do lat 12 było 870 chłopców i 912 dziewczynek, a w grupie 12–20 lat odpowiednio 699 i 715. Wśród młodych ludzi (21–40 lat) było 1469 mężczyzn i 1810 kobiet. Od 41 do 60 lat miało 1377 mężczyzn i 1534 kobiety, a powyżej 60 lat – odpowiednio 619 i 868. Liczby te powoli wzrastały. Według stanu na 13 października 1941 r. w getcie mieszkano 12 770 osób zameldowanych, a łącznie z przebywającymi w miejscach zbiorowych (domy dziecka, domy starców i inne) oraz z osobami bez kenkart, których liczbę szacowano na 1200, teren getta miało zamieszkiwać 15 288 Żydów. W końcu października 1941 r., po przyłączeniu do miasta okolicznych gmin, z których Żydzi musieli się udać do Krakowa (do początków listopada 1941 r.), w getcie mogło się znaleźć nawet 19 tys. ludzi. Zarządzone w listopadzie doraźne wywózki z getta (osób z łapanek oraz aresztowanych przez żydowską służbę porządkową) objęły około 2 tys. ludzi, tak więc na przełomie 1941/1942 r. w zamkniętej dzielnicy przebywało około 17 tys. mieszkańców. Taki stan utrzymywał się do wiosny 1942 r. U progu wielkich akcji wysiedleńczych mieszkano tam oficjalnie około 17 tys. Żydów (10 kwietnia 1942 r. – 17 463), a w październiku 1942 r. – około 12 tys. W rzeczywistości liczby te były większe, bowiem do publikowanych danych urzędowych należy doliczyć około 1–2 tys. osób przebywających w getcie nielegalnie, bez kenkart. Zwłaszcza po wielkich akcjach deportacyjnych w Krakowskim (w lecie 1942 r.) przybyło do getta wielu uciekinierów, głównie z Miechowskiego.

⁷ *Ibidem*, s. 14. „Krakauer Zeitung” z 14 XI 1939 r. podawał, że w Krakowie mieszkano prawdopodobnie około 70 tys. Żydów.

W czasie wysiedleń w czerwcu i październiku 1942 r. wywieziono do Bełżca prawdopodobnie od 12 do 15 tys. krakowskich Żydów. Tuż przed likwidacją getta (1 marca 1943 r.) mieszkały w nim oficjalnie 8753 osoby⁸.

Jak wspomniano, zanim jeszcze powstały getta, Żydzi mogli dość swobodnie przemieszczać się i osiedlać w miejscowościach, które wydawały im się bezpieczniejsze. Korzystali z tego ci, którzy mieli tam rodziny lub inne oparcie, a także środki na utrzymanie. Masowo wyjeżdżano w czasie nakazanych wysiedleń na przełomie 1940/1941 r., wybierając stosunkowo spokojne wsie i miasteczka podkrakowskie (Wieliczkę, Niepołomice, Brzesko Nowe, Bochnię, Skawinę, Gdów, Dobczyce). Popularne były wyjazdy do miejscowości letniskowych czy uzdrowiskowych (Swoszowic, Rabki). Wiele wyjazdów, niekiedy mających charakter ucieczek, odnotowano tuż przed utworzeniem getta krakowskiego. Żydzi przenosili się nie tylko na prowincję, ale również do innych większych miast, takich jak Warszawa, Częstochowa, Tarnów. Większość tych ludzi zginęła później w różnych okolicznościach, przede wszystkim podczas akcji deportacyjnych przeprowadzanych na tych obszarach. Nieliczni przetrwali, korzystając z pomocy i ukrywając się na „aryjskich papierach”.

Po utworzeniu getta w Krakowie zaczęto ściślej regulować kwestie przemieszczeń i stopniowo zaostrzać przepisy. Na podstawie rozporządzenia starosty powiatu krakowskiego Egona Höllera z 7 kwietnia 1941 r. Żydzi mogli przebywać poza gettem, w najbliższej okolicy miasta, tylko w następujących miejscowościach: Borku Fałęckim, Dobczycach, Kalwarii, Myślenicach, Niepołomicach, Skawinie, Wieliczce, a także w 10 małych gminach wiejskich. We wrześniu 1941 r., w okresie żydowskich świąt nowego roku, w związku z rozszerzeniem granic miasta starosta miejski (*Stadthauptmann*) wydał zarządzenie, w myśl którego kazano przenieść się do getta wszystkim Żydom z małych miejscowości należących do tzw. Wielkiego Krakowa. W tych okolicznych gminach, włączonych wówczas do miasta, mieszkało około 6 tys. Żydów, którym kiedyś odmówiono wystawienia kenkart i możliwości pozostania w getcie. Wyznaczono im krótkie terminy przemieszczenia się i nie robiono trudności w uzyskaniu kenkart. Wielu jednak w ostatniej

⁸ ANKr, SMK 774, k. 1 („Ewidencja ludności...”). A. Melezin, *Przyczynek do znajomości stosunków demograficznych wśród ludności żydowskiej w Łodzi, Krakowie, Lublinie podczas okupacji niemieckiej*, Łódź 1946, s. 26. Zob. także AIPN Kr, 1/24 (akta spr. J. Scherнера), k. 107–108 (zezn. D. Schlang); AOKŚZpNP Kr, Ko 47/67; AŻIH, 301/5369, s. 2 (dokument z 13 X 1941 r.). W pierwszej połowie 1941 r. wydano w getcie oficjalnie około 14 tys. kenkart dla Żydów.

chwili nie chciało przenosić się do getta; jedni wyjeżdżali do jeszcze dalszych miejscowości, a niektórzy zdobywali fałszywe dokumenty i postanowili się ukrywać. Ostatnim terminem przeprowadzenia się do dzielnicy żydowskiej był świąteczny Sądny Dzień (1 października 1941 r.) i tego dnia setki ludzi czekały u bram na przepustki i wejście. Nowi przybysze mieli stanowić około 1/3 mieszkańców getta, stąd też sytuacja mieszkaniowa w dzielnicy znacznie się pogorszyła. Gmina Żydowska, która miała znaleźć dla nich mieszkania, interweniowała w sprawie uzyskania nowych budynków, motywując to wielką ciasnotą i groźbą wybuchu epidemii, która mogłaby rozprzestrzenić się w całym Krakowie. Starosta jednak odmówił, tłumacząc się brakiem mieszkań po stronie „aryjskiej”. Uzyskano jedynie przedłużenie terminu przeprowadzek, szukano też rozwiązań doraźnych – nawet niektóre lokale sklepowe zamieniono na pomieszczenia do zbiorowego zamieszkania. Dzielnica pękała w szwach, krążyły plotki o wysiedleniach na Lubelszczyznę i rze-komych przygotowaniach *Stadthauptmanna* do zmniejszenia obszaru getta⁹. Sytuacja wokół Krakowa nie była czymś nadzwyczajnym, bo w zamyśle władz do końca tego roku wszyscy Żydzi w Generalnym Gubernatorstwie mieli już zostać umieszczeni w gettach. Ci, którzy bez zezwolenia oddalili się z wyznaczonych dzielnic albo ukrywali się poza nimi, podlegali karze śmierci, zgodnie z zarządzeniem generalnego gubernatora z 15 października 1941 r. Dowódca policji bezpieczeństwa i Służby Bezpieczeństwa zalecał nawet, aby Żydów napotkanych poza gettem rozstrzeliwać na miejscu, jeśli by stawiali opór lub podejmowali próby ucieczki.

Osobnym problemem byli Żydzi cudzoziemcy, którzy przed likwidacją getta nie podlegali ogólnym przepisom dotyczącym traktowania ludności żydowskiej. Mogli oni mieszkać poza gettem, musieli jednak co miesiąc meldować się na policji, nie nosili opasek, nie obowiązywały ich przymus pracy, zakaz jazdy koleją czy też ingerencja urzędu powierniczego. Nadal też zajmowali swe dawne mieszkania, o ile władze nie były nimi zainteresowane. Niektórzy cudzoziemcy pochodzenia żydowskiego przenosili się na prowincję. Takie przywileje mieli faktyczni obcokrajowcy i ci, którym udało się zdobyć, kupić czy podrobić zagraniczne papiery. Na ich podstawie oczekiwali na wyjazd, a przynajmniej pozostawali nadal w mieście i unikali drastycznych represji i ograniczeń. Stan taki sprawiał, że wiele rodzin żydowskich czyniło starania o uzyskanie dokumentów umożliwiających wyjazdy

⁹ AŻIH, 301/448 (rel. L. Salpeter), s. 17–18; AŻIH, 301/4717 (rel. S. Wilk), s. 2; AŻIH, 301/2061 (rel. A. Lermer), s. 17.

do innych krajów, zwłaszcza zamorskich, ale również do Rosji Sowieckiej. Niektórzy podawali się za obywateli ZSRS, choćby z racji urodzenia na Kresach, co w okresie przyjaźni niemiecko-sowieckiej było dobrze widziane. Już jesienią 1939 r. wiele osób starało się przedostać na tamtą stronę. Niecierpliwi podejmowali wówczas, a zwłaszcza później, próby nielegalnego przekroczenia granicy, znajdując przewodników, którzy za opłatą im w tym pomagali. Było to bardzo ryzykowne, groziło bowiem złapaniem na granicy i uwięzieniem, utratą pieniędzy, cennych przedmiotów, a nawet życia. Zdarzali się też nieuczciwi przewodnicy¹⁰. Żydzi będący obywatelami rosyjskimi mieszkali poza gettem do momentu wybuchu wojny niemiecko-sowieckiej. 23 czerwca 1941 r. wszystkie te rodziny doprowadzono do getta. Tam pozostawiono kobiety, natomiast mężczyzn przewieziono na Montelupich, skąd po trzech tygodniach zostali oni wysłani do KL Auschwitz i prawdopodobnie zgładzeni razem z innymi Żydami przysłanymi z Krakowa¹¹.

Gdy zdobycie zagranicznych papierów stawało się niemożliwe, szukano innych możliwości, a przede wszystkim okazji do nielegalnego wyjazdu poza granicę GG. Główne trasy przerzutów wiodły na Słowację i Węgry. Zjawisko nielegalnego przekraczania granicy GG nasiliło się w 1943 r. W związku z tym powstawały grupy organizatorów przemytu, korzystających ze środków transportu, szoferów, przewodników górskich czy przemysłników, właścicieli punktów kontaktowych i melin. Był to proceder uprawiany zwykle przez wyspecjalizowane grupy Polaków, a nawet Żydów, którzy znali punkty i trasy przerzutów. Przemyt ludzi był przedsięwzięciem niebezpiecznym, wymagał wysokich opłat i wcale nie gwarantował powodzenia. Mimo to chętnych do podjęcia ryzyka było wielu i dzięki takim ucieczkom na Słowację i dalej sporo osób uratowało życie.

Wysiedlenia 1940/1941

Jak już wspomniano, liczba ludności żydowskiej w Krakowie prawdopodobnie sięgała 60 tys., a po 1 września 1939 r. wzrastała, zaś okupanci stale

¹⁰ ANKr, „Gazeta Żydowska”, 16 X 1940; AŻIH, 301/819 (rel. M. Gaber), s. 2; AŻIH, 301/1549 (rel. S. Rosenberg), s. 5–6; AŻIH, 301/3266 (rel. S. Flaumhaft), s. 1; AŻIH, 302/8 (pam. Z. Szpingarn), s. 14.

¹¹ AŻIH, 301/2361 (rel. J. Hoffman), s. 1. W transporcie do Auschwitz znalazł się wtedy ojciec Hoffmana.

uważali ją za zbyt wysoką. Gmina Żydowska i mieszkańcy musieli przygarnąć tysiące uchodźców i stworzyć dla nich cały system opieki. Utrzymanie ich, często skrajnie biednych i bez środków do życia, było dla samorządu żydowskiego ogromnym wyzwaniem, stało się też problemem ekonomicznym dla miasta. Z tego powodu, a także z przyczyn ideologicznych, władze okupacyjne chciały rozwiązać ten problem bezpardonowo, poprzez stopniowe ograniczanie liczby Żydów w Krakowie¹². Zwolennikiem zdecydowanych kroków w tym kierunku był gubernator Hans Frank, który chciał szybko pozbyć się Żydów ze „stolicy” GG, a ewentualnie zatrzymać w mieście tylko kilka tysięcy niezbędnych fachowców. Niemcy mieli już w tych sprawach doświadczenie i sprawdzoną metodę: wcześniej wygnali do Generalnego Gubernatorstwa dziesiątki tysięcy Polaków i Żydów ze Śląska, Wielkopolski i Pomorza.

Na początku wojny władze niemieckie jeszcze nie rozstrzygnęły „kwestii żydowskiej” i wahały się, jakie przyjąć praktyczne rozwiązania. Jednym z wariantów było zorganizowanie masowej emigracji Żydów na nowe obszary, nawet z perspektywą założenia tam jakiejś formy państwa żydowskiego. Nie była to idea nowa, zważywszy choćby na bardzo wczesne plany osadnictwa żydowskiego w Palestynie czy kuriozalne pomysły osadzania polskich Żydów na Madagaskarze. Leib Salpeter, były prezes tzw. komisji palestyńskiej na teren Małopolski i Śląska, wspominał, że z polecenia Gestapo komisja reaktywowała się i odbyła posiedzenie w Oświęcimiu. Uczestniczyła w nim delegacja z Krakowa, w skład której weszli: Salpeter, dr Hofmann i Emil Dresner. Salpeter zaprezentował projekt utworzenia stałego biura palestyńskiego i przedstawił możliwości wyjazdu do Palestyny, zaś wnioski z posiedzenia zostały przedstawione władzom do decyzji. Po powrocie do Krakowa zreferował te kwestie Radzie Żydowskiej, wnosząc o poparcie przez nią idei i podjęcie interwencji u tutejszych władz w sprawie powołania komisji palestyńskiej, która zajęłaby się sprawą emigracji. Wówczas „zdawało się, że emigracja przyjmie charakter realny”. Jednakże kilka tygodni później *judenraty* w Oświęcimiu i w Krakowie otrzymały z Gestapo rozkaz przerwania prac komisji palestyńskiej i cała sprawa zakończyła się fiaskiem. Nieoficjalnie dowiedziano się, że nastąpiło to na polecenie z Berlina, a ewentualna emigracja miałaby objąć tylko Żydów niemieckich. Dalszych działań

¹² Ważne opracowanie na temat wysiedleń pozostawiła Dora Agatstein – zob. AŻIH, 303/XX/556, „Odżydzanie” stolicy Generalnego Gubernatorstwa w r. 1940/41.

w tym kierunku zaniechano, ale mimo to jakieś małe grupki Żydów z GG wyjechały w marcu i kwietniu 1940 r. przez Włochy do Palestyny¹³.

Wspomniana rejestracja mężczyzn w wieku do 60 lat, przeprowadzona w marcu 1940 r., miała na celu ustalenie potencjału żydowskiej siły roboczej i przygotowanie planów jej dalszego wykorzystania w pracach przymusowych. Rejestracja wywołała pewną panikę wśród Żydów i wiele osób wyjechało z miasta, ale władzom dostarczyła informacji o żydowskiej populacji, jej możliwościach zawodowych i przez to „przydatności” dla gospodarki miasta. W związku z tym już wiosną pojawiły się pierwsze pogłoski o możliwych wysiedleniach, a w maju mówiono powszechnie, że Żydzi zostaną zmuszeni do opuszczenia Krakowa jako stolicy GG i zamieszkania na prowincji.

Do pozostania w Krakowie miały uprawniać wydawane ausweisy – dokumenty rejestrujące zatrudnienie. Osoby bez ausweisów były zatrzymywane i wywożone lub zmuszane do opuszczenia miasta, przy czym można było dobrowolnie przenosić się do mniejszych miejscowości. Władzom chodziło o jak najszybsze pozbycie się Żydów z Krakowa, ale realizację planów w przewidzianym tempie zakłóciła fala odwołań od decyzji wysiedleńczych. Powołana przez władze Komisja Przesiedleńcza rozpatrywała tysiące podań. Z ramienia Gminy Żydowskiej w skład tej komisji weszli: prezes Gminy Marek Bieberstein, dr Wilhelm Goldblatt i Bernard Leinkram. Zarząd otrzymał od *Stadthauptmanna* pozwolenie na pobieranie opłat od zamożnych Żydów i przeznaczanie pieniędzy dla ubogich przesiedleńców. W tym celu wybrano komisję szacunkową, która nakładała „podatek przesiedleńczy” na tych, którzy z racji zawodu czy z innych przyczyn mieli szanse na otrzymanie ausweisu i tym samym gwarancji pozostania w mieście. Przedstawicielem *Stadthauptmanna* w komisji był folksdojcz Reichert, który już przed wojną miał być znanym w Krakowie aferzystą. Reichert również i w tym przypadku realizował swoją politykę, szantażując Gminę i poprzez pośredników-peten-tów żądając okupu. Ogólnie był „życzliwie” nastawiony do tych Żydów, którzy byli gotowi płacić wysokie sumy za uzyskanie ausweisu, i wraz ze swoim

¹³ AŻIH, 301/448 (rel. L. Salpeter), s. 8–9. Henryk Schönker wspomina, że w listopadzie 1939 r. otwarto w Oświęcimiu biuro emigracyjne, kierowane przez Józefa Manheimera. Utrzymywano stały kontakt z działaczami krakowskimi, Hilfsteinem i Salpeterem. Delegacja tego biura wyjechała do Berlina i spotkała się tam z przedstawicielem Zjednoczenia Żydów w Niemczech i Adolfem Eichmannem, kierownikiem referatu żydowskiego w RSHA. Wizyta ta została jednak nagle przerwana – zob. H. Schönker, *Dotknięcie anioła*, Warszawa 2006, s. 34, 37–42.

pomocnikiem Joachimem Goldflussem miał pobierać nawet po 2 tys. zł za taki dokument. Po tych nieznanym ogółowi wydarzeniach sensacją stała się wiadomość, że Gestapo aresztowało 13 września 1940 r. prezesa Gminy Biebersteina i członka jej zarządu Szmelke Majera, a po kilku dniach również dr. Goldblatta, Leinkrama, Goldflussa i samego Reicherta. Okazało się, że władze dowiedziały się o machinacjach Reicherta i w celach propagandowych chciały pokazać, że Żydzi za łapówki uchylają się od wysiedleń. Z kolei przedstawicielom Gminy zarzucono, że go przekupywali, co miało doprowadzić do przekroczenia ustalonego przez starostę miejskiego kontyngentu pozwoleń na pobyt. Zakończenie tego etapu prac pokazało, że wydano ponad 30 tys. ausweisów uprawniających do pozostania w Krakowie zamiast przewidzianych 15 tys. Po tej aferze komisja przerwała swą działalność aż do rozstrzygnięcia sprawy przez władze niemieckie. Faktycznie Niemcy mieli pretensje do prezesa Biebersteina o to, że nie dopilnował sprawnego przebiegu wysiedleń i wyjazdów Żydów. W międzyczasie aresztowani członkowie Gminy po śledztwie w Gestapo zostali przekazani do dyspozycji prokuratora, który po dalszych przesłuchaniach oskarżonych i świadków przedstawił niemieckiemu sądowi akt oskarżenia. W konsekwencji prezes Bieberstein został skazany przez sąd na 18 miesięcy więzienia, choć sam był w tej sprawie zupełnie niewinny i uważano go za człowieka prawego, ale i mało energicznego, otoczonego ludźmi wykorzystującymi jego słabość¹⁴.

W trakcie pierwszych wysiedleń z Krakowa prezydium *Judenratu* bezskutecznie zabiegało u *Stadthauptmanna* o pozostawienie w mieście większej liczby Żydów i przełożenie wysiedleń na miesiące zimowe. Władze odrzucały również wszelkie interwencje chrześcijan dotyczące Żydów. Po wizycie czołowych przedstawicieli społeczności żydowskiej i rabinów u prezesa Rady Głównej Opiekuńczej (RGO), hr. Adama Ronikiera, krążyły wieści, że abp. krakowski Adam Stefan Sapieha interweniuje u gubernatora Franka o zwolnienie katolików pochodzenia żydowskiego z obowiązku noszenia opaski i mieszkania w getcie. Pogłoski te okazały się prawdziwe¹⁵. Działania Ronikiera zakończyły się fiaskiem, jednak informacje o tym doszły

¹⁴ AŻIH, 301/448 (rel. L. Salpeter), s. 10–11; AŻIH, 302/8 (pam. Z. Szpingarn), s. 9–11; A. Bieberstein, *Zagłada Żydów...*, s. 31.

¹⁵ Sapieha zwracał się w tych sprawach do Franka 18 I i 17 III 1941 r. (bezszyfrowanie), a później odrzucił żądania władz domagających się wydania spisu ochrzczonych Żydów – zob. ks. S. Dobrzański, *Archidiecezja krakowska podczas okupacji niemieckiej 1939–1945* [w:] *Księga Sapieżyńska*, t. 1: *Archidiecezja krakowska za pastrozwania Adama Stefana Sapiehy*, red. ks. J. Wolny, Kraków 1982, s. 454.

do SS-Untersturmführera Oskara Branda, referenta ds. żydowskich w Gestapo, który od razu kazał aresztować parę osób uprzednio interweniujących. Po „procesie”, zakończonym wyrokami więzienia, Brand spowodował, że zostały one wysłane do KL Auschwitz. W obozie zginęli m.in.: Majer Friedrich, Szabse Rappaport, Rotter, rabin Szelme Kornitzer i adwokat Henryk Lauchter. Po tym zdarzeniu Brand zwołał zebranie kierownictwa Gminy Żydowskiej i przedstawicieli Żydowskiej Samopomocy Społecznej. Zebranym oświadczył, że wymienieni czterej Żydzi, którzy ośmielili się interweniować poza wiedzą Gestapo, zostali umieszczeni w obozie z nakazem „powrót niepożądany”. Była to wyraźna groźba wobec wszystkich, którzy chcieliby podjąć podobne działania w jakichkolwiek sprawach¹⁶.



■ Fot. 4. SS-Untersturmführer
Oskar Brand

Wysiedlenia Żydów z Krakowa rozpoczęły się po zarządzeniu starosty miejskiego Karla Schmidta. W piśmie z 18 maja 1940 r. do prezydium *Judenratu* zapowiedział on, że część agend żydowskich przejmuje urząd *Stadthauptmanna* (dotychczas wszystkie sprawy były w kompetencji Gestapo).

¹⁶ AŻIH, 301/2343 (rel. A. Bieberstein), s. 1–2; AŻIH, 302/8 (pam. Z. Szpingarn), s. 9–10; AŻIH, 302/25 (pam. M. Weichert), s. 119; AIPN Kt, 502/3491, k. 91 (zezn. M. Weichert).

Schmidt domagał się przesiedlenia z Krakowa do innych miejscowości w GG dużej liczby Żydów, głównie ludzi bez pracy czy odpowiednich kwalifikacji. Motywował to znacznym wzrostem populacji Żydów w stosunku do okresu przedwojennego i brakiem mieszkań w Krakowie. Odtąd jego urząd miał całkowicie przejąć sprawy przesiedleń, w związku z czym ustanowiono Komisję Przesiedleńczą, składającą się z przedstawicieli *Stadthauptmanna*, Urzędu Spraw Ludnościowych (*Bevölkerungswesen und Fürsorge*) i Gminy Żydowskiej. W Krakowie mieli prawo pozostać: rzemieślnicy, kupcy, wykwalifikowani robotnicy, pracujący w firmach niemieckich, także chorzy, starcy i dzieci. Ubiegający się o pozostanie wnosili podanie do Komisji Przesiedleńczej, która po rozpatrzeniu sprawy zawiadamiała o swej decyzji. W wypadku odmowy wysyłała zawiadomienie z określonym terminem wyjazdu z Krakowa oraz bezpłatny bilet, zasiłek pieniężny i pomoc w naturze od Gminy Żydowskiej, a *Stadthauptmann* wydzielił pewną sumę na fundusz przesiedleńczy ze środków pochodzących z dochodów po przejętych majątkach żydowskich¹⁷. Przesiedleńcy mieli prawo wyboru miasta i zabrania całego dobytku ruchomego. Przesiedlenia miały potrwać do 25 sierpnia 1940 r. Planowano, że spośród kilkudziesięciu tysięcy Żydów pozostanie w Krakowie tylko około 10 tys. posiadaczy dokumentów pracy, przede wszystkim potrzebnych fachowców. Zagwarantowany pobyt miały osoby zatrudnione w *Ordnungsdienst* i *Judenracie* – zwłaszcza Rada chciała „przemycić” jak najwięcej swoich ludzi, wliczając do grona pracowników osoby ze wszystkich służb oraz działaczy honorowych.

W związku z tą akcją już w czerwcu 1940 r. starosta miejski wydał zarządzenie o likwidacji żydowskich schronisk i kwater zbiorowych w budynkach publicznych. Była to forma nacisku, która miała skłonić do pozbywania się z miasta w pierwszej kolejności ludzi napływowych. Niektórzy dopatrywali się w tej akcji „haniebną rolę” Żydów z krakowskiego *Judenratu*, którzy pogodzili się z tym i gorliwie wykonywali niemieckie rozkazy¹⁸. Władze groziły też, że jeśli do 15 sierpnia nie nastąpi dobrowolne przesiedlenie, to zastosowane zostaną środki przymusu i z pomocą policji wydalanych będzie po 1 tys. osób dziennie. Faktycznie, od połowy sierpnia zaczęto stosować represje zarządzone przez *Stadthauptmanna*, co wpłynęło na szybszy odpływ ludzi z Krakowa. Jednak w sumie założenia planu okazały się zbyt optymistyczne – akcja rozwijała się słabo i dobrowolne przesiedlenia

¹⁷ AŻIH, 301/448 (rel. L. Salpeter), s. 9–10; AŻIH, 303/XX/556, k. 25–26.

¹⁸ AŻIH, 301/137 (rel. Z. Goldszmit), s. 1.

nie przyniosły rezultatu pożądanego przez władze. Nowi wysiedleńcy byli w jeszcze gorszej sytuacji niż ci z roku 1939. Trafiali bowiem do małych biednych miejscowości, gdzie nie zawsze znajdowali oparcie, bo tamtejsze gminy borykały się z własnymi problemami. Wysiedlonych lokowano w bóżnicach i punktach zbiorowych, ceny mieszkań były wysokie i oczekiwano zapłaty z góry, a ponadto żądano od nich innych opłat na miejscu. Dlatego też ludzie omijali różne nakazy i próbowali wracać do Krakowa.

Według danych ze sprawozdania *Judenratu* w okresie od maja do końca września 1940 r. wyjechało z Krakowa około 30 tys. Żydów. Schronili się oni w podkrakowskich miejscowościach, głównie na terenie okupacyjnego powiatu krakowskiego, ale także w dalszych powiatach dystryktu. Wówczas najdogodniejszym rozwiązaniem było osiedlanie się w gminach wokół Krakowa. Wtedy jeszcze można było dość swobodnie zmieniać miejsce zamieszkania i kierowało się tam bardzo wielu ludzi. Powodzeniem cieszyły się przede wszystkim najbliższe gminy, które zresztą wkrótce włączono do Krakowa, takie jak: Prądnik, Borek Fałęcki, Bieżanów, Prokocim, ale również położone dalej Mogiła czy Igołomia. Na przykład w Mogile, gdzie było dość spokojnie, mieszkało około 40 rodzin żydowskich. Krakowskie przesiedlenia nie były czymś wyjątkowym, bo wcześniej podobnie, choć z innych przyczyn nakazano wysiedlanie Żydów m.in. z Podhala, Zakopanego, Szczawnicy. Strefa ta, określana jako *Sperrgebiet*, miała być zapleczem zdrowotno-sanatoryjnym i rekreacyjnym dla żołnierzy niemieckich i elit okupacyjnych. Z kolei wszystkie te migracje budziły niezadowolenie starostów powiatowych z terenów, na które przybywali wysiedlani, miały bowiem wywoływać chaos gospodarczy.

W międzyczasie utworzona Komisja Przesiedleńcza rozpatrywała tyśiące podań o zezwolenie na pozostanie w mieście. Petenci powoływali się na rodzaj i ważność swojej pracy, choroby, podeszły wiek, służbę w armii austriackiej czy posiadanie odznaczeń wojennych. Zachowały się dokumenty z tej akcji, które pokazują determinację ludzi broniących się przed poniewierką i rozłąką z rodzinami. Osoby z nakazem wysiedlenia liczyły na pozytywne rozpatrzenie wnoszonych odwołań i uwzględnienie podawanych okoliczności. Mimo intensywnego rozpatrywania zalewu podań proces ten przebiegał powoli. Niektórzy wnosili o ponowne rozpatrzenie odrzuconych podań i zabiegi te przynosiły skutek, jeśli towarzyszyły im interwencja i wstawiennictwo jakiegoś Niemca albo urzędu czy firmy niemieckiej. To spowodowało, że później *Stadthauptmann* „przestał przyjmować Niemców, wstawiających się za Żydami”. Gdy ustalono ostateczny

termin opuszczenia miasta na ostatni dzień lutego 1941 r., jeszcze tysiące podań czekało na rozpatrzenie¹⁹.

Wyniki pierwszego etapu akcji były niezadowolające, dlatego też *Stadthauptmann* zawiadomił Radę, że z uwagi na niezrealizowanie zaplanowanych działań przesiedleńczych zarządzona zostanie kontrola, obejmująca wszystkie osoby pochodzenia żydowskiego pozostałe w Krakowie. Ausweisy dla Żydów zostały unieważnione. Zamiast nich postanowiono wydawać kenkarty na podstawie indywidualnych podań, które miały być uwzględniane lub odrzucane. Do wszystkich rozsyłano specjalne formularze (*Fragebogen*), które po wypełnieniu były składane w Gminie i przedkładane urzędowi *Stadthauptmanna*. W związku z tym ustanowiono komisję, już bez udziału Żydów, mającą siedzibę przy ul. Pawiej, gdzie każdy żydowski mieszkaniec musiał osobiście zgłosić się do dodatkowej rejestracji, przedłożyć dokumenty i dwie fotografie. Pracujący mogli otrzymać od pracodawców potwierdzenia gwarantujące prawdziwość danych i często zaświadczenia o przydatności czy wręcz niezbędności w miejscach pracy. Kto nie pracował, nie dostawał druku, nie miał potwierdzenia pracodawcy i nie otrzymywał kenkarty. Akcję rozpoczęto w październiku, a pierwsze kenkarty wydano w styczniu (na pl. Szczepańskim 5). Pod koniec lutego 1941 r. gubernator Otto Wächter unieważnił wszystkie dawne zezwolenia na pobyt w mieście. Odtąd liczyły się nowe kenkarty i jak się miało okazać, tylko ich posiadacze mogli dostać się do tworzonego getta²⁰.

W miejsce starosty Schmidta został mianowany *SS-Obersturmbannführer* Rudolf Pavlu, były kierownik Wydziału Pracy w urzędzie szefa dystryktu, wiedeńczyk o zdecydowanych przekonaniach antysemitycznych, który był zamieszany w sprawę zabójstwa kanclerza Austrii Dollfussa w 1934 r. Zabrał się on energicznie do „odżydzania” miasta. Po reorganizacji aparatu wysiedleńczego akcja nabrała rozpędu pod koniec 1940 r. Prawą ręką starosty był również wiedeńczyk, Rodler, który miał doprowadzić do pożądanego finału, tj. do zredukowania liczby Żydów w Krakowie do najwyżej 15 tys. Dotychczasowe prawa do pobytu zrewidowało zarządzenie *Stadthauptmanna* z 24 października 1940 r. Podania o zezwolenie na pozostanie w mieście miały być składane w Wydziale Policji przy starostwie poprzez Wydział Spraw Przesiedleńczych przy Gminie Żydowskiej (ul. Podbrzezie 6). Osoby, które wyjeżdżały dobrowolnie, składały podania

¹⁹ AŻIH, 302/25 (pam. M. Weichert), s. 186–187.

²⁰ AŻIH, 302/8 (pam. Z. Szpingarn), s. 10; AŻIH, 301/4717 (rel. S. Wilk), s. 2.



■ Fot. 5. Gubernator Otto Wächter

w Wydziale ds. Przesiedleń urzędu *Stadthauptmanna* (ul. Lubicz 4). Zarządzenie gubernatora Wächtera z 25 listopada 1940 r. dotyczące wysiedlania dopuszczało pozostanie tylko osób mających odpowiednie pozwolenie ze względu na wykonywaną pracę. Tych, którzy nie otrzymali kenkart, zawiadamiano, że muszą sami zgłaszać się w Biurze Uchodźców Dystryktu Kraków (przy ul. Pawiej 3) lub wprost do obozu przesiedleńczego²¹. W Urzędzie ds. Przesiedleń przy ul. Lubicz 4 (*Aussiedlungsstelle Krakau*), który w grudniu 1940 r. przeniesiono na pl. Szczepański 5, pracowali urzędnicy niemieccy, ukraińscy, folksdojcze, a także Polacy. Kierownicze stanowiska zajmowali Niemcy: Rodler, Adalbert Szepessy i Gruen. Wśród Ukraińców wyróżniał się Michał (Michael) Pankiw (ur. w 1901 r. w Bolechowcach, powiat Drohobycz), zatrudniony w urzędzie od 16 października 1940 r. Pankiw, oficer rezerwy, był przed wojną komendantem „Strzelca” w Zakopanem. Na początku okupacji niemieckiej przyczynił się tam do aresztowań mieszkańców. Od 1942 r. stale już przebywał w Krakowie. Jako zaufany człowiek Gestapo pracował w Urzędzie Pracy przy ul. Lubelskiej i był niebezpiecznym konfidentem. Został zastrzelony z wyroku Polski

²¹ ANKr, „Gazeta Żydowska”, 29 X 1940, 5 XI 1940, 3 XII 1940.

Podziemnej 20 października 1943 r. w Krakowie, na ul. Długiej, przy której mieszkał²². Wśród zatrudnionych urzędników dominowali Polacy: prawnik dr Tadeusz Jakus, Czesław Kamyszek, Stanisław Kulpa (*als Ordner im Lager Mogilska*), Stefan Meinike, Viktor Niemiec (Niemietz), Tadeusz Szych, Franciszek Turkiewicz, Halina Dembińska, Walentyna Gorzycka, Jadwiga Popielek, Maria Radwanska, Wilhelm Mach (po wojnie znany prozaik i krytyk literacki)²³.

Listopadowe zarządzenia i zmiany personalne znacznie przyspieszyły bieg wydarzeń. Od końca miesiąca zaczęto masowo legitymować i zatrzymywać Żydów, którzy nie mieli odpowiednich dokumentów i zezwoleń. Dwie takie akcje zorganizowano pod koniec 1940 r. na Kazimierzu i w Podgórzu. Wielką łapankę na Kazimierzu przeprowadzono 29 listopada 1940 r. Obława miała miejsce na tandecie, na ul. Miodowej i sąsiednich ulicach. Tandeta była wielkim placem handlowym w środku dzielnicy żydowskiej, na ul. Szerokiej, gdzie we wtorki i piątki Polacy i Żydzi handlowali wszystkim, nie wyłączając złota, srebra, biżuterii i zegarków. To przyciągało uwagę władz i sprawiało, że podczas okupacji Niemcy wielokrotnie urządzali tam łapanki i dokonywali aresztowań. 29 listopada teren ten obstawili funkcjonariusze policji niemieckiej, polskiej i żydowskiego OD. Legitymowano wszystkich; Polaków zwalniano, natomiast Żydów zgromadzono na ul. Szerokiej, następnie zaś część z nich przewieziono do fortu Lubicz, a pozostałych na ul. Kamienną, gdzie byli przetrzymywani w budynku niedaleko stacji. Podczas akcji zorganizowanej w Podgórzu obstawiono dużą część tej dzielnicy, aż po domy przy ul. Kalwaryjskiej. Z mieszkań wyciągano wszystkich mężczyzn, bez względu na wiek, i przeprowadzano segregację w punkcie zbornym na Rynku Podgórskim. Zatrzymanych zostało wówczas od 1200 do 2 tys. osób. Warunki oczekiwania przez nie na transport były fatalne, jeśli chodzi o bytowanie, higienę czy wyżywienie. Zatrzymani mężczyźni byli poddawani różnym szykanom, m.in. kazano im robić „gimnastykę”, czego ofiarą padło wielu z nich. Ludzie byli bici nahajami w czasie przechodzenia przez szpaler policjantów, kazano im także bić się wzajemnie. Szczególnie znęcano się nad starszymi Żydami,

²² ANKr, „Gazeta Żydowska”, 24 XII 1940; ANKr, SMK 298, k. 117–165; ANKr, UZ 321, poz. 4121 („Księga zmarłych chrześcijan”, 1943); AIPN Kr, 010/6349, t. 2, k. 168 (zezn. W. Pantera-Boczoń).

²³ ANKr, SMK 291, k. 167, 169; ANKr, SMK 293, k. 429; ANKr, SMK 296, k. 207–259; ANKr, SMK 301, k. 711–759; ANKr, SMK 302, k. 119–165; ANKr, SMK 295, k. 1.

którzy musieli stać z podniesionymi rękami, choć ślaniali się i podpierali jedni drugich. Po segregacji i pobieżnych oględzinach lekarskich część mężczyzn mających ausweisy wypuszczono, reszta pomaszerowała na dworzec kolejowy. Wtedy właśnie zaczęto przymusowo kierować ludzi do powiatów dystryktu lubelskiego. Już następnego dnia, 30 listopada, przybył do Międzyrzecza transport z ponad 300 starszymi osobami, natomiast wybranych zdrowych i silnych mężczyzn skierowano do obozu pracy w Pustkowie²⁴.



■ Fot. 6. Kraków 1940. Legitymowanie Żydów na Kazimierzu

²⁴ AŻIH, 301/448 (rel. L. Salpeter), s. 13; AŻIH, 301/1625 (rel. S. Wilk), s. 1; AŻIH, 301/4270 (rel. J. Scherman), s. 1–2; AŻIH, 301/1202 (rel. L. Dientenfass), s. 1; AŻIH, 301/1391 (rel. A. Hauser), s. 1; AŻIH, 302/8 (pam. Z. Szpingarn), s. 10–11; ANKr, „Gazeta Żydowska”, 6 XII 1940. Akcja miała się odbyć niedługo po wizycie Himmlera w Krakowie (co miało miejsce 26 X 1940), w jednej z relacji podaje się datę 29 XI 1940. Jakub Scherman wspominał, że w Międzyrzeczu krakowianie zostali przyjęci gościnnie przez tamtejszych Żydów ortodoksów i choć była sobota, upieczono dla nich chleb. Początkowo zostali ulokowani w synagodze, a potem zabrani do mieszkań. Scherman podkreślał niezwykle szlachetne postawy miejscowych Żydów wobec wysiedleńców. Sam po kilku dniach uciekł i wrócił do Krakowa.

Jak wspomniano, wysiedleni przetrzymywani byli najpierw w obozie przejściowym w dawnym forcie mogiłskim (*Aussiedlungslager Lubicz – Krakau Mogilska Nr 1*), a w lutym 1941 r. obóz przejściowy przeniesiono na ul. Szlak 26. Można było zabrać bagaż ręczny do 25 kg na osobę, żywność na trzy dni i dokumenty osobiste. Pozostałą własność należało przekazać do sprzedaży urzędowi powierniczemu, mieszkania miały pozostać zamknięte. Warunki w forcie na Mogiłskiej były trudne: wysiedleni spali na słomie, osobno mężczyźni, kobiety i dzieci, szykanowano ich i poniżano, ale po wpłaceniu odpowiedniej łapówki mieli szansę na powrót do swych domów.



■ Fot. 7. Kraków 1940. Wysiedlanie Żydów z Krakowa, legitymowanie na statku żeglugi wiślanej

Ludzie różnymi sposobami starali się unikać wysiedleń. Jedni przedstawiali świadectwa lekarskie stwierdzające, że są niezdolni do transportu (*Transportunfähige*), i gdy mieli szczęście, to dostawali kenkarty, drudzy uciekali z transportów, a jeszcze inni – z nowych miejsc osiedlenia, opłacając sownie powrót do Krakowa. Jeszcze przed wyjazdem Żydzi sprzedawali

swoje mienie, zwłaszcza meble, chłopom z okolicznych miejscowości, którzy specjalnie w tym celu przyjeżdżali wtedy do Krakowa. Dzięki podwyżkom cen artykułów rolnych polepszyły się warunki materialne chłopów, skupowali oni więc żydowskie dobra za bezcen, wykorzystując przymusową sytuację Żydów²⁵. Większość żydowskich mieszkańców musiała wyjechać, lecz ci, którzy opuszczali miasto wcześniej i robili to „dobrowolnie”, mogli zabrać znaczną część swego dobytku, co jednak narażało ich na niebezpieczeństwa. Niejedna osoba straciła po drodze swoje dobra, padając ofiarą Niemców, granatowej policji i, częściej, okolicznej ludności.

Największe nasilenie akcji przypało na okres od listopada 1940 r. do czasu utworzenia getta. Żydów kierowano na Lubelszczyznę (do powiatów: chełmskiego, lubelskiego, hrubieszowskiego, białskopodlaskiego, międzyrzeckiego), ale większość z nich schroniła się w miejscowościach leżących niedaleko Krakowa. W tym czasie wysłano 80 transportów na Wschód GG; ostatnia lista transportowa pochodzi z 2 kwietnia 1941 r. Żydzi, którzy wyjechali, w przygniatającej większości zginęli poza swoim rodzinnym miastem. Przechodzili różne koleje, ale w końcu podzielali los współbraci z tych terenów i w zależności od miejsca osiedlenia ginęli w komorach gazowych Bełżca, Sobiboru, Treblinki czy też w setkach innych miejscowości podczas akcji deportacyjnych i egzekucji, w obozach, a także w innych, czasem nieprawdopodobnych okolicznościach²⁶.

W listopadzie 1941 r. Gmina Żydowska otrzymała od *Stadthauptmanna* zawiadomienie o kolejnej decyzji wysiedlenia z miasta 1 tys. Żydów. Pewnego wieczora – mogło to być około 10 listopada 1941 r. – policja żydowska obsta-wiła ulice i rozpoczęto kontrole i wyciąganie ludzi z mieszkań. Akcja trwała do rana, kiedy to zatrzymanych przejęli Niemcy w punkcie zbornym w „Optimie”, a następnie odprowadzili ich na stację kolejową i zamknęli, tym razem w wagonach bydłowych. Miał to być kolejny transport na Lubelszczyznę. Po kilku dniach akcję powtórzono i z pomocą policji niemieckiej zabrano z getta następną grupę liczącą 1 tys. Żydów. Tę drugą akcję, jak wskazują

²⁵ AŻIH, 301/1428 (rel. Z. Reich), s. 2.

²⁶ Na przykład rodzina Mamesów z Krakowa w 1940 r. przeniosła się dobrowolnie do Niepołomic, lecz w sierpniu 1942 r. tak jak wszyscy Żydzi musiała przybyć do Wieliczki. Tam Mamesowie cudem uniknęli deportacji, a po zdobyciu „aryjskich papierów” rozdzielili się, zmieniali miejsca pobytu, byli szantażowani. Ojciec i córka zginęli, zaś matka, korzystając z tych dokumentów, w maju 1943 r. zgłosiła się na wyjazd na roboty do Rzeszy, gdzie następnie trafiła aż do Berchtesgaden [*sic!*] – zob. AŻIH, 301/1377 (rel. A. Mames), s. 1–2.





■ Fot. 8–11. Kraków 1940/41. Wysiedlanie Żydów z miasta, ludzie przed dworcem kolejowym i na peronie

pewne zachowane dokumenty, przeprowadzono prawdopodobnie 13 listopada 1941 r.²⁷ Cała akcja wysiedleńcza w Krakowie odbywała się stopniowo, w kilku fazach. Początkowo miała charakter niby-dobrowolny, przy ciągłym stosowaniu różnego rodzaju nacisków i wreszcie bezpośredniego przymusu. Nie ma jednak danych o ofiarach śmiertelnych, nie wiadomo, ilu ludzi zmarło w drodze i w miejscach nowego osiedlenia. Tylko stosunkowo nieznacznej liczbie rodzin zezwolono na pozostanie w mieście, większość zaś nie otrzymała tego prawa i stanęła przed koniecznością wysiedlenia. Wszelkie interwencje Gminy Żydowskiej mające na celu zmianę systemu wysyłania ludzi poza Kraków nie przyniosły rezultatów.

Podsumowując akcję wysiedlania Żydów z Krakowa (*Judenaussiedlung aus Krakau*), *Stadthauptmann* Rudolf Pavlu w swoim przemówieniu w dniu 1 grudnia 1941 r. opisał jej przebieg i efekty. Uznał ją za wielki sukces władz i podał, że w ciągu ostatnich miesięcy wysiedlono z miasta ogółem 55 tys. Żydów²⁸. Z satysfakcją podkreślił też, że w tym czasie gwałtownie wzrosła liczba Niemców w Krakowie, z kilkuset (500) przed wojną do prawie 24 tys. w końcu 1941 r. Pavlu w swoim sprawozdaniu przedstawił oprócz informacji o wysiedlaniu Żydów także ogólniejsze dane, m.in. o aktualnym zaludnieniu Krakowa (około 330 tys. mieszkańców) i getta (około 12 tys. osób).

²⁷ AŻIH, 301/448 (rel. L. Salpeter), s. 18. W czasie tej akcji funkcjonariusze OD zabierali ludziom kenkarty, ale niektórzy z zatrzymanych uniknęli transportu. Powody tego były różne: choroba, posiadanie odpowiednich zaświadczeń, „zasłabnięcie w azylu w »Optimie«” czy zatrzymanie osoby nieujętej na liście, ale zabranej przez odemianów „w zastępstwie” za kogoś, kogo akurat nie było w domu. Po kilku dniach ludzie ci pisali odwołania do władz o zwrot kenkart; pisma są datowane przeważnie na 16–19 XI 1941 r. – zob. ANKr, SMK 678, k. 633, oraz wiele innych podobnych w ANKr, SMK 675–681.

²⁸ AIPN, NTN 339, k. 312–348. W aktach Zarządu Miejskiego Krakowa zachowały się oryginalne materiały z lat 1940–1941 dotyczące rejestracji i opuszczania miasta przez Żydów, a mianowicie około 30 tys. podań z fotografiami, kwestionariusze i listy zbiorowe (około 8 tys. nazwisk) z transportów, czyli osób wywożonych przymusowo. Są to oryginalne listy (*Transportlisten*) z akcji *Judenaussiedlung aus Krakau*, sporządzone przez urząd *Chef des Distrikt Krakau Aussiedlungsstelle – Lager Fort Lubicz* (ul. Mogilska 1), ponadto kolejne tysiące fotografii Żydów krakowskich przechowywane w AŻIH w Warszawie – zob. AIPN, NTN 420. Po wojnie Żydowska Komisja Historyczna w Krakowie na podstawie tej dokumentacji Zarządu Miasta sporządziła spisy Żydów przeznaczonych do wysiedlenia w okresie od listopada 1940 do kwietnia 1941 r. Oryginalne listy transportowe wysiedlanych od 29 XI 1940 do 2 IV 1941 r. zawierają: imię, nazwisko, datę urodzenia, adres, uwagi. Na przykład transport nr 1 z 29 XI 1940 r. do Międzyrzecza w dystrykcie lubelskim (lista 313 osób) i ostatni, z 2 IV 1941 r. (12 osób) – zob. AIPN, NTN 339, k. 70–308.

Utworzenie getta

Dla ułatwienia realizacji swoich planów naziści zakładali dla ludności żydowskiej osobne dzielnice – getta. Te biorące się z przesądów i nienawiści średniowieczne twory rozpleniły się na nowo na obszarach podporządkowanych III Rzeszy, głównie w Europie Wschodniej. Na terenie Generalnego Gubernatorstwa, gdzie Żydów było stosunkowo najwięcej, pierwsze getto zorganizowano już jesienią 1939 r. w Piotrkowie Trybunalskim. W dystrykcie krakowskim większość gett powstała w 1941 r. Utworzono setki takich skupisk, ale nie wszystkie od razu zamykano. Niektóre były otwarte, lecz funkcjonowała w nich straż, zwykle Żydowska Służba Porządkowa do regulowania ruchu i sprawdzania przepustek. Zwłaszcza w małych miejscowościach getta były otwarte, oznaczone tablicami ostrzegawczymi, z wyznaczonymi ulicami i częściami miejscowości, gdzie nakazywano osiedlenie. Zdarzało się też, że nie organizowano przemieszczeń i Żydzi mieszkali wśród ludności „aryjskiej”, podobnie jak przed wojną (np. w Nowym Targu). Jeszcze inne getta otaczano murami i parkanami – tak było w Krakowie, gdzie przegrodzono wyloty ulic, postawiono mury w stylu żydowskich nagrobków oraz okazałe bramy z napisami w języku żydowskim. Do wiosny 1941 r. getta istniały już w zasadzie we wszystkich większych miastach Generalnego Gubernatorstwa – na terenie dystryktu krakowskiego było ich około 50.

W Krakowie prezydium Rady Żydowskiej miało nieoficjalne wiadomości, że toczy się spór między Gestapo a *Stadthauptmannem* o utworzenie osobnej dzielnicy żydowskiej. Od dłuższego czasu o getcie mówiła ulica, przywołując różne spodziewane lokalizacje. W końcu lutego 1941 r. Gmina Żydowska otrzymała oficjalne zawiadomienie z urzędu *Stadthauptmanna* o tworzeniu getta w Podgórzu, tj. w dzielnicy XXII, na prawym brzegu Wisły. 3 marca 1941 r. ukazało się zarządzenie szefa dystryktu krakowskiego Ottona Wächtera o utworzeniu dzielnicy żydowskiej „ze względów zdrowotnych i policyjnych”²⁹. Wszyscy krakowscy Żydzi mieli opuścić swój odwieczny

²⁹ W prasie podziemnej m.in. zwracano uwagę, że władze uzasadniają utworzenie getta względami sanitarnymi, co, jak określono, jest jeszcze jednym barbarzyństwem, bo „nie istnieją żadne argumenty, które mogłyby uzasadnić tego rodzaju średniowieczny akt”. O gubernatorze Wächterze, który w kontekście wytyczenia dzielnicy żydowskiej przywoływał względy zdrowotne i policyjne, napisano: „czyżby wstydził się powołać na program narodowo-socjalistyczny, który głosi zagładę żydostwa?” – zob. ANKr, „Wolność” 1941, nr 14.

matecznik, stary Kazimierz, i do 20 marca przenieść się do Podgórza. Powstanie getta otwierało nowy rozdział w okupacyjnych dziejach Żydów, było etapem przejściowym i zapowiedzią akcji zagłady.

Stawianie murów i bram wjazdowych zakończono ostatecznie dopiero w czerwcu 1941 r. i od tej pory była to dzielnica całkowicie zamknięta. Granice getta krakowskiego wyznaczały ulice: od północy – Nadwiślańska, Na Zjeździe, Kącik, od wschodu – Traugutta i Lwowska, a od zachodu – Rynek Podgórski i Brodzińskiego. Głównymi ulicami na osi wschód–zachód były: Józefińska, Lwowska, Rękawka, poprzecinane poprzecznymi ulicami: Węgierską, Krakusa, św. Benedykta, Czarnieckiego i Targową. Do getta prowadziły trzy bramy: przy Rynku Podgórskim, przed pl. Zgody oraz u zbiegu ulic Limanowskiego i Lwowskiej. Ponadto stały dwie bramy do przejazdu tramwajów – jedna na pl. Zgody, a druga u wylotu ul. Lwowskiej od strony ul. Wielickiej. W otoczonej strażą dzielnicy służbę od wewnętrznej strony pełnili członkowie OD, natomiast na zewnątrz – Policja Polska pod nadzorem *Schutzpolizei*. Po zamknięciu getta nie widziało się Niemców, oprócz rzadkich patroli, na ulicach panował spokój. Dla nieuprawnionych pobyt w dzielnicy był zakazany, jeśli nie mieli upoważnienia niemieckiej Dyrekcji Policji lub posterunku policji nr 1. Zabroniono też pod groźbą „najsurowszej odpowiedzialności” udzielania gościny osobom, które przejściowo, bez zezwolenia władz, miałyby przebywać w dzielnicy żydowskiej³⁰. Tymczasem było w niej nadal wielu ludzi bez dokumentów, stale zagrożonych aresztowaniem, chowających się w mieszkaniach, podejmujących dorywcze albo tzw. blokowe prace, codziennie gdzie indziej, aby tylko zejść z oczu odemanom. Zaraz po zakończeniu przeprowadzki do getta zrobiono obławę na ludzi bez kenkart. Tych, którzy zostali zatrzymani, wywożono. Odemani łapali ludzi na ulicach, wpadali też do mieszkań bez względu na porę. Takie kontrole odbywały się później często, zresztą łapanki nie były czymś nadzwyczajnym i zdarzały się w całym Krakowie od początku okupacji.

Polscy policjanci, tzw. granatowi, którzy stali przy bramach, kontrolowali cały ruch, sprawdzali dokumenty i przepustki, a także wwóz i wywóz towarów. Mieli też polecenie odbierania żywności Żydom powracającym z pracy w mieście. Wszystkie te uprawnienia dawały pole do nadużyć i zdobywania osobistych korzyści. Były kapral policji granatowej Franciszek Banaś, który okresowo pełnił służbę przy getcie, wspominał, że źle wynagradzani

³⁰ AIPN, GK 174/375, k. 1 (plan); ANKr, „Gazeta Żydowska”, 23 VIII 1942; ANKr, „Gazeta Żydowska”, 21 VIII 1942.

policjanci byli podatni na przekupstwo. Bywali zresztą różni, zarówno „wyrozumiali i sercem litościwi”, jak i gorliwcy, którzy pełniąc swą haniebną służbę, odbierali żywność, nie bacząc na biedę i krzywdę ludzką. „Uświęcona łapówka była interpretowana przez niektórych policjantów, że się im należy za to, że przepuszczają do getta trochę chleba i mleka dla dzieci żydowskich. Dużo łez wylało się przy tych bramach na tych gorliwych granatowych...”³¹

Getto zajmowało zbyt mały obszar, aby trzeba było urządzać w nim komunikację wewnętrzną. Używano z rzadka dorożek, ale przy kolejnych zmniejszeniach terenu dzielnicy ograniczano ich liczbę, potem zaś zezwolono jedynie na trzy takie pojazdy, oznaczone gwiazdą. Mieszkańcy getta przestali korzystać z tego środka komunikacji, ale w razie potrzeby dopuszczano wyjątki i Dyrekcja Policji udzielała prawa przejazdu niektórym osobom, wydając ponad 20 indywidualnych zezwoleń odnotowanych na kenkartach. Żydom zabroniono również jazdy tramwajami. Początkowo krakowskie tramwaje były w środku przedzielone linką na dwie części, a od zewnątrz miały napisy „Für Juden” i „Für Nichtjuden” oraz oddzielne wejście i wyjście³². Niedługo po utworzeniu getta Żydom w ogóle zabroniono korzystania z tramwajów, a pojazdy jedynej linii nr 3 przejeżdżały przez dzielnicę żydowską bez zatrzymywania się. Wedle instrukcji niemieckich konduktor przed wjazdem na obszar getta zamykał wagon i otwierał go dopiero po wyjeździe. Panowało przeświadczenie, że w czasie przejazdu tramwaju Niemcy unikali jawnych aktów przemocy wobec Żydów, aby pasażerowie nie byli świadkami takich zdarzeń. W końcu 1942 r. okrojone getto było tak izolowane od miasta, że zakazano nawet chodzenia ulicami graniczącymi ze strefą „aryjską”, oddzielonymi od niej tylko drutami. Zniesiono też wszelkie przepustki, poza wyjątkowymi wypadkami, które upoważniały do ubiegania się o nie w biurze *Judenratu*. Zasadniczo przepustki były ważne tylko w dni robocze i wydawane w związku z wykonywaną pracą; w niedziele i święta nikt z getta nie wychodził. Dzielnicę opuszczano tylko w towarzystwie odemana, czasem po kilka osób naraz, a po mieście chodzono po jezdni, nie po chodniku.

Władze wydały zarządzenia, a raczej ostrzeżenia, że kto nie przeprowadzi się w przewidzianym terminie, będzie aresztowany, zaś jego mienie

³¹ AŻIH, 301/2058 (rel. N.N. [F. Banaś]), s. 4, 6. Od siebie Banaś dodawał: „Gdy piszę te słowa, pluję w twarz tym, którzy się wysługiwali Niemcom, to była hańba dla polskiego policjanta. No, ale cóż było robić, demoralizacja toczyła korpus policji”.

³² AŻIH, 302/25 (pam. M. Weichert), s. 196.

zostanie skonfiskowane. Żydzi opuszczający dotychczasowe mieszkania musieli je pozostawić w stanie nieuszkodzonym do dyspozycji *Treuhandausstellen* w urzędzie szefa dystryktu Kraków. Klucze należało oddać dozorcóm lub administratoróm, a za ewentualne dokonanie zniszczeń groziło nawet wysiedlenie z Krakowa. Przeprowadzka faktycznie miała miejsce w dniach od 19 do 20 marca 1941 r. Każdy przesiedlany do getta mógł zabrać tyle przedmiotów, ile mieściło się w przydzielonym lokalu. W tym samym czasie Polacy z Podgórza musieli przekazać swoje mieszkania, co również odbywało się nie bez trudności z ich strony. Temu wszystkiemu towarzyszyły ogromne kłopoty z transportem. W tych dniach doszło również do godnych ubolewania zdarzeń: napadów motłochu, rabunków mienia, naigrzania się z nieszczęścia Żydów³³. Do wyznaczonej dzielnicy weszli posiadacze kenkart: żółtych kartoników składanych na trzy części, wydawanych przez urząd *Stadthauptmanna* każdemu Żydowi mającemu powyżej 14 lat. Były to przede wszystkim osoby pracujące w różnych firmach, członkowie ich rodzin, a także chorzy uznani przez właściwych lekarzy za niezdolnych do transportu.

W getcie przeważała niska zabudowa, domy jedno-, dwupiętrowe, tymczasem trzeba było pomieścić na tym obszarze kilkanaście tysięcy ludzi. Mała dzielnica miała okazać się nieprawdopodobnie zagęszczona, a fatalne warunki mieszkaniowe, znacznie gorsze niż przed wojną, były jedną z najbardziej odczuwalnych niedogodności. Przydziały mieszkań były w kompetencji Rady Żydowskiej. Utworzono specjalny urząd kwaterunkowy (*Wohnungsamt*) w celu wykonania spisu lokali, a następnie przydzielania mieszkań rodzinom. Prawie wszyscy byli niezadowoleni, zwłaszcza że królowały „protekcje, protekcje i jeszcze raz protekcje”, a ci, którzy nie mieli znajomości i pieniędzy, dostawali „nędzne nory”. Lokowano po kilka rodzin w mieszkaniu, uchodźcom spoza Krakowa *Judenrat* przydzielał pomieszczenia zbiorowe. Oficjalną „normą” zagęszczenia izb, powszechnie przekraczaną, była jedna osoba na 2 m kw. albo trzy osoby na jedno okno mieszkania. Zdarzało się, że dokonywano zmian decyzji albo przydzielano te same mieszkania kilkakrotnie, co powodowało spory i bójki. Niektórym musiały wystarczyć piwnice, sutereny, strychy. Ostatnie dni przeprowadzki pokazały, że mieszkań dla wszystkich nie wystarczy – w takiej sytuacji znalazło się wiele rodzin i ludzie musieli koczować na ulicach.

³³ AŻIH, 302/25 (pam. M. Weichert), s. 191; AŻIH, 302/8 (pam. Z. Szpingarn), s. 12–13; AŻIH, 301/448 (rel. L. Salpeter), s. 13–15; ANKr, „Gazeta Żydowska”, 14 III 1941.

2

Der — die Inhaber(in) dieser Kennkarte ist
Posiadaacz niniejszej karty rozpoznawczej jest
geboren am (urodzony dnia):
in (w):
Staatsbürgerschaft:
przynależności państwowej:
Beruf:
ledig — verheiratet — verwitwet — geschieden
stanu wolnego — żonaty — młotatka — wdowiec — wdowa — rozwiedziony — a

Kinder unter 14 Jahren (Dzieci poniżej lat 14):

Name Nazwisko	Vorname imię	geb. am urodz. dnia

3

Er — Sie wohnt in (Zamieszkały(a) w)
Krakau, ...

Dienstseigel und Unterschrift der polizeilichen Meldestelle
Pieczęć i podpis policyjnego biura meldunkowego
ab (od) in (w)
Krakau, ...

Dienstseigel und Unterschrift der polizeilichen Meldestelle
Pieczęć i podpis policyjnego biura meldunkowego
ab (od) in (w)
Krakau, ...

Dienstseigel und Unterschrift der polizeilichen Meldestelle
Pieczęć i podpis policyjnego biura meldunkowego
ab (od) in (w)
Krakau, ...

Dienstseigel und Unterschrift der polizeilichen Meldestelle
Pieczęć i podpis policyjnego biura meldunkowego
ab (od) in (w)
Krakau, ...

Dienstseigel und Unterschrift der polizeilichen Meldestelle
Pieczęć i podpis policyjnego biura meldunkowego
ab (od) in (w)
Krakau, ...

Dienstseigel und Unterschrift der polizeilichen Meldestelle
Pieczęć i podpis policyjnego biura meldunkowego
ab (od) in (w)
Krakau, ...

4

**Die Kennkarte ist
gültig bis**
Karta rozpoznawcza jest ważna do

**Die Gültigkeit wird
verlängert bis**
Ważność przedłuża się do

**Die Gültigkeit wird
verlängert bis**
Ważność przedłuża się do

**Die Gültigkeit wird
verlängert bis**
Ważność przedłuża się do

**Die Gültigkeit wird
verlängert bis**
Ważność przedłuża się do

■ Fot. 12. Blankiet kenkarty dla Żydów

Sytuacja mieszkaniowa zmieniała się jeszcze, gdy po kilku miesiącach osiedli w krakowskim getcie Żydzi z okolicznych miejscowości. Szacowano, że ich liczba po 1 października 1941 r. mogła sięgać nawet około 6 tys. Przybycie nowych mieszkańców dzielnicy wpłynęło na dalsze pogorszenie się warunków mieszkaniowych. Według stanu na 13 października 1941 r. miało tam mieszkać co najmniej 17 tys. ludzi, w tym prawie 13 tys. lokatorów (12 770) zajmowało 3167 izb, zaś około 1300 mieszkało w obiektach zbiorowych (sierocińce, domy starców). Szacowano, że wciąż co najmniej 2 tys. osób egzystowało w dzielnicy nielegalnie, bez kenkart. Przy okazji wielkich akcji deportacyjnych w getcie jednocześnie zmniejszano jego obszar, tak że stan przeludnienia utrzymywał się do samego końca. Sytuacja była fatalna, ludzie mieszkali w warunkach trudnych do wyobrażenia: mieszkania zagęszczone do granic możliwości, zajęte piwnice i strychy, spano nawet na schodach. Na przykład po akcji październikowej rodzina Herzogów zamieszkała przy ul. Wita Stwosza – w małym pokoiku żyło 10 osób.





■ Fot. 13–16. Kraków, marzec 1941. Przejście do getta (ul. Krakowska, przed mostem, pl. Zgody)

„Było tak ciasno, że na noc wynosiło się stół i krzesła. W którąś noc nam je skradli, bo były takie mrozy, że sąsiedzi porąbali je na opał”³⁴. W dodatku ograniczano dostawę prądu, światła nie było między 19.00 a 21.00. Ulice były nieoświetlone, ludzie po powrocie z pracy siedzieli w domach w ciemności.

Gmina Żydowska urzędowała najpierw w swoim przedwojennym gmachu na Kazimierzu, przy ul. Skawińskiej 2 (róg ul. Krakowskiej), a w getcie zajęła budynek magistracki przy ul. Limanowskiego 2. Taki stan utrzymywał się do czasu deportacji czerwcowej, po której w połowie lipca 1942 r. nastąpiła przeprowadzka zarządu Gminy do nowego budynku, przy ul. Węgierskiej 16. O rozmieszczeniu i funkcjach poszczególnych biur, z uwzględnieniem zmian personalnych, informowały komunikaty zamieszczane w „Gazecie Żydowskiej”³⁵.

Prezydium Gminy powołało liczne referaty, które miały objąć swym działaniem wszystkie dziedziny związane z funkcjonowaniem dzielnicy i życiem jej mieszkańców. Do najważniejszych należał Wydział Opieki Społecznej. Jego kierownikiem został mianowany mgr farmacji Leib (Leon) Salpeter – jak go określił kolega po fachu Tadeusz Pankiewicz – człowiek ideowy, który nie chciał uciekać z getta, ale postanowił dzielić swój los ze współbraćmi³⁶. Salpeter wziął na siebie ciężki obowiązek

³⁴ AŻIH, 301/4124 (rel. L. Herzog), s. 3.

³⁵ Na przykład podział wydziałów i stanowisk w siedzibie Gminy Żydowskiej przy ul. Węgierskiej przedstawiał się następująco. Parter: Oddział Sanitarny i Komisja Sanitarna (kierownik Augusta Haber), Oddział Czyszczenia Miasta (Nachman Salomończyk), Oddział Wypłat i Wynagrodzeń za pracę na placówkach, Składnica Poczтовая (Rudolf Goldfinger), Oddział Cementarny (Abraham Freilich). Pierwsze piętro: Ekonomat, Kierownictwo Biur i Referat Personalny (Izaak Kraus), Oddział Kwaterunkowy (Emil Wasserlauf), Oddział Handlowo-Przemysłowy (Zygmunt Lillienthal), Oddział Ewidencji Ludności (Olga Bannet), Sekretariat i dziennik podawczy (Władysław Deiches), oddział maszyn (Heinz Dressler) i registratura, Biuro Komisarza Gminy (Dawid Gutter), Biuro Wspólnot Pracy, Biuro Radców, Biuro Decernenta ds. zarządu (dr Samuel Streimer), pokój przyjęć stron. Drugie piętro: Oddział Podatkowy (Jakub Wasserlauf), Oddział Gospodarczy (Joachim Huppert), Oddział Budowlany (Jakub Stendig), Oddział Prawny (Bernard Feniger), Opieka nad Robotnikami, dawna Opieka Społeczna (Henryk Zimmermann), Kasa (Ezriel Silberfeld), Buchalteria (Maria Birmanowa), Żydowski Urząd Meldunkowy (Maks Biederman), i Łaźnia Gminna (Roman Goldstein). Zob. ANKr, „Gazeta Żydowska”, 22 VII 1942; ANKr, „Gazeta Żydowska”, 26 VII 1942.

³⁶ T. Pankiewicz, *Apteka w getcie krakowskim*, Kraków 1982, s. 140. Po wojnie Salpeter był jednym z najlepszych świadków w sprawach polityki wobec Żydów w Krakowie i dokonywanych na nich zbrodni. Gdy znalazł się na Zachodzie, działał w ruchu syjonistycznym, potem wyemigrował do Izraela i tam prowadził aptekę w Jaffie. Zmarł w 1968 r.

kierowania kluczową w strukturze *Judenratu* opieką społeczną, z której pomocy korzystały rzesze najbardziej potrzebujących. Takich było bardzo wielu, ludzi z najbiedniejszych warstw, uchodźców, licznych robotników skoszarowanych w pobliskich obozach pracy, także dawnych funkcjonariuszy publicznych, ludzi wolnych zawodów, artystów i wszystkich innych, których Niemcy pozbawili możliwości wykonywania pracy i zdobywania środków do życia. Opieka społeczna korzystała z funduszy Gminy i przeprowadzała z dobrymi wynikami zbiórki pieniędzy i odzieży dla wysiedleńców. Na ile to było możliwe, wszystkim uchodźcom zapewniono ubrania. Stworzono i urządzono cały szereg schronisk, w których umieszczano bezdomnych. Znaleźli się tam zarówno ci, którzy napłynęli do miasta z różnych stron, jak i krakowianie pozostający bez dachu nad głową po wyrzuceniu przez Niemców z własnych mieszkań w domach poza Kazimierzem. Dzięki ofiarności społeczeństwa udawało się zdobywać środki na bieżące potrzeby, zwłaszcza w miesiącach zimowych. Ponadto kierownictwo Gminy nakładało na ludność żydowską nadzwyczajne podatki (pogłówny, opłatę mieszkaniową), przede wszystkim dla dotowania opieki społecznej.

Żydowska biurokracja w czasie okupacji przerosła biurokrację przedwojenną. Niewątpliwie powodem była większa skala obciążeń i problemów, które należało czasem drastycznie rozwiązywać, ale również prozaiczny fakt, że liczne stanowiska, często nieuzasadnione potrzebami, dawały bezpieczeństwo szerszemu kręgowi osób. Byli to jednak szczęśliwi wybrańcy, którzy budzili zwykłą zawiść i na rady żydowskie patrzono przez pryzmat uprzywilejowania ich członków i pracowników, pamiętając, że ludziom z tego grona „oszczędzono ubóstwa, przeludnienia, zimna i dojmującego głodu”. *Judenraty* zajmowały się mnóstwem spraw i tej działalności zawdzięczała swoje utrzymanie znaczna liczba funkcjonariuszy³⁷. Gdy jakość życia pogarszała się, zwłaszcza wobec powszechnego głodu, uzyskanie stanowiska urzędniczego stwarzało szansę otrzymania dodatkowego przydziału żywności lub tanich posiłków, a ewentualne wynagrodzenie finansowe traciło swoje znaczenie.

Kompetencje rad częściowo pokrywały się z zakresem działań Żydowskiej Samopomocy Społecznej (ŻSS), nic więc dziwnego, że działające rad uważali miejscowe placówki ŻSS za instytucje konkurencyjne.

³⁷ R. Hilberg, *Sprawcy. Ofiary. Świadkowie. Zagłada Żydów 1933–1945*, tłum. J. Giebułtowski, Warszawa 2007, s. 237.

Zdaniem Michała Weichert'a ich organizacja zagrażała wszechwładzy Rady Żydowskiej na terenie danej miejscowości: „Kiedyśmy później zaczęli zasilać nasze placówki subwencjami pieniężnymi oraz produktami i lekami, awersja Rad do nas wzrastała. Na pierwszy rzut oka wydaje się to dziwnym, bo przecież z zasiłków naszych w gotówce i naturze korzystała biedota miejscowa, która by w innym wypadku była ciężarem dla Rady. [...] Dla żydowskiego społeczeństwa miejscowego Rada była uosobieniem wszelkiego zła”. Z czasem zakres działania *Judenratu* poszerzał się, rosły też wydatki, oficjalne i nieoficjalne, i nie mając innych źródeł dochodu, musiano nakładać coraz to nowe podatki i wyższe opłaty. „Że to się nie przyczyniło do podniesienia popularności Rad w społeczeństwie żydowskim – to jasne”³⁸.

Zarzuty po adresem *judenratów*, samej tej instytucji i jej członków, zaczęto stawiać bardzo mocno zaraz po wojnie, w atmosferze toczących się procesów kolaborantów oraz szeroko zakrojonych dyskusji na temat niedawnej historii i pojawiających się wówczas wspomnień i publikacji poświęconych życiu w gettach. Bardzo dobitną, choć uproszczoną ocenę sformułował Zygmunt Goldszmit. Według niego członkowie *Judenratu* stali się współpracownikami Niemców, myśląc, że kosztem innych uratują życie, tymczasem poszli na śmierć jak wszyscy, ale „jako zdrajcy narodu i jako tacy pozostaną w naszej historii”. Z kolei Tadeusz Pankiewicz, jedna z osób mających najwięcej informacji na ten temat, uważał, że rad nie można całkowicie potępiać, bo było w nich wielu uczciwych ludzi, bez których los mieszkających w getcie byłby jeszcze gorszy. W zależności od miejsca sprawy układały się na tyle skomplikowanie, że nigdzie nie pasowałby czarno-biały obraz rzeczywistości. Liczne zachowane świadectwa z tego okresu pokazują złożoność spraw i postaw ludzkich. Wydaje się jednak, że w zdecydowanej większości ludzi z *judenratów* odbierano negatywnie, jako kastę prominencką, i łączono raczej ze zniechęconą Żydowską Służbą Porządkową. Tymczasem pozycja *Judenratu* w stosunku do *Ordnungsdienstu* stale słabła. Również Niemcom *Judenrat* przynosił mniejsze korzyści niż OD i dlatego darzyli oni znacznie większym zaufaniem *Ordnungsdienst*, co jego szefowie wykorzystywali w walce o wpływy

³⁸ AŻIH, 302/25 (pam. M. Weichert), s. 101. Ponadto Weichert, mówiąc o stosunkach w radach żydowskich, wskazywał na panujące w nich zazwyczaj służalczość, schlebienie w oczy, zaś obgadywanie za plecami – zob. AŻIH, 302/25, s. 173.

w getcie. Dlatego Smyche Spira mógł prowadzić wojnę z kierownikami Gminy, z której wychodził zwycięsko i stale podkreślał swoją wyższość³⁹.

Do Podgórza przeniesiono i urządzono tam na nowo wiele instytucji i służb publicznych. Udostępniono szpital, łaźnię parową, odwszalnię (zakład dezynfekcyjny i dezysekcyjny przy ul. Józefińskiej 3), dom sierot i dom starców, kuchnie ludowe. Duże trudności towarzyszyły umieszczeniu w getcie szpitala ogólnego, gdyż przeznaczony na ten cel budynek przy ul. Józefińskiej wymagał gruntownej adaptacji, zebrania funduszy i długotrwałej przebudowy. Po paru miesiącach szpital ostatecznie został przeniesiony, co stanowiło „kolosalną ulgę dla cierpiącej ludności”. Wszystkie te obiekty dzięki wielkiemu nakładowi pracy zostały uruchomione i wydawało się, że zapowiadają jakąś stabilizację. Początkowo wiadomości z getta nie były tak złe: urządzano miejsca pracy i przydzielano na nie lokale, powstawały nowe sklepy, piekarnie, fabryczki i warsztaty rzemieślnicze, które dzięki koniunkturze i solidności pracujących dobrze prosperowały. Priorytetem było zapewnienie maksymalnej liczby miejsc pracy dla mieszkańców. Powstające firmy i placówki robocze dawały ochronę przed wysiedleniem i choćby minimalny zarobek. W samym getcie działały m.in.: w dawnej „Optimie” (ul. Węgierska 9) warsztaty krawieckie, szewskie, stolarskie i rymarskie pod ogólną nazwą *Zentrale für Handwerkslieferungen* – „Z.f.H.”, duża wiedeńska firma odzieżowa „Julius Madritsch”, wytwórnia lamp, wentylatorów i pieców Emanuela Wachsa (*Rüstungsfabrik Emanuel Wachs*) przy ul. Lwowskiej 2. Poza getto wychodziły kolumny robotników, tzw. placówki, do pracy w firmie budowlanej „Richard Strauch Krakau”, w magazynach żywnościowych i medycznych, koszarach wojskowych, siedzibach dowódcy SS i policji na dystrykt krakowski i *Sicherheitspolizei*, w cegielniach, składach mebli, browarze krakowskim itd. Wielu Żydów mogło jeszcze pracować na różnych stanowiskach urzędniczych, w bankach, aptekach itp. Przepustki na wyjście do placówek pracy w mieście wydawał *Arbeitsamt*, którego filię umieszczono w getcie. Były ważne miesiąc i przedłużane, ale wkrótce widoczna stała się tendencja do rugowania Żydów z tych placówek, jeśli tylko mogli oni zostać zastąpieni przez pracowników polskich. Chodziło o to, aby odciąć Żydów od miasta i maksymalnie odseparować getto. Funkcjonowały miejsca modlitw, działały także restauracje, dancingi, kawiarnie, cukiernie. Ludzie korzystali z lokali publicznych, choć istniało

³⁹ AŻIH, 301/137 (rel. Z. Goldszmit), s. 1; T. Pankiewicz, *Apteka w getcie...*, s. 142–144.

niebezpieczeństwo nalotów policyjnych. Znane były restauracja „Polonia” konfidenta Aleksandra Förstera przy Rynku Podgórskim 15, gdzie grali popularni muzycy Herman i Leopold Rosnerowie, czy kawiarnia mecenasa Schlanga i Wohlfeilerowej na rogu ulic Węgierskiej i Limanowskiego⁴⁰.

Krakowskie getto należało do mniejszych w Generalnym Gubernatorstwie, ale było dobrze zorganizowane. To, że życie przez pierwszy rok toczyło się względnie spokojnie, należy zawdzięczać działaniom i sprawności służb podległych *Judenratowi*, które zapewniały minimum egzystencji. Zwłaszcza na początku warunki życia nie były tak dramatyczne, a stosunki w dzielnicy układały się na ogół znośnie. Rodziny żyły jeszcze z posiadanych zasobów, wyprzedawano rzeczy, handlowano poszukiwanymi dobrami (np. walutą, skórą), co niekiedy odbywało się z łamaniem okupacyjnego prawa. Zofia Stendig wspominała, że w jej mieszkaniu żyły dwie rodziny, życie było „względnie normalne”, mogła sobie pozwolić na zatrudnienie „panienki do dziecka”, zaś Matys Brunnengraber, który przyjechał po „miesiącach pełnych grozy” na Kresach i we Lwowie, zauważył, że w Krakowie życie w getcie toczyło się „niemal normalnie i ludzie chodzili jeszcze uśmiechnięci”⁴¹. Nie widziało się oznak masowego załamania, działały służba zdrowia, szpitale, domy opieki nad starcami i sierocińce, łaźnie, liczne warsztaty i firmy, które pracując na rzecz okupanta, dawały szanse przeżycia. Próbowano organizować życie duchowe, odbywały się imprezy kulturalne, koncerty, przedstawienia dla dzieci. Mieszkańcy byli niedożywieni, niedomagali zdrowotnie, ale nie było epidemii, masowego głodu i umierania na ulicach, tak jak w innych gettach. Jak na te trudne warunki śmiertelność w getcie w pierwszych miesiącach była zdumiewająco niska – wynosiła przeciętnie 50 zgonów miesięcznie (zgony naturalne i ofiary okupanta).

Do połowy 1942 r., w okresie rządów administracji cywilnej i kolejnych *Stadthauptmannów*, Żydzi zachowali jeszcze szereg uprawnień. Choć w ograniczonym zakresie, mieli jednak prawo do „prowadzenia handlu, przemysłu i rzemiosła, płacili podatki w urzędach skarbowych, mogli stawać przed sądami polskimi i niemieckimi jako strony i świadkowie,

⁴⁰ AŻIH, 302/8 (pam. Z. Szpingarn), s. 14; AŻIH, 301/448 (rel. L. Salpeter), s. 15–16; AŻIH, 301/3266 (rel. S. Flaumhaft), s. 2; AŻIH, 301/2338 (rel. H. Nelken), s. 18; AŻIH, 301/1549 (rel. S. Rosenberg), s. 4–5.

⁴¹ AIPN, BU 2323/1009 (rel. Z. Stendig dla Yad Vashem), s. 5; AŻIH, 301/1732 (rel. M. Brunnengraber), s. 2.

komunikowali się z wszelkimi innymi władzami niemieckimi (*Treuhandstelle, Wirtschaftamt, Amt des für den Distrikt Krakau*), a pod względem pracy podlegali wyłącznie *Arbeitsamtowi*, słowem korzystali z praw naturalnych ludzkich”. Natomiast z chwilą podporządkowania ich organom policyjnym „Żyd przestaje być człowiekiem, a staje się rzeczą. Nie mógł być nawet zaskarżany ani wzywany pod Sąd, nie miał prawa korzystania z poczty, a jedyną władzą było SS, która mogła bezkarnie i bez jakiejkolwiek kontroli dysponować jego życiem i mieniem”⁴².

Do czasu utworzenia getta ludność żydowska nie otrzymywała żadnych przydziałów żywności – kupowało się ją na wolnym rynku. Karty żywnościowe w getcie, które uprawniały do nabywania po cenach oficjalnych, umożliwiały zakup bardzo małych ilości artykułów na osobę. W 1941 r. było to m.in.: 20 dkg chleba dziennie, 20 dkg cukru i 50 dkg marmolady miesięcznie. Przydziały uzupełniał sprawnie zorganizowany dowóz żywności do getta i nie brakowało jej, co miało też duży wpływ na ceny. Różnica cen produktów między gettem a stroną „aryjską” była stosunkowo nieznaczna. Renia Knoll w swoim pamiętniku odnotowała ceny artykułów z maja 1941 r.: jajko – 60 gr, cztery bułki – 1,20 zł, 1 l mleka – 2,5 zł, 1 kg mięsa – 12 zł, 1 kg cukru – 24 zł, 1 kg masła – 35 zł, ogórek kiszony – 1 zł, 1 dkg herbaty – 3,5 zł. Podobnie kształtowały się ceny w lecie: bochenek chleba – 18 zł, 1 l mleka – 2,5 zł, 1 kg masła – 40 zł, 1 kg ziemniaków – 2,5 zł, 1 l spirytusu do palników – 10 zł. Jednak sytuacja z każdym miesiącem pogarszała się i w lecie trzeciego roku okupacji Renia pisała: „Obecnie obiadów już nie jemy. Na śniadanie, obiad i kolację wystarczać nam musi suchy chleb czarny i gorzka herbata. Nie mogę patrzeć, jak moja biedna mamusia się męczy. Cały dzień dosłownie nic nie je. Na ulicę nie wychodzi, w nocy nie śpi. Jest taka strasznie blada, nie ma nawet siły umyć się, jak to dawniej bywało. Gdy nie pracuje, to cały dzień leży na kanapie, przykrywszy rękoma oczy. W mieszkaniu jest przeraźliwie smutno i pusto. Ogień się nie pali, bo nie mamy węgla i drzewa. Pali się tylko elektryczna kuchenka. Na dobitek wszystkiego terazniejsze lato przypomina późną jesień. Pan Bóg musi się zemścić na sprawcach. Starzy ludzie mówią, że jeśli się ta wojna do 1942 r. nie skończy, to wyginie jak od zarazy”⁴³.

⁴² AŻIH, 301/240 (rel. D. Schlang), s. 5.

⁴³ AŻIH, 302/8 (pam. Z. Szpingarn), s. 13–14; AŻIH, 302/197 (pam. R. Knoll), s. 137–138, 167, 179–181.



■ Fot. 18. Renia Knoll

Początkowo Żydzi starali się kupować potrzebne artykuły za murami getta, bo tam były tańsze i dostępnejsze. Jednak w wielu sklepach na mieście umieszczano napisy „*Juden Eintritt verboten*” i trzeba było je omijać. Kupowanie w innych też nie było bezpieczne, bo Żydów wychodzących ze sklepów, zwłaszcza w okolicach sąsiadujących z gettem, wyłapywano, odbierano im towary i karano ich mandatami. Z czasem całkowicie zakazano im wychodzenia do sklepów poza dzielnicę. Formalnie dopiero w lipcu 1942 r. *Stadthauptmann* wydał zarządzenie zabraniające Żydom kupowania towarów poza gettem. Dotyczyło to zarówno indywidualnych nabywców, jak i kupców. Chociaż ci ostatni mieli otrzymywać specjalne zwolnienia od tego zakazu, jednak sprawa ta nie doczekała się załatwienia⁴⁴.

Poprawę sytuacji w getcie mógł zapewnić tylko przemysł żywności, który faktycznie rozwinął się na wielką skalę i produkty spożywcze „wjeżdżały” nielegalnie przez bramy getta. Po obu stronach muru działały firmy przewozowe, głównie nocą transportowano żywność furmankami, autami dostawczymi, nawet śmieciarkami, a odbywało się to za przyzwoleniem opłacanych policjantów. Słynne były transporty od rzeźników z Piasków Wielkich, którzy przywozili do getta całe wozy mięsa i pod bramą od

⁴⁴ AŻIH, 301/5093 (rel. N.N.), s. 5.

ul. Lwowskiej dostawcy i rzeźnicy żydowscy ubijali interesy. Wwożona żywność trafiała do sklepów, jadłodajni, szpitali, sierocińca itd. Choć w getcie zabroniony był handel artykułami luksusowymi, np. kawą i herbatą, to jednak *de facto* handlowano wszystkim. W obrocie były artykuły z czarnego rynku w mieście, z zagranicznych paczek i żywność przemycana. W zależności od towaru obowiązywała ustalona taksa za jego wwiezienie. Ci, którzy ryzykowali, dorabiali się majątków, choć Niemców i policję granatową trzeba było sownie opłacać – pieniędzmi i drogimi podarunkami. Takie operacje groziły śmiercią wszystkim zaangażowanym w przerzut, jednak nie odnotowano spektakularnych wpadek⁴⁵. W tym okresie było mniej głodujących, ale wciąż wiele osób nie przywykło do tych warunków, nie radziło sobie w nich i żyło w nędzy, korzystając z kuchni ludowych, zapomóg gminnych i samopomocy społecznej.

Początkowo Żydzi mogli korzystać z ruchu pocztowego na ogólnych zasadach, choć wśród ograniczeń, jakie na nich nałożono, był również zakaz wstępu na Poczta Główną (wydany 19 listopada 1940 r.)⁴⁶. Po utworzeniu getta powstała tam filia poczty – osobna „składnica pocztowa” do ekspedycji i doręczania na terenie dzielnicy żydowskiej listów, paczek i przekazów pieniężnych. Oficjalnie nosiła ona nazwę *Sammelstelle für Brief, Geld und Pakettendreopen* – słowa „pocztą” (*Post*) nie wolno było używać w nazwie. Składnica była organem Gminy, z osobnym personelem urzędniczym i listonoszami; kierował nią dr Juda Zimmermann, były radny miejski z ramienia syjonistów. Firma przynosiła dochód, bo od każdej przesyłki, a nawet od sprzedaży znaczków pocztowych pobierano specjalne opłaty. Listy stemplowano pieczętkami z literami hebrajskimi. Codziennie specjalny ambulans przywoził i zabierał pocztę. Początkowo pracownicy składnicy odbierali przesyłki w budynku Poczty Głównej przy Wielopolu, później Gmina wynajęła lokal przy ul. Starowiślniej, gdzie załatwiano wszystkie sprawy. Ruch krajowy był bardzo duży, choć z czasem ulegał zmniejszeniu. Do getta nadchodziły duże ilości listów, paczek i znaczne sumy w przekazach, które Żydzi wysyłali swoim krewnym i znajomym. Natomiast mieszkańcy getta nie mogli wysłać paczek na zewnątrz, a pretekstem było rozporządzenie mające „zapobiec chorobom zakaźnym”. Gettowa poczta dostarczała także dużo paczek zagranicznych, które nadchodziły jako *Liebesgaben* (datki).

⁴⁵ AŻIH, 302/8 (pam. Z. Szpingarn), s. 11, 14; AŻIH, 301/2058 (rel. F. Banaś), s. 5; AIPN Kr, 502/1062, k. 224 (akta spr. M. J. Selinger); A. Bieberstein, *Zagłada Żydów...*, s. 52.

⁴⁶ ANKr, „Gazeta Żydowska”, 22 XI 1940.

Nie wymagano od nich osobnych zezwoleń przywozowych. Potem przepisy zaostrzono, zwolnienie w stosunku do Żydów uchylono i od lipca 1942 r. zaprzestano doręczania paczek i wydawania ich żydowskiej składnicy pocztowej. Chociaż nadal przychodziły, to jednak nie zwracano ich nadawcom, lecz gromadzono je i w końcu prawdopodobnie skonfiskowano. W każdym razie do tego czasu wielu mieszkańców getta utrzymywało się dzięki otrzymywanym zagranicznym paczkom i towarom kolonialnym (takim jak: kawa, herbata, kakao, migdały, sardynki)⁴⁷.

Organizacja życia

Podczas powszechnej ewakuacji władz i instytucji Krakowa we wrześniu 1939 r. okazało się, że ewakuowały się również władze Gminy Żydowskiej. Urzędujący jeszcze gospodarz miasta, wiceprezydent dr Stanisław Klimecki, wezwał do siebie kilka znanych mu osobistości żydowskich i polecił stworzenie tymczasowej reprezentacji Żydów. W ten sposób jeszcze we wrześniu 1939 r. ukonstytuował się w budynku Gminy, przy ul. Krakowskiej 41, tymczasowy 12-osobowy zarząd (*Altestenrat*), na czele z dr. Markiem Biebersteinem, nauczycielem i znanym działaczem społecznym. W skład prezydium, oprócz prezesa, weszli: dr Wilhelm Goldblatt (wiceprezes), sekretarz inż. Willer oraz członkowie zarządu, którzy objęli poszczególne referaty⁴⁸. Pierwszy zarząd składał się z ludzi znanych, szanowanych i kompetentnych, społeczników nieuchylających się od służenia swojemu społeczeństwu. Rady, naturalną kolejną rzeczą, formowali znani działacze i członkowie Gminy, którzy próbowali dobierać się sami. Gestapo początkowo przyzwalało na takie tworzenie reprezentacji społeczeństwa żydowskiego i wówczas zaakceptowało nowy zarząd Gminy krakowskiej z Biebersteinem na czele. Potem jednak, przy kolejnych zmianach składu, ingerencje władz były coraz

⁴⁷ AŻIH, 302/8 (pam. Z. Szpingarn), s. 14; AŻIH, 301/5093 (rel. N.N.), s. 3–4. Na przykład J. Walcer z Berlina, wysiedlony przymusowo z żoną i dzieckiem do Polski w maju 1939 r., wspominał, że jeszcze w 1941 r. otrzymywał z Niemiec paczki od rodziców i siostry, lecz w 1943 r. całkowicie utracił z nimi kontakt – zob. AŻIH, 301/1716 (rel. J. Walcer), s. 2.

⁴⁸ AŻIH, 301/448 (rel. L. Salpeter), s. 1. Marek Bieberstein, brat dr. Aleksandra Biebersteina, został zamordowany w KL Płaszów 14 V 1944 r. Żona Marka, Emilia, także zmarła w Płaszowie, w 1943 r.

większe, aż do narzucania tych kandydatów, którzy cieszyli się zaufaniem policji bezpieczeństwa.

W drugiej połowie września 1939 r. gestapowcy przybyli do siedziby Gminy przy ul. Krakowskiej i już ta pierwsza wizyta stała się pokazem brutalnego traktowania Żydów. Za to, że „gości” nie oczekiwano na zewnątrz budynku, został uderzony w twarz wiceprezes dr Goldblatt, a zebranemu kierownictwu Gminy SS-*Oberscharführer* Paul Siebert udzielił krótkich pouczeń. Oznajmił, że Gmina w osobie prezesa (*Obmanna*) jest jedyną reprezentacją Żydów, podlegającą wyłącznie kompetencjom Gestapo, dlatego też zakazane są i nie będą tolerowane żadne interwencje u innych władz państwowych czy miejskich. Siebert z naciskiem podkreślił, że policja uznaje prezesa i jego zastępcę, a nie Radę jako instytucję. Prezes miał odpowiadać głową za ściśle wykonywanie otrzymywanych poleceń, w tym najbardziej wówczas pilnych, czyli za zapewnienie porządku i opieki nad potrzebującymi i uchodźcami. Stanowisko prezesa było więc niewrażliwe i wyjątkowo trudne, ponieważ tylko jego władza w getcie była faktycznie uznawana przez czynniki niemieckie. Rada stawiała się organem doradczym, co wkrótce zostało prawnie doprecyzowane. Sprawę żydowskiego „samorządu” ustalało mianowicie rozporządzenie gubernatora Franka o ustanowieniu rad żydowskich (*Judenrat*) z 28 listopada 1939 r. Niemcom potrzebne było jakieś przedstawicielstwo ludności żydowskiej i rady miały zostać wybrane w każdej gminie do końca roku. W gminach powyżej 10 tys. mieszkańców tworzone rady 24-osobowe, które wybierały ze swego grona przewodniczącego i jego zastępcę. Najważniejszy paragraf rozporządzenia głosił, że „rada żydowska zobowiązana jest do przyjmowania rozkazów władz niemieckich przez przewodniczącego lub zastępcę” i odpowiada ona za wykonanie wszystkich rozkazów „w pełnym zakresie”⁴⁹. Formalnie rada miała być wybieralna, zaś jej skład zatwierdzony przez właściwego starostę, faktycznie jednak było różnie, najczęściej rad nie wybierano, a ich członków mianowało Gestapo.

W związku z tym na początku 1940 r. Gestapo kazało zreorganizować dotychczasową Radę Żydowską i powiększyć jej skład do 24 osób. Wniosek przedstawiający kandydatów z różnych sfer społeczeństwa został zaakceptowany przez ówczesnego kierownika „referatu żydowskiego”,

⁴⁹ Rozporządzenie Generalnego Gubernatora z dnia 28 listopada 1939 r. o ustanowieniu rad żydowskich, „Verordnungsblatt des Generalgouverneurs für die besetzte polnischen Gebiete. Dziennik Rozporządzeń Generalnego Gubernatora dla okupowanych polskich obszarów” 1939, nr 9, s. 72–73.

SS-Untersturmführera Branda. W skład *Judenratu* oprócz dawnych członków weszli m.in.: dr Dawid Bulwa, dr Maurycy Haber, Bernard Leinkram, Szmelke Majer, Rafał Morgenbesser, mgr Leib Salpeter, dr Dawid Schlang. Pierwsze posiedzenie poszerzonej Rady odbyło się w drugiej połowie lutego 1940 r. w obecności jej „szefa”, Branda. Posypały się groźby i pouczenia, jak należy wykonywać polecenia władz (Gestapo); szczególnie nacisk położono na odpowiedzialność przewodniczącego. Jednocześnie członkom *Judenratu* miały przysługiwać pewne przywileje, choćby w postaci zabezpieczenia ich mieszkań i majątku ruchomego czy też posiadania zaświadczeń uprawniających do swobodnego poruszania się po godzinie policyjnej. Po tym wystąpieniu Rada mogła ukonstytuować się w nowym składzie. W jej strukturze działały fachowe wydziały (referaty), na czele których stali w większości członkowie zarządu kierujący określonymi dziedzinami administracji i spraw komunalnych. Powstały następujące referaty: organizacyjny, personalny, podatkowy, opieki społecznej, aprowizacyjny, sanitarny, mieszkaniowy, prasy, szkolny, cmentarny, kontrolny, rekwizycyjny oraz sekretariat. Każdy referat powołał komisję, która miała charakter bardziej społeczny, pomocniczy i doraźny. W skład poszczególnych komisji wchodził zarówno członkowie Rady, jak i osoby spoza niej⁵⁰.

Początkowo Gmina Żydowska była formalnie podporządkowana pod względem administracyjnym urzędowi starosty miejskiego w Krakowie. Na polecenie generalnego gubernatora prezydent Głównego Wydziału Spraw Wewnętrznych rządu GG, dr Friedrich Siebert, wydał w 1940 r. dwa przepisy wykonawcze do rozporządzenia z 28 listopada 1939 r., na mocy których tylko organa administracji cywilnej, a więc starostowie (*Kreishauptmann*, *Stadthauptmann*), były powołane do wydawania rozkazów *judenratom*. Policja bezpieczeństwa rozporządzeń tych w ogóle nie respektowała – to właściwy referat Gestapo miał najczęściej decydujący głos.

Płynące rozkazy władz przede wszystkim dotyczyły każdorazowego zapewnienia żądanej ilości siły roboczej, a także dostarczenia różnorodnych dóbr. W pierwszej kolejności musiano zaspokoić apetyty na mienie żydowskie, jakie ujawniły się wśród zdobywców, poczynawszy od wpływowych osobistości aż po urzędników i funkcjonariuszy coraz niższych szczebli. Powszechne stało się wyrzucanie Żydów z bardziej eleganckich mieszkań i zajmowanie ich z całym wyposażeniem. Kontrybucje nakładane na gminy w postaci gotówki czy różnych przedmiotów (meble, dywany, obrazy, cenne

⁵⁰ AŻIH, 301/448 (rel. L. Salpeter), s. 5–7.

naczynia, odzież i futra) osiągnęły niespotykane rozmiary. Ten wyścig po łupy stał się również jednym z powodów sporów kompetencyjnych między administracją cywilną a policją bezpieczeństwa. „W praktyce zarówno policja, jak i administracja niemiecka łupły Żydów, ile mogły”⁵¹, nie różniły się też co do spraw zasadniczych, czyli ogólnej polityki wobec Żydów na podbitych terenach polskich. Układ taki trwał do końca maja 1942 r., kiedy to w przeddzień czerwcowych deportacji z Krakowa wszystkie sprawy dotyczące ludności żydowskiej przeszły pod kompetencje urzędu wyższego dowódcy SS i policji w GG. Ta zmiana prawna dawała organom policyjnym wolną rękę w zakresie prowadzenia bieżącej polityki wobec Żydów, umieszczania ludzi w obozach pracy i koncentracyjnych, likwidacji dzielnic żydowskich i przeprowadzania deportacji do miejsc zagłady, a wreszcie całkowitego przejmowania mienia żydowskiego.

Referat Gestapo ds. żydowskich mieścił się w siedzibie komendy policji bezpieczeństwa na dystrykt krakowski, przy ul. Pomorskiej 2 (pokój 302). Kierowali nim kolejno referenci, nazwani szefami. Potocznie zwracano się do nich „*Herr Chef*”, co bardzo się spopularyzowało. Właściwych szefów referatu było tylko kilku. Pierwszym był *SS-Oberscharführer* Paul Siebert. Po nim objął to stanowisko *SS-Untersturmführer* Oskar Brand (zajmował je od lutego 1940 do marca 1941 r.). Jego następcami byli *SS-Oberscharführer* Wilhelm (Willi) Kunde i *SS-Untersturmführer* Hermann Heinrich. Dwaj ostatni pełnili funkcję tzw. szefa getta krakowskiego do czasu jego likwidacji⁵². Gestapowcy nieraz szykanowali i poniżali członków Gminy, a szczególnie gwałtownie reagowali na próby jakichkolwiek interwencji w instytucjach niemieckich czy polskich.

Po reorganizacji prezes Gminy i zarząd pracowali tylko pół roku. W tym czasie rozpoczęły się wysiedlenia ludności żydowskiej z Krakowa, a ponieważ pierwszy etap akcji nie przyniósł spodziewanych efektów, oskarżano prezesa Biebersteina o sabotowanie rozkazów dotyczących przebiegu wysiedleń i wyjazdów Żydów. Na rozkaz Sipo i *Zollfahndungsstelle* we wrześniu 1940 r. nastąpiły aresztowania pod zarzutem „uchybień przy załatwianiu spraw przesiedleńczych”. Przewodniczącego formalnie oskarżono o to, że rozpatrując podania Żydów o wyłączenie z wysiedlenia, przyjmował kwoty w wysokości ponad 500 zł i posiadał sumy ponad 2 tys. zł. Zarówno jedno, jak i drugie było niezgodne z obowiązującymi rozporządzeniami.

⁵¹ AIPN Kr, 502/1385 (akta spr. T. Thiera), k. 14–15 (zezn. M. Weichert).

⁵² AOKŚZpNP Kr, Ds. 5/67; AŻIH, 301/240 (rel. D. Schlang), s. 3–4.

Prezes Bieberstein przywoływał na swą obronę otrzymane ustne zezwolenie *Stadthauptmanna* w Krakowie, który dla niego był bezpośrednią władzą, bez wnikania w szczegółowe kompetencje urzędów niemieckich⁵³. Nie uchroniło to Biebersteina przed skazaniem na karę więzienia, a tymczasowe kierownictwo Gminy objął jego zastępca, dr Goldblatt. Prezydium przeorganizowano, ustanawiając tymczasową komisję prezydiálną, która prowadziła bieżące prace przez dwa miesiące.

W tym czasie szukano odpowiedniego kandydata na prezesa i ostatecznie powołano na to stanowisko adwokata (cywilistę) dr. Artura Rosenzweiga. Należał on do elity przedwojennych prawników w Krakowie i „był człowiekiem o kryształowym charakterze i uczciwości, nigdy nie wysługiwał się Niemcom”. Michał Weichert tak o nim pisał w swoim pamiętniku: „[...] odznaczał się roztropnością i choć przed tym nie brał udziału w życiu społecznym, kierował Radą sumiennie. Pracował z całym samozaparciem i z całą bezinteresownością, nie ulegając żadnym pokusom, na jakie prezesi Rad byli narażeni. Jedyną jego wadą było to, że nie zdołał nawiązać takich stosunków z władzami, jakie miał jego poprzednik przed aresztowaniem. Nie mógł sobie pozyskać tych, od których był zależny. Nie pozostało to bez ujemnych skutków dla ludności dzielnicy i przyczyniło się w dużej mierze do zajaśnienia innej gwiazdy na firmamencie getta, kierownika żydowskiej służby porządkowej p. Symche Spiry⁵⁴. W konfrontacji ze Spirą Rosenzweig okazał się bezsilny, a objęte stanowisko stało się dla niego wielkim ciężarem.

Nowy prezes powołał do kierownictwa radę przyboczną w składzie: dr Arnold Zimmerspitz, Julian Goldstein, Szymon Nowomiast i Moritz Rotter. Ze starej Rady zatwierdzeni zostali jeszcze: Maurycy Haber, Ferdynand Schenker, Leib Salpeter. Równocześnie władze ustanowiły Rotha – konfidenta i zaufanego Gestapo, inspektorem gmin żydowskich dla regionu krakowskiego. Na pierwszym zebraniu, zwołanym w celu ukonstytuowania się i podziału referatów, zjawił się tenże Roth, domagając się, by przewodniczący zgodził się na jego udział w posiedzeniu. Odmowa Rosenzweiga wywołała konflikt i spór między Gestapo a *Stadthauptmannem*. Ostatecznie z ulgą przyjęto stanowisko władz cywilnych, które nie zezwoliły, aby ktoś oprócz członków Rady brał udział w jej posiedzeniach⁵⁵.

⁵³ AŻIH, 302/25 (pam. M. Weichert), cz. 2, s. 19–20.

⁵⁴ A. Bieberstein, *Zagłada Żydów...*, s. 59; AŻIH, 302/25 (pam. M. Weichert), s. 118–119.

⁵⁵ ANKr, „Gazeta Żydowska”, 22 XI 1940; AŻIH, 301/448 (rel. L. Salpeter), s. 12–13. Zanim Roth osiadł w Krakowie, był zastępcą prezesa *Judenratu* w Rzeszowie. Z racji

Prezes Rosenzweig również pracował tylko około pół roku – SS podczas deportacji czerwcowej skorzystało z pretekstu i dołączyło go z rodziną do transportu. „Gazeta Żydowska” natychmiast poinformowała, że dotychczasowy zarząd dzielnicy żydowskiej został „złożony z urzędu”, a komisarycznym zarządcą (*Der Kommissarische Leiter der Jüdischen Gemeinde in Krakau*) z nadania SS został Dawid Gutter, „najciemniejszy typ” i „taki sam łotr jak i jego mocodawcy”. Był on emigrantem z Niemiec wysiedlonym w 1938 r. do Polski, a w 1942 r. świeżo sprowadzonym z Tarnowa, gdzie jako pracownik Gminy m.in. zbierał zamówienia i dostarczał wyroby tarnowskie do firmy „Z.f.H.” Krakowie. Zaraz też ukonstytuowała się nowa rada przyboczna zarządu⁵⁶. Gutter otrzymał również z urzędu dowódcy SS i policji (SSuPF) nominację na inspektora gmin żydowskich w dystrykcie. Na rękawie płaszcza miał wyhaftowany napis „*SS und Polizeiführer im Distrikt Krakau – Distriktsjudenrat*”, nosił mundur i czapkę. Te akcesoria miały mu zapewnić większy autorytet u podwładnych i umożliwić łatwiejsze poruszanie się poza Krakowem w trakcie wyjazdów służbowych. Nominacji Guttera i zwiększenia zakresu jego władzy nie mógł ścierpieć szef OD – Symche Spira. Obaj stale rywalizowali ze sobą i zabiegali o wpływy we władzach, przy czym Gutter podlegał urzędowi SSuPF na ul. Oleandry, a Spira – *Sicherheitspolizei* na ul. Pomorskiej⁵⁷.

Ważną rolę w Gminie odgrywał powołany na sekretarza dr Samuel Streimer, również emigrant z Niemiec, człowiek bardzo zdolny i energiczny, dobrze wykształcony i znający kilka języków. Bieberstein pisał: „Okres sprawowania przez nich [Guttera i Streimera – przyp. R. K.] tych funkcji to okres najstraszniejszych szykan i cierpień zadanych Żydom w getcie krakowskim. Ci dwaj ludzie, bezwzględnie posłuszni Niemcom i wykonujący ślepo ich rozkazy przy pomocy komendanta OD Symche Spiry i jego pomocników, zadali wiele ciężkich ran społeczeństwu getta”. Streimer, „przed wojną sekretarz prawny poselstwa polskiego w Berlinie, był człowiekiem niebezpiecznie mądrym i niebezpiecznie przebiegłym”. Za niebezpiecznego uważał go też

swoich nowych uprawnień „najeżdżał” rady żydowskie w dystrykcie, ingerował w ich sprawy wewnętrzne, szantażował ludzi i wymuszał od nich okup, co w końcu doprowadziło do jego aresztowania i wysłania do KL Auschwitz – zob. AŻIH, 302/25 (pam. M. Weichert), s. 199–200.

⁵⁶ ANKr, „Gazeta Żydowska”, 3 VI 1942; ANKr, „Gazeta Żydowska”, 5 VI 1942; AŻIH, 301/4661 (rel. I. Scheidlinger), s. 1–2.

⁵⁷ AŻIH, 302/25 (pam. M. Weichert), cz. 2, s. 34, 70–71; AŻIH, 301/1792 (rel. J. Stendig), s. 13.

Pankiewicz, a według Weichertera „jego stosunek do Niemców był niejasny”, pozostaje więc tajemnicą, jaką faktycznie rolę odgrywał w getcie. Streimer od chwili przyjazdu do Krakowa zabiegał o wejście w skład Rady Żydowskiej, czemu się przeciwstawiano, pomawiając go o utrzymywanie stosunków z policją bezpieczeństwa. Pracował jako urzędnik *Judenratu* i dopiero po usunięciu Rosenzweiga i mianowaniu Guttera został przez władze powołany w skład rady przybocznej przy komisarzu getta⁵⁸.



■ Fot. 19. Dr Samuel Streimer

Drugim czynnikiem odpowiedzialnym za zapewnienie porządku w dzielnicy żydowskiej była Żydowska Służba Porządkowa (*Ordnungsdienst* – OD). Służbę tę, popularnie zwaną policją żydowską, powoływano jeszcze przed utworzeniem getta, potrzebna była bowiem do pełnienia funkcji porządkowych w dzielnicach, zazwyczaj gęsto zamieszkanymi przez Żydów. Gdy powstały getta, formacja znacznie się wzmocniła, otrzymała większe prerogatywy, a policjanci, choć nieuzbrojeni, nabrali pewności siebie, wynikającej

⁵⁸ A. Bieberstein, *Zagłada Żydów...*, s. 66; T. Pankiewicz, *Apteka w getcie...*, s. 139–140; AŻIH, 302/25 (pam. M. Weichert), s. 76. Salpeter określił Streimera jako „Żyda z Berlina”, dodając, że niemieccy Żydzi w Krakowie byli bezwolnym narzędziem w rękach Gestapo i *SS-Polizeiführera* – zob. AŻIH, 301/448, s. 22. W Płaszowie Streimer pracował w biurze komendantury (*Verwaltung*). Zastrzelony został w obozie pod koniec 1943 r.

z posiadanej władzy, i stopniowo dawali to odczuć współmieszkańcom. Według Raula Hilberga służba ta była specjalnym elementem w społeczności żydowskiej i w strukturze administracyjnej getta. Nigdy nie brakowało ochotników do tej formacji, odemani mieli opinię próżniaków, obnosili się z rangami i przywilejami, mieli specjalne przydziały żywnościowe i zdzierali z ludzi „podatki” na swoje utrzymanie⁵⁹.

W Krakowie Żydowska Służba Porządkowa powołana została zarządzeniem *Stadthauptmanna* z 5 lipca 1940 r. Gmina miała ją tworzyć w porozumieniu z urzędem starostwa i policji porządkowej. Rada Żydowska planowała, że będzie to straż obywatelska dla ochrony porządku publicznego w rejonach zamieszkałych przez Żydów. W pierwszych tygodniach powołano w jej skład 40 ludzi. Pełnili oni swe funkcje honorowo, oprócz kilku urzędników zatrudnionych jednocześnie na etatach Gminy. Pierwsza organizacja przewidywała służbę wewnętrzną z zadaniem utrzymywania porządku w biurach i obiektach Gminy oraz w należących do niej instytucjach, głównie w zakładach opieki społecznej, oraz służbę zewnętrzną, która realizowała polecenia zarządu Gminy w zakresie kontroli życia publicznego i porządku na ulicach w dzielnicy Kazimierz⁶⁰. Potem liczba zadań wzrastała, przede wszystkim w związku z rozpoczętą akcją przesiedleńczą (sprawy rejestracji, wydawania dokumentów, organizacji wyjazdów) oraz utworzeniem getta. Podporządkowanie formacji Radzie Żydowskiej było naturalne, ale w miarę upływu czasu ulegało to zmianie i OD uzyskiwała znacznie większe prerogatywy, które pozwoliły jej na uniezależnienie się i prowadzenie własnej polityki wobec społeczeństwa i samorządowego przedstawicielstwa getta. Obok *Judenratu* wyrosła druga niezależna władza, co stało się wyraźnie widoczne po wydarzeniach z czerwca 1942 r. Jej stanowisko było decydujące w różnych sprawach getta, a Gmina zaakceptowała ten układ, tak że z czasem OD stała się tworem uzurpującym sobie całą władzę nad Żydami.

Przykładem rozszerzania wpływów OD w getcie mogą być kwestie meldunkowe i mieszkaniowe. Do czerwca 1942 r. Gmina prowadziła osobny oddział meldunkowy i ewidencji ludności. Po deportacjach czerwcowych

⁵⁹ R. Hilberg, *Sprawcy...*, s. 237–238. Skrót „OD” czy „odeman”, choć nie kojarzyły się najlepiej, to jednak przyjęły się w gettach i były powszechnie używane.

⁶⁰ ANKr, „Gazeta Żydowska”, 10 IX 1940. Odtąd Żydowska Służba Porządkowa często gościła na łamach „Gazety Żydowskiej” i nieraz apelowano o podporządkowanie się jej nakazom jako organowi wykonawczemu Gminy.

sprawy te przejął Żydowski Urząd Meldunkowy, działający pod zarządem Żydowskiej Służby Porządkowej. Faktycznie podporządkowano je kierownikowi OD, co dało pole do samowoli i nadużyć. Było to widoczne np. przy przydzielach mieszkań osobom, które musiały opuścić rejony wyłączone z getta. Przydzielenie nowego mieszkania wymagało zgody kierownika OD, podobnie odbywał się przydział lokali sklepowych. Dla ludzi w potrzebie, ale niezamożnych, mieszkań nie było, co więcej, dochodziło do sytuacji, że wyrzucano kogoś z porządnego mieszkania, do którego wprowadzał się odeman, a w zamian za nie dawano „ciemny, wilgotny loch, nienadający się na mieszkanie”⁶¹.

Początkowo w OD pracowali ludzie przyzwoici, powoływani spośród szanowanych obywateli przez prezydium Gminy. Kierownictwo objął były kpt. Wojska Polskiego Aleksander Choczner, znany krakowski działacz społeczny i sportowy. Z chwilą formalnego powołania Żydowskiej Służby Porządkowej przez *Stadthauptmanna* jej kierownikiem mianowano inż. Józefa Ringela⁶². Z biegiem czasu ludzi tych usunięto lub wymieniono na całkowicie oddanych Niemcom. Od końca marca 1941 r., gdy policja żydowska przeniosła się do getta w Podgórzu, gdzie pod komendą Symche Spiry formowała się jako grupa całkowicie niezależna, była formalnie podległa *Judenratowi*, faktycznie zaś tylko niemieckim władzom policyjnym. Dla nowego komendanta OD odpowiedzialność i służba obywatelska były frazesami – zależało mu tylko na władzy i zaspokojeniu własnych ambicji. Dlatego też od początku starał się uniezależnić od Gminy, m.in. prowadząc własną politykę personalną i pozbywając się ludzi przyzwoitych. Sam i w porozumieniu z Gestapo decydował o składzie personalnym formacji. Dotychczasowe kryteria osobowe przestały obowiązywać, otworzyła się furtka dla jednostek szkodliwych i ludzi z niejasną przeszłością czy wręcz „mętów społecznych”. OD stała się „wszechwładnym, prawdziwym utrapieniem Żydów”⁶³. Świadkowie wspominali, że zwłaszcza deportacje z getta w czerwcu 1942 r. ukazały prawdziwe oblicze ludzi należących do tej formacji. Wcześniej tkwiło w nich jeszcze coś ludzkiego, a po pierwszym

⁶¹ ANKr, „Gazeta Żydowska”, 31 VII 1942; AŻIH, 301/5093 (rel. N.N.), s. 1; AŻIH, 301/5091 (rel. D. Sauerbrun), s. 1; AŻIH, 301/4275 (rel. R. Finder), s. 1.

⁶² ANKr, PNN 33, k. 88. Inż. chemik Józef Ringel, ur. 3 XII 1897 r. w Tarnowie, zam. Kraków, ul. Traugutta 17. Zmarł w Płaszowie w lutym 1943 r.

⁶³ AŻIH, 301/448 (rel. L. Salpeter), s. 16. Bieberstein wprost pisał, że w OD pozostali „szpieczy, donosiciele, sadyści, ślepi wykonawcy rozkazów okupanta, mający z czasem na sumieniu życie bardzo wielu Żydów” – zob. A. Bieberstein, *Zagłada Żydów...*, s. 165.

wysiedleniu stali się „bestiami”⁶⁴. Takie napiętnowanie należy jednak traktować ostrożnie, zwłaszcza mając na uwadze uwarunkowania i potwierdzone fakty, świadczące o tym, że do OD należeli także ludzie nieskazitelni, którzy niejednokrotnie narażali się, pomagając innym. Większość jednak wykonywała ślepo i gorliwie rozkazy władzy niemieckiej. Żydowscy policjanci jako funkcjonariusze korzystali ze znacznych przywilejów, a sama przynależność i mundur chroniły ich samych i ich rodziny przed represjami i deportacjami. Prawie wszyscy byli przekupni i dzięki łapówkom „opływali w dostatki”, zwłaszcza kierownicy. Kontrolowali kontakty getta z miastem, handel i przemysł żywności, co wiązało się z wysokim opłacaniem. Członek Rady, dr Dawid Schlang, twierdził, że taksa ta była zawsze dwa razy wyższa niż w przypadku łapówek wręczanych granatowej policji⁶⁵.



■ Fot. 20. Inż. Józef Ringel

W ramach *Ordnungsdienst* utworzono specjalny oddział cywilny (*Zivilabteilung* – Z.A.). W odróżnieniu od mundurowych odemantów, będących policją porządkową, druga grupa, licząca początkowo siedmiu najbardziej zaufanych funkcjonariuszy, pełniła funkcję niejako policji politycznej,

⁶⁴ AŻIH, 301/4273 (rel. F. Kasperska), s. 2.

⁶⁵ AOKŚZpNP Kr, Ds. 38/67 (zezn. D. Schlang); AŻIH, 301/448 (rel. L. Salpeter), s. 16; AIPN Kr, 502/3260, k. 20 (zezn. M. Weichert).

de facto agentury Gestapo. Przysługiwało im prawo przebywania i zamieszkiwania poza dzielnicą żydowską, a nawet wyjeżdżania na prowincję. Kontaktowali się stale z *Sicherheitspolizei* przy ul. Pomorskiej 2, gdzie mieli swoich funkcjonariuszy prowadzących, brali udział w ich akcjach, rewizjach i aresztowaniach, zarówno Żydów, jak i Polaków. Ponadto byli do dyspozycji urzędu ścigania przestępstw celnych (*Zollfahndungsstelle*) w Krakowie i prawdopodobnie urzędu dewizowego. Sporządzali dla Gestapo imienne wykazy osób podejrzanych, umieszczając również na nich swoich współziomków, którzy im się narazili. Na podstawie tych list ludzie byli wywlekani nocami z domów, przesłuchiwani i zabijani bądź wywożeni do obozów koncentracyjnych. Funkcjonariusze Z.A. meldowali o nastrojach i próbach oporu, sami tropili i denuncjowali ludzi z konspiracji żydowskiej, a później ścigali w mieście osoby podejrzane o pochodzenie niearyjskie (zwykli odemani, z pewnymi wyjątkami, nie brali udziału w tropieniu ukrywających się Żydów). Penetrowali też polskie środowiska i konspirację, informowali swoich szefów o stosunkach panujących wśród ludności polskiej⁶⁶. Sami również bez skrępowań bogacili się na tym procederze.

Początkowo odemani nosili tylko wyróżniające ich opaski na prawym ramieniu. Dla podniesienia prestiżu formacji Spira wprowadził elementy umundurowania: szare bluzy-marynarki, zapinane pod szyją, ze stojącym kołnierzykiem, oraz spodnie i czapki z żółtą obwódką. „Mundur” wyróżniał się żółtą gwiazdą żydowską na piersi i takąż opaską na prawym przedramieniu, z czarnym napisem literami hebrajskimi: „*Jüdischer Ordnungsdienst*”. Uzupełnieniem były buty z cholewami i „uzbrojenie” w postaci pałek drewnianych⁶⁷. Pierwsze biuro Żydowskiej Służby Porządkowej powstało na Kazimierzu, przy ul. Podbrzezie 3, a w miarę poszerzania kompetencji zmieniano jego siedziby i adresy (ul. Estery 6, ul. Krakowska 41). W samym getcie, gdzie władza administracyjna i policyjna uległa znacznemu wzmocnieniu, urządzono biura i własne więzienie w nieistniejących już dziś obiektach przy ul. Józefińskiej 37–39. Odemani mieszkali w budynku przy ul. Limanowskiego 29, a po podziale getta na dwie części – przy ul. Józefińskiej 29. Zajęli także, kosztem sierocińca, sąsiedni budynek, przy ul. Józefińskiej 31. Obok biur, w oficynie kamienicy przy ul. Józefińskiej 39, urządzono areszt,

⁶⁶ AOKŚZpNP Kr, Ds. 5/67 (zezn. M. Weichert); AOKŚZpNP Kr, Ds. 38/67 (zezn. D. Schlang).

⁶⁷ AŻIH, 302/25 (pam. M. Weichert), s. 198; A. Bieberstein, *Zagłada Żydów...*, s. 165. W swoim pamiętniku Renia Knoll wspomina mundury OD („brązowe z żółtym – ohydne”) – zob. AŻIH, 302/197, s. 133.

gdzie umieszczano ludzi schwytanych w getcie, doprowadzano prawie codziennie kogoś z miasta, z aresztów sądowych, a przeważnie ludzi na „aryjskich papierach”, wychrztów albo obcokrajowców, nieraz również Polaków, zwłaszcza zaś Polki, podejrzewane o to, że są pochodzenia żydowskiego. Ludzie trafiali tam zazwyczaj po wstępnym śledztwie przeprowadzonym przez policję niemiecką, które kontynuowano w więzieniu OD. Gdy podejrzani potrafili dowieść swojej niewinności, byli zwalniani. Przesłuchiwali gestapowcy Heinrich i Kunde, których najczęściej widywano w biurach OD. Czasem wyręczali ich odemani, zwłaszcza Spira lub sekretarz OD, Menis Süsser, przed wojną urzędnik bankowy, bardzo inteligentny, który w służbie porządkowej „wybił się na sekretarza i członka Z.A.” Süsser badał w więzieniu m.in. dr. Henryka Rowida, znanego pedagoga, dyrektora Pedagogium Państwowego w Krakowie. Rowid był przechrztą i katolikiem od 30 lat, co stało się przedmiotem szyderstw. Odemani w czasie przesłuchań starali się również dowiedzieć, czy zatrzymani pozostawili w mieście jakiś majątek. Tłumaczyli, że byłoby szkoda, gdyby pieniądze dostały się w ręce Polaków czy Niemców i że ujawnienie tego majątku może przyczynić się do uratowania życia. Tak manipulowane ofiary podawały żądane informacje i wtedy odemani oraz ich „szef” Kunde wyruszali do miasta po łup⁶⁸. Areszt co pewien czas opróżniano i aresztantów w pierwszej kolejności wywożono na Montelupich, gdzie było prowadzone dalsze śledztwo, a także dołączano do transportów wysiedleńczych lub do KL Auschwitz.

W sierpniu 1942 r. świętowano drugą rocznicę powołania Żydowskiej Służby Porządkowej w Krakowie. W programie był koncert jubileuszowy w ogrodach „Polonii”, z udziałem orkiestry braci Rosnerów i wokalistki Halpernówny, występowali też sami odemani (Reich, Saul Grüner i Kranz jako mim), a uzyskane środki miały zostać przekazane na cele samopomocy koleżeńskiej. Przypomniano, że dwa lata wcześniej, kiedy organizowano OD, przyjęto do niej najpierw 27 osób, gdy powstawało getto było już 50 funkcjonariuszy, a obecnie pełni służbę 70 członków pod kierownictwem Symche Spiry. Podkreślano również, że Żydowska Służba Porządkowa przekształciła się z czasem „z podrzędnego organu wykonawczego” w instytucję odgrywającą „donioślejszą rolę w życiu dzielnicy”⁶⁹.

⁶⁸ AŻIH, 302/25 (pam. M. Weichert), s. 91–92, 94; A. Bieberstein, *Zagłada Żydów...*, s. 168.

⁶⁹ ANKr, „Gazeta Żydowska”, 9 VIII 1942; ANKr, „Gazeta Żydowska”, 14 VIII 1942; ANKr, „Gazeta Żydowska”, 16 VIII 1942.



■ Fot. 21. Symche Spira

W istocie OD w Krakowie, w odróżnieniu od policji żydowskiej w większości gett, była całkowicie niezależna od Rady Żydowskiej, co w pewnym sensie było „zasługą” komendanta Spiry. Ten dawniej ortodoksyjny Żyd przed wojną nosił długą brodę i kapotę, miał się różnych zajęć, m.in. pracował jako szklarz. Był człowiekiem prostym, bez żadnej kultury, ale pyszałkowatym i energicznym, z dużą żądzą władzy. W pierwszych miesiącach wojny pracował jako porządkowy w gmachu Rady Żydowskiej. Po wstąpieniu do OD Spira, opisywany zwykle jako osobnik o niechlujnym wyglądzie, „nagle stał się figurą” i z czasem udało mu się usunąć wszystkich swoich przełożonych i w końcu zająć ich miejsce. „Był szczupły, niskiego wzrostu, zgarbiony w plecach, niczym nieprzypominający komendanta policji, ale zapobiegliwy, energiczny, a przede wszystkim swojej władzy oddany bez granic i wierny jak pies. Umiał sobie też pozyskiwać swoich podwładnych, dbając o ich doczesne dobra. Po polsku i niemiecku mówił błędnie, do pisania miał stałego sekretarza, byłego urzędnika bankowego. Był później napuszony i mściwy, ale pobożny i sentymentalny. W piątki spożywał wieczerzę w gronie rodziny, w tradycyjny sposób, w kapeluszu na głowie zamiast czapki służbowej, ale w mundurze OD, co sprawiało okropnie śmieszne wrażenie, i przyśpiewywał »semirot« [zemirot – tradycyjne pieśni szabasowe w języku hebrajskim – przyp. R. K.]. Co sobotę i w święta urządzał u siebie w mieszkaniu modlitwę, pełniąc funkcję kantora. Rozczulał się często nad losem swych braci, a jednocześnie wysyłał setki ludzi niewinnych na niechybną śmierć. Nie tylko od swoich podwładnych, ale od każdego w dzielnicy żądał

bezwzględne posłuszeństwa, w służbie i poza służbą. Dorożkarzowi, który będąc zamówiony przez kogo innego, nie pojechał z nim na żądanie, zagroził, że przy najbliższej sposobności go wysiedli. I wykonał swą groźbę, choć dorożkarz należał do najspokojniejszych [...] obywateli getta. Do inteligencji miał uraz wrodzony, dając mu upust przede wszystkim w walce otwartej i podjazdowej przeciwko prezesowi Rady adwokatowi Rosenzweigowi”⁷⁰.

Jednak największym rywalem Spiry okazał się komisarz Gminy Gutter, którego nominowanie osłabiło jego pozycję. Spira nie mógł tego ścierpieć i wciąż walcząc o wpływy, wystarał się o nominację na „inspektora dystryktowego Żydowskiej Służby Porządkowej”. Funkcja ta była fasadowa, o niesprecyzowanych do końca uprawnieniach, za to pełniący ją nosił na rękawie napis odpowiadający jego nowej „godności”. Gutter i Spira oficjalnie utrzymywali dobre stosunki, mówili sobie po imieniu, ale walka między nimi nie wygasła i stale zabiegali o umocnienie swoich pozycji. Górą był Spira, bo cieszył się pełnym zaufaniem Gestapo i w getcie był prawą ręką Kundego. Dla obydwu rywali los okazał się niełaskawy: zarówno jeden, jak i drugi zginęli w obozie płażowskim.

Prześladowania

Początkowo władze niemieckie podejmowały przeciwko Żydom działania doraźne, częściowo pokrywające się z działaniami wymierzonymi w społeczność polską. Spora część obywateli, Polaków i Żydów, została poddana zbiorowym przesiedleniom i padła ofiarą rzadszych, choć drastycznych aktów represji w postaci egzekucji. Wkrótce jednak Żydzi zaczęli doświadczać specjalnego traktowania ze strony okupanta. Podjął on działania, które miały ich napiętnować, odizolować od reszty społeczeństwa i wyeliminować z życia gospodarczego, a tym samym pozbawić podstaw egzystencji.

Jedno z pierwszych zarządzeń generalnego gubernatora nakazywało, aby od 1 grudnia 1939 r. wszyscy Żydzi w wieku od 10 lat nosili na prawym

⁷⁰ AŻIH, 302/25 (pam. M. Weichert), s. 197. Zob. także: AŻIH, 301/5093 (rel. N.N.), s. 1; A. Bieberstein, *Zagłada Żydów...*, s. 166. Doktor Julian Aleksandrowicz tak scharakteryzował Spirę: „Mały szczupły człowieczek z napuszoną miną ubrany był w mundur z bogatymi szamerunkami, koalicyjny pas i czapkę ze srebrną wypustką – znak oficerskiej godności. Jakże tragicznie groteskowa była jego marsowa mina! Jakże smutna i śmieszna cała postać” – zob. J. Aleksandrowicz, *Kartki z dziennika doktora Twardego*, Kraków 1983, s. 35–36.

rękawie opaski z gwiazdą syjońską o szerokości co najmniej 10 cm⁷¹. Następne rozporządzenie, z 19 lutego 1940 r., zastrzało kary za uchylenie się od tego obowiązku. W latach 1939–1940 ukazała się cała seria obwieszczeń i nakazów ograniczających prawa, swobody i podstawy egzystencji Żydów w Krakowie. Szczegółowe przepisy dotyczyły wielu dziedzin życia społecznego i gospodarczego, a ich celem było wywłaszczenie Żydów z majątku i wyrzucenie poza nawias normalnego życia. Nakazano oznaczanie żydowskich przedsiębiorstw i sklepów, zgłaszanie mienia żydowskiego, zablokowano konta i depozyty w bankach i instytucjach finansowych, zaprzestano wypłacania rent i emerytur, ograniczono ubezpieczenia społeczne. Nałożono obowiązek meldowania się i zaraz po tym ogłoszono zakaz zmieniania i opuszczania miejsc zamieszkania. Żydom zakazano korzystania z kolei, odebrano im pojazdy mechaniczne i zabroniono używania prywatnych środków komunikacyjnych, wprowadzono ograniczenia w korzystaniu z tramwajów w mieście, a nawet w swobodnym poruszaniu się po Rynku Głównym i Plantach. Jeszcze w grudniu 1939 r. wszystkim osobom w wieku od 14 do 60 lat narzucono przymus pracy i wpisano je do ewidencji zobowiązanych do pracy przymusowej. Zamknięto żydowskie szkoły prywatne i usunięto nauczycieli pochodzenia żydowskiego ze szkół publicznych, skonfiskowano odbiorniki radiowe (podobnie jak Polakom). Tak więc zanim jeszcze powstały getta i Żydzi mieszkali względnie swobodnie, stosowano już różne formy nacisku, presji administracyjnej i ekonomicznej, aby pozabawić ich godności, wolności oraz podstawowych praw i środków do życia.

Pierwsze naloty na Kraków powodowały fatalne nastroje czy nawet objawy paniki. Szpitale zapełniały się rannymi, także poszkodowanymi w czasie ucieczek, a ich opowieści z obszarów bliskich walk działały przynębiająco. Przez miasto wycofywały się oddziały Wojska Polskiego, rozpoczęła się tam ewakuacja urzędów. Z Krakowa wyjechali m.in. prezydent Mieczysław Kaplicki, komisarz z ramienia rządu Bolesław Czuchajowski oraz znaczna część urzędników i pracowników miejskich. To wszystko przyczyniało się do powstawania nastrojów panicznych, które powodowały dalsze ucieczki w kierunku wschodnim. Także wielu krakowskich Żydów opuściło miasto. Ta ryzykowna tułaczka oddaliła zagrożenie niemieckie, ale

⁷¹ Rozporządzenie Generalnego Gubernatora z dnia 23 listopada 1939 r. o oznaczeniu żydów i żydówek w Generalnym Gubernatorstwie, „Verordnungsblatt des Generalgouverneurs für die besetzte polnischen Gebiete. Dziennik rozporządzeń Generalnego Gubernatora dla okupowanych polskich obszarów” 1939, nr 8, s. 61.

trafienie pod okupację sowiecką niosło strach i prześladowania, włącznie z groźbą egzekucji, deportacji i śmierci głodowej. Uciekinierzy z terenów zachodnich i przygranicznych trafiali do Krakowa, łudząc się, że będzie to miejsce bezpieczniejsze.

Na początku września 1939 r., bezpośrednio po zajęciu miasta, żołnierze Wehrmachtu dopuszczali się licznych ekscesów wobec Żydów, odnotowano akty terroru i grabieży mienia żydowskiego. Ludzie ginęli w różnych okolicznościach, m.in. został zabity nieznany Żyd w Podgórzu, a potem jeszcze dwóch innych zastrzelili niemieccy żołnierze przejeżdżający na motocyklu. W tym czasie, 11 września, Niemcy pod pretekstem rzekomego ostrzelania ich z budynku przy ul. Grodzkiej 71 aresztowali wszystkich mężczyzn mieszkających tam i w sąsiedztwie. Między innymi zabrano członków rodziny Zuckerów z ul. Stradom, właścicieli zakładu szkła i porcelany, oraz rodziny Schickmannów z ul. Grodzkiej. W więzieniu św. Michała znalazło się wówczas 25 Żydów i 7 Polaków. Tam bito ich kolbami karabinów i pałkami. Na drugi dzień zabrano z cel i rozstrzelano kilku Żydów (być może 11). Mieli wtedy zginąć: Schickmann z dwoma synami, Rothberger, Epstein i prawdopodobnie Mendel Zucker, Moniek Zucker i Mendel Gross. Gmina Żydowska czyniła starania o ich uwolnienie, ale bez skutku. Po dwóch tygodniach pozostałych aresztowanych mężczyzn wywieziono do Rzeszy, do obozu (*Sammellager*) w Skrochowicach na Śląsku Opawskim. Jedna osoba z tej grupy wróciła do Krakowa po pobycie w obozach i od niej dowiedziano się, że część aresztowanych zabito jeszcze w Krakowie, a inni trafili do obozów⁷².

W dokumentacji Urzędu Zdrowia zachowały się karty zgonów wystawione dla Zarządu Miejskiego w Krakowie, które ukazują inną zbrodnię. W odpowiedniej rubryce brak miejsca śmierci, ale zanotowano datę i godzinę pochowania: „9 XI 1939, godz. 1 w nocy”. Czas pochówku wskazuje, że zmarłych przywieziono na cmentarz w tajemnicy – prawdopodobnie były to ofiary zastrzelone podczas jednej egzekucji. W dokumentach tych

⁷² S. Datner, *55 dni Wehrmachtu w Polsce. Zbrodnie dokonane na ludności cywilnej w okresie 1 IX – 25 X 1939 r.*, Warszawa 1967, s. 261; AOKŚZpNP Kr, S. 17/73 (zezn. H. i S. Pietryków); AOKŚZpNP Kr, Ds. 5/67/Krześl.; AŻIH, 301/1135 (rel. J. Szeptor), s. 1–2; AŻIH, 301/2356 (rel. I. Kaizer), s. 1; AŻIH, 301/448 (rel. L. Salpeter), s. 2–3. W aktach Okręgowej Komisji Badania Zbrodni Hitlerowskich występuje wersja, że część Żydów rozstrzelano w Krzesławicach w listopadzie 1939 r. W tym samym czasie Żydzi znaleźli się wśród rozstrzelanych w Przegorzalach – zob. R. Kotarba, *Przegorzały, Kamedulka, „Glinik”... Zapomniane miejsce hitlerowskiej kaźni*, Zeszyty Historyczne WiN-u” 2012, nr 35, s. 50–55.

odnotowano następujących zmarłych: Izaka Feigenbauma, lat 73, Jakuba Flusterera, lat 35, Izaka Fiesensteina, lat 16, Abrahama Froma, lat 42, Jana Goldschmidta, lat 49, i Abrahama Rittermana, lat 40⁷³.

Bardzo szybko wydano zarządzenia o oznakowaniu gwiazdą syjońską firm, sklepów, restauracji i kawiarni; znaki te miały być wyraźnie widoczne z ulicy. Systematycznie usuwano żydowskich właścicieli przedsiębiorstw, realności i sklepów, mniejsze sklepy likwidowano, a towar przenoszono do większych i oddawano w zarząd państwowy. Specjalny urząd powierniczy (*Treuhandstelle*, Kraków, ul. Zielona 26) typował swoich powierników, tzw. *Treuhänderów*, spośród Niemców, Ukraińców, folksdojców i Polaków. Początkowo tolerowano właścicieli jako współpracowników, którzy mieli przekazać agendy i wprowadzić powiernika w zarządzanie firmą. Dawny właściciel pracował za niewielkie wynagrodzenie albo miał prawo zwrócić się do *Treuhandstelle* o zapomogę do kwoty 450 zł na okres kilku miesięcy⁷⁴. Zwykle odbywało się to w atmosferze przymusu i gróźb. Natan Gross wspominał, jak w październiku 1939 r. do znanego w całym Krakowie składu porcelany Grossów (na Rynku Głównym) weszło dwóch Niemców, którzy zażądali, aby właścicielka zgłosiła się do urzędu powierniczego. Gdy stawiała się tam matka Natana, Niemcy, krzycząc i strasząc rewolwerem, zmusili ją do podpisania prośby o przydzielenie jej komisarycznego zarządcy, ponieważ sama rzekomo nie była w stanie prowadzić sklepu. Komisarzem został pochodzący z Ostrawy Morawskiej Karl Gomora, który uprzednio nękał właścicieli, a teraz zabronił im wstępu do sklepu. Wydarzenia te zapoczątkowały upadek firmy⁷⁵.

Wyrzucanie dotychczasowych mieszkańców z mieszkań, aby Niemcy mogli zająć uzyskane w ten sposób pomieszczenia i urządzić w nich biura, siedziby firm czy swoje mieszkania prywatne, było powszechną praktyką w całym Generalnym Gubernatorstwie, ale szczególnie uderzało w Żydów.

⁷³ ANKr, UZ 345, karty zgonu z 9 XI 1939, k. (kolejno) 1, 3, 5, 7, 9, 11 (bez numerów i podpisów lekarza). Uwaga: na liście ofiar pochowanych 9 XI 1939 r. znajduje się dodatkowe nazwisko – Franciszek Schlosserman, lat 37. Zob. AŻIH, 301/2037, s. 1 (wypisy z ksiąg zgonów w Miejskim Urzędzie Zdrowia).

⁷⁴ ANKr, PNN 72 (obwieszczenie Szefa Służby Bezpieczeństwa *Einsatzgruppe I, SS-Brigadeführera* Ruckenbacha z 8 IX 1939 r. i obwieszczenie Szefa Zarządu Cywilnego z 13 IX 1939 r.); Rozporządzenie Generalnego Gubernatora z 23 listopada 1939 r. o oznaczeniu sklepów...; AŻIH, 301/448 (rel. L. Salpeter), s. 5; AŻIH, 301/4113 (rel. M. Fallek), s. 1.

⁷⁵ AŻIH, 301/331 (rel. N. Gross), s. 1–2.

Niemiecki urząd kwaterunkowy w Krakowie zawiadomił Gminę Żydowską, że rekwizycję mieszkań i mebli może przeprowadzać tylko właściwy organ, czyli tenże urząd kwaterunkowy. Przy rekwizycjach mieli być obecni członkowie OD, którzy potrafią „ocenić położenie materialne strony żydowskiej i unikać zbytńch rygorów”. W rekwirowanych mieszkaniach musiało pozostać całe wyposażenie. Ponadto nakazano Gminie, aby na potrzeby powstających urzędów rekwirowała w mieszkaniach żydowskich meble i urządzenia oraz dokonywała zakupów wyposażenia dla tych urzędów. Wydatki z tego tytułu zachwiały budżetem Gminy, zwłaszcza że nie otrzymywała ona początkowo dotacji od władz, a wpływy podatkowe były coraz niższe ze względu na zmniejszanie się możliwości zarobkowania przez ludność i rabunki mienia⁷⁶.

Szczególnie jaskrawie problem mieszkaniowy wystąpił w dużych miastach, gdzie tworzone nawet osobne dzielnice dla Niemców, obejmujące najbardziej nowoczesne budynki. Polaków czy Żydów wysiedlano na peryferie, powszechnie brakowało mieszkań i wzrosło zagęszczenie w istniejących dotąd zasobach. W Krakowie „dzielnicę niemiecką” tworzone na obszarach na zachód od Alei Trzech Wieszców, w rejonie, gdzie przed wojną rozwijało się nowoczesne budownictwo. Przykładem może być ul. Szymanowskiego za parkiem Krakowskim, zabudowana eleganckimi kamienicami powstałymi w latach trzydziestych XX w. Usuwanie z mieszkań dotychczasowych lokatorów zaczęło się jeszcze w końcu 1939 r., lokale zajmowali funkcjonariusze i urzędnicy niemieccy wyższego szczebla. W takich okolicznościach została pozbawiona mieszkania rodzina Stelli Müller-Madej. W pobliżu mieszkała także rodzina Heleny Berman, którą wyrzucono z trzypokojowego mieszkania przy niedalekiej ul. Chopina. Bermanowie przenieśli się na ul. Gazową, a potem uniknęli getta, mieszkając w gminach podkrakowskich i w Wieliczce (po wysiedleniach w sierpniu 1942 r. uniknęli śmierci i ukrywali się na „aryjskich papierach” w Krakowie i Proszowicach). Członkowie rodziny Mondererów również mieszkali do 1939 r. w rejonie uznanym potem za dzielnicę niemiecką. Już po dwóch miesiącach zostali wysiedleni i przenieśli się do Podgórza, gdzie zamieszkali w przedwojennym lokalu kancelarii adwokackiej swego krewnego Katza. Ten, jako żydowski adwokat, i tak miał zakaz wykonywania praktyki. W lecie 1941 r. Mondererowie opuścili Kraków i przenieśli się do Wieliczki. Rodzinę Maryli Gaber wyrzucono w ciągu dwóch godzin z komfortowego

⁷⁶ ANKr, „Gazeta Żydowska”, 23 X 1940; AŻIH, 301/448 (rel. L. Salpeter), s. 3, 5.



■ Fot. 22. Kraków, ul. Sławkowska



■ Fot. 23. Kraków, ul. Floriańska

mieszkania, w którym musiała zostawić meble i cały dobytek i przenieść się do małego pokoiku przy warsztacie tapicerskim ojca. Podobnie rodzina Jakubowiczów z Krakowa została wyrzucona z mieszkania w połowie listopada 1939 r. Jakubowiczom pozwolono zabrać jedynie bieliznę osobistą, a całe wyposażenie zostało zarekwirowane na potrzeby niemieckiego urzędu żywienia (*Ernährungsamt*). W wielopokojowym mieszkaniu bardzo zaможnej rodziny Grossów przy pl. Na Groblach Niemcy zarekwirowali trzy pokoje z wyposażeniem i wywieźli część mebli. Ponadto pod pretekstem poszukiwania ojca rodziny, który wtedy przebywał we Lwowie, kilkakrotnie nachodzili mieszkanie w celach rabunkowych⁷⁷.

Rabunki mienia polskiego, a zwłaszcza żydowskiego były stosunkowo częste. Takie ekscesy i zabór wartościowych rzeczy z mieszkań zdarzyły się w wielu rejonach miasta. Na przykład pod pozorem ścigania kogoś Niemiec wpadł do żydowskiego mieszkania przy ul. Zwierzynieckiej. Podczas „rewizji” zabrał kosztowności, pieniądze, cenniejsze ubrania i bieliznę. Nazajutrz właścicielka udała się na ul. Pomorską z prośbą o interwencję. Oddano jej jedynie znikomą część rzeczy, a jakiś oficer „ubolewał”, że nie mogą zwrócić wszystkiego, ponieważ resztę „wysłano do Berlina”. Niemniej jednak oficer dał właścicielce do podpisania rewers, że wszystko zwrócono we właściwym porządku. Ponowne najście na to mieszkanie zakończyło się zabraniem niektórych mebli i fortepianu⁷⁸. Ojciec Lei Herzog był złotnikiem. Aresztowano go w grudniu 1939 r. pod zarzutem sprzedaży wyrobu złotniczego i osadzono w więzieniu przy ul. Senackiej, a potem przy ul. Czarnieckiego. Rodzinie udało się go wykupić, ale po zwolnieniu wrócił do domu spuchnięty od bicia. Musiał się stale meldować na policji, a jego mieszkanie było nachodzone przez Niemców, którzy przy tej okazji dokonywali rabunków. Między innymi zabrali część mebli i około 30 kg srebra, każąc przy tym podpisywać oświadczenia, iż rzeczy te są „pożyczane”⁷⁹.

Również od pierwszych dni okupacji zdarzały się liczne, wywoływane z różnych powodów incydenty i zajścia, których ofiarami byli Żydzi. Pretekst stanowiły choćby ograniczenia nakładane na nich przez władze okupacyjne, a dotyczące np. poruszania się po niektórych ulicach i po Plantach, czy

⁷⁷ AIPN, BU 2323/266 (rel. M. Lieberman dla Yad Vashem), s. 2–3; AŻIH, 301/206 (rel. H. Berman), s. 1; AŻIH, 301/819 (rel. M. Gaber), s. 1; AŻIH, 301/3656 (rel. W. i J. Jakubowicz), s. 1; AŻIH, 301/332 (rel. N. Gross), s. 1–4.

⁷⁸ AŻIH, 301/4275 (rel. R. Finder), s. 1.

⁷⁹ AŻIH, 301/4124 (rel. L. Herzog), s. 1.

też zakaz korzystania ze środków komunikacji. Faktycznie chodziło o pokazanie, że Żydzi są wyłączeni ze społeczności i nie będą mieli żadnych praw. Dochodziło do drastycznych sytuacji, gdy ludzi bito i poniewierano nim. Na przykład na ul. Straszewskiego niemiecki policjant ciężko pobił i podeptał butami Ignacego Spirę za to, że ten nie chciał mu dać maszyny do pisania. Podobna scena pobicia kilku żydowskich kobiet miała miejsce na pl. Szczepańskim, w ogromnej kolejce po wydawane karty pobytu w mieście. Na Rynku Podgórskim odbyło się „polowanie” na bezbronnego staruszka Żyda, którego prowadzono i okrutnie bito, a jego córka widząc to, postradała zmysły. Obserwujący takie zdarzenia granatowy policjant Banaś określił te pierwsze momenty jako najgorsze, bo „to było łamanie duchowe”⁸⁰. W pierwszych dniach okupacji Izrael Kaizer widział, jak na Stradomiu Niemcy zatrzymali starego Żyda, pytając go, co niesie. Od razu znaleźli się chętni spośród polskiej gawiedzi, którzy wyjaśnili Niemcom, że jest to taśes służący do modlitwy. Ci kazali Żydowi założyć taśes na głowę, tańczyć, a potem wchodzić pod ciężarówkę i udawali przy tym, że ruszają z miejsca. Wśród śmiechów i drwin tłumu Żydowi wreszcie udało się uciec w szpalerze młodzieży żydowskiej, której Niemcy nie rozpoznali⁸¹. Takim zachowaniom sprzyjały ukazujące się coraz częściej oszczercze artykuły w prasie gadzinowej, a także plakaty z karykaturami i obraźliwymi napisami rozlepiane na słupach ogłoszeniowych. Działania te miały wzbudzić i wzmocnić niechęć społeczeństwa polskiego do Żydów – niechęć, która istniała już przed wojną, stąd też nowa kampania nienawiści padała na podatny grunt.

Najpoważniejszym wydarzeniem była dwudniowa akcja 5 i 6 grudnia 1939 r. na Kazimierzu. Policja zamykała kolejne fragmenty dzielnicy, rozpoczynając łapanki i masowe obławy. Ruch na ulicach ustał. Centrum wydarzeń stanowiły ulice: Starowiślna, Dietla, Bożego Ciała, Józefa, Stradomska, Krakowska i pl. Wolnica. Przed bramami domów stali policjanci i nikogo nie wypuszczali. Nachodzono mieszkania i przeprowadzano gruntowne, brutalne rewizje. Bezprawne plądrowanie odbywało się pod pretekstem poszukiwania broni; zrywano podłogi, wyrywano kafle z pieców. Posuwano się nawet do rozbierania ofiar do naga, badania ginekologicznego kobiet i zmuszania do „gimnastyki”. Wszystko po to, aby nie przeoczyć żadnych cenniejszych rzeczy, szczególnie poszukiwano walut, złota, srebra, biżuterii.

⁸⁰ AŻIH, 301/2320 (rel. L. Storch), s. 1; AŻIH, 301/2058 (rel. F. Banaś), s. 2.

⁸¹ AŻIH, 301/2356 (rel. I. Kaizer), s. 2.

Zabierano też rzadkie towary, np. skóry, dywany, pościel, odzież, nawet cenniejsze pamiątki rodzinne. Zrabowane rzeczy znoszono do samochodów ciężarowych na ulicy. Wielu ludzi zostało pobitych, wszystkich szykanowano i poniżano. Osoby zatrzymane na ulicach były rewidowane w lokalach (restauracjach, szynkach), a liczni funkcjonariusze rabowali ofiary na własną rękę. Niedługo potem na ul. Bożego Ciała Niemcy filmowali zaaranżowane sceny rzekomego bicia Niemców przez Żydów, co miało być później wykorzystywane propagandowo⁸².

Osobnymi aktami terroru były rabunki i bezczeszczenie świątyń. Gestapo zabrało kilku robotników, którzy mieli szukać schowków w bóżnicach. Niszczono przy tym wyposażenie i bezczeszczono święte księgi (np. w synagodze Tempel). Do Starej Synagogi przy ul. Szerokiej zabrano i trzymano w niej do wieczora kilkadziesiąt osób, którym kazano stać z rękami do góry i które zmuszano do „ćwiczeń”. Modlących się Żydów wyrzucano i bito do krwi. Pierwszego dnia obławy Niemcy zatrzymali w budynku Gminy Maksymiliana Redlicha, a następnie zaprowadzili go pod bóżnicę na ul. Izaaka i kazali mu podpalić Torę ze świątyni. Gdy odmówił, został zastrzelony. Następnego dnia esesman kazał jego rodzinie zabrać i pochować zwłoki. W tym samym czasie złapano małego chłopca żydowskiego i na terenie gazowni miejskiej rozebranego rzucono na rozpalone węgle. Stary Żyd, któremu kazano posypywać chłopca gorącym żużlem i popiołem, „oszalał”. W czasie rewizji i poszukiwania kosztowności Niemcy „rozdarli po prostu pogrzebaczem w poszukiwaniu złota” córkę właściciela składu zabawek, Blumenkranza⁸³. W tych dniach, według wiarygodnych świadków, zginęło na Kazimierzu prawdopodobnie kilka osób, zapewne nie więcej niż 10⁸⁴. Poza wskazanymi nielicznymi faktami mordów z premedytacją, były to

⁸² Szerzej o tych wydarzeniach – zob. m.in.: AŻIH, 301/2198 (rel. A. Wiśniowska), s. 1; AŻIH, 301/1549 (rel. S. Rosenberg), s. 6; AŻIH, 301/1209 (rel. S. Feiner), s. 1–2; AŻIH, 310/171 (rel. J. Najder), s. 2; AŻIH, 301/2338 (rel. H. Nelken), s. 2; AŻIH, 301/448 (rel. L. Salpeter), s. 4; AŻIH, 301/2196 (rel. H. Bleiweis), s. 1; AŻIH, 301/2061 (rel. A. Lerner), s. 1–2; AŻIH, 301/1474 (rel. E. Fefer), s. 1.

⁸³ AŻIH, 301/779 (rel. E. Redlich), s. 1.

⁸⁴ AŻIH, 303/XX/558, k. 21 (oprac. J. Stendig); AŻIH, 301/171 (rel. J. Najder), s. 1; AŻIH, 301/2338 (rel. H. Nelken), s. 2; AŻIH, 301/6852 (rel. N.N.), s. 1; AŻIH, 301/448 (rel. L. Salpeter), s. 5. Samuel Feiner wspominał o 18 ofiarach – zob. AŻIH, 301/1209, s. 1–2. Pojawiły się też informacje o zupełnie nieprawdopodobnych liczbach zabitych – zob. AŻIH, 301/4717 (rel. S. Wilk), s. 2 („około 40 osób”); AŻIH, 301/1549 (rel. S. Rosenberg), s. 6 (ponad 60); AŻIH, 301/137 (rel. Z. Goldszmit), s. 1 („120 ofiar”); AŻIH, 301/1474 (rel. E. Fefer), s. 2 (200 zabitych).

raczej ofiary przypadkowe, zabite „bez powodu”, wskutek nieostrożności, złamania przez nie zakazu poruszania się po ulicach, a być może i sprzeciwiające się oddaniu swojej własności. Zwłoki zamordowanych pogrzebano tego samego dnia na nowym cmentarzu w Płaszowie. Powstała na nim osobna kwatery, gdzie złożono zabitych, a wkrótce chowano tam również nadsyłane rodzinom urny – drewniane skrzyneczki z prochami ludzi zamordowanych w obozach koncentracyjnych.

Polak Jan Najder był woźnym w Gminie Żydowskiej i jak wspominał, „jedynym aryjczykiem, który wraz z Żydami przechodził okres okupacji na Kazimierzu”. Dobrze pamiętał wielką obławę i rewizje na Kazimierzu, na całym obszarze dzielnicy VIII, aż po prawą stronę ul. Dietla i od Wisły do wiaduktu nad ul. Grzegórzecką. Jak wspominał, kierownictwo akcji spoczywało w rękach oficerów Gestapo, wśród których był „tzw. szef dla spraw żydowskich” w Gestapo, Libert [Siebert – przyp. R. K.]. Miała ona zasadniczo na celu konfiskatę złota, kosztowności i walut, w rzeczywistości jednak zabierano wszystkie cenniejsze przedmioty. Przez dwa dni nikt nie mógł pokazać się na ulicy, domy były zamknięte, dopóki ich nie zbadała bliżej nieokreślona „komisja”. Przeszukiwano każdy lokal, strychy, piwnice, demolowano mieszkania, rozrzucono pościel. Z bóżnic wynoszono całe srebro liturgiczne. Gestapowcy przyprowadzili pod budynek Gminy rabina Szabsego Rappaporta i grożąc, że go zastrzelą, zażądali okupu w wysokości 10 tys. zł. Zauważyli przy tym wewnątrz budynku kasę pancerną i zażądali kluczy do niej, które musiał przynieść woźny Najder. W kasie było około 200 tys. zł, które zapewne padłyby łupem gestapowców, ale nadjechał „szef Siebert”, który zabronił ruszania gotówki i uwolnił rabina⁸⁵.

Po utworzeniu getta sytuacja nieco się unormowała i nie notowano drastycznych zdarzeń czy incydentów. Jesienią 1941 r. rozeszły się wieści o bliżej nieokreślonych badaniach przeprowadzanych na dziewczętach żydowskich. *Ordnungsdienst* miała sporządzić listy dziewcząt w wieku 14–25 lat, które na podstawie wezwań musiały zgłaszać się w niemieckim Urzędzie Zdrowia przy ul. Grodzkiej. Wyjścia z getta były grupowe, pod strażą odemana. Przyjmował „gruby, łysy lekarz niemiecki w kitlu” – jak się zaraz okazało, był to sam szef służby zdrowia w GG, dr Jost Walbaum. Dziewczętom kazano rozebrać się do naga i badano ich wzrost, wagę, kolor oczu, wykonywano pomiary twarzy i całego ciała, przeprowadzano także „badanie” dziewictwa. Po upokarzającej wizycie następował powrót do getta.

⁸⁵ AŻIH, 301/171 (rel. J. Najder), s. 1–2.

Wiosną 1942 r. wzywano dziewczęta ponownie i ten sam lekarz powtarzał badania antropologiczne i ginekologiczne. Sprawa ta, poza drastycznym upokorzeniem dziewcząt, nie miała dalszych następstw⁸⁶.

W końcu grudnia 1941 r., po najcięższych zmaganiach na froncie pod Moskwą i odwrócie niemieckim, ogłoszono nakaz oddawania futer i przy okazji także nart i butów narciarskich. Była to akcja powszechna w GG, kontynuowana w styczniu następnego roku. W getcie ogłoszenia podawano przez megafony na samochodach, wskazując miejsca zbiórek. Dzielnica była zamknięta, a dodatkowo policja przeprowadzała rewizje, rekwirując poszukiwane rzeczy. Mogło przy tym dochodzić do nadużyć i rabunków. Niektórzy chowali futra, a potem palili je w panice lub wyrzucali na ulicę, gdyż ich znalezienie narażało właściciela. Za nieoddanie rzeczy groziła kara śmierci, w związku z czym mogło dojść do aresztowań bądź do zastrzelenia za nieprzestrzeganie tego zarządzenia. Takie wypadki miały również miejsce w następnych dniach, gdy do getta legalnie wracały osoby ubrane w futra, nie wiedząc o ostatnich zarządzeniach w Krakowie. Także prowokatorzy i konfidenti tropili posiadaczy futer i pod pozorem kupna wydawali ludzi, powodując ich aresztowanie⁸⁷.

W drugiej połowie 1941 r. do getta napłynęło wielu Żydów z okolicznych gmin włączonych niedawno do Krakowa. Nie mogli oni już przebywać poza gettami, w związku z czym zaostrzono przepisy regulujące te kwestie. Najdotkliwiej uderzało w ludność żydowską trzecie rozporządzenie o ograniczeniu pobytu w GG, wydane 15 października 1941 r. Mianowicie osoby, które bez upoważnienia opuszczały wyznaczoną im dzielnicę (getto), podlegały karze śmierci. Tak samo mieli być karani również ci, którzy udzielą Żydom schronienia⁸⁸. Przepis ten miał olbrzymie konsekwencje dla wszystkich, zarówno dla Żydów, jak i Polaków. Żydzi mogli legalnie przebywać w gettach lub obozach pracy,

⁸⁶ AŻIH, 301/2036 (rel. N.N., prawdopodobnie H. Nelken), s. 1–2; AŻIH, 301/4601 (rel. I. Rothberg), s. 1.

⁸⁷ AŻIH, 302/8 (pam. Z. Szpingarn), s. 15–16; AŻIH, 301/2338 (rel. H. Nelken), s. 11; AŻIH, 301/4215 (rel. R. Goldberger), s. 2. Według Haliny Nelken z powodu tych wypadków zginęło w getcie siedem osób, natomiast Zenon Szpingarn odnotowuje dwie ofiary – Weksnerową i 22-letniego Lerta.

⁸⁸ Trzecie rozporządzenie Generalnego Gubernatora z dnia 15 października 1941 r. o ograniczeniach pobytu w Generalnym Gubernatorstwie, „Verordnungsblatt für das Generalgouvernement. Dziennik Rozporządzeń dla Generalnego Gubernatorstwa” 1941, nr 99, s. 595.

zaś w każdym innym miejscu byli narażeni na natychmiastową utratę życia. Niektórzy przechodzili na stopę nielegalną, szukali dokumentów i usiłowali wtopić się w resztę społeczeństwa, żyjąc na „aryjskich papierach”. Na takie ryzyko mogły pozwolić sobie osoby mające, jak się wtedy mówiło, „dobry wygląd”, ale także dysponujące środkami finansowymi. Jeszcze inni szukali pomocy bezpośrednio u Polaków, co przybierało różne formy i nieraz obfitowało w dramatyczne zdarzenia. Wszystko to miało określone skutki społeczne, pojawiły się bowiem nowe negatywne zjawiska: szantaże, denuncjacje, wykorzystywanie materialne i zarabianie na ludziach będących w beznadziejnym położeniu, co z kolei powodowało paradoksalne sytuacje, że zagrożeni zewsząd Żydzi szukali ponownego schronienia właśnie w getcie.

Jednocześnie pod koniec 1941 r. ponowiono na mniejszą już skalę przymusowe wysiedlenia i w listopadzie tego roku zorganizowano wielką obławę na ludzi bez kenkart. Wyłapano ponad 1 tys. osób i wywieziono je do Radomyśla. Na drugi dzień zabierano nawet ludzi z dokumentami, aby wypełnić nakazany kontyngent. Wszystkich zgrupowano na placu przed nieczynną fabryką „Optima” i sformowany transport wysłano do Hrubieszowa w Lubelskiem⁸⁹. Ponadto nocami powtarzały się naloty odemanów na mieszkania i zabieranie ludzi według przygotowanych wcześniej list. Po niektórych zaginął wszelki ślad, wielu aresztowanych trafiło do Auschwitz, skąd najczęściej nadchodziły zawiadomienia o ich śmierci. W czasie nocnych łapanek ludzie znikali tajemniczo, ale szybko zdano sobie sprawę, że jest to akcja zorganizowana głównie za sprawą donosicieli, których zaczęto już rozpoznawać. Branki w getcie trwały jeszcze na początku 1942 r., gradowali konfidenti i ludzie z *Zivilabteilung*. Na sporządzanych listach osób do zabrania było czasami nawet po kilkadziesiąt nazwisk, a komendant OD, Spira, był tak gorliwy, że miał zwyczaj umieszczać więcej nazwisk, niż oczekiwano. Na listy trafiali ludzie ze wszystkich warstw, podejrzewani o coś i niezamieszani w żadne sprawy, również ci, którzy narazili się konfidentom lub odemanom – ofiary osobistych porachunków. Zabierano ich do więzienia OD, a potem autami Gestapo na ul. Montelupich. Tam formowano transporty do KL Auschwitz, ale szereg osób zamordowano na miejscu. Jeszcze w marcu 1942 r. wyłapywano w getcie ludzi bez kenkart

⁸⁹ AŻIH, 301/4717 (rel. S. Wilk), s. 3. Wywieziony Salomon Wilk powrócił do Krakowa po dwóch dniach.

i wywożono w nieznane, być może było to nawet około 1 tys. osób⁹⁰. Z urządzanymi brankami, listami ofiar i aresztowaniami w getcie szczególnie byli kojarzeni czterej funkcjonariusze Gestapo: Heinrich, Kunde, Körner i Heinemeyer.

⁹⁰ AŻIH, 301/448 (rel. L. Salpeter), s. 17; AŻIH, 301/4717 (rel. S. Wilk), s. 3; AŻIH, 301/1202 (rel. L. Dientenfass), s. 1; AŻIH, 302/8 (pam. Z. Szpingarn), s. 16–17; AŻIH, 302/25 (pam. M. Weichert), cz. 2, s. 41.

II. Zagłada



KONZENTRATIONSLAGER

PLASZOW

MAßSTAB 1:2000 STAND 1. VII. 1944.



Antysemityzmu w ówczesnej Europie nie można identyfikować tylko z Niemcami, Adolfem Hitlerem i jego wyznawcami. To nie był prąd narzucony przez maniaków i wodzów krajów faszystowskich, ale dojrzewająca przez kilkadziesiąt lat, wszechobecna idea. Także w Niemczech antysemityzm miał mocne korzenie i długą tradycję, był obecny na długo przed Hitlerem. „Wielu ludzi poza nim oskarżało Żydów – fałszywie – o spowodowanie klęski Niemiec w pierwszej wojnie światowej. Właściwie cały program polityczny partii nazistowskiej był początkowo, w latach dwudziestych, niemal identyczny z programami niezliczonych prawicowych partii nacjonalistycznych. Hitler nie stworzył oryginalnej myśli politycznej – jego wkład polegał na oryginalnym sposobie sprawowania władzy”¹.

W ruchu nazistowskim kwestia polityki wobec Żydów znalazła się w centrum uwagi i była instrumentem w walce o zdobycie i umocnienie władzy. Od 1933 r. pojawiające się akty prawne dotyczące Żydów zmusiły niemieckie ministerstwo spraw wewnętrznych do urzędowego zdefiniowania pojęcia Żyda. W tym samym roku wprowadzono termin „nie-Aryjczyk”, obejmujący zarówno Żydów, jak i chrześcijan, którzy mieli przynajmniej jednego dziadka pochodzenia żydowskiego. Zaostrzające te kwestie przepisy dekretu z 14 listopada 1935 r. uznawały za Żyda osobę, której dwoje (troje) dziadków było Żydami. Wprowadzono definicję „pół-Żydów” na podstawie wyznania (osoby wyznające judaizm), a także na określenie tych mających żydowskiego współmałżonka. Za Żydów uznawano osoby nawrócone na chrześcijaństwo oraz dzieci dwojga konwertytów, włącznie z ochrzczonymi zaraz po urodzeniu. Zarządzenie z 1935 r. obowiązywało nie tylko w Rzeszy, ale zostało też rozciągnięte na tereny później kontrolowane przez Niemcy, w tym ziemie polskie².

¹ L. Rees, *Auschwitz. Naziści i „ostateczne rozwiązanie”*, tłum. P. Stachura, Warszawa, 2005, s. 16.

² R. Hilberg, *Sprawcy. Ofiary. Świadkowie. Zagłada Żydów 1933–1945*, tłum. J. Giebułtowski, Warszawa 2007, s. 31–32, 223. W GG ukazało się (24 VIII 1940 r.) rozporządzenie Hansa Franka definiujące Żyda jako osobę, która była lub jest wyznania mojżeszowego i której ojciec lub matka są albo byli wyznania mojżeszowego, a także pochodzącą z małżeństw mieszanych.

Hitler i naziści, poza demagogicznymi hasłami, na początku nie mieli i nie formułowali konkretnych planów, które w całości miałyby rozwiązać problem Żydów w Rzeszy i w Europie. Na tym etapie władze nie nakreślały jeszcze ostatecznego celu, bo trwały dyskusje i ścierały się poglądy, jak ideologiczne hasła eliminacji Żydów zamienić w konkretne rozwiązania. Na początku wojny zaplanowano i częściowo zrealizowano przenoszenie Żydów z terenów włączonych do Rzeszy na mniej zaludniony Wschód Generalnego Gubernatorstwa. Pojawiła się też idea masowej deportacji na obszar Rosji. Przełomem miały być agresja na Związek Sowiecki i zastosowane tam z całą brutalnością metody masowych mordów. Tak więc dopiero w drugiej połowie 1941 r. narodziły się wstępne koncepcje tzw. ostatecznego rozwiązania kwestii żydowskiej, w których eufemizm ten faktycznie miał oznaczać całkowitą eksterminację fizyczną.

Początkowo wszystkie, przynajmniej nominalnie, uprawnienia w kwestii polityki wobec Żydów w GG miała administracja cywilna. Przy Głównym Wydziale ds. Ludności i Opieki Społecznej rządu (*Hauptabteilung Bevölkerungswesen und Fürsorge*) powołano „referat żydowski”, którym od 1940 r. kierował Lothar Weirauch. Administracja cywilna była motorem szeroko zakrojonych działań zmierzających do pośredniego wyniszczania ludności żydowskiej poprzez ograniczanie jej praw, pozbawianie majątku i możliwości zarobkowania, a wreszcie poprzez tworzenie osobnych dzielnic dla Żydów i pierwszych obozów pracy. Początkowo koncepcja gett miała charakter doraźny i nie ma dowodów, że na tym etapie stanowiła przygotowanie masowej eksterminacji (zagłady). Także wśród samych Niemców były tarcia dotyczące polityki wobec Żydów. Ścierały się różne interesy, bo chodziło również o zyski, które można było osiągnąć przy realizacji tych planów. Jedni zmierzali do najprostszego rozwiązania, tj. fizycznego zlikwidowania ludzi i przejęcia ich majątku. Ale byli też zwolennicy wykorzystania żydowskiej siły roboczej do produkcji, co leżało zarówno w interesie przemysłu zbrojeniowego Rzeszy, jak i dużej grupy ludzi biznesu, w tym świeżych dorobkiewiczów, którzy potem błyskawicznie wzbogacili się dzięki przejęciu firm żydowskich i ponoszeniu minimalnych opłat za wykorzystywanie robotników-więźniów.

Jednak od czasu rozpoczęcia akcji bezpośredniej eksterminacji, w której główną rolę odgrywały SS i policja, kompetencje administracji cywilnej w GG w zakresie spraw żydowskich gwałtownie malały. W końcu wszelkie uprawnienia w tych kwestiach przejęły siły policyjne, tj. policja bezpieczeństwa (*Sicherheitspolizei*) i urzędy dowódców SS i policji w dystryktach.



■ **Fot. 24.** Generalny gubernator Hans Frank w rozmowie z wyższym dowódcą SS i policji w GG Friedrichem Wilhelmem Krügerem, za nim gubernator dystryktu krakowskiego Otto Wächter

Z pewnością kwestie te łączyły się z wcześniejszymi wydarzeniami na Wschodzie po agresji na Związek Sowiecki i z zakrojonymi na niespotykaną dotąd skalę działaniami *Einsatzgruppen*, które rozstrzeliwały setki tysięcy Żydów, w tym kobiety i dzieci. Ówczesne doświadczenia (powołanie *Einsatzgruppen*, eliminacja „żydowsko-bolszewickiej” inteligencji i komisarzy, masowe publiczne ludobójstwo) spowodowały, że zaczęto planowanie zagłady w taki sposób, aby zmniejszyć następstwa psychologiczne wśród sprawców, rozwiać obawy ofiar i oddalić groźby niepokojów lub protestów wśród ludności nieżydowskiej³. Planowano wielką ludobójczą operację z użyciem nowoczesnych środków logistycznych i rozwiązań technicznych, jakie mogło zapewnić potężne państwo. Było to działanie bezprecedensowe w dziejach ludzkości.

³ *Ibidem*, s. 36, 41.

W dniu 16 grudnia 1941 r. na posiedzeniu rządu GG oraz gubernatorów i dowódców SS i policji z poszczególnych dystryktów Hans Frank poinformował zebranych o zbliżających się, szeroko zakrojonych działaniach przeciwko Żydom, z którymi trzeba wreszcie „zrobić koniec”. Informując o zbliżającej się naradzie w Głównym Urzędzie Bezpieczeństwa Rzeszy pod kierownictwem *SS-Obergruppenführera* Reinharda Heydricha w styczniu 1942 r., która miała być poświęcona „ostatecznemu rozwiązaniu kwestii żydowskiej”, zapowiedział „wielką wędrówkę Żydów”. Hasło to, kamuflujące przyszłe deportacje, nie dla wszystkich mogło być w tym momencie jasne, natomiast niedwuznaczna była groźba „efektywnego wytepienia” Żydów⁴.

Organizacja zagłady

Pierwsze deportacje w czerwcu 1942 r. zapoczątkowały zagładę Żydów krakowskich, a końcem ich drogi miał być ośrodek w Bełżcu – małej miejscowości znajdującej się wtedy w centrum Małopolski, której nazwa dotąd nic jeszcze nie mówiła. Nikt nie mógł wiedzieć, że już 13 października 1941 r. *Reichsführer* SS Heinrich Himmler, w obecności wyższego dowódcy SS i policji w GG, *SS-Obergruppenführera* Friedricha Wilhelma Krügera, polecił dowódcy SS i policji w dystrykcie lubelskim *SS-Brigadeführerowi* Odilo Globocnikowi zadanie budowy pierwszego ośrodka masowej zagłady Żydów. W listopadzie 1941 r. rozpoczęto prace w Bełżcu, pierwszym ośrodku, w którym od początku zaprojektowano stałe, a nie przenośne urządzenia służące do masowej zagłady. Zabijano w komorach gazowych, do których doprowadzano spaliny z silników wytwarzających tlenek węgla. Większość załogi, na czele z komendantem ośrodka *SS-Hauptsturmführerem* Christianem Wirthem, stanowili zaprawieni w ludobójstwie funkcjonariusze, uprzednio czynni przy tzw. Akcji T4 – programie przymusowej eutanazji w Rzeszy⁵. Tych pierwszych, powiązanych uprzednio z T4, sprowadzono do GG jeszcze we wrześniu 1941 r. Zorganizowana akcja zaczęła się od

⁴ *Okupacja i ruch oporu w Dzienniku Hansa Franka 1939–1945*, t. 1, wybór i oprac. S. Płoski i in., Warszawa 1970, s. 415–416.

⁵ Dyrektywa Hitlera z 1 IX 1939 r. dotycząca zabijania ludzi nieuleczalnie chorych była pierwszym zbrodniczym rozkazem, który doprowadził do eliminowania poprzez eutanazję określonej grupy społeczeństwa niemieckiego – zob. R. Hilberg, *Sprawcy...*, s. 34.

likwidacji getta w Lublinie: w marcu 1942 r. zabito w Bełżcu pierwsze kontyngenty Żydów lubelskich, a w czerwcu ośrodek pracował już pełną parą.

Pod kryptonimem „Reinhardt” kryła się koncepcja szeroko zakrojonych działań, których celem było pozbycie się (wymordowanie) ludności żydowskiej zamieszkującej Generalne Gubernatorstwo. Niewielkim odstępstwem od ostatecznego celu było tymczasowe pozostawienie tam paru dziesiątków tysięcy Żydów jako siły roboczej niezbędnej na tym etapie wojny. Plan nie ograniczał się tylko do zagłady polskich Żydów, ale zakładano również mordowanie części Żydów z Rzeszy i innych krajów strefy niemieckiej. Dowództwo akcji Himmler powierzył Odilo Globocnikowi (1904–1945), członkowi NSDAP i SS, związanemu z ruchem hitlerowskim w Austrii od początku lat dwudziestych. Po anszlusie Austrii mianowano Globocnika, w uznaniu jego zasług, *gauleiterem* Wiednia. Brał on udział w inwazji na Polskę i już w listopadzie 1939 r. został mianowany dowódcą SS i policji na dystrykt lubelski. Od początku działał aktywnie przeciwko Żydom, na Lubelszczyźnie stworzył sieć obozów pracy przymusowej dla ludności żydowskiej. Realizował też plany wysiedlania ludności polskiej z Zamojszczyzny. Himmler powierzył mu budowę głównych ośrodków zagłady dla Żydów, gdzie pod kierownictwem sztabu Globocnika wymordowano od marca 1942 r. ponad milion ludzi. Po zakończeniu tej akcji, w lecie 1943 r., Globocnik został przeniesiony z Lublina i objął stanowisko wyższego dowódcy SS i policji w rodzinnym Trieście. Po kapitulacji III Rzeszy ukrywał się w Karyntii i tam popełnił samobójstwo podczas próby aresztowania przez Brytyjczyków.

Poligonem „Aktion Reinhardt” były wschodnie tereny dystryktu lubelskiego. Wybranie do tego celu obszarów dość odludnych nie było przypadkowe, bo plany masowych transportów, budowania obozów, komór gazowych czy palenia zwłok miały być realizowane, na ile to możliwe, w tajemnicy. Sztab akcji rozlokował się w Lublinie, a kluczowy Wydział ds. Przesiedleń Żydów objął *SS-Hauptsturmführer* Hermann Höfle. On też stworzył jesienią 1941 r. specjalny, liczący ponad 400 osób, wydzielony oddział policyjny (*Einsatz Reinhardt*) do przeprowadzenia likwidacji skupisk żydowskich.

19 lipca 1942 r. *Reichsführer* SS Heinrich Himmler w czasie swojego pobytu w Generalnym Gubernatorstwie, a przy okazji także pierwszej wizyty w KL Auschwitz, skierował do HSSuPF gen. Krügera rozkaz, który faktycznie równał się wydaniu wyroku śmierci na wszystkich Żydów w GG, z wyjątkiem zdolnych do pracy w wieku od 16 do 35 lat. Konkretnie

chodziło o to, aby „wysiedlenia” do obozów zagłady zakończyć do 31 grudnia 1942 r. Dyrektywa ta nie pozostawiała złudzeń co do ich losu ani nie dawała swobody decyzji na niższych szczeblach – po wskazanym terminie żadne osoby pochodzenia żydowskiego nie miały prawa przebywać na terenie GG, z wyjątkiem obozów zbiorczych (gett) w Warszawie, Krakowie, Częstochowie, Radomiu i Lublinie. W tych wyznaczonych miejscach miała się odbywać zorganizowana zbiorowa praca, a wszelkie inne prace Żydów musiały być do tego czasu zakończone lub przeniesione do jednego z tych obozów zbiorczych. Himmler wskazywał, że są to środki niezbędne do przeprowadzenia rozdziału ras i narodowości w myśli zasad nowego ładu w Europie oraz dla bezpieczeństwa Rzeszy Niemieckiej i strefy jej interesów. Wszelkie naruszenia tego rozporządzenia miały stanowić niebezpieczeństwo dla spokoju i porządku całokształtu interesów strefy niemieckiej⁶.



■ Fot. 25. KL Auschwitz 1942. Wizyta Heinricha Himmlera

⁶ *Eksterminacja Żydów na ziemiach polskich w okresie okupacji hitlerowskiej. Zbiór dokumentów*, zebr. i oprac. T. Berenstein, A. Eisenbach, A. Rutkowski, Warszawa 1957, s. 296.

Zagłada Żydów realizowana była przy stosunkowo niewielkim udziale siły zbrojnej. Osiągnięcie takich rezultatów okazało się możliwe dzięki wspomaganiu szczupłych formacji niemieckich przez mniej lub bardziej dobrowolnych i częściowo przymusowych pomocników, całkowicie kontrolowanych i nadzorowanych. W ich szeregach znaleźli się służący okupantom funkcjonariusze czy ochotnicy z podbitych krajów oraz różnej maści kolaboranci. Ci ostatni, często jako zdeklarowani antysemita, ochotczo uczestniczyli w denuncjacjach i wyłapywaniu Żydów. Wreszcie, co najtraficniejsze, Niemcy znaleźli pomocników wśród niektórych Żydów: rozkazy władz musiały wypełniać *judenraty* i OD. Ludzi tych upodlono warunkami egzystencji, niewolniczo wykorzystano, złamano terrorem i w efekcie zmuszono do współpracy i pomocnictwa w organizowaniu zagłady swoich współbraci. W kolejno przeprowadzanych lokalnie akcjach uczestniczyli przede wszystkim funkcjonariusze policji bezpieczeństwa i SS oraz policji porządkowej (*Schutzpolizei* w miastach i żandarmerii na prowincji), a także różnych sił pomocniczych, w tym policji granatowej, będącej częścią *Ordnungspolizei*. Policjanci granatowi zasadniczo byli zmuszani do udziału w obławach, tworzenia kordonu odcinającego getto od części „aryjskiej” i później do pilnowania mienia pozostawionego przez ofiary. Zdarzało się jednak, że do niektórych miejscowości, do których przyjeżdżały specjalne komanda likwidacyjne do przeprowadzenia akcji, kierowane były również oddziały składające się z policjantów granatowych, zazwyczaj ochotników z różnych posterunków, którzy brali bezpośredni udział w rozstrzeliwaniach Żydów (jak np. w Wieliczce w sierpniu 1942 r.).

Bezpośrednio przed akcjami deportacyjnymi w większych gettach przybywali tam pełnomocnicy ze sztabu „Aktion Reinhardt”, przysyłani z Lublina przez Globocnika. Brak jest danych, które świadczyłyby o delegowaniu takiego przedstawiciela do getta krakowskiego przed deportacjami w 1942 r.; być może wszystkie kwestie organizowania i koordynowania transportów załatwiano korespondencyjnie. Sztab Globocnika kierował też do prowadzenia akcji specjalne oddziały nieniemieckie, szkolone w obozie w Trawnikach (tzw. *Trawniki-Männer*). Zadania tych oddziałów w czasie akcji gettowych polegały głównie na obstawianiu dzielnic żydowskich szczelnym kordonem i niedopuszczaniu do przekraczania granic obszaru akcji, na podstawianiu w przededniu akcji pociągu deportacyjnego na stacji kolejowej w danej miejscowości zgodnie z opracowanym przez Dyрекcję Kolei Wschodniej rozkładem jazdy, a także na przygotowaniu innych technicznych spraw w getcie, ułatwiających przebieg akcji (np. drewnianych schodów do wagonów,

rozmieszczeniu lamp, wykopaniu dołów na zwłoki osób zastrzelonych). Akcje rozpoczynano zwykle późno w nocy od obstawienia dzielnicy („Askaris” lub tzw. *Truppenpolizei*, także *Waffen-SS*, *Sonderdienst*, policja granatowa, a nawet straż pożarna) – funkcjonariusze policji bezpieczeństwa i policji porządkowej oraz część „ludzi z Trawnika” działali wewnątrz getta⁷.

Na terenie Generalnego Gubernatorstwa istniały trzy obozy zagłady. Najwcześniej, już w marcu 1942 r., uruchomiono Bełżec, w maju Sobibór, a w lipcu, w przededniu wielkiej deportacji z Warszawy – największy ośrodek, w Treblince. Obsadę każdego z nich stanowili specjalnie dobrani esesmani, co najmniej kilkunastu, oraz liczni pomocnicy spośród ochotników ze Wschodu. Większość żydowskich mieszkańców Krakowa zginęła w Bełżcu, gdzie trafiała nie wprost z Krakowa, ale głównie jako osoby wysiedlone z miasta w latach 1940–1941, które znalazły się w dziesiątkach miejscowości w dystryktach krakowskim i lubelskim. Trzeba zaznaczyć, że w marcu 1942 r. nie było deportacji z Krakowa do Bełżca, jak piszą niektórzy⁸, prawdopodobnie mając na myśli krakowskie wydarzenia z końca 1941 r., kiedy to zarządzono masowe łapanki w getcie i dodatkowe wysiedlenie co najmniej 1 tys. osób do dystryktu lubelskiego.

Ośrodek w Bełżcu rozpoczął działalność w połowie marca 1942 r., kiedy to zagazowano pierwsze transporty Żydów z Lublina i ze Lwowa. W dystrykcie krakowskim pierwsze całkowite wysiedlenie odbyło się w Mielcu, a kolejne miały miejsce w Krakowie i Tarnowie w czerwcu 1942 r. Ile dokładnie osób wywieziono z obszaru dystryktu, można jedynie szacować⁹. W ciągu tego

⁷ J. A. Młynarczyk, *Organizacja i realizacja „akcji Reinhardt” w dystrykcie radomskim* [w:] *Akcja Reinhardt. Zagłada Żydów w Generalnym Gubernatorstwie*, red. D. Libionka, Warszawa 2004, s. 190. W 1944 r. oddziały z Trawnika po reorganizacji zostały skierowane do akcji przeciwko partyzantom, ochrony obiektów, obław na Polaków i pilnowania robót przy budowie umocnień.

⁸ A. Bieberstein, *Zagłada Żydów w Krakowie*, Kraków 1985, s. 63; J. Aleksandrowicz, *Kartki z dziennika doktora Twardego*, Kraków 1983, s. 35–36.

⁹ Robert Kuwałek w swoim opracowaniu zestawiał wszystkie znane transporty do Bełżca. Te z dystryktu krakowskiego dotyczą roku 1942 i obejmują m.in. deportacje z Krakowa w czerwcu 1942 r. (2, 4 i 8 VI, łącznie w trzech transportach 5–7 tys. ludzi) oraz 28 X 1942 r. (4,5 tys.), a także transporty z okupacyjnego powiatu Nowy Sącz (sierpień 1942 r., łącznie około 16 tys. Żydów), Podhala (sierpień 1942 r., 3 tys.), a także z powiatów: krakowskiego (sierpień 1942 r., około 12 tys.), miechowskiego (wrzesień–listopad 1942 r., około 15 tys.) i tarnowskiego (czerwiec, wrzesień, listopad 1942 r., około 22 tys.). Liczby podane zostały na podstawie wrywkowych danych z różnych relacji i nie oddają faktycznego stanu liczbowego transportów – zob. R. Kuwałek, *Obóz zagłady w Bełżcu*, Lublin–Bełżec 2005, s. 238–239, 243–246, 248–249.

roku i w pierwszych miesiącach 1943 r. nastąpiły wysiedlenia ze wszystkich miejscowości, z wyjątkiem wymienionych w zarządzeniach wyższego dowódcy SS i policji w GG. W tych pozostawionych jeszcze kilku gettach akcje deportacyjne ostatecznie przeprowadzono w lecie 1943 r. Pierwsze deportacje nie budziły skojarzeń z eksterminacją, bo różne wysiedlenia i przesiedlenia nie były rzadkością w latach poprzednich. Dodatkowo Niemcy prowadzili akcję dezinformacyjną w celu uspokojenia nastrojów w skupiskach żydowskich, toteż tamtejsze społeczności nie uświadamiały sobie, jaka była rzeczywista rola znanych obozów koncentracyjnych, zwłaszcza Auschwitz, nie mówiąc już o powstałych w 1942 r. specjalnych ośrodkach masowej zagłady.

Żydzi z Małopolski przede wszystkim byli kierowani do Bełżca. Tam w okresie od lata do późnej jesieni 1942 r. przybywały dziennie trzy–cztery transporty. Każdy liczył nawet 50 wagonów towarowych po 100 osób w wagonie, przeciętnie więc mogło być w transporcie około 5 tys. ludzi. Prawie wszystkie transporty, krajowe i zagraniczne, przechodziły przez stację Rawa Ruska, gdzie zatrzymywały się na kilkadziesiąt minut, oczekując zgody na wjazd na bocznice obozową. Wagony były zamknięte i strzeżone przez konwój na końcu składu. W czasie postoju ludzie z wagonów pragnęli głównie wody; kupowali ją lub wymieniali na inne rzeczy, mogli rozmawiać i dowiadywali się od Żydów pracujących na stacji, że zaraz znajdą się w obozie śmierci, jednak nie wierzyli ostrzeżeniom, łudzili się, że jadą na roboty. Pracujący na stacji Franciszek Włoch widział w lecie 1942 r. transport Żydów z Grecji, których łudzono pozorami normalności. Ludzie wychodzili na peron z otwartych wagonów, robili zakupy, niektórzy tańczyli przy muzyce, nawet esesmani tańczyli z Żydówkami! Gdy jeden z pracujących Żydów chciał ich ostrzec, został zastrzelony. Później, przy końcu roku 1942, transporty przychodziły w coraz gorszym stanie, w wagonach wysypanych wapnem widziano „ludzi szkielety”, okna były zakratowane, stráže wzmocnione. Gdy wagony wracały puste, kolejarze widzieli dziury, przez które Żydzi wyrzucali dzieci, ale też pieniądze i kosztowności. Koło torów często znajdowano trupy, lecz również zdarzały się udane ucieczki z transportów. Włoch zaznaczał, że nie znał żadnego wypadku uratowania jakiegoś uciekiniera przez tamtejszą

Szerzej o deportacjach – zob. E. Rączy, *Zagłada Żydów w dystrykcie krakowskim w latach 1939–1945*, Rzeszów 2014. Według najnowszych obliczeń tylko z obszaru okupacyjnego powiatu krakowskiego (*Kreis Krakau-Land*) w lecie 1942 r. wywieziono do Bełżca około 17 tys. Żydów – zob. D. Swałtek-Niewińska, *Powiat bocheński [w:] Dalej jest noc. Losy Żydów w wybranych powiatach okupowanej Polski*, t. 2., red. B. Engelking, J. Grabowski, Warszawa 2018, s. 546.

ludność polską lub ukraińską, zresztą Niemcy wydali ostrzeżenie, aby mieszkańcy tych terenów meldowali o napotkanych uciekinierach¹⁰. Co najwyżej mogło się zdarzyć, że pomagano, wręczając kawałek chleba, częściej jednak denuncjowano lub doprowadzano na posterunki.

Obszar zajęty na potrzeby obozu w Bełżcu był niewielki. W środku z wysokiej wieży wartowniczej oświetlano teren reflektorami. Esesmani pełnili straż na wieży i patrolowali obie strony ogrodzenia. Obóz był ogrodzony wysokim płotem z drutu kolczastego i zaporą siatkową po zewnętrznej stronie. Za bramą wjazdową po lewej stała wartownia, dalej baraki straży niemieckiej i ukraińskiej. W Bełżcu zabijano ofiary spalinami benzynowymi, używając silnika z rosyjskiego czołgu, napędzanego mieszanką benzyny z ropą. Motor, obsługiwany przez dwóch rosyjskich maszynistów z załogi, umieszczono w osobnym pomieszczeniu za komorą gazową. Budynek komory był zbudowany z betonu i pokryty płaskim dachem wyłożonym papą, nad którym rozłożono siatkę maskującą na wysokich słupach. Nad drzwiami wisiał napis „*Bade und Inhalationsräume*”, obok postawiono wielki wazon z kwiatami, co miało imitować prawdziwą łaźnię. „W komorach tych stłaczano ludzi do tego stopnia, że nawet po śmierci znajdowano ich w pozycji stojącej. Po załadowaniu wszystkich komór zamykano szczelnie wszystkie drzwi, drzwi zewnętrzne zsuwano klinowo po obu stronach dla uszczelnienia, a następnie puszczano w ruch motor. Pracą jego kierował więzień Moniek, doróżkarz z Krakowa. Motor był w ruchu dokładnie 20 minut, po upływie których Moniek dawał znak jednemu z maszynistów i ten motor wyłączał. [...] Nie zdarzyło się nigdy, by po otwarciu komór żył ktokolwiek. Zwłoki pomordowanych były jeszcze ciepłe. Dla zagłuszenia jęków grała od rana do nocy orkiestra złożona z więźniów”. Zamordowanych chowano w wykopanych na głębokość 15 m, jednakowych grobach o wymiarach 100 x 25 m. Zwłoki wrzucano w nieładzie, dopiero wierzchnie warstwy układano systematycznie, polewano wapnem i zasypywano stosy piaskiem. Początkowo tworzyły się wysokie kopce, z czasem ziemia osiadała i teren się wyrównywał. Pod koniec listopada 1942 r. wokół obozu miało być 30 pełnych grobów¹¹.

¹⁰ Zasadnicze znaczenie mają tu zeznania i wspomnienia ocalałego z Bełżca lwowianina Rudolfa Redera, który przybył tam 17 VIII 1942 r. z obozu janowskiego w transporcie liczącym 5 tys. ludzi i miał to szczęście, że został przeznaczony do pracy w obozie. Reder (po wojnie Roman Robak) w 1950 r. wyjechał z Polski do Izraela – zob.: AIPN, GK 174/111, k. 3, 5–6 (zezn. R. Reder); AIPN, BU 2323/213 (rel. F. Włoch dla Yad Vashem), s. 3–6.

¹¹ AIPN, GK 174/111, k. 3–5 (zezn. R. Reder). Po likwidacji obozu w Bełżcu pozostawiono tam tymczasowo grupę Żydów do prac porządkowych. Gdy już byli niepotrzebni,



■ Fot. 26. Muzeum Pamięci w Bełżcu, fragment zespołu pomnikowego



■ Fot. 27. Bełżec, stacja kolejowa

odesłano ich do Sobiboru. Z tego transportu uciekł więzień funkcyjny, niejaki Sylko Herc, dorożkarz z Krakowa. Herc miał komuś opowiadać o swoim ocaleniu, potem udał się do Krakowa, gdzie jego żona i dzieci byli ukrywani przez księdza katolickiego. Nie wiadomo, jakie były jego dalsze losy. Zob. także: *Obóz zagłady w Bełżcu w relacjach ocalonych i zeznaniach polskich świadków*, red. D. Libionka, Lublin 2013, s. 158; B. Rieger, *Odilo Globocnik. Twórca nazistowskich obozów śmierci*, tłum. J.S. Zaus, Zakrzewo 2009, s. 214.

Kluczową sprawą było sprawne przejęcie mienia ofiar. Już bezpośrednio po przyjeździe i opuszczeniu wagonów wszystkie bagaże były zatrzymywane, a przed wejściem do komory gazowej zabierano pozostałe rzeczy, w szczególności pieniądze, waluty, złoto i całą biżuterię. Po dokonanych mordzie ofiarom wrywano złote zęby, koronki, przy czym złoto było od razu przetapiane na sztabki, odstawiane do komendanta i wysyłane do Rzeszy. Odprawiano tam również wszelkie przywiezione dobra, przedmioty, ubrania, a nawet kobiece włosy.

Według sprawozdania Globocnika w trakcie „Aktion Reinhardt” zebrano m.in.: kosztowności i cenne przedmioty o wartości 44 mln RM, blisko 3 t złota, około 19 t srebra, dewizy o wartości 6,3 mln RM i kilkadziesiąt milionów w gotówce. Ogólną wartość rzeczy i pieniędzy szacowano na około 190 mln RM. Na podstawie oficjalnych danych niemieckich przyjmuje się, że do końca 1942 r. w czterech miejscach zagłady na terenie dystryktu lubelskiego zamordowano łącznie 1 274 166 osób, w tym w Bełżcu 434 508. W ciągu tego roku z samego dystryktu krakowskiego deportowano do Bełżca ponad 100 tys. ludzi¹². Druga fala deportacji do Bełżca trwała od jesieni 1942 r. i w tym czasie nastąpiła całkowita likwidacja tych skupisk żydowskich, które nie były wymienione w rozporządzeniu HSSuPF z listopada 1942 r. W grudniu 1942 r. transporty do Bełżca przestały przychodzić, obóz likwidowano. Gdy w marcu 1943 r. pozostali jeszcze Żydzi krakowscy przemaszerowali z getta do Płaszowa, w Bełżcu dla zatarcia śladów zbrodni spalono już zwłoki ofiar i zmielono ich kości.

Istniejące jeszcze getta przekształcono w obozy pracy, które ostatecznie zlikwidowano we wrześniu 1943 r. i później, wtedy też ofiary skierowano m.in. do ZAL Płaszów. Stan wyniszczenia Żydów krakowskich według różnych danych był już bardzo poważny, ale w obozie płaszowskim oraz w dwóch *julagach* pod miastem znajdowała się jeszcze znaczna, wielotysięczna masa więźniów. Jednocześnie w drugiej połowie 1943 r. zaszły wydarzenia, które przyspieszyły likwidację ośrodków zagłady i żydowskich obozów pracy. Po buntach w Treblince i w Sobiborze odbyła się w Krakowie 19 października 1943 r. konferencja na temat spraw bezpieczeństwa w GG. Między innymi Hans-Dietrich Grünwald, dowódca policji porządkowej w dystrykcie krakowskim, wskazał na niebezpieczeństwo grożące Niemcom ze strony więźniów z żydowskich obozów pracy podejmujących udane ucieczki. Mogło to być dla Himmlera jednym z argumentów za wydaniem rozkazu likwidacji obozów

¹² L. Rees, *Auschwitz...*, s. 133; AOKŚZpNP Kr, Ds. 5/67 (zezn. M. Pemper).

żydowskich w GG. Wkrótce przeprowadzono skoordynowaną akcję unicestwiania ostatnich obozowych skupisk żydowskich w dystryktach krakowskim, lwowskim, lubelskim, której ukoronowaniem była operacja „Dożynki”.

Akcja czerwcową

Jak wspomniano, od czerwca 1942 r. wszelkie kompetencje w sprawach ludności żydowskiej w Generalnym Gubernatorstwie przeszły z rąk administracji cywilnej do wyższego dowódcy SS i policji. Była to zapowiedź przyspieszenia działań zmierzających do całkowitego „rozwiązania kwestii żydowskiej” w okupowanej Polsce, w myśl ustaleń ze znanej konferencji w Wannsee (20 stycznia 1942 r.). Z ramienia rządu GG brał w niej udział zastępca Franka, sekretarz stanu dr Josef Bühler, który domagał się wówczas rozpoczęcia akcji od Żydów zamieszkujących obszar GG. Administracja cywilna w ogóle wykazywała tu sporo inicjatywy. Do zniszczenia Żydów parł również gubernator dystryktu krakowskiego SS-*Gruppenführer* dr Richard Wendler (ur. 22 stycznia 1898 r.), członek SS od 1933 r., sprawujący rządy od początku 1942 r. do 26 maja 1943 r., kiedy to odszedł na równorzędne stanowisko do Lublina. Właśnie na okres jego urzędowania przypadają w Krakowie największe prześladowania Żydów, główne akcje wysiedleńcze i likwidacja getta. Wkrótce po przybyciu Wendlera do Krakowa widziano go, jak oglądał getto, co łączono z planami wysiedleń. Nowy gubernator stale zabiegał o usunięcie Żydów z miasta i to on wybrał na miejsce koncentracji osób wysiedlanych pl. Zgody – ten krakowski *Umschlagplatz*, symbol całego getta i zagłady.

Elity żydowskie widziały w nim głównego decydenta w tej sprawie, niektórzy sądzili, że od niego wychodzą inicjatywy i on również może je zmienić. Szukano zatem protekcji i sposobów dotarcia do gubernatora. Ponieważ słyszano, że na poprzednim stanowisku w Częstochowie wykazywał rzekomo „rozumienie dla potrzeb Rady Żydowskiej”, próbowano interweniować poprzez prezesa tamtejszego *Judenratu*, Leona Kopińskiego, który uprzednio miał dostęp do Wendlera. Usiłowania te nie przyniosły żadnego rezultatu. Z kolei prezydium Żydowskiej Samopomocy Społecznej usiłowało zastosować inną metodę, czemu miało sprzyjać zarządzenie Bühlera z 16 grudnia 1941 r., zabraniające dokonywania bez zgody rządu GG wysiedleń Polaków, Ukraińców i Żydów powyżej 50 osób. I te działania okazały się nieskuteczne, a według Michała Weichert'a to właśnie Wendler przeforsował swoje

stanowisko w sprawie wysiedlenia Żydów z Krakowa¹³. Władze jako powód wysiedleń podawały zwykle brak mieszkań, przeludnienie dzielnic żydowskich, ich zły stan sanitarny i wynikające stąd zagrożenia, a także stworzenie rzekomych nowych miejsc pracy.



■ Fot. 28. Gubernator Richard Wendler

Wywożenie ludzi z getta zdarzało się już dawniej: były to osoby aresztowane na podstawie list imiennych i osadzane w areszcie OD. Stamtąd przeważnie trafiały poprzez więzienie Montelupich do KL Auschwitz. Czerwcowe wysiedlenia, które zapoczątkowały zagładę Żydów krakowskich, były wielką niewiadomą. Dokąd skierowano transporty, jedne z pierwszych z dystryktu krakowskiego, nikt wówczas nie wiedział, ale los wysiedlonych był stałym tematem rozmów w getcie. Pojawiały się najbardziej fantastyczne wieści – początkowo mówiono, że ludzi skierowano do prac na Wschodzie albo że znaleźli się oni w obozach pracy na Ukrainie. Plotki miały uśpić czujność, ich autorami mieli być sami Niemcy, podobno jacyś kolejarze, którzy niby zdradzając tajemnice służbowe, wyłudzały łapówki. Aleksander Bieberstein

¹³ AŻIH, 302/25 (pam. M. Weichert), cz. 2, s. 41; AIPN Kr, 502/2930, k. 43–44 (zezn. M. Weichert).

twierdzi, że już w czerwcu 1942 r. dowiedziano się prawdy. Wiadomości przywieźli polscy kolejarze, którzy opisywali pociągi docierające do Bełżca, wjeżdżające na bocznice do lasu i zaraz po tym wracające puste. Powtarzali również opowieści miejscowej ludności o zapachu spalanych ciał. Wydaje się jednak pewniejsze, iż o Bełżcu zaczęto mówić nieco później, w lecie 1942 r. Zazwyczaj powtarzano sobie różne wersje opowiadań zasłyszanych od naocznych świadków. Faktem jest, że z odchodzących transportów uradowały się pojedyncze osoby, wierzone nawet w ich powroty do Krakowa. Pojawiły się relacje o warunkach panujących w czasie transportu. Taki pociąg widziano na trasie w Tarnowie, w każdym wagonie miało być 100–120 osób. Ludzie stali ściśnięci „jak śledzie w beczce”, było gorąco, zrzucali z siebie odzież, pozostając w bieliźnie. „Za kubek wody ofiarowywali na postojach po 50 zł i więcej”. Niektórzy uciekli jeszcze podczas transportu i potem różnymi drogami śledzili jego losy. Inni mieli dotrzeć do Bełżca, poznać tajemnice obozu i szczęśliwie z niego uciec, a jeszcze inni zanim zginęli, wysłali z obozu kartki pocztowe. Adwokat Leib Landau w getcie miał posiadać pewne informacje o tym, że zabranych w czerwcu ludzi po przywiezieniu do Bełżca natychmiast zgładzono¹⁴. Pewien Polak ożeniony z Żydówką przedostał się na Ukrainę i objechał tereny, gdzie rzekomo miały znajdować się obozy pracy dla krakowskich Żydów, ale niczego nie znalazł. Immerglück z Krakowa pojechał w ślad za jednym z transportów i podobno dotarł do Bełżca, gdzie dowiedział się o mordowaniu i paleniu ludzi. O Bełżcu miał też opowiadać dentysta Bachner, który uciekł z transportu i pojawił się w getcie¹⁵.

¹⁴ AOKŚZpNP Kr, Kpp 62/73 (zezn.: A. Grabiec, J. Hoffman, A. Mazurek, T. Pankiewicz); AIPN Kr, 502/842 (akta spr. J. Knośały), k. 74; AŻIH, 302/25 (pam. M. Weichert), cz. 2, s. 66; AIPN Kr, 301/2058 (rel. F. Banaś), s. 8; A. Bieberstein, *Zagłada Żydów...*, s. 57–58. Warto przytoczyć fragment zeznań Adama Mazurka: „O miejscu wywiezienia ojca i losie wywiezionych tam Żydów dowiedziałem się już w czasie mojego pobytu w getcie krakowskim, w październiku 1942 r., z karty pocztowej napisanej przez ojca atramentowym ołówkiem i zaadresowanej do naszego znajomego pana Schorra [obywatela tureckiego – przyp. R. K.]. Na karcie tej ojciec napisał m.in.: »jestem w B., spotkałem żonę dentysty Eisa z dzieckiem i jej matką (rodzina Eisów była z nami w Prandocinie), ona poszła do Bozi. Są tu panowie Kidusz i Haszem«, co było zasygnalizowaniem, że wywiezieni poszli na ofiarę Bogu, to jest na śmierć. W mowie potocznej akcji likwidencyjnej Żydzi określali jako „chasyne” – wesele. Zob. AŻIH, 301/137 (rel. Z. Goldszmit, s. 1).

¹⁵ A. Bieberstein, *Zagłada Żydów...*, s. 65; AŻIH, 301/4273 (rel. F. Kasperska, siostra N. Immerglück), s. 4; T. Pankiewicz, *Apteka w getcie krakowskim*, Kraków 1982, s. 130–131. Doktor Julian Aleksandrowicz wspominał powrót Bachnera, który miał rzekomo znaleźć się w samym obozie, kryjąc się w dole latryny: „Z getta wyjechał zdrowy, młody mężczyzna – po ośmiu dniach wrócił starzec”. Mimo że nie dowierzano jego

Deportacje w zachodniej części dystryktu krakowskiego zaczęły się w Krakowie, a następnie w kolejnych miastach okręgu – Tarnowie i Dąbrowie Tarnowskiej. W sierpniu wywożono Żydów z Nowego Sącza (w tym m.in. ze Starego Sącza, Limanowej, Krynicy, Grybowa), z Nowego Targu (także z Zakopanego, Rabki, Szczawnicy, Makowa Podhalańskiego), z Bochni, Wieliczki (Niepołomic, Gdowa), ze Skawiny, Myślenic, Krzeszowic. We wrześniu transporty odchodziły ze Słomnik (z powiatu miechowskiego: Miechowa, Proszowic, Skały, Wolbromia, Działoszyc) i ponownie z tarnowskiego. W lecie tego roku Niemcy dokonali ostatecznej likwidacji skupisk żydowskich w pobliżu Krakowa. Pierwsza fala wywozek Żydów trwała mniej więcej do połowy września 1942 r., zaś w końcu października i w listopadzie zaczęła się faza druga: wywożono ich z Krakowa, Miechowa, Bochni i Tarnowa. Jednocześnie trwały akcje deportacyjne we wschodnich miejscowościach dystryktu (Rzeszowie, Jarosławiu, Przemyśle, Jaśle, Krośnie, Sanoku, Gorlicach).

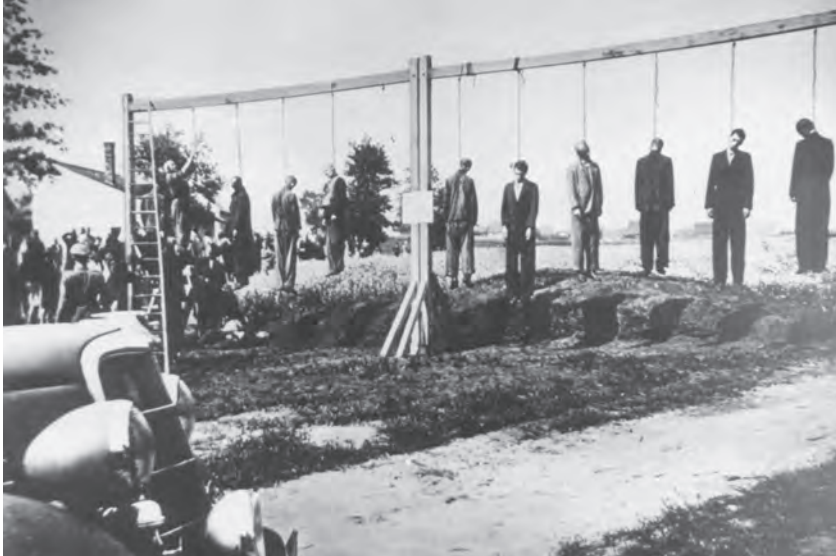
Jakby tego było mało, w dwa tygodnie po akcji krakowskiej nastąpiły kolejne tragiczne wydarzenia – pierwsze egzekucje publiczne na terenie miasta. Zaskoczeniem była stosowana przez SS praktyka zmuszania Żydów do asystowania przy tych zbrodniach. Ściągano odemianów z getta przede wszystkim do prac przy grzebaniu ofiar, ale także przy stawianiu szubienic, a nawet byli oni zmuszani do brania bezpośredniego udziału w wykonywaniu egzekucji. Tak było podczas egzekucji siedmiu więźniów z Montelupich, którą urządzono na nasypie kolejowym koło stacji Płaszów 26 czerwca 1942 r., kiedy to odemianów zmuszono do powieszenia skazańców. Było to perfidne widowisko, zainscenizowane przez Gestapo tak, aby wyglądało na mord dokonany przez Żydów na Polakach. W tym samym czasie Niemcy przeprowadzili likwidację pacjentów Zakładu dla Umysłowo i Nerwowo Chorych w Krakowie-Kobierzynie, mordując 565 osób. Do komór gazowych KL Auschwitz wywieziono ponad 500 pacjentów, Polaków i Żydów, a 30 rozstrzelano na terenie szpitala 23 czerwca 1942 r. Do grzebania ofiar sprowadzono 25 Żydów najprawdopodobniej ze Skawiny. Ludzi tych również zamordowano i wraz z zabitymi chorymi pochowano w jednym grobie na cmentarzu przyszpitalnym¹⁶. Niecały rok wcześniej (8–11 września 1941 r.) wywieziono z Kobierzyna 91 pacjentów żydowskich do szpitala psychiatrycznego „Zofiówka” w Otwoku i tam wszyscy zostali zamordowani w sierpniu 1942 r.

opowieściom, to jednak „cel wysiedleń do tzw. obozów pracy przestał być tajemnicą” – zob. J. Aleksandrowicz, *Kartki z dziennika...*, s. 35–36.

¹⁶ AOKŚZpNP Kr, S. 10/76. W listopadzie 1946 r. ekshumowano w tym miejscu 55 ciał.



■ Fot. 29. Egzekucja siedmiu skazańców koło stacji Płaszów, 26 VI 1942



■ Fot. 30. Egzekucja 11 Polaków w Woli Duchackiej, 1 VII 1942

Jak wspomniano, w lipcu 1942 r. Heinrich Himmler skierował do HSSuPF, gen. Krügera, rozkaz zakończenia „przesiedleń” ludności żydowskiej do obozów zagłady do dnia 31 grudnia 1942 r. Jeśli przez słowo „przesiedlenia” rozumiał całkowitą likwidację Żydów, to wtedy, jak się miało okazać, było to jeszcze niewykonalne. Jednak gigantyczna akcja deportowania do ośrodków zagłady setek tysięcy polskich Żydów była już uruchomiona i do oznaczonego terminu zdecydowana większość z nich nie żyła, w tym i żydowscy mieszkańcy dystryktu krakowskiego. W dniu 10 listopada 1942 r. gen. Krüger wydał rozporządzenie policyjne o tworzeniu (utrzymaniu) gett w niektórych miejscowościach dystryktów Radom, Krakau i Galizien. W dystrykcie krakowskim getta mogły funkcjonować tylko w pięciu miastach: Krakowie, Bochni, Tarnowie, Rzeszowie i Przemyśle¹⁷. Do 30 listopada Żydzi musieli wybrać sobie miejsce stałego pobytu w jednej z tych dzielnic i po tym czasie nie wolno im było przebywać poza wymienionymi miejscowościami lub ich opuszczać. Nie dotyczyło to osób umieszczonych w zamkniętych obozach przy zakładach wojskowych. W tym czasie trwały spory o zachowanie przy życiu Żydów niezbędnych do pracy (*Arbeitsjuden*) w firmach i instytucjach niemieckich. Był to stały element rozgrywek pomiędzy SS i policją bezpieczeństwa a wojskowym sektorem uzbrojenia, kierownikami zakładów przemysłowych, urzędami pracy i administracją cywilną. Na tym etapie decydujący głos miała policja bezpieczeństwa, która nadzorowała wykonanie rozkazów deportacyjnych.

Wiosną 1942 r. w getcie mieszkano oficjalnie ponad 17 tys. ludzi, faktycznie mogło ich być znacznie więcej. Gdy ogłaszano akcję w Krakowie, Żydzi myśleli, że będzie to coś podobnego do wysiedleń w początkach okupacji i wywózek na Lubelszczyznę – uparczywie trzymano się wersji o wyjeździe do pracy. Było jasne, że trzeba zastosować się do zarządzeń choćby w obawie przed zapowiadanymi karami za niestawienie się, ale ludzono się, że można będzie i to przetrwać, a być może pojawi się szansa przeniesienia się do pobliskich miejscowości. Szybko jednak dostrzegli, że wydarzenia przebiegają inaczej, w pośpiechu, brutalnie, z bezpośrednim zagrożeniem

¹⁷ Rozporządzenie policyjne z 10 listopada 1942 r., „Verordnungsblatt für das Generalgouvernement. Dziennik Rozporządzeń dla Generalnego Gubernatorstwa” 1942, nr 98. Po akcjach deportacyjnych w jesieni 1942 r. stan zaludnienia w gettach szacowano następująco: Kraków – 10 tys., Bochnia – 3,5 tys., Tarnów – 12 tys. Według obliczeń niemieckich w zachowanych pięciu gettach dystryktu krakowskiego w styczniu 1943 r. mieszkało 37 tys. Żydów – zob. E. Podhorizer-Sandel, *O zagładzie Żydów w dystrykcie krakowskim*, „Biuletyn Żydowskiego Instytutu Historycznego” 1959, nr 2, s. 99.

życia, że zapędza się ludzi na stację, zamyka stłoczonych w bydlęcych wagonach, bez jedzenia i wody, bez możliwości załatwienia potrzeb naturalnych, i wywozi się w nieznane. Już samo to mogło pozbawiać wszelkich złudzeń.

Akcja czerwcową w krakowskim getcie rozłożona była na 10 dni, a poprzedzały ją wcześniejsze rejestracje ludzi zatrudnionych i w ogóle zdolnych do pracy. Pod koniec maja prezes *Judenratu* otrzymał na piśmie zarządzenie policji bezpieczeństwa, że wszyscy mieszkający w getcie Żydzi w wieku 15–55 lat muszą zgłosić się do przeglądu. Przegląd miał obejmować również członków i pracowników Rady Żydowskiej oraz Żydowskiej Samopomocy Społecznej, choć w tym przypadku, jak zapewniano, kategorie wiekowe nie będą obowiązywać, bo większość członków Rady była znacznie starsza. Prezes otrzymał również polecenie podania liczby Żydów zatrudnianych na placówkach niemieckich oraz przekazania planu dzielnicy – to oznaczało, że przygotowywane jest wysiedlenie. „Szef getta” Wilhelm Kunde zarządził, aby wszyscy Żydzi stawili się w budynku Komunalnej Kasy Oszczędności, będącym wówczas siedzibą Żydowskiej Samopomocy Społecznej (ŻSS), przy ul. Józefińskiej 18, po pieczętkę w kenkarcie, która będzie uprawniała do pozostania w getcie. Jednocześnie pieczętarki zaczęto przybijać w dokumentach żydowskich pracowników na terenie firm niemieckich. Większość Żydów miała przydziały pracy i wydawało się, że nie będzie zagrożona. Jednak ogłoszenie zarządzeń wywołało ożywiony ruch, a nawet panikę, zwłaszcza gdy zauważono, że getto jest otaczane przez siły policyjne.

Ta tzw. *Stempelaktion* odbywała się od piątku do niedzieli (29–31 maja 1942 r.). W budynku ŻSS urzędowały komisje złożone z funkcjonariuszy Gestapo, urzędu SSuPF i *Arbeitsamtu*, które miały rozstrzygać, kto może pozostać w getcie. Na polecenie Kundego przygotowano na ten cel dwie sale, ustawiono 10 stołów i maszyny do pisania. Stoły były oznaczone literami, każdy zgodnie z pierwszą literą nazwiska podchodził do właściwego stolika. Rejestracja odbywała się pod nadzorem Niemców, pieczętarki do kenkart mieli wbijać urzędnicy *Arbeitsamtu* przy pomocy pracowników ŻSS, posiłkowano się kartotekami zatrudnionych. Porządku pilnowała straż OD, wpuszczając na salę grupy ludzi z ogromnej kolejki. Mieszkańcy getta mieli przekonanie i ogólnie tak mówiono, że kierownictwo całej akcji spoczywało w rękach Kundego, ponadto byli tam widziani m.in.: Rudolf Körner, Maks Olde, Kurt Heinemeyer, Reinhold Wehmeier.

Jeśli okazana kenkarta i zaświadczenie z zakładu pracy były wystarczające, wbijano pieczętarki. Otrzymywali je zasadniczo robotnicy i rzemieślnicy, fachowcy z zaświadczeniami, a także zatrudnieni w ŻSS oraz

w Gminie Żydowskiej i jej instytucjach (szpitalach, sierocińcach, kuchniach). Odmawiano pieczętek niepracującym lub zatrudnionym w sektorze mało ważnym dla przemysłu zbrojeniowego, osobom starszym, po 55. roku życia, i zasadniczo wszystkim pracownikom biurowym, choć samowola gestapowców w tym zakresie była spora. Faktem jest, że w pierwszych transportach znaleźli się liczni przedstawiciele inteligencji krakowskiej, którym odmówiono wbicia stempla. Decyzje zapadały szybko, kto dostał pieczętkę, był szczęśliwy i „nie myślał o drugim”, pieczętki dawano dość dowolnie, według uznania; ich brak miał się okazać wyrokiem. Z czasem rygory się zaostrzały, wyjaśnienia czy prośby interesantów okazywały się bezskuteczne, ale oczywiście nie obeszło się bez protekcji. Były osobiste i telefoniczne interwencje niemieckich kierowników placówek w sprawach ich pracowników. Również sami urzędnicy, wykorzystując chwilowy brak kontroli, mogli dawać pieczętki znanym sobie osobom. Weichert wspomina, że przy jednym ze stołów stał znany powszechnie w getcie konfident Aleksander Förster, mający dobre stosunki z władzami, który „na kogo wskazał, ten otrzymywał pieczętkę”¹⁸.

W tym samym czasie wydano zarządzenie o natychmiastowym przesiedleniu do getta Żydów mieszkających w Woli Duchackiej i Prokocimiu. Wyznaczono kilkudniowy termin, po którym opieszali mieli być traktowani jako pozostający poza gettem, ze wszystkimi wynikającymi z tego konsekwencjami¹⁹. Prawdopodobnie Niemcy zamierzali skierować Żydów od razu do transportu, bez możliwości dalszego pozostania w getcie. Nie wszyscy jednak respektowali to zarządzenie i przenosili się do dalszych miejscowości.

Niedziela (31 maja) była bardzo niespokojnym dniem. Zakończono wydawanie pieczętek, a wieczorem już całe getto było szczelnie otoczone przez policję i *Sonderdienst*. Okna od strony „aryjskiej” miały być zamknięte, a kto chciałby je otworzyć, mógł zostać zastrzelony. O północy z niedzieli na

¹⁸ AŻIH, 302/25 (pam. M. Weichert), cz. 2, s. 42, 44–45; AŻIH, 301/2365 (rel. E. Hirsch), s. 1; AŻIH, 301/2349 (rel. F. Guter), s. 1; AŻIH, 301/4717 (rel. S. Wilk), s. 3, 5; AŻIH, 301/448 (rel. L. Salpeter), s. 20–21; AOKŚZpNP Kr, Kpp 140/73, k. 72; A. Bieberstein, *Zagłada Żydów...*, s. 58. Również sam Weichert skutecznie interweniował na rzecz pracowników Żydowskiej Samopomocy Społecznej. Gdy odmówiono pieczętki członkowi prezydium, dr. Hilfsteinowi (ze względu na wiek), wówczas Weichert zebrał karty od wszystkich pracowników ŻSS i Kunde je opieczętował.

¹⁹ ANKr, „Gazeta Żydowska”, 31 V 1942; AŻIH, 302/8 (pam. Z. Szpingarn), s. 18; AŻIH, 301/4215 (rel. R. Goldberger), s. 2.

poniedziałek rozpoczęły się przeszukania w getcie, przeprowadzane przez OD na rozkaz Niemców. Sprawdzano i badano nowe pieczętki w kenkartach. Tych, którzy ich nie mieli, odemani wyganiałi z domów, łapali na ulicach i odprowadzali na plac przy „Optimie”. Wtedy najłatwiej było ująć ludzi bez pracy, starców, chorych, kobiety. W getcie nadal przebywały tysiące ludzi bez prawa pobytu; niektórzy zabiegali też o dodatkowe pieczętki, ale niewielu je uzyskało.

W poniedziałek wszyscy bez pieczętek mieli stawić się na pl. Zgody, jednak ludzie ociągali się i zgłoszeń było dużo mniej, bo zebrano się tam tylko około 2 tys. osób w różnym wieku, w tym sporo dzieci. Dzień był upalny, na otoczonym placu czekali na dalsze dochodzące grupy, wysiedlani godzinami siedzieli na swoich tobołkach, tłum „opanował nastrój śmierci, pogrzebu”. Ludzie widzieli, jak Niemcy robili im zdjęcia z balkonu nad apteką przy pl. Zgody 18, nie obyło się przy tym bez fotografowania inscenizowanych obrazów, przeznaczonych do celów propagandowych. Rano plac wizytował SS- und Polizeiführer ze swiatą i wtedy miała miejsce groteskowa scena składania mu raportu przez komendanta OD, Smyche Spirę. Gdy zajęły auta, część oczekujących wsiadła, reszta zaś w uformowanej kolumnie przeszła pieszo do dworca kolejowego w Płaszowie (*Sammelplatz zur Bahnstation Krakau-Plaszow*)²⁰. Tam ofiary załadowano do wagonów towarowych i skierowano w pierwszym rzucie do obozu zagłady w Bełżcu. Tylko niewielką grupę młodych ludzi odesłano wówczas do powstałego właśnie obozu pracy w Płaszowie – *Julagu* I²¹. Do tego transportu zawożono ludzi częściowo autami, można było przy tym zabierać rzeczy osobiste do 10 kg i nie były one sprawdzane. Później już rewidowano, a bagaże odbierano. Rzeczy pozostałe na ulicach i w mieszkaniach były zbierane i odnoszone do budynku szkolnego przy ul. Wielickiej przez robotników z *Baudienstu*, tj. z przymusowej tzw. Polskiej Służby Budowlanej. Osoby, które wyciągnięto z mieszkań, nie mogły zabrać niczego, mieszkanie musiało pozostać zamknięte i opieczętowane przez OD²².

²⁰ AOKŚZpNP Kr, Kpp 18/77, k. 14.

²¹ A. Bieberstein, *Zagłada Żydów...*, s. 58–59; AŻIH, 301/4717 (rel. S. Wilk), s. 3–5; AŻIH, 302/8 (pam. Z. Szpingarn), s. 18, 23. Do *Julagu* w Płaszowie brano również robotników żydowskich w trakcie akcji deportacyjnych w innych miejscowościach (np. w Bochni, Tarnowie, Wieliczce, Miechowie i okolicach).

²² A. Bieberstein, *Zagłada Żydów...*, s. 66; T. Pankiewicz, *Apteka w getcie...*, s. 61; A. Kamiński, *Diariusz podręczny 1939–1945*, Warszawa 2001, s. 132–133.

Przebieg poniedziałkowych zdarzeń nie spełnił oczekiwań władz. Niemcy oskarżyli dotychczasowego przewodniczącego Rady, dr. Artura Rosenzweiga, o to, że nie dołożył dostatecznych starań, aby zapewnić stawienie się całego wyznaczonego kontyngentu ludzi. Ponieważ nie wywiązał się z rozkazu nałożonego przez Gestapo, został pozbawiony swojej funkcji i wraz z rodziną wepchnięty do następnego transportu do Bełżca²³. Tymczasem w getcie ponownie nakazano, aby posiadacze kenkart zgłaszali się po nowe pieczętki. Ludzie łudzili się, że najgorsze minęło, i nie byli świadomi nadchodzącego nieszczęścia. Przekazywano sobie różne wiadomości i szeptano nieprawdopodobne plotki. Niemcy i odemani zamykali niektóre fragmenty getta i nadal sprawdzali kenkarty na ulicach, w domach i u wszystkich wchodzących do dzielnicy żydowskiej i wychodzących z niej, powtarzały się nocne najścia na mieszkania. Zatrzymano znowu wiele osób i zabrano je do siedziby OD, gdzie oczekiwały na dalsze wypadki. Wcześniej rano 4 czerwca 1942 r. do dzielnicy weszły oddziały policyjne, *Sonderdienst* i robotnicy z *Baudienstu*. Po względnie spokojnym wtorku i środzie akcja nabrała tempa w czwartek 4 czerwca – dzień ten ze względu na strzelanie do ludzi i znaczną liczbę ofiar został nazwany krwawym czwartkiem.

Centralnym miejscem wydarzeń był znów pl. Zgody. Ludzi wyganiano z domów, odbywały się rewizje, odbierano bagaże. Niemcy, korzystając z okazji, rabowali w mieszkaniach i na ulicach; podczas rewizji osobistych grabili zarówno Niemcy, jak i odemani. Wszędzie rozlegały się strzały, także w mieszkaniach, gdy zastano w nich ludzi bez pieczętek oraz chorych i wszystkich innych, którzy nie stawili się na placu. W takich okolicznościach został zastrzelony m.in. znany wszystkim Mordechaj Gebirtig (ur. w 1877 r.), z zawodu stolarz, a jednocześnie samorodny talent, ludowy poeta i pieśniarz, całe życie związany z Kazimierzem (mieszkał przy ul. Berka Joselewicza 5). Do jego mieszkania weszli członkowie *Sonderdienstu* i kazali jemu i jego żonie wyjść na ulicę. Piekarz Maksymilian Raucher, który wspomagał Gebirtiga w getcie i dostarczał mu pieczywa, był świadkiem, jak jeden z policjantów podstawił Gebirtigowi

²³ AŻIH, 302/8 (pam. Z. Szpingarn), s. 18; AŻIH, 301/4717 (rel. S. Wilk), s. 4; AŻIH, 301/448 (rel. L. Salpeter), s. 21. Weichert podaje, że prezesa Rosenzweiga zabrano z żoną, 18-letnią córką i 14-letnim synem (AŻIH, 302/25, cz. 2, s. 47). O ustanowieniu „komisarycznym zarządcą” Żydowskiej Dzielnicy Mieszkaniowej Dawida Guttera donosiła „Gazeta Żydowska” z 3 VI 1942 r.

nogę i zastrzelił go na miejscu”²⁴. W tym samym czasie na ulicy zginął od postrzału w głowę artysta malarz Abraham Neumann (ur. w 1873 r.), mieszkający w getcie przy ul. Janowa Wola 5²⁵. Ludzi wyłączonych z wywózki kierowano do siedziby policji żydowskiej, trzymano ich również tymczasowo naprzeciwko budynku OD, na trawniku pod do dziś stojącą tam figurą. Gdy uformowano kolumnę, wśród krzyków, płaczu, bicia i strzałów popędzono tysiące osób ulicami Lwowską i Wielicką do wagonów towarowych czekających na stacji kolejowej w Płaszowie. Niemiecka straż nie pozwalała na podanie wody i chleba tym ludziom, stłoczonym po 120 w każdym wagonie. Wiele osób zastrzelono w czasie marszu na drodze. Na końcu kolumny jechały ciężarówki Zakładu Czystczenia Miasta, jedna z nich była załadowana piaskiem do przysypywania śladów krwi. Junacy *Baudienstu* zmuszeni byli zbierać z ulic ciała zabitych i odwozić je na nowy cmentarz żydowski. W powojennych relacjach zanotowano, że ładowali oni ciała na auta ciężarowe „jak kłody drzewa”, a niektórzy wyglądali „na zadowolonych z tej funkcji”²⁶.

²⁴ AŻIH, 301/1082 (rel. M. Raucher), s. 1. Wcześniej chciał pomóc Gebirtigowi przewodniczący ŻSS, dr Weichert. Wspominał on Gebirtiga jako człowieka skromnego, nieśmiałego i stroniącego od ludzi. W czasie akcji odmówiono mu wbicia pieczętki, choć był z zawodu rzemieślnikiem, ale miał już ponad 60 lat. Gebirtig zalił się Weichertowi, że „nie pozostaje mu nic innego, jak pójść na tułaczkę. Prosi więc byśmy mu dali list polecający, który mógłby okazać, gdziekolwiek będzie. Wierzy, że list ŻSS będzie honorowany przez każdą żydowską instytucję. Kazałem napisać list, jednocześnie postanowiłem jeszcze popробować szczęścia”. Weichert z kartą Gebirtiga kierował się na pl. Zgody, gdzie spodziewał się wyjednać pieczętkę u *SS-Hauptscharführera* Kundego. Ten zobaczywszy go na ul. Targowej, dał znak, by zawrócić, a za chwilę strzelił do niego (być może na postrach). Kula rykoszetem zraniła Weicherta; trafił on do prywatnej kliniki „Dom Zdrowia”, gdzie operował go prof. Glatzel. Weichert twierdził, że Gebirtiga zastrzelił Kunde – zob. AŻIH, 302/25 (pam. M. Weichert), cz. 2, s. 46–47. Fakt postrzału Weicherta w tych okolicznościach potwierdzali również inni świadkowie.

²⁵ ANKr, UZ 345, k. 57 (karta zgonu dla Zarządu Miejskiego); AŻIH, 301/2037, s. 9; AŻIH, 301/844 (rel. M. Löw), s. 2.

²⁶ AŻIH, 301/4113 (rel. M. Fallek), s. 2; A. Kamiński, *Diariusz podręczny...*, s. 134. Niektóre grupy zatrzymywano, rewidowano, robiono selekcje, wszędzie nieludzko bito. Tak było np. na ul. Targowej, gdzie stali niemieccy policjanci i *Baudienst*. Lea Herzog zapamiętała szczególnie junaków *Baudienstu*, bo, jak pisała, „zachowywali się jak bydłeta” – zob. AŻIH, 301/4124 (rel. L. Herzog), s. 2.



■ Fot. 31–32. Kraków, czerwiec 1942. Deportacja z getta, pl. Zgody, ul. Lwowska

Pewien Polak wspominał swój przejazd tramwajem przez getto w tych gorących dniach. Pamiętał, że gdy tramwaj linii 3 minął most na Wiśle, konduktor kazał wszystkim pasażerom zejść z pomostu do środka wagonu i zabronił im patrzeć w okna. Na pl. Zgody były tłumy Żydów, na ulicy około 30 zastrzelonych, część ludzi wchodziła na auta ciężarowe przykryte celtami. Niemcy strzelali do ludzi, „jak chcieli”, wokoło leżały trupy we krwi. Obserwujący widział dwoje dzieci, które były „związane razem i opuszczane przez kogoś z rodziny” z okna na trzecim piętrze. Zobaczył też kobietę wyskakującą z trzeciego piętra z niemowlęciem na rękach. Pomimo głośnego stukotu tramwaju słychać było rozdzierające krzyki rozpacz i częstą strzelaninę. „W tramwaju panowała krew mrozująca cisza, nikt nie śmiał się poruszyć, na twarzach kobiet i niektórych mężczyzn widziało się łzy, a dzieci otulały się do nóg starszym osobom, aby nie słyszeć zatykały maleństwa uszy paluszkami. Jak długo żyć będę, tego momentu straszego nigdy, przenigdy, nie zapomnę”²⁷.

Po krwawym czwartku zapanował pozorny spokój. Dziesięcioletnia wówczas Frania Guter wspominała: „Nikt się nad tym nie zastanawiał, nikt nie pomodlił się za ofiary. Cieszono się, że wszystko przeszło, że inni jeszcze żyją, że po takim wybuchu będzie już spokój”²⁸. Ale getto pozostało otoczone, *Sonderdienst* patrolował dzielnicę, gdzie mimo kontroli wciąż wielu mieszkańców nie miało ważnych dokumentów. W piątek pojawiło się nowe rozporządzenie władz. Dawne pieczętki okazywały się już niewystarczające, zresztą rozpuszczano wersję, jakoby pieczętki w kenkartach bywały fałszowane, co miało tłumaczyć obecne działania. Odtąd prawo pozostania w getcie zapewniały tzw. niebieskie kartki (*Blauschein*) w kenkartach, wydawane przez Gestapo. Zarządzono więc nową rejestrację wszystkich kenkart i od godzin rannych w sobotę (6 czerwca) zaczęto wydawać kartki w tych samych co uprzednio pomieszczeniach ŻSS przy ul. Józefińskiej. Od rana na ulicy pojawiły się tłumy, stając w ogromnej kolejce; należało mieć kenkartę i zaświadczenie pracy. Komisja decydująca składała się tym razem tylko z przedstawicieli władz policyjnych, m.in. byli w niej gestapowcy: Aleksander Körner, Wilhelm Kunde i Maks Olde. Pomiędzy gestapowcami widziani byli konfidenti: Förster, Symche Spira, Michał Pacanower, Wigdor Wertal, Menis Süsser i inni, którzy wyławiali z tłumu swoich znajomych i załatwiali dla nich kartki bądź

²⁷ AŻIH, 301/839 (rel. N.N., Polak), s. 3–4.

²⁸ AŻIH, 301/2349 (rel. F. Guter), s. 2.

KARTA ZGONU II.

dla Zarządu Miejskiego w stoł. król. m. Krakowie.

(Wydział Zdrowia Publicznego — Ratusz)

Wypełnia lekarz:

1. Imię i nazwisko: Abraham Neumann
2. Płeć: m. ☒ 3. Data i godzina zgonu: 4. VI. 1942
4. Adres (miejsce zgonu): _____

Wypełnia Zarząd Gminny

5. Nr karty zgonu: 185 14. Imiona rodziców Chaim Rachel
6. Data urodzenia: 6. II. 1873
7. Miejsce urodzenia: Sieprze p. Płock
8. Wyznanie: mojżesz.
9. Miejsce zamieszkania (adres): Jonasz Wola 5
10. Jak długo przebywał w miejscu zgonu (dla zamiejscowych)? _____

11. Stan cywilny: wolny, małżeński, wdowi, rozwidziony.

12. Dla dzieci do lat 5: ślubne, nieslubne.

13. Zawód: a) rodzaj zawodu: sztyb melon

b) stanowisko w zawodzie: _____

(dla osób do lat 15 i osób będących na utrzymaniu podać dane, dotyczące osoby utrzymującej: ojca, matki, opiekuna)

Data

(Pieczęć) Städtische Gemeinde in Krakau

M. J. Jankowski
Gmina żywska w Krakowie
Urząd ewidencyjny i ewidencja ludności

ZARZĄD MIEJSKI

w stoł. król. m. Krakowie

Kierownik Urzędu Ewid. Ruchu Ludności:

Wypełnia i zakleja lekarz

15. Zasadnicza przyczyna zgonu, według której przypadek ma być zanotowany w statystyce lekarskiej _____

Jeżeli śmierć gwałtowna, to jej charakter: zabójstwo,
samobójstwo, wypadek i jakiego rodzaju? _____

16. Choroby współistniejące: _____

17. Powikłania: _____

18. Rozpoznanie sekcyjne: _____

Podpis lekarza:

Data: _____

(Pieczęć:)

622

reklamowali ludzi za łapówki. Interweniowali też z różnym skutkiem niemieccy pracodawcy i kierownicy placówek, zarówno w Gestapo, jak i w *Arbeitsamcie*. Na przykład *Blauscheiny* załatwiono dla robotników z lotniska, którzy zresztą w tych dniach codziennie wyjeżdżali z getta do pracy. Skutecznie chroniły też dokumenty z różnych instytucji, organizacji i ich placówek, zwłaszcza legitymacje Gminy Żydowskiej, szpitali, samopomocy społecznej. Michał Weichert z powodzeniem interweniował, aby uchronić od transportu swoich współpracowników z ŻSS. Szczęśliwym wybrańcom „przypinano za pomocą maszynki niebieskie kartki”. Wydawano je bez jasnych kryteriów i choć korzystano z kartotek *Arbeitsamtu*, to jednak nie przykładano wagi do wnikliwego sprawdzania przydziałów pracy. Tych, którym odmówiono kartek, odbierano kenkarty i już nie wypuszczano z gmachu, lecz tylnym wyjściem kierowano pod konwojem po kilkadziesiąt osób na dziedziniec „Optimy” przy ul. Węgierskiej. Nie obyło się bez wstrząsających scen, bo ludzie nie byli na to przygotowani, lecz raczej całkowicie ich to zaskoczyło. Bez odpowiedniego ubioru, pieniędzy czy przedmiotów osobistych, nie mówiąc już o bagażach, czekali potem na dziedzińcu „Optimy”, siedząc na ziemi, bez wody i pożywienia. Oczekiwanie trwało dziesiątki godzin i w tłumie krążyły złowieszcze pogłoski o losach zatrzymanych: mówiono nawet o zastrzeleniu wszystkich w lesie, topieniu w Wiśle itp. W zapełnionej „Optimie” wciąż jeszcze zabiegano o zwolnienia z transportu. Szczęśliwcy, którym się to udało, wybiegali stamtąd z radością. Tak zostali wyciągnięci przez odemana Pereca Selingera za zgodą *SS-Hauptsturmführera* Martina Fellenza rodzice wspomnianej Frani Guter. Weichert wspominał, iż widział, że do Fellenza zwracano się z interwencjami i on niektóre przypadki uwzględniał. Raz nawet, na krótko przed odejściem transportu, z własnej inicjatywy miał wyciągnąć stu kilkadziesiąt młodych ludzi jako „nadliczbowych”. Jeszcze przez całą niedzielę doprowadzano kolejne grupy do wysiedlenia, całe rodziny, dużo ludzi starszych i chorych. Jednocześnie wydano ostrzeżenie, że każdy zatrzymany w getcie bez niebieskiej kartki będzie zastrzelony. Zebranych pilnowała policja niemiecka, dokonywano rewizji, wielu policjantów rabowało ofiary na własną rękę²⁹.

²⁹ AŻIH, 301/4717 (rel. S. Wilk), s. 5; AŻIH, 301/448 (rel. L. Salpeter), s. 21–22; AŻIH, 301/2365 (rel. E. Hirsch), s. 3, 7; AŻIH, 301/2349 (rel. F. Guter), s. 2; AŻIH, 302/25 (pam. M. Weichert), cz. 2, s. 47–48; AIPN Kr, 502/842, k. 73; AOKŚZpNP Kr, Ds. 27/67 (zezn.: W. Traubman, A. Grabiec, O. Feil, T. Pankiewicz); T. Pankiewicz, *Apteka w getcie...*, s. 123; A. Bieberstein, *Zagłada Żydów...*, s. 60, 63–64.



■ Fot. 34. Perec Selinger

Po 36 godzinach oczekiwania, o 15.00, z placu „Optimy” wymaszerowało około 4 tys. Żydów. Ludzie nie mieli świadomości, że wysła się ich na śmierć, odemani i tym razem nie informowali o celu transportu, a nawet przekonywali, że to tylko przesiedlenie. Jeden z nielicznych, którzy przeżyli te chwile, Abusch Wachsmann, uratowany z deportacji w ostatnim momencie, twierdził, że tego dnia transport był odprawiany ze stacji Kraków-Prokocim. Przed wymarszem ustawiono wszystkich na ul. Węgierskiej i pod silnym konwojem ruszono pieszo ulicami Limanowskiego i Wielicką, przez Wolę Duchacką. W czasie tego pięciokilometrowego powolnego marszu ludzie padali ze zmęczenia w strasznym upale, kolejno rzucali na ziemię niesione paczki, nawet garderobę – swoje ostatnie i jedyne mienie. Ci, którzy położyli się lub usiedli, by na chwilę odpocząć, zostali zastrzeleni na drodze. W Prokocimiu przy rampie załadowniczej czekały wagony towarowe, doczepione do pociągu z Żydami wysiedlonymi z okolicznych miasteczek (Jędrzejowa, Słomnik, Miechowa). Na stacji po dodatkowej segregacji wyłączono z transportu grupę 86 młodych mężczyzn (w tym Wachsmanna) i wybranych natychmiast odprowadzono do *Julagu I*, natomiast na ich miejsce sprowadzono stamtąd taką samą liczbę starszych i „słabowitych” więźniów³⁰. Zdarzenie takie wydaje się prawdopodobne, choć w innych relacjach nie ma wzmianki na ten temat.

³⁰ AŻIH, 301/173 (rel. A. Wachsmann), s. 2–3. Kamiński w swoim diariuszu pisze, że gdy wyprowadzono ludzi z punku zbiorczego przy ul. Węgierskiej, już nie było strzelaniny i ofiar – zob. A. Kamiński, *Diariusz podręczny...*, s. 136.

W czasie akcji szpital na terenie getta był przepełniony i Gestapo nakazało selekcję pacjentów. W szczególności w środę (3 czerwca) zarządzono, aby leżących chorych uznać za niezdolnych do transportu (*Transportunfähig*), o czym miała zadecydować komisja lekarzy żydowskich. Na podstawie tych orzeczeń chorzy ci zostali przeniesieni do nowego, prowizorycznego szpitala (*Notstandspital*) przy ul. Węgierskiej 16. Utworzono go w tych dniach pod kierownictwem dr. Juliana Aleksandrowicza, bardzo zaangażowanego w pomoc i opiekę nad pacjentami i potem wiele ryzykującego, aby chronić ich od wywózki. Szpital miał tylko kilkadziesiąt łóżek, a znalazło się w nim około 500 osób. Uważano wówczas, że jest to sposób na uratowanie ludzi przed wysiedleniem. Pacjenci byli niesamowicie stłoczeni, leżeli i siedzieli po kilku na łóżku, na podłodze i w każdym wolnym miejscu. Obsadę stanowili: dr Bernard Bornstein, dr Roman Glassner, dr Edward Goldblatt, dr Henryk Rosthal, dr Wiktor Keppler, dr Feliks Grünbaum – lekarze, którzy później w większości zginęli. Szpital urządzono w domu prywatnym po wyeksmitowaniu dotychczasowych mieszkańców, stąd też chorych wprowadzono do brudnych, nieprzygotowanych pomieszczeń, musieli też mieć własne łóżka. Porządek zaprowadzono szybko dzięki ciężkiej pracy skromnego personelu. Jedzenia nie było, bo Niemcy zabronili wpuszczania kogokolwiek do środka³¹. Pobyt w szpitalu chwilowo chronił przed deportacją i choć panował stan niepewności, ludzie wierzyli, że będą uratowani. Do nowej placówki zaglądali gestapowcy, żądając opróżnienia jej i skierowania wszystkich chorych do transportu. Na rozkaz Kundego trzeba było sporządzić listę leżących, za co odpowiadał *Judenrat* i szef *Ordnungsdienstu*. Przybyły komisarz getta Dawid Gutter domagał się sporządzenia „czarnej listy” i w związku z tym zwołano zebranie lekarzy i personelu. Zmuszenie lekarzy żydowskich do przeprowadzenia tej selekcji było niewypowiedzianym ciężarem, starali się oni przede wszystkim ratować młodych kosztem nieuleczalnie chorych. Przyjęta tam do pracy Eugenia Hirsch wspominała, że „starano się wówczas o ile możliwości przekazać chorych nieuleczalnie, starszych, samotnych i umysłowo chorych”. W poniedziałek (8 czerwca) zaczęło się zabieranie chorych według sporządzonej listy – wybrano około 60 osób, Niemcy zaś żądali dostarczenia 450 chorych do transportu. Szpital nie mógł wypełnić nałożonego kontyngentu; gdy zaczęto formować ludzi do wysiedlenia,

³¹ AŻIH, 301/2365 (rel. E. Hirsch), s. 3, 7; AŻIH, 301/3208 (rel. E. Ferber), s. 1–2; T. Pankiewicz, *Apteka w getcie...*, s. 126. O zajęciu budynku przy ul. Węgierskiej na cele szpitalne informowała „Gazeta Żydowska” (7 VI 1942).

dr Aleksandrowicz wyprowadził część kalek i chorych na noszach, dołączył ich do szeregów wysiedlanych i jednocześnie zameldował o wykonaniu rozkazu. Ludzi poukrywano po odejściu Niemców, a ci nie zorientowali się, że użyto fortelu. Sam Gutter gratulował dr. Aleksandrowiczowi, że „uratował szpital”, a lekarze mogli po wszystkim spokojnie zająć się chorymi umieszczonymi tymczasem w mieszkaniach prywatnych³².

Podobna sytuacja była w szpitalu zakaźnym przy ul. Rękawka 34, kierowanym przez dr. Aleksandra Biebersteina. Jemu również wielu ludzi zawdzięczało życie. Szpital był obliczony na 40 łóżek, w czerwcu było w nim tylko 10 chorych, a reszta „pacjentów” symulowała chorobę, aby ochronić się przed wywózką przynajmniej na czas załatwienia potrzebnych dokumentów. Bieberstein dał im białe fartuchy, innych poukrywał. Na szczęście Niemcy raczej tam nie wchodzili, obawiając się zarażenia, i w ten sposób uratowało się około 300 osób. Szpital ten po zmniejszeniu getta został przeniesiony do zaułku przy pl. Zgody 3, gdzie jeszcze podczas akcji czerwcowej działał punkt sanitarny. W lecie powstał tam nowy szpital epidemiczny, otwarty oficjalnie 1 sierpnia 1942 r. W budynku, ogrodzonym płotem, znajdowało się 10 pokoiów z 50 łóżkami dla chorych; oddziałem zakaźnym nieprzerwanie kierował dr Bieberstein³³.

Za akcję był odpowiedzialny dowódca SS i policji w dystrykcie krakowskim Julian Scherner, a bezpośrednio kierował nią (koordynował działania) szef sztabu (*Stabsführer des SSuPF*) *SS-Hauptsturmführer* Martin Fellenz, mając do pomocy adiutanta SSuPF, *SS-Obersturmführera* Hansa Bartscha, i referenta ds. żydowskich Kundego. Na miejscu, w centrali akcji, tj. w lokalu Żydowskiej Samopomocy Społecznej, pojawił się jako obserwator komendant policji bezpieczeństwa dr Max Grosskopf i jego referent ds. żydowskich, *SS-Obersturmführer* Oskar Becker. Widziani byli również następujący gestapowcy i esesmani: Maks Olde, Frommer, Franck (oficer Gestapo od spraw personalnych i administracyjnych), Reinhold Wehmeier, Kurt Heinemeyer, Rudolf Körner, Otto von Mallotke, Sander, Picker i Paul Martin³⁴. Według świadków

³² AŻIH, 301/2365 (rel. E. Hirsch), s. 1–3, 5–6; T. Pankiewicz, *Apteka w getcie...*, s. 127; J. Aleksandrowicz, *Kartki z dziennika...*, s. 36–39.

³³ A. Bieberstein, *Zagłada Żydów...*, s. 64, 190; T. Pankiewicz, *Apteka w getcie...*, s. 109; ANKr, „Gazeta Żydowska”, 9 VIII 1942.

³⁴ AIPN Kr, 502/3260, k. 19 (zezn. M. Weichert); AOKŚZpNP Kr, Kpp 62/73 (zezn. O. Feil); K.-M. Mallmann, „Człowieku, dziś świętuję tysięczny strzał w potylicę”. *Policja Bezpieczeństwa a Shoah w Galicji Zachodniej* [w:] *Akcja Reinhardt. Zagłada Żydów w Generalnym Gubernatorstwie*, red. D. Libionka, Warszawa 2004, s. 92.

z największą brutalnością mieli działać Fellenz, Kunde i Mallotke; nazwiska te powtarzano, bo znano tych funkcjonariuszy, ale zbrodniarzy było więcej. Na pewno szczególnym okrucieństwem odznaczał się Mallotke, który wydał rozkaz wyniesienia chorych na podwórze budynku szpitalnego, a następnie własnoręcznie zabił około 40 pacjentów. Jak opowiadano, strzelał i jednocześnie „żał jabłko”, potem domagał się od lekarza potwierdzenia, że zabijał tylko nieuleczalnie chorych³⁵.



■ Fot. 35. SS-Obersturmbannführer
Max Grosskopf

Podczas akcji urzędnicy Gminy i członkowie OD starali się gorliwie wypełniać swoje zadania, bo odstępstwo od rozkazów groziło śmiercią. Szczególnie gorliwy okazał się nowy komisaryczny prezes *Judenratu* Dawid Gutter. Według Weichert Żydowska Służba Porządkowa w Krakowie podczas akcji czerwcowej jeszcze bezinteresownie współdziałała w zwalnianiu ludzi, załatwiając z polecenia władz i na prośby stron różne zaświadczenia

Pemper mówił o całkowitej odpowiedzialności KdS za tę akcję, w Krakowie miał być za nią odpowiedzialny *Kommandeur der Sipo und des SD*, Max Grosskopf – zob. AOKŚZpNP Kr, Ds. 5/67 (zezn. M. Pemper).

³⁵ AŻIH, 301/1660 (rel. S. Erlich), s. 1; AŻIH, 301/2401 (rel. P. Neiger), s. 1. Zenon Szpin-garn wspominał, że przy ul. Kącik przeprowadzał rewizję członek *Sonderdienstu*, Polak, znany mu z podgórskiego gimnazjum (nazwiska nie pamiętał). Zbrodniarz ten zastrzelił własnoręcznie całą siedmioosobową rodzinę, która „stanęła w obronie 80-letniego starca” – zob. AŻIH, 302/8, s. 18.

i formalności, czego już nie można było powiedzieć o jej zachowaniach w trakcie późniejszych wysiedleń. Bieberstein uważał, że akcja pokazała nie tylko perfidię i sadyzm Niemców, ale i części odemianów, którzy ślepo wykonywali rozkazy niemieckie. Podobnie świadek Wachsmann twierdził, że członkowie Gminy i odemani „wybitnie przyczynili się do skrupulatnego przeprowadzenia akcji”³⁶. Faktem jest, że wiele osób, którym dotąd udawało się uchować, wyłapywali właśnie odemani.

Po ostatnim transporcie Niemcy zaczęli usuwać się z terenu getta i ostatecznie opuścili dzielnicę 10 czerwca 1942 r. Liczba osób deportowanych w czasie akcji czerwcowej nie jest pewna. Nie ma dokumentów, które precyzowałyby, ilu ludzi wywieziono albo jak wielkie były składy transportów kolejowych. Powojenne szacunki oparte są na relacjach i zeznaniach świadków i znacznie różnią się między sobą. Mowa jest w nich o 5 tys., a nawet 10 tys. deportowanych³⁷, ale dokładniejsza analiza tych przekazów pozwala ostrożnie oceniać, że w dniach od 1 do 8 czerwca 1942 r. wywieziono z Krakowa do Bełżca łącznie około 6–7 tys. ludzi. Na ulicach getta zamordowano co najmniej kilkadziesiąt osób, a być może nawet powyżej 100³⁸. Ciała zastrzelonych znoszono na podwórze szpitala przy

³⁶ AŻIH, 302/25 (pam. M. Weichert), cz. 2, s. 48–49; AŻIH, 301/173 (rel. A. Wachsmann), s. 2. Bieberstein wskazywał m.in. na „spodlenie niektórych odemianów, w szczególności Symche Spiry, który przeszedł metamorfozę i z ortodoksyjnego Żyda noszącego przed wojną brodę i pejsy, stał się amoralnym katem swych współwynawców” (A. Bieberstein, *Zagłada Żydów...*, s. 57).

³⁷ Na przykład według świadka S. Wilka wywieziono 5 tys. osób (AŻIH, 301/1625, s. 2), tak samo szacują Weichert (AIPN Kr, 502/283, k. 75; AIPN Kr, 502/3260, k. 19) i Podhorizer-Sandel w swoim pionierskim opracowaniu (*O zagładzie...*). Natomiast Pemper oblicza, że łącznie w czerwcu i październiku 1942 r. zginęło w Bełżcu około 15 tys. Żydów krakowskich, w tym w październiku około 7 tys., czyli w czerwcu musiało ich zginąć 8 tys. (AIPN Kr, 1/24, k. 195); podobnie Bieberstein twierdzi, że w trzech etapach wywieziono 7 tys. ludzi. Według Salpetera łącznie wysiedlono 10 tys. ludzi, w tym 4 czerwca – 5 tys. (AŻIH, 301/448, s. 21–22), a w relacji Wachsmanna jest mowa o 8,5 tys.–9 tys. ofiar (AŻIH, 301/173, s. 1). Prawdopodobne jest również, że w trzech transportach (2, 4 i 8 czerwca) wywożono każdorazowo po 2 tys. ludzi. W getcie miało pozostać 12 tys. Żydów. Liczbę tę potwierdził biuletyn *Stadthauptmanna* w informacji, że w połowie października 1942 r. getto liczyło właśnie tylu mieszkańców – zob. A. Bieberstein, *Zagłada Żydów...*, s. 65.

³⁸ Świadek Maciej Jakubowicz zeznał, że na ulicach getta zastrzelono około 50 osób (AOKŚZpNP Kr, Kpp 62/73), zaś Weichert twierdził, że wymordowano około 120 (AIPN Kr, 502/3260, k. 19). Bieberstein widział po wojnie w Miejskim Urzędzie Zdrowia 111 kart zgonów wystawionych 11 VI 1942 r., na których widniała data śmierci 4 VI 1942. Miały to być tylko nazwiska Żydów zastrzelonych na pl. Zgody,

ul. Józefińskiej 14. Jeszcze po zakończeniu akcji gestapowcy w towarzystwie odemana wziętego z posterunku przy ul. Józefińskiej chodzili po getcie i niekiedy strzelali do przechodzących Żydów. Traktowali to jako rodzaj zabawy, a potem wracali do miasta do swoich zajęć. Zwłoki ofiar zbierano na ulicach i wywożono na cmentarz podgórski karetką (tzw. trupiarką)³⁹.

Zaraz po akcji wydano zarządzenie *Stadthauptmanna* Rudolfa Pavlu ustalające nowe granice Żydowskiej Dzielnicy Mieszkaniowej, które miało obowiązywać od 25 czerwca 1942 r. Getto zmniejszono prawie o połowę, wyłączając następujące ulice: Limanowskiego (numery parzyste), Rękawkę, Braci Dudzińskich, św. Benedykta, Czarnieckiego, część Węgierskiej i Krakusa. Wzdłuż chodnika po nieparzystej stronie ul. Limanowskiego ustawiono ogrodzenie z drutu kolczastego na palach, zaś nową bramę wejściową usytuowano przy skrzyżowaniu ulic Limanowskiego i Węgierskiej. Jednocześnie ogłoszono wykaz budynków, które należało bezwzględnie opuścić. W czwartek (25 czerwca) do dzielnicy przyłączono budynki o parzystych numerach przy ul. Lwowskiej oraz w całości ulice Dąbrówki i Janowa Wola. Zarządzenia obowiązywały zarówno mieszkańców, jak i instytucje publiczne. Gmina musiała natychmiast znaleźć nowe pomieszczenia. Jej biura przeniesiono na ul. Węgierską 16 i Józefińską 18 (parter; na pierwszym piętrze umieszczono tymczasowo OD), a dotychczasową siedzibę, dawny magistrat podgórski, zamieniono na skład mebli. Szpital epidemiczny z ul. Rękawka przeniesiono na pl. Zgody 3, dom sierot z ul. Krakusa 8 do budynku przy Józefińskiej 31, składnica pocztowa znalazła się przy Józefińskiej 5. Poza gettem pozostały warsztaty rzemieślnicze „Z.f.H.” przy ulicach Węgierskiej i Krakusa. „Gazeta Żydowska” obwieściła, że „przeprowadzkę ukończono”⁴⁰. Po paru dniach wezwano do dopełnienia w terminie od 4 do 13 lipca obowiązku meldunku przez wszystkich mieszkańców getta, zarówno przez posiadaczy zezwoleń (niebieskich kartek), jak i osoby, które ich nie miały. Tym samym władze zalegalizowały nielegalne pobyty, a ponadto napłynęło dużo ludzi z okolicznych miejscowości i liczba

natomiast nie zostały sporządzone karty osób zabitych na trasie do stacji Płaszów, „a było ich około 600” (A. Bieberstein, *Zagłada Żydów...*, s. 63). Z kolei Kamiński podał w swoim dziariuszu, że tylko 4 VI 1942 r. zginęło łącznie około 300 Żydów – zob. A. Kamiński, *Diariusz podręczny...*, s. 135.

³⁹ AŻIH, 301/2058 (rel. F. Banaś), s. 9. Świadek miał na myśli cmentarz żydowski przy ul. Abrahama.

⁴⁰ ANKr, „Gazeta Żydowska”, 19, 24 i 28 VI 1942 oraz 1 VII 1942; AŻIH, 301/448 (rel. L. Salpeter), s. 22; A. Bieberstein, *Zagłada Żydów...*, s. 67.

mieszkańców nadal znacznie przekraczała 10 tys. Gigantycznym problemem były mieszkania. Przy zarządzie Gminy działało biuro kwaterunkowe (Oddział Meldunkowy), które miało regulować te sprawy. W końcu lipca 1942 r. agendy przejął Żydowski Urząd Meldunkowy, oddany odtąd pod zarząd Żydowskiej Służby Porządkowej⁴¹. W okrojonym getcie na jedno mieszkanie przypadało 15 osób, ludzie byli zmuszeni do wyrzucania rzeczy na podwórza i ulice. Widziano poniewierające się meble, które niszczone, zrzucono z okien na bruk, palono nimi. Jednocześnie na polecenie Niemców grupy robocze w sektorach wyłączonych z getta opróżniały mieszkania z mebli i całego cenniejszego wyposażenia. Intensywne prace trwały nawet w nocy. Do października 1942 r. w getcie było względnie spokojnie, choć od czasu do czasu powtarzały się łapanki, nocne aresztowania i wywózki na małą skalę. Zabierano ludzi do Auschwitz za różne wykroczenia na terenie getta i za ukrywanie się w mieście.

Akcja czerwcową była ogromnym wstrząsem, w getcie zapanowała głęboka żałoba, opłakiwano zamordowanych i wywiezionych. Charakter dzielnicy „zmienił się całkowicie, życie uległo zupełnej ruinie”⁴². Wydarzenia te pokazały, jak życie ludzkie stało się niepewne. Wielu jednak nadal wierzyło, że tylko pracą zapewnią sobie bezpieczeństwo i widać było zwiększone zabiegi o przydziały, zwłaszcza w firmach niemieckich. Ludzie likwidowali własne warsztaty i szukali pracy w placówkach niemieckich. Niektóre placówki wojskowe (*Fliegerhorst, Nachrichten Gerätelager, Heeres Kraftpark*) i fabryczne (*Kabelwerk, Neukühler Fabrik, Deutsche Emailwarenfabrik*) zatrudniały po kilkuset i więcej Żydów. Mniejsze grupy żydowskich rzemieślników były ponadto zatrudnione w innych placówkach wojskowych i policyjnych. Taka praca stanowiła szczyt marzeń każdego Żyda w getcie – praca była ciężka, ale wierzone, że placówka była „murowana”. Getto „zamieniło się w przedziwną dzielnicę roboczą”, każdy miał przydział pracy, wielki ruch panował rano, kiedy szło się do robót, i wieczorem, gdy się wracało. W ciągu dnia na wyludnionych ulicach wałęsały się tylko dzieci⁴³. W tym czasie kontakty getta z miastem zostały przerwane lub znacznie ograniczone. Zniesiono indywidualne przepustki, do pracy na placówkach Żydzi wychodzili grupowo pod konwojem odemianów lub werkschutzów.

⁴¹ ANKr, „Gazeta Żydowska”, 5 VII 1942 oraz 31 VII 1942.

⁴² AŻIH, 301/4717 (rel. S. Wilk), s. 6.

⁴³ AŻIH, 302/25 (pam. M. Weichert), cz. 2, s. 49; AŻIH, 301/2338 (rel. H. Nelken), s. 10.

Ceny artykułów żywnościowych poszły w górę, bywały i dziesięciokrotnie wyższe niż w mieście. Widziało się coraz więcej ludzi słabych i niedożywionych⁴⁴. Po zakończeniu akcji sytuacja jakby się ustabilizowała, ale ludzie byli wyczerpani nerwowo, wpadali w apatię lub depresję, co prowadziło nawet do odbierania sobie życia. Wielu nosiło przy sobie truciznę, głównie cyjanek, i zarówno w czasie akcji, jak i po niej zanotowano w getcie liczne samobójstwa. Wiele osób było zdeterminowanych, aby opuścić getto i szukać schronienia po „aryjskiej” stronie. Były to plany bardzo ryzykowne, bo i niebezpieczne do przeprowadzenia, i niedające żadnej pewności uzyskania pomocy. Chociaż dotkliwie odczuwano wtedy zerwanie więzi i brak pomocy z zewnątrz, to jednak powtarzały się ucieczki z getta. Ryzykowali ci, którzy posiadali środki na utrzymanie, mieli wcześniejsze stałe kontakty z Polakami i szanse na schronienie, jeszcze inni desperaci liczyli na szczęście. W ten sposób uratowało życie wielu śmiałków, jednak równie wielu padło ofiarą denuncjacji, oszustwa i grabieży przez pozornych przyjaciół. Liczni Żydzi na „aryjskich papierach” wpadali w czasie łapanek, bo ich dokumenty nie były perfekcyjnie wykonane. Złapanych poddawano śledztwu na Gestapo, gdzie starano się wydobyć od nich informacje o tym, jak zdobyli dokumenty, kto im pomagał, gdzie są inni ukrywający się itd. Potem zwykle przyprowadzano ich do aresztu OD w getcie, a stamtąd transportowano ich w późniejszym czasie do Płaszowa i tam prawie wszystkich rozstrzelano.

W tych dniach Tadeusz Pankiewicz, właściciel apteki Pod Orłem przy pl. Zgody, i jego personel przeżywali gorące chwile: żyli w ogromnym napięciu i stresie, stale groziło im niebezpieczeństwo ze strony wpadających do apteki, rozjuszonych Niemców z bronią. Pracownicy apteki byli nie tylko świadkami tragedii rozgrywającej się na placu, ale panował tam ciągły ruch, ludzie przychodzili po materiały opatrunkowe czy krople uspokajające. Pomagano wszystkim, którzy o to prosili, i na ile pozwalały ówczesne okoliczności. Pielęgniarki ze szpitala żydowskiego donosiły z apteki na pl. Zgody wodę i najpotrzebniejsze leki konieczne na miejscu i na dalszą drogę⁴⁵.

⁴⁴ A. Bieberstein, *Zagłada Żydów...*, s. 69.

⁴⁵ AOKŚZpNP Kr, Kpp 62/73 (zezn. I. Drożdżikowska). Salpeter, wspominając rolę apteki, nazwał ją „azyblem dla jednostek uciekających z transportu” – zob. AŻIH, 301/448, s. 22.



■ Fot. 36. Mgr Tadeusz Pankiewicz, 1983

Akcja 28 października 1942 r.

Od jesieni 1942 r. do wiosny 1943 r. sprawy żydowskie faktycznie przeszły spod kompetencji policji bezpieczeństwa (Sipo) do urzędu dowódcy SS i policji na dystrykt krakowski, do rąk Juliana Schernera i Wilhelma Haasego („z Pomorskiej na Oleandry”). To pokazywało nową sytuację, w której los ludności żydowskiej był już przesądzony – odtąd znaczenie miały kwestie logistyczne dotyczące sprawnego zabezpieczenia i przeprowadzenia działań, których efektem miało być zlikwidowanie ostatnich skupisk żydowskich.

W związku z powyższym kierownik referatu ds. żydowskich w Gestapo, Willi Kunde, w jesieni 1942 r. został odkomenderowany do urzędu SSuPF na ul. Oleandry 4. W okresie szczególnego nasilenia działań przeciw Żydom pracował tam nad planami kolejnych akcji i całkowitej likwidacji getta⁴⁶. Kunde, jak go opisywali świadkowie, był dość wysoki, dobrej tuszy, nogi miał nieco kabłąkowate, jego rodzina, żona i dzieci, podczas wojny przebywała w Stolp (Słupsku) na Pomorzu Zachodnim. Referentem ds. żydowskich w urzędzie komendanta policji bezpieczeństwa i SD został w czerwcu 1940 r. Pod koniec 1943 r. miał stopień *SS-Sturmscharführera*, a więc najwyższą rangę podoficerską, zaś w hierarchii policyjnej był sekretarzem

⁴⁶ AIPN Kr, 1/24, k. 195 (zezn. M. Pemper).

kryminalnym. W jego referacie pracowali: Hermann Heinrich, Gruber i Maks Olde. Sam Kunde wywierał duży wpływ na losy Żydów krakowskich aż do likwidacji getta w marcu 1943 r., a nawet jeszcze później.



■ Fot. 37. SS-Oberscharführer Wilhelm Kunde z rodziną

Jego bezpośrednim przełożonym był SS-*Sturmbannführer* Wilhelm (Willi) Haase, szef sztabu i prawa ręka dowódcy SS i policji na dystrykt krakowski. Haase urodził się 17 maja 1906 r. w Berlinie, był starym członkiem SS (nr 1077) i NSDAP. Sam nigdy nie strzelał do ofiar – ten ponadczterdziestoletni mężczyzna, lekko siwawy, z „cwikiem na oku”, był raczej typem zbrodniarza zza biurka. To o nim, na wieść, że ma objąć stanowisko w Krakowie, komendant *Julagu* Franz Josef Müller miał powiedzieć do Weicherta:

„To ojciec czworga dzieci, musi mieć dobre serce”. Haase inicjował i planował wielkie akcje w getcie krakowskim, wysiedlenie Żydów 28 października 1942 r. oraz likwidację getta, i faktycznie nimi kierował. Likwidował również getto w Bochni i obóz pracy przymusowej w Szebniach. Miał się nawet chwalić, że na własną rękę „wykończył Szebnie”, tam też dopuścił się zagarnięcia cennego mienia żydowskiego, co w końcu stało się przyczyną jego upadku. Haase był faktycznym dowódcą akcji październikowej w getcie krakowskim, co więcej, był też jej inicjatorem. Dwa miesiące wcześniej, w sierpniu 1942 r., w imieniu SSuPF zwrócił się do Berlina o pozwolenie na wysiedlenie (selekcję) części Żydów z Krakowa celem zmniejszenia getta. Powodem bezpośrednim miała być rzekoma konieczność opróżnienia części getta dla Polaków, których wtedy usuwano z innych dzielnic Krakowa. Zgoda miała nadejść we wrześniu i zaczęto planować deportację⁴⁷.

Plany trzymane były w tajemnicy, jednakże od połowy października obserwowano nasilenie się niepokojów w getcie, rozchodziły się wiadomości o sporządzaniu list osób do wysiedlenia na podstawie przeglądu kart z *Arbeitsamtu*. Widziano też Niemców na pl. Zgody, którzy oglądali to miejsce i jakby dokonywali obliczeń. Według Weicherta trzy dni przed akcją wiadano już, że 28 października ma nastąpić częściowe wysiedlenie z dzielnic. Ludzi ogarnął strach i rozpoczęła się gonitwa za przydziałami pracy, szukano protekcji, pośredników, wystawano w *Arbeitsamcie*, gdzie tworzyły się wielkie kolejki. Zapamiętano zabiegi kierownika urzędu pracy w getcie, wiedeńczyka Szepesiego, który gdzie tylko się dało, kierował ludzi do nowych miejsc pracy. Sam kilkakrotnie przemawiał przez okno biura i uspokajał tłum, do ostatnich chwil podpisywał przydziały pracy i ta gorliwość miała go potem narazić na zarzuty ze strony władz. W getcie nerwowo szukano kryjówek w zakamarkach domów, piwnic, strychów. Niektórzy pracownicy firm w mieście przenosili z getta swoje rzeczy i próbowali pozostawać na noc w miejscach pracy, inni w panice usiłowali uciec albo szukali możliwości opuszczenia getta i przeczekania akcji po „aryjskiej” stronie. Tylko nieliczni mieli możliwości ukrycia się na ten czas u polskich znajomych i przyjaciół poza gettem.

W przeddzień wysiedlenia rozeszła się w getcie wiadomość, że komisarz Gminy Dawid Gutter został wezwany na rozmowę do *SS-Oberführera*

⁴⁷ AIPN Kr, 1/24, k. 66, 69–70, 75; AIPN Kr, SWKr 3 (akta spr. W. Haasego), t. 1, k. 132 (zezn. L. Weiss); AŻIH, 302/25 (pam. M. Weichert), cz. 2, s. 55; AŻIH, 301/3242 (rel. R. Reicher), s. 2.

Schernera na ul. Oleandry. Gutterowi oświadczono, że następnego dnia odbędzie się wysiedlenie i będzie on odpowiedzialny za sprawną organizację i wykonywanie rozkazów władz. Sprawa była objęta tajemnicą, z ośrodków władzy nie wychodziły żadne informacje. Gutter również miał zakaz mówienia na ten temat, ale zaraz po jego powrocie całe getto gorączkowo rozprawiało o szykującej się akcji. Tego dnia u Haasego był również prezes Żydowskiej Samopomocy Społecznej, dr Weichert. Jeśli chodzi o wysiedlenie, o którym „wiedziało całe getto”, Haase zaprzeczył, zapowiadając co najwyżej „przeniesienie Żydów z jednej części dzielnicy do drugiej”. Potwierdził to Gutter, z którym Weichert rozmawiał w getcie, zapewniając, że plany dotyczą jedynie Żydów z części getta, tzw. Ukrainy⁴⁸. Wydawało się to prawdopodobne, bo już kilka dni wcześniej zarządzono w ciągu jednego dnia opróżnienie mieszkań w północno-wschodniej części getta, popularnie zwanej Ukrainą. Nastąpił gorączkowy ruch, aż nagle zarządzenie odwołano, ku wielkiej radości mieszkańców wracających do własnych mieszkań.

Tymczasem około godz. 21.00 *Sonderdienst* i policja otoczyły getto silnym kordonem⁴⁹. Przez całą noc ruch w dzielnicy był bardzo ożywiony, jak relacjonowano później, „tej nocy w getcie nikt się nie rozbierał, nikt nie spał”. Wzmogła się panika, szukano kryjówek, nieliczni zdecydowali się uciekać kanałami, nad ranem rozeszły się wieści, że rodziny zabierają swoich chorych ze szpitala epidemicznego. W środku nocy funkcjonariusze OD z krzykiem wchodzili do domów i mieszkań, na podstawie sporządzonych list wyciągali bezbronných ludzi mimo ich krzyków i płaczu. Ofiary odprowadzano na pl. Zgody. Efekt tych nocnych polowań był jednak mizerny, choć dołączono aresztantów z więzienia OD – w punkcie zbornym znalazło się kilkakrotnie mniej ludzi, niż zakładano. *Arbeitsamt* przygotował listę osób do wywiezienia: kontyngent miał wynosić 5–6 tys. osób. Zatrzymanie i zebranie takiej masy należało do OD, ale w ciągu nocy część ostrzeżonych ludzi zbiegła lub schroniła się w piwnicach, bunkrach, na strychach. Około 3.00 nad ranem odemani ogłaszali, że rano przed świtem wszyscy zatrudnieni i wychodzący na placówki zewnętrzne mają się zgłosić przed budynkiem *Arbeitsamtu* na ul. Józefińskiej.

⁴⁸ AŻIH, 302/25 (pam. M. Weichert), cz. 2, s. 53–55.

⁴⁹ Przebieg wysiedlenia 28 X 1942 r. wspominali m.in.: B. Steif (AŻIH, 301/3731, s. 3–4); L. Szternfeld (AŻIH, 301/3326, s. 3; AŻIH, 301/1883, s. 5–6); M. Feil (AŻIH, 301/4276, s. 2); S. Wilk (AŻIH, 301/4717, s. 6; AŻIH, 301/1625, s. 3, 6); L. Salpeter (AŻIH, 301/448, s. 23–24); Z. Szpingarn (AŻIH, 302/8, s. 24); M. Weichert (AŻIH, 302/25, cz. 2, s. 61). Zob. także AOKŚZpNP Kr, Ko 34/67 (zezn. J. Hoffman).

Ponieważ Rada Żydowska i OD nie wywiązały się z zadania, kierowanie akcją przejęła policja niemiecka. Pod bramami getta pojawiły się ciężarówki i sami Niemcy zaczęli wyganiać ludzi z domów. Wielu zgłaszało się z rozpaczy dobrowolnie na wysiedlenie, zanotowano liczne samobójstwa. Pracujący stanęli na zbiorce pod *Arbeitsamtem* na ul. Józefińskiej, pomiędzy budynkiem Gminy a siedzibą OD. Około 8.00 rano pojawili się Haase ze sztabem oficerów, urzędnicy *Arbeitsamtu*, esesmani, grupa Ukraińców i junacy *Baudienstu* – ci ostatni głównie z zadaniem pilnowania opuszczonych mieszkań i mienia, ewentualnie ujawniania kryjówek Żydów. Nieco później dojechali Kunde, Heinrich, Mallotke – zbrodniarze budzący od dawna trwogę w getcie. Ludzie czekali na ul. Józefińskiej i w przecznicach (ulice Węgierska, Krakusa), ustawieni według placówek roboczych oznaczonych transparentami z nazwami firm. Tam placówki poddano selekcji, wszyscy przechodzili w szpalerze SS i policjantów z pejcami, kontrola była właściwie pobieżna, „na oko” oceniano wygląd i stan fizyczny ludzi. Z tłumu wybierano starszych, słabych, źle wyglądających, kobiety i małoletnich, natomiast przepuszczano młodych, rośliwych, silniejszych, porządnie ubranych. W tym czasie parę osób zastrzelono, wiele pobito. Ostatecznie pozostawiano ludzi młodych i zdolnych do pracy, natomiast wyciągnięte z szeregów ofiary na rozkaz Haasego odstawiano na podwórze budynku przy ul. Węgierskiej 14. Tam osoby te były trzymane, bite, upokarzane i wreszcie grupami odprowadzono je na pl. Zgody, gdzie musiały siedzieć na ziemi i czekać, aż zebrana zostanie wyznaczona liczba ludzi do wysiedlenia. Pomagali w tym odemani ze Spirą na czele, którzy ślepo wykonywali rozkazy, przeprowadzali rewizje w domach i pozostałych w nich ludzi odprowadzali na plac. Wywieszenie ogłoszeń o całkowitym opróżnieniu dzielnicy (*Judenfrei*) sprawiło, że część ukrywających się nie chciała pozostać w opustoszałym getcie i dobrowolnie wyszła z kryjówek. Dopiero około 17.00 wszystkich wyprowadzono z pl. Zgody i skierowano na stację kolejową w Płaszowie. Niemcy zaczęli ściągać posterunki i opuszczać getto. Gestapo zgodziło się na wysłanie żywności dla wysiedlanych i na stację odjechały dwa wozy ŻSS z chlebem i mlekiem, w asyście pracowników Rady.

W międzyczasie pojawili się również liczni Niemcy, ponieważ do pracy nie stawili się ich żydowscy robotnicy, a nawet kierownicy działów, których także brano do transportu bez względu na kwalifikacje fachowe. To właśnie spowodowało interwencje właścicieli firm i zarządzających. SS nie chciało ich wpuszczać do dzielnicy, ale ściągnięci telefonicznie byli obecni przy segregacjach i we własnym interesie targowali się o swych pracowników

„z różnym szczęściem”. Interwencje te rzadko dawały efekt, regułą było, że z każdej placówki pozostawiano tylko pewną liczbę ludzi wskazanych przez urzędnika *Arbeitsamtu*, a większość przeznaczano do wysiedlenia. Największe straty miały dwie główne firmy – „Z.f.H.” i „Madritsch”, zabrano im też najbardziej wykwalifikowane siły, niekiedy starych, przedwojennych fachowców. Mimo wszystko na skutek reklamacji Madritscha uratowało się wiele osób z jego firmy. Podobnie przedstawiciel „Kabelwerk” czekał pod fabryką na swoich robotników, „bronił ich zaciekle, wytargował prawie wszystkich, zaledwie kilku poświęcił”. Wywozu uniknęli pracownicy w warsztatach naprawczych w jednym z budynków getta, podlegających SSuPF. Obiektu strzegł funkcjonariusz urzędu i nie pozwalał nikomu wchodzić, dzięki czemu placówka ocalała. W getcie była bardzo liczna grupa pracowników lotniska, około 900 robotników. W środku akcji przyjechał po nich szef kierownictwa budowy lotniska i zażądał wydania robotników. Rozkazano im stawić się na placu, gdzie po selekcji oddzielono starszych, chorych i osoby z dziećmi. W sumie z ogromnej załogi pozostawiono 162 ludzi zdolnych do pracy. Przed zabranie ich na lotnisko szef kierownictwa budowy musiał się zobowiązać, że zostaną oni dostarczeni na każde wezwanie władz policyjnych. Gdy po kilku dniach sytuacja się unormowała, wszyscy wrócili do getta. Z 360 ludzi placówki „H.K.P.” pozostawiono tylko 160, zaś 200 przeznaczono na śmierć. Ci, którzy szczęśliwie przeszli selekcję, wyszli albo zostali odwiezieni na ciężarówkach do placówek roboczych, niektórym udało się zabrać ze sobą dzieci⁵⁰. Zdarzały się również pojedyncze interwencje esesmanów czy nawet mających większe wpływy odemianów i konfidentów. Sam *SS-Sturmbannführer* Haase wyciągnął z tłumu klęczących rodzinę Dresslerów, Żydów niemieckich, bo znał młodego Dresslera, pracownika *Judenratu*. Odprowadzeni do siedziby OD przeżyli wysiedlenie. Tenże Haase pojechał samochodem na stację w Płaszowie i wyciągnął z wagonu rodziców znanego mu architekta, który przebudowywał i urządził jego mieszkanie służbowe⁵¹.

Akcją objęto też szpitale, bursy i sierocińce. Lekarze i personel medyczny nie podlegali wysiedleniu, mieli swobodę poruszania się po ulicach, ale

⁵⁰ AOKŚZpNP Kr, Kpp 62/73 (zezn. J. Hoffman); AŻIH, 302/25 (pam. M. Weichert), cz. 2, s. 63; AŻIH, 301/3326 (rel. L. Szternfeld), s. 3–4; AŻIH, 301/2338 (rel. H. Nelken), s. 12–13.

⁵¹ AŻIH, 302/25 (pam. M. Weichert), cz. 2, s. 65; AŻIH, 301/4125 (rel. G. Rubinfeld), s. 3.

musieli pozostać przy pacjentach w szpitalach. To dawało pewne możliwości ratowania szeregu osób, które przebrane w fartuchy schroniły się w szpitalach jako rzekomi pracownicy.

„Wysiedlanie” centralnego szpitala przy ul. Józefińskiej 14 trwało od wczesnych godzin rannych. Szpital był obstawiony już nocą, nie można było wchodzić do budynku ani go opuszczać. Nakazano wydanie chorym ubrań, tak by można było wszystkich zabrać w ciągu dnia; sami lekarze kazali się wszystkim ubierać i udawać zdrowych. W łóżkach pozostali chorzy, którzy nie mogli się podnieść, wszyscy byli przeznaczeni na śmierć i w większości zostali zabrani do transportu. Obłożnie chorzy mieli być odwiezieni, ale niektórych zamordowano na salach i wokół szpitala. Budynek został całkowicie opróżniony, do transportu dołączono nawet kobietę rodzącą. Na ulicy rozgrywały się makabryczne sceny, Niemcy ze szpitalnego piętra zrzucali ludzi na bruk i na pakę samochodu. Jeden ze świadków mówił o sprowadzaniu chorych do aut przez personel, inny, że na dole junacy z *Baudienstu* tworzyli szpaler i brutalnie „wrzucali chorych na auta”. Istnieją sprzeczne relacje na temat mordowania wszystkich lub części pacjentów na terenie szpitala, były też wypadki samobójstw – zwłoki znajdowano potem w bramie szpitalnej, na podwórzu i w „trupiarni”⁵².

Chorzy, uprzednio powiadomieni o niebezpieczeństwie, opuszczali szpital, szukając innego schronienia. Doktor Bieberstein, kierownik szpitala zakaźnego, wspominał, że tłumaczył zdziwionemu esesmanowi, iż ostatnio nie było tam pacjentów zakaźnych. Potwierdził to dyżurujący policjant granatowy i w ten sposób przyczynił się do uratowania chorych. Z tego oddziału wzięto tylko jednego nieprzytomnego pacjenta. Dzieci chore na szkarlatynę i odrę umieszczono na strychach sąsiednich budynków parterowych, 18 dzieci wydano rodzicom. Podobnie było w szpitalu dla przewlekłe chorych, inwalidów i starców (tzw. dom starców przy ul. Limanowskiego 15), prowadzonym przez dr. Jakuba Kranza. Szpital zlikwidowano, do chorych strzelano na salach, w czasie wyprowadzania i na podwórzu. Większość zabito, a tylko nielicznych poprowadzono na pl. Zgody⁵³.

⁵² AŻIH, 301/844 (rel. M. Löw), s. 3; AŻIH, 301/3731 (rel. B. Steif), s. 3; AŻIH, 301/4113 (rel. M. Fallek), s. 2–3; AŻIH, 301/3326 (rel. L. Szternfeld), s. 4; AŻIH, 301/4120 (rel. I. Joachimsman), s. 2; AŻIH, 303/XX/557, k. 4–5 (oprac. J. Nüssenfeld); A. Bieberstein, *Zagłada Żydów...*, s. 73, 183.

⁵³ A. Bieberstein, *Zagłada Żydów...*, s. 73–74, 197. Zginął też dr Kranz, deportowany lub według innej wersji zastrzelony na miejscu.

Pomimo wyłączenia z akcji ludzi zatrudnionych w służbie zdrowia kilkanaście osób, zwłaszcza tych, które w tym dniu były poza szpitalami, zabrano do transportu lub zabito na miejscu. Ofiarami byli m.in.: dr Adolf Diestler, dr Fryderyka Amaisen-Diestlerowa, dr Rachela Stieglitz-Sperlingowa, dr Amalia Goldmannowa, dr Regina Fuchs-Katzowa, dr Stanisław Eibenschütz, dr Adolf Kaiser, dr Rosenbergowa, dr Zygmunt Leinkram z żoną, mgr farm. Immerglück z żoną, żona dr. Tigera z synem, żona dr. Leona Glücka z córką. W szpitalu zmarły po akcie samobójczym dr Rozalia (Róża) Hof (ur. w 1889 r.) i jej siostra Hendla Hof (ur. w 1884 r.). Obie zostały przywiezione jeszcze żywe, ale nie można było ich ratować, bo Niemcy nie pozwalali udzielać pomocy rannym. Podczas tych wydarzeń zabrano nawet aptekarza Tadeusza Pankiewicza, który znalazł się na platformie i zostałby wywieziony, gdyby nie interwencja Haasego, który go znał jako kierownika apteki. W czasie akcji miało zginąć łącznie 13 lekarzy⁵⁴.



■ Fot. 38. Dr Róża Hof

Zakład Sierot Żydowskich po zmniejszeniu getta ostatecznie znalazł się w budynku przy ul. Józefińskiej 31. Nie wiadomo dokładnie, bo relacje są sprzeczne, ile dzieci było w zakładzie i w połączonej z nim bursie. Jeszcze kilka dni przed wysiedleniem przeniesiono tam z miejskiego żłobka

⁵⁴ AŻIH, 303/XX/557, k. 4–5 (oprac. J. Nüssenfeld); AŻIH, 301/844 (rel. M. Löw), s. 2; AŻIH, 301/1625 (rel. S. Wilk), s. 2; AOKŚZpNP Kr, Ko 24/67 (zezn. M. Löw); AOKŚZpNP Kr, Kpp 62/73 (zezn. I. Drożdżikowska); ANKr, UZ 275 („Księga zmarłych Izraelitów”, 1942), poz. 472, 473 (dot. Róży i Hendli Hof); A. Bieberstein, *Zagłada Żydów...*, s. 73–74.

10 dzieci, podobno żydowskiego pochodzenia. Przed oddaniem ich do żłobka były one wychowywane po katolicku – „klęczały i modliły się”; dzieci te również poszły na śmierć w czasie wysiedlenia. Przed południem zajechały wozy, dzieci wygnano na ulicę nieubrane, niektóre bez butów. Esesmani rzucali na wozy małe dzieci, chwytając je za nóżki, najmniejsze umieszczono w koszach na bieliznę. Niektóre dzieci uciekały, chowały się na dachu, starsi chłopcy wcześniej zdołali pouciekać z zakładu, natomiast starsze dziewczęta dobrowolnie zostały z małymi dziećmi i z wychowawcami – wszystkich wysiedlono. Między innymi zostali wywiezieni i zginęli: kierownicza zakładu Anna Feuerstein z mężem, członek zarządu Dawid Kurzmann, opiekunowie Helena i Dawid Szmelkesowie. Na czele wyprowadzanych dzieci i wychowawców szedł dr Kurzmann – „krakowski Janusz Korczak”. Jego współpracownik, kierownik bursy rzemieślniczej w getcie Chaskel Eutenberg, przeżył wysiedlenie, a potem trafił do Płaszowa. W sierpniu 1944 r. został stamtąd wywieziony do KL Mauthausen, gdzie zmarł w filii Linz III (2 maja 1945 r.)⁵⁵. Krakowski Zakład Sierot Żydowskich po 80 latach chwalebnej działalności przestał istnieć. Zabrano również dzieci z Centralnego Ośrodka Zdrowia „Centos”.

Od rewizji zwolnione były budynki Gminy i Żydowskiej Samopomocy Społecznej oraz Żydowskiej Służby Porządkowej – były to jedyne pewne miejsca schronienia w czasie akcji. W lokalu OD oprócz rodzin odemianów znalazł się także cadyk z Bełza. Jak opowiadał Weichert: „[...] przebywał on wówczas w Krakowie i stał pod specjalną ochroną komendanta OD Spiry i konfidenta Spitz! O ile pierwszy był wierzącym żydem lub przynajmniej udawał takiego, o tyle drugi był cynikiem wyzutym z wszelkiej wiary, trzymał się jednak kurczowo cadyka bełskiego, otaczając go szczególną opieką. W przeddzień wysiedlenia obaj opiekunowie sprowadzili do cadyka kilku wyższych funkcjonariuszy Pol[icji] Bezp[iecieństwa] mających nazajutrz kierować akcją wysiedleńczą, którym cadyk udzielił błogosławieństwa[!]”. Przy ul. Krakusa był dom „rzemieślników z ul. Pomorskiej”, zamieszka-ny przez rodziny Żydów zatrudnionych w siedzibie Gestapo. Budynek

⁵⁵ G. Siwor, *Enoszjut. Opowieść o Dawidzie Kurzmannie*, Kraków 2014, s. 115–118, 45–47; A. Bieberstein, *Zagłada Żydów...*, s. 74, 214–215. Bieberstein pisze, że było tam około 300 dzieci (liczba prawdopodobnie zawyżona), które wywieziono „za miasto i tam je niewątpliwie zgładzono”. Nie jest znana taka egzekucja, dzieci zapewne zostały dołączone do transportu do Bełżca – zob.: AŻIH, 301/2401 (rel. P. Neiger), s. 1–2; AŻIH, 301/5331 (rel. H. Pieterkowski), s. 1–2. Według niego spośród mieszkańców bursy i domu sierot pozostało po akcji tylko dziewięcioro dzieci.

prawdopodobnie był chroniony przed wysiedleniem, a mieszkańcy nie chcieli nikogo dodatkowego przyjmować do siebie, obawiając się represji⁵⁶. Faktycznie, w dniu akcji zjawił się tam Kunde i zagroził, że zastrzeli każdego „obcego” w budynku.

Całkiem odmienna i niezwykła była postawa niemieckiego policjanta Oswalda Bouski, znanego już uprzednio z różnych działań korzystnych dla Polaków i Żydów. Bouska miał w getcie dobrą opinię i wiele osób nie obawiało się zwrócić do niego o ratunek. W czasie akcji wyciągał ludzi i ustawił grupę tych, których chciał uchronić przed deportacją, na trawniku przy ul. Józefińskiej, niedaleko siedziby OD (w trójkącie na rozwidleniu ulic, przy stojącej do dziś figurze Matki Boskiej). Dzięki temu około 50 osób przeczekało tam akcję jako ludzie rzekomo pozostający do jego dyspozycji. W tej grupie ocalonych była m.in. żona prezesa ŻSS, Weichert. Po zakończeniu akcji, około 15.00, mogli oni rozejść się do domów; wybrańcy „padali sobie w ramiona, całowali się”⁵⁷. Podobnie ratowała się żona dr. Aleksandrowicza z synem Jerzym, którzy dzięki znajomemu odemanowi dostali się do siedziby OD – „to była jakby wyspa, kto tam się dostał, już był uratowany”⁵⁸. Tuż przed tym rodzina Aleksandrowiczów przeczekała rewizje w dwóch kryjówkach urządzonych w ich mieszkaniu przy ul. Krakusa 25. Sporo innych osób ocaliło życie, bo zdążyło się dobrze ukryć albo akurat znalazło się poza gettem. Niektórzy opuścili je tuż przed akcją, zaś Leon Zimmermann wydostał się tego dnia z getta kanałami⁵⁹.

Jednodniowa akcja w październiku była brutalniejsza niż poprzednie, a zamordowanych na miejscu znacznie więcej. Esesmani strzelali na ulicach i w domach, w szpitalach i w domach dziecka, wyciągali ludzi z mieszkań, piwnic i kryjówek. Wielu z tych oprawców zostało zapamiętanych

⁵⁶ AŻIH, 302/25 (pam. M. Weichert), cz. 2, s. 64; AŻIH, 301/4276 (rel. M. Feil), s. 1–3.

⁵⁷ AŻIH, 301/4276 (rel. M. Feil), s. 3; AŻIH, 302/25 (pam. M. Weichert), cz. 2, s. 61–62; AOKŚZpNP Kr, Kpp 18/77, k. 120 (zezn. S. Siegman). Szerzej o jego działalności – zob. A. Selerowicz, W. R. Garscha, *Zwei Wiener SS-Männer in Krakau. Franz Grün, „rechte Hand” des Massenmörders Amon Göth, und Oswald Bouska, „ein Gerechter unter den Völkern”*, Dokumentationsarchiv des österreichischen Widerstands (Hrsg), Wien 2014, s. 41–77; D. M. Crowe, *Oskar Schindler. Prawdziwa historia*, tłum. Z. Łomnicka, Warszawa 2015, s. 276–279.

⁵⁸ AŻIH, 301/2060 (rel. J. Aleksandrowicz, ur. w 1936 r.), s. 1–2.

⁵⁹ Być może był jednym z pierwszych, którzy wybrali tę drogę ratunku. Potem ukrywał się w mieście, korzystając z pomocy Władysławy Rogowskiej (ul. Krakowska 31) – zob. AŻIH, 301/1796 (rel. L. Gerner), s. 1–2.



■ Fot. 39. Policjant Oswald Bouska

przez świadków. W zachowanych świadectwach przywoływani są m.in.: Horst Pilarzik, Otto Mallotke, Wiktor Ritschek, Willi Kunde, Maks Olde, Rudolf Körner, Frommer. Po akcji odbyła się w restauracji konfidenta Förstera libacja funkcjonariuszy SSuPF, w której brali udział m.in. Haase, Becker i Mallotke. Haasemu meldowano, że zastrzelono 300 Żydów, co Mallotke zakwestionował jako liczbę zaniżoną, oświadczając, że sam zabił 64 osoby. Rzeczywiście, w większości przekazów jest mowa o kilkuset, a nawet 600 ofiarach strzelaniny w getcie i na trasie do stacji Płaszów. O takiej liczbie ofiar zgodnie mówili najbardziej wiarygodni świadkowie, tacy jak Aleksander Bieberstein czy Tadeusz Pankiewicz. Następnego dnia po akcji odemani ładowali zwłoki na platformy i wywozili przez dwa dni na cmentarz żydowski przy ul. Jerozolimskiej, gdzie następnie pochowano je w zbiorowych grobach⁶⁰. Brak precyzyjnych przekazów nie pozwala na dokładne oszacowanie liczby ofiar całej akcji. Gdy kierownictwo przejęła

⁶⁰ AIPN Kr, 1/24, k. 74; AOKŚZpNP Kr, Kpp 62/73 (zezn. T. Pankiewicz, W. Traubman); A. Bieberstein, *Zagłada Żydów...*, s. 76; AŻIH, 301/3326 (rel. L. Szternfeld), s. 4; AŻIH, 301/2027 (rel. L. Weiss), s. 2. Zachowały się po wojnie nieliczne (ponad 60) karty zgonu z datą 28 X 1942, wystawione przez Gminę Żydowską dla miejskiego Urzędu Zdrowia, oraz „Księga zmarłych Izraelitów”, 1942. Są tam podstawowe dane osobowe ofiar, niektóre występują jako N.N. – zob. ANKr, UZ 345.

policja niemiecka, zatrzymanych zostało nawet więcej osób, niż początkowo planowano. Zgodnie z rozkazem Haasego miało zostać wysiedlonych 6 tys. Żydów, zaś według bardzo rozbieżnych ocen świadków wywieziono tego dnia do Bełżca od 4 tys. do 8 tys. ludzi⁶¹. Wielu świadków twierdziło, że w czasie wysiedleń w czerwcu i październiku 1942 r. zginęło nawet do 15 tys. krakowskich Żydów. W tej liczbie mieszczą się zapewne również ofiary zamordowane na ulicach getta.

Getto po akcji wyglądało strasznie i mimo uspokojenia sytuacji wrażenia i emocje po ostatnich wydarzeniach były bardzo silne. Wszyscy przeżywali tragedię, bo prawie każdy stracił kogoś najbliższego, niektóre rodziny całkiem przepadły. Ci, którzy wrócili wieczorem po pracy, nie poznawali getta: „wszystko i wszyscy byli inni niż poprzednio”. Ludzie, którzy się uratowali, sprawiali wrażenie nieprzytomnych, byli załamani i zrozpaczeni. Inni znowu cieszyli się, że zachowali życie: „Nie wierzyliśmy, że żyjemy. Dotykaliśmy się wzajemnie, ruszaliśmy meble. A więc naprawdę żyjemy? Rozkoszowaliśmy się myślą, że żyjemy, życie wydawało się nam największym dobrem. [...] A dokoła żałoba. Ludzie wrócili do domu, nie zastali nikogo. Jeden pan z rozpaczry gryzł ściany, podłogę. Dotychczas wrzało życie w getcie, w ten wieczór śmiertelna cisza, którą przerywały płacze, lamenty”⁶². Policjant granatowy pełniący służbę przy bramie getta tak po wojnie relacjonował swoją rozmowę z jednym z Żydów: „Był bardzo złamany na duchu i powiedział mi te słowa: gdyby inne zwierzęta rządziły światem, psy, koty, konie, to może lepiej [by – przyp. R. K.] było, jak ludzie rządzą. Określił, że ludzie są najgorszymi istotami na świecie. Po tych słowach rozplakał się i odszedł od bramy”⁶³.

Po zakończeniu akcji zapanował pozorny spokój, niestety chwilowy, i to z wielu powodów. Władze wróciły do realizacji poprzedniego planu i ponownie zmniejszyły dzielnicę, wyłączając z niej część za ul. Lwowską, obejmującą ulice: Kącik, Traugutta, Janowa Wola, Dąbrówki, Dąbrowskiego – rejon ten potocznie nazywano Ukrainą. Niektóre ulice całkowicie opustoszały,

⁶¹ Według Weicherta wywieziono blisko 7 tys. ludzi (AŻIH, 302/25, cz. 2, s. 64). Bieberstein pisał o 4,5 tys. wysiedlonych (*Zagada Żydów...*, s. 76), a Podhorizer-Sandel – o wysyłce 6 tys. ludzi (*O zagładzie...*, s. 98). Świadek Weiss podał liczbę 8 tys. ofiar (AIPN Kr, SWKr 3, k. 132), podobnie Wilk (AŻIH, 301/1625, s. 3), natomiast Stoeger mówił o 4 tys. (AŻIH, 301/3211, s. 2).

⁶² AŻIH, 301/4120 (rel. I. Joachimsman), s. 3; także: AŻIH, 301/3326 (rel. L. Sztternfeld), s. 4.

⁶³ AŻIH, 301/2058 (rel. F. Banaś), s. 13.

bo stamtąd wysiedlono wszystkich, bez względu na posiadane dokumenty. Biuro kwaterunkowe musiało pomieścić resztę Żydów z „Ukrainy” w pozostałej części getta. Zanim opuszczone mieszkania zaplombowano, niektóre domy były w opłakanym stanie, z wyrwanymi futrynami i podłogami, rozwalonymi piecami, ze śladami buszowania motłochu szukającego ukrytych skarbów. Później robotnicy z getta wynosili wyposażenie – lepsze rzeczy odstawiano po segregacji do magazynów, inne wyrzucano wprost na ulicę. W okrojonej dzielnicy wciąż żyło jeszcze około 10 tys. mieszkańców; ich sytuacja, jak pokazały niedawne wydarzenia, ustawicznie się zmieniała. Na przełomie listopada i grudnia przystąpiono do prac mających na celu podzielenie getta na część „A” – dla większości, przeznaczoną dla pracujących, oraz na część „B” – dla pozostałych. Ostateczny podział nastąpił 6 grudnia 1942 r. Wytyczono wówczas nowe granice, a na dodatkowych odcinkach postawiono ogrodzenia z drutu kolczastego. Granica biegła od pl. Zgody, wzdłuż parzystych numerów ul. Targowej i przez ul. Józefińską do bramy domu nr 32. Do getta „A” należały części ulic: Józefińskiej, Węgierskiej, Krakusa, Targowej i Nadwiślańskiej, zaś getto „B” (tzw. małe getto) obejmowało część ul. Józefińskiej i pl. Zgody. Przenosiny ludzi w obu kierunkach miały nastąpić jednego dnia, co wywołało wielką nerwowość i zamieszanie, podobnie jak w czasie poprzednich przeprowadzek. Początkowo komunikacja pomiędzy częściami getta była dozwolona, potem już nadzorowała ją OD, wymagając przepustek, wydawanych w wyjątkowych wypadkach, aż w końcu zabroniono przemieszczania się. Apteka Pankiewicza pozostała po stronie „B” i z czasem załatwiano recepty przez gońca zatrudnionego przez Gminę, który nosił czapkę z napisem „*Apotheke*”. Podział getta zapowiadał szybką likwidację całej dzielnicy żydowskiej, co potwierdzały wieści o wznoszeniu w Płaszowie pierwszych baraków; zaczęto też zdawać sobie sprawę, że w dalszej perspektywie szanse na przeżycie mieszkańców getta „B” gwałtownie maleją. Należy jeszcze wspomnieć, że na całą skomplikowaną sytuację u schyłku istnienia getta nałożyły się też pełne dramatyzmu wydarzenia związane ze zaktywizowaniem się żydowskiego ruchu oporu i wynikającymi z tego represjami SS. Kilka zdarzeń sprawiło, że Niemcy przystąpili – zresztą dzięki liczным konfidentom – do szeroko zakrojonej kontrakcji i konspiracja w getcie faktycznie uległa rozbiciu.

Sytuację tę pogarszała jeszcze dodatkowa okoliczność. W listopadzie 1942 r. wiele miejscowości podkrakowskich dotknęła kolejna fala deportacji ludności żydowskiej. W związku z tym zwłaszcza w drugiej połowie listopada nastąpił duży napływ ludzi do getta krakowskiego. Byli to mieszkańcy

miejsowości objętych akcjami, a także ci, którzy wyszli z ukrycia, ludzie biedni, bez środków do życia, odpowiedniej na tę porę roku odzieży, wygłodzeni i chorzy, cierpiący zwłaszcza na choroby skórne i odmrożenia. Gmina nie była w stanie udzielić im schronienia, dlatego też zajmowali oni tymczasowo opróżnione mieszkania po wysiedlonych, szczególnie w części „B”. Rozbijali tam meble i ogrzewali się tym opałem. W niektórych opuszczonych mieszkaniach pozamarzała woda w rurach, co spowodowało zanieczyszczenie pomieszczeń odchodami ludzkimi. „W tych nieludzkich warunkach wegetowało kilkaset osób. Z czasem zamknięto do nich dostęp, a odemani nie wypuszczali ich z domów”. Podawano im dwa razy dziennie bardzo nędzną strawę, dlatego też stale głodowali. Ludzi ci w większości zostali wysiedleni, nieliczni dostali się do *Julagu I* przy ul. Wielickiej⁶⁴. W tym czasie w dzielnicy „szalał von Mallotke”, tymczasowy referent ds. żydowskich w Gestapo. Wyciągał ludzi z aresztu OD (skazańców wskazywali odemani) czy upatrzonych przechodniów, po czym wywoził ich autem do Płaszowa i tam mordował. Między innymi zabił niejakiego Preissa z Krakowa i nieznanego lekarza. Mówiło się o nim, że strzelał bez wahania i miał na sumieniu wiele ofiar – przez swe zwyrodniałe upodobania był postrachem wszystkich⁶⁵.

W końcu roku przestała działać w getcie filia *Arbeitsamtu* – odtąd o przydziałach pracy decydowały władze policyjne. Podczas drugiej akcji deportacyjnej kenkarty straciły ważność, każdy pracujący otrzymał nową kartę pracy, tzw. *Judenpass*, z fotografią, podpisany przez pracodawcę i potwierdzony przez policję. Ustalone placówki i firmy mogące odtąd zatrudniać Żydów miały limity zatrudnionych i otrzymywały tyle samo *judenpassów*. Wypełnione dokumenty robotnika przedstawiano policji do zatwierdzenia i wszelkie zmiany wymagały zezwolenia SSuPF⁶⁶. Pracujący otrzymali dodatkowo kwadratowe naszywki z płótna do noszenia na lewej stronie ubioru, z pieczęcią SSuPF i oznaczeniem literowym zgodnym z charakterem pracy: „W” (*Wehrmacht*, placówki wojskowe), „R” (*Rüstung*, pracujący na rzecz przemysłu zbrojeniowego i „Z” (*Zivil*, prace cywilne, nieokreślone, dla zatrudnionych na rzecz getta, w tym ludzi *Judenratu*). Mimo to mieszkańców nie opuszczało poczucie tymczasowości, nasilały

⁶⁴ A. Bieberstein, *Zagłada Żydów...*, s. 79.

⁶⁵ AŻIH, 301/2338 (rel. H. Nelken), s. 16; AŻIH, 301/1949 (rel. W. Grünberg), s. 2; AŻIH, 301/2058 (rel. F. Banaś), s. 5.

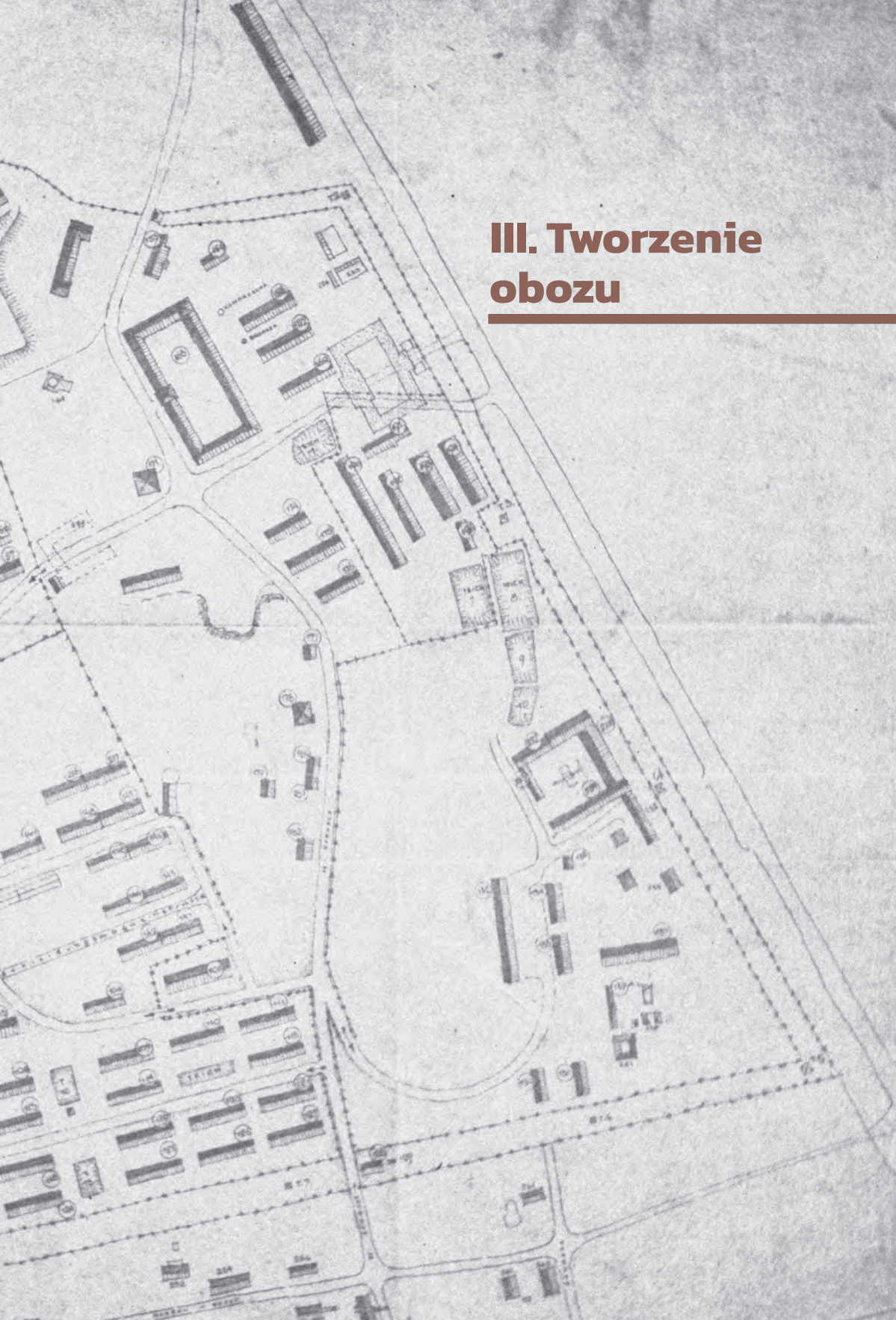
⁶⁶ AŻIH, 302/25 (pam. M. Weichert), cz. 2, s. 70; AŻIH, 301/448 (rel. L. Salpeter), s. 26.

się pogłoski o zbliżającej się likwidacji getta i wysiedleniu ludzi do lagru za miastem. Codziennie docierały wieści o postępujących pracach na terenie cmentarzy żydowskich w Woli Duchackiej i zapotrzebowaniu na nowych robotników. W związku z tym po 10 grudnia 1942 r. odemani zaczęli wyłapywać na ulicach getta ludzi bez odpowiednich dokumentów i odprowadzać do punktu zbornego przy ul. Krakusa 17 (róg ul. Józefińskiej). Stamtąd robotnicy wychodzili do budowy baraków, a po pracy wracali na ul. Krakusa, gdzie byli przetrzymywani – miejsce to nazywali obozem. W miarę postępu prac niektórych robotników odsyłano na stałe do pierwszych baraków w Płaszowie. Gdy ludzie ci zjawiali się w getcie na niedzielną kąpiel w łaźni, byli „wygłodzeni, obdarci, żebrali”⁶⁷.

Po akcjach i ścieśnieniu obszaru getta doszło do dalszych sporów kompetencyjnych pomiędzy urzędami szefa dystryktu a dowódcą SS i policji na dystrykt krakowski, *SS-Oberführerem* Schernerem. Tłem sporów było mienie żydowskie. Gubernator Wendler był osobiście zainteresowany akcjami i przejmowaniem pozostawionych dóbr, sam bezpardonowo rabował majątek żydowski i zajął dwa wielkie budynki przy ul. Limanowskiego nr 2 i nr 4 na składy mebli zrabowanych z getta. Scherner z kolei gromadził cenne naczynia żydowskie i inne skarby w domu przy ul. Józefińskiej 31. Te wówczas nierozstrzygnięte spory nie przeszkadzały temu, iż obie strony równie zachłannie zagarniały wszelkie dobra.

⁶⁷ AŻIH, 301/448 (rel. L. Salpeter), s. 24; AŻIH, 301/1209 (rel. S. Feiner), s. 8–9.

III. Tworzenie obozu



KONZENTRATIONSLAGER

PLASZOW

MAßSTAB 1:2000 STAND 1. VIII. 1944.



Na skutek wielkich deportacji w czerwcu i październiku 1942 r. większość mieszkańców krakowskiego getta zginęła w ośrodku zagłady w Bełżcu. Los pozostałych kilku tysięcy Żydów był niepewny, chwilową egzystencję mogła zapewnić im tylko niewolnicza praca, żyli stłoczeni, sterroryzowani, ciężko pracujący i walczący o przetrwanie. Podobnie było w całym dystrykcie krakowskim: po zakończeniu letnich i jesiennych deportacji, mających w zamierzeniu Niemców doprowadzić poza małymi wyjątkami do ostatecznej likwidacji żydowskich skupisk, w niektórych opustoszałych gettach pozostały nawet kilkusetosobowe grupy Żydów. Byli to często ludzie będący uprzywilejowanymi członkami *judenratów* i *Ordnungsdienstu*, wyznaczeni do porządkowania dawnych dzielnic żydowskich i segregacji mienia. Pozostały też placówki robocze kontynuujące produkcję w zachowanych jeszcze warsztatach, firmach zbrojeniowych, konfekcyjnych, budowlanych, zaopatrzeniowych. Nadal istniały mniejsze obozy pracy i utrzymywały się okrojone getta w Krakowie, Tarnowie i Bochni, w których po podziale powstały tymczasowe twory, będące faktycznie obozami pracy działającymi pod nadzorem SS. Większość robotników z wymienionych miejsc trafiła w późniejszym czasie do obozu płaszowskiego.

Plan umieszczenia resztek krakowskich Żydów w barakach poza miastem dojrzewał dość krótko. Tajny rozkaz Heinricha Himmlera z 9 października 1942 r. nakazywał skoszarowanie wszystkich Żydów pracujących na potrzeby armii w obozach pracy podległych SS. Wszelkie zamówienia wojskowe miały być odtąd kierowane poprzez zarząd obozów SS w Berlinie (Oranienburgu). W związku z tym na polecenie Himmlera Friedrich Wilhelm Krüger zawarł 13 października 1942 r. odpowiednie umowy z dowódcą okręgu wojskowego w GG, gen. Siegfriedem Hänickem, i szefem inspektoratu zbrojeniowego, gen. Maxem Schindlerem; podobne umowy podpisano na szczęblu dystryktów jeszcze do końca października. Ustalały one, że wszyscy Żydzi zostaną skoszarowani, a opłaty za robotników miały wpływać na rachunki dowódców SS i policji. Firmy niemieckie i kierownicy placówek wojskowych musieli uzyskać specjalne zezwolenia policji bezpieczeństwa na zatrudnianie tych Żydów. Równolegle, także w tych październikowych dniach 1942 r., musiała zapaść decyzja o budowie obozu w Płaszowie, który

miał tymczasowo załatwić sprawę wykorzystania żydowskiej siły roboczej z getta i w ogóle rozwiązać „kwestię żydowską” w Krakowie. Zwolennikami takiego rozwiązania, tj. szybkiego umieszczenia miejscowych Żydów w obozowych barakach, byli zarówno gubernator generalny, jak i szef dystryktu oraz dowódca SS i policji. Nie znamy dokładnej daty założenia obozu, gdyż nie zachował się rozkaz w tej sprawie, wydany przez dowódcę SS i policji na dystrykt krakowski. Oficjalnie powstawał podlegający mu obóz pracy przymusowej (*Zwangsarbeitslager Plaszow des SS-und Polizeiführers im Distrikt Krakau*). W konsekwencji SS-Oberführer Julian Scherner wydał 27 listopada 1942 r. rozkaz o skoncentrowaniu w obozie w Płaszowie tych Żydów, którzy byli zatrudnieni w zakładach zbrojeniowych, w placówkach wojskowych i firmach prywatnych wykonujących zamówienia dla wojska (uznawanych przez dowództwo wojskowe w GG). Robotników oznaczono według charakteru ich pracy, urząd komendanta Sipo wydał im niebieskie karty tożsamości (*Judenausweis*) oraz znaczki z literami rozpoznawczymi („R”, „W” i „Z”). Znaczki z odpowiednimi numerami z dokumentów tożsamości (kenkart) noszono na odzieży. Do czasu zakończenia budowy obozu Żydzi mieli zostać umieszczeni w wydzielonej i strzeżonej części getta (*Arbeitsghetto*) i stamtąd doprowadzani do pracy. Ta sytuacja spowodowała właśnie wspomniany podział getta na część „A” – dla pracujących, i na część „B” – dla niepracujących. W kilka dni później, 14 grudnia 1942 r., Scherner wystosował pismo do niemieckich przedsiębiorców, w którym zawiadamiał o poczynionych krokach¹.

Wśród obozów, które Niemcy stworzyli na okupowanych terenach Polski, obóz płaszowski był szczególny, bo powstał na bazie jednego żydowskiego getta. Nie zwieziono tam więźniów z różnych terenów okupowanych, nie stanowili oni mozaiki narodowościowej, obóz był po prostu początkowo „przedłużeniem” krakowskiego getta, które niejako przejęto z całym jego „inwentarzem”. Przeniesiono do obozu zarówno pracujące firmy, maszyny, zapasy surowców i inne wyposażenie (np. szpitali, łaźni), jak i działające struktury z getta, zarząd, policję żydowską, zachowując ich

¹ Utworzenie obozu odnotowała prasa konspiracyjna. W notatce pt. *Nowy obóz koncentracyjny [sic!] w Krakowie* informowano, że w Woli Duchackiej założono „przed tygodniem” nowy obóz, gdzie umieszczono Żydów po zlikwidowaniu getta. W tekście było więcej nieścisłości: „Jeden blok przeznaczony jest dla »nie-Niemców«, obóz ten zbudowany jest na wzór obozu w Oświęcimiu. Funkcje strażników pełnią w nim Ukraińcy i Bułgarzy” – zob. ANKr, „Wolność” 1943, nr 24.

znaczenie i hierarchię². Wszystko to miało później swoje konsekwencje i stanowiło o odmienności i pewnych cechach, które odróżniały Płaszów od typowych obozów koncentracyjnych. Oprócz więźniów krakowian trafili do niego również liczni Żydzi z okolicznych miejscowości. Można zatem przypuszczać, że ZAL Płaszów tworzone nie tylko z myślą o krakowskich Żydach, ale też o wszystkich innych, którzy jeszcze egzystowali jako potrzebni do pracy w bliższych i dalszych małych obozach i szczątkowych gettach.

Do końca 1943 r. obóz podlegał urzędowi SSuPF; funkcjonariuszy, łącznie z komendantem, powoływał i odwoływał dowódca SS i policji na dystrykt krakowski, w aktach personalnych figurowali oni jako należący do jego sztabu. Wszystkie istotne sprawy, np. finansowe, załatwiał biuro sztabu dowódcy na Oleandrach (*Einsatzstab Scherner*). Amon Göth bardzo często jeździł tam i o wszystkich ważniejszych wydarzeniach w obozie raportował Schernerowi. Z opowiadania i postępowania Götha wynikało, że Scherner osobiście zajmował się sprawami obozu płaszowskiego i inicjował najważniejsze przedsięwzięcia jego władz. Według Götha, w okresie zakładania i rozbudowy obóz finansowany był z funduszy rządu Generalnego Gubernatorstwa, a następnie przez dowódcę SS i policji na dystrykt krakowski w ramach jego budżetu. Göth zeznawał: „Na czyje zarządzenie obóz płaszowski został utworzony, nie wiem, ponieważ było to jeszcze przed moim przybyciem do Krakowa. Wiem tylko, że początkowo planowano urządzić ten obóz jako namiastkę getta krakowskiego. Miało to być więc urządzenie administracji cywilnej. Ponieważ Friedrich Wilhelm Krüger i Wilhelm Koppe jako wyżsi dowódcy SS i policji byli jednocześnie sekretarzami stanu rządu Generalnego Gubernatorstwa, przeto przez ich osoby i w tym ich charakterze, sprawozdania o obozie dochodziły do wiadomości rządu Generalnego Gubernatorstwa. Z cywilnych funkcjonariuszy administracji GG odwiedzili obóz ówczesny szef dystryktu krakowskiego Wendler i *Stadthauptmann* Krakowa Krämer. Oprócz sprawozdań nadzwyczajnych, składałem jako komendant obozu płaszowskiego sprawozdania miesięczne dowódcy SS i policji. W sprawozdaniach tych przedstawiałem stan obozu

² Zwrócił też na to uwagę Mieczysław Pemper w swoich wspomnieniach, pisząc, iż nie zna drugiego takiego przypadku – zob. M. Pemper, *Prawdziwa historia listy Schindlera*, tłum. A. Kuć, Warszawa 2006, s. 8, 135. W potocznej mowie, zwłaszcza więźniów spoza Krakowa, obóz był niekiedy nazywany gettem. Tak np. określa go w swojej relacji węgierska Żydówka Iboły Kovacs, która trafiła do Płaszowa w maju 1944 r. – zob. AIPN Kr, 1/2280, s. 6.

(ilość więźniów), ilość zmarłych, wyniki pracy więźniów i szczególne wydarzenia, jak ucieczki”³.

Budowa obozu

Pracami planistycznymi i początkową budową zajmowała się firma *Deutsche Wohnungs und Siedlungsgesellschaft m.b.H.* (ul. Pijarska 5), pod kierownictwem inż. arch. Rudolfa Lukasa. Było to niemieckie przedsiębiorstwo budowy mieszkań i osiedli dla funkcjonariuszy władz okupacyjnych. Sam Lukas zajął w 1940 r. eleganckie mieszkanie przy ul. Szymanowskiego Boczej 5. Wcześniej współpracował w sprawach budowlanych z Gminą Żydowską w getcie, nie żywił uprzedzeń do Żydów i odnosił się do nich poprawnie. Stykający się z nim inż. Jakub Stendig określał go jako bardzo kulturalnego wiedeńczyka i zdolnego fachowca, który nie miał nic wspólnego z „jadowitym programem nazistowskim”. Lukas miał nieraz oświadczać, że nie uznaje nazistowskiego programu walki z Żydami i dążenia do ich wytępienia⁴.

Inżynier Lukas zaczął swoje prace i projektowanie obozu na zlecenie szefa dystryktu krakowskiego dla urzędu dowódcy SS i policji. Jego plan, pierwotnie nazwany *Barackenlager für Juden in Krakau*, zakładał wybudowanie niewielkiego obozu o powierzchni 15 ha dla około 4–5 tys. ludzi. W szczegółach projekt przewidywał zbudowanie najpierw 62 baraków poza obrębem cmentarzy żydowskich i dalej 23 baraków na terenie cmentarnym. W pierwszej grupie baraków przewidziano: jeden murowany na kuchnię o wymiarach 32 x 14 m, jeden barak drewniany na umywalnię i latryny (30 x 14 m) oraz jeden na pralnię. Na cmentarzu miał powstać jeden barak przeznaczony na zmywalnię i drugi na latryny. Dodatkowa latryna była planowana w grupie baraków przemysłowych, znajdujących się naprzeciwko części mieszkalnej⁵. Projekt zawierał dużo błędów, zwłaszcza że zakładano wybudowanie zbyt dużej liczby baraków na stosunkowo małej przestrzeni – niektóre drewniane baraki stały od siebie w odległości zaledwie 5 m, co stwarzało wielkie zagrożenie pożarowe.

³ AIPN, NTN 326, k. 190–191 (zezn. A. Göth); AIPN Kr, 1/24, k. 195 (zezn. M. Pemper).

⁴ AŻIH, 301/4740 (rel. J. Stendig), s. 1; ANKr, PNN 59.

⁵ AŻIH, 301/1792 (rel. J. Stendig), s. 2, 7.



■ **Fot. 40.** Stary cmentarz żydowski Gminy Podgórskiej, fragmenty nagrobków

Do prac zostały zaangażowane przez biuro inż. Lukasa firmy budowlane z Krakowa, polskie i niemieckie, wyłonione w przetargach. Zatrudniano fachowców z różnych dziedzin, robotników, przewoźników, furmanów. Na przykład firma „Elektria” Kazimierza Chmiołka i Jana Jędrzejewskiego wykonywała w obozie płaszowskim zewnętrzne i wewnętrzne instalacje elektryczne w barakach. W obozie współpracował z nimi więzień fachowiec, inż. elektryk Izidor Popper. Od listopada 1942 r. fachowe roboty kanalizacyjne prowadzili robotnicy z firmy „Hanaczek”. Działały tam również inne prywatne firmy budowlane: arch. Władysława Humnickiego, Józefa Piekarczyka, Piotra Śliwy, Adama Gaja, Stanisława Nowaka, inż. Bolesława Skąpskiego, Józefa Peterka, a także przedsiębiorstwa „Fritz Merkle” i „Meyer” (Mayer?)⁶.

Prace w terenie być może zaczęto jeszcze przed ukończeniem projektu. Dowódca SS i policji nie był zadowolony z postępu robót, ale nie mógł

⁶ AIPN Kr, 075/5, k. 290–296; AIPN Kr, 1/2251 (mat. A. Bieberstein, *Polski obóz na terenie żydowskiego obozu koncentracyjnego w Płaszowie*, s. 2); AŻIH, 301/3731 (rel. B. Steif), s. 4; AŻIH, 301/1792 (rel. J. Stendig), s. 8.

wprost zastosować represji wobec niemieckich firm. Te zaś nie spieszyły się, tłumacząc opóźnienia brakiem siły roboczej i materiałów, przede wszystkim drewna, które kupowano częściowo na wolnym rynku, a częściowo z przydziałów. W tej sytuacji urząd SSuPF przejął budowę z rąk inż. Lukasa i kooperujących służb *Judenratu*, odsunięto również przedsiębiorców pracujących na zlecenie Lukasa. Jednocześnie na komendanta obozu powołano *SS-Unterscharführera* Horsta Pilarzika, co oznaczało, że sprawa budowy obozu znalazła się w wyłącznej kompetencji urzędu SSuPF, jak zresztą wszelkie kwestie dotyczące zagadnień żydowskich, będące od dawna we właściwości władz policyjnych. Dla usprawnienia robót kierownictwo powierzono inżynierom żydowskim, od których wymagano już bezwzględного wykonywania rozkazów i w razie potrzeby można było bezpardonowo zagrozić im najsurowszymi karami, z rozstrzelaniem włącznie. Prawdopodobnie już w listopadzie 1942 r. powołano do kierowania budową tzw. pierwszą piątkę inżynierską w następującym składzie: Zygmunt Grünberg, Lazar Berger, Henryk Haber, Mozes Stiel i Zimmet. Ponoć osoby te wybrał sam Pilarzik w biurze Gminy przy ul. Węgierskiej 16, załatwiając sprawę z komisarzem Dawidem Gutterem. Od tej chwili odpowiedzialność za prace przejęli fachowcy żydowscy na czele z inż. Zygmuntem Grünbergiem z Wydziału Budowlanego getta. Grupę tę w styczniu 1943 r. uzupełnił inż. Henryk Wohlfeiler, specjalista od prac wodno-kanalizacyjnych. Jakub Stendig wspominał, że gdyby ówczesnie nie był kierownikiem Wydziału Budowlanego w getcie, to zapewne sam znalazłby się w powołanej „piątce”⁷. Roboty nadal

⁷ AŻIH, 301/1792 (rel. J. Stendig), s. 8–9. W innej relacji Stendig raczej myli się, mówiąc, że wyboru „piątki” dokonał w urzędzie Gminy Żydowskiej sam Göth w towarzystwie inż. Lukasa (zob. AŻIH, 301/4740, s. 2). Losy tych wybitnych fachowców były tragiczne. Inżynier Mozes Stiel (ur. w 1906 r., od 1940 r. zatrudniony w firmie *Bau-Industrie G.m.b.H. Hoch u. Tiefbau* w Krakowie) został wywieziony do Szebni i przy likwidacji tego obozu rozstrzelany wraz ze swoją młodą żoną (z domu Zuckermann) 9 XI 1943 r., podczas zbiorowej egzekucji ponad 100 osób. Równie tragiczny był los rodziny inż. Lazara Bergera (ur. w 1890 r.). W sierpniu 1944 r. został on wywieziony z Płaszowa do KL Mauthausen i tam zmarł. Jego żona Rozalia (ur. w 1903 r.) zginęła w KL Stutthof, a 20-letni syn Władysław po powrocie z obozów zmarł w Krakowie w następstwie wypadku (wypadł z tramwaju) w sierpniu 1945 r. Architekta Zimmeta razem z żoną rozstrzelano w Płaszowie w grudniu 1943 r. Zginął wraz z dużą grupą odemianów przywiezionych z getta, w której znalazł się jako zięć odemana Michała Pacanowera. Sam inż. Zygmunt Grünberg zmarł z wyczerpania w obozie Saale a/Donau w przeddzień wyzwolenia. Z pierwszej „piątki” wojnę przeżył tylko inż. Henryk Haber, dzięki temu, że uciekł z obozu jeszcze przed 13 III 1943 r. i ukrywał się na „aryjskich papierach”, a potem przedostał się na Węgry. Również inż. Wohlfeiler przeżył obozy.

prowadzono z udziałem firm prywatnych, ale ze wsparciem pierwszych kilkuset robotników żydowskich z getta, którzy stali się zalążkiem grupy *Barackenbau*. Żydzi z utworzonego komanda byli codziennie doprowadzani do Płaszowa i sukcesywnie osadzani w zbudowanych barakach.



■ Fot. 41. Płaszów, widok ze wzgórza w kierunku południowym

Pierwsze plotki o likwidacji i przeniesieniu getta, jak to wówczas określano – do „baraków” za miastem, a nawet wprost na cmentarze podgórskie, pojawiły się niedługo po czerwcowych deportacjach w Krakowie. Być może dowiedziano się o planach tworzonych w biurze inż. Lukasa. Nawet rozpoczęcie pierwszych prac nie usunęło jeszcze nastrojów niewiary i wątpliwości. Gdy Stendig, będąc po rozmowie z Lukasem, powiadomił komisarza Guttera o niemieckich poczynaniach na cmentarzu, ten nie wierzył w przesiedlenie i zaprzeczał, mówiąc, że ma informacje, iż baraki nie są

Zob.: AŻIH, 303/XX/558, k. 46 (oprac. J. Stendig); AŻIH, 301/4749 (rel. J. Stendig), s. 2; AŻIH, 301/1792 (rel. J. Stendig), s. 16; AŻIH, 301/1180 (rel. E. Schönberg), s. 4–5.

przeznaczone dla Żydów⁸. Z czasem przyjmowano to jako nieuchronność, ale sądzono, że jest to perspektywa odległa, że budowa baraków potrwa dłuższy czas, zima opóźni prace i sprawa może stanie się aktualna dopiero na wiosnę przyszłego roku lub jeszcze później.

Nie wiadomo dokładnie, kiedy rozpoczęto właściwe prace. W relacjach jest mowa o wczesnej jesieni, o październiku czy listopadzie 1943 r., a Aleksander Bieberstein wspomina nawet o pierwszych robotach w lipcu tego roku⁹. Zanim pojawili się tam robotnicy żydowscy, do wstępnych prac wyznaczono *Baudienst*, prawdopodobnie junaków z pobliskiego obozu w Prokocimiu. Ich zadaniem było burzenie pomników cmentarnych i równanie terenu. Po tym krótkim epizodzie roboty specjalistyczne przejęły firmy pod ogólnym kierownictwem Lukasa. Jednak obóz miał powstać siłami żydowskich robotników i inżynierów z getta. W listopadzie 1942 r., zaraz po wielkiej akcji deportacyjnej, Niemcy wydzielili początkowo około 200 robotników, których codziennie kierowano do pracy przy burzeniu pomników cmentarnych i przygotowywaniu terenu pod budowę baraków. Takie były początki stale rozrastającej się grupy, powszechnie później nazywanej *Barackenbau*. Z placówek roboczych wychodzących do miasta zredukowano z czasem nawet połowę stanu robotników, w tym i kobiety, a następnie wcielono ich do nowo powstałego komanda. Codziennie rano robotnicy wychodzili pod strażą do pracy na ul. Jerozolimską, a wracali wieczorem. W getcie mieszkali w jednym budynku, zaś jedzenie wydawano im rano i wieczorem po pracy. Na kierownika robót wyznaczono inż. Grünberga. Zakres tych prac stale się powiększał i ciągle wzrastało zapotrzebowanie na siłę roboczą. Szukano przede wszystkim fachowców, głównie murarzy, cieśli, stolarzy, ślusarzy, hydraulików, elektryków, ale również robotników niewykwalifikowanych. W grudniu 1942 r. codziennym obrazkiem na ulicach getta było wyłapywanie przez odemianów ludzi bez odpowiednich dokumentów. Odprowadzano ich do budynku przy ul. Krakusa 17, gdzie kwatrowali, i stamtąd odsyłano na budowę do Płaszowa. Robotnicy żydowscy pracowali często w godzinach nadliczbowych i bez wynagrodzenia, które, choć w skromnej wysokości, pobierali w poprzednich miejscach pracy. Prawdopodobnie jeszcze w grudniu stanęły pierwsze baraki i sukcesywnie umieszczano w nich ludzi, a obiady i inne posiłki donoszono z getta. Władze naciskały na przenoszenie robotników i choć

⁸ AŻIH, 303/XX/558, k. 32–33 (oprac. J. Stendig).

⁹ AIPN Kr, 1/2251 (mat. A. Bieberstein), s. 2–3.

baraki nie miały zaplecza sanitarnego, to jednak w końcu 1942 r. żądano od kierownika zakładu dezynfekcji w getcie wykąpania i zdezynfekowania coraz większych grup pracowników przed ich skoszarowaniem w Płaszowie. Do końca grudnia przy budowie obozu pracowało już około 1 tys. Żydów. Przeżywali oni ciężkie chwile, co spowodowane było zarówno warunkami bytowymi, jak i brutalnym traktowaniem. Polscy pracownicy z zewnętrznych firm nieraz pracowali wspólnie z więźniami, np. przy budowie wież obserwacyjnych. Mogli wtedy zobaczyć, jak Niemcy postępowali z Żydami: poganiali ich, szczuli psami, a nawet strzelali do nich.

Budowę rozpoczęto od wznoszenia grupy pierwszych 10 baraków na przedłużeniu ul. Jerozolimskiej, nad północno-zachodnim narożnikiem nowego cmentarza. Jednocześnie z obozu wychodziło w rejon ul. Wielickiej komando z zadaniem burzenia zbędnych domów, m.in. w miejscu, gdzie potem budowano *Wachkaserne*¹⁰. Do prac rozbiórkowych chwilowo kierowano także jeńców sowieckich z pobliskiego obozu na Krzemionkach. Stąd też prawdopodobnie w niektórych relacjach byli więźniowie wspominają o tych jeńcach, których faktycznie w obozie nie więziono. W zimie 1943 r. na rozkaz Götha wyburzono szereg obiektów mieszkalnych i gospodarczych wzdłuż ul. Wielickiej, od ul. Jerozolimskiej do ul. Abrahama, i niektóre budynki przy późniejszej obozowej *SS-Strasse*. Uznano je za nienadające się do zamieszkania lub wyremontowania, inne usunięto w celu oczyszczenia przedpola. W tej części obozu umieszczono później zabudowania gospodarcze, magazyny ksiąg żydowskich, laboratorium chemiczne, garaże i warsztaty samochodowe. Działania te wiązały się z koniecznością wysiedlenia polskich mieszkańców z domów, co odbyło się w trybie policyjnym, przymusowo i bez żadnego odszkodowania. Niektórych rodzin pozbyto się wyjątkowo brutalnie.

Dnia 7 marca 1943 r. funkcjonariusze obozowi, m.in.: Arwid Janetz, Anton Pospiech, Hohenauer i Szapałow, aresztowali kilka polskich rodzin mieszkających w bezpośredniej bliskości obozu, w rejonie ulic Jerozolimskiej i Poniatowskiego. Pretekst stanowiły kontakty i handlowanie z uwięzionymi Żydami, co było faktycznie prawdą, ale chodziło również o zajęcie ich domów, które miały być burzone albo wykorzystywane na potrzeby obozu, a także o rabunek ich mienia. Zatrzymanych zabrano autem i osadzono w obozie; znaleźli się w nim Stanisława Zagórska z synem Adamem oraz małżeństwa Kopczyńskich i Klimów. Zagórcy mieszkali przy ul. Jerozolimskiej 10, w obozie zostali pobici

¹⁰ AIPN Kt, 502/1435, k. 117–118 (rel. F. Kukurut); AŻIH, 301/188 (rel. M. Hornik), s. 5; AŻIH, 301/448 (rel. L. Salpeter), s. 25.

przez Götha, który żądał wydania pieniędzy i kosztowności. Z domu i sklepu Klimów przy ul. Poniatowskiego 4 Niemcy zarekwirowali 1 tys. zł i towary o wartości 2 tys. zł, w tym środki żywności, pościel i dwie świnie. Po dwóch tygodniach niektóre osoby z tej grupy na rozkaz Götha skierowano 1 kwietnia 1943 r. do obozu pracy przymusowej w Szebniach, który powstał właśnie w tych dniach. W obozie ludzie ci przebywali sześć miesięcy, ich domy i kilka innych rozebrano i zniszczono jako nieprzydatne dla obozu. W tym czasie Göth włączył do obiektów obozowych tzw. czerwony domek – ceglany budynek przy ul. Jerozolimskiej, który stał się jego chwilowym mieszkaniem. Wysiedlenia Polaków trwały jeszcze w kwietniu; wtedy – według relacji – konfiskowano im w domach „jaja, szynki, białe pieczywo”, co prawdopodobnie oznacza, że akcja miała miejsce tuż przed Wielkanocą (25 kwietnia 1943 r.). Göth na procesie kłamał, mówiąc: „Z powodu kontaktu i niedozwolonych transakcji z więźniami, spowodowałem zarządzenie dowódcy SS i policji okręgu krakowskiego delożowania mieszkańców domu przy ul. Jerozolimskiej, sąsiadującego z obozem. Przypuszczam, że mieszkańcy ci przez urząd mieszkaniowy otrzymali inne mieszkania. Nic mi o tym nie wiadomo, by wysłani oni zostali jako więźniowie do obozu w Szebni[ach]”¹¹. Podobnie zresztą potraktowano polskich mieszkańców domków przy ul. Pańskiej. Wysiedlono ich zimą 1943/1944 r., a domki po wyremontowaniu włączono do obozu.

Przy wytyczaniu jego granic władze SS nie liczyły się z kwestiami własnościowymi, przestrzeni czy z nazewnictwem. Właściwie były to tereny leżące w obrębie gminy Wola Duchacka, wtedy już włączonej do miasta Krakowa. Na mocy bowiem dekretu rządu GG (Wydział Główny Spraw Wewnętrznych) z 18 maja 1941 r. przyłączono do Krakowa 27 gromad i dwie części gmin, m.in.: Prokocim, Bieżanów, Wolę Duchacką i Piaski Wielkie – stały się one częścią administracyjną Miejskiego Urzędu Obwodowego IX (Wola Duchacka)¹². Obóz zajmował tereny cmentarzy żydowskich, zajęto również dalsze grunty należące do gminy żydowskiej, miasta Krakowa, a także skarbu państwa (wojskowe).

Jeszcze dwa lata wcześniej w „Gazecie Żydowskiej” można było przeczytać idylliczny tekst *Rozmyślania na cmentarzu*, o spokojnym żydowskim

¹¹ AIPN, NTN 326, k. 164 (zezn. A. Göth). Zob. także: AIPN, NTN 326, k. 63–64, 121 (zezn. T. Katz); AIPN, NTN 47, k. 85 (zezn. E. Elsner); AIPN Kr, SWKr 3, s. 112 (zezn. E. Elsner); ANKr, 29/749/2185 (IX Ds. 75/46) (zezn. S. Zagórska); ANKr, 29/749/2091 (zezn. J. Klima).

¹² AIPN, GK 174/334, k. 1–5.

miejsu na Krzemionkach, gdzie wokół hali ceremonialnej i murów cmentarnych rozciągały się zielone wzgórza, trawy, „krajobraz jak w górach”¹³. Rzeczywiście, obóz usytuowano w naturalnej głębinie pomiędzy dwoma rozległymi wzniesieniami Krzemionek. Teren był nierówny, górzysty i kamienisty, ze wzgórzami sięgającymi 230–250 m n.p.m., w części bagienny i malaryczny. Do ulokowania tam obozu przyczyniły się różne czynniki: ustronność miejsca, które właściwie było słabo widoczne i zakryte pagórkami, bliskość getta, stacji kolejowej i zakładów przemysłowych, do których można było skierować więźniów do pracy przymusowej, oraz możliwość uruchomienia kamieniołomów. W czasie budowy zmierzano do tego, aby obóz miał dogodne „położenie obronne”. Wyżej umiejscowiono baraki mieszkalne dla więźniów, najniżej obiekty dla SS, biura administracji, część warsztatów, garaże, magazyny. Ze względów bezpieczeństwa, dla stworzenia wolnego przedpola, wycięto nawet zbędne drzewa. W miarę rozrostu obozu zajęto dodatkowe tereny i obóz rozciągał się na znacznym obszarze: na północy sięgał do terenów Miejskich Wapienników i Kamieniołomów, na południu – do ul. Pańskiej wraz z zabudową, od zachodu – do ulic Swoszowskiej i Piaskowej, a od wschodu – do ul. Wielickiej. W lecie 1944 r. powierzchnia obozu wynosiła 800 tys. m kw. Miał on kształt nieforemnego czworoboku. Podobno w sferze projektów było rozszerzenie obozu w kierunku kamieniołomów Libana, z wapiennikiem włącznie, oraz w stronę Bonarki i Łagiewnik, z włączeniem nieczynnej wówczas fabryki cementu¹⁴. Nie wiadomo, jakie były źródła tych informacji, inni świadkowie nie wspominają bowiem o takich planach.

Centrum przyszłego obozu miały stanowić tereny dwóch sąsiadujących ze sobą cmentarzy żydowskich – nowego cmentarza gminy krakowskiej przy ul. Abrahama 3 i jego rezerwy gruntowej oraz starego cmentarza gminy podgórskiej przy ul. Jerozolimskiej 25. Oba cmentarze z rezerwą miały około 12 ha powierzchni i oddzielała je ul. Jerozolimska. Pierwsze baraki stawiano przy narożniku muru cmentarza Podgórskiego i z dalszymi pracami wchodziło na nowy cmentarz, na niezajętą rezerwę od strony zachodniej. Nowy cmentarz miał powierzchnię około 20 mórg (czyli ponad 10 ha) i był otoczony kamiennym murem ze wszystkich czterech stron. Jego wschodnia część, przeznaczona do właściwego użytkowania, była otoczona „murem cyklopowym kamiennym, przykrytym

¹³ ANKr, „Gazeta Żydowska”, 14 VIII 1940.

¹⁴ AIPN, NTN 40, k. 75 (zez. A. Lempart).

z góry betonowymi płytami”. Ten fragment cmentarza Gmina Żydowska aż do tej pory rozbudowywała i urządzała. Także górna część starego cmentarza Podgórskiego nie była jeszcze zajęta, a obejmowała wówczas około 1/3 jego powierzchni. Rozbiórki zaczęto od burzenia zachodniej części masywnego muru cmentarnego, co trwało dość długo, a jednocześnie odbywało się burzenie nagrobków i plantowanie, wszystko przy użyciu kilofów i łopat. W miarę postępu prac zajmowano kolejne tereny przycmentarne, aż sięgnięto po sam cmentarz i tym samym, jak pisał Stendig, jego los został przypieczętowany¹⁵. Najpierw przystąpiono do rozbiórki południowej części muru cmentarnego, bo na tym obniżeniu poprowadzono główny kanał odpływowy. Następnie, bez najmniejszych już oporów, wchodzono w kolejne odcinki aż do zupełnego zniszczenia murów i likwidacji cmentarza.

Zwłaszcza na starym cmentarzu Podgórskim stały wspaniałe nagrobki – jak odnotował Stendig – z czarnego marmuru szwedzkiego, z popielatego czeskiego czy z trembowelskiego piaskowca czerwonego. Wiele obiektów było świetnymi dziełami sztuki kamieniarskiej. Wszystko to miało zniknąć, gdyż przeszkadzało w planowanych robotach budowlanych, ale również stanowiło cenny łup, na którym można było dużo zarobić. Setki robotników, wydzielonych z grupy *Barackenbau*, pod kierownictwem OD przystąpiło do rozbiórek. Pomniki i płyty nagrobne rozbijano, mniejsze bloki odstawiano na bok, aby rozdrabniać je na małe kamienie i podkład drogowy. Uzyskany kamień przeznaczano na rozmaite cele, cenniejszy i drogi materiał wywożono poza obóz. Okazalsze płyty wyłożono później przed budynkiem kasyna i centrali telefonów (*Rotes Haus*), na lewo za głównym wejściem do obozu, tak aby każdy gość i dygnitarz po przestąpieniu jego bramy dostrzegł dowody „właściwego gospodarowania” mieniem żydowskim. Płytami nagrobnymi wyłożono stopnie przed willą komendanta i uliczkę obozową pomiędzy barakami nr 13, 15 i 16. Ponieważ cmentarz był położony dość wysoko i opadał stromo w kierunku południowym, na takiej pochyłości nie dało się budować planowanych baraków. Konieczne były prace niwelacyjne z zastosowaniem sprzętu mechanicznego. Do robót wypożyczono z firmy „Klug” dwie duże koparki („bagry”) wraz ze sprzętem pomocniczym, szynami i kolejką wąskotorową do rozwożenia ziemi. Gdy zakończono niwelację

¹⁵ AŻIH, 303/XX/558, k. 2, 32, 46–47 (oprac. J. Stendig). Baraki stawiano na grobach, osadzając fundamenty na słupach wbijanych w grunt na głębokość metra – zob. AŻIH, 301/1732 (rel. M. Brunnengraber), s. 3.

w tym rejonie, stok cmentarza tworzył tarasowate płaszczyzny z uskokami o wysokości 3–4 m. W trakcie tych robót dochodziło do makabrycznych sytuacji. Koparki wybierały i ładowały na wózki kolejki ziemię razem z pozostałościami grobów, kamieniami, obudową betonową oraz fragmentami kości i czaszek pochowanych ludzi. Zdarzało się, że mieszano świeże zwłoki rozstrzelanych ze szczątkami z rozbitych starszych mogił, widziano nawet ciała owinięte w tałesy. Operator koparki, tzw. *Baggermeister*, sprawdzał przy tym, czy w czaszkach nie ma złota; po oględzinach wrywano złote zęby¹⁶.



■ Fot. 42. Budynek centrali telefonicznej i kasyna

¹⁶ AŻIH, 303/XX/558, k. 35, 51–53 (oprac. J. Stendig); AŻIH, 301/248 (rel. M. Künstlinger), s. 2; AŻIH, 301/1202 (rel. L. Dientenfass), s. 2; AŻIH, 301/4113 (rel. M. Fallek), s. 3. Charakterystyczne było tymczasowe pozostawienie pomnika matki kierownika OD w getcie, Symche Spiry. Pomnik ten został zburzony dopiero przy końcu prac (AŻIH, 301/248, s. 2). Z kolei dr Weichert zanotował, że gdy dewastowano stary cmentarz, lepsze nagrobki układano przed kasynem obozowym, inne rozbijano i porzucano, m.in. „długo jeszcze leżała wśród dawnych grobów” mała płyta z nagrobka prof. UJ Leona Sternbacha, którego popioły przysłano z KL Sachsenhausen w 1940 r. – zob. AŻIH, 302/25 (pam. M. Weichert), cz. 2, s. 128.

Makabryczny był fakt, że obóz założono w miejscu, w którym jeszcze w lecie 1942 r. chowano zmarłych z getta krakowskiego. Sytuacja była bowiem taka, że od 1941 r. obowiązywał zakaz pochówków na cmentarzu przy ul. Miodowej i jednocześnie zabroniono chowania na starym cmentarzu Podgórskim przy ul. Jerozolimskiej. Do dyspozycji pozostawał tylko nowy cmentarz Gminy krakowskiej, przy ul. Abrahama. Przez blisko dwa lata panował tam spokój, co więcej, cmentarz nadal był urządzany, wytyczano kwatery, robiono krawężniki odgraniczające kwatery grobowe. Dla przybywających tam więźniów pierwsze wrażenia były straszne: oprócz kilku baraków stały jeszcze nagrobki i wielki dom przedpogrzebowy. „Ludziom żywym kazano mieszkać na cmentarzu, baraki budowano wprost na grobach, wokół baraków usuwano nagrobki, krawężniki itd. Przy zakładaniu ogrodzeń i innych pracach ziemnych grzebano w rozkładających się ciałach ludzkich”. Zrezygnowani ludzie powtarzali, że „z cmentarza się nie wraca”¹⁷.

W getcie łudzono się, że zamieszkanie w nowych i czystych barakach może nie będzie tak straszne. Ludzi zahartowały warunki życia w ostatnich kilkunastu miesiącach, w ciasnych zapluskwionych mieszkaniach, w ogromnym zagnęzieniu i przy wielkich trudnościach w zachowaniu czystości. Zresztą w tych latach w Krakowie powstawały różne skupiska baraków przeznaczanych na warsztaty, magazyny, a nawet do celów mieszkalnych. Rzeczywistość obozowa okazała się jednak straszniejsza. W końcu 1942 r. w nieukończonych barakach, przy braku podstawowych urządzeń, skoszarowano w Płaszowie pierwszych kilkuset robotników, od stycznia 1943 r. osadzano następne, coraz liczniejsze grupy. Początkowo zarząd getta posyłał do Płaszowa ludzi z prowincji, niemających zajęcia. Potem zaczęto przesiedlać poszczególne placówki robocze, a w styczniu 1943 r. osadzano już systematycznie kolejne partie robotników, np. grupy z *Ostbahnu*, *Luftgaukommando Rakowice*, „H.K.P.”, żydowskich pracowników z firmy „Hanaczek”. Robotnicy mogli zabrać wszystko, co posiadali, widziano nawet, jak dorożkarze z getta i przewoźnicy odwozili rzeczy, a ludzie szli pieszo koło wozów. Zabierano bagaż ręczny, ale także odzież, bieliznę, pościel, rzeczy osobiste i cenniejsze przedmioty. Większość z tych dóbr odebrano im wkrótce potem, w czasie rewizji urządzanych w obozie¹⁸. Część robotników

¹⁷ AIPN Kr, 1/2341 (rel. N.N.), s. 1; AŻIH, 301/188 (rel. M. Hornik), s. 4; AŻIH, 301/4740 (rel. J. Stendig), s. 1; AŻIH, 301/1792 (rel. J. Stendig), s. 2.

¹⁸ AŻIH, 301/3731 (rel. B. Steif), s. 4–5; AŻIH, 301/1732 (rel. M. Brunnengraber), s. 3; AŻIH, 301/4113 (rel. M. Fallek), s. 3; AIPN Kr, 502/283, k. 100 (zezn. N. Stern); AIPN,

z placówek nie zgłaszała się na wezwanie i wybrała dalszą egzystencję w getcie, na stopie półlegalnej.

Gdy likwidowano getto, obóz wciąż jeszcze nie był wykończony. Drewniane baraki o pojedynczych, przewiewnych ściankach nie zostały odpowiednio przystosowane do przyjęcia ludzi, były nieopalone i nieocieplane, niektóre bez podłóg i okien, przykryte papą, niejednokrotnie przeciekającą. W barakach ustawiono trzypiętrowe wąskie prycze, które miały pomieścić nawet kilkaset osób. Istniała prymitywna latryna i koryta do mycia, brakowało światła i wody, nie było wodociągów ani urządzeń kanalizacyjnych. W warunkach jeszcze zimowych spano na gołych pryczach, czasem bez nakrycia. Brakowało naczyń, kuchnia obozowa nie funkcjonowała i obiady dowożono z getta, z kuchni podległej urzędowi SSuPF, która dotąd wydawała obiady dla ludzi z getta zatrudnionych na placówkach w mieście. Ogólnie warunki były katastrofalne, a urządzenie wewnątrz ubogie i prymitywne. Nowo przybyłych rozmieszczano prowizorycznie, osobno mężczyzn i kobiety, potem już rejestrowano i umieszczano zależnie od przydziału pracy i placówek roboczych. Część więźniów wychodziła do pracy w swoich dawnych placówkach w mieście i to dawało pewne możliwości polepszenia bytu, ale większość pozostawała na miejscu i była zatrudniona przy budowie lagru. Robotnicy pojawiający się w getcie opowiadali o warunkach obozowych, co wzbudzało strach i współczucie. W pierwszym dniu po przyjściu pracowników z obozu do firmy „Madritsch”, która nadal działała w getcie, zwolniono ich od pracy, współczując im i rozumiejąc, że byli wyczerpani ostatnimi przejściami¹⁹.

W tym czasie z getta wysłano część odemianów do sprawowania nadzoru nad robotnikami. Pierwszym ich szefem został inż. Józef Ringel, po nim komendę objął Leopold Goldberg. Choć warunki były skrajnie trudne, to jednak skoszarowani robotnicy mieli jeszcze względne swobody. Kontakt z gettem był stały, stamtąd przywożono jedzenie, chorych odsyłano do tamtejszego szpitala, w niedzielę można było dostać przepustki i odwiedzać bliskich, można było też wpadać do nich na krótko nawet po zakończeniu pracy, bo

NTN 326, k. 156 (zezn. A. Göth). Bieberstein twierdził, że już w listopadzie 1942 r. skoszarowano w Płaszowie, w prowizorycznym baraku, pierwszą grupę Żydów z *Barackenbau* – zob. AIPN Kr, 1/2251 (mat. A. Bieberstein), s. 128. W innych relacjach mówi się o początkach koszarowania w grudniu 1942 i styczniu 1943 r. (konkretnie nawet „od 13 I 1943”). W styczniu 1943 r. miało być w obozie około 1800 osób, a pod koniec tego miesiąca – już blisko 3 tys. Zob. AŻIH, 301/172 (rel. J. Sternagst), s. 1.

¹⁹ AŻIH, 302/8 (pam. Z. Szpingarn), s. 39; AŻIH, 301/448 (rel. L. Salpeter), s. 29; AŻIH, 301/4669 (rel. Marek N.), s. 5.

istniała możliwość dowozu ciężarówkami. Życie w obozie nie było do końca zorganizowane, brak ścisłej kontroli i pewna swoboda w wychodzeniu z obozu sprzyjały szmuglowaniu żywności. Również ucieczki w tym czasie nie były trudne. Polacy z firm pracujących w obozie wyprowadzali chętnych poza druty za opłatą. Szybko jednak nastąpiła zmiana na gorsze, zaostrozono dyscyplinę i na początku roku dokonano kilku zbrodni na więźniach z powodu ich samowolnego oddalenia się. Na początku lutego 1943 r. zarządzono ogólny apel w obozie w obecności szefa sztabu SSuPF, *SS-Sturmabführera* Wilhelma Haasego, oraz Franza Josefa Müllera i Horsta Pilarzika. Przeprowadzono wtedy segregację robotników, wybierając niezdolnych do pracy. Według więźnia Józefa Finkelsteina około 200–300 Żydów odprowadzono piechotą pod eskortą Ukraińców do części „B” getta krakowskiego, co wkrótce okazało się dla nich wyrokiem śmierci. W trakcie apelu sprawdzano stan liczbowy więźniów i stwierdzono spore niezgodności. Haase obciążył odpowiedzialnością za wychodzenie z obozu i za ucieczki więźniów kierownika OD, Leopolda Goldberga, i jego zastępcę Jakuba Tobiasza Katza („Tomka”), magistra prawa z Krakowa. Na polecenie Haasego obydwaj zostali od razu zastrzeleni przez komendanta Müllera²⁰, a ich zwłoki zabrano na cmentarz żydowski w Płaszowie. Te złowieszcze oznaki stanowiły zapowiedź przyszłych metod postępowania z więźniami i eskalację terroru.

Pierwszy szef obozu, *SS-Unterscharführer* Horst Pilarzik (Pilařik), postrzegany najpierw jako „delegat SS i policji”, urządził się wygodnie, zajmując obszerną willę, otoczoną, jak wspominał Zenon Szpingarn, „podestami i posadzkami z nagrobków cmentarnych”. Ten lakoniczny opis wskazuje, że chodzi tu o budynek żydowskiego Towarzystwa Ochrony Zdrowia dla Dzieci, później przejęty przez Götha. Pilarzik pochodził z Poznańskiego, stąd też podobno rozumiał język polski lub mówił po polsku, a jego ojciec miał być oficerem niemieckiej armii cesarskiej. On sam był żołnierzem elitarnego pułku *SS Leibstandarte Adolf Hitler*, ale z powodu stanu zdrowia skierowany został do dyspozycji dowódcy SS i policji w Krakowie. Pojawił się

²⁰ AIPN, NTN 326, k. 99 (zezn. J. Mischel); AIPN Kr, SWKr 3, k. 79, 100–103, 123 i in.; AIPN Kr, 1/24, k. 42, 62, 206 (zezn. L. Przechadzki); AOKŚZpNP Kr, Ds. 7/67, AOKŚZpNP Kr, Ds. 31/68 (zezn. L. Katz, J. Rand); AŻIH, 301/188 (rel. M. Hornik), s. 5; AŻIH, 301/448 (rel. L. Salpeter), s. 25; AŻIH, 301/1625 (rel. S. Wilk), s. 3; AŻIH, 301/1629 (rel. J. Mischel), s. 1; AŻIH, 301/3326 (rel. L. Szternfeld), s. 5; AŻIH, 301/3861 (rel. J. Finkelstein), s. 1; ANKr, SGCKr 633 (akta SGKr, I. Zg. 173/50); J. Katz (córka, ur. 1939 r.), *Moje życie barbarzyńcy*, tłum. B. Sochańska, Warszawa 2006, s. 36–38. W dokumentach wymienia się następujące daty tego zdarzenia: 1, 6, 9 II 1943 r.

w mieście w drugiej połowie 1942 r., obejmując funkcję referenta ds. żydowskich w sztabie SSuPF na dystrykt krakowski i nadzorował warsztaty firmy „Z.f.H.” w „Optimie”. Brał udział w akcji deportacyjnej 28 października 1942 r., a potem w likwidacji getta w Krakowie. Po akcji październikowej, w czasie której dopuścił się licznych zbrodni, na kilka tygodni (od grudnia do stycznia 1943 r.) objął kierownictwo powstającego obozu w Płaszowie. Z tej racji bywał często zarówno w Płaszowie, jak i w getcie, gdzie wzbudzał powszechny popłoch: jak opowiadano, ludzie, widząc jego samochód DKW, kryli się w bramach. W późniejszym czasie był krótko adiutantem Amona Götha i pełnił funkcję oficera inspekcyjnego. Pilarzik, szczupły, wysoki blondyn, był alkoholikiem, co sprawiało, że miał liczne problemy służbowe i w końcu został przeniesiony na front (w 1943 r.). Według Mieczysława Pempera „na szczęście został on z obozu przeniesiony, a to w związku z burdami pijackimi, jakie urządzał. Podobno znaleziono go nieprzytomnego na al. Słowackiego, bez dokumentów i rewolweru. Był potem zdaje się w Rydze, skąd po pewnym czasie – prawdopodobnie nielegalnie – przybył do Krakowa. [...] Odnosiłem wrażenie, po bliższym poznaniu Pilarzika, że jest to człowiek nie całkiem normalny, ale w tym sensie, że mając okazję, wyładowywał wszystkie swoje niezwykle upodobania, humory, zachcianki i żądze, w bezprzykładny sposób mordując po prostu ludzi i strzelając do nich jak do kaczek. Rodzina Pilarzika (rodzice) mieszkała we Wrocławiu na ówczesnym pl. Moltkego 12”²¹. W styczniu 1943 r. komendę nad Płaszowem objął na kilka tygodni SS-*Oberscharführer* Franz Josef Müller, który równocześnie był obciążony nadzorem nad *Julagami I, II, III* i nie przebywał stale w Płaszowie. Pod koniec tego miesiąca w obozie przebywało tylko 2–3 tys. więźniów, mniej więcej taka sama liczba ludzi znajdowała się w sąsiednim, oddalonym o 400 m, *Julagu I*. Müller, choć zarządzał w tym momencie czterema obozami, miał pewne ambicje co do kształtu powstającego KL Płaszów i własne pomysły dotyczące jego planowania i budowy. Rządził jednak zbyt krótko, by cokolwiek zrealizować.

Wyraźne nasilenie represji nastąpiło po objęciu obozu przez Götha – wtedy już nie było dnia, w którym nie zanotowano by kilku zabitych:

²¹ AIPN Kr, 1/24, k. 153, 196–197 (zezn. M. Pemper); AŻIH, 302/8 (pam. Z. Szpingarn), s. 30; AŻIH, 303/XX/550, k. 9 (oprac. M. Pemper); M. Pemper, *Prawdziwa historia...*, s. 103–104. Według nowych ustaleń Horst Pilarzik, ur. 25 I 1918 r. w Poznaniu, po wojnie mieszkał w Berlinie, Monachium, Frankfurtie i w Zagłębiu Ruhry. Występował pod imieniem i nazwiskiem Horst Burkhardt. Zmarł nagle w 1965 r. Zob. T. Owoc, W. Szymański, *Zbrodnia bez kary. Horst Pilarzik, postrach krakowskiego getta*, <https://magazyn.wp.pl/wiadomosci/arttykul/zbrodnia-bez-kary>, dostęp: 3 I 2020.

zastrzelonych osobiście przez komendanta lub jego zaufanych esesmanów. Gdy *SS-Untersturmführer* Amon Göth obejmował funkcję w lutym 1943 r., zameldował się po przybyciu do Krakowa u HSSuPF Krügera, który odkomenderował go do dyspozycji dowódcy SS i policji na dystrykt krakowski (*Der SS- und Polizeiführer für den Distrikt Krakau*), Schernerera.

SS-Oberführer Julian Scherner urodził się 23 września 1895 r. w Tanzanii, w „niemieckiej” Afryce Wschodniej. Był starym nazistą i uczestnikiem puczu monachijskiego Hitlera, członkiem SS (nr 39492) i NSDAP (nr 865027). Przeniesiony do okupowanej Polski, pełnił m.in. funkcję dowódcy *SS-Totenkopf-Standarte* 8 (od stycznia 1940 r. do stycznia 1941 r.). Stanowisko w Krakowie objął 4 sierpnia 1941 r. Według opisu Pempera, który widywał go w Płaszowie, był wzrostu średniego, średniej tuszy, o ogorzałej twarzy, przereźdzonej włosach starannie zaczesanych z przedziałkiem, nosił stale okulary. Miał żonę i dwoje dzieci; jego syn w 1943 r. mógł mieć około 10–12 lat i kształcił się koło Wiednia, w specjalnej szkole dla przyszłych przywódców hitlerowskich „Napola” (*Nationalpolitische Erziehungsanstalt*). Schernerowi podlegały wszystkie jednostki policyjne, zarówno nominalnie policja bezpieczeństwa (*Sicherheitspolizei und SD*), jak i porządkowa (*Ordnungspolizei*) oraz żandarmeria (*Gendarmerie*) w dystrykcie krakowskim. Jego urząd był jednostką organizacyjną o charakterze koncepcyjnym, planującym, funkcje wykonawcze pełniły placówki terenowe policji. Scherner na stałe mieszkał w Dachau (*Strasse der SS* 25), a w Krakowie – w domu Powszechniej Kasy Oszczędności przy ul. Pększyca-Grudzińskiego (*Gartenstrasse*). Przy tej samej ulicy mieszkał jego szef sztabu Wilhelm Haase. Fachowcy żydowscy z obozu pracowali przy remontach ich mieszkań prywatnych i siedziby Schernerera przy ul. Oleandry. Scherner nieraz bywał w Płaszowie i służbowo, i jako gość komendanta, uczestniczył w prywatnych spotkaniach i libacjach oraz otrzymywał różne drogie podarunki, o które musiał zabiegać starszy obozu z polecenia Götha. Lubił też przyjeżdżać do obozu Szebnie, którego komendant, Anton Scheidt, w swojej rezydencji, pałacu Gorayskich, urządzał sławne uczyty, tzw. scheidtówki. Ich uczestnicy, w tym i Göth, brali udział w orgiach połączonych z gwałceniem uwięzionych tam młodych Żydówek i Polek. Wszystkie te ekscesy stały się głośnie, a jeszcze doszły do tego nadużycia służbowe. Na przełomie 1943/44 r. wszczęto przeciwko Schernerowi sprawę o nadużycia w podległym mu obozie w Szebniach i został odwołany z Krakowa 4 marca 1944 r. Gdy on i jego prawa ręka, Haase, zostali usunięci, sam gen. Koppe był tak oburzony tym skandalem, że podobno ich nie przyjął, gdy mieli się u niego zameldować. Obu wysłano na

front wschodni, gdzie Scherner otrzymał stanowisko dowódcy samodzielnej grupy do zwalczania partyzantki (*Kampfgruppe Scherner*)²².

Tymczasem meldującemu się Göthowi Scherner polecił zlustrować powstający obóz w Płaszowie, określić potrzeby budowlane i tak przyspieszyć prace, aby w jak najkrótszym czasie pomieścić w nim wszystkich Żydów z getta krakowskiego. Göth z właściwą sobie energią przystąpił do działania, zwołał członków *Judenratu* i kierowników OD i zażądał zakończenia prac w Płaszowie w terminie do 14 dni. Zagroził najsurowszymi konsekwencjami, jeśli jego rozkazy nie będą w stu procentach wykonywane. Tworzył specjalne oddziały budowlane i pod groźbą drakońskich kar wyznaczał błyskawiczne terminy zakończenia kolejnych etapów robót, a przede wszystkim rozpętał niewidziany tam dotąd terror. Wprowadzona została odpowiedzialność zbiorowa całych grup roboczych, częste były wypadki zastrzelenia więźniów. Ze względu na nakazany pośpiech Göth postanowił zrezygnować tymczasowo z budowy urządzeń sanitarnych, a zamiast tego skupić się na wznoszeniu pomieszczeń mieszkalnych. W krótkim czasie kilkakrotnie powiększył pojemność obozu i, jak chełpił się po wojnie, w ciągu miesiąca rozbudował go tak, że mógł pomieścić 12 tys. ludzi²³. W toku tych prac nadeszła decyzja, że likwidacja getta jest postanowiona i w najbliższym czasie konieczne będzie natychmiastowe przyjęcie Żydów do obozu. Taki rozwój wypadków był jak najbardziej na rękę Göthowi, któremu również zależało na likwidacji getta i jak najszybszemu uruchomieniu obozu, który miał być dla niego zarówno źródłem korzyści materialnych, jak i zabezpieczeniem przed wysłaniem na front. Akcji w getcie spodziewano się każdego dnia, a i tak okazała się zaskoczeniem. 13 marca w ciągu kilku godzin przemaszerowało do Płaszowa 8 tys. ludzi z tzw. getta pracującego (część „A”). Kraków miał się stać *Judenrein*. Na miejscu mogli tymczasowo pozostać z rodzinami członkowie Rady Żydowskiej i część Żydowskiej Służby Porządkowej. Na żądanie władz pozostawiono też dr. Michała Weicherta z rodziną. Wkrótce nastąpiło reaktywowanie żydowskiej samopomocy i przyznano jej budynek przy ul. Józefińskiej 2a. Tam urządzono biura i magazyn, tam zamieszkał Weichert z rodziną, któremu pozostawiono też prawo swobodnego poruszania się po mieście oraz możliwość służbowych wejść na teren obozu.

²² AIPN Kr, 502/1385, k. 64 (zezn. M. Weichert); AIPN Kr, SWKr 5, k. 220; AIPN Kr, 1/24, k. 177 (zezn. J. Mischel), k. 194 (zezn. M. Pemper); AŻIH, 301/25 (pam. M. Weichert), cz. 2, s. 135. Scherner został formalnie odwołany przez Himmlera 12 II 1944 r., zginął na froncie 28 IV 1945 r. – zob. AIPN Kr, SWKr 4, k. 29.

²³ AIPN, NTN 326, k. 150–151, 155 (zezn. A. Göth).

Jeszcze przez pół roku po zniknięciu getta znaczna część więźniów płaszowskich zatrudniona była w placówkach roboczych w mieście, ale likwidowano je kolejno i gdzie to było możliwe, przenoszono warsztaty do obozu. Jednocześnie Göth kontynuował rozbudowę obozu – prace nabrały tempa i trwały właściwie do połowy 1944 r. Znacznie powiększyła się część mieszkalna, gdzie lokowano kolejne partie więźniów przywożonych z małych obozów pracy w dystrykcie krakowskim, budowano obiekty towarzyszące, a przede wszystkim tworzone duży teren przemysłowy. W styczniu 1943 r. było tylko osiem warsztatów, ale wciąż powstawały nowe i większe baraki przeznaczane na ten cel. Z getta przywożono maszyny, wyposażenie i materiały, urządzając kolejne warsztaty i pracownie – miejsca pracy dla kilku tysięcy osób. Dzięki temu likwidowano placówki w mieście, które stanowiły poważny problem dla komendy obozu, ponieważ wymagały stałego konwojowania więźniów wychodzących do pracy, były też bardziej zagrożone uciezkami więźniów i ich kontaktami ze światem zewnętrznym. W maju i czerwcu zaczęto stawiać baraki warsztatowe na nowym obszarze (*Neue Gelände*). Od lipca do września 1943 r. „zabudowano teren całego cmentarza żydowskiego i przesuwano się w kierunku ul. Wielickiej”. Na tym etapie do najważniejszych prac należały budowy *Wachkaserne*, łaźni i odrębnych baraków dla więźniów polskich²⁴.

Likwidacja getta

To, że mieszkańcy getta krakowskiego zostaną przeniesieni do budującego się obozu (jak wówczas mówiono – „do baraków”), było wiadome od dawna. Już latem 1942 r. pojawiły się pierwsze pogłoski o całkowitej likwidacji dzielnicy i przeniesieniu Żydów za miasto. Wcześniej też wskazywano konkretne miejsce, a mianowicie teren nowego cmentarza żydowskiego przy ul. Abrahama. Członkowie *Judenratu* czy *Ordnungsdienstu* nie dementowali tych pogłosek, ale też były zapewnienia, że takie rozwiązanie uchroni ludność

²⁴ AŻIH, 303/XX/550, k. 17 (oprac. J. Stendig); AIPN Kr, 502/565, k. 93 (zezn. M. Kerner). Prasa konspiracyjna informowała, że obóz jest „gwałtownie rozbudowywany”, liczy około 180 baraków częściowo wykończonych, a roboty wykonują więźniowie i firmy budowlane. „Po zburzeniu kilkunastu domów i rozszerzeniu terenu pod budowę baraków kontynuuje się prace dzień i noc. Ogółem obóz obejmował będzie ok. 20 km kw. [sic!], na których stanie 100 baraków” – zob. ANKr, „Małopolska Agencja Prasowa”, 12 VIII 1943; ANKr, „Przegląd Polski”, 16 VIII 1943.

przed następnymi akcjami wysiedleńczymi. Z kół niemieckich dochodziły wieści odmienne i towarzyszyły im konkretne poczynania. Początek 1943 r. zapowiadał już systematyczne przesiedlanie do obozu ludzi z firm i placówek pracy. Ustalono kalendarz przeprowadzek, chociaż zarówno Rada Żydowska i komisarz Gutter, jak i kierownictwa firm zabiegali o jak najdalsze przesunięcie terminów. Łudzono się, że ze względu na zimę prace potrwać jeszcze parę miesięcy i przenosiny będzie można rozpocząć w porze bardziej sprzyjającej, czyli dopiero wiosną (w maju). Takim planom nie sprzeciwiał się ówczesny szef, *Lagerführer* Müller. Nie doceniono jednak energii świeżo mianowanego komendanta Götha, któremu zależało na szybkim skupieniu w obozie wszystkich krakowskich Żydów. To, że operację rozpoczynano mimo zimy i nieprzygotowania na przyjęcie takiej liczby ludzi, nie miało dla niego znaczenia. Ten ambitny adept ze szkoły Odilo Globocnika chciał już zarządzać „swoimi” Żydami, zabezpieczyć się przed wcieleniem do armii i spodziewał się na przyszłość znacznych korzyści materialnych wynikających ze swojej nowej roli. Z drugiej strony wiedział, że niektórzy funkcjonariusze policji bezpieczeństwa z podobnych pobudek byli zainteresowani utrzymaniem getta na dłużej i że może to doprowadzić do zatargów. Między innymi taki spór dzielił Amona Götha i Wilhelma Kundego, dotychczasowego szefa krakowskiego getta, który również starał się jak najdłużej zachować swoje stanowisko. W marcu 1943 r. sprawy nabrały tempa z inicjatywy władz SS i wymusiły gorączkowe zachowania mieszkańców, którzy starali się przygotować na nieuniknione zmiany. Niektórzy próbowali odświeżyć kontakty ze znajomymi poza gettem, odzyskać przechowywane walory albo zdeponować posiadane środki u zaufanych ludzi. Powtarzały się ucieczki z getta i wyprawianie dzieci. Działania takie podejmowali ludzie odważni i zdeterminowani, którzy mieli odpowiednie kontakty, obietnice wsparcia i realne szanse na utrzymanie się po drugiej stronie muru. W mieście otrzymywali oni umówioną wcześniej pomoc znajomych Polaków czy nawet załatwione dla nich kwatery. Niestety były też sytuacje odwrotne, gdyż nie brakowało takich, którzy chcieli wykorzystać trudną sytuację uciekinierów i wyłudzać od nich pieniądze, by później pozostawić ich bez opieki albo zadenuncjować policji.

Z ramienia Schernera akcją miał kierować jego szef sztabu, *SS-Sturmabführer* Willi Haase, z pomocą oficerów sztabu: *SS-Untersturmführera* Heinricha Balba, *SS-Oberscharführera* Kundego, *SS-Unterscharführera* Heringa. Göth w powojennych zeznaniach starał się umniejszać swoją rolę w likwidacji getta. Twierdził, że otrzymał polecenie przygotowania obozu na przyjęcie około 4 tys. Żydów, a jego zadanie polegało tylko na sprowadzeniu do obozu

potrzebnej siły roboczej oraz narzędzi i maszyn niezbędnych do pracy. W związku z tym mógł żądać skierowania pewnych grup Żydów, którzy byli jako robotnicy potrzebni, i rzekomo z takim żądaniem zwracał się „do *Ordnungsdienstu*, który rzecz tę z Gestapo załatwiał”. Przypisywał sobie zasługę zabrania rodzin przenoszonych robotników, które najpierw miały pozostać poza obozem²⁵. Tymczasem nie ulega wątpliwości, że Göth przejawiał w tej kwestii dużą aktywność; z racji swojej funkcji musiał uczestniczyć w planowaniu akcji i sam w getcie zamordował wiele osób.

Już na przełomie lutego i marca Göth, zapewne obligowany rozkazem, wezwał komisarza Guttera i dr. Samuela Streimera i zakomunikował im, że stopniowe przenoszenie ludzi z getta „A” do Płaszowa ma się zakończyć w ciągu tygodnia, do 10 marca 1943 r. Przy planowaniu akcji rozpiął sobie kalendarz na poszczególne fazy przesiedlania i sam ustanowiłienne kontyngenty ludzi, po kilkaset osób w określonej kolejności. Za sprawny przebieg odpowiadali komisarz getta i szef OD, Smyche Spira. Co prawda od 5 marca widać było wzmożone przenoszenie placówek pracy do Płaszowa, jednak termin szybko upłynął i przewidziane kontyngenty ludzi nie zostały wysłane. 12 marca Göth wezwał do Płaszowa Guttera i oświadczył, że to sabotaż i że nie będzie tego tolerował. Postanowił sam wkroczyć i zapewne spowodował, że Gmina otrzymała pismo dowódcy SS i policji Schernera o natychmiastowej likwidacji getta w ciągu sześciu godzin. Wcześniej rano nie wypuszczano już z otoczonej dzielnicy ludzi udających się do pracy w mieście, wezwano wszystkich do rozejścia się i kazano im czekać na wynik rozmów delegacji *Judenratu* w urzędzie SSuPF. Gdy przed południem komisarz Dawid Gutter wrócił do getta, natychmiast rozeszły się wieści, że całkowite przesiedlenie odbędzie się jednak tego samego dnia. Zaraz po tym zarządzenie o likwidacji dzielnicy żydowskiej (*Aussiedlung*) pojawiło się na afiszach podpisanych przez dowódcę SS i policji, *SS-Oberführera* Schernera. Jako główne uzasadnienie podano brak mieszkań w Krakowie. Pozostało niewiele czasu, aby zarządzenie dotarło do wszystkich, stąd też było ono dodatkowo ogłaszane przez odemana Mańka Ferbera, który trąbką zwoływał Żydów do stawienia się na zbiórkach z bagażem ręcznym. Żydzi z getta „A” mieli do godz. 15.00 ustawić się na ulicach i wymaszerować na ul. Jerozolimską partiami pod eskortą policji. Pozostałym z części „B” kazano zgłosić się następnego dnia na pl. Zgody, skąd mieli być rzekomo „przeniesieni do baraków *Ostbahnu*”, czyli do *Julagu I*. W zarządzeniu zawarto groźbę, że każdy, kto po oznaczonych

²⁵ AIPN, NTN 326, k. 155 (zezn. A. Göth).

terminach pozostanie w getcie, zostanie zastrzelony²⁶. Ostatni komunikat sprawił, że nastroje w getcie były straszne, płacz i rozpacz na każdym kroku, ludzie wpadli w panikę i tracili głowy. Panowało ogólne zdenerwowanie, krzyki, ogromny ruch na ulicach, Żydzi chowali się w bramach, gdy pojawili się esesmani. Ponieważ ogłoszenie zawierało nawet dokładny spis rzeczy osobistych, które przesiedlani mogą zabrać ze sobą, rozpoczęło się nerwowe pakowanie ubrań, bielizny, obuwia, pościeli, koców, poduszek. Większe bagaże miały pozostać na ul. Józefińskiej i być dowieszone do Płaszowa.

Na dwa dni przed wysiedlaniem getto faktycznie zamknięto, oba sektory zostały odcięte, wolno było przemieszczać się wyłącznie do getta „B”. W przeddzień akcji zamknięto również obóz płaszowski i nie wypuszczano do pracy na zewnątrz żadnej placówki – tam także dotarły wiadomości o otoczeniu getta i spodziewanej „akcji”. W nocy z piątku na sobotę postawiono przed gettem wzmocnione posterunki policji granatowej. Rano wycofali się granatowi, zaś getto szczelnie otoczyły oddziały SS, policji i *Sonderdienstu*. Ściągnięto nawet policjantów z kompanii wartowniczej z Wawelu, później dołączyli wachmani i esesmani z Płaszowa pod wodzą Götha. Ludność wzywano przez megafony, mieszkania obchodzili odemani, którzy kazali zabierać rzeczy i wychodzić na ulice oraz na pl. Zgody. Tam oprawcy urządzali sobie zabawy i znęcali się nad oczekującymi, jeszcze innych wyławiano z tłumu i w ostatniej chwili przenoszono do getta „B”. Gdy pojawili się Haase i Göth, zaczęło się właściwe formowanie kolumn: osobno ustawiano młodych mężczyzn, młode kobiety, dzieci poniżej 14. roku życia, stare kobiety i starych mężczyzn.

²⁶ AŻIH, 302/205 (pam. J. Stendig), s. 115; AŻIH, 301/448 (rel. L. Salpeter), s. 27; AŻIH, 302/8 (pam. Z. Szpingarn), s. 37–38. Decyzję o ostatecznym przesiedleniu przyspieszyć miały dodatkowe okoliczności. Aby nie zakłócać produkcji, dwie największe firmy, tj. warsztaty „Z.f.H.” i „Madritsch”, dostały przyrzeczenie, że ich załogi przejdą do obozu na samym końcu. To budziło sprzeciw i niezadowolenie w innych placówkach, których kierownicy interweniowali u władz. Ponadto chorzy pracownicy dostawali na podstawie zaświadczeń lekarskich krótkoterminowe zezwolenia na pozostanie, wszędzie też szukano protekcji, by jeszcze utrzymać się w getcie. Wszystko to potęgowało chaos i komplikowało położenie Rady Żydowskiej. Gdy do transportu nie zgłosiła się przewidziana liczba ludzi z „Optimy” (czyli „Z.f.H.”), następnego dnia członkowie Rady „błagali optimowców”, by stanęli w szeregach, bo władze zagroziły przerwaniem akcji stopniowej i przesiedleniem natychmiastowym. Tylko część posłuchała i zgłosiła się przed wymarszem do dezynfekcji w łaźni. Opóźnienie wymarszu tak wielkiej placówki jak „Optima” miało najbardziej rozjuszyć Götha i bezpośrednio przyczynić się do przyspieszenia akcji – zob.: AŻIH, 302/25 (pam. M. Weichert), s. 79, 81; AŻIH, 301/4669 (rel. Marek N.), s. 1.



■ Fot. 43. Kraków, marzec 1943. Likwidacja getta, przemarsz do obozu w Płaszowie

Podczas akcji nie wolno było zabierać dzieci – miały one pozostać w *Kinderheimie* i w getcie „B”. Göth obłudnie zapewniał matki, że zostaną dowiezione, tymczasem ponad 250 dzieci czekała tam śmierć. Wiele pracujących matek pozostało na miejscu; nie chciały one rozstać się z dziećmi i poświęciły się, chcąc być z nimi do końca. Wszystkie zginęły i po paru dniach zauważono ich brak w placówkach roboczych. Rodzice i dzieci przeżywali dramaty rozstania, a ci, którzy pozostali z dziećmi, świadomie wybierali śmierć. Dokumentujący te wydarzenia Stendig napisał: „Ojcostwo i macierzyństwo urosło w tych dniach w naszych oczach do rozmiarów niezwykłego bohaterstwa. Nie mam prawa do podejścia piórem do tego tematu, bo każda próba odtworzenia tego wszechpotężnego uczucia miłości

matki do dziecka i zdolności do poświęcenia będzie tylko marną karykaturą”²⁷. Wcześniejsze zapewnienie, że będą mogli przejść do obozu razem ze swoimi dziećmi otrzymali tylko członkowie Rady Żydowskiej i odemani.

Pozostali rodzice szukali innych możliwości i starali się różnymi sposobami przeschmuglować swoje maleństwa. W szczególności usypiano je i niesiono ukryte wśród bagaży, w koszach, walizkach, plecakach itp. Starsze, sprytniejsze dzieci uciekły z *Kinderheimu* i ukryły się w siedzibie OD, podobnie szukały tam schronienia nieliczne matki z dziećmi, choć były przeganiane. Ponieważ dzieci odemanów miały przywilej przejścia do obozu, wielu rodziców prosiło odemanów o zabranie także ich dzieci. Skutek był różny, bo i możliwości były ograniczone, ale niektórzy odemani, wykorzystując swoją pozycję i wiele ryzykując, przemycili do obozu po kilkoro dzieci. Między innymi Majer Kerner, skądinąd mający nie najlepszą opinię, uratował w ten sposób dwoje dzieci Rosengarta (?) i przybrane dziecko Abrahama Bankiera. Ale byli i tacy, którzy żądali pieniędzy za tę przysługę. Helena Rosthal opisywała, jak odkryto jej kryjówkę i z dwuletnim dzieckiem dostała się do więzienia OD. Policjanci (Zygmunt Müller, Teichler, Ignac Neiger, Orgler) wzięli przy tym duży okup w złocie i pieniądzach, ale po 10 dniach odprowadzili ją do Płaszowa bez dziecka, które zginęło. Także Kunde pozwalał niektórym odemanom zabrać ich dzieci, a na końcu zabierano je wszystkie. Podobno tylko około 25 dzieci z getta dostało zezwolenie na oficjalny pobyt w obozie. Odeman Zygmunt Müller miał doprowadzić do Płaszowa 22 „dzieci odemanów i protegowanych” powyżej 13. roku życia, wybranych za zgodą komendanta obozu. Według innej wersji odeman Silberman przeprowadził 27 dzieci policjantów, a przy okazji jakieś dzieci znajomych. W tej grupie znalazły się dzieci młodsze i takie, które dołączyły na ulicy, widząc, jak z siedziby OD prowadzone są inne, i dowiadując się, że celem jest Płaszów. Ten „konwój” otaczali Ukraińcy, których dało

²⁷ AŻIH, 301/4740 (rel. J. Stendig), s. 5. Tak np. zginęli dr Goldfinger, kierownik poczty w getcie, oraz jego żona, którzy pozostali ze swoim dzieckiem w getcie „B” – zob. AŻIH, 303/XX/558, k. 50 (oprac. J. Stendig). Nieco inaczej przedstawił to Weichert, relacjonując, że w lokalu Gminy pozostało kilku pracowników z dziećmi, wśród nich Goldfinger, który miał rozliczać kasę pocztową. Gdy zmieniono decyzję i skierowano go do Płaszowa, Goldfinger z żoną na klęczkach błagali Guttera, aby pozwolił im jeszcze na jedną noc pozostać w getcie. Gutter kazał jednak opróżnić cały budynek; niektórzy ukryli się w piwnicy, a kilku wyszło w nocy z zamiarem ucieczki. Wszyscy z tej grupy, w tym pocztowiec wraz z żoną i synkiem, zginęli, uciekając kanałami – zob. AŻIH, 302/25 (pam. M. Weichert), s. 85.

się przekupić wódką lub cenniejszymi przedmiotami. Nie wiedzieli, ile dzieci ma przejść do obozu, także Niemcy nie prowadzili żadnej ich ewidencji, stąd też grupa ta znacznie urosła²⁸. W międzyczasie garstka dzieci wydostała się z getta do miasta dzięki szczęśliwemu zbiegowi okoliczności. Później różnymi drogami dostały się one same do obozu i prawie wszystkie przetrwały w Płaszowie do tragicznego maja 1944 r.

Dzieci pozostawione w getcie znalazły się w przepełnionym przytułku dziennym (*Tagesheim*), utworzonym po akcji październikowej. W myśl rozkazu miały przejść do getta „B”. Matki rozpaczliwie chciały zabierać dzieci do obozu, ale Niemcy i odemani odbierali je i ponownie odstawiali do *Tagesheimu*. Paroletnie dzieci zabrano w niedzielę do zaułka pomiędzy ulicami Wita Stwosza i Nadwiślańską i tam zabito. Niektóre miały ślady świadczące o tym, że ich główki rozbijano o mur. Zwłoki przewieziono potem do wspólnego grobu w Płaszowie, a odzież trafiła do magazynu obozowego, gdzie niejedna matka ją rozpoznała²⁹.

Dzień miał się ku końcowi, gdy na rozkaz Götha wszyscy pracujący stanęli piątkami w kolumnach koło bramy getta. Wśród pierwszych byli ci, którzy wcześniej stracili bliskich, w następnych znajdowały się całe rodziny; ludzi często odrywano od siebie, bito pejcami, następowały dramatyczne pożegnania. Z getta starano się zabrać jak najwięcej potrzebnych rzeczy (np. pościel, naczynia), ale dozwolone bagaże należało oznaczyć i złożyć na stosie, bo miały być zabrane do obozu i tam zwrócone właścicielom, do czego oczywiście nie doszło. W godzinach popołudniowych nastąpił wymarsz ustawionych kolumn ludzi, wychodzono pod kontrolą pieszo, w krótkich odstępach. Grupy po 1 tys. osób były eskortowane głównie przez wachmanów ukraińskich. Jeszcze w kolumnach wyszukiwano dzieci, ludzi starych czy niemających naszytych znaczków zatrudnienia – takich bez pardonu usuwano z szeregu, podobnie jak młodzieńców, nawet gdy mieli *Judenpassy*, lecz byli niskiego wzrostu. Kolumny maszerowały ulicami: Targową, Józefińską, Limanowskiego i Wielicką. Obstawieni oddziałami policji i SS „ludzie szli na ogół bez oporu”. Posterunki stały na wzgórzach Krzemionek, skąd

²⁸ AŻIH, 303/XX/558, k. 47, 49 (oprac. J. Stendig); AŻIH, 301/4481 (rel. H. Rosthal), s. 1–2; AŻIH, 301/1919 (rel. I. Markiewicz), s. 1–2; AŻIH, 301/3205 (rel. S. Koch), s. 1; AŻIH, 302/25 (pam. M. Weichert), cz. 2, s. 146; AŻIH, 302/8 (pam. Z. Szpingarn), s. 46; AŻIH, 301/4669 (rel. Marek N.), s. 40; AŻIH, 301/2401 (rel. P. Neiger), s. 2–3; AŻIH, 301/3226 (rel. Z. Müller), s. 4–5; AŻIH, 301/2320 (rel. L. Storch), s. 3; AIPN, NTN 43, k. 191 (zezn. H. Scheinbach); ANKr, PSOKr 11 (X Ds. 184/48).

²⁹ AŻIH, 301/2048 (rel. S. Mirowska), s. 6–7; AŻIH, 301/1592 (rel. L. Przechadzki), s. 2.

słysząc było pojedyncze strzały. Lea Herzog wspominała: „Nie zapomnę nigdy upokarzającej drogi do Płaszowa i widoku wolnych ludzi, którzy wylegli na ulice i patrzali na pochód żywych trupów, czasem z litością, częściej naigrywając się z naszej niedoli”³⁰. Po godz. 17.00 w pustym getcie „A” strzelano do wszystkich napotkanych osób, prowadzono pierwsze rewizje w mieszkaniach i szukano miejsc ukrycia.

W niedzielę rano przyjechało na Rynek Podgórski kilkanaście samochodów z dwiema kompaniami policji. Według policjanta Franciszka Banasia, który pełnił służbę przy bramie, przywieziono ponad 300 funkcjonariuszy. Druga taka grupa nadjechała od strony pl. Zgody. Oficerowie prowadzili odprawy, a policjanci przygotowywali auta do wywozu ludzi. Według świadka akcja była zaplanowana dokładnie, z zegarkiem w ręku, oficerowie niemieccy trzymali w rękach plany³¹. W końcu do getta weszli w otoczeniu kompanii SS: Haase, Göth, Kunde, Heinrich, Neumann, Ritschek, Frommer i inni. Niemcy spodziewali się zastać w getcie „B” do 2 tys. Żydów, faktycznie było ich ponad 3 tys. Wszystkich zebrano na pl. Zgody i zaczęto od segregacji, polegającej na oddzielaniu mężczyzn od kobiet i kobiet od dzieci. Policja przeszukiwała mieszkania, napotkanych ludzi odstawiano na plac, a opornych na miejscu zabijano. Rozstrzeliwanie rozpoczęło około 10.00 rano. Szupowcy wyprowadzili starców z azylu i osoby znalezione w mieszkaniach, na bok odstawiano jako niezdolnych do transportu ludzi starych, wyglądających biednie, źle ubranych, nieogolonych, wszystkich ułomnych, wiele kobiet. Mordowano na sąsiednich uliczkach (Wita Stwosza, Solnej, Nadwiślańskiej), ale i na całym obszarze getta urządzono rzeź, strzelano na ulicach, w szpitalach, ochronkach, mieszkaniach i kryjówkach. Na pl. Zgody i obok w zaułku strzelano do paroletnich maluchów z zabawkami w rękach, do niemowląt w powijkach i w wózkach, które wcześniej przynosili odemani. Niekiedy jednym strzałem, dla oszczędzania amunicji, zabijano po kilkoro dzieci. Irena Drożdżikowska z apteki Pankiewicza oceniała, że zabito około 100 niemowląt. „Żydzi krzyczeli, gdzie jest Bóg żydowski”, i ginęli na miejscu od kul, „padała salwa za salwą, gęsto, jak na wojnie terkotały karabiny”. Już koło południa na ulicach, podwórkach i w domach było pełno trupów. Obserwujący wydarzenia policjant Banaś miał wrażenie, że „całe getto zamieniło się w cmentarzysko, życie przestało istnieć”. Jak relacjonował, rozkaz strzelania

³⁰ AOKŚZpNP Kr, Kpp 62/73 (zez. J. Hoffman); AŻIH, 301/448 (rel. L. Salpeter), s. 26; AŻIH, 301/4639 (rel. M. Weinreb), s. 2; AŻIH, 301/4124 (rel. L. Herzog), s. 3.

³¹ AŻIH, 301/2058 (rel. F. Banaś), s. 15; AŻIH, 301/4639 (rel. M. Weinreb), s. 3.

do Żydów próbujących ucieczki z getta obowiązywał wszystkich policjantów z kordonu zewnętrznego i niestety znaleźli się wśród nich również polscy policjanci, którzy nie wahali się strzelać³².

Fala mordów ogarnęła szpitale, zabijano wszystkich napotkanych pacjentów w szpitalach: ogólnym, epidemicznym i dla nieuleczalnie chorych. Opustoszał szpital ogólny przy ul. Józefińskiej, lekarze musieli wyjść i zostawić chorych. Część pacjentów zdołała opuścić budynek, część z personelem przeszła do obozu, na salach pozostali chorzy, którzy nie mogli chodzić. Zarówno tych biedaków, jak i towarzyszący im do końca personel esesmani wystrzelali w salach i na łózkach. Spośród pracowników służby zdrowia na miejscu zostali zamordowani: dr Blender, dr Frisch, dr Róża Blau, dr Jan Fischer, dr Bruno Palin z żoną Klarą i dzieckiem, portier szpitalny Emil Meier z żoną i dziećmi, a w szpitalu zakaźnym zastrzelono pielęgniarkę Ernę Posner. W poniedziałek po wysiedleniu (15 marca) dr Bieberstein i inni wydelegowani z obozu do zwiezenia mebli i wyposażenia szpitalnego do Płaszowa ujrzeli obraz, który „zmroził krew”: wszędzie ciała zabitych i krew, sale w nieładzie, magazyny splądrowane. Udało się zabrać i przewieźć do baraków tylko najważniejsze rzeczy z inwentarza. Robotnicy wybrani na pl. Zgody do porządkowania szpitali i rozbierania zwłok widzieli tam ponad 100 ofiar. Z ogólnej masakry ocalał tylko chłopiec o nazwisku Okręt, który ukrył się w szafie³³. Zwłoki zabitych rozbierano do naga i ładowano na platformy, które odjeżdżały do Płaszowa, szpitale w dzielnicy przestały istnieć, a to, co zostało z wyposażenia, przeniesiono do obozu.

Podczas segregacji na pl. Zgody Amon Göth wybrał około 150–200 mężczyzn do prac porządkowych. W tym momencie nadszedł Haase i uznał, że to za dużo i nakazał rozstrzelanie połowy wybranych. Byli to przeważnie młodzi i silni mężczyźni, których zaprowadzono na ślepą uliczkę Wita Stwosza przy placu. Przed egzekucją mieli się rozebrać, a esesmani zabrali

³² AOKŚZpNP Kr, Kpp 62/73 (zezn. I. Drożdżikowska, T. Pankiewicz); AOKŚZpNP Kr, Kpp 18/77 (zezn. I. Drożdżikowska); AŻIH, 301/4639 (rel. M. Weinreb), s. 3; AŻIH, 301/2058 (rel. F. Banaś), s. 17–19.

³³ AOKŚZpNP Kr, Kpp 62/73 (zezn. M. Löw); AIPN Kr, 502/1436, k. 59 (zezn. A. Bieberstein); AIPN Kr, SWKr 3, k. 5; AŻIH, 301/448 (rel. L. Salpeter), s. 28; AŻIH, 301/4650 (rel. M. Goldstein), s. 3; AŻIH, 301/824 (rel. I. Scheidlinger), s. 2; AŻIH, 303/XX/557, k. 5–6 (oprac. J. Nüssenfeld); T. Pankiewicz, *Apteka w getcie krakowskim*, Kraków 1982, s. 234–236; A. Bieberstein, *Zagłada Żydów w Krakowie*, Kraków 1985, s. 184, 193–194.

im pieniądze i cenniejsze rzeczy. Ci, którzy pozostali, musieli w międzyczasie sprzątać ulice i usuwać zalegające wszędzie zwłoki, a następnie odesłano ich pod siedzibę OD i przed nocą zaprowadzono do obozu. Także grabarz „Pini Koza” miał pełne ręce roboty i od świtu do zmroku przewoził ofiary do masowego grobu na cmentarzu Podgórskim³⁴. Usuwanie trupów trwało do poniedziałku, ale znajdowano je jeszcze później.

Osoby uznane za niezdolne do pracy, ludzi starych i chorych, częściowo i dzieci, załadowano bez bagaży na auta i wywieziono. W getcie wtedy i później utrzymywały się plotki, że ludzi wywozi się do lasu za Skawinę albo do Przegorzał i tam morduje. Tymczasem był to wcześniej przygotowany transport do KL Auschwitz. Polacy widzieli w wielu miejscach, jak przejeżdżała kawalkada krytych ciężarówek wypełnionych Żydami – kilkadziesiąt samochodów eskortowanych przez dwa wozy opancerzone. Ludzie w autach byli stłoczeni, częściowo na leżąco, w ostatnich wozach widziano dzieci. Konwój przemieszczał się przez Borek Fałęcki, Kobierzyn i Skawinę w kierunku Oświęcimia. Według relacji Żydzi w jednej z ciężarówek na trasie przejazdu w Kobierzynie obezwładnili esesmanów i rzucili się do ucieczki. Wszystkich uciekinierów, około 12 osób (m.in. braci Trachmanów z Krakowa), zabiła eskorta, liczni esesmani na autach i motocyklach, strzelali też strażnicy z wieży pobliskiego obozu jenieckiego. Świadcami próby ucieczki byli Majer Weinreb i Zygmunt Schmalholz jadący ostatnim autem, które się zepsuło i dzięki temu ocaleli. Gdy dojechali do obozu późnym wieczorem w niedzielę, *Sonderkommando* w Auschwitz skończyło pracę, co sprawiło, że ludzie ci nie poszli do gazu, lecz zostali umieszczeni w obozie. Tego dnia w KL Auschwitz krakowski transport liczący do 2 tys. Żydów poddano selekcji i tylko około 500 osób pozostawiono w obozie, pozostałe zaś natychmiast zgładzono w komorze gazowej³⁵.

³⁴ AŻIH, 301/3232 (rel. B. Figa), s. 1; AŻIH, 301/448 (rel. L. Salpeter), s. 28; AŻIH, 301/1863 (rel. R. Kraftlos), s. 1; AŻIH, 301/3211 (rel. S. Stoeger), s. 1; AŻIH, 301/5301 (rel. E. Zahler), s. 2.

³⁵ D. Czech, *Kalendarz wydarzeń w KL Auschwitz*, Oświęcim 1992, s. 370; AIPN Kr, SWKr 5, k. 219; AŻIH, 301/1763 (rel. D. Klinger), s. 1; AŻIH, 301/774 (rel. T. Lorenz), s. 1; AŻIH, 301/4639 (rel. M. Weinreb), s. 4; AŻIH, 301/3220 (rel. Z. Schmalholz), s. 1; AŻIH, 301/206 (rel. H. Berman), s. 5; AŻIH, 301/4740 (rel. J. Stendig), s. 6. W marcu 1972 r. w Borku Fałęckim, na trasie Kobierzyn–Skawina (do Oświęcimia), znaleziono przypadkowo kości co najmniej czterech osób (ekspertyza Zakładu Medycyny Sądowej w Krakowie). Według świadków Niemcy sprowadzili wówczas grupę więźniów, którzy musieli pochować ofiary w przypadkowych grobach na miejscu zbrodni – zob. AOKŚZpNP Kr, Ko 1/72.



■ **Fot. 44.** Teren dawnego KL Auschwitz-Birkenau, 1945. Ruiny wysadzonego krematorium w Brzezince

W przededniu i w chwili rozpoczęcia akcji sporo osób zdecydowało się na wielce ryzykowną ucieczkę kanałami. Największa desperacja ogarniała zwłaszcza tych, którym groziła utrata dzieci. Korzystano z włazów w okolicach „Optimy”, na rogu ulic Józefińskiej i Krakusa oraz Józefińskiej i Węgierskiej, którymi można było wydostać się koło Wisły, niedaleko dworca węglowego Podgórze. Główny kanał biegł przez Podgórze w kierunku rzeki, ale najpierw trzeba było pokonać najtrudniejszy etap: wąskie i niskie odcinki kanałów bocznych pod ulicami getta. Przebycie tej drogi z bagażami i często z małymi dziećmi trwało nawet kilka godzin, a zdecydowanie się na taki ostateczny krok „wśród szczurów i kału, wyziewów i ciemności, wraz z dziećmi nieprzytomnymi ze strachu, mogło być wyrazem skrajnej, obłędnej rozpacz”. Niemcy szybko zorientowali się i wyloty kanałów zostały obstawione. Wychodzących na powierzchnię odstawiano do więzienia OD i dalej, do Płaszowa, na egzekucję. Możliwe, że nawet około 200 osób złapano u wylotów kanałów³⁶, wiele z nich zginęło natychmiast po ujęciu, inni zaś zażywali truciznę na oczach esesmanów. W tych okolicznościach

³⁶ AŻIH, 302/8 (pam. Z. Szpingarn), s. 37.

tylko nielicznym udało się w taki sposób uciec, co jednak nie oznaczało końca kłopotów. Ci, którym się powiodło, tułali się i ukrywali w krańcowo trudnych warunkach, narażeni na schwytanie czy denuncjacje.

Najbardziej znana i dość dramatyczna była ucieczka rodziny dr. Juliana Aleksandrowicza. Widząc, jak inni uciekają, doktor wraz z żoną i synem w ostatniej chwili zeszli do kanału i szczęśliwie dotarli do wjazdu aż w Prokocimiu. Idąc dalej w kierunku Wisły, doprowadzili się do porządku w domu jakiegoś dozorca fabrycznego. W Prokocimiu zostali zatrzymani na drodze przez dwóch Niemców, ci jednak nie byli na służbie i puścili zbiegów. Natomiast gdy Aleksandrowiczowie na chwilę zatrzymali się u znajomego Polaka w Podgórzu, ten wydał ich Niemcom. Po przyjeździe policji dr Aleksandrowicz i jego żona zażyli truciznę, która nie zadziałała, zaś policjanci po wzięciu okupu odjechali. Doktor z żoną znaleźli się w szpitalu św. Łazarza, gdzie go dobrze znano, bo dawniej tam pracował. Występował pod nazwiskiem „Adamski” i choć wiadano o jego pochodzeniu, nikt go nie zadenuncjował. Po leczeniu małżonkowie wyszli ze szpitala i wrócili do zdrowia³⁷.

Drogą przez kanały przeszło kilka grup żydowskich, m.in. członkowie rodziny Teitelbaumów, Eugenia Schenberg czy Maurycy Wasserman. Ten ostatni znalazł się w grupie pięciu kolegów z pracy, a wśród uciekających byli i dorośli, i dzieci. Podczas przeprawy jedno nich zmarło od uderzenia³⁸. Na taką ucieczkę zdecydowała się też dr Klara Bergerowa wraz

³⁷ AŻIH, 301/2060 (rel. J. Aleksandrowicz), s. 3–4.

³⁸ AIPN, BU 2323/334 (rel. E. Schenberg/Schönberg dla Yad Vashem), s. 2; AŻIH, 301/780 (rel. M. Wasserman), s. 1–3. Wasserman podaje, że po niecałej godzinie grupa wyszła włazem na Zabłociu, koło stacji kolejowej. Uciekinierzy schowali się do pustego wagonu na bocznicę, aby odpocząć, polskim kolejarzom dali wódkę. Wieczorem dotarli do znajomych Polaków w Łagiewnikach. Umieszczeni zostali w chlewie – za schronienie płacili 250 zł tygodniowo. W kwietniu 1943 r. zostali w Łagiewnikach zadenuncjowani (albo wysledzeni przez policję granatową). Według Wassermana prawdopodobnie zdradził ich kierownik cegielni, który wiedział o tej kryjówce i był opłacany kwotą 300 zł tygodniowo i wódką. Policjant granatowy (N.N., nr służbowy 185) zażądał 100 tys. zł okupu i obrabował Żydów ze wszystkiego (zegarków, pieniędzy, garderoby). Ludzie ci nadal ukrywali się na terenie Łagiewnik i zmieniali miejsca pobytu. Nawiązali kontakt z PPR i obiecano im wyjazd do Bochni. Pośrednicząca w tym młoda Ukrainka zadenuncjowała ich 14 V 1943 r. i zostali aresztowani przez Gestapo. Po śledztwie odesłano ich do więzienia OD w getcie, skąd po dwóch tygodniach 27 osób zabrano do obozu w Płaszowie na rozstrzelanie. Tam niespodziewanie ułaskawiono je i przydzielono do *Barackenbau* i warsztatu papierniczego (Wasserman został kapo w warsztacie papierniczym).

z trzyletnim synem. Niestety, przy wskakiwaniu do kanału złamała nogę i została odkryta przez Niemców. Ranną zabrano do szpitala, gdzie operowała ją jej przyjaciółka, dr Rozalia Blau. Na nic się to zdało, bo Bergerowa po zabraniu jej synka popełniła z rozpaczy samobójstwo, natomiast dr Rozalię Blau zastrzelił na miejscu esesman Albert Hujer³⁹. Kanałami postanowili uciec z getta członkowie rodziny Mili Hornik. Jak wspominała, innych możliwości ratowania się nie było, nie dało się przekupić policjantów, bo stali za gęsto, jeden obok drugiego. Hornikowie weszli więc do kanału na ul. Krakusa. Droga była straszna, w smrodzie i absolutnych ciemnościach „brnęło się w nieczystościach po kostki, w niektórych miejscach gdzie były zlewy z kilku kanałów – do kolan. Z góry lały się nieczystości”. Gdy wydostali się włazem na Zabłociu, natknęli się na polskich kolejarzy ze stojącego obok pociągu, którzy w pierwszej chwili nie zorientowali się, że mają do czynienia z Żydami. Ci zaś byli tak zdenerwowani, że sami mówili o likwidacji getta. Kolejarze jednak zawołali uciekinierów do wagonu, pozwolili im na odpoczynek, umycie się i doprowadzenie do porządku odzieży⁴⁰, co było warunkiem, aby wyjść do miasta i poszukiwać znajomych. W tym samym czasie uciekali Mojżesz Landwirth i jego siostra Schreiberowa z dwojgiem dzieci (w wieku półtora roku i pięciu lat). Niestety, gdy wyszli z kanału w pobliżu Wisły, zostali zauważeni przez granatowych policjantów i doprowadzeni z powrotem do getta. Tam zostali zastrzeleni przez Götha na rogu ulic Józefińskiej i Węgierskiej⁴¹.

Szczęśliwie przedostała się kanałem na drugą stronę żona Dawida Sauerbruna z ośmiomiesięczną córką. Nie mogąc jednak nigdzie znaleźć pomocy i lokum, w desperacji podrzuciła dziecko pewnej Polce, a sama dostała się do Płaszowa. Oboje z mężem przeżyli wojnę i odzyskali dziecko⁴². Podobną drogą uciekła na Zabłocie Leonora Stern z roczną córeczką. Ukrywała się potem u różnych znajomych, a od lata 1943 r. w mieszkaniu

³⁹ AIPN, BU 2323/334 (rel. E. Schenberg/Schönberg dla Yad Vashem), s. 2; AŻIH, 302/8 (pam. Z. Szpingarn), s. 39. Michał Weichert wspominał, że synka Bergerowej zastrzelono, a ją samą, ze złamaną nogą, uratował wtedy Pilarzik, który ją wcześniej znał. Ranną kazał przenieść do siedziby OD, gdzie z jego polecenia przeleżała kilka tygodni. Pilarzik interesował się nią w czasie jej choroby i później, już w Płaszowie, wielokrotnie dopytywał się o nią. W obozie Bergerowa zażyła truciznę i zmarła – zob. AŻIH, 302/25 (pam. M. Weichert), cz. 2, s. 152.

⁴⁰ AŻIH, 301/188 (rel. M. Hornik), s. 6.

⁴¹ AIPN, NTN 326, k. 66 (zez. S. Stoeger). Żona świadka i dzieci zostali również zamordowani podczas likwidacji getta.

⁴² AŻIH, 301/5091 (rel. D. Sauerbrun), s. 1–2.

Władysław Budziszowej przy ul. Dietla 40. Przeżyła zarówno ona, jak i jej córka, oddana polskiemu małżeństwu na Dębnikach⁴³. Dużo szczęścia miał również 11-letni syn Hermana Wohlfeilera, który sam zdecydował się na ucieczkę kanałami. Chciał później dołączyć do ojca pracującego w obozie na lotnisku, ale odemani go przepędzili. Tułał się więc po mieście, aż wreszcie dzięki pomyślnemu zbiegowi okoliczności przedostał się na Węgry⁴⁴.

Pewne możliwości ucieczek mieli również robotnicy z obozu wychodzący codziennie do pracy w getcie. Najpilniejsze było zabranie z ulic i domów ciał zamordowanych, na które w opustoszałej dzielnicy wciąż natrafiano. Już w poniedziałek po akcji wyszła z Płaszowa 50-osobowa grupa skierowana do tych prac. Kilka dni później została ona przekształcona w tzw. kolumnę oczyszczającą (*Sauberungskolonne*), której zadaniem było uporządkowanie całego obszaru dawnego getta i wykonanie wstępnych prac, które miały przywrócić funkcje mieszkaniowe w tej części miasta. Przez kilka dni pracowano nawet do późnej nocy, znalezione ofiary rozbierano z odzieży i znoszono na podwórza domów przy ul. Józefińskiej 28 i przy ul. Solnej, gdzie układano je w stosy. Następnie przez kilka dni ciała zwożono na platformach i ciężarówkach na cmentarz w Płaszowie. Policjant Banaś wspominał, że krew spływała z wozów, tworzyło się błoto, w powietrzu długo utrzymywały się opary krwi⁴⁵. Niektórzy robotnicy przychodzący z obozu do porządkowania getta chcieli wykorzystać szansę ucieczki. Ich pozorowana gorliwość i specyficzne warunki pracy przy ciągłym wywozie mienia oraz częstym wchodzeniu do getta i wychodzeniu z niego stwarzały okazje i ułatwiały ucieczki, zwłaszcza funkcyjnym. Uciekającym pomagali pojedynczy Niemcy i częściej policjanci granatowi, biorąc za to bardzo wysoki okup. Między innymi w takich okolicznościach uciekli członkowie OD – Türck i Neiger z rodziną oraz Natan Schleifer z żoną i dzieckiem. Tenże Schleifer znany był wcześniej z tego, że wyszukiwał kryjówki Żydów, donosił o rozmowach politycznych i wyłudzał łapówki. Jego losy po ucieczce pozostały nieznane, podobno znalazł się za granicą⁴⁶.

Na starym cmentarzu w Płaszowie zapełniono ciałami zabitych dwa masowe groby, które przed akcją, na rozkaz Schernera, Göth polecił wykopać

⁴³ AOKŚZpNP Kr, Ko 21/86.

⁴⁴ AŻIH, 301/769 (rel. H. Wohlfeiler), s. 1. W Budapeszcie znalazł się potem również starszy syn Wohlfeilerów, który uciekł z obozu pracy w Pionkach.

⁴⁵ AŻIH, 301/2058 (rel. F. Banaś), s. 18.

⁴⁶ T. Pankiewicz, *Apteka w getcie...*, s. 288–289; A. Bieberstein, *Zagłada Żydów...*, s. 91, 168.

obok obozu. Groby miały mieć po około 40–50 m długości, kopało je 150 więźniów. Miejsce to, „na prawo od cmentarza, patrząc od strony wejścia do obozu”, leżało wówczas poza ogrodzeniem, w późniejszym czasie teren wyrównano i powstał tam odcinek obozu przeznaczony na swego rodzaju kwarantannę (*Auffanglager*). Przywiezione z getta zwłoki więźniowie układali w przygotowanych dołach; niektórzy rozpoznawali wśród zabitych ciała swoich bliskich. Potem bezpośrednio w grobach i nad grobami przez kilka tygodni rozstrzeliwano następne ofiary, w tym także osoby doprowadzane z więzienia przy ul. Montelupich. Wciąż jeszcze wyłapywano Żydów ukrywających się w dawnym getcie i w mieście, a ujętych odstawiano grupami do Płaszowa. Ofiary przywożono – jak powszechnie mówiono – „pod bagier”, czyli ustawioną nad dołem koparkę, przy użyciu której zasypywano ciała ziemią, ewentualnie przerzucano zwłoki z jednego masowego grobu do drugiego. Początkowo egzekucje odbywały się prawie codziennie, nawet w nocy przy reflektorach. Świadkowie zwracali uwagę, że przy rozstrzeliwaniach zbiorowych zdarzało się, iż w grobie znajdowali się ludzie jeszcze żywi i ranni i w takim stanie ich grzebano. Pewnego razu robotnicy żydowscy pracujący nieopodal weszli do grobu i wyciągnęli dwoje żyjących dzieci, nawet niepostrzelonych. W grobie był też ranny rabin z Krakowa, który prosił o śmierć, bojąc się pogrzebania żywcem. Wówczas jeden z Ukraińców dobił go ciosami łopaty⁴⁷. Groby zasypywano wapnem, a po kilku dniach przykrywano ziemią. W tym samym miejscu rozstrzeliwano wybranych na apelach i podczas selekcji ludzi starszych, mających ponad 40 lat, czy też osoby wyglądające nie najlepiej, którym odmówiono prawa do życia. W egzekucjach brał udział komendant Göth – nieraz widziano go nad otwartym grobem, gdy w specjalnej czapce rogatywce, z sztyltem owiniętą białym szalikiem, które nosił z upodobaniem tylko przy tych okazjach, rozstrzeliwał ofiary sam lub razem z innymi esesmanami.

Jeszcze przed likwidacją getta budowano w nim schrony i konstruowano bardziej lub mniej przemyślnie kryjówki z zamaskowanymi albo nawet zamurowywanymi wejściami. Ukrywały się tam zwykle mniejsze rodziny, zwłaszcza kobiety, dzieci i ludzie starsi, wyjątkowo zdarzały się większe grupy, liczące nawet po kilkadziesiąt osób. Schowki były często zaopatrzone w żywność, wodę i urządzenia pozwalające na dłuższe przebywanie, do innych na bieżąco donosili zaopatrzenie ludzie zaufani, członkowie

⁴⁷ AŻIH, 301/4669 (rel. Marek N.), s. 10; AŻIH, 301/3326 (rel. L. Szternfeld), s. 9; AŻIH, 301/4113 (rel. M. Fallek), s. 4.

kolumny porządkującej dzielnicę czy znajomi odemani. Natychmiast po akcji w getcie skierowano tam grupę 50 ludzi z Płaszowa do „oczyszczania” terenu, ale do ich zadań należało też ujawnianie „przy okazji” ukrywających się osób. Penetrując getto, więźniowie ci rzeczywiście odkrywali kolejne kryjówki i dzięki nim choć część ocalałych Żydów mogła wydostać się do miasta lub do obozu. Taki szczęśliwy finał miało ukrywanie się Wiktora Traubmana i jego rodziny. Na strychu swojego mieszkania w getcie zbudował on bunkier, w którym schroniło się 11 osób, w tym ośmioro dzieci. Gdy po akcji przyszła do getta *Sauberungskolonne*, Traubman wyszedł z kryjówki i ukradkiem przeniósł dzieci do „Optimy”, a potem wszyscy przedostali się do Płaszowa⁴⁸.

Rzadko jednak sprawy przybierały tak szczęśliwy obrót. Niemcy wiedzieli o takich przygotowaniach i chcieli natychmiast rozwiązać problem. Gestapo specjalnie szukało schowków i bunkrów, wykorzystując konfidentów oraz osoby złapane po akcji i zmuszane do wyjawienia kryjówek. Najskuteczniejsi jednak byli członkowie OD, którzy najwięcej wiedzieli o ludziach i życiu w getcie, śledzili tych, którzy pomagali ukrywającym się, znali teren i łatwiej mogli wytropić takie miejsca. Stosowali przy tym wszelkie metody, łącznie z prowokacją, a o swych odkryciach meldowali Niemcom, chcąc za wszelką cenę pokazać, że są pożyteczni. Zdarzali się też odemani, którzy za cenę ratowania swoich bliskich wydawali innych na śmierć. *Ordnungsdienst*, członkowie *Zivilabteilung* i sam kierownik Spira w następnych dniach i tygodniach udowodnili, że „Żydowska Służba Porządkowa potrafi znaleźć ukrytych Żydów tam, gdzie nie zdołała ich odnaleźć policja niemiecka”⁴⁹. Wszystkich ujawnionych odsyłało do obozu i natychmiast zabijano, czasem w kryjówkach znajdowano zmarłych z głodu, ran i wyczerpania – w relacjach opisano takie przypadki. Przykładowo, ukrywającą się w piekarni przy ul. Józefińskiej rodzinę Zimmerspitzów zadenuncjował odeman Sonnenschein („kandydat na odznaczenie”). Kilku przybyłych Niemców wyciągnęło tam z bunkra około 10 osób. Po odesłaniu do płaszowskiego obozu zostały one od razu zabite. Przy ul. Lwowskiej 7 odkryto kolejny bunkier i na rozkaz Kundego zastrzelono 18 osób. Odeman Kaufman poszukiwał bunkra, w którym ukrywała się rodzina szefa OD, Spiry. Wszystkich tych ludzi, podobno 24 osoby, miał on przerzucić do Płaszowa. Zobaczył to inny odeman, Weitz, i zawiadomił Kundego. Na miejsce

⁴⁸ AŻIH, 301/4560 (rel. W. Traubman), s. 1.

⁴⁹ AŻIH, 302/25 (pam. M. Weichert), s. 88.

przybyli Kunde, Bouska, Spira i Gutter. Oprócz rodziny Spiry wszystkich innych zastrzelono w Płaszowie⁵⁰. Odkryto również jeden z największych bunkrów, w którym rzekomo miało się ukrywać kilkadziesiąt, a nawet ponad 100 osób. Bunkier na strychu przy ul. Wita Stwosza był dobrze zakonspirowany i zaopatrzony obficie w żywność. O kryjówce dowiedział się konfident Mojżesz Brodman, bo ukrywał się tam jego szwagier (lub brat) z żoną – tych wcześniej wyprowadził, a wszystkich innych wydał Gestapo. Według innej wersji bunkier ten został wykryty przez kierownika OD, Spirę, i jego 17-letniego syna, w obecności których nastąpiło aresztowanie. Wśród strasznego krzyku wyprowadzono wtedy podobno około 110 osób. Z tej grupy niewielka część się uratowała, ale dzieci „zastrzelono bez pardonu”⁵¹. Uczestnikiem podobnych wydarzeń bywał także sam Amon Göth. Kiedyś wieczorem w opustoszałym getcie Samuel Siegman widział, jak Göth w otoczeniu swoich ludzi wyławiał Żydów wychodzących z ukrycia i własnoręcznie zabijał. W wyniku tych i innych działań wykryto liczne kryjówki, w których mogło zostać ujawnionych nawet kilkaset osób – większość z nich zginęła, ale dokładnej liczby ofiar nie da się ustalić⁵². Na dłuższą metę ukrywanie się w opustoszałym getcie nie dawało szansy na przeżycie. Chodziło raczej o przeczekaanie najgorszych momentów i poszukiwanie możliwości przedostania się do Płaszowa albo zaryzykowanie przejścia na stronę „aryjską”, co również było bardzo niebezpieczne.

Zanim getto uznano za „oczyszczone”, akcja trwała całymi tygodniami, teren był cały czas kontrolowany, a dostęp do niego ograniczony. Jeszcze przez kilka miesięcy kontynuowano tam różne prace, zaś ogrodzenia w postaci murów i drutów kolczastych zlikwidowano dopiero we wrześniu 1943 r. Zburzono nie tylko mury, ale również rozebrano wiele parterowych domów uznanych za rudery⁵³. W dzielnicy mogli pozostać niektórzy odemani z rodzinami, by nadal pełnić tam służbę, pilnując pozostawionego dobytku. Przy ul. Józefińskiej działało więzienie OD, którego dozorcą był Grüner. W budynku panoszyli się gestapowcy i esesmani: bywali w nim Balb i Hering,

⁵⁰ AIPN Kr, 1/24, k. 69 (zezn. L. Salpeter); AŻIH, 301/448 (rel. L. Salpeter), s. 30; AŻIH, 301/4650 (rel. M. Goldstein), s. 1; AŻIH, 301/1629 (rel. J. Mischel), s. 2.

⁵¹ AŻIH, 302/8 (pam. Z. Szpingarn), s. 41; AŻIH, 301/3366 (rel. A. Geldwert), s. 1–2; AŻIH, 302/25 (pam. M. Weichert), s. 90.

⁵² AŻIH, 301/1925 (rel. S. Siegman), s. 1; AIPN, NTN 42, k. 187 (zezn. Ch. Spielmann). Borach Posner podaje, że w getcie znaleziono 300 schowanych osób, które następnie zostały rozstrzelane – zob. AŻIH, 301/3857 (rel. B. Posner), s. 1.

⁵³ ANKr, „Kraj”, 4 XI 1943.

Olde, Heinrich, Pilarzik, Hujer, Ritschek, czasem pojawiał się sam Haase, a stałą rolę rezydenta przejął Kunde. Tam schodzili się konfidenti z donosami, przesłuchiowano aresztowanych na mieście Żydów, stamtąd wreszcie wysyłano ludzi do Płaszowa ze wskazaniem wykonania wyroku śmierci lub pozostawienia w łagrze. Prawo pozostania w getcie dostali również, za zgodą szefa sztabu SSuPF, członkowie Rady Żydowskiej. Ich misja zasadniczo się zakończyła i likwidacja getta była jednocześnie „zamknięciem działalności Żydowskiej Gminy w Krakowie jako przedstawicielstwa Żydów”⁵⁴. Ponadto na miejscu pozostali zaufani konfidenti Gestapo oraz tymczasowo grupka Żydów mających zagraniczne papiery (obce obywatelstwo). Przez pewien czas zatrzymano w getcie jeszcze osoby podejrzewane o to, że są chore za-kaźnie, które odwiedzał dr Bieberstein. W swojej siedzibie pozostał również prezes Żydowskiej Samopomocy Społecznej z rodziną, który w tym mniej więcej czasie otrzymał z Wydziału B.u.F. zawiadomienie, że działalność Żydowskiego Urzędu Samopomocy (JUS) będzie wznowiona. Na podstawie wystawionych mu wcześniej dokumentów nie podlegał przesiedleniu do obozu i miał zamieszkać z rodziną na terenie getta, w budynku, w którym miały być biura, magazyny i rozdzielnia leków. W czasie akcji Weichert pokazał dokumenty Haasemu, a ten podpisał zgodę na jego pozostanie w getcie. W sumie w dawnej dzielnicy żydowskiej zostało kilkadziesiąt rodzin. Samych członków *Judenratu* z rodzinami było łącznie około 160 osób, wszystkie zamieszkały w jednym budynku przy ul. Józefińskiej 45. Ich pobyt również zatwierdził Haase, ludzie ci dostali też odpowiednie zaświadczenia z urzędu SSuPF, a podobny dokument umieszczali na drzwiach mieszkania, co chroniło lokal. Odemani nie potrzebowali zaświadczeń, bo chodzili w mundurach⁵⁵. Dla osób pozostających w getcie oraz dla robotników doprowadzanych do „Optimy” uruchomiono osobną kuchnię. Także firma „Madritsch” utrzymywała w dawnym getcie własną kuchnię.

Jak wspomniano, obcokrajowcy podczas likwidacji getta nie przeszli do Płaszowa, lecz zostali zatrzymani na OD. Umieszczono ich, prawdopodobnie ponad 20 osób, w osobnym pomieszczeniu dla *ausländerów*. Niemcy po dokonaniu kontroli rozdzielili grupę, niektórych odesłano do Płaszowa (np. Żydów pochodzących z Rzeszy i Protektoratu Czech i Moraw), część zwolniono jako obywatele państw sojuszniczych. Jeszcze innych zamknięto w celi aresztu, ale reżim nie był dotkliwy, wypuszczano ich bowiem na

⁵⁴ AŻIH, 303/XX/558, k. 35 (oprac. J. Stendig).

⁵⁵ AŻIH, 301/448 (rel. L. Salpeter), s. 27, 29; AŻIH, 302/25 (pam. M. Weichert), s. 83–84.

podwórze na dwugodzinny spacer, a znajomy odeman przynosił im obiady. Któregoś dnia Niemcy ponownie zabrali ich dokumenty do kontroli i zatrzymani oczekiwali w niepewności na decyzję, kto zostanie, a kto pójdzie do baraków (do Płaszowa). Stali wtedy dwie godziny na mrozie, a w tym czasie Ukraińcy wpadli do cel, by ich obrabować. Wreszcie po dwóch tygodniach wszystkich wypuszczono i mogli zamieszkać w mieście. W maju 1943 r. zostali ponownie zatrzymani i osadzeni na osobnych warunkach w jednej celi na Montelupich, dostawali też lepsze wyżywienie. Z początkiem lipca 1943 r. wysłano ich do obozu Bergen-Belsen⁵⁶.

Spśród członków Rady Żydowskiej jedni, m.in. Dawid Gutter, Samuel Streimer, Samuel Lichtig i Leib Salpeter, mieli likwidować niektóre sprawy urzędowe i porządkować dokumentację gminy, drudzy dochodzili na ul. Jeruzolimską, jeszcze inni pracowali na placówkach („Z.f.H.”, „Madritsch”), a po pracy wracali do domu w getcie. Wszyscy uważali, że będą mogli tam pozostać aż do całkowitego oczyszczenia i zakończenia prac, liczone, że potrwa to nawet wiele miesięcy. Nie spodobało się to Göthowi, który nie bacząc na ich powiązania z policją bezpieczeństwa, polecił ich zatrzymać pod zarzutem planowania ucieczki z getta. Tak więc po kilkunastu dniach pobytu w getcie zostali aresztowani i osadzeni w areszcie OD, a kilka dni później kierownik OD, Spira, dostał rozkaz doprowadzenia wszystkich członków Rady na czele z komisarzem Gutterem oraz ich rodzin do Płaszowa. Część zatrzymanych umieszczono w obozie, resztę zamknięto w obozowym więzieniu OD. Była to tylko krótkotrwała demonstracja i próba zastraszenia, bo po czterech dniach ludzi tych zwolniono z więzienia, z wyjątkiem Guttera (i jego rodziny). Pozostali oni już w obozie, ale pozwolono im zabrać z getta niezbędne rzeczy i mogli zamieszkać w osobnym baraku obozowym. Niektórym jako doświadczonym urzędnikom dano pracę w biurach zarządu obozu. Za aprobatą Götha zatrudniono w nich bliskich współpracowników Guttera: dr. Samuela Streimera, Natana (?) Salomonowicza, Gintera, Szymona Nowomiasta. Inni dostali się do kierownictwa warsztatów, resztę zaś rozesłano na różne placówki robocze. Tymczasem Gutter z rodziną – żoną i trojgiem dzieci, nadal był uwięziony i nie mógł liczyć na przywileje mimo wcześniejszych „zasług” i gorliwego wysługiwania się władzom, nie pozwolono mu zabrać rzeczy z mieszkania, nadto chorował na gruźlicę. Wciąż liczył na dawnych protektorów i rzeczywiście, po interwencji Haasego został zwolniony z aresztu po kilku tygodniach. W obozie otrzymał przydział do podrzędnych

⁵⁶ AŻIH, 301/837 (rel. L. Gerner/Grüner, ur. 1933), s. 2–4.

prac kancelaryjnych, ale dalej czuł się zagrożony. Prosił o wstawiennictwo Weichertera i szukał poparcia Haasego. Cieszył się wolnością tylko przez kilkanaście dni, do czasu, gdy Göth dowiedział się, że próbował on telefonować albo nawet zatelefonował do Haasego z biura obozowego, o czym doniosła urzędniczka pracująca w centrali telefonicznej. Guttera ciężko pobito, a jego los był już przypieczętowany. Weichert pisze, że Gutter został ponownie aresztowany i był przesłuchiwany w areszcie OD w obozie. Miał wówczas zaproponować, że weźmie udział w tropieniu Żydów w mieście i że będzie pełnił funkcję konfidenta. „Za wszelką cenę chciał uniknąć obozu, a później wydostać się z niego”⁵⁷. Po kilkunastu dniach, w maju 1943 r., Göth postanowił skończyć z Gutterem. Prawdopodobnie za cichym przyzwoleniem Götha zbrodni dokonał SS-Obersturmführer Karl-Heinz Bigell, a pretekstem było rzekome przygotowywanie przez niego ucieczki na Węgry. Po jednej z pijatyk u komendanta Bigell kazał sprowadzić całą rodzinę Gutterów do aresztu OD i tam zastrzelił byłego komisarza getta, jego żonę Marię, dwie córki i syna. Zwłoki zawieziono na taczkach do grobu na starym cmentarzu⁵⁸. Guttera nikt nie żałował, bo jako komisarz getta od czasu swej nominacji bez reszty wysługiwał się Gestapo i był osobą powszechnie znienawidzoną. Wydarzenia te były ostatecznym zakończeniem działalności krakowskiego *Judenratu*.

Jeśli chodzi o odemianów, to zaraz po likwidacji getta większość z nich przeszła do obozu w Płaszowie i nadal występowała jako umundurowana służba porządkowa. Na początku 1944 r. formalnie zniesiono w obozie *Ordnungsdienst* i przekształcono ją w straż „pożarno-porządkową”, faktycznie jednak nadal ci sami ludzie pełnili służbę na różnych stanowiskach. Na terenie dawnego getta pozostali niektórzy odemani, głównie ci najbardziej gorliwi oraz członkowie osławionego *Zivilabteilung*, którzy dalej wysługiwali się Niemcom i stanowili zagrożenie dla Żydów ukrywających się w mieście, a nawet dla polskich organizacji podziemnych, które rozpracowywali na potrzeby Gestapo. Niektórzy mieszkali poza gettem i chodzili bez opasek. Łącznie była to kilkudziesięcioosobowa grupa prominentów z rodzinami, którą pozostawiono oficjalnie dla uporządkowania getta. Mimo swej gorliwości zostali w większości posłani – prawdopodobnie za sprawą Kundego – na śmierć. Kunde jeszcze przez kilka miesięcy „pracował” w dawnym

⁵⁷ AŻIH, 302/25 (pam. M. Weichert), s. 96–98; AŻIH, 301/448 (rel. L. Salpeter), s. 31.

⁵⁸ AIPN, NTN 39, k 75, 103; AOKŚZpNP Kr, Ds. 38/67 (zezn. H. Ladner); AŻIH, 301/1792 (rel. J. Stendig), s. 13; AŻIH, 301/4454 (rel. W. Kranz), s. 1; AŻIH, 301/1639 (rel. R. Nellen), s. 3; M. Pemper, *Prawdziwa historia...*, s. 78–79.

getcie, urzędując w siedzibie OD przy ul. Józefińskiej. Miał w swej kompetencji wszystkie sprawy Żydów znajdujących się poza obozem płaszowskim, zajmował się agenturą, przesłuchiwał ujawnionych Żydów i uczestniczył w grabieniu mienia pożydowskiego. Kierownictwo *Ordnungsdienst* musiało go utrzymywać i zapewniać mu „podarunki”. Kunde udawał „opiekuna” odemianów, dostarczał im papiery amerykańskie i łudził nadzieją wywiezienia za granicę. Tymczasem niespodziewanie, po dziewięciu miesiącach, wieczorem 14 grudnia 1943 r. wszyscy zostali nagle zabrani do obozu. Do tej grupy dołączono jeszcze aresztantów z więzienia w getcie, przeważnie złapanych na „aryjskich papierach”. Dwoma ciężarówkami przywieziono do obozu około 80 ludzi. Na miejscu odłączono ostatnich urzędników *Judenratu* i skierowano ich do pracy w biurach obozowych, natomiast pozostałych, a więc kierownictwo OD i ludzi z *Zivilabteilung* wraz z rodzinami, od razu wysłano na egzekucję. „Ku ogólnej radości” więźniów, którzy w dużej liczbie przyglądali się tym scenom, dawnym panom getta odebrano cenne rzeczy, pieniądze, bagaże, następnie kazano im się rozebrać i wszystkich rozstrzelano w świetle reflektorów samochodowych na „górcę”. Zginęli wówczas m.in.: kierownik OD w getcie Symche Spira, bracia Michał i Ignacy Pacanowerowie, Wigdor Wertal i Henryk Hochwald. Zabito również dr. Wilhelma Armera, lekarza aresztu OD w getcie, człowieka bardzo przyzwoitego, którego jedyną „winą” było to, że ożenił się z córką wysoko postawionego odemana. Z tej grupy ocaleli, wyłączeni na rozkaz Götha, członkowie rodziny dyrektora Maksymiliana Kesslera. Przebywali oni w obozie do jesieni 1944 r., kiedy to trafili do transportów ewakuacyjnych. Kessler z synem przeżyli, bo znaleźli się w Brännlitz, natomiast żona i córka zmarły w obozach. Na „górcę” wyznaczona grupa więźniów ułożyła ciała zabitych na stosie, a następnie oblano je naftą i podpalono. Wydarzenie to dodatkowo zapamiętano w obozie, ponieważ wówczas po raz pierwszy spalono tam zwłoki na otwartej przestrzeni bezpośrednio po egzekucji, co później stało się już zwyczajnym zjawiskiem⁵⁹. Na drugi dzień dowieziono do obozu pozostałe po odemianach rzeczy z siedziby OD przy ul. Józefińskiej. W kilka dni po tej egzekucji Kunde zapewniał obłudnie aptekarza Tadeusza Pankiewicza, że odemianów tych kazał wysłać za granicę i że ich majątek prześle im później.

⁵⁹ AOKŚZpNP Kr, Ds. 1/68, AOKŚZpNP Kr, S. 20/76; AIPN, BU 2323/218 (rel. I. Neuhaus dla Yad Vashem), s. 44–45; AŻIH, 303/XX/550, k. 17 (oprac. J. Stendig); AŻIH, 301/1729 (rel. J. Stendig), s. 17–18; AŻIH, 301/4669 (rel. Marek N.), s. 30. Zdarzenie to jest wspominane w bardzo wielu relacjach i zeznaniach powojennych świadków.



■ Fot. 45. Dr Wilhelm Armer



■ Fot. 46. Michał Pacanower

Kwestia majątku żydowskiego pozostawionego w getcie była jedną z kluczowych. Naturalnie wszelkie dobra podlegały konfiskacie i były porządkowane przez wyspecjalizowane kolumny robotników. Tworzono je wszędzie tam, gdzie w zlikwidowanych gettach trzeba było zbierać i segregować majątek żydowski. Wspomniane kolumny składały się z robotników, których oszczędzono w czasie akcji i pozostawiono na miejscu, tak jak np. w Tarnowie, Bochni czy w innych mniejszych miejscowościach, albo z pracowników przywożonych z najbliższego obozu, tak jak w Krakowie. Pracami kierowali zazwyczaj wyznaczeni ludzie z *judenratów* i OD pod ścisłym nadzorem funkcjonariuszy urzędu SSuPF. W Krakowie czuwali nad tym wyznaczeni przez Haasego specjaliści od likwidacji majątków żydowskich i członkowie sztabu dowódcy SS i policji na dystrykt krakowski – *SS-Obersturmführer* Balb i *SS-Unterscharführer* Hering.

Z Płaszowa dochodzili coraz to nowi robotnicy, łącznie blisko 200 ludzi tworzących grupę *Säuberungskommando* (*Säuberungskolonne*) pod dowództwem *SS-Rottenführera* Wiktora Ritschka i *SS-Rottenführera* Aloisa Zugsbergera. Na pustych ulicach i placach wciąż poniewierały się porzucone niepotrzebne przedmioty, odzież, walizki i tobołki, także modlitewniki, menory, tałesy. Sklepy były rozbite, puste, z wyrwanymi rurami od pieców, futrynami, czasem także podłogami. Sukcesywnie porządkowano cały teren, zabierano pozostawione dobra, wyposażenia gmachów publicznych i domów mieszkalnych, sprzęt biurowy, medyczny, kuchenny i tysiące mniej lub bardziej wartościowych przedmiotów. Sprawdzano rejon za rejonem, poszczególne ulice i domy, od strychów po piwnice, opukiwano ściany, badano piece⁶⁰. Między innymi zajmowano się meblami i urządzeniami mieszkań, co okazało się bardzo pracochłonne, bo wszędzie występował nadmiar sprzętów. Dobytek ten zabierano do składów (*Möbelbeschaffungsstelle*) znajdujących się już poza dawnym gettem. Wykorzystano tu dwa obiekty: dawny magistrat podgórski na rogu ul. Limanowskiego i Rynku Podgórskiego oraz budynek przy ul. Węgierskiej. W domu przy ul. Limanowskiego 64 urządzono skład mebli lekarskich i dentystrycznych. Zapełniały się też płaszowskie magazyny mienia, podlegające dowódcy SS i policji. Zwożone tam meble były w różnym stanie, urządzono więc warsztaty naprawy i renowacji. Lepsze meble magazynowano i rozdzielano wśród Niemców i urzędów okupacyjnych, gorsze sprzedawano ludności polskiej i handlarzom. Część rzeczy miała być wywożona do Rzeszy jako pomoc dla mieszkańców zbombardowanych miejscowości, ale z tych dóbr, traktowanych jako „łup wojenny”, korzystał też niejeden z funkcjonariuszy⁶¹. Pieniądze, złoto i kosztowności były zbierane oddzielnie i przekazywane wprost do urzędu SSuPF.

Już wcześniej, po wysiedleniach Żydów z Wieliczki, Skawiny, Bochni i innych miejscowości, zwożono do Krakowa ogromne ilości mebli, szkła, porcelany, kryształów, odzieży, bielizny, pościeli itd. Wszystkie zebrane dobra gromadzono w kilku magazynach zarekwirowanych na ten cel przez SS. Tak np. pościel, bieliznę i materiały włókiennicze odstawiano na ul. Józefińską, towary ze sklepów – do budynków przy ul. Józefińskiej 31,

⁶⁰ AŻIH, 302/25 (pam. M. Weichert), s. 98; AŻIH, 303/XX/550, k. 17 (oprac. J. Stendig); AŻIH, 301/5301 (rel. E. Zahler), s. 4–5.

⁶¹ AŻIH, 302/25 (pam. M. Weichert), cz. 2, s. 102; AŻIH, 302/8 (pam. Z. Szpingarn), s. 26–27; A. Bieberstein, *Zagłada Żydów...*, s. 90.

33, 35, naczynia kuchenne – na ul. Krakusa 15, zaś szkło, porcelanę, ceramikę lokowano przy ul. Krakusa 17. Szczególnie cenna dla niemieckiej gospodarki była składnica metali na placu przy ul. Targowej, gdzie zbierano żelazo, blachy, piece, ale także mosiądz i srebro. Przygotowane surowce wysyłano na przetopienie, pojedyncze cenniejsze przedmioty były zabierane przez esesmanów. Osobno gromadzono skóry, przybory piśmienne i książki. Wielu Żydów w Krakowie miało bogate biblioteki domowe, w tym cenne pozycje i białe kruki, zwłaszcza judaistyczne. Równocześnie dosyłało książki z innych likwidowanych skupisk żydowskich. Księgozbiory były szczególnie narażone na zniszczenie, stąd też w Krakowie pojawił się *SS-Sturmabführer* dr Keller, planujący przegląd zbiorów. Weichert sugerował mu stworzenie grupy więźniów fachowców do segregacji i oceny książek, ale skończyło się na tym, że zajęli się nimi przypadkowi ludzie z kolumny oczyszczającej. Zatrzymano książki niemieckie i polskie, wybrano niektóre dzieła naukowe i encyklopedie w różnych językach dla Instytutu Niemieckiej Pracy Wschodniej w Krakowie (*Institut für Deutsche Ostarbeit, Ostinstitut*). Większość innych, w tym księgi hebrajskie i talmudyczne, sprzedano na makulaturę⁶².

Z opustoszałych domów zabierano także obrazy. Poddawano je oglądzi-
nom i dzieła malarzy żydowskich bez względu na treść palono, podobnie
zresztą wrzucano do ognia obrazy malarzy polskich o treściach narodowych
i patriotycznych. Adwokat Józef Melzer, obserwując tę destrukcję, zauważył,
że obrazy przez kilka dni zwożono na wózkach, po kilkaset dziennie. Na
stosie spalono parę tysięcy dzieł takich m.in. malarzy, jak: Samuel Hirschen-
berg, Abraham Messer, Lewkowicz, Abraham Neumann, Ralf Immerglück,
Artur Markowicz. Ramy chowano, potem były sprzedawane przez agenta
ukraińskiego, niejakiego Cieślę. Niektórymi obrazami handlowano, kupo-
wali je przygodni kupcy, część rozkradli furmani wywożący meble z getta.
Z innych, uznanych za nienadające się do sprzedaży, zdzierano farbę i cho-
wano płótna do dalszego wykorzystania. Obrazy palono na podwórzu domu
przy ul. Józefińskiej 16 pod nadzorem *SS-Rottenführera* Peppego, który
je kopał i rozbijał. Wszystkie inne sortowano i oceniano pod kierunkiem
sprowadzonego przez Niemców prof. Kołki (?) z Akademii Sztuk Pięknych.
Spośród niszczonego dzieł prof. Kołka, ryzykując życie, wywiózł z getta kilka

⁶² AŻIH, 302/25 (pam. M. Weichert), cz. 2, s. 101; AŻIH, 301/5301 (rel. E. Zahler), s. 8–9, 11; A. Bieberstein, *Zagłada Żydów...*, s. 90.

prac artystów żydowskich⁶³. Między innymi wyniósł jeden lub dwa pejzaże Abrahama Neumanna, wybitnego żydowskiego impresjonisty, który żył w getcie w wielkiej biedzie, a mimo to nadal tworzył i jego pracownia była pełna obrazów, przedstawiających zwłaszcza uliczki Kazimierza.

Na temat zamordowanych przez SS podczas likwidacji getta, tzn. w samej dzielnicy żydowskiej, na ulicach, w mieszkaniach i kryjówkach, szpitalach i sierocińcach, świadkowie wypowiadali się wielokrotnie, wymieniając różne liczby. Podawano, że zginęło wtedy od kilkuset do nawet 2800 osób. Istnieją zatem bardzo duże rozbieżności w ocenie liczby zwłok przywiezionych z getta i dane te, niemożliwe do zweryfikowania, sprawiają, że jest to kwestia nierozstrzygnięta. Wydaje się jednak, że najbardziej prawdopodobna jest liczba kilkuset (700–800) ofiar zabitych tylko w getcie i złożonych w masowym grobie na terenie obozu⁶⁴. Drugą grupą tam pochowanych byli Żydzi rozstrzelani bezpośrednio po przybyciu do obozu z getta, a następnie więźniowie, których zabito w tym miejscu w ciągu najbliższych tygodni. Fakty te budzą kolejne wątpliwości co do pojemności tych grobów, bo i w tym przypadku rozbieżności w relacjach świadków są niestety bardzo duże. Według ich oceny mogło to być od 1,5 tys. do 4 tys. osób. Do obozu w tym czasie przeszło około 8 tys. ludzi, co jest raczej szacunkiem zawyżonym.

⁶³ AŻIH, 301/5334 (rel. A. Appel), s. 1–2; AŻIH, 301/1082 (rel. M. Raucher), s. 1; AŻIH, 301/2304 (rel. J. Melzer), s. 1–2. H. Z. Zimmermann, *Przeżyłem, pamiętam, świadczę*, Kraków 1997, s. 116.

⁶⁴ Według Mieczysława Pempera przywieziono do Płaszowa „kilkaset trupów” (zob. *Proces ludobójcy Amona Leopolda Goetha przed Najwyższym Trybunałem Narodowym*, oprac. S. Kosiński, T. Cyprian, M. Siewierski, Warszawa–Łódź–Kraków 1947, s. 60). Według innej informacji od 14 marca zwieziono i pochowano na terenie obozu „co najmniej 700 zwłok” (AIPN, GK 174/351, t. 1, k. 187). Izak Scheidlinger, który był w grupie do zbierania zwłok, naliczył na ulicach (zwłaszcza w getcie „B”) „przynajmniej 800” zamordowanych (AŻIH, 301/4661, s. 1–2; AŻIH, 301/824, s. 1). Leib Salpeter relacjonował, że zamordowano na miejscu 700 osób, a 2 tys. wysłano do Oświęcimia (AŻIH, 301/448, s. 28). Świadek Jekel na procesie Haasego zeznał, że na platformach przywieziono do Płaszowa 1050 zwłok (AIPN Kr, SWKr 3, t. 1, k. 145), zaś Jakub Bosak, magazynier rzeczy po zamordowanych w getcie, oceniał na podstawie przyjętych ubrań ofiar, że przywieziono do Płaszowa około 1260 zwłok (AIPN Kr, 502/1436, k. 43). Z kolei Szlamowicz twierdził, że było około 2 tys. ofiar (AIPN, NTN 42, k. 139), a Moses Künstlinger relacjonował, że w dniach 13 i 14 marca i przez cały tydzień pochowano w nowych grobach około 2000–2800 mężczyzn, kobiet i dzieci zastrzelonych w getcie (AŻIH, 301/248, s. 2). Zob. także AIPN, NTN 47, k. 15. Prasa podziemna donosiła o „krwawej likwidacji getta” i ofiarach, których liczba przekraczała 800 – zob. ANKr, „Małopolski Biuletyn Informacyjny”, 28 III 1943.

Po tym dniu stan osobowy powiększył się prawdopodobnie do około 10 tys. więźniów. W świetle różnych świadectw realnie wydaje się, że łączna liczba ofiar zarówno samej akcji w dniach 13–14 marca, jak i tego, co nastąpiło w kolejnych dniach i tygodniach, znacznie przekraczała 2 tys.⁶⁵ Ten wielki grób (lub dwa sąsiadujące groby) istniał do lata 1944 r., kiedy to zarządzono ekshumacje i spalenie ciał.

Świadkiem wydarzeń w getcie był Polak, właściciel apteki Pod Orłem przy pl. Zgody 18, farmaceuta, mgr Tadeusz Pankiewicz (1908–1993). Niemcy wyjątkowo wyrazili zgodę na dalsze prowadzenie apteki przez Pankiewicza już w obrębie getta. Mógł zamieszkać w pokoiku dyżurnym apteki i od początku był naocznym świadkiem tragedii krakowskich Żydów i niemieckiego bestialstwa. Apteka była punktem kontaktowym ludzi podziemia i ośrodkiem pomocy dla Żydów, miejscem spotkań zwłaszcza żydowskiej inteligencji i w ogóle ośrodkiem kontaktów polsko-żydowskich. Pankiewicz patrzył na rozgrywające się na pl. Zgody dramatyczne sceny i wkrótce po zakończeniu wojny wydał swoje cenne wspomnienia z getta⁶⁶.

Po likwidacji getta krakowskiego i innych mniejszych gett w miastach i miasteczkach duża liczba Żydów, zarówno osób samotnych, jak i rodzin z dziećmi, schroniła się w innych dzielnicach i okolicznych wsiach. Zostali oni w większości wyłapani przez Gestapo, żandarmów i granatową policję, przez polskich i żydowskich agentów. Wielu z nich ujęli i wydali polscy chłopci. Uciekinierów z gett często mordowano na miejscu, aresztowanych osadzano w bunkrach placówek Gestapo i w celach więziennych. Przebywali tam wiele dni bez jedzenia i picia, z ograniczonym dostępem powietrza, zmuszani biciem do wyjawienia swej tożsamości.

Ludność polska bała się przechowywać Żydów, bo groziła za to kara śmierci dla całej rodziny. Mimo to znalazły się setki osób udzielających

⁶⁵ AIPN, NTN 325, k. 55–56 (zezn. M. Pemper). Stendig oceniał, że do Auschwitz wysłano wtedy około 1,5 tys. ludzi, a na miejscu stracono około 3 tys. – zob. AŻIH, 301/4740 (rel. J. Stendig), s. 6. Według Maurycego Goldstauba dwie akcje wysiedleńcze w 1942 r. oraz likwidacja getta pochłonęły łącznie 17 tys. ofiar – zob. AŻIH, 301/4602 (rel. M. Goldstaub), s. 1.

⁶⁶ Pierwsze wydanie *Apteki w getcie krakowskim* Pankiewicza ukazało się w Krakowie w 1947 r. Po wojnie Tadeusz Pankiewicz oddał Żydowskiej Komisji Historycznej w Krakowie przechowane w aptece pamiątki żydowskiej kultury i przedmioty liturgiczne (Tory). Jego aptekę upaństwowiono, a potem zlikwidowano, dewastując zabytkowe wyposażenie. On sam był zapraszany przez krakowskich Żydów rozsianych po świecie, Izrael odwiedził pierwszy raz w 1957 r., wszędzie był gorąco witany. W 1983 r. otrzymał medal Sprawiedliwy wśród Narodów Świata.

czynnej pomocy, której efektem było uratowanie wielu istnień ludzkich. Niestety, dużo zachowanych relacji i zeznań świadczy o niechęci czy wręcz wrogości w stosunku do Żydów, a nawet o udziale obywateli polskich w denuncjacjach i zbrodniach. Nie może być usprawiedliwieniem fakt, że uczestniczyły w tym procederze osoby z nizin społecznych, różnego rodzaju lumpy i szumowiny. Podatni na hasła antysemityzmu i nienawiści byli także tzw. porządni ludzie, obywatele, sąsiedzi. Do tego dochodziły motywy całkiem przyziemne: chęć łatwego wzbogacenia się i zawładnięcia majątkiem ofiar. Niemcy przez całą okupację rozwijali wyjątkowo perfidną propagandę antyżydowską, mieli też cały system „bodźców” zachęcających Polaków do denuncjowania Żydów. Trzeba było mieć dużo szczęścia, znajomości i pieniędzy, żeby znaleźć pomoc i utrzymać się „po drugiej stronie muru”. Jest to ciągle bolesny temat, sprawa niezamknięta mimo kilkudziesięciu lat, które minęły od tamtych wydarzeń.

IV. Julagi



KONZENTRATIONSLAGER

PLASZOW

MAßSTAB 1:2000 STAND 1.VIII.1944.



W 1942 r. powstały w Krakowie i okolicy jedne z pierwszych obozów pracy przymusowej dla Żydów (*Arbeitslager für Juden*), tzw. *julagi* (od słowa *Judenlager*). Na terenie Płaszowa, Prokocimia i Bieżanowa utworzono *Julagi I, II i III*, początkowo jako obozy samodzielne, podlegające bezpośrednio dowódcy SS i policji na dystrykt krakowski. W drugiej połowie 1943 r. zostały przyłączone do obozu płaszowskiego jako filie i ten stan utrzymywał się do ich likwidacji w listopadzie 1943 r. Powstające obozy miały być nie tylko elementem polityki eksterminacji Żydów poprzez niewolniczą pracę, ale również realnie wspomagać gospodarkę wojenną III Rzeszy. Więźniami byli Żydzi z Krakowa, powiatów krakowskiego i miechowskiego oraz wysiedleńcy z dalszych okolic.

W Krakowie zakładano *julagi* od połowy 1942 r., w okresie ciężkich walk na froncie wschodnim, w związku z działalnością niemieckich firm prowadzących duże inwestycje zwłaszcza w zakresie robót kolejowych i drogowych. Kraków był ważnym węzłem kolejowym na trasie Rzesza–front wschodni, ale poważną przeszkodę stwarzał stary układ komunikacyjny, w ramach którego cały ruch towarowy przechodził przez Dworzec Główny i centrum miasta. Władzom niemieckim zależało na pilnym stworzeniu dodatkowych tras komunikacyjnych dla transportu wojskowego, umożliwiających unikanie blokad i opóźnień. Powstał plan budowy nowych linii i rozbudowy całego krakowskiego węzła kolejowego, oparty zresztą na dawnych planach polskich, mający przede wszystkim zapewnić większą drożność trasy kolejowej na odcinku Łobzów–Płaszów.

Planowanie i realizowanie tych zadań należało do Krakowskiej Dyrekcji Kolei Wschodnich (*Neubauinspektion der Ostbahn, Direktion Krakau*). Roboty zlecono prywatnym firmom niemieckim, takim jak „Josef Klug” z Regensburga, i przedsiębiorstwom głównie wiedeńskim, m.in.: „Strassen Tiefbau Unternehmung A.G.” (Stuag), „Ambi-Schröder”, „Mayreder-Kraus”, „Fischer-Haynichen Sachsen”, „Siemens Bauunion” (SBU), „Klee und Jäger”. Każda z firm dopuszczona do robót zobowiązana była przekazać pociąg remontowy (*Bauzug*) do prowadzenia robót i bieżących napraw linii prowadzących na Wschód. Inwestycje realizowano w błyskawicznym tempie. W marcu 1943 r. ukończono budowę prawie 10-kilometrowej obwodnicy

(odgałęzienia linii górnośląskiej)), biegnącej po stronie północno-wschodniej miasta, łączącej Płaszów z Łobzowem przez Dąbie i Olszę; na Krowodrzy linię poprowadzono w wykopie obok szpitala im. Narutowicza. Zbudowano most kolejowy na Wiśle, powstały drogi, wiadukty, warsztaty, bunkry węglowe i lokomotywownie wraz z potrzebną do ich obsługi infrastrukturą. Wzniesiono małe osiedla mieszkaniowe dla pracowników kolei przy ulicach Dworcowej i Prokocimskiej oraz ul. Półłanki w Bieżanowie. Przebudowano też fragment linii kolejowej Płaszów–Bonarka. Zniszczono część starego cmentarza Podgórskiego i zburzono parę domów przy budowie wiaduktu nad ul. Wielicką. Inwestycje te były częścią wielkiej rozbudowy węzła płaszowsko-bieżanowskiego i stacji rozrządowej w Prokocimiu¹. Firmy realizujące zaplanowane budowy, choć zatrudniały polskich robotników, stale odczuwały niedobór pracowników, a wolny najem okazał się niewystarczający. Zapotrzebowanie na siłę roboczą było ogromne i na znacznej części tego wielkiego obszaru robót mieli pracować żydowscy więźniowie obozów pracy przymusowej.

Tak więc czas powstawania obozów nie był przypadkowy, a działania te prawie zbiegły się z początkiem wielkich akcji deportacyjnych wiosną i latem 1942 r., kiedy to likwidowano duże skupiska ludności żydowskiej w rejonie krakowskim albo spodziewano się tego w najbliższym okresie. Dziesiątki tysięcy Żydów wysyłano do ośrodka zagłady w Bełżcu i podczas pospiesznych selekcji przed transportami wybierano do pracy młodzież żydowską, fachowców z różnych dziedzin i ogólnie zdrowych, silnych mężczyzn. W Krakowie do rozwoju pierwszego *Julagu*, jak się wydaje, przyczyniły się wydarzenia czerwcowe w getcie, które sprawiły, że różne firmy cywilne i wojskowe zatrudniające Żydów podjęły starania o skoszarowanie swoich robotników, aby zapewnić sobie stabilizację siły roboczej. Chodziło o pracowników zarówno z getta, zagrożonych dalszymi wywózkami, jak i pochodzących przeważnie z miejscowości podkrakowskich.

W celu ściągnięcia coraz większych grup robotników żydowskich wywierano naciski na krakowski urząd pracy i jego filię w getcie. W poszukiwaniu dalszych niewolników do robót przedstawiciele krakowskiego

¹ AŻIH, 301/3376 (rel. B. Zellner), s. 4–5; E. Firlet, *Zmiany przestrzenno-urbanistyczne Krakowa w latach 1939–2006* [w:] *Kraków. Nowe studia nad rozwojem miasta*, red. J. Wyrozumski, Kraków 2007, s. 672–673. Zob. także D. Lulewicz, *Z dziejów kolei w Krakowie – dworzec towarowy i stacja Kraków Główny Zachód 1887–2011*, „Krzysztofory” 2011, nr 29, s. 292.

Arbeitsamtu, w asyście *Bahnschutzpolizei*, już od wiosny 1942 r. zapuszczali się do okolicznych miasteczek: Proszowic, Słomnik, Miechowa, Działoszyc, Wieliczki, Wiśnicza i innych. Wszędzie żądano ludzi do pracy i miejscowym *judenratom* wyznaczano kontyngenty robotników. Nastał czas trudnych wyborów, kogo pozostawić, a kogo poświęcić i wysłać na poniewierkę. Jak wszędzie w takich okolicznościach decydowały układy i pieniądze, a także nieszczęsna zasada, że najpierw wysyłano ludzi nietutejszych, różnych przybyszów i uciekinierów. Polityka taka była dość powszechna, solidaryzm miejscowych rozumiały, a ponadto *judenraty* pozbywały się w ten sposób wielkich obciążeń związanych z zapewnieniem opieki społecznej dla tej, przeważnie najbiedniejszej, kategorii mieszkańców. Ale trzeba też powiedzieć, że o wysyłanych do obozów nie zapominano i starano się przekazywać im stałą pomoc. Zajmowały się tym wydziały pracy *judenratów*, specjalnie tworzone komitety pomocy oraz delegatury terenowe Żydowskiej Samopomocy Społecznej. Pomoc społeczna, akcje charytatywne, różne formy opodatkowania się były stałym elementem aktywności społeczeństwa żydowskiego od początku wojny. W getcie krakowskim w każdą niedzielę urządzano na ulicach zbiórki pieniężne, które przynosiły po parę tysięcy złotych. Zebrane środki przeznaczano na różne cele w ustalonym porządku, a więc na szpitale, kuchnie ludowe, dla dzieci w domu sierot, na starców i właśnie na potrzeby przebywających w obozach. „Każdego czwartego tygodnia zakupywano za uzyskane pieniądze chleb dla *julagów*. Kilkakrotnie Rada Żydowska urządzała wśród ludności dzielnicy zbiórki odzieży i bielizny dla obozowiczów. Obozowiczów, którzy otrzymywali na parę godzin przepustki do getta albo przychodzili bez przepustek, dożywiano częściowo w kuchniach ludowych, głównie zaś w prywatnych domach”².

Jak wspomniano, rezerwuarem siły roboczej dla *Julagu I*, a potem dwóch kolejnych, była młodzież żydowska z wielu miejscowości w pobliskich powiatach, ale również z dalszych terenów. Wydaje się, że najwięcej więźniów w pierwszym etapie przybyło do *julagów* z terenu miechowskiego, w tym duża grupa 800–1000 ludzi z Działoszyc. Od końca sierpnia i początku września 1942 r. trwała tam likwidacja gett żydowskich na dużym obszarze u styku okupacyjnych powiatów miechowskiego i krakowskiego. Na centrum akcji wybrano rozległe tereny łąkowe koło stacji kolejowej w Słomnikach, które uznano za najbardziej dogodny do formowania transportów. Zwożono tam lub pędzono kolumny Żydów z pobliskich

² AŻIH, 302/25 (pam. M. Weichert), cz. 2, s. 50.

miasteczek i wsi, przede wszystkim z Działoszyc, Miechowa, Proszowic, Wolbromia, Skały, Słomnik. Przed odprawieniem transportu przeprowadzano selekcje i wybrano łącznie co najmniej 2 tys. młodych mężczyzn w wieku do 35–40 lat. 3 września 1942 r. na stacji Kraków-Płaszów wyłączono ich z transportu kierowanego do Bełżca, a następnie przeprowadzono pod konwojem Ukraińców do *Julagu I* w Płaszowie i *Julagu II* w Prokocimiu. Jak się potem okazało, część tych ludzi uciekła z obozu do getta krakowskiego, a nawet do rodzinnych miejscowości³. Ci, którzy ukryli się w getcie w Krakowie, znaleźli się później wśród pierwszych skierowanych do budowy obozu w Płaszowie. Zostali oni tam skoszarowani już na przełomie 1942 i 1943 r.

Zjawisko napływu robotników do *julagów* i innych obozów pracy w Krakowie zostało częściowo ukazane na łamach „Gazety Żydowskiej”, w jej ostatnich numerach niedługo przed zlikwidowaniem pisma. W lakonicznych co prawda kronikach zarejestrowano niektóre fakty związane z werbunkiem robotników przez *Arbeitsamt*, wysyłaniem ich do obozów pracy w Krakowie, a także udzielaniem im pomocy przez społeczność i rady żydowskie. Należy przy tym mieć na uwadze, że oficjalna i kontrolowana przez Niemców „Gazeta Żydowska” podawała tylko wybrane krótkie informacje, których ogólny ton miał przekonać czytelnika, iż chodzi tu o kolejne zwykłe miejsca pracy, a zatrudnionym robotnikom zapewnia się dodatkową pomoc i opiekę.

W czerwcu 1942 r. pierwsze grupy wybranych młodych mężczyzn przetransportowano do Płaszowa po akcjach wysiedleńczych w Krakowie, Bochni i Tarnowie. Robotników przywożono nawet z odleglejszych Gorlic oraz Grybowa i okolic. Także w tym czasie wysłano do Płaszowa około 60 robotników z Kalwarii, a potem jeszcze kolejnych. Staraniem miejscowej delegatury Żydowskiej Samopomocy Społecznej (ŻSS) dowożono dla nich żywność i bieliznę. Robotnicy żydowscy ze Skały i Cianowic przebywali, jak eufemistycznie podano, w „ośrodkach pracy” w Płaszowie i Kostrzu, a Gmina wysłała tam już 240 ludzi. Podobnie w lipcu skierowano do tych dwóch placówek robotników żydowskich z Dobczyc. W końcu

³ AŻIH, 301/834 (rel. H. Reisler), s. 2; AŻIH, 301/3260 (rel. E. Münz), s. 1; AŻIH, 302/8 (pam. Z. Szpingarn), s. 21; AIPN, BU 2323/279 (rel. M. Sonnenfeld dla Yad Vashem), s. 7. Po akcji w Działoszycach trafił do Płaszowa m.in. Moshe Bejski (1921–2007), późniejszy sędzia Sądu Najwyższego w Izraelu i wieloletni przewodniczący Komitetu ds. Sprawiedliwych Instytutu Yad Vashem w Jerozolimie.

lipca wydział pracy *Judenratu* w Proszowicach wysłał stu robotników do *Julagu* płaszowskiego, przy czym informowano, że do tej pory w różnych placówkach roboczych w Krakowie przebywa 350 robotników z Proszowic. Na mocy zarządzenia *Arbeitsamtu* w Krakowie jego ekspozytura w Wolbromiu wysłała do *Julagu* płaszowskiego ponad 100 robotników z Pilicy, 75 do obozu w Bieżanowie i kolejnych do innych placówek. W związku z tym powstał Komitet Pomocy przy Gminie Żydowskiej, który każdego tygodnia wysyłał samochód lub furmankę z żywnością i odzieżą dla młodzieży w tych obozach. W Działoszycach 2 sierpnia 1942 r., a więc niedługo przed wielką „akcją”, otwarto zbiorowe warsztaty (krawieckie i bielizniarskie), które zatrudniały około 200 ludzi. Szyto tam na zamówienie spodnie robocze z worków dla robotników z Płaszowa⁴.

W połowie sierpnia „Gazeta Żydowska” informowała o „rekrutacji” kolejnych robotników w wieku 15–35 lat, m.in. w Rymanowie, Bobowej, Brzozowie, Jasienicy, mimo że w tych miejscowościach po zakończonych akcjach prawie nie było już Żydów. Na przykład z Rymanowa (3 sierpnia 1942 r.) zabrano blisko 200 młodych Żydów, z Bobowej (7 sierpnia 1942 r.) – 220, a 170 przywieziono z Biecza po akcjach lipcowych. W końcu sierpnia 1942 r., po likwidacji getta w Wieliczce, przybyła do *Julagu* około 200-osobowa grupa młodych robotników. Wszystkich przewieziono pociągiem do *Julagu I*, gdzie mieli być zatrudnieni na budowach kolejowych w firmach „Stuag” i „Klug” i „w niedawno zorganizowanym ośrodku pracy” w Bieżanowie. Co prawda obozu jeszcze tam nie było, ale roboty przesunęły się w kierunku wschodnim i robotnicy żydowscy z dwóch *julagów* już pracowali w Bieżanowie. Również do *Julagu I* przywieziono grupę robotników z zakładów lotniczych w Rzeszowie (*Flugmotorenwerk*) i zatrudniono ich w firmie *Kraftwagen-Ausrüstungswerke* („K.A.W.”), podlegającej bezpośrednio *Ostbahn*. Robotnicy dostali „czarne mundury” z literą „J” na

⁴ ANKr, „Gazeta Żydowska”, 3 VII 1942, 5 VII 1942, 19 VII 1942, 31 VII 1942, 2 VIII 1942, 12 VIII 1942, 26 VIII 1942. Abusch Wachsmann twierdził, że w czasie akcji 8 VI 1942 r. w getcie krakowskim został na stacji kolejowej wyłączony z transportu do Bełżca w grupie 86 młodych mężczyzn. Segregacji mieli dokonać „oficerowie gestapo i p. Klima [?]”. Wybraną grupę ludzi odprowadzono do *Julagu I*, a jednocześnie na ich miejsce sprowadzono z *Julagu* taką samą liczbę więźniów starszych i słabowitych – zob. AŻIH, 301/173 (rel. A. Wachsmann), s. 3. Zdarzenie takie lub podobne jest możliwe, choć nie znajduje potwierdzenia w innych źródłach. Bywało, że na stacji w ostatniej chwili wyciągano z transportu pojedyncze osoby na skutek czyjejś protekcji.

plecach i pracowali cały dzień przy wyładowywaniu z wagonów piasku, kamieni i materiałów budowlanych⁵.

Można też przyjąć, że stan osobowy w *Julagach* powiększył się po likwidacji getta krakowskiego. Chodzi tu zwłaszcza o tę kategorię więźniów, którzy w marcu 1943 r. uniknęli obozu w Płaszowie, okresowo ukrywali się, a potem przez znajomości, układy i dzięki sprzyjającym okolicznościom zalegalizowali swoje wejście do *Julagu*. Takie rozwiązanie uchodziło wtedy za pomyślniejsze niż pobyt w nowym ZAL Płaszow.

Tworzenie i organizacja

Julag I powstał wiosną 1942 r. z inicjatywy dyrekcji kolei, która zbudowała baraki mieszkalne z niezbędnym wyposażeniem (pierwsze pojawiły się prawdopodobnie na przełomie maja i czerwca). Określany był wówczas jako *Arbeitslager Płaszow*; z *Ostbahnu* przydzielano również środki żywnościowe i wśród więźniów panowało ogólne przekonanie, że obóz jest „własnością” kolei. Rzeczywiście, powstał ze środków dyrekcji *Ostbahn*, a także firmy „Siemens Bauunion”, jednej z największych działających wtedy w Krakowie. Usytuowany był na terenie gminy Płaszów, naprzeciw miejskich wapienników i kamieniołomów, blisko ul. Wielickiej i po przeciwnej stronie głównego wjazdu do późniejszego obozu płaszowskiego na ul. Jerolimskiej. Odległość *Julagu* od przyszłego obozu w Płaszowie wynosiła około 400–500 m. Wkrótce znalazło się tam ponad 1 tys. osób – mężczyzn w wieku od kilkunastu do 40 lat oraz niewiele kobiet. Gdy przybyli pierwsi więźniowie, zastali cztery nieogrodzone baraki; w miarę rozrostu obozu stanęło dziewięć baraków męskich i jeden kobiecy. Teren został otoczony drutami kolczastymi i był strzeżony przez wartowników z *Bahnschutzu*. Gdy więźniowie przeszli pod kontrolę SS, co nastąpiło szybko, obóz zmienił nazwę na *Judenlager*⁶.

⁵ ANKr, „Gazeta Żydowska”, 16 VIII 1942; AŻIH, 302/8 (pam. Z. Szpingarn), s. 23; AŻIH, 301/235 (rel. I. Alster), s. 1; AŻIH, 301/6852 (rel. N.N.), s. 7; AŻIH, 301/1339 (rel. P. Metzger), s. 3; AŻIH, 301/3376 (rel. B. Zellner), s. 16.

⁶ AIPN Kr, 1/2251 (mat. A. Bieberstein), s. 238; AIPN Kr, 502/550, k. 19; AIPN, BU 2323/196 (rel. M. Hollender dla Yad Vashem), s. 4; AŻIH, 302/8 (pam. Z. Szpingarn), s. 21; AŻIH, 301/247 (rel. D. Ansübel), s. 2; AŻIH, 301/173 (rel. A. Wachsmann), s. 3–4; AŻIH, 301/3376 (rel. B. Zellner), s. 2–3.

W *Julagu* nie było początkowo łaźni, co znacznie pogarszało i tak bardzo trudne warunki higieniczne. Dopóki istniało getto krakowskie, wysyłano do niego kolumny więźniów pod eskortą i kąpiele odbywały się prawdopodobnie raz w tygodniu. Nie wszyscy mogli się tam łatwo dostać i czasem „trzeba się było opłacać”. Gdy działał już obóz na ul. Jerozolimskiej, próbowano korzystać z tamtejszych urządzeń, ale z trudem dawano sobie radę z kąpielami własnych więźniów i nie ma pewnych danych, czy obsługiwano też ludzi z *Julagów*. W związku z tym komendant Franz Josef Müller zarządził budowę łaźni w *Julagu I*. Wiadomo, że w tym celu zabrano kocioł parowy z dawnej łaźni w getcie i, jak pisze Michał Weichert, wzniesiono ściany z cegieł, ale zabrakło materiałów na pokrycie dachu i ukończenie budowy. Nie ma pewności, czy obiekt powstał, niewątpliwie jednak brak łaźni i odwszalni przyczynił się do wybuchu epidemii tyfusu⁷. Zorganizowano jednak izbę chorych, gdzie stale dyżurowali dwaj lekarze.

Początkowo warunki życia w *Julagu I* uchodziły za nie najgorsze. Także *Lagerführer* Müller chciał grać rolę swoistego opiekuna więźniów, bo ci mogli mu zapewniać stałe czerpanie korzyści. W lecie 1942 r., wiedząc o planowanych wysiedleniach Żydów z miasteczek, wybrał się służbowo do Słomnik; towarzyszył *SS-Obersturmführerowi* Martinowi Fellenzowi ze sztabu SSuPF w Krakowie. Przy tej okazji miał zażądać od Rady Żydowskiej odzieży i bielizny dla swoich robotników. Nie mówił Żydom o mającej nastąpić „akcji”, ale apelował o oddanie części odzieży, bo niedługo „i tak jej nie będą mieli”. Müller przez takie wymuszone zbiórki chciał pokazać, że dba o podległych mu robotników. Zwiezione rzeczy rozdzielał potem wśród więźniów *Julagu*. Zaprosił na tę swoistą „uroczystość” przedstawicieli *Judenratu* z Krakowa i prezesa Weicherta⁸.

Julag II tworzone w Prokocimiu przy ul. Cmentarnej w lecie 1942 r., prawdopodobnie w drugiej połowie sierpnia. Wydaje się oczywiste, że do jego powstania przyczynił się właśnie duży napływ nowych robotników żydowskich – ludzi wybranych podczas masowych deportacji z powiatu miechowskiego. Młodzież sprowadzoną po selekcjach z pobliskich gett skierowano do prac ziemnych związanych z budową węzła kolejowego Prokocim. Nadzór policyjny nad *Julagiem II* przejął około połowy września 1942 r. *SS-Oberscharführer* Franz Josef Müller, stale rezydujący w *Julagu I*.

⁷ AIPN, BU 2323/208 (rel. R. Zelweger dla Yad Vashem), s. 13; AŻIH, 302/25 (pam. M. Weichert), s. 145.

⁸ AŻIH, 302/25 (pam. M. Weichert), cz. 2, s. 75.

W późniejszym czasie jego zaufanymi pomocnikami byli łotewscy wachmani Andreas Kanepajs i Arwid Janetz, którzy potem za swe zasługi awansowali i zostali przeniesieni na ul. Jerozolimską. Pierwszym szefem obozu był bliżej nieznanym podoficer SS (mówiło się też o jakimś „sierżancie SA”). Ten miał wdać się w romans z dziewczyną żydowską pochodzącą ze Słomnik lub Miechowa, choć raczej bardziej prawdopodobne jest, że wykorzystując sytuację, zmusił ją do uległości. Sprawa stała się głośna w całym obozie, a dziewczyna, obawiając się najgorszego, „ukrywała swoją tragedię, swoją rozpacz”. Rzeczywiście, wkrótce doniesiono o tym zdarzeniu Müllerowi, który zaraz kazał zabić dziewczynę zaufanym Łotyszom z SS. Niemiec miał popełnić samobójstwo z własnej woli bądź zmuszony do tego⁹.

Po tych wydarzeniach obóz objął jako kierownik (*Lagerführer*) Ludwik Hessler¹⁰, z zawodu kupiec, zdeklarowany nazista, członek NSDAP i SA-Obersturmführer. Kierownictwo sprawował od września 1942 r. do kwietnia 1943 r., potem został przeniesiony do obozu pracy w Kruszynie koło Częstochowy (dystrykt Radom). Hessler jako szef obozu odpowiadał za porządek w barakach, dyscyplinę pracy i zaopatrzenie. W obozie urządził się bardzo wygodnie: zajmował barak, w którym było jego mieszkanie, kancelaria i magazyn żywnościowy. Magazyn ten stanowił jego stałe źródło dochodu. Hessler, uważany powszechnie za złodzieja i łapówkarza, słynął z machinacji i okradania więźniów z przydziałów żywnościowych, które przychodziły z *Ostbahnu*. Sprzedawał dużą część „fasunku” przeznaczonego dla więźniów, a proceder ułatwiali zmuszeni do tego zaufani ludzie, którzy na jego rozkaz wywozili żywność na czarny rynek. Artykuły kupowali też okoliczni Polacy; na oczach więźniów wynoszono kosze chleba, marmoladę, masło. Za uzyskane w ten sposób pieniądze skupował obce waluty, złoto i kosztowności. Można przypuszczać, że przyczyniło się to do jego odwołania z funkcji i przeniesienia. Po Hesslerze komendantem był Mackward, o którym nie udało się zebrać bliższych danych.

⁹ AŻIH, 301/251 (rel. I. Laksberger), s. 1–2; AŻIH, 301/3376 (rel. B. Zellner), s. 13–14.

¹⁰ AIPN Kr, 502/1014 (akta spr. L. Hesslera); akta te zawierają dużo informacji na temat jego działalności w Krakowie, w tym liczne zeznania więźniów żydowskich. Hessler został skazany na karę śmierci 2 VII 1948 r. przez Sąd Okręgowy w Krakowie.



■ Fot. 47. Ludwik Hessler

Do czasu utworzenia *Julagu III* w obozie było nawet około 2,5 tys. Żydów; ich liczba stale się zmieniała, niektórzy przenosili się do getta, wielu uciekło, napływali nowi, głównie z prowincji. W obozie przebywały również kobiety, które uratowały się z akcji wysiedleńczych, niektóre dołączyły do mężów, były też różne protegowane. Niektóre starsze wiekiem kobiety Müller odsyłał do getta, co równało się wyrokowi śmierci, natomiast zezwolono na pobyt ograniczonej liczby dzieci. Firmy zatrudniające mężczyzn przysyłały codziennie konwojentów, a po pracy więźniowie byli odprowadzani do baraków. Porządku pilnowało kilkunastu odemanów, obóz nie był zamknięty, można było nawet wychodzić po zakupy; pomoc żywnościową i ubrania dostarczano z getta. W Prokocimiu miejscem spotkań Żydów z pobliskiego *Julagu II* był dom Polki Łukasikowej, gdzie załatwiano różne poufne sprawy, a gospodyni gotowała jedzenie, za które pobierała „minimalne opłaty”, i we wszystkim szła gościom na rękę¹¹. Zabójstwa więźniów zdarzały się od początku istnienia obozu, szereg osób zastrzelono za sprawą Hesslera i szefa *Werkschutzu*, Kühnleina. Hessler po wojnie twierdził, że zginęło około 40–50 więźniów, ale ofiar mogło być więcej, bo zastrzelono tam wiele osób przyprowadzonych z *Julagu III*. Za prokocimskim cmentarzem parafialnym pozostała dotąd nierozpoznana kwatera, gdzie chowano ofiary.

Obóz zmienił się częściowo jesienią 1942 r., gdy kilkuset Żydów przeszło do nowego *Julagu III* w Bieżanowie, a w ich miejsce osadzono, prawdopodobnie

¹¹ AŻIH, 301/2371 (rel. A. Bromberger), s. 3.

w grudniu, ponad 2 tys. Polaków, mężczyzn i kobiet. Byli oni przeznaczeni do wywiezienia do Niemiec, lecz jak wyjaśniał po wojnie komendant, nie zapewniono transportu (brak węgla). Ich status nie jest jasny, część prowadzono do pracy na *Baustelle* i opuszczali obóz stopniowo. Po ośmiu tygodniach miało pozostać niespełna 200 ludzi, z których wielu uciekło, a resztę zwolniono, bo nie mieli zimowych ubrań i butów. Nowi więźniowie mieszkali w wolnych barakach w części obozu odgródzonej drutami od baraków żydowskich, strzeżeni i bici przez *werkschutzów*. Polacy byli odcięci od pomocy, cierpieli głód, bo dostawali mniejsze racje żywnościowe niż pracujący Żydzi; czasem skrycie otrzymywali jedzenie od więźniów żydowskich. W Boże Narodzenie 1942 r. Hessler zezwolił na nabożeństwo dla Polaków, za co później znęcali się nad nimi Ukraińcy z *Werkschutzu*¹². W 1943 r. – dokładna data nie jest znana, prawdopodobnie było to w początkach września, a według innych jeszcze przed letnią epidemią tyfusu – *Julag II* w Prokocimiu został zlikwidowany. Więźniów rozdzielono do *Julagów* w Płaszowie i Biezanowie. Do Płaszowa przeszły wtedy kobiety (m.in. żona dr. Margulies)¹³. Prawdopodobnie już po likwidacji *julagów*, a być może wcześniej, w dawnych barakach żydowskich przy ul. Cmentarnej Niemcy umieścili oddział Służby Budowlanej (*Baudienst*) nr 100. Po wojnie baraki zostały rozebrane przez ludność i wojsko. Dziś próżno szukać śladów po dawnym obozie.

Kolejny obóz, *Julag III*, powstał na przełomie października i listopada 1942 r. Wiązało się to z działalnością firmy „Stuag”, która dotąd zatrudniała robotników żydowskich z *Julagu II*. Początkowo przyprowadzano ich pod konwojem na miejsce pracy do Biezanowa. Firma postarała się jednak o utworzenie odrębnego obozu i z własnych środków wybudowała baraki. Powodem tego miały być utrudnienia stwarzane w *Julagu II* i bardzo złe odżywianie robotników, co odbijało się na ich pracy. Z Prokocimia do Biezanowa przeszło w listopadzie i grudniu około 800 Żydów¹⁴.

¹² AIPN Kr, 502/1014, zwłaszcza k. 5, 36, 51, 66, 137, 203. Okresowe umieszczenie w żydowskim obozie pracy Polaków przeznaczonych do wywozu na roboty do III Rzeszy jest nietypowe i raczej wyjątkowe. W Krakowskim nie zanotowano drugiego podobnego przypadku. Prawdopodobnie byli to ludzie zgarnięci w łapankach, dla których nie było miejsca w dużym obozie przejściowym dla robotników przymusowych w Krakowie, przy ul. Wąskiej.

¹³ AŻIH, 301/3376 (rel. B. Zellner), s. 17; AIPN, BU 2323/266 (rel. M. Lieberman dla Yad Vashem), s. 9.

¹⁴ Na temat obozu w Biezanowie – zob. m.in.: AIPN Kr, 502/1014 (akta spr. L. Hesslera); AOKŚZpNP Kr, Ds. 31/68; AŻIH, 301/3731 (rel. B. Steif); AŻIH, 301/777 (rel. I. Alster); AŻIH, 301/792 (rel. L. Zellner); AŻIH, 301/776 (rel. Z. Gelband). Zob. także: AIPN Kr,

W obozie, położonym na dużym terenie dawnych pastwisk w Bieżanowie-Gaju, blisko granicy Czarnochowic (obecnie rejon os. Złocień), było kilka baraków mieszkalnych, kuchnia, pralnia, łaźnia, osobna kuchnia dla Niemców. Średnio 600 więźniów pracowało na zewnątrz przy robotach kolejowych, a kilkadziesiąt osób tworzyło obsługę obozu. W tej grupie były głównie kobiety, być może około 60, zajmujące się kuchnią, pralnią, sprzątaniem baraków i służące w domach Niemców. Więźniów zatrudniała wspomniana wiedeńska firma „Stuag”, potem także „Ambi-Schröder” i „Klee und Jäger”, wykonujące prace koło stacji Bieżanów (budowa nasypów i torów, wiaduktów, dróg i innych obiektów kolejowych). Prace pod nadzorem dyrekcji *Ostbahn* prowadzili kierownicy robót (*Bauleiter*) Franz Schlager i Ludwik Lindner. Warta składała się z czterech *werkschutzów* – Ukraińców. Komendantem był prawdopodobnie *SS-Rottenführer* Johann Lindner, potem przeniesiony do 2 Kompanii Strażników w Płaszowie, a jego następcą bliżej nieznany Kops (?)¹⁵.

Nadzorujący obóz *SS-Oberscharführer* Franz Josef Müller i tu zachowywał się poprawnie, bo był przekupywany przez starszego obozu, Lipschütza. Krakowski adwokat dr Dawid Lipa Lipschütz (ur. w 1909 r.) był w opinii więźniów bardzo porządnym człowiekiem, który „starał się o obóz” i pomagał ludziom. Ceną tego było układanie się z Müllerem, a potem z Ritschkiem, a także stałe wręczanie łapówek, na które zbierał pieniądze od bogatszych Żydów. Tak samo zdobywał środki na wspomnienie ubogich więźniów. Lipschützowi podlegało też 10 odemanów, w większości pochodzących z obozu pracy w Rymanowie. Tych w lecie 1943 r. zastąpiła grupa odemanów krakowskich – jak mówili więźniowie – „samych drani”. Byli wśród nich policjanci: Immerglück, Natan Bratt, Finkelstein i inni, którzy szybko przystąpili do zaprowadzania własnych porządków. Lipschütz zginął w czasie likwidacji *Julagu*, zastrzelony przez komendanta Ritschka, który chciał w ten sposób pozbyć się świadka swoich zbrodni i nadużyć¹⁶.

075/1, t. 7, k. 18 („Komunikat Informacyjny” 1943, nr 24); H. Z. Zimmermann, *Przeżyłem, pamiętam, świadczę*, Kraków 1997, s. 154 i nast.

¹⁵ Być może chodzi tu o *SS-Rottenführera* Franza Kotza, potem funkcjonariusza ZAL Płaszow. W jednej z relacji występuje niejaki Kotz z „żydowskiego obozu w Płaszowie” (*Julagu?*), który miał odwiedzać Polki mieszkające w pobliżu (matkę i córkę) i przynosić im rzeczy pożydowskie – zob. AIPN Kr, 502/1040 (akta spr. M. Koziola).

¹⁶ AŻIH, 301/3731 (rel. B. Steif), s. 7; AŻIH, 301/777 (rel. I. Alster), s. 1; AŻIH, 301/792 (rel. L. Zellner), s. 2; AŻIH, 301/776 (rel. Z. Gelband), s. 4; AŻIH, 301/6852 (rel. N.N.), s. 8; ANKr, SGCKr 491 (akta SGKr, I.2. Zg. 415/46); H. Z. Zimmermann, *Przeżyłem...*,



■ Fot. 48. Kraków, cmentarz żydowski przy ul. Miodowej. Grób Dawida Lipschütza

Początkowo stosunki w obozie były chwalone, dyscyplina znośna, więźniowie mogli dość swobodnie wychodzić poza jego teren w celu zrobienia zakupów czy nawet na obiady. Pomocy udzielała Żydowska Samopomoc Społeczna. Zwłaszcza w porównaniu z innymi obozami, nie mówiąc już o obozie płaszowskim, w Bieżanowie żyło się bez strachu, praca była spokojna i nie należała do najbardziej wyczerpujących. Spokój trwał do września 1943 r., kiedy to nadzór nad nim przejął komendant ZAL Płaszów, który przy tej okazji odwiedził obóz. Zaczęto zaprowadzać – jak mówiono – „porządek jerozolimski”. Obóz ogrodzono podwójnymi drutami, zaostorzono dyscyplinę, straż zaczęli pełnić wachmani ukraińscy i rosyjscy („czarni”), których zmieniano na tyle często, żeby nie można było ich przekupować. Komendantem został mianowany *SS-Rottenführer* Wiktor Ritschek, pochodzący z Karlsbadu w Sudetach, młody cyniczny zbrodniarz, któremu radość sprawiało prześladowanie i mordowanie więźniów. Miał za sobą m.in. służbę w getcie bocheńskim, gdzie był szefem obozu dla Żydów (ZAL). W *Julagu III*

s. 235. Dawid Lipschütz został ekshumowany i pochowany w kwietniu 1946 r. na cmentarzu żydowskim przy ul. Miodowej.

rządził krótko, do jego likwidacji w listopadzie 1943 r., ale w tym czasie „spokojny obóz zamienił się w piekło”, wyraźnie zaostrzyły się szykany, na porządku dziennym były rewizje, wielogodzinne apele i chłosta, zdarzały się przypadki zastrzelenia i powieszenia więźniów¹⁷.

Praca i życie

Sprowadzeni do *julagów* więźniowie pracowali na liniach kolejowych na Prądniku Czerwonym, w rejonie stacji Płaszów i linii na Krzemionkach, przy wielkim dworcu towarowym w Prokocimiu. Budowali duży most kolejowy na Wiśle, nasypy, wiadukty, drogi, kładli tory. Na przykład „Siemens” wykorzystywał robotników żydowskich w placówce na Dąbiu i przy kładzeniu torów kolejowych w Płaszowie. Firma budowlana „Josef Klug”, która już po upływie krótkiego czasu zatrudniała około 500 Żydów, układała nowe tory koło stacji podgórskiej i stawiała dwa wiadukty – jeden nad ul. Dekerta, a drugi nad ul. Portową na Zabłociu. Firma miała siedzibę w Krakowie, przy ul. Łanowej 42, i warsztaty przy ul. Dekerta, nazywane małym obozem (*Baustelle Klug*), gdzie pracami zarządzał inż. Becker, dobrze traktujący robotników. Początkowo umieszczono tam około 100 ludzi, w tym najbardziej potrzebnych fachowców, ale i takich, których było stać na łapówki dla przepuknych majstrów. Niektórzy za pieniądze w ogóle nie musieli pracować, mogli za to sprowadzić swoje żony i dzieci, tak że w obozie mieszkwały całe rodziny żydowskie. Firma urządziła też dodatkową kuchnię dla więźniów. *Baustelle* powszechnie uważano za dobre miejsce aż do pożaru w czerwcu 1943 r., zakończonego masakrą więźniów i likwidacją placówki¹⁸. W sumie jednak żydowscy robotnicy szybko zdobywali kwalifikacje, uczyli się obsługi maszyn i w krótkim czasie musieli stać się fachowcami także w dziedzinie robót kolejowych. Ten wielki wysiłek został okupiony licznymi ofiarami, co tak podsumował nieznany świadek: „[...] za rok czasu zbudowaliśmy kolej Płaszów–Prokocim–Bieżanów, za rok czasu mieliśmy już własny cmentarz, a na nim tyle niewinnych ofiar”¹⁹.

¹⁷ AIPN, BU 2323/202 (rel. M. Hollender dla Yad Vashem), s. 10–11; AŻIH, 301/777 (rel. I. Alster), s. 1–3; AŻIH, 301/251 (rel. I. Laksberger), s. 3.

¹⁸ AIPN Kr, 502/1015, k. 18, 84; AOKŚZpNP Kr, Kpp 62/73 (zezn. M. Jakubowicz, J. Parnes); AŻIH, 301/3376 (rel. B. Zellner), s. 7; 301/173 (rel. A. Wachsmann), s. 5; AOKŚZpNP Kr, Ds. 7/67.

¹⁹ AŻIH, 301/6852 (rel. N.N.), s. 7.

Gdy funkcjonowały równolegle obóz główny w Płaszowie i *julagi*, te drugie uchodziły za lepsze miejsca do życia i pracy, cieszyły się większym „wzięciem”. Mimo że z czasem upodobały się do obozu głównego, to jednak „ze względu na mniejszą ilość obozowiczów wytworzyły się stosunki znośniejsze, wyżywienie było lepsze, ceny chleba i artykułów żywnościowych, których dostarczali okoliczni mieszkańcy, stały na poziomie krakowskim, były więc kilkakrotnie niższe niż na Jerozolimskiej”. Stąd też Żydzi czuli się tam pewniej i sami ubiegali się o umieszczenie w *julagach*, a nie w obozie głównym. Tak było m.in. w połowie 1943 r., gdy do obozu miała zostać przeniesiona z wysiedlonego już getta połowa z 30 mieszkających tam jeszcze odemianów. Wówczas załatwili oni sobie u Wilhelma Kundego przeniesienie z rodzinami do *julagów*, a nie do Płaszowa²⁰. Praca odbywała się w systemie dwuzmianowym po 12 godzin, na miejsce robotnicy dochodzili pod eskortą strażników obozowych. Jak wszędzie firma płaciła urzędowi dowódcy SS i policji po 4,80 zł dziennie za każdego zatrudnionego mężczyznę i 3,50 za pracującą kobietę. Gdy w *Julagu I* wybuchła epidemia tyfusu, sami Żydzi, zdrowi i chorzy, aby ukryć absencję w pracy, zbierali pieniądze dla SS na pokrycie dniówek. Odbywało się to za przyzwoleniem komendanta Müllera.

Pod względem egzekwowania dyscypliny i tempa pracy więźniów uzupełniali strażników nadzorujący roboty inżynierowie i majstrowie²¹. Byli to różni ludzie – i skrajni naziści, i porządni fachowcy zwracający uwagę głównie na jakość wykonanych prac. Wyższy nadzór fachowy sprawowali niemieccy inżynierowie, np. bardzo przyzwoicie zachowujący się wobec Żydów, wspomniany już inż. Becker czy inż. Nonnen z Berlina, który odpowiadał za sprawy administracyjne. Średni nadzór należał do kierowników odcinków robót, majstrów specjalistów i różnych „szefów”. W firmie „Klug” była grupa niemieckich majstrów, przeważnie Bawarczyków z okolic Regensburga, którzy wyróżniali się swoją aktywnością bądź zostali szczególnie zapamiętani przez więźniów. Kierownikiem robót (*Bauführer*) był Alfons Kirmaier, członek NSDAP, którego odwołano w związku z oskarżeniami o złe zarządzanie majątkiem firmy i branie łapówek. Szczególnie dał się we znaki więźniom *Julagów I* i *II* starszy majster zmianowy (*Oberschachtmeister*)

²⁰ AŻIH, 302/25 (pam. M. Weichert), cz. 2, s. 144, 146. Bosak zapisał w swoim dzienniku pod datą 24 VIII 1943 r.: „Część OD z getta przeprowadzono do obozu w Biezanowie”.

²¹ AIPN Kr, 502/1015–1016 (akta spr. A. Kirmaiera, L. Lindnera); AIPN Kr, 502/1108 (akta spr. J. Reinla); AŻIH, 301/3376 (rel. B. Zellner), s. 5, 7, 10, 13; AŻIH, 301/3738 (rel. J. Hofstätter), s. 1–2; AŻIH, 301/777 (rel. I. Alster), s. 1–3; AŻIH, 301/2318 (rel. D. Goldberg), s. 2.

Ludwik Lindner. Ten osobiście nie zabijał, jeśli strzelał, to na postrach, ale był znany z licznych szykan i zarządzania nocnych apeli, zwłaszcza po pijanemu. Nadzorca Johann Reinl, majster maszynowy odpowiadający za remonty parowozów i wózków-lor, zastrzelił jednego z więźniów na terenie firmy. Ponadto znani są: majster Lenkes, majster Käser od wykopów nasypów i plantowania terenu, a także Gregor Nothafft, który nadzorował kolejkę do przewozu ziemi. Z kolei w firmie „Stuag” pracownicy chwalili jako „porządnego człowieka” i szefa wiedźczyka Junga, który załatwił dla nich wydawanie posiłków z firmowej kuchni i późniejsze przeniesienie z *Julagu* prokocimskiego do Bieżanowa. W przeciwieństwie do niego *Bauführer* Franz Schlager ze „Stuagu” był gorliwym nazistą i członkiem NSDAP, nienawidził Żydów, bił i kopał robotników, a także podjudzał przeciwko nim szefa *julagów* Müllera. Schlager budził ciągły strach i dla zapewnienia spokoju był stale przekupywany przez żydowskiego kierownika *Julagu III*, dr. Dawida Lipschütza. Cieszył się również złą sławą wśród polskich robotników z sąsiedniego oddziału *Baudienstu*. W ogóle kary i szykany, a zwłaszcza bicie więźniów przy pracy były dość powszechnym zjawiskiem. Raz nawet, podczas robót przy nasypie koło dworca w Płaszowie, podobno interweniowali w obronie więźniów żołnierze niemieccy z transportu stojącego na stacji. W firmie „Klug” pracowali też polscy robotnicy, którzy jak wynika z relacji, niechętnie odnosili się do Żydów, a szczególną gorliwością odznaczał się majstrowie Jakub Waga i Semplak. Nie wiadomo dokładnie, na czym polegał konflikt, zdarzały się nawet haniebne wypadki pobicia, aż proceder ten ukrócili strażnicy.

Objawy niedożywienia jak wszędzie, tak i w tych obozach były widoczne, a samo wyżywienie, złej jakości i niewystarczające, początkowo składało się tylko z 20 dk g chleba i „zupy” z buraków lub kapusty. Dopóki istniało getto krakowskie, robotnicy otrzymywali stamtąd stałą pomoc i wsparcie w postaci pieniędzy, żywności i odzieży. Środki te pochodziły z *Judenratu* i organizowanych zbiórek. Dodatkowe jedzenie od mieszkańców i z kuchni ludowej otrzymywali wówczas, gdy w niedzielę przychodzili do łaźni w getcie. Ponadto wspomagali ich żywnością Żydzi, którzy mieli status obcokrajowców i mieszkali jeszcze swobodnie w Woli Duchackiej. Do lata 1942 r. pomoc żywnościowa dochodziła również z tych gmin żydowskich, z których pochodzili robotnicy. W pewnym stopniu na jakąś pomoc mogli liczyć również więźniowie, którzy nawiązywali kontakty z polskimi pracownikami kolejowymi; takie relacje zapewne przynosiły korzyści obu stronom. W prasie podziemnej odnotowano nawet zdarzenie z października 1943 r.,

kiedy to „przy budowie objazdów kolejowych w Biezanowie” Niemcy aresztowali kilku polskich majstrów ciesielskich za dostarczanie żywności Żydom „z obozu w Woli Duchackiej” (w Biezanowie), którzy tam pracowali. Także prezes Żydowskiej Samopomocy Społecznej wspominał, że kontakt z *julagami* nawiązany został szybko. Z tego źródła więźniowie mieli być zasilani lekarstwami i żywnością, a zamówienia składał lekarz, dr Maksymilian Kohn, bezpośrednio prezesowi Weichertowi. Mimo że ŻSS została latem 1942 r. zawieszona, Weichert przekazał z pozostałych zasobów spodnie i drewniaki, a po ponownym uruchomieniu ŻSS wiosną 1943 r. mógł poszerzyć zakres pomocy i nadal wysyłać „leki, odzież, chleb i żywność”²². Skromne dostawy ratowały doraźnie sytuację, leki były dosyłane nawet już po ewakuacji więźniów *julagów* do dystryktu radomskiego.

W omawianych obozach nie było warunków do leczenia pacjentów, udzielano im jedynie doraźnej pomocy, a poważniejsze przypadki kierowano do obozu głównego. Starano się organizować w miarę możliwości izby chorych. W *Julagu I* pracowali jako lekarze: dr Maksymilian Kohn, dr Zygmunt Kurz, dr Spira i dr Margulies, zaś jako dentysta Józef Lieberman (technik dentystyczny). W *Julagu III* pomagał chorym dr Stanisław Strasser (w 1943 r.), a w *Julagu II* okresowo przebywał przybyły z Bochni dr Nachum (Tadeusz) Aptowicz²³.

Z powodu złych warunków higienicznych i braku odpowiednich urządzeń sanitarnych w *Julagu I* wybuchła w lecie 1943 r. epidemia tyfusu plamistego i brzusznego, która przybrała wielkie rozmiary i częściowo przeniosła się na sąsiednie *julagi*. W poświęconych tej sprawie relacjach świadków jest wiele rozbieżności. Pierwsze symptomy epidemii zauważono wiosną 1943 r., choroba spotęgowała się w lecie i dziesiątkowała ludzi. Wobec takiej ilości zachorowań opróżniano baraki, aby pomieścić chorych – leżeli oni w gorączce po trzech na gołych pryzkach i siennikach, bez pościeli. Oprócz lekarzy chorymi zajmowali się współwięźniowie, także ozdrowieńcy, którzy

²² AŻIH, 302/8 (pam. Z. Szpingarn), s. 21; AŻIH, 301/3731 (rel. B. Steif), s. 6; AŻIH, 301/247 (rel. D. Ansübel), s. 2; AŻIH, 302/25 (pam. M. Weichert), cz. 2, s. 50; AIPN Kr, 502/283, k. 69 (zezn. F. Rosenblatt); ANKr, „Kraj”, 4 XI 1943. Doktor Julian Aleksandrowicz wspomina, że pomoc dla więźniów *julagów* była dostarczana poprzez RGO i wysyłano im m.in. „cukier, smalec w słojach”, które traktowano jak lekarstwa (w relacjach byłych więźniów brak potwierdzenia). Dla starszych więźniów (siwych) dostarczano farbę do włosów – zob. J. Aleksandrowicz, *Ludzie służby zdrowia w okupowanym i podziemnym Krakowie*, „Przegląd Lekarski – Oświęcim” 1963, nr 1, s. 130.

²³ AŻIH, 301/1587 (rel. J. Lieberman), s. 1; AŻIH, 301/3376 (rel. B. Zellner), s. 15.

po przebytych tyfusie sami byli jeszcze bardzo osłabieni, a mimo to czuwali nad nimi w dzień i w nocy. Specjalnych leków nie było, zastępczo podawano ceraminę, strychninę, witaminę C, przysyłane do obozu przez prezesa Weicherta. On sam wspominał, że epidemia wybuchła z niezwykłą siłą, a jej rozmiary były zastraszające: w ciągu dwóch miesięcy chorowało na tyfus 2/3 więźniów. Doktor Matylda Löw była w *Julagu* tylko jeden raz, akurat w czasie epidemii, i jak wspominała, zastała tam „kilkuset chorych więźniów, nieprzytomnych, bez lekarstw i jakiegokolwiek opieki pielęgniarskiej”. Epidemii nie można było ukryć, ale nie informowano władz, że był to tyfus. Charakteru epidemii nie znał nawet sam prezes JUS, mimo że bywał w *Julagu*, do którego przywoził leki i środki wzmacniające, i jak zauważył: „[...] dzięki wybitnym zdolnościom dyplomatycznym komendanta udało mu się ukryć to przed władzami i gośćmi obozowymi”²⁴. Müller rzeczywiście „okazał się trochę łagodniejszy” i przekupywany przymykał oczy na przemycanie do obozu artykułów żywnościowych. W tej sytuacji lepsze wyżywienie było „jedynym lekarstwem w utrzymaniu na nogach rekonwalescentów”. Wobec niezdolności do pracy setek osób sami Żydzi, za przyzwoleniem komendanta, zbierali pieniądze dla urzędu SS na pokrycie dniówek chorych, aby epidemia nie wyszła na jaw i z Oleandrów nie przyszedł rozkaz likwidacji obozu. Również gdyby o zachorowaniach na tyfus dowiedział się Amon Göth, to z pewnością wydałby polecenie przeprowadzenia selekcji i rozstrzelania wszystkich chorych. Ujawnienie epidemii zachwiałoby pozycją Müllera, a ewentualna likwidacja obozu spowodowałaby utratę przez niego stanowiska, a może i wysłanie na front. Żądał więc od lekarzy żydowskich, aby opanowali chorobę, wyznaczał terminy i w końcu otrzymał fałszywy raport o zlikwidowaniu tyfusu, choć miały jeszcze występować „inne choroby”. Stosowano zatem różne sztuczki, aby nie doszło do wzmożonej kontroli i wykrycia skali zachorowań, a jednocześnie komendant zatajał ten stan przed władzami²⁵.

Według relacji ludzie umierali masowo, mówiono, że zmarło wtedy nawet ponad 400 osób, w tym niektórzy lekarze, m.in. dr Maksymilian Kohn (ur. w 1871 r., były członek komisji sanitarnej w getcie) i dr Zygmunt

²⁴ AOKŚZpNP Kr, Kpp 62/73 (zezn. M. Löw); AŻIH, 302/25 (pam. M. Weicher) cz. 2, s. 145–146.

²⁵ AIPN, BU 2323/266 (rel. M. Lieberman dla Yad Vashem), s. 9–10; AŻIH, 301/1587 (rel. J. Lieberman), s. 1; AŻIH, 301/1339 (rel. P. Metzger), s. 4; AŻIH, 301/3376 (rel. B. Zellner), s. 12–13; AŻIH, 301/173 (rel. A. Wachsmann), s. 5.

Kurz (ur. w 1896 r.), oraz osoby z personelu medycznego. Po nich na posterunkach pozostali dr Margulies i dr Spira. Codziennie nad ranem zbierano trupy z różnych miejsc. Nasilały się trudności z pochówkiem zmarłych. Jak wspominała Maryla Lieberman, żona jednego z leczących: „Grzebano ich wszystkich na terenie samego lagru. Kopano po prostu doły po drogach stale uczęszczanych, kopano doły na placu, na którym odbywały się apele oraz tuż w pobliżu baraków. Zaraz potem doły te zasypywano ziemią i po chwili znów chodziło się po tej drodze, lub stało się na świeżo usypanej ziemi na apelu”²⁶. W końcu epidemia została zwalczona dzięki zabiegom więźniów i dostawom leków z Żydowskiej Samopomocy Społecznej, ale kilkaset osób pozostało niedoleczonych i znacznie wycieńczonych chorobą.

W tym czasie wiele oczu było zwróconych na dr. Leona Grossa, naczelnego lekarza w Płaszowie, od którego wiele zależało. Po wojnie pojawiły się różne nieudowodnione zarzuty i plotki na temat jego postawy – mówiono np., że nalegał na komendanta obozu, żeby ten kazał rozstrzelać chorych więźniów. Były i inne relacje, opisujące, jak Gross w sprawozdaniach z *Julagu I* przedstawiał epidemię jako stany gorączkowe wywołane używaniem złej wody. Takie postępowanie naczelnego lekarza miało przyczynić się do uratowania więźniów. Faktem jest, że Gross nie powiadomił władz o epidemii²⁷.

Jak wspomniano, w omawianych obozach znajdowały się również – mimo oficjalnego zakazu – kobiety i dzieci. Początkowo nocowały w sąsiedztwie *julagów*, przy cegielni Palikana w Płaszowie czy w piecu nieczynnej cegielni przy ul. Wodnej, a potem dzięki wielotysięcznej łapówce trafiły

²⁶ AIPN, BU 2323/266 (rel. M. Lieberman dla Yad Vashem), s. 8–10; AŻIH, 301/3376 (rel. B. Zellner), s. 13; AŻIH, 301/173 (rel. A. Wachsmann), s. 5–6; AIPN Kr, 1/2251 (mat. A. Bieberstein), s. 328, 329. Weichert pisze we wspomnieniach o około 120 ofiarach epidemii, i to raczej młodych niż starszych – zob. AŻIH, 302/25, cz. 2, s. 146. W relacjach jest mowa o chowaniu zmarłych na terenie samego *Julagu*, brak jakichkolwiek wzmianek, że zwłoki przywożono na pobliski cmentarz żydowski w obozie płaszowskim – co jest zrozumiałe wobec wszystkich zabiegów mających na celu ukrycie epidemii. Niestety, w toku kwerend nie znaleziono żadnych informacji o powojennych ekshumacjach w tym miejscu. Grabarz Herman Ladner, zeznając o stałym zwożeniu na cmentarz zwłok Żydów zabitych w różnych punktach miasta, wspominał m.in., że przywoził pojedyncze ofiary z *Julagów* w Płaszowie, Prokocimiu, Bieżanowie. Z pewnością nie dotyczyło to zmarłych w czasie epidemii – zob. AŻIH, NTN 326, k. 92 (zezn. H. Ladner).

²⁷ AIPN Kr, 502/564 (akta spr. L. Grossa i M. Kernerera), k. 52 (wniosek K. Wohlfeiler), k. 130 (zezn. L. Gross); AIPN Kr, 502/565, k. 180–181.

do osobnego baraku na budowie, a niektóre wprost do *Julagu I*. Jeśli już przyjmowano, to tylko kobiety młode, zasadniczo do 35–40 lat, w tym dziewczęta nawet 15-letnie. Mimo wszystkich trudności ściągały do obozów za swoimi mężami i synami, jedne szczęśliwym trafem, przypadkowo, inne dzięki protekcji, wstawiennictwu odemanów czy łapówkom. Płacono Müllerowi lub kierownikom w firmach, pieniądze szły przez pośredników, którzy również dobrze na tym zarabiali. Kobiety żydowskie zajmowały miejsca pracujących tam uprzednio Polek. Zatrudniano je przeważnie w kuchni, obieralni ziemniaków, w szwalni, pralni, w służbie sanitarnej, ale i przy budowach jako zwrotnicowe kolejki wąskotorowej. Nieliczne uprzywilejowane pracowały jako sprzątaczkі u Niemców, dzięki czemu miały lepszy wikt i korzystały z poparcia swoich protektorów. O przyjęcia kobiet „staczano heroiczne boje” i musiano błagać komendanta Müllera, który przy tym zarzekał się, że jeśli jeszcze jedna pojawi się w obozie, to będzie rozstrzelana. Tylko w *Julagu I* zastrzelono kilka kobiet, zwłaszcza tych, które same zgłosiły się do obozu. Mimo zagrożenia w *Julagu I* wkrótce znalazło się około 30 kobiet, które zamieszkały w jednym baraku. Ogólnie sytuacja kobiet w *julagach*, choć tolerowano je, była bardzo trudna, a ich egzystencja ciągle zagrożona. Tam akceptowano tylko mężczyzn jako wartościowy element roboczy, kobiet nie chciano, zwykle pierwsze padały ofiarą selekcji i wywózek, każda, zwłaszcza starsza, mogła zostać zabita podczas egzekucji. Kobiety bywały też narażone na molestowanie i poniżanie. Na przykład Müller znajdował przyjemność w nocnym odwiedzaniu baraku kobiecego, przyglądał się, podnosił kołdry, dowcipkował i pawił „komplementy”. Natomiast Ritschek w *Julagu III* znęcając się nad kobietami, przeprowadzał apele połączone z selekcjami, po których odsyłał wybrane więźniarki „na Jerozolimską”. Dlatego starano się przedstawiać mu niezbędną i pracowitość kobiet, budzono je nawet w nocy, aby pokazać komendantowi ich pracę. Kobiety musiały ciągle udowadniać swoją przydatność, ich życia nie ceniono i w pierwszej kolejności, „niezależnie od wieku, zdrowia i kwalifikacji zawodowych przeznaczano na tzw. *Schmelz* – śmierć”²⁸. Tak np. we wrześniu 1942 r. siły policyjne pod komendą *SS-Sturmbannführera* Wilhelma Haasego otoczyły „teren budowy” (może tu chodzić o placówkę przy

²⁸ AŻIH, 301/841 (rel. M. Holaender [Hollender]), s. 1–3; AŻIH, 301/3376 (rel. B. Zellner), s. 8–9; AŻIH, 301/252 (rel. I. Laksberger), s. 1–2. Menasche Hollender złożył w 1958 r. relację dla Yad Vashem, która jest poszerzoną wersją zeznań składanych w Polsce zaraz po wojnie – zob. AIPN, BU 2323/202 (sygn. Yad Vashem 03/1012).

ul. Dekerta), aby usunąć z obozu osoby „zbędne”, a następnie część kobiet zabrano do więzienia policji żydowskiej w getcie. Prawdopodobnie uczestniczył w tym szef OD, Smyche Spira, a ujęte kobiety zapewne padły ofiarą zaplanowanego „wysiedlenia” Żydów z getta krakowskiego w październiku 1942 r. Podobny był los kobiet z *Julagu II*, gdzie taką selekcję przeprowadził Hessler; mogło to być powiązane z akcją Haasego. 28 października 1942 r. obserwowano z *Julagu I* ludzi z getta maszerujących do stacji Płaszów i nawet bano się, że do wysiedlanych zostaną dołączone kobiety z *Julagu*, ale do tego nie doszło²⁹.

Sytuację kobiet trafnie scharakteryzowała jedna z więźniarek: „Mimo ciężkiej pracy, jaką te kobiety w obozach pracy wykonywały, były one w nich najbardziej upośledzonym elementem. To był element przyjęty z łaski. Element – mimo swojej niezbędnej i ciężkiej pracy – zbędny. W *Julagu I* zalecano kobietom, by jak najmniej się po obozie kręciły, by nie raziły swoim pobylem komendanta, a szczególnie ewentualnych częstych gości SS-manów. [...] Koszmar zarzutu kierownictwa, że są elementem zbędnym, a zatem niemającym prawa do życia – jak zmora ciążył na ich smutnym życiu. Zbędny – to śmierć przez rozstrzelanie bez żadnych ceregieli, lub w najlepszym wypadku wysyłka na »górze« do kacetu na Jerozolimską, pod opiekę *Obersturmführera* Götha. [...] Różnaity był element kobiecy w *Julagach*. Dużą część stanowiła inteligencja. Ona nadawała ton elementowi kobiecemu w *Julagach*. Dzięki niej utrzymany był poziom społeczny kobiety żydowskiej. One stały na wyżynie swojego zadania. We wszystkich trzech *Julagach* nie znalazła się ani jedna kobieta współpracująca z władzami SS. Nie znalazła się ani jedna donosicielka. [...] Pracując w kuchniach, mając możliwość łatwiejszego zdobywania żywności, nie zapomniały kobiety żydowskie o swoich głodnych, sponiewieranych braciach. Dzieliły się każdym zdobytym kęsem, pielęgnowały chorych, łątały i prały bieliznę. Były siostrami”³⁰. Szacuje się, że tuż przed likwidacją mogło przebywać w *Julagach* nawet 300 kobiet. W listopadzie 1943 r. prawie wszystkie zostały wywiezione do obozów pracy w dystrykcie radomskim.

Do *Julagów*, zwłaszcza po likwidacji getta, przedostało się różnymi sposobami ponad 20 dzieci. Były to dzieci uratowane z akcji deportacyjnych i te, które były wcześniej ukrywane przez Polaków, a potem zostały

²⁹ AŻIH, 301/3376 (rel. B. Zellner), s. 9; AŻIH, 301/2310 (rel. F. Wolf-Birnbaum), s. 2; AIPN, BU 2323/266 (rel. M. Lieberman dla Yad Vashem), s. 10.

³⁰ AŻIH, 301/841 (rel. M. Hollaender), s. 2–4.

odprowadzone przez nich do obozu, bo nie chciano ich z różnych powodów dłużej trzymać³¹. Niekiedy sam komendant Müller za odpowiednią łapówką pozwalał na przywiezienie dziecka i pozostawienie go w obozie. Większość przebywała tam na wpół legalnie, zwykle mieszkaly one razem z matkami w barakach kobiecych. Tak było aż do zamknięcia *Julagów* w listopadzie 1943 r., kiedy to wraz z dorosłymi zostały odstawione do obozu głównego na ul. Jerolimską. W Płaszowie rozstrzelano wszystkie dzieci z *Julagu I*, natomiast uratowały się te z *Julagu III* (było ich prawdopodobnie kilkoro)³².

Niezwykłą relację pozostawił były więzień, młodociany Zew Weinreb, pochodzący z Wolbromia. Po dłuższym ukrywaniu się w Krakowie zgłosił się do *Julagu* i został przyjęty dzięki odemanowi Engelsteinowi. Tam jeden z *bahnschutzów* zaproponował, żeby został jego „pucerem”, czyli służącym. Jak wspominał: „[...] szef wachy bardzo mnie polubił i załatwił z szefem obozu Müllerem, że byłem wyłączony z obozu i podlegałem *Bahnschutzpolizei* i mieszkalem na wartowni”. Od tej pory Weinreb korzystał z różnych przywilejów. Gdy zachorował na tyfus, został przeniesiony do *Julagu*, gdzie Müller „pielegnował go jak własne dziecko”, a jego żona gotowała mu rosoly. Gdy w listopadzie 1943 r. likwidowano *Julagi*, Müller zamiast odesłać go do Płaszowa, pozostawił chłopca na strażnicy kolejowej. Weinreb, przebrany w mundur *Bahnschutzpolizei*, jeździł nawet do miasta na motocyklu i załatwiał różne sprawy. Gdy się skaleczył, komendant posterunku Jacob, który podobno miał na sumieniu niejednego Żyda, jeździł z nim do lekarzy w mieście, a nawet zaproponował, że zabierze go do rodzinnej Bremy. Potem jednak Weinreb, „zagrożony przez Gestapo”, co mogło być konsekwencją tych dziwnych protekcji, trafił do obozu w Płaszowie, a stamtąd w kwietniu (maju?) 1944 r. został wysłany transportem do KL Gross-Rosen³³.

Pierwsze funkcje (starszych obozu) sprawowali ludzie z dawnych *judenratów*, dopiero gdy obozy całkowicie przeszły pod nadzór SSuPF (wrzesień

³¹ Tak trafił do *Julagu III* 10-letni Zygmunt Gelband, który tułał się po różnych miejscach i w końcu znajoma Polka z Biezanowa-Gaju wydała go *Bahnschutzpolizei*. Z posterunku *Bahnschutzpolizei* trafił na komisariat policji granatowej w Prokocimiu, a następnie został odprowadzony do obozu w Biezanowie. Dzięki opiece starszego obozu, dr. Lipschütza, mógł jawnie zamieszkać w *Julagu* – zob. AŻIH, 301/776 (rel. Z. Gelband), s. 3–4.

³² AŻIH, 301/841 (rel. M. Hollaender), s. 4; AIPN, BU 2323/266 (rel. M. Lieberman dla Yad Vashem), s. 9–10. Między innymi odnotowano tam obecność dziecka Reny Pomeranz, dziecka Kannengieserowej (żony odemana), córki Frydy Finkelstein oraz dziecka Hokerowej (?).

³³ AŻIH, 301/1389 (rel. Z. Weinreb), s. 2–3.

1942 r.?), Müller zastąpił ich mianowanymi przez siebie żydowskimi policjantami, tworząc służbę porządkową wzorowaną na OD w getcie. Oznaką ich władzy były opaski z napisem „*Ordnungsdienst*”. Policjanci byli różni, „i prześladowcy, i porządni ludzie”, ale jednak oddani Müllerowi i przeważnie gorliwie wykonujący jego rozkazy. Na czele OD w *Julagu I* stanął Wilhelm („Wilek”) Theman (Teyman?), wspomniany jako wyjątkowo porządny policjant, „chłopak młody, a przy tym prawy i stosunkowo sprawiedliwy. Nikt przeciwko niemu nie miał zarzutów, natomiast otoczenie jego było znacznie gorsze”. Podobnie było w drugim wypadku. Kierownikiem służby porządkowej w *Julagu* Prokocim, składającej się z około 25 policjantów, był Adolf Pistol, około 40-letni garbarz pochodzący z Dobczyc. W obozie przebywał z żoną i dziećmi. Cieszył się szacunkiem, pomagał ludziom, dobrze odnosił się do więźniów, ułatwiał pracę i kontakty z gettem, przynosił pieniądze itd. Dobrą opinię w *Julagu I* miał również pochodzący z Niemiec odeman Emil Berger, którego później zastrzelił komendant Müller, zaskoczywszy go w nocy śpiącego w czasie pełnienia warty.

Wśród odemanów byli też tacy, którzy „bili i katowali swoich braci”, jak np. Gliksman w *Julagu I* czy Goldring w *Julagu III*³⁴. Świadek Abusch Wachsmann tak opisywał początkowe stosunki w *Julagu I*: „Panował zupełny nieład i bezhołowie. Na czele obozu stali tzw. *Judenraci*, mianowani przez urzędników firmy SBU. Był to element rekrutujący się przeważnie z szumowin, który potrafił sobie do swych nikczemnych celów zaskarbić łaskę Niemców. Zamiast bronić swych braci, przyczyniali się do zwiększenia ich ucisku przy pracy i poza pracą. Zajmowali się zwalnianiem z obozu, wystawianiem przepustek, przyjmowaniem innych Żydów ratujących się od wysiedleń. Wszystko za grube pieniądze (ostatnie grosze braci), za które popijali z uciechy z przełożonymi Niemcami, a nadto pozostawali w kontakcie ze znanym kapusiem Białobrodą, który dostarczał pieniędzy i interesantów”³⁵.

Nad wszystkimi trzema obozami zwierzchnictwo z ramienia SS sprawował *Lagerführer* w *Julagu I*, *SS-Oberscharführer* Franz Josef Müller („Sepp”). Urodził się 19 września 1910 r. w Mosbach, z zawodu był rzeźnikiem. We wrześniu 1939 r. wstąpił do *Waffen-SS* i po szkole podoficerskiej we

³⁴ AŻIH, 301/173 (rel. A. Wachsmann), s. 45; AŻIH, 301/1587 (rel. J. Lieberman), s. 1; AŻIH, 301/3731 (rel. B. Steif), s. 7; AIPN, BU 2323/266 (rel. M. Lieberman dla Yad Vashem), s. 7–8; AIPN, BU 2323/1141 (rel. Ch. Blum dla Yad Vashem), s. 1; AIPN Kr, 502/1014, k. 45 i in.; AOKŚZpNP Kr, Ds. 26/69, t. 2 (zezn. L. Pomorski).

³⁵ AŻIH, 301/173 (rel. A. Wachsmann), s. 3–4.

Wrocławiu walczył na frontach w Norwegii i Rosji. W SS służyli także jego bracia. W grudniu 1941 r. odkomenderowano go do sztabu *SS-und Polizeiführera* na dystrykt Krakau, a w maju 1942 r. został kierownikiem powstającego wówczas *Julagu I*. Wkrótce, prawdopodobnie we wrześniu 1942 r., z ramienia dowódcy SS i policji objął nadzór nad wszystkimi *julagami*. Müller był raczej szczupły i dość wysoki, jego żona i dziecko mieszkali w Heidelbergu, a później zostali przez niego sprowadzeni do Krakowa. W *julagach* miał władzę nieograniczoną, był przekupny i bezwzględny, do tego często bywał pijany i kierował się kaprysami, z tragicznymi skutkami dla więźniów – był rzeczywiście „panem życia i śmierci”. Na początku 1943 r. został na krótko tymczasowym komendantem ZAL Płaszów. Pełnił tę funkcję do 11 lutego 1943 r., kiedy to komendę nad obozem przejął Amon Göth. W *Julagu I* Müller był sowsicie przekupywany i – jak się mówiło – „dobrze żył z Żydami”, rzekomo miał ich nawet chronić, czego dowodem było zatajenie epidemii tyfusu przed władzami i zapobieżenie w ten sposób likwidacji wszystkich więźniów. Jak już wspomniano, było to działanie również w jego interesie, bo obóz był dobrą synekurą i chronił przed frontem. Jednocześnie jako sadysta i zbrodniarz wymordował w *julagach* kilkadziesiąt osób. W lutym 1943 r. w odwecie za powtarzające się ucieczki więźniów zastrzelił w ZAL Płaszów kierownika Żydowskiej Służby Porządkowej i jego zastępcę. Po pożarze baraku w *Baustelle Klug* (29 czerwca 1943 r.) Müller zarządził likwidację placówki roboczej przy ul. Dekerta. Pożar uznano za sabotaż i w czasie gaszenia oraz w następnych dniach rozstrzelano łącznie około 50 osób. Podobno, co nie jest potwierdzone, część ofiar pochowano w nasypie kolejowym koło ul. Gromadzkiej, w pobliżu stacji kolejowej Płaszów. Po likwidacji *julagów* w listopadzie 1943 r. Müller znów znalazł się na froncie wschodnim i miał pecha, bo w marcu 1944 r. dostał się do niewoli. Jako jeńiec przebywał w Noworosyjsku, gdzie pracował w fabryce skrzyń. Z Rosji wrócił do Niemiec Zachodnich dopiero w 1955 r. W RFN został postawiony w stan oskarżenia za liczne zbrodnie na Żydach i w 1961 r. skazany przez Sąd Krajowy w Mosbach na dożywotnie ciężkie więzienie³⁶.

³⁶ AOKŚZpNP Kr, Ds. 7/67. Müller pozostawił kłamliwe relacje na temat pobytu w Krakowie i swojego udziału w akcjach przeciwko Żydom. Zob.: AŻIH, 301/173 (rel. A. Wachsmann), s. 4–5; AŻIH, 301/3407 (rel. I. Schreiber), s. 1; AOKŚZpNP Kr, Kpp 62/73 (zez. J. Parnes); AIPN, BU 2323/266 (rel. M. Lieberman dla Yad Vashem), s. 7. Tamże Lieberman podaje, że początkowo na czele *Julagu I* stali bliżej nieznani dwaj funkcjonariusze – *Lagerführer* Neuman („stosunkowo łagodny Niemiec”), a po nim niejaki Pelz. W innych źródłach nie ma o nich informacji.

Początkowo funkcje strażnicze, ze względu na charakter *julagów*, pełniła formacja ochrony kolei (*Bahnschutzpolizei*), w której oprócz Niemców służyli również Ukraińcy i Polacy. Tak więc w *Julagu I* komendantem straży był Faske, w *Julagu II* za bezpieczeństwo i dyscyplinę więźniów odpowiadało trzech strażników, wspomaganych przez odemanów. Komendantem był Kühnlein, który nie wahał się strzelać i miał na sumieniu niejedną ofiarę. Natomiast porządek w barakach, dyscyplina pracy, zaopatrzenie podlegały wspomnianemu szefowi obozu, Hesslerowi³⁷. Wszyscy byli nadzorowani przez Müllera, zarówno funkcjonariusze *Bahnschutzpolizei*, jak i później wachmani. Pierwsi wachmani objęli służbę prawdopodobnie dopiero po marcu 1943 r., gdy do dyspozycji dowódcy SS i policji na dystrykt krakowski skierowano ponad 200-osobową grupę z ośrodka szkoleniowego w Trawnikach. Byli to dawni jeńcy sowieccy, ochotnicy różnej narodowości, głównie jednak pochodzenia ukraińskiego, którzy dobrowolnie wstępowali do służby pomocniczej w SS. W Krakowie trafili oni do ZAL Plaszw, a niektórzy do służby w *julagach*, gdzie więźniowie mówili o nich „ciubaryki”, „czerwoni”, a najpowszechniej – „czarni”, od koloru ich mundurów. Pełnili służbę zewnętrzną, do obozu mieli prawo wchodzić tylko na rozkaz Müllera, gdy wypełniali specjalne polecenia, zwłaszcza dotyczące represji czy zbrodni na więźniach. Generalnie stosunki wówczas się zaostrzyły, „czarni” znęcali się nad więźniami, nachodzili ich i próbowali wymuszać okup, straszili, a nawet strzelali³⁸.

W lecie 1943 r. *julagi* przeszły pod bezpośredni zarząd komendanta ZAL Plaszw i stały się filiami obozu. W tym czasie przebywało w nich łącznie około 2,5 tys. Żydów. Nowa sytuacja stworzyła okazję do pewnych zmian i nowych nominacji. *Julag II* został faktycznie zlikwidowany, a w *Julagu I* nadal rządził Müller. W takim momencie pojawił się jako komendant *Julagu III* w Bieżanowie zaufany Götha, *SS-Rottenführer* Wiktor Ritschek, który niedawno przestał pełnić swoje obowiązki na terenie byłego getta krakowskiego. Ritschek zajmował podrzędne stanowisko w urzędzie SSuPF i dopiero udział w likwidacji getta i później w jego porządkowaniu ujawnił jego talenty i przedsiębiorczość w stosunku do Żydów i ich mienia. W getcie pozostali

³⁷ AIPN Kr, 502/1014, k. 136 (zezn. L. Hessler); AŻIH, 301/3376 (rel. B. Zelner), s. 14; AŻIH, 301/776 (rel. Z. Gelband), s. 4.

³⁸ AŻIH, 301/247 (rel. D. Ansübel), s. 2; AŻIH, 301/173 (rel. A. Wachsmann), s. 5; AIPN, BU 2323/196 (rel. M. Hollender dla Yad Vashem), s. 4. W niektórych relacjach mówi się o przybyciu wachmanów w styczniu 1943 r.

Żydzi dbali o jego wygody i wszelkie dobra, podobnie było w Biezanowie, gdzie był przekupywany, a nawet urządzono składkę na zakup dla niego powozu. Po likwidacji *Julagu* Ritschek został przeniesiony do dyspozycji dowódcy SS i policji na dystrykt Galizien i kierował obozem we Lwowie³⁹. Po wojnie miał rzekomo mieszkać pod fałszywym nazwiskiem w jednym z krajów skandynawskich, ale mimo dochodzenia wszczętego w Republice Federalnej Niemiec udało mu się uniknąć odpowiedzialności.

Zbrodnie na więźniach *Julagów* nie należały do rzadkości. Powodem czy pretekstem do egzekucji były zażalenia majstrów niemieckich na złą pracę robotników lub ich rzekoma nieprzydatność do pracy. Wielu więźniów zostało zabitych przez samego komendanta Müllera i przez różnych wymienionych tu funkcjonariuszy. Najgłośniejsze wydarzenie miało miejsce w nocy z 29 na 30 czerwca 1943 r. w placówce *Baustelle „J. Klug”*. W zatłoczonym baraku, w którym dodatkowo spali nielegalnie więźniowie (za pieniądze, aby uchronić się przed epidemią w *Julagu I*), wybuchł pożar. Barak był ogrodzony drutem i zamykany na noc; wewnątrz wybuchła panika. Zanim dojechała straż pożarna, przybył *SS-Hauptscharführer* Müller i inni esesmani i na miejscu zastrzelili pierwsze ofiary. Pożar uznano za sabotaż, ale według więźniów była to prowokacja. Natychmiast pojawiły się pogłoski, że inspiratorem pożaru był Alfons Kirmayer, *Bauführer* z firmy „Klug”, który wymuszał łapówki od więźniów i m.in. zabrał niejakiemu Mangelowi walizkę kosztowności. Usunięcie świadków tych machinacji leżało więc w interesie Kirmayera. Podpalaczem miał być robotnik czeski z okolic Pilzna, który awansował za to na podmajstrzego. Zaraz po tym zdarzeniu zastosowano krwawe represje, a Müller zarządził likwidację placówki roboczej przy ul. Dekerta i przeniesienie więźniów do *Julagu I*. Łącznie rozstrzelano wtedy kilkudziesięciu więźniów żydowskich (prawdopodobnie około 50 osób), w tym całe liczne rodziny, m.in. Knopf-Lipschützów, Lippermanów, Mangelów. Część ludzi zastrzelono jeszcze w czasie pożaru, a część (13 kobiet) w *Julagu I*, a potem większość na miejscu spalonego baraku. Upřednio wszystkich zebrano i wśród ukrywających się na budowie dokonano selekcji. Strzelali wachmani ukraińscy i esesmani na czele z komendantem⁴⁰.

³⁹ AŻIH, 302/25 (pam. M. Weichert), cz. 2, s. 143–144.

⁴⁰ AIPN Kr, 502/1015: k. 7–8, k. 17 (zezn. G. Nothafft), k. 26 (rel. B. Zellner), k. 32, 34–35 i 45–47 (rel. B. Richtman, *Julag I*, s. 1–18), k. 69 (zezn. B. Richtman), k. 83–84 (zezn. H. Wasserlauf); AIPN Kr, 502/1016, k. 74 (zezn. L. Rosenzweig), k. 140–142 (wyrok SOKr, 25 II 1948 r., s. 11–15); AIPN Kr, 502/1108 (akta spr. J. Reinla), zwłaszcza k. 9, 20, 33, 42, 45, 72, 100, 104, 113, 132; AIPN Kr, 502/1436, k. 47 (zezn. B. Zellner);

Zwłoki ofiar pochowano na miejscu, ale sprawa ta nie została do końca wyjaśniona. Twierdzono, że zamordowanych przywieziono i pogrzebano w nasypie pod torami kolejowymi koło ul. Gromadzkiej i stacji kolejowej w Płaszowie. Świadkowie mówili też, że ofiary pochowano naprzeciw stacji albo 300 m na wschód od niej. Istnieje wersja, że ludzi tych nie zabito w *Baustelle*, ale przywieziono ich ciężarówką na ul. Gromadzką i dopiero tam rozstrzelano. Według świadka zgładzono wówczas 40 Żydów – 27 mężczyzn i 13 kobiet. Prawdopodobnie działa się to w pobliżu miejsca, gdzie prowadził prace *Baudienst*. Ofiary pochowano w ubraniach i „nawet nie zabrano pierścionków”. Mogiła miała być początkowo pilnowana przez Niemów po to, aby junacy z pobliskiego *Baudienstu* nie rozkopali grobu w celach rabunkowych⁴¹. Niestety nie ma informacji o jego dokładnym usytuowaniu, nie wiadomo też, czy po wojnie szukano tej mogiły i przeprowadzano ekshumacje. Trzeba dodać, że w źródłach występują liczniejsze relacje o więźniach pracujących przy torach, którzy mieli zostać zastrzeleni albo ulegli wypadkom, o co nie było trudno w tych warunkach i pośpiechu. Zdarzało się, że na skutek nieostrożnego podcinania skarp ginęli ludzie zasypani ziemią, inni zaś tracili życie przejechani przez pociąg. Ofiary takich wypadków miały być chowane od razu na różnych odcinkach nasypu kolejowego. Są to dane bardzo nieprecyzyjne, nie wymienia się nazwisk ofiar, co raczej było regułą, a po wojnie zabrakło wiarygodnych świadków, którzy potwierdziliby te informacje. Przykładowo, pewnego razu w czasie robót na torach dwaj 17-letni chłopcy z *Julagu III*, widząc zbliżający się pociąg, porzucili niesiony podkład kolejowy. Oskarżono ich o sabotaż i na skutek działań *Bauführera* Schlagera zastrzelono na miejscu, a następnie pogrzebano w nasypie kolejowym albo tuż obok niego⁴².

Więźniowie byli także zabijani przy innych okazjach. Z rozkazu Müllera rozstrzelano za „złą pracę” 20–24 młodych ludzi, którzy pracowali dla firmy *Kraftwagen-Ausrüstungswerke* („K.A.W.”), realizującej zamówienia dyrekcji *Ostbahnu*. Wcześniej majster z *Ostbahnu*, Kischer, i szef warty Fasse zastali tych ludzi odpoczywających. Na wieczornym apelu wyczytano ich nazwiska i w obecności wszystkich urządzono im bicie i „gimnastykę”, a następnie

AŽIH, 301/3376 (rel. B. Zellner), s. 11–12. Także liczne zeznania w AOKŚZpNP Kr, Ds. 7/67, AOKŚZpNP Kr, S. 9/97/H i innych oraz w aktach o uznaniu za zmarłego. Ustalono nazwiska ponad 40 ofiar tej zbrodni.

⁴¹ ANKr, 303/XX/552, k. 4 (rel. T. Szostak); AOKŚZpNP Kr, S. 9/97/H (zezn. P. Krzyk).

⁴² AIPN, GK 174/47, k. 42; AŽIH, 301/3738 (rel. J. Hofstätter), s. 1–2; AŽIH, 301/3376 (rel. B. Zellner), s. 5.

musieli się rozebrać i klęknąć. Rozstrzelali ich prawdopodobnie 22 lipca 1943 r. ukraińscy wachmani⁴³. Przy tej okazji miała odwiedzić *Julag* bliżej nieokreślona „generalicja *Ostbahn*”, która rzekomo przyglądała się egzekucji. Powtarzano opinię, że gdy ukraińska „wacha” przejęła straż, ofiar było więcej, gdyż „czarni” zabijali pod różnymi pretekstami. Na przykład przywoływali więźniów, aby zbliżyli się do drutów ogrodzenia, a następnie do nich strzelali – w ten sposób zginął dentysta Szeptycki. Zwłoki ofiar podrzucali pod ogrodzenie, co miało świadczyć o tym, że ludzie ci zamierzali uciec z obozu. „Czarni” strzelali również nocą, polując na więźniów, którzy z konieczności musieli iść do latryny. Po takich zdarzeniach strażnicy byli premiowani urlopami.

Kilka osób zastrzelono po przeprowadzeniu rewizji i znalezieniu u nich pieniędzy lub kosztowności. Więźniowie byli rabowani przez wachmanów już w trakcie prowadzenia do obozu i później, gdy Müller zarządził oddawanie cennych rzeczy. Za ich zatrzymanie groziła śmierć, można było zostawić sobie tylko 20 zł. Ofiarami byli też nowi więźniowie, np. z transportu ze Słomnik zastrzelono dwóch Żydów za posiadanie kosztowności, i to zaraz po przestąpieniu przez nich bramy *Julagu I*⁴⁴. Tam także został obrabowany, ciężko pobity i zamordowany przez wachmanów niejaki Krzepicki, odeman i handlarz złotem – rzekomo na tle porachunków handlowych⁴⁵. W rzadkich zachowanych oryginalnych dokumentach można znaleźć informację, że 16 lipca 1942 r. zmarli w *Julagu I* (nazwanym w dokumencie *Bauarbeitslager Julag I – Płaszów*) trzej więźniowie żydowscy („robotnicy”): Chaim Błoński, ur. w 1925 r. w Wiśniczu Nowym, Leib Leuchter, ur. w 1926 r. w Żarnowcu, i Josef Rosenthal, ur. w 1924 r. w Pilźnie⁴⁶. Taka sama data ich śmierci może sugerować, że zmarli byli ofiarami zamierzonej zbrodni.

W Prokocimiu w 1942 r. jeden z majstrów firmy „Klug” odesłał do lagru grupę około 10 ludzi (mówi się, że było ich od sześciu do dwunastu) jako rzekomo niezdolnych do pracy – z sugestią, aby ewentualnie skierować ich do lżejszych robót. Szef odemanów Adolf Pistol usiłował wpłynąć na Hesslera, aby ich czasowo zwolnił z ciężkiej pracy. Ten obiecał, że wyśle

⁴³ AŻIH, 301/173 (rel. A. Wachsmann), s. 5; AŻIH, 301/1339 (rel. P. Metzger), s. 5; AŻIH, 301/1808 (rel. I. Anker), s. 2; AŻIH, 301/3376 (rel. B. Zellner), s. 16.

⁴⁴ AŻIH, 301/1695 (rel. M. Goldkorn), s. 3; AIPN, BU 2323/279 (rel. M. Sonnenfeld dla Yad Vashem), s. 8.

⁴⁵ AIPN, BU 2323/266 (rel. M. Liebermann dla Yad Vashem), s. 8–9; AOKŚZpNP Kr, Ds. 7/67 (zezn. Z. Burowska); AIPN Kr, 1/24, k. 171 (zezn. J. Bosak).

⁴⁶ ANKr, UZ 345, k. 129, 131, 133 (karty zgonów nr 298–300).

ich do izby chorych, faktycznie zaś zabrano ich pod eskortą i rozstrzelano poza obozem. Egzekucji dokonał zaufany człowiek Hesslera, Ukrainiec lub Łotysz o nazwisku lub imieniu Sachor albo Zachar, który „rozstrzeliwał ludzi z wielką radością”. Zwłoki zabitych leżały koło toru kolejowego („na polu p. Góry”) przez szereg dni, tymczasowo przykryte słomą i papą⁴⁷. Tenże Zachar miał zastrzelić, mimo błagań, starszego utykającego Żyda z grupy robotników „Stuagu”. Innym razem Kanepajs zastrzelił nieznanego chłopca żydowskiego zatrudnionego w firmie „Willy Fischer”, która podlegała placówce *Ostbahnu*. Chłopiec akurat spał, bo był chory i zwolniony z pracy przez majstra. W maju 1943 r. zastrzelono tam grupę lekarzy i sanitariuszy sprowadzonych z *Julagu III* pod zarzutem załatwiania papierów zagranicznych. Któregoś dnia *Oberschachtmeister* Lindner zjawił się na budowie i wybrał 10 według niego najsłabszych robotników, których następnie „zaprowadził pod prokocimski obóz i wykończył”. Według świadka miało tu chodzić o zastraszenie Żydów i dalsze wymuszanie łapówek na wódkę. Brakuje przy tym precyzyjnego zapisu, czy ofiary zabrano z *Julagu* w Bieżanowie, czy w Prokocimiu⁴⁸. Sędzony po wojnie Hessler zeznał, że w *Julagu II* śmierć poniosło łącznie kilkadziesiąt osób – byli to zarówno zmarli z powodów naturalnych, wskutek chorób i warunków życia w obozie, ofiary wypadków przy pracy, jak i ludzie zastrzeleni. Ustalono, że na terenie *Julagu II* zabijano też ofiary przyprowadzane z *Julagu III*. W 1945 r. lakonicznie określono zbiorową mogiłę przy cmentarzu parafialnym w Prokocimiu jako „plac przy cmentarzu”, na którym łącznie pochowano około 100 Żydów – mężczyzn i kobiet rozstrzelanych w latach 1942–1943⁴⁹.

W *Julagu III* najgłośniejsza była egzekucja przez powieszenie dwóch więźniów przyłapanych na próbie ucieczki, a przynajmniej na rozmowie o niej. Egzekucję i odpowiednie przygotowania zarządził komendant Ritschek. Szubienice postawili obozowi cieśle na placu apelowym, specjalnie oświetlonym przez elektryków. Egzekucja odbyła się wieczorem, w obecności wszystkich więźniów, porządku pilnowali odemani, a wieszał na rozkaz odeman „Igo”, prawdopodobnie Icek Salz – „Icio”. Pierwsza próba się nie udała, urwała się pętla i Ritschek zarządził ponowne wieszanie,

⁴⁷ AŻIH, 301/2322 (rel. F. Alster), s. 1–2; AŻIH, 301/2318 (rel. D. Goldberg), s. 1; AŻIH, 301/2319 (rel. M. Silberg), s. 1; AŻIH, 301/2310 (rel. F. Wolf-Birnbaum), s. 2.

⁴⁸ AŻIH, 301/3376 (rel. B. Zellner), s. 8.

⁴⁹ AIPN Kr, 502/1014, k. 47 (zezn. F. Birnbaum); ANKr, UW II 994 (spisy grobów z okresu II wojny światowej), k. 65; AOKŚZpNP Kr, Ko 2/80 (ASG, t. 9, k. 175).

śmiejąc się przy tym i wypowiadając pamiętne słowa: *Genau wie im Kino...* [zupełnie jak w kinie – przyp. R. K.]⁵⁰. Jak wspomniano, w trakcie likwidacji *Julagu* Ritschek osobiście zastrzelił w Biezanowie komendanta OD, który zapewniał mu stałe zyski i którego mamił obietnicami zwolnienia.

Kiedys, gdy do Biezanowa przyjechał na wizytację Göth, zarządził *Lagersperre* (zamknięcie obozu), co zawsze wywoływało popłoch i lęk przed wysiedleniem. W związku z tym dr Zweig ukrył dzieci, zamykając je wszystkie w jednym baraku. Jednak w czasie tej wizytacji doszło do innego incydentu: Göth kazał zastrzelić 18-letniego Żyda, który mu się nie uklonił⁵¹. Innym razem do *Julagu* biezanowskiego przyszedł w interesach były student medycyny Fuhrman, który miał powiązania z konspiracją i załatwiał dla ludzi różne sprawy, m.in. lewe dokumenty „aryjskie”. Natknął się na Lindnera i nie umiał wytłumaczyć, w jakim celu przybył do obozu. Wywiązała się sprzeczka, w wyniku której Fuhrman zginął. Przy zastrzelonym znaleziono lewe kenkarty, a według innej wersji – nawet rewolwer⁵². Incydent ten miał wpłynąć na zahamowanie wszelkich poczynań związanych z konspiracją w obozie.

Likwidacja *julagów*

Po buncie więźniów żydowskich w Sobiborze (14 października 1943 r.) Heinrich Himmler, obawiając się o stan bezpieczeństwa we wszystkich obozach żydowskich, wydał rozkaz zamordowania osadzonych tam Żydów. Prawdopodobnie akcja ta o kryptonimie „Erntefest” („Dożynki”) miała objąć całe Generalne Gubernatorstwo, ale jej apogeum nastąpiło w dystrykcie lubelskim. Od 3 listopada 1943 r. jednocześnie w Lublinie (na Majdanku), Trawnikach, Poniatowej i w innych obozach rozstrzelano w ciągu kilku dni

⁵⁰ AŻIH, 301/1044 (rel. M. Hollaender), s. 1–5; AŻIH, 301/3731 (rel. B. Steif), s. 8.

⁵¹ Według innej relacji obóz zwiedzał SS-*Oberführer* Julian Scherner, który zwrócił uwagę na jednego z więźniów, młodego chłopaka przywiezionego z obozu w Rymanowie. Nie wiadomo, czym naraził się on dowódcy SS i policji, ale ten kazał mu dać 25 batów. Po odjeździe Schernera, na rozkaz gorliwego Ritschka, chłopiec został zastrzelony przez wachmana. Być może chodzi tu o to samo zdarzenie (jeśli była to wizyta Schernera, to na pewno w obecności Amona Götha), a opis w wersji pierwszej wydaje się bardziej prawdopodobny – zob. AŻIH, 301/776 (rel. Z. Gelband), s. 5; AŻIH, 301/792 (rel. L. Zellner), s. 2; AŻIH, 301/3376 (rel. B. Zellner), s. 15–16.

⁵² AŻIH, 301/3376 (rel. B. Zellner), s. 17; AŻIH, 301/3740 (rel. J. Górecki), s. 1.

łącznie 42 tys. Żydów. Masowe mordowanie więźniów na Lubelszczyźnie nie było wyjątkiem, na mniejszą skalę zbrodni takich dokonywano też w innych dystryktach. Na południu Polski na początku listopada 1943 r. przystąpiono do likwidacji obozu pracy w Szebniach. Kilkuset więźniów żydowskich rozstrzelano na miejscu, a ponad 4 tys. wysłano w transporcie do KL Auschwitz. Tam od razu zamordowano w komorach gazowych blisko 3 tys. osób. W listopadzie przystąpiono też do likwidacji tzw. obozu janowskiego we Lwowie. Utworzony w lecie 1941 r. obóz pracy dla Żydów na przedmieściach Lwowa, przy ul. Janowskiej, podlegał dowódcy SS i policji na dystrykt Galizien. Tam męczono i masowo mordowano Żydów lwowskich. Więźniowie pracowali w zakładach zbrojeniowych podległych „D.A.W.”. Likwidacja 20 listopada 1943 r. zakończyła się kolejnym buntem, co prawda na niewielką skalę, ale grupie więźniów udało się przedrzeć do oddziałów partyzanckich.

Wydarzenia te spowodowały zasadniczą zmianę mapy obozów pracy dla Żydów w Generalnym Gubernatorstwie. Pozostały tylko dwa główne skupiska ludności żydowskiej. Pierwsze znajdowało się w dystrykcie radomskim, gdzie około 25 tys. ludzi skupiono w 14 obozach pracy przy zakładach zbrojeniowych oraz w obozie w Bliżynie. Drugim liczącym się skupiskiem był obóz w Płaszowie, w którym umieszczono około 20 tys. więźniów. Ponad 1/4 z nich osadzono w jego filiach krakowskich, a sam obóz wchodził już w fazę przekształcania w obóz koncentracyjny. W tym czasie toczyła się rozgrywka o los żydowskiej siły roboczej pomiędzy SS Himmlera a pionem zbrojeniowym wojska w GG, tj. Inspektoratem Uzbrojenia pod komendą gen. Maxa Schindlera. Inspektorat wykorzystywał pracę tysięcy Żydów, którzy byli zaklasyfikowani jako pracownicy dowództwa armii w GG albo Niemieckich Zakładów Uzbrojenia („D.A.W.”). Dla Himmlera zaś byli to „jego Żydzi”, których nie chciał oddać wojsku i ministerstwu Alberta Speera czy prywatnym koncernom, ale ewentualnie użyć ich w przedsiębiorstwach SS lub zlikwidować z powodów doktrynalnych. W tej sytuacji gen. Schindler, bojąc się, że Żydzi z *Julagów* krakowskich mogą zostać poddani całkowitej eksterminacji, podjął działania zmierzające do przeniesienia ich do Płaszowa i wysłania stamtąd 4,5 tys. więźniów do dystryktu radomskiego, gdzie mieli być rozdzieleni między obozy przy fabrykach zbrojeniowych. Na obszarze tym pełną parą pracowały wówczas zakłady zbrojeniowe podlegające Inspektoratowi Uzbrojenia w GG i produkujące przede wszystkim ogromne ilości amunicji. Ulokowane były we wszystkich większych miastach dystryktu i w połowie 1943 r. zatrudniały łącznie ponad

52 tys. robotników, w tym około 14 tys. Żydów. Zapotrzebowanie na tę siłę roboczą rosło: w styczniu 1944 r. pracowała tam absolutna większość spośród 26 296 Żydów zatrudnionych w całym przemyśle zbrojeniowym Generalnego Gubernatorstwa⁵³.

Decyzja o likwidacji *Julagów* wynikała z powyższych przesłanek, ale dla krakowskich więźniów była zaskoczeniem, choć już od początku listopada panowało pewne zaniepokojenie, krążyły plotki, odbywały się narady odemianów. Wieczorem 14 listopada 1943 r. telefonowano z komendy obozu głównego do *Julagu I*, aby następnego dnia nie wysyłano ludzi do pracy. Na wieść o tym wybuchła panika, pozbywano się rzeczy zakazanych, za panował wielki ruch, pacjenci uciekali z izby chorych, z wież strzelano na postrach. W obozie już nie dopuszczono ludzi do nocnej szychty w warsztatach, a nad ranem obóz został otoczony przez „czarnych”; podobnie zabezpieczona była droga od *Julagu* do obozu piaszowskiego. Wczesnym rankiem wypędzono ludzi na apel i chociaż dzień był bardzo zimny, a w nocy spadł śnieg, to jednak nie zwolniono ich. Stali godzinami na deszczu, wyiębieni i zrezygnowani, oczekując najgorszego. Mimo ogromnego napięcia uspokajano się tym, że Göth nie zjawił się w obozie; krążyły wieści, że do komendanta przyjechał Haase. Ludzie stali do 10.00 rano, ustawieni placówkami, pod tablicami z nazwami firm i warsztatów. Ponieważ nie było także esesmanów, więźniowie chwilowo wrócili do pracy. W południe, a według innych dopiero przed wieczorem, zjawił się Göth ze swą świtą. Ogłosił, że wszyscy mają natychmiast przejść do głównego obozu „na odwszenie i kąpiel”. Kazano zabrać prywatne rzeczy i zarządzono zbiórkę do odmarszu. Więźniów pędzono, bijąc ich i kopiąc. Wieczorem dotarli do obozu ludzie z *Julagu I*, ponad 1 tys. osób. Takie samo było „powitanie” przy bramie, gdzie stali „odemani z pejcami”, rozlegały się straszne krzyki, komendy, groźby, bito, kogo popadło. Przybyszów pozostawiono chwilowo w trzech przepełnionych barakach *Auffanglagru*⁵⁴. W *Julagu I* zostali tylko odemani i obłożnie chorzy w szpitalu – tych ostatnich wkrótce potem rozstrzelano.

⁵³ F. Karay, *Żydowskie obozy pracy w czasie „akcji Reinhardt”* [w:] *Akcja Reinhardt. Zagłada Żydów w Generalnym Gubernatorstwie*, red. D. Libionka, Warszawa 2004, s. 259; Ch. R. Browning, *Pamięć przetrwania. Nazistowski obóz pracy oczami więźniów*, tłum. H. Pustuła-Lewicka, Wołowiec 2012, s. 214.

⁵⁴ AIPN, BU 2323/266 (rel. M. Lieberman dla Yad Vashem), s. 10–11; AŻIH, 301/3376 (rel. B. Zellner), s. 17–18; AŻIH, 301/4571 (rel. Z. Schreiber), s. 1; AŻIH, 301/4669 (rel. Marek N.), s. 19–20.

Akcja w Bieżanowie przebiegała podobnie. Tam już wcześniej kursowały pogłoski o likwidacji *Julagu*. Wzmocniono strażę i zagrożono zastrzeleniem za każdą próbę opuszczenia obozu bez przepustki. Praca na zewnątrz ustała. Nad ranem 15 listopada 1943 r. obóz został otoczony przez pluton wachmanów i SS. Zarządzono apel więźniów, na który po dłuższym oczekiwaniu przybyli Amon Göth, Edmund Zdrojewski i inni. Komendant natychmiast zapowiedział przemarsz do Płaszowa i dał więźniom 10 minut na zabranie rzeczy i sformowanie kolumny. Marsz odbywał się w deszczu, błocie, więźniów poganiano i szczuto psami, mężczyznom kazano nieść cegły i belki. Po dotarciu na ul. Jerozolimską ludzi zaprowadzono do baraków. Kobiety zetknęły się tam z doprowadzonymi wcześniej więźniarkami z *Julagu I*, rozpaczającymi po zabraniu im dzieci. Płakać zaczęły przybyłe matki, które bały się o swoje dzieci, ale przybysze z Bieżanowa mieli to szczęście, że dotarli w godzinę później, gdy było już po egzekucjach. Dzieci, prawdopodobnie było ich ośmioro, zostały dołączone do innych ocalonych dzieci przebywających w Płaszowie. Wraz z nimi przybyła wtedy z Bieżanowa Amalia Mandelbaum, która została wyznaczona przez Marię Chilowiczową do opieki nad dziećmi w obozie, a później była ich opiekunką w *Kinderheimie* przez następne pół roku. Sądzone wówczas, że cała ta sytuacja i ocalenie dzieci z Bieżanowa wynikały z tego, że Göth „dobrze żył” z Ritschkiem, natomiast nie miał dobrych relacji z Müllerem i bardziej brutalnie obszedł się z ludźmi z *Julagu I*⁵⁵.

Gdy więźniowie przybyli do Płaszowa, było ciemno; znowu stali na polu przez całą noc, w zimnie i w deszczu ze śniegiem. W samym obozie dopiero przeprowadzano przegrupowania w barakach, aby zrobić tymczasowe miejsce dla przybyłych. Tam mieli oczekiwać na sformowanie transportów docelowych. Więźniowie nie wiedzieli, jaki czeka ich los, a widząc przygotowania do transportu, byli przerażeni i przekonani, że wysła się ich na śmierć. Nie wierzyli też wcześniejszym zapewnieniom Götha, który uspokajał nastroje. Tej pierwszej nocy zabrano kilkoro dzieci i zaraz zastrzelono przy dźwiękach muzyki z gramofonu. Zginęła z nimi jedna z matek, która nie chciała rozstać się z dzieckiem. Jeszcze inne oddzielone dzieci wysłano na egzekucję następnego dnia. Tylko jednej z matek, starszej wiekiem

⁵⁵ AŻIH, 301/1112 (rel. S. Korn), s. 3; AŻIH, 301/3731 (rel. B. Steif), s. 8–9; AŻIH, 301/5312 (rel. A. Mandelbaum), s. 3; AIPN, BU 2323/202 (rel. M. Hollender dla Yad Vashem), s. 11–12; AIPN, BU 2323/196 (rel. M. Hollender dla Yad Vashem), s. 5; ANKr, 29/749/2091 (H. Weinreb, list z 10 VIII 1946).

Klapholzowej, pozwolono iść z dzieckiem na śmierć. Inne dziecko, Jerzyka Kannengiesera, udało się przemycić w plecaku, ale po dwóch dniach chłopca odkrył Göth w czasie marszu na stację i dziecko zabrano na rozstrzelanie. Pozostali więźniowie przechodzili krótką kwarantannę w barakach przejściowych za drutami (*Empfangslager*), zakazano im opuszczania baraków, a po rewizji odebrano resztki mienia. Trzymani w niepewności ludzie obawiali się masowych rozstrzeliwań, lecz następnego dnia wygnano wszystkich do pracy, do ciężkich i jak się okazało bezsensownych robót. Jedni kopali rowy, inni nosili niepotrzebnie deski i części do baraków, przenosili cegły i kamienie z miejsca na miejsce. Było to w tej sytuacji dodatkowe znęcanie się, nie wydawano przy tym pożywienia, lecz więźniowie musieli zdobywać je na własną rękę, w czym pomagali niektórzy odemani. W trakcie tych robót został postrzelony chłopiec, który po przeniesieniu do szpitala wkrótce zmarł. Podobno sam Göth tuż przed transportem miał osobiście zastrzelić sześciu więźniów usiłujących schować się, by uniknąć wywózki⁵⁶.

Tylko przy likwidacji *Julagu I* skierowano do obozu głównego prawdopodobnie około 1200 więźniów. Ponieważ grupa przeznaczona była do fabryk zbrojeniowych, zarządzono przegląd przydatności tych ludzi do pracy. Przybyłych więźniów zaraz za bramą poddano selekcji, którą według wszystkich przekazów przeprowadzał lekarz naczelny dr Gross, jak sam twierdził, na polecenie komendanta obozu. Selekcja odbywała się blisko baraków tzw. *Polenlagru*. Przechodzące szeregi więźniów były „ogłądane przez żydowskich lekarzy jak konie na rzeź”, a dr Gross miał – według świadków – osobiście wskazywać tych, którzy mieli iść na śmierć. Wybrane zostały osoby starsze, chore, kaleki, a wcześniej – osobno dzieci i chorzy ze szpitali. Okazało się, że jeszcze wiele osób było w kiepskim stanie po niedawnej epidemii tyfusu. Z *Julagu I* podobno wybrano 86 ludzi, a z Biezanowa być może drugie tyle. Ofiary odprowadził na miejsce straceń SS-*Untersturmführer* Leonhard John i pod jego komendą rozstrzelano wówczas – według

⁵⁶ AIPN, BU 2323/266 (rel. M. Lieberman dla Yad Vashem), s. 11; AIPN, BU 2323/208 (rel. R. Zelweger dla Yad Vashem), s. 14; AŻIH, 301/1156 (rel. N.N. [Z. Horowicz?]), s. 1; AOKŚZpNP Kr, Ds. 1/70, t. 15, k. 104 (zezn. M. Zimmermann); AŻIH, 301/4522 (rel. H. Wasserlauf), s. 1; AŻIH, 301/3731 (rel. B. Steif), s. 8; AŻIH, 301/4669 (rel. N. Marek), s. 20; AŻIH, 301/6852 (rel. N.N.), s. 9; AŻIH, 301/4571 (rel. Z. Schreiber), s. 1–2; AŻIH, 301/3257 (rel. A. Keil), s. 1. Julagowcom pomagał odeman Eckstein, który m.in. przerzucał im chleb, „i to w dużej ilości”, dostawali oni również wsparcie od robotników z warsztatów – zob. AIPN, BU 2323/266 (rel. M. Lieberman dla Yad Vashem), s. 11.

rozbieżnych szacunków – od 70–80 do 150 osób⁵⁷. W obozie mówiono, że to Göth nałożył taki „kontyngent” więźniów do rozstrzelania.

Następnego dnia rozkazano więźniom pracującym w obozowych warsztatach, aby pozostali w nich i nie wracali do baraków mieszkalnych. Tam również dokonano przeglądu i wyłączenia części pracowników, a ponieważ również nie znano celu tej selekcji, ludzie byli pewni, że czeka ich śmierć. Wybranych dołączono do grup oczekujących w *Empfangslagrze*. Jak relacjonował świadek, „było to piekło, wszyscy byli pewni, że idą na rozstrzał, odemani byli pijani i bili strasznie każdego, kto wpadł pod rękę”. Odtąd już wszystkich więźniów trzymano w barakach, pojawiły się pogłoski o rozstrzeliwaniach i być może likwidacji całego obozu. Izrael Anker wspominał: „Postanowiliśmy stawiać opór. Zorganizowaliśmy się w grupy po 25 ludzi, uzbroiliśmy się w kije, noże. Panika trwała całą noc, nikt nie spał. Czuwaliśmy całą noc”⁵⁸. Ale nie tylko z tego powodu była to dramatyczna doba oczekiwania i niepewności. Jak zwykle w takich sytuacjach starano się różnymi sposobami „załatwić” sobie pozostanie w obozie, otworzyła się droga do targów, przekupstwa, szukania znajomości. Różni prominenci na czele z dr. Grossem sami wyszukiwali swoich znajomych, o których zwolnienie z transportu chcieli zabiegać, albo osoby warte protekcji po złożeniu odpowiedniego okupu. Większość więźniów nie miała jednak żadnych szans.

Po otrzymaniu rozkazu likwidacji *julagów* i wysłania kilkutysięcznego kontyngentu więźniów do obozów pracy w dystrykcie radomskim Göth przeprowadził błyskawiczną akcję w swoim stylu. W pierwszym rzędzie do wyjazdu zostali przeznaczeni ludzie z *julagów*, ale nie obeszło się bez uszczuplenia stanu obozu głównego i dołączenia do transportu pewnej liczby więźniów płaszowskich. Nikt nie chciał wyjeżdżać na niepewne, odbyła się więc formalna łapanka, zarówno wśród ludzi z *Barackenbau*, jak i w warsztatach. Na rozkaz Götha odemani zamknęły część warsztatową, 15 listopada wieczorem i w nocy Wilhelm Chilowicz z odemanami wybierali ludzi z baraków mieszkalnych i produkcyjnych, redukowano także robotników w metalowni, pralni, nawet u Madritscha, gdzie tego dnia zwolniono

⁵⁷ AIPN Kr, 502/565, k. 180–181; AŻIH, 301/188 (rel. M. Hornik), s. 11; AŻIH, 301/4571 (rel. Z. Schreiber), s. 1; AŻIH, 301/173 (rel. A. Wachsmann), s. 6; AŻIH, 301/5312 (rel. A. Mandelbaum), s. 3. Anker, cieśla w firmie „Siemens”, mówił o rozstrzelaniu 130 więźniów z *Julagu I* – zob. AŻIH, 301/1808 (rel. I. Anker), s. 3. Roman Bosak zapisał: „Cały *Julag* z Płaszowa przeprowadzono do obozu. 60 zastrzelono” – zob. zapis z 11 [powinno być 14 – przyp. R. K.] XI 1943.

⁵⁸ AŻIH, 301/1808 (rel. I. Anker), s. 3; AŻIH, 301/188 (rel. M. Hornik), s. 11.

około 400 pracowników. Opierających się bito – szczególnie chętnie robił to sam Chilowicz – aż w końcu wszystkich, głównie kobiety, przepędzono do niedawno wybudowanych baraków *Polenlagru*. Zamknięci oczekiwali śmierci i przechodzący tamtędy więźniowie słyszeli ich okrzyki „Ratujcie się, kto może!”. W takich warunkach, odizolowani, oczekiwali jeden lub dwa dni na transport, nie dopuszczano do nich bliskich, członkowie rodzin zostali rozdzieleni, dzieci zostały pozostawione same sobie. Grupa z *Barackenbau* w pośpiechu budowała dodatkowe baraki, lokowane nad „koszarami odemańskimi”. Baraki te szybko zapełniały się ludźmi. Właściwe przesiedlenie miało nastąpić dwa dni później. 17 listopada 1943 r. o godz. 6.00 rano odemani obstawili warsztaty i zasłonili okiennice, aby nie było widać, co dzieje się w obozie. Nie wolno było wrócić do baraków mieszkalnych, panowało ogromne napięcie. Tego dnia Göth był w dobrym humorze i przy odprowadzaniu więźniów do bramy obozu „życzył dobrej drogi”. Już wcześniej ofiary zapewniano, że nie ma zagrożenia i że pojedą do pracy i będą żyć, nie robiono tajemnicy i nie ukrywano celu transportów. Mówili też o tym więźniowie z biur *Verwaltungu*, którzy ludzi z szykowanego transportu rejestrowali w aktach. Na stacji Płaszów wypisane były na wagonach nazwy miejscowości, do których kierowano poszczególne grupy. Widać było, że władzom zależało na uspokojeniu nastrojów, chciały, aby w obozie wiedziano o charakterze tej akcji i docelowych miejscach transportu⁵⁹.

W trakcie tych wydarzeń ze szczególną brutalnością traktowali swych współziomków policjanci żydowscy. Odegrali oni wówczas haniebną rolę. Swoim zachowaniem potęgowali napięcie, straszili, że ludzie jadą na śmierć, że „wyrok jest pewny”, a wydawanie jedzenia zbędne, bo wiadomo, „po co tu przyszli”. Nie omieszkali przy tym ponownie wszystkich rabować, pod pozorem, że bagaże są im niepotrzebne i nie należy wierzyć komendantowi, bo ten „za bagaże będzie strzelał”⁶⁰. Świadkowie zdarzeń tak ich opisywali: „W nocy OD samowolnie przeprowadzili rewizje. Odebrali dosłownie resztki mienia. Wtedy straciliśmy wszystko, co nam udało się dotychczas we wszystkich rewizjach uratować. OD zachowali się poniżej krytyki, bili, katowali gorzej niż Niemcy. Zamknięci byliśmy w zadrutowanych barakach, obozowicze usiłowali przemycić dla nas żywność, dr Gross odpychał ich,

⁵⁹ AŻIH, 301/4669 (rel. Marek N.), s. 21–22; AŻIH, 301/448 (rel. L. Salpeter), s. 36; AIPN, BU 2323/195 (rel. G. Majersdorf dla Yad Vashem), s. 1–5.

⁶⁰ AŻIH, 301/1156 (rel. N.N.), s. 2.

był gorliwszy od Niemców, którzy patrzyli na to przez palce. Podczas akcji wysiedlenia OD bili na prawo i lewo i odbierali Żydom najmniejsze tobołki. SS i Göth wcale nie zwracali uwagi, czy mamy tobołki, a OD odbierali skrupulatnie najmniejsze zawiniątka”⁶¹. Inny świadek z tego transportu opowiadał: „Zaczęły się dantejskie sceny, odrywanie matek od córek, krzyki, płacze, niektóre córki poszły za matkami [...]. Kobiety broniły się przed wysiedleniem. OD tak bili, że do Skarżyska przyjechały kobiety posiniaczone, z wypłyniętymi oczyma na wierzch. Ustawiono nas czwórkami przed barakiem. OD zaczęli wyciągać swoje matki, żony, przyjaciółki, tak, że zabrakło do kontyngentu i poszli do baraków i stamtąd zegnano kilkaset ofiar [...]. Większość bez płaszczy, bez jakichkolwiek rzeczy spędzono do »*Polenlagru*«. Ponieważ okazało się, że jest nas za dużo, odcięto kilka ostatnich czwórek, które wróciły do właściwego lagru. Kilka kobiet uciekło, ukryły się w ciemności, straszna rozpacz, bo były pewne, że idą na śmierć. [...] Gdy przychodzili OD, kobiety całowały ich po rękach i błagały, oni odpychali ordynarnie. To potęgowało rozpacz, umacniało w przekonaniu, że idziemy na śmierć”⁶².

Nad udręczonymi kobietami znęcali się psychicznie również strażnicy z eskorty już w trakcie transportu. Tuż za Krakowem, na stacji w Batowicach, wachmani strzelali na postrach, sterroryzowani więźniowie bali się też, że jadą do Auschwitz. „Było około 3 tys. ludzi, zamknęli po 90 ludzi w ciężarowych wagonach, wrzucili po parę bochenków chleba na wagon [...]. Po paru godzinach jazdy pociąg zatrzymano, słysząc salwy karabinów maszynowych i głosy esesmanów: »*Die werden alle erschossen*«. Pociąg stał kilka godzin, wszyscy byli pewni, że nastąpi egzekucja, bo przy wszystkich wagonach SS-owcy mówili o rozstrzelaniu. Po kilku godzinach stania, pociąg ruszył dalej. SS-owcy celowo dla nastroju mówili o strzelaniu. W nocy zajechaliśmy do Skarżyska”⁶³.

Mimo tak dramatycznych przeżyć więźniowie odprawionych transportów dotarli do wyznaczonych miejsc w dystrykcie radomskim. Weichert wspominał o depresji, jaka zapanowała w obozie po wysłaniu tych ludzi. Dopiero gdy zaczęły nadchodzić od nich okazynie wiadomości, nastąpiło pewne uspokojenie. Między innymi informacje o losie wysłanych kobiet

⁶¹ AŻIH, 301/3731 (rel. B. Steif), s. 8–9.

⁶² AŻIH, 301/828 (rel. F. Banet), s. 2–3.

⁶³ AŻIH, 301/502 (rel. H. Kornfeld), s. 3–4; AŻIH, 301/3731 (rel. B. Steif), s. 8; AŻIH, 301/6852 (rel. N.N.), s. 9.

otrzymano za pośrednictwem Polaków pracujących w Skarżysku. Przy najbliższej okazji także Haase miał pokazać Weichertowi papiery potwierdzające przybycie Żydów do nowych obozów. Wreszcie sam Weichert po pewnym czasie uzyskał dzięki kierownikowi Składnicy Sanitarnej Waffen-SS adresy obozów w dystrykcie radomskim i zaczął tam wysyłać transporty z lekami, które zostały pokwitowane przez lekarzy z tych obozów⁶⁴. W samym Płaszowie po ostatnich burzliwych wydarzeniach sytuacja się unormowała i „trochę się uspokoiło”. Między innymi ustały częste dotąd selekcje i egzekucje, co wiązało się z zaawansowanymi planami przekształcenia obozu w obóz koncentracyjny.

O wydarzeniach tych pisano w meldunkach konspiracyjnych i krakowskiej prasie podziemnej. Ukazujące się komunikaty zasadniczo nie różniły się z prawdą, co, jak wiadomo, w przypadku innych zdarzeń nieraz miało miejsce. Pismo PPS WRN „Komunikat Informacyjny” donosiło, że w dniach 14 i 15 listopada 1943 r. na terenie obozu płaszowskiego przeprowadzono szereg przegrupowań Żydów z jednych baraków do drugih. Były to przygotowania do przyjęcia więźniów z *julagów* i odtransportowania 5 tys. Żydów do fabryk zbrojeniowych. Według tego źródła Niemcy otoczyli w nocy z 14 na 15 listopada *Julag* w Biezanowie i na miejscu mieli rozstrzelać 60 osób, a zdolnych do pracy przenieśli do Płaszowa. Informowano o zlikwidowanym *Julagu I* w Woli Duchackiej i o rozstrzelaniu dzieci i starców oraz o przeniesieniu zdolnych do pracy do obozu głównego. Na miejscu komendant Göth miał w swoich przemówieniach uspokajać Żydów, zaznaczał kilkakrotnie, że prowadzona akcja nie jest likwidacją ani wywózką do miejsc straceń, lecz przetransportowaniem wyznaczonego kontyngentu robotników do fabryk, m.in. do Skarżyska, Starachowic, Pionek, Częstochowy. Dla uspokojenia nastrojów wysyłanym Żydom przydzielono nowe ubrania robocze. Według danych konspiracyjnych, z Płaszowa odeszły trzy transporty liczące około 4,5 tys. osób, a w obozie pozostało ponad 8 tys. ludzi⁶⁵. Z kolei „Małopolski Biuletyn Informacyjny” informował nie tylko o „rozwiązaniu” obozów żydowskich w Płaszowie i Biezanowie i wywiezieniu 4,5 tys. Żydów do fabryk amunicji, ale również o prawie jednoczesnej likwidacji „żydowskiej części”

⁶⁴ AŻIH, 302/25 (pam. M. Weichert), cz. 2, s. 150, s. 174–175; AŻIH, 301/448 (rel. L. Salpeter), s. 36. Roman Bosak zapisał 19 XI 1943, że w odpowiedzi na telegram ze Skarżyska wysłano z Płaszowa 600 par butów i ubrania dla uprzednio wywiezionych osób.

⁶⁵ AIPN Kr, IPN Kr 075/1, t. 7, k. 18 („Komunikat Informacyjny”, 20 XI 1943); AIPN Kr, 075/1, t. 18, k. 129 (sprawozdanie okresowe „Stożka” za okres od 15 XI – 1 XII 1943).

obożu w Szebniach koło Jasła. Zgodnie z prawdą pisano, że wywieziono lub stracono tam do 5 tys. ludzi, natomiast 2 tys. wymordowano podczas likwidacji obozu na Piaskach we Lwowie, a nieznaną liczbę osób – w Lublinie, Trawnikach i Poniatowej. „Małopolski Biuletyn Informacyjny” donosił także o likwidacji ostatnich skupisk żydowskich w Przemyśle i Rzeszowie⁶⁶.

W pierwszym transporcie wysłanych wtedy z Płaszowa do Skarżyska-Kamiennej i Pionek miało być 1800 ludzi, mężczyzn i kobiet. Obserwujący to Roman Bosak odnotował 15 listopada 1943 r. wysyłkę 2,5 tys. mężczyzn i 700 kobiet, a następnego dnia – dalszych 1,5 osób. Według niego, w dużym uproszczeniu, wysyłki „organizował Chilowicz” i zabito przy tym dwóch więźniów. W pierwszym transporcie byli głównie więźniowie z *Julagu I*, spośród których na miejscu pozostawiono tylko kilku odemantów jako uprzywilejowanych. Załadunek do wagonów nastąpił na stacji Płaszów, wagony zaplombowano i skład odjechał we wczesnych godzinach rannych. Szczególnie źle trafiły więźniarki żydowskie, które skierowano do przedwojennej Państwowej Fabryki Amunicji w Skarżysku, rozbudowanej i prowadzonej od 1940 r. przez firmę „Hasag” z Lipska (*Hugo Schneider Aktiengesellschaft*). Przy fabryce powstał duży obóz pracy, a Żydzi stanowili ponad połowę załogi i byli zatrudniani do prostych, ale najcięższych prac. Według raportów AK i Delegatury Rządu RP wiosną 1944 r. obóz ten, w którym znalazło się prawdopodobnie 8–9 tys. Żydów, był największy w dystrykcie radomskim. Najgorsze warunki panowały na tzw. Werku C, gdzie na wydziale elaboracji napełniano pociski materiałami wybuchowymi. Pracowały tam również kobiety przybyłe z Płaszowa. Praca w niezwykle ciężkich warunkach, szczególnie kontakt z trotylem i pikryną, wyniszczała nawet młode organizmy, powodując choroby i śmierć wielu kobiet. Brakuje informacji o liczbie więźniów płaszowskich wysłanych – a raczej wyłączonych z transportu głównego – do *Julagu* przy Państwowej Wytwórni Prochu w Pionkach. Wiadomo, że w styczniu 1944 r. pracowało tam ponad 2200 robotników żydowskich, a w czerwcu – ponad 3 tys.⁶⁷

⁶⁶ ANKr, „Małopolski Biuletyn Informacyjny”, 28 XI 1943; ANKr, „Biuletyn Informacyjny”, 11 XI 1943.

⁶⁷ AIPN, GK 174/346, k. 1–14 (odpis fragmentów wspomnień R. Bauminger, *Przy pikrynie i trotylu (obóz pracy przymusowej w Skarżysku-Kamiennej)*, Kraków 1946); AIPN Kr, 502/565, k. 190 (zezn. M. Pemper); R. Bosak, *Dziennik, zapiski z 15 i 16 XI 1943*; AŻIH, 301/173 (rel. A. Wachsmann), s. 6; AŻIH, 301/188 (rel. M. Hornik), s. 11; J. Marszałek, *Obozy pracy w Generalnym Gubernatorstwie w latach 1939–1945*, Lublin 1998, s. 95–96, 104.

Ze zbiorowego transportu wydzielono też grupę więźniów do zakładów *Stahlwerke Braunschweig G.m.b.H.* w Starachowicach, które podlegały koncernowi *Hermann Göring Werke*. W 1942 r. utworzono tam dwa duże obozy dla ponad 3 tys. Żydów. Jesienią 1943 r. załoga ta została wzmocniona prawie 100-osobową grupą (według innych wersji było to nawet 150–200 ludzi) z transportu płaszowskiego. Więźniowie pracowali w fabryce amunicji, przy załadunku i wyładunku sprzętu oraz wykonywali roboty pomocnicze w samym obozie. W końcu lipca 1944 r. ponad 2 tys. więźniów wywieziono stamtąd do KL Auschwitz⁶⁸.

Kolejny transport z Płaszowa wysłano następnego dnia do Częstochowy, gdzie od dawna działało kilka obozów pracy z tysiącami robotników żydowskich zatrudnionych w fabrykach amunicji „Hasag” i „Warta” czy też w hucie „Raków”. Transport przybył na miejsce 18 listopada 1943 r., brakuje jednak pewnych źródeł, które wyjaśniłyby występujące tu sprzeczności. Z jednej strony bowiem mówiło się, że z Płaszowa przysłano samych mężczyzn, a z drugiej – że przybyło do Częstochowy około 2 tys. mężczyzn i 600 kobiet⁶⁹. Jeszcze inni więźniowie trafili do zakładów w Kielcach (fabryka amunicji „Granat”, huta „Ludwik”) i w Ostrowcu Świętokrzyskim. W znajdujących się w tym mieście zakładach koncernu *Hermann Göring Werke* wytwarzano wyroby hutnicze do dalszej przeróbki i produkowano m.in. wagony towarowe. Po przybyciu nowych transportów, w styczniu 1944 r. przebywało tam ponad 3 tys. więźniów żydowskich. Zatrudnieni byli głównie przy bardzo ciężkich robotach transportowych⁷⁰. W tych kilku wymienionych obozach, gdzie panował ostry reżim i popełniano liczne zbrodnie, osadzono prawdopodobnie około 4,5–5 tys. żydowskich robotników z Płaszowa, mężczyzn i kobiet.

Znaczna liczba tych ludzi szczęśliwie przeżyła wojnę. Doczekali oni wyzwolenia w Częstochowie 16 stycznia 1945 r. i w innych obozach niemieckich, do których trafili po zarządzonej w lecie 1944 r. ewakuacji więźniów z dystryktu Radom. Objęła ona także byłych więźniów z Płaszowa, którzy spędzili tu prawie 10 miesięcy. Los wielu był jednak tragiczny. Na przykład w Skarżysku na ogólnym apelu w niedzielę 30 lipca szef obozu, komendant

⁶⁸ J. Marszałek, *Obozy pracy...*, s. 98; Ch. R. Browning, *Pamięć przetrwania ...*, s. 202, 425, 430.

⁶⁹ AŻIH, 301/810 (rel. J. Reiter/Gross), s. 4; AŻIH, 301/1399 (rel. P. Metzger), s. 5; AŻIH, 301/4019 (rel. S. Beer), s. 3; J. Marszałek, *Pamięć przetrwania ...*, s. 97. Jak wspomniano, zasadniczo wiarygodny Bosak pisze o drugim transporcie, liczącym 1,5 tys. osób.

⁷⁰ J. Marszałek, *Obozy pracy...*, s. 97, 99.

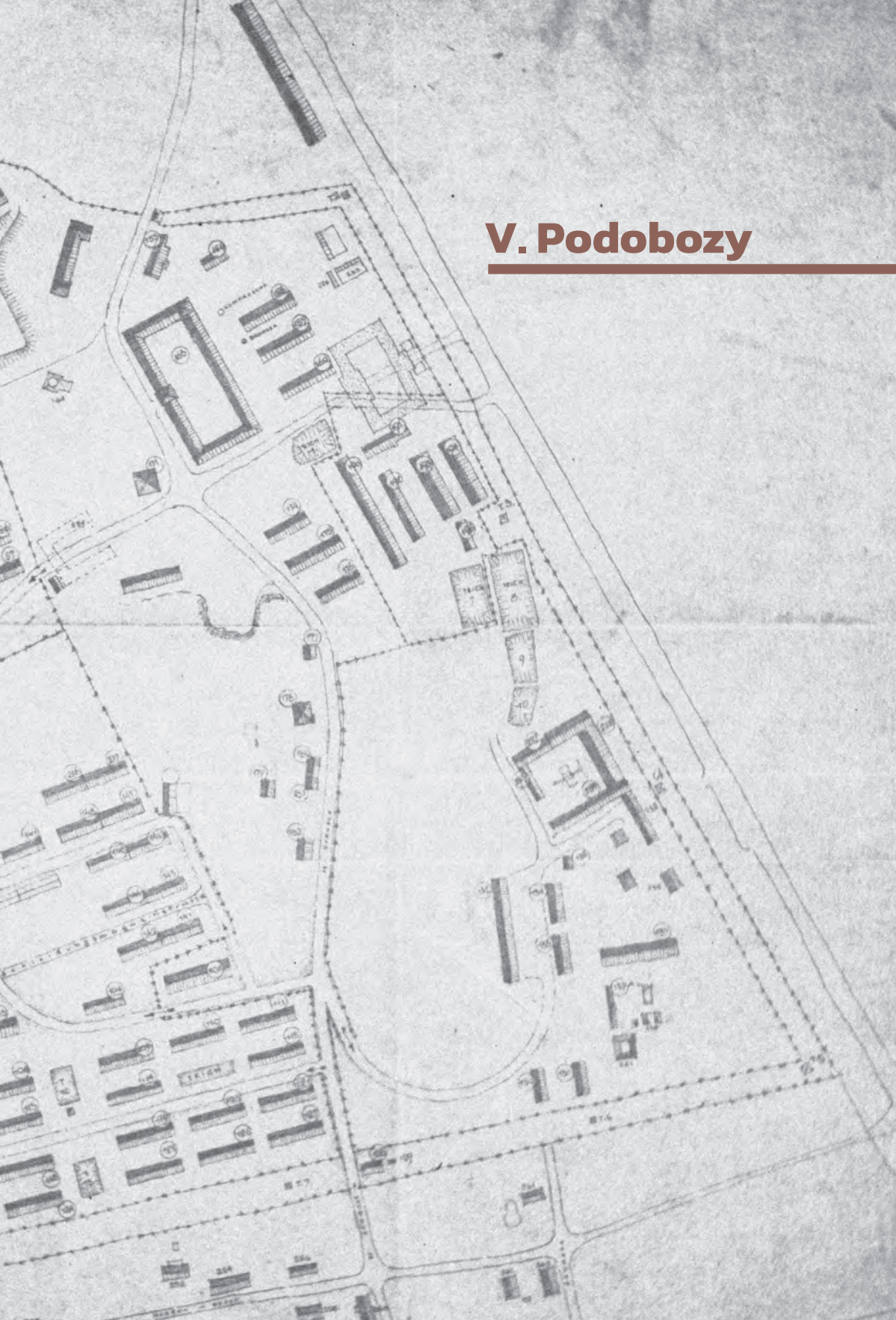
Werkschutzu Kehnemann, dokonał selekcji więźniów. Starszych i marnie wyglądających odstawiono na bok, zabrano także chorych i rekonwalescentów, którzy nie zdołali opuścić szpitala. Łącznie wybrano wtedy ponad 500 ludzi, załadowano na samochody ciężarowe i wywieziono na egzekucję do lasu. Wśród zabitych znaleźli się wówczas lekarze z Płaszowa: dr Mina Kraenzler, dr Roman Glassner (były naczelny lekarz Kasy Chorych w Krakowie) oraz jego szwagierka dr Maria Grünberg (z tego grona lekarzy przeżył wojnę dr Nachum Aptowicz).

1 sierpnia 1944 r. odszedł ze Skarżyska do różnych małych obozów utworzonych przy fabrykach zbrojeniowych na terenie Niemiec największy transport 4 tys. ludzi, w tym wielu „płaszowiaków”. Jedna z grup więźniów trafiła do podobozu Schlieben (filia KL Buchenwald) i pracowała tam w fabryce wytwarzającej pancerfausty. Ocalałe kobiety zostały ewakuowane m.in. do obozu Schönefeld na przedmieściach Lipska (fabryka amunicji), a także do obozów Langenbielau (Bielawa) i Zillertal (zakłady tekstylne). W Lipsku i w podobozach spotkały się z więźniarkami z Płaszowa ewakuowanymi w 1944 r.⁷¹ Natomiast w Częstochowie tylko część więźniów z tamtejszych łagrów zdążono ewakuować na początku stycznia 1945 r. Do KL Buchenwald przybył transport 500 osób, które następnie trafiły do obozu Dora. Tych Żydów, którzy pozostali na miejscu, prawdopodobnie około 3 tys., wyzwoliła Armia Czerwona⁷².

⁷¹ AIPN, BU 2323/202 (rel. M. Hollender dla Yad Vashem), s. 28–29; AOKŚZpNP Kr, Kpp 62/73 (zezn. J. Parnes); AŻIH, 301/502 (rel. H. Kornfeld), s. 6; AIPN Kr, 1/2251 (mat. A. Bieberstein, oprac. bez tytułu będące spisem lekarzy krakowskich pochodzenia żydowskiego – dalej: *Spis lekarzy krakowskich pochodzenia żydowskiego*), s. 2, 30, 31, 35, 36, 52; Ch. R. Browning, *Pamięć przetrwania...*, s. 323.

⁷² AŻIH, 301/1399 (rel. P. Metzger), s. 5–6; AŻIH, 301/2562 (rel. B. Feldowa), s. 4.

V. Podobozny



KONZENTRATIONSLAGER

PLASZOW

MAßSTAB 1:2000 STAND 1.VIII.1944.



Lokowanie więźniów żydowskich przy istniejących już zakładach lub powstających placówkach, zwykle wojskowych, było podczas okupacji powszechnym zjawiskiem. Tak realizowano wynikający z prawa okupacyjnego obowiązek pracy i zaspokajano liczne niedobory pracowników w firmach prywatnych i wojskowych. Początkowo pracownicy żydowscy byli zatrudniani poprzez skierowania z *Arbeitsamtu*. Przymus pracy był tu niewątpliwy mimo zachowywanych pozorów czy nawet pobierania zapłaty. Po utworzeniu getta robotnicy wychodzili poza jego mury konwojowani do swoich warsztatów i z powrotem do miejsca zamieszkania, co już niesło pewne komplikacje. Z tego powodu pracodawcy skarżyli się na skrócenie właściwego czasu pracy, a władze SS musiały przeciwdziałać zagrożeniom uciezkami. Rozwiązaniem było koszarowanie robotników w pobliżu miejsc pracy. Jeszcze przed utworzeniem obozu płaszowskiego działały na tym terenie placówki robocze w niemieckich przedsiębiorstwach i obiektach. Z czasem te, które przetrwały, zostały objęte dozorem SS z ZAL Płaszów, a w ciągu 1943 r. przekształciły się formalnie w podobozы.

„Kabel”

Takim miejscem była krakowska fabryka kabli przy ul. Prokocimskiej 75, istniejąca od 1927 r., a w czasie okupacji przejęta przez koncern „A.E.G.” (*Allgemeine Elektrizität Gesellschaft*) w Berlinie i działająca jako *Kabelwerk-Betriebs G.m.b.H.* Fabryka była rozległym i wymagającym miejscem pracy, podzielonym na wyspecjalizowane wydziały, takie jak: niciarnia, smolarnia, ślusarnia, prasy hydrauliczne, wykańczalnia. Produkowała kable, przewody, materiały instalacyjne, części do sprzętu wojskowego. Dyrektorem był Niemiec Ewald Böhm, który przybył z firmy „A.E.G.”, a funkcje jego zastępców pełnili dyrektor Ulrich Dihle i inż. Karl Kähler. Kierownictwo i nadzór fachowy spoczywały w rękach przedwojennych polskich inżynierów i majstrów, na czele z kierownikiem produkcji, inż. Tadeuszem Moskalenką, „prawą ręką Böhma”. Ściągano tam również fachowców przedwojennych, takich jak więzień inż. Zygmunt Joachimsmann,

który pracował w firmie „Kabel” od 1929 r. i został zatrudniony na stanowisku ślusarza maszynowego¹.

Podobnie jak w innych przypadkach, pracowników żydowskich do fabryki kierował *Arbeitsamt* w getcie od 1942 r. (prawdopodobnie od września). Byli to przeważnie ludzie z getta krakowskiego, ale nie tylko, np. po akcji wysiedleńczej w Wieliczce (28 sierpnia 1942 r.) spośród ludzi pozostawionych do pracy wybrano 100 mężczyzn, których przez *Julag I* wysłano do getta z przeznaczeniem do pracy w „Kablu”. Umieszczono ich w pustej bóżnicy przy ul. Józefińskiej², skąd jako robotników zatrudnionych w dziedzinie zbrojeniowej codziennie doprowadzano do pracy, która odbywała się na dwie zmiany: pierwsza trwała od 7.00 do 15.00, a druga do 23.00. W dniu 21 stycznia 1943 r. całe komando zostało umieszczone w obozie pławskim, skąd robotnicy znowu dochodzili na ul. Prokocimską. Gdy wracali po pracy, często byli zmuszani do dodatkowych ciężkich robót w obozie, np. przy rozbiórce nagrobków. Był to stan przejściowy i rozkaz o skoszarowaniu robotników na terenie przyfabrycznym został ogłoszony już 12 marca, a 23 marca 1943 r. wszyscy znaleźli się w nowych barakach. Tak powstał podobóz, który miał funkcjonować przez prawie półtora roku. Czas pracy mógł zostać wydłużony do 12 godzin, bo nie trzeba było doprowadzać ludzi z ul. Jerozolimskiej. Przeciętnie 300 więźniów, mniej więcej po połowie mężczyzn i kobiet, umieszczono w czterech barakach mieszkalnych. Obóz był samowystarczalny: miał kuchnię i magazyn, ambulatorium, mieszkania dla odemantów odpowiedzialnych za porządek i dyscyplinę w barakach. W 1944 r. dostawiono, już poza drutami, barak dla strażników ukraińskich. Warunki bytowe były stosunkowo dobre – osobne baraki męskie i żeńskie, w środku podzielone na izby dla ponad 30 osób każda, pomieszczenia ogrzewane piecami. Wyposażenie było wystarczające: stoły, krzesła, prycze trzypiętrowe z materacami i pościelą (przyniesionymi przez więźniów). W łaźni można było korzystać o każdej porze z ciepłej wody z kotłowni fabrycznej, w umywalniach dostępne były trzy koryta do mycia, a także osobne ubikacje. Pracownicy wyglądali schludnie i sami

¹ ANKr, PNN 80, k. 243; AIPN Kr, 502/290, k. 45; AIPN, NTN 327, k. 3–4 (zezn. M. Pemper), k. 15 (zezn. Z. Joachimsman).

² AŻIH, 301/3239 (rel. A. Blumenkranz), s. 1–2. W czasie październikowej akcji w getcie wysiedlono z tej grupy do Bełżca 20 osób, reszta przeczekwała w fabryce i wróciła do pracy.

Niemcy mieli się dziwić, że „tak czysto się trzymają”³. Takie warunki mieszkaniowe i higieniczne, znacznie lepsze niż w obozie macierzystym, miały duży wpływ na podtrzymanie kondycji i morale więźniów oraz nadziei na przetrwanie, mimo ciężkiej, 12-godzinnej pracy fizycznej.

Wyżywienie dla więźniów pochodziło z magazynów żywnościowych SS. Według norm dla robotników przemysłu zbrojeniowego więźniowi przysługiwały tygodniowo: 1,4 kg chleba, 30 dkg cukru, 10 dkg masła lub margaryny, dwa jajka czy inne dodatki; do tego fabryka wydawała kawę i supę. W rzeczywistości jedzenia brakowało, bo kuchnia była okradana z artykułów. Dodatkowa żywność dopływała poprzez dostawy JUS, które zresztą też były okradane przez odemanów, oraz poprzez dokupowanie za pośrednictwem Polaków. Z czasem ludzie z „Kabla” zrzekali się przydziałowego chleba na rzecz swoich współbraci w obozie głównym, sami zaś kupowali dla siebie chleb na mieście. W związku z tym osadzono nawet w areszcie trzech odemanów za przemykanie oczu na te praktyki. Po kilku tygodniach zostali zwolnieni, ale do „Kabla” nie wrócili i jak się okazało, był to skutek donosu straży fabrycznej⁴.

Dość dobre warunki bytowe i higieniczne sprawiły, że stan zdrowotny więźniów nie był zły, a przyczyniła się do tego opieka lekarska, którą nad więźniami sprawował dr Aleksander Bieberstein (od 13 kwietnia do 1 sierpnia 1943 r.). Po nim przyszła dr Ilza Freundowa, którą w 1944 r. szczególnie szykanowała *Aufseherin* Alice Orlowski, bijąc ją i kopiąc, a nawet doprowadzając do próby samobójstwa. W końcu spowodowała jej przeniesienie do Płaszowa i lekarka musiała pracować fizycznie w *Barackenbau*. Razem z nią przeszedł dobrowolnie do obozu jej dużo starszy mąż, który miał prawie 70 lat i już samym tym narażał się na śmierć. W „Kabl” byli też inni lekarze – dr Artur Hausmann oraz dentyści Adolf Kleinmann i Bleiweis, ale brak danych, czy pełnili tam funkcje lekarskie, czy pracowali w produkcji. Na miejscu urządzono ambulatorium i izbę chorych na 12 łóżek, a tylko cięższe przypadki kierowano do szpitala w obozie głównym. Leki i opatrunki dostarczał JUS, a wydatnej w tym pomocy udzielał dr Ludwik Żurowski, kierownik fabrycznego ambulatorium dla Polaków i dobry kolega Biebersteina. Doktor Bieberstein osobiście przywoził leki

³ AIPN, NTN 327, k. 25–26 (zezn. E. Goldfluss), k. 29–30 (zezn. A. Bieberstein), k. 34–35 (protokół oględzin terenu, 8 XI 1947); AŻIH, 301/2196 (rel. H. Bleiweis), s. 4–5; AŻIH, 301/241 (rel. J. Ringel), s. 1–3; AŻIH, 301/3423 (rel. L. Zelinger), s. 1.

⁴ AŻIH, 302/25 (pam. M. Weichert), cz. 2, s. 160; AŻIH, 301/241 (rel. J. Ringel), s. 4, 7.

ze składnicy JUS przy ul. Józefińskiej 2 i pozostawił ich zapas w obozie. W ramach opieki i profilaktyki odbywały się stałe przeglądy higieniczne głowy i bielizny, aby wyeliminować wszy. Liczba chorych była niewielka, zdarzały się przypadki anemii na skutek ciężkiej pracy i marnego wyżywienia. Sytuację ratowały dostawy JUS dla chorych, w postaci odżywek, mleka skondensowanego i mleka w proszku czy preparatów witaminowych⁵.

Przez kilka pierwszych miesięcy skoszarowanych więźniów pilnowali strażnicy fabryczni (*Werkschutz*), przeważnie narodowości ukraińskiej. Komendantem tej straży był Niemiec Rudolf Löffler (*Wachleiter*), ur. 21 marca 1912 r., sadysta i łapówkarz⁶. Inni odnotowani funkcjonariusze *Werkschutzu* to Ukraińcy: zastępca komendanta Nestor Pareńka (Pareńko?), Michał Olejnik („najgorszy bandyta”), Piszczuk, Roman Szarszaniewicz (Szarszanewycz), Adam Szlachetowski, a także prawdopodobnie Polacy: Humer, Moskal, Jaroszewicz – tego ostatniego wspominano jako przyzwoitego („nigdy nie uderzył”)⁷. Szczególnie mocno dał się Żydom we znaki Löffler, zwłaszcza dlatego, że po normalnej pracy w fabryce kazał wykonywać dodatkowe roboty porządkowe, trwające czasem po kilka godzin, nawet w niedzielę. Praca karna była bardzo dolegliwą szykaną. Później Löfflera zastąpił Ślązak Łukaszek (Łukasik?), inwalida wojenny, antysemita nienawidzący Żydów i stale grożący im śmiercią. Za jego czasów kuchnia obozowa ze swoich skromnych przydziałów musiała dodatkowo dożywiać członków *Werkschutzu*, którym własny wikt nie wystarczał. Łukaszek zawarł swoistą umowę z ekipą odemanów z Józefem Landwirthem na czele i razem okradali obóz z przydziałów żywnościowych, sprzedając na lewo dodatki, takie jak tłuszcze, cukier, jajka. Proceder ten był uprawiany kosztem więźniów, a ich sytuacja pogorszyła się jeszcze, gdy w 1944 r. skasowano dostawy z magazynów wojskowych (*Rüstungs*), a w zamian za to uruchomiono własną kuchnię i przywożono produkty z macierzystego KL Płaszów. Jakość zup znacznie się pogorszyła, wyżywienie było „poniżej krytyki”. Obaj też – Łukaszek i Landwirth – okazali się „zboczeńcami seksualnymi”, podstępnie molestowali i gwałcili

⁵ AIPN, NTN 327, k. 26 (zezn. E. Goldfluss), k. 30–31 (zezn. A. Bieberstein); AŻIH, 301/1737 (rel. W. Markowicz), s. 16; AŻIH, 301/3219 (rel. I. Freund), s. 1–3; AŻIH, 301/241 (rel. J. Ringel), s. 7, 13. Freundowie zostali potem wywiezieni – ją, jako lekarkę, wysłano 26 VIII 1944 r. do obozu Gundelsdorf, należącego do KL Flossenbürg, zaś jej męża włączono do znanego transportu do KL Mauthausen (zginął przy następnej ewakuacji).

⁶ ANKr, PNN 80, k. 243.

⁷ AIPN Kr, 502/290, k. 45; AŻIH, 301/1737 (rel. W. Markowicz), s. 10–12

dziewczęta żydowskie. W obawie przed represjami nie powiadamiano o tym dyrekcji fabryki, w końcu jednak wszystko ujawniono. Przyczyniła się do tego inspekcja aufseherek, którym kobiety opowiedziały o nadużyciach. Reakcja była zdecydowana: doniesienie do władz SS złożył dyrektor fabryki, co spowodowało aresztowanie kierownika *Werkschutzu*. Dochodzenie w tej sprawie prowadził SS-*Obersturmführer* Philipp Grimm. Łukaszkowi zarzucono wykorzystywanie kobiet (*Rassenschande*) i udział w kradzieżach artykułów żywnościowych⁸. Nie wiadomo, jaki był finał tej sprawy, ale Łukaszek został odwołany i do obozu już nie wrócił.

Wspomniany komendant OD (kapo) w obozie, Józef Landwirth, początkowo uchodził za przyzwoitego, zachowywał się spokojnie, „starał się o lager” i „kradł na małą skalę”, co już więźniowie uważali za zasługę. Po trzech miesiącach sprowadził z Płaszowa swoje dwie siostry. Esesmanów nie było, rzadko odbywały się kontrole władz obozowych w sprawach porządkowych. To umacniało jego władzę, a gdy wszedł w komitety z komendantem *Werkschutzu*, odemani i werkschutze całkowicie zapanowali nad więźniami przez ich wykorzystywanie i rabowanie. Każda „przysługa” kosztowała dużo pieniędzy, bez nich i bez protekcji niczego się nie załatwiło. A spraw do załatwienia było dużo, choćby spotkania z rodziną, przeniesienie z obozu głównego osób protegowanych, pójście do lekarza specjalisty czy do szpitala obozowego. Doktor Bieberstein sporządzał fikcyjne listy chorych, ale nazwiska na listę podawali odemani, „gdy rzecz była opłacona”⁹. Tak więc konieczna była protekcja nie tylko u odemanów, odpowiedzialnych za to, ilu więźniów wychodzi na zewnątrz, ale też u dr. Leona Grossa, który podobno miał brać po 50 zł za przepustkę do szpitala.

W 1944 r. nastąpiły znaczne zmiany. Stała obecność i kontrola SS ukróciła samowolę *Werkschutzu* i odemanów. Ponowne rewizje pozbawiły

⁸ AŻIH, 301/241 (rel. J. Ringel), s. 6–7, 11; AŻIH, 301/1737 (rel. W. Markowicz), s. 15; AŻIH, 301/3219 (rel. I. Freundowa), s. 2; AŻIH, 302/25 (pam. M. Weichert), cz. 2, s. 161.

⁹ AŻIH, 301/241 (rel. J. Ringel), s. 8; AŻIH, 301/1737 (rel. W. Markowicz), s. 12, 14–15. Oprócz Landwirtha szczególnie źle wspominał Samuela Sterngasta. Pochodził on z rodziny szynkarzy i handlarzy końmi z Woli Duchackiej, w czasie okupacji zmienił nazwisko na Stermer. W podobozie „Kabel” zapamiętano „jego orgie, krzyki, łapownictwo, donosicielstwo, bezwzględne posłuszeństwo i oddanie Niemcom”. Stermer zginął po ewakuacji z KL Płaszów – zob. A. Bieberstein, *Zagłada Żydów w Krakowie*, Kraków 1985, s. 170. Ponadto wymieniani byli odemani: Deutscher, Klibanow, Kurz, Scharf, Steiner, Zisman (Süssmann?), oraz żydowski komendant obozu (*Judenobmann*) dr Fromowicz, lekarz cieszący się dobrą opinią – zob. AIPN Kr, 075/5, k. 91–95 i inne relacje.

więźniów reszty cennych przedmiotów i pieniędzy. Esesman Robert Willi Eckert zaczął od rewizji w pokoju OD i znalazł u Landwirtha dużą sumę pieniędzy. Landwirth został natychmiast aresztowany, razem z nim zatrzymano „obmana”, dr. Kurta Fromowicza; odstawiono ich do obozu głównego i tam osadzono w bunkrze „szarego domu”. Z Płaszowa dosłano do podobozy 20 ludzi, m.in. dawnych więźniów z Majdanka. Komendantem *Werkschutzu* został Ukrainiec Nestor Parańka (Parańko?), straż miała zakaz ingerowania w sprawy dotyczące Żydów, co najwyżej kontrolowała, czy nie wynoszą czegoś z fabryki. Nowy kierownik OD, Scharf, dbał o pełne przydziały żywności dla więźniów i właściwe przygotowywanie obiadów. Z kuchni brano tylko porcje dla dyżurnego esesmana (Alberta Hujera) i strażniczki i pilnowano, aby reszta trafiała do więźniów¹⁰.

Jak już powiedziano, w początkowym okresie pilnowali więźniów fabryczni werkschutze, a z obozu płaszowskiego przydzielono im do pomocy odemanów. We wrześniu 1943 r. całkowitą kontrolę nad podobozem przejęli wachmani („czarni”) i esesmani z Płaszowa. Od razu nastąpiło zaostrzenie stosunków, choć strażnicy odnosili się do więźniów i tak lepiej niż w poprzednim miejscu. Wachmani, zmieniani co 24 godziny, pilnowali dyscypliny w obozie, a *Werkschutz* ograniczył się do porządków w samej fabryce. Wszystko odbywało się pod nadzorem podoficerów SS, codziennie przekazywano do obozu głównego raporty o stanie więźniów. Na początku 1944 r. kierownictwo podobozu objął SS-*Oberscharführer* Albert Hujer. Miał on na sumieniu mnóstwo istnień ludzkich, ale w podobozie zachowywał się „stosunkowo spokojnie”. Pilnował czystości, dbał o estetyczny wygląd baraków: kazał je pomalować na jasny brąz, okiennice na zielono, zaś ambulatorium, kuchnię i *Schreibstube* wymalowano białym pokostem. Błotnistą drogę wysypano żwirem i urządzono trawniki. Esesmani zmieniali się; gdy w lecie 1944 r. (lipiec–sierpień) służbę pełnił SS-*Hauptscharführer* Edmund Zdrojewski, zaczęto już mówić o likwidacji obozu. Mimo to uprzykrzał życie więźniom długimi apelami i innymi szykanami. Na oddziałach fabrycznych zarządził odseparowanie Żydów od robotników polskich. Także w samych barakach, choć tolerowano małżeństwa, to jednak mężczyźni i kobiety nie mogli swobodnie się spotykać, tak jak wcześniej. Od lata 1944 r. tylko żony mogły odwiedzać mężów, aby podać

¹⁰ AŻIH, 301/241 (rel. J. Ringel), s. 12–14.

im jedzenie lub zabrać rzeczy do prania. Nad obozem postawiono wieżyczkę strażniczą obsadzoną przez wachmana z karabinem maszynowym¹¹.

W maju 1944 r. przybyły do „Kabla” pierwsze aufseherki. Najpierw robiły „porządki” w obozie głównym, potem pojawiały się w podobozach. W „Kable” służbę pełniła zwykle jedna funkcjonariuszka. Najgroźniejsza z nich była Alice Orlowski, przybyła z KL Lublin. Zaczęto od rewizji i nakazów wyrzucenia z baraków wielu przedmiotów i walizek należących do więźniarek, co było też okazją do przywłaszczania sobie tych rzeczy. Dużo kobiet zostało pobitych pod różnymi pretekstami, np. za noszenie nieregulaminowych strojów (skróconych i zwężonych spódnic). Zmiany były dość gruntowne i niekorzystne, ale przynajmniej więźniarki doczekały się odwołania zniechęconego komendanta *Werkschutzu*¹².

Na miejscu nie było celowych zbrodni, nie wykonywano egzekucji i nie odnotowano również wypadków śmierci naturalnej. Zdarzały się kary chłosty czy inne szykany, np. karna praca. Więźniowie filii całkowicie podlegali jurysdykcji obozu głównego, toteż w poważniejszych wypadkach podejrzanych więźniów wysyłano „na Jerozolimską”, gdzie prowadzono śledztwo i zapadał „wyrok”. Karano za rzekomy sabotaż, złą pracę, próby ucieczek, kradzieże. Pierwszą i najgłośniejszą taką akcją było rozstrzelanie w Płaszowie, prawdopodobnie 11 kwietnia 1943 r., 15 lub 16 więźniów z „Kabla”, których z różnych powodów uznano za nieprzydatnych w pracy. Wcześniej podobno przyszedł z Płaszowa rozkaz, żeby wyselekcjonować kontyngent osób do rozstrzelania – w sporządzaniu ich listy znaczny udział mieli komendant *Werkschutzu* Löffler oraz folksdojcz Bajko z kierownictwa fabryki, kierownik działu Gumon, rzekomy inżynier. Bajko był „postrachem wszystkich Żydów” i jego głównie obwiniano za wysłanie więźniów na śmierć. W fabryce pojawili się funkcjonariusze SS i na podstawie posiadanej listy wywołali kilkunastu robotników żydowskich, w tym także kobiety. Towarzyszyły temu dramatyczne sceny rozstania rodzin, szarpanie, bicie. Po odprowadzeniu robotników do Płaszowa zostali oni natychmiast rozstrzelani koło łaźni na starym cmentarzu przez esesmana Zdrojewskiego. Nie wiadomo, jakie były faktyczne przyczyny tego mordu. Nie byli to – jak mówili niektórzy świadkowie – ludzie starsi

¹¹ AIPN, NTN 327, k. 16–17 (zezn. Z. Joachimsman), k. 24–25 (zezn. E. Goldfluss); AŻIH, 301/241 (rel. J. Ringel), s. 9–10, 14; AŻIH, 301/3423 (rel. L. Zelinger), s. 1.

¹² AŻIH, 301/241 (rel. J. Ringel), s. 12–13; AŻIH, 301/1737 (rel. W. Markowicz), s. 15, 17.

i nienadający się do pracy, bo na liście przeważały osoby bardzo młode. Być może naraziły się one popełnieniem jakichś błędów czy wyrządzeniem szkód; mówiono, że chodziło o sabotaż, eufemistycznie nazywano to „wymianą fachowców”¹³. Sprawa ta nie jest do końca jasna, bo z jednej strony władze obozu głównego mogły odwołać każdą liczbę Żydów z podległego podobozu, a z drugiej – pracodawcy, kierownictwu fabryki, przysługiwało prawo wymiany robotników na innych, szukania lepszych. Można było odesłać ludzi opieszających i nieradzących sobie w pracy, co nie oznaczało, że świadomie kieruje się ich na śmierć. Opisane zdarzenie spowodowało, że później zrezygnowano już z podobnego odsyłania więźniów.

Kolejnej zbiorowej zbrodni dokonano 9 czerwca 1943 r. Pod zarzutem przygotowywania ucieczki rozstrzelano w obozie głównym sześcioro więźniów żydowskich z „Kabla”. Ich przygotowania miały być daleko posunięte, a inicjatorem był 18-letni Samuel Brenner, który chciał uwolnić bliskie mu osoby. Zadenuncjowany przez odemanów, został aresztowany, a po nim inni. Po śledztwie zastrzelili ich na polecenie Amona Götha esesman Zdrojewski. W październiku 1943 r., zaraz po święcie Jom Kipur, zostali zabrani z „Kabla” i rozstrzelani w Płaszowie Libanowa z córką Reną i odeman Klibanow, którego złapano na przenoszeniu dla nich listu i złotej bransolety¹⁴. Szczęśliwie natomiast uniknęła śmierci więźniarka, u której po rewizjach znaleziono znacznie większą kwotę pieniędzy. Przesłuchiwał ją w tej sprawie John, ale że mówiła bardzo dobrze po niemiecku, potrafiła się wybronić i uniknąć kary.

W obozie doszło do kilku ucieczek. W maju 1943 r. uciekł więzień Wilhelm Celnik. Sprawę badał również John, który uznał za wiarygodne tłumaczenia siostry zbiega i wyjątkowo odstąpiono od wymierzenia kary zbiorowej. Następne ucieczki zanotowano we wrześniu 1943 i w maju 1944 r. Aby zapobiegać takim zdarzeniom, podobnie jak w innych filiach namalowano w czerwcu 1943 r. na ubraniach więźniów szerokie kraty żółtą farbą; na lewej piersi nosili oni numer i gwiazdę. Każdy też musiał przynieść dwie zmiany bielizny do opieczutowania, a pozostałe oddać. W razie znalezienia nieopieczutowanej bielizny groziła kara chłosty. Akcja odbywała się pod

¹³ AIPN, BU 2323/202 (rel. M. Hollender dla Yad Vashem), s. 9; AŻIH, 301/241 (rel. J. Ringel), s. 6; AŻIH, 301/1737 (rel. W. Markowicz), s. 11–12. Według zapisów Romana Bosaka zdarzenie miało miejsce w maju 1943 r.

¹⁴ AIPN, NTN 327, k. 27, 32 (zezn. E. Goldfluss, A. Bieberstein); AIPN, NTN 43, k. 51 (zezn. F. Friedmann); AŻIH, 301/241 (rel. J. Ringel), s. 10; AŻIH, 301/1633 (rel. G. Fleischer), s. 2; AŻIH, 302/25 (pam. M. Weichert), cz. 2, s. 153.

nadzorem Johna. Zdarzył się przy tym incydent, gdy u dentysty Henryka Bleiweisa znaleziono niepomalowane ubranie cywilne. Na skutek donosu zabrano go do Płaszowa, tam skatowano i chciano rozstrzelać, ale ostatecznie po interwencjach Wilhelma Chilowicza i dr. Grossa został zwolniony¹⁵.

Życie w fabryce było trudne, w pracy akordowej ludzie nie nadążali z wyrabianiem wysokich norm, ale i tak tamtejsze stosunki w porównaniu z tym, co działo się w Płaszowie, nazywano rajem. Dużym dobrodziejstwem dla więźniów była możliwość utrzymywania kontaktów ze światem zewnętrznym za pośrednictwem polskich robotników fabryki. Stosunki z Polakami były „na ogół dobre”, z wyjątkiem niektórych majstrów („*volksdeutsche* lub endecy”), którzy albo jawnie współpracowali z Niemcami, albo mieli uprzedzenia i poglądy antysemickie. Przede wszystkim nie było głodu, bo robotnicy polscy wnosili na teren fabryki artykuły żywnościowe, za które Żydzi płacili pieniędzmi albo rzeczami – zwykle dawali ubrania. Mimo zakazów i kontroli na bramie odbywał się półjawny handel wymienny¹⁶. Zdarzały się nawet akty bezinteresownej pomocy. Majster Ludwik Kempa okresowo opiekował się ukrywanymi w Wieliczce dziećmi więźnia Juliusza Selingera, a jedna z pracujących Polek udzielała pomocy żywnościowej robotnikowi żydowskiemu. Przyłapana przez strażników, została ciężko pobita¹⁷.

Załoga więziarska była zżyta, ludzie pomagali sobie wzajemnie, w miarę możliwości spędzali wspólnie czas po pracy, wieczorami czy w niedzielę. Działo się to za zgodą władz fabryki, co jak się wydaje, było możliwe przed objęciem obozu przez SS. Starano się nawet obchodzić święta żydowskie, podczas których zbierano się wspólnie w jednym baraku. Tak było w Jom Kipur, w październiku 1943 r., gdy wszyscy pościli, a modlitwę odprowadził i wygłosił przemówienie więzień, prof. Mowsza Szmulowicz. Uroczyste obchodzono również radosne święto Chanuka w grudniu 1943 r. z udziałem zaproszonego prezesa JUS Michała Weichert. Jak wspominał, w tym gronie spędził niewiele czasu, ale był „wzruszony miłym nastrojem panującym wśród tych przeważnie młodych ludzi, żyjących przecież w ciężkich warunkach”¹⁸.

Obóz przetrwał do końca lata 1944 r. Już 7 sierpnia na porannym apelu przed wyjściem do pracy przemówienie do załogi wygłosił dyrektor Böhm.

¹⁵ AŻIH, 301/241 (rel. J. Ringel), s. 8–9; AŻIH, 301/2196 (rel. H. Bleiweis), s. 5, zob. też podrozdział niniejszej pracy zatytułowany *Ucieczki*.

¹⁶ AIPN Kr, 502/290, k. 45; AIPN, BU 2323/202 (rel. M. Hollender dla Yad Vashem), s. 7; AŻIH, 301/1737 (rel. W. Markowicz), s. 12–13.

¹⁷ AŻIH, 301/3441 (rel. J. Selinger), s. 2; AOKŚZpNP Kr, Ds. 7/67.

¹⁸ AŻIH, 301/241 (rel. J. Ringel), s. 11; AŻIH, 302/25 (pam. M. Weichert), cz. 2, s. 161.

Podziękował wszystkim za dwuletnią pracę w fabryce i zapowiedział zarządzoną na polecenie władz redukcję załogi. Kierownicy mieli wybrać potrzebnych pracowników, rodzin nie rozdzielano i pozostawiono na miejscu małżeństwa – miała to być tylko 150-osobowa grupa likwidacyjna przeznaczona do prac rozbiórkowych i przygotowania maszyn, urządzeń i surowców do ewakuacji. Natomiast mniej więcej połowa ludzi pod strażą została odesłana do obozu macierzystego. Tam okazało się, że właśnie formowany jest transport kilku tysięcy mężczyzn, do którego dołączono też część przybyłych z „Kabla”. Więźniowie trafili do KL Mauthausen, gdzie niektórzy z nich doczekali wyzwolenia. Kobiety uniknęły wówczas transportu, bo już poprzedniego dnia wysłano do KL Auschwitz tysiące Żydówek polskich i węgierskich. Ludzi z „Kabla” skierowano do najgorszych robót w *Baukommando*, przy rozbiórce obozu. Grupa likwidacyjna pozostała w „Kablu” jeszcze sześć tygodni, zajmowała się demontażem maszyn i urządzeń oraz pakowaniem ich do skrzyń. Podobnie pakowano surowce, a nawet prywatne bagaże dyrektora Böhma. Reżim nie był już tak widoczny, następowało stopniowe rozprężenie. Po zakończeniu tych prac grupę odesłano do Płaszowa w końcu września lub na początku października 1944 r. Niedługo po tym większość wyjechała w dalszych transportach ewakuacyjnych; kobiety skierowano 21 października 1944 r. do Auschwitz¹⁹.

Zabłocie

Przy ul. Zabłocie, na terenie dawnego placu targowego, w pobliżu Wisły i mostu kolejowego, na początku wojny, prawdopodobnie w 1940 r., został założony przez jednostkę lotniczą skład i magazyn sprzętu lotniczego i łączności. Jednostka miała swoje dodatkowe składy sprzętu jeszcze niedaleko dworca towarowego (na ul. Friedleina), w klasztorze oo. kamedułów na Bielanych i w podziemiach kościoła oo. franciszkanów. W 1942 r. do pracy na Zabłociu zostali skierowani przez *Arbeitsamt* Żydzi z getta. W styczniu 1943 r. ludzi tych osadzono w powstającym obozie w Płaszowie, skąd nadal

¹⁹ AŻIH, 301/241 (rel. J. Ringel), s. 14–15; AŻIH, 301/3423 (rel. L. Zelinger), s. 2. Po likwidacji podobozu prasa konspiracyjna donosiła, iż udało się ustalić, że angielskie maszyny i urządzenia zainstalowane przed wojną w „Kablu” zostały wywiezione do Bautzen w Łużycach (Saksonia), a fabryka zatrudnia jeszcze około 600 robotników i wyrabia „kable polowe i kable do łodzi podwodnych” – zob. ANKr, „Małopolska Agencja Prasowa” nr 41, 2 XI 1944; ANKr, „Biuletyn Krajowy” nr 105, 25 X 1944.

byli doprowadzani do pracy, ale w wyniku starań władz wojskowych dowódca SS i policji zezwolił na skoszarowanie więźniów na miejscu. W marcu 1943 r. całą placówkę przeniesiono na Zabłocie, do niewykończonych jeszcze baraków. Placówka została przekształcona w obóz pracy dla Żydów pod nazwą *Nachrichtengerätelager der Luftwaffe (Feldluftpark)*, który przetrwał do sierpnia 1944 r. W obozie postawiono sześć baraków, osobnych dla mężczyzn i kobiet, niektórzy uprzywilejowani mogli mieszkać razem z żonami i innymi członkami rodziny. Średnio przebywało tam około 150 do 200 więźniów, w tym 30 kobiet²⁰.

W obozie była kuchnia, pralnia, a nawet fryzjer. Początkowo nie było łaźni, myto się w miskach, wodę czerpano z dużej beczki, czasem dostarczano dla kobiet ciepłą wodę z kuchni. Rzadko pozwalano na kąpiele i odwieszenie w łaźni głównego obozu. Środki żywnościowe przydzielano do kuchni z Płaszowa, ale wyżywienie przy tak ciężkiej pracy było niewystarczające. Dodatkowe zdobywano je dzięki przemytowi i handlowi z okoliczną ludnością oraz przy pomocy JUS. Do początku 1944 r. nie było na miejscu prawie żadnej opieki lekarskiej, chorych odsyłano na leczenie do Płaszowa. Mimo to stan zdrowia więźniów nie był zły, bo byli to ludzie młodzi i jeszcze odporni, śmiertelność była niska. W lutym tego roku przybył na Zabłocie dr Leon Steinberg, poprzednio przez ponad rok więziony w obozie w Szepienicach. Od razu zaczął starania o zorganizowanie ambulatorium. Za zgodą komendanta Friedricha Fischera nawiązał kontakt z JUS i dzięki osobistym spotkaniom i przychylności dr. Weichert zdobył znaczną ilość potrzebnych leków, a także artykuły do dożywiania więźniów (mleko skondensowane, cukier, chleb i inne). W lecie 1944 r. można było dzięki JUS przeprowadzić profilaktyczne szczepienia przeciw tyfusowi. Nie zgodzono się na utworzenie izby chorych, możliwe były tylko krótkie zwolnienia z pracy, a poważniejsze przypadki kierowano do centralnego szpitala obozowego. Według Weichert warunki życia nie należały do najgorszych, w obozie panował spokój, a komendant Fischer zabiegał o powiększenie przydziałów żywnościowych²¹.

Jak zawsze w takich wypadkach, zaraz po przybyciu więźniów zażądano od nich wydania cennych rzeczy. Raz odbyło się to w obecności

²⁰ AIPN, NTN 327, k. 61–62 (zezn. D. Schlang); AŻIH, 301/3414 (rel. F. Kukurutz), s. 1–2.

²¹ AIPN, NTN 327, k. 72–74 (zezn. L. Steinberg); AIPN Kr, 502/482 (akta spr. B. i F. Sperlingów), k. 36 (zezn. B. Sperling); AŻIH, 301/4113 (rel. M. Fallek), s. 6; AŻIH, 302/25 (pam. M. Weichert), cz. 2, s. 159.

SS-Obersturmführera Johna. Potem rewizje powtarzał komendant i *feldfebel* Zander. Ten stosował przy tym różne podstępny, aby więźniowie nie zorientowali się, o co chodzi. Na przykład wywoływał ich kolejno do kancelarii, gdzie byli rewidowani i zabierano im wszelkie pieniądze i kosztowności. W celu zapobieżenia ucieczkom więźniom pomalowano ubrania w pasy i dano numery do noszenia na piersi. Mimo to 3 maja 1944 r. uciekły z obozu trzy Żydówki. Dochodzenie w tej sprawie prowadził na miejscu Amon Göth, zawiadomiony przez Fischera. Na zwołanym apelu zagrożono karami i częstszymi kontrolami, przeprowadzono kolejną rewizję więźniów i przeszukanie w barakach, a w razie znalezienia pieniędzy wymierzano chłostę. Zaraz po tym więźniów przebrano w pasiaki. Tak wspominała to Halina Nelken: „Zdawało się nam wtedy, że nawet twarze nasze [są] te same, że od tej chwili jesteśmy tylko szarym, bezpłciowym, niewolniczym tłumem”²².

Więźniów zatrudniano przy pracach magazynowych, wyładunku i załadunku wagonów kolejowych sprzętem lotniczym i telekomunikacyjnym (do obozu dochodziły trzy tory bocznic kolejowej). W szczególności było to sortowanie i czyszczenie części, ciągłe przenoszenie na polu i w magazynach ciężkich rzeczy żelaznych, śrub, 300-kilogramowych kabli nawijanych na szpulach, izolatorów, słupów telegraficznych itd. Praca była bardzo ciężka: przeładunki i noszenie ciężarów odbywały się przede wszystkim na zewnątrz, w każdych warunkach pogodowych, a nadto były wymuszone pilnymi terminami, co czasem wymagało nawet kilkunastu godzin pracy na dobę. Do tego robotnicy byli stale poganiani przez *vorarbeiterów*. Nic dziwnego, że placówkę uważano za gorszą w porównaniu z innymi podobozami²³.

Załoga obozu składała się z żołnierzy Luftwaffe pod dowództwem kpt. Friedricha Fischera, którzy bardzo rygorystycznie egzekwowali pracę i dyscyplinę. Komenda i administracja obozu mieściły się w tzw. białym domku przy ul. Zabłocie, bliżej ul. Dekerta. W relacjach pojawiają się nazwiska następujących podoficerów: Gips (Giebs), Pfeiffer (Fleisner), Kabot (Reinhold Kaboth), Krak, Lodebauer, Maj (Mai), Malik, Schneider, Zander (Sann?). Więźniowie zapamiętali jako przyzwoitego człowieka podoficera Kabotha. Między innymi po październikowej akcji wysiedleńczej w getcie współczuł on więźniom żydowskim i cały dzień mogli nie pracować.

²² AIPN, NTN 327, k. 63 (zezn. D. Schlang), k. 67 (zezn. H. Nelken); AŻIH, 301/4113 (rel. M. Fallek), s. 6; AŻIH, 301/1031 (rel. H. Nelken), s. 1, 3, 5.

²³ NTN 327, k. 67 (zezn. H. Nelken), k. 75–76 (protokół oględzin terenu, 8 XI 1947); AŻIH, 301/1031 (rel. H. Nelken), s. 2; AŻIH, 301/4113 (rel. M. Fallek), s. 2.

W większości jednak opinie o załodze były negatywne, choć byli to żołnierze, a nie esesmani. Członkowie SS nie rezydowali w obozie, ale przychodzili na inspekcje. Wartownikami byli też Polacy zatrudnieni w firmie „Obhut”, ale ich rola miała się sprowadzać do ochrony mienia placówki – czy tak było, nie wiadomo. Aleksander Allerhand, przeniesiony na Zabłocie z obozu na Rakowicach, wspominał Polaka Andrzeja Partykę, który miał nadzorować fragment robót. Okazał się on bardzo porządnym człowiekiem, jak mógł pomagał Allerhandowi i przywoził dla niego od zaprzyjaźnionej rodziny Kwiatków z ul. Topolowej jakieś pieniądze. W obozie zanotowano tylko jeden przypadek zastrzelenia młodego chłopca żydowskiego; został on pochowany na miejscu²⁴. Obóz ostatecznie zlikwidowano 23 sierpnia 1944 r. i wszystkich więźniów przeniesiono do Płaszowa.

Wieliczka

Największy podobóz KL Płaszów utworzono w Wieliczce, a do jego organizowania przystąpiono wiosną 1944 r., po uzyskaniu zgody Inspekcji Zbrojeniowej. Miał to być kolejny obóz pracy tworzony na potrzeby koncernu Heinkla. Zamierzano tam produkować podzespoły do konstrukcji lotniczych Heinkla przy użyciu maszyn i urządzeń fabrycznych przywiezionych z Mielca i Budzynia. Zaczęto je montować w czerwcu rękami żydowskich robotników, którzy jednocześnie stawiali przy kopalni baraki obozowe.

W bezpiecznych podziemiach kopalni soli planowano uruchomienie produkcji wojennej pod kryptonimem „*Abraumbetrieb Wilhelmsburg* – AL Wieliczka”. Obóz założono pomiędzy ul. Janińską a parkiem salinarnym, „blisko wejścia do kopalni”. Pierwsze prace rozpoczęto na początku kwietnia, kierownictwo budowy objął inż. Radkowski z *Bauleitungu* w Pławowie, który potem wraz z innymi został wywieziony do Rzeszy i zginął w nieznanym

²⁴ AIPN, NTN 327, k. 63–64 (zezn. D. Schlang), k. 66–67 (zezn. H. Nelken), k. 69–70 (zezn. E. Nenko); AŻIH, 301/1031 (rel. H. Nelken), s. 1, 3; AŻIH, 301/4113 (rel. M. Fal-lek), s. 3, 6; E. Isakiewicz, *Ustna harmonijka. Relacje Żydów, których uratowali od zagłady Polacy*, Warszawa 2000, s. 69. Prywatna firma ochroniarska „Obhut” (*Wach u. Schutzgesellschaft K.G. Zweigstelle Krakau, Helmut Berger*) zatrudniała także Polaków do prac wartowniczych w różnych obiektach na terenie miasta, m.in. pracowali oni na lotnisku Rakowice. W maju 1944 r. zniesiono posterunek „Obhutu” na Zabłociu, a pracowników przeniesiono w inne miejsca. Być może miało to związek z wspomnianą ucieczką trzech więźniarek – zob. AIPN, NTN 327, k. 71 (zezn. E. Nenko).

okolicznościach. W początkowym stadium budowy pracowali więźniowie przysłani przez *Bauleitung*, a po pracy wracali do obozu macierzystego. Dopiero po wybudowaniu pierwszych baraków zaczęto ich osadzać w Wieliczce. Obóz posiadał łącznie około 15 baraków, w tym dwa kobiece, były tam także: rewir, plac apelowy, wartownia oraz budynek dla kierownictwa i SS (poza ogrodzeniem). Każdy barak mieszkalny mieścił ponad 500 osób. Dwa baraki dla kobiet oddzielono dodatkowo drutem kolczastym. Cały teren był ogrodzony dwumetrową podwójną linią drutu kolczastego, linią wewnętrzną przepływał prąd pod napięciem 380 V. Do obozu prowadziły dwie bramy bez żadnych napisów, jedna przeznaczona dla straży obozowej, a druga dla więźniów wychodzących do pracy. Koło pierwszej bramy stał drewniany budynek wartowni SS. Kierownictwo obozu oraz esesmani zajmowali osobny czteropiętrowy budynek za ogrodzeniem. Szefem został SS-*Untersturmführer* Josef Leipold, który podlegał bezpośrednio komendantowi Göthowi. Załogę stanowili w większości esesmani przeniesieni z obozów pracy w Lubelskiem, przede wszystkim z Budzynia²⁵. Podobóz w Wieliczce, w odróżnieniu od innych, został utworzony przez komendę KL Płaszów i od samego początku, bez wcześniejszych przekształceń, miał status filii obozu głównego.

Początkowo skierowano do niego prawdopodobnie około 100 robotników żydowskich z Płaszowa. Liczba ta stopniowo rosła. W lecie doszły znaczne transporty Żydów ewakuowanych z obozów ze wschodnich części GG. Jak zanotował Roman Bosak, 26 czerwca 1944 r. przysłano 1,5 tys. ludzi, funkcję kapo pełnił Herman Królik (Krolik). Osadzono również około 600 kobiet, dla których były przeznaczone dwa baraki. W końcu czerwca (29 czerwca 1944 r.) przywieziono do Płaszowa ewakuowanych robotników z obozu w Mielcu ze znaczną grupą więźniów z Budzynia, łącznie 2100 osób, w tym około 100 kobiet i kilkoro dzieci. Po tych uzupełnieniach zredukowano część starej załogi i wówczas 300 kobiet zawrócono do obozu głównego, co stało się prawdopodobnie 22 lipca 1944 r. Pozostałe w Wieliczce kobiety w czasie ewakuacji sierpniowej zabrano do Płaszowa i dołączono do transportu do KL Auschwitz²⁶. Transport z mieleckich zakładów Heinkla

²⁵ AIPN, NTN 327, k. 132–133 (zezn. J. Pinkas), k. 138 (zezn. J. Marszałik), k. 142 (plan terenu obozu). Zob. też J. Marszałek, *Obozy pracy w Generalnym Gubernatorstwie w latach 1939–1945*, Lublin 1998, s. 103.

²⁶ AŻIH, 301/188 (rel. M. Hornik), s. 13; AŻIH, 301/330 (rel. A. Dychtwałd), s. 17–18; AŻIH, 301/1177 (rel. J. Garstenberg), s. 8. W swoich zapiskach Bosak zanotował 22 VII

składał się ze starych, wykwalifikowanych załóg, które miały przejąć produkcję, przeważali młodzi i silni mężczyźni. Wszyscy przybyli zostali od razu przeniesieni do Wieliczki, gdzie stali się dominującą grupą. Więźniowie z Mielca byli w podobozie wielickim dość krótko – w sierpniu 1944 r. wysłano około 1700 ludzi do KL Flossenbürg i dalej, do obozu Althammer, i tam nadal pracowali przy produkcji części lotniczych. W Wieliczce miało przebywać maksymalnie do 6 tys. osób – wydaje się, że jest to liczba wszystkich więźniów, którzy przeszli przez ten podobóz. Numery (płaszowskie) mieli tylko ci, których skierowano z Płaszowa, pozostałym wytatuowano w lecie 1944 r. na lewej ręce litery „KL”²⁷.

W pierwszej kolejności starano się posyłać do Wieliczki przede wszystkim więźniów obcych, przybyłych z innych obozów, jak zwykle w takich wypadkach znaczenie miały układy i protekcje. Pierwsi więźniowie zostali wprowadzeni do obozu jeszcze nie w pełni przygotowanego. Wszystko dopiero się organizowało, warunki były ciężkie, wokoło błoto i wszechobecny brud, w niewykończonych barakach było mało miejsc do spania, brakowało kołder i koców, kuchnia jeszcze nie działała, a jedzenie przywożono na razie z Płaszowa. Więźniowie byli kiepsko odżywiani. Jeden z nich wspominał, że głód zmusił go do wyrwania złotego mostka i dopiero po jego spieniężeniu miał środki na dokupowanie żywności, zaś inny świadek mówił, że nie dostrzegł drastycznego głodu, skoro niezadowoleni więźniowie „wylewali zupy z naczyń na ziemię”²⁸. W obozie urządzono małe ambulatorium prowadzone przez lekarza; krótko, od czerwca 1944 r., pracowała w nim dr Ilza Freund (Filipowska). Lekko chorymi zajmowano się na miejscu, poważniejsze przypadki odsyłało do obozu macierzystego.

Według relacji część więźniów pracowała przy budowie samego obozu, reszta na dole i na powierzchni kopalni wielickiej. Na terenie kopalni pracowano przy załadunku soli i węgla na wagony czy przy plantowaniu

1944 r., że odesłane do Płaszowa kobiety to krakowianki, a zarząd obozu w Wieliczce stanowią „Budzyniaczy”, czyli dobrze zorganizowani więźniowie z obozu w Budzynie.

²⁷ AIPN, NTN 327, k. 83 (zezn. M. Blecheisen), k. 139 (zezn. M. Blecheisen); AIPN Rz, 1/13/k, k. 139 (zezn. J. Kupferman); AIPN Kr, 502/996 (akta spr. H. Birna); AŻIH, 301/1177 (rel. J. Garstenberg), s. 9. Bliższe prawdy są dane na temat stanu liczbowego obozu zawarte w Komunikacie Informacyjnym Rady Pomocy Żydom w Krakowie z 1 VIII 1944 r., w którym szacowano liczbę więźniów w Wieliczce na 4 tys. osób – zob. *Dokumenty i materiały z czasów okupacji niemieckiej w Polsce*, t. 1: *Obozy*, oprac. N. Blumental, Łódź 1946, s. 273 (dok. 109).

²⁸ AŻIH, 301/330 (rel. A. Dychtwałd), s. 15–17; AŻIH, 301/1177 (rel. J. Garstenberg), s. 8–9; AIPN, NTN 327, k. 138 (zezn. J. Marszałik).

terenu, były także roboty murarskie, noszenie cegieł, cementu itp. W wielkich podziemnych halach składowano przywożone części samolotowe do przyszłego montażu. Zamierzona działalność w Wieliczce miała być kontynuacją produkcji firmy „Heinkel” z Mielca. Pod ziemią znajdowały się też magazyny z aprowizacją i odzieżą. Praca była ciężka, jak wszędzie w obozach kobiety pracowały na równi z mężczyznami. Wkrótce jednak okazało się, że mikroklimat kopalni, wpływ wilgoci, soli i przyspieszone procesy rdzewienia uniemożliwiają realizację planów produkcyjnych²⁹.

Więźniów traktowano podczas pracy dobrze, gorzej było w samym obozie, gdzie „wrzała walka domowa” o sprawowanie kierownictwa między więźniami tarnowskimi, krakowskimi czy budzyniakami. Gdy górą byli więźniowie z Tarnowa, nasilał się konflikt z krakowianami, a nawet „utworzyła się nienawiść międzymiastowa, która doprowadzała często do bójek, [...] mszczono się na każdym kroku”. Odzywały się emocje i wspomnienia z okresu, kiedy prominenci krakowscy brutalnie potraktowali nowo przybyłych więźniów tarnowskich. Sytuacja się ustabilizowała, gdy rządy objęli krakowianie. Starszym obozu został Perec Selinger, kierowniczką części kobiecej była jego żona, a przed nią lub po niej funkcję tę pełniła Czesława Bannet. Potem stery przejęli więźniowie funkcyjni z Budzynia, korzystając z protekcji znanych im z poprzedniego obozu esesmanów, którzy objęli kierownictwo w Wieliczce. Starszym obozu został Noah Stockmann (Sztokman), według świadka Jakuba Pinkasa „bardzo godny człowiek”, zaś jego koledzy objęli *Schreibstube*. Tenże Stockmann przed ewakuacją został skreślony przez Marcela Goldberga z listy do Brännlitz i zginął. Ostatnie zmiany personalne przyniosły odczuwalną ogólną poprawę i „wzorowy porządek”. Powiększono tzw. fasunek, co raczej oznaczało, że więźniów nie okradano z żywności. Kuchnia już gotowała posiłki na miejscu i z Płaszowa dowożono tylko chleb³⁰.

We wspomnieniach pojawiają się informacje, że Niemcy z dozoru byli dość tolerancyjni, a polscy górnicy traktowali lepiej żydowskich więźniów niż ich kapomani. „Często zupełnie bezinteresownie pomagali materialnie, to znaczy przynosząc paczki żywnościowe. W razie kontroli niemieckiej oni nas uprzedzali i tak często nie kazali pracować”. Rozwijały się handel i wymiana między polskimi robotnikami a więźniami, zwłaszcza ci, którzy mieli

²⁹ AIPN, NTN 327, k. 134 (zezn. J. Pinkas), k. 98 (zezn. S. Holländer); AŻIH, 302/51 (pam. H. Kopilewicz), s. 25; AŻIH, 301/330 (rel. A. Dychtwald), s. 17.

³⁰ AIPN, NTN 327, k. 133–134 (zezn. J. Pinkas); AŻIH, 301/330 (rel. A. Dychtwald), s. 16–18; AŻIH, 301/1177 (rel. J. Garstenberg), s. 9; AŻIH, 301/1729 (rel. J. Stendig), s. 19.

pieniądze, mogli kupić wszystko za pośrednictwem cywilnych robotników. Zdarzała się pomoc całkowicie bezinteresowna, np. pewien polski majster codziennie przynosił córkom więźnia Jakuba Garstenberga dwie kromki chleba z masłem. Garstenberg wspominał, że wśród starszych polskich robotników i majstrów Żydzi znajdowali „często współczucie i zrozumienie, a czasem nawet i pomoc”. Natomiast polska młodzież robotnicza, bardziej podatna na powszechne nastroje antysemickie, odnosiła się do Żydów nieprzychylnie³¹.

Ogólnie warunki nie były najgorsze, jednak jak wszędzie więźniowie cierpieli z powodu niedożywienia. Chociaż zdarzały się kary i pobicia, to jednak śmiertelność była znikoma i nie było zamierzonych zbrodni. Jedynie podczas likwidacji obozu doszło do incydentu, gdy kilku robotników (m.in. bracia Spielmannowie, Zeckler) usiłowało ukryć się w korytarzach kopalni. Po odkryciu tego komendant Leipold zarządził ich poszukiwanie. Trwało ono kilka dni, aż w końcu, nie widząc szans powodzenia, uciekinierzy zgłosili się sami. Według innych zostali odnalezieni, ale mówiono też, że wydał ich polski sztygar. Zbyt mała ilość przekazów uniemożliwia potwierdzenie tej wersji. Komendant Leipold wystąpił z odpowiednim wnioskiem do komendy w Płaszowie, a zatrzymanym więźniom wyznaczył drastyczną karę. W oczekiwaniu na ostateczną decyzję co do ich losu zostali oni umieszczeni pomiędzy drutami kolczastymi obozu i „w ten sposób, w pozycji stojącej, bez żadnego pokarmu, przebyli najmniej trzy doby”. Wkrótce odesłano uciekinierów do obozu głównego i powieszono publicznie, bez czekania na zgodę zarządu obozów. Już po egzekucji miała nadejść z Berlina orzeczona kara: 20–25 batów, i to „w obecności lekarza”³².

Na temat obozu pracy w Wieliczce pojawiły się wiadomości w prasie konspiracyjnej, ale były bardzo skąpe i nieprecyzyjne. W lecie 1944 r. pisano o fiasku niemieckich planów uruchomienia tam produkcji lotniczej.

³¹ AŻIH, 301/330 (rel. A. Dychtwald), s. 17; AŻIH, 301/1177 (rel. J. Garstenberg), s. 9.

³² AIPN, SOL, 227, k. 27, 94 (zezn. I. Falk); zob. także: AIPN, NTN 327, k. 135 (zezn. J. Pinakas); AIPN, NTN 40, k. 43 (zezn. J. Stendig); AIPN, BU 2323/278 (rel. S. Schaynok dla Yad Vashem), s. 6; AŻIH, 301/1942 (rel. C. Graj), s. 1–3. W związku z tą akcją został aresztowany za samowolę *Schutzhaftlagerführer*, *SS-Obersturmführer* Philipp Grimm, który wydał rozkaz egzekucji pod nieobecność komendanta i bez uzgodnienia z Berlinem. Warto dodać, że Bosak zapisał w dzienniku 25 VII 1944, iż: „Zastrzelono 6 Żydów z obozu, przed egzekucją ogłoszono wyrok”. W tym czasie nie było w obozie innych podobnych egzekucji z wyroku. Zapis najprawdopodobniej dotyczy tego właśnie zdarzenia, ale zastanawiające jest, dlaczego Bosak opisał ten fakt jako rozstrzelanie, a nie powieszenie (pomyłka?).

Podawano, że „[...] cztery miesiące trwały przygotowania i inwestycje w celu uruchomienia fabryki silników samolotowych w salinach wielickich. Sól zgotowała jednak przykry zawód Niemcom, gdyż pod wpływem jej silnego działania maszyny bardzo szybko poczęły rdzewieć. Wobec tego wydobyto je z powrotem na powierzchnię”. W tych pracach miało rzekomo uczestniczyć aż 10 tys. więźniów żydowskich³³. Faktycznie w ostatniej dekadzie lipca 1944 r. ze względu na ogólną sytuację frontową dość szybko zdecydowano się przerwać prace i rozpoczęła się stopniowa likwidacja podobozy. Trwała ona około dwóch tygodni. Najpierw do Płaszowa odesłano kobiety, co nastąpiło prawdopodobnie 3 sierpnia 1944 r., potem około 3 tys. mężczyzn. Transporty ewakuacyjne skierowano do KL Flossenbürg i KL Mauthausen. Na miejscu, w jednym baraku, pozostała 300-osobowa grupa likwidacyjna do demontażu urządzeń i baraków, ogrodzenia i wież. Ostateczna likwidacja nastąpiła po kilku tygodniach, we wrześniu, kiedy to pod kierownictwem *SS-Unterscharführera* Gerharda Schwanerta rozebrano resztę obiektów i wywieziono urządzenia. Jesienią po obozie nie było już żadnych śladów. Ostatnich więźniów przeniesiono do prac przy rozbiórce obozu głównego, spora ich część wyjechała w październiku 1944 r. transportem do KL Gross-Rosen i Brünnlitz³⁴.

Lotnisko Rakowice

W 1939 r. jednostka Luftwaffe zajęła stare krakowskie lotnisko w Rakowicach i zainstalowała swoją komendę w okazałym budynku szkoły zakonu pijarów. Nie wiadomo dokładnie, od kiedy zaczęto zatrudniać Żydów na lotnisku (*Arbeit auf den Fliegerhorst*), być może już od lata 1941 r., co mogło wiązać się z wojną niemiecko-sowiecką i zwiększonym obciążeniem lotniska³⁵, ale najprawdopodobniej dopiero od pierwszych miesięcy 1942 r.

Pracowników żydowskich zatrudniano na podstawie skierowań z *Arbeitssamtu*, w ramach obowiązku pracy dla mieszkańców getta. Liczba pracujących

³³ ANKr, „Małopolska Agencja Prasowa” nr 30, 3 VIII 1944; ANKr, „Wolność” nr 28, 14 VII 1944.

³⁴ AIPN, NTN 327, k. 134 (zezn. J. Pinkas); AIPN, SOL 227, k. 122 (zezn. E. Mittelman).

³⁵ Jako najwcześniejszą datę podaje się lipiec 1941 r. – zob. *Vorläufiges Verzeichnis der Konzentrationslager und deren Aussenkommandos sowie anderer Haftstätten unter dem Reichsführer-SS in Deutschland und deutsch besetzten Gebieten (1933–1945)*, Arolsen 1969, s. 419. W relacjach mówi się o roku 1942.

w poszczególnych punktach lotniska powiększała się i zapotrzebowanie na robotników rosło. Na początku 1942 r. przywożono z getta 12 Żydówek do sprzątania koszar (*Fliegerkaserne*), potem jeszcze około 20 osób i więcej, gdy zachodziła potrzeba pracy dorywczej, tzw. blokowej. Kobiety sprzątały biura, wartownie, mieszkania lotników i personelu. Kobięcą placówkę nazywano *Unterkunft* (kwaterą), jej kierownikiem był początkowo podoficer Klemenzen (Klementz?), przychylnie nastawiony do Żydów. Sprzątanie należało do złej pracy, a Klemenzen starał się, aby tam właśnie zatrudniano Żydówki i żeby „nie było im źle”. W innych placówkach praca była znacznie cięższa. W *Bauleitungu* zatrudniano robotników przy robotach ziemnych i budowlanych, niwelowaniu terenu, a w gospodarstwie rolnym przy lotnisku (*Landwirtschaft*) pracowano w królikarni, na roli, w inspektach, w ogrodzie, noszono też ziemię. Część mężczyzn pracowała w warsztatach. Generalnie praca na lotnisku, ze względu na niezłe warunki i traktowanie, uchodziła za „dobrą”. Zatrudniano tam więcej ludzi, niż było potrzeba, i już to świadczyło o dobrej woli pracodawcy. Zanim wszystkich skoszarowano, wypłacano im nawet, zależnie od wieku, niewielkie kwoty – od 1,50 do 2,50 zł dziennie czy np. kobietom około 100 zł miesięcznie³⁶.

Na lotnisku rakowickim pracowali nie tylko Żydzi z getta krakowskiego, ale także z likwidowanych skupisk i placówek roboczych w mniejszych miejscowościach, bądź też dochodzący z okolicznych wsi, np. z Mogiły i Czyżyn (tych ostatnich zatrudniano przy naprawie drogi). Gdy w sierpniu 1942 r. zarządzono wysiedlenie tych Żydów do getta w Wieliczce i wkrótce nastąpiła tam wielka akcja deportacyjna, Niemcy z lotniska przyjechali po swoich robotników i według listy odwieźli ich do getta w Krakowie (25 sierpnia 1942 r.), skąd mogli nadal dojeżdżać do dawnej pracy. Dodatkowo za łapówkę odstawiono też do getta żony i dzieci pracowników. W tym samym mniej więcej czasie, w trakcie akcji wysiedleńczej, *Arbeitsamt* w Bochni skierował do pracy na lotnisku krakowskim grupę Żydów, których wysłano pod eskortą dwóch policjantów i dwóch odemanów. Podobny kontyngent ludzi ujętych w łapance przysłano z Bochni w październiku, a w połowie listopada 1942 r. przywieziono grupę robotników z getta w Miechowie³⁷.

³⁶ AŻIH, 301/2039 (rel. H. Nelken), s. 1–2; AŻIH, 301/2338 (rel. H. Nelken), s. 5–7. Więźniarka Ruth Kohn wspominała, że nad Żydówkami zatrudnionymi w polu i ogrodzie znęcał się Polak ogrodnik, niejaki Malina – zob. AŻIH, 301/5333, s. 2.

³⁷ AŻIH, 301/1883 (rel. L. Szternfeld), s. 4; AŻIH, 301/3326 (rel. L. Szternfeld), s. 2; AŻIH, 301/3861 (rel. J. Finkelstein), s. 1; AŻIH, 301/578 (rel. N. Gross), s. 6; AŻIH, 301/3374 (rel. H. Bergman), s. 1; AIPN Kr, 502/1091 (akta spr. S. Rosena), k. 355; AIPN, BU

Jesienią 1942 r. zatrudniano już kilkuset ludzi, prawdopodobnie 900, których ciężarówkami dowożono i odwożono po pracy do getta krakowskiego. W październiku, tydzień przed akcją deportacyjną, zaczęto mówić o wysiedleniu getta. Wybuchła panika, niektórzy zabierali swoje rzeczy na lotnisko i starali się pozostać tam na noc. Po akcji (28 października 1942 r.), która objęła też dużą grupę robotników, i następnie, po skierowaniu pewnej liczby ludzi do Płaszowa, grono osób pracujących na lotnisku drastycznie zmalało. Prowadzono wówczas głównie roboty ziemne przy rozbudowie lotniska, ale gdy zimą prace na wolnym powietrzu całkowicie zamarły, zrezygnowano z części robotników żydowskich i odstawiano ich do obozu płaszowskiego w dwóch grupach, prawdopodobnie 12 i 20 stycznia 1943 r. Łącznie lotnisko opuściło ponad 300 osób³⁸, przeważnie zostały one skierowane do *Barackenbau*.

Ograniczenia te mogły być również spowodowane koszarowaniem Żydów w grudniu 1942 r. i brakiem dla wszystkich pomieszczeń na lotnisku. Otóż pod koniec tego burzliwego roku, po wielkich deportacjach i przeobrażeniach w getcie, komenda wojskowa lotniska dążyła do stabilizacji w zatrudnianiu wybranych pracowników żydowskich. Najlepszym rozwiązaniem było skoszarowanie robotników w miejscu pracy, aby nie podlegali ewentualnym dalszym akcjom w getcie. Temu służyły przygotowania i zabiegi władz wojskowych. Działania te zakończyły się powodzeniem. 4 grudnia 1942 r. wydano zarządzenie, że dotychczasowi pracownicy lotniska zostaną skoszarowani na lotnisku. 5 grudnia rano wywieszono na gmachu *Judenratu* ogłoszenie, że mają oni stawić się 6 grudnia w *Arbeitsamcie* z rzeczami osobistymi. Tego samego dnia, po dopełnieniu formalności, zawieziono ich ciężarówkami do Rakowic. Dzieci nie wolno było zabierać. W tym samym czasie getto dzielono na części dla pracujących i niepracujących, ulice były otoczone kordonem policji, stąd też ludzi odesłanych na lotnisko uważano za szczęśliwców. Powstała nowa, stała placówka robocza o charakterze małego obozu pracy, oficjalnie określana jako *Fliegerhorstkommandantur*³⁹.

2323/218 (rel. I. Neuhaus dla Yad Vashem), s. 19. Ludzi z Miechowa przywieziono w przeddzień ostatecznej likwidacji tamtejszego getta.

³⁸ AŻIH, 301/3861 (rel. J. Finkelstein), s. 1; AŻIH, 301/2338 (rel. H. Nelken), s. 18; AŻIH, 301/2324 (rel. L. Szternfeld), s. 1–2; AŻIH, 301/1883 (rel. L. Szternfeld), s. 6; AŻIH, 301/3326 (rel. L. Szternfeld), s. 5.

³⁹ AIPN Kr, 1/2251 (mat. A. Bieberstein, *Zagłada Żydów w Krakowie. Wspomnienia*, mps, s. 128); AŻIH, 301/2338 (rel. H. Nelken), s. 18–19; AŻIH, 301/3326 (rel. L. Szternfeld),

Zaraz po świętach Bożego Narodzenia teren wokół baraków ogrodzono drutami i wystawiono warty. Mimo to nie odczuwano ostrego rygoru, „można było wchodzić i wychodzić, ilekroć się chciało”, a po dwóch tygodniach pozwalano na wychodzenie za przepustkami w celu odwiedzania rodzin w getcie. Kobiety i mężczyźni mieszkali w osobnych barakach, np. dla placówki *Unterkunft* przygotowano dwa baraki, w których umieszczono około 160 osób, po połowie mężczyzn i kobiet. W kobiecym baraku tej placówki była jedna sala na 24 osoby i sześć mniejszych pokojów. Baraki mieszkalne zostały wyposażone w prycze dwupiętrowe, stoły, krzesła, szafy, a więźniowie mieli własną pościel. W osobnym baraku urządzono kuchnię i łazienkę z natryskami. Jedzenie, wydawane z kuchni polskich robotników, było nie najgorsze, uzupełniane co dzień jakimiś dodatkami, ale większość więźniów wciąż miała nawyk i możliwości dokupowania sobie żywności na wolnym rynku w mieście. Nie wiadomo od kiedy, ale i tam docierały dostawy żywnościowe z JUS. Na miejscu była skromna opieka lekarska, którą zapewniali dr Henryk Rothal, który mieszkał osobno z żoną, i dentysta Tennenwurz. Warunków do leczenia nie było, w razie poważniejszej choroby więźnia kierowano na leczenie w szpitalu w getcie, a potem w Płaszowie. Zne są dwa przypadki śmierci z przyczyn naturalnych w szpitalu żydowskim w getcie robotników przywiezionych z obozu w Rakowicach: 21 grudnia 1942 r. zmarł Abram Gastfreund (ur. w 1919 r. w Miechowie), a 13 lutego 1943 r. – Jom (?) Chaim Hilfstein (lat 59, ur. w Modlnicy)⁴⁰. W obozie nie odnotowano celowych zbrodni, poza incydentami z udziałem funkcjonariuszy z Płaszowa, także dobre warunki bytowe i pracy nie powodowały zwiększonej śmiertelności.

Lotniska pilnowali początkowo żołnierze Luftwaffe, potem tzw. Ukraińcy, czyli prawdopodobnie oddział pomocniczy policji, składający się z byłych jeńców sowieckich, głównie Ukraińców, oraz folksdojców i Polaków. W firmie wartowniczej służył nawet Żyd pochodzący z Łodzi, który miał lewe dokumenty i występował jako Polak Jerzy Fordowski⁴¹. Jak zaznaczono, lotnisko

s. 4. Po likwidacji getta, w połowie marca 1943 r., na lotnisku skoszarowanych było około 200 mężczyzn i 80 kobiet – zob. AŻIH, 301/769 (rel. H. Wohlfeiler), s. 1.

⁴⁰ AŻIH, 301/2039 (rel. H. Nelken), s. 3; AŻIH, 301/2338 (rel. H. Nelken), s. 18–19; ANKr, UZ 275 („Księga zmarłych Izraelitów”, 1942), poz. 566; ANKr, UZ 276 („Księga zmarłych Izraelitów”, 1943), poz. 40.

⁴¹ AŻIH, 301/2338 (rel. H. Nelken), s. 19. Fordowski od lipca 1942 r. zatrudniony był w firmie ochroniarskiej „Obhut”; w lutym 1944 r., wyczuwając zagrożenie, uciekł ze służby na lotnisku, a potem nawet wstąpił do AK – zob. AŻIH, 301/2294 (rel. J. Fordowski), s. 3, 5. Jednocześnie inny Żyd, Leon Zandberg, ukrywający się w Krakowie

znajdowało się pod wojskową komendą Luftwaffe, esesmanów w obozie nie było. W zachowanych relacjach pojawiają się nazwiska niemieckich lotników, żołnierzy i nadzorców obozu. Komendantem był starszy, wymagający oficer i „porządny człowiek”, mjr Reimelt (Reinelt?). Jego podwładnymi, którzy mieli bezpośredni kontakt z przysłanymi z getta robotnikami, byli: kierownik biura, starszy wiekiem Górnoślązak Paul Müller, szef aprowizacji Jutsch oraz komendanci poszczególnych placówek: szef *Unterkunfts* Maniak (ponoć dawny oficer, „zdegradowany do stopnia podoficerskiego za zbyt dobre obchodzenie się z Żydami”), szef placówki *Landwirtschaft* inspektor Schulz i podoficer Klemenzen. Zarówno oni, jak i w większości inni – oficerowie i podoficerowie, lotnicy i administracja jednostki – „odnosili się przeważnie dobrze do Żydów”, „po ludzku”. Gdy w kilka dni po skoszarowaniu uciekło z obozu dwóch więźniów, nie zastosowano żadnych represji, a w Boże Narodzenie Niemcy składali życzenia świąteczne także Żydom. Jak wspominała Halina Nelken: „Był to dziwnie przyzwoity zespół ludzi, którzy litowali się nad naszą dolą”. Co więcej, na lotnisku Rakowice stacjonował batalion roboczy w niemieckich mundurach, który składał się z dawnych jeńców sowieckich, których nazywano, w uproszczeniu, własowcami. Także ci żołnierze dobrze odnosili się do pracujących Żydówek i „bardzo im pomagali”⁴².

Gdy zdarzały się jakieś nieporozumienia czy szykany, podoficer Klemenzen szybko je ukracał i przesuwiał Żydów do innej pracy. Odnosił się do nich bardzo życzliwie – Nelken wspominała, że czasem zapraszał ją i jej koleżankę do siebie, wtedy mogły odpocząć, słuchały radia, jadły z nim obiad. Wspomniany Paul Müller zaproponował nawet pomoc w ucieczce i przyniósł jej wyrobioną kenkartę swojej gospodyni, której jednak Nelken, bojąc się konsekwencji, nie przyjęła. Poprosiła za to o przekazanie listu swojej przyjaciółce, Polce, Hannie Łętowskiej, która należała do konspiracji. Müller sam zaniósł jej list i potem utrzymywały one przez niego kontakt.

na „aryjskich papierach”, zatrudnił się na lotnisku jako Polak w firmie „Max Lolke u. Söhne” i pracował na walcu. Potem jednak, zagrożony, przeszedł do Płaszowa i dostał się do „Emalii” Schindlera, gdzie pracował do sierpnia 1944 r., kiedy to wywieziono go do KL Mauthausen – zob. AŻIH, 301/5484 (rel. L. Zandberg), s. 3.

⁴² AŻIH, 301/2039 (rel. H. Nelken), s. 3; AŻIH, 301/2338 (rel. H. Nelken), s. 7, 19–20; AŻIH, 301/2294 (rel. J. Fordowski), s. 4–5. Halina Nelken relacjonowała: „Inspektor Unterkunfts Maniak, człowiek łagodny, był bardzo dobry. Raz przyjęła jego żona, wypytywała, czy jej mąż bił ludzi, powiedziała głośno do niego, wobec sprząających: Pamiętaj, jak będziesz bił ludzi, to twoje dzieci za to odpokutują. Masz troje małych dzieci...” – zob. AŻIH, 301/2039, s. 1–2.

Przeniósł też do Łętowskiej wiele osobistych rzeczy Haliny Nelken, wówczas 20-letniej dziewczyny o uzdolnieniach artystycznych, m.in. fotografie oraz wiersze i powieść, pisane przez nią w biurze – wszystko to ocalało i wróciło do właścicielki po wojnie. Życzliwością odznaczał się też szofer Kurt Pohl, który często woził Żydów z getta na lotnisko i z powrotem. Pohl przed swoim wyjazdem proponował pieniądze na wyrobienie lewych dokumentów i „gdzie tylko mógł pomagał Żydom i przyjaźnie odnosił się do pracujących na lotnisku”. Podobnie zachowywali się również inni Niemcy, którzy przyzwyczaili się do „swoich” pracowników, rozmawiali z nimi, może i współczuli im. Wiadomości o akcjach przeciwko Żydom w getcie robiły na nich wielkie wrażenie. Gdy kiedyś Nelken opowiadała o wysiedleniu czerwcowym, Niemcy „nie mieli odwagi patrzeć nam w oczy. Słuchali i nie odzywali się”⁴³. Podczas akcji deportacyjnej w getcie 28 października 1942 r., gdy ludzie z lotniska nie mogli wydostać się z getta i czekali na segregację, przyjechał autem pod bramę getta mjr Reimelt z inspektorem, ale ich nie wpuszczono. Następnie udał się do Płaszowa na stację, chcąc ewentualnie wyciągnąć swoich pracowników z transportu, jednak w tych warunkach było to już niemożliwe⁴⁴. Tej grupy nie udało się uratować, innych po selekcjach pozostawiono i pozwolono im wrócić do pracy na Rakowicach. Wydarzenia te niewątpliwie przyczyniły się do przyspieszenia starań o skoszarowanie robotników na terenie lotniska.



■ Fot. 49. Halina Nelken

⁴³ AŻIH, 301/2338 (rel. H. Nelken), s. 7, 11–12, 17, 20.

⁴⁴ AŻIH, 301/2039 (rel. H. Nelken), s. 2.

Od maja 1943 r. obóz podlegał ZAL Płaszów, w związku z czym na Rakowice przyjechał Amon Göth ze swoją żoną i szefem OD, Chilowiczem. Dokonali wstępnego przeglądu stanu więźniów, przy okazji zażądali wydania cenniejszych rzeczy, kosztowności, zegarków, pieniędzy. W czerwcu tego roku (być może nieco później) odbyła się inspekcja, którą przeprowadzał przybyły z Płaszowa *SS-Untersturmführer* John w towarzystwie jeszcze jednego esesmana. John zapewne występował w roli inspektora obozów żydowskich z ramienia dowódcy SS i policji na dystrykt krakowski. W czasie tej wizyty uznał on, że stan liczbowy więźniów w Rakowicach jest zbyt wysoki i zarządził przetransportowanie części robotników żydowskich do Płaszowa. Zabrano wtedy dwiema ciężarówkami ludzi z placówki *Bauleitung* i część pracowników *Unterkunftu*. Podczas tej inspekcji John zastrzelił miejscowego lekarza, dr. Henryka Rosthala, który domagał się pozostawienia go na lotnisku. Zastrzelono też chorego młodego chłopca, praktykanta dentystycznego⁴⁵.

Oprócz robotników żydowskich na lotnisku przebywali również jeńcy francuscy ze stalagu 369 w Krakowie-Kobierzynie (*Arbeitskommando 1806*), których przeniesiono po wyrażeniu przez nich zgody na pracę. Był to osobny obóz dla około 300 jeńców umieszczonych w pięciu barakach, istniejący od sierpnia 1942 r. do połowy lutego 1944 r. Francuzi okazywali Żydom współczucie i „dużo serca”. Gdy niemiecki podoficer Fasching zabił Żyda, jeńcy zastrajkowali i nie chcieli wyjść do pracy. Jeden z więźniów żydowskich przemycił do obozu dziewięcioletniego syna. Francuzi dokarmiali go czekoladą, „nawet niemieccy lotnicy kryli chłopca”. Kiedy przyjechali esesmani, strażnik Polak przykrył dziecko deskami i uratował je⁴⁶. Jakie były jego dalsze losy, nie wiadomo.

Obóz likwidowano od grudnia 1943 r. Mniej więcej w tym samym czasie podobnie postępowano z wieloma mniejszymi obozami pracy, które nie spełniały warunków, aby pozostać filiami obozu koncentracyjnego. Likwidacji dokonywano stopniowo. Göth osobiście przyjechał na lotnisko i zarządził przeniesienie kobiet z placówki *Unterkunft* oraz reszty mężczyzn do Płaszowa. W obozie głównym wszyscy zostali rozdzieleni – jedni do

⁴⁵ AŻIH, 301/2039 (rel. H. Nelken), s. 3; AŻIH, 301/2294 (rel. J. Fordowski), s. 5. Według Fordowskiego Rosthal przed śmiercią napisał list do współwięźniów, w którym prosił o wybaczenie tego, iż „czasem był bezwzględny”.

⁴⁶ AŻIH, 301/2294 (rel. J. Fordowski), s. 4; T. Owoc, *Jeńcy wojenni w okupowanym Krakowie 1939–1945*, Kraków 2016, s. 94.

pracy w warsztatach, inni zaś w *Barackenbau*. Na lotnisku pozostały tylko kobiety z placówki *Landwirtschaft*. Ostatecznie w kwietniu 1944 r. trafiły one do Płaszowa. Z tą chwilą podobóz w Rakowicach przestał istnieć⁴⁷.

„Emalia”

Wiosną 1943 r. został założony najsłynniejszy z opisywanych podobozów – obóz przy fabryce Oskara Schindlera (*Deutsche Emailwarenfabrik* – *Oskar Schindler*). Schindler już w 1939 r. przejął od urzędu powierniczego dawną fabrykę naczyń emaliowanych i wyrobów blaszanych przy ul. Lipowej 4. Dzierżawione, a następnie przejęte na własność przedsiębiorstwo rozbudował i prowadził do czasu ewakuacji w Krakowie, a potem, do końca wojny – w Brünnlitz. W utworzonym podobozie umieszczeni zostali robotnicy zakładu Schindlera i innych sąsiednich firm, prawdopodobnie łącznie ponad 1200 ludzi. Obóz istniał do sierpnia 1944 r., gdy rozpoczęto ewakuację więźniów w głąb Rzeszy, a część dawnych pracowników „Emalii” znalazła się potem w Brünnlitz⁴⁸.

Zanim fabryka stała się własnością Schindlera, z pewnością zostały sporządzone oceny dotyczące przyszłej produkcji i rentowności oraz ustalono warunki zatrudnienia żydowskich robotników, opłacania ich dniówek zarządowi gospodarczemu SS. W tych kwestiach zaufanym pomocnikiem i prawą ręką Schindlera w nowym dla niego interesie był Abraham Bankier, faktyczny kierownik i dawny współwłaściciel fabryki. On kierował bieżącymi sprawami, kupnem i sprzedażą, przez niego załatwiano przydziały i wciągnięcie na listę pracowników. Sam Schindler raczej nie zajmował się prowadzeniem fabryki i produkcją, ale umiał pozyskiwać ludzi, nawiązywać

⁴⁷ AŻIH, 301/2039 (rel. H. Nelken), s. 3; AŻIH, 301/2436 (rel. H. Trofina), s. 1. Bosak zanotował w dzienniku, że 15 XII 1943 r. „200 osób przyprowadzono z lotniska do obozu”, a „ostatnie 80 kobiet” sprowadzono do Płaszowa 31 III 1944 r. Warto dodać, że jesienią 1944 r. w barakach na lotnisku rakowickim umieszczono podobno aż 2 tys. ludzi, przeważnie tych, którzy uchylali się od robót fortyfikacyjnych, ale być może również więźniów polskich przywiezionych z Płaszowa. Mieli być „zatrudniani 10–12 godzin dziennie w warunkach bardzo ciężkich, przy głodowych porcjach żywności” – zob. ANKr, „Małopolska Agencja Prasowa” nr 37, 6 X 1944.

⁴⁸ AIPN, NTN 327, k. 42–49 (zezn. E. Majcherkiewicz, R. Nass); AIPN Kr, 502/482, k. 36 (zezn. B. Sperling). Szerzej – zob. M. Bednarek, *Deutsche Emailwarenfabrik Oskara Schindlera w Krakowie w latach 1939–1945*, „Krzysztofor” 2004, nr 22, s. 127–143.

stosunki, które okazywały się korzystne dla jego działalności i interesów. Zachowywał się poprawnie i był uprzejmy dla Żydów, ale w sprawach pracowniczych czy samego przyjęcia do pracy odsyłał do Bankiera. W opinii świadków to właśnie Bankier decydował o większości spraw, wszystko załatwiał za Schindlera i dzięki swojemu doświadczeniu i operatywności pomnażał jego majątek. To przysporzyło mu przeciwników, rzucających oskarżenia, że kierował się własnym interesem i „gdyby szło o jego skórę, sprzedałby wszystkich Żydów”. Do fabryki miał przyjmować za protekcją, być może brał pieniądze, rzekomo załatwiał wszystko dla swych krewnych i przyjaciół, zwłaszcza miało być dużo „kuzynek” Bankiera, które tylko figurowały na listach pracowników. Okazywał niechęć pracownikom, którzy dostali się do fabryki dzięki innym interwencjom i nie byli jego protegowanymi⁴⁹. Zresztą protekcje i łapówki w obozie mnożyły się i nikogo nie dziwiły; przy dobrych układach można było uzyskać od kapomana przywilej nieprzychodzenia codziennie do pracy.

Początkowo w fabryce pracowali głównie Polacy, w tym sporo dawnych fachowców, którzy byli wolnymi pracownikami, najmowanymi i otrzymującymi wypłaty. Stopniowo rosnąca grupa robotników żydowskich dostawała skierowania do fabryki poprzez urząd pracy w getcie. W pierwszej fazie istnienia „Emalia” i sąsiednie firmy miały jeszcze mało pracowników żydowskich, a kobiety pracowały wtedy wyłącznie w „Emalii”, jedyny wyjątek zrobiono w „N.K.F.”, gdzie zatrudniona była żona kapo Salomona Beima. Żydzi otrzymywali symboliczną zapłatę, np. kobiety dostawały wtedy najniższą stawkę 55 gr na godzinę, stąd też cennym uzupełnieniem płacy była wydawana w południe zupa z kawałkiem chleba. Ludzie zgłaszali się nie tylko z powodu urzędowego przymusu pracy, ale i dobrowolnie, wierząc, że miejsce to chroni przed wywózkami. Ze względu na ciężkie warunki pracy w „Emalii” oddział *Arbeitsamtu* najpierw kierował tam ludzi nawet bez kenkart – uciekinierów, którzy uratowali się z wysiedlenia w różnych podkrakowskich miejscowościach i u Schindlera mieli szanse zalegalizowania swojego pobytu w getcie. Fabryka była położona poza granicami getta, ale w jego bezpośredniej bliskości, a więc pracownicy przemierzali drogę do miejsca pracy i z powrotem pieszo, zwykle pod opieką odemana Erbsmana, a potem Orbacha. W sierpniu 1942 r. w fabryce Schindlera zatrudnionych było tylko 26 kobiet i ponad 60 mężczyzn z getta, a po

⁴⁹ AŻIH, 301/829 (rel. B. Erbsman), s. 2; AŻIH, 301/1078 (rel. F. Kiwetz), s. 1–2; AŻIH, 301/4219 (rel. R. Nass), s. 4.

wysiedleniu paździenikowym dochodziło do „Emalii” prawdopodobnie około 100 pracowników. Potem liczba ta rosła, aż do czasu przeniesienia Żydów do Płaszowa. Kolejne grupy mężczyzn i kobiet kierowano do fabryki także z ul. Jerolimskiej oraz z likwidowanych innych placówek w mieście, np. z rakowickiego lotniska. W styczniu 1943 r. większość załogi „Emalii” była osadzona w Płaszowie, w getcie pozostawali Bankier i grupa uprzywilejowanych, którzy mogli tam mieszkać do czasu likwidacji dzielnicy, po czym również przeszli do obozu.

Staraniem Oskara Schindlera jego firma, popularnie zwana „Emalią”, miała stać się fabryką „zbrojeniową”. Pracowano na dwie szczyty po 12 godzin, odliczając godzinę na dojsię i przerwę na jedzenie. Produkcja szła w dwóch kierunkach: podstawowym wyrobem były naczynia emaliowane, zaś w drugiej fazie produkcja zbrojeniowa – wytwarzano zapalniki do pocisków armatnich i bomb lotniczych. Fabryka miała dwa działy: emaliernię, w której pracowały kobiety, i sztancownię. Nową halę sztancowni wybudowała na zlecenie Schindlera firma „Siemens” w lecie 1943 r. siłami żydowskich robotników z *Julagu*. Według więźniów praca była „ponad siły”, ciężka w każdym dziale, zwłaszcza w oparach siarki przy piecach, bowiem naczynia po wymalowaniu wypalano w bardzo wysokich temperaturach, nawet 700°C. Kobiety żydowskie donosiły i podawały naczynia do pieców, które obsługiwali przydzieleni Żydzi, tylko „widlarz” wsuwający naczynia do pieca był Polakiem. W tych trudnych warunkach nieraz nawet najsilniejsi mężczyźni mdleli, zdarzały się również nieszczęśliwe wypadki przy pracy⁵⁰. Róża Nass tak wspominała „Emalię”: „Dostałam się do najcięższej pracy przy kwasie siarkowym. Praca ponad siły. Pracowały tu same kobiety. Przed wojną nie przyjmowano do tej pracy młodych kobiet, bo te częściej zapadały na gruźlicę. Urządzenie było prymitywne. W normalnie urządzonych fabrykach kadzie z kwasem siarkowym znajdowały się pod ziemią i procedura nalewania kwasu odbywała się mechanicznie. U nas kadzie były na hali, otwarte i bił z nich zapach siarki na całą halę. Przy pracy stałam w wodzie, bez gumowych butów, rękawic i maski, podczas gdy Polki miały ochronne ubrania. [...] Praca tak wysysająca zdrowie wymagała specjalnego odżywienia, a ja nie mogłam nic jeść. Wyglądałam tak źle, że komisje niemieckie stale na mnie zwracały uwagę. Miałam ciągłe bóle głowy, cierpiałam na oczy, ręce miałam spalone, zżarte od kwasu,

⁵⁰ AIPN, NTN 327, k. 42–46 (zezn. E. Majcherkiewicz), k. 53 (zezn. A. Bankier); AŻIH, 301/1078 (rel. F. Kiwetz), s. 1, 5; AŻIH, 301/2061 (rel. A. Lermer), s. 6.

zdarte paznokcie u nóg. Stale miałam gorączkę, a bałam się iść do lekarza. Miałam tylko nocne szychty. Wskutek ciągłych alarmów okna były zaciemnione i szczelnie zamknięte i dusiłam się od oparów siarki. Przy tej pracy byłam dwa lata⁵¹.

Dobrodziejstwem w fabryce był panujący spokój, nie było terroru, selekcji ani dodatkowych ciężkich robót – w porównaniu z Płaszowem „była to sielanka”. Co prawda do fabryki zaglądał Amon Göth, bo łączyły go przyjacielskie stosunki z dyrektorem, ale robotników uprzedzano o wizycie komendanta, a on sam ze względu na Schindlera zachowywał się poprawnie, zaś „odemany Schindler trzymał krótko” i na terenie fabryki zabronił im bicia więźniów. Mimo trudnych warunków jak mógł, starał się chronić swoją załogę. Jeszcze w getcie, w przeddzień wysiedlenia październikowego, uprzedził ludzi, że będzie „akcja” i pozwolił dziennej zmianie zostać przez noc w fabryce i nie wracać do getta. Nie była to wprawdzie gwarancja bezwzględnej bezpieczeństwa, ale jak pokazały wydarzenia, noc i następny dzień w fabryce uratowały życie wielu osobom. Schindler miał przez całą noc siedzieć w swoim biurze i pocieszać pracowników. Z tych, którzy w trosce o swe rodziny zdecydowali się iść do getta, nie wszyscy wrócili po akcji. Zatrzymani w areszcie OD, trafili do transportu – tak zginął odeman Erbsman, który wrócił po żonę, a w „Emalii” pozostawił syna. Gdy po dwóch dniach pracownicy przyszli do getta, zastali smutny widok: „Cudny dzień jakby urągał naszej nędzy. Na ulicach leżały porozbijane garnki i naczynia. Brudne łachmany walały się po ziemi, fruwało pierze⁵²”.

Robotnicy „Emalii” i „N.K.F.” doprowadzani z Płaszowa starali się jak najwięcej przebywać w fabryce, bo w niej czuli się dobrze i bezpiecznie. Mimo ciężkiej pracy mogli tam odpocząć, umyć się czy wyprać rzeczy, istniały też większe możliwości dokupowania żywności, a nawet gotowania. Łatwiej dało się również ukryć posiadane jeszcze pieniądze, co na ul. Jerozolimskiej było skrajnie niebezpieczne. Skupienie robotników przy zakładach było korzystniejsze także dla pracodawców, bo wpływało na stabilizację załogi, która już zdobyła kwalifikacje i doświadczenie. Starania o zezwolenie

⁵¹ AŻIH, 301/4219 (rel. R. Nass), s. 7.

⁵² AŻIH, 301/1078 (rel. F. Kiwetz), s. 1–2; AŻIH, 301/4219 (rel. R. Nass), s. 4–5. Syn Erbsmana, Bruno, wówczas 14-letni, pracował w „Emalii” do sierpnia 1944 r. Prze-trwał obozy Mauthausen i Gusen II. Drugi syn, 9-letni, zginął wywieziony z Płaszowa z innymi dziećmi 14 V 1944 r. do KL Auschwitz – zob. AŻIH, 301/829 (rel. B. Erbsman), s. 1–2.

na skoszarowanie na miejscu więźniów trwały prawdopodobnie od końca 1942 r. Wcześniej postawiono baraki przy fabryce i czekano tylko na zgodę na sprowadzenie ludzi. Ostateczne wydanie pozwolenia nie było skutkiem „przyjaźni Schindlera z Göthem”, jak chcą niektórzy, lecz z pewnością wymagało licznych zabiegów u władz wojskowych i w SS w Krakowie. Po wojnie Abraham Bankier zeznawał, że za pieniądze samych Żydów wybudowano 11 baraków obozowych, w większości mieszkalnych, dla ponad 1 tys. osób: „Schindler wybudował ten obóz przy wybitnej pomocy finansowej z mej strony. Ja również włożyłem dużo pieniędzy dla rozbudowy fabryki, zwłaszcza sprowadzenia nowoczesnych maszyn, tym bardziej, że z Schindlerem dało się utrzymać dobre stosunki. [...] Kierownikiem fachowym nad placówką pracy więźniów żydowskich w fabryce byłem ja, jako jedyny fachowiec”⁵³. Skoszarowanie nastąpiło etapami od stycznia do maja 1943 r. Formalnie 8 maja 1943 r. powstał podobóz podlegający obozowi w Płaszowie, a ostatnią grupę robotników sprowadzono do „Emalii” 22 maja. Niedługo po tym, 25 maja 1943 r., w czterech firmach na Zabłociu pracowało prawie 350 osób. Na koniec maja stan liczbowy więźniów żydowskich zatrudnionych w tych firmach wyglądał następująco: „Emailwarenfabrik” – 102 mężczyzn i 72 kobiety, „N.K.F.” – 233 mężczyzn i 35 kobiet, „Chmielewski” – 80 mężczyzn, „Kistenfabrik” – 25 mężczyzn i 5 kobiet. Łącznie pracowało tam 440 mężczyzn i 112 kobiet⁵⁴. Na przyfabrycznym terenie zbudowano stosunkowo duży obóz, a mieszkańców kilku małych domków stojących w sąsiedztwie wysiedlono. Umieszczono w nim wszystkich żydowskich pracowników wymienionych firm – w końcowej fazie było ich około 1100–1200, najwięcej z fabryki Schindlera, która w apogeum swego rozwoju zatrudniała 700 mężczyzn i 300 kobiet. Warunki bytowe, zwłaszcza higieniczne i zdrowotne, były niezłe, a wyżywienie wystarczające, o co starał się także Schindler.

⁵³ AIPN, NTN 327, k. 51, 53 (zezn. A. Bankier). Kiwetz wspomina, że kierownikiem administracyjnym i reprezentantem wobec władz był inż. Schöneborn, Niemiec, który równocześnie miał kierować produkcją, zaś do więźniów się nie wtrącał – zob. AŻIH, 301/1078 (rel. F. Kiwetz), s. 5.

⁵⁴ AŻIH, JUS 101, k. 3 (meldunek z 25 V 1943 r. dotyczący wystawiania rachunków za liczbę robotników), k. 4 (dane z meldunku do sztabu SSuPF). Zachowały się sporządzone wg stanu na 25 V 1943 r. spisy imienne zatrudnionych w tych firmach mężczyzn (poz. 1–195) i kobiet (poz. 1–85), zawierające nazwisko, imię i datę urodzenia – zob. AŻIH, JUS 101, k. 5–10 (kopie materiałów JUS ze zbiorów AŻIH w posiadaniu Muzeum Krakowa).



■ Fot. 50. Oskar Schindler wśród pracowników „Emalii”

Oprócz fabryki Schindlera działały na tym terenie również inne firmy. Przede wszystkim w obrębie omawianego obszaru znalazły się dawne zakłady okuć budowlanych „Korngold i Rosner” oraz fabryka „Kucharski”, które w czasie okupacji tworzyły fabrykę części samolotowych i nowych chłodziń (Neue Kühler -und Flugzeugteilefabrik – Kurt Hodermann G.m.b.H. Berlin-Tempelhof, Werk Krakau – „N.K.F.”). Zatrudnieni tam Żydzi na przełomie 1942/1943 r. zostali skoszarowani w Płaszowie i każdego dnia szli do pracy w eskortowanych kolumnach. W sporym kompleksie fabrycznym znalazły się również zakłady produkcji skrzyń (Deutsches Kistenwerk E. Kühnpast) oraz firma inż. Józefa Chmielewskiego budująca baraki (Barackenwerk Ing. Chmielewski). Gdy w maju 1943 r. Schindler wystarał się o skoszarowanie swoich ludzi na Zabłociu, przy fabryce, do utworzonego obozu doszli również pracownicy z „N.K.F.”, fabryki skrzyń i z firmy Chmielewskiego. Pewnego razu Żydów z „Kistenfabrik” i zakładu Chmielewskiego zabrano ponownie do Płaszowa, bo jak sądzono, zaistniało pewne zagrożenie. Mianowicie wyjście z Zabłocia bezpośrednio do miejsc pracy wymagało przejścia ulicą leżącą częściowo poza obozem, a to mogło prowokować do ucieczek⁵⁵. Wówczas było to tylko krótkotrwałe utrudnienie, ale w styczniu 1944 r. firmy „Kistenwerk” i „Chmielewski” zlikwidowano, a robotników odesłano do Płaszowa. Na miejscu pozostali tylko pracownicy „Emalii” i „N.K.F.”; od tej pory podobóz nosił nazwę *Zwangsarbeitslager N.K.F. -und Emailfabrik*.

Firma inż. Józefa Chmielewskiego (1878–1957), absolwenta architektury w Monachium, była usytuowana przy ul. Zabłocie 21 i graniczyła z fabryką Schindlera. W czasie okupacji *Barackenwerk Ing. Chmielewski* produkowała drewniane baraki dla wojska, a także wykonywała zamówienia dla obozu płaszowskiego. Zatrudniała Polaków i również Żydów. Ci, początkowo tylko kilkunastu ludzi, byli doprowadzani codziennie z obozu w Płaszowie razem z robotnikami fabryki Schindlera. Wraz z nimi zostali skoszarowani w filii

⁵⁵ AIPN, NTN 327, k. 47–49 (zezn. R. Nass); AOKŚZpNP Kr, Kpp 62/73 (zezn. W. Traubman); AŻIH, 301/1078 (rel. F. Kiwetz), s. 1, 3–4; AŻIH, 301/2061 (rel. A. Lerner), s. 6, 9. W relacjach byłych więźniów nie występują dane o nadzwyczajnych zdarzeniach w placówce „N.K.F.”. Bosak zapisał m.in., że w lutym 1944 r. z obozu głównego przeszło do zakładów „N.K.F.” 100 mężczyzn i kobiet. W grupie tej znajdował się Dolek Horowitz z żoną i dwojgiem dzieci – osoba wpływowa w obozie. Jednak po tygodniu zarówno jego, jak i kilka innych osób zawrócono, a na to miejsce wysłano innych ośmiu więźniów. Dodatkowo w miesiąc później wysłano tam z Płaszowa 23 kobiety i siedmiu mężczyzn – zob. R. Bosak, Dziennik, zapisy z 22 i 29 II oraz 1 IV 1944.

obożu w maju 1943 r. Odtąd mieszkali we wspólnych barakach na Zabłociu i stamtąd dochodzili do swojej placówki pieszo kilkadziesiąt metrów. Więźniowie pracowali przy wyładunku drewna i załadunku gotowych elementów baraków na wagony oraz na placu składowym (tzw. Plac III), do którego prowadziła bocznicą kolejowa (na tym samym placu pracowali też Żydzi z placówki Luftwaffe na Zabłociu). Prace były bardzo ciężkie, w przerwie południowej więźniowie dostawali miskę zupy i kawałek chleba z „garkuchni zakładowej”. Mimo wszystko Żydzi chwalili sobie robotę u Chmielewskiego, bo mogli pracować spokojnie i jeszcze mieli okazję do zaopatrywania się w dodatkową żywność. Według Jakuba Stendiga Chmielewski zachowywał się wobec swoich podwładnych „zupełnie poprawnie, prawie że serdecznie, opiekując się nimi troskliwie, dbając o ich dobro”. Baraki przez niego wytwarzane, których w Płaszowie miało być kilkadziesiąt, wyróżniały się solidnością przede wszystkim pod względem technicznym – były dobrze izolowane i ciepłe⁵⁶.

Warto dodać, że w *Barackenwerk* Chmielewskiego oprócz niewielu Żydów pracowało kilku Niemców, Polacy i okresowo jeńcy sowieccy. Jeśli chodzi o Niemców, to w relacjach byli wspomniani: inspektor Werner, Feustel, „bardzo życzliwy ludziom” Kissling z Berlina, projektant Körber (barak „typu Körber”) czy też Austriak Lieberer, który mieszkał w pokoju u rodziny Treterów przy ul. Kujawskiej. Polaków było około 200, w tym sporo inteligentów. Na stanowiskach urzędniczych i w produkcji pracowali znajomi właściciela i osoby polecane, m.in.: inż. Tadeusz Nowak, inż. Kazimierz Sperski i Eugeniusz Sperski, główny buchalter Arkadiusz Jagoda, dziennikarz Witold Zechenter czy późniejsi profesorowie: Tadeusz Kubiczek, Henryk Szarski, Tomasz Słuszkiewicz, a także zaprzyjaźniony z Chmielewskim inż. Bogdan Treter, przedwojenny konserwator zabytków Krakowa⁵⁷. Dla niektórych była to praca po części fikcyjna, podjęta w celu posiadania mocnych dokumentów.

Warunki życiowe w zbiorczym obozie na Zabłociu uchodziły za znacznie lepsze niż na ul. Jerozolimskiej, panował bowiem względny spokój. Stosunki, zwłaszcza między robotnikami a nadzorcami, były znośniejsze, przede wszystkim zaś nie było wszechobecnej grozy, panującej w obozie głównym.

⁵⁶ M. S. Młynarska, *Zaginiona lista sąsiada Schindlera*, Kraków 2004, s. 39, 43–44 (tamże rel. T. Słuszkiewicza); AIPN, NTN 325, k. 42 (zezn. J. Stendig).

⁵⁷ M. S. Młynarska, *Zaginiona lista...*, s. 31–34, 36, 46, 62; K. Treterowa, *Reportaż z mojego życia*, Wrocław 1972, s. 377–378.

Od początku docierała na Zabłocie pomoc JUS w postaci odżywek, leków, materiałów opatrunkowych i innych. Mieszkali tam lekarze: dr Henryk Rubinstein, dr Maksymilian Blassberg, dr Chaim Hilfstein, i na miejscu funkcjonowało małe ambulatorium. Ogólnie warunki bytowe i zdrowotne były dość dobre i chwalone przez wszystkich. W związku z tą famą więźniowie innych placówek używali wielu sposobów i protekcji, a także nie skąpili pieniędzy, aby przejść do fabryki z dotychczasowych miejsc. Nic dziwnego, że napłynęło stosunkowo więcej ludzi zasobnych, a także krewnych i protegowanych luminarzy obozowych.

Obóz był ogrodzony, z dwiema wieżami strażniczymi. Wybudowano 11 dużych baraków drewnianych, w tym pięć, sześć dla więźniów, było jasno i czysto, łóżka piętrowe, nad nimi stryszek, gdzie można było dodatkowo chować rzeczy. Zwłaszcza warunki stworzone kobietom uchodziły za „bardzo znośne” – więźniarki mieszkały w mniejszych salach, po 15–20 osób. Osobne baraki przeznaczono na kuchnię, pomieszczenia dla OD i dla strażników. Koło baraków wytyczono plac apelowy, gdzie codziennie wieczorem, a przez jakiś czas również rano, odbywały się apele. Należne porcje żywnościowe dowożono z Płaszowa, więźniowie dostawali jedzenie po powrocie z pracy: 1 l przydziałowej zupy i czarną kawę rano i wieczorem. Oprócz wiktów obozowego (zupa, czarna kawa, jeden chleb tygodniowo, czasem dodatki: margaryna, marmolada, jajka i 10 dkg cukru na dwa tygodnie) otrzymywali od firmy 1 l dobrej zupy, tak samo zresztą jak pracownicy „aryjscy”, oraz chleb „dla biedniejszych”, który rozdzielali odemani orientujący się w warunkach więźniów. Pod tym względem sytuacja była znacznie lepsza niż w samym Płaszowie. W okresie przed skoszarowaniem robotnicy mogli nawet swobodnie wychodzić w czasie przerwy do sklepu, zaś po skoszarowaniu bywało to możliwe, ale w obecności strażnika fabrycznego. Ponadto utrzymywali kontakty z miastem za pośrednictwem polskich pracowników, co stwarzało możliwość handlowania i dokupowania żywności. Praca z Polakami ułatwiała wysprzedawanie resztek ubrań i kupowanie żywności. Można było dożywiać się przemycanymi produktami, usłyszeć wiadomości radiowe, a nawet pojawiały się tajne gazetki. Początkowo robotnicy polscy przeważali liczbowo; pracowali pod nadzorem swoich majstrów, Polaków i folksdojczów. Wśród Żydów jeszcze nie było, poza samym Bankierem, fachowców w tej dziedzinie. Jedni Polacy byli życzliwi i dostarczali żywność, przeważnie w ramach wymiany handlowej, inni mieli uprzedzenia i odnosili się źle do Żydów. Być może obawiali się o swoje „lepsze” stanowiska czy w ogóle o pracę w fabryce, zaś polskie robotnice nie

chciały dopuszczać do łżejszych robót Żydówek. Problem sprawiedliwego rozdziału pracy zapewne istniał wszędzie. W „Emalii” zwracano uwagę, że ciężiej było tym Żydówkom, które przydziałał *Arbeitsamt*, a znacznie lepiej i łżej miały znajome i protegowane Bankiera. Doszło nawet do incydentu, kiedy to majster Polak zrobił awanturę Bankierowi, zarzucając mu, że dzięki przekupstwu kieruje się słabą kobietę do roboty przy kwasie siarkowym, a zdrowe i silne bierze się do skrobania kartofli⁵⁸. Faktem jest, że pracownicy polscy i wielu więźniów żydowskich nienawidzili Bankiera i uważali, że jest złym duchem Schindlera.

Mimo wszystko okoliczności te sprawiały, że ludzie nie byli w całkowitej izolacji, zdani na siebie i skazani wyłącznie na wikt obozowy. Nie zabiegali nawet o jedzenie łagrowe, lecz odstępowali je bardziej potrzebującym, np. swoje przydziały chleba często zostawiali rodzicom w obozie głównym. Okazję stwarzało sprowadzanie chleba dwa razy w tygodniu z obozu płaszowskiego. Po chleb jechali zwykle chorzy, aby przy okazji pójść do lekarza, oraz właśnie ci, którzy mieli rodziny w Płaszowie. Powstał nieformalny komitet pomocy i dzięki tej inicjatywie zbierano pieniądze dla najbiedniejszych, zwłaszcza dla więźniów spoza Krakowa, jak mówiono, „z Kongresówki”, czyli z terenów powiatu miechowskiego, którzy do obozu trafili po akcjach deportacyjnych i nie mieli żadnych zasobów⁵⁹.

W obozie przebywało w różnych okresach od kilkorga do 30 małych dzieci, czyli takich, które nie pracowały. Opiekowała się nimi jedna z więźniarek; gdy w obozie miał pojawić się Göth, dzieci ukrywano. Wszyscy starali się zapewnić im namiastkę normalnego życia i bezpieczeństwa. Korzystano z pomocy JUS i ze specjalnych darów, o które starał się dr Weichert. Gdy pewnego razu odwiedził on obóz, przyjęto go programem artystycznym w wykonaniu dzieci. Weichert zapamiętał m.in. taniec dziewięcioletniej dziewczynki, której rodziców wysiedlono, kwartet śpiewaczy

⁵⁸ AŻIH, 301/4219 (rel. R. Nass), s. 7–8; AŻIH, 301/1078 (rel. F. Kiwetz), s. 2.

⁵⁹ AIPN, NTN 327, k. 42–46 (zezn. E. Majcherkiewicz); AŻIH, 301/2061 (rel. A. Lerner), s. 9–10; AŻIH, 301/1078 (rel. F. Kiwetz), s. 2, 4–6; AŻIH, 301/4219 (rel. R. Nass), s. 8–9; AIPN Kr, 502/565, k. 213 (oświadczenie J. Pemper). Weichert podczas swojej wizyty zauważył, że w „Emalii” (w odróżnieniu od obozu przy „Kablu”, gdzie „pracowała biedota”) „było trochę zamożniejszych Żydów” i ci wspierali innych w obozie oraz poza obozem, oddając np. swój chleb więźniom w Płaszowie – zob. AŻIH, 302/25 (pam. M. Weichert), cz. 2, s. 162. Zofia Stendig wspominała też: „[...] robiło się składki na prezenty dla dyrektora. Wiem, że kupowano od czasu do czasu brylanty dla dyrektora naszej fabryki” – zob. AIPN, BU 2323/1009 (rel. Z. Stendig dla Yad Vashem), s. 14–15.

oraz improwizacje młodego chłopca, potomka znanej krakowskiej rodziny śpiewaków ludowych. Dzieci przy rodzicach i te osierocone mogły spokojnie egzystować do końca marca 1944 r. Niespodziewanie nadszedł jednak rozkaz przeniesienia ich do nowo utworzonego baraku dziecięcego w obozie głównym (*Kinderheimu*). 29 marca 1944 r. więźniarki nie zostały wypuszczone po pracy do przylegającego obozu i zaskoczone dowiedziały się, że dzieci są zabierane i właśnie ładowane na auto ciężarowe. Do baraków mogły wejść dopiero po ich odjeździe. Wśród matek, którym zabrano dzieci, była Zofia Stendig (wtedy Weiss). Wcześniej pracowała na placówce Wehrmachtu przy ul. Łazarza, a po skoszarowaniu w Płaszowie i zakazie wychodzenia do pracy w mieście, dzięki znajomej, żonie odemana Majera Kerner, dostała się do fabryki Schindlera. Uważała to za „największą wygraną życia”, zwłaszcza że jesienią 1943 r. sprowadziła tam swoją córkę. Krytycznego dnia matki krzyczały, a ona sama została uderzona przez strażnika. Jak wspominała: „[...] trudno mi opisać, co się działo w baraku. Wszyscy byliśmy złamani, a ja byłam dosłownie nieprzytomna z bólu”. Dowiedziano się potem z relacji odemanych, że dzieci zabrane do Płaszowa miały się dobrze, były odpowiednio pielęgnowane i karmione, ale nikt nie przewidział, że przeżyją w obozie tylko parę tygodni⁶⁰.

W samej fabryce i w podobozie nie było zbrodni, strzelania do ludzi i znęcania się nad nimi. Jeszcze w okresie istnienia getta miało być kilka wypadków aresztowania Żydów zatrudnionych w fabryce. Najczęściej w czasie nocnej szyci zabierano według listy ludzi oskarżonych i podejrzanych o jakieś wykroczenia, prawdopodobnie były to ofiary donosów konfidentkich. Po śledztwach ludzi tych osadzano w areszcie OD w getcie, a potem w pierwszej kolejności kierowano do transportu podczas akcji październikowej czy potem do obozów koncentracyjnych. Natomiast po skoszarowaniu załogi zdarzało się karne odsyłanie więźniów do obozu macierzystego za rzekome sabotaże w pracy czy planowanie ucieczki. „Winnych” zabierano od razu na „górkę” i tam byli rozstrzeliwani. Tak m.in. zginęli w Płaszowie

⁶⁰ AŻIH, 302/25 (pam. M. Weichert), cz. 2, s. 161–162; AŻIH, 301/1078 (rel. F. Kiwetz), s. 7; AŻIH, 301/2061 (rel. A. Lerner), s. 9–10; AŻIH, 301/4124 (rel. L. Herzog), s. 6; AIPN, BU 2323/1009 (rel. Z. Stendig dla Yad Vashem), s. 12–14, 17–18. Stendig utraciła wówczas ośmioletnią córeczkę Marlenę Weiss. Wspomina, że jeszcze w sobotę 13 V 1944 r. uzyskała przepustkę do Płaszowa (niby do lekarza) i spotkała się z córką, która choć była „w opłakanym stanie”, to jeszcze opiekowała się jakimś maleństwem. Wówczas Stendig widziała córkę ostatni raz, nazajutrz, w niedzielę 14 maja, dzieci wysłano na śmierć do KL Auschwitz.

dentysta Tennenwurzle i Leon Bulwa z „Emalii” oraz zatrudnieni w „N.K.F.” kapo Beim, inż. Emil Krautwirth i młody chłopak Janek Haubenstock. Mówiło się też o kilku ofiarach podczas budowy nowej sztancowni⁶¹, ale nie znajduje to szerszego potwierdzenia. Natomiast było kilka przypadków zgonów z przyczyn naturalnych i podobno chowano tych ludzi na terenie podobozy. I ta kwestia może budzić wątpliwości, bo ciała odsyłano raczej do obozu głównego, gdzie były stałe miejsca pochówku. Nic też nie wiadomo o tym, żeby ekshumowano w dawnym podoboju jakieś ofiary po wojnie, co byłoby naturalne, zwłaszcza że wielu więźniów z „Emalii” ocalało i z pewnością nie pozostawiliby oni takich grobów na opuszczonym terenie pofabrycznym.

Na samym początku istnienia fabryki tak jak w innych przypadkach straż pełnili funkcjonariusze *Werkschutzu*. Zwykle była to dość przypadkowa zbieranina ludzi (Ukraińcy, Polacy, folksdojczce) – w „Emalii” przeważali Ukraińcy. Stanowili ochronę zewnętrzną, która nie ingerowała w sprawy fabryki i zatrudnionych robotników. Wewnątrz zakładu porządku i produkcji pilnowali odemani. Po skoszarowaniu więźniów kontrolę sprawowali wachmani ukraińscy, a gdy nastał obóz koncentracyjny, przydzielono esesmanów i nadzorczynię. Ponownie przeprowadzono wówczas dokładne rewizje i więźniom zabrano znalezione cenniejsze przedmioty oraz pieniądze. Odebrano im cywilne ubrania i własną pościel, pozostawiono tylko jedną zmianę bielizny, natomiast wydano sienniki i po dwa koce. Od 1944 r. wszyscy stopniowo dostawali pasiaki, co miało więźniów wyróżniać i zapobiegać ucieczkom. W pasiakach więźniowie upodobniali się do siebie, a samowolne przeróbki strojów, np. skrócenie pasiaka, były karane biciem. W podobozach stosowano jako dodatkowy środek mający zapobiegać ucieczkom tatuaże z literami „KL”.

W 1944 r. zasadą było sprawowanie ogólnego nadzoru nad obozem przez kolejno przysyłanych podoficerów SS, których ewentualnie kontrolował Amon Göth. Pierwszym niemieckim szefem został *SS-Oberscharführer* Albert Hujer, znany morderca z Płaszowa. Mieszkał w osobnym pokoju w baraku OD i stale rezydował w fabryce, jadł i pił wódkę, którą musieli dla niego kupować bogatsi Żydzi, Bankier i inni. Specjalne jedzenie dostarczano z magazynu, stąd też wynoszono i sprzedawano przydzielowy cukier, aby zdobyć środki na zachcianki Hujera. Schindler nie dopuszczał do ekscesów i w czasie szychty pilnowanie ze strony SS w zasadzie ustawało,

⁶¹ AŻIH, 301/1078 (rel. F. Kiwetz), s. 8.

ale mimo to Hujer był uciążliwy, kręcił się po fabryce, węszył za „sabotażem”, rewidował, sprawdzał, czy w barakach kobiecych nie ma mężczyzn, szukał pretekstów do bicia. Po jego odejściu na front szefem został na parę tygodni *SS-Rottenführer* Otto Preuss, który zachowywał się całkiem inaczej niż jego poprzednik i nie wtrącał się szczególnie w sprawy więźniów. Po nim funkcję przejął *SS-Oberscharführer* Eberhardt Behr, który był również „oblaskawiony” przez odemanów i dość „znośny”. Wiadomo, że na kilka dni przydzielono do obozu niebezpiecznego esesmana Willego, ale podobno Schindler miał spowodować jego usunięcie. Ostatnim szefem w okresie przed likwidacją podobozu został *SS-Hauptscharführer* Edmund Zdrojewski, który głównie pilnował, aby nie dochodziło do ucieczek. Jedyną znaną nadzorczynią (*Aufseherin*) w „Emalii” była Luise Danz, przydzielona tam na początku 1944 r., która szykanowała kobiety żydowskie, „była okrutna i bezwzględna”. Biła za byle głupstwo, np. obsesyjnie zwracała uwagę na czystość, którą trudno było zachować wobec utrudnień obozowych, ograniczonego dostępu do pralni czy środków czyszczących⁶². Danz i głównie Hujer najbardziej żerowali na więźniach i wymuszali różne rzeczy, które musieli im dostarczać odemani.

Grupie odemanów w obozie przewodzili kolejno: Maks Zimmermann, Perec (Peretz) Selinger, Bernard Sperling, później Samuel Wiener i znowu Sperling. Jeszcze przed skoszarowaniem, a „po egzekucji Beima”, czyli prawdopodobnie w kwietniu 1943 r., przydzielono odemana Selingera, który doprowadzał do fabryki Żydówki z getta. Po skoszarowaniu został *Lagerführerem*, tj. kierownikiem albo starszym obozu, i dodano mu do pomocy dwóch odemanów. Z początkiem października Perec Selinger został odwołany na ul. Jerozolimską, a jego miejsce zajął Sperling, który miał pod sobą odemanów: Mojżesza (?) Grossa, Schwarza, Mieczysława (?) Gardego i Moneta. Zachowywali się oni stosunkowo porządnie i pilnowali spraw porządkowych; do ich zadań należało przeliczanie więźniów, dbanie o czystość, odbieranie apelów. Sperling i jego następca Wiener prowadzili *Schreibstube*, czyli kancelarię zajmującą się sprawami więźniów. Sperling też, co podkreślano, miał odpowiednie „podejście” do Hujera i pacyfikował jego zbrodnicze instynkty. Choć zdarzały się pobicia, to jednak w porównaniu

⁶² AIPN, NTN 327, k. 47–49 (zezn. R. Nass); AŻIH, 301/1078 (rel. F. Kiwetz), s. 5–8. Halina Nelken wspominała: „Twarz jej o rysach kanciastego zaciętego chłopca cechowało coś niesamowicie odpychającego”. Mówiono, że Danz była kochanką *Schutzhaftlagerführera* Grimma – zob. AŻIH, 301/2395 (rel. H. Nelken), s. 1.

z Płaszowem w podobozie panował spokój budzący zazdrość innych więźniów. Gdy wpadał Chilowicz, za każdym razem miał powtarzać: „Sądzicie, żeście lepsi od więźniów z Płaszowa? Tak samo przyjdziecie na »górkę« i zginiecie!”⁶³.

Pod koniec lipca 1944 r. na wieść o zbliżającym się froncie zaczęto demontaż maszyn w fabryce Schindlera. W niedzielę 6 sierpnia (prawdopodobnie jednak już w sobotę) nie wypuszczano ludzi do pracy. Jak wspominała Anna Lermer, „dyr. Schindler oświadczył nam, że wobec zbliżającego się frontu, dla naszego dobra oczywiście, wywiozą nas dalej. Pozostanie tylko część ludzi do zlikwidowania obozu”. Od razu sporządzono listę tych, którzy mieli pozostać w fabryce przy pracach rozbiórkowych. Większość załogi odesłano do obozu macierzystego i tam do dalszej ewakuacji przeznaczono kilkuset mężczyzn i 160 kobiet. W Płaszowie formowano wówczas transport do KL Mauthausen i od razu wzięto do wagonów mężczyzn z „Emalii”⁶⁴. Zaskoczony tą nagłą akcją Schindler był bezradny i nie mógł w tej sprawie niczego zdziałać. Z obozowej bocznicy kolejowej odchodziły wtedy dwa wielkie transporty po parę tysięcy ludzi: mężczyzn do KL Mauthausen i kobiet do KL Auschwitz – tam część kobiet po selekcji natychmiast zagazowano. Większość wysłanych trafiła potem do dalszych obozów w Rzeszy i w znacznej części nie doczekała końca wojny.

Na Zabłociu pozostała jeszcze przez sześć tygodni, aż do całkowitej likwidacji podobozy, niewielka grupa więźniów. W lecie 1944 r. byli oni świadkami zdarzenia, które o mało co nie spowodowało dalszych ofiar. W nocy z 16 na 17 sierpnia 1944 r. rozbił się na Zabłociu aliancki bombowiec „Liberator”, zestrzelony podczas lotu po zrzutach broni dla powstańczej Warszawy. Jego szczątki spadły również na teren obozu przy fabryce

⁶³ AŻIH, 301/4219 (rel. R. Nass), s. 8; AŻIH, 301/1078 (rel. F. Kiwetz), s. 4–6; AIPN, NTN 327, k. 47–49 (zezn. R. Nass). W zachowanym spisie imiennym osób pełniących funkcje i zajmujących określone stanowiska w pierwszej fazie istnienia obozu przy „Emalii” wymienieni zostali: odemani (Peretz Selinger jako „OD Leiter”, Oskar Nadel i Wolf Offmann), trzej kapo (Feliks Bramm, Chaim Selinger, Gizela Appel), lekarz obozowy (dr Maksymilian Blassberg), fryzjer (Adolf Radziwiler), szwec (Natan Bratkiewicz), krawiec (Leib Freimann) oraz personel kuchenny (Florenz Sida Selinger, Gitla Seidner, Stefania Schönherz, Chaja Danzig, Helena Barth, Felicja Nadel, Sulamit Sauerbrun, Hermina Offmann, Berta Danzig, Helena Stahl) – zob. AŻIH, JUS 101, k. 12.

⁶⁴ AŻIH, 301/2061 (rel. A. Lermer), s. 10; AŻIH, 301/1078 (rel. F. Kiwetz), s. 8; AŻIH, 301/4219 (rel. R. Nass), s. 8–9; AŻIH, 301/829 (rel. B. Erbsman), s. 2.

Schindlera, co wywołało pożar. Spłonęły baraki kobiece, dlatego też część więźniarek umieszczono na pierwszym piętrze hali produkcyjnej zbudowanej w okresie dykcji Schindlera⁶⁵. Z Płaszowa wysyłano jeszcze dodatkowe grupy po kilkadziesiąt osób do pracy przy likwidacji fabryki i samego obozu, w ostatnim okresie wychodziła grupa 150 mężczyzn i 62 kobiet⁶⁶, która prawdopodobnie pakowała rzeczy do transportu. Resztę baraków obozowych rozebrano jesienią 1944 r. i przewieziono do Brännlitz w Sudetach. Tam właśnie, w swoich rodzinnych stronach, Schindler kończył przygotowania do przeniesienia firmy. W 1944 r. kupił tam pożydowską fabrykę i po wielu staraniach uzyskał zgodę na utworzenie przy niej obozu pracy działającego formalnie jako filia KL Gross-Rosen. W październiku i listopadzie 1944 r. mógł sprowadzić do Brännlitz 1 tys. więźniów płaszowskich, w tym część ludzi ze swojej fabryki.

Chcąc zabrać potrzebnych mu robotników żydowskich do swojej nowej fabryki, Schindler nie mógł ich wykupić ani wygrać w karty u Götha. Zresztą w ogóle nie potrzebował jego zgody, bo musiał pokonać znacznie poważniejsze przeszkody biurokratyczne. Przenoszenie więźniów z jednego obozu do drugiego było poza kompetencjami komendantów. „Komendant obozu, nawet tak wpływowy jak Amon Göth, nie mógł tak po prostu »dyslokować« tysiąca więźniów ze swojego obozu do innego. Cała procedura przebiegała drogą oficjalną, na podstawie pisemnej zgody nadzorującej obozy koncentracyjne Grupy Urzędowej D, podpisanej najprawdopodobniej przez *SS-Standartenführera* Gerharda Maurera lub gen. Richarda Glücksa. Potrzebna była również aprobata Inspektoratu Uzbrojenia w Generalnym Gubernatorstwie, na czele którego stał gen. por. Maximilian Schindler. Tysiąc ludzi nie mogło zostać przewiezionych z KL Płaszów do Gross-Rosen, a następnie do Brännlitz bez odpowiednich zarządzeń z Oranienburga i Krakowa”. Schindler ewentualnie mógł zwrócić się do swych wpływowych znajomych, a może – jak dalej wskazuje Mieczysław Pemper – i wykorzystać kontakty z czasów pracy szpiegowskiej⁶⁷. W swoich staraniach zasłaniał się

⁶⁵ AIPN, NTN 327, k. 42–46 (zezn. E. Majcherkiewicz); AIPN, GK 174/344, k. 45; AIPN, GK 174/343, k. 59.

⁶⁶ AŻIH, 301/1078 (rel. F. Kiwetz), s. 8; AIPN Kr, 1/2251 (mat. A. Bieberstein, *Obóz koncentracyjny Gross-Rosen. Podobóz w Brännlitz, Sudety*, s. 2).

⁶⁷ M. Pemper, *Prawdziwa historia listy Schindlera*, tłum. A. Kuć, Warszawa 2006, s. 188, 190. Pemper wspomina, że słyszał od samego Schindlera, iż sprawa przydziału więźniów do pracy w nowej fabryce wymagała łapówek i brali je również

koniecznością zabrania pracowników doświadczonych i wykwalifikowanych, obeznanych ze specjalistycznymi maszynami.

Pemper w swojej książce wskazuje, że rzeczywistość w Płaszowie wyglądała nieco inaczej niż ta przedstawiona w znanym filmie. „Ani Schindler osobiście nie dyktował nazwisk, ani Stern nie spisał ich na maszynie”, bowiem sławna lista powstawała w biurze zastępcy komendanta obozu ds. wykorzystania siły roboczej, *SS-Hauptscharführera* Franza Josefa Müllera, i pisało ją wielu zatrudnionych w biurze więźniów. „Każdy wpis na liście musiał zawierać pełne dane więźnia: numer bieżący, numer obozowy, imię i nazwisko, datę urodzenia oraz zawód. Nie mogło być żadnych błędów. Niektóre strony musiały być wielokrotnie przepisywane”⁶⁸. Wymieniony Franz Josef Müller, ur. 30 lipca 1911 r. w Wiesbaden, *SS-Hauptscharführer*, wcześniej pracował w Inspektoracie Obozów Koncentracyjnych w Oranienburgu. Jesienią 1942 r. został przeniesiony do Generalnego Gubernatorstwa, do prac przy organizowaniu obozów żydowskich. W 1943 r. był komendantem getta i obozu pracy przymusowej dla Żydów (ZAL) w Bochni i jednym z likwidatorów tamtejszego getta. W styczniu 1944 r., po przeniesieniu do KL Płaszów, objął kierownictwo biura rozdziału pracy (*Arbeitseinsatz*) i w tej roli był zastępcą, a raczej pełnomocnikiem komendanta ds. wykorzystania siły roboczej (*Arbeitseinsatzführer*). Brał udział w segregacjach i typowaniu więźniów do transportów, a jego prawą ręką był osławiony Marcel Goldberg, bezskutecznie poszukiwany później przez byłych więźniów i organa ścigania. Po wojnie Müller mieszkał w RFN; w latach sześćdziesiątych był ścigany przez tamtejszą prokuraturę⁶⁹.

Oskar Schindler załatwił sobie przydział 1 tys. pracowników żydowskich, ale dopuszczony przez władze kontyngent 700 mężczyzn i 300 kobiet znacznie przewyższał liczbę Żydów pracujących dla Schindlera wówczas, tj. w końcu września 1944 r., bo dwa miesiące wcześniej w transporcie do Mauthausen znalazła się większość starych pracowników „Emalii”. Przy sporządzaniu listy brano pod uwagę tych, którzy pracowali dotąd w „Emalii”, ale starych fachowców i przyuczonych pracowników było prawdopodobnie około 300, dalszych musiano dobrać z obozu. Panowało ogólne przekonanie, że wpis będzie przepustką do życia, a szanse wszystkich innych więźniów

funkcjonariusze urzędu D II SS-WVHA – zob. AIPN Kr, 502/2212 (akta spr. G. Maurera, t. 2), k. 221–222 (zezn. M. Pemper).

⁶⁸ M. Pemper, *Prawdziwa historia...*, s. 186–188.

⁶⁹ AŻIH, 303/XX/550, k. 8–9 (rel. M. Pemper); M. Pemper, *Prawdziwa historia...*, s. 186.

gwałtownie malały. Nowe nazwiska dopisywano w niewielkiej części po uzgodnieniu z Schindlerem, bo znał bliżej tylko niektórych swoich pracowników, starał się też, aby nie rozłączano rodzin, ale w większości nie miał wpływu na ostateczny kształt listy. Jego rzekome zmartwienia i rozterki nad listą są jednym z mitów, które kreowano po wojnie.

Tymczasem rzeczywistość była brutalna – o wpis starano się jak o każdy deficytowy towar w obozie, czasem egoistycznie i bezwzględnie. Dziesiątki więźniów wskazywało w powojennych zeznaniach i relacjach na protekcję, przekupstwo i haniebne praktyki przy sporządzaniu listy. Oskarżano przede wszystkim Goldberga o to, że zadbał głównie o swoich protegowanych, ale znalazło się tam również wielu ludzi mających na sumieniu kolaborację, do Brännlitz dostało się ponad 60 członków OD z rodzinami, począwszy od tych najgorszych: Marcela Goldberga, Leona Grossa, Majera Knera czy Maksa Zimmermanna. Aby znaleźć miejsce na listach dla jednych, trzeba było usunąć innych, wykreślić już wpisane nazwiska. Pemper wspominał: „[...] dla usuniętych z listy Żydów samowola Goldberga była często równoznaczna z wyrokiem śmierci. [...] Goldberg dokonywał tak wielkich manipulacji, że każdego dnia cieszyłem się, że nie skreślił jeszcze z listy mego ojca, matki, brata czy mnie. Perfidia obowiązujących w obozie reguł polegała na tym, że nigdy nie można było w stu procentach przewidzieć konsekwencji podejmowanych przez siebie decyzji”. Jakub Stendig, szanowany za swą pracę i postawę w Płaszowie, świetny znawca spraw obozowych, twierdził, że do Brännlitz ludzie byli wybierani przez Goldberga („*grandmachera*”), jego szefa, *Arbeitseinsatzführera* Müllera, Abrahama Bankiera i wpływowego odemana Adama Gardego. Cena za wpis na listę wynosiła 100 dolarów. Stendiga nie było na to stać i na liście zastąpił go ktoś inny. On sam, rozgoryczony, nazwał umieszczonych na liście „wybrańcami losu, wybrańcami narodu wybranego, co dostąpili łaski Marcela Goldberga i szczęścia, że mieli tyle forsy, by opłacić swój przydział do Brännlitz”⁷⁰. Goldberg podobnie wykreślił m.in. Noaha Stockmanna przybyłego z Budzynia. Był tam

⁷⁰ M. Pemper, *Prawdziwa historia...*, s. 194–196; AŻIH, 301/2307 (rel. I. Sielberspitz), s. 2; AŻIH, 301/1729 (rel. J. Stendig), s. 20–23. Uwzględniano tu różne rekomendacje i protekcje, wg Emilie Schindler listę robotników do Brännlitz sporządzał nieznany jej Żyd i w tym kontekście „z uporem wymieniano nazwisko niejakiego Goldmana [Goldberga – przyp. R. K.]” – zob. E. Schindler, *Pamiętniki. Żona Oskara Schindlera oskarża Spielberga*, tłum. D. Rycerz, Warszawa 1996, s. 77–79. Z kolei Bieberstein pisał, że wpływ na dobór ludzi mieli odemani i Abraham Bankier. Wspominając ogromną rolę Goldberga, podkreślał, że brał wielkie łapówki i zgromadził ogromny majątek

starszym obozu i komendant Leipold, który go dobrze stąd znał, zapewne i w Brännlitz dałby mu to stanowisko. Na to jednak liczył Goldberg i w ten sposób pozbył się rywala; Stockmann „nie doczekał końca wojny”⁷¹.

Wszystkie te machinacje związane z listą w niczym nie umniejszają zasług samego Oskara Schindlera. Schindler (1908–1974), sudecki Niemiec, obywatel Czechosłowacji i III Rzeszy, przedsiębiorca, agent Abwehry, spryciarz dążący za wszelką cenę do zdobycia majątku, był postacią niezwykłą, choć pełną sprzeczności. Niewątpliwie jednak dzięki swojej inicjatywie i przedsiębiorczości, wpływom i pieniądзом, wreszcie dzięki mocnemu przekonaniu o słuszności takich działań wydobył z obozu płaszowskiego 1 tys. więźniów. Zabiegał o nich, chronił ich i ostatecznie uratował od śmierci. Jest to zasługa nieprzemijająca. Bardzo wielu więźniów podkreślało, że udało im się przetrwać obozy dzięki pomocy i opiece Oskara Schindlera.

Jesienią 1944 r., przed następnymi planowanymi transportami, na ogólnym apelu odczytano nazwiska 300 kobiet i 700 mężczyzn, którzy mieli odjechać do nowego obozu i fabryki Schindlera w Sudetach. Pierwsi mieli wyjechać mężczyźni, na drogę rozdano im po bochenku chleba, kostce margaryny i puszcze skondensowanego mleka. W transporcie, który ruszył z bocznic obozowej 15 października 1944 r., znajdowało się 1600 mężczyzn, w tym 700 od Schindlera, umieszczonych po 60 w wagonie. Podobnie jak w takich wypadkach były to wagony do przewozu bydła, kryte, bez jakichkolwiek urządzeń sanitarnych i wody. Na szczęście transport trwał krótko i po jednym dniu podróży, 16 października koło południa, więźniowie przybyli do stacji kolejowej Gross-Rosen. Stamtąd wymaszerowali w kolumnach po 100 ludzi do obozu koncentracyjnego. Tam nadal grupę „Żydów Schindlera” traktowano inaczej i zakwaterowano oddzielnie, ale ludzie czuli się opuszczeni, niepewni swych dalszych losów. Ten stan pogłębił się, bo i w obozie

w walucie i kosztownościach, który przemycił przez dalsze obozy dzięki przekupywaniu esesmanów – zob. AIPN Kr, 1/2251 (mat. A. Bieberstein, *Obóz...*, s. 2–3).

⁷¹ M. Pemper, *Prawdziwa historia...*, s. 201. Stockmanna, jako bardzo przyzwoitego i pomagającego więźniom, przywołuje w swoich wspomnieniach więzień obozu w Budzynie Marceli Stark – zob. M. Stark, *Ale jednak czuję i żyję... Pamiętnik więźnia obozu pracy w Budzynie*, oprac. i red. M. Urynowicz, Warszawa 2012, s. 24, 109, 143. Także Taube, pracując w biurze „D.A.W.”, starała się pomagać poprzez umieszczanie ludzi na listach do różnych transportów, o co miał pretensje Goldberg. Gdy więc zestawiano listę do Brännlitz, Goldberg postarał się, aby Traube nie znalazła się na niej. Dopiero później znający ją dobrze szef biura pracy Müller kazał dopisać jej nazwisko (Schneeweiss), dzięki czemu wyjechała do Brännlitz i przeżyła – zob. AIPN, BU 2323/1041 (rel. A. Taube dla Yad Vashem), s. 13–14.

Marcel Goldberg stosował swoje praktyki, do ostatnich chwil dokonując na własną rękę przesunięć na liście, a władze początkowo to aprobowały. Właściwa, płaszowska lista ludzi przeznaczonych do Brünnlitz doszła po czterech dniach i gdy potem porównano stan z prawdziwą listą, okazało się, że brakowało 11 osób wysłanych w międzyczasie do innych podobozów Gross-Rosen, a w ich miejsce dobrano różnych protegowanych. Według Pempera skala tych machinacji mogła być jeszcze większa, ponieważ oryginalna lista spisana w Płaszowie nie zachowała się po wojnie i dlatego dokładnie nie wiadomo, ilu więźniów spośród pierwotnie umieszczonych na liście dotarło do Brünnlitz⁷². Kobiety wysłano z Płaszowa 21 października 1944 r. Wśród ponad 2 tys. więźniarek było 300 wyznaczonych do fabryki Schindlera. Dla nich przystankiem w drodze do celu był obóz oświęcimski i choć tam okazało się, że spośród kobiet z listy niektórych brakowało, a w ich miejsce dobrano inne, to jednak po trzech tygodniach oczekiwania, w listopadzie, szczęśliwie dojechały one do Brünnlitz.

Brünnlitz

Zakłady umieszczono w sudeckim miasteczku Brünnlitz, w halach skonfiskowanej Żydom fabryki sukna (przędzalni). Schindler wcześniej wysłał tam kolumnę polskich wykonawców budowlanych z zadaniem przygotowania fabryki do nowej produkcji, a w płaszowskim biurze budowlanym przeprojektowano plany, aby odpowiadały potrzebom zakładów zbrojeniowych. W powstającym obozie, filii KL Gross-Rosen, miało się znaleźć 1 tys. więźniów pracujących pod nadzorem majstrów niemieckich w fabryce pocisków. Mimo podjętych prac obóz nie był przygotowany na przyjęcie więźniów, wymagał zabezpieczeń w postaci ogrodzenia i wież strażniczych, urządzenia budynków zaplecza i baraków mieszkalnych dla mężczyzn i kobiet. Tymczasem więźniowie po tygodniowym pobycie w Gross-Rosen dotarli do Brünnlitz 22 października 1944 r. wieczorem, ale noc musieli przeczekać w wagonach i dopiero rano, po przekroczeniu bramy, okazało

⁷² AŻIH, 301/2061 (rel. A. Lermer), s. 10, 13; M. Pemper, *Prawdziwa historia...*, s. 197, 200. Stendig twierdził, że Goldberg dokonywał zmian na liście przez dwa-trzy dni, aż w końcu *Lagerführer* rozkazał, aby przywrócić pierwotną listę z Płaszowa, udaremniając tym dalsze machinacje (AŻIH, 301/1729, s. 27). O tych praktykach wspomina też dr Bieberstein, który został wpisany na listę dzięki „wstawiennictwu Pempera” – zob. AIPN Kr, 1/2251 (mat. A. Bieberstein, *Obóz...*, s. 4–5).

się, że dla 700 ludzi przygotowane są tylko trzy izby do spania. Pierwsze tygodnie były zatem okresem przejściowym. W hali produkcyjnej montowano urządzenia i maszyny przywiezione z krakowskiego Zabłocia. Uzupełniano i przystosowywano pomieszczenia dla więźniów, zrobiono piętrowe prycze, a po miesiącu dowieziono resztę składanych baraków. W sześć tygodni wybudowano łaźnię, co uważano za osobistą zasługę inż. Henryka Wohlfeylera, znanego z Płaszowa specjalisty ds. wodno-kanalizacyjnych⁷³. Mimo niedostatków najważniejsza wtedy dla więźniów była świadomość i wiara, że znajdują się pod parasolem ochronnym Schindlera.

W listopadzie przybyło 300 zapowiadanych kobiet z Auschwitz. Umieszczono je w bloku nad fabryką. Było ciepło i znośnie, choć sienniki zastępowały łóżka. Przez tydzień trwała kwarantanna i nie wychodzono do pracy. Kobiety, chociaż obchodzono się z nimi dobrze, potrzebowały odpoczynku, bo były w złym stanie, chore, opuchnięte, wymagające opieki lekarskiej. Ujawniono kilka wypadków szkarlatyny i tyfusu. Z czasem wszystkie zostały wyleczone, choć Róża Nass wspominała, że badający je żydowscy lekarze, przybyli w transporcie męskim, „zachowywali się wobec chorych, którzy nie mogli się okupić, poniżej krytyki”⁷⁴. Istotnie, w transporcie do Brännlitz znalazła się grupa lekarzy z Płaszowa, którzy nadal mieli sprawować opiekę nad tysiąc osobową załogą. Byli to: dr Leon Gross, dr Aleksander Bieberstein, dr Chaim Hilfstein, dr Szyja Haendler, dr Ferdynand Lewkowicz, dr Matylda Loewówna (Löw) (dla kobiet). Po paru dniach dr Leon Gross i jego przybrany syn zostali odesłani wraz z innymi ojcami i dziećmi do KL Auschwitz. W Brännlitz szefem służby zdrowia został dr Chaim Hilfstein. Na początek trzeba było urządzić przychodnię z oddziałem chorych i zadbać o leki. Wśród skrzyń z Krakowa znaleziono kilka z lekami otrzymanymi jeszcze od JUS, zaś niewielkie ilości podstawowych leków dostarczał od czasu do czasu Schindler, poproszony o to przez dr. Hilfsteina. Opieka lekarska

⁷³ AŻIH, 301/1729 (rel. J. Stendig), s. 24; AIPN, SOL 227, k. 50 (zezn. M. Künstlinger), k. 86 (zezn. I. Horowitz); AIPN Kr, 1/2251 (mat. A. Bieberstein, *Obóz...*, s. 6). Świadek Dawid Grünwald mówił o kilku miesiącach przeżytych w Brännlitz w specyficznych warunkach, bez odzieży, o głodzie i chłódzie, a „w fazie początkowej” o zawaleniu i spaniu na kamiennej podłodze – zob. AŻIH, 301/1076, s. 3. Doktor Bieberstein uważał, że zakłady Schindlera w Brännlitz nie dostarczały „gotowych fabrykatów zbrojeniowych” i choć nie znał podstaw finansowych funkcjonowania fabryki, to jednak nie wątpił, że Schindler „materialnie nie był poszkodowany” – zob. AIPN Kr, 1/2251 (mat. A. Bieberstein, *Obóz...*, s. 8).

⁷⁴ AŻIH, 301/4219 (rel. R. Nass), s. 13; AŻIH, 301/2061 (rel. A. Lermer), s. 14.

była zapewniona. Do lekarzy żydowskich zwracał się o porady nawet komendant Leipold⁷⁵. 29 stycznia 1945 r. przybył na pobliską stację Zwittau transport więźniów z Goleszowa (Golleschau, komando KL Auschwitz). W wagonach znaleziono zmarłych, którzy nie przetrzymali podróży, oraz około 100 skrajnie wyczerpanych osób. Schindler zabrał je do swojego obozu, gdzie otoczone opieką, powoli dochodziły do siebie. W Brünnlitz zmarło jeszcze kilku więźniów z tego transportu, pozostali jednak zostali szczęśliwie uratowani⁷⁶.

Nawet gdyby odrzucić powojenne opinie idealizujące wszystko, co związane z Schindlerem i jego firmą, to za prawdziwe uznać należy przeważające oceny, że praca w Brünnlitz była znośna, a warunki higieniczne nie najgorsze. Mimo niedostatków sytuacja była dobra przede wszystkim dzięki wszechstronnym działaniom dyrektora. Obóz miał kuchnię i początkowo wystarczające wyżywienie, według dr. Biebersteina nawet około 2 tys. kalorii dziennie. Dawano po 1 l zupy na obiad, 25 dkg chleba, 0,5 l zupy na kolację i dodatki. Na Boże Narodzenie więźniarki dostały od Czechów po dużej strucli, a miejscowy młynarz dosyłał kaszę do zupy, także Schindler starał się o dodatkowy chleb. Niestety, później warunki stopniowo się pogarszały, od lutego 1945 r. były już bardzo złe, a wyjazdy Schindlera po dodatkowe zaopatrzenie tylko nieznacznie poprawiały sytuację⁷⁷.

Straż w obozie pod komendą *SS-Untersturmführera* Josefa Leipolda objęli wachmani i przeważnie starsi wiekiem esesmani, wśród nich kombatanCI frontowi z uszczerbkiem na zdrowiu. Leipold, ur. 10 listopada 1913 r., oficer SS, ale bez wykształcenia, „był Niemcem sudeckim i nie rozumiał ani słowa po polsku. Jako fryzjer z zawodu odznaczał się dbałością o wygląd zewnętrzny, lecz w rzeczywistości był prostym, posłusznym wobec przełożonych, gorliwym nazistą”⁷⁸. Do Płaszowa przybył w czerwcu 1944 r., po przeniesieniu z obozu pracy w Budzynie koło Kraśnika, gdzie pełnił funkcję komendanta, a wcześniej dowódcy kompanii wartowniczej w KL Lublin.

⁷⁵ AIPN Kr, 1/2251 (mat. A. Bieberstein, *Obóz...*, s. 3, 6); AIPN, SOL 227, k. 84 (zezn. A. Bieberstein).

⁷⁶ AIPN Kr, 1/2251 (mat. A. Bieberstein, *Obóz...*, s. 7); AIPN, SOL 227, k. 84 (zezn. A. Bieberstein).

⁷⁷ AIPN Kr, 1/2251 (mat. A. Bieberstein, *Obóz...*, s. 7); AŻIH, 301/2061 (rel. A. Lerner), s. 13–14. Na przykład Taube wspominała, że na skutek wykonywania ciężkiej pracy była przed wyzwoleniem spuchnięta z głodu – zob. AIPN, BU 2323/1041 (rel. A. Taube dla Yad Vashem), s. 14.

⁷⁸ AIPN, SOL 227 (akta spr. J. Leipolda); M. Pemper, *Prawdziwa historia...*, s. 205.

Jego służba w Krakowie trwała krótko, był kierownikiem nowego podobozu w Wieliczce, a przez pewien czas adiutantem komendanta. Więźniowie bali się go i unikali, bo za najmniejsze przewinienie bił, szczególnie w żołądek. Po wojnie został skazany na karę śmierci przez Sąd Okręgowy w Lublinie, głównie za zbrodnie popełnione w Budzynie. Zasłynął jednak jako szef obozu w Brännlitz, gdzie jego rolę demonizowano, przypisując mu chęć wymordowania wszystkich więźniów. Schindler dbał o swoich ludzi i nie pozwalał na zbiorowe prześladowania, więc komendant nie miał sposobności rozwinięcia swych zbrodniczych popędów, ale gdzie mógł, tam szykanował Żydów. Być może nawet zabiegał o ich całkowite wyniszczenie, jednak nie ma na to dowodów, tak samo jak i na to, że jego zamiary były skutecznie torpedowane przez Schindlera. Starzy więźniowie, którzy widzieli niejedno, mieli jednak podstawy do obaw o życie, zwłaszcza w nadchodzących decydujących momentach ewentualnej likwidacji obozu, ewakuacji czy wyzwalania. Stąd też wyrażana w źródłach i wzmocniona powojenną legendą obsesja zagrożenia i uratowania przez „wszechmogącego” Schindlera. Więźniowie wspominali, iż panowało przekonanie, że wszyscy zostaną rozstrzelani przed wyzwoleniem. Z polecenia Leipolda jeńcy rosyjscy kopali nawet wielki dół, ale do egzekucji nie doszło, rzekomo na skutek interwencji dyrektora fabryki⁷⁹. Leipold nie miał uprawnień i nie mógłby sam zrealizować takich pomysłów, ale niewątpliwie jako służbista wykonałby bez oporów każdy zbrodniczy rozkaz. Wiadomo jednak, że w kilkudziesięciu filiach KL Gross-Rosen nie było masowego rozstrzeliwania więźniów żydowskich, bo do ostatnich chwil wykorzystywano ich maksymalnie przy produkcji zbrojeniowej.

W końcowych tygodniach istnienia obozu nastąpiło rozluźnienie dyscypliny, co dotyczyło również Niemców. W tym czasie zaglądali do Schindlera różni goście, znajomi w przejazdach czy raczej w gorączce ewakuacyjnej, oficerowie z cofających się jednostek, a nawet żołnierze i dezterterzy porzucający mundury. Urządzali pijatyki, niekiedy nawet bójki, po których, jak wspominał dr Bieberstein, lekarze żydowscy opatrywali rannych, a pijani Niemcy w obliczu klęski mieli dobrze wyrażać się o Żydach i Polakach.

⁷⁹ AIPN, SOL 227, k. 50 (zezn. M. Künstlinger), k. 94 (zezn. I. Falk). Komendant straży miał swojego donosiciela, młodego chłopaka, który informował go, co robili więźniowie. Wśród strażników byli dwaj Polacy pochodzący z terenów wcielonych do Rzeszy (z Poznania i Śląska Cieszyńskiego), którzy powiadamiali o zamiarach Leipolda i ostrzegali więźniów – zob.: AIPN, BU 2323/278 (rel. S. Scheinok dla Yad Vashem), s. 7; AIPN Kr, 1/2251 (mat. A. Bieberstein, *Obóz...*, s. 8).

Przy tych okazjach różne zrabowane towary trafiały do obozu, jedni Niemcy je zwozili, a inni, w tym strażnicy – kradli⁸⁰. Z pewnością i więźniowie zaopatrywali się nielegalnie w rzeczy przydatne do ewentualnej ucieczki. Wojna miała się ku końcowi, stan tymczasowości wpływał na wszystkich, więźniowie zaczęli ignorować strażników, nie kłaniano się im i nie pytano o pozwolenia. Jeszcze 28 kwietnia 1945 r. obchodzono w Brünnlitz urodziny Schindlera. Rano, przy dźwiękach skrzypiec i harmonii, złożono mu życzenia i adres z podpisami całej załogi. Były kwiaty i prezent: wykonany w stolarni listownik „z wyszytą postacią mężczyzny i kobiety – więźniów w ubraniach pasiastych”. Znalazł się nawet tort zrobiony z produktów z przydziałów żywnościowych. Następnego dnia wszyscy wrócili do maszyn, ale faktycznie nie pracowano, mimo nawoływań majstrów. Gdy do Brünnlitz dotarły wiadomości o kapitulacji Berlina, Niemcy wywiesili chorągiew z czarną wstęgą, a ludzi z nocnej zmiany odesłali do baraków mieszkalnych. Podobnie było następnego dnia. 3 maja więźniowie dowiedzieli się, że Leipold i wachmani odchodzą na front. Rzeczywiście, 5 lub 6 maja 1945 r. komendant wraz z około 40 strażnikami wyjechał z fabryki. Wszyscy odeszli z ulgą, powszechnie uważano, że odbyło się to za sprawą Schindlera. Następnego dnia wyłączono prąd i faktycznie zaprzestano pracy, co zresztą obwieścił na apelu *SS-Oberscharführer* Mocek, zastępujący Leipolda. Rano 7 maja wyjechała reszta strażników, pozostawiając więźniów bez nadzoru. W tym dniu przybyła do obozu czeska delegacja miejscowych władz samorządowych i ogłosiła, że obóz jest wolny. Mimo to odczuwano pewne zaniepokojenie, ponieważ w budynku szkolnym w Brünnlitz stacjonowało 1600 ludzi, jak mówiono – żołnierzy ukraińskich; faktycznie mogli to być żołnierze z armii gen. Własowa⁸¹.

W historycznym dniu 8 maja 1945 r., rano, na zwołanym apelu odbyło się spotkanie z dyrektorem Schindlerem. W swoim przemówieniu zaapelował on do więźniów, aby w obliczu nadchodzącego przełomu zachowali się „honorowo wobec pokonanych”, nie mścili się za swoje krzywdy i zachowali spokój. Zapewniał, że setki tysięcy Niemców było przeciwnych polityce wyłączenia Żydów, a miliony nie wiedziały o niej. Następnie poprosił o trzy

⁸⁰ AIPN Kr, 1/2251 (mat. A. Bieberstein, *Obóz...*, s. 8); AŻIH, 302/79 (pam. N.N.), s. 7–9. Tenże nieznanymi pamiętnikarz wspomina, że jeden z więźniów rozpoznał wśród przeżywających się obcych oficerów SS szefa Gestapo z Sosnowca – zob. AŻIH, 302/79, s. 8.

⁸¹ AŻIH, 302/79 (pam. N.N.), s. 6, 9, 10–11; AIPN Kr, 1/2251 (mat. A. Bieberstein, *Obóz...*, s. 8–9); AIPN, SOL 227, k. 54 (wyciąg z rel. A. Lermer).

minuty ciszy dla uczczenia ofiar. W odpowiedzi na pożegnalne przemówienie Schindlera jedna z więźniarek w imieniu całej załogi podziękowała mu za starania i wysiłki, za uratowanie kobiet z Auschwitz, za przyjęcie więźniów z Goleszowa i za ochronę w czasie, gdy produkcja stała się fikcją. Na cześć dyrektora i jego żony wznoszono okrzyki i składano im podziękowania. Wcześniej Schindler rozdał więźniom materiały na ubrania i płaszcze. W południe tego dnia wszyscy mogli wysłuchać przez głośniki przemówienia premiera Churchilla. Nocą ładowano rzeczy na ciężarówki i ostatni Niemcy opuścili fabrykę. Na samym końcu wyjechali inż. Willi Schöneborn i Schindler z żoną („mimo zapowiedzi, że zostanie”)⁸².

Władza znalazła się w rękach więźniów. Dla utrzymania porządku utworzyli oni milicję, w której znaleźli się też członkowie konspiracji mający kontakt z partyzantami czeskiimi. Już wcześniej, na skutek uporczywych pogłosek o planach zlikwidowania więźniów, Schindler miał im podobno przekazać parę sztuk broni. Znalezione też i ukryto broń pozostawioną przez wachmanów. Po opuszczeniu podobozu przez Niemców Żydzi, uzbrojeni i przebrani w porzucone mundury, przejęli władzę. 9 maja kierownik milicji żydowskiej ogłosił, że Czesi powierzyli mu sprawy porządku na terenie obozu. Więźniowie po raz pierwszy wyszli za bramy i jak mówił świadek, przyjęto ich z entuzjazmem, dawano żywność, z młyna w Brnecu przysłano wozami mąkę i owsiankę. Miejscowa ludność odwiedziła obóz i wspólnie świętowano wolność. Prawdopodobnie też 9 maja 1945 r. do obozu wjechał na koniu pierwszy żołnierz sowiecki; wchodzący Rosjanie od razu zajęli magazyny surowców (znajdowały się tam: wełna, włóczki, swetry, sukno)⁸³. Powoli zaczynały się wyjazdy więźniów, a w czerwcu władze czeskie zorganizowały dla chętnych zbiorowy transport kolejowy do Krakowa.

⁸² AŻIH, 302/79 (pam. N. N.), s. 11–13; AIPN, BU 2323/278 (rel. S. Scheinok dla Yad Vashem), s. 7. Według tej ostatniej relacji wśród więźniów był kapo Niemiec, kryminalista, który bił ludzi żelaznym łańcuchem. On jako jedyny z Niemców nie uciekł i został ujęty. Więźniowie chcieli go powiesić, ale „nie dał się”, więc go zastrzelono. O innych takich zdarzeniach nikt nie wspomina, co jest symptomatyczne, zważywszy że w Brünnlitz znalazło się wielu znieprawdopodobnych prominentów, którzy w Płaszowie dali się poznać z jak najgorszej strony.

⁸³ AŻIH, 302/79 (pam. N. N.), s. 13–14; AŻIH, 301/2061 (rel. A. Lermer), s. 14; AIPN, BU 2323/278 (rel. S. Scheinok dla Yad Vashem), s. 7; AIPN Kr, 1/2251 (mat. A. Bieberstein, *Obóz...*, s. 9).

Inne obozy

Początkowo fatalne warunki w Płaszowie skłaniały więźniów do szukania szansy wydostania się lub przeniesienia w inne miejsce. Najpierw chodziło tu o Szebnie koło Jasła, dawny obóz jeńców sowieckich, o którym wcześniej nikt nie słyszał, ale rozchodziły się pogłoski, że tworzony jest jakiś nowy obóz i potrzebni będą fachowcy. Gdy w marcu 1943 r. ogłoszono nabór, znaleźli się ochotnicy zrażeni obrazem Płaszowa i liczący na polepszenie warunków. W pierwszym transporcie pod komendą *SS-Oberscharführera* Antona Pospiecha i *SS-Hauptscharführera* Bachera oraz w asyście straży ukraińskiej zabrano 48 więźniów, w tym trzy kobiety. Do Szebni przyjechali na autach ciężarowych 10 marca i zastali pusty obóz z nieliczną załogą ukraińską, która kwaterowała w pobliskiej Moderówce⁸⁴. Jeszcze w marcu sformowano drugi transport, prawdopodobnie 25 osób; znalazł się on w Szebniach 30 marca 1943 r. Byli w nim ludzie różnych zawodów, wybrani przez odemanów Schneidera i Dawida Lieblinga. Między innymi znalazł się tam kierownik warsztatów mechanicznych Wohlmunt, pochodzący z Bielska. Przybył on do Krakowa z dwiema siostrami, Gusti Wolfową i Wohlmunt. Obie znały bardzo dobrze język niemiecki i początkowo zostały sekretarkami Götha, ten jednak wysłał je z grupą płaszowską do organizowania tamtejszego obozu, gdzie również pracowały w biurach obozowych. Mimo uprzywilejowanej pozycji obie zostały rozstrzelane podczas egzekucji zbiorowej 11 osób w odwecie za ucieczkę kapo garażu Leona Klugera, pochodzącego z Krakowa (listopad 1943 r.). Wśród pierwszych więźniów dominowali rzemieślnicy żydowscy, którzy mieli pracować nad rozwinięciem warsztatów, oraz ekipa medyczna z dr. Leonem Steinbergiem na czele. Było tam sześciu lekarzy i dentystów krakowskich (doktorzy: Leon Steinberg, Wiktor Keppler, Gutmanowa, Grina Spira-Lewingerowa, Pola Wasserberg i Dora Wasserberg), 12 pielęgniarek i sanitariuszy, m.in. zgłosił się też student medycyny Edwin Opoczyński (syn dr. Aleksandra Biebersteina). Trzeba dodać, że los niektórych przywiezionych lekarzy był również tragiczny. W czasie likwidacji obozu w listopadzie 1943 r., już po transporcie do Auschwitz zarządzono pozostawienie na miejscu tylko niewielkiej grupy Żydów. Kilkaset osób wyprowadzono do pobliskich lasów (w Tarnowcu) i rozstrzelano 9 listopada 1943 r. Między innymi zginęli wówczas

⁸⁴ AŻIH, 301/3861 (rel. J. Finkelstein), s. 2.

krakowianie: dr Wiktor Keppler, siostry Pola i Dora Wasserberg, a także inż. Maurycy Stiel z żoną⁸⁵.

W początkach kwietnia 1943 r. odszedł z Płaszowa do Szebni kolejny transport ponad 100 więźniów żydowskich oraz kilku Polaków mieszkających obok obozu i aresztowanych przez Götha. W lipcu 1943 r., po akcjach pacyfikacyjnych w Waksmundzie (powiat nowotarski), Niemcy zabrali ponad 30 osób i przewieźli do Szebni. Wśród nich znaleźli się: sołtys Wojciech Kuraś, Władysław Kuraś, Maria Kolasa, Anna Kudasik i Józef Waksmundzki, którzy później trafili do Płaszowa. Do Szebni przybywało coraz więcej polskich więźniów politycznych, osadzono tam również nielicznych więźniów ukraińskich (Łemków). Większe transporty Żydów sprowadzono we wrześniu 1943 r., podczas likwidacji gett w Tarnowie, Bochni, Rzeszowie i Przemyślu. Kolejne grupy osadzano w osobnych barakach, ale nie dla wszystkich były miejsce i praca w obozie, co spowodowało, że bardzo wielu ludzi, w tym dzieci, rozstrzelano po segregacjach zaraz po przybyciu. Ważne funkcje w warsztatach, magazynach, kuchni oraz stanowiska administracyjne zajmowali głównie więźniowie żydowscy. Starszym obozu został więzień Józef Krakauer, a jego brata mianowano kierownikiem działu wyżywienia. Do największych oddziałów pracy należały warsztaty krawieckie, które realizowały zamówienia wojskowe i zatrudniały około 700 pracowników żydowskich. Kobiety dodatkowo robiły na drutach swetry, skarpety i rękawiczki⁸⁶. Krawców i maszyny sprowadzono z likwidowanych gett.

Pierwszym komendantem mianowano *SS-Untersturmführera* Antona Scheidta, a *Lagerführerem* został Pospiech. Scheidt przybył z nieodległego Rymanowa, gdzie był komendantem istniejącego krótko obozu dla 150–200 Żydów, którzy pracowali przy rozbiórce baraków dawnego obozu dla jeńców sowieckich. Gdy wiosną 1943 r. miejsce to likwidowano,

⁸⁵ AŻIH, 301/3231 (rel. L. Kluger), s. 1; AŻIH, 301/1180 (rel. E. Schönberg), s. 3–5; AŻIH, 301/1197 (rel. L. Schor), s. 1–2, 5; AŻIH, 301/3194 (rel. E. Opoczyński), s. 1, 5. W prasie konspiracyjnej pojawiła się informacja, że w kwietniu 1943 r. przebywało w Szebniach 80 Żydów i 18 Polaków – zob. ANKr, „Wolność” nr 25, 17 IV 1943.

⁸⁶ S. Zabierowski, *Szebnie, dzieje obozów hitlerowskich*, Rzeszów 1985, s. 66, 95; AŻIH, 301/3861 (rel. J. Finkelstein), s. 3; AŻIH, 301/1197 (rel. L. Schor), s. 3; AŻIH, 301/1180 (rel. E. Schönberg), s. 1–3. Wśród przywiezionych do Szebni tarnowian był prezes *Judenratu* Artur Volkmann z rodziną. Gdy w obozie pozostała już ostatnia 100-osobowa grupa Żydów i nastąpiło rozluźnienie dyscypliny, na przełomie 1943/1944 r. Volkmann wraz z żoną, córką i zięciem podjęli udaną próbę ucieczki – zob. AŻIH, 301/1180, s. 7.

więźniów wysłano do Szebni z częścią wyposażenia i baraków (pewną liczbę baraków wysłano do Płaszowa)⁸⁷. Już w kwietniu Szebnie odwiedził w towarzystwie Amona Götha dowódca SS i policji na dystrykt krakowski. Zarówno Julian Scherner, Wilhelm Haase, jak i Amon Göth dobrze poznali obóz, bo bywali tam później służbowo na wizytacjach, ale i mniej oficjalnie, kiedy brali udział w osławionych zabawach i orgiach urządzanych przez komendanta Scheidta (tzw. scheidtówki). Gdy sprawy te wyszły na jaw, stały się jedną z głównych przyczyn usunięcia ze stanowisk Schnerera i Haasego na początku 1944 r.⁸⁸

Proces likwidacji obozu zapoczątkowały wydarzenia z listopada 1943 r. Jeszcze w październiku ściągnięto do Szebni 160 Żydów z Krosna, których zatrudniano na tamtejszym lotnisku. Gdy zaczęła się wielka akcja 4 listopada 1943 r., w obozie znajdowało się około 5 tys. więźniów żydowskich. Poprzedził ją apel, na którym wyczytano 600 nazwisk osób przewidzianych do pozostania na miejscu – większość tych ludzi później rozstrzelano. Resztę skierowano do KL Auschwitz. W czasie transportu kilku osobom udało się zbiec w okolicy Skawiny, ale w obozie posłano po selekcji do komór gazowych prawie 2900 ludzi⁸⁹. Wydarzenia te były fragmentem większych działań mających na celu likwidację żydowskich obozów pracy pod koniec 1943 r. W Szebniach pozostali głównie więźniowie polscy i garstka Żydów, około 100 osób, w tym 19 kobiet. Tworzyli oni grupę likwidacyjną przeznaczoną do sortowania i pakowania mienia oraz rozbiórki baraków w celu ich przetransportowania do Płaszowa.

Zakres tych robót wskazywał, że rychłej likwidacji obozu spodziewano się w każdej chwili. Gdy przyjeżdżał Amon Göth, aby zlustrować stan baraków i magazynów, było dla wszystkich jasne, że przygotowywane są plany ewakuacji urzędów i reszty więźniów. W styczniu 1944 r., trzy tygodnie przed likwidacją, przyjechał do Szebni przysłany przez Götha *Wachtmeister* Wenzel, który w jego imieniu miał przejąć magazyny z zapasami, przesortować mienie, przygotować baraki do wysyłki do Płaszowa. Przy transportach odsyłano akta osobowe, w szczególności kartoteki więźniów, które rozpakowano potem w oddziale politycznym w Płaszowie. 1 lutego 1944 r.,

⁸⁷ AŻIH, 301/5485 (rel. E. Statter), s. 5; AIPN, NTN 326, k. 164 (zezn. A. Göth).

⁸⁸ AŻIH, 301/3861 (rel. J. Finkelstein), s. 3; AIPN Kr, 502/1385, k. 64–65 (zezn. M. Weichert).

⁸⁹ D. Czech, *Kalendarz wydarzeń w KL Auschwitz*, Oświęcim 1992, s. 551. Po przybyciu transportu 5 IX 1943 nadano numery tylko 952 mężczyznom i 396 kobietom.

pod osobistym nadzorem Götha, nastąpiła ostateczna likwidacja obozu. Więźniów załadowano na stacji Moderówka, skąd następnego dnia przybyli do Płaszowa – według przeważających ocen było to około 1 tys. Polaków (mężczyzn i kobiet), blisko 100 Żydów (prawdopodobnie 84) i kilkudziesięciu Rusinów (Łemków). Do tego transportu została prawdopodobnie dołączona grupa 93 Żydów z obozu Pustków (Heidelager). Wśród nowych więźniów byli liczni chorzy, których od razu umieszczono w szpitalu KL Płaszow⁹⁰. Niektórzy esesmani z załogi Szebni przejęli swoje role w Płaszowie. Teren obozowy został objęty przez Wehrmacht. W tym samym czasie przysyłano do Płaszowa ostatnie grupki Żydów z dawnych gett: 9 lutego 1944 r. przywieziono z Tarnowa 140 osób, a następnego dnia, w podobnych okolicznościach, liczącą ponad 100 ludzi grupę Żydów z Bochni i mniejszą z Przemyśla. Wszyscy ci przybysze opowiadali o swoich przeżyciach i likwidacjach ostatnich skupisk żydowskich, o mordowaniu i wysyłaniu ludzi na zagładę. Bywało, że niejeden z płaszowiaków dowiedział się wówczas o śmierci swych najbliższych.

Obóz pracy (*Julag*) dla Żydów w Mielcu powstał w marcu 1942 r. przy dawnych polskich zakładach lotniczych przejętych przez koncern Heinkla (*Heinkel-Flugzeugwerke Mielec*). Produkowano tam części lotnicze, zaczęto montaż i remonty niektórych typów samolotów. Około 600–800 Żydów (głównie z rejonu Mielca, Gorlic, Radomyśla) pracowało w fabrykach, ale także na polach, w ogrodach, w gospodarstwie w Berdechowie. Zatrudniano również Polaków z sąsiedniego obozu *Baudienstu*. Komendantem straży był Stein. W pamięci więźniów źle zapisał się szef izby chorych, dr Henryk Birn z Krakowa, który fatalnie odnosił się do ludzi, straszył ich, wyznaczał chorych na śmierć, „pomagał dzielnie” SS i nawet „ chorego na palec” odstawiał na rozstrzelanie. Egzekucje wykonywano w Berdechowie, a ponadto w zimie 1942/1943 r., gdy wybuchła epidemia tyfusu, mówiono o dawaniu ciężko chorym zastrzyków powodujących śmierć. Ze względu na sytuację frontową

⁹⁰ AIPN, NTN 40, k. 97 (zezn. R. Weiss); AIPN Rz, 1/13/k, k. 257 (zezn. A. Kawecki); AIPN Kr, 120/5 (rel. W. Kuraś), s. 4–5; AŻIH, 301/4730 (rel. R. Weiss), s. 20; AŻIH, 301/1180 (rel. E. Schönberg), s. 8; AŻIH, 301/4674 (rel. M. Kalb), s. 1 (Mina Kalb podaje, że do Płaszowa zabrano również 155 Żydów z lotniska w Krośnie, uprzednio przysyłanych do Szebni); R. Bosak, *Dziennik*, zapis z 2 II 1944 r.; ANKr, „Małopolski Biuletyn Informacyjny” nr 8–9 i 10 z 27 II i 5 III 1944; ANKr, „Wiadomości” nr 158, 25 II 1944 (tu znacznie zwielokrotnione dane liczbowe). Bosak zanotował w dzienniku, że z Szebni przywieziono 1 tys. Polaków i 400 Żydów. Nawet gdyby zsumować więźniów z Szebni i Pustkowa, to i tak podana liczba jest zbyt wysoka.

nie udało się wdrożyć planowanego rozszerzenia produkcji. Od 1 września 1943 r. obóz przeszedł we władanie SS, a 12 czerwca 1944 r. został na polecenie *Amtsgruppe D* przekształcony w podobóz Płaszowa pod komendą przysłanego *SS-Hauptscharführera* Lorenz Landstorfera. Teren nowej filii otoczono drutami kolczastymi pod napięciem, wydano pasiaki, a więźniów oznaczono literami „KL”. Jednocześnie nastąpiła pewna poprawa sytuacji (lepsze jedzenie, łóżka w barakach). Gdy likwidowano inne mniejsze obozy żydowskie, wielu więźniów, np. z Budzynia czy z Huty Komorowskiej, przywożono właśnie do Mielca i liczba osadzonych w obozie wzrosła do 4 tys. Wobec zbliżania się frontu zarządzono ewakuację zakładów i niewielką część więźniów pozostawiono do rozbiórki obozu. Większość, tj. 2100 mężczyzn i kobiet, skierowano 30 czerwca 1944 r. do Płaszowa i dalej, do Wieliczki. Przy likwidacji podobozu Wieliczka większość ludzi z Mielca wysłano do KL Flossenbürg. Tam i w następnych obozach (m.in. w Litomierzycach) w większości zginęli⁹¹. Obóz w Mielcu warto przywołać też z tego powodu, że w nim swoją działalność zaczynał jako organizator i komendant OD Wilhelm Chilowicz, który przybył z Radomyśla. W Mielcu dał się poznać jako oprawca, denuncjator i złodziej, m.in. zadenuncjował dwóch braci podejrzewanych o chęć ucieczki, których w następstwie tego od razu zastrzelono. Chilowicz dobrze przysłużył się Niemcom i zyskał ich zaufanie, a wysłany do Płaszowa mógł z powodzeniem kontynuować swoją „karierę”⁹².

Istniejący od lata 1941 r. w Rzeszowie, na tzw. Lisiej Górze, obóz pracy dla Żydów (*Arbeitslager bei Flug-Motorenwerk in Reichshof*) działał podobnie jak obóz pracy w Mielcu. Oba podlegały jednako dowódcy SS i policji na dystrykt krakowski Schernerowi, który ich nadzorowanie powierzył Göthowi. Rzeszowska fabryka produkowała części i podzespoły lotnicze dla firmy „Henschel” z Kassel oraz remontowała silniki samolotowe dla „Daimler Benz Flugmotoren”. Żydzi pracowali tam od września 1943 r., a w końcu roku zostali osadzeni w przyfabrycznym obozie. W Rzeszowie pracowników żydowskich było stosunkowo mało, ponad 300 osób. Zatrudniano ich przy produkcji części i naprawie silników lotniczych, ale w większości prawdopodobnie przy prostych pracach pomocniczych. Byli oni, obok junaków

⁹¹ AIPN, NTN 327, k. 81–86 (zezn. M. Blecheisen), k. 94–100 (zezn. S. Holländer); J. Marszałek, *Obozy pracy...*, s. 101; *Vorläufiges...*, s. 138, 409; AŻIH, 301/1164 (rel. B. Lichtig), s. 1, 2, 4; AŻIH, 301/1637 (rel. I. Stieglitz); AIPN Kr, 502/996, k. 152–154 (wyrok); AIPN, BU 2323/278 (rel. S. Scheinok dla Yad Vashem), s. 6.

⁹² AŻIH, 301/1637 (rel. I. Stieglitz).

Baudienst, dodatkową siłą roboczą uzupełniającą kilkutysięczną załogę firm lotniczych. Wiosną 1944 r. obóz został podporządkowany KL Płaszów. Gdy front się zbliżał, 24 lipca 1944 r. około 500 więźniów odstawiono do Płaszowa, podobnie jak w dwa dni później około 300 więźniów z obozu pracy w Stalowej Woli⁹³.

W początkach wiosny 1944 r. wojska sowieckie wkroczyły do Małopolski Wschodniej i Niemcy przystąpili do pospiesznej ewakuacji więźniów z tamtejszych obozów. Dotyczyło to m.in. obozu pracy dla Żydów (*Zwangsarbeitslager*) w Drohobyczu, który istniał od połowy 1942 r. do kwietnia 1944 r. Więźniowie żydowscy, mężczyźni i kobiety, którzy pozostali po uprzednich akcjach wysiedleńczych, byli zatrudnieni w firmie „Karpathen Öl AG Lemberg”, w „Raffinerie Drohobycz-Süd” i w warsztatach rzemieślniczych „Beskiden” (krawieckich, trykotarskich, szewskich, wyrabiających rękawiczki, sztuczne kwiaty itp.). Transport z Drohobycza przybył do Płaszowa 14 kwietnia 1944 r. – przywieziono wówczas 1050 więźniów żydowskich, w tym 250 kobiet i 24 dzieci⁹⁴. Drugi podobny obóz, w sąsiednim Borysławiu, został założony w lipcu 1942 r. Przebywających tam ludzi także zatrudniano w firmie „Karpathen Öl AG Lemberg”. Gdy przed likwidacją obóz otoczono, wielu więźniów podjęło próbę ucieczki, szukali oni schronienia w okolicznych lasach i wsiach. Aby wyłapać uciekinierów, Niemcy użyli podstępów i prowokatorów, którzy rzekomo na nowo werbowali Żydów do pracy, obiecując dobre warunki i perspektywę zwolnienia (rzekoma wymiana z Amerykanami na jeńców niemieckich). Tych, którzy posłuchali i opuścili kryjówki, oraz innych wykrytych przez OD przekazano w ręce Niemców. W ostatnim transporcie (22 lipca 1944 r.) przywieziono do Płaszowa 500 osób, w tym kilkoro dzieci; ludzie ci zostali potem wywiezieni do KL Mauthausen⁹⁵. Jest prawdopodobne, że ewakuacja obozów

⁹³ AIPN, NTN 41, k. 32 (zezn. W. Reben); J. Marszałek, *Obozy pracy...*, s. 104; S. Poradowski, *Zagłada Żydów rzeszowskich*, cz. 4, „Biuletyn Żydowskiego Instytutu Historycznego” 1988, nr 1–2, s. 102, 103, 110.

⁹⁴ AIPN Kr, 502/329 (akta spr. M. Zimmermanna), k. 6; AIPN, NTN 41, k. 31 (zezn. J. Wilner); AIPN, BU 2323/327 (rel. K. Schneckendorf dla Yad Vashem), s. 11; *Vorläufiges...*, s. 378–379; R. Bosak, Dziennik, zapis z 14 IV 1944. W warsztatach „Beskid” w Drohobyczu funkcję kapo pełnił Weintraub, elektromonter z Krakowa. Miał „wydać na śmierć setki Żydów”, był łapówkarzem i wykorzystywał młode kobiety. Po ewakuacji znalazł się w Płaszowie, po wojnie był widziany w Monachium, uciekł do Ameryki – zob. rel. K. Schneckendorf dla Yad Vashem, s. 6.

⁹⁵ AIPN, BU 2323/194 (rel. E. Kohl dla Yad Vashem), s. 6; AŻIH, 301/4512 (rel. A. Antler), s. 1–2. Weichert wspomina o kilkuset osobach ukrytych w okolicznych wsiach.

w Drohobyczu i Borysławiu odbywała się w kilku transportach, od kwietnia do lipca 1944 r. W Płaszowie nie byli oni długo, ale za ich pośrednictwem dowiedziano się o masowych mordach na Żydach we Lwowie jesienią 1943 r. i o zbliżaniu się frontu.

Także wiosną 1944 r. grupa więźniów z KL Płaszów nieoczekiwanie została skierowana do pracy przymusowej w Zakopanem. Był to tylko krótki, trzymiesięczny epizod, ale w związku z tym utworzono obóz filialny w Zakopanem-Olczy. W połowie kwietnia wysłano tam 150 robotników żydowskich pod nadzorem *SS-Hauptscharführera* Zdrojewskiego. Zostali zatrudnieni na odcinkach robót, gdzie wcześniej wykorzystywano junaków Góralskiej Służby Ojczyźnie (*Goralischer Heimatdienst*), a mianowicie w kamieniołomie firmy „Hoch- Tiefbauunternehmen Steinbruch”, przy budowie sieci elektrycznej i kanału dopływowego do miejskiej elektrowni oraz przy regulacji koryta potoku. Wielu więźniów chorowało z powodu pracy w wodzie – takich zabierano do szpitala w Płaszowie, gdzie mogli podlegać selekcjom. Na miejscu był lekarz, dr Leon Glück, ale jego możliwości opieki nad chorymi były bardzo ograniczone. Komendant Zdrojewski, znany zbrodniarz płaszowski, miał podobno zastrzelić w Zakopanem dwie osoby, ale nie ma na ten temat konkretnych danych. Po zamknięciu obozu więźniów przeniesiono 5 lipca 1944 r. do Płaszowa; jak relacjonowano, gdy wrócili, byli „zupełnie wykończeni”⁹⁶.

Gdy powtarzały się mordy na bogatszych uciekinierach i denuncjowanie innych, Żydzi wyszli z ukrycia, jeszcze innych wytropili trzej drohobyccy konfidenti, których wysłano z Płaszowa – zob. AŻIH, 302/25 (pam. M. Weichert), cz. 2, s. 163. Według wydawnictwa ITS Arolsen ewakuacja z Borysławia do KL Płaszów miała miejsce 22 VII 1944 r. (zob. *Vorläufiges...*, s. 371), natomiast Roman Bosak zapisał w swoim dzienniku, że transport z Borysławia odszedł 23 VI 1944 r. („Resztę Żydów, około 500 osób, przywieźli z Borysławia, w tym kilkoro dzieci. Chilowicz i jego banda ich zupełnie obrabowali”). Jednocześnie Bosak odnotował przywiezienie „17 ostatnich Żydów ze Lwowa” (zapis z 21 VII 1944 r.).

⁹⁶ AIPN Kr, 502/1434, k. 95; AIPN Kr, 502/1435, k. 6, 40; AIPN Kr, 502/1436, k. 24 (zezn. E. Zdrojewski), k. 40 (zezn. B. Leibel); J. Marszałek, *Obozy pracy...*, s. 53–54; R. Bosak, Dziennik, zapisy z 15 IV i 5 VII 1944 r.

VI. Praca więźniów



KONZENTRATIONSLAGER

PLASZOW

MAßSTAB 1:2000 STAND 1. VIII. 1944.



Praca była stałym elementem pejzażu obozowego i dominantą życia więźnia. Ciągłe budowy i przebudowy prowadzono w trudnych warunkach, morderczym tempie i w atmosferze wszechobecnego terroru. Praca odbywała się w samym obozie, w firmach, przy których utworzono podobozy, oraz w licznych placówkach zewnętrznych, gdzie więźniowie dochodzili do pracy. Sam obszar obozu, górzysty i kamienisty, wymagający wielu przekształceń oraz urządzenia i przebudowy infrastruktury, był wielkim terenem roboczym dla tysięcy więźniów. SS nałożyła na nich liczne zadania, przede wszystkim zrównanie z ziemią dwóch cmentarzy żydowskich, zniwelowanie pagórków, budowę nowych dróg, zbiorników przeciwpożarowych i studni, sieci wodociągów i kanałów, ogrodzeń, a także rozbiórki na przedpolach związane z bezpieczeństwem obozu. W fazie początkowej kluczowe znaczenie miała grupa *Barackenbau* budująca obóz od podstaw. Wznoszono baraki mieszkalne, przemysłowe i obiekty towarzyszące oraz realizowano duże inwestycje w postaci budowli murowanych oraz obiektów nietypowych, np. drążonych w skałach. W obozie głównym istniały różne placówki i komanda robocze, jedne zajmowały się przedsięwzięciami budowlanymi, inne zapewniały funkcjonowanie obozu, były więc obiektywnie ważne i potrzebne, bo ich działalność ułatwiała życie samym więźniom, wreszcie w warsztatach różnych branż pracowały wyspecjalizowane grupy fachowców. Wszystkie roboty, w terenie i w warsztatach, służyły podstawowym celom – zabezpieczeniu normalnego funkcjonowania obozu i produkcji związanej z potrzebami wojennymi, były też instrumentem bezwzględnego eksploatowania więzionych.

Z punktu widzenia więźniów najważniejsze („najlepsze”) były te placówki robocze, w których praca była lżejsza, pod dachem, albo takie, które dawały możliwość dożywiania się. Na pierwszym miejscu były tu bardzo intratne prace w kuchni, piekarni, choćby i w kartoflarni, a także przy obsłudze esesmanów, sprzątaniu ich mieszkań itp. Niemalą i wpływową grupę zatrudnionych więźniów stanowili pracownicy administracyjni w licznych biurach obozowych, z kancelarią komendanta włącznie. Lepsze warunki stwarzały firmy przeniesione do obozu czy też placówki umożliwiające wyjście poza druty i nawiązywanie kontaktów zewnętrznych z szansą na

zdobycie jakiegokolwiek pomocy. Natomiast do najcięższych prac, zwykle niewymagających kwalifikacji i określanych w żargonie więźniarskim jako „czarna robota”, należały: rozbiórki cmentarzy żydowskich i zabudowa tych miejsc, budowa *Wachkaserne* i innych dużych obiektów, stawianie warsztatów w nowej części przemysłowej (*Neue Gelände*), noszenie części barakowych i materiałów budowlanych ze stacji Płaszów do obozu, wydobywanie, kruszenie i transport kamieni, budowy dróg, kanałów, stawów i ogólnie wszelkie inne roboty ziemne i budowlane wykonywane na polu¹. Dodatkowo okazywały się one niebezpieczne i pochłaniały liczne ofiary – w tych rejonach głównie grasował Amon Göth. Tak więc uzyskanie odpowiedniej pracy było w obozie sprawą kluczową, nieraz decydującą o życiu lub śmierci.

Należy zdać sobie sprawę, że tysiące Żydów kierowano do robót, których wcześniej nie wykonywali i nie mieli do nich przygotowania. Chodzi tu o umiejętności w zakresie prac technicznych, rzemieślniczych czy nawet prostych, fizycznych. Grupy robocze kierowane do trudnych zadań zazwyczaj składały się tylko z kilku fachowców i ludzi przyuczonych, zaś przeważająca rzesza nie miała pojęcia o pracy i dopiero z biegiem czasu przy pomocy fachowców podnosiła swoje umiejętności. Sami Niemcy przedsiębiorcy czy urzędnicy wizytujący warsztaty i placówki mieli zgodnie twierdzić, że „zdolność poduczenia w jak najkrótszym czasie danej pracy jest u Żydów zadziwiająca. Nie stają się oni oczywiście pełno kwalifikowanymi rzemieślnikami, ale bardzo często inteligencja ich i pomysłowość równoważą gruntowną znajomość rzemiosła nabytą przez innych w kilkuletnim terminowaniu i czeladnictwie”².

Zasadniczo w obozie pracowano prawie cały dzień, 12–14 godzin, z godziną przerwą na obiad. Początkowo nadzór sprawowała *Ordnungsdienst*, a następnie więźniowie funkcyjni, kapo i przodownicy, którzy w większości rekrutowali się z dawnej OD. Dzień roboczy rozpoczynał się pobudką o 4.00 rano, od 5.00 trwał apel, po czym o 6.00 następowały wymarsze do pracy. Zatrudnieni w obozie sami udawali się do warsztatów rozmieszczonych w różnych miejscach. Gdy powstawały kolejne ogrodzenia wewnętrzne, zwłaszcza w *Neue Gelände*, wymagane było odprowadzanie przez służbę porządkową. Ci, którzy pracowali na placówkach w mieście, wychodzili pod eskortą straży obozowej lub odemanów i tak samo byli

¹ AIPN, NTN 42, k. 200 (zezn. J. Kempler); AIPN, NTN 43, k. 180.

² AŻIH, 302/25 (pam. M. Weichert), cz. 2, s. 32; AŻIH, 301/1792 (rel. J. Stendig), s. 6.

przyprowadzani do obozu. Za utrzymywanie porządku w marszu i w kolumnie odpowiadali wyznaczeni porządkowi, zwykle kapo. Do każdej placówki przydzielano członka Żydowskiej Służby Porządkowej, który sprawował ogólny nadzór i odpowiadał za to, aby pracujący nie komunikowali się ze światem zewnętrznym, było to bowiem surowo zabronione. Przy powrocie z placówki sprawdzano na wejściu stan liczbowy każdej grupy, a potem robiono to jeszcze raz na apelu wieczornym. Gdy nie doliczono się wszystkich więźniów, od razu na placu wszczynano śledztwo i poszukiwania.

W lecie 1944 r., w związku z sytuacją frontową i koniecznością całkowitego zaciemnienia, nastąpiły zmiany w organizacji pracy. Czas skrócono, zmieniły się szychty, dzienna zmiana trwała od 4.00 rano do 12.30, a następna od 13.00 do 20.00. Przy dodatkowych godzinach zabieranych na poranne i wieczorne apele oraz na dojścia do pracy więźniowie prawie nie mieli czasu dla siebie. Nie stroniono też od wyznaczania specjalnych robót w dni świąteczne. Niedziela różniła się tym, że pracowano tylko do południa, a popołudnia więźniowie mogli przeznaczać na pranie bielizny, naprawę odzieży, odpoczynek. Wszyscy zdrowi musieli pracować, w ciągu dnia pozostawali w obozie tylko więźniowie chorzy i ci, którzy mieli nad nimi nadzór, niektórzy funkcyjni, oberkapo. Lżej chorych, którzy mogli chodzić, przeznaczano do sprzątania terenu, baraków, latryn i otoczenia. Do tych niby lekkich robót przywiązywano dużą wagę, bowiem stwierdzenie zaniedbań podczas kontroli dokonywanej przez komendanta i esesmanów groziło represjami, a nawet zastrzeleniem.

Komendant obozu, jak zawsze porywczy i bezwzględny, ingerował w konkretne roboty, wydawał rozkazy i określał terminy ich wykonania, nie licząc się z ograniczeniami organizacyjnymi i możliwościami fizycznymi robotników. W następstwie tego nadzorcy musieli bezwzględnie zaganiać ludzi do roboty, do utrzymywania jej dużego tempa, a czasem do całonocnej pracy po normalnej szychcie. Göth szczególnie interesował się prowadzonymi robotami, ich przebiegiem i zadaniami więźniów funkcyjnych, pytał, co robili w ostatnim tygodniu, kto zlecił prace, jak długo trwały itd. W razie wątpliwości zwracał się do fachowców o objaśnienia, żądał pomocy firm z miasta. Regularnie składano mu cotygodniowe raporty, a czasem codziennie po skończonej pracy wszyscy kierownicy warsztatów i kapo musieli składać w biurze pracy komendatury raporty na specjalnych formularzach o wykonanych w tym dniu zadaniach. Göth dokładnie sprawdzał te sprawozdania, orientował się w nich szybko i obliczał, czy praca jest wykonywana planowo

i intensywnie. Jeśli stwierdził, że jej efekty są niezadowalające, zarządzał zbiórkę kapo i przy odprawie kazał wymierzać karę chłosty winnym zaniedbań, opóźnień czy „sabotaży”. Nieodmiennie podkreślał przy tym, że Niemcy chleba za darmo nie dają. Podobne odprawy urządzał z blokowymi, którzy zdawali raporty o stanie liczebnym więźniów poszczególnych baraków. Także i w tym przypadku, gdy uznał np., że w barakach nie ma należytej czystości lub nie zgadza się liczba więźniów, zarządzał chłostę. Ofiary, zarówno mężczyźni jak i kobiety, były bite bykowcami przez wachmanów ukraińskich, a nieraz osobiście przez Götha³.

Więźniów żydowskich zatrudniano w różnych przedsiębiorstwach i placówkach poza obozem tylko do września 1943 r. W późniejszym okresie nie mogli oni już wychodzić na zewnątrz i pracowali w obozie głównym i podobozach. Władze SS odstępowały od dotychczasowego systemu użyczania więźniów firmom, a zamiast tego tworzyły własne przedsiębiorstwa i spółki działające w oparciu o żydowską siłę roboczą. W związku z tym utrzymano tylko te obozy pracy, w których więźniowie mieli pracować na rzecz sektora zbrojeniowego, i przekształcano je w obozy koncentracyjne lub ich filie. Taka zasadnicza zmiana nastąpiła w powstałym *Konzentrationslager Plaszow*, gdzie domeną zbrojeniową była branża konfekcyjna. Warsztaty, które miały realizować zamówienia wojenne, zostały wyodrębnione z ogólnej administracji obozowej i w większości przejęte pod zarząd Niemieckich Zakładów Zbrojeniowych (*Deutsche Ausüstungswerke* – „D.A.W.”). Koncern powstał już w maju 1939 r., a pierwszą filię na okupowanych terenach Polski utworzono w KL Auschwitz. Dalsze filie powoływano przy wielu większych obozach, gdzie korzystały z pracy prawie wyłącznie żydowskich robotników. W Generalnym Gubernatorstwie powstała Centrala „D.A.W.” (*Zentralverwaltung der Deutsche Ausüstungswerke G.m.b.H. für den GG*), która utrzymywała kontakty z Inspekcją Zbrojeniową, sprawowała nadzór techniczny i handlowy, dbała o zaopatrzenie. Szefem zarządu Centrali został Wolfgang Mohwinkel, dotychczasowy kierownik filii „D.A.W.” w Lublinie⁴. Stanowiska w administracji zajmowali Niemcy, także na czele każdego warsztatu firmy stał niemiecki kierownik.

³ AIPN, NTN 326, k. 122 (zezn. T. Katz); AŻIH, 301/1658 (rel. H. Horowitz), s. 2; AŻIH, 301/4586 (rel. J. Stendig), s. 2–3; M. Pemper, *Prawdziwa historia listy Schindlera*, tłum. A. Kuć, Warszawa 2006, s. 111.

⁴ J. Marszałek, *Obozy pracy w Generalnym Gubernatorstwie w latach 1939–1945*, Lublin 1998, s. 106, 110–111.

W centrali SS-WVHA funkcjonował Urząd D II, na czele którego stał *SS-Standartenführer* Gerhard Maurer (od 1 maja 1942 do 31 grudnia 1944 r.). Maurer, ur. 9 grudnia 1907 r. w Halle (Saksonia), z zawodu był kupcem, do NSDAP wstąpił w 1930 r., a do SS w 1931 r. (nr 12129). W administracji SS od początku zajmował się sprawami dotyczącymi pracy więźniów obozów koncentracyjnych. Po włączeniu Inspektoratu Obozów Koncentracyjnych do SS-WVHA został szefem Urzędu D II i jednocześnie zastępcą szefa Urzędu D (Obozy Koncentracyjne) Richarda Glücksa, w całej strukturze odgrywał więc bardzo znaczącą rolę⁵. Urząd D II wydawał decyzje w najważniejszych sprawach zatrudniania więźniów KL, zarówno w kwestiach przydziału pracy, jak i zabezpieczenia przed uciezkami i atakiem z zewnątrz, izolowania więźniów od cywilnych pracowników zakładów i w ogóle odcięcia kontaktów ze światem zewnętrznym. Ekspozyturami urzędu na najniższym szczeblu, tzn. w KL, były specjalne oddziały – biura rozdziału pracy (*Arbeitseinsatz*). Taki oddział powstał w KL Plaszw na początku 1944 r., wcześniej przydzielanie więźniów do poszczególnych drużyn roboczych i warsztatów należało do *Ordnungsdienstu*. Na czele biura stanął *SS-Hauptscharführer* Franz Josef Müller (*Arbeitseinsatzführer*), przybyły z getta w Bochni. Do pomocy miał *Arbeitsdienstführera*, które to stanowisko zajmował przez jakiś czas *SS-Oberscharführer* Kurt Schupke przeniesiony z Rzeszowa, oraz więźniów zatrudnionych w biurze pod kierownictwem odemana Marcela Goldberga. Ten prowadził całą kancelarię oddziału, przygotowywał poszczególne komanda pracy, wyznaczał do nich ludzi, od niego zależało, czy więzień dostawał lżejszą pracę pod dachem, czy też wyniszczającą „czarną robotę”. Goldberg, pewny siebie i swojej pozycji, cieszący się zaufaniem przełożonych z SS, był powszechnie znienawidzony przez więźniów. Zachowywał się wobec nich ordynarnie, bił ich, ubliżał im i wymuszał łapówki, żerował na współwięźniach i wykorzystując ich sytuację, zgromadził w ten sposób bardzo duży majątek w gotówce i biżuterii⁶.

⁵ AIPN Kr, 502/2211 (akta spr. G. Maurera), t. 1 i nast. W 1944 r. w wyniku bombardowania zginęła żona i troje dzieci Maurera. Po wojnie, w 1947 r., został on aresztowany, wydany Polsce i skazany w Krakowie na karę śmierci (1951 r.).

⁶ AIPN, GK 174/350, k. 19–20 (zezn. A. Göth). Tenże Göth twierdził, że nie znał Goldberga i nigdy niczego nie słyszał o szykanowaniu przez niego więźniów – zob. AIPN, NTN 326, k. 159 (zezn. A. Göth).



■ Fot. 51. Gerhard Maurer, fot. więzienna, 1951

Oprócz biura rozdziału pracy istniało również biuro statystyki pracy (*Arbeitsstatistik*), opracowujące codzienne sprawozdania na temat liczby zatrudnianych więźniów, które były podstawą do sporządzania miesięcznych wykazów należności wystawianych firmom, urzędom, wojsku itd. Wszystkie te jednostki wpłacały na konto miejscowej ekspozytury SS-WVHA należne kwoty według przepisowych stawek za dzień roboczy więźnia określonej kategorii (mężczyźni, kobiety, młodociani, fachowcy, niewykwalifikowani). W biurze statystyki pracy grupa więźniów pod kierownictwem Bronisławy Feldowej prowadziła kartoteki zatrudnienia. Umieszczano w nich dane osobowe każdego więźnia, informacje o jego miejscu pracy (komandzie) i zawodzie, a także numer baraku, w którym mieszkał. Łącznie kartoteka alfabetyczna *Arbeitseinsatz* w okresie apogeum funkcjonowania obozu zawierała dane około 20 tys. więźniów⁷.

⁷ AŻIH, 301/2562 (rel. B. Feldowa), s. 2–3.

Bauleitung

Do zadań obozowego zarządu budowlanego SS (*Bauleitung*) należało planowanie i realizowanie wszystkich prac budowlanych na terenie obozu. Poza nieliczną komendą niemiecką trzon tego zespołu tworzyli fachowcy żydowscy, inżynierowie i technicy różnych specjalności. Zanim powstały warsztaty przemysłowe, wszyscy więźniowie pracowali przy budowie obozu i podlegali zarządowi budowy. Byli wśród nich fachowcy znający się na pracach budowlanych i pokrewnych, ale przeważała ogromna reszta niżej kwalifikowanych robotników, którzy wykonywali najcięższe roboty na placach budów, na cmentarzach i drogach. Gdy stopniowo uruchamiano warsztaty, do tej lepszej pracy trafiali wykwalifikowani rzemieślnicy i osoby protegowane.

Liczba robotników, których pracami zarządzał *Bauleitung*, stale rosła i do lata 1944 r. mogła wynosić nawet 10 tys. Zarząd początkowo był opanowany wyłącznie przez żydowskich fachowców z inż. Zygmuntem Grünbergiem na czele, dopiero w lipcu 1943 r. nadzór nad planami i rozbudową obozu przejęli niemieccy kierownicy z *Zentralbauleitung der Waffen-SS u. Polizei Krakau*. Pierwszym z nich był inż. Kaiser, bardzo dobry fachowiec, który według Jakuba Stendiga miał dużą wiedzę techniczną, a ponadto wyróżniał się kulturą osobistą i przyjaznym stosunkiem do żydowskich inżynierów. Zyskał ich szacunek, ale wkrótce, zorientowawszy się, że w warunkach obozowego terroru i władzy Götha nie podoła stawianym zadaniom, prawdopodobnie załatwił sobie przeniesienie. Jego następcą został *SS-Sturmbannführer* Georg (?) Mayerl – zarówno on, jak i inni nie byli już tak dobrymi fachowcami jak inż. Kaiser. Gdy powstał obóz koncentracyjny, cały dział budowlany został wyłączony spod kompetencji komendy obozu i podporządkowany Urzędowi Gospodarczemu przy wyższym dowódcy SS i policji w GG (*SS-Wirtschaftler Gruppe C, Bauwesen*) – stanowił jakby ekspozyturę tego urzędu. W Płaszowie określano go jako *Bauleitung* Waffen-SS, a *SS-Sturmbannführer* Mayerl stał się bezpośrednim zwierzchnikiem kierowników *Bauleitungu* w obozie (*Bauleiter*)⁸. W samym biurze *Bauleitungu*, które mieściło się w budynku komendantury, pracował pod kierownictwem inż. Grünberga specjalistyczny zespół ponad 40 więźniów: architektów, inżynierów budowlanych,

⁸ AIPN, GK 174/47, k. 46–47 (zezn. M. Pemper); AŻIH, 303/XX/550, k. 16 (oprac. J. Stendig); AŻIH, 301/1729 (rel. J. Stendig), s. 3–5.

konstruktorów, statyków, geometrów, kreślarzy, techników i personel pomocniczy. W biurze powstawały plany wszystkich obozowych inwestycji i z niego kierowano ich realizacją, wyznaczyszy nadzorujących prace inżynierów. Tu rysowano w różnych skalach plany obozu, wykonywano rysunki techniczne poszczególnych baraków i budynków, wież strażniczych i zasieków kolczastych, „szarego domu”, ale także rozmaite prywatne projekty na zamówienie poszczególnych dygnitarzy niemieckich.

Z tych dokumentów zachowały się tylko nieliczne – najważniejsze to plany terenu i obiektów obozu ukazujące kolejne etapy jego rozbudowy. Pierwszy, z 26 lipca 1943 r., z początkowej fazy, pokazuje obóz jeszcze dość chaotycznie zabudowany, z placem apelowym na miejscu masowych grobów żydowskich, pustawym terenem od strony ul. Wielickiej i z zabudowanym tylko częściowo obszarem przemysłowym. Pierwotna numeracja obejmuje wyłącznie obiekty niemieszkalne. Na drugim planie, datowanym 28 marca 1944 r., znajdują się obiekty w pobliżu ul. Wielickiej, jeszcze bez bocznic kolejowej, zabudowane nowe tereny przemysłowe i na nowo wytyczony plac apelowy w centrum obozu. I wreszcie trzeci plan – niedatowany, z lata 1944 r. – obrazuje pełną zabudowę, linię kolejową i włączoną ul. Pańską z budynkami, a także naniesione obiekty planowane, wszystkie opatrzone kompletną nową numeracją. Ponadto zachowały się szczegółowe plany techniczne niektórych obiektów. Wszystkie one zostały opatrzone parafą wykonawcy – „K.D.”, tj. żydowskiego więźnia, kreślarza Karola Düntucha⁹.

Gdy porównuje się zachowane w Polsce w formie odrysów kolejne plany obozu, widać, że konsekwentna rozbudowa zmierzała do fazy finalnej: obozu koncentracyjnego mającego wszystkie urządzenia i obiekty niezbędne do samodzielnego funkcjonowania, a jednocześnie do pośredniej eksterminacji więźniów poprzez pracę przymusową. Göth rozbudowywał obóz, powiększając zasadniczą część mieszkalną i tworząc tereny przemysłowe składające się z dużych baraków-warsztatów, w których rozwijano produkcję w różnych dziedzinach uzupełniających przemysł zbrojeniowy. Ponadto obóz miał dwa kamieniołomy, liczne magazyny, obiekty dla załogi.

⁹ W lecie 1944 r. Polak Dembowski, instalator z miasta, wyniósł potajemnie plan obozu wykonany przez Düntucha. Oryginalny plan po wojnie odebrał inż. Jakub Stendig i udostępnił Komisji Badania Zbrodni Niemieckich w Krakowie w celu wykonania kopii – zob. AIPN, NTN 40, k. 51 (zezn. J. Bau). Karol Düntuch zginął w KL Flossenbürg w 1945 r. W swojej relacji Stendig opisuje dokładnie rolę i działania *Bauleitungu* w Płaszowie i wymienia jego 46 pracowników, z których 24 zginęło – zob. AŻIH, 301/1729 (rel. J. Stendig), s. 3–37.

Wszystko to, połączone siecią dróg, tworzyło miejsca pracy dla kilku tysięcy osób, dzięki czemu można było likwidować placówki robocze w mieście.

Spośród szefów *Bauleitungu* z ramienia SS najbardziej znany był inż. Willy Huth¹⁰, który przybył do Płaszowa 20 stycznia 1944 r. i po objęciu kierownictwa stał się bezpośrednim zwierzchnikiem inż. Grünberga. Mówiono, że był kapitanem Wehrmachtu zdegradowanym za niewykonanie rozkazu i przeniesionym do Płaszowa jako *SS-Sturmmann*. Według plotki obozowej miał odzyskać stopień oficerski SS-Untersturmführera (co nie jest potwierdzone w dokumentach) dzięki bliskim stosunkom z córką Juliana Schernera. Była to postać dwuznaczna, z jego postawy i przekazu świadków wynikałoby, iż nie należał do zwolenników hitleryzmu. Utrzymywał stosunki towarzyskie z Polakami w mieście, wspierał rodzinę swojej polskiej przyjaciółki Marii W. i pomagał wielu ludziom w różnych sprawach, np. wystawiał lewe zaświadczenia pracy albo blankiety do nich. Odwiedzał byłego współpracownika inż. Grünberga, budowniczego Karola Natkańca, i razem z nim uczestniczył w libacjach, grze w karty i załatwianiu interesów, w tym sprzedawaniu polskim firmom materiałów budowlanych z Płaszowa. Po objęciu swego stanowiska Huth deklarował, że będzie się starał poprawić los żydowskich współpracowników. To, że był zależny od władzy zwierzchniej Waffen-SS, a nie od komendy obozu, dawało jego podwładnym nadzieję, że unikną szykan stosowanych w obozie koncentracyjnym. Rzeczywiście, Huth był wymagający, a jednocześnie dbał o ludzi, chronił ich, pomagał im nawet w sprawach prywatnych. Między innymi zatrudnił, a faktycznie „zadekował” w *Bauleitungu* niektóre żony i córki swoich pracowników, np. Zygmunta Grünberga, Löwiego, Karola Weinbergera, Karola Düntucha, Keysmana. W związku z tym zdobył pewną sympatię i szacunek, choć jako fachowiec nie cieszył się uznaniem. Podobno miał dyplom inżyniera architekta, ale według żydowskich inżynierów był „nieukiem i technicznym ignorantem”, awanse zawdzięczał osiągnięciom swoich podwładnych, zaś własne braki pokrywał tupetem, krzykiem i symulowanym zdenerwowaniem. Znacznie lepszą opinię wystawił mu inż. Zygmunt Liebhaber. Jego zdaniem Huth był typem „czarującego Niemca”, utalentowanego (pisał wiersze, grał i śpiewał), a przede wszystkim przewyższającego inteligencją „o niebo wyżej” swoich

¹⁰ Jego charakterystykę oraz opisy kompetencji i zachowań przedstawili w swych relacjach Jakub Stendig i Zygmunt Liebhaber (po wojnie Czerniakowski) – zob.: AŻIH, 301/1350 (rel. J. Stendig), s. 6; AŻIH, 301/1729 (rel. J. Stendig), s. 4–5; AŻIH, 303/XX/550, k. 16 (oprac. J. Stendig); AŻIH, 301/4049 (rel. Z. Czerniakowski), s. 1–2.

poprzedników – Georga Mayerla czy Antona Scheidta. W przeciwieństwie do nich traktował podległych więźniów inaczej, w sensie dodatnim: stawiał wymagania, nawet gdy chodziło o realizację jego prywatnych planów budowlanych, ale jednocześnie chronił ich i „otoczył opieką przed innymi władzami obozowymi”. Na tym tle dochodziło do starć między nim a niektórymi esesmanami. Dzięki dobrym relacjom z wyższymi oficerami SS w Krakowie Huth zyskał mocną pozycję w obozie, przez co i stosunek Götha do niego i do zatrudnionych w *Bauleitungu* uległ korzystnym zmianom. Huth nie tylko chronił swoich ludzi, ale i traktował ich po koleżeńsku. Na przykład urządził w swoim mieszkaniu przyjęcie z okazji urodzin sekretarki *Bauleitungu* Hanki Kleinberg. Zezwalał podwładnym na nawiązywanie kontaktów zewnętrznych i ułatwiał ich utrzymywanie. Pomógł inż. Liebhaberowi w odszukaniu żony w Częstochowie i w ich spotkaniu, zaś inż. Grünberg mógł przez niego kontaktować się ze swoim współpracownikiem Karolem Natkańcem (Natkaniec i jego rodzina pomagali Żydom, m.in. przyczynili się do uratowania krewnych Grünberga). Huth miał też uratować życie Tadeuszowi Ruskowi, którego osadzono w Płaszowie po tzw. czarnej niedzieli. Rusek był członkiem PPR i po kilku dniach pobytu w obozie został zakwalifikowany jako więzień niebezpieczny i oznaczony krzyżykami na plecach, co było równoznaczne z wyrokiem. Na prośbę Grünberga i innych Huth podjął starania o zwolnienie Ruska, chociaż domyślał się, jaką odgrywa on rolę, a po uwolnieniu zatrudnił go jako gońca w *Bauleitungu*, co umożliwiałoby mu utrzymywanie stałego kontaktu z miastem i konspiracją. Natomiast inaczej wyglądał stosunek Hutha do zwykłych robotników komand roboczych. Wobec nich zachowywał się jak inni esesmani i dla podkreślenia swej władzy albo dla pokazania się przed innymi funkcjonariuszami nieraz bił więźniów po twarzy. Ekscesy te wynikały raczej z doraźnych sytuacji i ze zdenerwowania, niż miałyby świadczyć o jego sadyzmie. Znający go dobrze inż. Liebhaber podkreślał, że Huth w żadnym razie nie był zamieszany w czyny zbrodnicze lub w „inne okoliczności godzące w życie ludzkie”¹¹.

¹¹ AŻIH, 301/4049 (rel. Z. Czerniakowski), s. 1–2. Czerniakowski wspomina o wykonywaniu przez pracowników *Bauleitungu* na zlecenie Hutha „paskwilowej gazetki na dowódców SS”. Brak danych o charakterze tego przedsięwzięcia. Należy wykluczyć, iż mogła to być inicjatywa mieszcząca się w nurcie jakichś działań opozycyjnych czy antyhitlerowskich, był to raczej rodzaj zabawy towarzyskiej, ulotny dokument wyrażający dopuszczalną krytykę i satyrę. Zdarzenie to miało być powodem zachwiania pozycji Hutha w obozie, ale jak pisze autor relacji, „niemniej nabrali dotychczasowi nasi oprawcy szacunku wobec Hutha, a co za tym idzie, przestali i nam dokuczać” (s. 2).

Przywoływany tu wielokrotnie inż. Zygmunt Grünberg był odpowiedzialny za najważniejsze przedsięwzięcia budowlane w obozie i z powodu ciężącej na nim odpowiedzialności jego życie nieraz wisiało na włosku. Urodził się 1 lutego 1896 r. w Krakowie, był absolwentem Wydziału Budownictwa Szkoły Przemysłowej w Krakowie (1920 r.), a studia w zakresie budownictwa kończył po przerwie wojennej w 1922 r. Po odbyciu pięcioletniej praktyki i zdaniu egzaminów otrzymał w 1927 r. tytuł koncesjonowanego budowniczego. Aż do 1940 r. prowadził samodzielne biuro architektoniczne w Krakowie (przy ul. Librowszczyzna). Zdobył pozycję jednego z najbardziej wziętych kierowników budów i opinię solidnego wykonawcy o dużym dorobku¹². W pierwszych latach okupacji Grünberg współpracował z krakowskim mistrzem murarskim Natkańcem, któremu prowadził biuro do listopada 1942 r. Wtedy to został powołany z getta do pracy w Płaszowie i tam objął kierownictwo tzw. pierwszej piątki inżynierskiej, która przejęła budowę obozu.



■ Fot. 52. Inż. Zygmunt Grünberg

Według Stendiga Grünberg przed wojną miał do swoich podwładnych wykonawców, rzemieślników, murarzy i cieśli „zawsze serdeczny stosunek,

¹² Szerzej charakteryzuje i wspomina go w obszernych relacjach Jakub Stendig – zob. AŻIH, 301/1729; AŻIH, 301/1350. Grünberg w latach 1931–1942 projektował lub nadzorował budowy około 30 kamienic krakowskich – zob. B. Zbroja, *Miasto umarłych. Architektura publiczna Żydowskiej Gminy Wyznaniowej w Krakowie w latach 1868–1939*, Kraków 2005, s. 132–133, 156–157.

nie dopuszczając do ich wyzysku przez właścicieli budujących”. Był pewnym siebie fachowcem, zdolnym architektem i specjalistą od konstrukcji żelbetowych. Był też oficerem rezerwy, jednak w warunkach obozowych nie bardzo panował nad podległym mu zespołem 36 inżynierów i techników, a to z powodu „jego zbyt wielkiej pobłażliwości i miękkości w dowodzeniu tym nowym oddziałem”. W opinii Stendiga nikt nie oczekiwał od Grünberga surowości, ale objęte stanowisko wymagało okazywania większej stanowczości wobec kolegów. Tymczasem był on zbyt uprzejmy i daleki od rygorystycznego egzekwowania poleceń, przez co „inni się z nim nie liczyli, patrzyli swego interesu i zostawili Grünbergowi biciobranie za wszystkich”¹³. Dalej Stendig wspominał, że Göth początkowo miał do Grünberga stosunek pozytywny, bo chciał zrobić z niego donosiciela. Ten jednak bronił swoich ludzi, brał winę na siebie, był „gromochronem”, ciągle narażonym na wybuchy gniewu i agresję komendanta. Za Grünbergiem stał też *SS-Oberführer* Scherner, który go poznał jako dobrego fachowca przy okazji przebudowy swojego mieszkania na Oleandrach. W tym celu inż. Grünberg wyjeżdżał do siedziby SSuPF, z czego Göth nie był zadowolony, obawiał się ucieczki i nawet zamykał w więzieniu obozowym jego żonę i córkę jako zakładniczki. Z tych powodów, i bez powodu, Grünberg był stale prześladowany i bity przez komendanta, dodatkowo musiał patrzeć, jak dręczono jego bliskich, w obozie stał się prawdziwym męczennikiem. Wojna była wielką tragedią dla tej rodziny. W czasie czerwcowej akcji wysiedleńczej w Krakowie w 1942 r. zginęli rodzice i siostra inż. Grünberga, jego brata, Jakuba, zabito w Równem, a drugi brat, Adam, zmarł tuż przed wyzwoleniem w KL Mauthausen. Żona, Berta z domu Müller, zginęła w transporcie ewakuacyjnym w zimie 1945 r., a on sam zmarł 25 marca 1945 r. na skutek całkowitego fizycznego i psychicznego wyczerpania w obozie Saal an der Donau koło Regensburga w Dolnej Bawarii.

Pierwszą i podstawową placówką roboczą w obozie była grupa *Barackenbau*, sformowana jeszcze w getcie niedługo po październikowej akcji deportacyjnej¹⁴. Początkowo składała się z 200–300 robotników z getta. Po skoszarowaniu w obozie liczyła około 1,5 tys. osób, a w połowie 1944 r. –

¹³ AŻIH, 301/1350 (rel. J. Stendig), s. 5.

¹⁴ AŻIH, 301/1792 (rel. J. Stendig), s. 6. W listopadzie 1942 r. roboty kanalizacyjne w obozie rozpoczęła firma „Hanaczek” i przydzieleni robotnicy żydowscy. Wkrótce grupę podzielono, część skierowano do robót w mieście, a pozostali w obozie rozpoczęli budowę baraków (grupa *Barackenbau*) – zob. AŻIH, 301/3731 (rel. B. Steif), s. 4.

kilka tysięcy pracowników. Była podporządkowana decyzjom *Bauleitungu* i przeznaczona do pracy przy budowie obiektów obozowych i w ogóle do wszystkich robót budowlanych. Zapleczem *Barackenbau* były warsztaty obozowe, gdzie np. blacharze, mechanicy, stolarze i inni rzemieślnicy wykonywali zamówienia na zlecenie kierowników poszczególnych budów. W skład grupy mieli wchodzić głównie fachowcy: murarze, cieśle, betoniarze, kanalarze, ale także robotnicy bez kwalifikacji, do robót ziemnych, a nawet kobiety, np. grupa 25 więźniarek, zredukowana z innych placówek i skierowana do tłuczenia kamieni, noszenia wody i innych prac pomocniczych. Faktycznie w grupach roboczych było kilku prawdziwych fachowców, dominowali zaś tacy, którzy nie znali się na żadnym z potrzebnych tam fachów i jako tzw. kibice dopiero pod okiem majstrów zdobywali wiedzę i nabierali doświadczenia. Nic więc dziwnego, że na porządku dziennym były fuszerki, niedoróbki, błędy wykonawcze, które doraźnie naprawiano, a jeśli nie dało się inaczej, to „pokrywało się je ewentualnie inną fuszerką”¹⁵. Robotnicy podzieleni byli na drużyny robocze po 25 lub nawet 50 osób, na czele drużyny stał kapo, a kilkoma drużynami kierował oberkapo. Ci nie musieli być fachowcami, bo przede wszystkim odpowiadali za wydajność pracy i dyscyplinę podległych ludzi, nieraz przy tym podbudowując swój autorytet kijem.

Grupy *Barackenbau* budowały baraki mieszkalne, potem główne obiekty przeznaczone dla ogółu więźniów i dla potrzeb załogi, włącznie z urządzeniem kolejnych mieszkań dla komendanta i jego oficerów. Ambicją Götha była szybka budowa dróg, alejek, skwerów zieleni, schodów, itp. Chciał uporządkować teren i urządzić go na wzór innych niemieckich obozów, a przez szybki postęp prac przypodobać się zwierzchnikom. Budowa dróg nie była łatwa na terenie pagórkowatym, kamienistym, częściowo gliniastym w rejonie cmentarzy żydowskich. Materiały uzyskiwano na miejscu, początkowo z rozbiórki grobów i murów cmentarnych. Od początku 1943 r. specjalne komando, w tym także kobiety, zdejmowało nagrobki i przerabiało na tłuczeń na drogi czy podmurówki baraków, macewami wyłożono stopnie przed domem komendanta i fragmenty chodników. W późniejszym czasie zatrudniano przy tym również Polaków i Cyganów, którzy nie tylko rozbijali nagrobki, ale czasem wyciągali trumny, z których deski znosili na miejsce, gdzie palono zwłoki po egzekucjach.

¹⁵ AŻIH, 301/1415 (rel. H. Wohlfeiler), s. 18; AŻIH, 301/2340 (rel. M. Präger-Bossakowa), s. 2.

Przy robotach drogowych pracowali ludzie z *Barackenbau*, a dodatkowo więźniowie z tzw. *Aussenkommando*, czyli pracujący poza obozem, których po powrocie wieczorem od razu kierowano do dodatkowej pracy na drogach, czasem przedłużającej się do późnych godzin nocnych. Kiedyś wzięto wszystkich mężczyzn z warsztatów obozowych do brukowania uliczek pomiędzy barakami. Od wczesnego rana do nocy nosili kamienie z cmentarza. Obok dróg powstawały skwery, przed barakami wyrównywano ziemię, a w razie potrzeby robiono skarpy, do baraków kobiecych położonych dość wysoko ustawiano schody z kamieni.

Ciężka praca w *Barackenbau*, na otwartej przestrzeni, często w zimnie i deszczu, musiała być wykonywana w rekordowym tempie, jakie narzucało kierownictwo obozu. Robotnicy byli stale wyczerpani i można było natychmiast ich poznać po wyglądzie zewnętrznym – jak wspominał jeden z więźniów, byli obdarci i głodni, spośród nich było najwięcej ofiar śmiertelnych. Placówkę uważano za jedną z najgorszych i kto mógł, unikał jej. W takich warunkach pośpiechu i drakońskiej dyscypliny stosowanie kar było na porządku dziennym. Nie bez winy byli odemani, bo ich interwencje czy najmniejsze spory ze zwykłymi robotnikami, gdy zauważył to esesman, kończyły się zwykle zastrzeleniem robotnika¹⁶. Rygorystyczne terminy i ogólnie bardzo nerwowa atmosfera powodowały, że i ludzie z nadzoru przypłacali to zdrowiem, a nawet życiem. W lecie 1943 r., w trakcie nadzorowania prac nad rozbudową kuchni obozowej zmarł na udar serca jeden z kierowników, koncesjonowany budowniczy (*Baumauremeister*) Izidor Goldberger z Krakowa (ur. w 1893 r.)¹⁷. Więźniowie byli również świadkami kilku innych zabójstw ludzi z *Bauleitungu*. Göth często osobiście doglądał robót, przychodził z psem i jeśli dostrzegł coś, co mu się nie podobało u robotnika czy kapo, to na miejscu strzelał do ofiar, a w najlepszym wypadku bił, szczuł psem, urządzał też większe akcje pokazowe. Już w końcu marca 1943 r. niezadowolony z tempa prac, zarządził karny apel. Ustawieni czwórkami, przerażeni więźniowie oczekiwali najgorszego. Skończyło się „tylko” na chłoscie wymierzonej kilkuset ludziom, w tym i kobietom, oraz

¹⁶ AŻIH, 301/172 (rel. J. Sterngast), s. 1. Jakub Stendig dodawał: „Odtąd *Barackenbau* żydowski pisze swą smutną i krwawą historię codziennie świeżo przelaną krwią, którą nasącza się teren lagru. Codzienne raporty wieczorne głoszą 6:o, 8, 10:o itd., co oznacza, że w tym dniu padło 6, 8, względnie 10 spośród grupy *Barackenbau*” – zob. AŻIH, 301/1792, s. 9.

¹⁷ AŻIH, 301/1729 (rel. J. Stendig), s. 18–19; ANKr, SGCKr 478 (akta SGKr, I.1. Zg. 640/46); ANKr, SMKr 484, k. 919; ANKr, PNN 9, k. 69.

na groźbach „wykończenia całego obozu”, jeśli wyznaczone prace na drogach nie będą gotowe w ciągu trzech dni. Więźniowie pracowali od rana do nocy, tak samo w święto Pesach, a w międzyczasie odemani udobruchali Götha i zażegnali zapowiedzianą egzekucję. Podobnie było w maju 1943 r., gdy zarządzono specjalną zbiórkę na placu apelowym, z pokazową karą chłosty za rzekomo zbyt małą wydajność pracy. Wzdłuż baraków nr 28 i 33 ustawiono w jednej linii kilka ławek, gdzie nad ofiarami „wywijali bykowcami” Ukraińcy. Tego wieczoru wymierzono chłostę około 200 osobom z *Bauleitungu* i *Barackenbau*, np. inżynierowie Grünberg i Berger dostali po 25 razów, a inni więźniowie po 15 czy po 10, tak jak Diana Reiter¹⁸.

Według Stendiga architekt Reiter, świetnie zapowiadająca się już przed wojną i znana w Krakowie z udanych projektów architektonicznych, dała się poznać w obozie z jak najlepszej strony. Była niezwykle zdolna i ambitna, darzona zaufaniem przez Grünberga, a polecenia techniczne wykonywała „z istic kobiecą pedanteryjną precyzją”. Pracowała w oddziale budowlanym Gminy Żydowskiej w getcie, a w Płaszowie z powodzeniem zakończyła budowę budynku komendantury, po czym powierzono jej nadzór nad najważniejszą budową – bloku *Wachkaserne*. „Należała do rzędu tych wykonawców, którzy nie uznają zapór na drodze do celu i którzy pokonują trudności, nie szczędząc własnego trudu i ofiar. Przeczynała, że budowa ta źle się dla niej zakończy”¹⁹. Rzeczywiście, w sierpniu tego roku została zastrzelona na rozkaz komendanta obozu. Budowa *Wachkaserne* pochłonięła zresztą wiele ofiar. Na miesiąc przed zakończeniem prac, w niedzielę 8 sierpnia 1943 r., został zastrzelony przez Götha koło pompowni (dawnego domu przedpogrzebowego) inż. Ingber, który w *Bauleitungu* zajmował się rozdziałem prac w czasie budowy koszar. Bezpośrednim powodem zabójstwa było przedstawienie komendantowi niewłaściwego zestawienia robót budowlanych²⁰.

Jednym z najbardziej aktywnych i zajętych budowniczych *Bauleitungu* był inż. Jakub Stendig, wytrawny fachowiec i człowiek ogromnych zasług dla gminy i społeczności żydowskiej. Ten autentyczny przedstawiciel przedwojennej elity należał do niej także w okresie okupacji jako kierownik

¹⁸ AŻIH, 301/1928 (rel. M. Perlman), s. 1; AŻIH, 301/1729 (rel. J. Stendig), s. 6–7; AŻIH, 301/1600 (rel. M. Palterer), s. 1.

¹⁹ AŻIH, 301/1729 (rel. J. Stendig), s. 17.

²⁰ AIPN, NTN 40, k. 30–31 (zezn. J. Stendig); AIPN, NTN 43, k. 129 (zezn. L. Warenberg), k. 138; AIPN, GK 174/340, k. 178 (zezn. M. Pemper); AŻIH, 303/XX/558, k. 103–104 (oprac. J. Stendig); AŻIH, 301/3854 (rel. L. Warenberg), s. 1.

Wydziału Budownictwa *Judenratu*, a w Płaszowie członek kierownictwa *Bauleitungu*. W obozie nie układał się z nowymi „elitami”, z tymi wszystkimi podejrzanymi ludźmi, od których tak wiele wówczas zależało. Stąd też miewał kłopoty i za tę postawę zapłacił wysoką cenę. Gdy ostatecznie został usunięty z tzw. listy Schindlera, trafił wraz ze swymi najbliższymi do zwykłego transportu. Żona Stendiga zginęła tuż przed wyzwoleniem, a on z córką przeszli gehennę dalszych obozów, cudem uchodząc z życiem. Liczne działania Stendiga służyły ogółowi, w getcie ratował i ukrywał zabytki kultury żydowskiej, ocalił przed zniszczeniem cmentarz przy ul. Miodowej. W Płaszowie nadzorował roboty na tzw. *Wachbloku*, a więc prace w *Wachkaserne*, stawianie czterech nowych baraków dla załóg wartowniczych, w lecie 1944 r. prowadził budowę nowej komendantury i kończył prace związane ze zburzeniem hali przedpogrzebowej²¹. Wcześniej zaangażowany był w rozbudowę kuchni, piekarni, łaźni. Realizował więc czołowe inwestycje, był projektantem i kierownikiem budów, rozbudowywał infrastrukturę, która służyła wszystkim więźniom i docelowo ułatwiała im życie.



■ Fot. 53. Inż. Jakub Stendig

²¹ AŻIH, 301/1349 (rel. J. Stendig), s. 6.

A b s c h r i f t .

123.

Der Gouverneur des Distrikts Krakau. Wohnungsreferat.- Krakau, 15.12. 1939.- B e s c h e i n i g u n g . Jacob S t e n d i g, ist Bauführer am Rohbau Boczna Szymanowskiego Nr.13, der vom Gouverneur Krakau als Beamtenwohnhaus beschlagnahmt ist, und führt mit Wissen und Zustimmung des obenbezeichneten Amtes die Fertigstellungsarbeiten weiter.- Im Auftrage: Unterschrift unleserlich mp. Oberstfeldmeister.LS. Der Chef des Distrikts Krakau im Generalgouvernements für die besetzten polnischen Gebiete.-----

Repertorium Nr: 637/1940.-

145

Die Übereinstimmung der obigen Abschrift mit dem Originale - wird hiermit bestätigt.-
In Krakau, am zwölften /12/ November des Jahres
Ein tausend neun hundert vierzig /1940/.-
Gebühren:
Stempelgeb. Art.157.St.Geb.Ges.... 21.0.50 gr.
10% Zuschlag " 0.00 "
Not.Geb.§.21,26 Not.Geb.Ges..... " 5.50 "
Zusammen 21.4.00 gr.



- **Fot. 54.** Poświadczenie notarialne, 15 XII 1939. Jakub Stendig kierownikiem robót w budynku przy ul. Szymanowskiego bocznej 13 (dla gubernatora dystryktu)

Bliskim współpracownikiem Grünberga i Stendiga był inż. Henryk Wohlfeiler, specjalista od prac wodno-kanalizacyjnych. W zimie 1942/1943 r. pod jego kierunkiem przebudowano stary dom przedpogrzebowy cmentarza Podgórskiego na łaźnie i odwszalnię. Zastosowano tam część urządzeń z łaźni w getcie i planowano obsługę kilku tysięcy ludzi. Powstanie tego obiektu było dużym ułatwieniem dla obozu, ale później *Bauleitung* zaprojektował łaźnię większą i nowocześniejszą. Nowy obiekt oddano do użytku dopiero pół roku później, w maju 1944 r., ostatecznie pod kierunkiem Stendiga²².

Zapleczem *Barackenbau* był usytuowany w środku obozu wielki skład materiałów budowlanych (*Bauhof*), kierowany przez inż. (?) Königsberga (Königsberger *vel* Chamaides). Więźniowie zapamiętali go źle, bo pokazał się „ze strony najniższych i niczym nieokiełzanych instynktów”. Według Stendiga swoje intratne stanowisko Königsberg kupił u Hutha za podarunki, ubrania, buty i inne świadczenia. *Bauhof* był dogodnym miejscem do uprawiania przemytu i handlu, codziennie zajeżdżały tam wozy z materiałami budowlanymi, a w urządzonych schowkach przerzucano luksusowe artykuły, na które był zbyt w obozie. Korzystał z tego Königsberg, a jego współnikiem stał się niejaki Malina, właściciel wielkiego platonu, którym woził piasek z Wisły do obozu i nawet kilkakrotnie w ciągu dnia dostarczał na *Bauhof* po kilka kilogramów delikatesów, co przynosiło współnikom wielkie zyski. Po ewakuacji z Płaszowa Königsberg trafił do obozu Taucha koło Lipska (*Aussenkommando* KL Buchenwald). Tam, zabiedzony, posuwał się nawet do okradania współwięźniów z chleba, za co został wielokrotnie pobity, a „cały obóz go potępiał i nim pogardzał”²³.

Stendig, kronikarz skrupulatny i rzetelny, niezbyt pochlebnie wypowiadał się też o inż. arch. Radkowskim, który nadzorował budowę *Kartoffelkeller* i magazynu murowanego na terenie przemysłowym. Nie znamy dokładnie powodów tej oceny, ale mogło to dotyczyć braku fachowości i odpowiedzialności za powierzone zadania – pod tym względem Stendig był bardzo rygorystyczny i stawiał wysokie wymagania współpracownikom. Raz nawet Radkowski i inny inżynier, Meier (być może Edward Maier, ur. w 1915 r., dypl. inż. arch.), zostali za uchybienia skierowani karne do *Steinbruchu*, ale udało im się szybko stamtąd wyjść, zanim mogli stać się ofiarami osławionego kapo N. Simleiner’a „Iwana”. Wiosną 1944 r.

²² AŻIH, 301/1350 (rel. J. Stendig), s. 1–9; AŻIH, 301/1415 (rel. H. Wohlfeiler), s. 19–21.

²³ AŻIH, 301/1729 (rel. J. Stendig), s. 14–15.

Radkowskiego odkomenderowano do budowy podobozu w Wieliczce. Po jego likwidacji został wywieziony razem z innymi więźniami z Wieliczki do Rzeszy i tam zginął pod koniec wojny²⁴.

Trzeba też wspomnieć o innych fachowcach, uzdolnionych i czynnych przy rozbudowie obozu, takich jak architekt i statyk inż. Karol Weinberger z Krakowa czy inż. dypl. Emil Krautwirth, również krakowianin, budowni- czy chłodni w obozie. Z kolei przybyły z getta w Bochni inż. Maksymilian Silberstein budował nowe stajnie, a elektryk inż. Izidor Popper był organizatorem i kierownikiem ślusarni, którą musiał na polecenie Götha wiosną 1943 r. w błyskawicznym tempie zmechanizować. Należy też wymienić inż. Józefa Hornunga, który na przełomie 1943/1944 r. nadzorował prace przy budowie drugiej linii ogrodzenia.

Ludzie z *Bauleitungu* w większości przeżyli obóz płaszowski, ale ich dalsze losy po ewakuacji często kończyły się tragicznie. Część osób dostała się do Brännlitz. Do tego „rajskiego” transportu, jak go określił Stendig, wybierali więźniów *Arbeitseinsatzführer* Müller i jego pomocnik Marcel Goldberg. Do Brännlitz pojechali: Wiktor Reif, architekt wnętrz znany osobiście Schindlerowi, inż. Henryk Wohlfeiler, inż. Aleksander Goldwasser, inż. Maksymilian Silberstein, arch. Adam Garde. Takiego szczęścia nie miał odrzucony inż. Stendig. Wspominał on: „Ja siedziałem już na moim tłumoku, już odstawiony do Brännlitz – jako tam niepotrzebny, bo nie miałem po 100 dol.[arów] za głowę, za żonę i córkę, taki był wówczas kurs od głowy. Zgorzkniały, zbolały w kontemplacji i zadumie minionej mojej ofiarnej i wytężonej pracy i krzywdzie, jaka mi się dzieje, że się mnie odstawia jak rzecz wysłużoną, niepotrzebną”. Zrezygnowany, obawiał się innego transportu w nieznane, na „pewnie rychłe wykończenie”. Razem z nim na placu pozostali inżynierowie Zellner i Zeimer, geometra Schulman i Königsberg. Z wyjątkiem tego ostatniego wszyscy przeżyli Gross-Rosen i inne obozy. Jakub Stendig w czasie marszu z obozu Taucha koło Lipska został postrzelony przez strażnika SS za chwilowe wystąpienie z szeregu i gdy wiosną 1945 r. doczekał wyzwolenia w Sudetach, miał ropiejącą ranę nogi i ważył tylko 36 kg²⁵. Gdy formowano transport do Gross-Rosen 15 października 1944 r., przybył na *Appellplatz* kierownik Huth, aby wybrać dla siebie kilku inżynierów potrzebnych do grupy likwidującej obóz. Wielu uważało, że bezpieczniejsz będzie pozostać z szefem *Bauleitungu* i prosiło o pozwolenie

²⁴ *Ibidem*, s. 14, 19; AŻIH, 303/XX/558, k. 84–85 (oprac. J. Stendig).

²⁵ AŻIH, 301/1729 (rel. J. Stendig), s. 20–21; AŻIH, 301/1354 (rel. J. Stendig), s. 10–11.

na dalszą pracę na miejscu. Huth zabrał część ludzi na czele z inż. Zygmunt Grünbergiem i wyprowadził ich z placu zbiórki. W tej grupie znaleźli się oprócz Grünberga: Zygmunt Liebhaber, Karol Düntuch, Löwi, Scheuer, Schönfeld, Karol Weinberger, Edmund Schönberg, Urman, Baumring. Do nich dołączono później inż. Maksymiliana Wolfa, którego złapano na „aryjskich papierach” i przywieziono z ul. Pomorskiej. Wtedy uważano ich za szczęśliwców, choć nikt nie wiedział, jak ówczesny wybór czy przypadek założy na ich dalszych losach. Stendig wspominał, że w opustoszałym obozie żyli „jak udzielnicy książęta”. Pod okiem komendanta, *SS-Hauptscharführera* Schupkego, handlowali pozostawionymi jeszcze w magazynie ubraniami, bielizną czy butami, a za uzyskane pieniądze mogli „jeść najlepsze frykasy i zapijając sprawę aż do utraty przytomności”. Pozostali w Płaszowie do końca, tj. do styczniowego wymarszu w 1945 r. W wielkiej, ponad-600-osobowej grupie ewakuowanych, która wyszła 14 stycznia pod wieczór, znajdowały się niektóre żony, córki i współpracownice więźniów z *Bauleitungu*: żona inż. Weinbergera Klara, żona i córka inż. Grünberga, Fela Düntuch, Hala Löwi, Klara Keysmanowa, Hanka Kleinberg, Ewa Kołogórska. Przez Chrzanów wszyscy dotarli do Oświęcimia, gdzie od grupy oddzielono kobiety – te w większości przeżyły pobyt w dalszych obozach. Natomiast blisko 500 mężczyzn dołączono do większego transportu, który odszedł w kierunku Gliwic, aby po tygodniach znaleźć się głównie w KL Flossenbürg. Większość mężczyzn poniosła śmierć w obozach i w czasie zarządzonych ewakuacji. W drodze do KL Flossenbürg zmarł w wagonie inż. Wolf, a inż. Baumring jako chory został zastrzelony, natomiast w samym obozie zmarli Löwi i Düntuch. Podczas marszu ewakuacyjnego z Flossenbürga esesmani odłączyli z kolumny więźniów grupę 25–30 osób i wszystkich rozstrzelali w mijanym lesie. Tak zginął inż. Karol Weinberger z Krakowa. W tym czasie inż. Grünberg był skrajnie wycieńczony, miewał halucynacje i zmarł zaraz po tym, jak przyniesiono go pobitego do nieprzytomności na rewir w obozie Saal nad Dunajem. Spośród wymienionych kobiet umarła z wycieńczenia w otwartym wagonie kolejowym zimą 1945 r. żona inż. Grünberga. Kilku innych pracowników *Bauleitungu* zginęło w bliżej nieznanymi okolicznościach, już po ewakuacji z Płaszowa. Byli to inżynierowie: Popper, Radkowski, Maier, Jores, oraz przybyli w 1944 r. z Borysławia Dorfler, Urman i Scheftler²⁶. Inżynier Liebhaber w styczniu 1945 r., na cztery dni przed

²⁶ AŻIH, 301/1729 (rel. J. Stendig), s. 19, 21, 31–33, 35–36; AŻIH, 301/1354 (rel. J. Stendig), s. 11.

ewakuacją ostatnich więźniów, został wysłany do obozu w Częstochowie. Tam spotkał się z żoną i oboje przeżyli wojnę.

Otoczenie obozu i obiekty

W efekcie gigantycznego wysiłku tysięcy więźniów łącznie na całym obszarze obozu w lecie 1944 r. znajdowało się ponad 200 obiektów, ulegały one ciągłym przemianom, jedne wznoszono, inne rozbierano. Po upływie półtora roku, licząc od rozpoczęcia pierwszych prac, powstała duża infrastruktura, zapewniająca jako taką egzystencję ponad 20 tys. ludzi. W krótkim czasie i w warunkach trudnych do wyobrażenia teren ten uległ ogromnym przekształceniom. Przybyszowi z zewnątrz, zwłaszcza z mniejszego obozu pracy, Płaszów imponował rozmachem, jawił się mu jako obóz-miasto: „Przed wszystkim rzucało się w oczy, że teren zajęty pod obóz był, w porównaniu z naszym dotychczasowym doświadczeniem, ogromny. Było to całe miasto, z ulicami, zabudowaniami i ruchem mieszkańców. Samo tętno przymusowej pracy pozostawało dla mnie niezauważone, gdyż drużyny robocze wychodziły rano daleko poza śródmieście, niektóre nawet poza teren obozu. W centrum trwał tymczasem ruch gospodarczy, a nawet spacerowy i towarzyski”²⁷. W pierwszej połowie 1944 r. trwała wciąż rozbudowa i niektóre inwestycje były bardzo zaawansowane, ale jak się okazało – spóźnione. Chwila, w której obóz osiągnął apogeum swego rozwoju, była jednocześnie momentem decyzji o jego likwidacji.

KL Plaszow został dość dobrze opisany w zachowanych źródłach. Teren obozu był podzielony na trzy główne części. Pierwsza, mieszkalna, wraz z placem apelowym i obiektami towarzyszącymi (piekarnią, kuchnią, szpitalem, łazienkami itp.) zajmowała obszar na północy, w tym oba cmentarze, i przeznaczona była zasadniczo dla więźniów (*Schutzhaftlager*). Od strony południowej graniczyła z drogą *Bergstrasse*, gdzie dalej zaczynała się druga strefa warsztatów przemysłowych i magazynów, rozciągająca się aż do rejonu ul. Pańskiej. Część trzecia, wschodnia, od ul. Abrahama w stronę ul. Wielickiej, obejmowała obiekty biurowe, mieszkalne, koszarowe i gospodarczo-magazynowe wykorzystywane przez zarząd obozu, SS i strażników. Każda z wymienionych części była dodatkowo ogrodzona drutami kolczastymi i oddzielona wewnętrznymi bramami.

²⁷ H. Vogler, *Autoportret z pamięci. Część druga. Wiek męski*, Kraków 1979, s. 275.

Główne drogi obozowe przebiegały zgodnie z przedwojennymi ulicami i drogami dojazdowymi w tym rejonie. Przeważnie zostały one ulepszone i poszerzone. Ulica Jerozolimska, zaczynająca się przy ul. Wielickiej (*Wielitzerstrasse*), biegła do głównej bramy, a w obozie jak dawniej skręcała na zachód, oddzielając dwa cmentarze żydowski. Mniej więcej od rejonu komendantury, wzdłuż nowego cmentarza żydowskiego, aż do skrzyżowania przy „szarym domu” prowadziła ul. Abrahama, nazwana *Hauptstrasse*. Od tego też skrzyżowania w kierunku ul. Swoszowickiej, na przedłużeniu ul. Wodnej, biegła wspomniana *Bergstrasse*. Dalej na południe, zgodnie z przedwojenną ul. Kilińskiego (dzisiaj Heltmana), prowadziła *SS-Strasse* i dochodziła do ul. Pańskiej, przemianowanej na *Herrengasse*. Przy *SS-Strasse*, zbudowanej przez firmę „Klug” zatrudniającą Żydów z julagów, mieszkał Amon Göth i inni esesmani z komendantury obozu. Od tej ulicy, wśród zabudowy przemysłowej, biegła *Industriestrasse* – dawna droga dojazdowa do obiektów wojskowych, którą można było dotrzeć do baraków warsztatowych w części przemysłowej i do rejonu *Bauhofu*.

W początkach istnienia obozu pierwszy plac apelowy, tzw. mały *Appellplatz*, wytyczono niedaleko głównej bramy obozowej, obok masowego grobu ofiar likwidacji getta, lub jak chcą inni, wprost na masowym grobie. Jak odnotował Roman Bosak, w lipcu 1943 r. przeniesiono tam na środek placu szubienicę, która uprzednio stała na starym cmentarzu żydowskim. Plac apelowy wytyczono niefortunnie na zbyt małym terenie i po paru miesiącach przeniesiono go na obszar nowego cmentarza żydowskiego, między barakami mieszkalnymi części żydowskiej i polskiej z obozu pracy wychowawczej. Musiano przy tym rozebrać kilka baraków męskich dla Żydów i kobiecych dla Polek. Plac wytyczono w centralnej części nowego cmentarza, na wielkiej przestrzeni w kształcie zbliżonym do kwadratu o boku około 120 m. Od północy dochodził prawie do dawnego biegu ul. Jerozolimskiej, lekko opadając na południe do *Bergstrasse* i dwóch stawów przeciwpożarowych (nr. 3 i 2). Powierzchnię częściowo oznaczono ceglami pobielonymi wapnem, które wyznaczały miejsca dla poszczególnych bloków, grup czy komand roboczych w czasie zbiórek, tak aby kolumny więźniów równo się pokrywały. W czasie apeli mężczyźni stawali po lewej stronie placu (w kierunku północnym). Więźniów ustawiano setkami od dołu ku górze placu według nr. bloków: 24, 28, 33, 39, 41, 25, 29, 34, 40, 42, 26, 52, 53, 54, 55, 56, a kobiety zgodnie z nr.: 2, 3, 1, 8, 9, 10, 11, 13, 14, 15, 16. Poniżej szeregów kobiecych

było stanowisko *Raportführera*²⁸. Wokół placu apelowego, ale i w innych punktach obozu ustawiono na słupach głośniki, a radiowęzeł urządzono w „czerwonym domu”, obiekcie nr 155. Za ich pośrednictwem przekazywane były komunikaty dla więźniów, także dla członków załogi, oraz nadawano muzykę odtwarzaną z płyt. Urządzenia te instalowała od wiosny–lata 1943 r. wydzielona grupa składająca się z kilkudziesięciu ludzi z *Barackenbau* i elektryków²⁹.

Cały obszar otoczono czterokilometrową linią drutów kolczastych na drewnianych słupach o wysokości 2,5 m oraz 3 m. Na przełomie 1943/1944 r. ustawiono drugą, wewnętrzną linię ogrodzenia pod wysokim napięciem. Pomiędzy obydwoma liniami przebiegał, w zależności od terenu, węższy lub przeważnie szerszy korytarz, na którym położono zasieki z drutu kolczastego ułożonego w spiralne wały. W razie udanego sforsowania ogrodzenia więźniów spadłby na zasieki, z których trudno byłoby mu się wydostać bez okaleczeń. W środku korytarza znajdował się wolny pas dla patroli wartowniczych, opisywany przeważnie przez świadków jako ścieżka o szerokości od 2 m do 5 m pomiędzy liniami zewnętrzną i wewnętrzną. Linia wewnętrzna pod prądem miała przebiegać mniej więcej równoległe z linią zewnętrzną, co było możliwe tylko na niektórych odcinkach ogrodzenia, tam, gdzie pomiędzy liniami nie było dodatkowych obiektów. Istniały bowiem szerokie pola zajęte przez obiekty pojedyncze lub większe kompleksy, których osobne ogrodzenie stanowiło jednocześnie fragment ogrodzenia wewnętrznego. Tak było w przypadku ogrodzenia całej części mieszkalnej dla więźniów oraz innych części wydzielonych (np. warsztatowej i magazynowej, części dla załogi od strony ul. Wielickiej, rejonu tzw. dołka, rewiru, części dla kobiet i *Kinderheimu*). Te wewnętrzne ogrodzenia znajdowały się czasem w dużej odległości od ogrodzenia zewnętrznego. Przykładowo, dla więźniów na terenie mieszkalnym (wraz z placem apelowym) ogrodzeniem wewnętrznym była linia biegnąca zaraz za barakami dla Polaków, dalej w lewo, w okolice lazaretu SS, zbliżając się do linii zewnętrznej północnej, zaś na prawo – przez wzgórze nad kamieniołomem do magazynu murowanego i potem *SS-Strasse* aż do

²⁸ AŻIH, 303/XX/558, k. 56, 79, 80 (oprac. J. Stendig); R. Bosak, Dziennik, zapis z 26 VII 1943; AIPN Kr, 1/2341 (rel. N.N.), s. 1.

²⁹ AŻIH, 301/4669 (rel. Marek N.), s. 37–38; *Proces ludobójcy Amona Leopolda Goetha przed Najwyższym Trybunałem Narodowym*, oprac. S. Kosiński, T. Cyprian, M. Siewierski, Warszawa–Łódź–Kraków 1947, s. 132–133.

linii zewnętrznej przy bramie III. Za tą bramą rejon ul. Pańskiej miał ogrodzenie bez prądu.

W korytarzu między liniami rozstawione były drewniane wieże strażnicze trzech typów: parterowe o wysokości co najmniej 2 m, trzy sięgające 10 m oraz wieże mające około 20 m (np. w rejonie dawnych szańców artyleryjskich). Taka właśnie główna wieża wartownicza (*Hauptturm*, nr 9), o dwóch poziomach, oszklonych oknach i ze stanowiskiem ciężkiego karabinu maszynowego na górze, stała na szańcu obok miejsca masowych straceń. Najwyższe, górujące nad całym obozem wieże miały zamontowane ciężkie karabiny maszynowe i były obsadzone dwoma wartownikami. Na każdej wieży znajdował się reflektor obrotowy, czasem głośnik, a nadto, co kilkadziesiąt metrów na słupach linii zewnętrznej były zainstalowane silne lampy oświetlające przedpole obozu. Cały teren był zawsze dobrze oświetlony. W 1944 r. wieże wysokie zostały przebudowane na stanowiska przeciwlotnicze, zdjęto dachy i zbudowano otwarte tarasy. Pod każdą wieżą był mały schron dla posterunku, a dodatkowo otoczono je siatką z drutu kolczastego na niskich palach, uniemożliwiającą normalne dojście. Warta dochodziła wąską, zygzakowatą ścieżką³⁰. Gdy do obozu przyłączono nową część od południa, czyli rejon budynków przy ul. Pańskiej, w styczniu 1944 r. uzupełniano zewnętrzne ogrodzenie na odcinku około 1 km.

Początkowo stawiano w obozie wieże wewnętrzne, dwumetrowe (tzw. oczka obozowe), w miejscach, skąd można było ogarnąć jak największą przestrzeń. Pierwszej zimy posadzono na tych wieżach odemianów. Jeszcze w lecie 1943 r., gdy utworzono obóz dla Polaków, postawiono ogrodzenie i wieże, na których wartę pełnili odemani. Na wieżach zewnętrznych i najwyższych służbę początkowo pełnili wachmani („czarni”), ale po wypadkach dezercji w lecie 1943 r. Niemcy im nie dowierzali i dodawali jednego esesmana, by później obsadzać takie stanowiska wyłącznie członkami SS³¹. Główną bramę do obozu postawiono na ul. Jerozolimskiej – bocznej strzeżonej uliczce, zamaskowanej przed postronnymi obserwatorami. U wylotu *Bergstrasse*, blisko ul. Swoszewickiej, były brama boczna II, przeznaczona dla placówek

³⁰ AIPN, NTN 40, k. 5, 27, 40, 41; AŻIH, 301/1354 (rel. J. Stendig), s. 1. Urządzenie stanowisk przeciwlotniczych było efektem rozkazu Oswalda Pohla z 6 VI 1944 r. Do obsługi byli wyznaczeni przeszkoleni wartownicy – zob. Z. Leszczyńska, *Kronika obozu na Majdanku*, Lublin 1980, s. 329.

³¹ J. Stendig twierdził w swej relacji, że wachmani nieraz „dla sportu” strzelali do więźniów i było wiele ofiar – zob. AŻIH, 301/1354, s. 4–5. Nie potwierdzają tego jednak żadne inne z licznych relacji.

wychodzących do pracy w kierunku Bonarki, oraz brama III, południowa, stojąca przy skrzyżowaniu *SS-Strasse* i *Herrengasse*. W czterech punktach obozu umieszczono większe wartownie (*Feldwache*): pierwszą przy bramie głównej (*Vorwache*), drugą w baraku nr 176, trzecią na *SS-Strasse* blisko ul. Pańskiej (obiekt nr 128) i czwartą w murowanym budynku (nr 60) koło ul. Swoszowickiej. W wartowniach były izby podoficerów z telefonem i tablicą bezpieczników pokazującą stan ogrodzenia elektrycznego, a także pokoje dla warty – dzienny i sypialnia. Ważną rolę odgrywała wartownia przy wewnętrznej bramie do *Schutzlagru*.

Drugą linię ogrodzenia budowano w listopadzie i grudniu 1943 r. siłami około 500 robotników skierowanych specjalnie, jak mówiono, do „odrutowania obozu”. Prace były bardzo intensywne, prowadzono je w dzień i w nocy. Przygotowania do podłączenia wysokiego napięcia w ogrodzeniu zewnętrznym trwały trzy miesiące. Roboty elektryczne prowadził więzień, inż. Józef Hornung z *Bauleitungu*, a nadzorował go wyznaczony przez komendanta *SS-Hauptscharführer* Lorenz Landstorfer. Do gotowego ogrodzenia elektrycy montowali przewody na oddzielnych izolatorach, po 13 rzędów w odstępach do 20 cm. Ogółem zużyto około 25 tys. izolatorów i kilkanaście ton stalowej linki 13-żyłowej, która była właściwym przewodem prądowym. Konspiracyjny „Kraj” informował, że obóz otoczono linią wysokiego napięcia 7 stycznia 1944 r., ale prąd (380 V) załączono dopiero w maju tego roku³². Niosło to dodatkowe niebezpieczeństwa dla więźniów. Aby nie dochodziło do przypadkowych porażeń prądem, ogrodzenia te były poprzedzone linią pojedynczego drutu w odległości i na wysokości 1 m, zapewne z tablicami ostrzegawczymi. Nie wiadomo, czy więźniowie popełniali samobójstwa na drutach elektrycznych. Stendig pisze jedynie, że zdarzały się wypadki nieumyślnego zawiśnięcia więźniów na drutach. Wartownie odbierały wówczas alarmowy sygnał świetlny, co powodowało wyłączenie prądu na tym odcinku i interwencję pogotowia wartowniczego dla zbadania zdarzenia. „Nie zawsze takie dotknięcie było śmiertelne, ale zawsze odbywało się wśród objawów poparzenia lżejszego lub cięższego, a czasami, aż do spalenia na węgiel”³³.

³² AIPN Kr, 502/1436, k. 61–62 (zezn. J. Hornung); AŻIH, 301/4586 (rel. J. Stendig), s. 4; ANKr, „Kraj” nr 7, 15 II 1944. Bosak zanotował w dzienniku, że roboty przy ogrodzeniach pochłonęły wiele ofiar (zapis z 15 XII 1943). Sam inż. Hornung był ciągle bity przez Landstorfera – zob. AŻIH, 301/3379 (rel. B. Zellner), s. 1.

³³ AŻIH, 301/1354 (rel. J. Stendig), s. 2. W źródłach nie odnotowano żadnych nazwisk ofiar takich zdarzeń.

Wewnętrzne ogrodzenia oddzielały poszczególne części i pola obozu. W ten sposób oddzielono część mieszkalną od przemysłowej, baraki męskie od kobiecych, obóz „żydowski” od „polskiego”, dodatkowymi ogrodzeniami odcinano magazyny żywnościowe, szpital, magazyny mienia żydowskiego, warsztaty „D.A.W.”, *Bauhof*, teren składowiska węgla, stajnie itd. Druty przy barakach były wkopywane w ziemię do głębokości 0,5 m, aby przeciwdziałać próbom ucieczek i robieniu podkopów. Były to dodatkowe środki zabezpieczenia. Wydaje się, że najważniejsze było wewnętrzne ogrodzenie oddzielające mieszkalną część dla więźniów od całego pozostałego terenu. Może o tym świadczyć i to, że w 1944 r. fragment tego wewnętrznego ogrodzenia od strony części załogi był również pod wysokim napięciem, a w odległości 1 m przebiegał drut ostrzegawczy. Linia biegła od północy za barakami „polskimi” i dalej obejmowała część przemysłową, łącznie na odcinku około 1700 m. Początkowo mężczyźni i kobiety w obozie nie byli odgrodzeni, nastąpiło to w lecie 1943 r., gdy oddzielono baraki kobiece drutem kolczastym. Prowadziły do nich dwie bramy, które wieczorem zamykano na klucz. Swobodne przechodzenie było zabronione, choć w praktyce omijano ten zakaz pod różnymi pretekstami. Przy wewnętrznych przejściach stały warty, w mieszkalnej części żydowskiej służbę pełnili odemani, w części polskiej – strażnicy ukraińscy. Obowiązywały przepustki, ale do baraków mieszkalnych zasadniczo przepustek nie udzielano³⁴. W sumie budowa ogrodzenia obozu była dużym przedsięwzięciem, pochłaniającym ogromne ilości materiałów. Łącznie zużyto około 21 tys. m drutu kolczastego, co dawało ponad pięć wagonów drutu, a do tego co najmniej pięć wagonów słupów drewnianych i tysiące metrów kabli³⁵.

Obóz w Płaszowie należał do najwyższej położonych miejsc w mieście i znajdował się dość daleko od wodociągów miejskich, stąd też ciśnienie dopływającej do niego wody było stale niewystarczające. Do obozu prowadził główny rurociąg, który zasilał również znacznie niżej położoną stację

³⁴ AŻIH, 301/2562 (rel. B. Feldowa), s. 3; AŻIH, 301/448 (rel. L. Salpeter), s. 38.

³⁵ AŻIH, 301/1354 (rel. J. Stendig), s. 1, 3, 4. Zużycie drutu w metrach bieżących wynosiło: podwójna linia zewnętrzna (pod prądem i bez prądu) – razem 8 tys. m, linia zewnętrzna zasieków krzyżowych – 4 tys. m, linia obozu *Schutzhaftlager* pod prądem – 1800 m, rewir – 450 m, kuchnia i piekarnia – 250 m, *Auffanglager* (nr. 44–46) – razem 450 m, część dla kobiet i *Kinderheim* – 550 m, *Bauhof* – 500 m, „D.A.W.” – 850 m, tereny tajni – 550 m, grupa Balba – 450 m, plac węglowy – 180 m, linie wewnętrzna i zewnętrzna obozu dla Polaków – razem 1600 m, nowy obóz „polski” – 250 m, rejon ul. Pańskiej – 800 m.

kolejową Płaszów. Wody brakowało od samego początku, już w maju 1943 r. nastąpił widoczny kryzys i starano się doraźnie zaradzić brakom. Zamontowano pompy (hydrofory) w części domu przedpogrzebowego na nowym cmentarzu, a więc dość nisko, co ułatwiało dopływ wody, i jednocześnie poszerzono średnicę rurociągu głównego do 10 cm. To tylko nieznacznie poprawiło zaopatrzenie i wobec rozbudowy obozu okazało się niewystarczające. Sytuacja bardzo pogarszała się latem, ciągłych dostaw wody nie było, w pewnych godzinach zamykano dopływ do jednej części obozu, tak aby mogła docierać do innej. W nocy robiono zapasy wody do kuchni i urządzano kąpiele w łaźni, także nocą splukiwano i czyszczono latryny, a umywalnie uruchamiano przez godzinę rano, w południe i wieczorem. Mimo to bywało, iż więźniowie nie mogli myć się przez kilka dni. Wiosną 1944 r. wystąpiły dalsze problemy, gdy przybyły tysiące Żydów z Węgier i w obozie znalazło się około 20 tys. ludzi. Normą stało się wymienne stosowanie poboru wody dla kuchni i łaźni, a na wyżej położonych obszarach *Neue Gelände* woda była „bardzo rzadkim gościem”. Jeszcze w lecie 1944 r. poprowadzono nowy, 400-metrowy rurociąg od ul. Wielickiej, ale poprawa była nieznaczna³⁶, zaraz po tym zaczęły się ewakuacje więźniów i kwestia ta straciła na znaczeniu.

Aby uniezależnić się od wodociągów miejskich, na samym początku, wiosną 1943 r., komendant obozu nakazał budowę studni³⁷. Gdy zaczęto szukać wody, studniarze orzekli, że najodpowiedniejszym miejscem będzie najniższa część obozu, między domem przedpogrzebowym a ul. Wielicką. W lecie przystąpiono do próbnego wiercenia. Wybrano miejsce za rozpoczętą budową *Wachkaserne* i choć woda się nie pokazała, zaczęto kopać. Prace prowadziła polska firma studniarska z pomocą dwóch kilkunastuosobowych grup robotników żydowskich. Studnia miała być gotowa we wrześniu, ale praca była trudna, kopano w skale, zastosowano żelbetową cembrownię, która nie chciała się osuwać, i roboty przerwano. Dalsze prace wykonywała niemiecka firma *Bauleitera* Antona Scheidta. Przed końcem roku osiągnięto głębokość 30 m i wody nadal nie było. Dopiero wiosną 1944 r., gdy przybyli do Płaszowa więźniowie z Drohobycza i Borysławia, a wśród nich wiertnicy z tamtejszych kopalń nafty, zaczęto ponownie kopać z użyciem specjalistycznego sprzętu. Woda trysnęła na głębokości 39 m.

³⁶ AŻIH, 301/1415 (rel. H. Wohlfeiler), s. 2–4.

³⁷ Opis prac przy budowie studni i zbiornika wody na podstawie relacji inż. Henryka Wohlfeilera – zob. AŻIH, 301/1415, s. 4–9, 27–29.

Studnię wypompowano, aby się oczyściła i założono pompę głębinową. Okazało się jednak, że woda była zsiarczona, co potwierdziły badania chemiczne próbek, i nie nadawała się do picia, mogła być wykorzystywana ewentualnie do mycia i do celów gospodarczych, budowlanych. Jednocześnie w okolicy garaży i baraków laboratorium chemicznego zrobiono ujęcie istniejącego źródła i ułożono rurociąg do stajni i chlewni. Woda również była niedobra, gipsowa, rzadko więc używano jej do picia.

Więźniowie uważali pracę przy studniach za dobrą, bo można było handlować z robotnikami z miasta i liczyć na jakąś pomoc. Jak wspominał inż. Wohlfeiler: „[...] w ostatniej fazie robót przodownikiem robót był więzień Polak, który przed tym pracował jako wolny obywatel, ale złapany pewnego razu na szmuglu szmat z obozu do miasta, został osadzony w obozie. Był to człowiek bardzo dzielny, jak zresztą i inni współpracownicy jego przy studni. Zdarzało się, że wyżej wspomniany robotnik 3 do 4 razy na dzień wychodził na miasto, przynosił chleb, masło, papierosy itd. i sprzedawał te rzeczy Żydom z miernym zyskiem. Ale raz rzecz się nie udała, szukano na bramie czegoś innego i nasz przyjaciel wpadł”³⁸.

Kolejnym krokiem do zlikwidowania niedoborów wody był projekt wysoko położonego zbiornika wodnego. Na najwyższym wzgórzu na północnym skraju obozu miał powstać zbiornik do magazynowania wody tłoczonej ze studni głębinowej. Zbiornik byłby czymś w rodzaju wieży ciśnień, a spływająca w naturalny sposób woda zasilałaby rurociągi. Na skutek ingerencji komendanta plany zmieniono. Göth kazał zbudować na wzgórzu powyżej swojej willi basen kąpielowy o wymiarach około 36 x 12 m (*Wasserbehälter*). Woda miała być tłoczona ze studni głębinowej i następnie odprowadzana do dalszego użytku w obozie, a zbiornik miał być jednocześnie pływalnią dla komendanta i oficerów SS. Do robót przystąpiono wiosną 1944 r. Wykonano wykopy pod basen i rurociąg od studni. Kopano częściowo w skale, zatrudniano fachowców i zwykłych robotników, w tym Żydów węgierskich, Romów i Polaków. Odcinek rurociągu przebiegał częściowo przez nowy cmentarz i co krok trafiano na zwłoki, które grabarze przenosili na inne miejsce. Rowy kopano przedwcześnie, nie było rur, tymczasem rozbite mogiły stały tygodniami otwarte. Wykonano więc jedynie wykop pod basen i kilkaset metrów wykopów pod rurociąg, lecz sytuacja na froncie sprawiła, że dalszych robót zaniechano. W sumie podjęto szeroko zakrojone prace,

³⁸ AŻIH, 301/1415 (rel. H. Wohlfeiler), s. 7–8.

których kolejne etapy kończyły się niepowodzeniami, i ogromny wysiłek setek więźniów poszedł na marne.

Nieco lepsze efekty przyniosło tworzenie systemu kanalizacji. Nie był on skomplikowany – główna rura o średnicy 30 cm biegła od kanału spod kuchni w dół przez teren cmentarza, w kierunku ul. Wielickiej, i dalej rurami miejskimi w rejon mostu kolejowego. Do rury głównej dochodziły ścieki z różnych miejsc, z latryn, łaźni, szpitala, stajni itd. Roboty kanalizacyjne wykonywała pod nadzorem *Bauleitungu* firma „Richard Strauch”, która proponowała główny kanał o przekroju 110 cm, na co jednak nie zgodził się Göth, obawiając się, że więźniowie będą tamtędy uciekać. Z tego powodu budowano osobne kanały deszczowe i rowy otwarte wzdłuż głównych dróg obozowych. Wykonanie samych kanałów okazało się niesolidne i wadliwe. Położono rury betonowe o zbyt małym przekroju i niedokładnym uszczelnieniu, przez co często się zatykały zamulane piaskiem i ziemią. Z tych powodów, a także na skutek dostawiania się do kanalizacji przypadkowych przedmiotów porzucanych przez więźniów awarie były częste. Ogólnie, wobec ogromnej masy nieczystości z latryn, pralni, kuchni, łaźni, szpitala, dużych obiektów administracyjno-koszarowych, a nadto z powodu wód deszczowych cały system okazał się niewydolny, zdarzało się nawet, że nieczystości wylewały się ze studzienek na ulice i place obozowe. Istniała specjalna grupa, która stale czyściła i przetykała kanały. Czasem trzeba było odkopywać i wymieniać rury. Aby szybko przywrócić drożność kanałów, pracowano w dzień i w nocy. Ścieki były przetłaczane przez kompresor do kanału miejskiego i gdy zdarzyła się awaria w kompresorowni, ścieki wylewały się bezpośrednio do kanału na ul. Wielickiej i dalej pod ulicą na przeciwległe łąki. Również sąsiedni, nisko położony rejon *Wachkaserne* wymagał osobnego odwodnienia, okresowo nawet ścieki z tego terenu spływały do pobliskiego stawu przeciwpożarowego, tworząc zbiornik fekaliiów, zanieczyszczone zostały także sąsiednie stawy za grupą Balba³⁹.

Równocześnie z budową baraków projektowano różnego rodzaju urządzenia sanitarne. W grudniu 1942 r., gdy osadzano w obozie pierwsze

³⁹ AŽIH, 301/1415 (rel. H. Wohlfeiler), s. 10, 11, 15; AŽIH, 301/1792 (rel. J. Stendig), s. 8. Warto tu podać za inż. Wohlfeilerem dane ilustrujące wielkość wykonanych robót: ułożenie rur kanalizacyjnych – 5 tys. m.b., kanałów deszczowych – 800 m.b., drenów – 3 tys. m.b., rur wodociągowych na zewnątrz budynków – 5 tys. m.b., rur wodociągowych wewnątrz budynków – 7 tys. m.b. Wykonanie robót ziemnych: wykopy ziemi do stawów i rowów z odwozem – 1600 m sześć., wykopy do kanałów i wodociągów wraz z zasypem – 1300 m sześć. – zob. AŽIH, 301/1415, s. 29.

placówki, wodę pobierano z prowizorycznych ujęć, nie było kanalizacji, sanitariatów, kuchni. Pierwsza latryna powstała za czasu komendantury Müllera. Była niewystarczająca na potrzeby rosnącej liczby więźniów, tworzyły się ogromne kolejki. Z czasem powstały dwie latryny centralne oraz dwie w obozie dla Polaków i jedna w *Auffanglagrze*. Wszystkie były zasadniczo podobne do siebie, z kanałami betonowymi lub tylko murowanymi, nakryte konstrukcją deskową z otworami. W barakach męskich stawiano rynny pisuarowe – zwykle długie koryta z desek obitych blachą lub papą, spłukiwane wodą i dla dezynfekcji wysypywane chlorowanym wapnem. Pod deskami latryny biegł basen kanałowy, spłukiwany wodą z wodociągów miejskich. Obok tych urządzeń były obszerne umywalnie, tj. długie koryta drewniane obite blachą, nad którymi z rury wodociągowej wychodziły dwustronne krany z kurkami, co pozwalało na równoczesne mycie się nawet 400 osób⁴⁰. Kapo latryny był zobowiązany do dbania o należyte spłukiwanie i ogólne utrzymywanie porządku. Nie było to łatwe. Sprawne działanie latryn zależało przede wszystkim od ciśnienia wody w rurach, ale też od zachowania więźniów. Niektórzy wrzucali tam niepotrzebne czy zakazane przedmioty, zdarzały się talerze, menażki, części garderoby, pościeli, poduszki. To powodowało zatykanie kanalizacji, przedłużające się remonty, zamykanie latryny za karę, mogło nawet sprowadzać groźne represje.

W obozie zbudowano dwie łaźnie. W zimie 1942/1943 r. inżynierowie Grünberg i Wohlfeiler przebudowywali dawny dom przedpogrzebowy starego cmentarza żydowskiego z przeznaczeniem na łaźnię i odwieszalnię (obiekt nr 50). Zastosowano częściowo urządzenia zdemontowane w dawnej łaźni w getcie przy ul. Józefińskiej 5. Planowano przejęcie dużego kotła parowego, ale okazało się, że wcześniej kocioł ten zabrał do *Julagu I SS-Oberscharführer* Müller. Dopiero po upływie dłuższego czasu inż. Wohlfeiler załatwił na mieście dwa kotły parowe. W sprawie montażu tych kotłów inż. Stendig wyjeżdżał za zgodą władz z obozu do miasta na konsultacje w firmie „Elsner”. Powstała tuszownia (prysznic) na około 50–60 osób jednorazowo. Na rozkaz Götha podwojono liczbę natrysków, ale było to działanie pozorne, bo i tak brakowało wody i nie było miejsca dla ludzi. Do tej łaźni przylegały dwie małe ubieralnie i rozbieralnia oraz dwie komory do dezynfekcji ubrań, pościeli i materaców. W komorach ogrzewało się powietrze do około 100°C za pomocą rur parowych ułożonych na podłodze i przy ścianach bocznych.

⁴⁰ AŻIH, 301/1415 (rel. H. Wohlfeiler), s. 16, 17, 21; AŻIH, 301/1792 (rel. J. Stendig), s. 14, 15.

Ubrania, pościel itd. wisiały tam na wieszakach do półtorej godziny w wysokiej temperaturze, po czym wyjmowano je odkażone. W międzyczasie pod prysznicami mogli kąpać się ludzie. Stendig pisał, że „niejeden błogosławił Grünberga i Wohlfeilera za te cudowne urządzenia. Możliwość obmycia się po ciężkiej pracy [...] to chyba największy komfort w lagrze, a odświeżenie się przez zmycie się rano po przespanej nocy regenerowało”⁴¹. Według projektu łaźnia miała obsługiwać obóz liczący 7–8 tys. ludzi, ale wkrótce okazała się niewystarczająca i zupełnie niewydolna.

Bauleitung zaprojektował więc łaźnię znacznie większą i nowocześniejszą. W sierpniu 1943 r. przystąpiono do budowy. Nowy obiekt miał stanąć w sąsiedztwie starej łaźni w terminie do 15 września. Terminu nie dotrzymano, bo okazał się nierealny, ale obeszło się bez represji, bo Göth był udobruchany oddaniem do użytku właśnie w tym czasie *Wachkaserne*. Kierownik techniczny, inż. Fries (prawdopodobnie Artur Fries, ur. w 1885 r.), miał podobno „nie przejmować się robotą” i spowodował duże opóźnienia. Pod koniec roku budowa była doprowadzona do stanu surowego. Dopiero od marca 1944 r. podjęto intensywne prace pod kierunkiem inż. Stendiga. Ukończono je 15 maja i wówczas, z udziałem Götha i oficerów SS, dokonano uroczystego otwarcia nowoczesnego zakładu dezynfekcyjno-kąpielowego (na planie nr. 49 i 50). Był to duży sukces budowniczych, którzy musieli zmierzyć się z wieloma problemami. Do najważniejszych spraw należało dostarczanie ciepła, specjalnie do komór dezynfekcyjnych. Przewidziany najpierw kocioł parowy zastąpiono w projekcie dwoma piecami żeliwnymi „Kori”, opalаныmi koksem, które miały podgrzewać dwa zbiorniki wody. Zamówione piece nadeszły z Berlina i przystąpiono do robót instalacyjnych pod nadzorem inż. Wohlfeilera, natomiast Stendig zajmował się robotami budowlanymi, obudowaniem kotłów i wykonaniem palenisk. Urządzenia okazały się bardzo wydajne i ekonomiczne, zużywały mało węgla, komory dawały lepsze wyniki niż przy ogrzewaniu parą. W łaźni można było w ciągu 10 godzin zdezynfekować 1000–1200 ludzi, a dwa razy więcej wykąpać. W dużej hali nowej łaźni było 160 pryszniców sufitowych i 16 przyściennych, tak że na jedną zmianę mogło wykąpać się 250 osób. Jedna tura kąpeli i odwszenia zajmowała 90 minut, co pozwalało obsłużyć w ciągu jednej nocy (tylko wtedy była woda) około 2 tys. osób, a w obu łaźniach – nawet 2,5 tys. W łaźni były obszerne rozbieralnie i ubieralnie, ubikacje, pokój

⁴¹ AŻIH, 301/1415 (rel. H. Wohlfeiler), s. 19–20; AŻIH, 301/1350 (rel. J. Stendig), s. 1–2; AŻIH, 301/1792 (rel. J. Stendig), s. 15.

dla ośmiu fryzjerów, a także pomieszczenie na bieliznę, pokój dla personelu i kierownika⁴². Trzeba tu dodać, że budowę prowadzono na gruncie starego cmentarza Podgórskiego, gdzie przy wykopach ciągle natrafiano na groby i zwłoki ludzkie, a zebrane szczątki chowano do wykopanego obok dołu. Ta bolesna profanacja deprymująco oddziaływała na robotników.

Kolejne wielkie roboty dotyczyły zabezpieczenia przeciwpożarowego. Późną jesienią 1943 r. zdarzyły się pierwsze pożary. Około 10 grudnia 1943 r. wybuchł wieczorem pożar w baraku, w którym mieszkali Chilowiczowie i inni ważni odemani. Ogłoszono alarm, ludzi wyganiano z baraków do gaszenia, natychmiast zebrano sprzęt i wiadra z baraków mieszkalnych, magazynu centralnego i blacharni. Wodę czerpano ze stawu koło piekarni i podawano wiadrami w szeregu. Panował powszechny strach o to, jakie będą skutki pożaru wśród tak gęstej zabudowy, ale gaszenie przebiegło sprawnie, dzięki czemu nie zajęły się sąsiednie baraki. Nawet Göth mówił z uznaniem o przeprowadzonej akcji i nie wyciągnął konsekwencji, przyjąwszy tłumaczenia Wilhelma Chilowicza, że pożar był niezawiniony i powstał na skutek krótkiego spięcia. Barak spłonął wraz z dobytkiem odemianów, ale najbardziej poszkodowany Chilowicz był w na tyle dużych łaskach u komendanta, że ten obiecał mu nowe lokum. Wkrótce, na rozkaz *bauleitera* Scheidta, inż. Stendig zaprojektował dwupokojowe mieszkanie dla Chilowiczów w baraku nr 83, znacznie przestronniejsze i ładniejsze od poprzedniego⁴³.

Tydzień później, prawdopodobnie 15 grudnia 1943 r., wybuchł kolejny pożar na terenie szpitalnym – spłonął barak nr 20 oddziału chirurgicznego. Podobnie jak poprzednio zaalarmowano ludzi do gaszenia, pędzono ich biciem, ale przyjechała również wezwana straż pożarna z miasta. Ogień został ugaszony, lecz spowodował poważne straty w sprzęcie, zapasach pościeli, a nawet zapasach konserw z JUS, których nie wydano chorem (oskarżano nawet dr. Leona Grossa, że chował je dla siebie lub na handel). Dla Götha było to stanowczo za wiele i wszczął szybkie śledztwo. Wezwał na przesłuchania dr. Leona Grossa, dr. Józefa Nüssenfelda, dr. Matyldę Löw, Romana Goldsteina, teścia Grossa z żoną i innych ludzi z rewiru, także z oddziału

⁴² AŽIH, 301/1350 (rel. J. Stendig), s. 3–9; AŽIH, 301/1729 (rel. J. Stendig), s. 13–14, 19; AŽIH, 303/XX/558, k. 85 (oprac. J. Stendig); AŽIH, 301/1415 (rel. H. Wohlfeiler), s. 20–21; AIPN, NTN 40, k. 35–36 (zezn. J. Stendig). Friesowi udało się uniknąć odpowiedzialności i później m.in. na *Neue Gelände* prowadził wykopy pod kanały odprowadzające wodę. W sierpniu 1944 r. Fries został wywieziony w transporcie do KL Mauthausen; dokładne okoliczności jego śmierci nie zostały ustalone.

⁴³ AŽIH, 301/4586 (rel. J. Stendig), s. 1–2; AŽIH, 301/4669 (rel. Marek N.), s. 23–24.

budowlanego, elektryków i niektórych odemanów. Poszukiwano winnych, ale nikt się nie przyznał, więc zostali ciężko pobici naczelný lekarz dr Gross i elektryk Wilhelm Machauf (do utraty przytomności). Przyczyną pożaru nie wyjaśniono, podobno powstał od piecyka dogrzewającego ubikację baraku, zaś według innej wersji został spowodowany przez teścia dr. Grossa, mieszkającego osobno w pokoiku za salą chorych. Przyczyną miała być niesprawność piecyka elektrycznego. W związku z tym Göth zagroził, że każdy następny pożar będzie kosztował życie 500 ludzi, a przede wszystkim zabronił używania światła w części mieszkalnej obozu do czasu sprawdzenia stanu instalacji. Najpierw badano instalacje w barakach warsztatowych, także piece, paleniska, kominy; zanim sprawdzono baraki mieszkalne, minęły tygodnie. Dzięki przedsięwziętym środkom ostrożności pożary już się nie powtórzyły⁴⁴.

Ze względu na te zdarzenia, a także na warunki postawione przez towarzystwo ubezpieczeniowe podjęto działania mające na celu zapewnienie ochrony przeciwpożarowej na terenie obozu. Chodziło o rozrzedzenie zabudowy barakowej tak, aby sąsiadujące obiekty znajdowały się w odległości przynajmniej 15 m od siebie, co zresztą nie zostało wykonane konsekwentnie. Utworzono straż pożarną (składającą się z odemanów), a przede wszystkim zarządzono wykopanie nowych i usprawnienie istniejących stawów przeciwpożarowych (częściowo naturalnych). Miały powstać w miejscach szczególnie narażonych na pożary, a więc koło kuchni, piekarni i warsztatów przemysłowych.

Budowa stawów odbywała się w trzech etapach. Jeszcze w lecie 1943 r. powstały pierwsze stawy w obozie mieszkalnym i w części niemieckiej. Były zasilane wodą z kanałów, rowów deszczowych i drenażowych, woda w nich utrzymywała się stale. W części niemieckiej zbiorniki powstały w naturalnych zagłębieniach wypełnionych wodą naturalną bez odpływu, powiększono je tylko, uregulowano brzegi i wykonano zamykane spusty. W drugim etapie, zimą 1943/1944 r., oprócz usprawnienia dotychczasowych wykonano cztery nowe stawy na *Neue Gelände* i jeden w części kobiecej obozu. Prace te, jak wspominał inż. Henryk Wohlfeiler, rozpoczęły się nagle 26 grudnia 1943 r. Tego dnia na porannej naradzie w *Bauleitungu* przedstawiono projekty dotyczące umiejscowienia i wielkości stawów, po południu przystąpiono do ich wytyczania w terenie, a już w nocy rozpoczęto kopanie. Planowano, że roboty te będzie wykonywało od 600 do 800 robotników w ciągu 14 dni,

⁴⁴ AŻIH, 301/4586 (rel. J. Stendig), s. 2; AŻIH, 301/4669 (rel. Marek N.), s. 24–25; AIPN Kr, 502/565, k. 99 (zezn. M. Löw); R. Bosak, Dziennik, zapis z 15 XII 1943.

bez przerw, faktycznie jednak prace trwały do końca stycznia. Łączna kubatura tych stawów wynosiła około 4,5 tys. m sześć.⁴⁵ W trzecim etapie, w okresie istnienia obozu koncentracyjnego, gdy cały obszar był podzielony na trzy części odgródzone drutami, roboty wznowiono. Powstał wówczas dodatkowy staw przy *Bergstrasse* służący zabezpieczeniu kuchni i piekarni. Budowali go ludzie z nowych transportów przed otrzymaniem właściwych przydziałów do pracy. Jednak grunt był tam nieodpowiedni, woda nie utrzymywała się i staw wysechł (stawy na *Neue Gelände* powstały na dobrym, ilastym gruncie i woda się utrzymywała). Podobnie wysechł kolejny staw, wykopany w części kobiecej obozu, na gruncie piaszkowym, a w zagłębieniu pozostał śmietnik, który w końcu został zasypany w lecie 1944 r., natomiast planowanego stawu koło rewiru w ogóle nie zaczęto.

Wymuszone grudniowymi pożarami kopanie stawów było pracą katorżniczą, wyniszczającą, prowadzoną w najgorszej porze roku, na trudnym gruncie, a przy tym głównie w nocy, poza normalnymi godzinami pracy. Odcinki robót przydzielał inż. Grünberg, który kierował wszystkimi robotami w obozie, a z ramienia komendanta nadzorował je *SS-Oberscharführer* Landstorfer. Specjalnie uciążliwe było oczyszczanie i pogłębianie czterech stawów położonych blisko ul. Wielickiej, naprzeciwko willi komendanta. Wszyscy bali się jego interwencji, które mogły zakończyć się śmiercią więźniów. Göth nieraz patrzył ze swojej willi na pracujących i powszechnie wiadome było, że gdy zachowanie więźnia go rozzłości, może strzelić bez ostrzeżenia. Odemani na rozkaz Chilowicza łapali ludzi do pracy i cały czas popędzali biciem; także Landstorfer zjawiał się nagle i bił ludzi. „Podczas pierwszych dni pracy pogoda była mroźna, ale sucha, pierwsza warstwa zamrożonej ziemi sprawiała tylko pewne trudności, dalsze szły już łatwiej, można się było poruszać, szczególnie przy odwożeniu ziemi taczkami. Potem nastąpiła jednak odwilż, zamiecie śnieżne, ziemia rozmokła, tworzyła gęstą śliską masę, z której trudno było nogi wyciągnąć, a co dopiero ciągnąć [po niej] naładowane taczki. Sytuacja stawała się jeszcze gorsza podczas nocy, przy słabym oświetleniu. Ludzie nie byli w stanie tym wymaganiom podołać, uciekali, kryli się, bicie ODemanów nie pomagało. Całe szczęście, że w tym okresie już nie strzelano, bo to był KL, inaczej chyba 80% obozu byłoby zginęło przy tych robotach”⁴⁶. Łącznie na całym obszarze

⁴⁵ AŻIH, 301/1415 (rel. H. Wohlfeiler), s. 25–26; AIPN, NTN 40, k. 31–32 (zezn. J. Stendig).

⁴⁶ AIPN, NTN 40, k. 75 (zezn. A. Lempart); AŻIH, 301/1415 (rel. H. Wohlfeiler), s. 26. Zob. także: AŻIH, 301/3379 (rel. B. Zellner), s. 1; AŻIH, 301/4669 (rel. Marek N.), s. 26–27.

obozu powstało 14 stawów: pięć w pobliżu ul. Wielickiej, koło baraków Balba, jeden przy kuchni i piekarni, dwa poniżej placu apelowego, cztery pomiędzy barakami warsztatów po obu stronach *Industriestrasse* oraz po jednym w części kobiecej i przy *Bergstrasse*, koło magazynu (oba wyschły). Po części praca ta poszła na marne, gdyż zamierzonego efektu nie osiągnięto.

Prace w sektorze SS

Przy głównym wejściu na ul. Jerozolimskiej stał posterunek wartowniczy ze szlabanem (brama I, obiekt nr 204). Był on ustawiony w głębi strzeżonej uliczki, z dala od postronnych obserwatorów. Za bramą z lewej strony, w przedwojennym podwójnym budynku z czerwonej cegły mieściły się centrala telefoniczna, radiowęzeł i siedziba oficera dyżurnego (nr 155, „czerwony dom”). Okresowo miał tam swoje mieszkanie komendant, a potem urządzono kasyno oficerskie. Prawie naprzeciwko zbudowano obszerny barak komendantury obozu (*Kommandantur*, nr 201). Mieściły się w nim różne biura zarządu, w tym biuro *Bauleitungu* i sekretariat Götha. Był to obiekt w kształcie podkowy, z dziedzińcem w środku, gdzie odbywały się odprawy i apele załogi. Kiedy budowano bocznice kolejową do centrum obozu, tor biegł wzdłuż komendantury i trzeba było częściowo rozebrać oba jej skrzydła. Nad komendanturą, w dość niedostępnym miejscu na wysokiej skalnej skarpie, do której wiodła wąska droga, utworzono w długim baraku szpital dla załogi obozu (*SS-Lazaret*, nr 200).

Poniżej wymienionych obiektów, na skraju nowego cmentarza żydowskiego stał wielki ceglany budynek hali przedpogrzebowej. Była to monumentalna budowla nawiązująca do stylu bizantyjskiego, zaprojektowana przez znanego architekta Adolfa (Abrahama) Siódma z Krakowa, absolwenta Politechniki Wiedeńskiej. Budowę prowadzono na przełomie lat dwudziestych i trzydziestych z wielkim rozmachem i mimo że do wybuchu wojny obiekt nie został ukończony w zaplanowanym kształcie, był dumą społeczeństwa żydowskiego. We wnętrzach mieściły się hala ceremonialna do odprawiania pogrzebów oraz część do mycia i przechowywania zwłok. Główna kopuła miała 25 m wysokości, boczne o połowę mniej, całość przedstawiała się imponująco i dominowała nad całym terenem. Miejsce to komendant celowo wybrał na stajnie, tym samym, jak określił to Jakub Stendig, „zbezczęścił jednym zamachem majestat śmierci i wbił sztylet w serca żydowskie, raniąc ich najświętsze uczucia

kultu ich zmarłych⁴⁷. Rozkaz przebudowy hali otrzymał inż. Grünberg. Usunięto okazały stół do obmywania zwłok i zerwano kamionkową posadzkę. Pod lewą kopułą urządzono na dole kuźnię, a na piętrze warsztat rymarski, wielką halę środkową podzielono na kilka kondygnacji, gdzie trzymano słomę i siano, a poniżej pomieszczono kilkadziesiąt wozów, w tym bryczki i 16 platonów. Chomąta składowano w magazynach grupy Balba. W części hali i w dobudowanych barakach urządzono chlewnię i gęsiarnię, ulokowano krowy i konie. Łącznie było 130 koni, w tym około 20 i wierzchowych, i wyścigowych.

Wszystkie urządzenia wozowni i stajenne zostały potem rozebrane w związku z planowaną budową bocznic kolejowej. W biurze *Bauleitungu* opracowano plany nowych obiektów stajennych (nr 135–140), a budowę prowadził inż. Maksymilian Silberstein, przybyły do Płaszowa po likwidacji getta bocheńskiego. Od końca 1943 r. zaczęto przenosić się do zbudowanych obiektów w południowo-wschodniej części *Neue Gelände*. Tam urządzono stajnie dla bydła i koni, murowaną świniańnię o długości do 100 m, z trzy-metrową drogą biegnącą przez środek budowli, i okrągłą króliczarnię dla kilkuset królików, nadto gęsiarnię, kurniki, baraki na siano, słomę i owies oraz kuźnię i rymarnię. Stworzono też specjalne pomieszczenie z kuchnią dla psów załogi obozowej. Nadzór na tych obiektach sprawowali *SS-Oberscharführer* Walter Amthor i *SS-Unterscharführerzy* Bewen i Ringe. Ten ostatni zachowywał się bardzo przyzwoicie wobec więźniów. Prowadził też swoje „interesy” i do spółki z furmanami wywoził i sprzedawał na wolnym rynku towary z obozu. W jego interesie leżało przedłużenie likwidacji obozu i czynił starania, aby opóźnić wywóz wyposażenia i zwierząt. Także inni „dygnitarze obozowi” próbowali wyciągnąć osobiste korzyści z tej placówki. Choć nie wolno było hodować dla własnych celów koni, świń czy drobiu, robiono to jednak pod różnymi pozorami. Praca w stajniach była atrakcyjna dla więźniów, bo dawała duże możliwości dożywiania się. Podkradano mleko i inne artykuły, w ostateczności nawet zabijano króliki, których hodowla była duża i trudno było się ich doliczyć. Z tych względów stajnia uchodziła za jedną z najlepszych placówek, jednak z drugiej strony praca

⁴⁷ AŻIH, 301/1349 (rel. J. Stendig), s. 1, 6; AIPN, NTN 40, k. 37 (zezn. J. Stendig); B. Zbroja, *Hala przedpogrzebowa cmentarza żydowskiego przy ul. Jerozolimskiej w Krakowie*, „Rocznik Krakowski” 2003, t. 59, s. 171–185. Inżynier Adolf Siódma (ur. w 1879 r.) został w 1940 r. zatrzymany w łapance i wywieziony do Międzyrzecza w ramach masowych wysiedleń z Krakowa. Zginął w 1944 r. w KL Gross-Rosen – zob. ANKr, Zg. I.3. 70/46.

była bardzo odpowiedzialna, więźniowie najbardziej bali się, że zwierzęta zachorują – podobno odpowiadali głową za padniętego konia. Specyficzność tego miejsca i znana słabość komendanta zwłaszcza do psów i koni powodowały, że niektórzy przydatni i obrotni więźniowie wyrobili sobie pewne wpływy i pozycję. Należeli do nich: kapo stajni i osobisty woźnica Götha – Pfeffermann, kapo Samuel Kempler, który jako były kawalerzysta uczył komendanta i jego przyjaciółkę jazdy konnej, kapomani Koch i Sperling (Bernard), a także rymarz Grundman. Furmani byli stale w rozjazdach za paszami i przywozili do obozu żywność i wódkę, którymi handlowali z wielkim zyskiem. Wyjazdy i kontakty z miastem stwarzały również możliwości ucieczek, zdarzających się zwłaszcza w 1944 r.⁴⁸

Okresowo nadzór nad zwierzętami sprawował lekarz weterynarii Kazimierz Bomba, ściągnięty specjalnie z obozu w Pustkowie na początku października 1943 r. W stajniach obozowych zastał 120 koni, 15 sztuk bydła i 200 świń, 10 psów i około 100 królików. Stała opieka weterynarza była koniecznością, pilnie potrzebował go również komendant. Od tej pory Bomba miał w swej pieczy cały inwentarz, w szczególności odpowiadał za zdrowie dwóch psów Götha. Wspomina, że leczył wilczura chorego na nosówkę, ten jednak zdechł. Gdy zachorował drugi pies, dog, Göth zagroził weterynarzowi śmiercią, jeśli psa nie wyleczy, jeżeli zaś tego dokona, to będzie miał szansę na wydostanie się z obozu. Pies trzymany był w willi, więc i Bomba dostał tam pokój „sportowy”, gdzie przez półtora miesiąca opiekował się psem, często nie śpiąc w nocy, bo zdarzało się, że Göth kontrolował go, czy czuwa przy psie. W nagrodę mógł zamieszkać w stajni, a nie w baraku ogólnym, co miało tę dobrą stronę, że nie brakowało mu żywności. Bomba doglądał koni, którymi na co dzień zajmowali się stajenni, i czuwał nad hodowlą świń. Gdy te zaczęły ginąć, dawano prosiętom porcje mleka, z czego korzystał zarówno on, jak i „chlewmistrz” – więzień żydowski. W zamian ten dostarczał mu gazety, co pozwalało orientować się w sytuacji na frontach i podtrzymywało ich na duchu. W 1944 r. nadzór nad zwierzętami w obozie sprawował płk Dasch, który mieszkał w Krakowie i od czasu do czasu lustrował stan zwierząt. Dasch stykał się z polskim więźniem, kolegą po fachu, i załatwił mu w kwietniu 1944 r. zwolnienie z obozu⁴⁹. Przyczyniła się do

⁴⁸ AŻIH, 301/1349 (rel. J. Stendig), s. 1–5.

⁴⁹ AOKŚZpNP Kr, Ds. 38/67 (zezn. K. Bomba). Kazimierz Bomba był aresztowany w 1943 r. za udzielanie pomocy Żydom. W 1991 r. został odznaczony medalem Sprawiedliwy wśród Narodów Świata.

tego także przychylność, jaką okazywał Göth Bombie za skuteczną opiekę nad zwierzętami, a szczególnie za wyleczenie psa. Po tym psy komendanta znalazły się pod kontrolą weterynaryjną więźnia żydowskiego z Węgier.

Jak wspomniano, decyzja o doprowadzeniu do obozu linii kolejowej zapadła w zimie 1943/1944 r., a plany i prace wykonać miała krakowska dyrekcja *Ostbahnu*. W kwietniu 1944 r. rozpoczęto budowę torów kolejowych, zaprojektowanych jako przedłużenie torów biegnących od stacji Kraków-Podgórze do miejskich wapienników, z bocznica prowadzącą prawie do centrum obozu, co miało ułatwić transporty materiałów budowlanych, urządzeń i samych więźniów. Budowę prowadzono wzdłuż ul. Jerozolimskiej, koło budynku komendantury, której skrzydło trzeba było zburzyć. W lecie tory doprowadzono mniej więcej do domu przedpogrzebowego. Roboty były tak zaawansowane, że letnie i późniejsze transporty ewakuacyjne więźniów mogły wyruszać już z obozowej bocznic. Stamtąd także odchodziły pociągi z załadowanymi urządzeniami i barakami po ich rozbiorce. Wzdłuż nowej bocznic wybudowano dwa wielkie baraki magazynowe – odzieżowy i towarowy (nr 202, 203). Tam też miały stanąć pralnia i komora gazowa dezynfekcyjna. Ich wznoszenie rozpoczęło na przełomie 1943/1944 r., ale prace te zostały zahamowane.

W celu dokończenia budowy bocznic kolejowej podjęto decyzję o wysadzeniu w powietrze domu przedpogrzebowego. Zburzenie budynku rozłożono na dwa etapy, najpierw wysadzono część wschodnią, a po pewnym czasie główną halę. Tak spektakularne działania zostały zaplanowane przez Götha jako swoista „uroczystość” i widowisko, na które zaproszono dostojników z miasta i funkcjonariuszy policji. Wszystko to miało dodatkowo zranić uczucia Żydów, ich dumę, zbezczęścić szczątki zmarłych, jeszcze bardziej pogniebić całą żydowską społeczność w obozie. Burzenie rozpoczęto od lewego skrzydła, część konstrukcji rozbijano młotami, następnie co kilka metrów nawiercano głębokie otwory do 3/4 grubości muru, które wypełniono ładunkami ekrazytu. Ładunki podłączono lontami do jednego akumulatora. O oznaczonej godzinie zamknięto dostęp ze wszystkich stron, rozstawiono posterunki z czerwonymi chorągiewkami i na sygnał trąbki minier włączył prąd. Budynek legł w gruzach w słupie dymu i czerwonego pyłu ceglanego. Akcją kierował szef *Bauleitungu* Huth, a głównymi widzami byli esesmani z Göthem na czele⁵⁰.

⁵⁰ AIPN, NTN 40, k. 37–38 (zezn. J. Stendig); AŻIH, 301/1349 (rel. J. Stendig), s. 8–10.



■ Fot. 55–59. Dom przedpogrzebowy nowego cmentarza żydowskiego w czasie niszczenia, kolejne fazy eksplozji





■ **Fot. 60.** Zachowane ruiny domu przedpogrzebowego nowego cmentarza żydowskiego Gminy Krakowskiej

Przygotowania do drugiego etapu – wysadzenia części środkowej hali, były podobne i na tę „ceremonię” Göth zaprosił władze zwierzchnie SS i dygnitarzy z miasta. Jakub Stendig tak opisywał to zdarzenie: „Ja w tej paradzie nie brałem udziału. Zostałem w baraku. Nie chciałem przyglądać się temu dzielnemu widowisku. Na zapowiedzianą godzinę 13-tą wybuch nie nastąpił. Krótkie spięcie prądu nie dało eksplozji. Pół godziny trwało, aż minier na nowo zbadał wszystkie połączenia z nabojami. Zabezpieczenie otoczenia w promieniu kilkuset metrów uskutecznił z dokładnością przepisów, z *Wachkaserne* i komendantury pootwierano wszystkie okna, postawiono posterunki, jak przy pierwszym wysadzaniu. Na dany drugi sygnał trąbką minier załączył prąd, tym razem wybuch nastąpił [...]. Dla psu-bratów Niemców to widowisko było wspaniałe, rozkoszowali się efektem niszczenia zdobyczy cywilizacji i kultury żydowskiej. Dla nas dzień ten podobny był do *Tisza be-Aw* (hebr.) – dziewiąty dzień miesiąca Aw, dzień żałoby i postu po Pierwszej Świątyni w Jerozolimie, według tradycji zburzonej tego dnia w 586 r. p.n.e. – przyp. R. K.]. W naszych sercach jeszcze jedna komora napełniła się pożywką

zemsty i gdy wędrowałem po ulicach Drezna [w 1945 r. – przyp. R. K.] czy wzdłuż brzegów Łaby, gdy patrzałem na wypalone oczodoły wspaniałych gmachów i pałaców ongiś wielkiej chwały drezdeńskiej architektury, w duchu pomyślałem: oto za nasz dorobek, to za nasze poniżenie, ale po stokroć za mało, za popioły naszych 7 milionów siostr i braci”⁵¹. Do sprzątanía gruzów skierowano kolumny Żydów węgierskich. Prace trwały kilka tygodni, zanim oczyszczono plac i ułożono odzyskane materiały budowlane. Z wysadzonej budowli pozostało tylko skrzydło zachodnie z zachowaną kopułą (obiekt nr 164). Pozostało dlatego, że urządzono tam stację hydroforową pompującą wodę z wodociągu miejskiego do wyżej położonych partii obozu.

Naprzeciw domu przedpogrzebowego wybudowano w lecie 1943 r. duże koszary dla strażników (*Wachkaserne*, nr 163). Była to parterowa budowla prostokątna o wymiarach 105 x 55 m, z dwupiętrową wieżą strażniczą w narożniku północnym, wzniesioną na wyraźne żądanie Götha, z wieżą widokową nad bramą główną i dziedzińcem w środku. Pierwsze prace rozpoczęto w marcu 1943 r. Do budowy zmobilizowano setki ludzi i wszelkie dostępne materiały, tak aby wyznaczony przez Götha termin ukończenia budowy (10 września 1943 r.) mógł zostać dotrzymany. Było to jedno z największych przedsięwzięć w obozie, które też pochłonęło wiele istnień ludzkich. Gdy z powodu zawalenia się jednej ze ścian fundamentowych, którą stawiano zbyt pospiesznie na grząskim gruncie, zastrzelono inż. Reiterównę, kierowanie robotami przejął inż. Stendig. Nie była to jedyna katastrofa budowlana, druga zdarzyła się przy robotach kanalizacyjnych w piwnicy koszar. Pod naporem ziemi runęła ściana i część podłogi na parterze. Jednak dzięki 36-godzinnej nieprzerwanej pracy robotników pod kierownictwem Stendiga i Wohlfeilera udało się usunąć skutki wypadku i represji nie było. Nadzorujący całość kierownik *Bauleitungu*, inż. Grünberg, dał Stendigowi wszelkie pełnomocnictwa, jeśli chodzi o użycie materiałów na budowie i dysponowanie siłą roboczą. Faktycznie inż. Stendig sprawował kierownictwo techniczne, a ludzi do pracy zaganiał sam szef odemanów, Mieczysław Finkelstein, który miał przy tym mawiać, że lepiej więźniów „ściąć mocno bykowcem, niżby mieli wpaść w ręce Götha”. Oficjalnie budowę prowadziła i brała za nią pieniądze firma „Śliwa”, ale prócz kilku murarzy i cieśli faktycznie pracowali żydowscy więźniowie z *Barackenbau*. Stendig określał zapotrzebowanie na siłę roboczą na każdy dzień i rano przed apelem kapo drużyn dostawali dyspozycje dotyczące robót. Z ramienia *Bauleitungu* zajmował się tym

⁵¹ AŻIH, 301/1349, s. 10–11. Według zapisu Romana Bosaka miało to miejsce 16 VII 1944.

Baumring, Żyd pochodzenia niemieckiego („bardzo pracowity”). Roboty prowadzono w dzień i w nocy przy reflektorach, na budowie stale było 400 robotników w drużynach po 25 osób według kwalifikacji, a drugie tyle realizowało zamówienia w warsztatach stolarskim, blacharskim i innych. Do placu budowy dociągnięto kolejkę wąskotorową, którą dowożono ziemię do wypełniania dołów między fundamentami. W obiekcie instalowano dużo urządzeń sanitarnych: umywalnie, natryski, wyposażenie kuchni, lodowni, jadalni, urządzano pokoje dla wachmanów ukraińskich i magazyn broni („arsenał”). Nie bez trudności zdobywano ogromne ilości rur, cementu i innych materiałów. Prace postępowały z ogromnymi napięciami, stawką było życie wielu ludzi. Göth kazał nawet zamknąć w obozowym areszcie żonę i córkę inż. Grünberga jako zakładniczki mające odpowiadać życiem za dotrzymanie terminu. Gdy to się udało, ludzie odetchnęli z ulgą. Stendig wspominał, że w tym przedsięwzięciu miało swój udział 5 tys. żydowskich robotników. Zwracał uwagę na ich poświęcenie i wysiłek, podkreślając, że „komitywa z nimi przynosiła mi honor, zaszczyt i radość wewnętrzną”⁵².

W tyle za *Wachkaserne* postawiono dalsze baraki (nr: 156, 157, 158, 159, 160), w tym cztery przeznaczone dla wachmanów i barak wypoczynkowy dla strażników i policjantów doprowadzających nowe grupy więźniów do obozu (obsługa wartownicza transportów). Łącznie z wielkimi koszarami tworzyły one tzw. *Wachblock* i powstały mniej więcej w tym samym czasie. Całością tych prac kierował inż. Stendig. W nieodległym baraku nr 175 mieszkali podoficerowie SS, a obok mieściła się wartownia (*Feldwache* 2, nr 176) i budynek stacji transformatorowej (*Trafo* 3). Za tymi obiektami znajdował się dodatkowo ogrodzony duży teren, stykający się z ogrodzeniem przy ul. Wielickiej, gdzie stanęły magazyny tzw. grupy Balba (baraki nr: 190, 191, 192, 193, 194, 195, 196). Nazwa pochodziła od kierownika magazynów, *SS-Obersturmführera* Heinricha Balba (ur. w 1900 r.), oficera ze sztabu Schernera. W magazynach podlegających dowódcy SS i policji przechowywano mienie zrabowane Żydom w czasie akcji wysiedleńczych i likwidacyjnych. Zwożono do nich meble, dywany, cenne szkło i porcelanę, naczynia, materace, pościel, garderobę, obuwie itp. Tamże mieściła się pralnia i szwalnia, gdzie rzeczy te segregowano, czyszczono, a nawet naprawiano przed wywiezieniem do Rzeszy.

⁵² AIPN, NTN 40, k. 29–30 (zezn. J. Stendig); AIPN Kr, 1/2251 (mat. A. Bieberstein, s. 446); AŻIH, 33/XX/558 (oprac. J. Stendig), s. 99–103; AŻIH, 301/1415 (rel. H. Wohlfelder), s. 22–24; AŻIH, 301/4565 (rel. A. Rettig), s. 2.

W sąsiedztwie magazynów Balba, przy samej ul. Wielickiej, rozpoczęto budowę nowej komendantury (*Neue Kommandantur*). Inżynier Weinberger z *Bauleitungu* zaprojektował monumentalny budynek w kształcie litery „C”, o wymiarach 65 x 50 m. Miał to być reprezentacyjny obiekt obozowy, na który nie szczędzono drogich materiałów, w tym wyszukanych kamieni z cmentarza przy ul. Miodowej. Przewoził je do Płaszowa jeszcze w lipcu i sierpniu 1944 r. na rozkaz szefa *Bauleitungu* inż. Stendig, on też nadzorował budowę tego kompleksu. Kamienie miały być użyte jako okładzina dekoracyjna obramowania portalu bramowego komendantury. Jednak sytuacja wojenna sprawiła, że projekty te i rozpoczęte prace nie zostały ukończone. Wykonano jedynie fundamenty części frontowej, dwie parterowe części oraz drogę, która miała przecinać budynek w środku pod wielkim łukiem. W lecie 1944 r. odstąpiono od realizacji tego przedsięwzięcia. Budynek nowej komendantury pozostał jedynie zaznaczony na planie obozowym (bez numeru)⁵³.



■ **Fot. 61.** Wschodnie obrzeża obozu, z lewej skrzydło koszar i baraki załogi. Za ulicą staw przeciwpożarowy, warsztaty pracujące dla SS i barak podoficerów, dalej zabudowania grupy Balba

⁵³ AIPN, NTN 40, k. 39–40 (zezn. J. Stendig); AŻIH, 301/4740 (rel. J. Stendig), s. 27. Stendig podaje, że jeszcze rok później, w lipcu 1945 r., widział tam około 30 pomników z piaskowca, które pochodziły z cmentarza przy ul. Miodowej – zob. AŻIH, 303/XX/558, k. 5, 9.

Na skrzyżowaniu obozowych ulic *Hauptstrasse* i *Bergstrasse*, przy dawnej ul. Abrahama 3, stał i obecnie zachował się w dawnym kształcie tzw. szary dom (nr 171). Był to budynek mieszkalny i administracyjny nowego cmentarza żydowskiego, wybudowany w latach dwudziestych także według projektu arch. Adolfa Siódma. Na licznych zdjęciach występuje jako charakterystyczny obiekt w samym centrum obozu. Po remoncie i adaptacji służył jako budynek administracyjny SS i częściowo mieszkalny (m.in. mieszkali w nim podoficerowie SS: Lorenz Landstorfer, Robert Wilhelm [Willi] Eckert i Ferdinand Glaser), a w piwnicach funkcjonował areszt wewnętrzny, gdzie wybudowano specjalne cele-bunkry do odbywania kar na stojąco (*Stehbunker*). Było pięć cel ogólnych, jedna ciemnica i 20 bunkrów do stania (przeciętnie miały one 40 × 60 cm i 2 m wysokości). Bunkry przeznaczono tylko dla więźniów obozu, tam odbywali oni kary za kradzieże, handel, palenie papierosów w baraku lub podczas apelu itp., natomiast w celach przeważnie umieszczano przywiezionych z zewnątrz więźniów policji bezpieczeństwa. Pozostawali oni wyłącznie do dyspozycji policji, formalnie nie byli więźniami obozu, lecz tylko otrzymywali wikt obozowy⁵⁴. Gdy 15 sierpnia 1943 r. uruchomiono wewnętrzne więzienie w „szarym domu”, nadzorował je nadal odeman Wilhelm Kranz, poprzednio profos w baraku więziennym („Kranzówka”). Był dobrze wspomnianym przez wszystkich, prawdziwym opiekunem więzionych, swoje obowiązki pełnił do połowy października 1944 r., kiedy to opuścił obóz w transporcie do Brännlitz.

Także w bezpośredniej bliskości „szarego domu” pod koniec 1943 r. stanął szczególny obiekt. W baraku specjalnie ogrodzonym, obrosniętym dzikim winem i odpowiednio wyposażonym utworzono „wesoły domek” – dom publiczny dla załogi, głównie dla ukraińskich wachmanów (*Puffhaus, Freudenhaus*, nr 173). Wcześniej strażnicy mogli odwiedzać dom publiczny w mieście, urządzony w okazałym gmachu dawnego żydowskiego domu akademickiego przy ul. Przemyskiej 3. Do obozowego przybytku skierowano przymusowo kilka więźniarek Polek z obozu i kilka prostytutek aresztowanych w mieście we wrześniu 1943 r. Chociaż pewne przekazy mówią, że umieszczono tam również Żydówki, to jednak nie jest to pewne, a nawet raczej wątpliwe. W baraku urządzono specjalne gabinety, luksusowe jak na obozowe warunki. Pracujące w domu publicznym kobiety korzystały z przywilejów: miały lepsze wyżywienie, odpowiednie „piękne” ubiory, często zmieniane ubrania,

⁵⁴ AŻIH, 301/3209 (rel. W. Kranz), s. 1; AIPN Kr, 502/1436, k. 44 (zezn. W. Kranz); AIPN Kr, 502/1437, k. 215 (zezn. W. Kranz); T. Śliwiński, *Periturus*, Kraków 1979, s. 96.



■ **Fot. 62.** Kraków, ul. Abrahama 3. Dawny budynek administracyjny cmentarza („szary dom”), stan przed remontem



■ **Fot. 63.** Widok z wieży przeciwlotniczej na rejon „szarego domu”. W dole barak nr 172, dalej ruiny domu przedpogrzebowego i SS-*Lazaret*. Na prawo komendantura i koszary

bieliznę, pościel. Jak relacjonował były więzień obsługujący ten barak, według przepisu „każda z nich musiała przyjąć 6 ludzi co wieczór. Stale urzędował tam lekarz i co wieczór bywały badane przez tego lekarza Żyda”⁵⁵.

Gdy w 1944 r. „wesoły domek” zlikwidowano, a w baraku tym urządzono biura. Znalazła się w nim siedziba kierownictwa mieszkalnej części obozu przeznaczonej dla więźniów (*Schutzhaftlagerführerhaus*). Tam też umieszczono oddział polityczny, obozowe „gestapo”, kierowany przez *SS-Haupt-scharführera* Leo Bialińskiego (zastępcą był Stefan Peter). W jednym z pomieszczeń biura prowadzono kartoteki osobowe więźniów żydowskich i polskich. Jesienią 1944 r. oddział polityczny przeniesiono do sąsiedniego wykończonego baraku nr 172 (*Blockführerstube*), na początku *Bergstrasse*. Ten nowy barak wybudowano w 1944 r. dla biur zarządu obozu (*Verwaltung*), prawdopodobnie po to, aby uzupełnić stan powierzchni biurowej, uprzednio uszczuplonej na skutek częściowego rozebrania skrzydeł budynku kominantury. Barak stał przy granicy dwóch stref, była tam wewnętrzna brama, przy której kontrolowano wchodzących do części więźniarskiej, oraz urzędowali *Raportführer* i pełniący służbę odeman.

Naprzeciwko „szarego domu”, u zbiegu *Bergstrasse* i *SS-Strasse*, stała wysoka, zwalista skała. Takie ukształtowanie i budowa geologiczna terenu pozwoliły na uruchomienie kamieniołomu (*Steinbruch*). Płaszów, podobnie jak wiele innych obozów, musiał mieć swój kamieniołom i wkrótce, co było nieuniknione, jego eksploatacja stała się elementem polityki eksterminacyjnej. Cały teren obozu był położony na skałach wapiennych i uzyskiwanie tutejszego kamienia było czymś naturalnym. W 1943 r. rozpoczęto wydobywanie skał, kamień wykorzystywano przede wszystkim do rozbudowy dróg obozowych, które dotąd, na podmiejskim terenie, wyglądały jak typowe drogi wiejskie, przeważnie nieutwardzone, błotniste albo pełne kurzu. Poprawa tego stanu, zwłaszcza położenie kamiennej, trwalszej nawierzchni, przyczyniała się też do polepszenia czystości obozu. Kamieniołom I krył w sobie dość duży schron, wykuty być może jeszcze w czasach funkcjonowania twierdzy austriackiej albo już w okresie istnienia obozu (o czym źródła dokładnie nie mówią). Wyrobisko pełniło funkcję schronu przeciwlotniczego, na wypadek alarmu lotniczego, dla części oficerów, podoficerów i wachmanów. Początkowo kamieniołom eksploatowała firma „Klug”, która też zorganizowała transport materiału w obozie, kładąc sieć szyn wąskotorowych z wagonikami

⁵⁵ AŻIH, 301/4552 (rel. B. Schnitzer), s. 10. Także: AIPN, NTN 326, k. 71 (zezn. S. Stoecker); AIPN, NTN 39, k. 46; AIPN Kr, 120/6, k. 3–4.

i małą lokomotywą dieslowską. Dostarczała też walce drogowe. W tym okresie „praca szła normalnie” aż do czasu zerwania z nieznanymi przyczyn umowy z firmą „Klug” i ustanowienia nowego wykonawcy robót. Po utracie kontraktu firma zabroniła używania jej sprzętu, przede wszystkim kolejki wąskotorowej, zażądała zwrotu szyn i unieruchomiła lokomotywkę. Prace przejęła firma budowlana *SS-Untersturmführera* Antona Scheidta, kierownika *Bauleitungu*. Według opinii fachowców żydowskich Scheidt nie znał się ani na robotach, ani na kierowaniu biurem budowlanym. Widział tylko swój interes, tym bardziej że jako funkcjonariusz obozu i jednocześnie kierownik firmy miał decydujący wpływ na sporządzanie dokumentacji, odbiór robót oraz realizowanie rachunków⁵⁶.

Roboty trzeba było przeorganizować. W samym kamieniołomie praca polegała na tym, że wiercono długie otwory w skale, wkładano dynamit i podpalano lont. Wyszadzone skały były rozbijane kilofami i młotami, sortowane i ładowane na wózki. Od głównego kamieniołomu szyny kolejki wąskotorowej prowadziły do *Industriestrasse*, tory kładziono też w innych miejscach według potrzeby. Gdy firma „Klug” nie zgodziła się na wydzierżawienie lokomotywki do wagoników używanych w transporcie, poradzono sobie, tworząc tzw. *Mannschaftszug*. Odtąd siłą napędową miała być siła mięśni ludzkich. Scheidt zatwierdził używanie składu trzech wagoników, każdy miał być wypełniony 3 m sześć. kamienia o wadze 2 t, czyli łącznie 6 t w zestawie. Skład przepisowo ciągnęły 72 kobiety, po 24 na wagon – w trakcie 12-godzinnej pracy miały one odbyć po 13–15 kursów. Według relacji prawdopodobnie do listopada–grudnia 1943 r. były to wyłącznie Polki, potem także Żydówki. Kobiety pracowały w systemie zmianowym, np. w dzień więźniarki polskie, a w nocy żydowskie. Była to jedna z najgorszych i najcięższych robót w obozie: kobiety, które „zaprzęgano” do stumetrowych lin, były nieodpowiednio ubrane, niektóre nawet nie miały butów i owijały nogi szmatami. W gwarze obozowej nazywano tę pracę Wołga–Wołga, bo więźniarki pracowały na podobieństwo burłaków nadwożańskich. Sytuację pogarszało to, że faktycznie prawie nigdy nie było przewidzianej liczby

⁵⁶ AIPN, NTN 40, k. 32–33 (zezn. J. Stendig); AŻIH, 303/XX/558, k. 83–85 (oprac. J. Stendig). Warto zaznaczyć, że nie był to jedyny spór z zarządem obozu. Niemiecka firma „Strauch” w 1944 r. domagała się odszkodowania za wypożyczony park maszynowy i transportowy, który uległ zniszczeniu przy robotach budowlanych i kanalizacyjnych. Spór między firmą a obozem, faktycznie zaś zarządem budowlanym Waffen-SS, był rozstrzygany przez sąd niemiecki w Krakowie – zob. AIPN, GK 174/341, k. 41 (zezn. Z. Białek).

osób do ciągnięcia lin. Kobiety unikały pracy pod różnymi pretekstami, jedne chorowały, inne „dekowały się”, zwalniane do latryny nie wracały i wtedy trzeba było je kryć, bo w wypadku skargi konsekwencje byłyby straszne. Ze względu na ogromny wysiłek dawano tam dodatkowe przydziały zupy i chleba. Czasem więźniowie z pobliskich baraków Madritscha w nocy przynosili po kryjomu gorącą kawę. Mimo to szukano chętnych na zastępstwo, za pracę przez jedną noc płacono 50 zł i połówką chleba. Uwolnić się od tej katorgi mogli tylko ci, których stać było na wykupienie się u odemianów, a „biedak nigdy się nie mógł wydostać z *Steinbruchu*”⁵⁷.

Mannschaftszug pracował na dwie szycity, dzienną i nocną, od sierpnia do zimy 1943 r., a więc w okresie intensywnej budowy *Wachkaserne*, drogi *SS-Strasse* i wykonywania innych robót drogowych na *Neue Gelände*. Wiele wysiłku kosztowała zwłaszcza nowa *SS-Strasse* – droga o sporym nachyleniu, dobrze walcowana, z krawężnikami, chodnikiem i skarpą od strony stoku do rowu odwadniającego. Tam intensywnie wykorzystywano *Mannschaftszug*, tak samo było w rejonie *Industriestrasse* w kierunku *Bauhofu*, gdzie pracowały warsztaty Madritscha, *Grossschneiderei*, tapicerskie, tymczasem teren był nieuporządkowany, grząski, po deszczach zalegało błoto, sytuacja wymagała przeprowadzenia pilnych robót. Prace miały na celu osuszenie terenu poprzez poprowadzenie wielkiego wykopu odwadniającego. Założono prowizoryczne oświetlenie i roboty mogły odbywać się w dzień i w nocy. Pracowały kilkudziesięciuosobowe grupy mężczyzn i kobiet, ziemię z wykopu wywożono wagonikami. Kierownictwo sprawował inż. Fries przy pomocy inżynierów Heilporna i Meiera. Robotników nadzorowali odemani, ale bili tylko w obecności Niemców; prac doglądali Chilowicz, Finkelstein, a także Landstorfer, John i sam Göth. Gdy z kolei robiono drogę do nowego warsztatu samochodowego i nowych stajni, to dowożono kamień stromo w dół i trzeba było naładowane wózki spuszczać na linach pojedynczo, aby się nie rozbiły⁵⁸. Göth nieraz obserwował ze swojej willi te roboty, wychodził nawet w nocy, miał zresztą informatorów, którzy mówili mu, jak przebiegają prace. Raz nawet w mroźny dzień Göth dodał do pomocy przy wagonikach 10 mężczyzn. W noc sylwestrową 1943 r. w willi komendanta trwała zabawa

⁵⁷ AŻIH, 303/XX/558, k. 86–88 (oprac. J. Stendig); AŻIH, 301/172 (rel. J. Sterngast), s. 2; AŻIH, 301/606 (rel. B. Leśniewska), s. 1–2; AIPN, BU 2323/1015 (rel. S. Wiener dla Yad Vashem), s. 17–18; AIPN Kr, 1/2251 (mat. A. Bieberstein, *Polski obóz na terenie żydowskiego obozu koncentracyjnego w Płaszowie*, s. 6).

⁵⁸ AŻIH, 303/XX/558, k. 85–87, 89, 91 (oprac. J. Stendig); AŻIH, 303/XX/550, k. 17 (oprac. J. Stendig).

z udziałem wielu gości. Gospodarz zaplanował jako niespodziankę pokazanie im swojego „wynalazku” – kolumny więźniarek przy wagonikach. Jednak reakcją gości było skrajne zaskoczenie i mieszane nastroje, prysła atmosfera zabawy. Dopiero przyjaciółka Götha przekonała go, żeby kazał kobietom przerwać pracę i udać się do baraków⁵⁹.

Po przekształceniu obozu w obóz koncentracyjny utworzono kompanię karną (*Strafkommando*) działającą w kamieniołomie pod rządami niemieckich kapo sprowadzonych z KL Auschwitz. Bezpośredni nadzór nad kamieniołomem i dalszymi związanymi z tym robotami przejął *SS-Unterscharführer* Franz Simonlehner, mający opinię pospolitego zbrodniarza. Karna kompania była ciężkim doświadczeniem dla więźniów, oprócz wycieńczającej pracy na porządku dziennym było bicie, a nawet zabijanie ludzi przez zwyrodniałych kapo.

Wymieniana wielokrotnie *SS-Strasse* (dawna ul. Poniatowskiego) zaczęła się od skrzyżowania koło „szarego domu”. Jeszcze przed marcem 1943 r. niektóre budynki murowane i drewniane zostały tam wyburzone. Puste pola obsiano trawą, natomiast zachowane obiekty przebudowano lub wyremontowano na potrzeby funkcjonariuszy SS i samego komendanta. Do wyposażenia tych domów przywieziono z dawnego getta wanny, muszle, umywalki, armaturę i wiele potrzebnych sprzętów. Odnowione obiekty miały następujące nr.: 177, 178, 179, 180–181 (podwójny), 182 i 183–184. Wśród nich stała okazała willa, trzecia już siedziba komendanta, w której po uprzednim wysiedleniu właścicieli przeprowadzono gruntowny remont, uwzględniając postawione przez Götha żądanie nadania jej „wiedeńskiego smaku”. Z początku swego urzędowania Göth zajął budynek w środku obozu, własność dawnego żydowskiego Towarzystwa Ochrony Zdrowia, które służyło dzieciom zagrożonym gruźlicą. Göth zamieszkał w tym domu, bo był w przyzwoitym stanie i gotowy do użytkowania. Zaraz też budynek ogrodzono drutem kolczastym i wystawiono wartę, którą pełnili wachmani ukraińscy. Dom był z czerwonej cegły i szybko został nazwany przez wszystkich „czerwonym domem” (*Roteshaus*)⁶⁰. Gdy Göth się z niego wyprowadził, budynek zamieniono na piekarnię obozową.

⁵⁹ AŻIH, 303/XX/558, 89–91 (oprac. J. Stendig); AIPN Kr, 1/2251 (mat. A. Bieberstein, *Polski obóz...*, s. 7). W końcu, z uwagi na liczne skargi i podobno interwencję Chilowicza u komendanta, z początkiem lutego 1944 r. kobiety zwolniono z tych robót – zob. AŻIH, 301/606 (rel. B. Leśniewska), s. 2.

⁶⁰ AŻIH, 301/1792 (rel. J. Stendig), s. 17; AŻIH, 301/4740 (rel. J. Stendig), s. 7; AIPN, NTN 41, k. 117 (zezn. J. Melcer); AIPN, GK 174/341, k. 118; AIPN Kr, 502/1434, k. 43 (rel. H. Mandel); ANKr, 29/749/2185 (IX Ds. 75/46), k. 461, 465 (zezn. H. Hirsch); A. Bieberstein, *Zagłada Żydów w Krakowie*, Kraków 1985, s. 102, 112–113, 231.



■ **Fot. 64.** Więźniarki ciągnące wagoniki z kamieniami
na *Industriestrasse*



Tymczasem nazwa „czerwony dom” przeniosła się na drugie tymczasowe mieszkanie Götha, w ceglany budynku centrali telefonicznej przy głównej bramie. Komendant mieszkał w nim do sierpnia 1943 r. Place i chodniki przed tymi obiektami Göth kazał wybrukować płytami z nagrobków żydowskich.

Wnętrze i ogrodzenie nowej willi komendanta zaprojektował więzień, inż. Wiktor Reif. Willę urządzono z przepychem, miała dużą kuchnię i wygodną łazienkę, do której sprowadzono z miasta specjalną, bardzo dużą wannę, co załatwiał osobiście odeman Dawid Liebling. Dalej mieścił się salon, sypialnie, gabinet, pokój myśliwski udekorowany trofeami, pokój sportowy i obszerny taras. Żelazne ogrodzenia i dwie bramy z elementami metaloplastyki wykonano nieco później, w połowie 1944 r. Skąpe przekazy mówią też o budowaniu przez więźniów „schronu w pałacu Götha”, a raczej przy ulicy obok willi. W czasie robót nie obeszło się bez grózb i bicia. Gdy Göth był niezadowolony z opóźnień przy wykończeniu ogrodzenia, kazał inż. Reifowi zawołać robotnika wykonującego te elementy i polecił im, aby się bili. Następnie sam bił pejczem, a obu pobitym zapowiedział, że jego rozkazy mają być dokładnie wykonywane. Po zakończonym remoncie inż. Stendig powiedział krótko: „Rzeczywiście wyszła świetnie i z dużym smakiem architektonicznym”⁶¹. Było to ostatnie mieszkanie Götha w obozie. Obiekt oznaczono nr. 178 i do dziś zachował się w nieco zmienionym kształcie. Tuż obok, na wzgórzu nad willą, wybudowano specjalne pomieszczenie z placem wybiegowym dla psów komendanta (*Hundezwinger*). Göth był miłośnikiem psów, hodował je – jak podawał – w celach sportowych. Psy, specjalnie dobrze odżywiane mięsem z kuchni więziarskiej, były pod stałą kontrolą weterynarza. Obiekt zbudowano pod kierunkiem więźnia z *Bauleitungu*, Königsberga, pochodzącego ze Stanisławowa (zginął w Sudetach w maju 1945 r.). W jego kompetencje zawodowe powątpiewał wybitny fachowiec, jakim był inż. Stendig. Twierdził on, że za dyletanckie błędy Königsberga na budowie zapłacił inż. Grünberg, który został pobity przez Götha i pogryziony przez jego psa Rolfa, a od śmierci wybawiła go tylko interwencja Ruth Kalder⁶².

W końcu 1943 r. powstał projekt dołączenia do obozu części Woli Duchackiej w rejonie ul. Pańskiej, z przeznaczeniem na mieszkania prywatne dla esesmanów i ich rodzin i na rodzinne ogródki działkowe. Plan realizowano od

⁶¹ AŻIH, 301/1729 (rel. J. Stendig), s. 10; AŻIH, 301/1415 (rel. H. Wohlfeiler), s. 24–25; AŻIH, 301/4553 (rel. M. Stemer), s. 1.

⁶² AŻIH, 301/1729 (rel. J. Stendig), s. 12.

stycznia do kwietnia 1944 r., zaczynając od wysiedlenia mieszkańców tego rejonu i postawienia nowego fragmentu ogrodzenia od południa, prawie do ul. Kamiennej. Przeprowadzono remonty 16 budynków murowanych. Ich stan był dość opłakany, bo wysiedleni polscy mieszkańcy ogołocili budynki z cenniejszych detali, części drzwi, okien, pieców i innych elementów. Po remoncie budynki zasiedlili oficerowie i podoficerowie funkcyjni SS oraz kierownicy „D.A.W.”, m.in. Grzimek, John, Scheidt. Prawdopodobnie wtedy zrobiono bramę nr III z *Feldwache* 3 pomiędzy liniami drutów. Teren obozu powiększył się do około 80 ha, a zewnętrzny obwód osiągnął 4 km⁶³.

Wyjaśnienia wymaga kwestia dwóch obiektów, których zaplanowanie i podjęte starania o realizację budzą do dziś pewne kontrowersje co do ich przeznaczenia. Chodzi tu o zaznaczony na planie (nr 59), ale niezrealizowany projekt krematorium. Faktem jest, że nie rozpoczęto zamierzonej budowy, choć istniały szczegółowe plany, które widzieli więźniowie z *Bauleitungu*, a nawet przechowywano w magazynie *Bauhofu* pewne urządzenia sprowadzone ze Lwowa. Rzeczywiście, w obozie przy ul. Janowskiej we Lwowie było małe krematorium, gdzie palono zwłoki więźniów zmarłych z głodu, wycieńczenia czy zastrzelonych. Gdy obóz janowski zlikwidowano w listopadzie 1943 r., niektóre elementy krematorium zostały sprowadzone do Krakowa. W Płaszowie, zgodnie z decyzją Götha, miało być zbudowane czterokomorowe krematorium o dwóch piecach, z kwadratowym w przekroju kominem o wysokości 16 m. Projekt wykonany został w *Bauleitungu*, a na kierownika budowy wyznaczono inż. Stendiga. Budowy właściwego krematorium nie rozpoczęto, gdyż firma z Niemiec nie dostarczyła pieców. Co ciekawe, pierwsze, dość precyzyjne informacje o tym projekcie (zamówienie w niemieckiej firmie dwupieczowego urządzenia) ukazały się w krakowskiej prasie konspiracyjnej⁶⁴. Komunikaty te zawierały kontekst sugerujący, że przyszłe krematorium miałoby służyć celom eksterminacyjnym, co nie było dziwne, zważywszy na dotychczasowe doświadczenia i przenikającą do społeczeństwa wiedzę o masowych

⁶³ AŻIH, 301/1350 (rel. J. Stendig), s. 4; AŻIH, 303/XX/550, k. 19 (oprac. J. Stendig). Informacje o powiększaniu obozu „w kierunku na Wolę Duchacką” i dalszych wysiedleniach Polaków, potwierdzają dane konspiracyjne – zob. AIPN Kr, 075/1, t. 18, k. 166 (Sprawozdanie okresowe „Wir” za czas 1–15 III 1944 r.).

⁶⁴ AŻIH, 301/4740 (rel. J. Stendig), s. 23; AIPN, NTN 45, k. 16 (zezn. J. Stendig); AIPN, NTN 40, k. 52 (zezn. J. Bau); AIPN, BU 2323/248 (rel. I. J. Misiewicz, dawniej Heim, dla Yad Vashem); AIPN, GK 174/47, k. 42; ANKr, „Małopolski Biuletyn Informacyjny” nr 21, 1 VIII 1943; „Przegląd Polski” nr 16/31, 16 VIII 1943.

zbrodniach w obozach zagłady. Jednak w stosunkowo niewielkim obozie, jakim był Płaszów, nie było planów ani warunków do przeprowadzania takich akcji. Projektowane krematorium miało zapewne pełnić taką funkcję, jak w obozie janowskim.

Podobnie wyglądała sprawa budowy komór gazowych. Istniały plany komory gazowej i na przełomie 1943/1944 r. rozpoczęto jakieś prace przy jej konstruowaniu, jednak nigdy ich nie zakończono ani nie sprowadzono odpowiednich urządzeń⁶⁵. Wbrew krążącym opiniom nie projektowano urządzeń do masowej zagłady, lecz komorę mającą służyć do dezynfekowania ubrań i bielizny. W tym czasie zagłada ludności żydowskiej była bardzo dalece zaawansowana, zaś w realiach małego obozu płaszowskiego tego typu działania byłyby niewykonalne i nieracjonalne.

Rejon przemysłowy

Warunkiem zapewniającym funkcjonowanie obozu, w szczególności dużej strefy przemysłowej, była modernizacja sieci elektrycznej na całym obszarze. Elektryfikację terenu obozowego rozpoczęły późną jesienią 1942 r. firmy cywilne z miasta na zlecenie kierownictwa *Deutsche Wohnungs und Siedlungsgesellschaft*. W lutym 1943 r. roboty przejęli więźniowie fachowcy i wówczas odkomenderowano tam z getta na stałe grupę 20 elektryków, którymi kierowali Wilhelm Machauf i Gettreich. Dysponowano kupionym przez komendanta Müllera transformatorem o mocy 100 kW, umieszczonym w specjalnie wzniesionym budyneczku obok piekarni i kuchni (na planie sytuacyjnym: *Trafo 1*). Początkowo zasięg transformatora był nieduży, urządzenie to obsługiwało tylko baraki mieszkalne, kilka baraków warsztatowych przy drodze oraz piekarnię i kuchnię. W miarę rozrostu obozu po likwidacji getta oraz po dalszych transportach i zwiększeniu liczby warsztatów moc ta nie wystarczała. Kupiono wówczas w „SS-Wirtschafter Bonarka” transformator wysokiego napięcia 6 tys. V, który firma Siemens przerobiła na 5 tys. V, o mocy 540 kW i napięciu 380 V. Budynek transformatorowy powiększono, a nowy transformator mógł objąć zasięgiem swego działania większą część obozu. Zapotrzebowanie ciągle rosło i konieczna stała się budowa dalszych transformatorów. Nowe ulokowano w centrum *Neue Gelände* (*Trafo 2*) i koło baraków grupy Balba (*Trafo 3*), tam umieszczono

⁶⁵ AIPN, NTN 45, k. 22; *Proces ludobójcy...*, s. 78–79.

też dawny transformator nr 1 o mocy 100 kW. Nowe i zmodernizowane transformatory stały w każdej z odrębnych części obozu. *Trafo 1* obsługiwało baraki *Schutzhaftlagru*, warsztaty obok części mieszkalnej aż po *Bauhof*, przepompownię w dawnym skrzydle domu przedpogrzebowego, *SS-Lazaret*, część ogrodzenia zewnętrznego i wewnętrznego, stację rozdzielczą i cały plac apelowy. *Trafo 2* obejmowało baraki *Madritscha* i inne warsztaty, magazyn murowany, rejon stajni, warsztatów samochodowych, dział naukowy i magazyny książek, fragment ogrodzenia do *Feldwache III*, zaś *Trafo 3* – baraki grupy *Balba* i cały rejon koszar. Zewnętrzne trafo (ul. Wielicka) oświetlało rejon *SS-Strasse* i ul. Pańskiej⁶⁶.

Pierwsze obiekty warsztatowe, gdzie zatrudniano setki więźniów, mieściły się na obszarze położonym na południe od *Bergstrasse* (*Alte Werkstätten*). Tam powstały warsztaty podlegające później niemieckiej grupie zakładów zbrojeniowych „D.A.W.”: bloki nr 91 i 94 stolarnia (*Tischlerei*), nr 82 warsztat szewski (*Schusterei*), nr 86 warsztat elektryczny (*Elektriker*), nr 83 warsztaty zegarmistrzowski i naprawy radia (*Uhrmacher*), nr 84 ślusarnia i blacharnia (*Schlosserei u. Klempnerei*), nr 87 i 95 szczotkarnia (*Bürstenzurichterei, Bürstenbinderei*), nr 89 warsztaty metalowe (*Metallerarbeitung*), nr 85, 90 i częściowo 81 warsztaty papiernicze (*Papierverarbeitung*), nr 92 drukarnia (*Druckerei*) oraz magazyn centralny nr 81 (*Zentralmagazin* – bloki magazynu centralnego numerowano dodatkowo: A, B, C, D).

Z powyższymi warsztatami sąsiadowały od południa obiekty mieszczące magazyny i warsztaty pracujące na rzecz samego obozu i podlegające kierownictwu rozbudowy (*Bauhof der Bauleitung*). Teren był osobno ogrodzony drutami, z wejściem koło baraku nr 96. Grupa zajmowała baraki nr: 96, 97, 99 oraz nieukończony (tylko fundamenty) barak nr 100⁶⁷. Na plac *Bauhofu* przywożono z miasta zamówione materiały budowlane, tam były składowane i rozdzielane na potrzeby obozowych inwestycji. W niedalekiej odległości, obok miejsca straceń, znajdowały się obiekty nietypowe, w kilkunastu dużych, okrągłych brezentowych namiotach mieścił się magazyn materiałów żelaznych i części zamiennych do motorów (na planie miejsce oznaczone kółkami)⁶⁸. Prawdopodobnie ten skład był również częścią *Bauhofu*.

⁶⁶ Przebieg prac elektryfikacyjnych w obozie przedstawia w swojej relacji inż. J. Stendig – zob. AŻIH, 301/4586.

⁶⁷ AIPN, NTN 40, k. 28 (zezn. J. Stendig).

⁶⁸ AOKŚZpNP Kr, Ds. 38/67 (zezn. S. Schwager).



■ **Fot. 65.** Teren *Bauhof der Bauleitung*, z lewej baraki przemysłowe grupy „D.A.W.”
Wyżej część placu apelowego, dalej „szary dom” i koszar

Po rozszerzeniu obozu w kierunku Woli Duchackiej powstał nowy obszar przemysłowy (*Neue Gelände*), który zaczęto stopniowo zagospodarowywać od maja 1943 r., stawiając nowe baraki dla kolejnych firm przeniesionych z getta (*Neue Werkstätten*). Warsztaty płaszowskie w zdecydowanej większości zajmowały się produkcją tekstylną – wszystkie tej branży umieszczono na nowym obszarze przemysłowym. Liczne warsztaty krawieckie, trykotarskie były dobrze wyposażone w maszyny i urządzenia, przeważnie zresztą odebrane Żydom w gettach. W końcu lipca 1943 r. obóz wizytował dowódca SS i policji w dystrykcie krakowskim *SS-Oberführer* Scherner i zaraz po tym prawdopodobnie zapadły decyzje o szybkiej budowie baraków warsztatowych dla firm z „Optimy” i „Madritscha”. Zapewne już planowano, że robotnicy Płaszowa nie będą dochodzić do getta, ale pracować na miejscu w przeniesionych warsztatach. Na stację Płaszów zaczęły przychodzić wagony z częściami barakowymi, które więźniowie musieli wyładowywać, często w nocy, po godzinach swojej normalnej pracy, a potem przenosić prawie 2 km do miejsc ich montażu na *Neue Gelände*. Ludzi poganiano i stawianie baraków posuwało się w błyskawicznym tempie, pracowali przy tym także polscy robotnicy, co jak pisze świadek, nieco „mitygowało Götha”.

W ciągu 12 dni postawiono 15 dużych baraków drewnianych na ceglanych podmurówkach⁶⁹.

Centralną ulicą w tej części obozu była *Industriestrasse*. Idąc nią w kierunku zachodnim, napotykało się po obu stronach baraki firmy „Madritsch”, po prawej nr 115 i 111, a po lewej nr: 121, 127, 126, 125. Dalej, naprzeciw stawu (nr 14), stała tapicernia (*Tapeziererei*, nr 120), po obu stronach baraki kuśnierskie (*Kirschner I, II*, nr 114, 119) i trykotarskie (*Strickerei*, nr 109, 110), za którymi były dwa stawy (nr 12, 13) obok stacji *Trafo 2*. Za stawami znajdowały się po obu stronach ulicy warsztaty firm krawieckich grupy *Gross-Schneiderei* (nr 107, 108, 113, 117, 118, 124) i powyżej dalsze baraki tej grupy (nr 103, 104) oraz barak-latryna (nr 102). Oprócz „Madritscha” wszystkie inne obiekty w tym rejonie podlegały „D.A.W.”.

W rejonie tzw. Hujowej Górki (H-Górki) wiosną 1944 r. postawiono na zniwelowanym terenie nowe baraki przeznaczone na obóz przejściowy dla więźniów z obozu na Majdanku i jego filii, ewakuowanych przed zbliżającym się frontem (*Bekleidungslager*). Były to baraki mieszkalne, warsztatowe i magazynowe zaplecza oznaczone nr 141–142, 143–144, 145–146, 147–148, 149–150 (podwójna numeracja bloków) oraz dalsze planowane bezpośrednio na miejscu straceń i w jego pobliżu (od nr 151 do 164)⁷⁰. U południowego podnóża „górk” stał ogrodzony, wcinający się w obszar przemysłowy, ale do niego nienależący, ogromny magazyn w dwupiętrowym murowanym gmachu, jedynym tego rodzaju w obozie, tzw. magazyn murowany (*Gemauertes Magazin*, nr 105).

Przykładem działalności gospodarczej przeważającej w Płaszowie może być znana wiedeńska firma Juliusa Madritscha, której początki w Krakowie sięgają 1939 r. Madritsch był początkowo powiernikiem żydowskich firm konfekcyjnych z Krakowa i Tarnowa („S. Strassberg”, „Hogo Wäschefabrik”, „Ländische Konfektion”). Wzorem innych powierników z czasem przejął firmy na własność. Dzięki wizytom w Krakowie, zorientował się, że istnieją tam duże możliwości prowadzenia działalności gospodarczej. W grudniu 1940 r. ruszyła jego firma *Textilfachmann zur Textilhandels-gesellschaft m.b.H. Krakau* (biuro przy ul. św. Gertrudy 16), która zatrudniała pracowników polskich i żydowskich. Madritsch dobrze orientował się, że w interesującej go branży Żydzi zajmowali dotąd pozycję dominującą i nabór siły roboczej będzie ułatwiony ze względu na obowiązujący ich przymus pracy i powstające getto.

⁶⁹ AŻIH, 301/4669 (rel. Marek N.), s. 13–14.

⁷⁰ AIPN, NTN 40, k. 28 (zezn. J. Stendig); AŻIH, 301/4740 (rel. J. Stendig), s. 22.

Po staraniach uzyskał zgodę w Urzędzie Pracy na zatrudnianie fachowców żydowskich i uruchomił pierwszy zakład konfekcyjno-bielizniarski na terenie getta, przy ul. Węgierskiej 14. W kilku pokojach pracowało blisko 100 ludzi i ponad 70 maszyn. Prawą ręką Madritscha był wiedeńczyk Heinz Bayer, a od 1942 r., gdy Madritsch został urlopowany z Wehrmachtu i powrócił do prowadzenia swoich zakładów, jego nowym cennym współpracownikiem został Rajmund Titsch. Po całkowitym zwolnieniu z wojska Madritsch złożył podanie do władz wojskowych o zakwalifikowanie jego zakładów do przemysłu zbrojeniowego, wniósł o kredyt bankowy i wobec sprzyjającej koniunktury postawił na rozwój firmy. Madritsch i Titsch, „jeden i drugi przyzwoici”, starali się chronić swoich pracowników. Czynili pewne próby ratowania ludzi podczas wysiedleń w czerwcu 1942 r., przedstawiając władzom argumentację i dokumenty, ale brak jest dokładniejszych informacji o skuteczności tych działań. Po deportacjach, wobec dalszego zagrożenia Żydzi krakowscy gwałtownie szukali bezpiecznych przydziałów pracy. Byli przy tym gotowi do ponoszenia dodatkowych ciężarów finansowych. Ci zwłaszcza, którzy nie dostali się do warsztatów „Z.f.H.”, mieli nakłonić Madritscha do uruchomienia nowego zakładu. Madritsch wykorzystał okazję i dzięki swoim stosunkom dostał obszerny, dwupiętrowy budynek przy Rynku Podgórskim 3, stojący na granicy getta, formalnie poza dzielnicą żydowską. Jeszcze w sierpniu 1942 r. trwały tam intensywne prace remontowe, które prowadził Wydział Budowlany Gminy Żydowskiej. Urządzone warsztaty miały zatrudniać ponad 500, a potem 700 osób, część maszyn wnieśli nowo przyjęci pracownicy⁷¹.

Po rozszerzeniu produkcji firma Madritscha stała się najbardziej znanym i popularnym przedsiębiorstwem w Podgórzu. Szyto bieliznę męską i konfekcję wojskową, mundury, kombinezony, a z początku, jeszcze przy ul. Węgierskiej, nawet elegancką odzież dla Niemek. Spokojna praca, mająca rzekomo chronić przed wysiedleniem z Krakowa, cieszyła się wielkim powodzeniem i do firmy dobrowolnie zgłaszało się mnóstwo osób. Z początku przyjmowano tylko posiadaczy własnych maszyn do szycia, niektórzy kupowali je umyślnie, byle tylko dostać pracę. W zakładzie nie było reżimu, nie przeszkadzano, a raczej ułatwiano kontaktowanie się z miastem, nie było też problemu z żywnością. Początkowo kobiety żydowskie pracowały cały dzień

⁷¹ AŻIH, 302/25 (pam. M. Weichert), cz. 2, s. 34–35; AŻIH, 301/448 (rel. L. Salpeter), s. 19–20; ANKr, „Gazeta Żydowska” nr 96 i 101, 14 VIII 1942 i 26 VIII 1942; J. Madritsch, *Menschen in Not*, wyd. 2, Wien 1962, s. 6–11.

z półgodzienną przerwą, nie dostając zapłaty ani posiłków. Na taką pracę mogli sobie pozwolić tylko zamożniejsi. Potem firma uruchomiła własną kuchnię, robotnicy dostawali śniadania i jednodaniowe obiady bezpłatnie, względnie za małą opłatą. Jedzenie było „możliwe”, ale dało się również indywidualnie dokupywać produkty czy konserwy. Madritsch zatrudniał również polskie robotnice, które pracowały w osobnych pokojach, dostawały zapłatę, a zgłaszały się, aby uniknąć wywiezienia na roboty do Niemiec. Dzięki nim ruszył handel, wynosiły za bezcen rzeczy, których Żydzi się wyzywali, zaś do getta trafiała żywność. W tym czasie w Podgórzu pracowało 800 ludzi z getta i było około 300 maszyn, podobnie działał zakład w Tarnowie i na mniejszą skalę w Bochni. Praca odbywała się na dwie zmiany, pod szyldem produkcji zbrojeniowej łącznie pracowało tysiąc kilkaset osób. Panowało przekonanie, że praca u Madritscha chroni przed wysiedleniem. Późniejsze wydarzenia nadważyły tę wiarę. Wielu pracowników, a właściwie większość załogi razem z kierowniczką Różą Schorr, przepadło w trakcie październikowego wysiedlenia. Ci, którzy ocalili, zawdzięczali życie różnym przypadkom. Po tych wydarzeniach Madritsch wysłał część ludzi do swojej filii w Tarnowie, gdzie wciąż istniało duże getto i sytuacja wydawała się bardziej stabilna⁷². Tymczasem w Krakowie mówiono już o dalszych zmianach i barakach dla Żydów za miastem.

W końcu 1942 r. rozporządzenia SS dotyczące skupisk żydowskich i zarządzania żydowską siłą roboczą głosiły, że Żydzi będą mogli egzystować jeszcze w kilku gettach i głównie w obozach pracy. Przed całkowitym wyniszczeniem mogli uchronić się ci, dla których była praca i którzy mieli wystarczające kwalifikacje. W tym czasie postępowała budowa nowego obozu i perspektywa przeniesienia się do baraków za miastem nie była dla nikogo tajemnicą. Jeszcze w przeddzień likwidacji getta baraki nie były skończone i potrzebowano znacznych kontyngentów siły roboczej, aby przygotować obóz na przyjęcie tysięcy ludzi. Madritsch miał podstawy do obaw, że SS chce go pozbawić pracowników. Mimo kłopotów z Gestapo i nacisków, aby zatrudniać Aryjczyków, chciał nadal zatrudniać Żydów. Przedstawiał to później jako wyraz troski o nich, czemu nie można zaprzeczyć, ale też dla firmy praca Żydów była rozwiązaniem korzystniejszym niż zastąpienie ich droższymi pracownikami polskimi. Prowadzone w pierwszej dekadzie

⁷² AŻIH, 301/1706 (rel. A. Fürstowa), s. 1–3; AŻIH, 301/448 (rel. L. Salpeter), s. 20; J. Madritsch, *Menschen...*, s. 9–11, 13. Zob. także D. M. Crowe, *Oskar Schindler. Prawdziwa historia*, tłum. Z. Łomnicka, Warszawa 2015, s. 378–389.

marca 1943 r. negocjacje, ze wsparciem władz wojskowych, doprowadziły do korzystnego dla firmy rozwiązania. Madritsch „został ze swoimi ludźmi”, którzy mieli być codziennie doprowadzani z obozu do miejsca pracy⁷³. Otrzymał też przyrzeczenie, że pracownicy, podobnie jak załoga firmy „Zentrale für Handwerkslieferungen” Roberta Wagnera z Monachium, przejdą do obozu na samym końcu, tak aby zminimalizować straty produkcyjne. W wyniku tych uzgodnień żydowscy robotnicy codziennie przychodzili do pracy z ul. Jerozolimskiej do Rynku Podgórskiego, maszerując piątkami pod eskortą odemanów i strażników. Przy likwidacji getta zniesiono wiele placówek i Madritsch mógł powiększyć stan załogi do 2 tys. ludzi, m.in. przyjął część pracowników z „Optimy”. Firma wpłacała do zarządu obozu obowiązujące kwoty za dzienne utrzymanie więźnia i każdą dniówkę roboczą za robotnika kwalifikowanego czy niewykwalifikowanego. Koszt siły roboczej był niski, z drugiej jednak strony prowadzenie tak wyspecjalizowanej firmy rodziło problemy, wynikające choćby z faktu zatrudniania ponad połowy niefachowców, często niemających pojęcia o szyciu, ludzi różnych zawodów, dopiero przyuczanych. To obniżało wydajność, zmuszało do oszczędności oraz do stosowania różnych wybiegów i lepszej organizacji pracy.

Praca trwała 12 godzin na dobę, ale placówka była ogólnie chwalona za warunki i panującą atmosferę. Dużym udogodnieniem była możliwość dłuższego przebywania na terenie fabryki i późnego wracania do obozu. W Płaszowie zezwolono, aby niezbędne grupy, po 40 osób, zostawały do północy w zakładzie w celu wykończenia robót. Sprawę załatwiono z *SS-Untersturmführerem* Leonhardem Johnem, co miało kosztować Madritscha kilka ubrań. Więźniowie na tym zyskali, bo mogli mieć trochę czasu dla siebie, a przede wszystkim nie wracali za wcześnie do lagru, gdzie czekały przeważnie dodatkowa praca i bicie. W porozumieniu z dr. Michałem Weichertem do zakładów w Krakowie i Tarnowie dochodziła pomoc w postaci środków medycznych i ubrań, a przy firmie pełnił swe obowiązki lekarz, dr Edmund Fischler (przeżył wojnę). Ponadto dokupywano tam prawie codziennie po pół bochenka chleba od firmy⁷⁴. Madritsch dbał o ludzi, starał się chronić ich przed niebezpieczeństwami i ogólnie był lubiany – w sierpniu 1943 r. otrzymał na urodziny album specjalnie wykonany przez pracowników⁷⁵.

⁷³ J. Madritsch, *Menschen...*, s. 15–16.

⁷⁴ AŻIH, 301/3275 (rel. F. Presser), s. 3; AŻIH, 301/4669 (rel. Marek N.), s. 15.

⁷⁵ AŻIH, 302/8 (pam. Z. Szpingarn), s. 32; J. Madritsch, *Menschen...*, s. 19. Madritsch wspomina też o pomocy, jakiej udzielał Żydom w ucieczkach z zakładu w Podgórzu

Podobnie dobrze traktowani byli Żydzi z filii zakładu w getcie tarnowskim. Madritsch podaje, że w marcu 1943 r. zatrudniał tam 232 robotników żydowskich, a po dwóch tygodniach od likwidacji getta krakowskiego dosłano tam z Płaszowa transport 400 kobiet do pracy. Liczne warsztaty znajdowały się w getcie bocheńskim, którego część „A” traktowano jako obóz pracy. Tamtejsze zakłady krawieckie pracowały na rzecz Madritscha i szyły mundury, które zabierano ciężarówkami do Krakowa⁷⁶. Nie wiadomo jednak, jak dużo osób tam pracowało i ile przybyło później do obozu płaszowskiego.

Od pewnego czasu wiadano, że żydowskie placówki w mieście będą likwidowane, a pracownicy nie będą wychodzić z obozu. U „Madritscha” przygotowywano się do tego od połowy sierpnia 1943 r., a jednak nagła decyzja była zaskoczeniem. Właściciele dwóch największych firm – „Madritsch” i „Z.f.H.”, usłyszeli o tym w nocy z 1 na 2 września 1943 r., na konferencji w obozie. Dodatkowo Madritsch został zaskoczony wiadomością o likwidacji gett w Tarnowie i Bochni, gdzie też zatrudniał ludzi. Göth zaprosił gości do obozu 1 września na godz. 20.00, wyjawiono im wówczas plan działań, ale zostali zmuszeni do pozostania w willi do rana. Następnego dnia Madritsch pojechał do Tarnowa, gdzie od Götha otrzymał zapewnienie, że jego ludziom nic się nie stanie i zostaną przewiezieni do Płaszowa. W toku akcji tarnowskiej (1–3 września 1943 r.), gdy poszczególne placówki miały się zebrać na placu zbiórki, grupa Madritscha występowała osobno pod własnym szyldem. Rzeczywiście, ludzi z firmy, wśród nich dużo kobiet i osób starszych, załadowano do wagonów i skierowano do Płaszowa. Wobec tego, co ostatnio przeżyli, czuli się jakby cudem ocaleni, zwłaszcza że tuż przed tym widzieli posyłanych na śmierć młodych ludzi z tzw. pewnych placówek. Około 50 osób zostawiono w getcie, aby przygotowali do transportu dobytek firmy, maszyny, materiały, półprodukty, które wkrótce dowieziono do obozu. W czasie przenosin robotnicy pakowali razem z rzeczami firmowymi swoje przedmioty osobiste, które potem odebrali w Płaszowie. W obozie trafili na kilka dni do odswalni i baraku *Entlausung*. Trzeba podkreślić, że Madritsch jako jedyny prywatny przedsiębiorca dostał wtedy zgodę na przeniesienie do obozu warsztatów, na uruchomienie produkcji i dalsze zatrudnianie więźniów. Umowa w tej sprawie, zawarta 4 września 1943 r. z dowódcą SS

i z getta w Tarnowie. Wszystko to działo się w czasie zmiany szczyty, a pomagali przy tym zaufani policjanci (np. wiedeńczyk Bouska) – zob. *idem*, s. 18.

⁷⁶ J. Madritsch, *Menschen...*, s. 17; AŻIH, 301/1883 (rel. L. Szternfeld), s. 6–7; AŻIH, 301/188 (rel. M. Hornik), s. 7.

i policji dystryktu krakowskiego, miała mu gwarantować żydowską siłę roboczą do końca wojny. Zakłady Madritscha stały się największą firmą prywatną w obozie, zatrudniającą prawie 2 tys. ludzi. W celu urządzenia warsztatów przekazano kilka dużych baraków na *Neue Gelände*. Dzięki swoim stosunkom Madritsch uruchomił w krótkim czasie produkcję, co nie udało się innym firmom, którym nie przydzielono takiego miejsca i „odebrano Żydów”, kierując ich do innych prac, w tym ciężkich robót budowlanych i ziemnych⁷⁷.

Gdy 4 września 1943 r. Madritsch przybył do Płaszowa, aby obejrzeć obiekty przeznaczone dla jego fabryki, zastał swoich robotników i zapewnił ich, że wkrótce przeniesie tam firmę i zacznie się praca. Następnego dnia nadeszły maszyny z Tarnowa, na stacji w Płaszowie więźniowie ładowali je na auta ciężarowe, a w obozie inna grupa przenosiła do baraków. Praca odbywała się jak zwykle w pośpiechu i przy poganianiu przez wachmanów pod nadzorem *SS-Hauptsturmführera* Paula Raebela (Räbela), który dopiero co przybył do Płaszowa. Z Podgórza dosłano dalszą część maszyn oraz niewykończoną produkcję, tak że po 10 września rozpoczęła się normalna praca w warsztatach⁷⁸. Szyto gotowe ubrania robocze i mundury, naprawiano płaszcze i mundury nadsyłane z frontu. Dla „swoich” więźniów firma zapewniała do pewnego czasu dodatkowe przydziały żywności i własną kuchnię, która „umożliwiła ludziom dalszy byt”. Obiady były dobre i nawet „Żydzi religijni otrzymywali koszerne jedzenie”. Te luksusy były możliwe podobno dzięki łapówkom dla komendanta. Mówiło się, że Madritsch miał specjalne układy z Göthem, któremu zapewniał jakieś dochody i dzięki temu placówka była forowana w obozie. Ponadto Madritsch uzyskał zezwolenie na przywożenie z miasta chleba, tzw. premiowego⁷⁹, co też pozwoliło na szmuglowanie rzeczy, pieniędzy

⁷⁷ J. Madritsch, *Menschen...*, s. 20–22, 25; AIPN, BU 2323/1015 (rel. S. Wiener dla Yad Vashem), s. 15; AIPN Kr, 502/1394 (akta spr. W. Staiba), k. 119, 145; AIPN Rz, 1/13/k, k. 197–198 (zezn. J. Majbruch); AŻIH, 302/25 (pam. M. Weichert), cz. 2, s. 158.

⁷⁸ AŻIH, 301/4669 (rel. Marek N.), s. 16–17. Gdy warsztaty przenoszono do obozu, firma „Z.f.H.” mimo usilnych zabiegów nie uzyskała zgody SSuPF na przydzielenie jej baraków warsztatowych w Płaszowie. Między właścicielem firmy Wagnerem a dowódcą SS i policji Schernerem zrodził się spór. Scherner nakazał bowiem przeniesienie maszyn i surowców „Z.f.H.” do powstałego właśnie obozu w Szebniach. Tam miała być uruchomiona produkcja i obiecano Wagnerowi kontyngent więźniów do pracy. Scherner zwlekał jednak z decyzją, aż wreszcie, zaraz po uruchomieniu produkcji, obóz ten zlikwidowano (wrzesień 1943 r.) i Wagner poniósł wielkie straty – zob. AIPN Kr, 502/1385, k. 13–14 (zezn. M. Weichert).

⁷⁹ Na temat dodatkowych przydziałów żywności – zob. AIPN, GK 174/341, k. 10, 13; AIPN, GK 174/351, t. 1, k. 267; AIPN, NTN 47, k. 30; AŻIH, 301/4669 (rel. Marek N.), s. 9–10.

oraz kontakty z krewnymi i znajomymi. Więźniowie byli zadowoleni z pracy, warunków i posiłków, nie było też szyszan, jakie zdarzały się w innych placówkach. Z czasem osobna kuchnia została zlikwidowana i pozostał wikt obozowy, ale i tak praca u Madritscha uchodziła za lepszą od wielu innych.

Groźna sytuacja wytworzyła się w połowie listopada 1943 r., gdy likwidowano *julagi* i formowano transporty do dystryktu radomskiego. Pracowników odwołano z nocnej szyshty, a w wielu warsztatach, także u Madritscha, dokonano redukcji załogi. Aby wypełnić żądaną liczbę ludzi do wywozu, odemani wyciągali ludzi z baraków. Od Madritscha zabrano wówczas około 400 kobiet, w tym te, które przywieziono przed 10 tygodniami z getta w Tarnowie. Między innymi były to kobiety z tamtejszej filii „Z.f.H.” Wagnera (teraz pracowały u Madritscha), ale wpisano je na listy transportowe do Skarżyska i Częstochowy, bo w Krakowie nie miały żadnej protekcji⁸⁰. Kolejny kryzys nadszedł, gdy powstawał obóz koncentracyjny i zaistniała groźba usunięcia warsztatów Madritscha z Płaszowa, a nawet ich likwidacji. Ostatecznie Madritsch wynegocjował nowe porozumienie 24 lutego 1944 r. i umowę przedłużającą na następne sześć miesięcy funkcjonowanie zakładów w obozie⁸¹. Faktycznie firma działała tam z powodzeniem do października 1944 r.

Madritsch, podobnie jak inni przedsiębiorcy, planował przeniesienie swoich zakładów w głąb Rzeszy, do Austrii, albo wspólnie z Oskarem Schindlerem do Czech. Jego plany nie zyskały jednak akceptacji właściwych władz SS i urzędów gospodarczych, które uznały, że szycie mundurów nie jest tak samo ważne jak produkcja broni i amunicji i dotychczasową siłę roboczą należy wykorzystać w inny sposób. Gdy Schindler w połowie października 1944 r. ściągał do swojego zakładu w Brünnlitz kilkuset robotników z Płaszowa, wśród wyznaczonych do transportu miała być znaczna grupa ludzi z zakładu Madritscha. Madritsch przekazał wówczas do dyspozycji Schindlera wiele setek materiałów dobrej jakości ze swoich magazynów, a w okresie do wiosny 1945 r. miał odwiedzać Schindlera w Brünnlitz pięć razy⁸².

Według tego świadka sprawa chleba premiewego wyglądała następująco: „W rzeczywistości był to chleb, który firma sprzedawała ludziom w cenie maksymalnej. Kto nie mógł płacić, musiał wyteżyć siły, uszyć dwa garnitury więcej i w ten sposób otrzymać bezpłatnie chleb. W ten sposób robił Madritsch wspaniały interes, powiększając produkcję i ciągnąc większe zyski dla siebie” – zob. AŻIH, 301/4669 (rel. Marek N.), s. 25.

⁸⁰ AŻIH, 301/4669 (rel. Marek N.), s. 22; AIPN Rz, 1/13/k, k. 200 (zezn. Ch. Lówi).

⁸¹ J. Madritsch, *Menschen...*, s. 25.

⁸² *Ibidem*, s. 20–22, 25, 27. Madritsch wspomina, że spowodował wysłanie około 100 ludzi. Inaczej zapamiętali te okoliczności inni świadkowie. Na przykład Emilie Schindler

Aby stworzyć miejsca pracy w Płaszowie, władze ściągały tam materiały i sprzęt techniczny przenoszonych firm. Wraz z ludźmi trafiały do obozu ich warsztaty, maszyny i surowce, zwożono tokarki, frezarki, motory elektryczne, kilkaset maszyn do szycia i wiele innych urządzeń sprowadzanych z Krakowa i innych miejscowości. Z dawnego getta, głównie z firmy „Zentrale für Handwerkslieferung”, przeniesiono warsztaty z całym wyposażeniem, tak że ich produkcja została szybko wznowiona w obozowych warsztatach metalowych i ślusarskich, stolarskich, szewskich, tapicerskich, rymarskich, szczotkarskich, wyrobu materaców. Dalej powstały warsztaty elektryczne, zegarmistrzowskie, papiernicze i drukarnia, kuśnierskie i trykotarskie, a przede wszystkim krawieckie. Branża konfekcyjna dominowała, część należała do firmy „Madritsch”, a pozostałe przeszły pod zarząd „Deutsche Ausrüstungswerke”.

Sporo fachowców przeniesiono z getta tarnowskiego, w tym z kilku małych firm krawieckich („Blache”, „Lauer”, firma Zielonki) zatrudniających po kilkadziesiąt kobiet, które potem dołączyły do zatrudnionych w warsztatach krawieckich *Gross-Schneiderei*. Na *Neue Gelände* urządzono dla nich nowy barak, gdzie ustawiono maszyny do szycia przywiezione z Tarnowa. W obozie kobiety szyły mundury niemieckie; praca pod nadzorem OD odbywała się na dwie zmiany, dzienną (6.00–19.00) i nocną (od 19.00 do rana). Gdy kończyło się szycie mundurów dla wojska, w warsztatach szyto i przerabiano ubrania cywilne, spodnie, marynarki, palta, suknie damskie i kostiumy. Miało to odbywać się za podszeptem Chilowicza, a zarobek rzekomo szedł do kieszeni Götha. Można przypuszczać, że Chilowiczowi – oprócz chęci

wspomina w dużym uproszczeniu, że Madritsch „pewnego dnia uciekł, zostawiając wszystkich swoich pracowników, a SS załadowało ich na zdezelowany statek i zatopiło na morzu” – zob. E. Schindler, *Pamiętniki. Żona Oskara Schindlera oskarża Spielberga*, tłum. D. Rycerz, Warszawa 1996, s. 78. Mieczysław Pemper pisał o pierwotnej prośbie Madritscha wpisania na listę około 20 szczególnie zasłużonych brygadystów z jego załogi (s. 195) i dalej: „W tym czasie, dosłownie w ostatniej chwili, Oskar Schindler starał się namówić Juliusa Madritscha, by i on spróbował uratować swoich ludzi. Lecz Madritsch okazał tu brak zainteresowania i przeniósł swoją fabrykę nad Jezioro Bodeńskie, zostawiając prawie ośmiuset żydowskich pracowników na pastwę losu. Schindler podjął ostatnią próbę ratowania ich, zestawiając naprędce z pomocą Raimunda Titscha, kierownika warsztatów w firmie Madritscha, dodatkowy wykaz sześćdziesięciu pracowników, których określił jako »krawców przemysłowych« i wpisał na zbawczą listę. Na ponowioną przez Schindlera prośbę, by Julius Madritsch raz jeszcze rozważył możliwość uratowania swoich pracowników, ten miał rzekomo odpowiedzieć: Drogi Oskarze, oszczędź sobie niepotrzebnych słów. To strata czasu. Nie wyłożę na to ani grosza” – zob. M. Pemper, *Prawdziwa historia...*, s. 196–197.

zaspokajania potrzeb komendanta – przyświecało dążenie do zapewnienia ciągłej pracy i przez to stabilizacji załogi. Gdy prace kontrolowały komisje z zewnątrz, do warsztatu podrzucano stare mundury wojskowe i markowano ich szycie. Potem znowu szyto pasiaki więziarskie – w tym przypadku obowiązywałyienne normy: dla mężczyzn uszyte sześciu marynarek, dla kobiet pięciu. Wykorzystywano dwa rodzaje materiału: lepszy, w pasy biało-granatowe dla kapo, i gorszy, biało-niebieski dla zwykłych więźniów⁸³. Pracowano dniem i nocą, bo zamówienia były bardzo pilne, prawdopodobnie także na potrzeby obozu macierzystego przekształcanego w obóz koncentracyjny. Znaczna część kobiet z Tarnowa pracujących w *Gross-Schneiderei* po 11 tygodniach, w listopadzie 1943 r., dołączono do transportu do Skarżyska Kamiennej. Kilkadziesiąt innych zredukowanych krawcowych skierowano do tworzonego podobozu w Wieliczce.

Warsztat kuśnierski w getcie utworzono jeszcze w 1940 r., a produkcję kontynuowano po przeniesieniu do Płaszowa. Rozwinęła się produkcja dla wojska, zaś kilku fachowców wykonywało zamówienia na miarę, dla esesmanów i ich rodzin, a także posyłane do domów w Rzeszy. Materiałem do przerobu były futra przedtem skonfiskowane Żydom w gettach i w sklepach żydowskich. Warsztat kuśnierski w obozie prowadził Dawid („Maciek”) Fakler, przez niektórych więźniów oskarżany o zły stosunek do robotników. Miał rzekomo przyjmować ludzi do pracy za protekcją, nie tolerował żadnego sprzeciwu i nawet posuwał się do bicia. Jego żona, formalnie tam zatrudniona, faktycznie nie pracowała, do ludzi odnosiła się obojętnie. Były również opinie bardziej pozytywne, ale w sumie jednak niejednoznaczne⁸⁴. Warsztaty trykotarskie (*Strickerei*), którymi kierował kapo Samuel Lichtig, wyrabiały wełniane swetry, skarpety, pończochy, rękawiczki. Działała też pracownia czapek i kapeluszy, gdzie zatrudnione modniarki wytwarzały kapelusze specjalnie wysyłane na sprzedaż do miasta⁸⁵. Z kolei

⁸³ AŻIH, 301/1182 (rel. L. Tiefenbrun), s. 6–7a. Autorka relacji dodała, że pracę w warsztacie utrudniało to, „że krakowscy odemani dekowali u nas swoje rodziny, żony i kochanki, a one nie umiały pracować. Praca zaś przychodziła na ilość ludzi i my, krawcy i krawczynie, musieliśmy harować za tamtych, tym bardziej, że byliśmy z prowincji i jako tacy nie mieliśmy tu słowa. Wyzywano nas »tarnowska banda«, »tarnowskie dziady«. Gdy przychodziło wysiedlenie – myśmy szli na pierwszy ogień. Krakowskich się oszczędzało” (s. 7).

⁸⁴ AŻIH, 301/4113 (rel. M. Fallek), s. 7; AŻIH, 301/3274 (rel. J. Praetzel), s. 1; Zob. także: AŻIH, 301/3227, s. 1; AŻIH, 301/2727, s. 1; AŻIH, 301/2313, s. 2.

⁸⁵ W warsztacie trykotarskim była także zatrudniona żona kierownika, dr Chana Lichtig. Oboje z mężem dostali się do Brännlitz i przeżyli wojnę – zob. AIPN Kr,

w warsztacie tapicerskim załogę stanowiły w większości kobiety. Pod kierunkiem kapo Romana Lewingera pracowano na dwie zmiany, dzienną i nocną, przerabiając stare materace szpitalne i wojskowe, często zawsze, pełne brudu i prochu. W tych warunkach pracowały kobiety, które nie miały znajomości i pieniędzy, aby załatwić sobie lepsze miejsce, oraz osoby uprzywilejowane z różnych względów, które faktycznie nie musiały pracować, korzystając z ochrony Lewingera⁸⁶.

Obozowe warsztaty szczotkarskie zajmowały jeden barak i zatrudniały około 700 więźniów. Wśród nich byli tacy, których chciano chronić – młodociani i chasydzi. W warsztatach robiono szczotki do butów i ubrań, mazaki do pasty, „glancówki” itp. Ilość wyprodukowanych wyrobów szczotkarskich regulowały normy, które trudno było wykonać zwłaszcza nieletnim. Pracującym dzieciom niemogącym poradzić sobie z wyrobieniem wymaganych norm pomagali starsi robotnicy⁸⁷. Z kolei w zakładzie zegarmistrzowskim naprawiano zegarki stanowiące mienie pożydowskie zrabowane podczas uprzednich akcji, a także doraźnie zegarki oddawane przez członków załogi obozu. Warsztat zorganizował więzień Matys Brunnengraber, który – jak twierdził – nie miał pojęcia o zegarmistrzostwie i pierwszy damski zegarek musiał naprawiać dla Götha „pod karą śmierci”⁸⁸.

W Płaszowie założono warsztat blacharski do przeróbki żelaza, metali i starych blach. Z różnych miejsc, ze zlikwidowanych gett (w Bochni, Tarnowie, Nowym Sączu, Rzeszowie), zwożono surowiec: metalowy złom, blachy, stare piece, nawet puszki i wiadra. Po przeróbce tego surowca wyrabiano różne przedmioty na potrzeby cywilne i dla wojska. Nie gardzono produkcją drobnych wyrobów, takich jak: łopatki, blaszki do butów, małe wiaderka, guziki blaszane, zgrzebła dla bydła. W marcu 1944 r. obóz otrzymał zamówienie od wojska na 1 mln łopat i kilofów ze styliskami. W ślusarni robiono

1/2251 (mat. A. Bieberstein, *Spis lekarzy krakowskich pochodzenia żydowskiego*), s. 59.

⁸⁶ ANKr, PSOKr 10 (X Ds. 323/47, spr. R. Lewingera), k. 41–42. Opinia świadka w tej sprawie jest prawdopodobnie nieobiektywna. Zeznająca mgr farmacji Stefania K. była zatrudniona jako aptekarz w kolumnie sanitarnej do końca 1943 r., a po jej rozwiązaniu została przydzielona do warsztatu. Jej niechęć do Lewingera i oskarżenia o protekcyjność i bicie więźniów mogły wynikać stąd, że była przyjaciółką odemana Kerner, skazanego po wojnie, przeciwko któremu Lewinger zeznawał i spowodował jego aresztowanie.

⁸⁷ AŻIH, 301/410 (rel. M. Grüner), s. 1; AŻIH, 301/1792 (rel. J. Stendig), s. 25.

⁸⁸ AŻIH, 301/1732 (rel. M. Brunnengraber), s. 5. Tysiące zegarków zrabowanych Żydom wysyłano np. żołnierzom frontowym z różnych dywizji Waffen-SS.

z blach łopaty i kilofy, a stolarze cięli grube deski (forsty) na styliska. Do tych robót skierowano wielu ludzi z innych warsztatów obozowych. Aby wymusić odpowiednią wydajność, robotników poganiali zarówno odemani, jak i esesmani. Prace wykonano tuż przed 1 maja 1944 r.⁸⁹

Wiosną 1943 r. powstała w obozie grupa warsztatów zwanych *Soziale Werkstätte*, które miały pracować wyłącznie na potrzeby SS i zatrudniać najlepszych fachowców, m.in. spośród zredukowanych robotników „Optimy”. Według Götha warsztaty te utworzono na polecenie dowódcy SS i policji w celu wytwarzania indywidualnych wyrobów na potrzeby komendanta, funkcjonariuszy SS i ich rodzin, dla gości na prezenty, ale również dla wyższych oficerów SS z Krakowa (m.in. dla Krügera, Schernera czy szefa policji porządkowej, gen. Beckera). Pracownie krawieckie (*Maassschneidererei*) i szewskie (*Maassschusterei*) szyły futra, ubrania i mundury na miarę, wyrabiały eleganckie obuwie, ale także meble i inne przedmioty użytkowe. Dużo zamówień składał sam Göth, zarówno dla siebie, jak i dla swej rodziny w Wiedniu. Na przykład w warsztacie obuwniczym, mieszczącym się w osobnym baraku koło garaży, około 15 szewców pracowało pod bezpośrednim nadzorem Johna. Kierownikiem był Zygmunt Norenberg, który jeszcze w getcie prowadził zakład szewski dla odemanów, wykonywał też zamówienia prywatne dla gestapowców i w związku z tym chodził na ul. Pomorską. W obozie robił buty na zamówienia Götha i w dodatku sam musiał zabiegać o skórę kupowaną na czarnym rynku. Komendant zlecał mu wykonywanie w krótkich terminach luksusowych butów dla siebie i dla wysokich dostojników policyjnych. Jak wspominał Norenberg, w Płaszowie tylko dla Götha wykonał sześć par butów z cholewami i osiem par półbutów, a ponadto wiele par butów dla jego rodziny w Wiedniu oraz na liczne podarunki. Tygodniowo wykonywano w warsztacie co najmniej sześć par obuwia, terminy były zwykle ekspresowe, a Göth bardzo wymagający – gdy mu się coś nie podobało, bił bez litości⁹⁰.

Luksusowy warsztat krawiecki składał się z kilku działów: krawiectwa damskiego i męskiego, bieliźniarskiego, konfekcji, oddziału mundurowego, kapeluszniczego i modniarskiego. Fachowcy wykonywali indywidualne

⁸⁹ AŻIH, 301/ 5301 (rel. E. Zahler), s. 11–12; AŻIH, 301/4113 (rel. M. Fallek), s. 7. Informację o zamiarze rozpoczęcia takiej produkcji Bosak podał w swym dzienniku w dniu 13 III 1944.

⁹⁰ AIPN, NTN 326, k. 157 (zezn. A. Göth); AIPN Kr, 502/1062 (akta spr. J. M. Selingera), k. 227 (zezn. Z. Norenberg); AŻIH, 301/4603 (rel. Z. Norenberg), s. 1–3. Zob. także AŻIH, 301/4113 (rel. M. Fallek), s. 7.

zamówienia dla oficerów z obozu i urzędu *Polizeiführera*, ale najważniejszym klientem był sam komendant i jego przyjaciółka. Wyjątkowo przyjmowano tu też zamówienia więźniów protegowanych. Klienci mieli do wyboru dziesiątki żurnali, szyto ubrania, płaszcze i mundury na miarę, nawet były zamówienia na kostiumy balowe na zabawę sylwestrową u komendanta. Na tych samych zasadach pracowali wyłącznie na potrzeby załogi obozu: fryzjerzy (ośmiu), kosmetyczka dla SS-manów i aufseherek, modniarki robiące na zamówienie kapelusze dla żon i przyjaciółek kolegów komendanta, a także do sprzedaży w mieście. Ogólnie określano tę grupę pracowniczą jako *SS-Kammer*. Większość z nich miała swoje warsztaty w bloku nr 174, na wschód od *SS-Strasse*, na terenie obszaru administracyjnego (koło *Wachkaserne*), a więc poza strefą przemysłową. Dodatkowo na potrzeby dygnitarzy postawiono w obrębie siedziby dowódcy SS i policji przy ul. Oleandry 4 barak, w którym urządzono przymierzalnię i dowożono gotowe wyroby z obozowych warsztatów. Praca w tych warsztatach była przywilejem, przyjmowano do nich tylko wysoko wykwalifikowanych fachowców i więźniów protegowanych. Cieszyli się oni specjalnymi względami, nie urządzano tam selekcji, lecz przeciwnie – podczas akcji w obozie baraki były zamknięte i bezpieczne dla robotników⁹¹. Placówka ta dotrwała do samego końca obozu.

W południowo-wschodni rejon *Neue Gelände* zostały przeniesione, prawdopodobnie na początku 1944 r., garaże i warsztaty samochodowe (*Autoreparaturwerkstätte*) – na planie obiekt nr 132, sąsiadujący z kompleksem stajennym. Początkowo garaże i wozownia mieściły się w starej części warsztatowej budynku hali przedpogrzebowej i podlegały bezpośrednio komendantowi obozu, a potem zarządzał nimi *SS-Untersturmführer* Josef Neuschel, który przeszedł do „D.A.W.”. Trzymano tam i naprawiano cały tabor obozowy, zarówno wozy konne, jak i samochody, w tym auta komendanta. W garażu i warsztatach pracowało pod komendą kapo Izraela (?) *Warenhaupta* około 20 mężczyzn i jedna kobieta (zastrzelona później na rozkaz Götha). Nowy obiekt nadzorował teraz *SS-Hauptscharführer* Eugen Hähnert (ur. w 1912 r.) z komendantury. W garażach stały auta należące do obozu i prywatne komendanta, o które dbano i na bieżąco naprawiano

⁹¹ AŻIH, 301/2032 (rel. G. Feiner), s. 3–4; AŻIH, 301/2340 (rel. M. Präger-Bossakowa), s. 3–4; AIPN, NTN 326, k. 91; AIPN, NTN 40, k. 29; AIPN, NTN 41, k. 106, 117; AIPN, NTN 47, k. 75; AIPN Kr, 502/893 (akta spr. J. Sowińskiego), k. 73 (zez. M. Pemper); AIPN Kr, 502/1434, k. 41 (rel. I. R. Bau).

w warsztacie. Tam m.in. we wrześniu 1944 r. przez „trzy dni i nocę bez przerwy” przygotowywano samochody komendanta do ewakuacji. Jego „Tatra” miała być naprawiona w jedną noc, bo Göth wybierał się do Brännlitz. Wówczas dowiedziano się o jego aresztowaniu. W czasie jesiennej ewakuacji obozu wszyscy robotnicy wyjechali „z całym garażem” do KL Nordhausen (13 listopada 1944 r.)⁹².

Za garażami stały dwa baraki przeznaczone na przechowanie ksiąg żydowskich (*Bücherei*, nr 133 i 134). Zwożono do nich książki z instytucji, bibliotek i mieszkań po zlikwidowanych skupiskach ludności żydowskiej w całym dystrykcie krakowskim, m.in. było dużo ksiąg z Przemysła⁹³. Obok mieściły się dwa baraki (nr 130 i 131) przeznaczone na laboratoria chemiczne grupy naukowej, których w końcu nie uruchomiono i tymczasowo umieszczono tam stolarnię *Bauleitungu*. Rola i zadania specjalnego wydziału naukowego w obozie pozostają niestety nierozpoznane. Był to fragment szeroko zakrojonej akcji wykorzystania naukowców żydowskich z różnych krajów, deportowanych do obozów koncentracyjnych. Chodziło o ewentualne podjęcie badań ważnych dla nauki i przemysłu zbrojeniowego przez specjalistów z dziedzin ścisłych. Zarówno przechowalnia ksiąg, jak i wydział naukowy podlegały Instytutowi Niemieckiej Pracy Wschodniej (*Institut für Deutsche Ostarbeit*), hitlerowskiej placówce, która zajmując Collegium Maius UJ w Krakowie, zajmowała się różnymi badaniami, w tym i „naukowym” udowadnianiem niemieckości Wschodu, w szczególności części okupowanej Polski pod nazwą Generalne Gubernatorstwo. W ramach wydziału naukowego wiosną 1944 r. utworzono „komando matematyczne”, w którym znalazł się m.in. wybitny matematyk Marceli Stark. W kwietniu 1944 r. trafił on z obozów w Lublinie i Budzynie do Płaszowa, tam zgłosił się, gdy na apelu wywoływano matematyków. W tym specjalistycznym zespole pracował przy „rozwiązywaniu problemów matematycznych dla obserwatorium astronomicznego w Babelsbergu”. Prace nadzorował prof. Walther, według Starka „niezbyt lotny”, co pozwoliło na markowanie pracy naukowej i przedstawianie wyników niewiele wnoszących do rozwiązywania problemów. We wrześniu 1944 r. komando przetransportowano do KL Ravensbrück, a w marcu 1945 r. do KL Sachsenhausen⁹⁴.

⁹² AŻIH, 301/1661 (rel. A. Berliński), s. 1–3.

⁹³ AŻIH, 301/571 (rel. M. Tesse), s. 4.

⁹⁴ Marceli Stark (1908–1974), asystent katedry matematyki w UJK we Lwowie. Po wojnie pracownik Instytutu Matematyki PAN – zob. M. Stark, *Ale jednak czuję i żyję...*

Innym projektem naukowym były plany utworzenia laboratorium chemicznego, które także miało pracować dla *Ostinstitutu*. Wiosną 1944 r. stworzono nową placówkę – *Chemikerkommando*. Göth wcześniej zarządził rejestrację chemików, mówiono, że miał zamiar zatrudnić ich przy wyrobie pasty do obuwia, kremów itp. Zebrano ponad 20 chemików i farmaceutów; w tej grupie większość stanowili przybysze z Majdanka, było też kilka kobiet. Do grupy dołączyli czterech chemicy przywiezieni z Auschwitz, jeden z więźniów pochodził z Pragi. Wśród fachowców znaleźli się też „chemicy koniunkturalni”, którzy chcieli wykorzystać szansę na lepszą i spokojniejszą pracę, jacyś nauczyciele, bibliotekarze, lekarz itd. Wyselekcjonowanych pytano o przebieg studiów, dorobek naukowy, zainteresowania, wynalazki. Umieszczono ich we wspólnym baraku z bibliotekarzami, którzy dla *Ostinstitutu* porządkowali zbiór książek zwiezionych z bibliotek żydowskich. Praca polegała na tłumaczeniu rosyjskiej literatury chemicznej na język niemiecki, studiowano też dzieła naukowe, mając do dyspozycji zbiór książek z Biblioteki Jagiellońskiej. Robiono streszczenia i tłumaczenia artykułów z wydawnictw rolniczych i ogrodniczych na temat składników roślin uprawnych. Skupiano się na problematyce zwalczania chwastów i szkodników, uzyskiwania fosforu, siarki, a także na rozpoznawaniu zasobów geologicznych Generalnego Gubernatorstwa. W porównaniu z ciężką robotą fizyczną, jaką więźniowie ci wykonywali w obozach, praca w Płaszowie – jak wynika z relacji – „była prawdziwym wypoczynkiem”. Nadzór fachowy sprawował dr Hans-Paul Müller, zastępca kierownika Sekcji Chemicznej *Ostinstitut*, m.in. specjalista w dziedzinie chemii gazów bojowych. W lecie nastąpiła przerwa w pracy, a szef grupy, dr Müller, zniknął na dwa miesiące⁹⁵.

Mimo to w meldunku do Heinricha Himmlera z 8 września 1944 r. wyższy dowódca SS i policji w GG, Wilhelm Koppe, donosił, że żydowscy więźniowie z dobrymi wynikami pracowali w ostatnich miesiącach pod kierunkiem naukowców z *Ostinstitutu* nad różnymi zadaniami ważnymi z punktu widzenia niemieckiej gospodarki wojennej. Fachowców tych wykorzystywano w grupach roboczych według kierunków specjalistycznych:

Pamiętnik więźnia obozu pracy w Budzynie, oprac. i red. M. Urynowicz, Warszawa 2012, s. 30, 70, 213, 334.

⁹⁵ AŻIH, 301/1862 (rel. Broder), s. 1–6. Autor tej relacji bagatelizuje efekty i pracę tego zespołu. Zob. także: AIPN, NTN 40, k. 52 (zezn. J. Bau); AŻIH, 301/4569 (rel. B. Arończyk), s. 1–2.

chemia, fizyka, matematyka, bakteriologia. Ponieważ *Ostinstitut* ewakuował się w lecie 1944 r. do Bawarii, zachodziła potrzeba dalszego wykorzystania specjalistów z Płaszowa już na terenie Niemiec. Koppe proponował przeniesienie ośrodka do KL Flossenbürg, na co Himmler wyraził zgodę⁹⁶. Na początku października grupę chemików wizytował *SS-Hauptsturmführer* prof. Willi Willing i po zapoznaniu się z dotychczasowymi pracami przedstawił plan i konkretne zagadnienia do rozwiązania. Tymczasem zgodnie z ustaleniami całą powiększoną jeszcze grupę chemików wywieziono do KL Flossenbürg w Bawarii. Po tygodniu podróży i dalszych trzech tygodniach przygotowań mogli oni podjąć pracę w specjalnym baraku. Jednak w krótkim czasie ponownie zabrano 23 chemików do Płaszowa, obozu będącego wówczas w stanie likwidacji. Mogło to świadczyć, że praca ta miała jednak znaczenie dla Niemców. Grupa pracowała w laboratoriach chemicznych Akademii Górniczej na Krzemionkach, m.in. prowadzono badania szybkości utleniania siarczynów. Kierownikiem był *SS-Unterscharführer* Wilhelm Schaffner, dr chemii, podobno bardzo przyzwoity i idący więźniom na rękę. Ostatnią grupę chemików ewakuowano pieszo do KL Auschwitz 14 stycznia 1945 r., razem z resztą więźniów⁹⁷.

Szczególną placówką w Płaszowie były połączone zakłady papierniczo-drukarskie. W 1943 r. podlegały dowódcy SS i policji na dystrykt krakowski i władzom obozowym, a bezpośrednie kierownictwo sprawowali więźniowie żydowscy. Głównym kierownikiem (*Betriebsmeister*) był Benjamin Geizhaltz (zginął w KL Neuengamme), a z ramienia służby porządkowej nadzór pełnili Mieczysław Garde i Mendel Blatt, którzy „w bardzo przykry sposób dali odczuć swą władzę współwięźniom”. W styczniu 1944 r. drukarnię i papiernię przejął koncern „D.A.W.”, przydzielono wtedy cywilnych fachowców i kierownikiem został Niemiec Strack. Odemanów zastąpiono

⁹⁶ A. Eisenbach, *Hitlerowska polityka zagłady Żydów*, Warszawa 1961, s. 556–557; R. Hilberg, *Zagłada Żydów europejskich*, t. 2, tłum. J. Giebułtowski, Warszawa 2014, s. 666. Zob. także: A. Rybicka, *Instytut Niemieckiej Pracy Wschodniej. Institut für Deutsche Ostarbeit. Kraków 1940–1945*, Warszawa 2003; T. Bałuk-Ulewiczowa, *Wyzwolić się z błędnego koła. Institut für Deutsche Ostarbeit w świetle zachowanych dokumentów Armii Krajowej i materiałów zachowanych w Polsce*, Kraków 2004.

⁹⁷ AŻIH, 301/1862 (rel. Broder), s. 3–7. Według Komunikatu Informacyjnego Rady Pomocy Żydom w Krakowie 17 XI 1944 przywieziono z KL Flossenbürg do Płaszowa grupę 22 chemików (19 Żydów, jednego Polaka, dwóch Niemców), a 6 XII 1944 r. z KL Ravensbrück sześć kobiet chemiczek – zob. *Dokumenty i materiały z czasów okupacji niemieckiej w Polsce*, t. 1: *Obozy*, oprac. N. Blumental, Łódź 1946, s. 273, dok. 109.

dwoma esesmanami⁹⁸. Drukarnia (*Gross-Druckerei*) i warsztaty papiernicze (*Papierverarbeitung*) tworzyły dużą grupę roboczą, która z 200 pracowników rozrosła się na początku listopada 1943 r. do około 2 tys. osób i zajmowała cztery baraki. Po ewakuacjach liczba ta zmalała w lecie 1944 r. do 450 zatrudnionych, w tym 150 kobiet. Grupa zakończyła działalność w październiku 1944 r., gdy więźniów odesłano do obozów w Rzeszy. W papierni produkowano m.in. koperty, bloki, listy, teczki, okładki, registrytry itp., natomiast w drukarni drukowano różne formularze i druki obozowe na potrzeby wewnętrzne (np. księgi obozowe, kartoteki, *Todesmeldung*, druki dla „D.A.W.”) i zewnętrzne, a więc dla Gestapo, SS, Hitlerjugend, formularze dla różnych urzędów czy wreszcie materiały na prywatne zamówienia niemieckie (wizytówki, koperty i listy z inicjałami itp.). W papierni i drukarni pracowało stosunkowo wielu starszych więźniów, a także, co było rzadkością w warsztatach, zatrudniano również dzieci. Na przykład 10-letnia dziewczynka pracowała okresowo przy wyrobie kopert, gdzie norma na 10 godzin pracy wynosiła 1 tys. kopert. Aby dziecko to wyglądało dorośle i nie wpadało w oczy Göthowi czy esesmanom, sadzano je na krzesła na papierach⁹⁹. W baraku nr 92 mieściła się tajna drukarnia podległa krakowskiemu Gestapo, w której drukowano osławione obwieszczenia (*Bekanntmachung*) o wyrokach śmierci na Polakach (miały one na dole nadruk: „D.A.W. Krakau”). Stamtąd wychodziły propagandowe broszury, druki i ulotki. Świadek Maurycy Perlman opowiadał o drukowaniu tam w ścisłej tajemnicy prowokacyjnych druków, prawdopodobnie imitujących polskie wydawnictwa i gazетки podziemne. Z Gestapo przywożono gotowy skład tekstu, a po wydrukowaniu natychmiast go rozsypywano. Innym razem przywieziono drukarza Polaka, by składał tekst na miejscu, a po wykonaniu przez niego pracy zastrzelono go na „H-Górcie”¹⁰⁰.

⁹⁸ AIPN, GK 174/351, t. 1, k. 57–58 (zezn. M. Perlman). W późniejszym czasie policja bezpieczeństwa, korzystająca dotąd z drukarni „D.A.W.” w Płaszowie, wobec likwidacji i ewakuacji warsztatów obozowych rozwiązała problem we własnym zakresie. Maszynę drukarską zainstalowano przy urzędzie dowódcy policji bezpieczeństwa w GG na polecenie SS-*Sturmabführera* Hansa Schindhelma, kierownika Wydziału IV. Umieszczono ją w nowej siedzibie BdS przy al. Słowackiego 109. Fachowców, drukarzy i zecerów zapewnił Wydział I, drukarnia miała pracować na potrzeby pionu Gestapo, zob. AOKŚZpNP Kr, Ds. 5/67 (zez. W. Foerster).

⁹⁹ AŻIH, 301/837 (rel. L. Grüner), s. 2.

¹⁰⁰ AIPN, NTN 40, k. 81–84 (zezn. M. Perlman). Tajemnicza jest natomiast sprawa ewentualnego druku fałszywych banknotów. Poza jednym świadectwem brakuje

Część mieszkalna i zaplecze

Gdy przekraczało się na *Bergstrasse* bramę wewnętrzną do części mieszkalnej więźniów (*Schutzhaftlager, Wohnlager*), z prawej strony widoczny był rząd baraków dla więźniów polskich, oznaczony nr.: 52, 53, 54, 55, 56 i 57. Były to duże podwójne baraki, dwupoziomowe ze względu na nachylenie terenu. Za nimi rozpościerał się ogromny obszar placu apelowego. Powyżej placu, w baraku nr 16 mieszkały więźniarki Polki. Podobnie w barakach nr 45 i 46 przejściowo umieszczono więźniów polskich. Latryna oznaczona była nr. 47. Po drugiej stronie placu apelowego stały znacznie liczniejsze baraki mieszkalne w części żydowskiej, które dzieliły się na męskie (nr.: 24, 25, 28, 29, 33, 34, 39, 40, 41) i kobiece (nr.: 2, 3, 5, 6, 8, 9, 10, 11 i 15). W baraku nr 7 była latryna dla kobiet, a w barakach nr 27 i 32 – dla mężczyzn. Górny barak (nr 5) w kobiecej części obozu, mniej więcej pod wieżą strażniczą (nr 11), przeznaczono na tzw. dom dziecka (*Kinderheim*), działający tam od marca do pamiętnej akcji w dniu 14 maja 1944 r. Barak ten wraz z wydzielonym placem zabaw był dodatkowo ogrodzony drutem.

Obozowe baraki były różnorodne pod względem wykonania i wielkości. Niektóre budowano na miejscu, ale głównie przywożono je w elementach z zewnątrz do złożenia w obozie (tzw. składaki). Wykonywały je prywatne firmy polskie i niemieckie po wygraniu przetargu. Jakość i wykończenie baraków, obiektów nietrwałych i z natury tymczasowych, pozostawiały wiele do życzenia. Niektóre miały lepsze opinie i były chwalone za solidność, np. wyprodukowane przez firmę inż. Józefa Chmielewskiego. Typowy barak był lekką konstrukcją drewnianą, składającą się z desek układanych na belkach, stawianą na podmurówkach lub na palach; baraki budowane na stokach były podparte palami. Jest prawdopodobne, że na terenie cmentarnym, na naruszonych grobach, fundamenty stawiano na słupach, które wbijano do grobów na głębokość jednego metra, aby podtrzymywały całą konstrukcję. Baraki były różnej wielkości, większość obliczano na kilkaset osób, i miały wymiary 20–40 m x 10 m. Jeśli chodzi o wyposażenie, zresztą dość prymitywne, regułą były trzypiętrowe prycze, konstruowane w formie półek. Wyjątek stanowiło kilka baraków „pokazowych”, np. przeznaczonych dla OD, gdzie umieszczano łóżka dwupiętrowe. Przykładowo, baraki w części polskiej miały trzypiętrowe prycze ułożone przez środek baraku i wzdłuż

innych wiarygodnych potwierdzeń tej informacji – por.: AŻIH, 301/3845 (rel. M. Wasserman), s. 2; AIPN, NTN 42, k. 174 (zezn. M. Wasserman).

jego krótszych boków. Bok dłuższy z oknami był wolny, potem dostawiano tam szafki czy stoliki. Gdyby przyjąć, że w czerwcu 1944 r. był najwyższy stan osobowy, z tego w głównym obozie wynosił ponad 20 tys. więźniów, to, uwzględniając przeciętną pojemność baraku na kilkaset osób, powinno być w obozie ponad 30 baraków o charakterze mieszkalnym. Taki też stan faktyczny pokazuje ostatni plan obozu¹⁰¹. Należy pamiętać, że rozdział więźniów na poszczególne baraki był nierównomierny, nie wszystkie były zagęszczane (te dla uprzywilejowanych), kilka baraków przeznaczono dla więźniów przejściowych, wielu mieszkało w podobozach, zachodziły też ciągłe zmiany, ludzie się przynosili, szli do szpitala itp. Łącznie w obozie było około 180 baraków drewnianych wszystkich rodzajów, do tego trzeba doliczyć kilkadziesiąt baraków w podobozach. Wydaje się, że baraki mieszkalne, zarówno dla więźniów, jak i dla członków załogi, stanowiły około 1/4 wszystkich obiektów. Precyzyjnie nie da się tego ustalić, gdyż baraki stawiano, rozbierano, przenoszono z miejsca na miejsce, łączono i rozdzielano.

Jakub Stendig w swojej obszernej powojennej relacji podaje typy i wymiary baraków wytwarzanych przez różne firmy i montowanych na rozmaite potrzeby w obozie¹⁰². Baraków typu „Zabłocie” o wymiarach 8,2 x 14,6 m z firmy Chmielewskiego dostarczono 18 sztuk. Odznaczały się „bardzo solidnym wykonaniem”, miały ocieplenia, podwójne okna, „przedpokój”, dało się je łatwo rozbierać i mogły być stawiane na nowo w ciągu trzech, czterech dni. Stały na palach, stosunkowo małe i przez to łatwiejsze do ogrzania; w środku, na trzypiętrowych pryczach, mogły pomieścić 150–180 osób. Również baraki „Neumarkt”¹⁰³, których postawiono pięć, duże, o wymiarach 12,5 x 42,5 m, były solidnie izolowane i ogrzewane piecami. Przez środek przebiegał korytarz o szerokości 2,5 m, a po obu jego stronach znajdowały się pokoje o szerokości 5 m i różnej długości, dzielone według potrzeb. Kolejne baraki, typu „MbPa”, 15 sztuk o wymiarach 8,12 x 24,48 m, okazały się gorsze od poprzednich, miały bowiem zimną podłogę i były trudne do ogrzania. Zbliżoną konstrukcję i podobne wady miały baraki „Radom” (8,2 x 16,6 m), których zamówiono 10 sztuk. Baraki niemieckiej firmy typu

¹⁰¹ AIPN, NTN 40, k. 52–53 (zezn. J. Bau), k. 70 (zezn. A. Lempart); AŻIH, 301/1732 (rel. M. Brunnengraber), s. 3.

¹⁰² AŻIH, 301/1792 (rel. J. Stendig), s. 8–12.

¹⁰³ Prawdopodobnie produkowane były przez firmę „Hobag Holzbau AG Sägewerk Neumarkt” (Nowy Targ), która w swoich tartakach i warsztatach zatrudniała licznych Żydów z obozów pracy w Nowym Targu, Czarnym Dunajcu i Zakopanem.

„Wase” (35 x 8,2 m), dwie sztuki, składały się z gotowych elementów (płyt drewnianych) z izolacją papierową. Wystawiony na grobach starego cmentarza specjalny barak dla warty ukraińskiej (na planie nr 44), o wymiarach 24 x 8 m, był ocieplany watą szklaną i skonstruowany z płyt azbestowych, których biel odróżniała go od innych baraków. Na rewirze postawiono kilka baraków (22 x 12,5 m) z płyt izotermicznych, z korytarzem w środku i wewnętrznymi pokojami. Przy ogrodzeniu od strony *Bergstrasse* postawiono cztery baraki typu garażowego, o wymiarach 55 x 10 m, z szerokimi bramami wjazdowymi, nieogrzewane, które przeniesiono z miasta, spod cmentarza przy ul. Miodowej. W obozie służyły za magazyny. Ponadto do Płaszowa przywożono baraki z innych, zlikwidowanych wcześniej, żydowskich obozów pracy. Tak np. w 1943 r. zwieziono jakieś baraki z obozu w Rymanowie, a w roku następnym – część baraków i wyposażenia z ostatecznie zlikwidowanego obozu pracy w Szebnicach.

Stojące w rejonie nad placem apelowym baraki nr 13 i 14 początkowo przeznaczone były na potrzeby Żydowskiej Służby Porządkowej. Tam była siedziba OD i biuro Chilowicza. W baraku nr 14, osobno ogrodzonym, urządzono więzienie wewnętrzne z około 20 celami. Trzymano w nim i przesłuchiowano ludzi z ul. Pomorskiej i z aresztu OD w dawnym getcie. Profosem był wspomniany więzień Wilhelm Kranz, stąd też obiekt ten popularnie zwano Kranzówką. Po wyprowadzeniu OD barak służył jako miejsce zbiórek ludzi przeznaczonych do innych placówek. Barak nr 13 prawdopodobnie dołączono do obiektów mieszkalnych dla kobiet, ale mógł być przeznaczony na mieszkania dla odemianów i ich rodzin. Pobliską uliczkę prowadzącą do góry, w kierunku drugiego kamieniołomu, między barakami nr 13, 15, 16, więźniowie musieli wyłożyć macewami z cmentarza. Na prawo, na terenie dawnego starego cmentarza żydowskiego, stały baraki oznaczone nr. 43, 44 i 45, osobno ogrodzone i przeznaczone dla nowych grup przychodzących do obozu i odbywających kwarantannę (*Auffanglager*). W początkach 1943 r. w baraku nr 43 mieściła się latryna, a barak nr 44 przeznaczono dla warty ukraińskiej. Za nimi znajdował się masowy grób ofiar likwidacji getta. W górnej części obozu, z tyłu za łaźnią, stał barak do przechowywania odzieży, walizek i innych przedmiotów więźniów polskich, teoretycznie przeznaczonych do zwolnienia (*Bekleidungsmagazin*, nr 48). Przechowywane rzeczy miały być zwracane w momencie zwalniania więźnia, ale warunki obozowe sprawiały, że przedmioty te wynoszono i handlowano nimi. W sąsiednim budynku magazynowym nr 51 (*Effektenkammer*) składano przedmioty wartościowe, pieniądze, biżuterię, złote zęby więźniów żydowskich.

Za częścią mieszkalną dla więźniów żydowskich znajdowała się grupa baraków gospodarczo-obslugowych, a mianowicie: przetwórnia mięsa (obiekt nr 30), magazyn żywnościowy (nr 31), lodownia (nr. 35–36), kuchnia (nr 37), piekarnia (nr 38), pralnia (nr 23). Akurat w pobliżu kuchni i magazynu żywnościowego stały dwie latryny męskie (nr. 27 i 32) i dodatkowo w tym rejonie odosobniony barak nr 26, w którym mieszkali lekarze i... grabarze.

Obóz potrzebował przede wszystkim własnej piekarni i kuchni. Stendig nazwał później nową piekarnię „naszą błogosławioną chlebobajnią, punktem centralnym naszego największego zainteresowania”¹⁰⁴. Zanim powstała, chleb dowożono z piekarni miejskich. Na urządzenie piekarni wybrano siedzibę dawnego Towarzystwa Ochrony Zdrowia dla dzieci żydowskich, usytuowaną na rezerwowej części nowego cmentarza. Do budynku przylegały kryte krużganki i leżakownie dla dzieci, w środku znajdowały się dwie duże izby (sypialnia i jadalnia) oraz kuchnia z bojlerem i podkową na ciepłą wodę. Obiekt miał swoją historię okupacyjną. Bezpośrednio przed powstaniem obozu, jako „opuszczony” przez żydowskich gospodarzy, został zajęty przez wydział opieki społecznej zarządu miasta z przeznaczeniem na podobny cel, tylko dla dzieci aryjskich. Ponieważ był jedynym od razu nadającym się do zamieszkania, w 1943 r. urządzono w nim tymczasowe mieszkanie nowego komendanta obozu, Amona Götha. Dopiero gdy ten się wyprowadził, przystąpiono do prac adaptacyjnych pod kierunkiem inż. Grünberga. W miejscu kuchni i spiżarni stanęły dwa piece piekarskie o dwóch paleniskach każdy, jadalnię zamieniono na pomieszczenie do przyrządzania ciasta, a w sypialni wykonano stelaże na upieczony chleb. Później przyłączono dawny pokój mieszkalny, tymczasowo zajęty przez inż. Grünberga (którego potem przeniesiono do baraku Chilowicza). W budynku mieściła się też izba dla personelu i kancelaria, w której urzędował kierownik piekarni, odeman Kleinmann, zawodowy piekarz, a potem nadzorujący esesman. Początkowo wypiekano tam 4–4,5 tys. bochenków chleba dziennie, co jednak w miarę rozrostu obozu okazywało się niewystarczające – w 1944 r. sytuacja gwałtownie się pogorszyła.

Konieczna modernizacja była poważnym przedsięwzięciem, a montaż nowoczesnych urządzeń budził obawy. Z Oświęcimia przysłano nowy piec „angielski”, z zakrytym ogniskiem, osiągający znacznie wyższą temperaturę. Jego budowy podjął się inż. Stendig po obejrzeniu podobnego urządzenia

¹⁰⁴ Funkcjonowanie i przebudowy piekarni opisuje w swojej relacji J. Stendig – zob. AŻIH, 301/1792, s. 16–19.

działającego w piekarni miejskiej koło stacji kolejowej Kraków-Podgórze. Jak opisywał, budowa poszła gładko: „[...] najpierw wybudowano piec, połączono go z istniejącym kominem i dopiero potem go obudowano i złączono całość z resztą piekarni”. Prace trwały sześć tygodni, nadzorujący *Rottenführer* przyrzekł robotnikom sto chlebów z pierwszego wypieku i słowa dotrzymał. Nastąpiło ogromne odprężenie i zadowolenie, bo zwiększoną wydajność piekarni od razu odczuto w obozie. Na obu 12-godzinnych zmianach i przy mniejszym nakładzie pracy piekarnia dostarczała dziennie około 7 tys. bochenków chleba, dzięki czemu nastąpiła stabilizacja sytuacji i cen. Takie ważne wydarzenie musiało przynieść zmiany na rynku obozowym, co w połączeniu z dostawami z JUS i RGO faktycznie spowodowało gwałtowną obniżkę ceny chleba na wolnym rynku.

Kolejnym wielkim wyzwaniem była kuchnia obozowa. Początkowo miała 20 300-litrowych kotłów „Junkers”, ogrzewanych węglem. Już w marcu 1943 r. ilość ta nie była wystarczająca i gotowano na zmiany. Zwiększanie liczby więźniów wymuszało kolejne modyfikacje. Najpierw zlikwidowano znajdującą się tam obieralnię ziemniaków i przeniesiono ją do osobnego baraku, a na zwolnionej powierzchni postawiono dalsze 20 kotłów. Gdy i to okazało się niewystarczające, zdecydowano się na wydłużenie i poszerzenie budynku, co pozwoliło na dodanie kolejnych 20 kotłów. Tak więc łączna wydajność 60 kotłów pozwalała na ugotowanie 18 tys. porcji obiadowych na dobę, do tego dochodziły odpowiednie ilości kawy i zupy, dodatkowo gotowanej w pewnych okresach z produktów JUS (dla chorych i rekonwalescentów). Kotły do gotowania nie były jedynym problemem. Kuchnia pobierała ogromne ilości wody, dziennie nawet około 70 tys. l. Takiej ilości nie dało się uzyskać w ciągu dnia, gdyż zaopatrzenie w wodę w całym obozie nie było dostateczne. Początkowo wodę magazynowano nocą w beczkach. Wiosną 1944 r. kierownik kuchni SS-*Rottenführer* Hans (?) Kundy doprowadził do powstania pierwszych dwóch zbiorników betonowych. Łącznie zbudowano osiem basenów żelbetonowych, każdy o pojemności 3 tys. l wody. Nie odpowiadało to w pełni warunkom higieny, ale wody nie używano w stanie surowym, lecz wyłącznie do gotowania. Planowano również wybudowanie przy kuchni nowej kotłowni, która pozwoliłaby na zmianę ogrzewania z węglowego na parowe. Jednak gotowych już planów nie udało się zrealizować¹⁰⁵.

¹⁰⁵ AŻIH, 301/1792 (rel. J. Stendig), s. 20–22; AŻIH, 301/1415 (rel. H. Wohlfeiler), s. 17–18. W relacji Stendiga jest mowa o 60 kotłach, zaś Wohlfeiler twierdził, że zainstalowano 52.

Nadzór na kuchnię sprawował SS-*Rottenführer* Kundy (Kundi?), z zawodu podobno rzeźnik. Był młody, dość przyzwoity, nie prześladował Żydów i chronił swój personel. Bardziej skupiał się na własnych interesach i w nich nie miał skrupułów. Handlował mianowicie produktami kuchennymi. Skala tego procederu była niemała, skoro wpływała na ceny produktów żywnościowych, zwłaszcza mięsa, na obozowej giełdzie. Bieżącymi pracami i porządkiem w kuchni kierowali odemani, kolejno: Meier (Żyd niemiecki), Salo Grüner, Icio Salz i Wilhelm Theman. Inny odeman, Natan Bratt (zwany Psubratem), miał nadzór nad częścią kuchni dla Ukraińców i handlował z nimi. Gdy kuchnię dla wachmanów umieszczono w budynku *Wachkaserne*, Bratta przeniesiono do obieralni ziemniaków¹⁰⁶. Magazyn ziemniaków (*Kartoffelkeller*), zaprojektowany przez arch. Radkowskiego z *Bauleitungu*, budowano w pobliżu przyszłego miejsca straceń (tzw. C-Dołka). Ta spora piwnica o wymiarach 60 x 20 m, wykuwana w skale kosztem katorżniczej pracy więźniów, oznaczona była na planach obozowych nr. 88. Do niej właśnie przeniesiono z kuchni obieralnię ziemniaków i urządzono w postawionym nieopodal osobnym baraku po drugiej stronie drogi (*Kartoffelschelraum*, na planie nr 58). Niestety nie było tam kanalizacji i odpływy szły do kanału deszczowego i dalej do stawów, które zamieniały się w cuchnące zbiorniki odpadów¹⁰⁷.

Za barakami zaplecza gospodarczego zaczynał się obszar szpitala (*Krankenrevier*), który zajmował pięć baraków: oddział zakaźny nr. 1 i 4, oddział wewnętrzny nr. 18 i 19, oraz chirurgia nr. 20. Cały teren szpitalny był również ogrodzony, a wstęp możliwy tylko z przepustkami. Bardziej dostępne było ambulatorium, usytuowane w części najbardziej wysuniętej na prawo w kierunku placu apelowego. W baraku ambulatorium znajdowały się przychodnia ogólna i gabinet dentystyczny, dostępne dla kobiet i mężczyzn, oraz mieszkania. Ze szpitalem sąsiedował ogrodzony plac, przeznaczony na skład opału (*Holzplatz, Kohlenlager*). Ze względów bezpieczeństwa pozostawiono za drutami pustą przestrzeń, ciągnącą się aż do zewnętrznego ogrodzenia. Tam, u wylotu *Bergstrasse*, przed ul. Swoszowicką, była boczna brama (II) dla kolumn roboczych wychodzących do pracy w kierunku Bonarki, a nieopodal stał murowany blok *Feldwache 4* (nr 60).

¹⁰⁶ AŻIH, 301/1792 (rel. J. Stendig), s. 22–24.

¹⁰⁷ AŻIH, 301/1415 (rel. H. Wohlfeiler), s. 18.

Placówki zewnętrzne

W pierwszym półroczu po likwidacji getta krakowskiego znaczna część więźniów płaszowskich nadal zatrudniona była na różnych placówkach roboczych i w firmach na terenie miasta. W dawnej dzielnicy żydowskiej natychmiast podjęła opisywane już prace grupa oczyszczania (*Sauberungskolonne*), powołana do porządkowania, przejęcia niezbędnych dla obozu urządzeń i przygotowania terenu i budynków do nowych funkcji mieszkaniowych. Między innymi z tej grupy na rozkaz komendanta wybrano robotników żydowskich do specjalnej pracy przy willi prof. Adolfa Szyszko-Bohusza w Przegorzałach. Zatrudniono ich przez jeden dzień przy sprzątaniu otoczenia zamku, wybudowanego z przeznaczeniem na siedzibę gubernatora dystryktu krakowskiego, oraz porządkowaniu dróg dojazdowych. Zadanie to wykonywała grupa składająca się ze 100 mężczyzn i 20 kobiet, kierowana przez Dawida Lieblinga. Wyjątkowo starano się przy tym, aby więźniowie nie mieli przy sobie niepożądanych przedmiotów na handel czy też żywności, bo podlegali szczegółowym kontrolom. Dalsze prace kontynuowali w getcie, wyszukując i przewożąc meble oraz inne elementy wyposażenia mieszkań, a także urządzenia i sprzęty z budynków publicznych. Natrafiano przy tym na wciąż ukrywających się ludzi oraz na zwłoki ofiar¹⁰⁸. Po pierwszych pracach na zewnątrz grupa przekształciła się w stałą placówkę roboczą, do której należały kontrola i egzekwowanie porządku w otoczeniu baraków i obiektów użytkowych. Było to zadanie trudne do wykonania w realiach obozowych, uchybienia w tym zakresie powodowały różne represje, włącznie z rozstrzelaniem dużej grupy tych pracowników pod koniec marca 1943 r.

Na rzecz obozu pracowała licząca kilkudziesięciu ludzi grupa wyładowcza (*Abladekolonne*), która zajmowała się wyładunkiem produktów spożywczych i towarów przychodzących na stację kolejową Kraków-Płaszów (boczny tor, tzw. *Kalkwerk*, prowadzący do siedziby dawnej spółki „Liban i Ehrenpreis”). Robotnicy wyjeżdżali po odbiór towarów do wapienników miejskich, do *julagów* i różnych firm w mieście, zwozili szyny, cement, cegły, a nawet pomniki z cmentarza żydowskiego przy ul. Miodowej. Praca była bardzo ciężka, ale ceniona, uchodziła za jedną z lepszych placówek, bo w mieście więźniowie mieli pewien margines swobody i okazje do kontaktowania się z ludnością polską, sprzedawania rzeczy i kupowania żywności.

¹⁰⁸ AIPN Kr, 502/550 (akta spr. D. Lieblinga), k. 47 (zezn. D. Liebling); AOKŚZpNP Kr, Kpp 62/73 (zezn. A. Grabiec).

Gdy Żydzi nie mogli wychodzić poza obóz, w *Abladekolonne* pracowali Polacy, którym łatwiej było nawiązywać kontakty, a nawet spotykać się z rodzinami.

Praca więźniów poza obozem była w większości kontynuacją dotychczasowego zatrudnienia. Więźniowie wychodzili na placówki pod eskortą „czarnych”, straży fabrycznej z firm, a jeśli szli w małej grupie, to nawet uzbrojonych nadzorców cywilnych. Na terenie Krakowa i najbliższej okolicy Żydzi byli zatrudniani przez liczne firmy niemieckie, a także polskie, m.in.: „Spectrum” (szkła precyzyjne) przy ul. Grzegórzeckiej 64, fabrykę drutu i gwoździ (dawniej „Bracia Bauminger”) przy ul. Grzegórzeckiej 77, „Auto Dienst” przy tej samej ulicy, młyn „Podgórze” (ul. Kalwaryjska 65), „Hanomag”, „Progress Krakau” (ul. Płaszowska 45), „Browar Krakowski”, fabrykę konserw na Prądniku Czerwonym, podległą *Landwirtschaftliche Zentralstelle*, czy hurtownię jaj Abrahama Grossa, która konserwowała jajka i dostarczała je do tejże centrali oraz do niektórych urzędów niemieckich¹⁰⁹. Więźniów kierowano również do składu mebli pożydowskich przy ul. Skałwińskiej i kilku cegielni: Finkelsteina (ul. Poniatowskiego 36), Wendy na Prądniku Czerwonym, „Płaszowianki”, a także do fabryk dachówek i cegieł, ceramiki czy wyrobów glinianych, znajdujących się na terenie Łagiewnik, Bonarki, Woli Duchackiej i Płaszowa. Robotnicy z *julagów* pracowali w firmach: „Willi Fischer” w Prokocimiu, „Wilhelm Langer”, „Franz Schwager”, „Leinfabrik Krakau”, „Rheinische Hoch- und Tiefbaugesellschaft”. Takich placówek i firm było bardzo wiele i nie wszystkie udało się ustalić. Co ważne, panujące w nich warunki pracy były przeważnie lepsze niż w samym obozie i robotnicy to cenili. Dzięki wychodzeniu na zewnątrz mieli możliwości nawiązywania kontaktów o różnym charakterze, pośredniczyli między obozem a miastem, przynosili listy, żywność, papierosy, ciepłą odzież itp.

¹⁰⁹ Właściciel hurtowni Abraham Gross (ur. 1897, „specjalista jajczarski”, zam. ul. Dietla 19), uchodził za człowieka ustosunkowanego, miał znajomości i zapewne prowadził różne „interesy” z Niemcami. Po likwidacji getta uzyskał zezwolenie na kontynuowanie działalności i nadal zatrudniał około 20 pracowników, którzy codziennie dochodzili z obozu do hurtowni, obok mieszkania właściciela. Wieczorem po pracy wszyscy wracali do obozu eskortowani przez straż obozową. Któregoś wieczoru sytuację tę wykorzystał *SS-Rottenführer* Ritschek, który nadzorował prace przy porządkowaniu getta. Zjawił się w asyście odemanów i „wyprowadził doszczętnie całe mieszkanie” Grossa. Placówka wkrótce zaprzestała działalności, a jej właściciel, który uchodził za bardzo zamożnego człowieka, w kilka tygodni później miał prosić „o bochenek chleba dla siebie i rodziny” – zob.: AŻIH, 301/25 (pam. M. Weichert), cz. 2, s. 142; ANKr, PNN 48, k. 316.

Warto tu przywołać – poza wymienionymi – kilka szczególnych i ważnych placówek krakowskich, które zatrudniały więźniów płaszowskich do czasu, gdy było to możliwe, czyli do września 1943 r. Najważniejsze były warsztaty mieszczące się w czteropiętrowym budynku po dawnej fabryce czekolady „Optima” przy ul. Węgierskiej 9. Założono je pośpiesznie w przededniu deportacji czerwcowych w 1942 r. Działały pod ogólną firmą „Zentrale für Handwerkslieferung” („Z.f.H.”), skupiając pracowników różnych zawodów: krawców, szewców, rymarzy, stolarzy i wielu innych. Przed likwidacją getta firma „Z.f.H.” miała być przeniesiona do Płaszowa, ale zabiegi o to okazały się bezowocne. Część pracowników zredukowano i w Płaszowie przydzielono do *Barackenbau*, inni przeszli do warsztatów zgodnie ze swoimi zawodami, większość zaś nadal codziennie dochodziła do pracy na terenie byłego getta¹¹⁰. Podobnie robotników żydowskich skierowano do krakowskiej zbrojowni (*Feldzeugdienststelle*), mieszczącej się naprzeciw koszar dawnego 5 Pułku Artylerii Ciężkiej przy ul. Rakowickiej w Krakowie. W zbrojowni pracowali głównie Polacy (wolni pracownicy) oraz okresowo, mniej więcej do marca 1943 r., jeńcy sowieccy. Żydów zatrudniano prawdopodobnie jeszcze przed powstaniem getta, a na pewno od 1941 r. doprowadzano ich do pracy pod konwojem. W zbrojowni zajmowano się m.in. naprawą broni różnego rodzaju i pochodzenia, głównie broni ręcznej, karabinów i pistoletów. Zważywszy, że wymagało to wysokich kwalifikacji doświadczonych już pracowników, należy przypuszczać, że robotnicy żydowscy byli wykorzystywani do robót pomocniczych i porządkowych¹¹¹. Po likwidacji getta nadal cała grupa dochodziła z Płaszowa na Rakowicką.

Robotnicy płaszowscy byli zatrudniani również od stycznia do września 1943 r. w omawianej już firmie „Emanuel Wachs” przy ul. Lwowskiej. W marcu wszystkich pracowników skoszarowano w obozie i umieszczono w baraku nr 35, skąd wychodzili do pracy i gdzie wracali pod eskortą Szandora Ungera, brata komisarza. Kierujący produkcją inż. Erich Wojakowski był bardzo wyrozumiały, widział, że robotnicy żydowscy handlowali z Polakami, utrzymywali kontakty z miastem, dostawali pieniądze, gazetki, informacje, i tolerował to; nieraz krzyczał, ale nie wyciągał żadnych dalszych konsekwencji. Pozwalał też robotnikom, zapewne za zgodą Ungera, zostawać dłużej

¹¹⁰ AŻIH, 301/1223 (rel. R. Knoll), s. 1. Między innymi od marca do sierpnia 1943 r. do pracy w „Optimie” wychodził Jakub Stendig – zob.: AIPN, NTN 40, k. 22–23; AŻIH, 303/XX/558, k. 94.

¹¹¹ AOKŚZpNP Kr, Kpp 62/73 (zezn. A. Mazurek); ANKr, PSOKr 10a, k. 4.

w fabryce czy nawet spędzać w niej niedzielę. Mogli wtedy wykąpać się, wyprać rzeczy, gotować, porozmawiać, czasem nawet zabawić się. Gdy 9 maja 1943 r. zdarzył się wypadek i maszyna ucięła więźniarce trzy palce, Wojakowski przyjechał do fabryki, sprowadził dwóch lekarzy polskich, dr. Borkowskiego i dr. Wincentego Korolewicza ze szpitala św. Łazarza, którzy na miejscu zrobili operację. Potem pozwolił poszkodowanej pozostać na noc w fabryce pod opieką polskiej robotnicy, a na drugi dzień przyniósł jej ciasto i prawdziwą kawę¹¹². Podobnie na terenie dawnego getta żydowskich więźniów zatrudniała fabryka „Zweig”, zarządzana przez komisarza Felsmana.

Firma budowlana „Richard Strauch Hoch und Tiefbau” miała swoją siedzibę przy ul. Starowiślniej 68. W latach 1941–1942 zatrudniała robotników żydowskich skoszarowanych w podkrakowskim Kostrzu i w Liskach. Firma zapewniła im sporo swobody, nie zabraniano sprowadzać członków rodzin, a dozór niemiecki był iluzoryczny – „jak się tam zapłaciło, nie trzeba było pracować”. Placówkę rozwiązano 16 lub 30 stycznia 1943 r., gdy przybyli tam Niemcy i odemani na czele ze Symche Spirą i część zatrudnionych Żydów zabrali do getta, a resztę do Płaszowa¹¹³. Z Płaszowa robotnicy „Aussenkommando Strauch” wychodzili nadal do miasta, w którym pracowali głównie na rzecz Kolei Wschodnich, podobnie zresztą jak wielu innych więźniów żydowskich doprowadzanych zarówno z obozu głównego, jak i z *julagów*.

Mniej więcej w tym samym czasie przeniesiono z getta do Płaszowa 500-osobową grupę robotników zatrudnianych dotąd w wojskowych garażach *Heereskraftpark* („H.K.P.”). Z obozu codziennie doprowadzano ich

¹¹² AŻIH, 301/3372 (rel. D. Schlangowa), s. 1–3; AŻIH, 301/3899 (rel. H. Kaufman), s. 1–2; AŻIH, 301/3900 (rel. H. Kornfeld), s. 1; AŻIH, 301/3901 (rel. L. Kornfeld), s. 1; AŻIH, 301/4017 (rel. P. Königowa), s. 1; AŻIH, 301/1632 (rel. R. Singer), s. 1.

¹¹³ AŻIH, 301/792 (rel. L. Zellner), s. 1–2; AŻIH, 301/1084 (rel. H. Goldberg), s. 1; AŻIH, 301/1662 (rel. H. M. Blumenfrucht), s. 1; AIPN Kr, 180/1360 (Sąd Grodzki Końskie, Zg. 143/47); AIPN Kr, OKKr IX 377/95; *Vorläufiges Verzeichnis der Konzentrationslager und deren Aussenkommandos sowie anderer Haftstätten unter dem Reichsführer-SS in Deutschland und deutsch besetzten Gebieten (1933–1945)*, Arolsen 1969, s. 392. Być może rozwiązanie placówki nastąpiło w dwóch etapach i odemani zabrali część ludzi do getta, a Niemcy resztę do Płaszowa. Abraham Petzenbaum w swojej relacji mówił o obozie tej firmy w pobliskich Liskach – chodzi o ten sam obóz. Pracowało tam około 100 Żydów, były również kobiety i dzieci („protekcyjnie chowane”). Polscy majstrowie byli „surowi, gonili do pracy” przy robotach melioracyjnych. Ludzie zajmowali jeden budynek, spali na podłogach, na słomie. Przy marnym wyżywieniu radzono sobie, sprzedając lub wymieniając garderobę na żywność, przychodziły też paczki – zob. AŻIH, 301/179, s. 1.

pod eskortą wojskową do pracy w forcie przy ul. Mogińskiej¹¹⁴. Jeszcze inni wychodzili na Mogiłską do placówek kolejowych, budowali baraki przy ul. Kobierzyńskiej, wykonywali pracę w warsztatach niedaleko stacji w Płaszowie (*Ostbahn Kraftwagenbetriebswerk Krakau*), gdzie szczególnie prześladował Żydów majster Josef Bergiel, folksdojcz z Nowego Sącza¹¹⁵. Więźniowie żydowscy z Płaszowa pracowali tam do marca 1943 r. Koło stacji Kraków-Płaszów działały Główne Warsztaty Samochodowe (*Kraftautowagen*, „K.A.W.”) i być może zatrudniano w nich również Żydów wysyłanych do-raznie z podobożu w Wieliczce, ale tego nie udało się do końca potwierdzić.

Z pracy więźniów płaszowskich, Żydów i Polaków, korzystały również jednostki SS, wojska i administracji na terenie miasta. Placówki robocze umieszczono m.in. w następujących miejscach: dowództwie garnizonu (*Heeresstandort Verwaltung*), magazynach gospodarczych SS (*Truppenwirtschaftslager der Waffen-SS*, TWL) przy ul. Grzegórzeckiej 70, składach odzieżowych (*Bekleidungsmagazin*) w koszarach SS w budynku gimnazjum im. Nowodworskiego, magazynie budowlanym (*SS-Bauhof*) w dawnej cementowni w Bonarce (od września 1943 r.), magazynie przy szkole jazdy SS (*Kraftfahrschule*) w domu studenckim Akademii Górniczej przy ul. Gramatyka, magazynach sprzętu medycznego szpitala przy ul. św. Stanisława 10 (*SS-Hauptlazaret*) i magazynach medycznych (*Sanitätslager*) przy ul. Śląskiej ewakuowanych ze Wschodu (od wiosny 1944 r.), magazynach części samochodowych w dawnej fabryce wyrobów metalowych przy ul. Okopy (tzw. Pancerce), garażach przy ul. Friedleina (TWL?), składach meblowych podlegających urzędowi SSuPF (*Möbellager des SS*) i urzędowi gubernatora dystryktu (*Möbelbeschaffung des Gouverneurs im Distrikt Krakau*). Z *Ju-lagu I* wychodziło dodatkowe komando robocze do pracy w stolarni przy ul. Grottgera 1, w siedzibie BdS.

Robotnicy z grupy Balba początkowo stale wychodzili do pracy w magazynach mienia żydowskiego (*SS-Instandsetzung Balb*), zwłaszcza na terenie dawnego getta. W lecie 1943 r. pracowali tam pod nadzorem esesmana Wilhelma Staiba w warsztacie ślusarskim (*Instandsetzungswerkstätten*), w którym prawdopodobnie naprawiano sprzęty pożydowskie¹¹⁶. W siedzibie SSuPF zatrudniano więźniów przy robotach ziemnych, w kotłowni

¹¹⁴ AŻIH, 301/4699 (rel. H. Kudler), s. 2; AŻIH, 301/172 (rel. J. Sterngast), s. 1; ANKr, PSOKr 10a.

¹¹⁵ AIPN, GK 174/347, k. 2 (zezn. M. Hornik); AIPN Kr, 502/1200 (akta spr. J. Bergiela).

¹¹⁶ AŻIH, 301/768 (rel. H. Brautman), s. 1; AIPN Kr, 502/1394, k. 21, 68.

i w magazynach. Wspominano tam grupę robotników płaszowskich skierowanych do robót ziemnych. Po telefonicznej interwencji u Götha, że praca została źle wykonana, więźniowie ci mieli zostać rozstrzelani po powrocie do lagru¹¹⁷. W skład grupy Balba wchodziła wyspecjalizowana ekipa fachowców, którzy działali w wyjątkowej placówce podlegającej dowódcy SS i policji, gdzie gromadzono, sortowano i opisywano zrabowane Żydom złoto, biżuterię i waluty w złocie. Zwożono je rzekomo z całego Generalnego Gubernatorstwa i po oczyszczeniu, naprawach i wycenie opisane skarby wywożono do Rzeszy. Początkowo placówka mieściła się przy ul. Limanowskiego 60 (tzw. Sześćdziesiątka), a potem została przeniesiona do budynku SSuPF (ul. Oleandry 4), na drugie piętro. Codziennie pracowali przy tym trzech żydowscy więźniowie, złotnicy i zegarmistrz, zamykani na klucz w ogromnej sali, bez dostępu innych osób. Nadzór nad nimi sprawował SS-*Oberscharführer* Scharf z urzędu SSuPF. Od jesieni 1943 r. była to jedyna placówka, do której żydowscy więźniowie wychodzili z obozu na miasto. Funkcjonowała aż do września 1944 r. O jej istnieniu wiedziało niewielkie grono najbardziej zaufanych funkcjonariuszy – oprócz Juliana Schernera i Wilhelma Haasego, a potem ich następców, byli to: Heinrich Balb, Wilhelm Kunde, Alois Zugsberger i „adiutant Haasego” Wiktor Ritschek. Jak mówiono, do placówki chętnie zaglądał Haase z Balbem; kontrolując prace, wymuszał przy okazji prezenty, zwłaszcza złote zegarki, np. żądał zamiany lichego zegarka na cenny przedmiot. Aby zaspokoić żądania SS, więźniowie musieli wykradać przedmioty spośród posortowanych i wyliczonych już rzeczy¹¹⁸.

Jak już wiadomo, również w samym obozie grupa rzemieślników wykonywała zamówienia SS. Ludzie ci byli wysyłani do klientów w mieście, a w siedzibie SSuPF na Oleandrach postawiono barak podlegający „D.A.W.”, gdzie okresowo pracowali szewcy i krawcy z Płaszowa, tam również składano zamówienia i odbierano gotowe wyroby. Grupa kuśnierzy z kapo Hofmannem wychodziła z obozu do pracy w mieście, do tzw. placówki *Arische Kürschner*.

Należy w tym miejscu wspomnieć jeszcze o ponad 100 fachowcach żydowskich, którzy byli zatrudnieni w warsztatach wykonujących zamówienia dla potrzeb policji bezpieczeństwa. Mówiono o nich „rzemieślnicy z Pomorskiej”, placówka uchodziła za bezpieczną i ludzie ci nie zabiegali

¹¹⁷ AIPN, NTN 41, k. 117 (zezn. J. Melcer). Brak innych potwierdzeń tej informacji.

¹¹⁸ AŻIH, 301/3242 (rel. R. Reicher), s. 1–2.

o inne przydziały. Mieszkali z rodzinami w getcie, przy ul. Krakusa, w domu specjalnie dla nich zarezerwowanym. Jego lokatorzy mieli poczucie swojej odrębności i posiadanych przywilejów. Dom był chroniony przed wysiedleniem w dniu 28 października 1942 r., a mieszkańcy nie chcieli przyjmować do siebie żadnych dodatkowych osób, obawiając się represji. Zaraz po tym, w listopadzie, rzemieślników tych skoszarowano w budynku więziennym przy ul. Helclów, gdzie był oddział Montelupich dla kobiet. Działo się to w okresie, gdy powstawał obóz w Płaszowie i nieco później jego filie jako małe obozy przyfabryczne. Przypuszczano wówczas, że i ci rzemieślnicy zostaną potraktowani podobnie jak inni. Stało się jednak inaczej i grupa ta do końca nie pozostawała w żadnej zależności od obozu, co stanowiło ewenement i również było początkowo uważane za specjalny przywilej. Na Montelupich miało przebywać nawet do 170 osób, w tym kilkoro dzieci. Ludzie ci mieli lepsze wyżywienie niż zwykli więźniowie, a ponadto dostawali to, co pozostawało z posiłków niemieckiego personelu. Korzystali też z pomocy lekarskiej polskiego lekarza więziennego¹¹⁹. Dzięki temu „rzemieślnicy z Pomorskiej”, a właściwie z Montelupich, w większości doczekali do stycznia 1945 r., kiedy to zostali wywiezieni do Auschwitz. Garstce udało się nawet ukryć w czasie ewakuacji, uciec i doczekać wyzwolenia.

Wyjątkowym miejscem pracy było Zakopane, gdzie w 1943 r. remontowano, m.in. siłami więźniów z Płaszowa, pensjonat zarekwirowany na potrzeby SS. Pracami remontowymi i urządzaniem pensjonatu kierował żydowski więzień Demmer. Obiekt ten potocznie nazywano willą Schernera. Mówiono, że to Göth budował go dla swojego przełożonego, aby zaskarbić sobie życzliwość jego i władz. Faktycznie był to dom wypoczynkowy dla SS, głównie dla rekonwalescentów, prawdopodobnie pozostający w zarządzie urzędu SSuPF w Krakowie. W pensjonacie tym gościł także SS-Oberführer Scherner¹²⁰.

W sierpniu 1943 r., już po buncie w Treblince i akcji zbrojnej Żydów w getcie białostockim, nadeszły kolejne rozkazy izolowania i likwidowania

¹¹⁹ AŻIH, 302/25 (pam. M. Weichert), cz. 2, s. 199–201; AŻIH, 301/4276 (rel. M. Feil), s. 1–3.

¹²⁰ AIPN Kr, SWKr 5, k. 206–207. Praktyki takie nie były czymś szczególnym, bo wiele okupacyjnych urzędów i niektórzy dygnitarze dysponowali obiektami wypoczynkowymi. Na przykład *Stadthauptmannowi* w Krakowie podlegały: willa „Wesoła” w Zakopanem, ośrodek wypoczynkowy „Haus Heimat” w Rabce i inne jeszcze domy w Krynicy. Wyższy dowódca SS i policji gen. Krüger jeździł z Krakowa do Poręby Wielkiej u podnóża Gorców, gdzie miał „prywatną rezydencję” i polował w okolicznych lasach.

skupisk żydowskich. W myśl zarządzenia Himmlera dowódca SS i policji w dystrykcie krakowskim wysłał 30 sierpnia 1943 r. tajny okólnik do wszystkich niemieckich placówek i przedsiębiorstw zatrudniających więźniów żydowskich z Płaszowa. Zgodnie z tym pismem od 2 września 1943 r. Żydom tam zatrudnionym zabroniono wychodzenia do pracy w mieście. Od tamtej pory robotnicy mogli być zatrudniani tylko w obrębie obozu czy podobozów. Zawiadomienie o zarządzeniu władze wydały w ostatniej chwili, co spowodowało przerwy w pracy i straty firm. Nagłe ukrócenie wyjść na zewnątrz pogłębiło izolację więźniów żydowskich, czuli się oni jeszcze bardziej odcięci od świata i możliwości uzyskiwania pomocy. Ceny żywności w obozie gwałtownie wzrosły, pojawiły się oznaki głodu.

Zasadniczo od tej chwili na placówkach zewnętrznych mogli pracować tylko więźniowie polscy, osadzeni od niedawna w obozie płaszowskim. Ich zakaz nie dotyczył i zaczęli wychodzić do pracy poza obóz. W nowej sytuacji głównym sposobem porozumiewania się Żydów ze światem zewnętrznym było korzystanie z pośrednictwa więźniów Polaków oraz z usług robotników dochodzących z miasta do pracy w obozie. Ci odpłatnie, choć czasem i bezinteresownie, ale zawsze ponosząc duże ryzyko, dostarczali żywność i wiadomości. Więźniowie polscy mogli próbować bardziej ryzykownego pośrednictwa przekupionych strażników, ci jednak mimo osiągniętych korzyści okradali zarówno więźniów, jak i ich rodziny, przywłaszczając sobie paczki lub dostarczając je mocno uszczuplone. Pracując na zewnątrz, Polacy wiele skorzystali dzięki kontaktom i spotkaniom z rodzinami czy innymi życzliwymi im mieszkańcami miasta, którzy wspomagali ich w różny sposób.

Na początku listopada 1943 r. grupa robocza składająca się z około 30 Polaków, w tym kilku kobiet, pracowała poza obozem w oddalonej o 1 km, nieczynnej cementowni „Bonarka” („Portland Cement Bernard Liban i S-ka”). Wtedy był to wielki magazyn materiałów budowlanych. Kierowali nim dwaj starsi Niemcy – Brauminger i Hock, ludzie jak na tamte czasy bardzo dobrzy, którzy nie prześladowali więźniów, nie poganiali ich, nikogo nie uderzyli. Praca nie była zbyt ciężka i dawała możliwość spotkań z bliskimi i zdobycia dodatkowego jedzenia przynoszonego przez rodzinę czy znajomych. Ukraińscy strażnicy odganiali czekających godzinami krewnych, inni, bardziej ludzcy, przemykali oko i pozwalali na dostarczanie paczek, a nawet obiadów. Gdy jeden z więźniów uciekł, ukarano w obozie całą grupę gimnastyką i chłostą¹²¹. Inni robotnicy polscy pracowali w koszarach

¹²¹ AIPN Kr, 1/2253 (rel. W. Bobek), s. 12–14, 16–17.

niemieckich w budynku klasztornym przy ul. Krowoderskiej. Praca polegała na sprzątaniu koszar, wożeniu żywności i węgla, wykonywaniu drobnych remontów. W połowie sierpnia 1943 r. powstała grupa licząca kilkadziesiąt, a później do 120 osób, które pracowały przy budowie drogi (*Strassenbaukommando*) mającej połączyć Wolę Duchacką z Bonarką w rejonie stacji kolejowej (*Umgehungsstrasse*, obecna ul. Kamieńskiego). Roboty te trwały prawdopodobnie do października 1943 r. Inne komando, kierowane przez kapo Stanisława Świerkosza, liczące około 35 więźniów, okresowo pracowało przy budowie drogi do Cichego Kącika, a kolejna grupa budowała na Grzegórkach odcinek drogi od ul. Miedzianej do placu ćwiczeń batalionu pionierów SS¹²². Aż do lata 1944 r. doraźnie wysyłano polskie grupy robocze do prac porządkowych na stacji kolejowej Płaszów i na pobliskich odcinkach torów kolejowych, a także w magazynach TWL na Grzegórkach i w garażach przy ul. Friedleina.

¹²² AIPN, NTN 40, k. 73 (zezn. A. Lempart); AIPN, NTN 326, k. 19 (zezn. W. Kopysteck); AIPN Kr, 502/371, k. 84–85, 87.

VII. Życie w obozie



KONZENTRATIONSLAGER

PLASZOW

MAßSTAB 1:2000 STAND 1. VIII. 1944.



Pierwsze zetknięcie się więźniów z obozem płażowskim było wstrząsem. Prowizoryczne warunki i perspektywa ciężkiej pracy, zaobserwowany rygor i zabójstwa, wszystko to potęgowało grozę u nowo przybyłych. Przepustką do obozu okazał się swoisty obrzęd „powitania”, polegający na ograbieniu z posiadanych rzeczy. Rewidowanie więźniów było rutynową praktyką powtarzaną przy każdym nowym transporcie. Przeważnie urządzano ogólny apel i ogłaszano przybyšom, że muszą złożyć wszystkie cenniejsze przedmioty, zwłaszcza pieniądze, kosztowności, zegarki itp. Grożono przy tym śmiercią za zatajenie i ukrywanie dobytku, co rzeczywiście nieraz kończyło się zastrzeleniem ofiary. Masowe rewizje dokonywane przez SS i zabór rzeczy powtarzały się już podczas deportacji i likwidacji getta. Praktyki te kontynuowano w Płażowie, a powtórki takich działań były najczęściej wykonywane przez obozowych prominentów. Odemani za zgodą Amona Götha, ale też samowolnie, zabierali co mogli, dosłownie „najmniejsze tobołki”, przy czym w towarzystwie Niemców działali bardziej powierzchownie, natomiast sami potrafili znacznie sprawniej ujawniać cenniejsze rzeczy. Michał Weichert tak charakteryzował działania służby porządkowej: „Jej stopa życiowa już w dzielnicy [getcie – przyp. R. K.] nie wskazywała na to, by żyła z więcej niż skromnych uposażeń. Wówczas ludność dzielnicy swoimi »dobrowolnymi« świadczeniami w naturze dbała o to, by służbie porządkowej nie brakło i ptasiego mleka. Podczas oczyszczania dzielnicy nie miał już kto świadczyć, musieli więc OD-mani sami dbać o siebie. Ich obozowe życie nie świadczyło o tym, by im się wiodło gorzej niż dawniej. Wprost przeciwnie. Zresztą dla uspokojenia sumienia swego, o ile im takie uspokojenie było potrzebne, zawsze mogli przytoczyć okoliczność, że to dobro żydowskie, a oni jako Żydzi mają chyba nie mniejsze prawo posiadania złota i kosztowności”¹.

Początkowo więźniowie mogli mieć jeszcze swoje rzeczy osobiste, ubrania, walizki, zaś później trzeba było je stopniowo oddawać, aż do utraty

¹ AŻIH, 302/25 (pam. M. Weichert), cz. 2, s. 103. W swym zeznaniu oceniał: „*Ordnungsdienst* to byli dranie, którzy kradli nie tylko dla siebie, ale i na handel, wymuszali w ten sposób różne świadczenia, nawet erotyczne” – zob. AIPN Kr, 502/283, k. 195 (zezn. M. Weichert).

prawie wszystkiego. Dzięki ludzkiej pomysłowości i odwadze zawsze coś udało się przechować na czarną godzinę. Poza tym część mienia odebranego więźniom była przechowywana w magazynach na terenie obozu i dobra te kusiły zarówno strażników, jak i więźniów. Choć ludzie z obsługi magazynów spali na miejscu, aby zapobiegać kradzieżom, to jednak i tak część poszukiwanych na rynku obozowym rzeczy wynoszono i stawały się przedmiotami handlu wewnętrznego. Zanotowano nawet włamania wachmanów do magazynów, zapewne w celu wynoszenia rzeczy na handel poza obozem.

Już w dwa tygodnie po likwidacji getta, wieczorem 27 marca 1943 r., w obozie miały miejsce masowa rewizja i przymusowe oddawanie wszelkich środków pieniężnych, kruszców szlachetnych, kosztowności, zegarków, złotych piór itp. W czasie całonocnej akcji otoczono poszczególne baraki, a zaskoczonym ludziom, wyczerpanym nerwowo po ostatnich wydarzeniach i masowych egzekucjach, kazano się ubrać i czekać. Gdy Niemcy w asyście odemianów wezwali do złożenia pieniędzy i kosztowności, przyjęto to poniekąd z ulgą, bo spodziewano się czegoś gorszego. Akcja przeprowadzona pierwszej nocy nie przyniosła spodziewanych łupów, nastąpiło więc drugie wezwanie, połączone z rewizjami i groźbami, że winni zatajenia cennych przedmiotów zostaną rozstrzelani. Czego nie zabrali esesmani, to „wyłudzili nazajutrz odemani”. Wilhelm Chilowicz uważał, że powtórzona rewizja da jeszcze lepsze wyniki i uzyskał na nią zgodę Götha. Następnego dnia odemani zatrzymali ludzi w barakach jeszcze przed pracą. Ogłosili, że akcja odbywa się z rozkazu komendanta obozu, a ponieważ oni sami są odpowiedzialnymi, nie chcą nadstawiać głów i żądają od wystraszonych więźniów oddania reszty cenniejszych rzeczy. Ponieważ przemowy nie bardzo skutkowały, OD przystąpiła do ponownej, gruntownej rewizji, która trwała 36 godzin, a więźniowie w tym czasie nie otrzymali żadnego pożywienia. W obozie twierdzono później, że akcja była inicjatywą odemianów, którzy w ten sposób chcieli wykazać swoją gorliwość w służbie. W oczach więźniów wyglądało to w uproszczeniu następująco: OD, bez udziału Niemców, terrorem i groźbami wydostaje resztki majątku, jakim Żydzi jeszcze dysponują i akcja przynosi znacznie obfitsze wyniki, Chilowicz dostaje pochwałę za energiczne działanie, łup zaś i tak miał się stać własnością Götha². Zarekwirowane wówczas dobra znoszono w wielkich ilościach do mieszkania komendanta w „czerwonym domku” i miały one zostać oficjalnie przekazane do sztabu SSuPF. Skarby te przechowywano jednak przez kilka dni w koszach i walizach

² AŻIH, 302/25 (pam. M. Weichert), cz. 2, s. 132; AŻIH, 301/448 (rel. L. Salpeter), s. 29–30.

w strzeżonym baraku bez inwentaryzacji, skąd też nie od razu i nie w całości zostały przekazane do zbiornicy majątku żydowskiego przy dowódcy SS i policji, do dyspozycji *SS-Obersturmführera* Heinricha Balba. Zdaniem świadków okazję tę komendant wykorzystał do rabunku i faktycznie znaczna część łupów przypadła samemu Göthowi, który zaraz po akcji urządził wielkie przyjęcie. Część kosztowności przechowywana była przez kilka miesięcy w pancерnej szafie w jego mieszkaniu, do której tylko on miał klucze. O przejęciu przez komendanta pokaźnej części tych skarbów opowiadał Mieczysławowi Pemperowi Chilowicz. W obozie mówiło się, że 20 „zupełnie obnażonych” więźniarek sortowało i liczyło zrabowane pieniądze przez 14 dni. Przy późniejszych transportach i selekcjach uzyskiwane pieniądze i kosztowności nie były w ogóle albo były tylko w znikomej części przekazywane władzom zwierzchnim³.

³ AIPN, NTN 326, k. 175–176 (zez. M. Pemper); AIPN, NTN 326, k. 77; AIPN, NTN 43, k. 219. W zeznaniach samego Götha sprawa wyglądała następująco: „Żydom skierowanym do obozu pozwolono zabrać ze sobą bagaż ręczny (walizy, pościel, bieliznę, odzienie, pieniądze, żywność i kosztowności). Początkowo wolno im było w obozie te rzeczy zachować. W kilka dni później, w tydzień albo w dwa tygodnie później, otrzymałem rozkaz Schernera, by Żydom wszystkie rzeczy z wyjątkiem najniezbędniejszego ubrania odebrać. Przypominam sobie, że Scherner był w obozie i widział, że niektórzy z więźniów noszą jeszcze pierścionki i zegarki. Widząc to, polecił mi odebranie wszystkich rzeczy. Rozkaz ten wykonałem. Żydzi oddawali swe mienie *Ordnungsdienstowi*. Oddane rzeczy posortowane zostały i pieniądze, dewizy oraz kosztowności odstawiłem do urzędu SS i *Polizeiführera* w Oleandrach, a materiały na ubrania do specjalnej zbiornicy w getcie. Był to magazyn zarządzany przez *Untersturmführera* Balba. Z magazynu tego przewieziono później materiały do specjalnego magazynu w obozie, skąd przewieziono je następnie, zdaje się do *Treuhandstelle*. Część zegarków (zepsute) zatrzymałem od razu w obozie, celem wyreperowania ich w pracowni zegarmistrzowskiej, którą na terenie obozu założyłem. Pewną ilość zatrzymałem i rozdałem pomiędzy więźniów pełniących funkcje w obozie. O ile sobie przypominam, Żydom z getta krakowskiego zabrano w czasie tej akcji około 2 000 000 złotych, większą paczkę pieniędzy zagranicznych (dolary, funty szterlingi, korony słowackie – wartości nie pamiętam) oraz około 35 kg biżuterii i różnych przedmiotów wartościowych. Okazało się, że część tych kosztowności była fałszywa. Od tego czasu wszystkim przybywającym do obozu Żydom zabierano wszystko i zawsze odebrane rzeczy odsyłałem do SS i *Polizeiführera*, względnie do wskazanych mi w tym celu składów. Rzeczy aryjczyków były im przy zwolnieniu z obozu zwracane. Nigdy żadnych rzeczy odebranych Żydom dla mnie osobiście nie zatrzymałem. Proces, który pod koniec roku 1944 przeciwko mnie wszczęto, nie miał z tymi sprawami żadnego związku. Nie robiono mi z tego tytułu żadnego zarzutu. Istniało wprawdzie podejrzenie, że w warsztatach obozowych robiono dla mnie ubrania, obuwie, meble i inne przedmioty użytkowe. Podejrzenie to po stwierdzeniu,

Przed Wielkanocą i żydowskim świętem Pesach, w kwietniu, przeprowadzono podobną wielką rewizję w największych warsztatach działających jeszcze na terenie zlikwidowanego getta – w „Z.f.H.” („Optimie”) i firmie „Madritsch”. Akcję miał zarządzić Wilhelm Haase, obecni byli m.in. Wiktor Ritschek, Wilhelm Kunde z Gestapo i szef odemanów Symche Spira. Rewizje były niespodziewane, także w nocy, i bez obecności niemieckiego kierownictwa firm. Najpierw w nocy z soboty na niedzielę wielkanocną (24/25 kwietnia) rewidowano ludzi zatrudnionych w placówkach „Optimy”. Akcją kierował SS-*Rottenführer* Ritschek, który zarządzał wtedy komandem oczyszczającym getto. Razem z odemanami wkroczone o północy, usunięto pracowników na dyżurach nocnych i obecnych akurat kierowników działów i magazynierów. Przeszukiwano hale fabryczne, magazyny, pokoje, strychy i poddasza, klozety, zagłędano do szaf, biurka i skrzyń z narzędziami. Do schowków trafiano dzięki informacjom donosicieli. Oprócz pieniędzy i wartościowych przedmiotów zabrano części bielizny i garderoby, które uznano za nielegalne, oraz trochę żywności. Wzięto też kilkanaście tysięcy złotych przeznaczonych na zakup produktów do kuchni. Pieniądze te przepadły, ale zwrócono zabrane wcześniej kilka tysięcy złotych na zakup leków. Podobnie, choć mniej skrupulatnie, przeprowadzono rewizję po południu w Niedzielę Wielkanocną w placówce „Madritsch”, gdzie ludzie, ustawieni na podwórzu firmy, wrzucali swoje mienie do koszy⁴. Znalezioną żywność rozdzielono między odemanów, zaś pieniądze i kosztowności, odzież i bielizna zostały przekazane do urzędu SSuPF. Te działania miały również na celu ukrócenie kontaktów między pracownikami żydowskimi z Płaszowa i Aryjczykami.

Roman Bosak odnotował w dzienniku kilka innych rewizji i doraźnych kontroli baraków i grup roboczych. Na przykład w nocy z 24 na 25 lipca 1943 r. odbyła się trzecia rewizja dokonana przez OD. Szukano głównie pieniędzy, plonem „zbiórki” w jednym tylko z baraków miało być 25 tys. zł. 11 września odemani rewidowali mieszkańców jednego baraku (nr 34 lub 39), zaś 9 października rewizję osobiście prowadził Chilowicz⁵.

że za wszystko, co do mego osobistego użytku sporządzone zostało w warsztatach obozowych, zapłaciłem za pokwitowaniem w zarządzie obozu (*Verwaltung*), upadło” – zob. AIPN, NTN 326, k. 156–157.

⁴ AIPN Kr, SWKr 3, k. 207–208; AŻIH, 302/25 (pam. M. Weichert), cz. 2, s. 141–142; AŻIH, 301/4669 (rel. Marek N.), s. 9.

⁵ R. Bosak, Dziennik, zapisy z: 25 VII, 11 IX, 9 X 1943 oraz 10 II, 14 IV, 20 VI, 23 VI 1944. W zapisie z 11 września Bosak wskazał, że sam Chilowicz pobił pięciu odemanów za obrabowanie, zapewne samowolne, ludzi z Tarnowa.

Podczas tych działań ludzi zatrzymywano i byli ofiary. Przy wybiórczych rewizjach osobistych dokonywanych przez esesmanów (*Stichprobe*) oraz przeszukiwaniach ubrań, szaf, prycz i pieców znaleziono pewnego razu przedwojenne srebrne pięcioletówki. Göth bezskutecznie szukał winnego, więc nałożył karę 25 batów na blokowego, a gdy zauważył po obnażeniu się więźnia, że ten był już karany, wyprowadził go przed blok i zastrzelił. Według świadka zabito wówczas w obozie dwie osoby, drugą ofiarą miał być więzień, przy którym znaleziono większą liczbę bułek na sprzedaż⁶. Dalsze takie akcje na placu apelowym i w barakach w czerwcu 1944 r. odbywały się w obecności Götha, stosowano wówczas brutalną przemoc i bezlitośnie bito rewidowanych.

Szczególną okazją do rabunków był każdorazowy transport więźniów z getta, z likwidowanych *julagów* czy z ewakuowanych małych obozów pracy. Tak było po przybyciu dużego transportu Żydów ze zlikwidowanego getta tarnowskiego (wrzesień 1943 r.). Więźniowie przyjechali w środku nocy i umieszczono ich w osobnym baraku, gdzie byli pilnowani przez odemianów krakowskich. Chilowicz wraz z innymi, poza kontrolą Niemców, jeszcze tej nocy przystąpił do działania. Pod pozorem rejestracji do pracy i przejścia do placówek roboczych nakazano przybyłym stawić się ze wszystkimi rzeczami. Musieli rozebrać się do naga, kobiety poddano szczególnym badaniom, tych, którzy próbowali coś ukryć, bito nahajami. Zrewidowani wychodzili drugim wyjściem, zabrano im bagaże i wszystkie cenne rzeczy, bo w obozie miały być już „niepotrzebne”. Rewizja trwała do rana i rzekomo przyniosła „około 20 waliz złota i pieniędzy”⁷. Po kilku dniach odemani wpadli na kolejną rewizję i biciem starali się wymusić oddanie resztek mienia. Podobnie było, gdy na początku lutego 1944 r. przybył do Płaszowa ostatni transport z Szebni. Na więźniów czekali już odemani z Wilhelmem Chilowiczem i Mieczysławem Finkelsteinem na czele. Do zebranych na placu apelowym przemówił Finkelstein, zapowiadając ostrzegawczo, „że to jest Płaszów, a nie sanatorium”, po czym wielu przybyłych od razu pobito. W *Entwesungu* przystąpiono do rewizji i masowego rabunku wszystkich cennych dóbr i pieniędzy; odbierano nawet najpotrzebniejsze rzeczy, takie jak mydła czy ręczniki – „władza żydowska chciała pokazać swoją władzę”⁸.

⁶ AŻIH, 301/4669 (rel. Marek N.), s. 6–7.

⁷ AŻIH, 301/1182 (rel. L. Tiefenbrun), s. 3–4; AŻIH, 301/448 (rel. L. Salpeter), s. 36–37.

⁸ AŻIH, 301/1093 (rel. L. Blech), s. 8–9; AŻIH, 301/502 (rel. H. Kornfeld), s. 2; AŻIH, 301/3861 (rel. J. Finkelstein), s. 17–18; R. Bosak, Dziennik, zapis z 4 II 1944.

Sprawy codzienne

W zależności od pory roku dzień rozpoczynał się pobudką o 4.00 lub 5.00 rano. Blokowi budzili gwizdkiem dzienną zmianę, następne trzy kwadranse przeznaczano na umycie się i załatwienie wszelkich potrzeb. Po wydaniu kawy wszyscy wychodzili na plac apelowy, gdzie ustawiano się blokami i czekano na przyście *Lagerführera*, *Raportführera* i *Blockführerów*. „Gdy *Blockführer* stanął przy szeregu, wówczas blokowy wydał komendę: *Stilgestanden! Mützen ab!* [Baczność, czapki zdjąć! – przyp. R. K.], sam zaś stanąwszy na baczność przed *Blockführerem* wręczał mu książkę raportową, gdzie była wypisana ilość więźniów stojących na *Appelplatzu*, będących na rewirze (szpital) i komenderowanych (wysłanych doraźnie do roboty). *Blockführer* odbierał od niego książkę i powoli liczył piątki. To samo odbywało się u kobiet. Następnie dany *Blockführer* schodził z książką do stolika, gdzie stał Landstorfer i Schupke. Ten ostatni odbierał od niego raport z książki blokowego, po czym kontrolował w swojej książce. Gdy apel zgadzał się, wówczas *Raportführer* (Schupke) wydawał rozkaz: *Arbeitskommando antreten!* [Komanda, ustawiać się! – przyp. R. K.]. Wówczas każdy musiał na wyznaczonym miejscu ustawiać się w swojej grupie. Kapomani warsztatów zliczali »swoich« ludzi bez przesady po 10 razy i więcej, bo zawsze ktoś gdzieś się zaplątał. Przy stoliku były odeman Marcel Goldberg prowadził ścisłą ewidencję i gdy ktoś brakował do pracy, meldował Niemcom i sam kazał przyprowadzić daną osobę, która zostawała zbита przez Goldberga, Landstorfera lub Chilowicza”⁹. Gdy zdarzało się komuś zaspać lub zasnąć, to potem „składali mu wizytę” odemani (*Feuermani*) – delikwenta wywlekano z baraku i bito do nieprzytomności. W razie wykrycia czyjejś nieusprawiedliwionej nieobecności, zarządzano natychmiastowe poszukiwania na terenie obozu i apele wydłużały się. Podczas apelu wieczornego głównie sprawdzano stan i przeliczano więźniów (*Zahlappel*).

Około godz. 6.00 następowały wymarsze do pracy, wychodzący z placu więźniowie byli jeszcze lustrowani przez esesmanów, którzy doglądali porządku w kolumnach. Praca trwała 12–14 godzin z godzinną przerwą na obiad. Prawdopodobnie na początku istnienia obozu pracowano na pełne

⁹ AŻIH, 301/4669 (rel. Marek N.), s. 32–33. Opis dotyczy apelu w okresie obozu koncentracyjnego (1944 r.), w tym czasie apele nie były tak uciążliwe jak poprzednio i stosunkowo „jak na inne lagry krótkie” – zob. AŻIH, 301/330 (rel. A. Dychtwałd), s. 13.

zmiany, włącznie z niedzielami, potem, mniej więcej od połowy 1943 r., praca w niedzielę trwała krócej, od 7.30 do 12.00¹⁰. Czas pracy ograniczano stopniowo, zwłaszcza w okresie istnienia obozu koncentracyjnego, a także doraźnie, jak np. w lutym 1944 r., gdy z powodu mroźnych dni i temperatury -18°C pracowano do godz. 13.00. Roman Bosak zanotował 23 kwietnia 1944 r., że ta niedziela po raz pierwszy była całym dniem wolnym od pracy. Prawdopodobnie i w następną niedzielę (30 kwietnia) było podobnie. Co więcej, w poniedziałek 1 maja, z okazji święta narodowosocjalistycznego, jak donosiła prasa podziemna, w obozie „przerwane zostały normalne zajęcia”, był to dzień wolny od pracy i bez apelu¹¹. Nie ma danych, które potwierdzałyby, iż od tego czasu wszystkie niedziele były dniami wolnymi.

Na tryb życia obozowego wpływały również pory roku i zmiany pogodowe, które nieraz przynosiły dokuczliwe dla wszystkich zjawiska. Wyjątkowo gorący był sierpień 1943 r., spanie w baraku stawało się niemożliwe, a na dodatek dokuczały pluskwy i wszy. Do tego dochodziły jeszcze braki wody, kiedy zamykano jej dopływ przy temperaturach sięgających do 40°C . Z kolei już w październiku 1943 r. nadeszły mrozy, a potem, po odwilży, opady deszczu, zamieniające rozmokłą ziemię w błoto. Więźniowie brodzili w nim „po kostki, buty przemoknięte, ludzie ziębili się i chorowali. Stawało się coraz zimniej. W baraku wszy rozmnażały się zatrwającąco”. W styczniu 1944 r. znowu były odwilże i ponownie „straszne błota”, potem mrozy w lutym, a w pierwszym dniu wiosny, w marcu – błota, zawieje śnieżne, zimno i dalsze opady śniegu¹². Czynniki te w istotny sposób wpływały na życie i zdrowie więźniów, a warunki, w jakich przebywali, czyniły ich prawie bezbronny wobec niekorzystnych zjawisk pogodowych.

Właściwie wszyscy więźniowie osadzeni w Płaszowie postrzegali go jako specyficzny i bardzo odmienny od innych takich miejsc. Z czasem można było zrozumieć, że proces jego stopniowego powstawania w bezpośredniej bliskości getta krakowskiego i w stałym połączeniu z jego instytucjami i ludźmi zaważył na wyglądzie i organizacji obozu. Ala Dychtwałd, która była w niejednym obozie, dostrzegała wyraźnie, że życie w Płaszowie było inne, miała nawet skojarzenia z gettem warszawskim. Szokujące dla niej były zastane porządki i różnice, które dopiero tam stopniowo się zacierały. Tego, co

¹⁰ Tak zaznaczył w swoich zapiskach Bosak, podając tu niedzielę 18 VII 1943.

¹¹ R. Bosak, Dziennik, zapisy z 20 II i 1 V 1944; AIPN, GK 174/544, k. 5.

¹² AŻIH, 301/4669 (rel. Marek N.), s. 19; R. Bosak, Dziennik, zapisy z: 1, 2–4, 22 VIII 1943, 13 X 1943 oraz 19 I, 20 II, 21 III, 26 III 1944.

w innych obozach było normą, nie widywało się w Płaszowie, np. mężczyźni nie byli oddzieleni od kobiet elektrycznymi drutami i nie karano za porozumiewanie się ze sobą, obozowicze nie nosili pasiaków, nie ścinano włosów itp. Dziwił ją wszechobecny dozór więźniów żydowskich i to, że kierownikiem był Żyd. Na apelach mężczyźni stawali obok kobiet, a stamtąd udawali się razem na miejsce pracy¹³. Poza pracą można było względnie swobodnie poruszać się po obozie, istniało jakieś życie rodzinne, spotkania, interesy, kwitł pokątny handel. Kobiety z baraków żydowskich mogły po apelu wieczornym odwiedzać swoich mężów czy krewnych w barakach męskich. Było to możliwe do godz. 21.00, ale i później, gdy już stanęły ogrodzenia między barakami męskimi i kobiecymi, mogły przebywać w alei koło drutów. Zwykle o 22.30 ogłaszano ochronę przeciwlotniczą i zaciemnienie (*Luftschutz*), wszyscy wracali do swoich baraków, wygaszano światła i następowała cisza w obozie (*Lagerruhe*).

To jednak nie stanowiło ostatecznej przeszkody w kontynuowaniu wzajemnych kontaktów. Czasem przyłapywano osoby przebywające poza swoimi barakami i wymierzano kary. Gdy pewnego razu odemani odkryli w męskim baraku jedną z kobiet, za karę wygolono jej włosy na głowie. Lieba Tiefenbrun relacjonowała: „Życie w obozie między mężczyznami i kobietami było bardzo rozpuszczone. Kobiety nie liczyły się z niczem. Żyły z dnia na dzień”. Także niektórzy odemani wykorzystywali haniebnie swoją władzę: przeważnie pijani, przedostawali się do żeńskich baraków i zmuszali kobiety do uległości. „Każda przechodziła przez ich ręce. Później już nie zależało. Były pary, które żyły ze sobą z miłości, były i takie dziewczęta, które zmieniały chłopców co noc, a niektóre sprzedawały się odemanowi za trochę zupy”. Powstawały na ten temat sprośne śpiewki. Więźniarka Eda Mandelbaum podaje, że znalazły się nawet dziewczęta żydowskie nawiązujące bliższe relacje ze strażnikami ukraińskimi. Jedna z nich, krakowianka M. R. z Kleparza, miała to przypłacić życiem, bo później „padła z rąk kata ukraińskiego Janosikiem zwanego”. Zdarzały się również wypadki, że polscy więźniowie, mężczyźni i kobiety, udawali się w pobliże trupiarni i tam odbywali stosunki płciowe¹⁴. Wszystkie te, być może przesadzone relacje dotyczyły zapewne jakiegoś marginesu więźniów, oddają one jednak obraz i atmosferę stosunków panujących w obozie.

¹³ AŻIH, 301/330 (rel. A. Dychtwald), s. 14; AŻIH, 301/2562 (rel. B. Feldowa), s. 3.

¹⁴ AIPN Kr, 502/1394, k. 141, 147; AŻIH, 301/1182 (rel. L. Tiefenbrun), s. 7a–b; AŻIH, 301/5634 (rel. E. Mandelbaum), s. 6; ANKr, 29/749/486 (I Ds. spec. 555/45, spr. A. Lemparta), k. 15 (zezn. S. Nowak).



- **Fot. 66.** Brama i ogrodzenie wewnętrzne oddzielające część przemysłową od mieszkalnej. Budka OD, dalej stacja *Trafo 1* i baraki mieszkalne męskie części żydowskiej
- **Fot. 67.** Warsztaty szewski i zegarmistrzowski. Za ogrodzeniem staw przeciwpożarowy, wyżej plac apelowy, dalej m.in. obiekty łaźni i odwyszalni



To rozluźnienie obyczajów wpływało także na język obozowy. W Płaszowie powszechnie używano specyficznej gwary, czasem rubasznej, czasem wulgarnej, także wywodzącej się z potocznej mowy żydowskiej, niekiedy jednym celnym słowem kwitującej życie i zdarzenia obozowe. Kpiono nawet ze śmierci, np. częste fakty zastrzelenia więźniów przez Götha komentowano w zależności od liczby ofiar sarkastycznie podawanym wynikiem: „dzisiaj jeden do zera, dwa do zera” itd. Popularne określenia „iść pod bagier” albo „iść na górkę” oznaczały wysłanie na egzekucję na starym cmentarzu lub na tzw. H-Górcie. Wyrazem swoistego, czarnego humoru było słówko „kompot”, którego używano w odpowiedzi na naiwne pytania nowo przybyłych więźniów, dlaczego kogoś właśnie zastrzelono. Wyjaśniano więc, że stało się tak dlatego, „że nie chciał pić kompotu”, albo mówiono krótko: „kompot”. Wachmanów ukraińskich, ochotników do wykonywania egzekucji, ochrzczono mianem „marmoladnik” („marmeladnik”), czyli zgłaszający się za jakieś profity – w tym przypadku przydział marmolady. Powszechnie używano żargonowych określeń, które w skrócie opisywały ludzi, funkcje, zjawiska czy obrazy z życia obozowego. Słowo „eska” oznaczało karną kompanię (od SK – *Strafkompanie*), „babiniec” – baraki kobiece w obozie, a „szlauch” – przejście pomiędzy drutami. Więźniów z Montelupich nazywano „monterami”, gdy komuś wymierzano 25 batów, mówiono, że dostał „ćwiartkę”, a zgon z przyczyn naturalnych określano jako „śmierć luksusową”. Brukwie (karpiele) w obozie były „witaminami”, zupa – „wodzianką”, a ósma część bochenka chleba – „ósemką”¹⁵. Śmiano się też z przywar innych. Gdy pewnego dnia, przed inspekcją Götha w „Emalii”, jedna ze starszych kobiet, chcąc wydać się młodszą, przesadnie umalowała się szminką, jej współwięźniarka stwierdziła, że „wyglądała groteskowo i choć w obozie dawno zapomniałam, co to śmiech, nie mogłam opanować wesołości”¹⁶. Po obozie krążyły wierszyki, które niejednokrotnie satyrycznie opisywały życie codzienne, zachowania i charaktery ludzkie, zwłaszcza więźniów funkcyjnych.

Wśród nowych więźniów odczucie gorszego traktowania i protekcji na każdym kroku było powszechne. Obszerne wspomnienia na ten temat pozostawiła Ala Dychtwald, więźniarka która przybyła do Płaszowa z transportem z KL Lublin: „Przyjechałyśmy do Płaszowa 15 kwietnia 1944, z nami przyjechali wówczas Niemcy dozorujący nas w Majdanku, psy gończe, aufseherki z »oberką« [*Oberaufseherin* – przyp. R. K.]. Przyjechałyśmy

¹⁵ AŻIH, 301/1140 (rel. N.N.), s. 1–5.

¹⁶ AŻIH, 301/4124 (rel. L. Herzog), s. 6.

w nocy. Od razu przyjęto nas nieprzychylnie. Kierownik lagru Chilowicz, żona jego i Finkelstein zaprowadzili nas do kwarantannych baraków, przy czym kilku od razu zostało pobitych z naszych. Jako nowe dostałyśmy ciężką pracę. Traktowano nas bardzo źle. W Płaszowie były krakowianki, które dotychczas nie wiedziały, co to lager. Miały swoje ubrania, swoją pościel, pieniądze. Życie toczyło się tu prawie normalnym trybem. Były możliwości organizowania, były możliwości ułożenia sobie tu życia, ale nie podano nam tu dłoni pomocnej. Odwrotnie, szykanowano nas ze wszystkich stron. W pojęciu ówczesnym krakowskich pań – my tak zwane pasiatki, byłyśmy zbrodniarkami, złodziejkami, słowem to najgorszy element, który trzeba zgubić. Przyjechałyśmy w pasiakach i bez pieniędzy. Oczywiście nie prezentowałyśmy się wówczas dobrze”. I dalej: „Protekcja była tu na pierwszym planie. Dlatego też my, nowo przybyłe, byłyśmy uważane za najgorsze, których trzeba unikać. Nie chciały zrozumieć, że myśmy przeszły już piekło, że nam odebrano już wszystko, co im szczęśliwie udało się uniknąć. Po całodiennej pracy o głodzie, bo z małymi wyjątkami wszystkie żyły z fasunku, spałyśmy na podłodze bez kołder i poduszek. Panie nas ledwo tolerowały, a spały w jedwabiach na domowej pościeli, często na pryczach 6-osob. po 2 lub 3 osoby. Wiele cierpiało wówczas moralnie, doznając na każdym kroku poniżenia”¹⁷.

W licznych relacjach powtarza się opinia, że starzy więźniowie z Krakowa, a przede wszystkim krakowscy odemani, źle odnosili się do nowo przybyłych grup więźniów. Ich swoista solidarność nie rozciągała się już na przybyszów z prowincji, z wsi i miasteczek. Jeszcze przed likwidacją getta ludzi takich w pierwszej kolejności wysyłano do budowy obozu i tam koszarowano, przydzielano do najcięższych prac. Zresztą nie mieli oni przeważnie kwalifikacji, różnili się mentalnie od mieszczuchów, jeśli nie pogardzano nimi, to co najmniej traktowano ich z góry. Z czasem ich sytuacja stabilizowała się, choć adaptacja i zmiany położenia zachodziły powoli. Przełomowe były zmiany w 1944 r., gdy do Płaszowa dotarły nowe transporty więźniów, którzy mieli inne doświadczenia z poprzednich obozów, swoje porządki, hierarchie i liderów. Dochodziło do nieuniknionych starć, funkcyjni rywalizowali ze sobą, zwłaszcza że wśród nowych byli więźniowie posiadający zdobyty autorytet czy też – jak wśród przybywających Polaków – więźniowie polityczni. Zmiany te nie wytworzyły nowego układu sił, ale zmusiły krakowskich prominentów do częściowego

¹⁷ AŻIH, 301/330 (rel. A. Dychtwald), s. 12–13.

podzielenia się władzą. Widać to było wyraźnie po przybyciu transportów więźniów z KL Lublin czy z obozów pracy w Szebniach, Mielcu, Borysławiu, Drohobyczu. Przykładowo, z chwilą przyjazdu dużej grupy zahartowanych i zorganizowanych więźniarek z Majdanka i podobozów dało się szybko zauważyć zmianę ich położenia. Wpływ na to miały też przybyłe z Lublina nadzorkynie, które nawykły do innych porządków, a być może i ze względów ambicjonalnych wstawiały się za „swoimi” więźniarkami, te zaś paradoksalnie szukały u nich obrony przed zapędami funkcyjnych. Cytowana Ala Dychtwald wspominała, że dzięki „oberce” i Niemkom miejscowi odemani przestali się wtrącać w codzienne sprawy przybyłych kobiet, ustały szykany i „podbijanie oczu”, zapanował jako taki porządek i życie „stawało się o wiele możliwe”. Przełożyło się to również na sposób traktowania więźniów podczas pracy – warunki na ogół się poprawiły, gdy na czele komand stanęli nowi kapo z innych obozów. Gorzej było w blokach, gdzie rządziły krakowskie blokowe, „pokazując swoją wyższość silniejszych nad słabszymi”¹⁸.

Z kolei wśród pierwszych Polaków przybywających do Płaszowa od lata 1943 r. oprócz naturalnego odczucia, iż są gorzej traktowani jako nowi więźniowie, dość szybko zapanowało przekonanie, że Żydzi w obozie żyli w lepszych warunkach, byli lepiej ubrani i mieli lżejszą pracę, gdy tymczasem Polacy byli pędzeni do prac najcięższych, wyłącznie na polu. Wojciech Kuraś z Waksmundu wspominał, że: „[...] wszystkie stanowiska po magazynach, kuchniach, łaźniach, pralniach, szpitalach zajmowali Żydzi i przy nich pozostali do końca istnienia obozu”, do nich należały także funkcje w warsztatach. Niektórzy z Polaków objęli później stanowiska kapo i blokowych. Te ostatnie były sporym ryzykiem, gdyż powtarzały się przypadki, że esesmani znęcali się nad blokowymi z powodu różnych, nieuchronnych przewinień mieszkańców baraku¹⁹. Polacy również z zazdrością obserwowali solidarność więźniów żydowskich i sposób, w jaki mogli oni organizować swoje życie obozowe. Tadeusz Śliwiński wspominał: „Uderzyło mnie, że w żydowskiej części przebiegała widoczna więź jednocząca więźniów, czego nie można było powiedzieć o części polskiej, oficjalnie nazywanej aryjską. Wnętrze naszych bloków cechowała surowa jednolitość okryć na pryczach z dominującym niedbalstwem i jakąś tymczasowością. Wnętrza żydowskich bloków wyróżniała różnaitość okryć, gdyż były to kołdry, derki,

¹⁸ *Ibidem*, s. 13–14.

¹⁹ AIPN Kr, 1/2253 (rel. W. Bobek), s. 11; AIPN Kr, 120/5 (rel. W. Kuraś), s. 5.

koce, pierzyny w kobiecych blokach też się trafiały, a także jakaś rodzinna kameralność, powiedziałbym ciepłota przyjaźni wzajemnej. Podnosiły ten nastrój jeszcze przebiegające od czasu do czasu dzieci, garnące się do matek. Była to miłość ujawniana jak gdyby na zapas przed rozstaniem. Ludzie ci przeszli taką gehennę, tyle bólu, rozpacz i poniżenia, a teraz jeszcze świat zacieśnił im się do ram bloku i najbliższych serc. Czuło się, że w świecie tym uczucia są jednoznaczne, miłość była miłością, a przyjaźń przyjaźnią. Na granicy ich świata stała nieufność²⁰.

Brakuje źródeł informujących o życiu duchowym w obozie, o spotkaniach poświęconych nie tylko sprawom codziennego przetrwania. Ich namiastkę mogło stanowić zawiązywanie się grup towarzyskich, zwłaszcza ludzi młodych, których zbliżały zainteresowania kulturalne, wspomnienia ze szkół, z podróży, dyskusje o przyszłości. Zapewne omawiano otaczającą rzeczywistość z pewnym dystansem i żartem, układano humorystyczne wierszyki i piosenki, może powstawały jakieś karykatury. Niewiele wiemy, kto mógł być motorem takich działań. Na pewno dobrym przykładem organizatora życia zbiorowego był dawny profesor Gimnazjum Hebrajskiego im. Chaima Hilfsteina w Krakowie, Mowsza Szmulowicz, który razem z 16-letnim synem przebywał i pracował w podobozie „Kabel”. Nawet w warunkach obozowych czuł potrzebę opieki nad młodzieżą i pełnienia swojej misji nauczycielskiej. Wygłaszał pogadanki na temat polityki, historii, żydowskich legend i zwyczajów. Życie towarzyskie było jednak ograniczone, rzadkie wolne chwile zapełniano tak, jak pozwalały na to warunki. Wspólnie śpiewano, wspomniano dawne czasy, dyskutowano o przeczytanych kiedyś książkach i czytano ukradkiem te zdobywane czasem za pośrednictwem Polaków²¹.

Nie sposób zweryfikować różnych relacji o zdarzeniach mających charakter religijny, które niekiedy kończyły się tragicznie. Praktyki religijne w obozie były zakazane, zwłaszcza więźniom żydowskim groziła za to natychmiastowa śmierć. Znalezione są trzy takie przypadki. Trzech Żydów zastrzelił Horst Pilarzik (8 grudnia 1942 r.), gdy dokonywali rytualnego obmywania ciał w domu przedpogrzebowym. Podobnie pół roku później przyłapano na sobotniej modlitwie trzech starszych Żydów z zakładu szczerbarkarskiego, znanego też z tego, że pracowało w nim wielu brodatych ortodoksów religijnych, których współwięźniowie nazywali Beduinami²². Zanim zabito tych

²⁰ T. Śliwiński, *Periturus*, Kraków 1979, s. 62.

²¹ AŻIH, 301/241 (rel. J. Ringel), s. 4, 10.

²² AŻIH, 301/1140 (rel. N.N.).

biedaków, dręczono ich i upokarzano. Jeszcze inne zdarzenie miało miejsce podczas rozpoczynającego się święta Jom Kipur (9 października 1943 r.), kiedy to grupa Żydów zebrała się w jednym z baraków w celu odprawienia modłów. Kilkadziesiąt osób odmawiało modlitwę Kol-Nidrej, gdy jeden z odemanów doniósł o tym Göthowi. Komendant obozu zjawił się znenacka i kazał zastrzelić wszystkich tych, którym nie udało się wcześniej uciec²³. Pobożni więźniowie nie zawsze zachowywali ostrożność, choć wiadano, że Göth i esesmani nasilali prześladowania właśnie w dni świąt religijnych.

Wiosną 1943 r., w przeddzień najpiękniejszych świąt żydowskich Pesach, więźniowie mający możliwości komunikowania się z Polakami, zwłaszcza tacy, którzy trzymali u nich zdeponowane pieniądze, starali się o dokupowanie produktów żywnościowych i przerzucanie ich ukradkiem do miejsca pracy czy wprost do obozu. Z filii „Madritscha” w Tarnowie i Bochni dowieziono, a właściwie przemycono w autach macę. Ci, którzy mieli odwagę i chcieli świętować, mogli się w nią zaopatrzyć. Władze obozowe usiłowały zakłócić święta, zarządzając dodatkowe roboty. W pierwszy wieczór świąteczny robotnicy wracający z placówek zostali zmuszeni do noszenia kamieni przy budowie drogi. Bez wytchnienia musieli pracować do 1.00 w nocy, a blokowi mieli zakaz wpuszczania ludzi do baraków. Dopiero po tej pracy, w środku nocy, odbyły się modły świąteczne. Druga noc była nieco spokojniejsza, bo wziętych do roboty zatrzymano tylko do 22.00. Następnego dnia ludzie gotowali ziemniaki, aby oszczędzać macę, wielu było takich, którzy mimo głodu wytrwali całe osiem dni bez chleba. Przemoc i szykany „nie zdołały złamać tradycji żydowskiej”²⁴. W to samo święto, ale rok później, Żydzi płaszowscy odważyli się nielegalnie wypiekać macę na terenie obozu. Po dużych staraniach sprowadzono z miasta mąkę i w dwóch miejscach przystąpiono do wypieku. Między innymi w baraku trzecim kobiety z firmy „Madritsch” wałkowały ciasto, które potem piekarze wypiekali na blasze małego piecyka. Upieczone mace pakowano w papier z oznaczeniem, dla kogo są przeznaczone. Bardzo dużo Żydów nie jadło chleba, zastępując go produktami zorganizowanymi i po kryjomu dostarczanyymi z miasta²⁵.

Gdy nastał dzień żydowskiego Nowego Roku (30 września 1943 r.), więźniowie chcieli uczcić święto modlitwami. W obozie przechowało się kilka tor, dwa szofery, ukrywano tałesy. Postawiono więc pewnych ludzi na straży

²³ AIPN, BU 2323/218 (rel. I. Neuhaus dla Yad Vashem), s. 27.

²⁴ AŻIH, 301/4669 (rel. Marek N.), s. 9.

²⁵ *Ibidem*, s. 35–36.

i rozpoczęto modły w barakach mieszkalnych i warsztatach, choć tam starano się, aby praca nie była przerywana. Pierwszy dzień świąt przeszedł spokojnie, niestety następnego dnia do jednego z baraków wpadli nagle w trakcie modlitwy esesman Leonhard John z Chilowiczem. Okazało się, że John szukał jednego z więźniów wysegregowanych poprzedniego dnia na egzekucję, któremu udało się uciec z więzienia OD i ukryć się. Modlący się zdążyli jeszcze zdjąć tałesy, ale poruszenie i panika nie uszły uwadze oficera SS i zaczął on grozić im rewolwerem. Sytuację ratował Chilowicz, tłumacząc, że w baraku są robotnicy po nocnej zmianie, którzy jeszcze nie zdążyli położyć się spać. John nawet zabrał ze sobą dwóch więźniów, którzy jednak wrócili po wyjaśnieniu, że pracują u Madritscha, choć wszyscy myśleli, że będą straceni²⁶. Jesienią 1943 r. sprowadzono na wartownię OD pewnego Żyda znanego w obozie z pobożności. Zatrzymano go, bo nie stał się do pracy z powodu święta Sukot. Zaskoczony przez odemana Majera Knera, został ciężko przez niego pobity. Kerner zmasakrował mu twarz, bijąc go w takt melodii psalmów. Sprawy nie przekazano jednak Niemcom, którzy zapewne zastrzeliliby winnego, lecz zakończono ją wymierzeniem 25 batów przez odemana Aleksandra Eintrachta²⁷.

Po likwidacji gett w Tarnowie i Bochni, we wrześniu 1943 r. przywieziono do Płaszowa i złożono w magazynach różne dobra i przedmioty żydowskie. Wśród nich miały być rodały. Ignacy Scheidlinger twierdził, że ukrył niektóre z nich i podejrzewający coś Niemcy zatrzymali go i umieścili w bunkrze na 24 godziny. Rodały były schowane m.in. w szafach. Potem, po przypadkowym znalezieniu, wróciły do magazynu, później znów zostały ukryte i wreszcie udało się je wywieźć z obozu w lipcu 1944 r., w czasie ucieczki Scheidlingera²⁸.

W relacji siostry zakonnej Franciszki Bojdo, która do Płaszowa przybyła z Szebni w lutym 1944 r. (zwolniona z obozu we wrześniu 1944 r.), znajdujemy informacje o udzielaniu w obozie pociechy duchowej i komunii świętej. Za pośrednictwem strażnika siostra zwróciła się do swojej dawnej przełożonej, s. Rafaeli Dzikiewicz, aby postarała się u księdza metropolity krakowskiego „o pozwolenie przynoszenia Pana Jezusa do obozu przez

²⁶ *Ibidem*, s. 18.

²⁷ AŻIH, 301/4550 (rel. H. Mandel), s. 1–2.

²⁸ AŻIH, 301/824 (rel. I. Scheidlinger), s. 1–2. Niestety relacja jest lakoniczna, budzi wątpliwości i nie odpowiada na podstawowe pytanie, co ostatecznie stało się z rodalami.

kogoś z grupy więźniów, którzy wychodzili co dzień do pracy poza teren obozu. J. E. Książe Kardynał [wówczas arcybiskup – przyp. R. K.] przychylił się do tej prośby i dał polecenie księżom z Krakowa, by nam doręczali hostie konsekrowane, [...] a mnie dał dyspensę rozdzielania komunii św. i przechowywania hostii konsekrowanych u siebie. Dał mi też polecenie, bym po wzbudzeniu żalu doskonałego udzielała komunii św. każdemu, kto mię o to poprosi. [...] Zapanowała wielka radość w całym obozie z tego powodu. Przynoszono mi hostie konsekrowane w puderniczkach lub pudełeczkach, tak bez bursy, bez osłony, by przy rewizji u wejścia przy bramie obozu nie zauważył nikt i nie sprofanował św. hostii. Nigdy się to jednak nie zdarzyło. Odtąd więźniowie przychodzili do mnie wczesnym rano lub wieczorem i po krótkim przygotowaniu ich udzielałam komunii św., którą przyjmowano w skupieniu i z wielką pobożnością. Ciężko chorych przygotowywałam także na śmierć, a potem podawałam im komunię św. [...] Hostie konsekrowane najczęściej przynosiła nam była więźniarka z Krakowa p. Lola Łykówna. Pozostałe hostie św. przechowywałam u siebie przy pryczy, a w czasie inspekcji szpitala czy rewizji trzymałam P[ana] Jezusa w rękach lub na poduszce blisko siebie, bym w razie konieczności mogła hostię św. spożyć. [...] Dotąd czuję niezmierną wdzięczność wobec Boga oraz tych, którzy przyczynili się do tej wzniosłej misji, a zwłaszcza do śp. księdza kardynała Sapiehy, który pozwolił i wczuł się głęboko w nasze potrzeby duszy”²⁹.

Warunki bytowe

Więźniowie w niewielkiej tylko mierze byli w stanie sami sobie stwarzać czy poprawiać warunki bytu, w ograniczonym stopniu od nich zależało utrzymanie higieny i czystości, nie mieli decydującego wpływu na solidność i wydajność obozowych urządzeń, jedynie w minimalnym zakresie mogli kształtować warunki mieszkaniowe, może najbardziej wpływające na ich życie i zdrowie. Zdarzały się jednak sytuacje, że czuli satysfakcję z własnej pracy. Tak było w przypadku modernizacji obozowej piekarni, którą zaprojektowali żydowscy inżynierowie, sprowadzili potrzebne urządzenia, a robotnicy w szybkim tempie wykonali wcale nieproste roboty. Efektem było ogromne zwiększenie wypieku chleba, co unormowało aprowizację w obozie

²⁹ AIPN Kr, 1/2340 (rel. s. F. Bojdo, *Moje wspomnienia z obozu niemieckiego w Płaszowie rok 1944*), s. 3.

i doprowadziło do znacznego spadku jego ceny na wolnym rynku. Podobnie wyglądała sytuacja po zakończeniu budowy nowego kompleksu łaźni.

Kluczową kwestią było utrzymanie przyzwoitego stanu higieny. Służyły do tego istniejące obiekty i urządzenia sanitarne: umywalnie i ustępy z odpowiednią kanalizacją, łaźnia, odwszalnia, dezynfekcja, pralnia. Większość powstających urządzeń sanitarnych nie była obliczona na taką masę przybyłych ludzi. Dość powiedzieć, że początkowo na około 4 tys. kobiet w obozie przypadała tylko jedna latryna mogąca pomieścić około 30 osób jednocześnie. Nie nadążano także z kąpielami, które najczęściej mogły odbywać się bez przeszkód jedynie w nocy. W dzień wszyscy byli zajęci pracą i stale występowały braki wody na skutek znacznego poboru przy myciu, w ustępach i wielkich ilości zużywanych przez kuchnię. Dopiero w nocy można było planować zbiorowe kąpiele poszczególnych grup, a więźniowie nieraz stali godzinami, czekając na swoją kolej. Jeśli zbiegło się to z niezawinioną, a bywało, że i zawinioną awarią lub niedbałym zachowaniem samych więźniów powodujących zakłócenia w normalnym działaniu urządzeń, to już rodziło to sytuacje o trudnych do przewidzenia skutkach, nawet zagrażających życiu.

W warunkach stałego terroru i, niestety, łamania przez samych więźniów przepisów porządkowych zachowanie odpowiedniego stanu higieny i porządku w obozie nie było sprawą łatwą, a przy tym niesło ryzyko niemieckich represji. Już w lutym 1943 r., gdy komendant obozu Franz Josef Müller w towarzystwie Edmunda Zdrojewskiego sprawdzał czystość w barakach, dostrzegł różne nieprawidłowości i zarządził kary zbiorowe. Zwołano wówczas komendantów baraków i wszystkim, około 40 ludziom, wymierzono po 50 batów. Bili wachmani ukraińscy, a dr Leon Gross na miejscu robił opatrunki, aby poszkodowani na drugi dzień byli zdolni do pracy³⁰. Za sprawy porządkowe miała odpowiadać powołana mniej więcej w tym czasie kolumna sanitarna (*Säuberungskolonne*), jedna z newralgicznych placówek w obozie. Już u początków swojej działalności, w kwietniu 1943 r., Göth po kontroli czystości i ujawnieniu nieporządków zwołał całą kolumnę sanitarną i niezadowolony kazał rozstrzelać wszystkich ludzi. Zginęły wówczas 43 osoby, mężczyźni i kobiety. Po tym zdarzeniu wezwany został przez „żydowskie kierownictwo obozu” (czyli OD) Dawid Liebling, któremu nakazano objęcie kierownictwa kolumny i sprawowanie nadzoru

³⁰ AŻIH, 301/241 (rel. J. Ringel), s. 3.

nad czystością i porządkiem w obozie. Uformowana na nowo kolumna liczyła średnio 150 osób, ale bywało, że w jej skład wchodziło ponad 200 ludzi.

W tym czasie warunki sanitarne w obozie były krańcowo złe, a walka o utrzymanie porządku wydawała się beznadziejna. Stale brakowało rąk do pracy, bo niektórzy uchylali się od niej, a przy tym mieli fatalne nawyki, jeśli chodzi o przestrzeganie czystości i porządku. Bywali więźniowie niechlujni, którzy nie myli się, nie chcieli się kąpać i potem brudni dołączali do grup wykąpanych, nie oddawali rzeczy do odwszenia, załatwiali się koło baraków. Notorycznie wrzucano do ustępów przedmioty zatykające rury kanalizacji, które później ludzie z kolumny sanitarnej, stojąc w odchodach, musieli wyciągać. Nie dbano o otoczenie, zdarzało się, że wyrzucano resztki żywności i wykradano ziemniaki z kopców, przez co reszta kartofli w odkrytych kopcach się psuła. Dochodziło nawet do tego, że kobiety lepiej sytuowane, które wychodziły do pracy na miasto i mogły dokupować sobie żywność, wieczorami wylewały zupę obozową, dla nich niedobłą, albo wyrzucały papierki po cukierkach, skorupy jajek itd. W ten sposób zaśmiecały trawniki koło bloków, co powodowało represje ze strony SS i zarzuty, że więźniom „za dobrze się powodzi”, a czasem karnie nie gotowano obiadu na drugi dzień, co uderzało we wszystkich. Nieraz byli za to policzkowani i Liebling, i inż. Henryk Wohlfeiler, specjalista od kanalizacji. Aby spełnić żądania władz i zapobiegać represjom, ustanowiono stróży dziennych i nocnych, którzy mieli pilnować porządku i zachowań więźniów, ale najczęściej zaniedbywali swoje obowiązki. Potajemnie zbierano pieniądze na środki dezynfekcyjne, których brakowało, sporządzano fałszywe raporty, starano się nie dopuścić w obozie do epidemii, która w sąsiednim *Julagu I* dziesiątkowała ludzi³¹.

Szef *Säuberungskolonnen* tak tłumaczył złożoność problemów związanych z koniecznością zachowania w obozie niezbędnej higieny: „Bardzo ważnym szczegółem początkowego życia obozowego był fakt, że ludność miejska nieprzygotowana do życia obozowego nie mogła możliwie szybko przeobrazić swego trybu życia do nowych warunków, a zwłaszcza pomieszana z żydowską ludnością wiejską z okolic Działoszyc, Miechowa, Skalbierza itp., mającą jeszcze z czasów carskiej Rosji w krwi brak zamięłowania do porządku i dyscypliny, w dodatku bez bielizny, zawszoną i zaświerzbioną, stanowiła wobec ludności miejskiej silny kontrast, który w rzeczy samej był

³¹ AIPN Kr, 502/550, k. 4, 43–44 (wniosek dowodowy T. Liebling, b.d.), k. 194, 195 (oprac. D. Liebling, *Warunki życia obozowego*, 14 V 1946), k. 200, 205.

źródłem wielu niesnasek, kłótni i bijatyk między obozowcami, a zwłaszcza kobietami. Na jednej obok siebie pryczy leżał bogaty obok nędzarza, człowiek dbający o czystość obok brudasa. Niejednokrotnie musiała w tym czasie interweniować *Ordnungsdienst* i godzić zwaśnionych. Szczególnie kobiety były rozhisteryzowane lub z dewizą determinacji: i tak mogiła i tak mogiła, sprzeciwiały się wszystkim zarządzeniom, chociażby te były pomyślane i wydawane w interesie obozowców. Inne znów, ułatwiając sobie życie kosztem współtowarzyszek, nie oglądając się na innych, a co najgorsze, nie zachowując koniecznych środków ostrożności i przemyślenia kroku przed »wszystko widzącym SS«, nie baczące na to, że nieprzemyślane czyny ich, ich karygodna niedbałość powodowała, czy też powodować mogła setki ofiar”. W takich warunkach i ciągłym zagrożeniu Dawid Liebling w interesie całej społeczności pełnił swoją wielce ryzykowną funkcję szefa kolumny i wytrwał na tym stanowisku przez osiem miesięcy. Okazał się sprawnym organizatorem i z pomocą rozbudowanych przez siebie służb energicznie egzekwował narzucone wymogi. Nieraz, czasami wobec umyślnego łamania przepisów porządkowych przez mniej wyrobionych więźniów, wymagało to wymuszania dyscypliny i zastosowania ostrych środków, ale z powojennych oskarżeń o nadużywanie władzy i prześladowania współwięźniów został oczyszczony. Jak orzekł sąd: „Postępowaniem swym chronił oskarżony to dobro, jakie Żydzi jeszcze w obozie mieli, czystość i zdrowie. Było to więc działanie w interesie ogółu Żydów, a nie w interesie Niemców. [...] Przestrzeganiem bowiem porządku i czystości, nawoływaniem i interweniowaniem w wypadkach złośliwych wykroczeń, miał oskarżony li tylko dobro ogółu społeczności obozowej na względzie, a tem samem nie dawał, a raczej wytrącał władzom niemieckim w wielu wypadkach podstawę do represji”³².

Początkowo w obozie nie było specjalnych strojów dla więźniów, używali oni własnych, przyniesionych ubrań. Ale i tu obowiązywało ograniczenie. Pozwolono bowiem na pozostawienie sobie tylko jednego płaszcza, spodni, marynarki, sukni, dwóch par bielizny i pary butów. Resztę należało oddać do magazynów obozowych. Zaprzestano noszenia opasek z gwiazdą Dawida, bo ubranie było oznaczane gwiazdą i numerem, potem jeszcze dodatkowo malowano ubrania w pasy, aby więzień łatwo się wyróżniał. Z powodu braków bielizny osobistej w obozie odbierano jej dodatkowe sztuki, podobnie zabierano nadmiar pościeli (prześcieradeł, poszew), i z tak uzyskanego

³² AIPN Kt, 502/550, k. 193, 195 (oprac. D. Liebling, *Warunki życia...*).

materiału miała być szyta bielizna dla więźniów³³. W okresie istnienia obozu koncentracyjnego dążono już do ujednolicenia strojów i „umundurowania” wszystkich w szaro-niebieskie pasiaki. Ubranie takie składało się z marynarki i spodni, dla kobiet były to spódnice i bluzki, jednak ze względu na brak dostatecznej ilości ubrań wymiana odbywała się stopniowo. W pierwszej kolejności otrzymali pasiaki więźniowie pracujący poza obozem głównym, a więc w podobozach, a także ludzie wychodzący do pracy na placówkach w mieście oraz zatrudnieni w biurach administracji obozowej, stykali się oni bowiem z osobami z zewnątrz. Roman Bosak wspomina o nasileniu akcji wydawania pasiaków w maju 1944 r., co łączyło się zapewne z wydarzeniami związanymi z tzw. rozrzedzeniem obozu i „apelem zdrowotnym”. Dostawa ujednoliconych ubrań wypadała nieprzypadkowo wtedy, gdy więźniów było nieco mniej i spodziewano się przybycia z innych obozów ludzi w pasiakach. Bosak, notując otrzymanie pasiaków przez część więźniów (w tym ludzi z jego placówki, czy kobiet w „N.K.F.”), uważał, że nowe stroje mają zapobiegać ucieczkom. Wtedy też zaczęło obowiązywać zarządzenie o całkowitym strzyżeniu włosów na głowie, zarówno u mężczyzn, jak i kobiet. Prawo zwolnienia od tego obowiązku miał *Schutzhaftlagerführer*, lecz w praktyce nie dotyczyło ono prominentów obozowych. Szczególnie kobiety nie chciały chodzić z ogolonymi głowami i niekiedy skutecznie przeciwstawiały się temu mimo doznawanych szykan³⁴.

Wyżywienie

Przydziały żywności dla więźniów przychodziły z magazynów gospodarczych SS (*Truppenwirtschaftslager der Waffen-SS*). Porcje wydawano na podstawie zapotrzebowań składanych według aktualnego stanu więźniów. W obozie prowadzono osobne kuchnie dla więźniów, dla wachmanów ukraińskich i dla esesmanów. Z kuchni więźniarskiej wydawano produkty na specjalne dwudaniowe obiady dla odemanów, stamtąd też wydzielano mięso dla psów komendanta. Kuchnia ponosiła dodatkowe ciężary

³³ Prasa podziemna akcentowała, że równocześnie z malowaniem więźniarskich ubrań w kraty i pasy „zabroniono Żydówkom noszenia biustników”, co odnosiło się do ogólnego rozkazu ograniczającego posiadanie własnej bielizny – zob. ANKr, „Małopolska Agencja Prasowa” nr 6, 30 IV 1943.

³⁴ AŻIH, 302/25 (pam. M. Weichert), cz. 2, s. 141, 157; AŻIH, 301/2061 (rel. A. Lermer), s. 8; AŻIH, 301/1729 (rel. J. Stendig), s. 12; R. Bosak, Dziennik, zapisy z 3, 7, 12 V 1944.

i z wyśrubowanych przydziałów musiała wydawać artykuły na potrzeby Götha i esesmanów. Wszystkie te ubytki z ogólnego kotła musiały być tolerowane, a polecenia wydania żywności do magazynów niemieckich wychodziły od Chilowicza. Stąd tzw. fasunek, czyli przydziałowe racje żywnościowe dla więźniów, był mniejszy, niż określały to przepisy. Ponadto powszechny był proceder sprzedawania towarów, które wypływały z obozu i były zbywane na wolnym rynku. Dochody zasilają kasę Götha, za zdobyte środki kupowano też towary luksusowe dla Niemców. W tych przerzutach środków żywnościowych główną rolę odgrywał Chilowicz, działając na polecenie komendanta i nadzorujących ten sektor oficerów SS. Również szef kuchni, kapo Leo Majer, słynął z okradania więźniów z przydziałów. Wspomnieć trzeba, że i wśród samych więźniów zdarzały się kradzieże racji żywnościowych. Jednak wydaje się, że zjawisko to nie przybrało szerszych rozmiarów, nie było tolerowane, lecz raczej tępione i karane w kolektywach.

Göth w czasie procesu tak zeznawał na temat wyżywienia w obozie: „Przy dwunastogodzinnym dniu roboczym otrzymywał każdy więzień: 8 kg ziemniaków tygodniowo, 2,8 kg jarzyny tygodniowo, 390 gr. chleba dziennie, 300 gr. mięsa względnie odpowiednią ilość jaj w miejsce mięsa tygodniowo, 150–180 gr. tłuszczu tygodniowo, 80 gr. cukru tygodniowo, 100 gr. marmolady tygodniowo i 100 gr. sera tygodniowo. Do tego dochodzi sól, kawa i przyprawy. Wszystkie posiłki przygotowywano w kotłach kuchni więziennej. Rano otrzymywał więzień około pół litra kawy słodzonej. W południe półtora litra gęstego *Eintopfu* z ziemniakami i kaszą. Wieczorem nie wydawano żadnej ciepłej stawy, więzień otrzymywał tylko chleb na cały dzień. Raz w tygodniu otrzymywał ser, marmoladę i tłuszcz. W pewnych okresach otrzymywali więźniowie tylko część tłuszczu, ponieważ resztę zużywano do gotowania w kotle. W pewnym okresie wydawano więźniom całą porcję tłuszczową, a w innym wcale im tłuszczu nie wydawano, zużywając go do gotowania stawy więziennej. Aczkolwiek wyżywienie to uważałem za dostateczne, starałem się o dodatki dla ciężko pracujących i dla uzyskania poprawy pożywienia dla wszystkich więźniów zameldowałem 1800 ciężko pracujących więcej. Pobierane dla tej liczby ciężko pracujących więźniów dodatki zużywałem dla poprawienia jedzenia w kotle dla wszystkich więźniów. Niekiedy wydawano więźniom także i wieczorem ciepłą stawę z produktów, które kupowałem już we własnym zakresie, np. za gnój ze stajni obozowej otrzymywałem od chłopów produkty, które następnie zużywane były w kuchni więziennej. Polacy otrzymywali takie

samo pożywienie jak Żydzi”³⁵. Pomijając fałszywie przypisywane sobie przez Götha zasługi w polepszeniu wyżywienia więźniów płaszowskich, opis ten odnoszący się do 1944 r. świadczy jednak o tym, że komendant bardzo dobrze orientował się w sprawach norm i przydziałów wyżywienia, a to szczegółowe przedstawienie produktów faktycznie pokazuje, co przysługiwało więźniowi. W rzeczywistości było inaczej, zwłaszcza bardzo ciężko w pierwszej połowie istnienia obozu.

Mieczysław Pemper relacjonował, że każdy więzień otrzymywał tygodniowo jeden chleb o wadze do 1,4 kg, czyli do 200 g na dobę, a nie 390 g, jak było przewidziane przepisami. Podobnie mniejszy był przydział masła czy marmolady – do 50 g na tydzień zamiast 100 g. Dodatki dla ciężko pracujących przydzielane były nie z powodu zabiegów Götha, ale na podstawie specjalnego okólnika regulującego te sprawy centralnie dla wszystkich obozów. Przydzielano je pracującym w zakładach zbrojeniowych, a więc w Płaszowie przysługiwały przeważnie więźniom podobozów. Zupa z kuchni obozowej była zwykle nie do jedzenia, bo jednocześnie gotowano produkty tak zmieszane, że czyniły ją wręcz obrzydliwą, choć gotowane oddzielnie stanowiłyby możliwą potrawę. Przydziały jaj, sera, cukru zdarzały się rzadko. Było powszechnie wiadome, że worki cukru sprzedawano pokątnie w mieście, a uzyskane środki służyły Chilowiczowi do pokrywania kosztów utrzymania Götha i do zakupu delikatesów dla kuchni oficerskiej. Göth swobodnie dysponował produktami z kuchni więźniarskiej, żądał 200 lub 250 kg mięsa tygodniowo do kuchni straży ukraińskiej, brał też mięso dla swoich psów. Racje należne więźniom były rzadkością, ale w czasie wizyt gości czy komisji przedstawiano całkiem inny obraz rzeczywistości. Tak więc w czasie wizyty dowódcy SS i policji SS-*Oberführera* Juliana Schernera w 1943 r. na pytanie, ile chlebów tygodniowo otrzymuje więzień, kierownik piekarni musiał odpowiedzieć, że dostaje dwa chleby, ponieważ stojący za plecami Schernera Göth podniósł dwa palce do góry i gestem nakazał piekarzowi udzielenie takiej odpowiedzi. Wcześniej też uprzedzano kuchnię i pokazywano gościom specjalnie przygotowane na takie okazje kotły z lepszą zupą czy słodzoną kawą³⁶. Jeśli chodzi o dodatkowe przydziały

³⁵ AIPN, NTN 326, k. 159–160.

³⁶ AIPN, GK 174/340, k. 177 (zezn. M. Pemper). O dodatkowych przydziałach np. chleba, margaryny, cukru, marmolady, marchewek czy nawet papierosów pisał w swym dzienniku Bosak – zob. zapisy z 2 X 1943 oraz 19 I, 29 II, 2 III i 18 VI 1944. Według Bosaka dzienny wikt w KL to: 1/2 dkg cukru, 20 dkg chleba, 1 dkg masła, 2 dkg marmolady, 1 jajko na tydzień, 3 dkg mięsa.

żywności, to zdarzały się one nieregularnie, a właściwie incydentalnie, i rzadko w relacjach odnotowywano je jako szczególne wydarzenia. Brak dokładniejszych przekazów na ten temat nie daje możliwości pokazania, czy były to działania podejmowane z inicjatywy władz obozu, firm zatrudniających więźniów, czy z inicjatywy kręgów kierowniczych zarządu produkcji zbrojeniowej w GG.

Weichert, znający z autopsji obozy dla Żydów, stale obserwował nieprawidłowości w zakresie zaopatrzenia i wyżywienia. Zauważył, że w każdym obozie prowadzono wydzielone kuchnie dla Żydowskiej Służby Porządkowej. Tej grupie „należały się” specjalne racje żywnościowe przewyższające przeciętne przydziały dla zwykłych więźniów i odemani przydzielali je sobie. Oprócz odemanów i członków ich rodzin z lepszej kuchni korzystali także inni, z racji swego stanowiska lub szczególnego zajęcia, a więc pracownicy biur, kuchni, magazynów, lekarze. Niektórzy mieli na tyle dobre warunki, że gotowali sobie oddzielnie. Jeszcze większe wymagania stawiały kuchnie funkcjonariuszy straży i kierownictwa obozu, których przydziały uzupełniano bezprawnie produktami z kuchni więźniarskiej. Tam trafiały najlepsze przydziały mięsa, tłuszczów, jajek i innych produktów. Ponadto wymuszano nabywanie na wolnym rynku artykułów luksusowych, takich jak alkohole, kawa, sardynki. Na takie zakupy robiono zbiórki wśród zamożniejszych więźniów, a gdy zabrakło pieniędzy, uciekano się do różnych machinacji na czarnym rynku. Transakcji tych dokonywali zazwyczaj odemani, niby w interesie wszystkich więźniów i dla zapobieżenia możliwym prześladowaniom. Ponadto ludzie z kierownictwa kuchni robili jeszcze własne interesy, posuwając się nawet do sprzedawania więźniom części ich własnych przydziałów. Zdarzały się wypadki, że i esesmani na własną rękę zabierali cenniejsze artykuły, np. jajka do wyrobu likierów³⁷. Jedzenia było mało i miało ono złą jakość, niewielu zaś było szczęśliwców, którzy posiadając pieniądze, mogli kupować „co się chciało”. Kto nie miał za co kupić, przymierał głodem, a ogólnie uważano, że „kuchnia okrada” i biedacy mogą nawet ginąć z głodu.

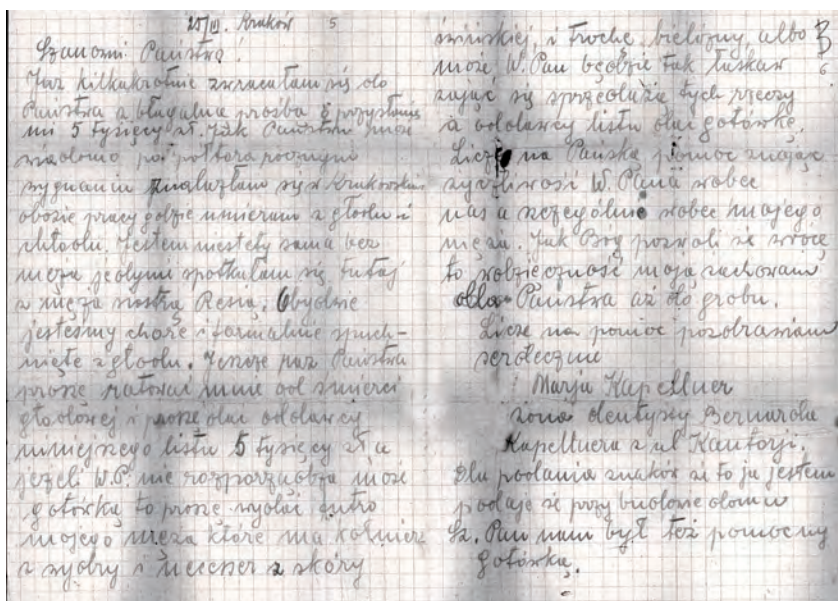
Jedynym sposobem zaradzenia niedostatkowi żywności w obozie mogło być jej nielegalne dostarczanie z zewnątrz poprzez nawiązywanie kontaktów z miastem. Wysyłanie i przyjmowanie korespondencji było surowo zabronione. Znajdowano jednak okazje, by ominąć ten zakaz i wysłać uwięzionym

³⁷ AŻIH, 302/25 (pam. M. Weichert), cz. 2, s. 191–192; AŻIH, 301/814 (rel. M. Kalfus), s. 2; AIPN Kr, 502/1436, k. 41 (zez. M. Goldstein).

kilka słów wiadomości, jakieś rzeczy czy nawet pieniądze. Te ostatnie były dużym problemem, gdy trzeba było je zdobyć, przechować w warunkach obozowych, a często odzyskać kwoty ukryte wcześniej u znajomych Polaków. Tak uczyniło wielu Żydów jeszcze w początkach getta, gdy zostawiali na przechowanie u znajomych cenniejsze przedmioty i pieniądze. W obozie te oszczędności były bardzo potrzebne, bo gotówka rozchodziła się szybko albo tracono ją w różnych okolicznościach. Niestety nie brakowało wypadków, że Polacy nie chcieli oddawać pieniędzy, albo przesyłane kwoty czy paczki przepadały w całości. Jednocześnie zdarzali się i tacy, którzy dosyłali pomoc znajomym, „mimo że nie mieli nic schowanego od nich”. Gdy więźniowie żydowscy pracowali tylko wewnątrz obozu, próbowano nawiązywać kontakty za pośrednictwem przekupionych strażników, co było bardzo ryzykowne. Lepszym sposobem było korzystanie z usług polskich robotników dochodzących z miasta. Tu jednak przeważał interes i zwykle 30–40 proc., a czasem nawet połowa przemycanej kwoty stanowiły zapłatę za ryzykowną pomoc. Wygórowana opłata wynikała stąd, że proceder był wysoce niebezpieczny, a z drugiej strony wielu pośredników chciało wykorzystać „okazję” i dobrze zarobić. Czasem wiadomości ustne albo zapisane na karteczkach przywozili Żydzi wyjeżdżający na samochodach do miasta po odbiór leków w JUS albo sporadycznie innych towarów³⁸.

Wcześniej naturalnym pośrednikiem między obozem a miastem były komanda robocze wysyłane do pracy w placówkach na terenie Krakowa. Ich członkowie zazwyczaj odpłatnie dostarczali do obozu na większą skalę żywność, ciepłą odzież, papierosy, listy i pieniądze. Częściej miewali oni możliwości nawiązania kontaktów z mieszkańcami Krakowa, którzy wspomagali ich w różny sposób. Takie kontakty posiadali np. Żydzi z grupy *Abladekolonne*, codziennie wychodzący do pracy na stacji Płaszów, gdzie wyładowywali wagony z materiałami dla obozu. Więźniowie kupowali i przenosili do obozu znaczne ilości żywności, a konwojentom wręczano łapówki. Zdarzało się też, że Polacy z pociągów na stacji, widząc więźniów, rzucali im spontanicznie papierosy czy kanapki. Brakuje natomiast informacji na temat kontaktów więźniów płaszowskich z mieszkańcami najbliższej położonych domów i ewentualnie czerpania stamtąd pomocy. Za taką pomoc groziła kara śmierci albo natychmiastowe umieszczenie w obozie.

³⁸ AŻIH, 301/4113 (rel. M. Fallek), s. 6; AŻIH, 302/25 (pam. M. Weichert), cz. 2, s. 150.



■ Fot. 68. Płaszów, 25 III 1944. List-gryps Marii Kapellner do polskiej rodziny z prośbą o materialne wsparcie (ze środków uprzednio zdeponowanych)

Także w późniejszym czasie polscy więźniowie zatrudnieni w tej samej grupie *Abladekolonne*, wyjeżdżając do miasta, zatrzymywali się na tzw. placu żydowskim (tandeta), gdzie rodacy solidarnie organizowali dla nich doraźne zbiórki żywności. Spotykało się to z aprobatą strażników, którzy również na tym korzystali, dostając wódkę, papierosy, a także artykuły żywnościowe. Zebrane dary przywożono ukradkiem do Płaszowa, gdzie były dzielone zwłaszcza wśród tych, którzy nie opuszczali obozu. Przeważnie przebiegało to dość łatwo, bo Polacy nie byli tak dokładnie kontrolowani na bramach. Więźniowie polscy pod tym względem byli w znacznie lepszej sytuacji, mając możliwość kontaktowania się i spotykania z rodzinami czy z innymi życzliwymi osobami. Najbardziej pożądane były kontakty z rodzinami, nawet krótkie spotkania, rozmowy, wymiany listów, podawanie paczek, zdarzało się nawet przynoszenie obiadów – to pomagało wytrwać i znosić trudy obozu. Sytuacje takie były ryzykowne dla obu stron – więźnia i jego bliskich, a czasem jeszcze dla obcych ludzi, którzy mieszkając w pobliżu, umożliwiali przebywanie w swych mieszkaniach rodzinom więźniów oczekujących na dogodnie okazje do spotkań. Polskie grupy pracujące

na zewnątrz były nadzorowane przez wachmanów i *Sonderdienst*, spośród których jedni nie robili żadnych przeszkód, innych zaś udawało się przekupić. Przekupywanie wachmanów nie zawsze dawało oczekiwane skutki, zdarzało się bowiem, że brali pieniądze, wódkę, papierosy, a potem nie pozwalali się porozumieć i pilnowali jeszcze gorliwiej. Mimo pojawiających się trudności praca poza obozem i związane z tym korzyści były uważane za dobrodziejstwo, ale przywilej ten niósł i zobowiązanie, co dobrze ujął w swoim wspomnieniu więzień Władysław Bobek: „Przenoszenie żywności do obozu i nie tylko żywności, nie było tylko chęcią czy dobrą wolą niesienia pomocy głodnym za drutami, ale było to obowiązkiem każdego więźnia wychodzącego na miasto. Jeżeliby ktoś z wychodzących na miasto odmówił przeniesienia żywności do obozu, to wcześniej czy później na pewno nie wyszedłby więcej poza druty. Solidarność pod tym względem była wspańska. Ogólnie biorąc, to więźniowie, którzy pracowali w grupach na mieście, nieśli olbrzymią pomoc tym, co nie mogli lub nie mieli szczęścia dostać się do takiej grupy, a była ich znaczna większość”³⁹.

Do obozu przynoszono głównie chleb, ale i inne produkty – dla siebie i na handel. Początkowo patrzono na to przez palce. Chilowicz, zapewne za aprobatą Götha, zachęcał do przynoszenia chleba, a i sam komendant zdawał się nie dostrzegać odbywającego się szmuglu. Wychodzącym na placówki zalecano, aby wieczorem każdy w miarę możliwości przyniósł po bochenku chleba. Wartownicy nie zwracali na to uwagi, przymykali oko i na inne artykuły w drobniejszych ilościach. Jednak gdy pojawiła się szansa dużego zarobku, do obozu sprowadzano artykuły bardziej wyszukane, czasem luksusowe, i to właśnie one stały się obiektem pożądania wartowników. Zaczęło się oficjalne zwalczanie przemytu, stałe kontrole i konfiskaty. Chodziło głównie o artykuły żywnościowe, ale tępiono też wszelkie formy kontaktów zewnętrznych, przenoszenie rzeczy, pieniędzy czy wiadomości z miasta. Wobec złapanych na tym więźniów stosowano ostre represje. Przy ciągłych kontrolach ryzykował życie i pojedynczy szmugler, i czasem cała placówka, nie było stałej reguły i wiele zależało od humoru komendanta. Rzadziej zdarzały się szczęśliwe zakończenia takich wpadek, gdy robotnicy placówki zachowali życie i dostali „tylko” po 25 albo więcej batów. Grupy powracające z pracy sprawdzano przy bramie, ale rewidowano je też na placówkach, w barakach mieszkalnych, na

³⁹ AIPN, BU 2323/218 (rel. I. Neuhaus dla Yad Vashem), s. 24; AIPN Kr, 1/2345 (rel. M. Jamroz), s. 4; AIPN Kr, 1/2252 (rel. T. Biliński), s. 7–8; AIPN Kr, 1/2253 (rel. W. Bobek), s. 19, 21.

drogach. Podobnie sprawdzano wjeżdżające do obozu wozy i auta. Esesmani wykazywali dużą gorliwość, „szukali stale i szperali za dorobkiem, za zdobyczami tak w pieniądzach, jak i w artykułach żywności”. Takim tropicielem przemycanej żywności był osławiony *SS-Rottenführer* „Willi”, który niejednego więźnia pobił do krwi bądź też zastrzelił. Przez niego też doszło do znanej wpadki ludzi z komanda „Bonarka”, u których znaleziono przemycane dobra i w następstwie tego rozstrzelanych zostało 60 osób. Zatrzymany towar konfiskowano, więźniów karano chłostą, kierowano do karnych robót, obejmowano zakazem pracy poza obozem. Pomagający w przemyśle Polacy z miasta mogli zostać osadzeni w obozie na kilka miesięcy. Więźniowie Żydzi ryzykowali najwięcej i najczęściej tracili przy tym życie. Po przekształceniu Płaszowa w obóz koncentracyjny przemysł żywności się zwiększył i „handel doszedł wówczas do okresu swej świetności”, a rzeczony „przestępstwo” nie było już karane śmiercią, lecz najwyższą konfiskatą towaru i innymi represjami. Straty pokrywano z zysku z dalszego przemytu i wiedziano, że gdy po rewizji skonfiskowano towar, to ceny w obozie pójdą w górę, a „przemysłowcy muszą sobie powetować poniesione straty”⁴⁰. Generalnie panowała opinia, że dopóki więźniowie wychodzili na placówki zewnętrzne, dopóty jedzenia nie brakowało. Korzystali na tym przede wszystkim więźniowie bogatsi, znaczna grupa nabywców, którzy dysponowali jeszcze jakąś gotówką, albo ściągali z miasta swoje ukryte zasoby. Niestety, przeważająca większość nie mogła na to liczyć.

Produkty przemycano w przeróżny sposób, np. pod ubraniami, w torbach, menażkach i termosach, w których dowożono więźniom obiad. Ale nie była to jedyna droga zaopatrywania. Potrzeby rosły i metody ulepszano, towary zaczęto zwozić wozami, przeważnie konnymi. Często wyjeżdżali furmani ze stajni obozowej czy z kolumny transportowej (Eisland, Goldstein), którzy mogli przeszmugłować żywność pod przywożonymi towarami. Do obozu przywozili środki żywności i wódkę, którą następnie odsprzedawali z dużym zarobkiem. Inna droga przemytu prowadziła przez teren *Bauhofu*, gdzie wjeżdżały liczne auta firm i firy z materiałami budowlanymi z miasta. Przyjeżdżający Polacy byli przeważnie umówieni z odbiorcami towaru, za który brali pieniądze albo rzeczy na wymianę. Było to jedno z głównych miejsc dostarczania do obozu przemycanej żywności. Wozy i auta miały często skrytki, a nawet specjalnie skonstruowane podwójne dna. Niektórym Żydom pracującym w mieście przynosili paczki żywnościowe znajomi Polacy. Właściciele czy kierownicy firm patrzyli na to przez palce i tolerowali

⁴⁰ AŻIH, 301/4740 (rel. J. Stendig), s. 19, 25; AŻIH, 301/768 (rel. H. Brautman), s. 1–2.

dostawy żywności dla swoich robotników, także we własnym interesie. Zawsze też istniała szansa przekupienia esesmanów i prominentów większymi łapówkami, a niektórzy opłaceni wachmani „przerzucali za druty paczki, wywołując nazwiska lub numery więźniów”⁴¹. Wszystko to znacznie ożywiło obozowy rynek wewnętrzny i handel. Żywność kupowano i organizowano na wszelkie sposoby. „Kto miał grosz, starał się dokupywać sobie bochenek chleba, jajko, kawałek masła, sera lub kielbasy. Kto pieniędzy nie miał, wysprzedawał się z odzieży i bielizny, lub ją wymieniał na żywność. Szedł więc handel wymienny i pieniężny, a gdy nie mógł się odbywać przez bramę, torował sobie drogę przez furtki, parkany, mury, strażę, policję itp., co miało tylko ten jeden efekt, że towar już dosyć drogi, w pasku jeszcze bardziej drożał”⁴². Nie budziło to zdziwienia, bo tak niebezpieczny proceder musiał być odpowiednio opłacany, co powodowało, że ceny na rynku obozowym były znacznie wyższe od cen wolnorynkowych w mieście.

Oprócz produktów z miasta „organizowano” w obozie wszystko, co miało wartość handlową. Nie wahano się handlować artykułami kradzionymi wszystkim więźniom, np. mięsem wynoszonym z kuchni czy darami przysyłanymi przez JUS. Na rynek wewnętrzny trafiały również towary z magazynów obozowych. Stamtąd wynoszono poszukiwaną bieliznę, ubrania, skórę, buty i inne rzeczy. Zajmowali się tym ludzie, którzy dzięki wykonywanej przez siebie pracy czy pełnionym funkcjom mieli dostęp do tych towarów, a więc pracownicy magazynów przedmiotów zdeponowanych więźniom czy składnicy mienia pożydowskiego (grupy Balba). Ta pozycja i związane z tym zarobki – obracano tam towarem tylko za gotówkę i po cenach rynkowych – czyniły ich grupą uprzywilejowaną. Obowiązywały twarde prawa, zwłaszcza że ryzykowano życiem. Chociaż magazyny były przeładowane wszelkim dobrem, to jednak „więzień magazynier i jego pomocnicy nie dali biedakowi ubrania, bielizny, butów, w obawie, że może dla nich nie starczy towaru, jeśli go zaczną rozdzielać współwięźniom”. Zdarzały się jednak wyjątki i czasem dawano rzeczy za darmo. Ponadto na rynek obozowy trafiały towary wynoszone z warsztatów.

Na początku lutego 1944 r. Roman Bosak napisał w swym dzienniku: „Dzisiaj znów przesłali Niemcy na sprzedaż, na czarny rynek, wagon ubrań

⁴¹ AIPN, 502/3495 (akta spr. J. Mountiana), k. 21–22; AŻIH, 301/1349 (rel. J. Stendig), s. 4; AŻIH, 301/3373 (rel. A. Dacków), s. 1–2; AŻIH, 301/768 (rel. H. Brautman), s. 2.

⁴² AŻIH, 302/25 (pam. M. Weichert), cz. 2, s. 129.

i butów, sprzedawcą jest OD Rosengarten”⁴³. Co dokładnie może oznaczać ten niewyjaśniony, ale ciekawy zapis? Czy władze obozowe, dysponując bliżej nieokreślonymi nadwyżkami przejmowanego majątku, „rzuciły go” także na wewnętrzny chłonny rynek obozowy, czerpiąc z tego procederu łatwy zarobek? Wydaje się nie od rzeczy powiązanie tego faktu z niedawną likwidacją obozu pracy w Szebniach, który stopniowo zamykano, a dobra zwożono do Płaszowa. Mogło być tak, że trafiało tam i było sprzedawane nieewidencjonowane mienie, buty i odzież ofiar.

Wszystko to odbywało się za przyzwoleniem esesmanów i wiedzą wielu wpływowych więźniów, mechanizmy tego procederu, oczywiście nielegalnego i grożącego surowymi karami, opisał w swojej powojennej relacji więzień Henryk Brautman⁴⁴. Wspominał on, że myśl o tym, że coś podobnego mogło mieć miejsce i było tolerowane w środowisku żydowskim, wzbudzała w nim odrazę. Dla niektórych taki handel stał się źródłem pokaźnych dochodów i głównym zajęciem w obozie, do tego stopnia, że nawet nie wychodzili do żadnej pracy, lecz poświęcali się temu wyłącznie i przez cały dzień. Według Brautmana sprzedaż odbywała się w barakach, na stołach i pryczach, używano wag i odważników. W tajnych przenośnych sklepikach i kramach, otwieranych przeważnie pod wieczór, gdy więźniowie wracali z pracy, można było kupić po odpowiednio wysokich cenach zarówno artykuły podstawowe, jak i towary luksusowe: biały chleb, masło, ser, jaja, kiełbasę, boczek, sardynki, cukierki, alkohole i papierosy. Wytwarzano likiery z jajek, „u więźnia Kiechlera były i kieliszki, i światło barwne”. Powstały więc małe „firmy handlowe”, egzystujące dzięki sprzyjającym układom i stale opłacające się licznym prominentom, blokowym, kapomanom, kierownikom warsztatów. Takie pasożytnicze układy w obozie nazywano „tasiemką”. Ponadto handlarze płacili „podatki” i haracze esesmanom, by uchronić się przed napadami, grabieżami i represjami. Przykładowo, znanym specjalistą nachodzącym i rabującym te „interesy” był *SS-Hauptscharführer* Robert Wilhelm (Willi) Eckert, który jednak wzorem gangsterów część zabierał dla siebie, ale zawsze coś zostawiał handlującym dla odnowienia działalności. Inni esesmani organizowali sobie towary przez podstawionych więźniów. Starano się również zdobywać za opłatą rzeczy z magazynów, aby z kolei sprzedawać je Polakom, wolnym robotnikom, którzy dochodzili tu do różnych prac i przynosili jedzenie z miasta. Pośrednikami byli niektórzy

⁴³ R. Bosak, Dziennik, zapis z 7 II 1944.

⁴⁴ AŻIH, 301/768 (rel. H. Brautman), s. 1–5.

vorarbeiterzy mający z nimi lepsze kontakty. W warsztatach krawieckich robotnice szyły ze ścinków materiałów ubranka dziecinne, które również wymieniano z Polakami za jedzenie. Polscy robotnicy także handlowali dla zysku, chleb lub inne produkty sprzedawali po cenach wyższych niż w Krakowie, ale i tak było to taniej niż w obozie, gdzie ceny były przynajmniej dwukrotnie wyższe niż w mieście. Do handlujących dołączali drobni śmiałkowie, którzy swoją działalność rozpoczynali za pożyczane pieniądze, kupowali od hurtowników, a potem „ci mali detaliści chodzili wieczorami po barakach, sprzedając chleb, cebulę, czosnek, papierosy”⁴⁵.

Jak już wspomniano, istotnym faktem, który zmienił dotychczasowy układ, w tym także sposoby przemytu, handlu i kontaktów z miastem, było zamknięcie dla więźniów żydowskich placówek roboczych w mieście. Cezurą stała się pamiętna noc z 31 sierpnia na 1 września 1943 r. Do Płaszowa zostali przywiezieni pod eskortą wachmanów robotnicy pracujący na nocnej zmianie w „Optimie” i innych placówkach na terenie dawnego getta. Byli bici kolbami, nie pozwolono im zabrać rzeczy osobistych, płaszczy; przerażeni, myśleli, że w obozie czeka ich śmierć. Na miejscu wszyscy dowiedzieli się, że kończy się praca poza obozem, a lager będzie odtąd dla Żydów całkowicie zamknięty. Rano wszystko to potwierdziło się na apelu, brama obozu była zamknięta, esesmani nakazywali wracać na nowe stanowiska pracy, które wyznaczali właściwi odemani. Początkowo twierdzono, że ten stan ma potrwać tylko kilka dni, gdy będą przybywać spodziewane transporty z Bochni i Tarnowa. Władze kazały nawet opróżnić 12 baraków dla nowych więźniów. Stan ten jednak okazał się trwały, od września żydowskie komanda nie wychodziły do pracy w mieście i pracodawcy musieli się do tego dostosować. Firma „Madritsch” natychmiast przeniosła się do obozu i przejęła kilka nowych baraków, „Optima” uległa rozwiązaniu. Nowe warsztaty dla pracowników miały powstać na terenie obozu. Ludzie natychmiast odczuli zmianę położenia, nastąpiła drastyczna i widoczna izolacja więźniów żydowskich, zerwały się dawne kontakty i zmniejszył się dopływ żywności, jej ceny w obozie podskoczyły. Już we wrześniu 1943 r. widać było pierwsze oznaki głodu. Zlikwidowano osobne kuchnie, jakie dla swoich ludzi prowadziły od marca 1943 r. niektóre firmy, takie jak „Madritsch” czy „Optima”. Kuchnie te zresztą w dużej mierze utrzymywane były przez samych

⁴⁵ AŻIH, 301/1182 (rel. L. Tiefenbrun), s. 6; AŻIH, 301/4113 (rel. M. Fallek), s. 4. Fallek wspominał również, że gdy przebywał w podobozie na Zabłociu, przynosili tam i sprzedawali chleb Polacy z pobliskiego obozu *Baudienstu* – zob. *ibidem*, s. 6.

Żydów, ale po 1 września wszyscy byli zdani na wikt obozowy⁴⁶. Sytuacja jeszcze bardziej się pogorszyła po likwidacji *julagów* i przeniesieniu części placówek roboczych do głównego obozu.

Służba zdrowia

Opiekę lekarską nad więźniami sprawowali współwięźniowie, lekarze żydowscy, często znani specjaliści z bogatym doświadczeniem wyniesionym z pracy w szpitalach lub z prywatnej praktyki. Lekarze w obozie byli poszukiwani i cenieni. Jak we wszystkich innych obozach, także w Płaszowie i jego filiach ich rola i pozycja w hierarchii były szczególne, zazwyczaj też stwarzano im znacznie lepsze warunki życia. Do obozu trafiła stosunkowo liczna grupa lekarzy żydowskich głównie z Krakowa, a w miarę przybywania kolejnych transportów pojawiali się lekarze pracujący niegdyś w mniejszych miejscowościach i miastach (np. w Tarnowie). W rozbudowanej służbie zdrowia getta krakowskiego liczni lekarze znaleźli zatrudnienie w szpitalach, w komisjach sanitarnych, domach opieki, wielu kontynuowało prywatną praktykę. W obozie istniało początkowo duże zapotrzebowanie na lekarzy i personel medyczny i dr Gross starał się wszystkich zatrudniać, m.in. po to, aby chronić ich przed pracą fizyczną. Po kolejnych transportach więźniów liczba lekarzy wzrastała i przekraczała potrzeby niewielkiego szpitala. Nie wszyscy zostali więc zatrudnieni zgodnie ze swoimi specjalnościami, prawdopodobnie z przyczyn obiektywnych, jak i być może z powodu osobistych niechęci dr. Grossa. W każdym razie jego obwiniano za ten stan, zarówno w obozie, jak i podczas powojennego procesu sądowego. W końcu 1943 r. w szpitalu obozowym było zatrudnionych prawdopodobnie około 30 lekarzy, a łącznie przez obóz i jego filie przeszło kilkudziesięciu.

Liczba „etatów” w obozowej służbie zdrowia była zawsze ograniczona, Niemcy ten stan kontrolowali i zarządzali redukcje. Na początku stycznia 1944 r., czyli już po wywiezieniu kilku tysięcy więźniów do obozów w dystrykcie radomskim, na zarządzenie lekarza naczelnego SS częściowo rozwiązano ekipę sanitarną, po czym część lekarzy i personelu zwolniono i skierowano do zwykłych warsztatów. Tam jednak, jak przyznawał dr Aleksander Bieberstein, żydowscy kierownicy warsztatów zawsze dawali im jak

⁴⁶ AŻIH, 301/4669 (rel. Marek N.), s. 15; AŻIH, 301/448 (rel. L. Salpeter), s. 32; Bosak już 19 IX 1943 zapisał: „Wielki głód”.

najlżejszą pracę⁴⁷. Według dr Heleny Rosenzwajg o redukcjach personelu medycznego mówiono już w październiku 1943 r., a pierwszej dokonano 15 listopada 1943 r., tj. w trakcie likwidacji *julagów* i przenoszenia ludzi do innych obozów. W każdym transporcie z Płaszowa wysyłano kilku lekarzy, przeważnie starszych. Miała to być polityka dr. Grossa, który „miał jedno dążenie, otoczyć się młodymi lekarzami, a wyrzucić starych”. Nikt nie mógł się sprzeciwić Grossowi, nikt też z młodszych lekarzy nie odważył się stanąć w obronie zwalnianych i uświadomić naczelnemu lekarzowi, że jeśli już musi, to powinien raczej redukować młodych, którzy mieli większe szanse na urządzenie się. Jak konstatowała dr Rosenzwajg, która sama wówczas została przeniesiona do trykotarni, zabrakło wówczas solidarności, młodzi lekarze zerwali kontakt ze starszymi⁴⁸. Redukcje powtarzały się i dr Gross z rozkazu komendanta czy lekarza naczelnego SS musiał zwalniać lekarzy i personel medyczny, zwłaszcza osoby starsze. Całe odium spadło na dr. Grossa, którego oskarżano o wszelkie zło, nieuczynność i protekcjonizm.



■ Fot. 69. Dr Leon Gross

⁴⁷ ANKr, PSOKr 10 (X Ds. 323/47, spr. R. Lewingera); AIPN Kr, 502/564, k. 122 (zezn. T. Aptowicz); AIPN Kr, 502/1436, k. 59 (zezn. A. Bieberstein). Ofiarą podobnej redukcji w szpitalu był dr Edward Goldblatt, jeden z pierwszych lekarzy w Płaszowie, do sierpnia 1944 r. pracujący w przychodni obozowej. Gross tłumaczył się, że Goldblatta razem z innymi lekarzami zredukował Blancke. Goldblatt miał zgłosić się do zwykłej pracy, czego jednak nie zrobił i za to skierowano go do kamieniołomu. Tam został tak pobity, że w wyniku doznanych obrażeń zmarł w szpitalu 13 VIII 1944 r.

⁴⁸ AIPN, AYV, 03/436 (rel. H. Rosenzwajg), s. 11–12. Doktor Helena Rosenzwajg w październiku 1944 r. została wywieziona do Auschwitz i tam spotkała koleżankę ze studiów, dr Janinę Kościuszkową. Jak wspomina, ta „nie odznaczała się nigdy specjalną sympatią do Żydów, ale w momencie, gdy przyszedłam do niej jako więźniarka do więźniarki, w solidarności koleżeńskiej wyciągnęła ku mnie pomocną dłoń i zapomniała o przesądach. Widziała przed sobą tylko cierpiącego człowieka” – zob. *ibidem*, s. 13.

Jak wspomniano, stanowisko lekarza dawało większe szanse przetrwania i sytuacja tych, którzy nie zostali zatrudnieni w służbie zdrowia bądź zostali zredukowani w trakcie wykonywania zawodu, była znacznie gorsza. Ludzie ci znaleźli się w zwykłych placówkach roboczych i to zaważyło na ich dalszych losach. Przykładowo, w warsztatach krawieckich pracowali: dr Ernestyna Holänder, dr Michał Leinkram, dr Maria Pechner, stomatolog Anna Silberfeld, a dr Salomon Samson, dermatolog, był zatrudniony w warsztacie papierniczym. Z kolei dr Henryk Pechner, neurolog, lekarz Ubezpieczalni Społecznej i żydowskiego domu starców, w obozie pracował w warsztacie szewskim, w jeszcze innych warsztatach rzemieślniczych pracowały dr Ela Nattel, pediatra, i dr Czesława Jurowicz. Lekarze ci dzielili los ze współtowarzyszami z placówek i w 1944 r. trafili w transportach do różnych obozów koncentracyjnych, skąd już nie wrócili. Zginęli albo w obozach, albo w czasie ewakuacji na terenie Niemiec. Doktor Czesława Jurowicz zmarła z wyczerpania na placu apelowym w Płaszowie. Inaczej potoczyły się losy dr Chany Lichtig, pediatry, która w getcie pracowała w szpitalu zakaźnym. Nie była zatrudniona w służbie zdrowia i przeszła do warsztatu trykotarskiego, którym kierował jej mąż Samuel Lichtig. Tam pod jego opieką spokojnie przetrwała, oboje dostali się do Brünnlitz i przeżyli wojnę⁴⁹.

Początki szpitala obozowego łączą się z likwidacją placówek medycznych w getcie. Zanim zlikwidowano dzielnicę, Göth przyjął delegację lekarzy żydowskich i odegrał przed nimi oszukańczą scenę. Aby uspokoić ich obawy, zapewniał o swoich zamiarach spełnienia postulatów w zakresie opieki medycznej. Oczywiście większość z nich nie została zrealizowana. Jak wspominali ordynatorzy oddziałów, dr Józef Nüssenfeld i dr Aleksander Bieberstein, przygotowano na cele szpitalne tylko prymitywne baraki „bez okien, zbudowane z grubych, nieheblowanych desek, z prześwietlającymi szparami”, bez światła elektrycznego, pieców, ustępów i kanalizacji. Zdarzało się, że krople deszczu kapały do środka na chorych. Z czasem baraki zostały wyremontowane dzięki robotnikom z warsztatów obozowych i przy wielkim nakładzie pracy lekarzy i personelu. Więźniowie z kolumny pracującej w getcie przywieźli bieliznę szpitalną i leki⁵⁰. Całe wyposażenie pochodziło z dawnych obiektów szpitalnych getta, nie sprowadzono tylko aparatu

⁴⁹ AIPN Kr, 1/2251 (mat. A. Bieberstein, *Spis lekarzy krakowskich pochodzenia żydowskiego*), s. 44, 47, 57, 59, 67, 69–70, 77, 83–84.

⁵⁰ AŻIH, 303/XX/557, k. 6 (oprac. J. Nüssenfeld); AIPN Kr, 502/1436, k. 58 (zezn. A. Bieberstein).

rentgenowskiego jako „niepotrzebnego”. Po zakończeniu pilnych prac porządkowych i uruchomieniu szpitala sytuacja była na ogół zadowalająca.

Na obszarze szpitalnym (*Krankenrevier*), w pięciu barakach mieściły się poszczególne oddziały kierowane przez lekarzy specjalistów: oddział wewnętrzny pod kierunkiem dr Matyldy Löw, zakaźny z pracownią bakteriologiczną, którym kierował dr Aleksander Bieberstein, i oddział chirurgiczny pod kierownictwem dr. Józefa Nüssenfelda, byłego dyrektora szpitala żydowskiego przy ul. Skawińskiej i ordynatora chirurgii⁵¹. W osobnym ambulatorium udzielano pierwszych porad i klasyfikowano chorych do ewentualnego leczenia szpitalnego. Pracowali w nim lekarze różnych specjalności: interniści, okuliści, laryngolodzy, dermatolodzy, dentyści itd. Były tam osobne sale dla kobiet i mężczyzn oraz pokój, w którym krótko leżeli chorzy, niewymagający dłuższego zajmowania łóżek szpitalnych. Do szpitala bowiem kierowano osoby ze stwierdzoną poważną chorobą lub raną i mające wysoką gorączkę. Pacjentów starano się trzymać w szpitalu maksymalnie krótko, ewentualnie mogli oni potem przez pewien czas nie pracować i pozostać w baraku mieszkalnym. Zwolnień od pracy było jednak niewiele, lżej chorzy odpoczywali najwyżej dzień lub dwa i to tylko wtedy, gdy mieli gorączkę powyżej 38°C. Odgórne zarządzenia precyzowały, że chorych nie mogło być więcej niż 3 proc. ogólnej liczby więźniów. Później komendant zarządził, że żaden więzień nie może leżeć w szpitalu obozowym dłużej niż osiem dni, po tym mógł się spodziewać rozstrzelania. Takie traktowanie i niebezpieczeństwo selekcji w szpitalu czy stosowania śmiertelnych zastrzyków zagrażało każdemu pacjentowi. Dlatego wielu więźniów bało się iść do szpitala i pracowało do granic wytrzymałości⁵². Wypisywanie chorych nie do końca wyleczonych przyczyniało się do ich śmierci z wyczerpania. Lekarze żydowscy omijali jednak zakazy i pozwalali, aby wypisani przedwcześnie pacjenci powtórnie wracali na oddział. Ponadto doktorzy wykonywali potajemnie niektóre zabiegi, łamiąc rozkaz Götha zabraniający leczenia rannych po postrzale. Rozkazowi temu ściśle podporządkowywał się dr Gross, ale inni lekarze w szpitalu czynili wszelkie starania, aby przeprowadzić zabronione operacje. W miarę swoich możliwości pracowali

⁵¹ Dr Józef Nüssenfeld (1880–1956), przed wojną prymariusz oddziału chirurgii w szpitalu przy ul. Skawińskiej, później na terenie getta (1941–1943), a następnie w Płaszowie. Ewakuowany do KL Mauthausen w sierpniu 1944 r. – zob. AIPN Kr, 502/3316, k. 60.

⁵² AŻIH, 301/448 (rel. L. Salpeter), s. 33; AŻIH, 301/3848 (rel. N. Szlamowicz), s. 3; AŻIH, 301/4113 (rel. M. Fallek), s. 6; AIPN, AYV, 03/436 (rel. H. Rosenzwaig), s. 7.

ofiarnie i starali się robić wszystko, „co było w ich mocy”, choć niestety są również opinie negatywne o ich stosunku do chorych i cynicznej postawie⁵³.

Chory potrzebujący pomocy lekarskiej musiał zgłosić się w baraku ambulatorium do wstępnego zbadania. Przed ambulatorium wystawały kolejki, nie wszystkich można było przyjąć, wybuchały awantury, niekiedy musieli interweniować odemani, rozpędzając niezadowolonych. Po zbadaniu i wydaniu opinii przez lekarza, jeśli było to konieczne, pacjent trafiał do szpitala. Oprócz szpitala na 140 miejsc były jeszcze izby chorych (*Krankenstube*), które rozrosły się do około 500 miejsc w okresie, w którym obóz był przepełniony transportami przejściowymi, a liczba więźniów przekraczała 20 tys. Mimo że w warunkach obozowych dokonano znacznego wysiłku, w praktyce okazało się, że liczba pomieszczeń dla chorych jest stale niewystarczająca. Naczelny lekarz dr Leon Gross sprawował ogólny nadzór nad rewirem i bezpośrednio zarządzał szpitalem, ponadto był odpowiedzialny za utrzymywanie należytego stanu sanitarnego w obozie. On decydował o przyjęciach pacjentów do szpitala, orzekał o niezdolności do pracy, wydawał zwolnienia. Ustalał również, którzy lekarze mogą być zatrudnieni na oddziałach szpitalnych czy w ambulatorium. Panowała ogólna opinia, że wszystkim tym rządziła korupcja i „władzę nieograniczoną miały tutaj protekcja i pieniądze”⁵⁴.

Przy ambulatorium był gabinet dentystyczny i mała apteka z niewielkim zapasem leków. Wśród lekarzy stomatologów główną rolę odgrywał dr Bernard Kornhauser, zatrudniony w ambulatorium od początku jego istnienia do października 1944 r. Oprócz niego pracowali dentyści: Józef Brat, Lermer, Nachsatz (wszyscy zginęli), zaś wyjątkowo pracował jako dentysta w rewirze szpitalnym SS więzień Leopold Blech, dzięki czemu, jak wspominał, „miał duże fory” i lepsze życie, także z tego powodu, że w przeciwieństwie do swoich kolegów nie musiał uczestniczyć w wyrwaniu złotych zębów ofiarom. Obowiązywały bowiem zarządzenia, że nie można było wynieść zwłok do trupiarni bez uprzedniego potwierdzenia przez podoficera sanitarnego SS, iż złoto wyrwano ze szczęk zmarłych, a także zabraniano chowania zabitych w zbiorowych egzekucjach bez wyrwania

⁵³ AŻIH, 301/172 (rel. J. Sterngast), s. 4; AŻIH, 301/4607 (rel. F. Kalb), s. 2; AŻIH, 301/4215 (rel. R. Goldberger), s. 4; AŻIH, 301/3414 (rel. F. Kukurutz), s. 2; AŻIH, 301/4669 (rel. Marek N.), s. 18.

⁵⁴ AŻIH, 301/330 (rel. A. Dychtwald), s. 14; AŻIH, 302/25 (wsp. M. Weichert), cz. 2, s. 140.

złotych zębów⁵⁵. Świetnie zorientowany dr Bieberstein oceniał, że jeśli chodzi o leki, to występował ich stały brak albo niedobór. Z zarządu obozu nie otrzymywano żadnych lekarstw. Na dostawy można było liczyć tylko z zewnątrz, głównie od żydowskiej samopomocy (JUS), a także z likwidowanych małych obozów żydowskich. Pewne leki docierały za pośrednictwem mgr. Tadeusza Pankiewicza i wprost z jego apteki – Bieberstein nazwał go „naszym stałym dobroczyńcą”⁵⁶. Dostawy leków z JUS mogły być realizowane tylko na oficjalne zapotrzebowania Grossa jako naczelnego lekarza i na tym tle niejednokrotnie dochodziło do spięć z Michałem Weichertem. Gross podawał, że starał się o większe przydziały leków do obozu, a nawet fałszował w tym celu raporty zapotrzebowania, sam wykradał leki „z magazynu przy ul. Wielickiej” (tj. ze składnicy przy ul. Limanowskiego 60) i osobiście czynił starania o polepszenie wiktów obozowych. Według Heleny Dobrowolskiej do apteki docierały, poza lekami z JUS, lekarstwa, które dr Gross kupował na mieście za własne pieniądze, a w swoich sprawozdaniach zaniżał stan leków, aby mieć ich jak najwięcej do dyspozycji dla chorych. Magister farmacji Helena Anisfeld-Dobrowolska kierowała apteką obozową od grudnia 1942 r., wcześniej pracowała jako kierowniczka apteki w getcie. Najpierw była zastępcą kierownika, a po miesiącu formalnie kierowniczką apteki i mieszkała osobno w pokoju przy ambulatorium. W obozie przebywała do samego końca, do 14 stycznia 1945 r., i przeżyła gehennę dalszych ewakuacji. W aptece pracowali jeszcze dwaj magistrowie farmacji i jako pomoc Krystyna Wohlfeiler, pasierbica dr. Grossa⁵⁷.

Kwestia aborcji nie była już tak jednoznaczna. Więźniarkom żydowskim, które przybyły do Płaszowa w stanie odmiennym albo zaszły w ciążę w obozie, groziło rozstrzelanie. Jedynym wyjściem aby temu zapobiec i ochronić je, było dokonanie aborcji. Doktor Gross polecił lekarzowi ginekologowi wykonywanie w nagłych wypadkach takich zabiegów na oddziale chirurgicznym szpitala. Z kolei dr Matylda Löw wspominała, że jednak dochodziło do nielicznych porodów, ale „dzieci natychmiast umierały zatrutowane morfiną, potem – z braku trucizn – nie podwiązywano pępowiny”.

⁵⁵ AIPN Kr, 502/564, k. 200; AŻIH, 301/1093 (rel. L. Blech), s. 11; AŻIH, 301/2332 (rel. A. Bieberstein), s. 1.

⁵⁶ AIPN Kr, 502/1436, k. 59 (zezn. A. Bieberstein); AIPN Kr, 502/564, k. 126 (zezn. L. Gross).

⁵⁷ AIPN Kr, 502/565, k. 192–194 (zezn. H. Dobrowolska). Na przykład aptekarka Stefania Kühnreich po redukcji personelu sanitarnego została skierowana do warsztatu papirniczego, a gdy i w nim nastąpiła redukcja pracowników, dostała się do warsztatu tapicerskiego – zob. ANKr, PSOKr 10 (X Ds. 323/47, spr. R. Lewingera).

W okrutnej rzeczywistości obozowej aborcje ratowały życie kobiet. Z uwagi na niepewną przyszłość tuż przed wysłaniem z Płaszowa transportu kobiet w październiku 1944 r. – jak zapisała dr Löw – „całą noc robiono zabiegi. Dwie kobiety w ciąży poszły do Oświęcimia i tam nierozpoznane później urodziły”⁵⁸. Polkom w ciąży nie groziło wprawdzie rozstrzelanie, ale bez względu na swój stan, musiały one wykonywać ciężkie prace. Świadek Alojzy Lempart zapamiętał trzy wypadki poronień w polskiej części obozu, spowodowane nadmiernym wysiłkiem kobiet. Z powodu pory nocnej i nagłości poronień w dwóch wypadkach pomocy udzielał współwięźniów medyk, używając jako narzędzia szczyryka. „Zwłoki noworodków po ochrzczeniu z wody zostały pochowane na terenie obozu”⁵⁹.

Również wypadki samobójstw w obozie zdarzały się bardzo rzadko i należy uznać, że były to zjawiska marginalne. Wiadomo, że niektórzy więźniowie nosili przy sobie truciznę, ale znanych jest tylko kilka czynów samobójczych, o których mówią świadkowie. Między innymi samobójstwo miały popełnić: dentystka dr Klara Berger, dr Bachówna i blokowa Szyfrówna, ale brak jest informacji o bezpośrednich przyczynach, motywach czy okolicznościach targnięcia się przez nie na życie. W każdym razie lekarze mający do czynienia z przypadkami samobójstw byli zdania, że „trzeba ratować, i ratowano”⁶⁰. W licznych świadectwach z tego czasu nie odnotowano również żadnego samobójstwa polegającego na rzuceniu się na elektryczne druty ogrodzenia.

Na terenie obozu żydowskiego śmiertelność naturalna wynosiła około 20 zgonów miesięcznie. W obozie głównym nie zdarzyła się żadna epidemia, co było swoistym ewenementem⁶¹. Występujące choroby starano się opanować we własnym zakresie. Nie było to łatwe, bowiem do ich rozprzestrzeniania przyczyniały się ogólnie trudne warunki życia obozowego czy sprawy bytowe, jak choćby mieszkanie w przepełnionych drewnianych barakach, niedogranych i czasem pełnych robactwa i brudu. W szpitalu panowały dość

⁵⁸ AIPN Kr, 502/564, k. 52 (wniosek K. Wohlfeiler), k. 127 (zezn. L. Gross); AŻIH, 301/844 (rel. M. Löw), s. 3–4. Na przykład Bosak 2 II 1944 zapisał, że „w obozie urodziło się dziecko, które uśmiercono, ojcem jest odeman G.”.

⁵⁹ AIPN, NTN 40, k. 79 (zezn. A. Lempart).

⁶⁰ AŻIH, 301/2562 (rel. B. Feld), s. 3; AŻIH, 301/844 (rel. M. Löw), s. 2.

⁶¹ Co prawda Bosak napisał 29 IV 1944 krótkie zdanie o epidemii, która prowadzi do „likwidacji chorych w baraku szpitalnym”, ale brak innych danych potwierdzających takie zjawisko. Zapewne Bosak brał pod uwagę przypadki, gdy po selekcjach zabijano pacjentów ze stwierdzonymi chorobami zakaźnymi.

dobre warunki, jeśli chodzi o czystość, zdarzały się skargi na traktowanie pacjentów, ale największym problemem był głód. Nie dotyczyło to chorych mających lepszą sytuację materialną czy korzystających z pomocy rodzin. Jednak większość nie dostawała żadnej pomocy z zewnątrz, była odcięta od miejsc pracy i możliwości zdobywania dodatkowego jedzenia. Oprócz innych zagrożeń to właśnie głód sprawiał, że przedwcześnie opuszczano to miejsce.

Właściwie dopiero od 1944 r. ogólny nadzór nad szpitalami sprawował lekarz SS (*Lagerarzt*). Początkowo obowiązki te pełnił przybyły z KL Neuengamme SS-*Obersturmführer* dr Wilhelm („Willi”) Jäger, stomatolog, który pełnił służbę w kilku obozach koncentracyjnych (Neuengamme, Dachau, Auschwitz). Tam „doskonalił” swoje umiejętności lekarskie w służbie SS, gdy bez odpowiednich uprawnień dokonywał zabiegów chirurgicznych na więźniach, np. w Dachau „specjalizował” się w amputacjach. To on miał wprowadzić w Płaszowie zastrzyki z benzyny, wydawał rozkazy dotyczące ich stosowania i sporządzał listy z nazwiskami chorych, którzy mieli być poddawani tym morderczym zabiegom. Pomocnikiem Jägera był sanitariusz SS-*Unterscharführer* Walter Schwanck. Gdy Jägera odkomenderowano do KL Sachsenhausen, władzę nad rewirem objął SS-*Hauptsturmführer* dr Max Blancke, przybyły z Majdanka, gdzie pełnił służbę w okresie od 10 kwietnia 1943 do 20 stycznia 1944 r. Blancke jako najstarszy rangą po komendancie obozu pełnił również funkcję zastępcy w czasie jego nieobecności. Stosunek lekarzy SS do więźniów był dość obojętny, pracy lekarzom więźniom nie ułatwiali, raczej dbali o swoje interesy, tak jak Blancke, który zabierał leki przysyłane z zagranicy dla samopomocy żydowskiej i wysyłał je na swój prywatny adres. W subiektywnej opinii polskiego lekarza z Płaszowa, dr. Stanisława Jagielskiego, Blancke był człowiekiem, którego „[...] zaszeregować należałoby do flegmatyków, zagadnieniami zdrowotnymi i szpitalem dla więźniów [...] prawie nie interesował się. Główne jego zajęcia sprowadzały się do opieki lekarskiej nad załogą SS i do pracy w szpitalu dla SS. [...] W okresie mojego pobytu w obozie nie zanotowałem żadnych faktów niewłaściwego postępowania dr. Blancke w stosunku do więźniów [*sic!*]. Wprost przeciwnie, w rzadkich kontaktach z więźniami usiłował on nadać sobie charakterystykę jowialnego, dobrego człowieka. Okoliczność tę tłumaczyliśmy niepowodzeniami wojennymi Niemców i zbliżającym się frontem walk”⁶². Jednocześnie dr Jagielski dodawał, że w Płaszowie

⁶² AOKŚZpNP Kr, Ds. 38/67 (zezn. S. Jagielski); AŻIH, 301/844 (rel. M. Löw), s. 4; AIPN Kr, 502/1436, k. 59 (zezn. A. Bieberstein); S. Sterkowicz, *Nieludzka medycyna*.

wiedziano od więźniów z transportów ewakuacyjnych, że Blancke był jednym z głównych organizatorów wymordowania tysięcy Żydów na Majdanku w listopadzie 1943 roku.

Trudno zgodzić się z powyższą opinią, zważywszy, że Blancke wsławił się przeprowadzeniem tzw. apelu zdrowotnego w Płaszowie 7 maja 1944 r. Miał też kontynuować proceder uśmiercania ciężko chorych zastrzykami benzynowymi i w tym jego prawą ręką był *SS-Unterscharführer* Alfred Kaulfuss. Rozkazy takie musiał przyjmować dr Gross i zlecał je lekarzom oddziałowym. W czasie procesu dr. Leona Grossa sprawa ta nie została dostatecznie wyjaśniona. Wielu świadków potwierdzało stosowanie śmiertelnych zastrzyków aplikowanych na polecenie niemieckiego lekarza ciężko chorym i niezdolnym do transportów. Dotyczyło to ludzi, których w tej sytuacji z pewnością skierowano by na egzekucję, zwłaszcza że przypadki selekcji ciężko chorych i rozstrzeliwania ich na „górcę” czy nawet przed barakiem szpitalnym były powszechnie znane. Niekiedy przyjmowano do szpitala ludzi z tzw. kartką śmierci, która określała ciężki stan pacjenta i faktycznie stanowiła wyrok. Iniekcje z benzyny miały być „bardziej humanitarne”, bo wykonywano je chorym uśpionym dużymi dawkami luminalu. Ofiary miał typować Gross, kilku świadków wskazywało na pochodzącą z Czech dr Sachsową jako na osobę bezpośrednio robiącą zastrzyki. Rzekomo miała ona być zwolenniczką eutanazji nieuleczalnie chorych w warunkach obozowych. Benzynę na zapotrzebowanie lekarzy wydawała apteka obozowa, przychodziła po nią zwykle dr Sachsowa lub sanitariusz z jej oddziału. Amon Göth stanowczo zaprzeczał, że w Płaszowie uśmiercano więźniów zastrzykami benzynowymi. Twierdził, iż ani nie dano mu takich rozkazów, ani on sam ich nie wydawał⁶³. Doktor Gross uważał, że zastrzyki miały zaoszczędzić chorym męki transportu i były „wskazane ze względów humanitarnych”. W trakcie procesu Gross

Lekarze w służbie nazizmu, Warszawa 2007, s. 110, 113, 243. Według Marty Grudzińskiej dr Blancke przybył do Płaszowa w listopadzie 1943 r. – zob. M. Grudzińska, *Więźniowie z Majdanka deportowani do KL Płaszów w kwietniu 1944 roku* [w:] *Płaszów. Odkrywanie*, red. M. Baran, Kraków 2016, s. 85. Roman Bosak odnotował wizytę w szpitalu „naczelnego lekarza Niemca”, co musiało być wydarzeniem szczególnym, zapewne pierwszą wizytą nowego lekarza SS – zob. R. Bosak, *Dziennik*, zapis z 21 I 1944. Max Blancke popełnił samobójstwo w 1945 r.

⁶³ AIPN Kr, 502/565, k. 90, 92, 95–97, 193, 280; AIPN Kr, 502/564, k. 84–85 (zezn. B. Bornstein), k. 146 (zezn. J. Nüssenfeld); AIPN Kr, 502/1436, k. 47 (zezn. A. Dackow); AIPN, NTN 326, k. 161; AIPN Kr, 1/2340, s. 2; AŻIH, 301/1600 (rel. M. Paltrę), s. 2; AŻIH, 301/2562 (rel. B. Feldowa), s. 3.

złożył w tej sprawie wyjaśnienie, którego jednak nie można traktować jako usprawiedliwienia procedury zabijania chorych: „Co do zastrzyków śmierć powodujących, to sprawa tak się przedstawiała: lekarz niemiecki dr Blancke po przeprowadzonej przez niego kontroli chorych, dwa albo trzy razy wyznaczał po kilka chorych osób, którym my, lekarze żydowscy, mieliśmy dać śmiertelne zastrzyki z benzyny. Tego rodzaju rozkaz otrzymywałem zawsze ja od dra Blancke. Wtedy powoływałem 2 albo 3 lekarzy z danego oddziału na naradę i gdy doszliśmy do przekonania, że chorego można będzie uleczyć, wtedy rozkazu nie wykonywałem, lecz zamieniałem kartę gorączkową, dawałem inną kartę gorączkową [...]. Jeżeli jednak stwierdzonym zostało na naradzie, że pacjent jest nieuleczalnie chory, wtedy my, lekarze biorący udział w naradzie, postanawialiśmy, że pacjent zgodnie z rozkazem dra Blancke ma być uśmiercony przez zastrzyk z benzyny. Następnie lekarz, kierownik oddziału, na którym leżał dany pacjent, wyznaczał lekarza albo sanitariusza, który dawał ten zastrzyk. Ja nigdy osobiście do celu tego żadnego lekarza ani sanitariusza nie wyznaczałem. Takich wypadków zastosowania zastrzyku z benzyny było ogółem 7 do 8. Przypuszczam, że może kilka takich zastrzyków dokonała lekarz dr Sach-sowa (zdaje mi się Maria), przypuszczam to na tej podstawie, bo ona kilka razy przychodziła do apteki po benzynę. [...] W tych 7 albo 8 wypadkach były wypadki uśmiercenia ludzi ciężko chorych, którzy mieli być prze-transportowani na spalanie do Oświęcimia”⁶⁴.

Powojenne zeznanie Grossa należy traktować z rezerwą, jako przyjętą strategię obrony. Wypadków uśmiercania pacjentów zastrzykami musiało być znacznie więcej, bo o tym procederze mówiło się w obozie, pojawiały się plotki, ale i konkretne opowieści o okolicznościach śmierci różnych osób. Także w zachowanych relacjach znajdują się przekazy o tym sposobie zadawania śmierci. Wiadomo np., że po selekcjach w obozowym szpitalu zostali zabici zastrzykami benzynowymi m.in.: Samuel Klemper (Kempler?), cierpiący na przewlekłą chorobę nóg Jungenwirth, chłopiec z Krakowa nazwiskiem Infeld czy bliżej nieznany Markiewicz⁶⁵. Prawdopodobnie w podobnych okolicznościach śmierć ponieśli po otrzymaniu zastrzyku na rewirze Bernard Stein⁶⁶ oraz chory na tyfus krakowski

⁶⁴ AIPN Kr, 502/564, k. 127–128 (zezn. L. Gross). Gross miał zapewne na myśli pacjentów, których ze względu na ich stan wysłano by do Auschwitz 14 V 1944 r.

⁶⁵ AIPN Kr, 502/564, k. 73; AIPN Kr, 502/565, k. 98, 289 (zezn. S. Siegman).

⁶⁶ AIPN Kr, 502/565, k. 122; AŻIH, 301/4558 (rel. J. Gertner), s. 1–2.

adwokat Leon Friedmann⁶⁷. W czasie pamiętnej akcji 14 maja 1944 r. został zamordowany zastrzykiem dosercowym Marek Bieberstein, znany w Krakowie działacz społeczny i pierwszy przewodniczący Gminy Żydowskiej. Zaświadczył o tym dobrze poinformowany lekarz, jego brat Aleksander⁶⁸. Także w maju 1944 r. umarł po otrzymaniu zastrzyku (choć według innej wersji został zastrzelony) Mozes Eitinger⁶⁹. We wrześniu 1944 r. na oddziale epidemicznym zmarła po zastrzyku benzynowym żona krakowskiego kupca, 49-letnia Chana Storch⁷⁰. W tymże czasie, po likwidacji fabryki Oskara Schindlera, przybył do Płaszowa chory i wycieńczony Kalman Jakub Wohlfeiler (ur. w 1896 r.), dawniej właściciel sklepu i znany kantor w synagogach krakowskich. W obozie miał zostać zamordowany właśnie przy użyciu zastrzyku⁷¹. Także Bosak wspominał o codziennych zgonach pacjentów w szpitalu obozowym, w tym o śmierci czterech więźniów w baraku epidemicznym, o których ludzie mówili, że „zabito ich zastrzykami”⁷².

Blankiego obciążało również wydanie polecenia pobrania dużej ilości krwi od młodych więźniarek, z przeznaczeniem do transfuzji. W lipcu 1944 r. pod okiem *SS-Unterscharführera* Schwacka i przy pomocy niemieckich sanitariuszy pobrano po około 300–500 ml krwi od kilkuset więźniarek żydowskich. Od więźniów polskich krwi nie pobierano. Krew była konserwowana na użytek armii, a podobno też wysyłana do prowadzenia doświadczeń z grupami krwi. Niektórzy świadkowie wskazywali, że pobieranie krwi od więźniów, i to w znacznych ilościach, było częstym procederem stosowanym w obozie. Świadomość, że krew pobierana od żydowskich robotnic miała być przeznaczona dla żołnierzy niemieckich, była dla niektórych kobiet bolesna, np. dla Sydonii Wiener stanowiła „ciężkie

⁶⁷ AIPN Kr, 4/1501 (Sąd Pow. M. Krakowa, II Ns IV/16/71, spr. L. Friedmanna); R. Friedmann, *Jeden spośród wielu* (mps wspomnień w posiadaniu autora), s. 89–93. Synowie zmarłego podjęli ryzykowną akcję wykradzenia zwłok ojca i potajemnego pogrzebania ich w osobnym grobie na terenie obozu, aby po wojnie urządzać godny pogrzeb. Niestety, grobu nie udało się później odnaleźć.

⁶⁸ AIPN Kr, 1/2251, k. 667 (mat. A. Bieberstein); A. Bieberstein, *Zagłada Żydów w Krakowie*, Kraków 1985, s. 35.

⁶⁹ ANKr, SGCKr 473 (akta SGKr, I.1. Zg. 159/46).

⁷⁰ ANKr, SGCKr 511 (akta SGKr, I.3. Zg. 1045/46); AŻIH, 301/2320 (rel. L. Storch), s. 1; K. Kachel, *Sąsiedzi Cesi Storch*, „Dziennik Polski”, 31 VIII 2012.

⁷¹ A. B. Skotnicki, *Oskar Schindler w oczach uratowanych przez siebie krakowskich Żydów*, Kraków 2007, s. 131–133.

⁷² R. Bosak, *Dziennik*, zapisy z 14 i 20 III 1944.

przeżycie moralne”⁷³. Ze względu na szczupłość źródeł sprawa pobierania krwi od więźniów, jej przebieg i dokładny cel pozostają nierozpoznane.

Jedną z czołowych postaci w całym obozie był naczelny lekarz żydowski dr Leon Gross. Urodził się 3 sierpnia 1910 r. w Ostrawie Morawskiej, medycynę studiował na uniwersytecie w Bolonii. Przed wojną mieszkał w Katowicach, a w Krakowie pojawił się w 1939 r. W lutym 1940 r. zaczął pracę jako lekarz w szpitalu Gminy Żydowskiej przy ul. Skawińskiej. Wiosną 1941 r. wyjechał z Krakowa, brak jednak dokumentów umożliwiających ustalenie, czy był wysiedlony, czy też chciał uniknąć getta, i jakie były jego dalsze losy po opuszczeniu miasta. Faktem jest, że wrócił do Krakowa w grudniu 1942 r. z obozu w Janiszowie – jak tam trafił, nie wiadomo. Był bez dokumentów, chory, z zakażeniem ręki wymagającym operacji. W getcie starał się o pracę i zalegalizowanie. Za radą dr. Aleksandra Biebersteina i dr. Juliana Aleksandrowicza oraz z rekomendacji dr. Ottona Schwarza, naczelnego lekarza w Gminie Żydowskiej, sam zgłosił się do powstającego obozu w Płaszowie 17 stycznia 1943 r. Był tam prawdopodobnie pierwszym lekarzem i za zgodą komendanta Müllera objął swoje obowiązki i miał założyć ambulatorium. Doktor Schwarz skierował mu do pomocy dr. Henryka Rubinsteina, a potem dr. Edwarda Goldblatta z Krakowa, który zresztą sam się zgłosił, chcąc połączyć się z żoną. Inni lekarze krakowscy trafili do Płaszowa, gdy likwidowano getto, i w tych okolicznościach, podczas tej akcji bądź zaraz po przybyciu do Płaszowa, uciekł dr Schwarz, który z racji dawnego stanowiska był predestynowany do funkcji lekarza naczelnego. Zaraz po tych zdarzeniach nowy komendant Amon Göth wyznaczył na to stanowisko znanego sobie i bardzo dobrze posługującego się językiem niemieckim dr. Grossa⁷⁴. Został on zobowiązany do zorganizowania szpitala i utrzymywania należytego stanu sanitarnego w obozie.

Gross cieszył się przychylnością Götha, był do niego często wzywany, podobnie zresztą jak Chilowicz, co powodowało ich rywalizację o względy komendanta. Jako jedyny Żyd w obozie uzyskał zgodę na poślubienie swojej narzeczonej. Według Weichertera miało to spowodować jakieś kłopoty

⁷³ AOKŚZpNP Kr, Ds. 38/67 (zezn. S. Jagielski); AIPN, NTN 326, k. 62 (wsp. S. Jagielski); AIPN, BU 2323/1015 (rel. S. Wiener dla Yad Vashem), s. 21–22.

⁷⁴ ANKr, SMK 488, k. 493; AIPN Kr, 502/564, k. 125–126 (zezn. L. Gross); AIPN Kr, 502/565, k. 88–89, 208, 279. Doktor Gross był zapewne jednym z uwolnionych więźniów obozu pracy w Janiszowie koło Zawichostu podczas akcji oddziału GL w listopadzie 1942 r. – zob. *Obozy hitlerowskie na ziemiach polskich 1939–1945. Informator encyklopedyczny*, red. C. Pilichowski i in., Warszawa 1979, s. 202.

na komendanta, w związku z czym Gross przesiedział trzy dni w areszcie⁷⁵. Jednak stopniowo umacniał swoją pozycję i władzę w obozie, korzystał z przyznanych lekarzom więźniom pewnych udogodnień, a ponadto z racji swojej funkcji był członkiem OD i często chodził w mundurze odemana. Przywilejem było zajmowanie przez Grossa osobnego pokoju w budynku ambulatorium. Razem z nim mieszkali: jego żona Zelma Wohlfeiler (formalnie była przypisana do żeńskiego baraku) i jej dzieci z poprzedniego małżeństwa, przysposobione przez Grossa – 15-letnia Krystyna zatrudniona w aptece obozowej i 10-letni Zbyszek. Okresowo były pod jego opieką i mieszkaly z nim inne dzieci: Renia Bosak, lat cztery–pięć, która uchodziła za córkę Grossa (oddana potem do *Kinderheimu*, zginęła w akcji 14 maja 1944 r.) i Józio Blancer, który zginął w tych samych okolicznościach, oraz Berek Goldblatt, lat około pięciu, bratanek dr. Goldblatta⁷⁶.

Sam Gross w niewielkim stopniu zajmował się leczeniem chorych, głównie zarządzał całym kompleksem rewiru, miał nadzór nad personelem lekarskim i chorymi. Szpital w obozie, odgradzony i trudno dostępny, był absolutną domeną Grossa. On decydował o przyjęciach pacjentów, leczeniu i warunkach pobytu, wstęp był możliwy tylko za wystawioną przez niego specjalną przepustką. Göth zeznawał: „Według mych wiadomości, stanowisko, które zajmował Gross, porównać by można w normalnych nieobozowych warunkach, do stanowiska dyrektora zarządzającego szpitalem, któremu podlegali lekarze opiekujący się chorymi. Z leczeniem chorych Gross styczności nie miał. Ja przynajmniej nie wiem o tym. Ze sposobu, w jaki Gross występował u mnie w sprawach sanitarnych obozu, wnioskuję, iż dobro i zdrowie więźniów leżało mu na sercu. Interweniował on u mnie w sprawach rozbudowy szpitala, wyposażenia go w potrzebny sprzęt, w sprawie zakupu lekarstw dla obozu, traktowania rekonwalescentów i przydzielania ich [do] lepszej pracy (*Schonung*) i tym podobnych sprawach sanitarnych i higieny obozowej”⁷⁷. Göth nie jest tu najlepszym adwokatem, ale informacje o względnie dobrze funkcjonującej służbie zdrowia w obozie,

⁷⁵ AŻIH, 302/25, cz. 2, s. 139.

⁷⁶ AIPN Kr, 502/564, k. 196 (zezn. H. Wohlfeiler); AIPN Kr, 502/565, k. 52, 179, 192, 194–195, 220. Gross uratował swoją rodzinę, Krystynę i Zbigniewa Wohlfeilerów zabrał ze sobą w transporcie do Gross-Rosen, skąd potem z przybranym synem Zbigniewem skierowano go do Auschwitz – zob. AIPN Kr, 502/564, k. 52 (wniosek K. Wohlfeiler).

⁷⁷ AIPN, GK 174/350, k. 20–21 (zezn. A. Göth).

o rozwiniętych kilku oddziałach szpitalnych, powtarzane były przez szereg więźniów, którzy uważali to za sukces w warunkach obozowych.

Mimo to dr Gross miał bardzo złą opinię w obozie i wielu zagorzałych wrogów wśród lekarzy, co po części mogło wynikać z jego „obcości” i ogólnie niezbyt dobrych relacji z lekarzami krakowskimi. Należy też wskazać na dodatkową okoliczność, że Gross nie pochodził z Krakowa i nie był akceptowany przez grono krakowskich luminarzy medycyny choćby z tego względu, że niezamierzenie ubiegł ich w „zaszczytach” kierowania obozową służbą zdrowia, co zresztą nastąpiło przypadkowo i w konsekwencji stosowanej wówczas zasady, że najpierw spychano do tworzącego się obozu ludzi spoza Krakowa. Tak samo nie cieszył się sympatią współwięźniów, pacjentów, którzy potem występowali przeciwko niemu po własnych fatalnych doświadczeniach związanych z dostaniem się do szpitala lub traktowaniem ich na oddziałach szpitalnych. Trzeba też dodać, że byli świadkowie, którzy bronili Grossa. Wskazywali na jego kłopotliwą sytuację, zmuszającą do ciągłego lawirowania między żądaniami Niemców a nałożonym na niego obowiązkiem troszczenia się o szpital i warunki higieniczne oraz dochowywaniem wierności przysiędze lekarskiej, tak trudnym i pełnym dylematów w realiach obozu koncentracyjnego.

Sam Gross był człowiekiem energicznym, dobrym organizatorem, łatwo dogadywał się z Niemcami i samym komendantem, któremu nawet udzielał porad lekarskich. Na swoim stanowisku był początkowo bardzo samodzielny, wiele od niego zależało i szybko poczuł smak władzy; jego arbitralność i buta przysparzały mu wrogów. Współpracownik Grossa, dr Bernard Bornstein, twierdził, że w pełnieniu tej funkcji najwięcej pomagał „jego pruski styl”. Według Bornsteina „żaden lekarz nie zachowywał się tak, jak Gross, a jednak dawali sobie radę z pacjentami, tak, że postępowanie Grossa było niepotrzebnym znęcaniem się, mimo że przyznaję, iż jego sytuacja jako naczelnego lekarza była trudna i miał ogromną odpowiedzialność”⁷⁸. Podobnie krytycznie wyrażał się o Grossie dr Józef Nussenfeld, ordynator chirurgii w obozowym szpitalu: „Kierownictwo lekarskie oddane zostało przez komendanta obozu SS Götha w ręce lekarza, który dla potrzeb chorych i personelu lekarskiego i sanitarnego nie miał zrozumienia przez cały okres pobytu. Życie szpitalne układało się bardzo ciężko. Zarówno dla chorych zwracających się z całym zaufaniem do lekarzy, jak również i dla lekarzy. W czasie powtarzających się i tu w obozie «akcji» niszczenia

⁷⁸ AIPN Kr, 502/564, k. 84 (zez. B. Bornstein).

wyciągano chorych ze szpitala, już to wysyłając ich transportami, już to załatwiano się z nimi na terenie szpitala i obozu. Wszelkie interwencje ze strony lekarzy oddziałowych nie odnosiły skutku, a narażały obrońców na wielkie przykrości. Ciągłe, codzienne wizyty tzw. opiekunów szpitalnych wpływały niszcząco na losy szpitala i chorych”⁷⁹. Z kolei Anna Lewkowicz przesadnie i skrajnie charakteryzowała postawę Grossa, oskarżając go o to, że „żył z Niemcami dobrze, natomiast innych ludzi nie tylko nie ratował, ale owszem, gdy któryś chciał się ukryć, odpędzał, [...] miał prawo katować Żydów i to wykorzystywał w całej pełni”, miał być kreaturą i „głównym macherem”, ogólnie nienawidzonym przez Żydów, podobnie jak Chilowicz⁸⁰.

Zdecydowanie bronił Grossa inny lekarz, dr Tadeusz Aptowicz. Poznał go w Płaszowie, gdzie trafił 16 maja 1943 r. Doktor Gross był od niego dobrze ustosunkowany, aby go chronić, zatrudnił go w ambulatorium. Postarał się również o pracę w warsztacie papierniczym dla jego syna, 9-letniego Adama Aptowicza, podając, że ma 14 lat (od tego wieku zatrudniano dzieci w warsztatach). W ten sposób uratował chłopca od dalszych wywozek i śmierci. W lipcu 1943 r. Gross skierował dr. Aptowicza na stanowisko lekarza do *Julagu* w Prokocimiu, gdzie ten miał „więcej swobody ruchów i lepsze warunki życia”. Prawdopodobnie później przeszedł do Bieżanowa, a w połowie listopada 1943 r. wraz z synem (znów za wstawiennictwem Grossa) wyjechał do obozu w Skarżysku-Kamiennej. Aptowicz bronił Grossa w powojennych zeznaniach. Mówił, że opieka lekarska w Płaszowie była na wysokim poziomie właśnie dzięki Grossowi. Miał on zapobiegać epidemiom poprzez kontrole czystości i odwszenia oraz starał się o powiększanie personelu sanitarnego, który Niemcy chcieli redukować⁸¹.

Sprawa udziału Grossa w selekcjach nie budziła wątpliwości. Osobiście dokonywał selekcji chorych więźniów i od jego decyzji zależało ich życie. W związku z tym był również oskarżany o branie łapówek – zagrożeni starzy więźniowie, nieprzydatni do pracy i bez protekcji, musieli się wykupywać cennymi przedmiotami i pieniędzmi. Mówiono, że Gross „sam przeznaczał ludzi na śmierć”, miał ich zapisywać „na czarną listę”, „do książki”, „na kartkach śmierci” oznakowanych krzyżykiem, że „wskazywał palcem” itd. Rzekomo zawsze miał pewną liczbę osób zapisanych, tak aby na żądanie komendanta obozu czy innych Niemców wydać ich na śmierć.

⁷⁹ AŻIH, 303/XX/557, k. 6–7 (oprac. J. Nüssenfeld).

⁸⁰ AŻIH, 301/1558 (rel. A. Lewkowicz), s. 6.

⁸¹ AIPN Kt, 502/564, k. 121–122 (zezn. T. Aptowicz).

Niewątpliwie Gross był zmuszony przez esesmanów do udziału w tym procederze. Komendant albo naczelny lekarz SS wyznaczali mu „kontyngent” ludzi przeznaczonych do rozstrzelania. Notowani byli ludzie starsi, nierokujący nadziei na wyzdrowienie, wycieńczeni chorobą, bardzo źle wyglądający. Wybrane osoby odprowadzali na miejsce straceń wachmani ukraińscy. Dłuższe przebywanie w szpitalu stawało się niebezpieczne i pacjenci sami opuszczali oddział, zgłaszając się do pracy. Na przykład zatrudniona w *Grossschneiderei* Róża Finder wspominała, że gdy odeman nadepnął jej na palec u nogi, dostała zakażenia krwi i operował ją dr Lewkowicz: „Męczyłam się 3 miesiące. Bałam się leżeć w szpitalu z powodu ciągłych selekcji i z chorą nogą, w gorączce, chodziłam do pracy”⁸². Podobno też po wypadkach ucieczek więźniów komendant miał żądać właśnie od Grossa wyznaczenia ustalonej liczby ludzi do rozstrzelania. Ten wraz z towarzyszącymi mu esesmanami albo odemanami chodził po barakach i wybierał ludzi starszych, niezdolnych do pracy. Miał zwyczaj zaglądania do baraków również nocą, także do baraków kobiecych. Kazał się rozbierać, oglądał i oceniał stan zdrowia i kondycję poszczególnych osób. Przeglądane były placówki, w których głównie zatrudniano osoby słabsze i starsze, np. magazyny rzeczy pożydowskich, gdzie przy sortowaniu pracowało dużo starszych kobiet. Urządzano też specjalne selekcje na placu apelowym. Wytypowani na śmierć byli zapisywani – w ten sposób 19 września 1943 r. rozstrzelano według listy około 60 osób, kobiet i mężczyzn, wyznaczonych przez Grossa. Selekcje przeprowadzano w różnych miejscach i okolicznościach, zwłaszcza przy okazji ważniejszych zdarzeń, takich jak np. likwidacja *julagów*, czy pół roku później, przed wielką wywózką do Auschwitz. W układaniu list śmierci mieli brać również udział Chilowicz i Kerner. Przy tej okazji typowali więźniów, którzy byli dla nich niewygodni lub narazili się im z jakichkolwiek powodów⁸³.

W tym kontekście trzeba jeszcze raz wspomnieć o poważnych wypadkach, jakie miały miejsce w sąsiednim, oddalonym zaledwie o 400 m, żydowskim obozie pracy (*Judenlager I*), wypadkach, które mogły mieć nieobliczalne konsekwencje dla wszystkich więźniów. Mianowicie wybuchła

⁸² AIPN Kr, 502/565, k. 97; AŻIH, 301/1932 (rel. M. Baum), s. 3; AŻIH, 301/1586 (rel. S. Schmeidler), s. 1; AŻIH, 301/4576 (rel. S. Schmeidler), s. 1–2; AŻIH, 301/4275 (rel. R. Finder), s. 2.

⁸³ AŻIH, 301/1574 (rel. H. Dicker), s. 1; AIPN Kr, 502/564, k. 40 (zezn. R. Lewinger), k. 122 (zezn. T. Aptowicz).

tam epidemia tyfusu plamistego, która pochłonęła wiele ofiar, i zaistniała obawa, że choroba zostanie zawleczona do obozu płaszowskiego i będzie mogła stanowić pretekst do wymordowania przez esesmanów setek więźniów. Dla ukrycia epidemii nie używano słowa „tyfus” – chorzy nazywali go „tamtą chorobą”, a lekarze używali określenia „barakitis”, nie stawiali diagnozy, a władzom podawali fałszywe statystyki grypy i innych chorób. Do obozowej pracowni bakteriologicznej nie posyłano krwi do badań na odczyny Weila i Widala (badania krwi stosowane do dzisiaj, m.in. w celu wykrycia duru plamistego, czyli tyfusu). Do wygaszenia epidemii przyczynili się przychodzący z pomocą do *Julagu I* lekarze z Płaszowa, tacy jak dr Helena Rosenzvajg, wysłana tam w lecie 1943 r., aby zastąpić chorego dr. Maksymiliana Kohna. Zobaczyła baraki pełne chorych, jak wspominała, nie widziała dotąd „tak strasznie nieszczęśliwych, tak bardzo cierpiących ludzi”. Gdy komendant *Julagu* Müller zażądał od niej, aby przeprowadziła „dziesiątkowanie chorych”, odmówiła. Ale – jak relacjonowała – „ktoś to zrobić musiał, więc zrobił to za mnie dr Gross, który z flaszka fenolu przyszedł do *Julagu*”⁸⁴. Jednak w świetle różnych przekazów niewątpliwie jest, że dr Gross, aby uchronić chorych przed masakrą, nie potwierdził władzom, że wybuchła epidemia, nie można więc kwestionować jego pozytywnej roli w tuszowaniu tej sprawy.

W początkowej fazie obóz stworzony dla Polaków nie miał ani izby szpitalnej, ani ambulatorium. Dochodzący tam lekarz żydowski z siostrą badali zgłaszających się na miejscu. Nie było lekarstw i opatrunków, pomoc lekarska ograniczała się więc do zwalniania z wykonywania pracy. Dość częste skaleczenia opatrywano bandażem papierowym, zaś w najpoważniejszych wypadkach poszkodowanego zabierano do urządnego już szpitala żydowskiego. Chorymi najczęściej zajmowali się współwięźniowie. Znalazła się grupka ofiarnych ludzi, którzy wykonywali z samozaparciem pracę pielęgniarско-opiekuńczą, włącznie z gotowaniem specjalnych potraw. Mimo tych warunków śmiertelność wśród osadzonych Polaków nie była wielka, bo w lecie nie dawały się jeszcze odczuć braki odpowiedniego ubioru,

⁸⁴ AIPN, AYV, 03/436 (rel. H. Rosenzvajg), s. 9, 10. W końcu czerwca 1943 r. do pracowni bakteriologicznej w obozie głównym przyszedł esesman Zdrojewski i przeglądał księgi, pytając o dodatnie odczyny Weila i Widala. Nie przeczuwając niczego złego, objaśniono mu kwestie tych wyników. Na tej podstawie wynotowane przez niego osoby następnego dnia zabrano na „górkę” i rozstrzelano. Oprócz 10 chorych z oddziału epidemicznego wzięto jeszcze pacjenta operowanego na chirurgii i dwóch z oddziału wewnętrzznego – zob. *ibidem*, s. 8.

a niedostateczne wyżywienie i ciężka praca nie załamywały więźniów dopiero co przybyłych do obozu. Śmiertelność wzrosła z chwilą nastania jesiennych chłódów, przy dalszym niedostatku opieki lekarskiej, kiepskim stanie higieny i pogarszającym się zdrowiu więźniów. Rozwinęły się choroby zakaźne, najczęstsza była gruźlica, przeważnie nabyta już wcześniej, a w lagrze mająca idealne warunki rozwoju. Stan higieny w obozie i fatalne nawyki niektórych więźniów przyczyniały się do szerzenia się czerwotki. Częste były przeziębienia z zapaleniem płuc włącznie, schorzenia typu chirurgicznego (ropnie, owrzodzenia), a u osób starszych gwałtownie rozwijały się choroby typowe dla wieku podeszłego. W wypadku śmierci polskich więźniów – z grupy podejrzanych o udzielanie pomocy partyzantom – grzebano ich na miejscu, obok obozu przejściowego (*Auffanglager*) na dawnym cmentarzu żydowskim, natomiast ciała innych więźniów wydawano miejskim władzom sanitarnym, na polecenie których dokonywano następnie sekcji w Zakładzie Medycyny Sądowej przy ul. Grzegórzeckiej 16. Rodziny tych zmarłych mogły starać się o wydanie zwłok. Mniej więcej do połowy 1944 r. o każdym wypadku śmierci polskiego więźnia zawiadamiano pisemnie jego rodzinę, która mogła zgłosić się po odbiór rzeczy po zmarłym. Faktycznie bowiem cenniejsze przedmioty i pieniądze więźniów polskich były przechowywane i traktowane jako depozyt, podlegający zwrotowi przy opuszczaniu obozu. Niektórych zmarłych przywożono wprost na cmentarz Rakowicki i chowano jako bezimiennych pojedynczo lub w grobach dwu- lub trzyosobowych, co potwierdzają dokumenty krakowskiego oddziału PCK⁸⁵.

Oddział szpitalny dla więźniów polskich zaczęto organizować późno, dopiero w listopadzie 1943 r., gdy stan sanitarny nadal był fatalny. Lekką poprawę przyniósł dopiero rok następny. W lutym z obozu Neuengamme przybyła do Płaszowa kilkusobowa ekipa sanitarna dla wzmocnienia obsady szpitala przeznaczonego dla Polaków. Od tamtej pory personel szpitalny składał się z około 10 więźniów, na ich czele stanął dr Stanisław Jagielski, a jego współpracownik dr Konrad Zembrzuski oficjalnie

⁸⁵ AIPN, GK 174/336, k. 1 (list-gryps dr. S. Jagielskiego do RGO, 9 III 1944); AIPN, GK 174/340, k. 176 (zezn. M. Pemper); AIPN, NTN 40, k. 69–70 (zezn. A. Lempart); k. 99 (zezn. R. Weiss); AIPN, NTN 326, k. 21 (zezn. W. Kopysteckiego). Materiały KOPWiM w Krakowie, *Wykaz osób zmarłych i straconych w obozach pracy i karnych na terenie Krakowa w okresie od VI 1942 do I 1945, których zwłoki zostały przez Niemców dowieszone na cmentarz Rakowicki* (kopia dokumentów PCK, 29 III 1949), w zbiorach autora.

występował jako pielęgniarz⁸⁶. Chorych przyjmowano we wspólnej sali przyjęć szpitala żydowskiego, a pod koniec roku wydzielono dwa, trzy pokoje dla Polaków. Warunki pomału zmieniały się na lepsze, podjęto starania o zaprowadzenie ładu i porządku w salach chorych. Wybudowano piece, sale wyszorowano, pomalowano, wszystkie rzeczy oddano do dezynfekcji i pacjentów przestały męczyć insekty. Pomieszczenia przegrodzono ściankami, aby izolować chorych zakaźnie, osobne sale przeznaczono dla kobiet i mężczyzn⁸⁷. Do ogólnej poprawy przyczyniła się również pomoc materiałowa Rady Głównej Opiekuńczej. Doktor Jagielski działał dość sprawnie i szybko nawiązał kontakt z Marią Zazulową, przewodniczącą sekcji opieki nad więźniami RGO (tzw. Patronat). W czasie jej przyjazdów do obozu, spotykał się z nią osobiście w gabinecie lekarza SS i ustalał dostawy zamawianych leków z RGO.

Z powodu szczupłości źródeł nie mamy dokładniejszego obrazu funkcjonowania skromnego w sumie szpitala „polskiego” w ramach ogólnego systemu opieki lekarskiej i rozbudowanego szpitala obozowego. Cały ten kompleks pozostawał całkowicie w rękach lekarzy żydowskich – zespołu składającego się z wybitnych specjalistów, którzy organizowali szpital od podstaw i na bazie wyposażenia przywiezionego z getta; być może mieli oni słuszne przekonanie, że jest to „ich” szpital i mogli z dystansem odnosić się do lekarzy polskich. Wzajemne relacje zapewne nie były łatwe, zarówno ze względu na istniejące uprzedzenia i niechęć, wynikające z charakteru tych zamkniętych i konkurencyjnych wobec siebie korporacji, jak i niedawne gorzkie doświadczenia okupacyjne. Nie wiemy, jak polscy lekarze w praktyce współdziałali ze swoimi żydowskimi kolegami, natomiast dr Stanisław Jagielski miał do tej współpracy stosunek raczej niechętny lub pełen rezerwy. Świadczą o tym chociażby grypsy wysyłane do Marii Zazulowej, w których pisał on o swojej nieufności i skarżył się,

⁸⁶ AOKŚZpNP Kr, Ds. 38/67 (zezn. S. Jagielski). Dr med. Stanisław Jagielski (1914–1997) studia medyczne ukończył na Uniwersytecie Warszawskim, uczestniczył w kampanii wrześniowej i konspiracji, kpt AK. Aresztowany w marcu 1943 r. i więziony od maja 1943 r. w obozach Auschwitz, Neuengamme, Płaszów, Dachau. Po wojnie kardiolog w Warszawie, m.in. lekarz prymasa Polski, kard. Wyszyńskiego. Zmarł w Warszawie 24 X 1997 – zob. „Notatki Płockie” 1997, nr 4 (173).

⁸⁷ AIPN Kr, 1/2340 (rel. s. F. Bojdo), s. 2; podobne w tonie akcenty pojawiły się w prasie podziemnej – zob.: „Kraj” 1944, nr 7; AIPN Kr, 1/2251 (mat. A. Bieberstein, *Polski obóz na terenie żydowskiego obozu koncentracyjnego w Płaszowie*, s. 8). Bieberstein pisał o ambulatorium dla Polaków w pięciu izbach, trzech męskich i dwóch kobiecych.

że leki RGO docierające do obozu znajdują się pod kontrolą Żydów, którzy przechwytyują część dostaw dla siebie. Skrajnie niechętny stosunek do lekarzy żydowskich wyrażała siostra zakonna pracująca w szpitalu dla Polaków, tendencyjnie relacjonując, że dbali tylko o własny interes i nie zależało im na życiu ludzkim, a przy tym na polecenie władz SS stosowali zastrzyki uśmiercające⁸⁸.

Szpital dla Polaków istniał do końca ich obecności w obozie. Gdy odchodziły ostatnie transporty w październiku 1944 r., służba zdrowia w KL Plaszow, poza nielicznymi wyjątkami, praktycznie przestała istnieć, wyjeżdżali bowiem lekarze i personel. Ewakuowano cały szpital, do wagonów znoszono nawet obłożnie chorych. Do transportu męskiego kierowanego do KL Gross-Rosen 15 października 1944 r. dołączono również polską obsługę szpitala. Byli to ci czterej lekarze i sześciu pielęgniarzy, którzy przybyli z KL Neuengamme i Auschwitz, m.in.: Stanisław Jagielski, Jan Pierzchała, Stanisław Przewdziecki, Jakub Szegidewicz, Albin Mazurkiewicz. W Gross-Rosen zostali skierowani do pracy na rewirze, a w lutym 1945 r. ewakuowano ich do Leitmeritz i Hersbruck (filie KL Flossenbürg)⁸⁹.

Podsumowując ten temat, należy uznać, że opieka zdrowotna zarówno w getcie krakowskim, jak i w obozie Płaszów stała na takim poziomie, na jaki pozwoliły warunki okupacyjne i wszechobecny terror. Efekty tych działań były zadziwiająco dobre, jeśli weźmie się pod uwagę ogólnie ciężkie warunki życia, ograniczenia i represje. Wszystko to należy zawdzięczać rzeszy oddanych swojemu powołaniu lekarzy. Ich losy wojenne były bardzo różne. Aleksander Bieberstein pozostawił w swoich materiałach spis lekarzy krakowskich pochodzenia żydowskiego obejmujący 452 nazwiska. Opierając się na publikacjach, własnej pamięci i relacjach innych świadków, pragnął on w krótkich notkach zapisać ich przejścia. Na podstawie tych zapisków można stwierdzić, że największą grupę wśród tych lekarzy stanowili ocaleni z zawieruchy wojennej – łącznie 173 osoby, tj. blisko 40 proc. Przeżyli dzięki temu, że wyjechali w przeddzień wybuchu wojny z Polski, ewakuowali się na Wschód we wrześniu 1939 r., przeżyli na terenie Rosji Sowieckiej bądź innych krajów europejskich albo w obozach niemieckich,

⁸⁸ AIPN Kr, 1/2340 (rel. s. F. Bojdo), s. 2. Co ciekawe, odnotowano wśród polskich pacjentów dobre opinie na temat dr. Grossa – zob. AIPN Kr, 502/565, k. 197 (zezn. J. Podgórski).

⁸⁹ AŽIH, 301/844 (rel. M. Löw), s. 4.

ukrywali się na „aryjskich papierach” i u polskich rodzin. W odniesieniu do 51 osób Bieberstein nie zdołał zebrać danych o ich dalszych losach, co może oznaczać, że raczej zginęli w nieznanym okolicznościach. Osiemnastu lekarzy zmarło śmiercią naturalną w okupowanej Polsce, a sześciu popełniło samobójstwo. Co do 187 osób udało się potwierdzić, że zginęły z rąk nazistów, w tym: 50 zostało deportowanych do miejsc zagłady, 20 zabito w obozach pracy i koncentracyjnych, a pięciu straciło życie w Płaszowie. W różnych miejscowościach na terenie Generalnego Gubernatorstwa zginęło łącznie 112 lekarzy, w tym: w getcie krakowskim – 20, na terenie dystryktu krakowskiego – 12, w dystrykcie Galizien – 39, a w innych rejonach – 41. W różnych okolicznościach na terenie ZSRS poniosło śmierć 17 lekarzy krakowskich⁹⁰.

Żydowska samopomoc

Żydzi w obozach byli traktowani najgorzej ze wszystkich grup, żyli w ciągłym zagrożeniu i prawie zupełnie pozbawieni kontaktu ze światem zewnętrznym. Zdani na siebie, wyglądali każdej pomocy, obojętne skąd miałyby nadejść. W tych warunkach pomoc, jakiej udzielał im Michał Weichert⁹¹ i jego organizacja była bezcenna – czy to w postaci chleba, czy lekarstw, których inną drogą uzyskać się nie dało. Wtedy akcja Weichtera nie podlegała ocenom

⁹⁰ W 1944 r. Niemcy opublikowali wykaz lekarzy i pracowników służby zdrowia pracujących w Generalnym Gubernatorstwie. Faktycznie dotyczył on stanu z maja 1939 r., przy każdym nazwisku podawano narodowość. Cel był perfidny, mianowicie wykazanie, że wszyscy żydowscy lekarze żyją i pracują, choć wówczas większość z nich zginęła, a reszta była w obozach lub w rozproszeniu – zob. AIPN Kr, 1/2251 (mat. A. Bieberstein, *Zagłada Żydów w Krakowie. Wspomnienia*, mps), s. 295.

⁹¹ Michał Weichert (1890–1967) – reżyser i krytyk teatralny. W latach 1940–1944 prezes JSS i JUS, instytucji opieki nad Żydami w Generalnym Gubernatorstwie. Tylko w ograniczonym stopniu realizowały one swoje cele statutowe, ale jednocześnie jako jedyne faktycznie ratowały życie tysięcy ludzi, bo przejmowana pomoc zagraniczna, choć w niepełnym wymiarze, docierała do potrzebujących. Jednocześnie działalność ta stwarzała pozory ciągłego istnienia w GG skupisk żydowskich i dążenia do poprawy ich losu, także w okresie, gdy zagłada narodu żydowskiego dobiegała końca. Stąd też działania JSS i JUS obiektywnie również służyły Niemcom i jako takie były dezawuowane i potępiane przez właściwe gremia konspiracyjne – zarówno polskie, jak i żydowskie. Po wojnie Weichert stanął przed polskim sądem i został uniewinniony – zob. AIPN Kr, 502/283 (akta w spr. M. Weichtera). Spory o tę kontrowersyjną postać i ocenę tych działań nadal trwają.

moralnym, co czyniono zwłaszcza po wojnie, była oczekiwana i akceptowana, bo obiektywnie przedłużyła życie niejednemu więźniowi.

Z chwilą wybuchu wojny rząd RP powołał 1 września 1939 r. w Warszawie Stołeczny Komitet Samopomocy Społecznej. W jego skład wszedł m.in. dr Michał Weichert jako znany działacz społeczny i wkrótce objął stanowisko wiceprzewodniczącego powstałej przy tym komitecie Komisji Koordynacyjnej Żydowskich Stowarzyszeń Opiekuńczych i Społecznych. Od początku 1940 r. utrzymywał stałe kontakty z władzami okupacyjnymi już jako przewodniczący Komisji Koordynacyjnej. W maju 1940 r. władze przekształciły Komisję Koordynacyjną w Żydowską Samopomoc Społeczną – ŻSS (*Jüdische Sozialeselbsthilfe*, JSS), podlegającą bezpośredniemu nadzorowi Urzędu ds. Ludności i Opieki Społecznej (*Bevölkerungswesen und Fürsorge* – B.u.F.) w Głównym Wydziale Spraw Wewnętrznych rządu Generalnego Gubernatorstwa (*Hauptabteilung Innere Verwaltung*). W tej strukturze urząd B.u.F. był jednym z ośmiu wydziałów. Kierował nim początkowo dr Fritz Arlt, a od grudnia 1940 do stycznia 1945 r. Lothar Weirauch (ur. w 1908 r.). W kompetencji wydziału znajdowały się m.in. sprawy ludnościowe, opieki społecznej, obozy jenieckie, przesiedleńcze i obozy żydowskie, przesiedlenia ludności polskiej i żydowskiej, nadzór nad RGO i PCK. Żydowska Samopomoc Społeczna wchodziła w skład Naczelnej Rady Opiekuńczej, obok polskiej Rady Głównej Opiekuńczej i Ukraińskiej Rady Głównej. Była to centralna organizacja pomocy i rozdziału darów zagranicznych, na której utworzenie Niemcy zgodzili się po długich pertraktacjach. Ustalono wówczas, że ludności żydowskiej będzie przysługiwać 17 proc. darów i dotacji przychodzących do Rady. ŻSS objęła opieką całą ludność żydowską w Generalnym Gubernatorstwie poprzez sieć komitetów powiatowych i miejskich. Jej działalność szybko się rozwijała, ogółem na terenie GG, po dołączeniu dystryktu Galizien, funkcjonowało ponad 400 jej placówek. We wrześniu 1940 r. władze zatwierdziły statut ŻSS, na siedzibę prezesa i prezydium wyznaczono Kraków. Od września 1940 r. do końca lipca 1944 r. na czele prezydium JSS, a potem JUS, stał dr Michał Weichert, a do siedmioosobowego prezydium weszło trzech przedstawicieli z Krakowa: dr Chaim Hilfstein, dr Eliaasz Tisch i dr Aleksander Bieberstein (po jego ustąpieniu dr Marek Alten z Lublina)⁹².

⁹² AIPN Kr, 502/283, k. 15–18 (M. Weichert, *Działalność moja od 1 września 1939 r.*, Kraków, 8 III 1945); ANKr, „Gazeta Żydowska” nr 19, 24 IX 1940; B. Kroll, *Rada Główna Opiekuńcza 1939–1945*, Warszawa 1985, s. 91.



■ Fot. 70. Dr Michał Weichert

Organizacja dwukrotnie była zamykana przez władze hitlerowskie. Za tymi decyzjami stała policja bezpieczeństwa i urząd SSuPF, które miały negatywny stosunek do samopomocy żydowskiej i żądały jej całkowitej likwidacji. Już we wrześniu 1941 r. szef B.u.F. uprzedzał Weicherta o takiej możliwości. Realne niebezpieczeństwo zawisło nad organizacją, gdy Niemcy wypowiedziały wojnę USA i m.in. rozwiązano *Joint* (*American Joint Distribution Committee*), którego agendy ŻSS później przejęła. Dekret Hansa Franka z 3 czerwca 1942 r. o przejęciu spraw żydowskich przez władze policyjne niewątpliwie przyspieszył realizację tych zamiarów. W lipcu 1942 r., w apogeum akcji masowego mordowania Żydów, władze wezwały do rozwiązania ŻSS, a przedłużające się pertraktacje wyhamowały działalność organizacji. 16 października 1942 r. B.u.F. wydał zarządzenie o utworzeniu *Jüdische Unterstützungsstelle für das Generalgouvernement* – JUS (Żydowskiego Urzędu Samopomocy, nazywanego też Centralą Pomocy dla Żydów), nowej organizacji, która miała przejąć funkcje ŻSS. Faktycznie była to tylko zmiana nazwy, ale nacisk władz policyjnych spowodował w końcu rozwiązanie JUS w grudniu tego roku. Poprzednio Żydowska Samopomoc Społeczna prowadziła dość efektywną działalność pomocową w zakresie dożywiania, wspomagania placówek opiekuńczych, dystrybucji leków, odzieży, zapomóg pieniężnych. Środki na działalność z dotacji władz okupacyjnych były zawsze niewystarczające i uzupełniano je poprzez zbiórki publiczne wśród społeczeństwa żydowskiego i poprzez pomoc zagraniczną, na którą składały się dary MCK i żydowskich organizacji charytatywnych, w tym znacząca była pomoc *Jointu*. Zakres działalności ŻSS był rozległy i znacznie wykraczał poza pomoc w ścisłym tego słowa znaczeniu. Weichert starał

się możliwie szeroko interpretować nadany statut i w miarę możliwości wkraczać wszędzie tam, gdzie miały być podejmowane decyzje w sprawach dotyczących ludności żydowskiej. Interweniowano zatem w różnych kwestiach, próbując na podstawie obowiązującego w GG prawa przeciwdziałać postępującym prześladowaniom Żydów i represjom wobec nich.

Po rozwiązaniu ŻSS Weichert podjął pracę w biurze „Z.f.H.” (w „Optimie”). W kuchni tej firmy pracowała żona prezesa, natomiast jego syn i córka mieli wcześniejsze przydziały w „Kablu” i w biurze rozdziału mebli pożydowskich podległym urzędowi SSuPF. W międzyczasie trwały zabiegi o umożliwienie dalszej działalności samopomocy. Weichert stale kontaktował się wydziałem B.u.F., z RGO i Czerwonym Krzyżem. Przy likwidacji getta krakowskiego czyniono mu pewne obietnice, iż dalsza działalność w ograniczonym zakresie może być wznowiona i w związku z tym dostał pozwolenie na dalsze zamieszkiwanie w getcie. Faktycznie zaraz po tym, w kwietniu 1943 r., ŻSS została reaktywowana pod ostatnią nazwą *Jüdische Unterstützungsstelle*.

Organizacja jeszcze przed końcem 1942 r. utraciła swoje agendy terenowe, a po wznowieniu działalności funkcjonowała tylko jako centrala urządzona przez Weicherta przy ul. Józefińskiej w Krakowie. Tam też zamieszkał Weichert z rodziną. Jego żona Franciszka oraz córka i syn zostali oficjalnie zatrudnieni w JUS. Powstała centrala była jedyną legalną i tolerowaną w GG instytucją żydowską i głównym partnerem uznawanym przez zagraniczne organizacje pomocowe (m.in. w Szwajcarii, Szwecji, Portugalii). Posunięcie władz przywracające JUS było wyrachowane, zważywszy, że większość polskich Żydów już nie żyła, a ostatni z nich mogli przebywać tylko w gettach, obozach pracy i obozach koncentracyjnych. Urząd B.u.F. był jednak zainteresowany tym, aby dary nadal trafiały do skupisk żydowskich, i niewątpliwie chciano stworzyć pozory, że społeczeństwo żydowskie istnieje i wciąż jest potrzebna pomoc humanitarna. Prowadzono więc stałą korespondencję z krajami neutralnymi i nawet po likwidacji JUS organizacje zagraniczne przysyłały dary prawie do końca 1944 r. Obiektywnie zatem działalność Weicherta stawała się szkodliwa.

Do zadań JUS należało rozprowadzanie darów zagranicznych do poszczególnych gett i obozów, w tym także kierowana była pomoc do obozu pracy w Płaszowie. Z Weichertem współpracowali niedawno tam osadzeni: dr Chaim Hilfstein, dr Eliasch Tisch, mgr Natan Stern, dr Aleksander Bieberstein i inni, którzy codziennie przychodzili z obozu do biura na terenie dawnego getta w asyście policjantów żydowskich. Tak było do czasu

zamknięcia obozu we wrześniu 1943 r., później już prezes musiał radzić sobie sam z pomocą rodziny, zatrudnionego dozorczy i częściowo polskich aptekarzy. Niewielki zespół miał zajmować się licznymi obozami pracy dla Żydów i najbiedniejszą ludnością w istniejących jeszcze gettach. Zaopatrywano je w leki, materiały opatrunkowe, środki dezynfekcyjne, odżywki i artykuły żywnościowe, a także w odzież, bieliznę i obuwie. W obozach, gdzie to było możliwe, urządzano i utrzymywano kuchnie dietetyczne, rozdzielając dodatkowo dla chorych, niedożywionych, dzieci i niektórych innych kategorii więźniów specjalne pożywne zupy, znane pod nazwą „zup jusowych”. Według Weicherty oprócz pomocy legalnej usiłowano dostarczać też niejawnie leki dla osób niemogących korzystać oficjalnie ze szpitali, pośredniczono w kontaktach ze światem zewnętrznym, odbieraniu pieniędzy i paczek od Polaków w mieście, wymianie korespondencji pomiędzy Żydami z różnych obozów. Z racji swego stanowiska Weichert spotykał się z wieloma dygnitarzami niemieckimi, komendantami różnych obozów żydowskich i wysłannikami z gett. W związku z tym miał dobre pole do obserwacji losów Żydów i zbierał informacje o niemieckiej polityce, zbrodniach i akcjach likwidacyjnych. Na przykład w Płaszowie korzystał z informacji więźnia Pempera, który w kancelarii miał szeroki dostęp do dokumentów, jego informatorem był także Oskar Schindler, któremu zawdzięczał „wiele wiadomości bezcennych, zarówno dla akcji jusowej jak i informowania organizacji konspiracyjnych w kraju i za granicą”. Był też w stałym kontakcie z dyrektorem RGO, kierownictwem PCK oraz przewodniczącym Rady Pomocy Żydom w Krakowie, których miał bieżąco informować o swojej działalności i stanowisku władz. Zbierane przez niego dane, oceniane jako „ściśle i prawdziwe”, docierały za pośrednictwem wymienionych osób do najwyższych czynników konspiracyjnych w kraju i dalej za granicę⁹³. Legalna działalność mogła być też parawanem dla pomocy nielegalnej. Od wiosny 1944 r. Weichert pośredniczył w przekazywaniu funduszy od organizacji podziemnych. Kwoty były pobierane z RGO i dalej dostarczane do obozu, do dyspozycji poszczególnych środowisk politycznych. Rozdzielali je przedstawiciele żydowskich stronnictw,

⁹³ AIPN, NTN 327, k. 8v, 12 (zezn. M. Weichert); AIPN Kr, 502/283, k. 18 (zezn. M. Weichert); AIPN Kr, 502/1385, k. 14 (zezn. M. Weichert). Warto wspomnieć, że jeszcze w ŻSS Weichert zatrudniał trzech młodych aktywistów z organizacji Akiba, którzy należeli do Żydowskiej Organizacji Bojowej. Pomagał również Liebeskindowi z ŻOB, załatwił dla niego przepustkę kolejową i ułatwiał mu robotę konspiracyjną – zob. AIPN Kr, 502/283, k. 193 (zezn. M. Weichert), k. 218 (zezn. I. Cukierman).

np. dla bundowców dr Leon Nehmer, a dla syjonistów Natan Stern. Według Biebersteina, który zastrzegał, iż nie znał szczegółów tej akcji i uważał, że miała raczej ograniczony zakres, Weichert stał się jedynym łącznikiem działaczy obozowych z kręgami konspiracyjnymi⁹⁴.

Jeszcze przed rozwiązaniem ŻSS Weichert utrzymywał kontakt z *Julagami* w Płaszowie i Prokocimiu. *Julag I* był pierwszym obozem pracy, do którego dosyłało świadectwa Żydowskiej Samopomocy Społecznej. Weichert osobiście kontaktował się z komendantem Müllerem, który zaraz po objęciu kierownictwa miał mu powiedzieć: „Ja Żydów nie biję, nie krzyczę na nich, jeśli mam coś do Żyda, to go kładę trupem na miejscu i wyzywam go”. Rzeczywiście, zdarzało się, że zastrzelili więźnia, ale „[...] na ogół jednak dbał o swych obozowiczów, a przede wszystkim zabiegał, gdzie mógł, o rzeczy dla nich. Często zaglądał do Rady Żydowskiej w Krakowie, pobudzając ją do zbiorów bielizny i odzieży dla obozowiczów, przychodził do nas do biura”⁹⁵. W drugiej połowie 1942 r. do *Julagu I* przychodziły dostawy leków i chleba, a także bielizny, używanej odzieży czy drewniaków. Szczególnie ważny był tam dopływ leków do zwalczania epidemii tyfusu. Wszystkie lekarstwa pochodziły wyłącznie z JUS, zamówienia na nie składał tamtejszy lekarz dr Kohn, a przy ich rozdziale czasem asystował sam Weichert. Podobnie, w miarę możliwości zaopatrywano następne dwa *julagi*. W *Julagu III* działała dodatkowa kuchnia, która wydawała gorące posiłki na bazie produktów dostarczanych z JUS. Po ewakuacji więźniów *julagów* do dystryktu radomskiego także i tam dosyłane były leki, choć nie nastąpiło to szybko, bo do tych nowych miejsc, tj. Skarżyska-Kamiennej, Starachowic, Pionek, Częstochowy, Weichert szukał dostępu częściowo poprzez nielegalne kontakty. Dzięki nim mógł pośredniczyć w wysyłaniu korespondencji oraz funduszy dla poszczególnych ludzi, a od wiosny 1944 r. JUS przysyłał tam artykuły żywnościowe i środki potrzebne uruchomionym kuchniom dietetycznym dla chorych⁹⁶.

⁹⁴ AIPN Kr, 502/283, k. 195 (zezn. M. Weichert), k. 203 (zezn. N. Stern), k. 204 (zezn. A. Bieberstein).

⁹⁵ AŻIH, 302/25 (pam. M. Weichert), s. 75.

⁹⁶ AIPN Kr, 502/283, k. 108 (zezn. M. Pemper), k. 103 (zezn. N. Stern). Weichert miał stałe kontakty z kierownikiem składnicy sanitarnej Waffen-SS, który interesował się obozem płaszowskim i przyglądał się pracy lekarzy i stanowi sanitarnemu obozu. Dzięki niemu Weichert uzyskał adresy wszystkich obozów żydowskich w dystrykcie radomskim, co umożliwiło wysyłanie do nich leków z JUS. Transporty docierały tam i były kwitowane przez lekarzy obozowych – zob. AŻIH, 302/25 (pam. M. Weichert), cz. 2, s. 174–175.

Siłą rzeczy to ZAL Płaszów, jako największy i blisko położony obóz, korzystał z najwydatniejszej pomocy, uważano też, że wszystkie krakowskie obozy dla Żydów były pod tym względem uprzywilejowane. Do Płaszowa szły stałe dostawy leków i odżywek, słynne „zupy jusowe” dla chorych, co tydzień lub częściej przydziały mąki, chleba i innych produktów spożywczych, zwożono mąkę z magazynów do piekarni obozowej oraz do piekarni na mieście, a stamtąd upieczony chleb do obozu. Więźniowie podobozów, którzy byli zwykle w lepszej sytuacji, przeważnie zrzekali się chleba na rzecz swych krewnych w obozie głównym. Z przywożonych dóbr korzystali przede wszystkim więźniowie najciężej pracujący, w tym grupa *Barackenbau*, później też chorzy i osłabieni niedożywieniem. Podstawowe produkty zasadniczo przeznaczano do ogólnej kuchni, lepsze dodatki, takie jak: groch, fasola, grysik, owsianka, kasze i makarony, cukier, marmolada, konserwy mięsne i jarzynowe, trafiały raczej do specjalnych kuchni dietetycznych dla dzieci, chorych i rekonwalescentów.

Przydziały żywnościowe dla Płaszowa i filii odbywały się dwa razy w tygodniu, dwukonna platforma była do stałej dyspozycji. Woźnica Norbert Beckmann, który odbierał i przewoził towary z JUS do obozu, po wojnie zeznawał: „Pełniłem w obozie funkcję woźnicy, początkowo zwoziłem do obozu węgiel i artykuły żywnościowe z magazynów aprowizacyjnych SS, tj. przydziały niemieckie. Jakoś od lata 1944 r. [1943?] rozpocząłem wozić również towary z JUS-u, tj. z magazynów tej instytucji przy ul. Józefińskiej 2. Wozilem również towary w skrzyniach opakowanych z magazynów RGO do magazynów JUS-u. Z RGO wozilem również mąkę wprost do piekarni na wypiek chleba dla obozu. Następnie wypieczony chleb zawoziłem do obozu. Przeciętnie 2 do 3 razy tygodniowo pozostawałem przez cały dzień do dyspozycji JUS [...], ponadto zaś nadawałem rozmaite artykuły w opakowanych skrzyniach z polecenia JUS-u na pocztę w Krakowie, z przeznaczeniem dla obozów żydowskich w Skarżysku, Częstochowie, Pionkach, Starachowicach i Stalowej Woli”⁹⁷.

Michał Weichert relacjonował po wojnie, że według jego niepełnych danych obóz w Płaszowie otrzymał w okresie od 15 maja 1943 do 26 lipca 1944 r. 148 dużych przydziałów z JUS. Natomiast podobozы dostały odpowiednio: fabryka Schindlera (28 maja 1943 do 22 lipca 1944 r.) – 69 przydziałów, „Kabel” (3 czerwca 1943 do 19 lipca 1944 r.) – 55, *Luftnachrichtengerätelager* (16 lipca 1943 do 26 lipca 1944 r.) – 37, *Fliegerhorstkommandantur*

⁹⁷ AIPN Kr, 502/283, k. 104 (zezn. N. Beckmann).

Rakowice (11 sierpnia 1943 do 7 lutego 1944 r.) – 17. Z kolei według danych dotyczących *julagów* krakowskich dostały one, poczynawszy od 19 maja 1943 r.: *Julag I* w Płaszowie (do 27 października 1943 r.) – 29 przydziałów darów, *Julag II* w Prokocimiu (do 1 września 1943 r.) – 16, *Julag III* w Bieżanowie (do 15 października 1943 r.) – 18⁹⁸.

Więźniowie, a wśród nich lekarze, potwierdzali w swoich relacjach, że leczenie w obozie i w podobozach opierało się przede wszystkim na lekach dostarczanych przez JUS. Były to specyfiki z ogólnych dostaw, wyrabiane maści i tynktury (jod, waleriana, opium), a także lekarstwa załatwiane indywidualnie na podstawie recept w mieście i doręczane potrzebującym. Ponadto w dużych ilościach dochodziły zagraniczne odżywki, traktowane wtedy jak leki dla chorych („Navitol”, „Laktocan”, „Lakista”). Weichert dosyłał środki opatrunkowe, a dodatkowe instrumenty chirurgiczne i materiały dentystyczne kupował na żądanie lekarzy obozowych za zwrotem kosztów. W 1944 r., po przejęciu obozu przez Główny Zarząd Gospodarczy SS, wyszło zarządzenie, że istniejące filie KL przy poszczególnych fabrykach i placówkach pracy muszą same troszczyć się o medykamenty i nie mogą liczyć na żadne przydziały z centrali sanitarnej SS. Chodziło prawdopodobnie o przerzucenie ciężaru zaopatrzenia na pracodawców wynajmujących żydowskich robotników. Sytuacja zapewne różnie się przedstawiała w zależności od dobrej woli poszczególnych firm, ale w związku z tym, według Pempera, tylko w dystrykcie krakowskim kilka tysięcy Żydów było zdanych wyłącznie na dostawy JUS. Jak zeznawał: „Przy ogólnym braku lekarstw w GG, nie przypuszczam, ażeby kierownicy owych obozów pracy starali się o zaopatrzenie więźniów w medykamenty, gdyby nie było JUS”. Potwierdzał to dr Aleksander Bieberstein, który po przeniesieniu do podobozu „Kabel” nie zastał tam żadnych środków leczniczych. Zwrócił się wtedy do Weicherta i natychmiast dostał żądane leki. Nie tylko on potwierdzał, że tylko dzięki tej pomocy można było w ogóle leczyć, dostarczane środki przedłużyły życie niejednemu choremu, dawały ulgę w cierpieniach i wielu ludzi zdołało przeżyć. Leki z JUS trafiły nawet za więźniami do Gross-Rosen i Brännlitz⁹⁹. W Płaszowie Göth nieraz domagał się od Weicherta większego przydziału leków i stworzenia mu możliwości wpływu na ich rozdzielniczość, używając jako pretekstu powierzonego mu nadzoru nad wszystkimi

⁹⁸ AIPN, NTN 327, k. 8v (zezn. M. Weichert).

⁹⁹ *Ibidem*, k. 9 (zezn. M. Weichert); AIPN Kr, 502/283, k. 131–132 (zezn. M. Weichert), k. 108–109 (zezn. M. Pemper), k. 204 (zezn. A. Bieberstein).

obozami dla Żydów w dystrykcie krakowskim. Weichert przeciwstawiał się temu, powołując się z kolei na obowiązujące go instrukcje zagraniczne.

Pomoc stała się intensywniejsza, gdy we wrześniu 1943 r. placówki robocze nie mogły wychodzić do pracy w mieście i zahamowane zostały dodatkowe dostawy żywności. Dostarczanie większych ilości chleba stało się koniecznością, a źródłem finansowania były przysyłane do JUS artykuły luksusowe, takie jak sardynki, figi, herbata itp. Weichert wymieniał je za pośrednictwem RGO, tzn. były one z wielkim zyskiem sprzedawane na wolnym rynku, za co potem kupowano przede wszystkim mąkę. W ten sam sposób finansowano zakup artykułów dla kuchni dietetycznych urządzonych w obozach pracy. Część mąki dostarczano do piekarni obozowej, a z reszty wypiekano chleb w zaufanych piekarniach polskich na mieście. Chleb trafiał do obozu m.in. poprzez firmę „Madritsch” czy polskich woźniców, a dostawy wpływały na obniżenie jego ceny na rynku obozowym. Późną jesienią 1943 r. Weichert wprowadził system kartkowy na przydział chleba. Kartki w obozie niejawnie rozprowadzali dla najbardziej potrzebujących zaufani Weicherta: Aleksander Bieberstein, Leon Nehmer, Chaim Hilfstein, Rosenzweig, Natan Stern. Nadto rozprowadzano mleko skondensowane, cukier i marmoladę dla dzieci (czasem cukierki) oraz dla chorych, o czym mieli decydować dr Gross i jego żona. Ten system dystrybucji utrzymał się do marca 1944 r., kiedy to Weichert ustalił z kierownikiem administracyjnym obozu *SS-Obersturmführerem* Heinzem Kühlerem (*Lagerverwaltungsführer*) nowe zasady udzielania pomocy przez JUS. Chleb miał być rozdzielany w połowie przez władze obozowe, a w połowie przez ludzi Weicherta, ale dla kompromisu również przy pewnym udziale Chilowicza i Grossa. Niemcy dawali bloczki na chleb *vorarbeiterom* i kierownikom warsztatów, ci zaś rozdzielali je według swego uznania. Ponadto Kühler zgodził się na ustanowienie w obozie więźnia, który zajmowałby się wyłącznie rozdzielaniem darów JUS i kontrolą ich użytkowania. W kwietniu stałym przedstawicielem Weicherta w obozie był Beirach (wywieziony 14 maja 1944 r.), a po nim Huppert¹⁰⁰. To stanowisko uprawniało do wyjazdu z woźnicą na miasto po zaopatrzenie, co też miało duże znaczenie dla podtrzymywania kontaktów obozu ze światem zewnętrznym.

Wszystkie te działania odbywały się nie bez przeszkód. W ogóle ludzie z *judenratów*, promineni i odemani mieli negatywny stosunek do

¹⁰⁰ AIPN, NTN 327, k. 10 (zezn. M. Weichert); AIPN Kr, 502/283, k. 131–132 (zezn. M. Weichert), k. 101 (zezn. N. Stern).

Weichert i zazdrośnie patrzyli na jego organizację. To, że rozdział dóbr czy korzyści odbywa się bez ich udziału, było trudne do zaakceptowania. Ponadto sami byli raczej potępiani, bo kojarzono ich powszechnie z gorliwym wykonywaniem zarządzeń SS i ostentacyjnym korzystaniem z licznych przywilejów. Podobnie żydowskie kierownictwo obozu, a specjalnie starszy obozu Chilowicz, ustosunkowało się do Weichtera od początku negatywnie. Okazywano mu jawną niechęć i prowokowano publicznie awantury, tak samo starano się nastawić do niego nieprzychylnie Götha. Przyczyną była z jednej strony nienawiść i pogarda Chilowicza dla inteligentów, a z drugiej – obawa o wzrost popularności Weichtera w obozie. Dla Chilowicza potrzeby kilkunasotysięcznej rzeszy więźniów nie były najważniejsze. Arystokracja obozowa nie cieszyła się popularnością, bo bezwzględnie wykonywała zarządzenia władz i wyciągała od ludzi mienie i pieniądze, natomiast JUS mimo wszystko coś dawała. Główne zarzuty dotyczyły sposobu rozdziału produktów, zwłaszcza chleba. Chilowicz miał ciągle pretensje o to, że nie może sam decydować o przeznaczeniu darów, że Weichert ma w obozie swoich zaufanych przedstawicieli, i co jakiś czas groził mu spowodowaniem zakazu wstępu na teren obozu. Weichert, choć narzekał, musiał iść na ustępstwa, wiedział bowiem, że bez przychylności starszego obozu niewiele zdziała. Starał się wpłynąć na Chilowicza i tak go urabiał, że ten po długich pertraktacjach zezwolił na rozwinięcie akcji pomocowej. Ich „współpraca” układała się różnie, a ceną kompromisu było zapewnienie Chilowiczowi pewnego wpływu na dystrybucję darów¹⁰¹. Również stosunek Götha do Weichtera był w wysokim stopniu nieprzychylny i to nie dlatego, że negatywnie przedstawiał go Chilowicz. Komendantowi trudno było pogodzić się z tym, że w obozie prowadził działalność Żyd, który nie podlegał jego władzy. Stwarzał więc coraz to nowe sytuacje, aby utrudnić mu pracę. Nie pozwalał na swobodne chodzenie po obozie, gdy spotkał Weichtera, besztął go i kierował na wartownię, w końcu wiosną 1944 r. zarządził, że może on wchodzić do obozu tylko w asyście wartownika SS i rozmawiać wyłącznie z niemieckim lekarzem i niemieckim szefem administracji. Natomiast z więźniami Żydami wolno mu było porozumiewać się tylko w obecności

¹⁰¹ AIPN Kr, 502/283, k. 203 (zezn. M. Górską-Mariańska), k. 108 (zezn. M. Pemper), k. 131 (zezn. M. Weichert). Spira miał tak nienawidzić Weichtera, że jeszcze w okresie istnienia getta zademonstrował go w Gestapo pod pozorem nieoddania futra. Ponadto podczas łapanek w getcie zatrzymał i umieścił na liście 20 osób przekazanych policji narzeczonego córki Weichtera, Wolfa Goldfarba, którego wkrótce potem zamordowano.

jednego z wymienionych Niemców¹⁰². Göth mimo stawianych trudności nie mógł zabronić prowadzenia akcji pomocowej w obozie.

Po reaktywowaniu JUS Weichert rozpoczął swoje działania w Płaszowie od pierwszej wizyty 12 maja 1943 r. Spotykał się z dawnymi współpracownikami w obozie i w siedzibie Centrali w getcie. W lokalu przy ul. Józefińskiej 2 mieściły się biura, magazyny i mieszkanie prezesa. Wydział *Bevölkerungswesen und Fürsorge* był zainteresowany tym, aby działalność Weichtera przebiegała bez przeszkód, a dary rozdzielano prawidłowo. Stąd też wyjednano dla niego pozwolenie na zamieszkanie w budynku Samopomocy wraz z rodziną (za milczącą zgodą SS) oraz zapewniono ogólnie niezłe warunki lokalowe na prowadzenie działalności biurowej i magazynowej. Tam też dochodzili w miarę potrzeby stali współpracownicy z Płaszowa, najczęściej Nathan Stern jako kierownik sekretariatu i sekretarka Anna Schneeweiss. Dary nadchodzące poprzez RGO i Niemiecki Czerwony Krzyż były odbierane w magazynie JUS przez kierownika magazynu Jakuba Perlmana i kierownika rozdzielni leków, farmaceutę Artura Juranda Biebersteina (syna byłego prezesa Gminy). Dzięki niemu rozdzielnia przy ul. Józefińskiej 18 rozwijała się pomyślnie, została rozbudowana, warunki lokalowe były dobre, podobnie jak zaopatrzenie. Dysponowano tam wartościowymi lekami i preparatami często niedostępnymi w okupowanym kraju. Stałą współpracownicą była dr Regina Eichenholz, kierowniczka apteki i kuchni dietetycznej w obozie. Gdy ludzi z Płaszowa nie wypuszczano do pracy w getcie, Weichert musiał polegać na członkach swojej rodziny, dodatkowo na pół dnia zatrudniał polskiego aptekarza. W najważniejszych sprawach mógł się spotykać i naradzać ze swoimi współpracownikami w obozie (Hilfsteinem, Sternem, Tischem). Szczególnie starał się pomagać dr. Hilfsteinowi, któremu nawet obiecano, że jako najbliższy współpracownik zamieszka z żoną w budynku JUS-u, obok rodziny prezesa. Obietnicy tej nie dotrzymano, ale Weichert nie rezygnował z udzielania mu wsparcia. Postarał się o przeniesienie go na Zabłocie, do fabryki Schindlera, i proponował pomoc w ucieczce. Ten jednak odmówił, twierdząc, że jego miejsce jest tam, gdzie wszystkich Żydów, i że chce dzielić ich los¹⁰³. W obozie Hilfstein nadal poświęcał się pracy lekarskiej i pomagał współwięźniom.

¹⁰² AIPN Kr, 502/283, k. 131 (zezn. M. Weichert).

¹⁰³ AŻIH, 301/4661 (rel. I. Scheidlinger), s. 4–5; AŻIH, 302/25 (pam. M. Weichert), s. 138, 152; AIPN Kr, 502/283, k. 17–18, 76, 85, 87; AIPN Kr, 502/1394, k. 107; AIPN Kr, 502/1434, k. 53.



■ Fot. 71. Dr Chaim Hilfstein

Jak wspomniano, w obliczu daleko posuniętej zagłady ludności żydowskiej na terenie Generalnego Gubernatorstwa osoba Weichert'a i dalsza działalność jego organizacji wzbudzała liczne kontrowersje. Naciski na prezesa JUS trwały od dawna, do rezygnacji namawiali go uprawnieni przedstawiciele strony żydowskiej i polskiej, członkowie komisji koordynacyjnej przedstawicielstw żydowskich, działacze „Żegoty”, kierownictwa RGO, ludzie z Delegatury Rządu RP na Kraj. Rozmowy zwykle odbywały się w Krakowie, u dyrektora Edmunda Seyfrieda. Jesienią 1943 r. Weichertowi przedstawiono pismo dr. Adolfa Bermanna z żądaniem przerwania działalności, po którego przeczytaniu miał on podjąć decyzję o zamknięciu JUS w grudniu tego roku. Na następnym spotkaniu jednak wycofał się z tego ustalenia, upewniwszy się, że obozy pracy zostaną zachowane i będą podlegały SS-WVHA. Po naradzie, odbytej w Płaszowie z Hilfsteinem, Tischem i Sternem, Weichert postanowił kontynuować działalność i odmówił czynnikom konspiracyjnym likwidacji JUS. To spowodowało zerwanie stosunków z Weichertem i bojkot jego działalności, zaczęto go krytykować i piętnować, a Żydowska Organizacja Bojowa miała wydać na niego wyrok śmierci¹⁰⁴. Nie można jednak zaprzeczyć, że ta dwuznaczna postawa prezesa JUS miała potem duże znaczenie dla dalszego ratowania życia tysięcy więźniów.

Weichert działał w warunkach stałego narażania się i prawdopodobnej inwigilacji przez policję, w końcu Niemcy z pewnością zlikwidowali by go jako świadka dobrze zorientowanego w ich działaniach przeciwko

¹⁰⁴ A. Żbikowski, *Sąd Społeczny przy CKŻP. Wojenne rozliczenia społeczności żydowskiej w Polsce*, Warszawa 2014, s. 142, 149, 314, 316.

ludności żydowskiej. W Płaszowie podobno szykowano osobny barak dla JUS, co oznaczało, że organizacja miała całkowicie stracić swoją tolerowaną samodzielność. Chciano tam przenieść zawartość magazynów, a także najprawdopodobniej samego prezesa z rodziną. Oznaczałoby to, że kierownictwo JUS, kontakty ze światem zewnętrznym i ośrodkami, do których kierowano pomoc, a przede wszystkim zgromadzone zapasy przeszłyby pod całkowitą kontrolę komendanta obozu. Weichert wiedział o niebezpieczeństwie, bo dostawał o nim informacje z różnych źródeł. Do lata 1944 r. cieszył się względną wolnością, mieszkając razem z rodziną w siedzibie JUS przy ul. Józefińskiej, jednak następujące zagrożenia, a także ogólne wydarzenia wojenne i zbliżający się front skłaniały go do szukania ukrycia w Krakowie. Postanowił uprzedzić Niemców i 28 lipca 1944 r. uciekł z dawnego getta i zgłosił się po obiecaną już wcześniej pomoc do dyrektora Seyfrieda z RGO i mgr. Stanisława Dobrowolskiego, przewodniczącego krakowskiej Rady Pomocy Żydom. Ten umieścił go w mieszkaniu swojej znajomej dr Wandy Dwernickiej przy ul. Zybkiewicza 5/22. Żona Weicherta z córką i syn ukrywani byli w innych miejscach w Krakowie i okolicy. Środki na utrzymanie Weicherta i jego rodziny przekazywała RPŻ, m.in. przekazała jednorazową dotację w wysokości 40 tys. zł i stałe wysokie kwoty miesięczne; środki te pochodziły z funduszy JUS przejętych przez Radę¹⁰⁵. Według działaczy krakowskiej „Żegoty” zarówno w okresie pracy w JUS, jak i podczas ukrywania się Weichert z rodziną żyli na wysokiej stopie.

Przed ucieczką Weichert poczynił pewne kroki, aby z zapasów JUS nadal mogli korzystać potrzebujący, m.in. spowodował ukrycie części leków w składnicy RGO. Akcja pomocy Żydom nie ustała, bo część zapasów była rozdysponowywana przez RPŻ i RGO. Między innymi korzystano z możliwości dostarczania wsparcia za pośrednictwem firmy „Madritsch”. Nadal wyprzedawano artykuły luksusowe, a uzyskanymi w ten sposób środkami dysponowała RPŻ. Faktycznie prawie do połowy stycznia 1945 r. przesyłki docierały do obozów w GG i do Brännlitz, gdzie wysłano dary z zapasów

¹⁰⁵ AIPN Kr, 502/283, k. 68 (zezn. W. Wójcik), k. 76 (zezn. M. Weichert), k. 127 (zezn. E. Seyfried), k. 189 (pismo z 12 XI 1945), k. 194 (zezn. M. Weichert), k. 219 (zezn. S. Dobrowolski). Po ucieczce Weicherta RPŻ stała na stanowisku, że jego aresztowanie byłoby dla organizacji niebezpieczne, dlatego też należy udzielać mu pomocy. Sam Weichert mało korzystał z funduszy Rady, natomiast wydatki jego rodziny dochodziły do kilku tysięcy złotych miesięcznie – zob. *ibidem*, k. 204 (zezn. M. Górską-Mariańska).

JUS pakowane w skrzyniach „Emalii”¹⁰⁶. Jednak po zniknięciu Weicherta wszystkie pozostałe dobra JUS przejęły władze i większość zapasów, w nie wiadomej ilości, natychmiast wywieziono, a magazyn opieczętowano, co nie przeszkodziło dalszym rabunkom. Dopiero 9 sierpnia 1944 r. magazyn został oficjalnie przekazany w zarząd RGO, a następnego dnia rozpoczęto remanent, który ujawnił, że zapasy były już bardzo uszczuplone. Nawet i wtedy różni przedstawiciele władz, w szczególności z SS i z komendy obozu w Płaszowie, przyjeżdżali autami i wywozili całe partie zapasów, często nie kwitując odbioru¹⁰⁷. Wszystkie te okoliczności zrodziły później oskarżenia pod adresem Weicherta, że nagromadził w swoich magazynach olbrzymie zapasy darów, których lekkomyślnie albo celowo nie rozdysponował, aż wpadły w ręce Niemców.

W czasie okupacji Weicherta krytykowały, a potem ostro zwalczały prawie wszystkie liczące się czynniki konspiracyjne żydowskie i polskie. W Krakowie, po zerwaniu z nim rozmów, miazdząca krytyka spotkała go ze strony Rady Pomocy Żydom. Wydaje się, że wynikało to z niechęci do organizacji „konkurencyjnej”, ale także stąd, że krakowscy działacze „Żegoty” nie mieli obiektywnych informatorów z obozu płaszowskiego. Opierali się na raportach Zygmunta Liebhabera z *Bauleitungu*, członka konspiracji obozowej, czy Tadeusza Ruska, stałego łącznika między obozem a Radą. Stąd też kierownictwo RPŻ miało przekonanie, że docierająca tam pomoc JUS „była w rzeczy samej minimalna”, twierdzono, że „arystokracja obozowa zatrzymała większość przesyłek”, a szary tłum nie korzystał ze wsparcia. Uważano też, że opinia o Weichertcie „była w obozie jak najgorsza, a to z uwagi na utrzymywanie ścisłych i przyjacielskich stosunków z organami żydowskimi na terenie obozu, a mianowicie z kierownikiem tzw. *Ordnungsdienstu* Chilowiczem i z lekarzem Grossem”, zaś efektem takiego postępowania Weicherta było nagromadzenie w magazynach JUS olbrzymich kontyngentów pomocy, „ocenianych na 1/3 łącznych zapasów

¹⁰⁶ AŻIH, 301/5339, s. 1–3 (list Natana Sterna z obozu Brännlitz, odebrany 19 XII 1944 przez Władysława Wójcika „Czerskiego” z Rady Pomocy Żydom w Krakowie, zawierający podziękowania za udzielaną pomoc i przysłany transport darów i pieniędzy).

¹⁰⁷ AIPN Kr, 502/283, k. 67 (zezn. W. Wójcik), k. 127 (zezn. E. Seyfried). Woźnica Beckmann zeznawał, że niedługo po zniknięciu Weicherta pojechał na rozkaz lekarza SS Blanckiego wraz z nim i dwoma innymi Niemcami do magazynu JUS, skąd zabrano pełny wóz lekarstw. Zostały one złożone w obozowej aptece dla więźniów, gdzie odebrali je aptekarze, mgr Hermann i mgr Kleinbergerówna – zob. *ibidem*, k. 104.

RGO i PCK”¹⁰⁸. W atmosferze powojennych rozliczeń zarzucano Weichertowi, że wiódł żywot prominenta, po likwidacji getta mieszkał wygodnie z rodziną poza obozem, mógł poruszać się swobodnie po mieście, utrzymywał dziwne i nierozpoznane kontakty z Niemcami i tolerował sytuację, w której okupanci przejmowali znaczną część przysyłanych środków zagranicznych. Fundamentalnym zarzutem było to, że swoimi działaniami i korespondencją z instytucjami zagranicznymi stwarzał iluzję, iż Żydzi pod okupacją egzystują i korzystają z opieki władz niemieckich.

Postawienie Weicherta przed Sądem Specjalnym Karnym w Krakowie i przebieg rozprawy na pewno rzuciły nowe światło na te kwestie, a oskarżonego oczyściły z zarzutów. Po uniewinnieniu Weichert nadal był bardzo czynny, zeznawał w prowadzonych śledztwach i na procesach przeciwko zbrodniarzom niemieckim. Na potrzeby Najwyższego Trybunału Narodowego opracował dwie ekspertyzy dotyczące funkcjonowania niemieckich władz cywilnych w GG. Nikt nie mógł mu odmówić kompetencji i szerokiej wiedzy, predestynujących go do aktywności na tym polu. To też drażniło jego oponentów, nowych liderów żydowskich, szczególnie wywodzących się z ŻOB. Irytowało ich, że Weichert po uniewinnieniu zaczął ponownie działać publicznie. „Zaczął go więc publicznie znieważać na łamach prasy wychodzącej w jidysz, sugerując jego bliską zażyłość z generalnym gubernatorem Frankiem i wystawny tryb życia w okresie, gdy masowo mordowano polskich Żydów. Do procesu przed żydowskim Sądem Społecznym i stygmatyzacji oskarżonego doszło jednak dopiero w listopadzie i grudniu 1949”¹⁰⁹. Wyrok Sądu Społecznego (28 grudnia 1949 r.) głosił, że „[...] dr Michał Weichert przez przyjęcie nominacji na kierownika tej organizacji kolaboracyjnej w samym swoim założeniu, przez działalność na tym stanowisku oraz przez trwanie na nim, mimo wezwania organizacyj podziemnych, dopuścił się współpracy z władzą hitlerowską. Uznając winę dr. Michała Weicherta jako kolaboracjonisty, Sąd Społeczny surowo go piętnuje”. Natomiast podkreślono, że nie zebrano dowodów, iż oskarżony „kierował się względami pieniężnych, osobistych korzyści”¹¹⁰.

¹⁰⁸ *Ibidem*, k. 67 (zezn. W. Wójcik), k. 220 (zezn. S. Dobrowolski).

¹⁰⁹ A. Żbikowski, *Sąd Społeczny przy CKŻP...*, s. 35.

¹¹⁰ *Ibidem*, s. 330–331. Autor, analizując proces Weicherta przed Sądem Społecznym, pisze, że bronili go m.in.: Jakub Sternberg, Aleksander Bieberstein, Artur Jurand, Helena Anisfeld-Dobrowolska, Mieczysław Pemper, Teodor Dembitzer-Dembicki, Dawid Grünwald, Felicja Banet-Hades (Bannet), Jerzy Aleksandrowicz, Tadeusz Pankiewicz, Władysław Wolter – a więc głównie byli więźniowie. Natomiast wśród

Wielu ludzi odnosiło się do Weicherta z nieufnością, wielu też wyznawało, że swoją akcją pomagał i ratował, ale nie było takich, którzy chcieliby negować, iż był to człowiek o „czystych rękach”. Potwierdziło się np., że za jego pośrednictwem docierała do Żydów w Płaszowie m.in. pomoc ze strony Rady Pomocy Żydom, „tak w pieniądzach, jak w naturaliach”. Sprawdzanie tej drogi przerzutu nigdy nie doprowadziło do ujawnienia jakiegось przypadku sprzeniewierzenia dokonanego przez dr. Weicherta. Nie potwierdzono plotek, iż oddawał on część powierzonych mu środków Niemcom, choć mogło się zdarzyć, że coś nie dotarło do podopiecznych, gdyż zostało przez nich zatrzymane¹¹¹. Konkludowano, że uczciwość Weicherta była poza dyskusją.

Mimo tylu krytyk i potępienia ze strony miarodajnych podziemnych czynników akcja Michała Weicherta przyniosła ogromne wymierne korzyści, których potwierdzeniem są świadectwa więźniów, pozostawione relacje i słowa wdzięczności. Pemper mówił o niej, że „ratowała masy więźniów od upadku sił, niebezpiecznego wychudzenia, a nawet śmierci głodowej”, i celnie podsumował, iż była to pomoc, której „żadną inną drogą dostać by nie mogli”. Sam Weichert na swoim procesie co prawda zrzekł się prawa do ostatniego słowa, ale jedno z wyrażonych przez niego stwierdzeń brzmiało: „Nie przypuszczałem, że będę odpowiadał z dekretu, który karze tych, co są winni śmierci swych współobywateli, gdy ja odpowiadam z tego samego dekretu dlatego, że wielu ludziom uratowałem życie”¹¹².

oskarżycieli, co charakterystyczne, przeważali ówcześni politycy i działacze konspiracyjni: Adolf Berman, Salo Fiszgrund, Witold Bieńkowski, Marek Arczyński, Tadeusz Rek, Marek Edelman, Stefan Grajek, Józef Gitler-Barski, Stanisław Dobrowski, Władysław Wójcik, Edmund Seyfried.

¹¹¹ AŻIH, 301/4661 (rel. I. Scheidlinger), s. 4; AIPN Kr, 502/283, k. 44 (zez. M. Gór-ska-Mariańska), k. 127 (zez. E. Seyfried).

¹¹² AIPN Kr, 502/283, k. 109 (zez. M. Pemper), k. 223 (zez. M. Weichert).

VIII. Więźniowie



KONZENTRATIONSLAGER

PLASZOW

MAßSTAB 1:2000 STAND 1.VIII.1944.



W obozie płaszowskim jak w każdym innym, choć na mniejszą skalę, trwał ciągły ruch osobowy. Obóz przyjmował i odsyłał kolejne transporty więźniów. Pierwszymi, których tam skoszarowano, byli robotnicy z różnych placówek i firm oraz Żydzi ujęci w getcie krakowskim, w tym bardzo wielu spoza Krakowa. Ich właśnie, jako zamiejscowych, odemani w pierwszym rzędzie odstawiali do obozu. Następnie trafiali tam po różnych selekcjach Żydzi z likwidowanych dotychczasowych skupisk, najbliższych gett, przede wszystkim z Krakowa, Tarnowa, Bochni, oraz z mniejszych obozów i placówek roboczych w dystrykcie krakowskim.

Ruch osobowy

Przykładowo, 17 stycznia 1943 r. skoszarowano w barakach płaszowskich około 170 Żydów doprowadzonych z getta, a uprzednio przywiezionych z Rabki. W Rabce było niewielkie getto, przekształcone w 1942 r. w obóz pracy funkcjonujący przy szkole policyjnej w willi „Tereska”. Przetrzymywano tam w trzech barakach kilkuset Żydów. W grudniu 1942 r. wybraną grupę około 70–80 Żydów przywieziono w eskorcie Ukraińców do Krakowa i umieszczono przy ul. Krakusa 17. Kolejne grupy z Rabki przybyły w czerwcu i 30 sierpnia 1943 r., w przededniu całkowitej likwidacji rabczańskiego skupiska. W Płaszowie ludzi tych przydzielono od razu do pracy w *Barackenbau* i w kamieniołomie¹. Podobnie zlikwidowano mały obóz dla Żydów działający od 1941 r.

¹ AOKŚZpNP Kr, Ds. 1/67; AIPN, GK 174/341, k. 40; AŻIH, 301/614 (rel. R. Traum), s. 3; AŻIH, 301/4726 (rel. O. Lenker), s. 4. W lecie 1943 r. w ostatnim transporcie Żydów z Rabki większość trafiła do Płaszowa, natomiast ponad 20 fachowców (stolarze, szewcy, tapicer, szklarze, malarze) zabrano do więzienia Montelupich. Zatrudniono ich w warsztatach w siedzibie dowódcy policji bezpieczeństwa w GG (BdS), na rogu al. Słowackiego i ul. Grottgera. W więzieniu byli do 16 I 1945, a następnie zostali ewakuowani w grupie około 600 więźniów do KL Gross-Rosen – zob. AIPN Kr, 502/1385, k. 597 (zezn. R. Datner). Można się domyślać, że do tej pracy zostali „zarekomendowani” jako sprawdzeni fachowcy przez policję bezpieczeństwa w Rabce (mieściła się tam szkoła policyjna).

w Kostrzu pod Krakowem, przy firmie „Richard Strauch Hoch und Tiefbau”. W końcu maja (25 lub 29 maja 1943 r.) *SS-Untersturmführer* Leonhard John ze strażnikami ukraińskimi zlikwidował obozy pracy firmy „Holzbau AG” („Hobag”) w Czarnym Dunajcu i Nowym Targu. Firma ta prowadziła na terenie dystryktu krakowskiego kilka tartaków, wykorzystując Żydów do pracy przymusowej. Umieszczano ich od lata 1942 r. w niewielkich obozach usytuowanych przy zakładach na Podhalu (w Czarnym Dunajcu, Nowym Targu, Poroninie, Zakopanem), w powiecie sądeckim i innych. W Czarnym Dunajcu więźniów załadowano na ciężarówki, po drodze zabrano 48 osób z „Hobagu” w Nowym Targu i do Płaszowa dowieziono łącznie blisko 200 ludzi. Obeszło się bez strzelania, choć więźniowie byli pewni, że to ich ostatnie chwile. Więzień Salomon Süsskind relacjonował: „Załadowano nas na auta i pojechaliśmy do Nowego Targu i z Żydami z »Hobagu« z Nowego Targu pojechaliśmy do Płaszowa. Przyjęli nas OD z Finkelsteinem i Marcellem Goldbergiem na czele. Finkelstein miał następujące przemówienie: »Jestem apostołem śmierci, kto ma pieniądze niech oddaje, w przeciwnym razie pójdzie pod bagier, amunicji mamy dość, wystrzelamy was jak psów«. Kąpiel. Po kąpieli zaprowadzono nas do baraku. Dali nam zupeł bez porównania lepszą niż w »Hobagu«, tak że w pierwszy dzień cieszyliśmy się z nowego miejsca pobytu. Dopiero później poznaliśmy piekło Płaszowa. O 12-tej w nocy wpadł do baraku Finkelstein ze swymi pomocnikami, okładał nas kijem i wygnał przed barak. I znowu po raz drugi tego dnia miał przemówienie: »Przyjechaliście do obozu pracy, kto się będzie od pracy uchylał i nie będzie słuchał rozkazu OD, pójdzie pod bagier. Zrozumiano...«. Ponieważ jako nowicjusze nie wiedzieliśmy, że po »zrozumiano« należy stanąć na baczność i powiedzieć »tak, panie kierowniku«, zaczął nas na nowo okładać pałką”². Również wiosną 1943 r. John po przybyciu do getta w Bochni wybrał grupę 140 robotników, a jednocześnie zlikwidowano mały obóz pracy przy tartaku „Hobag” w pobliskim Kłaju. Początkowo Żydzi, wyznaczeni tam do pracy przez bocheński *Arbeitsamt*, dojeżdżali z getta. Dopiero po akcji wysiedleńczej w Bochni (sierpień 1942 r.) skoszarowano w Kłaju ponad setkę robotników, których przywieziono 15 maja 1943 r. do Płaszowa³.

² AIPN Kr, 1/936 (rel. S. Süsskind), s. 4–5; AIPN Kr, 502/1435, k. 182 (zezn. J. Hornung); J. Marszałek, *Obozy pracy w Generalnym Gubernatorstwie w latach 1939–1945*, Lublin 1998, s. 94.

³ AIPN, NTN 41, k. 5 (zezn. M. Juda); AIPN Kr, 502/1375 (akta spr. S. Frischa). W transporcie z Bochni do ZAL Płaszow 22 V 1943 miało być 144 mężczyzn i jedna kobieta – zob. JUS 101, k. 2 (meldunek z 23 V 1943 dla Biura Ewidencji w obozie).

Większy napływ więźniów nastąpił w czasie likwidowania dużych gett w dystrykcie krakowskim w 1943 r. Likwidacja getta w Krakowie ma zasadnicze znaczenie dla formowania obozu płaszowskiego. W tym przełomowym momencie napłynęły do Płaszowa tysiące osób, ale i w następnych miesiącach stale dowożono kolejne, niewielkie grupy ludzi aresztowanych w mieście, zwłaszcza ukrywających się na „aryjskich papierach”. Z więźniami żydowskimi doprowadzanymi z Krakowa, czy to z aresztu OD, więzienia Montelupich, czy z Gestapo, ale również złapanymi w innych miejscach, np. przy przekraczaniu granicy, i przywożonymi później z akcji na Słowacji, postępowano dość dowolnie. W większości byli natychmiast rozstrzeliwani, ale robiono wyjątki i nieliczni, których uznano za przydatnych w obozie, uratowali się po przeprowadzonych selekcjach⁴. Wszystko zależało od szczęścia albo od dobrego humoru komendanta czy oficera SS, których ocena czy kaprys decydowały o życiu lub śmierci ofiary.

Po unicestwieniu getta w Krakowie, w lecie 1943 r. przyszła kolej na Bochnię, Tarnów i dalsze skupiska we wschodniej części dystryktu. U progu lata 1943 r., po doświadczeniach wynikających z akcji w getcie warszawskim i tłumienia powstania, dowódca SS i policji na dystrykt krakowski zwołał konferencję poświęconą sprawie likwidacji ostatnich gett w regionie: w Bochni, Tarnowie, Przemyśle i Rzeszowie. Chodziło o ustalenie planu przeprowadzenia tych akcji i szczegółów niezbędnych do ich sprawnego przebiegu. W konferencji uczestniczył też Amon Göth, jak skromnie określił, w charakterze doradcy. Tam miał otrzymać rozkaz likwidacji getta tarnowskiego, zaś Wilhelmowi Haasemu zlecono przeprowadzenie akcji w Bochni. Latem tego roku Göth przedłożył zwierzchnikom żądane plany. Szczegółowy plan dotyczył Tarnowa, a odnośnie do pozostałych miejsc miały to być propozycje rozwiązywania kwestii transportowych i ochrony wojskowej. Projekty zostały zatwierdzone przez dowódców SS i policji Juliana Schernera

Ponadto Roman Bosak odnotował w swoim dzienniku przywiezienie 31 VII 1943 r. 50 Żydów z Przemyśla oraz 1 X 1943 r. 140 ludzi z obozu w Stalowej Woli, zaś Bieberstein wspominał o przybyciu w październiku 1943 r. około 100 Żydów „krakowskich” z przygotowywanego do likwidacji obozu janowskiego we Lwowie – zob. A. Bieberstein, *Zagłada Żydów w Krakowie*, Kraków 1985, s. 12.

⁴ Wydaje się, że właśnie takie przypadki ujął w swoich zapiskach Bosak, gdy notował przywiezienie z dawnego getta 25 Żydów, dzieci, kobiet i mężczyzn (4 VIII 1943), przywiezienie z więzienia w getcie siedmiorga dzieci i piętnaścioro starszych (9 IX 1943) czy doprowadzenie z miasta czterech osób, w tym dwóch kobiet, mężczyzn i dziecka (30 X 1943).

i Friedricha Wilhelma Krügera. Skoordynowaną akcję przeprowadzano równocześnie od 1 do 3 września 1943 r. w czterech wymienionych miastach. Na miejscu zamordowano tysiące ludzi, kolejne tysiące wysłano do obozów i bezpośrednio do komór gazowych.

W największym na ziemi krakowskiej getcie w Tarnowie, likwidowanym etapami od lata 1942 r., akcję przeprowadzano w dniach 2–3 września 1943 r. Większość Żydów w pierwszym dniu „wysiedlono” do KL Auschwitz, mniejszą część skierowano do obozu pracy Szebnie. Wyselekcjonowaną grupę około 2100 osób, przede wszystkim pracujących, wraz z ich warsztatami, w tym pracowników firmy „Madritsch” i innych firm tekstylnych pracujących w getcie, Göth wysłał nazajutrz do Płaszowa. W centrum wydarzeń, w środku getta na pl. Wolności, przemianowanym przez Niemców na pl. Magdeburski, widziani byli Willi Haase i Amon Göth. Szczególnie ten ostatni został zapamiętany jako morderca dziesiątek osób. Göth na miejscu kierował selekcjami i rozstrzeliwaniem ofiar na ulicach i w mieszkaniach (zginęło kilkaset osób), decydował, gdzie kierować poszczególne grupy ludzi. To on rozkazał, aby na stacji Tarnów w pociągu gotowym do odjazdu do Płaszowa wrywano matkom dzieci, które zaraz potem rozstrzelano. Transport przybył do Płaszowa w tym samym dniu, 3 września 1943 r. Przez pierwsze 10 dni przywiezionych więźniów kierowano do prac porządkowych, potem zostali podzieleni na fachowe komanda i warsztaty. Maszyny i urządzenia dowieszone z Tarnowa ustawione zostały w poszczególnych przedsiębiorstwach obozowych i wraz z ludźmi wprzęgnięte w proces produkcji. W obozie brutalną grabież przeprowadzili odemani – rzeczy osobistego użytku oraz pieniądze i kosztowności zostały natychmiast odebrane, tak jak wszystkim więźniom z transportów.

W Bochni, gdzie jednocześnie likwidowano getto, doczepiono do transportu płaszowskiego dalsze wagony z Żydami bocheńskimi. Wcześniej przywieziono do KL Auschwitz transport RSHA z getta bocheńskiego liczący około 3 tys. Żydów. Po selekcji włączono do obozu tylko 788 mężczyzn i 42 kobiety, resztę, czyli ponad 2 tys. osób, natychmiast zagazowano⁵. W zlikwidowanych gettach w Bochni i Tarnowie pozostały jedynie małe grupy po 250–300 osób, przeznaczone do prac porządkowych, w tym niektórzy odemani z rodzinami. Ci, którzy przetrwali, zostali skierowani do KL Płaszow w lutym 1944 r.

⁵ AIPN Rz, 1/13/k (liczne zeznania na temat likwidacji getta tarnowskiego); D. Czech, *Kalendarz wydarzeń w KL Auschwitz*, Oświęcim 1992, s. 509.

Wiosną i latem 1944 r. Płaszów pełnił częściowo funkcję obozu przejściowego. Był tymczasowym miejscem przetrzymywania transportów Żydów z obozów położonych na Wschodzie czy transportów Żydów węgierskich (o czym dalej). W tymże roku zaczęli napływać do Płaszowa więźniowie narodowości niemieckiej, przeważnie zawodowi przestępcy (*Berufsverbrecher* – BV). Pierwszy taki transport około 50 więźniów z KL Dachau przybył już na początku roku (w marcu?). Zostali oni skierowani do pełnienia funkcji w poszczególnych blokach i placówkach i zamieszkali w osobnym baraku. W obozie usiłowali wodzić prym, próbowali obejmować kluczowe stanowiska i w ogóle panoszyli się na każdym kroku, wykorzystując atut niemieckiego pochodzenia. Choć procentowo nieliczni, wszędzie się szarogęsili „i jako kapo byli nie do zniesienia”. Przeprowadzali bezprawne rewizje u więźniów żydowskich i zmuszali ich do składania okupów w różnoraki sposób, czatowali na powracające spoza obozu placówki i usiłowali zdobywać dla siebie przemycane artykuły żywnościowe albo też donosili o tym SS. Niektórzy z nich, o skłonnościach homoseksualnych, wnioskowali w biurze przydziału pracy, które było w rękach żydowskich, o skierowanie młodych chłopców do ich *Arbeitskommanda*, jednak w porę to dostrzeżono i tym samym „uniknięto wielu nieprzyjemnych następstw”. W grupie więźniów niemieckich znaleźli się również więźniowie polityczni z Belgii i Luksemburga, którzy mieli zachowywać się wobec Żydów i Polaków „nienagannie, nawet można powiedzieć bardzo serdecznie”⁶. W nowym miejscu więźniowie niemieccy, choćby ze względu na niewielką liczebność, nie mieli szansy na opanowanie różnych dziedzin życia obozowego i musieli ustąpić więźniom żydowskim, którzy dzierżyli najważniejsze funkcje.

Liczba więźniów zmieniała się ustawicznie. Według różnych źródeł można przyjąć, że początkowo, w marcu–kwietniu 1943 r., było osadzonych około 8–10 tys. Żydów. W następnych tygodniach wciąż doprowadzano nowych, którzy dotąd się ukrywali. Stan więźniów był uzupełniany przez napływające transporty z małych obozów pracy i gett likwidowanych w okresie lata i jesieni 1943 r. (zwłaszcza we wrześniu)⁷. Ponadto od lipca

⁶ AŻIH, 301/1076 (rel. D. Grünwald), s. 1–2; ANKr, PSOKr 9 (IX Ds. 94/46).

⁷ AIPN, NTN 47, k. 19; AŻIH, 301/448 (rel. L. Salpeter), s. 32. Podziemna „Małopolska Agencja Prasowa” podawała stan obozu na dzień 1 VIII 1943 r.: „[...] ogółem 8560, w tym 2300 kobiet i 275 dzieci. Polaków 817”, zaś w październiku zauważono najwyższy numer więźnia przekraczający liczbę 12 600 – zob. ANKr, „Małopolska Agencja Prasowa” nr 22–23, 12 VIII 1943, i nr 32, 20 X 1943. Z kolei jesienią „Wolność” szacowała: „Liczba Żydów w obozie płaszowskim wynosi około 10.000 osób.

1943 r. zaczęto przyjmować Polaków. Przeciętnie w obozie było kilkanaście tysięcy więźniów i liczba ta tylko wyjątkowo wzrastała do ponad 20 tys. Mieczysław Pemper oceniał najwyższy stan liczbowy obozu na przełomie maja i czerwca 1944 r. na około 22–24 tys. więźniów. Te liczby obejmują także osadzonych w obozach filialnych oraz więźniów przejściowych, w tym Żydów węgierskich, których okresowo było prawdopodobnie do 6 tys. Łącznie przez obóz płaszowski przewinęło się według niego ponad 30 tys. więźniów. Z kolei Göth, który po wojnie w zeznaniach ustawicznie zaniżał różne dane liczbowe dotyczące więźniów i ofiar, twierdził, że najwyższy stan liczbowy w obozie miał nie przekraczać 17 tys. więźniów, a w okresie jego kierownictwa przewinęło się przez obóz około 14 tys. Żydów. Jak zeznawał w śledztwie: „W szczególności po moim przybyciu do obozu zastałem w nim około 3000 Żydów. Z getta krakowskiego przybyło około 4000. Z getta w Tarnowie w lecie 1943 r. około 3000. Późną wiosną 1944 około 4000 Żydów węgierskich z Oświęcimia. Ponadto przybyła do obozu drobniejsza grupka zdaje się 200 z Szepi i około 50-ciu Żydów z Zakopanego. Drobniejszych grup, które poza tym przybyły do Płaszowa, nie pamiętam. Spośród przybyłych skierowałem 800 fachowców do Wieliczki, 400 do Mielca, 1200 do fabryki emalii na Zabłociu, 300 do Kabla, 150 do Luftwaffe na Zabłociu, 4000 Węgrów po parotygodniowym ich pobycie w obozie do Rzeszy, 1000 do Pionek i innych miejscowości, w których mieściły się zakłady zbrojeniowe. Łącznie wysłałem do innych obozów około 9000. Resztę, tu doliczyć również należy dalsze partie, które przybyły z Mielca, Stalowej Woli, Rzeszowa w ciągu roku 1944, latem tego roku wysłałem transportami do Rzeszy, mianowicie do obozów w Oranienburgu, Gross-Rosen, Natzweiler, Ebensee i Brünnlitz”⁸. Poyzyc z wyliczeń Götha zgadzają się tylko we fragmentach, ale ogólny bilans odbiega od

Łącznie z obozem na cmentarzu żydowskim i z grupami Żydów skoszarowanych na terenie 4-ech instytucji w Krakowie [tj. podobozów – przyp. R. K.], ogólna cyfra dochodzi do 14.000” („Wolność” nr 54, 5 XI 1943). Wydaje się, że są to liczby mniej więcej realne. Odnoszą się do sytuacji sprzed likwidacji *julagów* i wywózki około 4,5 tys. Żydów do dystryktu radomskiego. Stąd również prawdopodobnie brzmi zapis w dzienniku Bosaka: „w obozie 8200 Żydów” (10 I 1944).

⁸ AIPN, NTN 326, k. 176 (zezn. M. Pemper), k. 157 (zezn. A. Göth); AŻIH, 301/448 (rel. L. Salpeter), s. 32. Według Kurasia, na początku lipca 1944 r. stan więźniów wynosił ponad 21 tys., a numery obozowe były powyżej 30 tys. – zob. AIPN Kr, 120/6 (rel. W. Kuraś), s. 6. Od lutego 1944 r., kiedy zaczęto stosować wspólną numerację więźniów, prawdopodobnie nadano około 25 tys. numerów – zob. AIPN, NTN 40, k. 48 (zezn. J. Stendig).

stanu rzeczywistego i nie pokazuje prawdziwego przepływu więźniów. Nie uwzględnia wszystkich przybyłych do obozu (z getta krakowskiego, z mniejszych transportów po likwidowanych gettach i obozach, przejętych z *julagów* w Krakowie, więźniów przejściowych z Majdanka i podobozów, drobnych transportów z innych KL i Żydów przywiezionych ze Słowacji). Göth nie mówił dokładniej o transportach ewakuacyjnych z Płaszowa, zwłaszcza w okresie, gdy już nie pełnił swojej funkcji. Jeśli chodzi o więźniów polskich, podawał że najwyższy stan wynosił 1200 ludzi, do tego doliczał 4 tys. zakładników (w sierpniu 1944 r.)⁹. Są to również dane nieprawdziwe, bo na początku 1944 r. w Płaszowie więziono co najmniej 2 tys. Polaków, a w lutym przybyło ich z Szepieniewa ponad 1 tys. Także liczba zakładników zatrzymanych w Krakowie 6 sierpnia 1944 r. została zaniżona.

Każdy nowy transport więźniów podlegał rejestracji. Przez pierwsze dwa dni nie wypuszczano ich do pracy, tylko załatwiano wszystkie sprawy związane z przyjęciem. W 1943 r. sposób rejestracji był bardziej uproszczony, a od czasu przemianowania obozu w *Konzentrationslager* system prowadzenia kartotek upodobniono do tego, jaki panował we wszystkich obozach koncentracyjnych. Rejestracja odbywała się w głównym pokoju oddziału politycznego, gdzie wypełniano arkusz personalny więźnia (*Personalbogen*) i wpisy na listach przybyłych (*Zugangsliste*). Podawane informacje przenoszono na kartoteki, a następnie porównywano z dokumentami dostarczonymi razem z transportem więźniów. Były to dokumenty placówek policyjnych kierujących więźnia do obozu, w których oprócz danych osobowych zamieszczano powód (podstawę) aresztowania oraz wymiar kary. Niektórzy więźniowie mogli mieć w dokumentach adnotację „powrót niepożądany”, co równało się wyrokowi śmierci. Kartoteka obejmowała wszystkich i zawierała podstawowe rubryki: nazwisko i imię, nr baraku, nr więźnia, miejsce pracy. Na odwrocie karty spisywano inwentarz (ubranie, bieliznę, rzeczy wartościowe). Następnie więzień dostawał naszywkę z numerem, a zarazem numer ten wpisywało się do kartoteki. Narożnik kartoteki znaczony był kolorami czerwonym, czarnym, zielonym lub fioletowym, co oznaczało kategorię więźnia. Dotyczyło to również więźniów Niemców przywożonych w 1944 r. Ponadto w biurze politycznym prowadzono kartoteki – tzw. żywą i martwą; ta pierwsza odzwierciedlała aktualny stan więźniów w obozie, druga natomiast obejmowała więźniów „ubyłych” na skutek śmierci i ucieczek. Osobna była kartoteka „zwolnionych”, co musiało

⁹ AIPN, NTN 326, k. 164.

odnosić się tylko do Polaków. Obsługa biurowa pozostawała w rękach więźniów, których prace kontrolował wydział polityczny, a bezpośredni nadzór sprawował starszy obozu Wilhelm Chilowicz. Przy kartotece polskiej pracowało pięć osób, znacznie więcej przy kartotekach Żydów, praca była całodzienna i dość monotonna.

Więźniów nie fotografowano i nie tatuowano im numerów, lecz naskazyki z numerami przyszywano na lewej piersi obok znaku i na prawej nogawce pasiaka. Już od pierwszych tygodni zaczęto stosować charakterystyczne oznakowania w postaci malowanych farbą olejną pasów, kratek i kół na ubraniach więźniów wychodzących do pracy na miasto (placówki niemieckie). W 1944 r. stosowano oznaczenia powszechnie przyjęte w hitlerowskich obozach koncentracyjnych. Polscy więźniowie polityczni mieli trójkąt czerwony z literą „P”, Żydzi na czerwonym trójkącie nosili drugi trójkąt żółty odwrócony, co tworzyło gwiazdę Dawida, więźniowie kryminalni mieli trójkąty zielone. Aby skuteczniej zapobiegać ucieczkom, Göth wystąpił do władz o zgodę na tatuowanie więźniów. Otrzymał z Berlina odpowiedź odmowną, ze wskazaniem, iż tatuowani mogą być tylko więźniowie, którym wystawiono pisemny nakaz aresztowania. Mimo to Göth zarządził częściowe tatuowanie więźniów, któremu od lipca 1944 r. podlegali ludzie z placówek wychodzących na zewnątrz (*Aussenkommando*) i więźniowie podobozów. Na przedramieniu tatuowano im znak „KL”¹⁰. W tym czasie wszyscy już obowiązkowo chodzili w pasiakach, z wyjątkiem funkcyjnych i „ważnych osobistości”.

Więźniów politycznych kierowały do obozu władze policyjne bez wyroków sądowych. Wystarczająca była w oczach władz najogólniej rozumiana działalność przeciw Rzeszy i systemowi nazistowskiemu, poczynając od przynależności do organizacji podziemnych i czynnej działalności w ruchu oporu aż do całej gamy mniej poważnych wykroczeń czy bezpośrednich pretekstów. Powodem mogła być ogólna postawa, dawna działalność polityczna i poglądy czy obecny status, zwłaszcza przynależność do warstwy inteligenckiej. Natomiast w kartotekach więźniów żydowskich w rubryce „podstawa aresztowania” (*Haftgrund*) na ogół nie wpisywano szczegółowych danych, takie adnotacje robiono odnośnie do Żydów przybyłych z innych obozów. Dla więźniów żydowskich najprostsza, uniwersalna kategorią

¹⁰ AIPN, NTN 40, k. 99 (zezn. R. Weiss); AŻIH, 302/25 (pam. M. Weichert), cz. 2, s. 158; AIPN Kr, 502/1435, k. 146. O malowaniu ubrań dla utrudnienia ucieczek informowała „Małopolska Agencja Prasowa” nr 3, 10 IV 1943.

wpisywaną do kartoteki było po prostu słowo „Żyd” (*Jude*), rzadziej stosowano kategorię aresztowanych z jakiegoś powodu, a nie z racji pochodzenia (*Jude verhaftet durch das RSHA*). Dla tych ostatnich należało prowadzić specjalną ewidencję i o każdorazowym przeniesieniu więźnia do innego obozu informować *Amtsgruppe D* w Oranienburgu. Ponadto dla więźniów pochodzenia mieszanego (*Mischlinge*) prowadzono odrębną ewidencję z uściślającymi wpisami: *Halb und Viertel Juden*¹¹.

W okresie istnienia obozu pracy (1943 r.) numery nadawane więźniom żydowskim sięgały liczby 12 tys. Latem 1943 r. numeracja Polaków zaczynała się od nr. 1000 w górę, w końcu roku dochodziła do 3 tys. W obozie koncentracyjnym wspólną numerację wprowadzono dopiero po 31 stycznia 1944 r. Zaczynała się od nr. 101, który nosił starszy obozu (*Lagerälteste*) Wilhelm Chilowicz, jego żona miała nr 102. Nie numerowano więźniów przejściowych, np. transportów Żydów ze Słowacji i Węgier oraz Polaków zatrzymanych w masowej łapance 6 sierpnia 1944 r. Nie podlegały obozowej ewidencji częste zwłaszcza w 1944 r. egzekucje ofiar przywożonych z miasta, wykonywane w obozie pławzowskim na zlecenie krakowskiego Gestapo. Przy każdym transporcie wychodzącym z Pławzowa pakowano kartoteki i skoroszyty z aktami i wysyłano za więźniem do miejsca jego dalszego przeznaczenia¹². Uwzględniając fakt, że istniejące kartoteki zostały wywiezione przy poszczególnych transportach, zaś inne dokumenty dotyczące więźniów były prawdopodobnie ewakuowane z obozu w końcu 1944 r. i przepadły bez wieści, dysponujemy tylko szczątkową ewidencją i powojennymi, różniącymi się szacunkami. Przy takim stanie źródeł jest niemożliwe dokładne ustalenie liczby więźniów, w tym liczby zamordowanych w Pławzowie.

Zwolnienia więźniów w obozie pławzowskim oczywiście mogły obejmować wyłącznie Polaków. Byli oni osadzani w obozie na określony czas odbycia kary, zwykle pół roku. W praktyce różnie bywało, terminy kar były wydłużane, wielu więźniów nie znało swoich wyroków i nękała ich ciągła niepewność, jak długo będą więzieni i czy termin zwolnienia z obozu jest czymś rzeczywistym. Nie wiedziano też dokładnie, na jakiej podstawie następowało zwolnienie, czy upłynął okres wymierzonej kary, czy też na skutek starań rodziny więźnia albo czasem wpływów jego pracodawcy.

¹¹ AIPN, NTN 39, k. 29–30 (zezn. D. Grünwald); AŻIH, 301/1076 (rel. D. Grünwald), s. 1.

¹² AIPN, NTN 40, k. 99 (zezn. R. Weiss).

Zwykle takie zabiegi były bardzo kosztowne i mogły dotyczyć tylko pojedynczych wypadków. Zwalniani więźniowie polscy przed wyjściem byli poddawani kąpeli i dostawali swoje ubrania cywilne. W biurze personalnym oddziału politycznego otrzymywali dokument zwolnienia i swoje własne dokumenty oraz skierowanie do urzędu pracy. Za potwierdzeniem zwracano depozyty, np. cenniejsze przedmioty czy kosztowności. Dniem zwolnień więźniów był zwykle poniedziałek, ale nie było to regułą¹³.

Prominenci

W Płaszowie, podobnie jak w innych obozach pracy dla Żydów, w zakresie wewnętrznych spraw dotyczących społeczności więźniarskiej główną rolę odgrywali wybrani spośród siebie lub wyznaczeni przez Niemców więźniowie. Dla sprawnego sprawowania tej choćby ograniczonej władzy powstała cała struktura stanowisk funkcyjnych. Objęli je ludzie niejako do tego przygotowani, formacja uformowana i ukształtowana w ciągu prawie trzech lat służby w getcie krakowskim, czyli głównie członkowie Żydowskiej Służby Porządkowej, ale także nowi liderzy, wyłonieni z różnych grup zawodowych, środowiskowych czy z racji miejsc zamieszkania.

W 1943 władza dawnej *Ordnungsdienst* w obozie była bardzo widoczna. Jej członkowie objęli najważniejsze stanowiska i funkcje, sprawowali nadzór nad każdym barakiem i nad każdą grupą roboczą pracującą w dzień czy w nocy. Ludzi tych nadal traktowano jako służbę porządkową i konsekwentnie nazywano odemanami. Byli nimi główni urzędnicy w biurach obozowych, szefowie kuchni, łaźni, stajni, biura pracy, główny inżynier czy główny lekarz, kierownicy *Bauleitungu*, *Abladekolonne*, magazynów, biura zakupów itd. Nie dość, że panowali w obozie, to jeszcze rozszerzali zakres swej władzy, gdzie tylko mogli. Jakub Stendig odnotował, że byli „zaprawieni w sztuce opanowania obozu”, ale chcieli rozszerzenia swej władzy także na placówki zewnętrzne i podobozы („Optimę”, „Madritsch”, lotnisko, „N.K.F.”, „Emalię”, „Kabel” i inne). Tak też się działo i za zgodą komendanta byli tam kierowani odemani z obozu głównego. Jedynie w placówce *Neue Kühler* próbował się temu przeciwstawić inż. Emil Krautwirth, znany specjalista

¹³ Na przykład wiadomo, że 4 V 1944 (we czwartek) zwolniono kilkudziesięciu Polaków, którym upływała kara, ale mogło to mieć związek ze zbliżającą się wielką akcją opróżniania obozu, zob. AIPN, GK 174/544, k. 5.

od chłodziń i instalacji wodnych, który mając na uwadze osobiste doświadczenia, wyraził opinię, że woli dotychczasowe panowanie „czarnych” (wachmanów) niż odemanów. Ci wkrótce zemścili się, doprowadzając do jego aresztowania i zgładzenia pod zarzutem sabotażu¹⁴.

Początkowo nadzór nad każdym barakiem sprawował odeman wyznaczony przez służbę porządkową lub przez SS, a od 1944 r. funkcję tę pełnił starszy bloku (*Blockälteste*). Jego zadaniem było dbanie o utrzymanie porządku i czystości oraz kontrolowanie, czy ktoś niepowołany nie wszedł do bloku. Gdy zaglądali tam esesmani, na okrzyk starszego wszyscy stawali bez ruchu i zdejmowali czapki – takie zachowania były specjalnie ćwiczone. Także funkcje nadzorcze w zakresie pracy pozostawały w rękach wyznaczonych więźniów. Zwierzchnictwo nad drużyną roboczą albo małą placówką pełnił kapo, a nad grupą placówek z ich nadzorcami starszy kapo (*Oberkapo*). Podlegali oni fachowym kierownikom z ramienia firmy lub ustanowionym *führerom*, czyli podoficerom SS, którzy z kolei podlegali zarządowi obozu czy szefostwu „D.A.W.”. Kapo był odpowiedzialny za podległych mu ludzi w danej placówce czy warsztacie, osobiście ponosił odpowiedzialność za porządek, dyscyplinę i tempo pracy. To wiązało się ze stosunkowo dużą władzą nad współwięźniami, wpływaniem na ich życie w obozie i stwarzało pokusy poważnego nadużywania władzy w niektórych wypadkach. Więźniowie na ogół nie byli zadowoleni ze swoich kapomanów, próbowali się buntować, co z kolei wywoływało agresję wobec robotników. Wymagający kapo mógł swoim postępowaniem, rozkazami czy nienormalnymi instynktami zamienić życie więźnia w piekło. Z drugiej strony rola kapo nie była łatwa, musiał dyscyplinować i po prostu poganiać robotników, a sam też wiele ryzykował, bo był pod presją SS i mógł podpaść stojącym nad nim esesmanom, nie mówiąc już o wywołaniu furii samego komendanta. Znane są w Płaszowie przypadki zastrzelenia funkcyjnych więźniów, odemanów, kapo i blokowych za ich rzeczywiste czy rzekome uchybienia. Władza odemana i kapo była tylko w pewnym stopniu zbliżona. Choć kapo także starali się wyróżniać

¹⁴ AŻIH, 301/4740 (rel. J. Stendig), s. 14–15. Krautwirth został powieszony w sierpniu 1943 r., jak napisał Stendig: „[...] wołał zło mniejsze, tj. wartownika Ukraińca, »czarnego«, perfidnego okrutnika, który musiał być gorszym od rzeczywistego SS-mana jeśli się chciał utrzymać na powierzchni, a który do wszystkich przewrotnych atrybucji dodawał swój domorosły antysemityzm – aniżeli żydowskiego OD-mana, dla którego we wielu niestety wypadkach widmo pokoju oznaczało utratę egzystencji. Tą kategorią typków żydowskich zajmie się kiedyś historia w osobnym rozdziale” – zob. *ibidem*, s. 18.

strojem z elementami mundurowymi i odmiennymi czapkami, to jednak ich funkcję postrzegano bardziej jako „władzę cywilną”, ograniczoną do sfery pracy. Natomiast rola umundurowanej OD była faktycznie większa, choćby ze względu na ściślejszy kontakt z władzami oraz realny wpływ na większość spraw dotyczących życia codziennego i porządku obozowego. W obozie funkcje te łączono, często kapo jednocześnie należał do OD. Kapo występowali we wszystkich oddziałach pracy, grupach rozbudowy i obsługi obozu, w osobnej firmie „Madritsch” oraz w warsztatach należących do „D.A.W.”, gdzie miało ich być około 50¹⁵. W obozie formalnie nie było kobiet kapo, ale tak popularnie nazywano więźniarki funkcyjne.

Gdy w obozie koncentracyjnym zniesiono służbę porządkową, utworzono w jej miejsce straż pożarną (*Jüdischer Feuerwehr*), w której znalazła się część odemanów pod komendą Hersza Grünera. „Feuermani” (o których zresztą w obozie nie mówiono inaczej niż „odeman” czy „policjant”), pełnili warty przy bramach wewnętrznych poszczególnych rejonów, inni dawni odemani przeszli do warsztatów jako kapo albo jako starsi bloków. Ich władza faktycznie wzrosła, każde polecenie musiało być wykonane bezwzględnie, odmowa groziła aresztowaniem. Najwyższe funkcje objęli dawni dygnitarze OD: Wilhelm Chilowicz został starszym obozu (*Lagerälteste*), Mieczysław Finkelstein jego zastępcą, Maurycy (Maniek) Ferber pisarzem obozowym (*Lagerschreiber*), Majer Kerner *Lagerkapo*, Maria Chilowiczowa *Lagerälteste* obozu kobiecego¹⁶. Władza tych samych wpływowych ludzi została utrzymana.

Jak już wspomniano, latem 1942 r. służbę w OD pełniło w getcie około 70 odemanów pod kierownictwem Smyche Spiry. Już w styczniu 1943 r. przybyła stamtąd do Płaszowa pierwsza grupa odemanów, a gdy likwidowano getto, w obozie znalazło się ich prawdopodobnie ponad 40. Liczba ta stopniowo wzrastała, nawet do stu kilkudziesięciu ludzi¹⁷. Mianowanemu w 1943 r. przez Götha komendantowi (Chilowiczowi) podlegało około 10 „kierowników”, których w obozie nazywano oficerami (funkcjonowały popularne określenia „oficer OD”, „kuchnia oficerska policji żydowskiej” itd.).

¹⁵ AŻIH, 301/448 (rel. L. Salpeter), s. 33–34.

¹⁶ *Ibidem*, s. 38; AIPN Kr, 502/1697 (akta spr. A. Zatońskiej), k. 165. Bosak notuje formalne rozwiązanie OD w dniu 21 I 1944.

¹⁷ AIPN Kr, 502/565, k. 93, 94; AIPN Kr, 502/550, k. 201 (zezn. H. Szancer). Przykładowo, Bosak notuje w dzienniku zwolnienia z OD (zapis 1 VIII 1943) i przybycie do Płaszowa nowych odemanów z getta, zapis 13 VIII (11 osób) i 27 XI 1943 (Blodek i Löfler).

„Oficer” OD miał biały pasek na marynarce, tzw. belkę. W ogóle ubiór odemianów – ozdoby, naszywki, czapki z niebieskim otokiem, buty z cholewami – był ważnym atrybutem, wręcz symbolem ich władzy. „Niektórzy członkowie policji obozowej przykładali wielką wagę do noszonych przez siebie mundurów. Zdarzało się nawet, że kazali sobie szyc je na miarę. Uważali się za kogoś lepszego od zwykłych więźniów, chociaż w rzeczywistości wszyscy byliśmy w tym samym, rozpaczliwym położeniu. Ich pycha i arogancja były czymś przerażającym, [...] byli pewni, że nie grozi im żadne niebezpieczeństwo”¹⁸. „Oficerowi” OD wolno było, podobnie jak innym odemanom i funkcyjnym, korzystać z lepszego wyżywienia, nosić własne ubranie, długie włosy, palić papierosy i poruszać się swobodnie po terenie obozu. Nie tylko „oficerowie”, ale i pomniejsi obrastali w różne dobra, bo mogli żądać za swoje przysługi świadczeń w gotówce, kosztownościach, luksusowych towarach i artykułach żywnościowych, przy czym nie dotyczyły ich zakazy posiadania wielu rzeczy. Zazwyczaj nie mieli żadnych skrupułów, aby przywłaszczać sobie cenniejsze przedmioty należące do więźniów i uważali to za oczywisty przywilej związany z ich władzą. Szczególną okazją do rabunków było każdorazowe przybycie nowych transportów więźniów, którym wszystko odbierano. Odemani gremialnie uczestniczyli w tych „powitaniach” i podczas rewizji zabierali również dla siebie dowolne znaleźiska.

Pozycja i uprzywilejowanie tych ludzi brały się jeszcze z poprzedniej służby, nadal też towarzyszyła im, a nawet umocniła się w obozie zawiść i ogólna niechęć. Trzeba też podkreślić, że zarówno wśród starych odemianów z getta, jak i nowych, wyznaczonych już w obozie, zdarzali się ludzie bardzo przyzwoici, którzy nie zhańbili się działaniem na szkodę swoich współpracowników. Przeważali jednak gorliwi współpracownicy władz SS, którzy dali się więźniom mocno we znaki, szykanowali ich i okradali, wymierzali kary chłosty, zmuszeni byli asystować przy egzekucjach przez powieszenie lub osobiście je wykonywać. Niektórzy nawet wydawali ludzi na śmierć i sporządzali listy przeznaczonych do rozstrzelania (Chilowicz, Kerner, Gross). To, że za taką cenę ratowali w obozie życie swoje i swoich bliskich, nie mogło być usprawiedliwieniem, tak jak nie usprawiedliwiała ich ogólne warunki okupacji i okrutny reżim. Autorzy zdecydowanej większości powojennych wspomnień wyrażali o nich opinie negatywne i skrajnie negatywne. Charakterystyczne były bardzo krytyczne głosy o odemanach pochodzących

¹⁸ M. Pemper, *Prawdziwa historia listy Schindlera*, tłum. A. Kuć, Warszawa 2006, s. 115. Zob. także AIPN Kr, 502/565, k. 190 (zezn. M. Pemper).

z Krakowa, więźniowie w licznych relacjach przedstawiali ich jako znacznie bardziej szkodliwych od tych, którzy pochodzili z prowincji. Przywoływano nawet skrajne opinie, iż policja żydowska była „gorsza od Niemców” lub „była najgroźniejszą dla swych własnych ludzi”¹⁹.

Roman Bosak w swoim dzienniku wielokrotnie wspominał o haniebnych zachowaniach odemanów, przede wszystkim o pobiciach za różne, czasem drobne przewinienia. Jak wiadomo, są to opisy krótkie, ale bardzo dosadnie mówiące o biciu „bez żadnego opamiętania”, „bez litości”, o wybiciu oka, wybijaniu zębów, używaniu pałek i nahajek, wieszaniu za ręce i nogi. Lista bijących byłaby długa, tak m.in. zapamiętano: Chilowicza, Finkelsteina, Ferbera, Haubenstocka, Goldberga, Kenera, Krumholza, Engelsteina, Grünera (starszego), Peltera, Pennera, Rosenbluma. Podobnie okrutnie odemani obchodzili się z więzionymi w areszcie OD: bili ich, kopali, brali do ciężkich robót. Najgorsi byli Kerner, Finkelstein i Sperling²⁰. Aby usprawiedliwić tę brutalność, przywoływano kursujące opinie, że bicie więźniów jest koniecznością i głównym środkiem dyscyplinującym, „mniejszym złem”, które rzekomo zapobiegało jeszcze większym represjom. Rzeczywiście były wypadki, że takie zachowanie ze strony odemana czasem mogło również ratować życie, bo w zależności od przewinienia reakcja esesmana mogła być znacznie bardziej drastyczna, z zastrzeleniem winowajcy włącznie.

Według Michała Weichert naganne zachowania odemanów były powszechne, choć istniały wyjątki – jak to określał – „nie tyle z dobrego serca, ile z ograniczonych możliwości”. Władza poszczególnych odemanów była nierówna. Liczyły się stanowiska czołowe, nieraz bardzo intratne, które przejęli wyjątkowo obrotni i bezwzględni osobnicy. „O ile już w getcie OD-man był panem życia i śmierci każdego Żyda, o tyle w obozie stał się niebezpieczniejszym i to nie tylko dla jednostek, ale też dla całych grup, a nawet dla ogółu obozowiczów. Główni pomocnicy Chilowicza odnosili się do obozowiczów w sposób niesłychanie ordynarny i butny. Krzyczeli i ciskali się, bili po głowie i twarzy, a nierzadko była w robocie szpicruta albo pałeczka, której nie wypuszczali z rąk. Przodował w tym względzie zastępca Chilowicza, Finkelstein. Specjalną bezwzględnością odznaczał się wobec kobiet, które trudniej od mężczyzn nagięły się do rygoru obozowego”. Odemani szykanowali kobiety na różne sposoby, często samowolnie

¹⁹ AIPN Kr, 502/565, k. 182; AIPN Kr, 502/2238 (akta spr. F. Grüna), k. 143 (zezn. F. Grün).

²⁰ R. Bosak, Dziennik, zapisy z: 4, 19, 22, 24, 26 VII, 1, 16, 21 VIII, 11 IX 1943 oraz 10, 28 I, 2, 10, 13 II, 16 IV, 12 VI, 10 VII 1944; AŻIH, 301/1589 (rel. E. Liebermann), s. 5.

orzekając kary (np. golenie głowy) oraz stosując przemoc. Często chodzili pijani, zaglądali też do baraków kobiecych i tam dopuszczali się molestowania seksualnego i zmuszania opornych kobiet do posłuszeństwa²¹. Na te zjawiska niechętnie patrzyła starsza obozu kobiecego Chilowiczowa, która „rościła sobie prawo do rządzenia kobietami”.

Dla odemanów był przeznaczony osobny barak, przestronny i lepiej wyposażony w sprzęty, nazywany w obozie „*OD Kaserne*” (koszary OD). Później wybudowano dla nich nowy barak z małymi oddzielnymi izbami dla poszczególnych rodzin. W warunkach obozowych był to wielki luksus, obiekt był niedostępny dla osób postronnych, odwiedzali go jedynie obozowi handlarze, bo tam znajdowali lepszych klientów i mogli dobrze sprzedać atrakcyjne towary. Nie jest jasne, czy dawni odemani mieszkali całkiem osobno, czy dzielili barak z niektórymi więźniami zajmującymi w hierarchii obozowej wysoką pozycję z racji pełnionych funkcji. Później powstał jeszcze kolejny blok dla więźniów uprzywilejowanych, pracowników biurowych (pisarzy, księgowych), inżynierów z *Bauleitungu*, kapo i majstrów w warsztatach. Starszym tego baraku był Mendel Blatt²². Władze obozowe uważały, że więźniowie pełniący szczególne funkcje w biurach, komendanturze, którzy na co dzień stykają się z funkcjonariuszami niemieckimi, powinni mieszkać osobno, w oddzielnych barakach, aby nie narażać się na choroby zakaźne, które mogły pojawić się w zatłoczonym obozie i których się powszechnie bano. Pod opieką odemanów znajdował się również areszt obozowy w wydzielonej części baraku OD, a potem w „szarym domu”. Planowano nawet wydzielenie i ogrodzenie baraku nr 44 (i latryny, nr 43) oraz urządzenie w nim osobnego więzienia do dyspozycji Gestapo z ul. Pomorskiej, na wzór więzienia w getcie. Podobno nawet kierownikiem miał być tam sprowadzony z getta Spira²³. Plan jednak upadł w związku z przyspieszeniem starań o przekształcenie obozu w obóz koncentracyjny i osłabieniem wpływu na niego miejscowych władz policyjnych.

Z tych wszystkich przywilejów, ochrony i szans na lepsze życie w obozie korzystały również rodziny prominentów. Były zatem jednostki „żyjące zupełnie nieźle”, mające większe możliwości urządzenia się i środki

²¹ AŻIH, 302/25 (pam. M. Weichert), cz. 2, s. 135–136; AŻIH, 301/1182 (rel. L. Tiefenbrun), s. 7b; R. Bosak, Dziennik, zapis z 9 II 1944.

²² AŻIH, 301/4669 (rel. Marek N.), s. 28; AŻIH, 302/25 (pam. M. Weichert), cz. 2, s. 139; ANKr, PSOKr 20 (XI Ds. 289/47).

²³ AŻIH, 301/1354 (rel. J. Stendig), s. 3.

finansowe. Nie dotyczyły ich również szykany. Gdy kiedyś spóźniły się do pracy dwie kobiety z warsztatu papierniczego, tylko jedna z nich, matka odemana Horna, została przepuszczona przez bramkę. Druga, gdy prosiła o przepuszczenie, usłyszała: „Trzeba się było urodzić matką odemana”²⁴. Ci zaś, w odróżnieniu od mas więźniarskich, mogli mieszkać z żonami i »kuzynkami« (żonami nieoficjalnymi). Kuchnia była wyłącznie pod ich nadzorem, wydawano dla nich oddzielne posiłki, codzienne obiady mięsne itd. „Syty żołądek i zadowolenie fizyczne przepędzało głupie myśli, wyrzuty sumienia i tym podobne pozostałości normalnych ludzi”²⁵.

Przywileje i wygodniejsze życie, rewizje i rabunki dla celów osobistych, hulaszcze przyzwyczajenia – wszystko to sprawiało, że odemani nie myśleli specjalnie o swoich występkach, jakich dopuszczali się wobec współbliźnich. Uważali się za lepszych, za elitę, której wszystko wolno, i nieważne było, iż tę „elitę” uformowały okoliczności wojenne i decyzje okupantów, a w jej składzie przeważali osobnicy o dwuznacznej postawie albo całkowicie skompromitowani kolaboracją z Niemcami. Nic więc dziwnego, że walka o funkcje była stałym elementem życia obozowego, zależnym od „właściwych” znajomości, układów towarzyskich czy rodzinnych, poparcia protektorów z SS, a wreszcie od sprytu, przedsiębiorczości i zasobów finansowych. Sytuacja się zmieniała, „kariery” się rozwijały i upadały. Na przykład kierownikiem nowej łaźni był Rachbaum, znający się na tej pracy, bo dawniej kierował odwyszalnią w getcie, natomiast kapo odpowiedzialnym przed OD był dr Wilhelm Kranz. Ponieważ łaźnia podlegała naczelnemu lekarzowi dr. Grossowi, ten wstawił tam zaufanego człowieka, swojego teścia Goldsteina, cieszącego się zresztą opinią bardzo przyzwoitego. To nie wystarczyło, bo dr Gross usunął następnie Kranza i umieścił w łaźni swoich ludzi, na których czele stanął odeman Kohane²⁶.

²⁴ AŻIH, 301/4124 (rel. L. Herzog), s. 5.

²⁵ AŻIH, 301/3376 (rel. B. Zellner), s. 19.

²⁶ AŻIH, 301/1350 (rel. J. Stendig), s. 9. Ilustracją tego zjawiska były pojawiające się w obozie żartobliwe wierszyki charakteryzujące „ważne postacie”; zacytujmy wierszyk więźniarki Sydonii Wiener o kapo baraku Pennerze, który zastąpił innego kapo, Kleinmanna, pozbawionego tej funkcji: „Kiedy Kleinman był Penerem / Pener prawie, że był zerem / Dzisiaj Pener jest Oberem / Kleinman prawie, że jest zerem / Przyjdzie czas na Penera pana / Że zamieni się w klein – Manna / Ja mu życzę sercem szczerem / Żeby Pener był Oberem / Nikt mi nie odmówi racji / W pierwszorzędnej restauracji” – zob. AIPN, BU 2323/1015 (rel. S. Wiener dla Yad Vashem), s. 21. Pennera wspomina też Bosak, pisząc, iż ciężko pobił więźnia złapanego z marchewką – zob. R. Bosak, Dziennik, zapis 28 I 1944.

Władza łączyła się z korupcją. Dziesiątki zeznań i relacji mówią o jej nieprawdopodobnych rozmiarach w obozie. W obiegowej opinii i w praktyce, kto miał pieniądze, mógł w Płaszowie kupić wszystko, co chciał, mógł uzyskać lepszą pracę z dachem nad głową, miejsce w szpitalu, mógł uniknąć transportu. Wszystkie te udogodnienia miały swoją cenę, więźniowi, który nie miał niczego, śmierć groziła częściej niż innym. Gdy jedna z więźniarek błagała kapo z *Gross-Schneiderei* Kleinmanna, aby nie wysyłano jej kilkunastoletniego syna w transporcie, ten oświadczył, że nie ma „dość złota ani brylantów, by go wykupić, i dlatego musi pójść”. Syn nie chciał rozstawać się z matką i udało mu się chwilowo ukryć, ale niedługo cieszyła się nim, bo wkrótce potem został wywieziony do KL Mauthausen, gdzie w lutym 1945 roku zginął²⁷.

Ci, którzy byli korumpowani, a także bogacze, którzy korumpowali, żyli z rodzinami na innej stopie, w znacznie lepszych warunkach, i nazywani byli „hajlajfem”. W oczach więźniów wyglądało to tak: „Były naturalnie sfery, które nie cierpiały głodu. To były rodziny odemanów albo ci, którzy dysponowali dużymi sumami pieniędzy. Zdarzało się też często, że przy wspólnym stole, w *Gemeinschaften* krawieckim, gdzie pracowały wraz z nami żony i córki odemanów czy inne bogaczki – zasiadałyśmy do wspólnego posiłku. Tamta »elita« obozowa jadła biały chleb z wędliną, czekoladę, cukierki, jajka i inne najlepsze rzeczy, a obok robotnica żuła suchy chleb obozowy, którego przydział tygodniowy starczył zaledwie na dwa dni”²⁸. W istocie, w obozie nie brakowało luksusowych towarów przemycanych z miasta i sprzedawanych w tajnych sklepikach po odpowiednio wysokich cenach.

Na czele hierarchii prominenckiej w ZAL i KL Płaszow stał Wilhelm Chilowicz, mianowany przez Götha początkowo kierownikiem *Ordnungsdienstu*. Utrzymał się przy władzy prawie półtora roku. Miał 30 lat, urodził się w Łodzi, ale mieszkał od dawna w Krakowie i zajmował się kuśnierstwem. Wcześniej był więźniem obozów pracy w Radomyślu i Mielcu. W różnych opisach mówi się o nim, że był prostakiem i pijakiem o „wyrzucie twarzy anormalnym”, wzrostu średniego, „z gładko ulizaną główką bez nakrycia, w lśniących cholewach, jasnych bryczesach, dobrze przykrojonej bluzie, arbiter elegantiarum z ulicy Józefa niczym *Prinz of Wales*, marna kreatura ludzka

²⁷ AŻIH, 301/814 (rel. M. Kalfus), s. 3–4.

²⁸ AŻIH, 301/188 (rel. M. Hornik), s. 10–11.

z nieodstępną reitpejcą”²⁹. Według Weichert’a Chilowicz i tak korzystnie różnił się od kierownika służby porządkowej w getcie, Symche Spiry. Spirę Weichert uważał za człowieka z gruntu złego, który bez skrupułów wysyłał setki ludzi na niechybną śmierć, Chilowicz zaś „był z natury chłopem dobrym i uczynnym. Tamten był tchórzliwy i zakłamaný, ten odważny i szczery. Tamten robił najpotworniejsze rzeczy, wzdychając do Boga, ten nie ukrywał ani swoich sprawek, ani swych zamiarów. Jeden i drugi byli bezwzględni wobec ludzi, do których mieli uzasadnioną czy nieuzasadnioną urazę, wobec takich, których podejrzewali, że nie uznają ich wszechwładzy w terenie. Jeden i drugi czuli nieprzewyciężony wstręt do inteligencji, pierwszy to ukrywał, denuncjując kogo i gdzie się dało, drugi przy każdej sposobności podkreślał, że ma tylko 6 klas szkoły powszechnej, wieszał psy na doktorach, mógł, wściekając się, i inteligenta – jak zresztą każdego innego – uderzyć, ale w ręce władz z tego tytułu go nie wydawał, wprost przeciwnie, bronił go niejednokrotnie, bo to pochlebiało jego próżności. Próżność posunięta do ostatecznych granic cechowała jednego i drugiego, u tamtego przerozdziła się w ośmieszającą pychę, u tego w chępliwość. Wspólną cechą obu była też służalczość i psia wierność w stosunku do swych panów, z tą tylko różnicą, że u tamtego była połączona z uniżonością, u tego z brawurą. Ani jeden, ani drugi nie odgrywali nigdy żadnej roli w życiu społecznym, obaj wypłynęli jedynie dzięki warunkom wojennym, a pełnia władzy przerwrociła im zupełnie w głowach. Jeden i drugi mieli bezsprzecznie wpływ na swego pana i niejedno mogli u niego wskórać. Ale, podczas gdy pierwszy używał go wyłącznie na korzyść swoją i swojej najbliższej rodziny, a niekiedy też tych, którzy mu się za to odpowiednio wywdzięczali, drugi, nie zapominając również o sobie i swoich (przez co, obok rodziny, rozumiał i kolegów), dbał na swój sposób o obóz”³⁰.

Oceny prawie wszystkich więźniów były dla Chilowicza miażdżące, w zgodnej opinii był prostacki i prymitywny, ludzi, nad którymi miał władzę, prześladował i bił bez litości, „był specjalistą w podbijaniu oczu”. Bosak odnotował, że po przekształceniu obozu w obóz koncentracyjny Chilowicz mimo zakazu dalej bił więźniów, raz nawet na tym tle doszło

²⁹ AŻIH, 301/4740 (rel. J. Stendig), s. 11, 28; AŻIH, 301/448 (rel. L. Salpeter), s. 29, 34. Chilowicz, który lubował się w ekscentrycznych strojach mających podnieść jego prestiż („ubrany był jak generał”), w okresie KL chodził w ubraniu cywilnym – zob. AŻIH, 301/4669 (rel. Marek N.), s. 30.

³⁰ AŻIH, 302/25 (pam. M. Weichert), cz. 2, s. 133–134.

do starcia z kapo niemieckimi, którzy stanęli w obronie Żydów. W czerwcu 1944 r. z powodu „bicia Żydów bez przyczyny” sam Chilowicz został po raz pierwszy publicznie pobity na placu apelowym przez esesmana Kurta Schupkego. Po tym miała zapanować radość w obozie; nie dość tego, w trzy tygodnie później Chilowicz pojechał w jakiejś sprawie do Proszowic i tam został pobity przez miejscowych policjantów granatowych³¹. W obozie uchodził za erotomana i napastował ładne kobiety, co było stałym powodem awantur między nim a żoną. Jak wspomina była więźniarka: „Chilowicz był *Lagerälteste I* [...], był jednym z tych, którzy deprawowali życie w obozie, każda dziewczyna, która mu się spodobała, była jego zdobyczą albo ofiarą. Przysyłał po taką dziewczynę nocą odemana i jeśli na żądanie nie stawiała się, mogła być pewna, że albo ona, albo ktoś z najbliższej rodziny pójdzie przy najbliższej okazji na wysiedlenie [transport – przyp. R. K.] albo śmierć. Żona Chilowicza była *Lagerälteste II*. Była to bestia, nie mówiła do ludzi inaczej, jak najgorszymi wyzwiskami, specjalnie nienawidziła ładne, młode dziewczęta. Każdą z nich podejrzewała o romans z mężem, nie mówiła do żadnej inaczej jak k... Była panią życia i śmierci tych kobiet”³². W brutalnym zachowaniu nie ustępowała mężowi i podobno zazdrość o niego popchnęła ją do zbrodni: miała doprowadzić do zastrzelenia jednej z więźniarek. Ogólnie unikano jej w obozie, bano się jej, pisano o niej szydercze wierszyki i piosenki.

Swą pozycję Chilowicz zawdzięczał przede wszystkim poparciu, jakiego udzielał mu Göth. Podobno zyskał je dzięki pewnemu incydentowi na początku istnienia lagru. Gdy niespodzianie pojawiła się komisja mająca dokonać lustracji obozu, Göth spał i wówczas Chilowicz sam zarządził natychmiastowy apel odemanaów, przeskoczył druty i zbudził komendanta. Tym samym, ratując jego honor, uzyskał specjalne względy i awanse. Był całkowicie posłuszny Göthowi, starał się go naśladować, robił wszystko, czego ten wymagał, „z oczu pana odczytywał jego chwilowe kaprysy i upodobania”, gorliwie wypełniał wszystkie rozkazy i sam inicjował takie działania, aby przypodobać się komendantowi i spełniać jego materialne żądania i zachcianki. Chilowicz wszedł w posiadanie ogromnego majątku, co dodatkowo stwarzało możliwości wywierania pewnego wpływu na Götha i esesmanów. Z tego powodu on i członkowie jego służby porządkowej byli pewni, że nie grozi im żadne niebezpieczeństwo. Stał się szarą eminencją

³¹ R. Bosak, Dziennik, zapisy z 16 IV 1944, 4 i 29 VI 1944.

³² AŻIH, 301/188 (rel. M. Hornik), s. 10; AŻIH, 301/1182 (rel. L. Tiefenbrun), s. 4–6.

w obozie, a jego władza nad współwięźniami wydawała się nieograniczona. Któregoś dnia Göth miał powiedzieć do niego: *Du bist der Prinz der Juden*³³ (Ty jesteś księciem żydowskim).

W obozie mówiono, że właśnie zasługą Chilowicza miało być zasugerowanie stworzenia w Płaszowie warsztatów produkcyjnych, co zwiększało użyteczność obozu i żydowskich więźniów. Ich praca, w tym także małoletnich, przynosiła pewną stabilizację i nadzieję na przetrwanie. Do zasług Chilowicza niektórzy dodawali jego słabość do dzieci, staranie się o warunki ich bytu i ochronę w obozie przez kilkanaście miesięcy; on sam chętnie zapewniał, że to tylko dzięki niemu dzieci były tolerowane. Niejednokrotnie też uzyskiwał drobne ulgi dla pewnych grup lub ogółu więźniów, przede wszystkim wysuwając argument wydajności pracy i ważności produkcji, co w tych warunkach równało się utrzymaniu obozu, a tym zainteresowani byli zarówno więźniowie, jak i komendant oraz funkcjonariusze. Chilowicz, ciesząc się zaufaniem Götha i stałymi z nim kontaktami, stał się mimowolnie świadkiem i powiernikiem machinacji komendanta. Załatwiał dla Götha różne sprawy handlowe i zakupy luksusowych towarów na mieście. Podobno właśnie przy takiej okazji, gdy latem 1944 r. zobaczył panikę i ewakuację Niemców z Krakowa, dojrzał w nim zamiar ucieczki z obozu, co w efekcie doprowadziło do jego zguby.

Zastrzelenie przez Götha i jego kompanów 10-osobowej grupy Chilowicza podczas rzekomej próby ucieczki z obozu 13 sierpnia 1944 r. było jednym z najgłośniejszych wydarzeń, zapamiętanym przez wszystkich więźniów. Są różne wersje tych wypadków. Mający kłopoty służbowe Göth, przeczuwając, że może zostać aresztowany, postanowił pozbyć się świadków swoich machinacji, a więc przede wszystkim starszego obozu Wilhelma Chilowicza, jego żony i ich współpracowników. Zorganizował prowokację z udziałem zaufanego wachmana i podsunął Chilowiczowi pomysł ucieczki, zakupu pistoletu, wykorzystania samochodu itd. Według więźnia Stanisława Jagielskiego ucieczka Chilowicza była prowokacją SS – tych esesmanów, którzy byli w opozycji do Götha i chcieli przy tym zdemaskować jego nadużycia. Jest bardzo prawdopodobne, że Chilowicz myślał o ucieczce i snuł plany, bo wiedział o niejednym takim udanym przedsięwzięciu. Zachęcony rosnącym poczuciem zagrożenia, a może i pewnością siebie wynikającą z posiadania dużego majątku

³³ AIPN, GK 174/347, k. 6 (zezn. M. Hornik); AŻIH, 301/4124 (rel. L. Herzog), s. 4; AŻIH, 303/XX/558, k. 60 (oprac. J. Stendig).

zgromadzonego w obozie, postanowił skorzystać z podsunętej mu szansy ocalenia. Była to zręczna pułapka, a gdy tylko „spisek został wykryty”, Göth zgodnie ze swymi kompetencjami mógł natychmiast zlikwidować niewygodnych dla niego więźniów. Zwłoki zamordowanych wystawiono na widok publiczny z ostrzegawczą tablicą, informującą, że zostali zastrzeleni w czasie próby ucieczki i za posiadanie pieniędzy i klejnotów³⁴. Rzeczywiście, przy Chilowiczach znaleziono wtedy ogromną ilość kosztowności, których wartość miał na polecenie Götha oszacować więzień jubiler, a w obozie plotkowano o milionach złotych.

Wokół śmierci Chilowiczów narosło wiele niejasności. Nawet jeśli ucieczka była planowana, to w opinii innych została ona sprowokowana, zaś haniebną rolę w tych wydarzeniach odegrał strażnik Józef Sowiński. Jego informacje i meldunek były bardzo dogodne dla komendanta. Z uwagi na zakaz pozbawiania życia więźniów bez zezwolenia z Berlina Göth wystarał się na dzień przed tym o aprobatę swych działań u wyższego dowódcy SS i policji. Wilhelmowi Koppemu przedstawił sprawę tak, jak gdyby chodziło o stłumienie w zarodku buntu więźniów i konieczność likwidacji jego przywódców. W swoich zeznaniach powojennych Göth opisał to następująco: „[...] zgłosiłem w adiutanturze, że przybywam z meldunkiem w sprawie niecierpiącej zwłoki (*Gefahr in Verzug*) i przyjęty zostałem przez Koppego w jego biurze w gmachu rządu GG. Koppemu przedstawiłem treść meldunku Sowińskiego, a on w obecności adiutanta *SS-Untersturmführera* Felenza polecił mi dostarczyć Chilowiczowi broni, pozwolić mu przygotować ucieczkę i w razie próby jej wykonania wkroczyć i Chilowicza oraz wszystkich biorących udział w sprawie zlikwidować. Nie powiedział mi wprawdzie wyraźnie, że mam ich rozstrzelać. Pozostawił mi swobodę, mówiąc, że jemu jest obojętne, co ja z nimi zrobię, czy ich rozstrzelam, czy powieszę. Jeszcze tego samego wieczoru wezwałem Sowińskiego i oświadczyłem mu, że otrzyma z zapasów obozowych rewolwer, który sprzedać ma Chilowiczowi i o dokonaniu tej transakcji natychmiast zameldować. Jeszcze tego samego dnia, a może też z rana dnia następnego, poleciłem rusznikarzowi obozowemu, by wydał Sowińskiemu niemiecki rewolwer

³⁴ AIPN, NTN 326, k. 179–180 (zezn. M. Pemper); AIPN, NTN 40, k. 42–43 (zezn. J. Stendig); AŽIH, 301/4552 (rel. B. Schnitzer), s. 11–13; AŽIH, 301/448 (rel. L. Salpeter), s. 35; AŽIH, 301/188 (rel. M. Hornik), s. 14; M. Pemper, *Prawdziwa historia...*, s. 162–167; S. Jagielski, *Sclavus saltans. Wspomnienia lekarza obozowego*, Warszawa 1946, s. 66.

kaliber 7.65, po takim nastawieniu iglicy, by z rewolweru tego nie można było oddać strzału. Stosownie do tego polecenia, rusznikarz wydał z zapasów obozowych Sowińskiemu rewolwer z amunicją do niego. Sowiński złożył mi później zameldowanie, że otrzymaną broń sprzedał Chilowiczowi za parę tysięcy złotych. [...] Sowiński zameldował mi, że Chilowicz odmówił w tym dniu wyjazdu, postanowił bowiem dla zabezpieczenia ucieczki zdobyć dalszą broń. Po otrzymaniu tego meldunku, przeprowadziłem natychmiast u Chilowicza rewizję, w czasie której znalazłem rewolwer i naboje, wobec czego aresztowałem go natychmiast i przesłuchałem. Chilowicz wydał w czasie przesłuchania wszystkich, z którymi był w zмовie, co do ucieczki. Na podstawie tych jego wyjaśnień, zarządziłem aresztowanie 9-ciu czy 10-ciu osób. Chilowicz, jego żona i wszystkie osoby, z którymi był w zмовie, które zresztą w czasie przesłuchania do tego się przyznały, zostali rozstrzelani. Strzelali strażnicy. Sowiński udziału w tym nie brał. Za pomoc tę przy zlikwidowaniu sprawy Chilowicza został Sowiński na mój wniosek awansowany i otrzymał parę flaszek wódki. [...] Sowiński był żołnierzem ukraińskiej kompanii wartowniczej, pełnił służbę strażniczą, w rozstrzeliwaniach udziału nie brał”³⁵.

Jeszcze poprzedniego dnia Göth długo rozmawiał z Chilowiczem o różnych sprawach obozowych, zapewne chcąc wysondować jego zamiary. Chilowicz nie domyślał się prowokacji, ale był bardzo zdenerwowany. To było powodem jego niezdecydowania nazajutrz i nieskorzystania z umówionego auta, w którym miała być urządzona kryjówka dla niego i jego żony. Po błyskawicznym śledztwie i rewizjach zastrzelono tego samego dnia 10 osób, oprócz Chilowiczów także ich krewnych i zaufanych odemanów, z osławionym Finkelsteinem na czele. Sam Göth zastrzelił siostrę Chilowicza Felę Schnitzerową oraz jej męża, oberkapo w warsztatach „Madritsch”. Ponadto – niezależnie od tej sprawy – zginął również odeman Adam Stab, bardzo przyzwoity i ideowy członek konspiracji.

Zastępca Chilowicza i faktyczny kierownik odemanów Mieczysław Finkelstein, pochodzący również z Łodzi, kiedyś pracował w przedsiębiorstwie przewozowym. Był człowiekiem jeszcze młodym, brutalnym

³⁵ AIPN, NTN 326, k. 189–190. Na poparcie swego stanowiska Göth przygotował *ex post* raport ze szczegółowym przedstawieniem rzekomo zaplanowanego buntu. Raport ten otrzymał m.in. *SS-Gruppenführer* Glücks (*Amtsgruppe D*), *SS-Obergruppenführer* Koppe i dowódca SS i policji na dystrykt krakowski *SS-Brigadeführer* Thier – zob. AIPN, GK 174/340, k. 179–180 (zez. M. Pemper).

i bezwzględny, znanym zwłaszcza z zarządzanych rewizji i przeglądu baraków, gdy z podległymi mu ludźmi rabował więźniów z posiadanego dobytku. W obozie mówiono o nim „książę Walii”, gdyż nosił wytworne ubrania, potem zrobiono z tego „książę wali”, bo często bił pejcem. Obaj z Chilowiczem byli mężami zaufania komendanta, który ich bronił i popierał. Wykonywali oni też wszystkie jego poufne zlecenia³⁶.

Do ścisłej „elity płaszowskiej” należał też Majer Kerner (ur. w 1904 r.), buchalter z Krakowa. W szeregi OD wstąpił jeszcze w getcie i m.in. brał udział w denuncjowaniu konspiratorów żydowskich, aresztowaniach bojowców i biciu zatrzymanych przed odesłaniem ich na Montelupich. W Płaszowie znalazł się w styczniu 1943 r., szybko awansował na kierownika grupy i zastępcę komendanta OD. Na tym stanowisku dopuścił się wielu zbrodniczych występków, zwłaszcza wyżywał się w biciu po głowie i oczach, zarówno mężczyzn, jak i kobiety. Kenera nazywano „okulistą”, bo specjalizował się w celowaniu pejcem w oczy, co czasem kończyło się wybiciem oka – tak było w przypadku więźniarki Stubówny czy więźnia Płotki. Zarządzał też dodatkowe prace, karne ćwiczenia („gimnastykę”) i rewizje, rekwirował pieniądze i cenne przedmioty, osadzał za byle przewinienie w areszcie OD. To właśnie Kerner miał przyczynić się do aresztowania i późniejszej egzekucji inż. Krautwirtha (3 sierpnia 1943 r.), który ośmielił się publicznie krytykować nadużycia policjantów. Po likwidacji *Ordnungsdienstu* w obozie Kerner został zatrudniony w kartotece obozowej, a 6 kwietnia 1944 r. Roman Bosak zanotował, iż ten „bohater OD” przestał być kapomanem i pracuje w warsztacie tekstylnym. Jako że Kerner był powszechnie znanym tyranem, powstał o nim wiersz obozowy, zaś dzieci śpiewały piosenkę, że pije żydowską krew (z refrenem: *Majer Kerner der Bandit...*)³⁷. W październiku 1944 r. Kerner, podobnie jak wielu prominentów płaszowskich, trafił w specjalnym transporcie do Gross-Rosen, a stamtąd do podobozu Brännlitz. Zaraz po wojnie został aresztowany (12 czerwca 1945 r.) i stanął przed sądem w Krakowie razem z dr. Grossem. Skazany na karę śmierci, został powieszony 22 grudnia 1946 r. w więzieniu Montelupich³⁸.

³⁶ AŻIH, 301/448 (rel. L. Salpeter), s. 34.

³⁷ AIPN Kr, 502/564, k. 40 (zezn. R. Lewinger), k. 85 (zezn. B. Bornstein); AŻIH, 301/1590 (rel. H. Bloch), s. 1; AŻIH, 301/1932 (rel. M. Baum), s. 2; AŻIH, 301/1575 (rel. H. Dicker), s. 1; ANKr, PNN 13, k. 89. Roman Bosak zanotował 10 II 1944: „OD Kerner wybił oko jednemu więźniowi, mówią, że jest to czwarty czy piąty wypadek”.

³⁸ AIPN Kr, 502/564–565 (akta sprawy L. Grossa i M. Kenera); AIPN Kr, 425/226 (akta więzienne M. Kenera).



■ Fot. 72. Majer Kerner

Niewątpliwie do czołowych postaci zaliczał się często tu wspomniany naczelný lekarz, dr Leon Gross, który zarządzał całą służbą zdrowia, szpitalem, lekarzami i personelem, sam też decydował o przyjęciach pacjentów i ich leczeniu. Po wojnie Grossowi wytoczono proces karny, na którym świadkowie, wyłącznie byli więźniowie pochodzenia żydowskiego, oskarżyli go o brutalne odnoszenie się do więźniów, łapówkarstwo, zwalnianie za pieniądze od pracy, a nawet leczenie Amona Götha i wysługiwanie się Niemcom. Najcięższe oskarżenia obejmowały udział w selekcjach więźniów i faktyczne wskazywanie ofiar na śmierć, stosowanie w obozie zabiegów aborcyjnych, wykonywanie śmiertelnych zastrzyków, a także przypisywano mu bezpośrednią winę za zamordowanie przez Niemców dr. Edwarda Goldblatta. Nie wszystkie wysuwane zarzuty znalazły potwierdzenie w dowodach procesowych, ale ciężar oskarżenia był ogromny i Gross został skazany na karę śmierci przez Sąd Specjalny Karny w Krakowie (26 sierpnia 1946 r.)³⁹.

Natomiast udało się ukryć przed współwięźniami i wymiarem sprawiedliwości innemu płaszowskiemu prominentowi, Marcelowi Goldbergowi (ur. w 1910 r.), dawnemu urzędnikowi w firmach krakowskich, a w getcie funkcjonariuszowi *Ordnungsdienst*. Z racji swojej funkcji był powszechnie znany i znienawidzony. Jako „oficer” OD chodził zawsze w mundurze, do współwięźniów odnosił się z pogardą, bił ich i ubliżał im, brał udział

³⁹ Obszerne materiały na temat Grossa znajdują się w aktach sądowych – zob. AIPN Kr, 502/564–565; AIPN Kr, 425/132 (akta więzienne L. Grossa). Szerzej o jego roli pisze A. Bieberstein, *Zagłada Żydów...*, s. 126–128.

w rewizjach osobistych, wyznaczał do dodatkowych prac karnych. Po utworzeniu obozu koncentracyjnego był faktycznym kierownikiem biura zatrudnienia (*Arbeitseinsatzleiter*). Przydział pracy miał kolosalne znaczenie i ci, którzy o tym decydowali, odnosili z tego tytułu spore korzyści. Tak było w 1943 r. i również w okresie istnienia KL, a niemiecki szef działu zatrudnienia miał w Goldbergu pomocnika, który skutecznie wyręczał go w obowiązkach i faktycznie odgrywał na tym polu decydującą rolę. Goldberga bano się i słono mu płacono, bo przede wszystkim był znanym łapówkarzem, wymuszał pieniądze i kosztowności od swoich ziomków w zamian za przydzielanie do lepszej, „lepszej” pracy albo za pozostawienie na dotychczasowym stanowisku, a nawet za zażegnanie groźby niepożądanego zwolnienia. Za sówitą opłatą potrafił nawet zwolnić więźnia z codziennej roboty. Goldberg miał znaczny wpływ na kierowanie ludźmi do transportów i choć listy transportowe opracowywano w komendzie obozu, to jednak wraz z Chilowiczem zmieniał je w zależności od własnych interesów i uzyskanego okupu. Był postrachem w obozie, kopał i bił nahajką zarówno kobiety, jak i mężczyzn, pośrednio przyczynił się do śmierci wielu osób. Rachela Spira po wojnie wspominała: „Goldberg odnosił się do nas gorzej jak SS-mani. Bił, przeklinał, jego zachowanie było wyzywające. Zdawało mu się, że jest panem życia i śmierci, a my jego *haftlingami*, nad którymi wolno mu się znęcać”. Kilku świadków zeznało, że Goldberg wiosną 1944 r. za spóźnienie na apel pobił ciężką Toszkę Laufer z Tarnowa. Obrzucał ją wyzwiskami i kopał tak, że zemdlą, a po przeniesieniu do szpitala stwierdzono u niej przepuklinę. Męczyła się przez kilka dni, zanim zmarła. Wszystko to uchodziło mu bezkarnie, gdyż cieszył się zaufaniem władz obozowych, w tym i komendanta. W obozie prowadził wygodny, wręcz wystawny tryb życia, ubierał się elegancko i „zmieniał stale swoje przyjaciółki”, urządzał libacje z szampanem, orkiestrą i z udziałem znaczących gości spośród żydowskich władz obozowych oraz niektórych esesmanów⁴⁰.

Dziesiątki świadków zeznawało, że do Brännlitz, czyli do fabryki Oskara Schindlera, która dawała duże prawdopodobieństwo przetrwania, mógł dostać się przede wszystkim ten, kto wręczał łapówki Goldbergowi.

⁴⁰ ANKr, 29/749/2103 (I Ds. spec. 236/46), k. 2–4, 7–8, 31, 38; AOKŚZpNP Kr, Kpp 34/71 (zezn. W. Traubman); AIPN, GK 174/350, k. 7 (zezn. B. Schnitzer); AŻIH, 301/4568 (rel. R. Spira), s. 1. Bosak w swoich zapiskach odnotował 16 VII 1944 pobicie przez Goldberga kobiety „aż do utraty przytomności”.

Warunki życia w obozie i fabryce Schindlera w Krakowie były stosunkowo dobre i tego samego spodziewano się w Brünnlitz. Stąd też więźniowie starali się tam dostać za wszelką cenę, co jednak wymagało dobrych układów albo dużych pieniędzy. Co gorsza, Goldberg stale manipulował przy liście i skreślał jednych, a wpisywał innych, którzy więcej zapłacili. Na przykład więzień Pinkus Friedman z placówki „Madritsch” zapłacił Goldbergowi złotą 20-dolarówką za dodanie na listę jego i żony. Stało się to kosztem innego więźnia, którego wcześniej wpisano na listę wyjazdową. Podobnie na liście do Brünnlitz został umieszczony młody więzień, dr Szyja Hendler (Händler), zamiast uprzednio wpisanego starszego już lekarza, dr Glassberga, który tę manipulację Goldberga miał przyłacić życiem w KL Gross-Rosen⁴¹. Kulisy tych machinacji nie były znane więźniom, którzy dawali łapówki za większe szanse ocalenia siebie i swoich bliskich.

Sam Goldberg oczywiście załatwił sobie transport do Brünnlitz, gdzie potem pracował w administracji podobozu. Tam doczekał wyzwolenia i opuścił placówkę, nie napotykając żadnych przeszkód. Jest to o tyle zadziwiające, że o Goldbergu nikt nie mówił dobrze, był powszechnie znienawidzony, a po wojnie poszukiwany nie tylko przez organa śledcze, ale i byłych więźniów. Wiadomo, że momenty wyzwolenia w obozach stawały się okazją do brutalnych rozliczeń z wieloma znienawidzonymi więźniami funkcyjnymi. Tymczasem Goldberg uszedł cało i wydaje się prawdopodobne, iż zadecydowała o tym specyficzna atmosfera panująca w obozie Brünnlitz, a może nawet stało się to dzięki apelom Oskara Schindlera o spokojne świętowanie wolności bez okazywania zemsty. W sierpniu 1946 r. na polecenie Nadzoru Prokuratorskiego Ministerstwa Sprawiedliwości wszczęto dochodzenie przeciwko Goldbergowi w Prokuraturze Sądu Specjalnego Karnego w Krakowie. Według ówczesnej wiedzy miał on przebywać we Francji, dysponowano jedynie zeznaniami trzech świadków złożonymi konsulowi RP w Paryżu i kilkoma protokołami z OKBZN i ŻKH w Krakowie⁴². Śledztwo miało na celu zebranie materiałów do wniosku ekstradycyjnego,

⁴¹ AOKŚZpNP Kr, Kpp 34/71 (zezn. W. Traubman); AIPN, GK 174/350, k. 4 (zezn. M. Reisman), k. 7 (zezn. B. Schnitzer); AŻIH, 301/4124 (rel. L. Herzog), s. 7. Goldberga pamiętała też żona Oskara Schindlera. Wspominała, że Schindler znał tylko nielicznych robotników przewidzianych do ewakuacji, a listę sporządzał „jeden z Żydów [...] myślę, że był to Goldman [Goldberg – przyp. R. K.], który za to brał ogromne łapówki” – zob. E. Schindler, *Pamiętniki. Żona Oskara Schindlera oskarża Spielberga*, tłum. D. Rycerz, Warszawa 1996, s. 76–79.

⁴² ANKr, 29/749/2103, k. 1.

ale ostatecznie nie przyniosło pożądanego efektu. Według różnych informacji Goldberg ukrywał się skutecznie w wielu krajach (we Francji, Austrii, Wenezueli) i jego dalsze losy pozostają nieustalone.

Interesującą postacią był wspomniany wcześniej odeman, krakowianin Dawid Liebling (1908–1946). W latach 1934–1941 prowadził ze współnikiem firmę „Budowa”, a po utworzeniu getta pracował jako robotnik przy „układaniu węgla” i w *Luftgaukommando*. W listopadzie lub grudniu 1942 r. wstąpił do OD, licząc na ochronę przed pewnym konfidentem, z którym miał zatarg. W Płaszowie był jednym z pierwszych więźniów już na przełomie 1942/1943 r. Tam jako odeman został wyznaczony przez Götha do objęcia kierownictwa „działu sanitarnego” (kolumny sanitarno-porządkowej), przeznaczonego do kontrolowania czystości w barakach i sprzątania ulic, łącznie ze sprawdzaniem stanu kanalizacji i klozetów. Była to funkcja niezwykle odpowiedzialna, ale i niebezpieczna, zważywszy, że poprzednia ekipa zajmująca się tą pracą została rozstrzelana na rozkaz komendanta za rzekome zaniedbania w egzekwowaniu porządku. Po pół roku tej niebezpiecznej roboty, we wrześniu 1943 r., Liebling załatwił sobie pracę magazyniera w dziale mebli, co wiązało się z pewnym komfortem, wyjazdami na miasto itd. W Płaszowie był do samego końca, uciekł z kolumny ewakuacyjnej w styczniu 1945 r. i wrócił do Krakowa. Należy dodać, że już jako odeman Liebling był aktywnym członkiem obozowego ruchu oporu. Na potrzeby konspiracji dostarczał materiał wybuchowy z kamieniołomu, a także lonty i zapalniki do przygotowywanego wyrobu granatów ręcznych. Gdy w 1944 r. pracował w magazynach i zajmował się aprowizacją, wychodząc do miasta, przenosił pieniądze i żywność, wiadomości tajne i prywatne od członków rodzin więźniów, tych, którzy ukrywali się po stronie „aryjskiej”. Darzony był zatem największym zaufaniem. Liebling nie nadużywał funkcji, żył skromnie, mimo to po wojnie został obwiniony o bicie więźniów z kolumny sanitarnej⁴³.

Podobnie niesłusznie był oskarżany Ignacy Neuhaus, *vorarbeiter* w placówce *Abladekolonne*, który po wojnie stanął przez żydowskim Sądem Społecznym

⁴³ ANKr, PNN 2, k. 77; AIPN Kr, 502/550, m.in. k. 67, 199, 204–205, 227–228. W związku z oskarżeniami Dawid Liebling został aresztowany w kwietniu 1945 r., sprawę umorzono 8 V 1945. Ponownie aresztowany 7 IX 1945, został oczyszczony z zarzutów 19 IX 1946 i niewinny przez Sąd Specjalny Karny w Krakowie. Już w czasie śledztwa był ciężko chory i zmarł niedługo po zwolnieniu z więzienia. Jego córka, znana pisarka Roma Ligocka, poświęciła mu książkę wspomnieniową zatytułowaną *Tylko ja sama* (Kraków 2004).



■ Fot. 73. Dawid Liebling

pod zarzutem bicia i prześladowania innych więźniów w obozie. Między innymi stawiał mu zarzuty więzień Julian Lówy (po wojnie student Uniwersytetu Wiedeńskiego). Lówy był typem inteligenta i naukowca, nie bardzo umiał się dostosować do życia i warunków kacetu. Przynosił książki do obozu, stale coś czytał, uczył się języków, spóźniał się na zbiórki i przez to zaniedbywał wyznaczoną mu pracę w ważnej placówce *Abladekolonne*, gdzie nieraz wobec więźniów stosowano represje. Kiedyś pobito go za czytanie słownika w ustępie i przez to narażenie całej grupy roboczej⁴⁴, później został przeniesiony do podobozu w Wieliczce. Z zarzutów został również oczyszczony odeman Mendel Blatt (ur. w 1904 r.), kupiec z Krakowa. Do obozu w Płaszowie wysłano go w styczniu 1943 r., w połowie roku nadzorował grupę więźniów przy budowie nowych koszar, potem został mianowany starszym baraku (*Blockälteste*) dla odemanów, pracowników biurowych i kapo. Tę wygodną funkcję pełnił do czasu ewakuacji do KL Gross-Rosen, skąd trafił do podobozu w Bielawie, gdzie został wyzwolony. Po wojnie Blatta aresztowano w Wałbrzychu, ale prowadzone przeciw niemu śledztwo nie potwierdziło oskarżeń. Sprawę umorzono i został zwolniony z aresztu w styczniu 1948 r.⁴⁵

Dawid Horowitz w Płaszowie pełnił funkcję kapo w centralnych magazynach („kierownik magazynu”). Jego protektorem był SS-Obersturmführer

⁴⁴ AŻIH, 301/2446 (rel. I. Neuhaus), s. 18–21. W 1948 r. zawieszono wobec niego postępowanie przed Sądem Społecznym przy CKŻP – zob. A. Żbikowski, *Sąd Społeczny przy CKŻP. Wojenne rozliczenia społeczności żydowskiej w Polsce*, Warszawa 2014, s. 86–87.

⁴⁵ ANKr, PSOKr 20 (XI Ds. 289/47, akta spr. M. Blatta).

Karl Heinz Bigell, który na początku istnienia obozu kierował powstającymi warsztatami i działem zakupów i wówczas zatrudnił Horowitza jako fachowca od zakupów w dziale maszyn i narzędzi. Bigell spowodował też, że Horowitz, ze względu na stanowisko, był wyznaczany przez Götha do zakupu materiałów technicznych i mógł wychodzić na miasto. Miał stałą przepustkę, podobnie zresztą jak Izaak Stern i inni, którzy mogli wychodzić na zewnątrz, bo zakładnikami były ich rodziny w obozie. Na prośbę Horowitza Bigell ściągnął jego żonę i dwoje dzieci oraz syna szwagra Hermana Rosnera z getta w Bochni. Po wysiedleniu Żydów z Bochni do obozu Szebnie Bigell znowu spowodował przeniesienie przez Pustków do Płaszowa rodziny Horowiczów (rodzice, brat z żoną i córką, teściowa brata). Wszyscy znaleźli się w fabryce Schindlera na Zabłociu. W maju 1944 r., tuż przed wywózką dzieci, Bigell wyjednał u Götha pozostawienie w obozie dzieci Horowitza i córeczki jego brata⁴⁶. Rodzina Horowiczów szczęśliwie się uratowała. Podobnie jak Horowitz pozytywnie zapisał się w obozie inny ważny odeman z Krakowa, Zygmunt Müller (ur. w 1902 r.), z zawodu buchalter. Do służby porządkowej należał już w getcie krakowskim, potem w Płaszowie doszedł do ważnego stanowiska w biurze *Raportführera*, gdzie sporządzał codzienne wykazy stanu więźniów. Ta wysoka pozycja pozwoliła zarówno jemu, jak i jego synowi i córce przeżyć obóz i wojnę⁴⁷.

Szczególne w obozie było miejsce więźnia Mieczysława (Mietka) Pempera. Zaczynał jako urzędnik w Gminie Żydowskiej jeszcze przed utworzeniem getta. Rekomendacją na to stanowisko były nieukończone przed wojną studia na Uniwersytecie Jagiellońskim i Akademii Handlowej oraz świetna znajomość języka niemieckiego. Od drugiej połowy marca 1943 r. musiał pełnić funkcję osobistego sekretarza, stenografa i tłumacza komendanta obozu, co było czymś wyjątkowym i nawet sprzecznym z przepisami obowiązującymi w kacetach. Z racji swojego zajęcia Pemper mieszkał w baraku dla pracowników biurowych, a nawet stołował się tam, gdzie Niemcy. Formalnie musiał należeć do odemianów i dlatego narażał się na niechęć innych więźniów, gdyż nie dzielił z nimi wspólnego losu. Chilowicz uporczywie namawiał go do noszenia munduru i czapki OD, próbował też „wciągać w obszar swoich wpływów”. Sam Pemper nie chciał uchodzić za uprzywilejowanego,

⁴⁶ AŻIH, 301/4455 (rel. D. Horowitz), s. 1–2. Horowitz podkreślał, że uratowanie życia członkom jego rodziny zawdzięcza Bigellowi, który nie brał za to żadnych pieniędzy, natomiast przyjmował prezenty w postaci kawy, czekolady, wina itp.

⁴⁷ ANKr, PNN 36, k. 129; AIPN Kr, 502/550, k. 205. Jego córka wydała po wojnie wspomnienia – zob. S. Müller-Madej, *Dziewczynka z listy Schindlera. Oczami dziecka*, Kraków 2001.

jak wspominał, zawsze trzymał się z dala od tych układów, a uzyskane wiadomości zachowywał dla siebie⁴⁸. Faktycznie zaś prowadził własne skryte działania. Ponieważ był świetnie poinformowany w różnych kwestiach, mógł wykorzystywać dla dobra ogólnego szereg tajnych informacji. Informacje Pempera docierały bezpośrednio lub pośrednio m.in. do Oskara Schindlera, prezesa JUS Michała Weichert, a za jego pośrednictwem do kierownictwa RGO, Rady Pomocy Żydom i dalej, do władz podziemnych.

Inny więzień, Wilhelm Kranz z Krakowa (ur. w 1905 r.), wstąpił do służby porządkowej jeszcze przed utworzeniem getta i pracował w więzieniu OD w getcie. Jak mówił dr Aleksander Bieberstein, „jako klucznik oddawał wielkie usługi Żydom”, i rzeczywiście różne relacje potwierdzają, że pomagał uwięzionym, jak tylko mógł. Tę samą funkcję pełnił w Płaszowie, będąc profosem aresztu w wydzielonej części baraku OD (tzw. Kranzówce), a potem w „szarym domu”⁴⁹. W obozie zawsze dobrze o nim mówiono, miał opinię człowieka przyzwoitego, współczującego, a przede wszystkim udzielającego pomocy – i tak też powszechnie go zapamiętano. Wymieniano jeszcze innych odemianów świecących przykładem, którzy godnie wypełniali swoje funkcje, pomagając całej wspólnotie i działając na jej rzecz. Takimi ludźmi byli np.: komendant OD w *Julagu I* Wilhelm Themann, odeman Gertner („jeden z najprzyzwoitszych ludzi w obozie”, zginął w Mauthausen) czy należący do konspiracji Adam Stab.



■ Fot. 74. Wilhelm Kranz

⁴⁸ M. Pemper, *Prawdziwa historia...*, s. 115–116; AIPN Kr, 502/565, k. 188 (zezn. M. Pemper).

⁴⁹ AIPN Kr, 1/2251 (mat. A. Bieberstein); ANKr, SMK 508, k. 489.

Z kolei oprawcami mieli być „oficerowie” Olek Spanlang i Maniek Ferber (*Lagerschreiber*), bliscy współpracownicy Chilowicza, zabici wraz z nim w sierpniu 1944 r., czy też pochodzący z Pragi Leon Lindeman *vel* Goldstein, który objął stanowisko po zastrzelonym Chilowiczu. Za znęcanie się nad więźniami został surowo osądzony po wojnie. Jak najgorzej zapisał się w pamięci współwięźniów np. szef kuchni Leo Majer (Mayer), Żyd niemiecki, dawniej handlarz bydłem i rzeźnik. Prawdopodobnie wcześniej miał być kapo w kuchni niemieckiej, a nawet kucharzem komendanta. Faktem jest, że na zlecenie Götha sprzedawał produkty z kuchni, okradając tym samym wszystkich więźniów z codziennych racji. W kuchni zaprowadzał porządku za pomocą pejsza i często bił ludzi właściwie za nic. Jego pomocnikiem był kapo obieralni ziemniaków Natan Bratt, Żyd krakowski, który również potrafił bić albo dla zabawy zrzucić wiadro ziemniaków na głowę więźniarki⁵⁰. Równie złą opinię miał Mieczysław Garde, robotnik i zbieracz szmat w getcie. Do OD wstąpił w 1942 r. i jeszcze w czasie akcji deportacyjnych w czerwcu i październiku tego roku starał się pomagać innym. W Płaszowie pełnił służbę na bramie, a w maju 1943 r. awansował na kierownika warsztatu papierniczego, któremu podlegało około 1 tys. ludzi. Władza źle na niego wpłynęła, zaczął zachowywać się brutalnie, bił więźniów i wymyślał im, szczególnie wyniosły był wobec kobiet. Jesienią przeszedł do podobozu przy „Emalii”, a w rok później znalazł się w Brännlitz. Oskarżony przed Sądem Społecznym przy CKŻP, został uznany za winnego „niezachowania postawy godnej obywatela Żyda” i wyrokiem z 24 czerwca 1949 r. ukarany naganą⁵¹. Podobnie napiętnowano Aleksandra Eintrachta (ur. w 1906 r.), członek OD zarówno w getcie, jak i w Płaszowie. Nie miał on dobrej opinii (nazywano go katem) – mimo że sam wiele doświadczył, bo w czasie likwidacji getta stracił troje dzieci, to jednak obchodził się z innymi więźniami brutalnie, m.in. wykonywał kary chłosty. Okresowo pracował w *Sauberungskolonnen*, był komendantem jednego z baraków (blokowym), kierownikiem różnych warsztatów, w końcu zaś objął warsztat papierniczy. W październiku 1944 r. wyjechał do Brännlitz. Po wojnie Sąd Społeczny przy CKŻP w wyroku z 24 czerwca 1949 r. uznał go za winnego, choć za okoliczność łagodzącą

⁵⁰ AIPN, NTN 326, k. 76 (zezn. H. Hirsch-Horowitz); AIPN, BU 2323/1008; AŻIH, 301/1928 (rel. M. Perlman), s. 4; AŻIH, 301/3218 (rel. W. Kroll), s. 2; AŻIH, 301/762 (rel. N.N.), s. 1. Majer zmarł pod koniec wojny w obozie Zschachwitz koło Lipska – zob. AIPN Kr, 502/2238, k. 82.

⁵¹ A. Żbikowski, *Sąd Społeczny przy CKŻP...*, s. 84–86.

przyjął „głupotę i tępotę oskarżonego”. Karą było „wykluczenie ze społeczności żydowskiej”⁵².

Pochodzący z Tarnowa Maks Zimmermann (ur. w 1919 r.), szofer, w 1940 r. znalazł się w obozie pracy w Pustkowie, skąd po 18 tygodniach uciekł. W getcie tarnowskim należał do OD od września 1942 r., zyskując złą sławę z powodu gorliwej pracy dla Niemców, denuncjacji, bicia ludzi, a przede wszystkim ujawnienia bunkrów z Żydami ukrywającymi się w czasie likwidacji dzielnicy (we wrześniu 1943 r.). Wtedy też trafił do Płaszowa i został starszym podobożu w „Emalii”, tam jednak Schindler zabronił mu bicia więźniów. W październiku 1944 r. wraz z innymi wyjechał w transporcie do KL Gross-Rosen i Brünnlitz. Po wojnie wrócił do Krakowa, gdzie w końcu maja 1945 r. został aresztowany. Jego rozprawa odbyła się przed Sądem Specjalnym Karnym w Krakowie (na sesji wyjazdowej w Tarnowie)⁵³.

Według pewnych opinii kapo Dawid („Maciek”) Fakler kierujący warsztatem kuśnierskim (*Kirschner Werkstätte*) podlegającym „D.A.W.” miał odnosić się do więźniów skandalicznie, bić ich pejcem i prześladować na różne sposoby, zwłaszcza ludzi starszych i inteligentów. Kazał sobie też płacić m.in. za przyjęcie do warsztatu. Nie były to jakieś nadzwyczajne występki na podobnych stanowiskach. Według świadka stała za tym wszystkim żona Faklera, szara eminencja w warsztacie, nazywana „kapo w spódnicy”. Jej pozycja miała wynikać z bliższych kontaktów z nadzorującym warsztat *SS-Rottenführerem* Hansem Soldem. Sprawa ta stała się dość sławna w obozie, zwłaszcza że Sold był „wybitnie przyzwoitym człowiekiem, który pomagał więźniom”⁵⁴.

Gdy w 1944 r. przybyli do Płaszowa więźniowie narodowości niemieckiej, stworzyli od razu liczącą się grupę. Byli to przeważnie zawodowi przestępcy, często z dożywotnimi wyrokami, mający za sobą bogate doświadczenia w różnych kacetach. Mimo atutu pochodzenia grupa ta była za mała i bez szans na odegranie decydującej roli w obozie opanowanym przez licznych więźniów żydowskich. Udało im się zająć stanowiska związane z kamieniołomem i karną kompanią, gdzie zyskali złą sławę zbrodniarzy. Praca w kamieniołomie należała do najcięższych, często polegała na noszeniu kamieni od rana do wieczora, zaś do karnej kompanii trafiało

⁵² *Ibidem*, s. 80–84, 188–190 (kara Eintrachta została odwołana w 1957 r.).

⁵³ AIPN Kr, 502/329, k. 86–87 (wyrok z 26 VI 1946); AIPN Kr, 425/677 (akta więzienne M. Zimmermanna). Wyrok śmierci wykonano w więzieniu tarnowskim 7 VIII 1946.

⁵⁴ AŻIH, 301/2313 (rel. H. Tigner), s. 1–2.

się nawet za drobne przewinienia. Więźniowie z kompanii karnej pracowali głównie w kamieniołomie, a później także przy zacieraniu śladów zbrodni i paleniu zwłok w lecie 1944 r. Dozorcami znęcającymi się tam nad więźniami żydowskimi byli kapo niemieccy, sadyści mordujący bez skrępułów, którzy przeszli wieloletnie „szkolenia” w tym zakresie. Należał do nich kapo „Iwan”, zawodowy przestępca pochodzący z Austrii (według innych Niemiec rumuński). W jego rękach spoczywało kierownictwo *Steinbruchu* i podobno z przyjemnością wykonywał swoją „robotę”, za co był specjalnie premiowany przez *Schutzhaftlagerführera* Philippa Grimma i innych oficerów SS⁵⁵. Innym dozorcą z tej grupy był Anton Fehringier („Toni”), Austriak, dawniej więziony w Dachau, około 30-letni, podobno zawodowy kasiarz wiedeński. Za swoje zasługi został mianowany kapo, potem oberkapo. Stosował wszystkie wyuczone metody bicia i znęcania się nad współwięźniami, urządzania tzw. sportu, czyli karnej gimnastyki, okradania i wyłudzenia rzeczy wartościowych i żywności. Jako oberkapo wyżywał się na więźniach karnej kompanii w kamieniołomie, choć nie była to placówka jemu przydzielona. W lecie 1944 r. okresowo nadzorował ekshumacje i palenie ciał zamordowanych, czemu towarzyszyły ogromny terror, akty bestialstwa i bezczeszczenia zwłok. Znana była również w obozie sprawa „zakochania się” Fehringiera w 16-letniej więźniarce Lili Ingber, której ojca zabił Göth w 1943 r., a matkę wysłano do komory gazowej w Auschwitz po słynnym apelu zdrowotnym (14 maja 1944 r.). Gdy dziewczyna odrzuciła zaloty Fehringiera, została przez niego tak skatowana, że udzielający jej pomocy lekarz żydowski był zdziwiony, iż w ogóle przeżyła⁵⁶. Również zawodowym przestępcą był Erich Raider (?), kolejny *Lagerälteste* obozu po śmierci Chilowicza. Został skazany na 12 lat kacetu za zabójstwo ojca i matki, dlatego też w obozie chwalił się, że jest „sierotą”. Mimo to w stosunku do więźniów był dość przyzwoity i nawet szedł im na rękę w różnych sprawach⁵⁷.

⁵⁵ AŻIH, 301/172 (rel. J. Sterngast), s. 3; AŻIH, 301/824 (rel. I. Scheidlinger), s. 3. Niewykluczone, że „Iwan” jest tożsamy z niemieckim Cyganem, który wcześniej pełnił funkcję kapo w szpitalu obozowym. Był wyjątkowo brutalny i bezwzględny, co sprawiło, że więźniowie chcieli go unieszkodliwić i pewnej nocy na terenie szpitalnym – miał o tym wiedzieć dr Gross – został uderzony łomem, ale przeżył. Po tym incydencie został przeniesiony do kamieniołomu – zob. AIPN Kr, 502/565, k. 206 (oświadczenie A. Schiffera).

⁵⁶ ANKr, PSOKr 9 (IX Ds. 94/46, dochodzenie w sprawie A. Fehringiera).

⁵⁷ AŻIH, 301/4669 (rel. Marek N.), s. 36; AŻIH, 301/4219 (rel. R. Nass), s. 13.

Patrząc na te charakterystyki, trzeba pamiętać, że o ludziach z OD krążyły różne opowieści i opinie, często sprzeczne, formułowane pod wpływem indywidualnych doświadczeń czy emocji świadków, i nie zawsze mogły one ukazać pełny i obiektywny obraz człowieka. Do wymienionych osób przyłgnęły czasem skrajnie złe oceny i określenia, ale ze względu na brak szerszych świadectw nie zawsze można mieć pewność, że wszystkie kierowane pod ich adresem zarzuty potwierdziłyby się np. w toku powojennych rozliczeń i dyskusji umożliwiających obronę.

Dzieci w obozie

Gdy likwidowane było getto, matki i ojcowie w miarę możliwości starali się różnymi sposobami wydostać swoje dzieci i przeprowadzić je do obozu. Niektóre spośród najmniejszych udało się nawet przeszmuglować wśród bagaży. Dzięki tej pomysłowości przerzucono i uratowano nawet kilkudziesięcioosobową grupę, chociaż początkowo dzieci tropiono i mordowano także w Płaszowie. Wspomnienia z tych tragicznych marcowych dni oraz żałoba po stracie bliskich, a szczególnie dzieci, towarzyszyły więźniom jeszcze długo, budziły też emocje czy pretensje, że jedne dzieci zginęły, a inne przeżyły. Dramat tych chwil oddaje fragment relacji jednej z matek: „[...] w Płaszowie Göth pozwolił OD-manom pojechać autem do getta po swoje dzieci. Miałam szwagra OD-mana i ten przywiózł mi moje dziecko i dziecko siostry. W obozie kobiety, których dzieci poszły na zagładę, nie mogły mi darować, że moje dziecko żyje. Dokuczały mnie i dziecku na każdym kroku, nie mogły znieść, gdy bawiło się lub śmiało, mówiły między sobą: nie mogło zginąć jak moje biedactwo? Co im zawiniło biedne dziecko. Dzisiaj myślę, że może gdybym była na ich miejscu, nie byłabym lepsza”⁵⁸. Dalsze wydarzenia nie oszczędziły i tego dziecka, i bólu matce.

Uratowane dzieci mieszkaly początkowo razem z rodzicami w barakach. Dla starszych szukano zatrudnienia, małe raczej spędzały czas w pomieszczeniach baraków, nie zabierano ich na plac apelowy, starano się, aby ich obecność nie rzucała się w oczy komendantowi. W czasie gdy rodzice wychodzili do pracy, często ukrywały się pod pryzmami lub wysoko na

⁵⁸ AŻIH, 301/4215 (rel. R. Goldberger), s. 4. Obszernie o losach dzieci w getcie i w obozie pisze M. Grądzka, *Przerwane dzieciństwo. Losy dzieci Żydowskiego Domu Sierot przy ul. Dietla 64 w Krakowie podczas okupacji niemieckiej*, Kraków 2012.

pryczach, przykryte kocami i w zakamarkach baraków, zwłaszcza wtedy, kiedy odemani powiadamiali blokowych o rewizjach. „Dzieci nie miały swobody ruchów, dniami całymi i nocami siedziały w dusznych barakach i nie wolno im było wychodzić w obawie, by Göth ich nie zauważył”. Chowano je również przed wizytującymi obóz wyższymi oficerami SS. Z biegiem czasu pogodzono się z ich obecnością, powtarzano wersję, że uratowały życie dzięki usilnym staraniom podejmowanym przez Chilowicza u Götha. Ten w każdym razie przymknął oko na dalsze wegetowanie dzieci w obozie, co miało być jego „jedynym dobrym uczynkiem”⁵⁹.

Przez następne dni i tygodnie przywożono do obozu ujętych Żydów, którzy od połowy marca ukrywali się w dawnym getcie i poza jego murami. Ludzi tych, w tym wiele dzieci, przeważnie natychmiast rozstrzeliwano. Polski cieśla pracujący przy budowie baraków w Płaszowie w marcu 1943 r. obserwował dużą kolumnę ludzi idącą w kierunku wielkiego grobu na cmentarzu żydowskim: „Ukraińcy bili skazańców, poganiiali, rzucali na nich kamieniami. Na cmentarzu przygotowane były skrzynie, do których ofiary składały kosztowności. Do grobu schodzili po desce. Niektórzy mdleli. Tych i chorych, którzy nie mogli prędko chodzić, towarzysze na plecach znosili do grobu. [...] Niemiec stał nad grobem, strzelał z karabinu maszynowego, obok stali 2 pomocnicy, którzy ładowali broń. Na końcu stały dzieci. Matki płakały, bały się zejść do grobu. Ciągnęły je starsze dzieci”, tak jak uprzednio w kolumnie starsze prowadziły te mniejsze za rączkę⁶⁰. Zdarzyło się też kilka wypadków cudownego ocalenia dzieci z egzekucji. Niejaka Gruenwaldowa jeszcze przed likwidacją getta umieściła za wynagrodzeniem swoje bliźniaczki u Polaków. Niestety, ci w obawie o siebie przyprowadzili dziewczynki pod bramę getta, akurat w czasie akcji. Dzieci zawieziono do Płaszowa, gdzie znalazły się od razu na miejscu egzekucji. „Jedna dziewczynka zginęła przeszyta kulami, a druga z przestachu zemdląła i upadając, uniknęła kuli. Ponieważ Żydzi nie powrócili jeszcze z pracy, wstrzymano się z grzebaniem trupów. Gruenwaldówna tymczasem ocknęła się i wyczołgała spod stosu zabitych dzieci. Pewien odeman przyprowadził ją zdumionej matce, która o niczym w ogóle nie wiedziała, radując się w duszy, że jej dzieci

⁵⁹ AŻIH, 301/3205 (rel. S. Koch), s. 1; AIPN Kr, 502/564, k. 133 (zezn. M. Kerner). W jednej z relacji wspomina się o „rejestracji dzieci” w początkach obozu; rodzice musieli przyprowadzić dziecko na OD, co budziło opór i prowadziło „do bicia i szarpania” – zob. AŻIH, 301/1737 (rel. W. Markowicz), s. 10.

⁶⁰ AŻIH, 301/1390 (rel. S. Pietruszka), s. 1–2.

są bezpieczne u ludzi, których obsypała pieniędzmi i dobrodziejstwami, a którzy ją tak srodze zawiedli”⁶¹.

Dla wszystkich, którzy wówczas przeżyli pierwszą falę mordów, nastąpił okres pewnej stabilizacji, mimo to los dzieci był wciąż niepewny. Już w lecie 1943 r. miała miejsce próba wywozu części z nich, którą jednak w ostatniej chwili odwołano z niewiadomych przyczyn⁶². To jeszcze bardziej zwiększyło obawy, że władze nagle nakażą ich usunięcie z obozu. Aby temu zapobiec, utworzono specjalne miejsca zatrudnienia, gdzie mogły pracować nawet dzieci 10-letnie. Starsze pracowały w warsztatach, głównie w szczotkarni, i mieszkaly w baraku nr 42, osobno chłopcy i dziewczynki. Najstarszych, młodzież powyżej 15. roku życia, przydzielono do warsztatów i komand, gdzie zwykle byli traktowani jak dorośli, choć zapewne mogli liczyć na jakieś ulgi. Podlegali jednak takim samym rygorom, a w fazie finalnej obozu zostali objęci ewakuacją. Niektórzy rodzice szukali dla dzieci miejsc, jak im się zdawało bezpieczniejszych, np. Roman Bosak przekazał swoją córeczkę Renię pod opiekę naczelnemu lekarzowi dr. Grossowi. Dziewczynka mieszkała z rodziną Grossa, a Bosak płacił co jakiś czas po 20–30 dolarów. Taka sytuacja trwała rok, aż dziecko zostało oddane do *Kinderheimu*, skąd niestety zostało zabrane na śmierć 14 maja 1944 r. Wcześniej były plany przerzucenia i ukrycia dziecka w mieście i choć do tego nie doszło, to jednak można przypuszczać, iż takie możliwości w obozie istniały dzięki pośrednictwu więźniów, którzy w różnych celach mogli opuszczać obóz⁶³.

Liczba dzieci stale wzrastała. Na początku 1944 r., gdy Göth zaplanował umieszczenie ich w jednym baraku, łącznie w obozie głównym i podobozach było ich prawdopodobnie około 300. W maju tego roku, w przededniu wywózki do KL Auschwitz, było ich zapewne więcej, chociaż nie znamy dokładnej liczby. Mowa jest tu o dzieciach w wieku do lat 15, bo

⁶¹ AŻIH, 302/8 (pam. Z. Szpingarn), s. 42. Wypadki odprowadzania przez Polaków wcześniej ukrywanych dzieci żydowskich zdarzały się częściej. Dzieci były porzucane przy bramach i w wartowniach *julagów* i Płaszowa. Na przykład Roman Bosak zapisał w dzienniku: „[...] w pobliżu obozu podrzucono małego chłopca żydowskiego przez Polaków, nazwiskiem Schlang” – zob. zapis z 29 III 1944.

⁶² Sprawa bliżej niewyjaśniona z powodu braku dokumentów. Doktor Gross zeznał, że dostał rzekomo od Götha polecenie „zlikwidowania 300 dzieci w obozie”. Gdy odmówił, aresztowano go i zagrożono mu śmiercią, ale ostatecznie został zwolniony – zob. AIPN Kr, 502/565, k. 91. Bosak zanotował w dzienniku 26 VIII 1943, że część dzieci odemani przygotowali do wysyłki, lecz akcję odwołano i dzieci zawrócono do baraków.

⁶³ AIPN Kr, 502/565, k. 185, 197.

starsze, jak wspomniano, były traktowane jak dorośli i pracowały. Wydaje się, że najbardziej miarodajne powinny być szacunki dokonywane przez tych więźniów, którzy zgodnie z powierzonymi obowiązkami opiekowali się dziećmi w *Kinderheimie*. W swojej powojennej relacji ich opiekunka Amalia Mandelbaum podała, że w wydzielonym baraku znalazło się około 400 dzieci⁶⁴. W innych relacjach ich liczba szacowana jest na 200 do 400, przy czym należy pamiętać, że początkowo w *Kinderheimie* były tylko dzieci najmłodsze i dopiero przed omawianą niżej akcją Göth zażądał sprowadzenia tam również dzieci nieco starszych, które pracowały, np. dużej grupy ze szcztokarni. W kwietniu 1944 r. miało tam być 140 chłopców i dziewcząt⁶⁵, ale doszły jeszcze dzieci z innych miejsc, np. chłopcy ze ślusarni. Do *Kinderheimu* sprowadzono również dzieci będące dotąd z rodzicami w podobozach, np. w „N.K.F.” czy w fabryce Schindlera. W „Emalii” było ich 22 i gdy pewnego dnia esesmani zażądali natychmiastowego ich wydania, zapanowała panika i zamieszanie. Mimo grożącej śmierci udało się ukryć sześcioro z nich, ale niestety nazajutrz musiano je wydać na skutek donosu, tak że w końcu wszystkie znalazły się w obozie głównym. Między innymi zabrano wówczas przybraną córkę Abrahama Bankiera, przedwojennego właściciela fabryki. Gdy jego własne dziecko padło ofiarą wysiedlenia w getcie, przygarnął jakąś osieroconą dziewczynkę, którą się opiekował i był do niej bardzo przywiązany. Bankier „poruszył niebo i ziemię”, aby ją odzyskać, miał mu w tym pomagać Schindler, który w tej sprawie wstawiał się u komendanta. Wysiłki te okazały się daremne, bo Göth rzekomo nie mógł przeciwstawić się rozkazowi z góry⁶⁶.

Nie ma zgody również i co do tego, kiedy otwarto w obozie *Kinderheim*. Świadkowie mówią o marcu, kwietniu, a nawet maju 1944 r. Najpewniej stało się to w marcu, co zapisał Roman Bosak: „otworzono barak dla

⁶⁴ AŻIH, 301/5312 (rel. A. Mandelbaum), s. 4. Według Weichert'a było to „trzysta kilkadziesiąt” dzieci, co wydaje się najbliższe rzeczywistości – AŻIH, 302/25 (pam. M. Weichert), cz. 2, s. 146.

⁶⁵ Zapisek z 7 IV 1944 w dzienniku Bosaka. Według Jerzego Spiry, który tam pracował, zatrudnionych było 50 chłopców i 30 dziewczynek – zob. AŻIH, 301/238, s. 1. Por. także dane na temat liczby dzieci w relacjach byłych więźniów (AŻIH, 301/4669; AŻIH, 301/4714; AŻIH, 301/1919; AŻIH, 301/2562; AŻIH, 301/410) i w zeznaniach procesowych – AIPN Kr, 502/1436, k. 48 (zezn. M. Gurwicz-Horowicz); AIPN Kr, 502/1437, k. 239 (zezn. J. Mischel), k. 242 (zezn. J. Irkowski).

⁶⁶ AŻIH, 302/25 (pam. M. Weichert), cz. 2, s. 148. Było to prawdopodobnie 29 III 1944 r., pod tą datą odnotował Bosak w dzienniku przywiezienie dzieci z „N.K.F.”.

dzieci, jest ich 260, wśród nich moja Renia”⁶⁷. Następne dwa miesiące były okresem urządzania *Kinderheimu*, adaptacji dzieci i organizowania im zajęć. Z pewnością dla samych dzieci ta zmiana była szokiem, bo wcześniej mieszkaly w zwykłych barakach ze swoimi bliskimi, a niektóre wręcz w warunkach rodzinnych, z rodzicami mającymi w obozie odpowiednią pozycję. Było też bardzo dużo sierot i półsierot. Już na przełomie 1943/1944 r. wyodrębniono do szczególnej opieki dzieci bez matek i ojców. Opiekunka Amalia Mandelbaum podała, że były 63 sieroty w wieku trzech do dziesięciu lat, a wśród nich 20 dzieci, których oboje rodzice zostali wywiezieni do Skarżyska (po likwidacji *julagów*)⁶⁸.

Wydzielony specjalny barak dla dzieci był czymś na kształt *Kinderheimu* w getcie i tak też powszechnie go nazywano. Mimo zapowiedzi, że dzieciom nie grozi żadne niebezpieczeństwo, pojawiały się wielkie obawy, lęk, a nawet rozpacz rodziców, wynikające z poprzednich doświadczeń w getcie. Rozkaz jednak musiał być wykonany i po kilku dniach nastąpiło uspokojenie. Na dom dziecka wybrano barak nr 5 w kobiecej części obozu („całkiem w górze na prawo”). Na kierownika *Lagerälteste* Chilowicz wyznaczył z ramienia OD Szymona Kocha. Miał on przeprowadzić remont baraku, a potem sprawował ogólny nadzór nad porządkiem i czystością, organizacją zajęć, starał się o produkty żywnościowe itd. Obiekt, składający się z trzech dużych pomieszczeń, przewidziany był na 400 dzieci. Wezwawszy paru ludzi do pomocy, Koch energicznie przystąpił do prac adaptacyjnych, barak opróżniono i oczyszczono. Początkowo wstawiono 120 pryz do spania, urządzono jadalnię i umywalnię, kupiono naczynia. Stoły, krzesła i inne urządzenia wykonali stolarze, którzy w tym celu pracowali po nocach, bo w dzień mieli swoje stałe zajęcia. Powstał tajny komitet, który pomagał w akcji dożywiania dzieci i finansował różne wydatki. W sprawę byli zaangażowani ludzie wpływowi w obozie, tacy jak inż. Zygmunt Grünberg, który przyczynił się do wyremontowania obiektu, czy odeman Salomon Grüner, wydający zarządzenia organizacyjne i pilnujący, by zostały odpowiednio i pilnie wykonane. Życzliwość i pomoc okazywali

⁶⁷ R. Bosak, Dziennik, zapis z 11 III 1944. Informowało o tym konspiracyjne pismo „Wolność”, wskazując, że może to być oznaką nadchodzącej likwidacji obozu („Wszystkie dzieci w wieku 2–13 lat, w liczbie dwustu kilkudziesięciu zostały ulokowane oddzielnie w jednym baraku. Podobny fakt zaszedł w Tarnowie przed likwidacją getta”) – zob. ANKr, „Wolność” nr 13, 24 III 1944.

⁶⁸ AŻIH, 301/5312 (rel. A. Mandelbaum), s. 4; T. Śliwiński, *Periturus*, Kraków 1979, s. 61–62.

Chilowiczowie. Sprawa zapewnienia dzieciom jak najlepszych warunków i poczucia bezpieczeństwa łączyła w działaniu wiele osób. Także niektórzy Niemcy interesowali się ich losem, np. kierowali do baraku dziecięcego niektóre artykuły żywnościowe skonfiskowane w obozie. Esesman Willi Eckert, znany z okradania obozowych handlarzy i kupców, „miał bardzo dobre serce dla dzieci żydowskich”, zanosił im „i jabłka, i cukierki, i boczek”⁶⁹.

Barak dziecienny został odgradzony drutem i nie wpuszczano tam osób postronnych. Rodzice mogli odwiedzać dzieci po pracy, od 6.00 do 7.00 wieczorem. Obowiązywał wydany przez starszą obozu Chilowiczową ostry zakaz odwiedzania dzieci przez rodziców w dowolnym czasie, ale kierownik Koch przymykał oko na wizyty w różnych porach dnia. Pozwalał nawet matkom spać przy swoich dzieciach, pod warunkiem, że będą dozorować także inne dzieci. Dwie więźniarki zostały specjalnie przydzielone do opieki, myły dzieci, ubierały je, wyprowadzały na spacer, podawały posiłki. Szczególna rola przypadła tu Amalii Hofstätter-Mandelbaumowej („Mała”), która pracowała w *Kinderheimie* w getcie, a w 1943 r. znalazła się w Płaszowie. Pracę tę zleciła jej Chilowiczowa, wspierająca te działania i stale interesująca się losem najmłodszych więźniów. Pojawił się co prawda zarzut, że Mała Mandelbaum faworyzowała dzieci bogatych rodziców i odemanów, szykanowała zaś matki, które nie miały protekcji, ale wydaje się, że był to odosobniony głos rozgoryczonej matki. Prawdopodobne jest, że w *Kinderheimie* personel umożliwiał stały i łatwiejszy kontakt matek z dziećmi w zamian za wykonanie jakichś prac (np. sprzątania), co nie wszystkim się podobało⁷⁰.

Jedzenie gotowano dla dzieci w ogólnej kuchni obozowej, ale w osobnych kotłach. Posiłki starano się wzbogacać i urozmaicać. Produkty pochodziły z darów JUS i ze zbiorów organizowanych w obozie. Mandelbaumowa zarządzała magazynem żywnościowym, wydawała prowiant i pomagała organizować zbiórki i rozdział żywności. Dzieci dostawały rano białą kawę i chleb, czasem grysik z cukrem, dla chorych były bułki, kupowane przez Chilowiczową za pieniądze JUS. Na obiad dawano zupę, na podwieczorek chleb z marmoladą, często z masłem, na kolację kluski, niekiedy kaszę,

⁶⁹ AŻIH, 301/3205 (rel. S. Koch), s. 1–2; AŻIH, 302/25 (pam. M. Weichert), cz. 2, s. 147; AŻIH, 303/XX/558, k. 39 (oprac. J. Stendig).

⁷⁰ AŻIH, 301/5312 (rel. A. Mandelbaum), s. 4; AŻIH, 301/4215 (rel. R. Goldberger), s. 4. Sama Amalia Mandelbaum w swojej relacji zwracała uwagę, że dzieci odemanów „były bardzo pielęgnowane, natomiast sieroty były opuszczone” – zob. AŻIH, 301/5312, s. 3.

kupowano cukierki. Większość produktów, zwłaszcza wymienionych tu „delikatesów”, a także dodatkowe środki wzmacniające, takie jak mleko skondensowane, mleko w proszku i inne odżywki, pochodziły z JUS. Na polecenie Weicherta co kilka dni odwiedzał *Kinderheim* oficjalny łącznik między JUS a obozem, dyrektor Beirach, który kontrolował stan dzieci i sprawdzał, czy wszystko do nich dociera. Oprócz żywności z JUS „organizowano” dla dzieci odzież z magazynów obozowych. Jeszcze przed utworzeniem *Kinderheimu* niektórzy zamożniejsi więźniowie opiekowali się sierotami i w nowych warunkach nadal o nie dbali, głównie zaopatrując je w żywność. Rodzice, którzy mieli sposobność gotowania posiłków, mogli je dodatkowo przynosić dzieciom. Stąd też pojawiały się od czasu do czasu oskarżenia, że dzieci nie są równo traktowane⁷¹. Wydaje się jednak, patrząc na wielość spontanicznych i płynących z serca działań, że przejawiana troska o dobro dzieci, o ich codzienne potrzeby i przyszły los, oraz podejmowane w tym kierunku prace były autentyczne i skuteczne na tyle, na ile pozwalały warunki obozowe.

Bardzo dbano o higienę i czystość, dwa lub trzy razy w tygodniu dzieci prowadzone przez opiekunki wychodziły do łaźni obozowej. Starano się również o dostarczanie odpowiedniej ilości wody do mycia, którą grzano w kuchni w dużych kotłach, a następnie robotnicy za opłatą w postaci dodatkowego chleba przenosili ją do *Kinderheimu*, bywało, że nawet po 20 kotłów dziennie. Dla utrzymywania czystości i porządku ustanowiono dyżury wśród matek, które musiały przychodzić do pomocy w pracach porządkowych. Opiekę lekarską nad dziećmi sprawowały pediatra dr Ela Nattel i dr Spirowa. Ta druga dyżurowała dwa razy dziennie, ale nie najlepiej wspominał ją kierownik domu, Koch: „Była to stara ksantypa, która bez pieniędzy bardzo niechętnie badała. Stale była w złym humorze i nigdy dla biednych dzieci nie miała nawet uśmiechu. Najchętniej pilnowała godziny, by jej obowiązki już się skończyły. Bywały wypadki, gdy dzieci się potłukły, wówczas po godzinach urzędowania absolutnie nie chciała dzieci przyjąć. Z tego powodu stale miałem z nią sprzeczki”⁷².

W kwietniu 1944 r. urządzono dla dzieci ogródek w obrębie bloku. Co prawda był okolony drutami, poza które nie wolno było wychodzić pod groźbą zastrzelenia, ale było dość przestrzeni zapewniającej swobodną zabawę.

⁷¹ AŻIH, 301/5312 (rel. A. Mandelbaum), s. 3–4; AŻIH, 302/25 (pam. M. Weichert), cz. 2, s. 147.

⁷² AŻIH, 301/3205 (rel. S. Koch), s. 3.

„Mimo tych wszystkich pozornych wygod żyły dzieci w *Kinderheimie* w ciągłym strachu. [...] Kochaliśmy nasze dzieci, przywykliśmy do nich i za wszelką cenę chcieliśmy je ratować przed zgubą. Były tam różne dzieci. Dzieci mające oboje rodziców, dzieci mające tylko matki lub tylko ojców, dzieci mające krewnych i dzieci sieroty niemające nikogo. Przede wszystkim staraliśmy się pomóc biednym sierotom. Staraliśmy się je rozweselić, ale dzieci rzadko kiedy umiały się śmiać. Bezgraniczny smutek widniał w zapadłych ich twarzyczkach, w dużych myślących oczkach. Dochodzili do nich ludzie obcy i różnymi sposobami pomagali, rozweselali. Z miasta przynosiłem im cukierki i wówczas dzieci otaczały mnie wokoło, wołając do mnie: »tata Koch«. Rzucałem im cukierki, a one z radością obejmowały mnie, upominając się o swoją część. Można powiedzieć, że dzieciom w *Kinderheimie* w stosunku do warunków ogólnych panujących w obozie było nieźle. Matki jednak nie miały zbyt wielkiego zaufania do tej »instytucji« i często w nocy wykradały swoje dzieci, by mieć je blisko przy sobie. Przeczuwały, że ten stan rzeczy nie potrwa długo, że jakieś straszne fatum wisi nad nimi i ich dziećmi. Ale były bezradne i musiały dzieci same oddawać do *Kinderheimu*, ponieważ Göth wydał rozkaz, że każde dziecko znalezione w bloku zostanie natychmiast rozstrzelane. W ten sposób urządził Göth wspaniałą łapankę na dzieci i miał wszystkie w swojej ewidencji. Była nawet specjalna lista sporządzona na jego rozkaz przez kierowników *Kinderheimu* i codziennie na apelplacu o stanie liczebnym dzieci meldowały kobiety przydzielone do opiekowania się nimi”⁷³.

W obozie była jeszcze jedna niewielka enklawa dla dzieci. Mianowicie na terenie więzienia wewnętrznego, w „szarym domu”, od grudnia 1943 r. trzymano kilkoro dzieci, rzekomo obywateli węgierskich. Jedzenie przynosiła im w tajemnicy przed Niemcami Mała Mandelbaumowa z *Kinderheimu*. Doktor Weichert przydzielał specjalne fundusze na zakup żywności i najczęściej załatwiał to dr Aleksander Bieberstein. Dzieci były zabierane przynajmniej raz w tygodniu do kąpieli, starano się, by były czyste i miały zmienianą bieliznę. Dbał o nie profos Wilhelm Kranz, znany z dobrego serca i okazywania współczucia i pomocy więźniom aresztu. Po wojnie wspominał: „Starałem się dzieci wszelkimi sposobami rozweselić. Codziennie zabierałem [z aresztu – przyp. R. K.] inne dziecko na spacer pod pretekstem, że idziemy do lekarza. Dzieci były przeze mnie tak wyuczone, że każdemu spotkanemu Niemcowi na zapytanie, dokąd idą, tłumaczyły:

⁷³ *Ibidem*, s. 3–4.

Zahnschmerzen, Bauchschmerzen [ból zęba, ból brzucha – przyp. R. K.]. Spacer taki zwyczajnie trwał trzy godziny, przy tej sposobności załatwiałem sprawy obozowe. Dzieciom darowali obozowicze cukierki i inne słodczyce”. Dzieci te miały być wywiezione w połowie lipca 1944 r. do „osobnego obozu dla obywateli węgierskich” i przeżyły wojnę⁷⁴.

Wszystkie złe obawy i przepowiednie dość szybko się sprawdziły. Już 10 (lub 11) maja 1944 r. rozeszła się wieść, że wszystkie dzieci mają być wywiezione z Płaszowa. „Matki oszalałe ze strachu goniły do *Kinderheimu*, chcąc w ostatniej chwili ratować swoje dzieci. Niestety nic nie pomogło. *Kinderheim* został obstawiony przez Wachę ukraińską, a lista dzieci została odebrana. Przez trzy dni nie wypuszczano dzieci z *Kinderheimu*”⁷⁵. Gdy do tego jeszcze wydano rozkaz zgrupowania w baraku wszystkich dzieci, nawet tych pracujących, było oczywiste, że jest to zapowiedź najgorszego.

Rano 14 maja Göth wydał rozkaz zbiórki wszystkich więźniów na placu apelowym. Gdy rozpoczęły się przygotowania do sformowania transportu więźniów wytypowanych tydzień wcześniej, nagle zauważono zamieszanie i krzyki koło *Kinderheimu*. Rodzice zobaczyli z daleka, jak wśród płaczu i krzyków ładowano dzieci na podstawione ciężarówki. Dzieci przeczuwały coś złego i okropnie płakały, wśród zebranych powstał popłoch, matki próbowały biec w tym kierunku, odpędzano je i strzelano na postrach. „Nagle całym appelpłacem wstrząsnął straszliwy krzyk grozy. Auto wojskowe po brzegi wypełnione dziećmi, które płacząc, wymachiwały rączkami, szybko przejechało na drodze przed appelpłacem. Ludzie szaleli. Göth wyciągnął rewolwer. Kazał zrobić »*Kehre*« [zwrot – przyp. R. K.], wszyscy musieli odwrócić się tyłem do drogi. Odważni, którzy nie usłuchali, widzieli, jak Göth przywołał jakiegoś esesmana, polecił mu coś i ten szybko pobiegł w kierunku *Wachkaserne*. Po pięciu minutach wszystkie głośniki na appelpłatzu nadawały różne wesołe piosenki. Można było zwariować”⁷⁶. Zdawało się, że dramat tego widowiska i perfidia esesmanów nie mają granic. Żadne słowa nie są w stanie oddać tej tragedii. Skutki tego zdarzenia, powszechny ból i rozpacz trwały bardzo długo, wielu więźniów zapamiętało

⁷⁴ AŻIH, 301/3209 (rel. W. Kranz), s. 1–2. Najprawdopodobniej Wilhelm Kranz podaje mylną datę wyjazdu, chodzi tu o zbiorowy transport z Krakowa Żydów obywateli cudzoziemskich do obozu Bergen-Belsen w lipcu 1943 r.

⁷⁵ AŻIH, 301/3205 (rel. S. Koch), s. 4.

⁷⁶ AŻIH, 301/4669 (rel. Marek N.), s. 41. Liczne opisy tych wydarzeń także m.in. w relacjach: AŻIH, 301/3205; AŻIH, 301/188; AŻIH, 301/2562; AŻIH, 301/1928; AŻIH, 301/4714.

to wydarzenie jako najtragiczniejszy dzień w obozie. Płaczące dzieci, drogą okrężną przez *Neue Gelände* i koło miejsca straceń na „górcę”, zawieziono na stację kolejową Płaszów, skąd następnie odszedł transport do KL Auschwitz. Akcja w obozie dobiegła końca, około 16.00 po południu wyczerpanym nerwowo i fizycznie więźniom pozwolono wrócić do bloków.

Bezpośrednio przed wywózką rozegrały się dramatyczne starania o uratowanie choćby części dzieci. Prawdopodobnie Göth już wcześniej obiecał niektórym ważniejszym funkcyjnym, że ich dzieci, bez względu na wydarzenia, będą mogły pozostać w obozie – miały to być wybrane „dzieci potrzebnych mu pracowników”. To wybieranie według relacji uratowanego chłopca wyglądało następująco: „Dzieci odstawiono na bok i przyszedł kierownik lagru odeman Chilowicz i wybrał dzieci odemanów na bok i różnych znajomych. Ale nadszedł komendant Göth i krzyczał na niego, że za dużo dzieci zostawił i zaczął sam wybierać. Wyczytał Romka Ferbera, bo jego brat był *Lagerschreiber*, Wilka Schnitzera, bo ojciec był kierownikiem firmy »Madritsch«, Zbyszka Grossa, bo ojciec był lekarzem obozowym, Genka Güntera, bo ojciec był capo (nadzorca) w D.A.W., Ryśka Horowitza, bo ojciec był capo w Centralnych Magazynach i dwie dziewczynki: Marysię Finkelstein, przybraną córkę zastępcy *Lagerälteste*, Ewę Ratz, bo matka obsługiwała Niemca, *Schutzhaftlagerführera*. Inne dzieci, między którymi ja też byłem, odprowadzono do *Kinderheimu*. Staliśmy na podwórzu za drutem kolczastym, pilnowały nas Niemki – szturmanki. Tatuś poszedł do komendanta i prosił, żeby mnie zostawić. Najprzód Göth złościł się i groził, że tatusia zastrzeli, ale potem pozwolił mnie stamtąd zabrać. Z 400 dzieci było uratowanych 15. Siedzieliśmy w budynku wartowni [OD – przyp. R. K.] i jak dzieci szły do transportu, jeszcze 15 uciekło do nas. Nasza 30-tka siedziała na wartowni 2 tygodnie. Nie mogliśmy wyjść na obóz, bo inni ludzie, którym dzieci zabrano, nie mogli patrzeć na nas, tak płakali dzień i noc”⁷⁷.

Oprócz dzieci wyłączonych przez komendanta znaleźli się śmiałkowie, którzy podjęli próbę ucieczki, ukrycia i przeczekania akcji. Dzieci w dużych grupach wyprowadzano do czekających ciężarówek, niektóre, nie chcąc wsiadać i nie bacząc na wachmanów z karabinami, uciekały pomiędzy baraki, kilkoro znalazło kryjówkę w latrynie. Ukryte w szambie przesiedziały kilka godzin, aż do momentu, gdy mogły bezpiecznie wyjść, umyć się, przebrać i schować w barakach. Jak zapamiętał to wówczas 10-letni Jurek Spira, w ten

⁷⁷ AŻIH, 301/410 (rel. M. Grüner), s. 1–2; AIPN, NTN 47, k. 24 (zezn. M. Pemper).

sposób ocaliło się pięć dziewcząt i dwóch chłopców⁷⁸. Ocalałe dzieci wróciły po akcji do rodziców, podobno były wypadki, że niektóre matki poszły do transportu za dziećmi, a jedna z matek pojechała, myśląc, że dziecko zabrali, tymczasem zostało ono w obozie. Część dzieci ponownie posłano do pracy, do szcztokarni i innych placówek. Tak chronione doczekały ewakuacji z obozu w październiku 1944 r., po której trafiły przeważnie do Brännlitz, a część do Auschwitz.

Tymczasem w Płaszowie początkowo nie znano losów wywiezionych dzieci, ale w krótkim czasie dowiedziano się, że trafiły do KL Auschwitz. 4 czerwca 1944 r. Roman Bosak zanotował w swoim dzienniku: „Są pogłoski, że dzieci wysłane 14 V żyją w Oświęcimiu”. Z kolei 18 czerwca zapisał, że na deskach wagonu zawróconego z Oświęcimia widziano napisane pozdrowienia od dwojga dzieci więźnia Lewensteina⁷⁹. Właściwie dopiero po wojnie, gdy wysłuchano ocalałych więźniów, zaczęto kojarzyć rozproszone informacje i nabrano pewności, że dzieci poniosły śmierć w komorze gazowej w KL Auschwitz. Dowiedziano się, że nie zostały zarejestrowane w obozie, nikt ich tam nie widział, na pewno więc zginęły zaraz po przyjeździe.

Inni więźniowie

Latem 1943 r. pojawili się w obozie Cyganie polscy, potem także zagraniczni, a więc najprawdopodobniej ze Słowacji i z Węgier. Nie ma żadnych dokładnych przekazów o tym, kiedy i skąd przybyli do Płaszowa. Najpewniej mogli pojawić się w obozie niedługo po utworzeniu obozu „wychowawczego” (*Arbeitserziehungslager*), zwłaszcza że w lecie 1943 r. na terenie dystryktu krakowskiego wyraźnie nasiliły się eksterminacja ludności romskiej,

⁷⁸ AŻIH, 301/238 (rel. J. Spira), s. 1–3. Istnieją rozbieżności co do liczby dzieci uratowanych w tym dniu. Komendant zezwolił na pozostanie 15–22 dzieciom, uratowało się w ukryciu prawdopodobnie siedmioro lub dziesięcioro – zob.: AŻIH, 301/238, s. 1–3; AŻIH, 301/410, s. 2; AŻIH, 301/5312, s. 5. Bronisława Horowitz relacjonowała, że Göth zgodził się na zatrzymanie w obozie siedmiorga dzieci – zob. AŻIH, 301/4041, s. 2. Roman Bosak napisał w swym w dzienniku, że tego dnia wysłano 330 dzieci, zaś „22 dzieci wyjęto z transportu, a 10 się uratowało, chowając pod deskami latryny” (zapis z 14 V 1944). 18 V 1944 dodał: „Ilość dzieci uratowanych z wysyłki 14 V jest 22”. Można przyjąć, że akcję przeżyło około 30 dzieci.

⁷⁹ R. Bosak, Dziennik, zapisy z 4 i 18 VI 1944.

aresztowanie i wyłapywanie pojedynczych osób, a także egzekucje zbiorowe i likwidacje całych taborów⁸⁰.

W obozie Cyganie byli zapewne prześladowani i izolowani. Nie dość, że nie otrzymywali pomocy z zewnątrz, to jeszcze sami odsuwali się od Polaków i od Żydów, dlatego też byli odcięci od wzajemnej pomocy więźniarskiej. Według relacji Cyganie – rzekomo kilkadziesiąt rodzin – zostali umieszczeni w części polskiej obozu. Polski świadek zanotował: „W gronie tych Cyganów było sporo dzieci w wieku dwunastu, czternastu lat. Dzieci te nawet w zimie chodziły boso, bez płaszczy i swetrów, poowijane szmatami i papierami. Dorosłym więźniom nie udało się odejść z grupy roboczej na podobne poszukiwanie, ale na dzieci nie zwracano specjalnej uwagi, toteż prawie swobodnie buszowały po całym obozie. Byli to ludzie niezmiernie twardzi, nie przypominam sobie, żeby choć jedno takie Cyganiątko zmarło z powodu przeziębienia, czerwotki, gangreny czy innej choroby panującej wśród więźniów”⁸¹. Brak jest również informacji o popełnionych na nich zbrodniach. Jeden ze świadków widział w obozie „Cygana niemieckiego” katowanego za jakieś przewinienie w karnej kompanii w kamieniołomie⁸². Dalszy los tej grupy pozostaje całkowicie nieznany. Polityka władz Rzeszy w tej kwestii była podobna do polityki wobec Żydów, można więc tylko przypuszczać, że niektórzy więźniowie Cyganie zmarli w Płaszowie, w większości jednak trafili do transportów ewakuacyjnych i zostali zamordowani w innych obozach.

Poza lakonicznymi wzmiankami nie ma żadnych dokładniejszych informacji o więźniach pochodzenia ukraińskiego, najprawdopodobniej Łemkach przywiezionych po ewakuacji obozu pracy w Szebniach.

⁸⁰ Na przykład więziona na ul. Montelupich w lecie 1943 r. Halina Schütz zastała w zbiorowej celi 45 Żydówek, 15 Polek (prostytutek krakowskich) i kilka Cyganek. Wszystkie kobiety odwieziono do obozu w Płaszowie w sierpniu tego roku – zob. AŻIH, 301/329 (rel. H. Schütz), s. 1–2.

⁸¹ AIPN, NTN 40, k. 70 (zezn. A. Lempart); AIPN Kr, 1/2253 (rel. W. Bobek), s. 12; AŻIH, 301/1639 (rel. R. Nelken), s. 4.

⁸² AŻIH, 301/1093 (rel. L. Blech), s. 10–11. Więźniem obozu w Płaszowie był m.in. Konstanty Kwiatkowski, bliższych danych brak, którego fotografia znajduje się w publikacji *Zagłada Sinti i Romów. Katalog wystawy stałej w Państwowym Muzeum Auschwitz-Birkenau*, Oświęcim 2003, s. 136.

KONZENTRATIONSLAGER

PLASZOW

MAßSTAB 1:2000 STAND 1. VIII. 1944.



W lipcu 1943 r. utworzono w Płaszowie na zarządzenie dowódcy SS i policji w dystrykcie krakowskim obóz „wychowawczy” dla Polaków. Wychowawczy obóz pracy (*Arbeitserziehungslager* – AEL) był swego rodzaju więzieniem policji bezpieczeństwa. Obozy takie tworzone początkowo w Rzeszy dla cudzoziemskich robotników przymusowych, którzy popełniali wykroczenia przeciw „dyscyplinie pracy”. Już w maju 1941 r. zgodnie z zarządzeniem Heinricha Himmlera kierowano tam robotników sabotujących pracę, „osobników leniwych” itd. W obozach tych, jak wskazuje nazwa, mieli być „wychowywani” przez intensywną pracę. Również w KL Auschwitz istniała kategoria więźniów wychowawczych (*Erziehungshäftlinge*), a w styczniu 1943 r. powstał odrębny obóz wychowawczy w Monowicach. Łącznie było około 11 tys. więźniów tej kategorii, głównie Polaków, w tym kilkanaście procent kobiet. Byli traktowani brutalnie, jak wszyscy głodzeni i zmuszani do najcięższych prac, wielu zmarło z wyczerpania. Płaszowski AEL był prawdopodobnie jednym z dwóch takich obozów w Generalnym Gubernatorstwie, obok istniejącego już AEL Warschau („Gęsiówka”)¹. Umieszczano tam Polaków kierowanych nakazami administracyjnymi lub policyjnymi za przewinienia mniejszej wagi, przeważnie na kary krótkoterminowe trzech do sześciu miesięcy pobytu. Po upływie okresu kary więzień powinien być zwolniony, ale normą było dowolne wydłużanie terminu pobytu w obozie.

AEL w Płaszowie

Panowała opinia, że obóz dla Polaków został utworzony z inspiracji szefa sztabu dowódcy SS i policji Wilhelma Haasego i jemu początkowo podlegał,

¹ Podziemny „Małopolski Biuletyn Informacyjny” w połowie lipca 1943 r. donosił o powstaniu w Warszawie przy ul. Gęsiej 24 nowego obozu karnego dla Polaków. Osadzano tam winnych szmuglu, schwytanych po godzinie policyjnej czy też tych więźniów z Pawiaka, którym udowodniono drobniejsze winy. Poprawczo-wychowawczy charakter obozu miały cechować kary cielesne za najmniejsze wykroczenie, zakaz otrzymywania paczek oraz przymus pracy w niemieckich przedsiębiorstwach za 2 zł dziennie – zob. ANKr, „Małopolski Biuletyn Informacyjny” nr 26, 18 VII 1943.

aż do czasu powstania obozu koncentracyjnego. Dobrze poinformowany Mieczysław Pemper tak przedstawiał kulisy tej sprawy: „W obozie płaszowskim wpływ Haasego na bieg spraw żydowskich znacznie się zmniejszył, gdyż Göth nawiązał bezpośredni kontakt z Schernerem, z pominięciem Haasego. Natomiast utworzenie obozu dla Polaków w Płaszowie wydaje się być wyłącznie sprawą Haasego. Dnia 7 lipca 1943 r. odbyła się w Płaszowie konferencja Haasego z Göthem, przy współudziale *SS-Untersturmführera* Speckhana, *SS-Sturmscharführera* Stiebritza i wyznaczonego kierownika obozu polskiego *SS-Unterscharführera* Landstorfera. Jak wynikało z czytanego przeze mnie później protokołu obrad, Haase zlecił natychmiastowe wydzielenie koniecznego terenu i baraków, i stworzenie niejako obozu w obozie. Przy czym zapewnił sobie Haase właściwe kierownictwo nad tym nowym obozem, skoro osadzenie w obozie, wyznaczenie terminu pobytu, przedłużenie tego terminu, czy zwolnienie było sprawą tylko i wyłącznie Haasego, zaś Göthowi przysługiwało jedynie prawo stawiania wniosków, a później w ograniczonym zakresie prawo przedłużania kary, ale tylko do pewnego terminu. Landstorfer składał raporty Haasemu i od niego bezpośrednio, najczęściej z pominięciem Götha, otrzymywał polecenia. Było oczywiste, że gdy Scherner interesuje się raczej sprawami więźniów żydowskich i nie spotykało się jego podpisu w aktach personalnych Polaków, Haase zajmował się bez przerwy, aż do swego odejścia z Krakowa, obozem polskim i wszystkie listy *SS und Polizeiführera* w tych sprawach nosiły podpis Haasego, który też wpisywał najczęściej własnoręcznie czasokres pobytu w obozie na karcie personalnej więźnia”².

Jeśli chodzi o więźniów żydowskich, to wszelkie kategorie schodziły na dalszy plan, bo istotne było samo pochodzenie, „rasa”, zdefiniowana i napiętnowana przez ustawy norymberskie. Sama przynależność do niej skazywała człowieka na utratę wolności i życia. Żydzi w Płaszowie zostali po prostu przypisani do istniejącej od lat w III Rzeszy kategorii „*Jude*”. Inaczej wyglądało to, jeśli chodzi o więźniów polskich – ich podział i kategorie obozowe były bardziej skomplikowane. Jak zeznawał w 1946 r. Dawid Grünwald, żydowski więzień zatrudniony od września 1943 r. jako pisarz w biurze „obozu polskiego”, więźniowie polscy stanowili odrębną grupę „wychowywanych przez pracę” (*Arbeitserziehungshäftlinge*). Od lipca 1943 r. trafiali tam Polacy za tzw. przestępstwa administracyjne, w szczególności w następujących kategoriach: przekroczenie godziny policyjnej (*Sperrzeitübertretung*), uchylanie

² AIPN Kr, SWKr 3, k. 85–86, 208; AIPN Kr, 1/24, k. 56.

się od pracy i odmowa pracy (*Arbeitsbummelei u. Arbeitsverweigerung*), jazda tramwajem w przedziale dla Niemców. Dalej następowały sprawy poważniejsze, polityczne, ale także znaczniejsze przestępstwa pospolite. Te kategorie w dokumentacji obozowej notowano jako: politycznie niepewny i podejrzany (*Politische Unzuverlässigkeit u. politisch verdächtig*), przynależność do ruchu oporu (*Zugehörigkeit zu W.B. – Widerstandsbewegung*), przynależność do PPR (*Zugehörigkeit zu Revolutionsparteien*), wreszcie nielegalny handel (*Schleichhandel*), więzień asocjalny (*Asoziale*) i zawodowy przestępca (*Berufsverbrecher – BV*)³. Zaraz po powstaniu obozu, oprócz ludzi, których podczas pacyfikacji aresztowano w ramach odpowiedzialności zbiorowej, rzeczywiście dominowały osoby zatrzymane za wykroczenia administracyjne, np. dotyczące godziny policyjnej, nieoddanych kontyngentów, handlu, jazdy tramwajem w przedziale dla Niemców czy też spóźnień i opuszczenia miejsc pracy. W pierwszych komunikatach prasy podziemnej na temat więźniów polskich zwracano uwagę na to, że do Płaszowa policja kieruje m.in. ludzi „zgłoszonych przez niesumiennejnych pracodawców jako uchylających się od pracy i kandydatów do ukarania”⁴. Trafiały tam również osoby przypadkowe, np. złapani podczas obław na tandecie, a dopiero z biegiem czasu przybywali więźniowie polityczni, głównie podejrzani o działalność podziemną. Pierwszych Polaków osadzano na ściśle określony czas, zwykle na trzy do sześciu miesięcy, ale już więźniów politycznych – bezterminowo. Po upływie naznaczonej kary więzień powinien być zwolniony, jednak praktyka wyglądała inaczej i *Schutzhaftlagerführer* wielokrotnie występował do urzędu *SS-Polizeiführera* z wnioskiem o przedłużenie pobytu w obozie, jeśli uznał, że dotychczasowa kara nie spełniła swojego „wychowawczego” celu⁵.

Chcąc powiększyć liczebność obozu polskiego, Amon Göth urządził sam lub też wykorzystując swoich pomocników łapani na Polaków poza drutami i doprowadzał ich do obozu pod różnymi pretekstami, przy czym osobiście wystawiał dla nich nakazy aresztowania. Przykładem może być przywiezienie do obozu w kwietniu 1944 r. dziewięciorga Polaków aresztowanych pod zarzutem rzekomego sprzedawania towarów żywnościowych ludności żydowskiej. Sprzedaż czegokolwiek Żydom mogła kosztować życie, inną sprawą

³ AIPN, NTN 39, k. 27–28 (zezn. D. Grünwald); AŻIH, 301/815 (rel. D. Grünwald), s. 2–3.

⁴ ANKr, „Małopolski Biuletyn Informacyjny” nr 33, 5 IX 1943.

⁵ AIPN, NTN 326, k. 29 (zezn. D. Grünwald).

jest, czy ten zarzut był prawdziwy, bo w tym czasie Żydzi nie mieli prawa przebywania poza obozami, a i z Płaszowa nie mogli wychodzić na zewnątrz do pracy. Wśród zatrzymanych wtedy była Anna Boblowa, która wraz z córką prowadziła sklep przy ul. Wielickiej i w nim oraz w swoim domu miały one sprzedawać Żydom zamawiane towary. Córkę Boblowej, Marię Jedynak, aresztowano razem z jej mężem Józefem. Wszystkich zabrano do obozu i zamknięto w bunkrze „szarego domu”, a tymczasem Göth przeprowadził rewizję w mieszkaniu i sklepie, rekwirując cały wóz towarów z przeznaczeniem dla kuchni załogi. Po dwóch tygodniach przyszedł rozkaz zwolnienia więźniów z bunkra i zostali oni skierowani do pracy w kamieniołomie. Wypuszczono ich z obozu dopiero w końcu sierpnia 1944 r., kiedy zwalniano już Polaków⁶. W świetle obowiązujących przepisów za podobną pomoc groziło natychmiastowe umieszczenie w obozie, a nawet kara śmierci. Nie dziwi więc, że w źródłach brak jest informacji na temat udzielania pomocy więźniom płaszowskim przez mieszkańców domów stojących w najbliższej okolicy.

Pierwsza grupa Polaków przybyła do obozu około 9 lipca 1943 r. Znalazł się w niej Władysław KopystECKI, mieszkający na Dębnikach, który wracał 8 lipca z podkrakowskich Pychowic i przekroczył godzinę policyjną o pięć minut. Zatrzymany przez policjantów Kipirzepę i Woźniaka, noc spędził na posterunku w Pychowicach. Następnego dnia gorliwi granatowi odwieźli go do komendy policji przy ul. Franciszkańskiej, skąd w grupie 11 osób (w tym dwóch kobiet) został odstawiony do Płaszowa. Okazało się, że jest w pierwszej obsadzie nowo tworzącego się obozu dla Polaków – zastał tam tylko 50 kobiet i 17 mężczyzn. Wszyscy zostali umieszczeni razem w jednym baraku⁷. To pokazuje, jak można było wtedy trafić do obozu właściwie za błahe przewinienie. Inną grupę więźniów stanowili chłopci przywiezieni z podkrakowskich wsi, których złapano w lipcu 1943 r. podczas masowych obław i pacyfikacji np. Rybnej, Piekar, Woli Justowskiej, Sułkowic. Jako podejrzani o „przynależność do band” lub co najmniej o sprzyjanie partyzantce (*Bandenverdächtig*) stali się grupą szczególnie upośledzoną, represjonowaną przez sadybę Georga Michalskiego i jego pomocników. Chłopci ci, rzekomo niebezpieczni, traktowani byli najgorzej, niektórych, jak np. zatrzymanych w Rybnej, przywieziono do obozu już ciężko pobitych. Duża grupa więźniów przybyła z Waksmundu, wsi wyjątkowo ciężko doświadczonej, były to nawet kilkusobowe rodziny, przeważnie krewni i sąsiedzi partyzantów

⁶ AŻIH, 301/3929 (rel. S. Koch); AŻIH, 301/4030 (rel. W. Kranz), s. 1.

⁷ AIPN, NTN 39, k. 14–15 (zezn. W. KopystECKI).

działających w Gorcach i osób rozstrzelanych w czasie poprzednich pacyfikacji⁸. Po przyjęciu Polacy dostawali cywilne ubrania z literą „P” i numerem wymalowanym czerwoną farbą olejną na lewej piersi oraz z czerwonymi lampasami na spodniach. Podejrzanych o sprzyjanie „bandom” dodatkowo oznaczano dużymi żółtymi kołami na plecach i na spodniach.

Wśród pierwszych Polaków w obozie przeważali ludzie prości, przede wszystkim chłopi, właściwie nie było inteligencji, brakowało osób, wokół których organizowałoby się życie obozowe. Niestety napływał też element podejrzany, tacy, których świadkowie określali jako „szumowiny” i od których starali się odgrodzić. Stan osobowy w początkowym okresie wynosił 500–600 osób, w tym około 100 kobiet, potem przez dłuższy czas oscylował wokół 1 tys. ludzi. Jak wynika z zapisów Romana Bosaka z lipca 1943 r., liczba osadzonych w obozie dla Polaków wzrastała. Tak więc 12 lipca miało być więzionych 125 mężczyzn i 32 kobiety, a 24 lipca pracowało już 137 mężczyzn i 70 kobiet. W dwa dni później w Krakowie odbyła się „akcja na Polaków” i przywieziono jeszcze 70 osób, spośród których trzy zostały następnie zwolnione z niewiadomego powodu. Prawie jednocześnie „Małopolski Biuletyn Informacyjny” donosił, że „w tej chwili”, czyli w końcu lipca, przebywa w obozie ponad 350 więźniów⁹. Niespełna dwa tygodnie później podawano, że w obozie znajduje się 817 Polaków i ten stan się zmienia, bo część jest zwalniana po interwencjach niemieckich pracodawców, a jednocześnie przybywają nowi, „aresztowani często bez najmniejszego powodu przez *Sonderkommando Krämera*”¹⁰, tj. policję podległą *Stadthauptmannowi* Josefowi Krämerowi.

⁸ Pierwsi waksmundzianie, aresztowani podczas pacyfikacji wsi w czerwcu i lipcu 1943 r., trafili do Płaszowa już w lipcu, innych wywieziono do obozu pracy w Szepienicach. Według Wojciecha Kurasia osadzeni w Płaszowie dostali wówczas numery powyżej 310. W lutym 1944 r., po dołączeniu więźniów z Szepienic, w Płaszowie przebywało 56 więźniów z Waksmundu – zob. AIPN Kr, 120/5 (rel. W. Kuraś), s. 3–4.

⁹ R. Bosak, Dziennik, zapis z 26 VII 1943; ANKr, „Małopolski Biuletyn Informacyjny” nr 21, 1 VIII 1943.

¹⁰ ANKr, „Małopolska Agencja Prasowa” nr 22–23, 12 VIII 1943. Mniej więcej w tym samym czasie „Przegląd Polski” (nr 31, 16 VIII 1943) podawał, że w obozie przebywało ponad 550 Polaków, a w październiku 1943 r. miało być w Płaszowie „1500 Polaków” („Małopolska Agencja Prasowa” nr 32, 20 X 1943). Tak więc liczba Polaków stale się zmieniała; warto tu dodać, że Amon Göth, który zawsze zaniżał liczby dotyczące więźniów, po wojnie szacował najwyższy stan więźniów polskich na 1200 osób, nie licząc zakładników umieszczonych w sierpniu 1944 r. – zob. AIPN, NTN 326, k. 164 (zezn. A. Göth).

Trudniej jest prześledzić dalszy ruch osobowy w następnych tygodniach, ale wiadomo, że 1 października 1943 r. przybył do Krakowa większy transport więźniów z „Palace” – siedziby zakopiańskiego Gestapo. Na czterech autach ciężarowych przywieziono około 100 ludzi i rozdzielono ich pomiędzy więzienie Montelupich a obóz w Płaszowie. Brakuje dokładnych informacji o liczbie nowych więźniów. W tym samym czasie przywieziono prawdopodobnie około 30–40 ludzi z więzienia w Tarnowie¹¹. Można założyć, że w tych transportach znaleźli się Polacy, bowiem w tym czasie Żydzi, którzy wpadli w ręce władz, byli w zasadzie natychmiast rozstrzeliwani na miejscu i w obiektach policyjnych.

Po likwidacji obozu w Szebniach, 2 lutego 1944 r. przywieziono do Płaszowa duży transport około 1 tys. Polaków i blisko 100 Żydów, w tym 42 chorych, których umieszczono w szpitalu obozowym. Według więźnia Wojciecha Kurasia Polacy otrzymali w obozie numery powyżej 12 tys.¹² Ten transport był dużym zasileniem żywołu polskiego w Płaszowie. Doktor Stanisław Jagielski w grypsie z 9 marca 1944 r. do Marii Zazulowej podawał dokładny stan więźniów polskich. Według niego, a należał raczej do więźniów dobrze poinformowanych, było wówczas w obozie 1393 Polaków, w tym 995 mężczyzn i 398 kobiet. Bosak zapisał, że w połowie marca sprowadzono z miasta do Płaszowa 160 Polaków. Z kolei Tadeusz Śliwiński wspominał, że wiosną tego roku w obozie było około 20 tys. więźniów żydowskich i blisko 3 tys. Polaków zajmujących wtedy pięć baraków, z których dwa były przeznaczone dla kobiet¹³.

Według przekazów już w lipcu 1943 r. wydzielono w obozie trzy duże baraki dodatkowo otoczone drutem kolczastym i niedostępne dla reszty więźniów. Pierwszych Polaków, i mężczyzn i kobiety, osadzono razem w jednym z tych baraków na *Bergstrasse*. Dopiero w ostatnim tygodniu lipca rozdzielono ich do osobnych dwóch baraków pilnowanych przez strażników. Obok baraku kobiecego urządzono latrynę, czyli zwykły dół kloaczny z drągiem, osłonięty jedynie ścianką drewnianą i przykryty dachem; latryna

¹¹ AOKŚZpNP Kr, S. 33/o8/Zn, t. 1, k. 178; AIPN Rz, 1/11/k, k. 8 (zezn. J. Sitowski).

¹² AIPN Kr, 120/5 (rel. W. Kuraś), s. 4–5; R. Bosak, Dziennik, zapis z 2 II 1944. O transporcie z Szebni donosiły m.in. pisma „Kraj” (nr 7, 15 II 1944) i „Wolność” (nr 11, 10 III 1944), w których wspomniano również o przywiezionej grupie 30 osób z obozu w Flössingen oraz o więźniach z Pustkowa, obozu pracy, który wtedy miał być „zagrożony przez oddziały partyzanckie operujące w sąsiednich lasach”.

¹³ AIPN, GK 174/336, k. 1 (list dr. S. Jagielskiego, 9 III 1944); R. Bosak, Dziennik, zapis z 14 III 1944; T. Śliwiński, *Periturus*, Kraków 1979, s. 63, 69.

mieściła się przy drodze, obok całego szeregu baraków mieszkalnych. Zaspokajanie potrzeb naturalnych w tych warunkach „stanowiło dla osób różnej płci oraz na pewnym poziomie postawionych wielką odrazę i wstręt nie do przezwyciężenia, powodujący niejednokrotnie urazy psychiczne. Grozę położenia powiększała jeszcze okoliczność, że w odległości zaledwie kilku metrów od tej latryny stały otwarte kubły z wodą do picia oraz do mycia misek. W tym samym miejscu wydawano jedzenie”. Jeden ze świadków twierdzi, że więźniów polskich wzięto do pracy po trzech tygodniach, mieli być nie najgorzej traktowani, wyżywienie dostawali takie jak Żydzi, a po pewnym czasie mogli otrzymywać paczki z domu i z „Czerwonego Krzyża”¹⁴. Jednocześnie w lecie 1943 r. przywieziono grupę Cyganów, których również umieszczono w wydzielonym baraku w części polskiej. Nie wiadomo, kiedy trafili tam nieliczni więźniowie pochodzenia ukraińskiego.

Cały obóz dla Polaków, wielokrotnie mniejszy od obozu żydowskiego, otoczono podwójnym parkanem o wysokości 2,5 m. Druty kolczaste były rozpięte na okrągłych słupach w odstępach do 3 m. Ogrodzenie wzmocniono drucianymi spiralami od wewnątrz, aby utrudnić dostęp do parkanu, oraz krzymulcami i tzw. zaporami hiszpańskimi (*Spanische Reiter*) do zatarasowania bram. Wszystko to, jak ironicznie skomentował Jakub Stendig, na przyjęcie około 1 tys. „ciężkich zbrodniarzy polskich”. Ogrodzenia i bramy były pilnowane przez policjantów żydowskich, w rogach ustawiono małe wieże, na których dyżurowali oni nocą¹⁵. Odemani, w czarnych niby-mundurach i czapkach z „bączkami”, pod kierownictwem Kornhausera mieli za zadanie całkowite odizolowanie Polaków od reszty obozu. W pierwszych miesiącach faktycznie istniał obóz w obozie.

Na początku września 1943 r. przeniesiono Polaków do specjalnie dla nich wybudowanego nowego „*Polenlagru*”, który zajmował część późniejszego nowego placu apelowego. Mieściło się tam pięć baraków mieszkalnych męskich podwójnych i trzy żeńskie (średnie), każdy obliczony na 440 osób. Warunki w nowym miejscu nieco się poprawiły, choć nadal panowała ciasnota: prycze ustawiono w szeregach po trzy piętra, wolne miejsca wypełniały stoły, ławki, szafki na miski. Części męska i żeńska były przedzielone ogrodzeniem z drutu kolczastego, każda miała własną

¹⁴ AŻIH, 301/4669 (rel. Marek N.), s. 13; AIPN, NTN 40, k. 66, 70 (zezn. A. Lempart). Faktycznie paczki otrzymywano dopiero od grudnia 1943 r., tylko za pośrednictwem RGO.

¹⁵ AŻIH, 301/1729 (rel. J. Stendig), s. 7–8; AIPN, NTN 40, k. 66 (zezn. A. Lempart).

latrynę i bieżącą zimną wodę. Po stronie żeńskiej do latryny przylegał barak kostnicy (*Totenhalle*). Kuchnia i łazienka znajdowały się w części żydowskiej. W zimie 1943/1944 r., w związku z wytyczaniem nowego placu apelowego, część „polskich baraków” rozebrano, w tym trzy mieszkalne żeńskie i latrynę z częścią przeznaczoną na trupiarnię. W czasach istnienia KL i zniesienia odrębności przetrwały baraki na obrzeżach nowego placu apelowego, początkowo dwa, a potem jeden żeński oraz sześć męskich, każdy mniej więcej na 600 osób. Rozebrano również wewnętrzne odrutowania, natomiast postawiono nowe ogrodzenie na granicy oddzielającej część mieszkalną KL (między *Bergstrasse* a ul. Jerozolimską), którą ukończono w styczniu 1944 r. Wtedy też skończono prace przy nowej latrynie koło *Entlausungu*¹⁶.

Generalnie warunki życia w „obozie polskim” na początku były skrajnie złe, urządzenie baraków prymitywne i niehigieniczne, panowała ciasnota, na gołych pryzkach spało po dwóch lub więcej więźniów. Warunki pobytu poprawiały się bardzo powoli. Na cały barak przypadało kilkanaście kołder i dopiero w grudniu 1943 r. przywieziono z magazynów getta koce, a nawet makaty i kilimy, którymi wyłożono deski pryz, wydano też większą ilość kołder, co w połączeniu z dostarczonymi z RGO siennikami i słomą dawało minimum znośnych warunków do spania. Gdy znacznie zwiększyła się liczba Polaków po transporcie z Szepi, dopiero koło Wielkanocy (9 kwietnia 1944 r.) otrzymali oni dodatkowe sienniki i koce. Mimo że np. dla przybyszów z Szepi niektóre realia płaszowskie okazały się lepsze, zwłaszcza racje żywieniowe, to jednak sytuacja była wciąż bardzo trudna i jeszcze wiosną tego roku w prasie podziemnej przedstawiano warunki higieniczne w obozie dla Polaków jako „potworne”. Nie lepiej było z odzieżą. W obozie pozwolono każdemu więźniowi na pozostawienie sobie minimum garderoby, bielizny i obuwia, a resztę odbierano. Zachowane ubrania pomalowano w czerwone i żółte pasy. Jesienią 1943 r. warunki sanitarne dramatycznie się pogorszyły. Niszczących ubrań i bielizny nie zmieniano, „był okres sześciotygodniowy, w którym więźniowie chodzili prawie wszyscy bez koszul i kalesonów, gdyż te, po krótkim używaniu zdarły się, a nowych nie otrzymywali”. Wydawano stare ubrania po więźniach straconych w Płaszowie, a także dostarczane z Majdanka. Ciepłe kąpiele odbywały się bardzo

¹⁶ AIPN, NTN 40, k. 18 (zezn. W. Kopystecki), k. 25 (zezn. J. Stendig), k. 74–75 (zezn. A. Lempart); AIPN Kr, 1/2345 (rel. M. Jamroz), s. 3. Na planie z 1943 r. baraki te oznaczono nr. 33–37, na nowym planie KL miały nr. 16 (żeńskie) i 52–57 (męskie).



■ **Fot. 75.** Panorama z wieży przeciwlotniczej. W dole *Bergstrasse* i ruiny domu przedpogrzebowego, wyżej *SS-Lazaret*, na prawo komendantura. Z lewej baraki mieszkalne dla Polaków, w środku linia ogrodzenia wewnętrznego oddzielająca część więźniarską od części niemieckiej

rzadko i warunki higieniczne dodatkowo się pogorszyły¹⁷. Regularne kąpiele, odwzanie i wymiana bielizny zaczęły się dopiero w listopadzie 1943 r. Gdy powstał obóz koncentracyjny, wszyscy więźniowie stopniowo otrzymywali pasiaki i wyzbywali się resztek odzieży cywilnej.

Sami Żydzi uznawali początki „obozu polskiego” za fatalne, Polaków traktowano wtedy gorzej niż Żydów. Na skutek kompletnej izolacji i braku

¹⁷ AIPN, NTN 40, k. 70 (zezn. A. Lempart); AIPN Kr, 120/5 (rel. W. Kuraś), s. 5; AIPN Kr, 1/2340 (rel. s. F. Bojdo), s. 1; ANKr, „Wolność” 1944, nr 11.

pomocy z zewnątrz podupadali szybko na zdrowiu i umierali. Jak opowiadał dr Aleksander Bieberstein: „Polacy używani byli do najcięższych robót, kontakt z innymi więźniami był zupełnie niemożliwy, otrzymanie wyżywienia z boku wykluczone, warunki życia gorzej niż straszne, nie było żadnej słomy, sienników, bielizny ani kąpeli i Polacy w znacznej mierze ginęli i marli w szybszym tempie aniżeli Żydzi”. Potwierdzał to więzień Grünwald, który zaobserwował, że zwłaszcza od sierpnia do października 1943 r. w obozie „polskim” było stosunkowo dużo wypadków śmierci z wygłodzenia i przepracowania. W tym właśnie czasie Lorenz Landstorfer praktykował „specjalny” regulamin traktowania Polaków. Polegał on na całkowitym odseparowaniu więźniów polskich od żydowskich, zakazie wysyłania paczek żywnościowych Polakom, a zwłaszcza kierowaniu ich do szczególnie ciężkich prac. Najbardziej upośledzoną grupą byli więźniowie, którzy pracowali wyłącznie w słynnej *Kartoffelkeller* – wielkiej piwnicy na ziemniaki wydrążonej w skale wapiennej. Byli to przeważnie chłopci z okolic Krakowa ujęci w pacyfikacjach jako podejrzani o kontakty z partyzantami. Alojzy Lempart, który pełnił funkcję oberkapo, oceniał, że od lipca 1943 r. do początku 1944 r., czyli w okresie funkcjonowania osobnego obozu dla więźniów polskich, zginęło w Płaszowie około 70 Polaków na skutek wycieńczenia pracą, słabego wyżywienia i ogólnych warunków obozowych. O wypadkach śmierci kobiet – jak twierdził – nie słyszał¹⁸. Do czerwca względnie lipca 1944 r. o każdym zgonie zawiadamiano pisemnie rodzinę, która zwykle zgłaszała się po odbiór rzeczy po zmarłym. Warto dodać, że jakkolwiek Polacy boleśnie odczuwali wszystkie te niedostatki i cierpieli jak inni więźniowie, to jednak ich sytuacja w tym czasie była lepsza z jednego tylko powodu: nie podlegali niekontrolowanym rozstrzelaniom w obozie.

Odizolowani więźniowie polscy mogli się stykać z Żydami na placówkach roboczych poza obozem i dzięki temu oraz kontaktom z mieszkańcami Krakowa ewentualnie uzyskać skromną pomoc. Pierwsze próby dotarcia do nich podjęto już w sierpniu 1943 r. dzięki pomocy i aktywności dr. Ludwika

¹⁸ AIPN, NTN 326, k. 132 (zezn. A. Bieberstein); AIPN Kr, 502/1436, k. 58 (zezn. A. Bieberstein); AIPN Kr, 502/1434, k. 114 (zezn. D. Grünwald); AIPN Kr, 1/2341 (rel. N.N.), s. 2. Brak również danych na temat ciężkich wypadków związanych z pracą. W końcu października 1943 r. odnotowano wypadek samochodu i zranienie kilku osób, więźniów polskich przewożonych do pracy. Wśród poszkodowanych była jedna Polka, u której stwierdzono złamanie nogi i ręki, później jednak zmarła w szpitalu obozowym – zob. AIPN Kr, 502/565, k. 179.

Żurowskiego i Tadeusza Pankiewicza. Starano się wykorzystać RGO, na co jeszcze nie było zgody władz, oraz funkcjonującą sieć JUS i przychylność dr. Michała Weichert. Weichert potwierdził, iż wydał polecenie, aby leki z zasobów JUS dostarczano również Polakom, być może jakieś materiały sanitarne pochodziły z RGO. Dostarczanie środków miało się odbywać za pośrednictwem lekarzy Aleksandra Biebersteina i Władysława Sztencela. Doktor Sztencel został skierowany do sprawowania doraźnej opieki medycznej nad więźniami polskimi i odwiedzał wraz z sanitariuszką tę część obozu. Widząc z bliska warunki i szykany, jakich doznawali Polacy, Sztencel przynosił leki i w miarę możliwości trochę jedzenia dla najbardziej potrzebujących¹⁹. Brał też od Polaków „grypsy”, które potem stały się przyczyną jego tragedii.

W 1944 r. pod względem organizacji i stosunków wewnętrznych w części obozu zajmowanej przez Polaków nadal było bardzo źle. Bardzo krytycznie oceniała ten stan siostra zakonna służebniczka ze Starej Wsi Franciszka Bojdo, która przyjechała do Płaszowa w transporcie z Szepi. Przybyłych natychmiast obrabowano z dobytku, z bloku zabrano np. lepszą pościel, żywność, cenniejsze drobiazgi czy przybory toaletowe, które wkrótce pojawiły się na giełdzie obozowej. Dla siostry było to bolesne doświadczenie: „Moralny poziom więźniów był bardzo niski i nic dziwnego – były tam kobiety z domów publicznych, mężczyźni zaś za różne przestępstwa, jak: kradzież, przemytnictwo, nierząd itp. Na czele więźniów stał komendant obozu (także więzień), a był nim Stanisław Fiak, człowiek gruboskórny, materialista. Ale niestety naczelnik, jak: blokowe, blokowi, kapo, przeważnie byli bez żadnych zasad i ideałów. Wyrażali się, mało powiedzieć, gruboskórnie, ale językiem plugawym, nie dbając o swój autorytet i godność osobistą. Nic dziwnego, że i Niemcy odnosili się do nich na ich sposób, również używając takich samych zwrotów do więźniów, a to bardzo bolało nowo przybyłych”²⁰. Siostra Bojdo po pierwszym zetknięciu się z rozpasanymi funkcyjnymi płaszowskimi zwróciła się do konwojujących więźniów

¹⁹ AIPN Kr, 1/2251 (mat. A. Bieberstein, *Polski obóz na terenie żydowskiego obozu koncentracyjnego w Płaszowie*), s. 10; AIPN Kr, 502/1436, k. 58 (zezn. A. Bieberstein); AOKŚZpNP Kr, Ds. 5/67 (zezn. M. Weichert); B. Kroll, *Rada Główna Opiekunów 1939–1945*, Warszawa 1985, s. 229.

²⁰ AIPN Kr, 1/2340 (rel. s. F. Bojdo), s. 1–2. Prawdopodobnie chodzi tu o Celestynę Fijaka z Krakowa, więźnia Płaszowa od września 1943 r. do kwietnia 1944 r., oberkapo i następcę Alojzego Lemparta – zob.: AIPN Kr, 502/419 (akta spr. J. Serafina), k. 2 i in.; ANKr, PSOKr 19, k. 51.

z Szebni esesmanów z prośbą o załatwienie jeszcze przed ich powrotem, aby więźniowie blokowi z Szebni pozostali na swych stanowiskach w Płaszowie. Przekonywała, że są oni zdyscyplinowani i zaprowadzą taki porządek i ład, jaki panował w Szebniach. Rzeczywiście, za parę dni władze obozu, mianując nowych blokowych, wyznaczyły właśnie tamtejszych funkcyjnych, co miało poprawić atmosferę w obozie.

Podobnie sprawy te widział więzień Wojciech Kuraś, który pisał, że Polacy przywiezieni z obozu Szebnie byli zdumieni porządkami panującymi wśród polskich więźniów w Płaszowie. Jak wspominał, w obozie płaszowskim „rządził złodziej i k...”, a funkcyjni składali się głównie z „najgorszych szumowin”, prostytutek, złodziei, „używali w stosunku do więźniów ordynarnej łaciny, a najwięcej drąga do bicia”. Ponieważ wśród przybyłych z Szebni znaleźli się ludzie z kręgów patriotycznych, inteligencji, w tym nauczyciele, oficerowie, krewni partyzantów, zakonnice, usiłowali oni wpłynąć na zmianę tych stosunków przez przejęcie rządów. Jednak, jak wspominał Kuraś, „długiego czasu trzeba było, aby szumowiny wycofały się od władzy, której nie umieli sprawować i która przyniosła wielkie szkody narodowi”²¹. Młody nauczyciel z Tarnowa, członek AK Wit Piekarczyk, aresztowany w 1943 r., przebywał w Płaszowie pół roku. W listach-grypsach do żony tak opisywał realia obozowe: „[...] otoczenie okropne, obserwując to wszystko, zadaję sobie pytanie, czy by już wojna zepsuła do tego stopnia nasze społeczeństwo, że z całego obozu może 10 proc. zasługuje na właściwe miano”. W drugim liście pisał: „Ostatnio zostałem tutaj doszczętnie ograbiony z bielizny, żywności, mydła, pozostałem się jedynie z tym, co miałem przy sobie w czasie pracy, i co najgorsze, że uczynili [to – przyp. R. K.] nasi blokowi spełniający wolę komendantów”²².

Rzeczywiście, kradzieże w obozie były plagą. Kradziono to, czego brakowało, np. chleb, który był chowany w różnych zakamarkach i stanowił walutę obozową. Złodziej rekordzista zgromadził w dygniku dwa worki chleba. Kradziono nawet kołdry i aby to ukrócić, zarządzano apele z kołdrami w ręku – wtedy te kradzione były porzucane w kącie baraku. Z wykroczeniami o charakterze aspołecznym radzono sobie w gronie więźniarskim, z pomocą powołanego sądu koleżeńkiego, a ujawnionym

²¹ AIPN Kr, 120/5 (rel. W. Kuraś), s. 4–5.

²² AIPN Kr, 1/317/1 (mat. W. Piekarczyk), kopie listów obozowych Wita Piekarczyka z 1 i 12 VI 1944 r. Piekarczyk został zabity w trakcie marszu ewakuacyjnego w Niemczech w 1945 r.

złodziejom wymierzano kary chłosty. W tej dziedzinie również panowały surowe, rygorystyczne zasady. W obozie podejmowano nawet próby odseparowania najgorszego elementu od reszty więźniów; prawdopodobnie nie były to ani dobre sposoby, ani nie przyniosły one spodziewanych rezultatów. Według świadka, aby zapewnić jako takie warunki współżycia i unikania konfliktów, kapo próbowały dzielić więźniarki na kilka odrębnych grup. Tak więc w osobnej grupie były prostytutki, w tym chore wenerycznie, osobno Cyganki czy osoby, które określano jako chore psychiczne. Prawdopodobnie nie wiązało się to z faktycznym stanem chorobowym tych kobiet, ale raczej z ich specyficznymi i niepożądanymi w zbiorowości zachowaniami. Inną grupą były, jak mówił świadek, „osoby inteligentne”, przy czym nie wiadomo, jakie w tym przypadku obowiązywały kryteria²³. Próbowano, i to przynosiło lepsze efekty, szukać wsparcia u władz czy poszczególnych esesmanów. Poprawa następowała powoli, także w wyniku lepszej organizacji życia obozowego i rozwiązywania różnych spraw więźniarskich we własnym zakresie, co pozwalało na unikanie ingerencji Niemców, a tym samym represji.

Obóz dla Polaków był więc osobnym obozem w ramach ogólnego obozu przeznaczonego dla Żydów, rządził się odrębnym regulaminem i miał swojego kierownika (*Schutzhaftlagerführer*). Na to stanowisko został mianowany *SS-Unterscharführer* (potem *SS-Hauptscharführer*) Lorenz Landstorfer, ur. 8 października 1914 r., Bawarczyk, członek SS od 1936 r., niewykwalifikowany robotnik transportowy, człowiek prymitywny i bez wykształcenia. Od 1939 r. odbywał służbę w KL Sachsenhausen, a później na terenie dystryktu krakowskiego, w getcie przemyskim, w obozach pracy w Szebniach i Mielcu. Esesman ten, „bardzo szczupły, cery śniadej, chodził przeważnie w oficerkach”, był największym postrachem więźniów i sadystą, który często, szyderczo uśmiechnięty, bił pejcem po oczach i lubił kopać. Wyszukiwał przy tym najrozmaitsze preteksty, błahe przewinienia, takie jak złe przyszycie gwiazdy lub numeru, zbyt późne zdjęcie czapki czy wykonywanie za wolnych ruchów łopatą lub kilofem. Bił zarówno Polaków, jak i żydowskich funkcyjnych w polskiej części obozu, przy czym kobiety bił tak samo jak mężczyzn. Starał się naśladować swego zwierzchnika, komendanta Götha, nie było więc dnia, aby nie pobił któregoś z więźniów polskich

²³ AIPN Kr, 502/753 (akta spr. W. Schliebner), k. 91. Barak dzielono na dwie części, „dla ludzi inteligentnych, a w drugiej części były umieszczone tzw. szumowiny” – zob. AIPN Kr, 502/419, k. 132 (zez. B. Śliwa).

czy żydowskich pod najróżnorodniejszymi pretekstami. Szczególnie dawał się we znaki Polakom, usiłował też werbować spośród nich konfidentów. Zbierał donosy i na tej podstawie składał wnioski o przedłużanie Polakom kary pobytu w obozie. Rzadziej był widziany przy egzekucjach, za to powszechnie kojarzono go z brutalnością i skłonnościami sadystycznymi, a ponieważ lubił zaskakiwać ofiary nagłym zjawianiem się, był nazywany przez Polaków „Jastrzębiem”, zaś u Żydów miał przydomek „*Meszulach*” (zjawa, zwiastun śmierci). Wiosną 1944 r. Landstorfer awansował i objął kierownictwo całego obozu jako *Schutzhaftlagerführer (Abteilung III)* i z tego tytułu zastępował czasem komendanta²⁴.

Współpracownikiem Landstorfera i pierwszym tzw. szefem, faktycznym rządcą części polskiej, był ziemczony Ślązak Georg Michalski, ur. 16 sierpnia 1897 r. w Königshütte (Chorzowie). Do roku 1939 r. był robotnikiem w chorzowskiej hucie „Laura”, od 1940 r. folksdojczem (II grupa) i członkiem NSDAP i SS. Po rozpoczęciu czynnej służby w SS, w czerwcu 1943 r. został skierowany do Krakowa. Michalski mówił po polsku z akcentem śląskim i podobno był podoficerem WP, ale Polaków nie nawidził i najbardziej dawał się we znaki właśnie więźniom polskim. Jak opisywano w relacjach, był to mężczyzna tęgi, wysokiego wzrostu, „pijak, o zacięciu sadystycznym, bez charakteru, przyjmował bowiem od niektórych więźniów wódkę i papierosy, co nie przeszkadzało mu zupełnie w prześladowaniu innych więźniów biciem bykowcem, zbyt gorliwym pilnowaniem przy pracach w *Kartoffelkeller* i przeprowadzaniem rewizji za tytoniem i żywnością, jak również gwałceniem polskich kobiet”. Gdy Michalski w listopadzie 1943 r. został usunięty ze stanowiska szefa, „cały obóz polski odetchnął”, a więźniowie od razu odczuli poprawę warunków życia²⁵. Jego następcą został *SS-Oberschütze* Thomas Riesberg pochodzący ze Śląska Opolskiego. Ten, poza wykonywaniem koniecznych obowiązków służbowych podczas apeli i kontroli, nie dawał odczuć więźniom swej władzy. Zresztą, jak zeznawali świadkowie, obóz dla Polaków nie

²⁴ AIPN Kr, 502/1433–1436 (akta spr. członków załogi KL Płaszow); AIPN, NTN 39, k. 28 (zezn. D. Grünwald); AIPN Kr, 1/2253 (rel. W. Bobek), s. 27; AŻIH, 301/815 (rel. D. Grünwald), s. 3; AŻIH, 301/4669 (rel. Marek N.), s. 35; M. Pemper, *Prawdziwa historia listy Schindlera*, tłum. A. Kuć, Warszawa 2006, s. 181. Możliwe, że nominacja Landstorfera nastąpiła 1 IV 1944 (tego dnia Bosak zapisał w dzienniku, że „Landstorfer przestał bić i znęcać się”).

²⁵ AIPN Kr, 502/1654 (akta spr. G. Michalskiego). Zob. także: AIPN, NTN 40, k. 70–71, 73 (zezn. A. Lempart); AIPN Kr, 1/2341 (rel. N.N.), s. 2.

był tak ważny dla Niemców, rzadziej tam zaglądali i mniej ingerowali w sprawy wewnętrzne.

Jak powiedziano, początkowo obóz był pilnowany przez odemanów pod komendą żydowskiego kapo Kornhausera, pierwszego pomocnika szefa. Kornhauser był jakby łącznikiem pomiędzy obozami, zajmował się głównie sprawami administracyjnymi i wprowadzał nowych więźniów. Do jego obowiązków należał nadzór nad porządkiem w barakach, przyjmowanie przybyłych osadzonych, zapisywanie, wydawanie ubrań, przechowywanie ich rzeczy prywatnych, liczenie przy apelach, wydawanie jedzenia itp. „Funkcje te pełnił poprawnie, bez narażania się więźniom” i w obozie cieszył się dobrą opinią. Mówiono o nim, że był „bardzo przyzwoity”, dobrze odnosił się do więźniów polskich i ostrzegał ich zawczasu, gdy tylko groziło im jakieś niebezpieczeństwo. Pozytywnie zapisał się też starszy obozu dla Polaków, oberkapo Alojzy Lempart, który reprezentował ich interesy i dbał o porządek. Swoim zdecydowaniem przyczynił się do tępienia złodziejstwa i donosicielstwa, zwalczał konfidentów, o których informowali go lepiej zorientowani Żydzi. Między innymi egzekwował wymierzone na podstawie sądu koleżeńskieg o kary chłosty, karał za pijaństwo. Przyczynił się też do powstania szpitala dla Polaków oraz zorganizowania regularnych cotygodniowych kąpiei i odwszania. Kąpiele odbywały się w grupach po 50 osób, co pół godziny. Następowala przy tym wymiana bielizny, dezynfekowano prycze, zmywając je roztworem lizolu²⁶. Po zwolnieniu Lemparta z obozu, w lutym 1944 r. funkcję tę objął Celestyn Fijak.

Jednak całościowy obraz obsady stanowisk funkcyjnych dla Polaków na samym początku przedstawiał się fatalnie. Funkcje z nadania władz objęli ludzie bez kwalifikacji fachowych i moralnych, np. „kapomanki” rekrutowały się m.in. z krakowskich prostytutek. Były to kobiety prymitywne

²⁶ AIPN, NTN 39, k. 16 (zezn. W. Kopystecki); ANKr, 29/749/486 (I Ds. spec. 555/45, zezn. E. Labuda i A. Lemparta). Po wojnie prowadzone było dochodzenie w sprawie Alojzego Lemparta. Odstąpiono od stawiania mu zarzutów po ustaleniu, że motywem, jakim się kierował, było dobro ogółu więźniów i polepszenie warunków ich życia. Lempart, nie szczędząc energii i wysiłków, starał się m.in. o sprawiedliwy podział artykułów żywnościowych i leków przywożonych do obozu, zaś działania mające na celu zaprowadzenie jako takiego rygoru i porządku zmierzały do tego, aby Niemcy nie miesza li się do spraw wewnątrzobozowych, co zwykle powodowało represje, bicie, wyczerpujące ćwiczenia fizyczne, wreszcie roboty karne czy nawet wydłużenie pobytu w obozie – zob. *ibidem*, k. 8.

i ordynarne, używające w każdym wypowiedzianym zdaniu przekleństw, ponadto znęcające się nad więźniami, tak kobietami, jak i mężczyznami. Takimi były blokowe „Lisia” i „Jasia” (nie wiadomo, komu ze znanych funkcyjnych przypisać te imiona), które rządziły w dwóch barakach kobiecych. Obie były więźniarki i starały się przypodobać esesmankom. Stąd wśród Polaków mówiono, że „wszystkie kobiety kapo to prostytutki, które wyłapano na terenie miasta”. Rzeczywiście, w dniu 16 lipca 1943 r. policja niemiecka w trakcie obławy w rejonie ulic Krakowskiej, Starowiślniej i Plant Dietlowskich dokonała aresztowań krakowskich prostytutek. Prawdopodobnie 17 z nich trafiło do obozu płaszowskiego, gdzie większość zasiłła tamtejszy dom publiczny przeznaczony dla ukraińskich wachmanów, ale niektóre prostytutki zostały mianowane na różne funkcje i fatalnie zapisały się w pamięci więźniów²⁷.

Również jednym z najgorszych funkcyjnych był Jan Mountian z Krakowa, obywatel polski pochodzenia rumuńskiego. Osadzony w Płaszowie w lipcu 1943 r., szybko zyskał zaufanie szefa Michalskiego, został jego konfidentem i kompanem. Znany w obozie jako „kapo Hesiek”, silny i dobrze zbudowany, mógł bezkarnie maltretować więźniów, m.in. w trakcie nadzorowania polskich więźniów przy budowie *Kartoffelkeller*. Pobita przez niego Rozalia Niemiec z Waksundu poroniła. Bił do nieprzytomności, aż wreszcie sam został pobity przez więźniów, co miało nieco ukrócić jego występki. Ponadto znany był z okradania paczek, a nawet, według Lemparta, razem z Michalskim chodził do baraków kobiecych i wraz z nim gwałcił więźniarki. Nie wiadomo, jak potoczyły się dalsze losy Mountiana, prawdopodobnie został zwolniony z obozu, a po wojnie był bezskutecznie poszukiwany²⁸.

Od lata 1943 r. kierowano polskich więźniów do ciężkich prac, jakie wówczas dominowały w obozie, przede wszystkim przy rozbijaniu

²⁷ AŻIH, 301/3413 (rel. W. Kopystecki), s. 2–3; AIPN Kr, 1/2253 (rel. W. Bobek), s. 9; AIPN Kr, 1/2343 (rel. E. Tybon), s. 1–2; AIPN Kr, 502/304 (akta spr. A. Styciury), k. 43 i in.; AIPN Kr, 502/318 (akta spr. F. Topolskiego), k. 131; AIPN Kr, 502/419, k. 132; AIPN Kr, 502/753, k. 146.

²⁸ AIPN Kr, 502/3495 (akta Prok. SOKr w sprawie J. Mountiana, sprawa zawieszona 10 IX 1947); AŻIH, 301/3276 (rel. S. Nowak), s. 1–2; AŻIH, 301/3373 (rel. A. Dacków), s. 1–2. Zachowały się akta o uznaniu za zmarłego Jana Munteana (ur. w 1919 r.), ślusarza z Krakowa, więzionego w Płaszowie, który miał zginąć w obozie w nieznanych okolicznościach – zob. ANKr, SGCKr 630 (akta SGKr, I. Zg. 494/49). Szczególna zbieżność brzmienia nazwisk nasuwa przypuszczenie, że chodzi o tę samą osobę.

nagrobków na cmentarzach. Czasem trzeba było rozkopywać groby i wyciągać trumny, które później specjalna grupa więźniów żydowskich przenosiła i zakopywała w wyznaczonych miejscach. Do najgorszych i najcięższych robót należało drążenie w skałe magazynu na ziemniaki i czyszczenie stawów od strony ul. Wielickiej. Inne grupy kierowano do rozbudowy obozu jako siły pomocnicze przy cieślach i murarzach, szukano zwłaszcza ludzi znających się choć trochę na fachowych robotach. Wśród Polaków byli wyznaczeni nadzorujący pracę przodownicy (*Vorarbeiter*), każdy miał pod sobą około 15 więźniów przy robotach prowadzonych na miejscu i poza obozem. Kobiety wykonywały prace nieco lżejsze, pomocnicze, ale również pracowały w kamieniołomach przy ciągnięciu wózków z kamieniami i przenoszeniu materiałów budowlanych. Wszystkie te zajęcia były wyjątkowo wyczerpujące i w połączeniu z początkowo ciężkimi warunkami życia w obozie przyczyniły się do wzrostu śmiertelności wśród nowych więźniów. Przy rozbudowie pracowali nie tylko więźniowie, ale i firmy zewnętrzne. Göth obserwował polskich robotników budowlanych pracujących z ramienia firm krakowskich i gdy dostrzegał słabe tempo pracy, podejrzane zachowania czy próby kontaktów z więźniami, osadzał ich karnie w obozie. Prasa podziemna szybko donosiła o tej formie dopływu więźniów Polaków. Już w lipcu 1943 r. ci zewnętrzni robotnicy byli eksploatowani w niebywały sposób: „Przez ostatnią sobotę, noc na niedzielę i w niedzielę do południa pracowano bez przerwy, aż doszło do sprzeciwu ze strony robotników, wobec czego kierownik obozu kazał wszystkich zatrzymać i od niedzieli pracują oni w charakterze więźniów, przy czym zabronił firmom wypłacania robotnikom należności”. W tymże czasie siedziało w obozie kilkunastu Polaków, którzy przed aresztowaniem pracowali w nim jako wolni robotnicy, głównie cieśle i murarze. Nawiazali oni niedozwolone kontakty z więźniami żydowskimi i dostarczali im żywność („chodziły pogłoski, że aresztowano ich za handel z Żydami”). Göth dowiedziawszy się o tym, zatrzymał rzemieślników w obozie i, jako więźniowie i fachowcy w swoim zawodzie, byli później majstrami przy prowadzonych robotach²⁹.

Nowy obóz dla Polaków stanowił poważne zagrożenie dla wszystkich, którzy popadali w konflikty z okupacyjnym prawem, a zwłaszcza mieli problemy z pracą czy w miejscu pracy. Aby „spopularyzować” to miejsce

²⁹ ANKr, „Małopolski Biuletyn Informacyjny” nr 21, 1 VIII 1943; AIPN Kr, 1/2253 (rel. W. Bobek), s. 23.

wśród pracodawców, szef *Arbeitsamtu* w Krakowie w piśmie z 18 września 1943 r., skierowanym do wszystkich firm i zakładów pod kierownictwem niemieckim, zalecał przedstawiać sobie wykazy Polaków ociągających się w pracy lub jej unikających. Osoby takie, zgodnie z porozumieniem z dowódcą SS i policji na dystrykt krakowski i starostą miejskim w Krakowie, miały być przekazywane do pracy przymusowej w Płaszowie. Szef *Arbeitsamtu* wzywał: „Polscy pracownicy, którzy albo się wzbraniają podjąć wskazaną im przez *Arbeitsamt* pracę, albo, którzy zostaną mi wskazani przez zakłady pracy, względnie publiczne zarządy, jako asocjalne elementy, będą w przyszłości, w porozumieniu z szefem SS i policji na dystrykt krakowski i ze *Stadthauptmannem* Krakowa, przekazywani do obozu pracy przymusowej w Płaszowie-Krakowie na przeciąg czasu określonego w każdym pojedynczym wypadku przez *Arbeitsamt*. Takie przekazanie nie może trwać mniej niż jeden miesiąc. Proszę na przyszłość podawać mi stale przypadki, w których można będzie zastosować tego rodzaju kary. Ażeby powyższe zarządzenie wprowadzić natychmiast w życie czynnie – proszę natychmiast podać mi z zasięgu swej pracy kilka nazwisk pracowników, którzy mają aspołeczne nastawienie, a których postaram się do obozu pracy przymusowej odtransportować. Aresztowania na dużą skalę są zasadniczo niewykonalne, poza tym mogłyby wprowadzić większe zahamowanie produkcji zakładów”³⁰. Wcześniej starosta powiatu krakowskiego Albert Schaar wydał okólnik do podległych mu urzędów policyjnych, aby zatrzymanych Polaków nie wysyłać już z powiatu do obozu w Pustkowie czy do innych obozów, lecz jedynie do Płaszowa³¹. Działania takie, inspirowane przez urząd SSuPF, miały na celu poinformowanie podległych struktur policji i administracji oraz kierownictwa firm o możliwościach dyscyplinowania polskich pracowników, jakie stwarza nowo powstały obóz.

Kolejnym uciążliwym zagrożeniem było wspomniane już wydłużanie pobytu w obozie niektórym więźniom, mimo że nałożona kara kończyła się

³⁰ AIPN Kr, 502/1385, k. 544–545.

³¹ ANKr, „Małopolska Agencja Prasowa” nr 22–23, 12 VIII 1943; AIPN, GK 174/544, k. 13; AOKŚZpNP Kr, Ds. 5/67 (prot. oględzin akt dot. W. Bierkampa). Na przykład 21 VII 1943 zostali zatrzymani przez *Bahnschutzpolizei* czterej Polacy z firmy „Warsztaty sygnałowe” (ul. Lubicz 14b), rzekomo za spóźnienia do pracy. Osadzeni w obozie, zostali zwolnieni po trzech miesiącach – zob. AIPN Kr, 502/2712 (akta spr. K. Szczuki). Innym razem umieszczono karnie w Płaszowie dwie Polki z polecenia dyrektora Rimsera z fabryki armatur w Łagiewnikach – zob. AIPN Kr, 502/3261 (akta spr. G. Rimsera).

i powinni oni zostać zwolnieni. Faktycznie wyglądało to inaczej, bowiem wielokrotnie składano wnioski do *SS-Polizeiführera* o przedłużenie pobytu więźnia, a i w praktyce Amon Göth stosował własną politykę w tym zakresie. Wykorzystywał przepis, iż więźniowie nierokujący nadziei na poprawę, u których dotychczasowa kara nie spełniła swojego „wychowawczego” celu, mogą pozostać w obozie na dalsze trzy miesiące, i to z możliwością dalszego przedłużenia pobytu. Po specjalnych staraniach Göthowi przyznano prawo wydłużania kary o trzy miesiące, zaś na dalsze trzymiesięczne okresy pobyt przedłużał na wniosek komendanta dowódca SS i policji. Była to metoda wyzyskania do końca ludzi jeszcze zdolnych do pracy i Göth starał się zatrzymać tych więźniów, którzy posiadali wartość zarówno z powodu kwalifikacji, jak i wieku i sił fizycznych. *SS-Hauptscharführer* Landstorfer na polecenie Götha tak przygotowywał listy więźniów do zwolnienia, aby żaden młody, silny i potrzebny do pracy więzień, zwłaszcza fachowiec budowlany, nie wydostał się przedwcześnie na wolność. Podstawą tych zabiegów mogła być rzekomo zła praca czy śpiewanie patriotycznych pieśni, najczęściej jednak nie był potrzebny żaden pretekst. Podania od rodzin, zakładów pracy czy urzędów o przedterminowe zwolnienia więźniów polskich wrzucał Göth do kosza, listy polecane kazał odkładać do registratury, nie udzielając żadnej, nawet odmownej odpowiedzi. Zdarzało się, że na to samo podanie dowódca SS i policji udzielał odpowiedzi pozytywnej, zwalniając więźnia przed terminem albo skracając termin kary, ale zasadniczo władze przychylały się do wniosków komendy obozu³². Takie sytuacje powodowały, że więźniów nękała ciągła niepewność. Jedni mogli w ogóle nie znać swojego wyroku i nie wiedzieli, jak długo będą więzieni, inni nie byli pewni, czy ewentualny termin zwolnienia z obozu zostanie dotrzymany. Za dość prawdopodobne można uznać, że niektórzy z nich właśnie na skutek wydłużonego pobytu w obozie zmarli z wyczerpania i niedożywienia.

Nieliczni szczęśliwcy, którzy zostali zwolnieni z obozu zwykle poddawani byli kąpeli, po której dostawali swoje ubrania cywilne. W biurze personalnym otrzymywali dokumenty osobiste i zaświadczenie zwolnienia (*Entlassungsschein*) oraz depozyty, np. cenniejsze przedmioty. Pieniądze i kosztowności więźniów polskich były przechowywane i traktowane jako

³² AIPN, NTN 40, k. 59–60 (zezn. M. Pemper); AIPN, GK 174/340, k. 180–181 (zezn. M. Pemper); AIPN, NTN 326, k. 29 (zezn. D. Grünwald). Göth w swoich zeznaniach zaprzeczał temu, że samowolnie wydłużał pobyt Polaków w Płaszowie – zob. AIPN, NTN 326, k. 164.

depozyt zwrotny, istniały w tym względzie wyraźne przepisy dowódcy SS i policji, jednak przesadne upominanie się o nie raczej nie było wskazane. Ze zdeponowanych pieniędzy potrącano koszty pobytu w obozie, a jeśli depozytu pieniężnego nie było, pokrywano je z innych depozytów. Zazwyczaj zwolnionych więźniów odsyłało pod eskortą do Urzędu Pracy przy ul. Lubelskiej, gdzie decydowano o ich skierowaniu do innej pracy lub wysłaniu na roboty do Rzeszy. Gdy na przykład 10 stycznia 1944 r. zwolniono z obozu 32 więźniów, a byli to ludzie z grupy pierwszych polskich więźniów osadzonych w Płaszowie, wszystkich od razu odstawiono do *Arbeitsamt*. Notowany jest też przypadek, gdy „zwolniony” po sześciu miesiącach więzień został doprowadzony przez dwóch Ukraińców do sąsiedniego obozu karnego *Baudienst* „Liban”, jako rzekomo uchylający się od pracy w służbie budowlanej³³.

Pomoc RGO

W obozie dla Polaków kluczowe znaczenie dla poprawy warunków życia więźniów miało dopuszczenie pomocy agend Rady Głównej Opiekuńczej. RGO była częścią Naczelnej Rady Opiekuńczej, powstałej z inicjatywy polskiej za przyzwoleniem władz niemieckich, i miała skupiać całą akcję pomocy humanitarnej dla ludności w Generalnym Gubernatorstwie, także ukraińskiej i żydowskiej. Na tym szczeblu omawiano kwestie procentowego udziału w rozdzielnictwie środków finansowych i darów pomiędzy poszczególne nacje. W skład NRO wchodził z Krakowa ze strony polskiej hr. Adam Ronikier i prof. Władysław Wolter, a ze strony społeczeństwa żydowskiego – Marek Bieberstein (po jego aresztowaniu dr Chaim Hilfstein). Jak wspominał dyrektor biura RGO w Krakowie Edmund Seyfried³⁴,

³³ AIPN, NTN 325, k. 79–80, 99 (zezn. R. Weiss); AIPN, NTN 326, k. 22 (zezn. W. Kopystecki), k. 176 (zezn. M. Pemper); AIPN Kr, 1/2252 (rel. T. Biliński), s. 15. Wiadomo np. o bliżej nieokreślonej grupie 124 osób z Dębicy, zwolnionej z obozu płaszowskiego w sierpniu 1944 r. W tym wypadku mogli to być uchodźcy ze strefy przyfrontowej. Po zatrzymaniu się tam frontu w lipcu 1944 r. Niemcy wysiedlili, a nawet spalili, szereg wsi ze względu na czyszczenie przedpola i przygotowania nowej linii obronnej. Pojawiające się szczupłe informacje o uchodźcach ze wschodnich terenów nie dają się zweryfikować z powodu braku źródeł, zob. ANKr, PolKO 43, k. 696 (sprawozdanie za sierpień 1944 r.).

³⁴ Edmund Seyfried (1889–1968), zatrudniony w RGO od 3 XII 1940 r., początkowo jako wicedyrektor i kierownik Wydziału Finansowego, od 1 VII 1941 r. jako naczelny

Rada została zatwierdzona pod silnym naciskiem ze strony przedstawicieli amerykańskich organizacji charytatywnych obecnych wówczas w okupowanej Polsce. Z biegiem czasu rozrosła się do ogromnej organizacji obejmującej całe Generalne Gubernatorstwo. Miała w każdym powiecie zorganizowany Polski Komitet Opiekuńczy i w każdej gminie (z wyjątkiem terenu Małopolski Wschodniej) delegaturę tego komitetu. Na szczęblu okręgu (dystryktu) działał pełnomocnik RGO dysponujący biurem do załatwiania spraw interwencyjnych ze wszystkich komitetów opiekuńczych z dystryktu. Powstała ogromna i rozbudowana organizacja, skupiająca ponad 15 tys. osób, zatrudnionych urzędników, a przede wszystkim wielką rzeszę współpracowników honorowych. Po powstaniu RGO formalnie została zlikwidowana w Krakowie pierwsza społeczna organizacja pomocy, a mianowicie Komitet Obywatelski pod egidą abp. Sapiehy, ale agendy i sekcje KO w tej samej obsadzie i pod tym samym kierownictwem pracowały nadal już w ramach RGO. Sam abp Sapieha formalnie był poza RGO, ale w wielu kwestiach odgrywał rolę kierowniczą i inicjatorską³⁵.

W ramach krakowskiej RGO istniał Komitet Opiekuńczy Kraków-Miasto, z Działem Opieki nad Więźniami i ich Rodzinami („Patronat”), mający swą siedzibę przy ul. Kanoniczej 18. Kierownikiem tej sekcji była Maria Zazulowa (1880–1957), która z wielkim poświęceniem oddawała się pracy dla innych³⁶. W okresie największej aktywności, wiosną 1944 r., sekcja zatrudniała 14 pracowników, w tym siedmiu urzędników. Pomoc dla więźniów Płaszowa była istotną częścią działalności w zakresie opieki nad więźniami, ale nie jedyną, bo w tym czasie i w latach ubiegłych „Patronat” udzielał stałego wsparcia tysiącom uwięzionych Polaków. Przede wszystkim pomoc ta szła do więzienia Montelupich, gdzie np. w 1944 r. średnia liczba osadzonych wynosiła ponad 1300, oraz do mniejszych więzień – przy ulicach Czarnieckiego, Senackiej (św. Michała) i filii przy Wielickiej – czy też do junaków z obozu karnego *Baudienstu* („Liban”).

dyrektor RGO – zob. AIPN Kr, 502/1385, k. 528–529 (zezn. E. Seyfried). Okresowo był kierownikiem Wydziału Opieki w Okręgowej Delegaturze Rządu RP na Kraj w Krakowie. Po wojnie represjonowany.

³⁵ Ks. A. Baciński, *Akcje organizacyjne arcybiskupa Adama Stefana Sapiehy na polu charytatywnym podczas okupacji niemieckiej (1939–1945)* [w:] *Księga Sapieżyńska*, t. 1: *Archidiecezja krakowska za pasterzowania Adama Stefana Sapiehy*, red. ks. J. Wolny, Kraków 1982, s. 293–298.

³⁶ S. Kłodziński, *Krakowski „Patronat” więzienny*, „Przegląd Lekarski – Oświęcim” 1972, nr 1, s. 168–176.



■ Fot. 76. Maria Zazulowa, powojenna legitymacja Miejskiego Komitetu Opieki Społecznej

Początkowe zabiegi o dotarcie z pomocą do więźniów płaszowskich nie przynosiły efektu. W sierpniu 1943 r. podziemny „Przegląd Polski” donosił, że „wszelkie starania o zezwolenie na wysyłanie paczek do obozu w Woli Duchackiej pozostają bez szans”³⁷. Tymczasem Polacy w Płaszowie byli izolowani i odsunięci od jakichkolwiek stanowisk, które polepszałyby ich sytuację. Ci przeważnie prości ludzie, ledwo radzili sobie z trudami życia obozowego, a ich codzienne, w znacznym stopniu improwizowane warunki bytowe były na początku katastrofalne. Mieszkali w jeszcze niewykończonych barakach, nie mieli na czym spać, cierpieli głód i zimno, chorowali.

Zgodę na stałe udzielanie pomocy Polakom umieszczonym w AEL Płaszow RGO otrzymała po długotrwałych staraniach, głównie w Wydziale ds. Spraw Ludnościowych i Opieki Społecznej rządu GG. Początkowo było to zezwolenie na rozpoczęcie akcji dożywiania więźniów, uzyskane dopiero w końcu października 1943 r. Przewidywano wówczas dowóz

³⁷ ANKr, „Przegląd Polski” nr 16/31, 16 VIII 1943.

1 tys. bochenków chleba raz w tygodniu³⁸. Systematyczne udzielanie szerzej zakrojonej pomocy przez Radę Główną Opiekuńczą Polakom w Płaszowie rozpoczęło się dopiero od połowy grudnia, przed Bożym Narodzeniem 1943 r. W tym czasie liczba więźniów polskich prawdopodobnie przekraczała 1 tys., a w lutym 1944 r., po likwidacji obozu Szebnie, skąd przysłano duży transport Polaków, wzrosła do ponad 2 tys. Tym samym gwałtownie rosło zapotrzebowanie na wszelkie możliwe formy sprawowania nad nimi opieki, była to pomoc niezwykle pożądana, czasem jedyna. W wyniku tej akcji, która odtąd trwała nieprzerwanie przez prawie rok, więźniowie zaczęli powoli odczuwać poprawę jakości żywienia i warunków bytowych.

Do obozu docierano różnymi kanałami, m.in. korzystano z pomocy dr. Michała Weicherta i nie stwierdzono tu nieprawidłowości w przekazywaniu środków pomocy i korespondencji³⁹. Wykorzystywano również przychyłność firmy „Madritsch”, a wreszcie i pomoc samych więźniów, którzy w swoich komandach wychodzili do pracy w mieście. Jednak w opinii dyrektora Seyfrieda sprawy te nie układały się najlepiej i jeśli chodzi o obóz płaszowski, to RGO miała na tym polu smutne doświadczenia. Twierdził on, że pomoc docierała niepełna i choć część dostaw ginęła po drodze, to jednak RGO nie zaniechała akcji, gdyż oficjalne dostarczanie środków torowało również drogę pomocy nieoficjalnej, a więc nielegalnej⁴⁰. W szczególności chodziło o podtrzymywanie stałego kontaktu z więźniami, dostarczanie im wiadomości, listów czy pieniędzy od rodzin. RGO dzięki swojemu systemowi komunikowania się poprzez oficjalne zapotrzebowania na przesyłki i paczki mogła również rejestrować w swoim archiwum nazwiska uwięzionych Polaków, ewentualnie inne dane na temat więźniów.

Delegaci RGO przyjeżdżali do obozu starym dostawczym ffordem, za szybą szoferki często można było zobaczyć Marię Zazulową, nazywaną

³⁸ ANKr, DOKr 21, k. 71 (pismo dyrektora Seyfrieda z 7 X 1943); ANKr, PolKO 37, k. 503 (sprawozdanie za październik 1943 r.).

³⁹ AIPN Kr, 502/283, k. 44 (zezn. M. Górską-Mariańska). Weichert twierdził, że to z jego inicjatywy RGO zorganizowała dla polskich więźniów pierwszą pomoc w postaci 3 tys. kg chleba tygodniowo oraz obiadów dietetycznych i że on sam skontaktował dyrektora Seyfrieda z władzami obozowymi. Weichert miał przy tym osobiście poszukiwać na mieście wśród polskich piekarzy chętnych do wypieku chleba po niewygodnych cenach, ale do współpracy nie doszło z powodu, jak twierdził, przeciwdziałania pośredników, którzy zagrożeni utratą zarobków, upowszechniali o nim negatywne opinie jako o kolaborancie, z którym nie można robić interesów – zob. *ibidem*, k. 132 (zezn. M. Weichert); AŻIH, 302/25 (pam. M. Weichert), cz. 2, s. 228–229.

⁴⁰ AIPN Kr, 502/283, k. 127 (zezn. E. Seyfried).

ciotką z RGO, oraz pracownicę sekcji Helenę Merunowicz. Wojciech Kuraś wspominał, że najczęściej do obozu przyjeżdżała pani niskiego wzrostu, ubrana na czarno, którą nieraz długo trzymano przed bramą obozową, a w obozie mówiono, że jest to hr. Róża Łubieńska z Krakowa. Faktycznie zaś z czarnego stroju znana była Zazulowa, którą sami Niemcy nazywali „czarną panią” (*die Schwarze Frau*). Dostawy miały przechodzić przez ręce „magazynierów Żydów”, zaś dr Jagielski informował o powołaniu komisji, składającej się z czterech „poważnych osób” do doglądania i kontrolowania rozdziału darów RGO w obozie⁴¹.

Skąpe i monotonne wyżywienie obozowe ograniczało się do należytnej porcji chleba, kawy, w południe i wieczorem do chochli rzadkiej zupy, gotowanej z kaszy, kapusty, brukwi, marchwi czy tzw. sago – skrobi ziemniaczanej. To nie dawało sił do ciężkiej pracy i osłabiało organizmy. Pomocy więźniom żydowskim udzielała już wcześniej JUS, teraz zaś podobna szansa otwierała się przed Polakami, których ratować miały dodatki otrzymywane za pośrednictwem RGO. Stała i dość regularna pomoc żywnościowa była decydująca dla poprawy warunków bytowych, zwłaszcza że poza żywnością napływały również lekarstwa i opatrunki, składniki dietetyczne dla chorych oraz szereg przyborów niezbędnych w codziennym życiu. Od tej chwili w każdym tygodniu dostarczano więźniom polskim żywność w postaci chleba, dodatków do zup (kasza, makarony, jarzyny), specjalnych produktów dla chorych (cukier, suchary, owsianki) i wielu innych, np. margaryny, marmolady, bryndzy, kapusty kiszzonej, warzyw, owoców. Poza żywnością przysyłano lekarstwa i opatrunki, drewniaki, płaszcze i inną odzież, długo oczekiwane okrycia do spania, koce, sienniki, a nawet przybory szewskie, igły i nici. Składano zapotrzebowania na podpaski dla kobiet, wolno było dosyłać papierosy. Na przykład wiosną 1944 r. dostarczano więźniom w ciągu tygodnia średnio około 5 tys. kg chleba, 200 kg bryndzy, a także inne produkty i dodatki. Z okazji świąt przywożono dodatkowo większe ilości rzadszych artykułów, „delikatesów” jak na warunki obozowe. W tych okresach Komitet Opiekuńczy zamawiał u darczyńców nawet specjalne dostawy mięsa i wędlin. Na święta Bożego Narodzenia w 1943 r. dostarczono do obozu potrawy przygotowane na wigilię i obiady świąteczne. Świąteczna dostawa do Płaszowa (łącznie z obozem „Liban”) obejmowała: 10 030 kg

⁴¹ AIPN Kr, 120/5 (rel. W. Kuraś), s. 5; AIPN, GK 174/336, k. 1 (list dr. S. Jagielskiego, 9 III 1944); ANKr, PolKO 51, k. 799, 829; ANKr, DOKr 21, k. 73 (informacja z 5 IV 1944); T. Śliwiński, *Periturus*, s. 64.

chleba, 700 kg bigosu, 160 kg kaszy, 100 kg makaronu, 95,5 kg marmolady, 126 kg jabłek, 2,5 kg smalcu, 370 kg sałatki jarzynowej i 788,5 kg sera⁴². Podobna pomoc szła na Montelupich i do innych więzień. W kwietniu 1944 r. Dział Opieki nad Więźniami dostarczył do obozu w Płaszowie obiady na dwa dni Świąt Wielkanocnych oraz 3900 sztuk ugotowanych jaj, pomalowanych świątecznie. Do tego dochodziły inne specjalne dostawy, np. w maju, z okazji Zielonych Świątek, dostarczono gulasz⁴³.

Wtedy też, wiosną 1944 r., pojawiła się pierwsza wzmianka o dostarczaniu paczek indywidualnych od rodzin więźniów. Początkowo do Płaszowa nie wolno było wysyłać paczek imiennych; gdy takie nadchodziły, ich zawartość wykorzystywano w ogólnej akcji dożywiania i o takiej możliwości informowano rodziny. Sytuacja uległa zmianie, kiedy prawdopodobnie na przełomie marca i kwietnia 1944 r. komenda KL Płaszów zgodziła się na przesyłanie paczek dla więźniów od rodzin za pośrednictwem Polskiego Komitetu Opiekuńczego. Ponieważ oceniano, że nie wszyscy więźniowie będą otrzymywać paczki, uznano za celowe i przyjęto, że jeszcze w Komitecie paczki będą otwierane, a zawartość po odesłaniu do obozu pójdzie do „wspólnego kotła, z którego żywieni byli również Żydzi, stanowiący większość w obozie”⁴⁴. Można przypuszczać, że taka decyzja wzbudziła kontrowersje i szybko zdecydowano o systemie rozdawnictwa indywidualnego. Dopuszczono wysyłanie paczek o objętości do 2 kg, były one adresowane do konkretnych więźniów i zwykle przywożone dwa razy w tygodniu, we wtorek i piątek. Tak więc w maju 1944 r. dostarczono 794 paczki indywidualne od rodzin, w czerwcu już 1690 paczek, w lipcu – 2525, w sierpniu – 2771. We wrześniu liczba ta drastycznie zmalała, do 390, co było spowodowane postępującą likwidacją obozu i znacznym ubytkiem więźniów polskich, których w większości już wywieziono⁴⁵.

Warto podkreślić, że w udzielaniu pomocy więźniom płaszowskim aktywne były najbliższe delegatury Polskiego Komitetu Opiekuńczego

⁴² ANKr, PolKO 37, k. 841, 843–844 (sprawozdanie za grudzień 1943 r.).

⁴³ ANKr, PolKO 43, k. 552, 593; ANKr, PolKO 38, k. 617, 803; ANKr, PolKO 171, k. 1599, 1615.

⁴⁴ ANKr, DOKr 21, k. 73 (inf. z 5 IV 1944).

⁴⁵ ANKr, PolKO 43, k. 593, 662, 696, 731; ANKr, PolKO 39, k. 25, 193, 341. W sprawozdaniu październikowym nie wspomina się już o paczkach, ale Dział Opieki nad Więźniami dostarczył łącznie do „więzień i obozu w Płaszowie” 10 634 kg artykułów żywnościowych, nie wiadomo jednak, ile z tego przypadało na sam obóz – zob. ANKr, PolKO 43, k. 770; ANKr, PolKO 39, k. 521.

w Woli Duchackiej (pod kierownictwem prezesa ks. Tomasza Trębacza), w Piaskach Wielkich i Prokocimiu. Częściowe sprawozdania z lata 1944 r. mówią o dostarczeniu do obozu w czerwcu 2339 kg chleba z Delegatury w Woli Duchackiej, 1459 kg z Piasków Wielkich i 833 kg z Prokocimia. W sierpniu i wrześniu Delegatura z Woli Duchackiej przekazała odpowiednio 2555,5 kg i 925 kg chleba⁴⁶. Po osadzeniu w Płaszowie paru tysięcy Polaków aresztowanych przewencyjnie w czasie „czarnej niedzieli” (6 sierpnia 1944 r.) władze szybko wyraziły zgodę na objęcie ich pomocą RGO⁴⁷. Do obozu napłynęły zwiększone dostawy produktów, ale ze względu na stopniowe zwalnianie kolejnych partii zakładników jeszcze w sierpniu działalność Rady w tym zakresie była epizodem w ogólnym bilansie akcji pomocowej RGO.

W sprawozdaniu „Patronatu” za listopad 1944 r., w którym po raz ostatni jest mowa o transportach żywności „do więzień i do Płaszowa”, wykazano łączne dostawy blisko 13 t środków żywnościowych (bez indywidualnych paczek). Należy sądzić, że dostawa do obozu była minimalna ze względu na to, że w Płaszowie mogła wówczas pozostać jedynie garstka polskich więźniów⁴⁸. W grudniu 1944 r. dotarła ostatnia obfita pomoc dla niewielkiej grupy Polaków. Przed świętami Bożego Narodzenia dostarczono 20 kg bigosu, 18 (litrów?) barszczu, 20 kg marmolady, 10 kg sałatki jarzynowej oraz pięciokilowe paczki ze świąteczną zawartością (cukierki, ciasta, chleb, cukier, jabłka, pierniki, płatki owsiane smażone z miodem, wędliny, sałatka jarzynowa, marmolada, cebula, czosnek, papierosy, proszek do zębów i do prania, mydło)⁴⁹.

W obozowym rewirze funkcjonował wyodrębniony oddział dla więźniów polskich, na czele którego stał dr Jagielski. Szpitalik działał dość sprawnie i oczywiście również potrzebował pomocy z zewnątrz, która mogła nadejść

⁴⁶ ANKr, PolKO 43, k. 577, 629, 696, 731; ANKr, PolKO 38, k. 977; ANKr, PolKO 39, k. 193, 341.

⁴⁷ B. Kroll, *Rada Główna Opiekuńcza...*, s. 357.

⁴⁸ ANKr, PolKO 43, k. 810. Doktor Jakub Szegidowicz w grypsie wysłanym do RGO prosił w imieniu ostatnich ośmiu Polaków w obozie o dosłanie żywności w podwójnej ilości, a to ze względu na „zobowiązania wobec pewnych osób”, informował też, iż pięciu polskich więźniów nie ma żadnej łączności z rodzinami. Dodawał, że paczki można dostarczać na *Blockführerstubie* („drugi dom po wejździe przez główną bramę”) – zob. ANKr, PolKO 178a, k. 529 (list J. Szegidowicza do RGO z 25 X 1944. Uwaga: data ta oznacza raczej przyjęcie pisma w RGO, bo nadawca opuścił obóz w transporcie z 15 X 1944).

⁴⁹ ANKr, PolKO 39, k. 933.

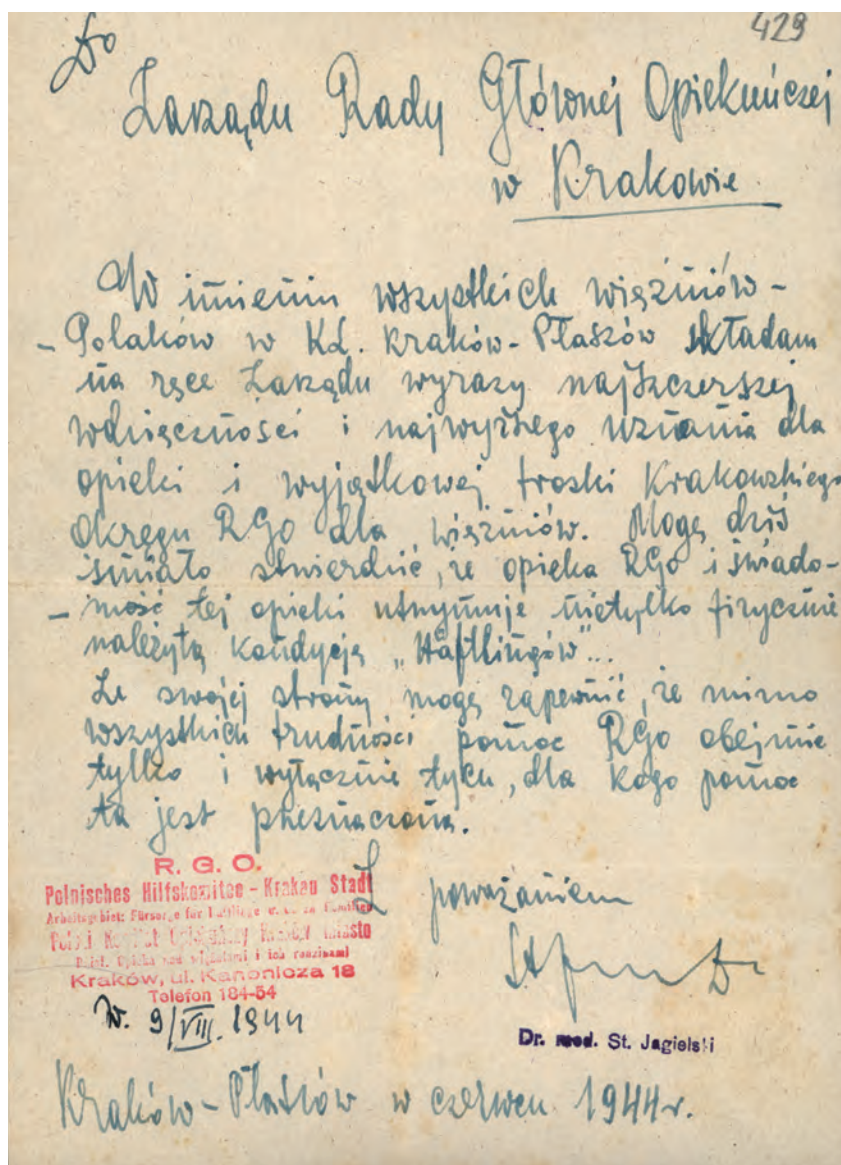
tylko z RGO. Doktor Jagielski kontaktował się i spotykał z przewodniczącą sekcji Marią Zazulową. W Płaszowie te spotkania mogły odbywać się w gabinecie lekarza SS. Ustalono, że ciężarówka RGO z dostawami będzie pojawiać się trzy razy w tygodniu. Leki zamawiano oficjalnie poprzez lekarza SS, ale również drogą poufną, dzięki grypsom. Zapotrzebowania na leki i materiały sanitarne sporządzali polscy lekarze obozowi – dr Stanisław Jagielski i dr Konrad Zembrzusi (nr obozowy 11 840). W połowie 1944 r. dr Jagielski w piśmie do krakowskiej RGO składał podziękowanie „w imieniu wszystkich więźniów Polaków” za świadczoną pomoc⁵⁰. Uzyskano również zezwolenie na dostarczanie do Płaszowa zupy do izby chorych i dla więźniów słabszych. Przygotowywano trzy razy w tygodniu (w poniedziałek, środę, piątek) po 100 l zupy i czasem drugie danie w postaci kaszy lub jarzyn oraz po 100 bułek z masłem. Więzień Wit Piekarczyk potwierdzał w jednym z listów, że w szpitalu obozowym jest wydawana trzy razy w tygodniu zupa z RGO, „bardzo smaczna i pożywna”⁵¹. Starano się również o doraźną pomoc w pojedynczych, szczególnych przypadkach. Na przykład spełniono prośbę więźnia Leona Lewickiego (nr obozowy 9959), który prosił o zrobienie okularów według załączonej recepty. Więzień skarżył się, że stare okulary zostały zniszczone, a widzi tak słabo, że nie może pracować i obecnie pracuje „na pamięć”⁵².

Ogólnie należy podkreślić ogromne efekty pomocy udzielanej przez RGO, która umożliwiła polskim więźniom znaczne podreperowanie zdrowia, dodawała otuchy i wiary, w wielu przypadkach pozwalając utrzymywać kontakt z rodzinami. Było to możliwe dzięki heroicznej pracy i zaangażowaniu ludzi z „Patronatu” oraz szeroko zakrojonej akcji zbiórki pieniędzy i żywności wśród społeczeństwa polskiego.

⁵⁰ AIPN, NTN 326, k. 54; ANKr, PolKO 171, k. 429. W aktach Polskiego Komitetu Opiekuńczego Kraków-Miasto zachowały się potwierdzenia dostaw leków w następujących dniach: 14 i 21 XII 1943 r., 4, 11, 25 i 27 I 1944 r., 1, 8, 15 i 22 II 1944 r., 7, 10, 24 i 31 III 1944 r., 6 i 28 IV 1944 r., 9, 12, 16, 19, 23, 24 i 27 V 1944 r. (tu małe ilości i po jednym leku), 6, 22 i 29 VI 1944 r. oraz 6, 17 i 20 VII 1944 r. – zob. ANKr, PolKO 178a. Brak potwierdzenia dostaw w listopadzie 1943 r., choć w sprawozdaniu Działu Opieki za ten miesiąc napisano już ogólnie o dostarczaniu lekarstw do obozu według zapotrzebowania lekarzy – zob. ANKr, PolKO 37, k. 676.

⁵¹ AIPN Kr, 1/317/1 (kopie listów obozowych W. Piekarczyka).

⁵² ANKr, PolKO 178a, k. 389 (list z 3 IV 1944 r.). W lipcu 1944 r. proszono o udzielenie szczególnej pomocy nowemu lekarzowi, więźniowi dr. Jakubowi Szegidowiczowi – zob. *ibidem*, k. 531.



■ Fot. 77. Płaszów, czerwiec 1944. Gryps, podziękowanie dr. Stanisława Jagielskiego dla zarządu RGO za pomoc dla więzionych

Polacy i Żydzi

Dokumentów na temat wzajemnych relacji Polaków i Żydów w obozie pławskim jest mało, te nieliczne świadczą o tym, że były to relacje skomplikowane, z wzajemnymi uprzedzeniami i pretensjami, jak w całej okupacyjnej rzeczywistości. Więźniowie polscy, którzy nagle znaleźli się w obozie, byli zagubieni i na początku całkowicie odseparowani od reszty, jeśli więc mogli otrzymać jakąkolwiek pomoc, to jedynie od Żydów, więźniów ze sporym już stażem w obozie. I rzeczywiście, niektórzy z nich starali się pomagać i łagodzić pierwsze szokujące wrażenia nowo przybyłych. Za pośrednictwem tych Żydów Polacy na długo przed uruchomieniem akcji RGO mogli nielegalnie dostać pierwsze paczki i korespondencję od rodzin. Według świadków stosunek do Polaków był raczej przyjazny, bo uważano ich za współcierpiących i ideowo bliskich. Mimo ostrych zakazów kontaktowania się więźniowie żydowscy podawali chleb, grypsy oraz przekazywali przydatne informacje wypływające z kancelarii obozowej. Już w chwili przybycia nowych więźniów (*Zugang*), przy załatwianiu formalności, co wykonywali więźniowie żydowscy, zdarzyły się przypadki pobicia Żydów, którzy usiłowali podać Polakom wodę czy kawałek chleba⁵³.

Więźniowie żydowscy byli wtedy w lepszej sytuacji, bo wychodzili na placówki w mieście, nawiązywali kontakty z mieszkańcami Krakowa, zdobywali i przynosili żywność, którą można było sprzedać lub podzielić się nią z innymi. Göth szczególnie tropił i karał za kontakty zewnętrzne i przemyt. Tymczasem tzw. organizowanie i dokupowanie żywności poza obozem było koniecznością. Te działania i ryzyko łączyły ludzi, pobudzały handel i wpływały na sytuację żywnościową. Dopóki więźniowie wychodzili na zewnątrz, dopóty żywności w obozie nie brakowało. Sytuacja pogorszyła się, kiedy Żydom zatrudnionym w niemieckich placówkach i przedsiębiorstwach zabroniono wychodzenia poza obóz. Polacy zaś mogli pracować na zewnątrz i to znacznie ożywiło wzajemne kontakty, bliższa współpraca pojawiała się tam, gdzie był wspólny interes. Ludzie z placówek zewnętrznych przynosili korespondencję i żywność, szmuglowano nawet wódkę, którą przekupywano strażników – była to w obozie licząca się waluta. Handel był zjawiskiem

⁵³ AŻIH, 301/815 (rel. D. Grünwald), s. 3–4; AIPN, NTN 39, k. 28–29 (zezn. D. Grünwald); *Proces ludobójcy Amona Leopolda Goetha przed Najwyższym Trybunałem Narodowym*, oprac. S. Kosiński, T. Cyprian, M. Siewierski, Warszawa–Łódź–Kraków 1947, s. 127, 220, 248.

powszechnym. Żydzi wieczorem podchodzili do drutów obozu polskiego, aby dokonać wymiany rzeczy na żywność. W celu zdobycia gotówki Polacy wynosili z obozu żydowską garderobę, którą wymieniali w mieście. Wzajemne stosunki stały się bliższe w okresie, gdy obóz przekształcono w jeden kompleks. W lutym-marcu 1944 r. ostatecznie zlikwidowano odrębność obozów „żydowskiego” i „polskiego”, ludzie mogli odwiedzać się w barakach i bezpośrednio załatwiać sprawy handlowe i osobiste.

Władze obozowe zwalczały te zjawiska, powracające z miasta komanda były kontrolowane na bramie. Przyłapanemu Polakowi wymierzano karę chłosty albo wydłużano mu pobyt w obozie o dalsze miesiące, natomiast więzień Żyd był traktowany nieporównanie ostrzej, mógł się liczyć z najgorszym. Karą była przynajmniej chłosta, choć zdarzały się również egzekucje pojedyncze i zbiorowe dla zastraszenia innych. Przykładem takiego finału kontaktów i przemytu była głośna sprawa Polaków z firmy budowlanej Piotra Śliwy, zaangażowanych w przerzuty i łączność obozu z miastem. Te coraz szerzej zakrojone poczynania skończyły się nieuchronną wyspą i represjami. Przy zatrzymanym Śliwie znaleziono listy, na rozkaz Götha aresztowano jego robotników, którzy do tego czasu pracowali w obozie jako wolni pracownicy. W czasie przesłuchań ujawnione zostało nazwisko dr. Sztencela, żydowskiego lekarza pracującego w rewirze „polskim” i bardzo aktywnego w akcji przerzutowej⁵⁴.

Doktor Władysław Sztencel, ur. 20 kwietnia 1890 r. w Stanisławowie, zamieszkały w Krakowie przy ul. Jagiellońskiej 7 (w 1940 r.), był cenionym lekarzem chorób wewnętrznych. Przed wojną pracował w ubezpieczalni i miał opinię lekarza społecznika, był też znany z prowadzenia dużej praktyki w sferach polskich. Wysiedlony ze swojego mieszkania, znalazł się w getcie i obozie. Pracował w szpitalu epidemicznym Gminy Żydowskiej przy ul. Rękawka 30, a potem na oddziale zakaźnym szpitala obozowego. Gdy w barakach zaczęto umieszczać Polaków, został tam skierowany do opieki lekarskiej. Sztencel z sanitariuszką przenosili trochę jedzenia, a zabierali „grypsy”, które z kolei były wynoszone na zewnątrz przez więźniów i robotników z firm. Więzień Kazimierz Bomba, lekarz weterynarii, wspominał, że na początku października 1943 r. Sztencel sam zaofiarował się z koleżeńską pomocą przy ekspediowaniu listów swoimi

⁵⁴ AIPN, NTN 39, k. 28–29 (zezn. D. Grünwald); AOKŚZpNP Kr, Ds. 38/67 (zezn. K. Bomba); R. Kotarba, *Dr Władysław Sztencel jedna z ofiar obozu w Płaszowie*, „Kraków” 2015, nr 4 (126), s. 58–59.

kanalami poza obóz. Stał się łącznikiem między więźniami polskimi a światem zewnętrznym. Ta ofiarna działalność nie mogła ujść uwadze władz obozowych.



■ Fot. 78. Dr Władysław Sztencel

Częste kontrole grup przechodzących przez bramę obozu i działania konfidentów doprowadziły do wsypy, mówiono też o zdradzie. Według krążących wieści stało się to przez pewnego woźnicę wożącego rozmaite materiały do obozu, „przez Polkę Froniową”, wreszcie, prawdopodobnie przez robotnika czy majstra firmy, która wykonywała roboty w obozie. Rzeczywiście, Polacy z firmy budowlanej Piotra Śliwy mimo ostrych zakazów przenosili do obozu żywność, pieniądze, grypsy i wiadomości od rodzin. W czasie rewizji przypadkowo znaleziono listy nadane przez Sztencela. Po wyjawieniu jego nazwiska został natychmiast aresztowany, pobity i umieszczony w areszcie wewnętrznym, w celi-bunkrze „szarego domu”. Śledztwo w tej sprawie prowadził SS-Unterscharführer Horst Pilarzik. Za Sztencelom próbował się wstawić prezes JUS, dr Michał Weichert, który wspominał: „Był to pierwszy, jedyny raz, że się zwracałem z prośbą do *Unterscharführera* [Pilarzika – przyp. R. K] i miałem nadzieję, że coś wskóram. Wskazałem na nieskazitelny charakter obwinionego, na jego bezinteresowność i na trudności odmówienia w takich warunkach przyjęcia kilku słów od znajomego, a może nawet i pacjenta. Pilarzik odpowiedział, że chętnie by mu chciał pomóc, ale sprawa jest zbyt poważna, autor listu jest politycznie podejrzany, poza tym doniesiono, aż o sześciu wypadkach przemycania listów przez dr. S[ztencela]. Mimo to przyrzekł zrobić, co w jego mocy

i pomówić w tej sprawie z komendantem”⁵⁵. Sprawa wyglądała jednak źle, nie dość, że znaleziono korespondencję, to jeszcze ujawniono kanał przerzutu i kontaktów z miastem. Aresztowano wiele osób, w tym około 50-osobową grupę Polaków z firmy Śliwy. Nakazy ich aresztowania wydał sam Göth. Śliwa został osadzony w Płaszowie na sześć miesięcy, według innych wywieziono go do KL Auschwitz. Znaleziono wtedy również list dr. Bomby do żony. Doprowadzony na wartownię, razem z innymi podejrzanymi był bity w czasie przesłuchania.

Najgorszym torturom poddano Sztencela, który przyznał się do przerzutu listów. Zachował się bohatersko. Gdy ustalono, że działał z ideowych pobudek, chciał pomagać Polakom i był gorącym patriotą, mógł oczekiwać tylko śmierci. Przez blisko miesiąc przetrzymywano go w piwnicy „szarego domu”, aż do egzekucji, która z rozkazu Götha miała miejsce na „Hujowej Górcie” 2 listopada 1943 r. Wyprowadzono wówczas z aresztu dużą grupę skazanych, oprócz Sztencela ofiarami byli m.in.: dr Mieczysław Brand z żoną i córką, którzy dotąd ukrywali się w Krakowie, Aurelia Morgenbesser, żona znanego inżyniera, syn adwokata Leon Bulwa za posiadanie papierów zagranicznych, a także Polka Froniowa, która miała namawiać Sztencela do pomocy w przerzucie listów. Rozstrzelali esesmani: Leonhard John, Edmund Zdrojewski, Ferdinand Glaser – ten miał osobiście zastrzelić doktora. Znający Władysława Sztencela podkreślali jego szlachetną postawę jako człowieka i lekarza, a Weichert nazwał go „jednym z najbardziej wartościowych ludzi w obozie”.

Jak już wspomniano, wspólne interesy zacieśniały kontakty Żydów i Polaków. Trzeba pamiętać, że wielu Żydów nie poszło do obozu, ale mając środki i tzw. dobry wygląd, mogło wtopić się w ludność miasta i żyć na podrobionych papierach. Ci, którzy nie mieli takich szans, żyli w całkowitym ukryciu, co było możliwe tylko dzięki pomocy polskiej. Niektórzy więźniowie pozostawili u zaufanych Polaków dzieci, inni mieli u nich złożone cenniejsze przedmioty czy pieniądze, dzięki którym mogli liczyć na poprawę egzystencji obozowej. Mimo wszystkich trudności ogromne znaczenie dla więźniów miały zarówno kontakty z krewnymi i znajomymi, którzy żyli po „aryjskiej” stronie, jak i z Polakami, z którymi wymieniano wiadomości, listy czy pieniądze. Były setki Polaków, którzy kierując się różnymi motywami i narażając swoje życie, pomagali, ukrywali i chronili swoich żydowskich znajomych czy sąsiadów. Niestety trzeba powiedzieć, że zdarzały się też

⁵⁵ AŻIH, 302/25 (pam. M. Weichert), cz. 2, s. 151–152.

bardzo liczne wypadki denuncjacji i prześladowań żydowskich obywateli przez Polaków.

W Płaszowie na pewno nie brakowało ludzkich odruchów pomocy z obu stron, ale tam, jak w każdym obozie pracy czy obozie koncentracyjnym, trwała rywalizacja poszczególnych grup o możliwie uprzywilejowaną pozycję zapewniającą przetrwanie. Polacy znaleźli się w obozie zdominowanym przez żydowskich więźniów o długim stażu, którzy skupili w swoich rękach najważniejsze funkcje. Oni decydowali o służbie porządkowej, służbie zdrowia, przydziałach pracy, byli kierownikami warsztatów, magazynów, kuchni, łaźni, siedzieli w biurach zarządu obozu, byli kierownikami wszystkich biur planowania i projektowania, kierowali budowlami i remontami, opanowali wszystkie warsztaty pracujące na rzecz komendanta i szefostwa SS. Trzeba mocno podkreślić, że ta dominacja i objęcie wszystkich stanowisk były czymś oczywistym z uwagi na to, że właśnie Żydzi byli pierwszymi więźniami i dla nich obóz utworzono. Polacy w obozie nie pełnili eksponowanych funkcji, siłą rzeczy nie mieli też dobrego wglądu w sprawy obozowe oraz możliwości obserwacji, kontroli czy wpływania na bieg spraw. Panowało wśród nich przekonanie, że więźniowie żydowscy rządzą w obozie, żyją w lepszych warunkach, są lepiej ubrani i mają przeważnie lżejszą pracę w zamkniętych pomieszczeniach, podczas gdy Polacy pracowali prawie wyłącznie na polu, przy najcięższych robotach. Te okoliczności oraz różnice statusu i położenia obu nacji mogły powodować, że opinie więźniów w tych kwestiach były nie do końca obiektywne.

Powtarzały się narzekania polskich więźniów na lekarzy żydowskich, którzy mieli odnosić się do nich lekceważąco, odmawiać pomocy i żądać za to różnych korzyści. Polacy nawet mieli pretensje, że pomoc RGO przechodzi przez ręce magazynierów żydowskich, stąd też rodziły się podejrzenia, iż wsparcie to nie w pełni dochodziło do adresata. Nuta ta przebiega w zachowanych grypsach polskiego lekarza Stanisława Jagielskiego, choć one również ukazują działania odwrotne. Doktor Jagielski pisał w grypsie do Marii Zazulowej z RGO, za pośrednictwem której dostawał przydziały medyczne: „[...] w najbliższym czasie zapotrzebowań drogą oficjalną nie będę składał, żeby nie dawać żydom [*sic!*] sposobności do ingerencji. I tak wtrącają się do naszych wszystkich spraw i walka z nimi idzie bardzo ciężko. Staramy się grać na strunie ambicji SS i przeciągamy ich na swoją stronę. Ostatnio dobraliśmy się do żydowskich zapasów aptecznych i wynieśliśmy, co dla nas najpotrzebniejsze. Na razie nic nie wydało się,

choć już zaczynają szukać. Rzecz naturalna, że domyślają się na pewno, kto był sprawcą, ale dowodów nie znajdują⁵⁶. We wcześniejszym grypsie informował, że wobec przyniatającej przewagi Żydów i ich „umiejętności życia” rola Polaków w obozie jest ograniczona, wykonują w nim wyłącznie „czarną robotę”. Obecnie to się zmienia, ale nadal wszystkie funkcje pełnią Żydzi. Jednocześnie zwracał uwagę, że niezależnie od powyższego stosunki między samymi Polakami też nie należą do najlepszych ze względu na „najrozmaitszy element rekrutujący się wśród *häftlingów*”⁵⁷. Jak widać, trwała tam, podobnie jak w innych obozach, walka o wpływy między więźniami z różnych środowisk i o odmiennych interesach, a do wciąż obecnych starych antagonizmów między Polakami i Żydami dochodził dodatkowy czynnik – konflikt interesów więźniów „starych” i „nowych”.

Powojenna rzeczywistość i pragmatyzm wpływały na te nastroje tonująco. Na przykład Jakub Stendig, nietuzinkowa postać wśród byłych więźniów, zeznawał: „Pożycie Żydów i Polaków w samym obozie było idealne, oparte na szczerości, złączeni wspólną niedolą, gnani jedną i tą samą nahajką i narażeni tak samo na utratę życia w każdej chwili, zależni od humoru komendanta i jego trabantów. [...] W samym obozie pomagaliśmy sobie wzajemnie. W dniach wielkiego napływu więźniów politycznych z AK [sierpień 1944 r. – przyp. R. K.] żydowscy więźniowie – znowu z narażeniem – dostarczali żywności w barakach zamkniętym Polakom, każdy, jak mógł [...]”⁵⁸. Taka wizja wzajemnych stosunków przedstawiona w protokole spisany w Okręgowej Komisji Badania Zbrodni Niemieckich w Krakowie w październiku 1945 r., w dwa miesiące po tzw. pogromie krakowskim, była niestety dość idealistyczna i dalece odbiegająca od rzeczywistości.

⁵⁶ AIPN, GK 174/336, k. 3 (list-gryps dr. S. Jagielskiego, 13 III 1944); zob. także: AIPN Kr, 120/5 (rel. W. Kuraś), s. 5; AIPN Kr, 1/2340 (rel. s. F. Bojdo), s. 2.

⁵⁷ AIPN, GK 174/336, k. 1 (list dr. S. Jagielskiego, 9 III 1944). Podobne akcenty pojawiły się wcześniej również w prasie podziemnej. Donoszono np., że w Płaszowie przebywa paruset Polaków w bardzo ciężkich warunkach. „Szaleje tam milicja ukraińska, znęcając się nad Polakami, a kierownicy niektórych działów – Żydzi, również odnoszą się do Polaków niezwykle wrogo. Paczki są z reguły kradzione” – zob. ANKr, „Małopolski Biuletyn Informacyjny” nr 33, 5 IX 1943.

⁵⁸ AIPN, NTN 325, k. 26.

„Czarna niedziela”

Wielkim wydarzeniem w obozie było nagłe osadzenie paru tysięcy Polaków ujętych w niedzielę 6 sierpnia 1944 r. w Krakowie podczas masowych obław i łapanek na młodych mężczyzn. Związek tej akcji z niedawnym wybuchem powstania w Warszawie był oczywisty, wszystko wskazuje na to, że miała ona znaczenie prewencyjne i stanowiła ostrzeżenie przed ewentualnymi próbami wywołania powstania w Krakowie. Zatrzymanych traktowano jak zakładników. Sędzony po wojnie były dowódca SS i policji na dystrykt krakowski *SS-Brigadeführer* Theobald Thier potwierdził, że tak sprecyzowane rozkazy przeprowadzenia akcji wydał dowódca policji bezpieczeństwa i SD w Generalnym Gubernatorstwie, *SS-Brigadeführer* Walter Bierkamp. Władze zmobilizowały znaczne siły, użyto funkcjonariuszy *Sicherheitspolizei* i *Schutzpolizei*, a także wojsko, lotników, członków SA i NSDAP.

Specjalnie wybrano dzień świąteczny, powszechnie później nazywany „czarną niedzielą”, gdy ludzie odpoczywali w domach i korzystali z upalnego dnia na spacerach. Przez cały dzień, aż do nocy, na ulicach, w parkach, nad Wisłą, a także w mieszkaniach zatrzymywano bez legitymowania tylko mężczyzn i autami zwożono ich do Płaszowa. Dokładna liczba zatrzymanych nie jest znana, najczęściej mówi się o około 6 tys. osób. Wśród aresztowanych byli ludzie różnych zawodów, wielu przedstawicieli inteligencji, urzędnicy i pracownicy instytucji miejskich i sądownictwa, nauczyciele, robotnicy, ludzie konspiracji. W tę feralną niedzielę obóz był w części opróżniony po pierwszych transportach ewakuacyjnych. Polaków umieszczono w baraku łaźni nr 52 i barakach nr 53, 54, 55, 56 oraz dodatkowo w barakach nr 45 i 46 w górnej części obozu.

Pierwsze grupy rewidowano i zabierano im do depozytu dokumenty i kosztowności, przy następnych już nie było na to czasu. Wszystkich poddawano stopniowej kontroli, sprawdzano dokumenty, miejsca zatrudnienia i starano się wychwycić osoby podejrzane, zwłaszcza związane z podziemiem. Zatrzymani nie byli formalnie więźniami obozu koncentracyjnego, nie zarejestrowano ich w kartotekach, nie wychodzili poza rejon baraków i nie byli zmuszani do żadnej pracy. Minęło kilka dni głodu, aż zaczęto wydawać jedzenie, wkrótce zaś nadeszła pomoc RGO. Po pierwszych sprawdzeniach zaczęły się zwolnienia. W pierwszej kolejności objęły Ukraińców i obcokrajowców, pracowników prasy gadzinowej, następnie wszystkich poniżej 16. roku życia i powyżej 52., a dalej kolejarzy, tramwajarzy i innych pracowników zakładów użyteczności publicznej.

Zatrzymany wówczas Gustaw Głowacki, urzędnik sądowy z Krakowa, tak opisywał swoją sytuację po przywiezieniu wieczorem do Płaszowa: „Tam na jasno oświetlonym miejscu kazano wysiąść z auta przy ogromnym wrzasku i przekleństwach SS-manów już obozowych, którzy w moich oczach zbili i skopali nieco pijanego mężczyznę, który jechał tym samym autem, co i ja. Następnie ustawiono nas w długą kolumnę i poprowadzono do baraków otoczonych drutem kolczastym i drutem z prądem elektrycznym wysokiego napięcia. Grupę naszą umieszczono w baraku nr 56, który już był tak przepełniony, że w ogóle wolnego miejsca nie było. Prycze dwupiętrowe i podłoga wypełnione były tymi, co wcześniej się tam dostali. Posiadaliśmy więc na podłodze, o ile jeszcze jakie wolne miejsce pozostało. Tak przesiedzieliśmy do rana, bo o spaniu nie było mowy. Na drugi dzień wylegli wszyscy przed baraki i wtedy dopiero można było widzieć, kogo niedzielną obława dotknęła. Byli tu ludzie wszystkich kategorii: urzędnicy, robotnicy, kupcy, księża, dorożkarze itd. W miejscu, w którym przebywaliśmy, jak wyżej wspomniałem, otoczonym drutem kolczastym i wysokiego napięcia, znajdowały się 4 duże murowane baraki, ponumerowane następująco: 53, 54, 55 i 56 oraz barak, w którym mieściły się umywalnie i klozety. Baraki postawione były równolegle do siebie w około 10-metrowych odstępach, zaś prostopadłe do nich prowadziła wzdłuż wszystkich baraków szeroka droga, która była jakby rynkiem tego małego, zamkniętego miasteczka, po którym przewalały się masy uwięzionych. Wtedy wielu zetknęło się tu z krewnymi lub znajomymi”⁵⁹.

Początkowo nastroje wśród nagle zatrzymanych były fatalne, warunki, w jakich się znaleźli, doprowadzały ludzi do rozpacz i zanotowano prawdopodobnie pierwsze ofiary śmiertelne tej akcji. Podobno pięciu aresztowanych popełniło lub usiłowało popełnić samobójstwo. Świadek Głowacki widział, jak około 40-letni mężczyzna rzucił się pewnego dnia po południu na druty wysokiego napięcia, został porażony i w nocy zmarł. Innym razem pewien Polak („o twarzy wybitnie inteligentnej”) w nocy wbił sobie w serce szczyryk. Ofiarę zaraz zawieziono do szpitala obozowego, ale brakuje danych o następstwach tego zdarzenia. Były również wypadki pomieszenia zmysłów, według więźnia Ignacego Scheidlingera stwierdzono 14 takich przypadków u Polaków⁶⁰. Ofiary ataków czy okaleczeń zasadniczo odwożono do szpitali krakowskich.

⁵⁹ AIPN, NTN 40, k. 85–86 (zezn. G. Głowacki); AŻIH, 302/59 (pam. M. Krawczyk), s. 34–35.

⁶⁰ AIPN, NTN 40, k. 93 (zezn. G. Głowacki); AŻIH, 301/4661 (rel. I. Scheidlinger), s. 7; AŻIH, 301/5313 (rel. M. Demczuk), s. 2. Zob. także: AŻIH, 302/59 (pam. M. Krawczyk), s. 35. W źródłach nie zanotowano żadnych nazwisk ofiar.

Na załamanie nastrojów wpłynęła nie tylko nagła zmiana sytuacji osobistej, ale i zaobserwowane potem wypadki w obozie. Zza drutów zatrzymani mogli zobaczyć bicie więźniów, przywożenie autami ludzi z miasta, słyszeli strzały i potem widzieli dym z palących się stosów. Później dopiero dowiadawali się, że były to ofiary przywożone na śmierć, których ciała palono zaraz po rozstrzelaniu.

Ten zaimprovizowany, kolejny obóz dla Polaków został odizolowany, nie pozwalano nawet przechodzić koło niego, nawiązanie kontaktu czy podanie kromki chleba było bardzo utrudnione. Przez pierwsze dwa dni pobytu właściwie nie podawano pożywienia, raz doniesiono niewielką ilość, ale dostali je tylko nieliczni, którzy nie spali i akurat zdążyli. Tak samo nieliczni złapali kawałki chleba rzucane przez więźniów Polaków i Żydów. Ci w godzinach południowych i wieczornych podawali przez druty za umywalnią nieco jedzenia, które następnie było dzielone. Polski więzień wspominał: „Jak mogliśmy, tak dzieliliśmy się kromkami chleba zebranymi dla nich. Na pewno i oni dla nas składali chleb i wysyłali przez RGO”⁶¹. Wyżywienie poprawiło się po paru dniach i składało się „z kawy na śniadanie, zupy z kaszy na obiad, a w dniach końcowych tylko z kapusty, dalej ¼ kg chleba na cały dzień i wieczór znów zupa lub kawa”. Poza obozową zupą na obiad i kawałkiem chleba resztę, czyli kawę rano i wieczorem, zupę z kaszy oraz dodatkowy chleb (pół kilograma), porcje marmolady i margaryny, dostarczał co drugi dzień Polski Komitet Opiekuńczy. Była to ogromna pomoc, jedzenia przybywało i dawano je dość regularnie⁶². Natomiast nie docierały indywidualne paczki ani listy, bo Niemcy zabierali je na bramie.

Nadzieją dla osadzonych były rozpoczynające się zwolnienia z obozu. Sędzony po wojnie urzędnik Gestapo opowiadał: „Już następnego dnia po przeprowadzonej akcji wpłynęły do komendy głównej Gestapo liczne interwencje pisemne i telefoniczne oraz od różnych niemieckich instytucji i urzędów w sprawie zwolnienia koniecznych do pracy i produkcji pracowników. W związku z powyższym, zostałem upoważniony przez Müllera do częściowego zwolnienia tych aresztowanych, którzy byli najbardziej potrzebni do pracy, np. na kolei, [w] fabrykach przemysłu zbrojeniowego, stołówkach i kasynach SS itp. Zgodnie z otrzymaną instrukcją, udałem się do Płaszowa, gdzie przez okres ok. 3 tygodni selekcjonowałem zatrzymanych,

⁶¹ AIPN Kr, 120/5 (rel. W. Kuraś), s. 6; AŻIH, 301/2562 (rel. B. Feldowa), s. 3.

⁶² AIPN, NTN 40, k. 91–92 (zezn. G. Głowacki); AŻIH, 302/59 (pam. M. Krawczyk), s. 35, 37–39.

zwalniając pewną część osób, w myśl otrzymanych wytycznych. W trakcie [...] włączył się do tej akcji szef Gestapo w Krakowie, przejmując pozostałych aresztowanych do swojej dyspozycji. Od tego momentu aresztowani byli badani przed zwolnieniem na podstawie materiałów kartotecznych Gestapo. W wyniku tego sposobu badania wielu z nich zostało osadzonych w więzieniu Montelupich pod zarzutem działalności na szkodę Rzeszy Niemieckiej⁶³.

Już w pierwszej dobie, w nocy z niedzieli na poniedziałek, zostali zwolnieni wszyscy zatrzymani pracownicy „Krakauer Zeitung” i tzw. prasy gazdzinowej. W następnej kolejności obóz opuszczali wszyscy folksdojcz, Ukraińcy i w ogóle nie-Polacy. Od środy (9 sierpnia) prace rozpoczęła komisja zwalniająca, która urzędowała na placu apelowym, poza drutami utworzonego miejsca odosobnienia. Na czele komisji zwalniającej stał – według świadka – „oficer Gestapo Bielecki”, prawnik, który podobno w Krakowie ukończył studia. Do pomocy przydzielono mu *SS-Untersturmführera* Gustawa Schielkego i jednego lub dwóch młodszych oficerów oraz podoficera. Według Pempera jednym z kierujących akcją zatrzymania i przesłuchiwania Polaków w Płaszowie był znany gestapowiec Rudolf Körner, który przyjeżdżał codziennie do obozu, dokonywał podziału aresztowanych na grupy i prowadził przesłuchania. Z zachowania Niemców miało wynikać, że Körner był tam głównym lub jednym z głównych decydentów. W tym czasie miał być widziany w obozie wśród przesłuchujących pracownik Sipo „Karol Drzazga”, faktycznie Teodor Drzyzga, dawny podoficer zawodowy w 20 Pułku Piechoty w Krakowie, po wrześniu 1939 r. agent Gestapo i sprawca wielu aresztowań⁶⁴. W obozie bywał też *SS-Hauptsturmführer* Heinrich Hamann („z ręką na

⁶³ AIPN, SWW 906, k. 18 (zezn. G. Schielke); tenże był *SS-Untersturmführer* Gustaw Schielke, funkcjonariusz krakowskiego Gestapo, siedział po wojnie w jednej celi na Mokotowie z gen. Jürgenem Stroopem i Kazimierzem Moczarskim i mimowolnie stał się też „bohaterem” jego książki – zob. K. Moczarski, *Rozmowy z katem*, Warszawa 1978.

⁶⁴ AIPN, NTN 40, k. 88–89 (zezn. G. Głowacki); AIPN Kr, 502/2799, k. 59 (zezn. M. Pemper). Bielecki był „panem życia i śmierci więźniów i Niemcy liczyli się z nim”, potem rzekomo miał zostać zlikwidowany przez polskie podziemie – zob. AŻIH, 301/5313 (rel. M. Demczuk), s. 2. Teodor Drzyzga, ur. w 1910 r. na Śląsku, po 1939 r. funkcjonariusz Gestapo w Krakowie, w latach 1941–1944 w placówce Sipo w Jasle (tłumacz). Aresztowany po wojnie, popełnił samobójstwo w celi w Bytomiu (1946 r.). W Płaszowie pojawił się, jak można domniemywać, z wieloma tłumaczami Gestapo ściągniętymi do akcji w dniu 6 VIII 1944. Być może podobnie znalazł się tam rzekomo „kierujący selekcją” Bielecki („Bileky”), także tłumacz w placówce w Jasle. Obaj byli określani jako „renegaci” – zob. M. Wieliczko, *Jasielskie w latach drugiej wojny światowej*, Warszawa 1974, s. 151.

temblaku”)⁶⁵. Trudno się temu dziwić, zważywszy, że Hamann był szefem wydziału „N” w Gestapo i zapewne jego zadaniem było wypuszczanie na wolność agentów policji i zapobieganie ich dekonspiracji.



■ Fot. 79–80. Więzienie przy ul. Montelupich, ludzie ujęci w łapankach

⁶⁵ A. Kamiński, *Diariusz podręczny 1939–1945*, Warszawa 2001, s. 309.

Zwalnianie według Głowackiego odbywało się następująco: „[...] przyjeżdżało auto osobowe z głośnikiem. Z auta tego wyczytywał Bielecki przez głośnik z list reklamacyjnych nazwiska i imiona osób, o które poszczególne firmy się starały, by je zwolnić. Wyczytany wychodził z kłębowiska osób na plac do komisji. Bielecki osobiście sprawdzał dokumenty (w pierwszych 2 tygodniach zawsze tylko on sam to czynił), następnie odsyłał zwolnionego do maszyny pisarskiej, gdzie sporządzano listę zwolnionych. [...] W trzecim tygodniu zaczęło się zwalnianie na większą skalę. Już nie wyczytywano z list, tylko zwalniano poszczególne zawody najpotrzebniejsze w życiu gospodarczym. 23 sierpnia zwolniono wszystkich, którzy posiadali wyższe wykształcenie. We czwartek, piątek i sobotę [24–26 sierpnia – przyp. R. K.] zwalniano w ten sposób, że przeglądano dokumenty. Kto takowych nie posiadał, względnie posiadał niewystarczające, tego ustawiano w osobny szereg, który później wędrował z powrotem do obozu. Ja zostałem zwolniony w sobotę 26 sierpnia o godz. 14-tej. W tych trzech ostatnich dniach wielu więźniów z naszego obozu przedostało się bez pokazania Bieleckiemu dokumentów i bez wpisania ich na listę zwolnionych do grupy, która zwolniona wychodziła za bramę, bo już nie tak pilnie kontrolowano jak w dniach poprzednich. Gdy odchodziłem jako jeden z ostatnich, pozostało niezwolnionych jeszcze około 300 osób. Dalszy ich los nie jest mi znany. Wszyscy zwolnieni musieliśmy podpisać deklarację, że natychmiast zgłosimy się do dalszej służby w naszych zawodach”⁶⁶. W czasie tej weryfikacji wszelkie spisy i przeglądy dokumentów odbywały się przez druty, Niemcy nie wchodzili do tej wyodrębnionej części obozu, co dawało uwięzionym pewną swobodę. Kolejne grupy zwalnianych ustawiano w kolumny trójkowe, odliczano i wyprowadzano poza druty, gdzie wartownik wypuszczał ich w odstępach po kilka osób.

Doktor Jagielski napisał, że podobno istniały plany wywiezienia większości tych ludzi do obozów i na roboty do Niemiec. Wydaje się jednak, że wobec paraliżu wielu instytucji i interwencji pracodawców było to niemożliwe. We wrześniu 1944 r. informowano, że obóz opróżnił się z zakładników, około 100 ludzi zabrano na Montelupich, gdzie mogli być poddani dalszym śledztwom i represjom, pewną część wywieziono do Rzeszy, a resztę zwolniono⁶⁷.

⁶⁶ AIPN, NTN 40, k. 95–96 (zezn. G. Głowacki). Zob. także: AŻIH, 302/59 (pam. M. Krawczyk), s. 36, 38–40; A. Kamiński, *Diariusz podręczny...*, s. 302, 304.

⁶⁷ S. Jagielski, *Sclavus saltans. Wspomnienia lekarza obozowego*, Warszawa 1946, s. 78, 81; ANKr, „Małopolska Agencja Prasowa” nr 33, 8 IX 1944.

Brak danych, które potwierdzałyby, że w toku tej akcji wyselekcjonowano wśród zatrzymanych i rozstrzelano jakieś grupy podejrzanych osób⁶⁸.

Warto dodać, że miesiąc wcześniej w Krakowie i okolicy przeprowadzono wielkie aresztowania członków konspiracji (w nocy z 2 na 3 lipca 1944 r.). Zatrzymano wtedy prawdopodobnie ponad 2 tys. osób. Do akcji ściągnięto dodatkowe siły policyjne, także z dystryktu Galizien, gdzie następowała ewakuacja przed zbliżającym się frontem. Zabierano głównie mężczyzn: oficerów rezerwy, przedstawicieli inteligencji i wolnych zawodów, urzędników i robotników. Aresztowanych osadzano w więzieniu Montelupich (ludzi starszych), a część, prawdopodobnie około 900 osób, przewieziono do Płaszowa i tam ich przesłuchiowano, bito i dzielono na kategorie według stopnia podejrzeń. Pierwsze dwa dni w obozie upłynęły bez jedzenia, w miarę możliwości przybyszom pomagali starzy więźniowie. Część aresztowanych po sprawdzeniu dokumentów zwolniono, a pozostałych wywieziono do robót fortyfikacyjnych. Już 9 lipca niektórych ludzi z tej grupy odstawiono na Montelupich, skąd w końcu miesiąca, w ramach ogólnej ewakuacji więzienia, wysłano ich do KL Gross-Rosen⁶⁹. Akcja ta również miała charakter prewencyjny, jej celem było zastraszenie aktywnych grup społeczeństwa, by nie próbowały podejmować działań zbrojnych na tyłach bliskiego już frontu, czego władze niemieckie obawiały się najbardziej.

Osadzenie tak wielkiej grupy Polaków w obozie zbiegło się w czasie z prawie jednoczesną wywózką tysięcy więźniów i więźniarek żydowskich. Oba te wielkie przedsięwzięcia miały różne przyczyny i były niezależne od siebie. Jedno było akcją prewencyjną mającą na celu storpedowanie w Krakowie ewentualnych planów powstańczych Polskiego Państwa Podziemnego, zaś wywózkę więźniów wymuszała sytuacja frontowa. Obie akcje wymagały odpowiednich przygotowań i opracowania – prawdopodobnie jednak przy pewnej koordynacji – osobnych planów. Nic przy tym jednak nie wskazuje, aby to plany osadzenia Polaków w obozie miały zmusić Niemców do wysłania transportów ewakuacyjnych z więźniami do Rzeszy. Należy jeszcze zwrócić uwagę na fakt, że nagła obecność w obozie tak wielkiej liczby mężczyzn, mieszkańców Krakowa, miała swoje konsekwencje. Do tej pory wiadomości o warunkach życia i zbrodniach popełnianych w Płaszowie

⁶⁸ AIPN Kr, 502/2799, k. 59 (zezn. M. Pemper); AOKŚZpNP Kr, Kpp 62/73 (zezn. A. Grabiec).

⁶⁹ AIPN, GK 174/106, k. 1–4 (zezn. S. Jabłoński); AIPN, GK 174/544, k. 7–8; ANKr, „Małopolski Biuletyn Informacyjny”, nr 27, 16 VII 1944.

docierały do mieszkańców miasta w bardzo ograniczonym zakresie. Prasa konspiracyjna przekazywała skąpe i niekiedy zniekształcone informacje o obozie. Pierwsi polscy więźniowie nie mieli możliwości przekazywania informacji na zewnątrz, zresztą wielu z nich było mieszkańcami podkrakowskich i dalszych wsi. Natomiast w sierpniu 1944 r. trafili do obozu płaszowskiego krakowianie, ludzie z różnych warstw społecznych, w tym wielu młodych inteligentów. Gdy po weryfikacji byli stopniowo zwalniani i wracali do swoich miejsc pracy i rodzin, wynosili mnóstwo obserwacji i informacji o doświadczeniach z obozu i panujących w nim stosunkach. Wydaje się, że był to moment przełomowy: w mieście szeroko rozpowszechniane były wiadomości o tym, czym jest Płaszów, jak traktuje się tam więźniów, jaki los spotkał krakowskich Żydów, a także o tym, iż obóz stał się ostatnim etapem dla polskich ofiar Gestapo, ludzi z afiszy śmierci przywożonych do Płaszowa na egzekucje.

X. Ruch oporu



KONZENTRATIONSLAGER

PLASZOW

MAßSTAB 1:2000 STAND 1. VII. 1944.



Problematyka ruchu oporu w obozie pławzkowskim jest słabo poznana. Podstawowa relacja w opracowaniu Wiktora Traubmana, którego po wojnie uważano za przywódcę tej konspiracji, zachowała się w Żydowskim Instytucie Historycznym. Na niej, a także na relacji Henryka Kudlera opierał się dr Aleksander Bieberstein, poświęcając fragment swojej znanej książki obozowemu ruchowi oporu. Mimochodem przy tym wspominał, że w obozie był informowany o działaniach konspiracji, co jednak nie wydaje się prawdopodobne. Bieberstein w swoim opracowaniu prawie powtarza informacje zawarte w wymienionych relacjach, natomiast, co charakterystyczne, pomija znaną mu, pełną szczegółów relację peeperowca Feliksa Harndorfa. Podawane przez tegoż rewelacje już wtedy były oceniane przez ocalałych kombatantów i ludzi mających rozeznanie w tej sprawie jako całkowicie niewiarygodne i zmyślane. W dużym stopniu można było je uznać za typową komunistyczną propagandę powojenną przełomu lat czterdziestych i pięćdziesiątych. W tym czasie forsowano wizję europejskiego ruchu oporu wyłącznie pod egidą partii bolszewickiej, historię pisano bez szacunku dla faktów, przemilczając jedne i fałszując inne, przypisując komunistom bohaterskie czyny innych ugrupowań, a przy tym skutecznie zamknięto usta wszelkim krytykom i niezależnym badaczom.

Organizowanie i działalność

Najwcześniejsze były próby organizowania się w *Julagach*, równoległe i powiązane z istniejącą konspiracją w getcie. Niestety, tu również dysponujemy tylko skąpyimi źródłami, niepozwalającymi na pełne omówienie zjawiska. Bezael Zellner wspominał, że jesienią 1942 r. nawiązał kontakt z istniejącą w getcie grupą PPR Heśka Baumingera i Adka Lipschütza. Ludzi tych znał sprzed wojny ze wspólnej działalności i to z ich polecenia były organizowane dwie parosobowe komórki konspiracyjne w *Julagach* w Pławzkowie i Prokocimiu. Grupki te miały zaopatrzyć się w kleszcze do rozcinania przewodów elektrycznych na ogrodzeniach. W sumie były to tylko

przygotowania ukierunkowane na ewentualną ucieczkę z obozów w razie bezpośredniego zagrożenia. Harndorf wspominał o takiej grupie w *Julagu I*, która miała działać pod jego kierownictwem w oparciu o kontakty z PPR i organizować „piątki bojowe” w poszczególnych blokach na terenie lagru. Na przykład „grupa bojowa” cieśli miała liczyć kilkuset członków uzbrojonych w siekiery, kilofy i w pojedyncze sztuki broni... (i dalej w tym stylu). W trakcie masowych aresztowań ludzi konspiracji w getcie członkowie grupy rzekomo pisali listy z pogroźkami do Niemców i niektórych agentów żydowskich, które przekazali do miasta za pośrednictwem Julka Appela. Nie wiedzieli, że ten od dawna jest konfidentem Gestapo i w niedługim czasie wszystkich aresztowano i poddano śledztwu w Płaszowie. Niestety nic więcej nie wiadomo ani o faktycznej aktywności konspiracji w tych obozach, ani o wykorzystaniu posiadanych zasobów¹.

Gdy likwidowano getto, konspiracja żydowska w dzielnicy była prawie całkowicie rozbita, a większość jej członków aresztowana bądź zamordowana. Nie doszło więc do przeniesienia struktur konspiracyjnych z getta do Płaszowa i nic nie wiadomo o jakichkolwiek próbach organizowania się w tym czasie. Nie było na to środków ani liczących się liderów ruchu, ludzie zaskoczeni nagłą zmianą po osadzeniu w obozie musieli sprostać innym wyzwaniom. Dopiero jesienią 1943 r. miała zawiązać się w obozie bliżej nieokreślona grupa konspiracyjna. Impulsem były docierające informacje, że SS likwiduje niektóre obozy pracy dla Żydów i dokonuje tam zbrodni. Wieści o masowych rozstrzeliwaniach docierające z likwidowanych obozów, jak np. z Poniatowej w dystrykcie Lublin, miały dla więźniów ogromne znaczenie. Obawiano się bowiem, iż tego samego można spodziewać się w Płaszowie, a jeszcze nałożyły się na to bieżące wydarzenia związane z likwidacją *Julagów* krakowskich w listopadzie 1943 r. Obserwując przebieg akcji i dość brutalne formowanie transportów do Skarżyska i innych obozów, wielu mogło sądzić, że jest to początek likwidacji całego obozu płaszowskiego.

¹ AŻIH, 301/3376 (rel. B. Zellner), s. 17; AŻIH, 301/586 (rel. F. Harndorf), s. 2–4. Harndorf opowiadał o planach „rozpoczęcia akcji” przez rzekomo uzbrojonych 30 ludzi i o odsiecz oddziałów partyzanckich z zewnątrz. Miały one dotrzeć do *Julagu*, a potem wspólnie z junakami z *Baudienstu* przyjść z pomocą gettu. Gestapo dowiedziało się jednak o tych przygotowaniach i aresztowano 16 bojowców (Lipschütza, Wassermana, Haubenstocka, Harndorfa i innych), którzy przy tym „bronili się granatami”. Nie wspominał, że Lipschütz, będąc już na Montelupich, wyspał bardzo wielu ludzi – mówił o tym Józef Wulf w komentarzu do tej relacji i całkowicie podważał jej wartość – zob. AŻIH, 301/586, s. 1.

Te wydarzenia były najprawdopodobniej bezpośrednim sygnałem do rozpoczęcia narad i prac organizacyjnych. W pierwszych porach zdeterminowani ludzie snuli wielkie plany. Dyskutowano o zorganizowaniu jakiejś formy samoobrony, która w decydującej chwili zdołałaby przez swoje działania doprowadzić do uwolnienia choćby części więźniów. Aby to osiągnąć, grupa stawiała sobie za cel m.in. rozpracowywanie członków załogi obozu, gromadzenie materiałów wybuchowych zabieranych z kamieniołomu, zbieranie broni, głównie poprzez wykradanie jej funkcjonariuszom lub kupowanie, gromadzenie i wytwarzanie przedmiotów ułatwiających ucieczki, np. nożyc, łomów, a także zdobywanie fałszywych dokumentów. Z czasem zaczęto snuć plany wysadzenia w powietrze budowli obozowych, a nawet produkowania granatów². Większość rozważanych wówczas spraw miała niewiele wspólnego z rzeczywistością i możliwościami.

W warsztacie blacharni (w kotłowni starej łaźni) odbyło się tajne zebranie grupy zaufanych ludzi, zdeterminowanych i zdolnych do działania. Wśród nich znajdowali się m.in.: Wiktor Traubman, Jakub Palterer, Wiktor Reif (wszyscy z blacharni), Dawid (Dusiek) Herz i Bernard (Berek) Fischer (pracujący w łaźni), Adam Stab (służący u *SS-Hauptsturmführera* Paula Räbela), Józef Fuglewicz (służący u Antona Scheidta), Józef Immerglück, Moniek Hecht, Mundeck Reich, Samuel Kempler (kapo tajni). Dyskutowano o tym, jakie są szanse przeciwdziałania, gdyby doszło do próby likwidacji obozu i więźniów. Mówiono też o ewentualnym zdobywaniu i przechowywaniu broni. W pierwszym rzędzie zdecydowano o wybudowaniu bunkra pod podłogą blacharni³, który miał być tajnym magazynem i kryjówką dla ludzi. Natomiast długofalowe działania miały obejmować m.in. zdobywanie danych o funkcjonariuszach obozowych i zagrożeniach z ich strony w wypadku ewentualnego zrywu zbrojnego, a także działania pomocnicze, takie jak dorabianie kluczy do magazynów i transformatorów czy zaopatrzenie się w sprzęt do przecinania drutów ogrodzenia.

² AIPN Kr, 502/550, k. 13–14 (poświadczenia działalności konspiracyjnej, b.d.), k. 48 (zezn. D. Liebling); AIPN Kr, 502/893, k. 103 (zezn. W. Traubman); AIPN Kr, 502/1108, k. 88 (rel. B. Zellner).

³ AŻIH, 303/XX/558, k. 12–13 (oprac. W. Traubman).



■ **Fot. 81.** Widok z wieży na „C-Dołku”. Na pierwszym planie stolarnia, warsztaty papierniczy i ślusarsko-błacharski, wyżej baraki mieszkalne wokół placu apelowego

Organizacja miała się opierać na systemie piątkowym, tak aby znało się tylko kilka osób wtajemniczonych. W miarę rozrostu organizacji dzielono czynnych konspiratorów na dziesięcioosobowe sekcje, na czele których przeważnie stawiali kapo grup roboczych. *De facto* ludzie byli podzieleni według warsztatów, w których pracowali, tak więc konspiracja była iluzoryczna. Sekcyjnymi byli m.in.: Manek Sternlicht (kapo cieśli), Eisig Weinreb (kapo ze stolarni), Emek Langier (kapo innej grupy ciesielskiej), Józef Immerglück (kapo magazynu koców i kołder), a z blacharni – Wiktor Reif i Wiktor Traubman. Sekcyjni, mając możliwości i autorytet, sami dobierali sobie odpowiednich ludzi. Współpracownikami grupy mającymi za zadanie kolportaż wiadomości politycznych i frontowych były Pola Warszawska i Cesia Frymer. Wiadomości uzyskiwano z miasta poprzez kontakty własne i częściowo za pośrednictwem nasłuchu radiowego. Ukryty odbiornik radiowy znajdował się w warsztacie radiotechnicznym pod opieką kapo Zenona Schenwitza, członka konspiracji⁴.

⁴ *Ibidem*, k. 15–16 (oprac. W. Traubman).

Do głównych inicjatorów tych działań należał Wiktor Traubman (1900–1990), który wcześniej pracował w getcie jako blacharz, początkowo samodzielnie, a potem w „N.K.F.”. Podczas akcji październikowej stracił żonę i dwie córki. Już we wrześniu 1942 r. nawiązał kontakt z konspiracją (Adolfem Liebeskindem, Henkiem Wurzelem i innymi), a później poznał wszystkich liderów podziemia. Częściowo żył na nielegalnej stopie, aż w grudniu 1942 r. został złapany w getcie przez odemianów i dostał się do Płaszowa. Stamtąd nadal wychodził do pracy w ramach placówki „N.K.F.” i utrzymywał kontakty z Polakami (Tadeuszem Ruskiem), co ułatwiło mu wkrótce ucieczkę i ukrywanie się w Krakowie do maja 1943 r. Ponownie odstawiony do Płaszowa, szczęśliwie uniknął śmierci dzięki swemu zawodowi (blacharze byli bardzo potrzebni) i wstawiennictwu inż. Zygmunta Grünberga z *Bauleitungu*. W obozie spotkał „starych towarzyszy” – Gelbwachsa („Fajeczkę”) i Dawida Herza, z którymi miał później stanowić kierownictwo konspiracji obozowej. Traubman po wojnie potwierdzał, że był „przewodniczącym grupy konspiracyjnej w obozie w Płaszowie”⁵.



■ Fot. 82. Wiktor Traubman



■ Fot. 83. Cmentarz żydowski przy ul. Miodowej, grób Wiktora Traubmana

⁵ AŻIH, 301/4795 (rel. W. Traubman), s. 1, 3–4; AIPN Kr, SWKr 4, k. 44 (zezn. W. Traubman); AIPN Kr, 502/893, k. 103 (zezn. W. Traubman).

Jednym z najaktywniejszych członków konspiracji był Adam Stab (1925–1944), młody zapalony idealista, o władnięty ideał walki i zemsty na Niemcach. Pracował jako monter instalacji wodociągowych, a członkiem Żydowskiej Organizacji Bojowej został w getcie i brał udział m.in. w podpaleniu niemieckich baraków przy ul. Mogilskiej. W Płaszowie opiekował się okresowo psami komendanta, dostał też – za pośrednictwem Heleny Sternlicht, pokojówki w willi Amona Götha – intratną pracę służącego u dowódcy straży *SS-Hauptsturmführera* Räbela. W lecie 1944 r. próbował kupić amunicję od znajomego strażnika Ukraińca, ale ten doniósł o wszystkim komendantowi. Göth i esesmani szukali Staba, który w końcu sam się zgłosił, nie chcąc narażać innych. Torturowany, mimo wieszania za ręce i ran zadawanych szczytorem, nie wydał nikogo ani nie powiedział, gdzie ma schowany pistolet. Wyprowadzony z biura zarządu, został zastrzelony w pamiętnym dniu 13 sierpnia, gdy Göth likwidował grupę Wilhelma Chilowicza⁶. Znaczącą rolę odegrał także Dawid Liebling, który w obozie był szefem kolumny sanitarno-porządkowej, a pod koniec wojny pracował w dziale aprowizacyjnym. Wychodząc na miasto, przynosił wiadomości polityczne, a od ukrywających się Żydów – pieniądze i żywność dla ich uwięzionych rodzin. Od początku był członkiem obozowej organizacji konspiracyjnej i na jej polecenie dostarczał z kamieniołomu materiał wybuchowy, lonty i zapalniki. Otrzymywał je od braci Jakubowiczów i przynosił do warsztatu radiotechnicznego, gdzie przejmowali je Zenon Schenwitz (kierownik „piątki”), Artur Rabner i Izaak Engländer, którzy potem pracowali przy granatach⁷.

Potem przyjmowano do organizacji dalszych członków, w tym ludzi z *Bauleitungu*, których nazywano grupą inteligencją: inż. Zygmunta Grünberga, Karola Düntucha, Hankę Kleinberger; dodatkowo został w tajemniczony inż. Zygmunt Liebhaber. Zaproponował on zorganizowanie kilku ludzi, którzy na dany znak poprzecinaliby druty ogrodzenia. Szybko skupiono grupę składającą się głównie z elektryków, na czele z kapo Wilhelmem Machaufem. Mieli oni klucze do transformatorów, tak że w razie konieczności można było wyłączyć prąd na danym odcinku ogrodzenia. Machauf wskazywał jeszcze na możliwości dokonywania spięć na przewodach ogrodzenia i bezpiecznego przecinania drutów w celu stworzenia

⁶ ANKr, SMKr 558, k. 975; AŻIH, 303/XX/558, k. 17 (oprac. W. Traubman); AŻIH, 301/4699 (rel. H. Kudler), s. 7.

⁷ AIPN Kr, 502/550, k. 67 (zezn. Z. Schenwitz), k. 48 (zezn. D. Liebling).

drogi ewentualnej ucieczki. Przerwa w dostawie prądu mogła zaalarmować obsadę straży z najbliższej *Feldwache*, ale tylko wyłączenie prądu nocą i przecinanie drutów były realnym punktem wyjścia do snucia dalszych planów, nawet tak śmiałych, jak dokonanie napadu na wieże strażnicze lub posterunek wachy. O takich kwestiach rozmawiano, bo były warunkiem wyprowadzenia większej grupy więźniów. Ustalono przy tym, że najlepszą drogą ucieczki byłby kierunek zachodni, oddalony od centrum miasta, prowadzący przez *Kohlenlager*, czyli osobne pole do składowania węgla. W tych sprawach Liebling kontaktował się z inż. Marianem Gryglewskim, Polakiem z elektrowni miejskiej, który przyjeżdżał do Płaszowa dla dozoru robót. Gryglewski dostarczał gazetki podziemne, ale też instruował, jak wyłączyć wysokie napięcie na drutach ogrodzenia⁸. W ogóle elektrycy, ich umiejętności, narzędzia czy dostęp do transformatorów, odgrywali w planach konspiracji kluczową rolę i jak się wydaje, tylko oni mogli podjąć konkretne działania w razie potrzeby.

Wśród konspiratorów byli niektórzy członkowie lub sympatycy PPR. Łącznikiem tej grupki z komórką macierzystej partii w mieście był kapo stajni Kempler, mający fory u Götha, którego uczył jazdy konnej, przez co miał możliwości wychodzenia do miasta. Komuniści polecali organizacji obozowej podjęcie przygotowań zbrojnych z uwagi na rzekome zagrożenie akcją likwidacji obozu i obiecywali pomoc. Faktycznie jednak nie dysponowali „ani bronią, ani ludźmi”, nie mieli najmniejszych możliwości wykonania uderzenia na obóz, mogli jedynie demagogicznie dopingować towarzyszy w obozie do samoobrony i dozbrajania. Hasła takie padały na podatny grunt, bo byli tam ludzie, którzy liczyli na szybki koniec wojny i na jakąś pomoc z zewnątrz. Niektórzy niecierpliwi chcieli dostać broń, by przy najbliższej sposobności wszcząć zbrojną walkę z SS⁹. W warunkach płaszowskich groziłoby to nieobliczalnymi konsekwencjami. W Krakowie PPR była wówczas organizacją bez większego znaczenia, bez społecznego zaplecza i solidnej bazy materialnej, z małą liczbą członków i niewielką ilością broni.

Wspomina się również, że konspiratorzy byli rzekomo w kontakcie z „grupą Rosjan”, tj. wachmanów, dawnych jeńców sowieckich. Strażnicy

⁸ AŻIH, 303/XX/558, k. 15 (oprac. W. Traubman); AŻIH, 301/4795 (rel. W. Traubman), s. 4; AIPN Kr, 502/550, k. 48, 203. Natomiast uwagi Traubmana dotyczące planów ewentualnego napadu na *Wachkaserne*, rozbrojenia Niemców, rozpuszczenia ludzi i przeprowadzenia ich do lasów trzeba uznać za mrzonki.

⁹ AŻIH, 303/XX/558, k. 14–16 (oprac. W. Traubman); AŻIH, 301/4794 (rel. I. Locher), s. 2.

ci mieli ukradkiem w nocy wyprowadzać jakichś więźniów z obozu (drogą za szpitalem w kierunku Borku Fałęckiego). Autor relacji sugerował, że więźniowie byli wyprowadzani do bliżej nieokreślonej partyzantki, czego jednak żadne źródła nie potwierdzają¹⁰.

Jednym ze stawianych celów było zdobycie materiałów wybuchowych z myślą o wysadzeniu niektórych obiektów obozowych i ewentualnym utorowaniu sobie dróg ucieczek. Środki wybuchowe uzyskiwano z kamieniołomu w wyniku „oszczędności” czynionych przy wysadzaniu skał wapiennych. Dynamit miał być dostarczany przez zaufanego robotnika минера dysponującego kluczami od magazynu prochowego. Proch zabierał od niego Liebling, a według Traubmana przynoszącym był Janek Liban. W konsekwencji zaczęto prace przy wytwarzaniu granatów, co miało być pomysłem Dawida Herza. Według opisów, z rur wodociągowych dwucalowych ucinano kawałki o długości 8–10 cm, jedno denko było zaspawane i pojemnik dało się napełnić prochem i zamknąć nakrętką z otworem na lont. Robotami mieli się zajmować: Ignacy Locher (blacharz), Bernard (Berek) Fischer (monter instalacji wodnych) i Wiktor Reif (spawacz), a także Artur Rabner i Izaak Englander. Pracowano w warsztacie ślusarskim, gdzie majstrem był Traubman. Według jego relacji – innych danych nie ma – w ten sposób wyprodukowano około 100 granatów. Aby je przechować, postanowiono już wcześniej wybudować bunkier pod barakami ślusarni i blacharni. Roboty wykonywali nocami przez kilka tygodni Halpern, Berek Fischer, Ignacy Locher, Dawid Herz i Wiktor Traubman. Wykopali oni pod podłogą dwumetrowy dół o wymiarach 5 x 3 m i ułożyli stemple, ziemię rozsypywali koło baraków. Gotowe granaty schowano w bunkrze, w zalutowanej bańce blaszanej¹¹. Dodatkowo bunkier służył jako kryjówka dla kilku osób w razie zagrożenia.

Sprawa przygotowań lub nawet prób produkowania granatów dla samoobrony obozowej nie budzi wątpliwości. Jej finał jednak pozostaje niepewny.

¹⁰ AŻIH, 301/595 (rel. N. Lewinger), s. 1. Natomiast interesująca jest wzmianka, że jeden z tych strażników robił zdjęcia z wieży strażniczej w czasie służby. Przerzucane „do miasta” fotografie miały pokazywać też zbrodnie niemieckie! Zdjęcia te znalazł więzień Huppert w czasie sprzątania *Wachkaserne* i zaraz po wojnie (w 1945 r. miał przebywać w Eisenach) były w jego posiadaniu. Brakuje jednak bliższych informacji o tej sprawie.

¹¹ AŻIH, 303/XX/558, k. 16 (oprac. W. Traubman); AŻIH, 301/4795 (rel. W. Traubman), s. 4–5; AŻIH, 301/4124 (rel. L. Herzog), s. 5; AŻIH, 301/595 (rel. N. Lewinger), s. 1; AŻIH, 301/4699 (rel. H. Kudler), s. 6.

Nie wiadomo dokładnie, czy efektem tych prac były półprodukty, elementy do złożenia i uzbrojenia, czy też gotowa do akcji broń. Pojawiają się kwestie dotyczące ewentualnej niezawodności tego niesprawdzonego i amatorskiego wyrobu. Ponadto wszystkie zachowane relacje świadczą o tym, że w chwili ewakuacji cały zgromadzony arsenał został porzucony w różnych schowkach i teoretycznie powinien tam się znajdować. Nie ma bowiem żadnych śladów, że po wojnie na terenie dawnego obozu odkryto jakiś podziemny bunkier lub wydobyto jakąkolwiek ukrytą broń lub materiały wybuchowe (co prawda nie wiadomo, czy na takie ślady nie natrafili stacjonujący tam czerwonoarmiści). Jeśli weźmiemy pod uwagę, że przeżyli wojnę i mieszkali w Krakowie dawni pepeerowcy i członkowie konspiracji obozowej z Wiktoorem Traubmanem na czele (niektórzy z nich pracowali w UB, komitetach partyjnych, cenzurze), to niezrozumiałe wydaje się, że z ich inicjatywy władze nie podjęły stosownych prac mających na celu wydobycie broni i niebezpiecznych materiałów. Nie ma żadnych informacji o podobnych działaniach, gdyby takie próby były, a zwłaszcza zakończyły się powodzeniem, to z pewnością nadano by im duży rozgłos propagandowy, zaś potencjalne odkrycie byłoby sukcesem władz dążących do umocnienia legendy o komunistycznym ruchu oporu.

Następnym zagadnieniem była kwestia zdobycia pojedynczych sztuk uzbrojenia dla ludzi konspiracji, co stanowiło jeden z podstawowych celów formułowanych od początku prac organizacyjnych. Pozyskanie jakiegokolwiek broni stanowiło wielki problem, jeśli się weźmie pod uwagę izolację obozu i brak kontaktów ze strukturami wojskowymi Polskiego Państwa Podziemnego. To skłaniało do podejmowania ryzykownych prób jej kupna lub kradzieży wewnątrz obozu. Pierwsze uzbrojenie dla organizacji miał dostarczyć Adam Stab, służący *SS-Hauptsturmführera* Räbela. Wykorzystując to, że Räbel był kompletnie pijany, Stab ukradł mu pistolet FN¹². Traubman podaje, że również Fuglewicz przyniósł broń skradzioną Scheidtowi, a łupem miały być dwa automaty bez naboji. To już jednak budzi ogromne wątpliwości, bo tak zuchwałe działanie musiało zakończyć się jakimś spektakularnym odwetem SS. Co prawda Scheidt podobno podejrzewał o kradzież innego funkcjonariusza, ale w takiej sprawie musiało być prowadzone energiczne

¹² AŻIH, 301/4699 (rel. H. Kudler), s. 5; AŻIH, 301/4795 (rel. W. Traubman), s. 4. Traubman wspominał, że Stab w podobnych okolicznościach ukradł rewolwer *SS-Untersturmführerowi* Johnowi i z tej broni „został postrzelony ukraiński wachman”. Fakt postrzelenia wachmana nie jest nigdzie potwierdzony.

śledztwo, o czym dowiedzieliby się więźniowie. Ostatecznie po tych zdarzeniach Niemcy na wszelki wypadek zwolnili więźniów ze służby u esesmanów. Natomiast po pewnym czasie kapo Kempler dostarczył („nie wiadomo skąd”) rewolwer z dwoma magazynkami, a innym razem przyniósł z miasta 100 naboji do pistoletu maszynowego, które dostał od PPR¹³.

Wśród tych drobnych faktów większe znaczenie miało wydarzenie z jesieni 1943 r. Mianowicie konspiratorzy pracujący w starej łaźni zwrócili uwagę na znajdujący się niedaleko magazyn z bronią w baraku nr 176 (*Feldwache Nr 2*). Gdy Niemcy zlecili obicie blachą drzwi magazynu, Traubman wyznaczył do tej pracy dwóch blacharzy, którzy przy tej okazji dorobili klucz do magazynu. Pewnego wieczoru weszli do środka Adam Stab, Ignacy Locher i Dawid Herz, wyposażeni w łom i wytrych. W specjalnie przygotowanym garnku od bielizny zabrali parę sztuk broni i amunicję i wszystko to ukryli w bunkrze. Ten wydawałoby się duży sukces nieco podważają sprzeczności w relacjach na temat przebiegu i rzeczywistych efektów akcji. Według Traubmana następnego dnia aresztowano za to ośmiu Ukraińców, którzy tej nocy mieli wartę, a następnie ich rozstrzelano (informacji tych nie potwierdzają żadne inne źródła). Warto tylko dodać, że w 1943 r. zdarzały się dezercje i ucieczki wachmanów z bronią, mogli oni więc znaleźć się w kręgu podejrzanych¹⁴.

Wśród aktywniejszych konspiratorów inicjowano dyskusje na temat samouwolnienia się poprzez dokonanie ataku zbrojnego na główne obiekty SS. Nie byłoby to ewenementem, bo w 1943 r. przez obozy śmierci przeszła fala buntów czy powstań, w następstwie których doszło do ucieczek niewielkich grup więźniów. Działania takie podjęli ludzie w sytuacji ostatecznej, rzeczywistość stojący nad grobem i zdeterminowani, aby godnie umrzeć. Mieli tylko pojedyncze sztuki broni palnej, głównie zaś dysponowali nożami, siekierami czy innymi narzędziami codziennej pracy – aż nadto by dostąpić satysfakcji ujrzenia strachu w oczach wroga i poczuć własną godność i odwagę.

¹³ AŻIH, 303/XX/558, k. 14–15 (oprac. W. Traubman). Według Harndorfa PPR przysłała do obozu sześć rewolwerów! Prędzej już można uwierzyć, że pepeerowcy starali się obsadzić swoimi ludźmi magazyny odzieżowe i żywnościowe, aby „pomóc towarzyszom” – zob. AŻIH, 301/586 (rel. F. Harndorf), s. 4.

¹⁴ AŻIH, 303/XX/558, k. 13–15 (oprac. W. Traubman); AŻIH, 301/4795 (rel. W. Traubman), s. 5; AŻIH, 301/4794 (rel. I. Locher), s. 2. Według różnych wersji bojowcy mieli zabrać: jeden karabin, karabin maszynowy, kilka rewolwerów, granaty i garnek amunicji, albo: „1 karabin, 6 pistoletów, kilka granatów oraz garnek z amunicją”, „jeden karabin z nabojami”, a wreszcie tylko dwa pistolety kalibru 6,5 mm z nabojami.

Wszystkie te zrywy zostały utopione we krwi. Na szczęście w Płaszowie sytuacja nie była aż tak krańcowa, ale i tam dyskutowano o szansach zbrojnego uwolnienia się. Brali w tym udział: Traubman, Immerglück, Liebhaber, Liebling, gorącym orędownikiem akcji był Eisig Weinreb. Pomysły te jednak odrzucono, bo ewentualna wolność byłaby udziałem tylko nielicznych, a resztę więźniów czekałaby pewna śmierć. Uznano, że sytuacja w obozie jest na razie względnie stabilna, zaś ilość broni w rękach konspiratorów minimalna i obóz nie ma „najmniejszej pomocy z zewnątrz, a nawet widoków na taką”. Obecny na zebraniu literat Natan Mieses i inni uważali, że każda akcja w tych warunkach „znaczy samobójstwo i śmierć tysięcy ludzi”¹⁵.

Gdy w sierpniu 1944 r. zostało sprowadzonych do obozu kilka tysięcy Polaków, moment ten uznano za sprzyjający planom konspiracyjnym, ale jednocześnie otrzymano z miasta, od PPR, a „nawet od AK”, rozkaz zaniechania wszelkich akcji. O okolicznościach przekazania takiego rozkazu mieli wiedzieć Wiktor Traubman, Stefan Nędza i Jan Sobala¹⁶. Obiektywnie za całkowicie nierealną należy uznać myśl o jakimkolwiek oporze ze strony internowanych Polaków, odizolowanych i zaskoczonych nową sytuacją. Niestety, organizacja obozowa mimo ciągłych poszukiwań efektywnych kontaktów z podziemiem Krakowa w swoich działaniach i nierozstrzygniętych dylematach była pozostawiona sama sobie. Jej działalność zakończyły wielkie wywózki więźniów od sierpnia 1944 r. do Mauthausen, Auschwitz, Gross-Rosen i innych obozów. Brakowało ludzi, zerwały się kontakty, kontynuowanie pracy było bardzo utrudnione i działalność organizacji zupełnie ustała. Gdy po tych wydarzeniach przystąpiono do rozbierania i wysyłki baraków do Niemiec, trzeba było zdobyte środki i broń zakopać głęboko w ziemi, tak więc z zasobów gromadzonych z narażeniem życia nie zrobiono żadnego użytku.

Warunki panujące w Płaszowie niewątpliwie odbiegały od istniejących w typowych obozach koncentracyjnych. Stosunkowo niewielka liczba więźniów, których *gros* stanowili krakowianie, oraz powszechna wśród nich świadomość istniejących wzajemnych relacji i więzi rodzinnych, a z drugiej

¹⁵ AŻIH, 303/XX/558, k. 16 (oprac. W. Traubman); AŻIH, 301/4795 (rel. W. Traubman), s. 6.

¹⁶ AIPN Kr, 502/550, k. 48 (zezn. D. Liebling). Stanisław Dobrowolski mgliście wspominał w powojennym zeznaniu o „dostarczaniu karabinów do obozu w związku z akcją, która miała powstać w sierpniu 1944 r.” – zob. AIPN Kr, 502/283, k. 220. Tego rodzaju informację można jedynie uznać za przejaw wypaczonej powojennej propagandy komunistycznej.

strony szerokie i po części przymusowe uwikłania w system obozowy (liczne stanowiska funkcyjne w zakresie pracy przymusowej, utrzymywania porządku i stanu sanitarnego, ponadto udział w systemie represji, wymuszania i egzekwowania pożądanych zachowań więźniów), wreszcie wielka sieć powiązań i zależności wynikająca ze wspólnych interesów, handlu i przemytu – wszystkie te czynniki nie skłaniały ludzi do przeciwstawienia się SS i narażania na śmierć. Świetnie zorientowany Mieczysław Pemper uważał, że „w obozie piaszowskim nie było nigdy silnej organizacji podziemnej, gdyż obóz ten posiadał specyficzny charakter”, a decydujące znaczenie miało przebywanie w nim całych rodzin żydowskich. Zaznaczał, że w lecie 1944 r., gdy częściowo likwidowano obóz, słyszał o istnieniu pewnej grupy, która „próbowała zorganizować coś w rodzaju buntu więźniów oraz oswobodzenia się. Nie dało to jednak żadnego rezultatu”¹⁷. W jakim stopniu jest to ocena prawdziwa, trudno powiedzieć, bo dokumenty są nieliczne, a zachowane zawierają niekiedy informacje bałamutne lub podważane są przez inne źródła. Pomimo różnych nasuwających się wątpliwości przytoczone fakty świadczą o tym, że więźniowie żydowscy, mający za sobą trudny do ogarnięcia bagaż dramatycznych przeżyć i tragedii osobistych, nie załamywali się w obozie. Nie tylko myśleli o przetrwaniu i w ostateczności o stawieniu oporu, ale także czynili pewne kroki, które wówczas pozostawały w ich zasięgu. Nie mogli liczyć na pomoc z zewnątrz, nie mieli kontaktu ze strukturami wojskowymi państwa podziemnego, nikt ich realnie nie wsparł – byli sami.

Z kolei wśród więźniów polskich było wielu takich, którzy mieli do odbycia tylko krótkotrwałe kary, więc ewentualna groźba represji wobec rodzin (na wolności) oraz nadzieja na szybkie wydostanie się z obozu powstrzymywały ich przed organizowaniem jakiegokolwiek akcji. Nie ma też źródeł, które potwierdzałyby istnienie w obozie jakiejś konspiracji polskiej, choć pojawiają się głosy o „obozowej organizacji AK”. Bardziej prawdopodobne jest utrzymywanie konspiracyjnych kontaktów przez poszczególnych więźniów, które pozwalały lepiej znosić pobyt w obozie lub planować ucieczkę. Taką okazję wykorzystał Marcin Hołub, więzień przybyły do Płaszowa z Szubnicy w lutym 1944 r. Był majstrem budowlanym i kapo, nadzorował ludzi

¹⁷ AIPN Kr, 502/1436, k. 69–70 (zezn. M. Pemper). Oskarżony po wojnie odeman Kerner, zeznawał, że nigdy nie słyszał o istnieniu w obozie tajnej organizacji więźniów – zob. AIPN Kr, 502/565, k. 93. Autorzy jednej z nowszych publikacji, opisując m.in. ruch oporu w getcie, nie wspominają nic o działaniach w obozie – zob. A. Löw, M. Roth, *Krakowscy Żydzi pod okupacją niemiecką 1939–1945*, tłum. E. Kowynia, Kraków 2014.

przy budowie dróg poza obozem. Miał więc ułatwiony kontakt ze światem zewnętrznym i w czasie wyjść na placówki robocze nawiązywał w mieście kontakty z organizacją i dostawał gazetki podziemne. Sam miał przekazywać na zewnątrz informacje o egzekucjach w obozie i nawet – gdy tylko było to możliwe – nazwiska ofiar. W końcu z pomocą organizacji uciekł z obozu 2 lipca 1944 r. Został wywieziony z placówki roboczej ciężarówką wraz z szoferem Frasiem, zatrudnionym w obozie, także członkiem AK, a następnie wstąpił do oddziału partyzanckiego w powiecie proszowickim¹⁸.

W sprawy konspiracyjne w Płaszowie wtajemniczony był członek PPR z Krakowa Tadeusz Rusek, Polak zatrudniony w niemieckim biurze budowlanym. W jego domu ukrywali się Żydzi, on sam miał przynosić do obozu „pieniądze z tajnej organizacji żydowskiej”¹⁹. Z kolei Polak Dembowski, instalator z miasta, w lecie 1944 r. wyniósł potajemnie poza druty narysowany w *Bauleitungu* plan obozu, który ocalał i był wykorzystywany w powojennych dochodzeniach. Innego rodzaju tajną pracę dokumentacyjną wykonał Tadeusz Franiszyn „Jagoda”, żołnierz AK z Krakowa. Dysponując kamerą i aparatem fotograficznym, nieraz dokumentował na zlecenie swoich przełożonych z Biura Informacji i Propagandy wydarzenia okupacyjne i działalność Armii Krajowej. Postanowił również sfilmować obóz w Płaszowie. 25 września 1944 r. udał się na tereny przyległe i wykonał zdjęcia z tyłu obozu, „równoległe do frontu”, czyli w rejonie ul. Swoszowickiej. Ubezpieczany przez Marysię Wojnarowską, ps. „Rysia”, zrobił kilka ujęć filmowych w odległości 5–15 m od drutów. Filmowanie powtórzył 17 stycznia 1945 r. od strony ul. Wielickiej, gdy obóz był już pusty. Eskortę Franiszyna stanowiło dwóch policjantów granatowych, członków AK. Powstały w ten sposób ujęcia fragmentów ogrodzenia, tablic ostrzegawczych, wieżyczek strażniczych, niektórych budynków i panoram. Jest to jedyna zachowana autentyczna filmowa dokumentacja obozu²⁰.

¹⁸ AIPN Kr, 502/484 (akta spr. M. Hołuba), k. 54, 110 i in.; AIPN Kr, 502/565, k. 108, 199 (zezn. M. Hołub). Do obozu miały docierać niektóre tytuły prasy konspiracyjnej, m.in.: „Biuletyn Informacyjny”, „Dziennik Polski”, „Wolność” – zob. T. Śliwiński, *Periturus*, Kraków 1979, s. 95. Warto wspomnieć, że w Krakowie wydano 1 XII 1943 r. „lewy” numer gadzinowego „Gońca Krakowskiego” z szyderczym anonsem dotyczącym Amona Götha.

¹⁹ AIPN Kr, 502/550, k. 27; AIPN Kr, 502/889 (akta spr. J. Seftela), k. 170, 175; AIPN Kr, 502/2259–2260 (akta spr. W. Kawiaka); AŻIH, 301/4795 (rel. W. Traubman), s. 4.

²⁰ T. Franiszyn, maszynopis fragmentu wspomnień w posiadaniu autora, s. 115–120. Franiszyn filmował również z ukrycia uliczne sceny z „czarnej niedzieli” 6 VIII 1944 r., umocnienia w Krakowie, sceny z ewakuacji Niemców z miasta, a przede wszystkim

Jeśli mówimy o ówczesnym dokumentowaniu KL Plaszow, to swoistą formą oporu była chęć kronikarskiego zarejestrowania zbrodni i innych ważniejszych zdarzeń w obozie. Takie działania, wbrew władzom SS i z narażeniem życia, mógł podjąć człowiek odważny i na tyle śmiały, aby rozumieć znaczenie, jakie powstający przekaz będzie miał dla przyszłości. Tym „kronikarzem”, który podjął ryzykowną działalność, był więzień Abraham Roman Bosak z Krakowa. Pomimo wszystkich ograniczeń wynikających z bardzo niebezpiecznych dla niego sytuacji i stałych zagrożeń sporządził dość liczne i cenne zapiski. Pracował w magazynie centralnym, miejscu stosunkowo spokojnym, gdzie w wolnych chwilach robił krótkie notatki w języku hebrajskim dotyczące zdarzeń w obozie. Zapiski powstawały na dostępnych kawałkach papieru, czasem na odwrocie blankietów („Magazyn wyda”). W sprawę było wtajemniczonych tylko parę osób, które być może były również dodatkowymi informatorami autora. Zapiski, z przyczyn oczywistych, były zwykle bardzo lakoniczne, najczęściej jednozdaniowe. W zamyśle Bosaka mogły stanowić podstawę do późniejszego rozwinięcia tekstu i nadania mu formy pamiętnika. Powstało w ten sposób ponad 240 datowanych zapisów, począwszy od pierwszego w marcu 1943 r., a skończywszy na ostatnim w lipcu 1944 r. Na początku sierpnia 1944 r. Bosaka wysłano w transporcie do KL Mauthausen i tam zginął pod koniec wojny. Notatki zostały w pośpiechu zakopane na terenie obozu, a po wojnie wydobył je brat Abrahama, Jakub. Ponieważ nie znał dobrze języka hebrajskiego, przekazał notatki Henrykowi Mandelowi. W trakcie procesu esesmana Wilhelma Staiba dostały się one w ręce krakowskiego UB. Na procesie świadek Mandel przytaczał ich treść i przywoływał przykłady zapisów o zbrodniach (rozstrzelaniach, karach chłosty), a także podawał dane o funkcjonariuszach SS. Były to informacje dość precyzyjne, przetłumaczone i przepisane przez świadka²¹.

nakręcił latem 1944 r. film o zgrupowaniu AK Obwodu Myślenice (wystąpienie T. Franiszyna na seminarium filmowym „Zakazany owoc”, Kraków 28 II 1987).

²¹ AIPN Kr, 502/1394, k. 148 (zezn. J. Bosak), k. 109 (zezn. H. Mandel). Odzyskane oryginały notatek przechowywał w Izraelu Józef Bosak (1919–2015), bratanek Abrahama, i udostępnił autorowi w roku 2012. O udostępnionym dzienniku Bosaka, w polskim tłumaczeniu, wspomina również dr Bieberstein – zob. AIPN Kr, 1/2251 (mat. A. Bieberstein), s. 580.

Ucieczki

Szczególną formą oporu były ucieczki więźniów z obozu, które zdarzały się od początku jego istnienia. Te najwcześniejsze, w pierwszych dniach po osadzeniu, zwłaszcza kiedy więźniowie wychodzili do pracy na stare placówki robocze, następowały w znacznie korzystniejszych warunkach. Podobnie łatwiejsze i skuteczniejsze okazywały się ucieczki z podobozów i z *zulagów*. Zjawisko to traktowano jako najpoważniejsze złamanie regulaminów i zarządzeń dyscyplinarnych, stąd też było bezpardonowo zwalczane. Ponadto przypadki takie wskazywały również na zaniedbania w zakresie bezpieczeństwa i ochrony obozu, z których komendanci musieli tłumaczyć się przed zwierzchnikami.

Pierwsze ucieczki z Płaszowa nie powodowały jeszcze większych ofiar, bo nie wszystkie wiadomości o nich docierały do kierownictwa SS. Gdy zdarzenia zaczęły się powtarzać, a zwłaszcza z chwilą objęcia stanowiska komendanta przez Amona Götha, który z zaciętością tępił wszelkie próby czy zamiary ucieczek, prawie każda z nich powodowała represje. W najlepszym wypadku stosowano kary chłosty, a normą było zabijanie uciekiniera, członków jego rodziny, innych „winnych” czy też wyznaczonej liczby więźniów żydowskich z grupy roboczej lub bloku mieszkalnego uciekiniera. W pierwszym rzędzie za ucieczkę odpowiedzialny był kapo i współtowarzysze z placówki roboczej. Jeśli nie ustalono współodpowiedzialnych, to odemani musieli wybierać ofiary spośród innych więźniów, nawet ludzi przypadkowych, np. starszych i gorzej pracujących. Oprócz odpowiedzialności zbiorowej w placówce zbiega istniała też odpowiedzialność rodzinna i specyfika Płaszowa, obozu w znacznej mierze „rodzinnego”, wymagała w tej kwestii większej rozważliwości. Wydaje się, że więźniowie mimo wielu nadarzających się okazji starali się raczej przystosować i oddalić od siebie myśl o ucieczce, wiedzieli bowiem, że oprócz własnego życia narażają życie innych ludzi, w tym swoich bliskich. Z biegiem czasu, w miarę pogarszania się warunków i rosnącego zagrożenia, pozbawieni złudzeń więźniowie częściej podejmowali ryzyko. Pewne nasilenie ucieczek nastąpiło w okresie funkcjonowania KL, gdy zniesiono odpowiedzialność zbiorową, a egzekucje wymagały zgody czynników wyższych. Nie bez znaczenia był fakt, że bezpośrednio odpowiedzialnymi za pracę i dyscyplinę stali się poszczególni nadzorcy z SS.

Terror był wszechobecny, a egzekucje stały się codziennością, nikogo zatem nie dziwiło, że wykonywano je m.in. w odwecie za ucieczki i dla

odstraszenia potencjalnych uciekinierów. Komendant obozu osobiście wydawał rozkazy przeprowadzania egzekucji, wyznaczał ich czas i inne szczegóły, sam też dowolnie ustalał liczbę ofiar przeznaczonych do rozstrzelania. Zmieniała się ona w różnych okresach, przeważnie było to 10 lub 20 osób z danej placówki, potem w zależności od każdorazowego zarządzenia. Takie formy kary zbiorowej wprowadził Göth i sam też składał na ten temat raporty według własnego uznania albo w ogóle nie informował o nich władz zwierzchnich. Jego nieformalny sekretarz Mieczysław Pemper, który był zwykle obecny przy przedkładaniu do podpisu meldunków o ucieczkach, zeznawał po wojnie, że komendant nie meldował o wszystkich przypadkach egzekucji władzom, co dowodziłoby, że nie miał takiego obowiązku, co więcej, nie było również rozkazu wykonywania ich w tych przypadkach. Mógł nie stosować tych represji, ale faktycznie stały się one normą, a jeśli zdarzyło się parę wyjątków, to zwykle przez przeoczenie Götha. Według obliczeń Pempera uciec z Płaszowa udało się około 50 więźniom, a w wyniku represji mogło zginąć nawet „około 500 młodych, zdrowych ludzi”²².

Aby przeciwdziałać ucieczkom, komendant kazał pomalować farbą ubrania więźniów, a później wystąpił do władz o zgodę na tatuowanie. Odmowa z centrali precyzowała, że tatuowani mogą być tylko tzw. więźniowie ochronni (*Schutzhäftlinge*), co do których wystawiono pisemny nakaz aresztowania. Mimo to Göth zarządził tatuowanie więźniów w obozach filialnych (litery „KL” na przedramieniu). Zabezpieczenie w postaci malowania ubrań zaczęto stosować już wiosną 1943 r. we wszystkich podkrakowskich obozach pracy dla Żydów. Akcję powtarzano zwłaszcza w drugiej połowie roku. Pomalowanie ubrań – w tym czasie nie było jeszcze pasiaków – w widoczne z daleka żółte kraty albo pasy – miało wyróżniać więźniów i utrudniać im uciezki. Płaszowscy więźniowie, którzy z różnych powodów otrzymali zakaz wychodzenia na miasto, a więc byli podejrzewani o chęć uciezki, ale także ludzie z *Barackenbau* pracujący na miejscu i z grupy oczyszczającej dawne getto oznaczeni byli pasami koloru czerwonego. W obozie koncentracyjnym więźniów przyłapanych na ucieczce lub na próbie uciezki

²² AIPN, NTN 40, k. 57–58 (zezn. M. Pemper); AIPN Kr, 502/1436, k. 69 (zezn. M. Pemper). Wieści o takich faktach szybko się rozchodziły, odnotowywała je prasa konspiracyjna, informując przesadnie, że z reguły za jednego zbiega rozstrzeliwuje się 50 osób – zob. ANKr, „Wolność” nr 54, 5 XI 1943. Niekiedy w relacjach podawano, że Göth miał zarządzić za ucieczkę więźnia egzekucję 100 ludzi, a za ucieczkę więźniarki – 50. Jednak takich konkretnych represji, ze wskazaniem daty, okoliczności i liczby ewentualnych ofiar, nie odnotowano w zachowanych źródłach.

oznaczano dużym czerwonym kołem, wewnątrz którego były koła mniejsze białe, czerwone i czarne, na kształt tarczy. Żydom złapanym na „aryjskich papierach” malowano na plecach tarczę żółtą²³. Malowanie ubrań miało też dodatkowo pogłębić więźniów, było swoistą stygmatyzacją. Zdarzało się, że Żydzi wychodzący do pracy w mieście byli z powodu tych znaków narażeni na drwiny ulicznych gapiów.

Mimo podejmowanych środków ucieczkom sprzyjały z początku łagodniejsze rygory i praca na zewnątrz w różnych punktach miasta z możliwością nawiązywania kontaktów z miejscową ludnością. Zdesperowany uciekinier, chcąc ratować życie, musiał szukać pomocy wśród Polaków i zdać się na nich, co nie zawsze kończyło się szczęśliwie. Istniały bardzo poważne obawy, czy uda się znaleźć pomoc i schronienie po tzw. stronie aryjskiej. W obozie krążyło wiele opowieści świadczących o nadal istniejących w społeczeństwie polskim nastrojach niechęci czy wręcz wrogości wobec Żydów. Za drutami można było natrafić na różnych ludzi, dobrych i złych, współczujących i obojętnych, odważnych i sparaliżowanych strachem. Jedni donosili, inni pomagali, czasem pomoc nadchodziła z nieoczekiwanej strony, jak to zdarzyło się np. na posterunku policji granatowej w Czyżynach pod Krakowem. Gdy doprowadzono tam trzech żydowskich zbiegów z Płaszowa, wypuścił ich na wolność komendant posterunku Bazyli Wilowski²⁴.

Problem ucieczek nie został dostatecznie opisany w istniejących źródłach, znana jest tylko część konkretnych faktów, o których mówią świadkowie. O uciekinierach w początkowej fazie istnienia obozu wspominał dr Bieberstein. Pierwszym z nich był dr Otto Schwarz, rentgenolog, naczelnny lekarz w Gminie Żydowskiej, który w obozie przebywał tylko kilka dni. Oddelegowany do getta po odbiór sprzętu medycznego, wykorzystał okazję i uciekł. Wojnę przeżył, ukrywając się na „aryjskich papierach”. Kolejny to dr Romuald Lachs, urolog, były asystent szpitala klinicznego w Krakowie. W getcie pracował w szpitalu i stał się jednym z pierwszych więźniów obozu. Zbiegł stamtąd po kilku tygodniach w bliżej nieznanych okolicznościach, potem ukrywał się w Warszawie, także mając spreparowane dokumenty, ale został zdekonspirowany i zastrzelony w 1944 r. Szczęśliwie zaś przeżył wojnę

²³ ANKr, „Małopolska Agencja Prasowa” nr 3, 10 IV 1943; AŻIH, 301/2061 (rel. A. Lermer), s. 8; AŻIH, 301/4669 (rel. Marek N.), s. 12; AOKŚZpNP Kr, Kpp 62/73 (zezn. A. Mazurek); AIPN, GK 174/351, t. 1, k. 60 (zezn. M. Perlman). Bosak zanotował w swoim dzienniku dwie daty „malowania”: 19 IX i 5 X 1943.

²⁴ AIPN Kr, 502/95 (akta spr. J. Dąbrowieckiego i in.).

dr Edward Machauf, laryngolog, który po przejściach w getcie i ucieczce z Płaszowa ukrywał się w różnych miejscach. Również po krótkim pobycie w obozie uciekł inż. Henryk Haber, absolwent Wydziału Architektury Politechniki Lwowskiej. Był zatrudniony przy początkowych pracach w Płaszowie jako członek tzw. pierwszej piątki inżynierów projektujących rozbudowę obozu. Zbiegł natychmiast po przejściu do Płaszowa i ukrywał się do czasu przedostania się wraz z żoną Ireną i córką na Węgry w styczniu 1944 r.²⁵ W tym samym miesiącu powiodła się ucieczka Zenona Szpingarna i jego żony. Inny więzień, Jan Kornhauser, uciekł dzięki wydatnej pomocy kapo Arona Mehlera.

Nie brakło ucieczek dobrze przygotowanych, a niektórych wręcz brawurowych. Dogodne warunki stwarzała praca w stajni obozowej, skąd więźniowie wyjeżdżali do miasta po furaz. Tak uciekł latem 1944 r. kapo stajni Kempler, zresztą aktywny członek konspiracji, który wyjechał z obozu wozem węglowym. Wóz z końmi znaleziono dopiero następnego dnia, zaś Kempler przepadł – podobno później został napadnięty, ograbiony i zabity przez nieznanych sprawców. Również zatrudniony w stajni więzień Grundman miał prawo wyjeżdżania po zakup paszy. Członkowie jego rodziny ukrywali się u chłopa w okolicach Proszowic. Grundman starał się zaopatrywać ich w żywność, aż w końcu sam zdecydował się na ucieczkę z obozu podczas jednego z wyjazdów. Nieco później w podobnych okolicznościach opuścił obóz więzień Spitzer. Wyjechał on na miasto z Niemką, kierowniczką kantyny „D.A.W.”. Na wozie, pod workami i płachtą, ukrył swoją przyjaciółkę. Obydwoje szczęśliwie przeżyli wojnę i zostali małżeństwem²⁶.

W bliżej nieznanych okolicznościach uciekł Samuel Berkowitz, kuśnier z Krakowa. Do obozu dostał się w marcu 1943 r., lecz przebywał w nim bardzo krótko. Po udanej ucieczce jako Stanisław Hojda (nazwisko jego matki) był ukrywany przez Polaków w Krakowie i Radziszowie i tam doczekał wyzwolenia²⁷. Bardzo starannie zaplanował swoją ucieczkę w maju 1943 r. Majer Goldstein, działając w porozumieniu z pomagającymi mu Polakami

²⁵ AIPN Kr, 1/2251 (mat. A. Bieberstein, *Spis lekarzy krakowskich pochodzenia żydowskiego*), s. 54, 62–63, 80–81; AŻIH, 301/1349 (rel. J. Stendig), s. 3–5; AŻIH, 302/205 (pam. J. Stendig), s. 1.

²⁶ AŻIH, 302/8 (pam. Z. Szpingarn), s. 46; AIPN Kr, 502/2509 (akta spr. A. Mehlera), k. 13; AIPN Kr, 502/893, k. 67 (zezn. J. Sowiński).

²⁷ Strona internetowa „Nasz Radziszów”, wywiad z T. Toszą (dostęp: 12.10.2019). Hojda ukrywał się przez 20 miesięcy w domu przedwojennego policjanta Wincentego Toszy w Radziszowie koło Skawiny, w 1947 r. wyemigrował z żoną do Kanady.

z Proszowic. W obozie rozpuścił wieść, że zamierza ujawnić miejsce ukrycia posiadanego złota osobie, która pomoże mu uciec. Przekazał ją kierownikowi kuchni Leo Majerowi, niemieckiemu Żydowi, a ten doniósł o tym Niemcom. W okolicie Proszowic pojechali wówczas z Goldsteinem dwaj odemani, jeden „czarny” wachman i SS-*Oberscharführer* Max Stäubner. Być może była to wyprawa, o której nie poinformowano komendanta, a wtajemniczeni esesmani i odemani mieli podzielić się łupem. Goldstein wykorzystał zaistniałe okoliczności i uciekł, a następnie ukrywał się w tej okolicy, korzystając z pomocy pepeesowca Jana Ciepłego (uratował on wielu Żydów), później zaś także z zapomóg otrzymywanych od Rady Pomocy Żydom²⁸. Z kolei 15-letnia Dina Landau uciekła z Płaszowa razem ze swoim ojcem. Było to zaraz po rozstrzelaniu jej matki, która zginęła z grupą ludzi z komanda *Säuberungskolonne*, a więc jeszcze w kwietniu 1943 r. Ojciec załatwił wyprowadzenie dziewczyny z obozu przez Abrahama Grossa, przedsiębiorcę z branży jajczarskiej, który wraz z pracownikami mógł wychodzić do pracy w swojej firmie. Niedługo później sam uciekł z obozu i obydwójce ukrywali się na „aryjskich papierach” w Krakowie i Skawinie. Wszędzie tam wyciągano od nich wielkie pieniądze, zanim w końcu przedostali się na Węgry²⁹.

Dzięki ucieczce uratował się Izaak Scheidlinger, ale okoliczności z nią związane dostarczyły mu gorzkich doświadczeń. W obozie najpierw pracował dla Michała Weichert, potem przydzielono go do magazynów Balba, początkowo mieszczących się jeszcze na terenie getta, później zaś w wydzielonej części obozu. Scheidlinger nie przedstawił, w jaki sposób odbyła się ucieczka, ale można wnioskować, że był do niej dobrze przygotowany, gdyż miał zarówno środki finansowe, jak i być może wcześniej załatwione fałszywe dokumenty. Zbiegł 7 lipca 1944 r., gdy już nie stosowano zasady odpowiedzialności zbiorowej. Ukrywał się u Polaka, jak pisze, „prostaka”, który pomagał mu dla zarobku. 6 sierpnia został aresztowany w pamiętnej obławie i ponownie osadzony w Płaszowie. Miał już „aryjskie papiery” i jako nierozpoznany Żyd przebywał w obozie wśród Polaków, gdzie musiał wysłuchiwać takich komentarzy o Żydach, jakich „lepiej nie wspominać”. Po niecałych trzech tygodniach został zwolniony i wrócił do swoich gospodarzy,

Rodzinie Toszów przyznano medal Sprawiedliwy wśród Narodów Świata (1992 r.).
Zob. także: www.sprawiedliwi.org.pl.

²⁸ AIPN, BU 2323/1008 (rel. M. Goldstein dla Yad Vashem), s. 23–26. Zob. także D. Libionka, *Powiat miechowski* [w:] *Dalej jest noc. Losy Żydów w wybranych powiatach okupowanej Polski*, t. 2, red. B. Engelking, J. Grabowski, Warszawa 2018, s. 129.

²⁹ AŻIH, 301/4641 (rel. D. Landau), s. 1–3.

którzy w międzyczasie ukradli mu schowane 50 dolarów. Te bolesne przeżycia skłoniły go do stwierdzenia, że „społeczeństwo aryjskie”, tzn. Polaków, należałoby ocenić jako wręcz wrogie wobec Żydów, poza sporadycznymi przypadkami („i to tylko inteligencję, a resztę straszliwie”)³⁰.

Pogmatwane były również losy innego uciekiniera z Płaszowa, Romana Kraftlosa. Uciekł wiosną 1943 r., w czasie wymarszu grupy do pracy, i po różnych perypetiach przedostał się na Słowację, gdzie w Kieżmarku mieszkali jego dziadkowie. W ucieczce pomogła mu znajomość gór i przejść na granicy. W tym czasie można było w marionetkowym państwie słowackim względnie spokojnie egzystować mimo szykan ze strony władz, ale w lecie 1944 r. wybuchło tam powstanie przeciwko niedawnym sojusznikom i we wrześniu Niemcy zajęli miasto. Od razu też zaczęli organizować akcje antyżydowskie. Ofiarą jednej z nich stał się również Kraftlos. Aresztowany, dostał się pod koniec roku do KL Ravensbrück (do męskiej części obozu), a potem do KL Sachsenhausen. Tam szczęśliwie doczekał wyzwolenia³¹.

Inny nieznan z nazwiska więzień trafił do obozu w dość specyficznych okolicznościach. Po ucieczce z Sanoka ukrywał się w Krakowie, używając nazwiska Michał Kaczor. Pewnego razu został zaczepiony na ulicy przez konfidentów Marcela Grünera i Juliana Appla, którzy po utarczce zaprowadzili go na posterunek policji granatowej. Tam natrafił na przyzwoitego policjanta, który umożliwił mu ucieczkę na ul. Brackiej. Niestety uciekinier został powtórnie złapany, sterroryzowany bronią przez Grünera i oddany w ręce Gestapo. Po przesłuchaniu na ul. Pomorskiej wysłano go przez areszt OD do Płaszowa, skąd jednak uciekł po czterech miesiącach³².

W obozie popełniano wiele zbrodni na więźniach, którym zarzucano domniemane przygotowania lub próby ucieczek. Nie dbano przy tym o udowodnienie winy rzekomego uciekiniera, takie intencje przypisywano mu na podstawie donosów, posądzeń albo znalezionych pieniędzy, dokumentów, przedmiotów i części garderoby, a czasem zupełnie błahych faktów, które okazywały się wystarczającymi powodami, a raczej pretekstami do wymierzenia najsurowszej kary. Tak postąpił zaraz po swoim przybyciu do Płaszowa Amon Göth, gdy kazał powiesić dwie dziewczyny z placówki *Luftgaukommando*, które wyszły z obozu, aby odwiedzić rodziny w getcie. Choć nie było ku temu podstaw, incydent potraktowano jako ucieczkę

³⁰ AŻIH, 301/824 (rel. I. Scheidlinger), s. 5–7; AŻIH, 301/4661 (rel. I. Scheidlinger), s. 7–8.

³¹ AŻIH, 301/1863 (rel. R. Kraftlos), s. 1–2.

³² AIPN Kr, 502/3526 (akta spr. J. Appla), k. 3, 97–98.

i zastosowano najwyższą karę, aby zastraszyć innych więźniów. Podobnie w marcu lub w kwietniu 1943 r. Göth osobiście zastrzelił na terenie warsztatu ślusarskiego dwóch więźniów rzekomo planujących ucieczkę. I w tym wypadku, w którym jedną z ofiar był niejaki Salz, dawny właściciel wytwórni szczotek w getcie, przyczyną mogło być tylko czasowe oddalenie się z miejsca pracy³³. W czasie próby ucieczki został złapany i zastrzelony 10 czerwca 1943 r. dr Wiktor Goldberg (ur. w 1901 r.), adwokat pochodzący z Krakowa³⁴. Czasem szukano dogodnego pretekstu, aby celowo pozbyć się kłopotliwego więźnia, który np. za dużo wiedział o działaniach SS lub konkretnych funkcjonariuszy. Do takich przykładów można zaliczyć głośny w obozie fakt zamordowania w maju 1943 r. rodziny byłego komisarza getta krakowskiego Guttera. Esesman Karl Heinz Bigell zastrzelił wówczas w obozowym więzieniu OD nie tylko Dawida Guttera, którego naprędce oskarżono o przygotowywanie ucieczki na Węgry, ale także jego żonę i małe dzieci³⁵. Jeszcze głośniejszym wydarzeniem było zamordowanie Chilowiczów i ich współpracowników. I tu pretekstem stały się przygotowania do ucieczki z obozu, zresztą całkowicie sprowokowane przez SS. Wydarzeniem o dużej skali, które w obozie również kojarzono z uprzednią ucieczką nieustalonego więźnia, była zbiorowa egzekucja 9 października 1943 r. (w święto Jom Kipur). W tym dniu po selekcji zabito na „H-Górcie” około 50 ludzi. Jeśli chodzi o przyczynę, to brakuje pewnych danych i trzeba przyjąć, że w tym wypadku rzekoma ucieczka była tylko naprędce podanym pretekstem, a głównie chodziło o sam fakt zbiorowego mordu w dniu wielkiego święta żydowskiego. Udało się ustalić nazwiska tylko sześciu zamordowanych, wśród których byli mieszkańcy Krakowa, Wieliczki, Miechowa i Działoszyc³⁶.

³³ AŻIH, 301/4548 (rel. S. Grobler), s. 1–3.

³⁴ ANKr, SGCKr 478 (akta SGKr, I.1. Zg. 565/48); T. Wroński, *Kronika okupowanego Krakowa*, Kraków 1974, s. 278.

³⁵ AOKŚZpNP Kr, Ds. 38/67 (zezn. H. Ladner); AŻIH, 301/448 (rel. L. Salpeter), s. 31; AŻIH, 301/1639 (rel. R. Nelken), s. 3; AŻIH, 301/4454 (rel. W. Kranz), s. 1; M. Pemper, *Prawdziwa historia listy Schindlera*, tłum. A. Kuć, Warszawa 2006, s. 78–79.

³⁶ AIPN, NTN 326, k. 89 (zezn. J. Kornhauser); AIPN, NTN 41, k. 178 (zezn. L. Przechadzki); AIPN, NTN 42, k. 131 (zezn. Ch. Szlamowicz); AŻIH, 301/1592 (rel. L. Przechadzki), s. 2; AŻIH, 301/3842 (rel. Ch. Szlamowicz), s. 2; ANKr, (akta SGKr, I.2. Zg. 401/47); ANKr, SGCKr 480 (akta SGKr, I.1. Zg. 819/46); AIPN Kr, 1/1361 (wykaz spraw Zg., inf. o aktach Sądu Grodzkiego i Powiatowego w Miechowie, Zg. 5/49; ANKr, SGCKr 596 (akta SGKr, I.2. Zg. 197/47); ANKr, SGCKr 484 (akta SGKr, I.1 Zg. 1197/46).

Niewyjaśniona pozostaje zbrodnia z kwietnia 1943 r., kiedy to zamordowano grupę Żydów z Bochni przybyłych z tamtejszego getta do obozu 1 kwietnia w transporcie około 120 osób. Po dwóch tygodniach rozstrzelano z tej grupy rzekomo 60 ludzi w egzekucji zbiorowej w odwecie za ucieczkę dwóch więźniów. Zginęli wówczas m.in. Berisch Steinberg i jego 30-letnia córka Gizela Zimentowa³⁷. Czy rzeczywiście było tyle ofiar, nie jest pewne, bo poza podanym źródłem nie ma innych wiarygodnych dowodów. Henryk Kudler przytacza inną opowieść o losach transportu Żydów bocheńskich do Płaszowa, przy czym niewykluczone, iż jest to opis tego samego zdarzenia. Mianowicie w odwecie za ucieczkę jednego z więźniów Göth miał zarządzić rozstrzelanie wszystkich pozostałych, a ubłagany, zgodził się na egzekucję 10 ludzi. Zabrano ich podstępem: wysłani odemani pytali w baraku, kto chce iść do lekkiej pracy za bochenek chleba. Zgłosiło się wielu chętnych, wybrano jednak starsze osoby. Gdy ofiary zorientowały się, co ich czeka, jeden ze skazanych zwrócił się do reszty i powiedział: „[...] skoro mamy umierać, to umierajmy godnie, jak na Żydów przystało, i zmówmy *vide*” [*Wide* (jid.) – wyznanie grzechów – przyp. R. K.]. Po modlitwie zaprowadzono ich na miejsce koło łaźni i tam zostali pojedynczo zastrzeleni i pochowani. Jeden z chłopców kopiących dla nich grób rozpoznał wśród ofiar swego ojca³⁸.

Innym znanym przypadkiem zastosowania w obozie odpowiedzialności zbiorowej w związku z ucieczką więźnia było rozstrzelanie na rozkaz komendanta ośmiu młodych robotników zatrudnionych w przedsiębiorstwie budowlanym „Richard Strauch”. Firma ta prowadziła roboty dla *Ostbahn*u i zatrudniała 350 żydowskich robotników doprowadzanych z Płaszowa. Gdy pewnego dnia, prawdopodobnie 14 maja 1943 r., uciekł w czasie pracy więzień Jura Lokaj, Amon Göth zarządził apel i grożąc rozstrzelaniem 10 więźniów, zażądał, aby wystąpili ci, którzy pracowali z uciekinierem i wiedzieli o planach ucieczki. W końcu wybrał ośmiu młodych ludzi i przekazał ich wachmanom. Za łaźnią na starym cmentarzu, „pod bagrem”, rozebrane do naga ofiary zabijał po kolei strzałami z pistoletu Franz Grün. Ciała zasypano za pomocą koparki, a całej egzekucji musieli przypatrywać się komendanci

³⁷ ANKr, SGCKr 500 (akta SGKr, I.3. Zg. 116/46).

³⁸ AŻIH, 301/4699 (rel. H. Kudler), s. 4. Podobną historię opowiadał Mojżesz Teller. Gdy z grupy bocheńskiej uciekł więzień, w odwecie rozstrzelano 15 osób. Jednemu ze skazanych pozwolono przemówić przed śmiercią. Zwracając się do współwięźniów, mówił o „niepojętej martyrologii, brutalnej przemocy i o wierze w lepszą przyszłość, bez niewoli” – zob. AŻIH, 301/1077 (rel. M. Teller), s. 2.

baraków i wszyscy pozostali więźniowie z tej grupy roboczej³⁹. Od tej pory ta forma represji była nieraz stosowana, przy czym Göth wyznaczał za jednego uciekiniera coraz większą liczbę skazanych, grożąc, że jeśli ucieczki się powtórzą, to wszyscy pracujący na placówce pójdą na rozstrzelanie.

Zapisy i relacje byłych więźniów wielokrotnie odnoszą się do licznych faktów zabijania w odwecie za planowanie lub podjęcie próby ucieczki, przy czym nie miało znaczenia, czy była ona udana, czy nie. Mordowano przy tym ludzi często całkiem niewinnych albo będących członkami rodziny uciekiniera. Już w styczniu 1943 r., w czasie zbiórki więźniów, na rozkaz komendanta obozu został zastrzelony przez ukraińskiego strażnika Abraham Goldberg z Krakowa (ur. w 1900 r.), a powodem zbrodni miało być właśnie planowanie przez niego ucieczki⁴⁰. Także w lutym, o czym już była mowa, zostali zastrzeleni podczas apelu dwaj wówczas najważniejsi odemani – Goldberg i Katz, których obciążono odpowiedzialnością za ucieczki współwięźniów. Więcej zdarzeń mających podobne zakończenie, także połączonych z dodatkowymi represjami wobec osób postronnych, zanotowano w lecie tego roku. W czerwcu, podczas zbiorowej egzekucji zarządzonej w odwecie za bliżej nieznaną ucieczkę, rozstrzelana została m.in. Gitla Spindler z Krakowa z synem i trzema córkami⁴¹. Innym razem komendant kazał rozstrzelać grupę osób, wśród których była Rozalia Poppek, siostra uciekinierki. Niestety nie znamy dokładnej daty, liczby ofiar czy innych danych, które pozwoliłyby na dokładniejszą identyfikację tych zdarzeń⁴². W połowie lipca za planowanie ucieczki, zastrzelono rodzeństwo Cecylię i Zygfryda Rotterów, a 19 lipca 1943 r. zginął po nieudanej próbie wydostania się z obozu Eliaszh Einhorn. Następnego dnia zostali wybrani na apelu i rozstrzelani członkowie jego rodziny: żona, Scheindla Einhorn, Arnold Horowitz (*vel* Aron Rubin) z żoną Reginą oraz Mojżesz Reibschaid i jego małżonka Chana. Prawdopodobnie w tym samym dniu zabito w obozie Józefa Rotersmana, co również miało być związane z nieudaną ucieczką lub odwetem za ucieczkę innych więźniów⁴³. W sierpniu 1943 r. Laja Brodman została oskarżona przez kapo o to, że planuje ucieczkę, a następnie na

³⁹ AŻIH, 303/XX/558, k. 58 (oprac. J. Stendig); ANKr, 29/749/2185 (IX Ds. 75/46), k. 473.

⁴⁰ ANKr, SGCKr 483 (akta SGKr, I.1. Zg. 1079/46, sprawa o uznanie za zmarłego A. Goldberga).

⁴¹ ANKr, SGCKr 511 (akta SGKr, I.3. Zg. 1042/46).

⁴² AIPN, NTN 42, k. 174 (zezn. M. Wasserman).

⁴³ ANKr, SGCKr 507 (akta SGKr, I.3. Zg. 682/46); ANKr, SGCKr 503 (akta SGKr, I.3. Zg. 368/46); ANKr, SGCKr 506 (akta SGKr, I.3. Zg. 633/46).

polecenie komendanta zastrzelona w czasie apelu. Niedługo potem postawiono takie same zarzuty krakowianom Mojżeszowi Brodmanowi i jego kuzynowi Rubinowi Frischowi. Oni również zostali od razu zabici. Mniej więcej w tym samym czasie za próbę zorganizowania ucieczki zastrzelono na placu apelowym pochodzącą z Ostrawy Morawskiej rodzinę o nazwisku Spett – matkę z synem i dwiema córkami⁴⁴. Także w sierpniu, w odwecie za ucieczkę dwóch więźniów, po selekcji został rozstrzelany w większej grupie osób Izak Lewinger z Krakowa i z tych samych powodów zginęła zastrzelona na „górcie” 40-letnia Amalia Wischnitzer⁴⁵. W sierpniu lub we wrześniu tego roku również w związku jedną z ucieczek Amon Göth zarządził rozstrzelanie 10 więźniów. W tej grupie zginęli mieszkańcy Krakowa, w tym siedem osób o nazwisku Steiner (dwa rodzeństwa)⁴⁶. W tymże miesiącu z powodu posądzenia o chęć ucieczki zostali zabici bracia Dawid i Markus Lermierowie, a w odwecie za ucieczkę nieustalonego więźnia rozstrzelano ośmiu członków jego rodziny, w tym rodzeństwo o nazwisku Siegel⁴⁷. 14 września miała miejsce kolejna egzekucja odwetowa. Zamordowani zostali wówczas m.in.: urzędnik prywatny Henryk Goldman i jego żona Breindla (Bronisława), a także Salomea Rosenbaum, córka Breindli z pierwszego małżeństwa⁴⁸. Także prawdopodobnie we wrześniu 1943 r. w odwecie za rzekomą ucieczkę Izaaka Scheidlingera, który faktycznie został zabrany przez esesmana do pracy w mieście i tam zatrzymany na noc, zabito w obozie członków rodziny Scheidlingerów – trzech braci i trzy siostry⁴⁹. Podobne zdarzenia zanotowano w październiku. Między innymi 5 października 1943 r., na skutek nieudanej ucieczki, zostali zastrzeleni w obozie Pinkas Wolf i jego siostra Regina⁵⁰. W tym samym czasie na placu zbiórki w obecności innych więźniów zabito Helenę Majbruch z Krakowa w odwecie za ucieczkę jej

⁴⁴ ANKr, SGCKr 485 (akta SGKr, I.3. Zg. 1218/46 i Zg. 1219/46); ANKr, SGCKr 513 (akta SGKr, I.3. Zg. 1192/46).

⁴⁵ AIPN Kr, 4/1437 (akta Sądu Pow. dla M. Krakowa, II. Ns. IV. 35/68; AIPN Kr, 1/1355 (wykaz spraw Zg., inf. o aktach Sądu Pow. w Chrzanowie, Zg. 63/46).

⁴⁶ ANKr, SGCKr 515 (akta SGKr, I.3. Zg. 1450/46).

⁴⁷ ANKr, SGCKr 495 (akta SGKr, I.2. Zg. 716/46); ANKr, SGCKr 509 (akta SGKr, I.3. Zg. 894/46).

⁴⁸ ANKr, SGCKr 472 (akta SGKr, I.1. Zg. 24/46). Roman Bosak zanotował 19 IX 1943: „Akcja. 47 zastrzelono ponieważ z tej grupy uciekło 4 Polaków i 2 Żydów”. Brak innych potwierdzeń takiego zdarzenia.

⁴⁹ AIPN Kr, 18/322 (akta Sądu Grodzkiego w Grybowie, Zg. 8/46. Sąd przyjął jako datę śmierci 15 IX 1942).

⁵⁰ ANKr, SGCKr 507 (akta SGKr, I.3. Zg. 694/46).

siostry Rozalii⁵¹. W listopadzie 1943 r. zginął prawdopodobnie w podobnej egzekucji Otto Elsner ze Lwowa, który od poprzedniego roku ukrywał się w Krakowie na „aryjskich papierach”, a do Płaszowa trafił po aresztowaniu i śledztwie⁵². Bliżej nieopisana pozostaje egzekucja odwetowa, podczas której zginął Hirsch Reichman, kupiec z Krakowa⁵³. Głośne wśród więźniów wydarzenie miało miejsce na terenie obozowego garażu, gdzie przy pracy została zabita zatrudniona tam krakowianka Stefania Wassermanówna (urodzona w 1920 r.). Zastrzelił ją na rozkaz Götha esesman Horst Pilarzik z powodu ucieczki z obozu kierownika garażu Izraela (?) Warenhaupta, który był jej szwagrem⁵⁴. Mord ten powszechnie komentowano i zapamiętano ze względu na młody wiek i urodę dziewczyny.

Jeszcze w lipcu 1944 r., gdy zbliżała się likwidacja obozu, zginęli przy próbie ucieczki 30-letnia Helena Wimmer i jej młodszy o dwa lata brat Izak, którzy pochodzili z Wieliczki⁵⁵. W tym też czasie, prawdopodobnie w połowie 1944 r., został zastrzelony podczas ucieczki Nelly Bohndorf, więzień pochodzenia romskiego i obywatel III Rzeszy, który przybył do Płaszowa transportem z KL Neuengamme⁵⁶.

Zdarzały się też przypadki, że więźniowie złapani w trakcie przygotowań do ucieczki szczęśliwie unikali śmierci. Tak zdarzyło się w marcu 1943 r., gdy ucieczkę zaplanował Samuel Ogórek wychodzący do pracy w „Optimie” na terenie getta. Wydany przez komisarza Guttera i znanego konfidenta Ignacego Taubmana, został aresztowany i osadzony w obozowym więzieniu. Tam był przesłuchiwany i katowany przez Götha, ale

⁵¹ ANKr, SGCKr 489 (akta SGK, I.2. Zg. 199/46).

⁵² ANKr, SGCKr 587 (akta SGK, I.1. Zg. 329/47).

⁵³ ANKr, SGCKr 497 (akta SGK, I.2. Zg. 960/46).

⁵⁴ ANKr, SGCKr 603 (akta SGK, I.3. Zg. 21/47); AŻIH, 301/1661 (rel. A. Berliński), s. 1–2; AIPN, NTN 43, k. 110 (zezn. I. Zuckerbrod); AIPN Kr, 502/1436, k. 22 (zezn. A. Büscher); R. Bosak, Dziennik, zapis z 10 XI 1943; *Proces ludobójcy Amona Leopolda Goetha przed Najwyższym Trybunałem Narodowym*, oprac. S. Kosiński, T. Cyprian, M. Siewierski, Warszawa–Łódź–Kraków 1947, s. 189. Świadkowie podawali różne daty tego wydarzenia (według różnych wersji miało ono miejsce w czerwcu, lipcu czy wrześniu). Roman Bosak pod datą 15 X 1943 zapisał, że zastrzelono 28 mężczyzn z powodu ucieczki jednego więźnia pracującego w garażu. Fakt ten nie ma potwierdzenia w innych źródłach i być może należy go jednak powiązać z ucieczką Warenhaupta. Mogła ona nastąpić wcześniej i najpierw wykonano egzekucję odwetową, a w wyniku dalszego śledztwa dopatrzone się winy Wassermanówny, którą zabito prawie miesiąc później.

⁵⁵ ANKr, SGW 284 (akta Sądu Grodzkiego w Wieliczce, Zg. 36/46).

⁵⁶ AIPN, GK 174/351, t. 2, k. 17–20.

zachował życie⁵⁷. Podobnie zamierzał uciec Jakub Reiter, lecz został wydany i zatrzymany przez odemanów, a następnie ciężko pobitego, z ostrzyżoną głową i w pomalowanym w kratę ubraniu, skierowano go do „karnej grupy”. Musiał się meldować na OD trzy razy dziennie, ale mimo to nie porzucił swoich planów. Gdy ponownie próbował uciec, znów został złapany i łącznie przesiedział w areszcie OD cztery miesiące⁵⁸. Jego relacja nie wyjaśnia wszystkich okoliczności, ale wydaje się, że odemani nie zawiadomili władz obozowych o tym zdarzeniu, którego finał mógł być dla niedoszłego uciekiniera tragiczny.

Z szansy ucieczki korzystali również od drugiej połowy 1943 r. więźniowie polscy. Należałoby przyjąć, że raczej uratowali się, w każdym razie w dostępnych źródłach brak informacji, aby w takich okolicznościach któryś z nich stracił życie. Jak wiadomo, nie wykonywano wówczas egzekucji, ale częściej sprowadzano do obozu członków rodzin uciekinierów czy też karano chłostą. Odnotowano kilka ucieczek więźniów polskich, głównie z komand zewnętrznych pracujących na terenie miasta. Świadek Alojzy Lempart przypomniał sobie cztery takie przypadki: „Z grupy pracującej przy Umgehungstr. [*Umgehungsstrasse* – droga objazdowa, tu: droga Wola Duchacka–Bonarka] uciekł Józef Mika, z grupy »Bonarka« Jan Brągiel, z grupy pracującej w ogrodach SS przy Czarnowiejskiej niejaki Gazda. Z wewnątrz obozu uciekł więzień, niepamiętnego mi nazwiska, którego jednak po 3 miesiącach przyprowadzono z powrotem i za karę siedział w bunkrze, [...] a po odcierpieniu tej kary przydzielony został do grupy pracującej tylko wewnątrz obozu. W wypadku ucieczki Niemcy karali współtowarzyszy danej grupy chłostą, oraz – jak w przypadku Miki i Gazdy – sprowadzali do obozu członków ich rodzin. Ojciec Józefa Miki, góral spod Myślenic, zmarł po niespełna miesięcznym pobycie w obozie na gruźlicę płuc. Pośrednim powodem była ciężka praca przy czyszczeniu stawów. Teściowa i żona Gazdy, nieutrzymujące kontaktu z zięciem i mężem, przebywały w obozie 8 miesięcy”⁵⁹. W bliżej nieznanych okolicznościach w październiku 1943 r. uciekł z Płaszowa więzień Bocheński, z kolei dr Bieberstein wspominał ucieczkę Polaka o nazwisku Wyka, za co w odwecie wszyscy z jego

⁵⁷ AŻIH, 301/1915 (rel. S. Ogórek), s. 1.

⁵⁸ AŻIH, 301/810 (rel. J. Reiter), s. 2.

⁵⁹ AIPN, NTN 40, k. 72 (zezn. A. Lempart); AIPN, NTN 39, k. 32 (zezn. D. Grünwald). W sprawie ułatwienia ucieczki Mice i Brągielowi prowadzono śledztwo, przesłuchiowano i bito podejrzanych w biurach obozowych, a oprócz chłosty kierowano do robót karnych przy *Kartoffelkeller* – zob. AIPN, NTN 39, k. 19 (zezn. W. Kopystecki).

placówki dostali po 100 batów, zaś Roman Bosak zanotował w czerwcu 1944 r., że uciekł Polak Tadeusz Koźbiał⁶⁰.

Udawały się ucieczki ludzi powiązanych z podziemiem i takich, którym udzieliła pomocy organizacja. Tak było w opisywanym wcześniej przypadku więźnia Szebni i Płaszowa Marcina Hołuba, który jako kapo nadzorował ludzi przy budowie dróg poza obozem i miał odpowiednie kontakty. Zbiegł 2 lipca 1944 r. dzięki pomocy organizacji i trafił do oddziału partyzanckiego AK w powiecie proszowickim. Podobnie uciekła z Płaszowa Józefa Rysińska „Ziuta” z krakowskiej organizacji PPS. W jednej ze swoich konspiracyjnych podróży została aresztowana w Tarnowie i po śledztwie osadzona w obozach Pustków i Szebnie, skąd trafiła do Płaszowa, prawdopodobnie w lutym 1944 r. Przydzielona do pracy poza obozem, uciekła w bliżej nieznanych okolicznościach przy pomocy swoich towarzyszy z PPS, a później należała do grupy partyzanckiej PPS-WRN pod komendą Michała Borwicza⁶¹.

Najwcześniejsze były ucieczki z *julagów*, które okazywały się początkowo nieco łatwiejsze, podobnie zresztą jak ucieczki z roboczych placówek zewnętrznych i powstających podobozów. Sprzyjały temu szczególne okoliczności, gdyż panowały tam dość liberalne stosunki, co poszerzało granice swobody więźniów. Na ich decyzje, jak się wydaje, wpływały trzy ważne czynniki. Kluczowa była sama organizacja obozów i ich ochrona przez *Bahnschutzpolizei* i *Werkschutz*, przy niedostatecznym nadzorze ze strony SS. Po drugie, reżim był dość ograniczony i korzystano z możliwości wychodzenia poza obóz, dokupowania żywności i utrzymywania kontaktów czy korespondowania z krewnymi. Wreszcie praca odbywała się w wielu miejscach, na dużym obszarze, co wiązało się z pokonywaniem dłuższej drogi do stanowisk roboczych. Wszystkie te okoliczności stwarzały wiele dogodnych okazji do ucieczek, zwłaszcza do czasu przejęcia *julagów* przez ZAL Płaszow. Wzmocniono wówczas ogrodzenia, obozy zostały obsadzone

⁶⁰ AIPN Kr, 502/565, k. 187 (zezn. J. Landsberger); AIPN Kr, 1/2251 (mat. A. Bieberstein, *Polski obóz na terenie żydowskiego obozu koncentracyjnego w Płaszowie*, s. 7); R. Bosak, *Dziennik*, zapis z 8 VI 1944. Bosak podał, że Koźbiał urodził się 17 I 1914 r. w Żywcu, zastanawia zatem, skąd znał on te szczegółowe dane o uciekinierze.

⁶¹ M. Borwicz, *Spod szubienicy w teren*, Paryż 1980, s. 92. Rysińska była m.in. łączniczką z obozem Janowskim we Lwowie i w drugiej połowie 1943 r., na polecenie krakowskiej organizacji PPS, przywiozła do Krakowa Maksymiliana Boruchowicza (Michała Borwicza), uciekiniera z obozu lwowskiego.

przez wachmanów i esesmanów oraz nastąpiło bardzo odczuwalne zaostrezenie dyscypliny i prześladowań.

W *Julagu I* zanotowano co najmniej dwie udane ucieczki, choć z pewnością było ich więcej. Już po sześciu tygodniach pobytu, widząc panujące stosunki, z obozu uciekł Mozes Goldkorn i schował się na terenie getta krakowskiego. Tragiczny był natomiast finał ucieczki więźnia Mittelmana w lipcu 1943 r. Dowódca warty Faske w odwecie wybrał około 20–24 ludzi z placówki roboczej uciekiniera, w tym osoby obwiniane o „złą pracę”. Ucieczka była dobrym pretekstem, aby pozbyć się tych, którzy uprzednio narazili się majstrom z *Ostbahnu*. Na wieczornym apelu wyczytano nazwiska więźniów i w obecności wszystkich urządzono im bicie i „gimnastykę”. Następnie musieli się rozebrać i klęknąć, po czym z rozkazu komendanta Franza Josefa Müllera zostali rozstrzelani przez ukraińskich wachmanów. Z tej grupy ocalał jeden człowiek, syn prezesa *Judenratu* z Krosna, Axelrada, któremu pozwolono odejść⁶².

Więzień Marian Sonnenfeld, przywieziony do *Julagu II* z Działoszyc na początku września 1942 r., zbiegł już po kilku dniach („z kilkunastoma innymi”). Przyczyną ucieczki było bicie i przeprowadzane rewizje, podczas których odbierano więźniom resztki cenniejszego dobytku. Grupa ta uciekła do miasta i po przekupieniu odemianów weszła do getta. Inny więzień, Dawid Goldberg z Krakowa, przebywał w obozie znacznie dłużej i jako odeman dobrze poznał machinacje szefa Ludwika Hesslera, który kradł i sprzedawał handlarzom żywność obozową. Czując się zagrożony, Goldberg zdecydował się na ucieczkę we wrześniu 1943 r. do „lasów niepołomickich”. Razem z nim uciekli wówczas m.in.: Aron Lis, Heniek Weisman i Luśka Zimetbaum⁶³. Z Prokocimia zbiegł również Eliasz Münz, którego zabrano do *Julagu* podczas deportacji Żydów z Działoszyc 3 września 1942 r. Zatrudnił się później w firmie „Richard Strauch” w Kostrzu, gdzie właściwie nie pracował, bo

⁶² AŻIH, 301/1695 (rel. M. Goldkorn), s. 3; AŻIH, 301/1082 (rel. M. Raucher), s. 1–2; AŻIH, 301/173 (rel. A. Wachsmann), s. 5; AŻIH, 301/1339 (rel. P. Metzger), s. 5; AŻIH, 301/1808 (rel. I. Anker), s. 2. W roku następnym Bosak podał w swych zapiskach, że gdy w maju 1944 r. uciekł „transportowiec” (woźnica?) o nazwisku „Akselgrad”, to jego grupa stała za karę całą noc na placu apelowym, a później przeprowadzono ją do specjalnie ogrodzonego baraku i tam co godzinę urządzano nocne apele. Prawdopodobnie uciekinierem był ten sam Axelrad, który uniknął śmierci w 1943 r. – zob. R. Bosak, Dziennik, zapisy z 6 V 1944 i 12 V 1944.

⁶³ AIPN, BU 2323/279 (rel. M. Sonnenfeld dla Yad Vashem), s. 7–9; AŻIH, 301/2318 (rel. D. Goldberg), s. 3; AIPN Kr, 502/1014, k. 35 i in.

opłacał zmienników, ale po konflikcie ze Strauchem uciekł do Bochni i tam miał kontakt z konspiracyjną grupą Szymona Drängera⁶⁴. Wiosną 1943 r. zbiegła z *Julagu* prokocimskiego, gdzie trafiła w dniach likwidacji getta krakowskiego, Maria Jakubowicz z czteroletnim synem Tadeuszem. Ucieczkę zorganizował jej mąż Maciej Jakubowicz, zatrudniony w firmie „Klug”, który w maju 1943 r. również uciekł z *Julagu*. Wszyscy przenieśli się później w rejon Dobczyc, gdzie byli ukrywani do końca wojny przez rodziny polskie⁶⁵.

Z obozu w Biezanowie uciekł ośmioletni Leon Zellner, który wykorzystał pomoc zaufanego Polaka Reguły. Przeżył, ukrywając się do końca okupacji. Podobnie młodociany więzień Zygmunt Gelband tułał się po różnych miejscach, odwiedzając czasem krewnych w *Julagu*. Znajoma Polka z Biezanowa-Gaju zadenuncjowała go *Bahnschutzpolizei*, ale strażnicy przekazali chłopca na posterunek policji granatowej w Prokocimiu. Stamtąd został odprowadzony do lagru w Biezanowie i oddany dr. Dawidowi Lipschützowi. Początkowo żyło się tam dość znośnie i można było swobodnie przekradać się poza obóz i z powrotem. Impulsem do ucieczki dla chłopca było dopiero objęcie *Julagu* przez nowego komendanta Wiktora Ritschka i narastający terror. Po wydostaniu się z obozu Gelband znalazł się przejściowo w Wieliczce, a potem dotarł do Prus koło Kocmyrzowa i tam ukrywał się do końca wojny. Z podobnych powodów w lecie 1943 r. uciekł Henryk Zimmermann. Wykorzystując nieuwagę strażników, zbiegł z miejsca pracy przy torach kolejowych w Biezanowie. Dzięki pomocy Polaków przedostał się przez Piwniczną na Słowację i dalej na Węgry⁶⁶. Więzień *Julagu III*, Izrael Alster, uciekł z obozu jesienią 1943 r. wraz z dwoma towarzyszami, którzy jednak podczas pościgu zostali zastrzeleni przez policjantów z Wieliczki (m.in. przez granatowego policjanta Pająka). Alsterowi udało się zbiec, potem zaś przez kilkanaście miesięcy ukrywał się w trzysobowym bunkrze pod Wieliczką. Pomocy udzielali mu dawni znajomi z wielickiej organizacji PPS (Jedynak)⁶⁷.

⁶⁴ AŻIH, 301/3260 (rel. E. Münz), s. 1–2; A. Żbikowski, *Sąd Społeczny przy CKŻP. Wojenne rozliczenia społeczności żydowskiej w Polsce*, Warszawa 2014, s. 90, 253.

⁶⁵ AŻIH, 301/4316 (rel. M. Jakubowicz), s. 1–4; AOKŚZpNP Kr, Kpp 62/73 (zezn. M. Jakubowicz).

⁶⁶ AŻIH, 301/792 (rel. L. Zellner), s. 3; AŻIH, 301/776 (rel. M. Gelband), s. 3–5; H. Z. Zimmermann, *Przeżyłem, pamiętam, świadczę*, Kraków 1997, s. 176–177. Henryk Zvi Zimmermann (1913–2006) uczestniczył na Węgrzech w akcji ratowania Żydów polskich, m.in. współpracował z Henrykiem Sławikiem. Po wojnie, w Izraelu, członek parlamentu, polityk i dyplomata.

⁶⁷ AŻIH, 301/777 (rel. I. Alster), s. 3.

Kilka nieudanych ucieczek zakończyło się śmiercią więźniów. Już w końcu października 1942 r. zostali zastrzeleni na terenie jednego z *Julagów* lub w innym nieznanym miejscu członkowie rodziny Silberringów, w tym dwie siostry bliźniaczki oraz Rozalia Perlroth. Zamordowano wtedy sześć osób uprzednio zatrzymanych w getcie i osadzonych w areszcie OD jako uciekinierów z *Julagu*⁶⁸. W grudniu 1942 r., w czasie próby ucieczki został zastrzelony na terenie *Julagu I* przez strażników ukraińskich 37-letni więzień Nussyn Golzer z Krakowa. Mniej więcej w tym samym czasie w *Julagu III* w Bieżanowie, po wykryciu próby ucieczki, zabito Erwina Szmulowicza, inżyniera chemika pochodzącego z Wadowic⁶⁹. Nieznana jest dokładna data śmierci w *Julagu II* (prawdopodobnie było to pod koniec 1942 r.) dr. Rakowera, adwokata z Wieliczki. Zastrzelił go komendant *Werkschutzu* za samowolne oddalenie się z obozu⁷⁰. Również tragicznie zakończyła się próba ucieczki Landsbergera, członka konspiracji żydowskiej, oraz jego żony. Po wykryciu sprawy zostali oni zabrani do ZAL Plaszw i tam zastrzeleni na rozkaz Götha 19 marca 1943 r.⁷¹ Podobnie w lipcu tego roku, w takich samych okolicznościach, zginął w *Julagu I* 16-letni Izak Wakschlag z Działoszyc, zatrudniony w placówce „Baustelle J. Klug”⁷².

Powodem egzekucji mogło być samo posiadanie dokumentów poświadczających obce obywatelstwo, tzw. aryjskich papierów, bądź starania o nie jako domniemany dowód planów ucieczkowych. Przykładem tego mogą być wydarzenia w *Julagu II* i *Julagu III*, gdzie prawdopodobnie w maju 1943 r. wykryto, że grupa pracowników ambulatorium, składająca się z lekarzy i pielęgniarzy oraz członów ich rodzin, stara się o dokumenty szwajcarskie. Podejrzani zostali aresztowani i rozstrzelani przez szefa *Julagu II* Hesslera i komendanta *Werkschutzu* Kühnleina. Zginęli wówczas m.in.: lekarz dr Goldstein z żoną, dr Wanda Nüssenfeldowa z Krakowa i jej brat dentysta Gumpłowicz z synem Ludwikiem, sanitariusze Landau i Stiel (dwudziestoletni „medyk”), bliżej nieznanego Dithel (?) oraz czteroosobowa rodzina Horowiczów – dr Herman Horowitz, adwokat pracujący w ambulatorium jako sanitariusz, jego żona Matylda,

⁶⁸ ANKr, SGCKr 489 (akta SGKr, I.2. Zg. 216/46).

⁶⁹ ANKr, SGCKr 474 (akta SGKr, I.1. Zg. 321/46); AIPN Kr, 12/179 (akta Sądu Grodzkiego w Wadowicach, Zg. 66/46).

⁷⁰ AIPN Kr, 502/1014, k. 37, 47, 139.

⁷¹ AIPN Kr, 502/1434, k. 71, 170; AŻIH, 301/1589 (rel. E. Lieberman), s. 2.

⁷² AIPN Kr, 502/1015, k. 4–5 i in.; AIPN Kr, 502/1108, k. 100 (zezn. J. Reinl), k. 103 (zezn. S. Wasserlauf), k. 131 (zezn. L. Blatt), k. 138 (zezn. D. Wakszłak).

jedenastoletnia córka Anita i ośmioletni syn Mieczysław. Prawdopodobnie tego dnia zginęło 14 osób⁷³.

Uciekinierami z Płaszowa mieli być trzej synowie Kalmana Bucheistera ze Skąły. Można z dużym prawdopodobieństwem przyjąć, że znaleźli się w obozie, w tym wypadku w *Julagu* w Płaszowie, po akcji wysiedleńczej w Skale w lecie 1942 r. Po ucieczce ukrywali się w różnych miejscach. Na skutek tej samej akcji, ale z niedalekich Działoszyc trafili do płaszowskiego *Julagu* Chaim Frenkiel i jego 15-letni syn Zelig. Wkrótce udało im się uciec, lecz ojciec zginął potem w nieznanych okolicznościach. Przywieziono do obozu także innego mieszkańca Działoszyc, pochodzącego ze Lwowa Fabiana Schlanga. Po udanej ucieczce z *Julagu* już w październiku 1942 r. wrócił do Działoszyc. Tam znalazł się w dość paradoksalnej sytuacji. Otóż był ukrywany przez komendanta miejscowego posterunku policji granatowej Piotra Sałabuna, którego córkę uczył niemieckiego. Trzeba przy tym dodać, że Sałabun sam brał udział w zbrodniach na Żydach. Uciekinierem z Płaszowa w 1943 r. był również nieznany bliżej Maks Lejzorkiewicz⁷⁴. Tak samo niewiele wiadomo o ucieczce Arona Rozenka, który zginął później w Piekarach koło Proszowic⁷⁵. Więzień Dolek Steiner, pochodzący z Zabierzowa Bocheńskiego, zbiegł z obozu płaszowskiego, po czym wrócił do swojej wsi i ukrywał się tam w gospodarstwie znajomych – rodziny Szczęśniaków, aż do końca wojny. Można domniemywać, że w tym wypadku chodzi również o ucieczkę z *Julagu* I⁷⁶.

Zachowały się również informacje o ucieczkach z podobozu „Kabel”. W maju 1943 r. zniknął więzień Wilhelm Celnik. Sprawę zgłoszono do komendy w Płaszowie, gdzie dochodzenie w tej sprawie prowadził SS-Untersturmführer Leonhard John. Najbardziej zagrożona była siostra zbiega, która pozostała w obozie, ale na szczęście jej tłumaczenia uznano za wiarygodne i odstąpiono od zbiorowych represji. Po tym zdarzeniu

⁷³ AŻIH, 301/3376 (rel. B. Zellner), s. 14; AŻIH, 301/777 (rel. I. Alster), s. 2; AŻIH, 301/2322 (rel. F. Alster), s. 3; AŻIH, 301/6852 (rel. N.N.), s. 7–8; AIPN Kt, 502/1014, k. 37, 46, 51, 183; ANKr, SOKC 1170 (akta Sądu Okręgowego w Krakowie I.T. 9/45 w sprawie rodziny Horowitzów – w aktach występują sprzeczne zeznania świadków co do miejsca i daty zdarzenia, mówi się też, że mieli oni „aryjskie papiery”).

⁷⁴ D. Libionka, *Powiat miechowski...*, s. 111, 129, 136, 182.

⁷⁵ B. Engelking, *Jest taki piękny, słoneczny dzień... Losy Żydów szukających ratunku na wsi polskiej 1942–1945*, Warszawa 2011, s. 248.

⁷⁶ D. Swaitek-Niewińska, *Powiat bocheński [w:] Dalej jest noc. Losy Żydów w wybranych powiatach okupowanej Polski*, t. 2, red. B. Engelking i J. Grabowski, Warszawa 2018, s. 619.

przydzielono z centralnego obozu trzech odemianów do pilnowania więźniów i porządku na miejscu. We wrześniu 1943 r. Roman Bosak odnotował ucieczkę niejakiego Brachfelda, o którym brak innych wiadomości, zaś w maju 1944 r. napisał o dwóch uciekinierach „chrześcijanach” (nie wiadomo, czy chodziło o Polaków, czy raczej o przechrzczonych Żydów). Jednego z nich ujęto w Wieliczce i w obozie mówiono, że do jego wykrycia przyczynili się odemani Wilhelm Chilowicz i Maniek Ferber⁷⁷. Zapis nie jest precyzyjny, można domniemywać, że obaj uciekinierzy zostali złapani, a może nawet zabici. Tragicznie zakończyła się inna próba, która kosztowała życie sześciu osób z podobozu „Kabel”. Przygotowania uciekinierów były bardzo zaawansowane, mieli mieć podstawione auto i rzekomy kontakt z „partyzantami”. Inicjatorem akcji był 18-letni Samuel Brenner, dawny członek konspiracji z grupy „Akiba” i współpracownik Adolfa Liebeskinda. W obozie zajął się organizowaniem ucieczki bliskich mu osób z „Kabla”, ale niestety był nieostrożny. Zdradzili go odemani: Steiner, Lipek Kurz, Józef Landwirth i Klibanow, którzy przechwycili tajny list. Aresztowany przez Artura Löfflera Brenner był okrutnie katowany, potem aresztowano następne osoby. Po sprowadzeniu ich do obozu głównego zostali na polecenie Götha rozstrzelani 9 czerwca 1943 r. przez esesmana Edmunda Zdrojewskiego. Zginęło sześcioro więźniów: oprócz Brennera także jego narzeczona Hala Broderówna, Rafael Birner oraz Lazar Hauben i jego dwie córki⁷⁸. Jak już wspomniano, w październiku 1943 r. zostali zabrani z „Kabla” i rozstrzelani w Płaszowie Libanowa z córką i tenże odeman Klibanow, którego złapano na przenoszeniu dla nich listu i złotej bransolety, co zostało potraktowane jako przygotowania do ucieczki.

Jesienią 1943 r. zatrzymano pod zarzutem przygotowywania ucieczki dentystę Tennenwurzela, lat około 30, pochodzącego z Miechowa. Tennenwurzela miał żonę Polkę mieszkającą po „aryjskiej” stronie, sam zaś przebywał wówczas w „Emalii” u Oskara Schindlera, a wcześniej w podobozie na lotnisku Rakowice. Ze swoich planów zwierzył się pewnej więźniarce, ta

⁷⁷ AŻIH, 301/241 (rel. J. Ringel), s. 4–5; AŻIH, 301/1737 (rel. W. Markowicz), s. 13; R. Bosak, Dziennik, zapisy z: 30 IX 1943, 12 V 1944.

⁷⁸ AIPN, NTN 326, k. 131 (zezn. A. Bieberstein); AIPN, NTN 327, k. 27 (zezn. E. Goldfluss), s. 32–33 (zezn. A. Bieberstein); AŻIH, 301/241 (rel. J. Ringel), s. 7, 10; AŻIH, 301/1596 (rel. L. Guttman), s. 1–3; AŻIH, 301/1633 (rel. G. Fleischer), s. 2; AŻIH, 301/1642 (rel. J. Kremsdorf), s. 1; AŻIH, 301/3193 (rel. L. Smolarz), s. 1–3; AŻIH, 301/3856 (rel. F. Friedmann), s. 2; ANKr, SGCKr 476 (akta SGK, I.1. Zg. 396/46 w spr. Haubenów).

jednak doniosła o tym odemanom. U Tennenwurzela znaleziono list od żony, która pisała, że go oczekuje. Wobec takiego dowodu został zabrany do więzienia OD w Płaszowie i zastrzelony przez Johna⁷⁹.

Ucieczki odnotowano też w późniejszym podobozie Płaszowa na krakowskim lotnisku Rakowice. Natan Krieger z Nowego Wiśnicza trafił tu przez getto bocheńskie. Po ucieczce z obozu ponownie wrócił do Bochni i tam za sprawą fałszywych dokumentów zdobytych dzięki pomocy dawnego szkolnego kolegi czuł się na tyle bezpiecznie, że wychodził poza getto. Podczas likwidacji getta bocheńskiego we wrześniu 1943 r. wysłano go do obozu Szebnie, a później do KL Auschwitz, gdzie udało mu się doczekać wyzwolenia⁸⁰. Prawdopodobnie w sierpniu 1942 r. na lotnisku zostali skoszarowani pochodzący z Krakowa Fruchthändlerowie – ojciec i czterech synów. Już po dwóch tygodniach zbiegli stamtąd w bliżej nieznanych okolicznościach Józef i Marek, a niedługo potem ich ojciec z pozostałymi braćmi. Być może była to nawet ucieczka większej grupy więźniów. Fruchthändlerowie przebywali w getcie bocheńskim i pracowali, a później ukrywali się w okolicach Kłaja. Zdradzeni, musieli uciekać i w następnych miesiącach ukrywali się na brzegach Raby. W lutym 1943 r., po ponownym zadenuncjowaniu ich przez chłopą z Kłaja, policjanci granatowi z posterunku w Niepołomicach zastrzelili Henryka Fruchthändlera. Jego ojca zabrano do getta w Bochni, gdzie następnie pracował przez pół roku jako krawiec. Zginął prawdopodobnie przed likwidacją getta. Józef Fruchthändler z dwoma braćmi i matką ukrywali się do zakończenia wojny. W czasie tej ponieważ korzystali z pomocy i życzliwości wielu ludzi, w tym przedwojennego wójta Kłaja, Stanisława Ślęczka, czy naczelnika poczty w Chełmie, Józefa Wąsika, który nawet ułatwiał im komunikowanie się za pośrednictwem poczty ze znajomymi uwięzionymi w Płaszowie⁸¹.

Niewyjaśnione pozostają okoliczności egzekucji Salomona Beima, majstra blacharskiego i kapo z komanda „N.K.F.” na Zabłociu. Prawdopodobnie zginął w kwietniu lub maju 1943 r. z powodu pobierania pieniędzy od więźniów za umieszczanie ich na liście skoszarowanych w „N.K.F.”, ale według innej wersji przyczyną był brak należytego nadzoru, co umożliwiło ucieczkę

⁷⁹ AŻIH, 301/1078 (rel. F. Kiwetz), s. 8; AŻIH, 301/4219 (rel. R. Nass), s. 7–8 – w relacji tej występuje jako Wurzelman.

⁸⁰ D. Swaltek-Niewińska, *Powiat bocheński...*, s. 621–622.

⁸¹ AŻIH, 301/4645 (rel. J. Fruchthändler), s. 1–4; A. Żbikowski, *Sąd Społeczny przy CKŻP...*, s. 89, 149–151.

jednemu z więźniów podobozu. Beim miał to zataić, ale wydany przez ode-manów, został powieszony w obozie w obecności wszystkich robotników⁸². Niewiele wiadomo o ucieczce rok później trzech więźniarek z podobozu przy ul. Zabłocie. Wkrótce po tym zdarzeniu, 3 maja 1944 r. Göth przeprowadził inspekcję, wzmocniono warty i ubrano wszystkich w pasiaki, a przy okazji zarządzonej rewizji zabrano więźniom przechowywane pieniądze. Innych represji nie było.

W czasie likwidacji podobozu w Wieliczce w lecie 1944 r. rozeszła się wieść o próbie uniknięcia wywiezienia przez czterech więźniów. Ukryli się oni w podziemiach kopalni, zamierzając w dogodnym momencie uciec, ale po dłuższych poszukiwaniach zostali schwytani i straceni. Egzekucji przez powieszenie dokonali niemieccy kapo na zarządzenie pełniącego obowiązki komendanta *SS-Obersturmführera* Philippa Grimma, a reszta więźniów po pracy była zmuszona defilować przed szubienicą. W tym dniu zginęło łącznie sześć osób: bracia Spielmannowie, Zenek Fuchs, Hirsch (?) Rubinfeld, a także dwaj więźniowie oskarżeni o popełnienie innego przestępstwa⁸³.

Bilans ucieczek przedstawia się następująco. Z *julagów*, podobozów i obozu głównego (ZAL/KL Plaszow) udało się uciec co najmniej 64 więźniom żydowskim. Ich późniejsze losy były różne: wojnę przeżyły 43 osoby, ośmiu uciekinierów zginęło w różnych okolicznościach jeszcze w okresie okupacji, a o 13 nie ma żadnych informacji, co może tylko oznaczać, że również ponieśli śmierć w czasie wojny. Podczas przygotowań do ucieczki bądź w jej trakcie zginęło co najmniej 61 Żydów, a najwięcej straciło życie podczas zarządzonych egzekucji odwetowych – co najmniej 90–100 osób. Jeśli chodzi o Polaków, to odnotowano ogółem dziewięć ucieczek. Jeden z uciekinierów został ujęty i doprowadzony do obozu. Represje w tych wypadkach ograniczano do chłosty i aresztowania członków rodzin.

Przybliżone w niniejszym rozdziale fakty ucieczek i ich następstwa nie oddają prawdziwej skali zjawiska. Opisano bowiem tylko te zdarzenia, o których głównie mówili świadkowie w pozostawionych relacjach

⁸² AIPN, NTN 326, k. 71 (zezn. S. Stoeger), k. 101 (zezn. J. Mischel); AŻIH, 301/1625 (rel. S. Wilk), s. 4; AŻIH, 301/2061 (rel. A. Lermer), s. 9; AŻIH, 301/4219 (rel. R. Nass), s. 7; AŻIH, 301/4551 (rel. I. Grossfeld), s. 2; AŻIH, 301/4560 (rel. W. Traubman), s. 2; ANKr, SMK 482, k. 15; ANKr, PNN 16, k. 91; ANKr, SGCKr 481 (akta SGKr, I.1. Zg. 885/46).

⁸³ AIPN, NTN 327, k. 135 (zezn. J. Pinkas); AIPN, NTN 40, k. 43 (zezn. J. Stendig); AŻIH, 301/1942 (rel. C. Graj), s. 1–2.

i dokumentach sądowych. Zwykle są to lakoniczne przekazy o okolicznościach, przygotowaniach, przebiegu i skutkach ucieczek, przede wszystkim zaś pozwalają one poznać nazwiska uciekinierów i ofiar. O wielu zdarzeniach nie zachowały się żadne informacje, a najmniej wiemy o osobach, których ucieczki się powiodły, ale poza obozowymi drutami musiały zmierzyć się z okrutną rzeczywistością. Nadal były ścigane i z trudem ukrywając się wśród przeważnie obojętnych lub wrogich, rzadziej zaś dobrych i pomagających im ludzi – zginęły, nie pozostawiając żadnego świadectwa.

XI. KL Plaszow



KONZENTRATIONSLAGER

PLASZOW

MAßSTAB 1:2000 STAND 1. VII. 1944.



W roku 1942, gdy ogromna machina ludobójcza działała na pełnych obrotach, zaostbrał się spór między władzami wojskowymi a SS, dotyczący wykorzystania żydowskiej siły roboczej w przemyśle wojennym Rzeszy. W tej kluczowej kwestii nie było zgodności wśród samych Niemców. Choć ideologia dyktowała najprostsze rozwiązanie, zmierzające do eksterminacji przez pracę, to jednak wobec narastającej mobilizacji wysiłku zbrojnego potrzeby gospodarki wojennej wymagały, aby siłę tę wykorzystywać racjonalnie i efektywnie¹.

We wrześniu 1942 r. minister uzbrojenia Albert Speer uzyskał zgodę Adolfa Hitlera na wstrzymanie likwidacji robotników żydowskich w zakładach przemysłu zbrojeniowego. Za aprobatą Heinricha Himmlera, po pertraktacjach między SS a Inspektorem Uzbrojenia w Generalnym Gubernatorstwie, podpisano w październiku 1942 r. układy przewidujące m.in., że żydowskie obozy pracy przy placówkach wojskowych zostaną przekazane władzom SS, które spowodują włączenie ich w system obozów koncentracyjnych. Wszystkie kwestie dotyczące zakładów zbrojeniowych podlegających Inspektoratowi Uzbrojenia miały być rozstrzygnięte na mocy porozumienia między wyższym dowódcą SS i policji w GG, gen. Friedrichem Wilhelmem Krügerem, a szefem Inspektoratu Uzbrojenia, gen. Maxem Schindlerem. W początkach tego roku Inspektoratowi Uzbrojenia w GG, cieszącemu się całkowitym poparciem ministra Speera, podlegały 64 fabryki uznane za tzw. zakłady wojskowe (*Wehrmachtbetriebe*). Do października przy produkcji byli w nich zatrudnieni Polacy, zaś Żydzi tylko przy pracach pomocniczych. Po porozumieniach październikowych zaczęto masowo zatrudniać Żydów w oddziałach produkcyjnych, ale nie przysługiwały im żadne uprawnienia socjalne ani wynagrodzenie za pracę. Natomiast wszyscy pracodawcy mieli być zobowiązani do uiszczania opłat za każdego robotnika żydowskiego na rachunek urzędu dowódcy SS i policji w dystrykcie. Według okólnika z 1 grudnia 1942 r. wszyscy Żydzi w Generalnym Gubernatorstwie zostali uznani za więźniów HSSuPF

¹ Ch. R. Browning, *Pamięć przetrwania. Nazistowski obóz pracy oczami więźniów*, tłum. H. Pustuła-Lewicka, Wołowiec 2012, s. 213–214.

(*Arbeitshäftlinge*)². W praktyce podlegali dowódcom SS i policji w dystrykcie, a w zakresie produkcji – kierownictwu poszczególnych zakładów zbrojeniowych. Żydowskich pracowników bezpośrednio w fabrykach pilnowali strażnicy zakładowi (*Werkschutz*) pod nadzorem władz SS, przeważnie funkcjonariuszy z obozu pracy, z którego dochodzili robotnicy.

Przekształcanie w KL

Także przyszłe losy obozu w Płaszowie i osadzonych tam więźniów żydowskich w znacznym stopniu miały zależeć od ustaleń między wojskiem a SS. Po klęsce stalingradzkiej ogłoszono w Niemczech „wojnę totalną”, w tym totalną mobilizację gospodarczą, której głównym celem było wzmocnienie potencjału wojennego Rzeszy. W związku z tym potrzebowano do pracy każdej pary rąk, także niewolników żydowskich. Władze SS od dawna organizowały oparte na tej sile własne przedsiębiorstwa i spółki oraz tworzyły przy nich obozy. Wiosną 1943 r. w Generalnym Gubernatorstwie powstała z inicjatywy Głównego Urzędu Gospodarczo-Administracyjnego SS grupa przemysłowa pod nazwą Stowarzyszenie Przemysłu Wschodniego (*Ost-Industrie G.m.b.H.* – Osti), która miała eksploatować żydowską siłę roboczą w obozach pracy utworzonych przy istniejących fabrykach zbrojeniowych i organizowanych nowych zakładach. Na czele spółki stanął szef SS-WVHA, *SS-Obergruppenführer* Oswald Pohl, a w skład rady nadzorczej wszedł, oprócz Pohla, m.in. *SS-Obergruppenführer* Friedrich Wilhelm Krüger.

Inicjatywa powołania Osti niewątpliwie zmierzała do ograniczenia szerokich kompetencji ministra Speera w dziedzinie przemysłu wojennego. W pierwszej kolejności przedsiębiorstwa podległe Osti tworzone w dystrykcie lubelskim, w perspektywie miały one obejmować całe Gubernatorstwo. Od listopada miał obowiązywać dekret Hitlera z 2 września 1943 r., na podstawie którego minister Albert Speer otrzymał wyłączne pełnomocnictwa we wszystkich dziedzinach dotyczących produkcji wojennej i w sprawach

² F. Karay, *Żydowskie obozy pracy w czasie „akcji Reinhardt”* [w:] *Akcja Reinhardt. Zagłada Żydów w Generalnym Gubernatorstwie*, red. D. Libionka, Warszawa 2004, s. 254. Dniówka za jednego robotnika wykwalifikowanego wynosiła około 5 zł, a niewykwalifikowanego 4 zł. Faktyczny koszt utrzymania jednego więźnia dziennie w obozie nie był wysoki i mógł wynosić około połowy podanych kwot. Göth zeznał, iż rzekomo nie znał kosztu utrzymania więźnia w Płaszowie, natomiast podał, że w innych obozach obliczano go na 2,80 zł dziennie – zob. AIPN, NTN 326, k. 158.

mobilizacji siły roboczej. W związku z tym plany całkowitego przejścia przez SS żydowskich robotników w GG budziły sprzeciw Inspektoratu Uzbrojenia i prywatnych firm. Z kolei kierownictwo SS-WVHA rozumiało, że zapowiadane dekretem regulacje są zagrożeniem dla koncepcji rozwoju koncernu Osti, stąd już 7 września 1943 r., na konferencji w SS-WVHA, postanowiono przekształcić 10 obozów pracy dla Żydów w dystrykcie lubelskim w podobozы KL Lublin i zapowiedziano przejęcie dalszych obozów pracy w GG mających wartość dla gospodarki wojennej³. Posunięcia te oznaczały podporządkowanie obozów pracy dla Żydów Głównemu Urzędowi Gospodarczo-Administracyjnemu SS i przekształcenie ich w obozy koncentracyjne lub filie KL, przez co Himmler chciał uszczuplić szerokie kompetencje ministra Speera. Obozy miały zostać wyłączone spod kompetencji dystryktowych dowódców SS i policji, a robotnicy będący w wyłącznej dyspozycji SS mieli znajdować zatrudnienie tylko w zakładach przemysłu zbrojeniowego. Do władz SS należało kierować zapotrzebowania na żydowskich robotników i określać wymagania fachowe, aby do produkcji trafiali tylko ludzie zdolni do wykonywania nałożonych zadań.

Można sądzić, że na przyspieszenie realizacji tych planów miały również wpływ wydarzenia z lata i jesieni 1943 r. w gettach i obozach żydowskich. Fala buntów, która się przez nie przetoczyła (getto w Białymstoku, Treblinka, Sobibór), zaskoczyła i poważnie zaniepokoiła SS i w ogóle władze okupacyjne. Jesienią 1943 r. gubernator Hans Frank polecił gen. Schindlerowi i organom bezpieczeństwa SS sprawdzić stan obozów pracy dla Żydów w Generalnym Gubernatorstwie i ustalić, ilu więźniów jest faktycznie zajętych produktywną pracą w przemyśle zbrojeniowym, a więc potrzebnych gospodarce Rzeszy, a ilu jest zbędnych, których należy „ewakuować”, czyli poddać eksterminacji.

Więzień Mieczysław Pemper czytał w płaszowskim biurze raporty z narad u wyższego dowódcy SS i policji „Wschód”, podczas których dyskutowano m.in. na temat utrzymania niektórych obozów pracy dla Żydów. Stąd też wiedział, że Główny Urząd Gospodarczo-Administracyjny SS i jego szef, gen. Pohl, mając rozstrzygnąć, które z obozów utrzymać, kładli nacisk na ich znaczenie dla produkcji zbrojeniowej. Mieczysław Pemper, Jakub Stendig i wielu ludzi zarządzających tutejszymi warsztatami zdawało sobie sprawę,

³ F. Karay, *Żydowskie obozy pracy...*, s. 258; M. Pemper, *Prawdziwa historia listy Schindlera*, tłum. A. Kuć, Warszawa 2006, s. 123–124. Grupa Osti powstała 12 III 1943 r. i działała do jesieni 1943 r., jej aktywa przejął koncern „D.A.W.” – zob. R. Hilberg, *Zagłada Żydów europejskich*, tłum. J. Giebułtowski, Warszawa 2014, s. 658–660.

że produkcja płaszowskiego *Rüstungswerke* „była rzeczywiście przelewaniem w puste”. Nie miała zbyt wielkiego wojennego znaczenia, ale trzeba było utrzymać w miarę bezpieczne miejsca pracy dla więźniów i wygodne synekury dla esesmańskich figur⁴. W tym momencie dogodnym rozwiązaniem okazało się planowane oddanie istniejących warsztatów firmie „D.A.W.” i chociaż nie ingerowano w charakter ich produkcji, to jednak istotna była zmiana nazwy, która podkreślała profil zbrojeniowy.

Duży udział w załatwianiu wielu kwestii związanych z dalszym funkcjonowaniem obozów pracy przymusowej w GG i przejmowaniem przedsiębiorstw działających w tych obozach, a prowadzonych przez dowódców SS i policji, miał *SS-Standartenführer* Gerhard Maurer, który stał na czele Urzędu D II *Arbeitseinsatz* zajmującego się sprawami zatrudniania więźniów, a jednocześnie był zastępcą szefa Grupy Urzędowej D (*Amtsgruppe D*) w SS-WVHA, gen. Richarda Glücksa. Według Maurera gen. Pohl miał duże wątpliwości co do wartości różnych firm wykorzystujących pracę przymusową więźniów z obozów na terenie GG i uważał je za „lewe przedsiębiorstwa” (*Schwarzwerkstätten*), dlatego też chciał poddać je kontroli i wcielić do swojej jednostki⁵. Zarządził, aby z likwidacji wyłączyć tylko te żydowskie obozy pracy przymusowej, które mogą się wykazać produkcją „artykułów rozstrzygających o losach wojny”.

W tym kontekście, w czasie, gdy ważyły się również losy ZAL Płaszów, w samym obozie tworzone różne wersje rozgrywających się zakulisowo zdarzeń i formułowano teorie na temat działań ratujących obóz i ludzi. W 1956 r. Izaak Stern sporządził obszerny raport, w którym zawarł m.in. swoje uwagi, zatytułowane „Przekształcenie obozu pracy przymusowej Płaszów w obóz koncentracyjny Płaszów”. W tym fragmencie Stern określa siebie jako głównego inicjatora i architekta planu uchronienia obozu przed likwidacją i przekształcenia go w obóz koncentracyjny⁶. W świetle zaistniałych zdarzeń, a w szczególności rozgrywek na szczytach władz III Rzeszy, wydaje się to jedynie kolejną powojenną legendą. W ostatnich miesiącach 1943 r. zaczęto w Płaszowie mówić z nadzieją o spodziewanych zmianach organizacyjnych,

⁴ M. Pemper, *Prawdziwa historia...*, s. 117; AŻIH, 301/1792 (rel. J. Stendig), s. 5.

⁵ AIPN Kr, 502/2211, k. 233 (zez. G. Maurer).

⁶ M. Pemper, *Prawdziwa historia...*, s. 265–271 (Aneks 1: „Viktoria Hertling o raporcie Izaaka Sterna”); opracowanie *Uwagi wstępne dr. Balla-Kaduriego, do sprawozdania Stern/Schindler*, maszynopis w zbiorach autora, s. 1–27 (materiały MHKr). Inną wersję tych okoliczności przedstawia na podstawie wywiadów z Pemperem D. M. Crowe, *Oskar Schindler. Prawdziwa historia*, tłum. Z. Łomnicka, Warszawa 2015, s. 342–351.

o przekształceniu obozu i o jego przyszłości czy w ogóle o dalszym istnieniu. Optymiści utrzymywali, że w stosunku do Żydów nastąpią zmiany na lepsze. Michał Weichert wspominał, że z końcem listopada stało się wiadome, iż z dniem 15 grudnia obóz ma być wyjęty spod władzy dowódcy SS i policji dystryktu krakowskiego i włączony do sieci obozów koncentracyjnych Rzeszy. Później termin ten przesunięto na styczeń 1944 r. Według Jakuba Stendiga pierwsze plotki o powstaniu KL pojawiły się wśród więźniów już w grudniu. Obóz odwiedzały „komisje z Berlina”, z pewnością w Płaszowie był Oswald Pohl. Te wydarzenia i wieści o planach zmian wywołały kolejne fale spekulacji. Szerzyły się nawet pogłoski, że istniały plany i terminy masowych egzekucji więźniów, ale zrezygnowano z nich po „porozumieniu SS z Wehrmachtem”. Mówiono, iż „nie wolno więcej Żydów strzelać, że obóz ma być przejęty przez Wehrmacht” oraz że zmiana jego charakteru będzie polegała na tym, że stanie się obozem „dla internowanych” (*Internierungslager*). Łudzono się, że opiekę nad więźniami obejmie Międzynarodowy Czerwony Krzyż, a Żydzi pozostaną przy życiu i w przyszłości będą wymieniani na Niemców. Krążyły nawet wieści, że to sam Amon Göth „uratował” obóz. Rzekomo miał otrzymać rozkaz jego likwidacji i „wystrzelania” 20 tys. ludzi, ale po usilnych staraniach w Berlinie uzyskał pozwolenie na dalsze funkcjonowanie placówki. Oczywiście miał to czynić we własnym interesie, wiedząc, że w przeciwnym wypadku straci spokojną „posadę” i zostanie wysłany na front; tym samym mimowolnie uratował także Żydów⁷.

Ostatecznie 22 października 1943 r. Oswald Pohl zarządził przekazanie podległemu mu urzędowi, w szczególności wydziałowi obozów koncentracyjnych (*SS-Wirtschafts-Verwaltungshauptamt, Amtsgruppe D-Konzentrationslager*, Berlin-Oranienburg), kilku obozów w Generalnym Gubernatorstwie, w tym i obozu płaszowskiego. Na podstawie porozumienia *SS-Obergruppenführera* Pohla z *HSSuPF* Krakau, *SS-Obergruppenführerem* Wilhelmem Koppem, podlegające dotąd dowódcom SS i policji obozy pracy przymusowej – „Krakau-Plaschow, Lemberg, Lublin und Radom-Blizyn in Konzentrationslager umgewandelt werden” – zostały przekształcone w obozy koncentracyjne. Nastąpiło to formalnie 11 stycznia 1944 r., a krakowski

⁷ AŻIH, 302/25 (pam. M. Weichert), cz. 2, s. 155–156; AŻIH, 303/XX/550, k. 19 (oprac. J. Stendig); AŻIH, 301/448 (rel. L. Salpeter), s. 37; AŻIH, 301/4669 (rel. Marek N.), s. 23. W ostatnim dniu roku Bosak zanotował, że „najprawdopodobniej Płaszów przechodzi na status obozu koncentracyjnego”, a w tygodniu później wspomniał o kursującej w obozie wersji, że może być przekształcony w „obóz zbrojeniowy” – zob. R. Bosak, Dziennik, zapisy z 31 XII 1943 i 8 I 1944.

obóz otrzymał oficjalną nazwę *Konzentrationslager Płaszów bei Krakau*. Wszystkie działające tam warsztaty produkcyjne, oprócz tych, które pracowały na rzecz samego obozu oraz firm prywatnych Juliusa Madritscha i Oskara Schindlera, od tej chwili podlegały *Deutsche Ausüstungswerke G.m.b.H. Werk Krakau*. Ich komisarycznym kierownikiem był *SS-Obersturmführer* Wolfgang Mohwinkel. Kierownikiem „D.A.W.” w samym obozie został *SS-Untersturmführer* Josef Neuschel („Pepi”), ur. w 1909 r. w Wiedniu, przyjaciel Götha z czasów młodości. W kierownictwie zakładów znaleźli się również funkcjonariusze obozowi, m.in. Ferdinand Glaser i *SS-Untersturmführer* Leonhard John⁸. Mohwinkel, nieraz odwiedzający Płaszów, reprezentował centralę „D.A.W.” w Generalnym Gubernatorstwie.

Dokonana zmiana miała poważne następstwa dla więźniów. Najważniejsze było wprowadzenie ogólnych przepisów i regulaminu, które obowiązywały we wszystkich obozach koncentracyjnych. Jednakże regulamin KL opracowany został jeszcze przed wojną i nie przystawał do obecnych warunków i rzeczywistości w obozach. Kładł nacisk na obowiązki i kary i choć przewidywał nawet jakieś uprawnienia więźniów, to jednak okazywały się one niemożliwe do wyegzekwowania i w praktyce był to martwy dokument. Zasadnicze przepisy wymagały, aby kary dyscyplinarne i wyroki należały do kompetencji władz zwierzchnich, zaś komendant obozu miał obowiązek uzyskiwania każdorazowej zgody na wykonanie egzekucji. Kończył się poprzedni okres samowoli i w zgodnej opinii więźniów, co zabrzmi paradoksalnie, warunki życia obozowego uległy pewnej poprawie, a złagodzenie codziennego terroru, wynikającego z nieprzewidywalnych zachowań Amona Götha i jego ludzi, było wyraźnie dostrzegalne. Więźniowie odczuli nie tylko poprawę, ale i zaczęli żywić pewną nadzieję: „[...] odnosiło się bowiem wrażenie, że z przejęciem Płaszowa jako KL ustała samowola władz lokalnych (*SS- und Polizeiführer*, komendant obozu) i że życie więźniów zależne jest od Berlina. A że z drugiej strony w Niemczech żyło kilkadziesiąt, co najmniej, tysięcy Żydów w KL, należało przypuszczać, że i my w Płaszowie objęci jesteśmy ogólnymi postanowieniami dotyczącymi więźniów KL i obawa o masowe wymordowanie tylko naszej grupy jest stosunkowo bardzo mała. Była to zasadnicza zmiana w porównaniu z beznadziejną sytuacją w r. 1943”⁹.

⁸ AOKŚZpNP Kr, Ds. 38/67, Document No. 1036, s. 2 (kopia „dokumentu norymberskiego” z 13 I 1944); AŻIH, 301/4669 (rel. „Marek”); AŻIH, 301/448 (rel. L. Salpeter), s. 33.

⁹ AIPN Kr, 502/283, k. 108 (zezn. M. Pemper). Nowa sytuacja została szybko zauważona w prasie podziemnej. W końcu stycznia „Biuletyn Informacyjny” donosił, że



■ Fot. 84. Plan obozu wykonany w *Bauleitung* KL Plaszów, wiosna 1944 r.

ostatnie relacje pochodzące z obozów koncentracyjnych potwierdzały „niewątpliwą poprawę w położeniu więźniów”, o czym świadczyły urzędowe zniesienie kary śmierci za różne przestępstwa obozowe, w tym za usiłowanie ucieczki, oraz ograniczenie kar (bicia więźniów) – zob. ANKr, „Biuletyn Informacyjny” nr 4, 27 I 1944.

Zmiany organizacyjne

Wszystkie te postanowienia, choć istotne i częściowo korzystne dla więźniów, nie mogły całkowicie zmienić rzeczywistości obozowej i wciąż nasuwały niektórym Żydom obawy i myśl, że być może SS przygotowuje likwidację obozu. Wcześniej słyszano plotki, że do Płaszowa ma przybyć wielu nowych esesmanów, co komentowano jako zapowiedź zmian na gorsze i jeszcze większej liczby ofiar. Jak się wkrótce okazało, były to głosy skrajnych pesymistów, a więźniowie żydowscy nie musieli już obawiać się powszednich dawniej zbiorowych egzekucji – odtąd sami stawali się świadkami masowych zbrodni na ludziach przywożonych z Montelupich i Pomorskiej. Terror w obozie nie ustał, a odstąpienie od egzekucji więźniów oznaczało powszechne i częstsze stosowanie innych kar regulaminowych, takich jak: chłosta, przeniesienie do kolumny karnej, wykonywanie robót terenowych i dodatkowej pracy nocnej, a także zmniejszenie racji żywnościowych. Los więźniów, szczególnie żydowskich, był nadal niepewny, choć ich zrównanie pod względem traktowania ogólnie zwiększyło poczucie bezpieczeństwa. Jak zapisała jedna z kobiet, „miałśmy w końcu trochę spokoju, nastały czasy pod znakiem prawa i większych racji chleba”¹⁰.

W ślad za tym wydano szereg zarządzeń organizacyjnych, które zmieniały porządek i wprowadzały organizację upodabniającą obóz do innych kacetów. Zlikwidowano dotychczasową odrębność obozu dla Polaków poprzez zniesienie wewnętrznych ogrodzeń i dodatkowych straży. Ogrodzenia te rozbierano w zimie, a jednocześnie zaczęto rozciągać nowe druty, odgradzające część mieszkalną obozu (na odcinku pomiędzy *Bergstrasse* a ul. Jerozolimską), oraz wzmacniać ogrodzenie zewnętrzne i uzupełniać tam drugą linię drutów kolczastych. Roboty te trwały od początku grudnia 1943 r. i zakończone zostały w styczniu 1944 r. Baraki nazywano od tej pory blokami i wprowadzono ich nową numerację. Wspólne apele więźniów żydowskich i polskich odbywały się dwa razy dziennie na placu apelowym. Roman Bosak zanotował, że pierwszy apel według „praw obozu koncentracyjnego” odbył się 1 lutego 1944 r.

Likwidacji uległa *Ordnungsdienst* w kształcie, jaki właściwie istniał jeszcze w getcie, jednakże ci sami ludzie mieli odtąd tworzyć nową formację porządkową. Powstała bowiem straż „ogniowo-porządkowa” i większość dawnych członków OD pozostała w służbie jako tzw. *feuermani*, w praktyce

¹⁰ AŻIH, 301/572 (rel. H. Frand), s. 2.

nadal nazywani odemanami. Faktycznie więc niewiele się w tym przypadku zmieniło – rozwiązanie policji porządkowej było „wielką uciechą, jednak nie na długo”, jak zanotował jeden z więźniów. W obozie powstawała sieć prominenckich stanowisk, które obejmowali sprawdzeni już funkcyjni. Dotychczasowy komendant OD Wilhelm Chilowicz został starszym obozu męskiego (*Lagerälteste*), a jego zastępca Mieczysław Finkelstein bezpośrednio dowodził policjantami-strażakami. Odemani przestali pełnić funkcje wartownicze, gdyż przejęli je esesmani, natomiast zostali rozmieszczeni w poszczególnych placówkach roboczych i blokach, gdzie występowali jako nadzorcy grupy roboczej (kapo), kierownicy większych zespołów (oberkapo) czy też starsi bloków (*Blockälteste*). Stara elita wciąż dzierżyła niemalą władzę, ale pojawiła się nowa, konkurencyjna kategoria więźniów. W tym czasie zaczęli napływać z innych obozów więźniowie niemieccy mający spory staż obozowy i doświadczenie, przeważnie przestępcy kryminalni i tzw. asocjalni, często z kategorii BV, zesłani do obozów za najcięższe zbrodnie¹¹. W Płaszowie dążyli oni do obejmowania prominenckich stanowisk i wyżywali się na więźniach, przenosząc najgorsze wzorce z innych placówek.

Więźniowie stopniowo tworzyli jedną grupę: w lutym 1944 r. wprowadzono wspólną numerację, zaczynającą się od nr. 101, który nosił *Lagerälteste* Wilhelm Chilowicz. W tym czasie, według świadka Alojzego Lemparta, stare numery więźniów polskich sięgały liczby 3 tys., a numery Żydów – około 12 tys.¹² Na początku lipca 1944 r. numerów obozowych miało być ponad 30 tys. Nie numerowano więźniów przejściowych oraz krakowian internowanych po masowej łapance w sierpniu 1944 r. Więźniów nie fotografowano i nie tatuowano im numerów, natomiast stosowano znaki i kolory powszechnie przyjęte w hitlerowskich obozach koncentracyjnych. Tylko więźniowie wychodzący czy pracujący poza obozem głównym (w filiach) mieli tatuaż „KL” na ramieniu.

Wprowadzano zarządzenie o jednolitych ubiorach, dwuczęściowych, w szaroniebieskie pasy (tzw. pasiakach). Mężczyźni nosili marynarkę i spodnie, a kobiety spódnicę i wierzchnią narzutkę. Zmian tych nie udało się szybko wprowadzić z powodu braku przepisowych ubrań. Przygotowywano je stopniowo dla wszystkich więźniów, żydowskich i polskich.

¹¹ AŻIH, 301/188 (rel. M. Hornik), s. 13; R. Bosak, Dziennik, zapis z 5 IV 1944; AIPN, NTN 39, k. 30 (zezn. D. Grünwald). Do Płaszowa przyjechali niemieccy kapo z KL Auschwitz i KL Dachau.

¹² AIPN, NTN 40, k. 76 (zezn. A. Lempart).



Jednocześnie odbierano odzież prywatną. Gdy przybyły pierwsze transporty Żydów z Lublina, pewną sensacją stało się to, że wszyscy oni byli ubrani w pasiaki. Bosak zapisał, że dopiero 12 maja 1944 r. „cały obóz dostał pasiaki”. W tym samym czasie rozkazano wszystkim, oczywiście z pewnymi wyjątkami dotyczącymi „osobistości” obozowych, ogolić głowy „na zero”. Natomiast „radosnym rozczarowaniem” okazało się ogłoszenie zwiększenia tygodniowej normy chleba: zamiast dotychczasowego jednego bochenka na tydzień trzy chleby z dodatkami, takimi jak margaryna, marmolada, kielbasa i inne. Rzeczywiście, w krótkim czasie więźniowie zaczęli dostawać chleb i dodatki trzy razy w tygodniu. Cieszono się z otrzymania pościeli czy pozwolenia na świecenie światła w barakach (miało to być skutkiem starań odemanów)¹³.

¹³ AŻIH, 301/4669 (rel. Marek N.), s. 28–29. Według Bosaka mężczyznom ogolono głowy 19 stycznia 1944 r.



■ **Fot. 85–86.** Widok na plac apelowy i baraki mieszkalne więźniów żydowskich (z lewej) i polskich (z prawej). Za ulicą dwa stawy przeciwpożarowe, nad nimi *Entlausung* i baraki *Auffanglager*. Z prawej linia ogrodzenia wewnętrznego

Wszystkie kwestie dotyczące pracy więźniów rozpatrywał i rozstrzygał odtąd Urząd D II SS-WVHA. Praktycznie poprzez swoją ekspozyturę w obozie, czyli wydział *III-Arbeitseinsatzführer*, decydował on o przydziałach pracy i rozciągał swoje kompetencje na inne dziedziny, przynależne normalnie do wydziału politycznego. Tylko w wypadkach nagłego zapotrzebowania, przy małej liczbie więźniów i krótkich terminach, sam komendant mógł decydować o wysłaniu grupy roboczej (*Arbeitskommando*). W komendzie obozu przyjmowano zapotrzebowania składane przez zainteresowanych pracodawców i realizowano je po zbadaniu warunków bezpieczeństwa, tj. zabezpieczeń przed ucieczką więźniów, potencjalnych działań z zewnątrz

zmierzających do ich uwolnienia czy też sprawy odizolowania więźniów od pracowników cywilnych w zakładzie i w ogóle od świata zewnętrznego¹⁴. Codzienne sprawozdania o liczbie zatrudnianych stanowiły podstawę sporządzania miesięcznych wykazów należności wystawianych urzędom, wojsku i różnym firmom. Wszystkie te podmioty wpłacały na konto SS-WVHA należne kwoty według przepisowych stawek za dzień roboczy więźnia określonej kategorii (mężczyźni, kobiety, młodociani, fachowcy, нефachowcy). Urząd decydował również o transportach do innych obozów, a stamtąd do zakładów i komand pracy. Dla więźniów była to sprawa fundamentalna, wiązało się z tym bowiem albo polepszenie dotychczasowego życia obozowego, albo jego drastyczne pogorszenie, jeśli w nowym miejscu panował ostrzejszy rygor i warunki pracy były wyniszczające. Wiadomo, że więźniowie, którzy w 1944 r. opuścili Płaszów w różnych transportach (m.in. do Gross-Rosen, Mauthausen czy Auschwitz), w większości nie przeżyli w warunkach nowych obozów i w kolejnych transportach ewakuacyjnych, szczególnie w zimie 1944/1945 r. (odkryte wagony towarowe, ekstremalna pogoda). Wszystkie te czynniki realnie decydowały o życiu lub śmierci.



■ Fot. 87. Teren dawnego obozu, 2021

¹⁴ M. Pemper, *Prawdziwa historia...*, s. 157.

Praca w obozie odbywała się tak jak dawniej, zachowano dotychczasowy regulamin. Ludzie z warsztatów zostali podzieleni na trzy szychty: nocną, dzienną i stałą dzienną, doszły więc stałe nocne zmiany i pod tym względem sytuacja się pogorszyła. Nocna praca wyczerpywała dodatkowo, w każdym baraku warsztatowym był wyznaczony kapo, który miał pilnować, aby ludzie byli bez przerwy zajęci. Śmiałkowie, których zaskoczono na odpoczynku lub drzemce, kończyli zwykle bardzo źle, a w najlepszym razie bicie dostawał kapo za zaniedbanie dozoru. Tu trzeba dodać, że nierzadko więźniowie byli pozbawiani snu na skutek innych nietypowych zdarzeń, np. rewizji nocnych, kąpeli, malowania ubrań czy nagle zarządzanych robót. Nowością było zorganizowanie – jak w każdym obozie koncentracyjnym – karnej kompanii (*Strafkompanie*, *Strafkommando* – SK). Słynna SK pochłaniała liczne ofiary i czasem określano ją mianem komanda śmierci. Trafiali tam więźniowie z wyznaczonymi karami za naruszenie regulaminu obozowego, w szczególności za podejmowanie prób ucieczki, ale i za drobniejsze uchybienia, takie jak spóźnienie się na apel czy zaniedbanie w pracy – takich „przestępców” najczęściej wskazywali odemani. Więźniowie karni byli izolowani, nie chodzili na apele, mieszkali w osobnym bloku (nie udało się stwierdzić w którym), dla odróżnienia od innych malowano im na plecach duże koła w kilku kolorach. Ze względu na zakaz komunikowania się z resztą więźniów nie mieli też żadnej możliwości zdobycia dodatkowego jedzenia. W *Steinbruchu* pracowali od 4.00 rano do nastania nocy, z półgodzinną przerwą obiadową, a całą pracę i przejście na stanowiska musieli wykonywać biegiem (*Laufschritt*). Podobno też przychodziły czasem odgórne rozkazy „wykończenia do dwóch godzin” niektórych *häftlingów*. Chcąc ulżyć doli więźniów karnych, współwięźniowie organizowali w obozie zbiórki pieniędzy na łąpówki dla kapomanów, aby ci mniej znęcali się nad ofiarami¹⁵.

W 1943 r. funkcjonariusze SS pełnili tylko kilkanaście ważniejszych kierowniczych funkcji, a większość codziennych spraw w obozie była faktycznie w rękach funkcyjnych więźniów żydowskich. Dopiero na początku 1944 r. zaczęli napływać Niemcy i nastąpiło wzmocnienie załogi SS. Wszystkie placówki, kuchnie, piekarnie, magazyny, łaźnie, warsztaty „D.A.W.” i inne objęli esesmani, zastępując odemanów. Każda komórka administracyjna, każdy blok czy warsztat miały swojego nadzorcę z SS – jak

¹⁵ AŻIH, 301/448 (rel. L. Salpeter), s. 38; AŻIH, 301/4669 (rel. Marek N.), s. 30, 32; AŻIH, 301/188 (rel. M. Hornik), s. 13; AŻIH, 301/172 (rel. J. Sterngast), s. 2.

mawiano w obozie, „swojego *Rottenführera*”¹⁶. Funkcjonariusze, obejmując różne stanowiska kierownicze (*Raportführer*, *Blockführer*, *Führer von Dienst*¹⁷), byli przydzielani, jak to ogólnie określano, do komendantury, tzn. formalnie należeli do któregoś z pięciu oddziałów (*Abteilung*) zarządu obozu i z racji wyznaczonych funkcji mogli wchodzić do części mieszkalnej i przemysłowej, w odróżnieniu od zwykłych strażników, którzy mieli zakaz wchodzenia tam, a nawet rozmawiania z więźniami. W czasach KL oddziały wartownicze zostały wzmocnione, ale składały się z takich samych kategorii funkcjonariuszy jak w okresie poprzednim: esesmanów, policjantów oraz wachmanów, którzy przybyli z obozu szkoleniowego SS w Trawnikach.



■ Fot. 88. Główny kamieniołom, nad nim wieża przeciwlotnicza

¹⁶ AIPN Kr, 502/565, k. 189–190 (zezn. M. Pemper).

¹⁷ *Führer von Dienst* (F.v.D.) – oficer lub podoficer wyznaczony do pełnienia funkcji oficera służbowego (dyżurnego) obozu.



■ Fot. 89. Karabin maszynowy na wieży przeciwlotniczej

Utworzono również specjalny wydział polityczny (*Politische Abteilung*), który miał kontrolować ogólny stan bezpieczeństwa obozu i prowadzić kartoteki i ewidencję więźniów. W aktach tego wydziału znajdowały się informacje o powodach aresztowania, nakazy przyjęcia do obozu, ewentualnie zwolnienia. W stosunku do więźniów Żydów procedury biurokratyczne były uproszczone. Wprowadzono ścisłą ewidencję ofiar i założono specjalną księgę zgonów (*Totenbuch*), a przypadki śmierci odnotowywano w kartotekach. Do zadań wydziału należało zwalczanie ruchu oporu i zapobieganie ucieczkom więźniów z obozu, a metodą prowadzenia dochodzeń było wymuszanie zeznań i stosowanie tortur. Wszczynano także dochodzenia dotyczące członków załogi naruszających regulamin. Funkcjonariusze wydziału politycznego formalnie pozostawali w składzie załogi, ale mieli dużą samodzielność – w sprawach zasadniczych, dotyczących bezpieczeństwa, utrzymywali kontakty z kierownictwem placówki Gestapo przy ul. Pomorskiej i prawdopodobnie mogli się tam odwoływać w kwestiach spornych. W Płaszowie jednak wydział polityczny miał minimalną obsadę i nie przejawiał nadmiernej aktywności. Jego działalność była na tyle mało widoczna, że według Pempera wydział ten właściwie „nie istniał”¹⁸.

¹⁸ AIPN Kr, 502/2213 (akta spr. G. Maurera, t. 3), k. 108 (zezn. M. Pemper).

XII. Zatoğa

KONZENTRATIONSLAGER

PLASZOW

MAßSTAB 1:2000 STAND 1 VII 1944.



Amon Göth

Obóz w Płaszowie kojarzył się wszystkim z osobą komendanta, który miał decydujący wpływ na panujące w nim porządki i wizerunek na zewnątrz. Był to obóz Götha, powszechnie go z nim utożsamiano i sami Niemcy potocznie tak określali to miejsce, a *SS-Oberführer* Julian Scherner użył kiedyś w urzędowym dokumencie określenia *Lagergöth*¹.

Amon Leopold Göth, syn Franza i Berty z domu Schwendt, urodził się 11 grudnia 1908 r. w Wiedniu. Jak sam wspominał, na chrzcie świętym otrzymał tradycyjne w rodzinie imię Amon, które potem jako jedyne figurowało w metryce chrztu i we wszystkich dokumentach osobowych². Rodzina mogła sobie pozwolić na wysłanie go do prywatnej szkoły katolickiej, potem ukończył szkołę realną, zdał maturę i przez dwa semestry studiował rolnictwo w Wiedniu. Po porzuceniu studiów, od 1928 r. pracował w wiedeńskim wydawnictwie Verlag für Militär- und Fachliteratur. Był dwukrotnie żonaty i rozwiedziony. Z drugą żoną, Anną, z którą się rozwiódł w 1944 r., miał dwoje dzieci (czteroletnią wówczas córkę Inneborg i dwuletniego syna Wernera). Wyznanie rzymskokatolickie porzucił w 1938 r., ale – jak zeznawał – powrócił na łono Kościoła w 1945 r. Od 1925 r. był członkiem Hitlerjugend, a potem SA (1929–1930). Do NSDAP wstąpił w 1930 r., nie pełnił jednak w tej partii żadnych funkcji (nr partyjny 510 764). Od 1932 r. był członkiem SS (nr 43 672). W latach 1933–1938 deklarował przerwę w działalności politycznej z powodu zakazu funkcjonowania NSDAP i jej rozwiązania na terenie Austrii. Faktycznie zaś prawdopodobnie nadal działał nielegalnie w partii i SS, za co był okresowo internowany przez władze austriackie. Do służby wojskowej w formacji Waffen-SS został powołany w stopniu *SS-Scharführera* 5 marca 1940 r. Jesienią tego roku awansował na *SS-Oberscharführera*, zaś w nazistowskie święto 9 listopada 1941 r. otrzymał

¹ AIPN, NTN 47, k. 17.

² Jak dodawał: „Leopold jest imieniem, które nadano mi w czasie bierzmowania (*Konfirmation*). W amerykańskich papierach imię to dlatego figuruje, ponieważ Amerykanie imienia Amon nie znają” – zob. AIPN, NTN 326, k. 171.

awans oficerski na *SS-Untersturmführera*, z literą „F” (*Fachleiter*), co można określić jako oficera czasu wojny (ze względu na kwalifikacje fachowe).

Po inwazji na Polskę został przydzielony do *Volksdeutsche Mittelstelle* w Cieszynie, a od jesieni 1940 r. służył w jej jednostce nadrzędnej w Katowicach. Była to instytucja zajmująca się sprowadzaniem Niemców z zagranicy, wtedy głównie z Rosji Sowieckiej, oraz z terenów okupowanych. Ludzi tych osadzano na zdobytych i włączonych do Rzeszy obszarach i udzielano im wszechstronnej pomocy. *Volksdeutsche Mittelstelle* podlegała *Reichsführerowi SS* jako Komisarzowi Rzeszy ds. Umacniania Niemczyzny. Götha czekała jednak praca bardziej odpowiedzialna. W lecie 1942 r. został przeniesiony do Generalnego Gubernatorstwa, do dyspozycji wyższego dowódcy SS i policji *SS-Obergruppenführera* Friedricha Wilhelma Krügera, a następnie skierowany pod rozkazy dowódcy SS i policji w dystrykcie lubelskim, osławionego *SS-Brigadeführera* Odilo Globocnika. Globocnik był starym nazistą austriackim, pochodził z Karyntii i w jego sztabie było sporo oficerów Austriaków. Po zakończeniu akcji „Reinhardt”, we wrześniu 1943 r. otrzymał awans na *SS-Gruppenführera* i generała policji z jednoczesnym przeniesieniem do Triestu. W Lublinie Göth pracował w sztabie Globocnika i mieszkał w tzw. koszarach Schrecka – w budynku centrali dowodzenia akcją „Reinhardt”. Jako oficer do zadań specjalnych w *Sonderkommando Reinhardt* brał udział w realizacji tajnych projektów specjalnego znaczenia (*Geheime Baumassnahmen des Reiches*), prawdopodobnie uczestniczył w nadzorowaniu rozbudowujących się ośrodków masowej zagłady w Bełżcu, Sobiborze, Treblince. Otrzymał specjalne zezwolenia na wejście na teren tych obozów i z pewnością miał wiadomości dotyczące ich organizacji, przeznaczenia i metod w nich stosowanych. Jego funkcje polegały na dokonywaniu zakupów materiałów i surowców oraz na administracyjnej kontroli obozów, przeprowadzaniu i nadzorowaniu inwentaryzacji – nie można wykluczyć, że chodziło o mienie i kosztowności pozostałe po zgładzonych Żydach. Göth pracował również przy organizowaniu obozów pracy dla Żydów w Poniatowej i Budzynie, gdzie zaprzyjaźnił się z komendantem, *SS-Oberscharführerem* Reinholdem Feixem. W związku z tymi obowiązkami podróżował służbowo po terenach GG, Rzeszy i Protektoratu. Odwołanie Götha z Lublina spowodowane było w znacznej mierze jego zatargami z szefem sztabu Globocnika, *SS-Sturmbannführerem* Hermanem Höflem. Skierowany do dyspozycji dowódcy SS i policji w dystrykcie krakowskim, Göth przybył tam jako ekspert od organizacji obozów dla Żydów. Po objęciu komendy w Płaszowie (11 lutego 1943 r.) i pierwszych

sukcesach w urządzaniu i rozszerzeniu obozu Göth – na wniosek gen. Krügera po jego wizytacji w Płaszowie w lecie 1943 r. oraz przy poparciu SSuPF, Schernera – uzyskał awans o dwa stopnie: 31 lipca 1943 r. został mianowany *SS-Hauptsturmführerem* (F) SS i policji³.

Poprzednicy Götha jako szefowie ZAL Płaszow, czyli *SS-Hauptscharführer* Horst Pilarzik i *SS-Oberscharführer* Franz Josef Müller, pełnili swoje funkcje tymczasowo, ich głównym zadaniem była budowa obiektów mieszkalnych dla więźniów i urządzeń niezbędnych do funkcjonowania obozu, ale ocena tych działań prawdopodobnie okazała się niezadowolająca. Sam Göth zaakceptował Pilarzika, natomiast Müllera jako szefa trzech *julagów* uważał za swego konkurenta i składał na niego doniesienia do sztabu SSuPF, starając się przejąć te placówki, co w końcu mu się udało. Tak więc nowy komendant przybywał do Krakowa z zadaniem specjalnym: przyspieszenia prac budowlanych w obozie, likwidacji getta i przeniesienia reszty krakowskich Żydów do Płaszowa oraz ostatecznej organizacji obozu pracy przymusowej. Göth twierdził, że formalną nominację na komendanta ZAL Płaszow otrzymał od Schernera dopiero w końcu marca lub na początku kwietnia 1943 r. – chciał w ten sposób zrzucić z siebie odpowiedzialność za zbrodnie popełniane podczas likwidacji getta i za masowe rozstrzeliwania w Płaszowie w tym czasie. Mieczysław Pemper widział jednak w kancelarii obozu dekret nominacyjny Schernera z 11 lutego 1943 r., który odwoływał Müllera z funkcji tymczasowego kierownika obozu i powoływał na stanowisko komendanta Amona Götha⁴.

W pierwszym roku działalności bezpośrednim przełożonym Götha był dowódca SS i policji na dystrykt krakowski *SS-Oberführer* Julian Scherner. Z racji stanowiska i stopnia oficerskiego Göth został przez niego mianowany

³ AIPN, NTN 40, k. 58, 62 (zezn. M. Pemper); AIPN, GK 174/340, k. 174–175; AIPN, GK 174/352, k. 34 (pismo M. Pempera, 9 VIII 1946); AIPN Kr, 502/1434, k. 166. Roman Bosak zapisał 1 VIII 1943, że Göth „dostał dwie rangi”, a Mieczysław Pemper w swoich wspomnieniach datuje nominację na 28 VII 1943. Göth czynił starania o pełną nominację oficerską: „Wreszcie 20 kwietnia 1944 roku udało mu się przejść do rezerwy SS. Wcześniej jego podanie zostało odrzucone, ponieważ nie mógł się wykazać wymaganym doświadczeniem frontowym. Mniej więcej w czerwcu 1944 roku Amon Göth został *SS-Hauptsturmführerem*, uzyskując w ten sposób oficjalnie status oficera SS” – zob. M. Pemper, *Prawdziwa historia listy Schindlera*, tłum. A. Kuć, Warszawa 2006, s. 80. Zob. także J. Sachslehner, *Kat z listy Schindlera. Zbrodnie Amona Leopolda Götha*, tłum. D. Salamon, Kraków 2010, s. 45, 49–53, 65.

⁴ AŻIH, 303/XX/550, k. 12–13 (oprac. M. Pemper); AIPN, NTN 326, k. 153 (zezn. A. Göth); AIPN Kr, 1/24, k. 195 (zezn. M. Pemper).

inspektorem obozów pracy dla Żydów na terenie dystryktu i funkcja ta pozwoliła mu na przejmowanie pod swój zarząd mniejszych obozów (*julagów* w Krakowie, Szebniach, Mielcu), ich wyposażenia i więźniów. Uczestniczył także w opracowywaniu programów likwidacji gett żydowskich w dystrykcie krakowskim i realizował te cele. W lecie 1943 r. przedłożył swoim zwierzchnikom plan zlikwidowania ostatnich gett (w Bochni, Tarnowie, Rzeszowie i Przemyśle), który po zatwierdzeniu przez dowódców SS i policji, Schernera i Krügera, był wprowadzany w życie od początku września. W końcu 1943 r. na obszarze dystryktu krakowskiego nie było już Żydów poza ich większymi i mniejszymi skupiskami wyłącznie w obozach pracy, przede wszystkim w Płaszowie.

Göth szybko urządził się w nowym miejscu. Początkowo zamieszkał w środku obozu, w tzw. czerwonym domku, gdzie znajdowały się jedyne nadające się do zajęcia pomieszczenia. Wiosną 1943 r. przeniósł się do ceglanego budynku przy bramie głównej (i tam utrzymała się nazwa „czerwony domek”). Gdy w lecie 1943 r. przebudowano domy przy *SS-Strasse* na potrzeby esesmanów i komendanta, właściwą jego siedzibą od sierpnia stała się wyremontowana elegancka willa przy drodze do *Neue Gällende*. Göth zamieszkał tam ze swoją kochanką Ruth Irene Kalder („Majolą”). Lukusowo wyposażona willa była mieszkaniem prywatnym i miejscem spotkań z gośćmi z zewnątrz, wkrótce zaśłynęła z głośnych hulanek i pijaństw.

Göth żył bardzo wystawnie, a jego „gospodarstwo” wymagało pracy wielu więźniów. Miał do dyspozycji dwie kucharki, pokojówki, masażystę (Fredka Umholza). Cukiernik Ignacy Zucker robił na specjalne zamówienia ciastka i torty, ale gdy potem zachorował na tyfus, został zastrzelony. Więzień Naftali Derschowitz (Deresiewicz) był tzw. pucyrem od czyszczenia odzieży i został wyznaczony do opieki nad psami komendanta. Karmił je, kąpał i wyprowadzał na spacer. Był często bity przez Götha: gdy komendant znalazł pchłę na psie, kazał powiesić Derschowitza za ręce i nogi, a następnie bił go przez pół godziny w niehumaniczny sposób. Inny więzień, Salomon Lezer, razem z ojcem i bratem produkował w obozie, przy użyciu maszyn przywiezionych z getta, wodę sodową dla komendanta i do kantyny⁵. Choć w obozie był lekarz SS i na terenie GG obowiązywał zakaz leczenia „aryjskich” pacjentów przez żydowskich lekarzy, to jednak Göth

⁵ AŻIH, 301/1729 (rel. J. Stendig), s. 33–34; AŻIH, 301/1658 (rel. H. Horowitz), s. 6; AŻIH, 301/1351 (rel. N. Derschowitz), s. 1; AIPN, BU 2323/1233 (rel. S. Lezer dla Yad Vashem).



- Fot. 90. Willa Amona Götha przy SS-Strasse
- Fot. 91. Willa komendanta po wojnie, stan przed remontem



niejako „prywatnie” wzywał do siebie dr. Leona Grossa, który cieszył się jego zaufaniem. Göth nie tylko zlecił mu początkowo sprawowanie opieki lekarskiej nad strażnikami, ale również osobiście korzystał z jego usług. Gross m.in. leczył go na cukrzycę, wykonywał szczepienia i udzielał stałych porad, przez co stał się osobą uprzywilejowaną i wpływową. Göth kazał też utworzyć orkiestrę obozową, służącą wyłącznie jego przyjemności. Grano tylko w willi komendanta, podczas urządzanych zabaw i libacji z udziałem licznych gości. Trzon orkiestry stanowili znani przed wojną muzycy – bracia Leopold i Herman Rosnerowie, na pianinie grał Józef Gertner. Muzycy mieli różne przywileje, ćwiczyli w osobnym baraku, jak mówiono „eksterytorialnym”, bo niepodlegającym kontroli⁶. Komendant miał dwa własne samochody BMW, w wersji sportowej (kabriolet) i limuzynę, o które dbali więźniowie mechanicy w obozowych warsztatach i garażu.

Utrzymywał również konie i ulubione psy, co wymagało stałej pracy stajennych, opiekuna psów i weterynarza. Göth wspominał, że hodował siedem psów tylko „dla celów sportowych”. Gotowano dla nich oddzielnie w kuchni więziarskiej albo wybierano i dawano im z przydziałów więziarskich najlepsze mięso bez kości. Pokarm dostawały kilka razy dziennie, nawet rosół z makaronem. Z czasem, gdy powiększyła się liczba wachmanów i psów wartowniczych, stworzono pomieszczenie i osobną kuchnię, która gotowała dla tych czworonogów zupy na mięsie. Zwierzęta były pod nadzorem weterynarza, a ponadto specjalnie je trenowano w atakach na więźniów (na manekinach ubranych w pasiaki)⁷. Od początku marca 1943 r. zarządcą stajni w obozie był więzień Bernard Sperling. Göth często zaglądał do stajni, interesował się zwłaszcza końmi i miał ambicje jeździeckie. Do zadań stajennego należało wyszukiwanie i dostarczanie koni dla komendanta, dlatego też nawet jeździł z nim oglądać zwierzęta w Kobierzynie. Göth nieraz groził, że jak nie będzie miał odpowiedniego konia, to zastrzeli wszystkich w stajni. W chwilach furii komendanta, gdy strzelał on do więźniów lub miał taki zamiar, Sperling usiłował odwracać jego uwagę, kierując ją na nowo kupione konie. Stajenny codziennie dbał o nie, ujeżdżał je i od pewnego czasu uczył jazdy konnej Götha, a także jego kochankę i innych znajomych⁸.

⁶ AIPN, NTN 41, k. 141–142 (zezn. J. Gertner).

⁷ AŻIH, 301/1658 (rel. H. Horowitz), s. 1; AŻIH, 301/1351 (rel. N. Derschowitz), s. 1; AŻIH, 301/4599 (rel. S. Leser), s. 1.

⁸ AŻIH, 301/4556 (rel. B. Sperling), s. 1–2.

Kuchnia komendanta opływała w luksusy, były w niej najlepsze produkty i wyborowe trunki, a on sam korzystał ze wszystkiego obficie. Kapo kuchni, niemiecki Żyd Leo Majer (Meier?), opowiadał, że Göth „żał na śniadanie 1 kg mocno pieprzonego mięsa surowego (*Tatarenstück*)”, pił najlepsze wina i likiery⁹. Więźniarka Helena Hirsch (po wojnie Horowitz) przebywała w Płaszowie półtora roku i prawie cały czas była zatrudniona w kuchni, co początkowo uważała za szczęście, bo ogólne warunki życia w obozie były fatalne. Przez kapo kuchni Majera została przydzielona do kuchni niemieckiej, „gdyż pracownicy poprzedni zachorowali na tyfus”, a po pewnym czasie dostała pracę w osobnej kuchni dla komendanta obozu i potem w jego domu. Tam była świadkiem niezliczonych dziwactw, ekscesów, a także zbrodni Götha, tam też doznała wielu cierpień i poniżenia. Komendant często ją bił i poniewierał nią. Po wojnie opowiadała: „[...] życie mi zbrzydło, znęcał się nade mną, jak i nad moją współpracowniczką, lecz mimo usiłowań nie mogłam się stamtąd wydostać. Często na klęczkach błagałam go, by wreszcie mnie zastrzelił, na co odpowiadał: że jesteś mi potrzebną, a zresztą tak lekką śmiercią nie zginiesz, a zabiję cię kiedy sam zechcę”¹⁰. Podobne doświadczenia miała Mila Feil. Początkowo pracowała ona jako pomoc w kuchni Götha i, jak wspominała, była to „[...] praca pod grozą śmierci. Za szklankę, która nie lśniła jak kryształ, za kruszynę czarnego pieprzu w mizerii – kara chłosty”. Choć jedzenia nie brakowało, była niepewna każdej chwili. Po krótkim czasie została przeniesiona do sąsiedniej willi, gdzie mieszkał SS-*Obersturmführer* Karl Heinz Bigell, ale i tam obawiała się wybuchów gniewu Götha. Prosiła Bigella, aby ją zwolnił, bo „wolała iść do *Barackenbau*, niż być wciąż na oczach Götha, niepewna godziny”¹¹. W obsłudze kuchni pracowały również Helena Sternlicht i Szeinerowa (myła naczynia). Wszystkie te osoby, znajdujące się codziennie w pobliżu komendanta, były bez przerwy narażone na jego nieobliczalne reakcje i wybuchy.

Przyjęcia u Götha były częste i huczne, zapraszał na nie swoich przełożonych i przyjaciół z miasta. Z pewnością przy takich okazjach bywali u niego dowódca SS i policji Scherner, jego szef sztabu Wilhelm Haase, inni oficerowie z *Einsatzstab Scherner* czy też Oskar Schindler. Helena Horowitz wspominała, że pewnego razu Göth zaprosił na przyjęcie do siebie

⁹ AŻIH, 301/4669 (rel. Marek N.), s. 8.

¹⁰ ANKr, 29/749/2185 (IX Ds. 75/46), k. 463, 466–468 (zezn. H. Hirsch); AŻIH, 301/1658 (rel. H. Horowitz), s. 1, 5.

¹¹ AŻIH, 301/4276 (rel. M. Feil), s. 5.

„prezydenta miasta, Niemca”, a zatem musiał to być *Stadthauptmann* Josef Kramer, który piastował to stanowisko po 1 maja 1943 r. Uczta miała być wystawna, „lukullusowa”, z udziałem orkiestry złożonej z więźniów żydowskich. Na takie większe okazje obozowe warsztaty krawieckie dostarczały ubrań dla kierownictwa obozu i nawet dla gości, a także wykonywały specjalne zamówienia, np. kostiumy balowe na zabawę sylwestrową. Wiadomo też, że odbywały się libacje z udziałem prostytutek z obozowego *Puffhaus*, którym obiecano zwolnienie z obozu¹².

Obsypywanie zapraszanych gości cennymi prezentami wymagało dużych sum. Stały dopływ pieniędzy i dóbr zapewniał starszy obozu Wilhelm Chilowicz. Czynił to poniekąd w interesie wszystkich więźniów, w celu uśmierzenia furii komendanta i złagodzenia ogólnych warunków życia. Chilowicz czerpał środki z bezwzględnego rabowania więźniów przez OD, sprzedawał kosztowności, organizował nielegalny handel, wykorzystywał majątek, jaki pozostał w obozowych magazynach odzieży. Zatrudnieni w nich byli odemani Michał Rozengarten i Bernard Schnitzer, który z pewną dozą przesady opowiadał: „Był tam specjalny magazyn, w którym mieściły się kołdry, pierzyny i poduszki, ze wszystkich krajów, w których likwidowano Żydów. W pościeli tej mieściły się nieprawdopodobne skarby. Ludzie bowiem chowali tam kosztowności, przede wszystkim zaś w dziecięcych kołderkach, bo nie przypuszczali, że zbiry niemieckie będą likwidowały dzieci. Ja sam zanośiłem walizy całe złota, brylantów, biżuterii, złotych monet do Chilowicza. O tym wszystkim Göth nie wiedział, ale Chilowicz mu i tak dostarczał wiele, by jak najdłużej utrzymać obóz. Wiem od samego Chilowicza, że dostarczanie Göthowi samemu i jego kochance luksusowej żywności kosztowało dziennie [?] 15 000 złotych, np. szampany, wina kosztowne, bomboniereczki czekoladek, owoce itp. Rzeczy te były przechowywane u mnie w magazynie, a nie u Götha, bo on sam bał się rewizji i mógł ponieść ciężką karę za to. Pewnego razu zażądał Göth od Chilowicza parę koni wyścigowych dla siebie i dla Ruth Kalder. Wtedy Chilowicz przyszedł do magazynu, gdzie mieliśmy 93 000 najróżniejszych sztuk artykułów odzieżowych. To było księgowane. Mieliśmy jednak mnóstwo drogocennych rzeczy

¹² AŻIH, 301/1658 (rel. H. Horowitz), s. 1, 3; AŻIH, 301/4552 (rel. B. Schnitzer), s. 10–11. Schnitzer wspominał w swojej relacji, że na libację do Götha zarezerwowano trzy prostytutki, które ubrano w najlepszą odzież z magazynów pożydowskich. Obiecano im za to zwolnienie i rzeczywiście zostały wypuszczone na wolność, odpowiednio wyposażone w ubrania.

nieksięgowanych, które leżały w specjalnych olbrzymich koszach, rzeczy niesamowicie piękne, mające służyć do wyłącznej dyspozycji Götha. Po likwidacji Bochni i Tarnowa rzeczy tych wszystkich przybyło w trójnasób i wszystko to umieszczono także w magazynie. Drzewko urządzone dla Götha na Boże Narodzenie kosztowało 10 000. Uczty u Götha pochłaniały nieprawdopodobne sumy. Na jedną zabawę kupowano 50 kg karpia, robiono dziesiątki litrów Eierkoniaków, specjalistą od tego był jajcarz Gross z Krakowa. Wiele kosztowności sprzedawał Chilowicz by mieć na utrzymanie królewskie Götha. Kupił mu też wtedy na żądanie jego owe konie wyścigowe za kilkadziesiąt tysięcy złotych, poza tym 10 krów, przeszło 100 baranów, kilkadziesiąt świń i prosiąt, kilkadziesiąt sztuk różnego drobiu, koni około 20, na to wszystko zaś były specjalne stajnie. Byłem świadkiem, jak razu pewnego Chilowicz przyniósł mu 5 kuponów angielskich materiałów na ubrania”¹³.

Była więźniarka Felicja Bannet tak charakteryzowała Götha: „Pochodził ze środowiska, które niczym nie predestynowało go do zbrodniczości. Syn miasta »pieśni i walca«, z ojca właściciela księgarni czy drukarni, odebrał staranne wykształcenie, był bardzo inteligentny i muzykalny. Podobno rodzice, mieszczenie wiedeńscy pokroju c[esarsko] k[rólewskich] poczcivców, nie orientowali się, że syn zbiera w Polsce milionowy majątek, rabując pomordowanych z kosztowności i dobytku oraz zarabia na dostawach do Wehrmachtu przez wyciskanie ze swych niewolników morderczej normy, przysyłali więc synowi do obozu w Płaszowie drobne paczki »mit Liebesgaben« [datkami – przyp. R. K.] – z żywnością i papierosami, by na niczym nie zbywało zbirowi, który w samych brylantach gromadził majątek radzów indyjskich. Nie wiedzieli, że w tym czasie niesława jego dochodziła już do zenitu, że miał za sobą likwidację gett w Lublinie, Tarnowie, Bochni i Krakowie oraz szeregu małych obozów, że każdy centymetr jego skóry był przesiąknięty krwią pomordowanych, a każdy jego krok znaczony trupem. Był bardzo zdolny, bystry, sprytny, świetny organizator, czujny i baczny na wszystko. Nie było dziedziny nauki, sztuki, rzemiosła, na której by się nie znał i tym potworniejszym jest fakt, że wszystkie te jego zdolności służyły dzikim instynktom osobistym i wyższej racji stanu Trzeciej Rzeszy”¹⁴.

¹³ AŻIH, 301/4552 (rel. B. Schnitzer), s. 9–10. Bosak zanotował: „Bal u Götha. [...] Chilowicz żąda 100.000 zł na podarunek dla Götha z okazji święta” – zob. R. Bosak, Dziennik, zapis z 31 XII 1943.

¹⁴ AIPN, GK 174/351, t. 2, k. 2 (rel. F. Bannet); AŻIH, 301/4552 (rel. B. Schnitzer), s. 11.

Już pierwsze dni kierowania obozem Göth wykorzystał do rabunku. W dwa tygodnie po likwidacji getta, 27 marca 1943 r. przeprowadzono w obozie masową rewizję i zmuszono Żydów do oddania wszelkich środków pieniężnych, kruszców szlacheńnych, kosztowności, zegarków, złotych piór itp. Zarekwirowane dobra znoszono w wielkich ilościach do mieszkania Götha. Oficjalnie miały one zostać przekazane do sztabu dowódcy SS i policji w Krakowie w ramach tzw. akcji rejestracji majątku żydowskiego, faktycznie zaś znaczna ich część padła łupem samego Götha, który potem urządził wielkie przyjęcie. Dodatkowo wzbogacił się podczas likwidacji gett w Krakowie i Tarnowie. Nie brakowało tam okazji do pomnożenia jego majątku o dzieła sztuki, biżuterię, pieniądze czy rzadkie i poszukiwane na rynku towary. Göth już przed wrześniem 1943 r. przyjeżdżał do getta tarnowskiego. Kilka dni przed „akcją” zjawił się tam ze „swoją narzeczoną” i był oprowadzany przez prezesa *Judenratu*, Artura Volkmana. Jemu i wiceprezesowi Eljahu Lehrhauptowi dał wówczas do zrozumienia, żeby zrobiono mu „coś z obuwia lub ubrania”. Jak zeznał po wojnie świadek, komendant otrzymał wtedy darmowe pary obuwia¹⁵.

Oto charakterystyczna relacja z likwidacji getta tarnowskiego: „Okolo 11.00 godz. tego samego dnia [prawdopodobnie 1 września 1943 r. – przyp. R. K.] Göth wezwał do siebie najstarszego Żyda Volkmana: natychmiast na złotej bransoletce zegarek »Schaffhausen« ma mu załatwić. Tego nie można było znaleźć, ponieważ prawie wszyscy Żydzi obóz [tzn. getto – przyp. R. K.] opuścili. Było można mieć »Cymę«, »Doxę«, ale nie »Schaffhausena«. Stałem właśnie przy ślusarce, gdzie odmontowano maszyny i ładowano na auta ciężarowe. Najstarszy Żyd Volkman przyszedł do mnie, uznając mnie za zamożnego człowieka i błagał mnie prawie z płaczem, czy posiadam coś, co by uśmierzyło śmiertelny gniew Götha, który na pewno wybuchnie, jeśli życzeniu jego zadość się nie stanie. Było jasne, w jak niebezpiecznej sytuacji się znajdujemy, i błyskawicznie szybko udałem się do komendanta, i w przepisowej pozycji meldowałem: »Panie Komendancie, proszę przyjąć prywatny meldunek« – przypuszczając, że chcę denuncjować – powiedział: proszę. Ja meldowałem: »Panie Komendancie, wiem, że uwielbia Pan muzykę i sztukę. Posiadam obraz holenderski od van Blocka z 1785 r. wartości 2 i pół tysiąca dolarów, ze świadectwem sztuk pięknych«. On zgodził się. Przyniosłem obraz i niebezpieczeństwo było zażegnane”¹⁶.

¹⁵ AOKŚZpNP Kr, Ds. 1/70, t. 15, k. 99 (zezn. J. Kupfermann).

¹⁶ AIPN, NTN 43, k. 219–220 (rel. D. Zimet).

Po akcji w Tarnowie Göth przywiózł też do Płaszowa pokaźne ilości skór, z których część oddał do magazynów SS, zaś większość wartościowszych sztuk przekazał do warsztatu szewskiego, gdzie wykonywano obuwie na miarę dla komendanta i oficerów. Niektóre zdobyte rzeczy pożydowskie dawał nie tylko jako prezenty znajomym i zwierchnikom, ale także wysyłał rodzinie, na adres swojego ojca w Wiedniu¹⁷. Przykładem podejrzanym interesów Götha, jakie prowadził za pośrednictwem zaufanych więźniów, może być historia nielegalnej sprzedaży 18 t żelaza ze składów obozowych. Zapasy te pochodziły z przejętego mienia pożydowskiego, a pieniądze zapewne trafiły do kieszeni komendanta. Po ujawnieniu całej sprawy SS-*Obersturmführer* Heinrich Balb, który zarządzał majątkiem pożydowskim, upomniął się o zwrot żelaza lub pieniędzy. Chcąc zatuszować braki, Göth zażądał od kapo centralnego magazynu, Dawida Horowitza, aby za wszelką cenę dostarczono brakujący towar. Zagroził przy tym rozstrzelaniem 100 Żydów „za sabotaż”, choć żelazo zostało sprzedane za jego wiedzą i z jego osobistym zyskiem. Sprawę udało się załatwić w getcie tarnowskim, skąd za zgodą szefa *Judenratu*, Volkmana, i za aprobatą kierownika getta, gestapowca Hermanna Blachego, sprowadzono poszukiwany towar¹⁸.

Znane były również przypadki, że więźniowie przed egzekucjami powiadamiali, że posiadają ukryte bogactwa, licząc, że w ten sposób uratują życie. Podejmowano wówczas próby odnalezienia cennych rzeczy, które powinny trafić do składnicy mienia pożydowskiego. Różnie z tym bywało, bo pokusa zawładnięcia majątkiem była wielka. Arnold Büscher na procesie oskarżał Götha, że w maju 1944 r. wrócił do obozu późno w nocy w towarzystwie więźnia Stiffena [Steifa? – przyp. R. K.], który miał mu zaoferować 250 tys. zł za niewywiezienie go do KL Auschwitz – zapewne w czasie niedawnego transportu po tzw. apelu zdrowotnym. Göth miał jeździć z tym więźniem po różne rzeczy do miasta¹⁹.

¹⁷ AŻIH, 301/1658 (rel. H. Horowitz), s. 6.

¹⁸ AIPN, NTN 41, k. 10 (zezn. M. Zimmermann).

¹⁹ AIPN Kr, 502/1436, k. 21 (zezn. A. Büscher). Osobliwa jest relacja więźnia Jana Rejmana, według którego w maju 1944 r. przywieziono do Krakowa ewakuowane częściowo zbiory muzealne ze Lwowa i tymczasowo pozostawiono je w wagonach na stacji Płaszów. Gdy dowiedział się o tym Göth, „spośród więźniów zorganizował ekipę złodziejską, która przewiozła zbiory do obozu”. Byli to więźniowie ze środowiska kryminalnego, na czele z niejakim Krzyszzkowskim z Prokocimia. Zostali oni zwolnieni z obozu przez komendanta i w Krakowie mieli sprzedawać ukradzione przedmioty, a pieniądze miały trafić do Götha (zob. AŻIH, 301/2388, s. 1). Opowieść ta jest jednak nieprawdopodobna, trudno bowiem wyobrazić sobie,

Göth był potężnie zbudowany – ten prawie dwumetrowy olbrzym wzbudzał w obozie powszechny strach, i to nie tylko wśród więźniów²⁰. Michał Weichert, który wciąż miał do czynienia z Niemcami różnej rangi, wspominał, że nigdy nie czuł przed nimi lęku. Jedynym wyjątkiem był Göth. Mimo że zwykle odnosił się on do Weicherta bardziej lub mniej uprzejmie, to jednak: „[...] ilekroć miałem przystąpić do niego na wezwanie, ilekroć miałem odpowiedzieć na zadane mi pytanie, czułem wewnętrzny opór połączony z uczuciem lęku. [...] Nie mogłem sobie w żaden sposób wytłumaczyć tego dziwnego objawu psychicznego”²¹. Podobne odczucia miał nie tylko Weichert. Göth wzbudzał respekt wśród członków załogi, ale głównie budził nieopanowany strach w każdym więźniu, który miał pecha spotkać się z nim oko w oko. Na ten temat zachowało się bardzo dużo relacji i zeznań. Göth zadbał o swój „właściwy” wizerunek zaraz po przybyciu do Płaszowa. Nowy komendant oznajmił zebranim więźniom, że nazywa się Göth i przybywa z Lublina, co już miało oznaczać, że jest jednym z tych, którzy działali w tamtejszych miejscach masowej zagłady. Według różnych wersji oświadczył wówczas: „Dla was jestem Bogiem, życie i śmierć wasza jest w moich rękach. Zgładzenie pięciuset osób jest dla mnie fraszką. Pamiętajcie o tym”, albo wprost zapowiedział, że życie więźnia „zależy od jego pistoletu”²². W Płaszowie Göth rozpoczął „urzędowanie” od przeglądu baraków. Ponieważ nie było jeszcze rewiru, chorzy leżeli ze zdrowymi w barakach. W żeńskim baraku zastrzelił za rzekome uchylanie się od pracy dwie chore Żydówki na pryczy. Nieco później niejednokrotnie sam dokonywał selekcji w szpitalu i wyznaczał niektórych chorych na śmierć, a odemani przenosili na noszach ofiary nad wykopany grób, gdzie

żeby przedmioty muzealne wywożone przez służby specjalne mogły zniknąć, a potem pojawić się na nielegalnym rynku, gdyż stanowiłoby to zbyt duże ryzyko dla Götha.

²⁰ Według opisu w aktach więziennych Göth wyglądał następująco: „Wzrost 192 cm, wysmukły, postać silna, włosy rzadkie, ciemne, twarz blada, szeroka, czoło wysokie, oczy ciemne, głęboko osadzone, brwi gęste, nos duży, gruby, uszy duże, odstające, usta grube, postawa normalna, wymowa normalna. Włada językiem niemieckim i angielskim” – zob. AIPN Kr, 425/138, k. 3–4.

²¹ AŻIH, 302/25 (pam. M. Weichert), cz. 2, s. 238.

²² AŻIH, 301/3843 (rel. B. Jurysta), s. 3; AŻIH, 301/3326 (rel. L. Szternfeld), s. 6. Salpeter dodaje, że po przybyciu do obozu Göth od razu kazał odemanom wymierzyć karę 50 batów dwóm chłopcom, którzy nie zameldowali się przepisowo. Miał przy tym powiedzieć, że właściwie powinni zostać powieszani, ale on nie chce zaczynać swych rządów od wieszania – zob. AŻIH, 301/448, s. 26.

następowała egzekucja²³. W początkowej fazie istnienia obozu więźniowie byli skazani na łaskę i niełaskę Götha. Nie było szczegółowej kontroli stanu liczbowego więźniów ze strony władz zwierzchnich, a podawanie takich danych służyło głównie obliczaniu porcji żywnościowych. W tych warunkach zabicie więźnia nie łączyło się z żadnymi procedurami czy wyjaśnieniami służbowymi, zgłaszanie takiego czynu nie było obowiązkowe, a jeśli esesmani to robili, to tylko w celu uzyskania pochwały lub nagrody. Komendant nawet zachęcał do utrzymywania dyscypliny poprzez doraźne rozstrzeliwania.

Okazji do popełniania zbrodni dostarczało mu obserwowanie pracy więźniów z okna biura, z tarasu willi czy w czasie spacerów po obozie. Wypatrywał ofiar, zaglądał nawet do okien baraków. Natychmiast zabijał więźnia, który według niego źle pracował, nieprawidłowo trzymał narzędzie pracy albo popełnił inne mniejsze lub większe wykroczenie. Po częstych libacjach wychodził na teren obozu i niespodzianie wpadał do *gemeinschaftów*, gdzie nocami trwała praca, zaglądał do okien i wskazywał na pierwszego lepszego więźnia. Ofiarę wywoływał słowami: *Jude komm, komm*, i jednym strzałem kładł trupem. Kontrolując takie placówki po północy, gdy ludziom zdarzało się zasypiać, strzelał nawet przez szybę. Wchodził też do baraków kobiecych, a ofiary wywołane na zewnątrz bił pejcem do utraty przytomności. Mieczysław Pemper wspominał, że nieraz widział, jak Göth po zastrzeleniu lub zamęczeniu jakiegoś więźnia wyszukiwał następnie w obozowej kartotece numery jego krewnych, aby również i ich zamordować. Miał przy tym kiedyś oświadczyć, że „nie chce mieć w obozie niezadowolonych”²⁴. Więźniom zadawał słynne pytania, będące pułapkami słownymi, na które każda odpowiedź była zła i kończyła się śmiercią. Przyjemność sprawiało mu znęcanie się nad ludźmi poprzez szczucie ich psami, wytresowanymi tak, że rzucały się na nich, zadając im dotkliwe rany, po czym Göth dobijał ofiarę strzałem. Opowiadano, że polował on na ludzi szczególnie w piątki, soboty czy w dni żydowskich świąt. Przed strzelaniem zastępował czapkę wojskową czapką narciarską i wkładał biały szalik i białe rękawiczki. Te osobliwe wyróżniki zapowiadały ofiary; niektórzy mówili, że kazał sobie wstrzykiwać morfinę²⁵. Bezpośrednie przyczyny zbrodni były

²³ AŽIH, 301/1910 (rel. R. Bau), s. 1; AŽIH, 301/4525 (rel. W. Nachhauser), s. 2.

²⁴ AIPN, NTN 42, k. 198 (zezn. J. Kempler); AŽIH, 301/1658 (rel. H. Hirsch), s. 5; M. Pemper, *Prawdziwa historia...*, s. 74.

²⁵ AŽIH, 301/910 (rel. S. Ajzen), s. 1.

czasem zdumiewająco błahe albo w ogóle ich nie było, wystarczył każdy pretekst, wygląd, mina, zaniedbanie, spóźnienie. Taka samowola i psychopatyczne skłonności budziły przerażenie, nikt nie mógł być pewny swego losu i skutków nieobliczalności komendanta.

Göth słynął z bezwzględności nie tylko w stosunku do więźniów, ale i wzbudzał strach w podwładnych. Od załogi niemieckiej i od strażników, głównie pochodzenia ukraińskiego, surowo wymagał przestrzegania dyscypliny. Tymczasem jego styl życia, będący publiczną tajemnicą w obozie, opływanie w dobra materialne, ciągłe przyjęcia i libacje w willi, branie łapówek i „prezentów”, powiązania z czarnym rynkiem czy z firmami korzystającymi z obozowej siły roboczej – wszystko to raziło otoczenie. Według Pempera Göth postępował w ten sposób, „że sam kradł najcenniejsze rzeczy więźniom, a podległych SS-manów karał, gdy oni chcieli lub zabrali coś więźniom”²⁶. Tym wszystkim wzbudzał zawiść wśród innych funkcjonariuszy. Nawet SS-*Oberführer* Scherner, widząc przepych w willi swojego podwładnego, zdobył się na ironiczną pochwałę i poklepując Götha po ramieniu, miał powiedzieć: *Ja, ja ganz in Sinne der Führers* (Tak, tak, zupełnie po myśli *Führera*)²⁷. Podwładnym komendanta nie podobał się ten rażący styl życia, a niektórzy, mający za sobą całkiem odmienne doświadczenia ze służby frontowej i innych obozów koncentracyjnych, nie chcieli pogodzić się z nieregulaminowymi działaniami czy nawet – w pewnych przypadkach – ze zbrodniczą samowolą wobec więźniów. Z tych wszystkich powodów Göth naraził się niektórym współtowarzyszom i jak należy sądzić – tak to interpretowali byli więźniowie – im zawdzięczał również swój upadek. Tak więc nie bez udziału podwładnych, a wręcz po doniesieniach złożonych przez kilku podległych mu oficerów mających własne porachunki z komendantem, władze SS wszczęły przeciw niemu dochodzenie, które miało wyjaśnić zarzuty o nadużycie władzy i malwersacje popełnione w obozie. Czy Göth przeczuwał, jak chcą niektórzy, że może zostać aresztowany – nie wiadomo. Natomiast zapewne obawiał się niektórych więźniów, którzy lepiej poznali jego życie, tajemnice i machinacje. Myśl, aby pozbyć się tych kłopotliwych świadków, a przede wszystkim Chilowicza i jego współpracowników, mogła mu towarzyszyć od dłuższego czasu. Podjęte przez Chilowicza działania zmierzające do ucieczki z obozu były Göthowi na rękę i jest prawie pewne, że zostały przez niego sprowokowane. Natomiast sam komendant

²⁶ AIPN Kr, 502/1436, k. 70 (zezn. M. Pemper).

²⁷ AŽIH, 302/205 (wsp. J. Stendig), s. 2.

już wcześniej czynił przygotowania do ewakuacji na Zachód, zwłaszcza w dniach lipcowej gorączki, gdy do Płaszowa dotarły wieści o zajęciu przez Rosjan Lublina. Już wtedy albo nieco później kazał przygotować do wyjazdu swoje samochody. Ostatecznie pozostał na swym stanowisku do momentu rozpoczęcia likwidacji obozu i wyruszenia transportów ewakuacyjnych.

Jeszcze w 1942 r. Główny Urząd Celny w Wiedniu postawił Göthowi zarzuty oszustwa celnego. Podejrzany miał swoje wysłane do Wiednia rzeczy określić jako dobra Wehrmachtu, dzięki czemu uniknął zapłacenia cła na znaczną sumę. Zarzuty te potwierdziło Gestapo, wszczęto też postępowanie partyjne w NSDAP. Po przeprowadzonym dochodzeniu został on uniewinniony przez Sąd SS i Policji VI w Krakowie, co jednak nie oczyściło go całkowicie z podejrzeń o przemyt i nielegalne uzyskanie korzyści majątkowych. Dopiero w 1944 r. wyszły na jaw sprawy defraudacji i bogacenia się Götha kosztem więźniów, a dochodzenie wszczęto nie tylko przeciwko komendantowi, ale również przeciw ówczesnemu kierownikowi *Verwaltung SS-Obersturmführerowi* Heinzowi Kühlerowi²⁸. Prawdopodobnie zainteresowanie śledczych wzbudziła również „zażyłość” Gotha z przedsiębiorcami, którzy zatrudniali więźniów, w szczególności z dyrektorami Oskarem Schindlerem i Julusem Madritschem. Obaj musieli odpowiednio dbać o dobre stosunki z komendantem i przez te niejasne interesy zarówno Schindler, jak i Madritsch zaliczyli krótki pobyt w więzieniu Montelupich, skąd udało im się uwolnić dzięki własnym wpływom i łapówkom. Prowadzone śledztwo miało również związek z wcześniejszą sprawą przełożonego Götha, dowódcy SS i policji na dystrykt krakowski Juliana Schernera, oskarżanego o liczne wykroczenia służbowe. Postępowanie to zakończyło się na początku 1944 r. odwołaniem go z pełnionej funkcji, zdegradowaniem go do stopnia *SS-Hauptsturmführera* i skierowaniem na front. Według Pempera zarówno Göth, jak i Scherner stanęli przed sądem honorowym SS za finansowe nieprawidłowości w Płaszowie.

Postawione Göthowi zarzuty o malwersacje dotyczyły nieprawidłowości w zakresie aprowizacji (sprzedawanie artykułów żywnościowych na czarnym rynku lub przeznaczanie ich do kuchni esesmanów), ale przede wszystkim śledczych interesowało nagromadzenie osobistego majątku przez Götha, wyjaśnienie procedury przywłaszczania sobie kosztowności i innych cennych dóbr pożydowskich, które z „mocy prawa” należały do III Rzeszy. Między innymi chodziło o głośną rewizję z marca 1943 r. i stałe rabowanie

²⁸ AŻIH, 303/XX/558, k. 66 (oprac. J. Stendig).

przedmiotów wartościowych ofiarom przywożonym z likwidowanych gett w Tarnowie, Bochni i innych miejscowościach. Rzeczywiście, wzbogacenie się komendanta i późniejsze wywiezienie przez niego całych wagonów zagarniętego mienia pożydowskiego było publiczną tajemnicą w obozie. Pemper przypuszczał, że Göth, gromadząc znaczny majątek, planował, że po wojnie kupi posiadłość ziemską, natomiast sam komendant konsekwentnie zaprzeczał, iż dokonywał machinacji i bagatelizował wszczęte przeciwko niemu dochodzenie. Twierdził, że nie miało ono związku z nielegalnym gromadzeniem osobistego majątku i z tego tytułu nie stawiano mu żadnych zarzutów. Wspominał jedynie o podejrzeniach, że w warsztatach obozowych robiono dla niego ubrania, obuwie, meble i inne przedmioty, ale po stwierdzeniu, że za wszystkie zamówienia prywatne zapłacił za pokwitowaniem w zarządzie obozu, oskarżenie zostało wycofane²⁹. Paradoksalnie, Götha oskarżano również o niewłaściwy stosunek do więźniów, traktowanie ich niezgodnie z przepisami obowiązującymi w obozach koncentracyjnych, wykonywanie egzekucji i kary chłosty bez zezwolenia Berlina. Według opinii prostych więźniów komendant „wywoził skarby”, a wieść o jego aresztowaniu wzbudziła ogromną radość w obozie.

Na polecenie władz sądowych (*SS- und Polizeigericht VI Krakau*) Götha pozbawiono funkcji i aresztowano 13 września 1944 r. Został zatrzymany z nakazu sądu SS pod zarzutem przywłaszczenia sobie kosztowności i pieniędzy więźniów żydowskich w celu osobistego wzbogacenia się oraz niezgodnego z regulaminem traktowania więźniów KL. Początkowo osadzono go w więzieniu krakowskim (św. Michała?), a z początkiem 1945 r. przewieziono do Wrocławia. Następnie przebywał w Sudetach, później zaś w Wiedniu. Tam został zwolniony za kaucją, jednak przez cały czas pozostawał do dyspozycji sędziego SS dr. Konrada Morgena, którego zadaniem było badanie przejawów korupcji w obozach koncentracyjnych. Do końca wojny nie ukończono jednak wytoczonej mu sprawy. W lutym 1945 r. Götha ponownie aresztowano w Wiedniu, gdy przebywał w lazarecie w związku z podejrzeniami choroby. Został wtedy odstawiony do więzienia Stadelheim w Monachium jako podejrzany o przestępstwa dewizowe. 27 kwietnia 1945 r. przydzielono go do pułku obrony przeciwlotniczej w Monachium.

Już w dniu aresztowania Götha pojawili się w Płaszowie prawnicy z SS i zaczęli przesłuchiwać pracowników obozowej komendantury i więźniów powiązanych z racji stanowisk z komendantem. Szczególnie długo trwały

²⁹ M. Pemper, *Prawdziwa historia...*, s. 184; AIPN, NTN 326, k. 156–157 (zezn. A. Göth).

przesłuchania dr. Leona Grossa, inż. Zygmunta Grünberga i sekretarza Mieczysława Pempera. Pemper był przesłuchiwany kilkakrotnie, aż do końca września 1944 r., a nawet chwilowo przetrzymywany w celi izolacyjnej „szarego domu”. Jeszcze w pierwszych miesiącach 1945 r. prowadzący sprawę sędzia śledczy z monachijskiego Sądu SS i Policji przesłuchiwał w tej sprawie przebywającego w Brünnlitz Pempera. W końcu stycznia 1945 r. zjawił się tam prywatnie sam Göth wraz ze swoją przyjaciółką, co było wielkim zaskoczeniem dla więźniów i wzbudziło chwilowo ogólne przerażenie, które tłumiał Schindler. Tymczasem Göth chciał widzieć się z Schindlerem, a przy okazji wypytywał Pempera o przebieg przesłuchań. Widzieli go tam więźniowie i nie bez satysfakcji mogli stwierdzić, że był wychudzony, mundur na nim zwisał i „wyglądał jak wymoczony kot”³⁰.

W czasie tej wizyty Göth chciał zobaczyć swoje „osobiste dobra” zdeponowane w Brünnlitz, w magazynach przeniesionej fabryki Schindlera. W gorączce ewakuacyjnej wszystkie rzeczy z magazynu „Emalii” w Krakowie pakowano dzień i noc i wywożono na stację, skąd odchodziły do Rzeszy. Prywatne łupy Götha wysłano w fabrycznych skrzyniach razem z rzeczami Schindlera. Wśród więźniów krążyła wersja, że na granicy (w Opawie?) była kontrola, kazano otworzyć wagon i okazało się, że zamiast maszyn znaleziono ogromne skrzynie z rzeczami należącymi do komendanta. Miał przy tym zostać aresztowany Schindler, ale wkrótce go wypuszczono, a przeciwko Göthowi wszczęto dochodzenie. W rzeczywistości jego rzeczy dotarły bez przeszkód do Brünnlitz. Jak wspominał świadek Edward Elsner, który był obecny przy przeprowadzonym przez Gestapo przeszukiwaniu rzeczy aresztowanego Götha i pomagał przy otwieraniu skrzyń i kufrów oznaczonych literami „AG”, cały magazyn wypełniony był meblami, ubraniami, bielizną, trunkami, papierosami, znaleziono nawet konie. Obecna tam Ruth Kalder, przyjaciółka Götha, wybierała swoją garderobę i ubolewała nad nim, że jest w biedzie, a tu tyle bogactwa się marnuje³¹.

Po aresztowaniu Götha nowym komendantem został *SS-Hauptsturmführer* Arnold Büscher, ur. 16 grudnia 1899 r., zamieszkały na stałe w Hamburgu, z zawodu kupiec, ojciec czworga dzieci. Miał bogatą przeszłość: od 1931 r. był członkiem SS i NSDAP, a później odbywał służbę w obozach Flossenbürg, Sachsenhausen, Buchenwald, Neuengamme. W Płaszowie od kwietnia 1944 r. pełnił funkcję dowódcy batalionu wartowniczego i doraźnie

³⁰ AIPN, NTN 40, k. 64 (zezn. M. Pemper); M. Pemper, *Prawdziwa historia...*, s. 184.

³¹ AŻIH, 301/4552 (rel. B. Schnitzer), s. 11; AIPN, NTN 47, k. 86 (zezn. E. Elsner).

zastępcy komendanta (formalnie nie było takiego stanowiska). Był ciemnym blondynem średniego wzrostu, nosił cwikier i w odróżnieniu od swego poprzednika jeździł po obozie na motocyklu. Büscher przyczynił się do aresztowania Götha, ale komendantem KL Płaszów był bardzo krótko, tylko do października 1944 r. Według zgodnych opinii zaszły wówczas w obozie zauważalne zmiany i poprawiły się warunki życia. Nieuprawnieni strażnicy mieli zakaz wchodzenia do części więźniarskiej, zabroniono bicia więźniów i ograniczono karę chłosty, polepszyło się wyżywienie, bo nie dokonywano tak jawnych kradzieży artykułów z kuchni, jak poprzednio. Chociaż część tych „dobrodziejstw” pozostała jedynie na papierze, to jednak więźniowie mówili, że „Büschera nie można porównywać z Göthem”, i podkreślali, że nie był sadystą, można było nawet zwracać się do niego z prośbami, co za rządów jego poprzednika było nie do pomyślenia. Büscher nie zajmował się szczegółowymi sprawami dotyczącymi obozu, lecz raczej obarczał nimi swojego dawnego kolegę i później następcę, Kurta Schupkego³².

Sądzony po wojnie Büscher przedstawiał swoje relacje z komendantem, chcąc ukazać siebie jako tego „sprawiedliwego”, który nie godził się na praktyki Götha, starał się ograniczyć jego samowolę i wreszcie przyczynił się do jego odwołania. Twierdził, że po przybyciu do Płaszowa zastał tam „nieporządk”, a komendant obozu często się upijał. W szybkim zorientowaniu się w nowych realiach utwierdzili go dawni koledzy, z którymi poprzednio służył, a mianowicie Müller, Schupke i Grabow. Göth z pewnością liczył się z nim, choćby z tego względu, że byli równi stopniem. Nowo przybyłemu Büscherowi miał oświadczyć na usprawiedliwienie swoich praktyk, że w GG panują inne stosunki niż w Rzeszy. Jednak relacje między nimi coraz bardziej się pogarszały, co zaobserwowali też więźniowie – widzieli oni nawet ich kłótnie. Zdaniem świadków Büscher specjalnie walczył z Göthem i „podstawiał mu nogę”, bo sam chciał zostać komendantem. Wkrótce Büscher miał oświadczyć Göthowi, że jeśli stosowane przez niego praktyki nie ulegną zmianie, tołoży zawiadomienie do sądu SS w Krakowie. Göth w odpowiedzi zagroził mu przeniesieniem, a nawet miał spowodować skazanie Büschera na „3-tygodniowy areszt w obozie Buchenwald za obrazę przełożonego”. Büscher zeznał, że sam w końcu złożył gen. Wilhelmowi Koppemu meldunek o różnych nieprawidłowościach, o nieprowadzeniu ksiąg depozytowych, co ułatwiało dokonywanie

³² AIPN Kr, 502/1437, k. 212–213 (zezn. A. Büscher), k. 216–218 (zezn. D. Schlang); AIPN Kr, 120/5 (rel. W. Kuraś), s. 8.

nadużyć, a także o posiadaniu przez Götha wielu cennych rzeczy i wielkich kwot pieniężnych. Zeznanie w tej sprawie złożył też przed sędziami SS³³.

Następca Büschera, *SS-Hauptscharführer* Kurt Walter Schupke, ur. 15 maja 1898 r. w Greitzu, był ostatnim komendantem obozu i tym, któremu przypadła rola poprowadzenia ostatniej grupy kilkuset więźniów do KL Auschwitz w połowie stycznia 1945 r. Schupkego odkomenderowano do dyspozycji wyższego dowódcy SS i policji w Krakowie w grudniu 1942 r. Już w miesiąc później został kierownikiem żydowskiego obozu pracy w Sanoku, a potem podobnych obozów w Zasławiu i Rzeszowie. W kwietniu 1944 r. skierowano go do KL Płaszów, gdzie początkowo pełnił funkcję *Arbeitsdienstführera*, następnie zaś *Raportführera*. Jego komendantura przypadła na okres schyłkowy. Był kolegą Büschera i to zapewne wpłynęło na otrzymanie tej nominacji – jako podoficer mógł zarządzać szcztątkowym już obozem. Po wojnie stanął przed Sądem Okręgowym w Krakowie i w 1948 r. został skazany na karę śmierci za swoje zbrodnie zarówno w obozach na Wschodzie, jak i w Płaszowie³⁴.

Strażnicy

Brakuje źródeł, które opisywałyby faktyczny stan załogi obozu w chwili przybycia do niego Götha. W pierwszych tygodniach funkcjonowania była tam niewielka grupa kilku–kilkunastu esesmanów i prawdopodobnie kilkudziesięciu wachmanów w dyspozycji dowódcy SS i policji. Jako uzupełnienie kierowani byli do Płaszowa przede wszystkim „obcoplemienni”, wyszkoleni na strażników obozowych i nauczeni bezwzględnego traktowania więźniów. Jesienią 1941 r. w dystrykcie lubelskim, przewidzianym jako przyszłe miejsce zagłady Żydów, przy urzędzie tamtejszego SSuPF powołano specjalną grupę operacyjną, tzw. sztab wysiedleńczy, którego zadaniem miało być organizowanie i koordynowanie wszystkich działań związanych z „rozwiązaniem

³³ AIPN Kr, 502/1436, k. 20–23 (zecz. A. Büscher), k. 48 (zecz. M. Gurwicz-Horowicz); AIPN Kr, 502/1433, k. 209 (zecz. A. Büscher); AIPN Kr, 502/1435, k. 11. Na koncie Götha miały się znaleźć większe sumy, a esesman Grabow przyznał, „że wpłacał na konto Götha dla fabryki wyrobów metalowych Schindlera w Niemczech 30 000, albo 35 000 Reichsmarek”. Ponadto Grabow potwierdził, że „poprzednio już podobne sumy załatwiał zaufany Götha, porucznik Troester, który też otrzymał pieniądze i wpłacał je przez urząd pocztowy na konto Götha” – zob. AIPN Kr, 502/1436, k. 21.

³⁴ AIPN Kr, 502/1283 (akta spr. K. Schupkego).

kwestii żydowskiej” na terenie Generalnego Gubernatorstwa. Jednostka ta, od połowy 1942 r. działająca jako Sztab Akcji „Reinhardt”, podlegała wyłącznie Globocnikowi. Między innymi dla realizowania celów tej akcji tworzono służbę pomocniczą noszącą nazwę oddziałów wartowniczych SS (*SS-Wachmannschaften*), która miała być używana do zabezpieczania deportacji Żydów, likwidacji gett, przeprowadzania masowych egzekucji, pełnienia służby wartowniczej w ośrodkach zagłady, a potem również w innych obozach SS dla Żydów. Od drugiej połowy 1941 r. rekrutowano do niej głównie sowieckich jeńców wojennych, których kierowano na kilkumiesięczne szkolenie do ośrodka w Trawnikach koło Lublina (*SS-Ausbildungslager für Fremdvölkische Wachmannschaften Trawniki*). Typowano potencjalnych kolaborantów wśród antykomunistów różnych narodowości, zasadniczo nie-Rosjan, przede wszystkim Ukraińców, a także Litwinów, Łotyszy, folksdojczów, osób znających język niemiecki. Poza jeńcami do służby zgłaszali się nieliczni cywile, np. Ukraińcy z Lubelszczyzny, zdarzali się też Polacy. Wszyscy ci ochotnicy tworzyli bardzo zróżnicowaną zbieralinę. W lecie 1943 r. Oswald Pohl jako szef SS-WVHA przejął na podstawie umowy z Globocnikiem obozy funkcjonujące w ramach akcji „Reinhardt”, w tym ośrodek w Trawnikach i wartowników. Ośrodek ten przemianowano na obóz szkoleniowy SS, co dawało wartownikom prawo używania liter „SS” przed stopniem służbowym (np. *SS-Wachmann*), choć sami nie należeli do *Waffen-SS*. W następnych miesiącach prawie 1 tys. wartowników z Trawnik trafiło do systemu obozów koncentracyjnych SS-WVHA³⁵.

Wachmani z Trawnik byli kierowani nie tylko do ośrodków zagłady, ale również do służby wartowniczej w istniejących obozach pracy dla Żydów zatrudnianych w przemyśle zbrojeniowym. Jednym z nich był obóz pracy przymusowej w Płaszowie, gdzie już w marcu 1943 r. przydzielono 208 przeszkolonych „ludzi z Trawnik”³⁶. Tam nazywano ich *Trawniki-Männer*, Ukraińcami, askarami (od nazwy tubylców w służbie niemieckiej administracji kolonialnej w Afryce Wschodniej) albo po prostu czarnymi (od koloru noszonych przez nich przefarbowanych mundurów dawnej armii polskiej). Według więźniów większość z nich stanowili ludzie pochodzenia ukraińskiego, wykazujący szczególną nienawiść do Żydów i Polaków.

³⁵ P. Black, *Prosty żołnierz „akcji Reinhardt”. Oddziały z Trawnik i eksterminacja polskich Żydów* [w:] *Akcja Reinhardt. Zagłada Żydów w Generalnym Gubernatorstwie*, red. D. Libionka, Warszawa 2004, s. 103–131.

³⁶ *Ibidem*, s. 121.

Początkowo nawet dowodził nimi ukraiński podoficer, ale po wypadkach buntów i ucieczek Göth stracił do nich zaufanie i odnosił się z rezerwą do wszystkich „obcych”. W Płaszowie „obcoplemienni” tworzyli początkowo skromny liczebnie oddział straży obozowej, na czele którego Göth postawił swojego faworyta – *Oberwachtmeistra* Ferdinanda Glasera. Po przybyciu do obozu Glaser szybko i chętnie zaczął stosować nakazane przez komendanta metody postępowania wobec więźniów, w szczególności brał udział w rozstrzeliwaniach. Zdobywszy zaufanie Götha, prawdopodobnie w czerwcu 1943 r. został przez niego mianowany pierwszym niemieckim dowódcą straży obozowej. Glaser zeznawał po wojnie, że oddano mu pod komendę oddział wartowniczy składający się głównie z byłych jeńców sowieckich, którzy zgłosili się do służby u Niemców – Rosjan, Kałmuków i Ukraińców, a także przedstawiciele narodów kaukaskich. Podczas rozstrzeliwań strażnicy mieli zasadniczo stanowić tylko kordon ochronny, ale było wśród nich paru zaufanych komendanta (m.in. Arwid Janetz i Andreas Kanepajs), których wyznaczył do wykonywania egzekucji³⁷.

Glaser pełnił swoją funkcję tylko przez dwa miesiące, po nim zaś komendę straży objął *SS-Hauptsturmführer* Paul Räbel przybyły z dystryktu Galizien, gdzie przez blisko dwa lata odbywał służbę w obozach pracy dla Żydów i popełnił liczne zbrodnie. Dowódcą batalionu straży (*Wachbatalion*) został mianowany w sierpniu 1943 r.³⁸ W lecie tego roku w Płaszowie było już około 300 „obcoplemiennych” i około 50 esesmanów Niemców. W tym czasie mogła nastąpić reorganizacja batalionu i formalny podział na dwie kompanie (*Wachkompanie*). Komendantem pierwszej kompanii miał zostać Ferdinand Glaser, a drugiej Edmund Zdrojewski, mówiło się również o trzeciej kompanii, składającej się głównie z Ukraińców, która po sześciu miesiącach „odeszła na front”. Faktycznie, we wrześniu 1943 r. część wyszkolonych w Trawnikach strażników płaszowskich przemianowano na trzecią kompanię SS (*Totenkopf*) i 1 października 140 członków tej formacji przeniesiono do KL Flossenbürg, gdzie służyli już do końca wojny. Pół roku później, w końcu maja 1944 r., większość pozostałych wartowników szkolonych w Trawnikach przeniesiono z Płaszowa do KL Sachsenhausen³⁹.

³⁷ AIPN Kr, 502/1433, k. 211 (zezn. F. Glaser); AIPN Kr, 502/1436, k. 26 (zezn. F. Glaser).

³⁸ AIPN, 905/7 (HSSPF Krakau); Bosak zanotował w swoim dzienniku, że Räbel objął stanowisko 22 VIII 1943.

³⁹ P. Black, *Prosty żołnierz...*, s. 128; AOKŚZpNP Kr, Kpp 62/73 (zezn. A. Grabiec).





■ Fot. 92–95. Apel załogi przed budynkiem komendantury

Jednocześnie od lata 1943 r. przez nieustalony czas stacjonowała w obozie, w osobnych barakach oddzielonych od załogi, kompania policyjna, również złożona z tzw. Niemców obcoplemiennych. Prawdopodobnie był to pododdział 206. Batalionu Ochronnego (*Schutzmannschafts Bataillon 206*), w skład którego wchodził folksojcz z krajów słowiańskich i głównie Ukraińcy w służbie niemieckiej. Komendę sprawowali oficerowie Schupo, tacy jak mjr Knoll i por. Wartbiegler. Policjanci z tej kompanii nie pełnili służby wewnątrz obozu, podlegali bezpośrednio dowódcy SS i policji w dystrykcie krakowskim i używani byli do przeprowadzania różnych akcji poza obozem. Oddział ten odesłano potem prawdopodobnie do Rzeszowa⁴⁰. Na rozkaz Schernera Göth oddawał do jego dyspozycji niektórych podoficerów z załogi, których kierowano na okres przejściowy do grup operujących przeciwko partyzantom, możliwe, że właśnie do 206 Batalionu. Niektórzy z nich wyróżnili się specjalną gorliwością w tych akcjach pacyfikacyjnych prowadzonych z inicjatywy i pod nadzorem *Sicherheitspolizei*, ale ich „walka” często polegała na paleniu wsi i strzelaniu do bezbronnych mieszkańców. Byli honorowani przez dowódcę SS i policji, a w kancelarii obozowej sporządzano pod dyktando Götha wnioski na odznaczenia, które opiniował komendant policji bezpieczeństwa, natomiast akceptował dowódca SS i policji Scherner⁴¹.

W samym obozie służba wartownicza miała zapewniać jego ochronę, obsadę wież i posterunków, odbiór transportów, konwojowanie. Była to służba zewnętrzna, w praktyce wydzielano grupę dyżurną, pogotowia i odpoczywającą; służbę pełniono na zmiany. Wartownicy stykali się z więźniami w czasie konwojowania ich do pracy, doraźnie przy większych robotach w obozie czy przy wyładunku towarów i przenoszeniu ich ze stacji Płaszów, stanowili też kordon ochraniający przy zarządzonych akcjach i egzekucjach zbiorowych. Teoretycznie strażnicy nie mieli prawa wstępu

⁴⁰ AIPN, GK 174/47, k. 26; AIPN Kr, 502/730 (akta spr. J. Saweczki), k. 20. Warto dodać, że 2 XII 1944 przybyła do Płaszowa i została rozlokowana w dwóch barakach pod strażą SS „kompania werbunkowa”, łącznie około 300 ludzi. Byli to ochotnicy do SS zwerbowani w obozach, którzy za cenę wolności mieli zostać wysłani do walki. Po pięciu tygodniach kwaterowania, przed ewakuacją obozu, kompania wymaszerowała na front – zob. AIPN Kr, 502/477 (akta spr. Stefana Schustera), k. 71, 103. Członek tej formacji, S. Schuster, folksojcz z Rumunii, był uprzednio więźniem obozu pracy w Gdańsku. Tam zgłosił się do SS, a po wyjściu z Płaszowa zdezerterował.

⁴¹ AIPN Kr, 502/1385, k. 50 (zezn. M. Pemper); AIPN Kr, 1/24, k. 195 (zezn. M. Pemper). W okresie od jesieni 1943 do połowy 1944 r. strażnicy ukraińscy „wyjeżdżali przeciętnie 2 razy w tygodniu na akcje zwalczania partyzantów” – zob. AIPN Kr, 502/1457 (akta spr. M. Pipki), k. 98 (wyrok z 22 XII 1948).



■ Fot. 96. Obozowa *Hauptstrasse*, wóz konny przed koszarami, w głębi komendantura



■ Fot. 97. Fragment dziedzińca *Wachkaserne*, wieża strażnicza w narożniku północnym

do więziarskiej części obozu (mieszkalnej). Musieli mieć na to specjalne zezwolenia, ale w praktyce nieraz obchodzili ten zakaz. Pokusa była duża, bo kontakt z więźniami mógł zapewnić korzyści materialne, czy to poprzez „interesy”, czy przez wymuszenia. Strażnicy narodowości wschodnich, oskarżani o udział w mordach i znęcanie się przy różnych okazjach, budzili powszechną niechęć i strach. Jak zawsze w takich sytuacjach zdarzali się wśród nich ludzie przyzwoitsi, zachowujący się bardziej przewidywalnie. Więźniowie niekiedy wykorzystywali ich słabości, pewną wyrozumiałość czy skłonność do przekupstwa.

Z zachowaniem dyscypliny wojskowej wśród wachmanów były stałe problemy. Oprócz skłonności do korupcji znani byli z różnych wykroczeń służbowych, z pijaństwem i zaniedbywaniem służby na czele. Najpoważniejsze były wypadki dezercji. Pierwszy tego rodzaju incydent miał miejsce już w maju 1943 r., kiedy to zbiegło kilku strażników. Mieli oni zabrać ze sobą broń, w tym rzekomo nawet karabin maszynowy z wieży strażniczej. Okoliczności i przebieg tego zdarzenia pozostają niewyjaśnione. W krakowskiej prasie podziemnej ukazała się notatka na ten temat, jednak niezbyt precyzyjna i zawierająca niesprawdzone plotki, jakie być może krążyły po mieście. Faktem jest natomiast, że w maju 1943 r. ujęto dezertera z Płaszowa, Iwana Kostinowa. Został on osądzony i następnie stracony w Lublinie 24 czerwca 1943 r. Mógł to być jeden ze zbiegłych wachmanów⁴².

Latem tego roku zanotowano dalsze przypadki niesubordynacji i dezercji. Prawdopodobnie 10 sierpnia 1943 r. miało miejsce poważne zajście z udziałem strażników z obozu płaszowskiego. Wersje tego zdarzenia znacznie różnią się od siebie. W konspiracyjnym piśmie „Wolność” podano, że „Strażnicy ukraińscy, tzw. czarni, pilnujący Żydów z obozu na Woli Duchackiej, w stanie opilstwa rzucili się na ludność polską z przedmieścia Wola Duchacka, wpadając do mieszkań i rabując. Rozpasana banda dopuściła się

⁴² AIPN, NTN 326, k. 136 (zezn. A. Bieberstein); P. Black, *Prosty żołnierz...*, s. 124, 126). ANKr, „Wolność” nr 35, 25 VI 1943: „Wyzwoleni bolszewicy uciekają. 12 bolszewików, konwojentów Żydów z obozu w Woli Duchackiej, rekrutujących się z jeńców, którzy przeszli na stronę niemiecką, by walczyć o »nową Europę«, zbiegło z Krakowa wraz z uzbrojeniem i konw[o]jowanym transportem 50 Żydów”. Roman Bosak zanotował w dzienniku 15 V 1944, że „40 wachmanów rosyjskich uciekło, część zastrzelono w ucieczce”. O takim zdarzeniu nie ma wzmianki w żadnych innych źródłach, choć sprawa byłaby bardzo głośna w obozie, zapewne łączono by ją z wydarzeniami z dnia poprzedniego, czyli z tzw. apelem zdrowotnym, w którym wachmani brali czynny udział. Nie można wykluczyć, że chodzi tu o inną interpretację wydarzeń z maja 1943 r., a w zapiskach Bosaka wystąpił błąd w dacie.

pobicia wielu osób, a także gwałcenia kobiet”. Napadniętym przybyła na pomoc policja granatowa, w wyniku czego wywiązała się strzelanina, podczas której rzekomo zastrzelono kilkunastu „czarnych”, a wielu raniono. Sytuacja została opanowana, ale „Ukraińcy na służbie niemieckiej odgrają się jednak Polakom z Woli Duchackiej, że ich wymordują”. Inną wersję tego zdarzenia przedstawia meldunek konspiracyjny: „Dnia 10 bm. [sierpnia 1943 r. – przyp. R. K.] 40 strażników ukraińskich pilnujących baraków żydowskich na Woli Duchackiej, będąc w stanie nietrzeźwym, rzuciło się na posterunek Pol[icji] Polskiej, usiłując rozbroić policjantów i pobić ich lub zamordować (wtargnęli z okrzykiem »*smert Lachom*«). Na telefoniczne wezwanie przyjechało 2 gestapowców i kilku z *Schutzpolizei*, którzy rozbroili Ukraińców, a następnie zbili ich. Podczas rozbrajania kilku Ukraińców uciekło i skryło się w domach polskich. W czasie poszukiwań wszystkich wyłowiono i aresztowano, a po tym przewieziono na Montelupich”⁴³. Wydaje się, że również inna notatka w „Małopolskiej Agencji Prasowej” („W zakładach kolejowych budowanych obok Płaszowa doszło do awantury i strzelaniny między Ukraińcami a Niemcami. Interweniowało gestapo i kompania *Sonderdienst*”) prawdopodobnie odnosi się do tego samego zdarzenia.

W końcu sierpnia zdezerterowało 16 wachmanów z bronią, m.in. trzema karabinami maszynowymi. I w tym przypadku przebieg wydarzeń nie jest jednoznacznie przedstawiany w źródłach. Niewątpliwie zbiegło wówczas 16 strażników, co potwierdza Roman Bosak, wspominając o ucieczce „16 uzbrojonych wachmanów ukraińskich” w nocy z 30 na 31 sierpnia 1943 r., a także zachowane pismo dowódcy straży ZAL Płaszów, *SS-Hauptsturmführera* Räbela, z 31 sierpnia 1943 r. do komendy policji bezpieczeństwa w Krakowie. Räbel z pewnością złożył swój meldunek natychmiast, tak więc data zdarzenia jest pewna. Potwierdzają ją również doniesienia prasy konspiracyjnej, choć zawierają dodatkowe bałamutne informacje (o rzekomej ucieczce razem ze strażnikami 30 czy nawet „kilkudziesięciu” Żydów i to „przy pomocy aut obozowych”, za co Niemcy w odwecie mieli rozstrzelać 200 więźniów żydowskich)⁴⁴.

⁴³ AIPN Kr, 075/1, t. 18, k. 4 (sprawozdanie „Beton” z 9 IX 1943); ANKr, „Wolność” nr 43, 20 VIII 1943; „Małopolska Agencja Prasowa” nr 22–23, 12 VIII 1943; Tadeusz Wroński napisał (nie podając źródła tej informacji), że napadu na mieszkańców Woli Duchackiej dokonano w sierpniu 1943 r. – zob. T. Wroński, *Kronika okupowanego Krakowa*, Kraków 1974, s. 286.

⁴⁴ P. Black, *Prosty żołnierz...*, s. 126; ANKr, „Dziennik Polski” nr 569, 11 IX 1943; „Małopolska Agencja Prasowa” nr 28, 16 IX 1943; „Wolność” nr 47, 17 IX 1943.

Byli więźniowie wspominali też próbę dezercji podjętą prawdopodobnie w 1944 r. przez jednego z esesmanów, Ślązaka mówiącego po polsku. Wobec więźniów zachowywał się ponoć bardzo przyzwoicie i miał z nimi dobre układy, pomagał im i kupował żywność w mieście. Chciał zdezerterować i w związku z tym dostał od znajomych Żydów cywilne spodnie i marynarkę (przenicowane, ale wewnątrz pozostały ślady po znakach malowanych farbą). Przy próbie wyjścia został zatrzymany na bramie i osadzony w areszcie koszarowym, w celi *Wachkaserne*. Śledztwo SS w tej sprawie prowadził *SS-Oberscharführer* Leo Bialiński z oddziału politycznego, m.in. w związku z tym zatrzymano i męczono więźnia Szymona Pechnera, kapo z *SS-Kammer*. W trakcie dochodzenia dezterter miał popełnić samobójstwo w celi⁴⁵. Znane są również inne przypadki samobójczej śmierci strażników obozowych. 9 lipca 1944 r. o godz. 18.30 zmarł w Płaszowie po samobójczym postrzale Augustinas Wilbekas, ur. 1 października 1917 r. („narodowość Litwin”, z zawodu robotnik rolny). Jako *SS-Oberwachmann* należał do 1 Kompanii w KL Płaszów⁴⁶. We wrześniu 1944 r. popełnił samobójstwo przez powieszenie strażnik 2 Kompanii, *SS-Schützmann* Thomas Weber, o którym brak bliższych danych, poza tym, że został pochowany na cmentarzu Rakowickim w Krakowie⁴⁷.

Esesmani

Prawdopodobnie na początku 1943 r. w Płaszowie było tylko kilku esesmanów, przysłanych przez dowódcę SS i policji na dystrykt krakowski. W tej grupie na pewno znajdował się Zdrojewski, a przypuszczalnie też Albert Hujer, ale w miarę upływu czasu stan niemieckiej załogi systematycznie powiększał się o nowych podoficerów z SS i *Schutzpolizei*. Można sądzić, że sam Göth ściągnął do służby kilku przyjaciół z Wiednia czy znajomych z okresu, gdy pracował w Katowicach (VoMi). Wiosną i latem 1944 r. pojawili się liczni nowi funkcjonariusze, którzy mieli objąć służbę w dozorze, zarówno w komendanturze, jak i w straży zewnętrznej. W tym

⁴⁵ AŻIH, 301/3404 (rel. S. Pechner). Büscher na swoim procesie zeznał, że w czasie pobytu w Płaszowie nie słyszał o takim zdarzeniu – zob. AIPN Kr, 502/1436, k. 23.

⁴⁶ ANKr, UZ 324, t. 2, poz. 4398 („Księga zmarłych chrześcijan”, 1944); AIPN, GK 174/349, k. 64.

⁴⁷ Kopie materiałów KOPWiM w Krakowie, udostępnione autorowi w 2014 r. (wykazy osób pochowanych na cmentarzu Rakowickim w 1943 i 1944 r.).

właśnie czasie przybyli do Płaszowa znani i zapamiętani przez więźniów esesmani, m.in. jeszcze w zimie służbę zaczęli: Hermann Blache, Josef Grzimek, Józef Sowiński, zaś wiosną: Arnold Büscher, dr Max Blancke, Robert Willi Eckert, Josef Leipold. Z Rzeszowa przyjechał SS-*Oberscharführer* Kurt Schupke, który wkrótce miał zostać *Raportführerem*, a z Bochni – SS-*Hauptscharführer* Franz Josef Müller, mianowany *Arbeitseinsatzführerem*. SS-*Hauptscharführer* Lorenz Landstorfer, dotychczasowy szef obozu dla Polaków, został wtedy mianowany szefem całego obozu (*Schutzhaftlagerführer*). Wszyscy oni urzędowali w baraku komendantury. W części kobiecej rządziły nadzorczynie z SS (*Aufseherin*), sprowadzone z Niemiec i Holandii.

Liczba funkcjonariuszy znacznie wzrosła i w połowie 1944 r. wynosiła około 600 ludzi. Według Pempera przez obóz przeszło łącznie około 700 funkcjonariuszy. Wzmocniono batalion wartowniczy Ukraińcami i Łotyszami (wszyscy w mundurach Schupo) i przydzielono do obozu starszych żołnierzy SS czy nawet rekonwalescentów, zwolnionych z frontu. Wtedy też ostatecznie placówki i funkcje objęli esesmani, zastępując Ukraińców i odemanów w nadzorze nad blokami mieszkalnymi, warsztatami, magazynami, łaźniami itd. Pemper mówił o niektórych esesmanach jako o „starych, pocziwych mężczyznach, siłą wcielonych do SS”, którzy nie kwapili się do udziału w zbrodniczym procederze, a ich brak gorliwości wpływał na pewne złagodzenie warunków życia. Wspominał, że „kontakt z nimi był o wiele lepszy niż ze skłonny do sadyzmu, często uzależnionymi od alkoholu wartownikami z Ukrainy, Litwy czy Łotwy, dawnymi jeńcami, przeszkolonymi przez Niemców do pełnienia służby wartowniczej”⁴⁸. Esesmani w obozie podlegali dyscyplinie Waffen-SS. Członków NSDAP dodatkowo obowiązywała dyscyplina partyjna, ale w Płaszowie nie odbywały się zebrania partyjne, nie prowadzono też jakiejś specjalnej indoktrynacji, słuchano jedynie radia i transmisji z uroczystości oficjalnych w Rzeszy i w GG, przemówień gubernatora Hansa Franka itp. Ośrodkiem życia towarzyskiego były kasyna, w których odbywały się też imprezy alkoholowe⁴⁹.

⁴⁸ AIPN Kr, 075/1, t. 18, k. 166 (sprawozdanie okresowe „Wir” za czas 1–15 III 1944); AIPN Kr, 502/565, k. 190 (zezn. M. Pemper); AIPN Kr, 502/1436, k. 71 (zezn. M. Pemper); M. Pemper, *Prawdziwa historia...*, s. 89.

⁴⁹ AIPN Kr, 502/2238, k. 114 (zezn. F. Grün). Kasyno w obozie prowadziła Czeszka o nazwisku Nagel. W 1944 r. funkcjonowała druga kantyna „D.A.W.”, w rejonie ul. Pańskiej – zob. AIPN Kr, 502/1436, k. 63 (zezn. J. Kaczmarczyk); AŻIH, 301/1349 (rel. J. Stendig), s. 4.



■ Fot. 98–102. Grupy funkcjonariuszy obozowych

Funkcjonariusze obozowi byli ludźmi o różnych charakterach, co doświadczeni więźniowie potrafili rozpoznać i wykorzystać dla własnego dobra. Więźniowie funkcyjni mogli mieć w sprzyjających okolicznościach i układach, jakie ich wiązały z esesmanami, pewien wpływ na tok spraw obozowych, co w efekcie prowadziło do polepszenia losu więźniów. Przykładem może być sprawa szefa stolarni, *SS-Rottenführera* Josefa Kretschmera. Kretschmer, zwany Mongołem, z zawodu stolarz, był postrachem obozu, katował ludzi, „łamał im ręce i nogi”, podobno zmuszał więźniów do dotknięcia motoru pod prądem, co powodowało porażenia. Aby temu przeciwdziałać, kapo Zygmunt Müller zebrał w szpitalu dane o więźniach, którzy w wyniku takiego traktowania stali się niezdolni do pracy. Następnie przedstawił sprawę esesmanom, którzy odpowiadali za siłę roboczą i rozdział pracy w obozie: Müllerowi, Schupkemu i Eckertowi. Po tej interwencji Kretschmer został wezwany do *SS-Obersturmführera* Philippa Grimma i w obecności szefa „D.A.W.”, *SS-Obersturmführera* Wolfganga Mohwinkela, dostał naganę i zagrożono mu wysłaniem na front⁵⁰.

Każdorazowo ważnym wydarzeniem, zarówno dla komendanta, załogi, jak i dla więźniów, były wizyty w obozie wyższych przełożonych. Kilka razy gościem był dowódca SS i policji w okręgu krakowskim *SS-Oberführer* Scherner, bezpośredni przełożony Götha. Jego wizyty były służbowymi inspekcjami, ale również miały po części charakter prywatny – spotkań i biesiad u komendanta. Bosak odnotował dwie takie wizyty. Data pierwszej z nich, 26 lipca, jest raczej pewna, bo jak wspominali świadkowie, zaraz po tej wizycie Göth miał awansować i odpowiednio to świętować. Co do drugiej daty można mieć natomiast pewne wątpliwości. Scherner i inni oficerowie SS – zwykle byli to szef sztabu *SS-Sturmbannführer* Wilhelm Haase i adiutant *SS-Hauptsturmführer* Korff – gościli w willi komendanta, uczestnicząc w urządzanych tam libacjach. Przy tych okazjach otrzymywali oni podarunki wykonywane w obozie, brane z magazynów mienia albo specjalnie kupowane w mieście dla ważniejszych gości⁵¹.

⁵⁰ AŻIH, 301/3226 (rel. Z. Müller), s. 7; AŻIH, 301/1594 (rel. J. Perlman), s. 2.

⁵¹ AŻIH, 301/4669 (rel. Marek N.), s. 13; R. Bosak, Dziennik, zapis z 26 VII 1943. Bosak notuje też awans Götha 1 sierpnia i nocny „bal” u komendanta z tej okazji 2/3 VIII 1943 r., a następną wizytę już 8 września. Natomiast Przechadzki mówi o wizycie Schernera (i Haasego) „dzień przed Sądny Dniem” (czyli 8 X 1943), zob. AIPN Kr, 1/24, k. 93. Z kolei Sachslehner podaje, że Scherner przyjechał do Płaszowa „kilka dni po zastrzeleniu Katza i Goldberga”, gdy jeszcze komendantem był Müller, co wskazywałoby na datę między 6 a 11 II 1943 i mogłoby być

W początkach października 1943 r. obóz wizytował wyższy dowódca SS i policji w GG, *SS-Obergruppenführer* Friedrich Wilhelm Krüger. Wizyta miała niewątpliwie związek z planami dotyczącymi przyszłości Płaszowa i mogła zaważyć na jego istnieniu. Więźniów zapędzono do gruntownego sprzątnięcia i prac porządkowych, w dniu wizytacji pracowali robotnicy *Barackenbau* i warsztatów, a innym zabroniono pojawiania się na ulicach obozowych. Krüger przybył do obozu po południu, w towarzystwie Schernera, Haasego i innych oficerów. Wizytujących eskortowali esesmani Hujer i Zdrojewski, w hełmach i z pistoletami maszynowymi w rękach. Zwiedzając wszystkie baraki warsztatowe i przypatrując się pracom *Barackenbau*, Krüger przyjmował meldunki nadzorujących odemanów o stanie baraków i prac. Jak przekazał świadek, po tej wizycie sytuacja w obozie była napięta, „bo nie wiadano, jaki będzie jej wynik”⁵². Następca Krügera, *SS-Obergruppenführer* Koppe, prawdopodobnie nie odwiedzał obozu płaszowskiego. Na początku 1944 r., na pewno 13 marca, nowy KL wizytował zastępca szefa *Amtsgruppe D SS-Standartenführer* Gerhard Maurer, który m.in. podpisał wtedy wynegocjowane wcześniej warunki dalszego zatrudniania więźniów w firmie „Madritsch”. W Pławowie Maurer otrzymał – podobnie jak inni odwiedzający dygnitarze – prezenty w postaci robionych na miarę butów itp., za które obdarowani wpłacali zwyczajowo drobne kwoty jako „równowartość” prezentu⁵³.

pierwszą wizytą Schernera w Pławowie, zob. J. Sachslehner, *Kat z listy Schindlera...*, s. 76. Przytaczana wersja pochodzi z powojennych relacji Franza Josefa Müllera – zakłamanych w dużym stopniu. Inne dostępne źródła nie potwierdzają tego wydarzenia.

⁵² AŻIH, 301/4669 (rel. Marek N.), s. 19. Bosak zanotował w dzienniku, że wizyta Krügera miała miejsce 24 IX 1943 r. Z tej okazji każdy więzień miał otrzymać dwa bochenki chleba. Niedługo po tym Bosak napisał o „wizycie komendantów Dachau i Oświęcimia”, z której to okazji wydano więźniom „dobry obiad” – zob. zapis z 25 X 1943. Inne źródła nie potwierdzają tych informacji, fakt taki – wizyta komendantów najważniejszych obozów koncentracyjnych w prowincjonalnym obozie pracy – w ogóle wydaje się nieprawdopodobny.

⁵³ AIPN Kr, 502/2213, k. 113–114 (zezn. M. Pemper); M. Pemper, *Prawdziwa historia...*, s. 282. Bosak zanotował przybycie do obozu „komisji SS i Gestapo” 6–7 I 1944 r., zaś 13 III 1944 r. pisał o wizycie „oczekiwanej komisji z Berlina”. Prawdopodobny, kolejny przyjazd Maurera Bosak wspomina 29 VI 1944.



■ **Fot. 103–104.** Wyjazd funkcjonariuszy z Płaszowa na wycieczkę do Zakopanego



■ Fot. 105. Nieustalony oficer SS na tarasie willi komendanta



■ Fot. 106. Fritz Korthals (Soldbuch)

Brak oryginalnej dokumentacji nie pozwala na dokładne opisanie zmieniającej się struktury obozu. Już w 1936 r. opracowano dokument określający porządek w obozach koncentracyjnych (*Gliederung des Konzentrationslagers*). W 1944 r. ich struktura organizacyjna obejmowała następujące oddziały: *Kommandantur*, *Politisch Abteilung*, *Schutzhaftlager*, *Verwaltung* i *Lagerarzt*. Komendantura (*Abteilung I Kommandantur*) obejmowała sprawy personalne załogi i prawne, łączność, pocztę z cenzurą, areszt komendantury, transport. Oddział polityczny (*Abteilung II Politische*), był ekspozyturą policji bezpieczeństwa Rzeszy i wypełniał zadania policyjne (śledztwa, tworzenie agentury wśród więźniów) oraz nadzorował kartoteki i obozowy urząd stanu cywilnego (akty zgonu). Formalnie podlegał komendantowi KL, ale w zakresie własnych działań współpracował z placówką Sipo. Kierownictwu obozu (*Abteilung III Schutzhaftlager*) podlegały sprawy administracyjne, porządkowe (dyscypliny), socjalno-bytowe, ewidencja i przeniesienia więźniów. Szczególną rolę odgrywała tu sekcja zatrudniania więźniów (*IIIa, Arbeitseinsatz*), która zajmowała się organizacją i zadaniami produkcyjnymi oraz dysponowała siłą roboczą więźniów dla firm. Zarząd obozu, czyli oddział gospodarczo-administracyjny (*Abteilung IV Verwaltung*), zajmował się finansami i księgowością, zaopatrzeniem w żywność, sprawami odzieży i mienia więźniów, zarządzaniem pomieszczeniami (magazyny, kuchnia, pralnia, łaźnia itd.). Z kolei służba medyczna (*Abteilung V Lagerarzt*) miała za zadanie utrzymywanie odpowiedniego stanu sanitarnego w obozie. W realiach płaszowskich organizacja była nieco uproszczona. Na czele stał komendant (*Lagerkommandant, Der Kommandeur des Konzentrationslagers Krakau-Plaszow*), któremu podlegały dwa zasadnicze pioniry – komendantura (*Kommandantur des Konzentrationslager*) i batalion wartowniczy (*SS-Totenkopfsturmbann*). Komendantura składała się z kilku oddziałów (*Abteilung*): Abt. I – komendantura właściwa (administracja, kadry) podlegająca adiutantowi komendanta, Abt. II – oddział polityczny (bezpieczeństwo obozu, kartoteki), Abt. III – więźniowie (*Häftlingslager*), na jego czele stał *Schutzhaftlagerführer*, Abt. IV – zarząd obozu (*Verwaltung*) i Abt. V – służba medyczna (*Arzt*)⁵⁴.

Warto dodać, że w 1945 r. materiały ewidencyjne członków załogi KL Płaszów znalazły się w posiadaniu mjr. Wacława Wiśniewskiego, który w tym czasie był członkiem komisji likwidacyjnej dla żołnierzy AK w Krakowie,

⁵⁴ AIPN Kr, 502/2217 (akta spr. G. Maurera, t. 7), k. 77–78; AIPN Kr, 502/1433, k. 129 (schemat sporządzony przez A. Büschera).

natomiast materiały te miał dostać od dawnego więźnia płaszowskiego o nieznanym nazwisku. Major Wiśniewski złożył je po opublikowaniu ogłoszeń prasowych, 18 października 1945 r. w Prokuraturze Specjalnego Sądu Karnego w Krakowie, przy ul. Grodzkiej 52, i został wówczas przesłuchany przez prokuratora. Po upływie około dwóch tygodni przekazane wówczas materiały zostały zwrócone Wiśniewskiemu jako już wykorzystane i miały być skopiowane. Major Wiśniewski następnie wręczył je w całości swojemu przełożonemu, ppłk. Aleksandrowowi, w dowództwie 17 Dywizji Piechoty w Krakowie, przy ul. Warszawskiej. Wiśniewski zeznawał: „Gdzie obecnie znajdują się powyższe materiały, nie wiem, możliwym jest jednak, że otrzymał je Urząd Bezpieczeństwa w Krakowie na pl. Inwalidów z uwagi na szereg nazwisk ukraińskich i rosyjskich, wśród których mogli być poszukiwani przez władze Bezpieczeństwa. Materiał powyższy był ujęty w sposób introligatorski (rozkazy), drugi zaś plik stanowił luźne kartki formatu maszynowego spięte spinaczem. Na wykazach tych widniały oryginalne podpisy SS-manów”⁵⁵.

Sylwetki funkcjonariuszy

Przygniatającą większość kilkusetosobowej załogi ZAL i KL Płaszów stanowili wachmani rekrutujący się z byłych sowieckich jeńców wojennych i strażnicy SS, o których niewiele wiemy, bo nie stykali się bezpośrednio z więźniami i byli dla nich anonimową masą. Natomiast na podstawie dostępnych źródeł można by przywołać koło setki funkcjonariuszy, którzy zostali zapamiętani z nazwiska, z funkcji i dokonanych czynów. W tej licznej grupie oficerów i podoficerów SS było przynajmniej kilkanaście osób, które w jakiś szczególny sposób zaznaczyły swoją obecność

⁵⁵ AIPN, GK 174/349, k. 10–50. Zachowany spis funkcjonariuszy KL Płaszów sporządzony w 1945 r. na podstawie oryginalnych materiałów „dotyczących obsługi i personelu obozu koncentracyjnego w Płaszowie”. Spis, liczący blisko 700 nazwisk, zawiera tylko podstawowe dane: imię i nazwisko, stopień wojskowy, przydział w Płaszowie (1 i 2 Kompania, Komendantura), czasem datę i miejsce urodzenia. Oryginalne materiały, na podstawie których zrobiono spis, przepadły, być może zostały wywiezione do ZSRS – *ibidem*, k. 3 (zezn. W. Wiśniewski). Dokument ten uzyskał z Prokuratury Sądu Specjalnego Karnego w Krakowie prowadzący śledztwo w OKBZN sędzia Stanisław Żmuda 1 XII 1945 r. i sporządził dalsze odpisy – zob. AIPN Kr, 1/2070 (materiały S. Żmudy, „Zapis czynności urzędowych dr. St. Żmudy w okresie 28 VIII 1945 – 12 XII 1945”, s. 11).

w obozie, wyróżniających się i charakterystycznych, a przede wszystkim opisanych w licznych relacjach świadków i wartych przywołania.

Takim był *SS-Untersturmführer* Leonhard John, ur. 12 sierpnia 1900 r. w Mühlhausen (Alzacja). Karierę zaczynał w latach 1921–1923 w SA, a 1 kwietnia 1929 r. został członkiem SS ze starym nr. 1405. Do NSDAP wstąpił 1 stycznia 1940 r. Był zasłużonym i uhonorowanym nazistą, posiadał sztylet honorowy (*Ehrendolch*), winkiel dla starych bojowców (*Winkel für alte Kämpfer*) i pierścień trupich główek (*Totenkopfring*). Pracował jako ogrodnik, szofer i kupiec, jeszcze przed wojną i po jej wybuchu mieszkał w Katowicach (przy Grünstrasse 21/2), gdzie miał prowadzić restaurację. Był żonaty i miał trzech synów. Do 1937 r. deklarował się jako ewangelik, a potem bogowierca (*Gottgläubig*). W Katowicach okresowo powołany został do *Volksdeutsche Mittelstelle*, gdzie prawdopodobnie poznał Amona Götha. Rozkazem szefa SS z 25 sierpnia 1942 r., ze skutecznością od dnia 1 marca 1943 r., Johna przeniesiono do sztabu wyższego dowódcy SS i policji w Generalnym Gubernatorstwie. Już wkrótce gen. Krüger pismem z 14 kwietnia 1943 r. przydzielił go do dyspozycji dowódcy SS i policji na dystrykt krakowski, Schernera, który z kolei zawiadomił HSSuPF (17 kwietnia 1943 r.), że powierzył Johnowi funkcję inspektora żydowskich obozów pracy przymusowej w dystrykcie krakowskim (*Inspekteur des jüdischen Zwangsarbeitslager im Distrikt Krakau*). Z tej racji John bywał m.in. w getcie w Bochni oraz uczestniczył w likwidacji bocheńskiego getta/obozu. Po zlikwidowaniu getta w Krakowie był kierownikiem referatu pracy Żydów w urzędzie SSuPF dystryktu krakowskiego. Nie wiadomo, czy była to dodatkowa funkcja, czy też tożsama ze stanowiskiem inspektora żydowskich obozów pracy. Do jego obowiązków należało prowadzenie ewidencji liczbowej Żydów zatrudnionych w obozach i na placówkach w dystrykcie, dlatego często odwiedzał poszczególne firmy, bywał w placówkach roboczych w obozie płaszowskim i poza nim. Zarządzeniem personalnym SSuPF z 24 sierpnia 1943 r. John został odkomenderowany do obozu płaszowskiego z przydziałem na funkcję kierownika (*Schutzhaftlagerführer*). W 1944 r. został przeniesiony do „D.A.W.” Był postrachem wszystkich więźniów, kierował selekcjami i grupowymi rozstrzeliwaniami, osobiście wybierał słabych więźniów z *Barackenbau* i zaprowadzał na „górkę”. W obozie zasłynął jako jeden z głównych egzekutorów, bo sam z upodobaniem strzelał do ludzi i stanowiło to dla niego zabawę. Chodząc z lornetką, wypatrywał potencjalne ofiary, czasem strzelał na oślep, podobno nawet z jadącego samochodu. John był gruby, niski, o krótkich nogach, lubił dużo mówić, głos miał piskliwy i z tego

powodu był przedmiotem żartów ze strony innych esesmanów; u więźniów miał przezwisko „Alibaba”. Po wojnie intensywnie poszukiwały go władze polskie. Szczęśliwym trafem w posiadaniu ówczesnej Okręgowej Komisji Badania Zbrodni Niemieckich w Krakowie znalazły się szczątkowe oryginalne akta osobowe Johna. Teczke osobową znaleziono w gmachu Akademii Górniczej, dawnej siedzibie rządu GG, skąd dokumenty te trafiły do akt Prokuratury Sądu Specjalnego Karnego w Krakowie. Zbrodniarz jeszcze w latach pięćdziesiątych był ścigany listem gończym, ale uniknął odpowiedzialności. Jego losy pozostają nieustalone, choć jest możliwe, według pewnych informacji, że w maju 1945 r. miał zostać zastrzelony przez żołnierzy francuskich w tamtejszej strefie okupacyjnej⁵⁶.

Za jednego z największych zbrodniarzy uchodził *SS-Hauptscharführer* Edmund Zdrojewski, ur. 29 sierpnia 1915 r. w Toruniu, członek SS od 1 kwietnia 1936 r. Już przed wojną zaczął odbywać służbę w obozach koncentracyjnych (Oranienburg, Mauthausen). W listopadzie 1942 r. został przeniesiony do Krakowa i skierowany do Płaszowa, gdzie służył od grudnia 1942 r. do października 1944 r. Krwawo zapisał się w dniach likwidacji getta krakowskiego. Okresowo był szefem wydzielonego obozu dla Polaków i podobozu przy fabryce Schindlera, potem komendantem podobozu w Zakopanem (wiosną 1944 r.). W obozie był powszechnie znany jako główny wykonawca egzekucji, bezwzględny morderca, który zabijał „na każde zawołanie”. W pewnych okresach on i Glaser wykonywali prawie wszystkie egzekucje. Przodował w tym Zdrojewski, o którym opowiadano, że miał na sumieniu kilkaset ofiar. Na rozkaz Götha zastrzelił m.in. byłego urzędnika Gminy Żydowskiej Judę Rabbiego, dr. Mieczysława Branda z rodziną, inż. Henryka Hochwalda z żoną, służącą Götha Niusię Reichównę i jej małego braciszka, grupę kilkunastu więźniów z „Kabla” oskarżonych o sabotaż, swoją żydowską kochankę o nazwisku Wolf i wiele innych osób. Pemper wspominał: „Jeśli chodzi o Zdrojewskiego, to ciekawiło mnie zawsze, jak potrafił on pogodzić zawsze pogodne usposobienie z czynami, które popełniał”⁵⁷. Podobnie złą sławą cieszył się *SS-Oberscharführer* Albert

⁵⁶ ANKr, 29/749/795 (I Ds. spec. 1184/45 w spr. L. Johna); AIPN, GK 174/355 (akta osobowe L. Johna); AIPN, NTN 326, k. 72, 114; AŻIH, 301/5419 (rel. N. Stern), s. 1; AŻIH, 301/4669 (rel. Marek N.), s. 17; *Proces ludobójcy Amona Leopolda Goetha przed Najwyższym Trybunałem Narodowym*, oprac. S. Kosiński, T. Cyprian, M. Siewierski, Warszawa–Łódź–Kraków 1947, s. 481.

⁵⁷ AIPN Kr, 502/1436, k. 68 (zezn. M. Pemper); AOKŚZpNP Kr, Ds. 38/67. *Notabene* dr Hilfstein w swojej relacji, podając nazwiska niektórych funkcjonariuszy SS

Hujer, Niemiec z Kraju Sudeckiego, pochodzący z okolic Chomutova. Należał rzeczywiście do masowych morderców: już w czasie likwidacji getta zabijał chorych w szpitalu żydowskim, w tym dr Różę Blau, a w Płaszowie zastrzelił m.in. inż. Dianę Reiter. Od jego nazwiska przyjęła się w gwarze obozowej stworzonej przez więźniów ironiczna nazwa miejsca straceń na „górcę” – „Hujowa Górka”. Według świadka „Hujer był specjalistą od strzelania większej ilości ludzi naraz. Trzymał on pistolet maszynowy w rękach, wchodził między grupę ludzi i strzelał obracając się. W ten sposób kładł od razu wielu więźniów, których potem dobijał. Kilkakrotnie widziałem tego rodzaju strzelanie przez Hujera [do] więźniów na własne oczy”⁵⁸. Podobno pasjonował się również fotografią i w związku z tym nie można wykluczyć, że mógł być autorem niektórych zachowanych zdjęć przedstawiających obóz. Jego dalsze losy pozostały nieustalone.

Z tymi dwoma mógł się równać inny zbrodniarz, mający na koncie niewiele mniej ofiar, a mianowicie Ferdinand Glaser, zwany hurtownikiem śmierci. Urodził się 14 grudnia 1912 r. w Sudetach, z zawodu był rzeźnikiem, do NSDAP wstąpił w 1938 r. Nie był członkiem SS, służył w policji (*Schutzpolizei*) w stopniu Oberwachtmeistra, ostatnio w kompanii policyjnej ochrony generalnego gubernatora na Wawelu (*Burgwache*). Brał udział w akcji likwidacyjnej w getcie krakowskim 28 października 1942 r. Glaser przybył do Płaszowa w pierwszych miesiącach 1943 r. Jego specjalnością było wyłapywanie szmuglerów żywności spośród więźniów wychodzących do robót w mieście. Gorliwą służbą i chętnym uczestnictwem w zbrodniach szybko zdobył zaufanie Götha i awans na dowódcę kompanii wartowników. Był pierwszym niemieckim dowódcą straży składającej się z „obcoplemienych”, których Göth traktował z rezerwą i którzy jego zdaniem wymagali silnej ręki. Glaser brał udział w wielu egzekucjach i ciągle widywano go na miejscach straceń. Był mordercą z upodobania, jak opowiadali więźniowie, lubił „długo rozstawiać ofiary” na placu kaźni, np. w ten sposób, że tworzyły „symetryczną szachownicę”. Upajał się tą ceremonią i dręczenie skazanych trwało dość długo, zanim rozpoczynał strzelanie. Chełpił się, że jako rzeźnikowi jest mu obojętne, czy zabija zwierzę, czy człowieka. Nieraz tuż po egzekucjach, zbрызany krwią, odwiedzał obozową manikiurzystkę

(Johna, Zdrojewskiego, Pilarzika, Grzimka), określa ich jako Polaków, zaś Hujera nazywa Czechem, co przy jego znajomości rzeczy nie było zabiegiem uprawnionym – zob. AŻIH, 301/2044 (rel. Ch. Hilfstein), s. 4.

⁵⁸ AOKŚZpNP Kr, Ds. 38/67 (zez. R. Wachtel).

i fryzjera albo urządzał libacje⁵⁹. Glaser po wojnie był sądzony razem ze Zdrojewskim i zawisł na szubienicy w krakowskim więzieniu Montelupich.

Glaser pełnił swoją funkcję dość krótko i komendę straży przejął po nim *SS-Hauptsturmführer* Paul Räbel (Raebel), ur. 12 czerwca 1906 r., pochodzący z Landeshut (Kamiennej Góry). Od jesieni 1941 r. był w dyspozycji dowódcy SS i policji w dystrykcie Galizien i pełnił służbę w obozach dla Żydów, m.in. był komendantem obozu w Kamionce Strumiłowej. Zasłynął z okrucieństwa i uczestniczył w licznych zbrodniach na Żydach, pod jego komendą wymordowano tam około 2 tys. Żydów w połowie 1943 r. Uczestniczył w likwidacji gett i obozów w Skałacie, Podwołoczyskach i innych miejscowościach, osobiście rozstrzeliwał Żydów chorych na tyfus. Przy tym „był przekupny i tych, co złożyli odpowiedni haracz, sam nie mordował”. W Płaszowie został mianowany w sierpniu 1943 r. dowódcą batalionu straży (*Wachbataillon*). Miał tam nie najgorszą opinię, może dlatego, że z racji swej funkcji mniej stykał się z więźniami bezpośrednio. Räbel był nałogowym pijakiem, okresowo mieszkał z Johnem w nowych budynkach przy ul. Pańskiej, gdzie obsługiwała ich więźniarka Helena Weber. Później sprowadził do Płaszowa swoją kochankę, folksdojczkę Jadwigę L. z Lublina, a ona z kolei ściągnęła jeszcze kilku członków swej rodziny. Räbel pisał pamiętnik, jego zapiski widzieli więźniowie, m.in. miały tam być informacje o likwidacji gett i obozów na Wschodzie⁶⁰. Wiosną 1944 r. został odkomenderowany do „D.A.W.”.

Równie ponuro zapisali się w Płaszowie dwaj przyjaciele Łotysze – Arwid Janetz i Andreas Kanepajs. Obaj chętnie brali udział w egzekucjach i często widywano ich w miejscach straceń. Janetz pochodził z Rygi, był absolwentem gimnazjum i pracownikiem firmy elektrotechnicznej. Wysoki blondyn o czerwonej twarzy, mówił nieźle po niemiecku, choć po wymowie można było poznać cudzoziemca; do formacji strażniczych dostał się zapewne jako jeniec z Armii Czerwonej. Janetz brał udział w masowych zbrodniach podczas likwidacji getta krakowskiego, a w straży obozowej zajmował wysoką pozycję, mając najwyższe rangi podoficerskie, „był *Oberwachmannem*,

⁵⁹ Liczne informacje na temat Glasera występują w jego aktach procesowych (i 17 innych członków załogi KL Płaszów) – zob. AIPN Kr, 502/1433–1438.

⁶⁰ AIPN Kr, 502/893, k. 104 (zezn. W. Traubman); AIPN, 905/7 (akta szczątkowe HSSPF Krakau); ANKr, 29/749/795 (I Ds. spec. 1184/45), k. 25 (zezn. M. Frauenglas), k. 7 (zezn. H. Weber). Na temat zbrodni Räbela w obozach koło Skałatu (Borki Wielkie, Romanówka, Kamionki, Stupki i Skałat) – zob. A. Weissbrod, *Śmierć miasteczka. Skałat*, Warszawa 2005, s. 79–86, 93–95, 99–102, 180–183.

Gruppenwachmannem, a może nawet pod koniec *Zugwachmannem*⁶¹. Przez pewien czas był zaufanym komendanta, stale dopuszczanym do udziału w egzekucjach, jednak potem odsunięto go na bok i we wrześniu 1944 r. został przeniesiony do KL Flossenbürg.

Gruppenwachmann Kanepajs, z zawodu technik budowlany, był wysokiego wzrostu i potężnej budowy ciała, chodził niezgrabnie i „wyglądał jak olbrzym”. Przeszedł przeszkolenie w Trawnikach i do Płaszowa przybył po akcji w getcie warszawskim, skąd przywiózł zrabowane łupy – zegarki i brylanty. W obozie jego pośrednikiem w handlu tymi przedmiotami był więzień *julagu* Krzepicki, którego po pewnym czasie Kanepajs wyciągnął w nocy z baraku i zastrzelił jako niewygodnego świadka swoich machinacji⁶². Jako funkcyjny strażnik brał udział w wielu egzekucjach i osobiście rozstrzeliwał więźniów.

Do największych zbrodniarzy należał Josef Grzimek, ur. 10 listopada 1905 r. na Śląsku. Prawdopodobnie rozumiał polski i mówił w tym języku. Jego służba dla Rzeszy była wyjątkowo urozmaicona. Miał za sobą udział w prowokacjach na granicy z Polską w przededniu wybuchu wojny, o czym obszernie później zeznawał. Przeniesiony do Krakowa w końcu 1939 r., służył w 8 Pułku SS *Totenkopf* i wiosną 1940 r. uczestniczył w akcjach pacyfikacyjnych w dystrykcie radomskim (a więc prawdopodobnie w hitlerowskich pacyfikacjach na terenie działania oddziału mjr. Henryka Dobrzańskiego „Hubala”). Od 1942 r. brał udział w likwidacjach obozów pracy dla Żydów w dystrykcie Galizien (Rawa Ruska, Lwów, Bolechów, Jaktorów, Złoczów). Ponownie znalazł się w dystrykcie krakowskim i w maju 1943 r. trafił do nowego obozu pracy Szebnie. Tam zasłynął jako kat więźniów żydowskich. Gdy obóz był w fazie likwidacji, 1 grudnia 1943 r. Grzimek został przeniesiony do Płaszowa, rzekomo karnie, w związku z konfliktem z tamtejszym komendantem. W Płaszowie był w bliskich stosunkach ze swoim bezpośrednim przełożonym, *SS-Hauptsturmführerem* Räblem, u którego nawet mieszkał do czasu otrzymania mieszkania służbowego. Znali się jeszcze z czasów służby w dystrykcie Galizien i zapewne Räbel, jako dowódca straży obozowej, spowodował jego mianowanie dowódcą kompanii strażników. Po wojnie Grzimek został skazany przez sąd warszawski na karę śmierci⁶³.

⁶¹ AIPN Kr, 1/24, k. 197–198 (zezn. M. Pemper).

⁶² *Ibidem*, k. 171 (zezn. J. Bosak), k. 199 (zezn. M. Pemper); AOKŚZpNP Kr, Ds. 7/67.

⁶³ AIPN, SOW 177–177a, b, c (akta procesu J. Grzimka).

SS-Hauptscharführer Willy Eckert był funkcjonariuszem o długoletnim stażu w obozach, do Płaszowa przybył wiosną 1944 r. z KL Mauthausen. Według Pempera był wysoki, bardzo szczupły i chodził pochyłony, mówił szybko, nerwowo, stale wtrącając: *nicht wahr?* (nieprawda?). Miał żonę i czworo dzieci. W obozie pełnił okresowo funkcję *Raportführera* i *Schutzhaftlagerführera*, był powszechnie znany z okradania więźniów i brutalności. Göthowi nie podobały się jego działania, zwłaszcza te podejmowane bez wyraźnego rozkazu. W związku z tym Eckert dołączył do grupy występującej przeciwko komendantowi i przyczynił się do jego aresztowania, co zresztą nie przeszkodziło temu, że sam został przeniesiony z Płaszowa za nadużycia na szkodę więźniów⁶⁴. Obciążony zarzutami przez innych funkcjonariuszy, został wysłany na front, skąd pisał do swojej przyjaciółki, holenderskiej aufseherki. Po Eckercie funkcję *Schutzhaftlagerführera* objął *SS-Obersturmführer* Philipp Grimm (ur. w 1909 r.), członek NSDAP i SS, który przez dwa lata służył w KL Buchenwald, potem w Sachsenhausen i w Płaszowie (do lata 1944 r.). Jakub Stendig określił go krótko: „*Der grim-mige Grimm* [wściekły, okrutny Grimm – przyp. R. K.] – *nomen omen* – bestia w ludzkiej skórze, skryta hiena, stokroć niebezpieczniejsza od Götha”. Między innymi w lecie 1944 r. wydał rozkaz powieszenia kilku Żydów za usiłowanie ucieczki z podobozu w Wieliczce, a w czasie apelu więźniowie musieli defilować przed szubienicą. „Jego wyczyny nazywano fantastycznymi baśniami Grimma”. W kwietniu 1945 r. był widziany w obozie pracy Salzwedel, przy fabryce amunicji, i przed ucieczką miał podobno zostawić pismo z rozkazem spalenia obozu⁶⁵.

SS-Oberscharführer Franz Grün, ur. 5 października 1902 r. w Wiedniu, dawny pomocnik piekarza, potem bezrobotny, od 1931 r. był członkiem NSDAP i SS, zajmował się m.in. werbunkiem członków do partii nazistów. We wrześniu 1939 r. znalazł się na terenie Polski w szeregach *SS-Infanterie-Regiment 8, Posen*. Grün znał Götha jeszcze z czasów wiedeńskich, potem razem pracowali w Katowicach w VoMi. W kwietniu 1943 r. został przeniesiony do sztabu SSuPF w Krakowie i skierowany do Płaszowa, prawdopodobnie na żądanie Götha. Tam powierzono mu m.in. nadzór nad strażnikami na wieżach. W powojennym śledztwie wypierał się udziału w zbrodniach na więźniach, przyznając tylko, że „raz jedyny strzelał

⁶⁴ AIPN Kr, 1/24, k. 196 (zezn. M. Pemper); AŻIH, 303/XX/558, k. 75 (oprac. J. Stendig).

⁶⁵ AŻIH, 301/4740 (rel. J. Stendig), s. 26; AŻIH, 301/4124 (rel. L. Herzog), s. 7; AŻIH, 301/1942 (rel. C. Graj), s. 3–4.

w plutonie egzekucyjnym”, gdy zabito Chilowicza i innych. Na swoją obronę ogólnikowo natomiast przywoływał rzekome udzielanie pomocy Polakom w obozie i podejmowanie starań o przeniesienie, za co miały go spotykać nieprzyjemności ze strony komendanta. Grün miał początkowo zachowywać się przyzwoicie wobec więźniów, jednak potem się zmienił, zwłaszcza pod wpływem Götha. W związku z częstym udziałem w egzekucjach nazywany był w obozie „Strzelcem” (*Schiesser*). Po opuszczeniu Płaszowa brał udział w walkach na froncie koło Berlina i tam dostał się do niewoli. Wtedy to „jako żołnierz bez broni wraz z sanitariuszami radzieckimi nosił na punkty opatrunkowe rannych”, za co miał dostać „dyplom” i uważał, iż to zadecydowało o zwolnieniu go z niewoli rosyjskiej⁶⁶.

Kierownikiem (*Schutzhaftlagerführer*) utworzonego dla Polaków obozu pracy wychowawczej (AEL) został opisywany już *SS-Hauptscharführer* Lorenz Landstorfer, zwykły robotnik transportowy bez wykształcenia. Na terenach okupowanej Polski pełnił służbę w getcie przemyskim i w obozach pracy Szegnie i Mielec. Wszędzie tam był postrachem więźniów żydowskich, znanym ze skłonności sadystycznych. W 1948 r. został skazany na karę śmierci w krakowskim procesie funkcjonariuszy Płaszowa.

Zastępcą Landstorfera był tzw. szef „polskiej” części obozu, pochodzący z Górnego Śląska Georg Michalski, żonaty, ojciec trojga dzieci. W czerwcu 1943 r. został skierowany do Krakowa do dyspozycji dowódcy SS i policji. W powojennym śledztwie zeznawał, że był tam tylko płatniczym w kompanii sztabowej („rachunkowy”), faktycznie zaś został skierowany do Płaszowa jako *SS-Sturmmann* i zastępcą Landstorfera. Po wojnie Michalski prawdopodobnie mieszkał w Chorzowie jako obywatel niemiecki. Aresztowano go 30 sierpnia 1945 r. w Poznaniu, ale uciekł z aresztu tamtejszego Wojewódzkiego Urzędu Bezpieczeństwa Publicznego przed wydaniem go władzom sądowym w Krakowie. Zniknął prawdopodobnie w sierpniu 1947 r. i podobno udało mu się wyjechać do Niemiec, w każdym razie nie uzyskano wiadomości o jego dalszych losach i sądzono go w procesie zaocznym w Krakowie w 1950 r.⁶⁷

⁶⁶ AIPN Kr, 502/2238, k. 111–115 (zezn. F. Grün); AIPN Kr, 502/565, k. 167–169; AIPN, GK 174/45, k. 90–91; AOKŚŻpNP Kr, Ds. 38/67; A. Selerowicz, W. R. Garscha, *Zwei Wiener SS-Männer in Krakau. Franz Grün, „rechte Hand” des Massenmörders Amon Göth, und Oswald Bouska, ein Gerechter unter den Völkern*, Dokumentationsarchiv des österreichischen Widerstands (Hrsg), Wien 2014, s. 41–77.

⁶⁷ AIPN Kr, 502/1654 (spr. G. Michalskiego). W toku śledztwa w WUBP w Poznaniu Michalski nie ujawnił swojej służby w obozie płaszowskim. Po zatrzymaniu

Bardzo rozpoznawalny w obozie był SS-*Rottenführer* Wilhelm Staib, ur. 27 grudnia 1921 r. w Heidelbergu. Nazywano go popularnie „Willi” albo też „Willi Oczko”. To ostatnie przezwisko związane było z wadą oka, która mu pozostała po ranie, jaką odniósł, biorąc udział w tłumieniu powstania w getcie warszawskim. W dyspozycji dowódcy SS i policji na dystrykt warszawski pozostawał od października 1942 r. do maja 1943 r. Po odkomenderowaniu do Płaszowa dawał się mocno we znaki więźniom i mówiono, że specjalnie mścił się na Żydach. Lubił bić pejcem – znany był zwłaszcza z bicia po oczach, a kobiet po piersiach, uczestniczył też w egzekucjach i zabił kilku więźniów. W Płaszowie był krótko, od maja 1943 r. do lata tego roku. Potem znowu trafił do Warszawy i w sierpniu 1944 r. został ranny podczas walk z powstańcami. Po okresie leczenia, w październiku 1944 r. przydzielono go do Krościenka (SS *Sonderkompanie*), a w lutym 1945 r. do Wehrmachtu. Skazany po wojnie przez Sąd Okręgowy w Krakowie, zawisł na szubienicy w więzieniu Montelupich⁶⁸.

SS-*Untersturmführer* Anton Scheidt, ur. 12 października 1898 r., inżynier i właściciel firmy budowlanej, pochodził z Hanoweru. Od kwietnia do 15 czerwca 1943 r. był komendantem obozu pracy w Szebniach, skąd został odwołany po pijackich orgiach i konfliktach z innymi funkcjonariuszami. W Płaszowie objął kierownictwo rozbudowy obozu jako szef *Bauleitungu*. Podlegały mu m.in. kamieniołomy i słynna kolejka – wagoniki ciągnięte przez kolumny kobiet (*Mannschaftszug*). Scheidt pozował na przedsiębiorcę, co nie przeszkadzało mu w znęcaniu się nad więźniami i uczestniczeniu w egzekucjach⁶⁹. Brał również udział w likwidacji getta w Bochni. Mieszkał z żoną i dzieckiem na terenie obozu, w mieszkaniu przy ul. Pańskiej.

Karl Heinz Bigell był początkowo dyrektorem w firmie „Madritsch” na terenie getta, a w Płaszowie w marcu 1943 r. został kierownikiem tworzących się warsztatów pracy i kierował biurem zakupu i sprzedaży materiałów. Miał tytuł *Wirtschaftberater beim SS- und Polizeiführers des Distrikt Krakau*. Po zmianach w obozie i powstaniu KL Bigell został ponownie przeniesiony na początku 1944 r. do kierownictwa firmy „Madritsch”, którą

ogólnikowo zeznawał przed oficerem śledczym, że w 1940 r. pracował w Katowicach „przy udzielaniu zasiłków dla Niemców z Besarabii” – oznacza to, że miał przydział do katowickiego oddziału *Volksdeutsche Mittelstelle*, a więc tam, gdzie pracował również Amon Göth.

⁶⁸ AIPN Kr, 502/1394 (akta spr. W. Staiba); AŻIH, 302/25 (pam. M. Weichert), cz. 2, s. 155; AŻIH, 301/188 (rel. M. Hornik), s. 8.

⁶⁹ AIPN, NTN 43, k. 154 (zezn. J. Lewkowicz).

miał reprezentować na zewnątrz. Ubierał się po cywilnemu i uchodził za inwalidę wojennego, ale w obozie miał opinię cynicznego i wyrachowanego zbrodniarza, który nienawidził Żydów. W trakcie jednej z libacji u Götha, sprowokowany przez pijanych kompanów, sam pijany, kazał w środku nocy sprowadzić z aresztu byłego komisarza getta Dawida Guttera i osobiście zastrzelił jego i całą jego rodzinę, w tym dwoje dzieci. Gutter miał bogatą przeszłość konfidencką i prawdopodobnie zginął z polecenia Götha⁷⁰. W lipcu 1945 r. Bigell został rozpoznany na ulicy w Berlinie-Schönebergu przez dwóch byłych więźniów Płaszowa. Użyli oni podstępu: zapewnili, że był dla nich dobry i nic mu nie grozi i że chętnie coś kupią od niego, oferując w zamian żywność. Ten podał im swój adres i został aresztowany przez amerykańską policję wojskową. W jego domu znaleziono i skonfiskowano dokumenty, a także fotografie Götha, Schernera, Haasego i innych oficerów SS. Bigell nie przyznawał się do zbrodni. Twierdził, że zajmował się aprowizacją i magazynami majątku żydowskiego. Przesłuchiwani świadkowie żydowscy potwierdzili jednak, że był stale widywany przy różnych akcjach SS, również w towarzystwie Schernera i Haasego, że brał udział w pijatykach u Götha i uczestniczył w likwidacji obozu w Szebniach⁷¹. Mimo to Bigell uszedł wówczas wymiarowi sprawiedliwości. Mieszkał w Berlinie Zachodnim, gdzie w późniejszym czasie prowadzono przeciwko niemu śledztwo w tamtejszej Prokuraturze Generalnej i ostatecznie skazano go w 1973 r.

W obozie działali dwaj opisywani już esesmani o takich samych imionach i nazwisku – Franz Josef Müller, niekiedy myleni w relacjach i publikacjach. Pierwszy (ur. w 1910 r.) od 1942 r. nadzorował trzy krakowskie *julagi* i przejściowo był komendantem ZAL Płaszow. Drugi z nich (ur. w 1911 r.) był komendantem obozu pracy (ZAL) w Bochni i funkcjonował na terenie w większości zlikwidowanego getta, zaś w KL Płaszow pojawił się w styczniu 1944 r. jako szef oddziału *Arbeitseinsatz* i kojarzony był z tzw. listą Schindlera, która powstawała w jego biurze. Również z *julagiem* był głównie kojarzony *SS-Rottenführer* Wiktor Ritschek, Niemiec sudecki, ur. około 1920 r., podobno syn dyrektora teatru wędrownego. W 1942 r. pełnił służbę w getcie lwowskim i w tamtejszym obozie pracy przy ul. Janowskiej. Przez pewien czas był komendantem ZAL Bochnia, brał też udział

⁷⁰ AOKŚZpNP Kr, Ds. 38/67, t. 1; AŻIH, 301/4455 (rel. D. Horowitz), s. 2; M. Pemper, *Prawdziwa historia...*, s. 78–79.

⁷¹ AŻIH, 301/1933 (rel. A. Wolfgang), s. 1–2.

w likwidacji getta w Krakowie, a potem był jednym z tych esesmanów, którzy nadzorowali tam prace porządkowe. W tym czasie zamieszkał przy ul. Józefińskiej 18. W swoim mieszkaniu urządzał częste zabawy i pijatyki. W związku z tym stale potrzebował pieniędzy i nie cofał się przed wymuszeniami i rabowaniem mieszkań żydowskich. Tadeusz Pankiewicz zapamiętał Ritschka jako „nałogowego pijaka, neurastenika i zboczeńca”, ale w czasie spotkań w getcie zachowywał się wobec niego przyzwoicie. Najlepsze dni dla tego młodocianego zbrodniarza nadeszły w lecie 1943 r. z chwilą nominacji na komendanta *Julagu III* w Biezanowie, gdzie mógł w pełni korzystać z wszelkich dóbr. Szybko też zaprowadził własne cyniczne metody terroru i popełnił niejedną zbrodnię. Gdy zlikwidowano *julagi*, służbę kontynuował w obozie płaszowskim. Po wojnie prowadzono przeciw niemu dochodzenie w Niemczech, bo rzekomo miał mieszkać pod fałszywym nazwiskiem w jednym z krajów skandynawskich, nigdy jednak nie natrafiono na jego ślad⁷².

Z kolei wielokrotnie wspominany SS-*Obersturmführer* Josef Leipold był w Płaszowie krótko, bo tylko w okresie lata 1944 r. Miał już za sobą służbę w Mauthausen, Dachau i szkołę oficerską SS (*SS-Führerschule, SS-Junkerschule Braunschweig*). Po przybyciu do Płaszowa od razu objął kierownictwo podobozu w Wieliczce (pełnił tę funkcję do września 1944 r.). Po wojnie został aresztowany w styczniu 1947 r., wydany władzom polskim i skazany na karę śmierci (w 1948 r.).

W obozie było trzech strażników „górali”, z zaciągu *Goralenvolku*. Dwaj pierwsi, Józef Sowiński i Kazimierz Marzec, współpracowali z Gestapo w Zakopanem („oddawali usługi *Sicherheitspolizei* w Zakopanem”) i byli poleceni do służby przez szefa tamtejszej placówki, słynnego SS-*Hauptsturmführera* Roberta Weissmanna. Zgłosili się oni do poboru 8 lutego 1943 r. (8 stycznia 1943 r.?) w sali „Morskiego Oka” w Zakopanem, gdzie werbowano do tzw. legionu góralskiego. Zebranie odbywało się w obecności szefa kolaboracyjnego *Goralenvolku* Wacława Krzeptowskiego. Ochotnicy zostali następnie wysłani do ośrodka szkoleniowego w Trawnikach. Tam jednak „legion” rozwiązano z powodu nasilających się ucieczek, choć dezterterzy byli ścigani i represjonowano ich rodziny. Podobno w służbie SS pozostało tylko kilkunastu górali. Marzec i Sowiński po przeszkoleniu trafili do Płaszowa jako strażnicy. Obaj mieli opinię geszefciarzy, którzy

⁷² AŻIH, 302/25 (pam. M. Weichert), cz. I, s. 98, cz. II, s. 142; T. Pankiewicz, *Apteka w getcie krakowskim*, Kraków 1982, s. 263–264.

wykorzystując sytuację więźniów, za duże pieniądze pośredniczyli w zakupach żywności⁷³.

Józef Sowiński, ur. 5 lutego 1916 r. w Szczawnicy, był średniego wzrostu, raczej niski, szczupły, o ciemnych włosach. Do Płaszowa trafił 1 października 1943 r. i pełnił tam służbę w 1 Kompanii *Wachbatallionu*. Znał na tyle niemiecki, że można było się z nim porozumieć; według Götha „mówił po niemiecku z ukraińska”. Sowiński odegrał rolę prowokatora w sprawie Chilowicza, który myśląc o ucieczce z obozu, zwrócił się o pomoc i sprzedaż pistoletu początkowo do Marca, a gdy ten odmówił – do Sowińskiego. Chilowicz i inni zostali zadenuncjowani i zastrzeleni, a Sowiński kilka dni później (17 sierpnia 1944 r.) dostał awans na *Gruppenwachmanna*, a więc o dwa stopnie wyżej, ponadto nagrodę pieniężną 3 tys. zł oraz 10 butelek wódki. Sam Göth nabrał do niego zaufania i zaczął zlecać mu swoje nietypowe „interesy”, np. sprzedaż transportu obozowego cukru w Niepołomicach i zakup w zamian gęsi. Sowiński, odczuwając wyrzuty, a może tylko dla pieniędzy, sprzedał – jak twierdził – broń Polakom na mieście. Aresztowany w końcu września 1944 r., został skazany przez *SS-Polizeigericht* 16 grudnia 1944 r. na karę śmierci. W styczniu 1945 r. trafił do KL Gross-Rosen, a potem KL Nordhausen i udało mu się przeżyć wojnę. Do Krakowa wrócił w maju 1945 r., wkrótce jednak wyjechał i ukrywał się na Pomorzu, ale został aresztowany w Słupsku w 1946 r. i rok później skazany na karę śmierci przez Sąd Okręgowy w Krakowie (wyrok wykonano 22 grudnia 1947 r.)⁷⁴.

Także Kazimierz Marzec (Maschetz), ur. 1 kwietnia 1923 r. w Modrzejowej, pochodził ze Szczawnicy i razem z Sowińskim zgłosił się do „batalionu góralskiego” w Zakopanem. Po odbyciu szkolenia w Trawniskach trafił jako *SS-Wachmann* do Płaszowa. Z kolei trzeci „góral”, Czesław Szynalik (ur. w 1925 r.), pochodził spod Mszany Dolnej. Z racji swego urodzenia w górach został również zwербowany przez tzw. Komitet Góralski i wcielony do oddziałów „obcoplemiennych”, szkolonych w Trawniskach. Szynalikowi

⁷³ AIPN Kr, 502/893, k. 18 (inf. M. Pemper), 65, 69, 71, 72, 104 (prot. rozprawy głównej).

⁷⁴ *Ibidem*; AIPN Kr, 425/544 (akta więzienne J. Sowińskiego); AIPN, 905/7 (zespół: wyższy dowódca SS i policji w Krakowie – HSSPF Krakau), akta osobowe J. Sowińskiego. Zachowały się dziwnym trafem jako jedyne w tym zbiorze akta funkcjonariusza z Płaszowa. Między innymi zawierają ankietę personalną, fotografię i akt nominacji podpisany przez Götha. Sowiński według jednych jest określany jako góral, a według innych jako Ukraińiec (tzn. szczawnicki Łemko). Stendig, opisując sprawę Chilowiczów, mówi o Sowińskim jako o czarnym Ukraińcu – zob. AŻIH, 303/XX/558, k. 76–79.

udało się po wojnie przekonać sąd, że w obozie był tylko gońcem, i otrzymał wyrok półtorarocznego więzienia⁷⁵.

Zdarzali się też zupełnie inni, niezwykli esesmani. Znany jest przypadek *SS-Rottenführera* Brunona Dworschaka, urodzonego 1 czerwca 1922 r. w Krenau (w Sudetach), dawnego żołnierza pułku *SS-Leibstandarte Adolf Hitler*. Prawdopodobnie wycofany z frontu, w Płaszowie służył w 2 Kompanii Strażniczej. Dworschak miał odmówić wykonania rozkazu zastrzelenia więźnia i sprzeciwiał się maltretowaniu osadzonych, za co był szykanowany przez Götha, ale nie poniósł poważniejszych konsekwencji. Zupełnie szczególny jest przypadek innego wyjątkowego esesmana w Płaszowie, Heinricha Heinza Solda, urodzonego 14 lutego 1922 r. w Hagendingen koło Metzu, Niemca z pogranicza francusko-niemieckiego, podobno komunisty, którego brat był więźniem kacetu. Sold był kimś więcej niż tzw. porządnym Niemcem, dał się poznać z najlepszej strony jako człowiek bezinteresowny i wrażliwy na krzywdę innych, niewahający się okazywać wsparcia więźniom, aż do udzielania pomocy przy planowaniu ucieczki. Do Płaszowa przybył w końcu 1943 r. i okresowo nadzorując warsztaty kuśnierskie, w trudnych warunkach obozowych zaprzyjaźnił się z grupą pracujących tam Żydów. Poznawszy go bliżej, mawiali: „To nasze słońce ten chłopak”, albo: „To nasz brat, on z nami cierpi i dzieli się wszystkim, co posiada”⁷⁶. Jeden z więźniów wspominał: „Z końcem grudnia 1943 r. został przydzielony do naszego warsztatu SS-man Heinz Sold. Po paru dniach wszyscy pracujący dowiedzieli się, jakiego człowieka dostaliśmy. Człowiek ten, to był wcielony anioł, który bezinteresownie pomagał nam wszystkim. [...] Był to kochany chłopak, za którego bym dzisiaj wszystko oddał, niestety nie mogę go odszukać. [...] Wszyscy obecnie żyjący dawni więźniowie obozu Płaszów powinni chylić głowy przed jego ówczesnym oddaniem, co równało się bohaterstwu. Był on łącznikiem między naszą garstką a resztą wolnego świata, z narażeniem życia przynosił nam pieniądze, żywność i listy, które miały dla nas największą wartość [...]. Ja sam osobiście zostałem przez tego anioła w ludzkim wcieleniu uratowany bezpośrednio od śmierci. Popełniłem samobójstwo w ciężkiej chwili mego życia i jemu zawdzięczam ówczesne uratowanie. On sam spowodował przeniesienie mnie do szpitala, co było niedozwolone, i zmusił lekarza

⁷⁵ AIPN Kr, 502/1700 (akta spr. C. Szynalika); AIPN Kr, 075/5, k. 319, 322, 326; AIPN Kr 425/565.

⁷⁶ AŻIH, 301/3430 (rel. M. Schwartz); AŻIH, 301/3447 (rel. M. Ringelheim *vel* M. Witek).

Żyda do akcji ratowniczej. W następstwie tego przynosił z miasta, spoza drutów, specjalne lekarstwa potrzebne do utrzymania mnie przy życiu. Był on tym, który przynosił mi listy i pomoc od mojej żony spoza drutów i tylko przez niego miała moja żona ode mnie wiadomości. Nie wahałem się mu zaufać takiej tajemnicy, jak adresu ukrycia mojej żony na aryjskiej stronie, to zdaje mi się uwypukla jego postać”⁷⁷. Sam Sold chorował poważnie i na prośbę zaprzyjaźnionych Żydów został przyjęty przez polskiego lekarza, prof. Stanisława Łapińskiego, w Krakowie. Łapiński, narażając się na karę, leczył go bezpłatnie, a jego przyjaciółm przekazał opinię, że „cieszy go, iż w mundurze niemieckim esesowca, spotkał tak wartościowego człowieka i może mu się uda choć trochu mu ulżyć”⁷⁸. Dalszych losów Solda nie udało się ustalić.

Mieczysław Pemper wymienia trzech policjantów z policyjnego batalionu ochrony Wawelu, którzy zostali odkomenderowani do Płaszowa wraz ze znanym zbrodniarzem Ferdinandem Glaserem. Strażnicy ci o nazwiskach: Wenzel, Becker i Schreiber, dali się poznać z lepszej strony i stosunkowo dobrze odnosili się do więźniów. Zwłaszcza Wenzel był ogólnie lubiany i nigdy nikomu nie wyrządził krzywdy. „Dlatego też [komendant obozu – przyp. R. K.] tych trzech nie awansował i dawał im funkcje wartowników na licznych bramach obozu, kontrolowanie przepustek itp.”⁷⁹ Göth w ogóle nagradzał i awansował tych funkcjonariuszy, którzy odznaczali się okrucieństwem i bez wahania, wzorem komendanta, brali udział w egzekucjach więźniów. Nie awansował natomiast przywoitszych i opierających się tym praktykom, dając im podrzędne funkcje. Swoją politykę wywierał presję na podkomendnych, aby zmusić ich do brutalnego postępowania.

W części kobiecej rządziły nadzorkynie (*Aufseherin*), określane w obozie jako esesmanki, szturmanki, choć formalnie nie należały do SS, lecz rekrutowane były do służby pomocniczej. Zostały sprowadzone z Niemiec i Holandii wiosną 1944 r. (według zapisku Bosaka 29 kwietnia 1944 r.), miały już za sobą przeszkolenie i zazwyczaj służbę w obozach na terenie Rzeszy. Stąd też były gorliwymi egzekutorkami obozowego drylu, sekowały więźniarki i niejednokrotnie dorównywały w tym esesmanom, a tylko

⁷⁷ AŻIH, 301/3447, s. 1–2; AŻIH, 301/3430, s. 2.

⁷⁸ AŻIH, 301/3430, s. 2.

⁷⁹ AIPN Kr, 502/1436, k. 68–69 (zezn. M. Pemper). Podobnie dobrą opinią cieszył się pochodzący z Wiednia *SS-Unterscharführer* Emil Hengenius, który w Płaszowie miał pomagać Żydom – zob. AŻIH, 303/XX/550, k. 6 (opr. M. Pemper); J. Sachslehner, *Kat z listy Schindlera...*, s. 251.

kilka z nich miało „zachowywać się znośniej”. Początkowo w obozie były cztery esesmanki z Holandii. W kwietniu 1944 r. *Oberaufseherin* Elza Erich z sześcioma dozorczykami przyjechała z KL Lublin. Łącznie w Płaszowie służyło 11 (14?) aufseherek. Jedną z najgorszych była Alice Orlowski („Chłopczyca”; kazała też nazywać się „Mutti”). Orlowski stale biła więźniarki, Roman Bosak nazwał ją w swoim zapisku „straszną bandytką”⁸⁰.

⁸⁰ AIPN, GK 174/351, t. 1, k. 300; AIPN, BU 2323/1060 (rel. A. Heiler dla Yad Vashem), s. 5; AŻIH, 301/4669 (rel. Marek N.), s. 39; AŻIH, 301/2196 (rel. H. Bleiweis), s. 7; R. Bosak, Dziennik, zapisy z 29 IV, 6 i 27 VII 1944.

XIII. Zbrodnie



KONZENTRATIONSLAGER

PLASZOW

MAßSTAB 1:2000 STAND 1. VIII. 1944.



Powodów, dla których więzionych w obozie traktowano bezwzględnie, było wiele. Podstawową przyczyną był ukształtowany przez nazistowską indoktrynację stosunek esesmanów do więźniów, szczególnie więźniów żydowskich. Płynące stąd uprzedzenia kulturowe i rasowe, a także szczególne, indywidualne predyspozycje i stany emocjonalne, skłonność do przemocy, upodobania sadystyczne, prowadziły bezpośrednio do zbrodni. Tłem dla nich mogły być zdarzenia i sytuacje, które stawały się bezpośrednimi powodami czy raczej pretekstami do mordowania ludzi. Bywały przyczyny zarówno poważniejszej natury, jak i błahe lub wręcz absurdalne, np. „zły wygląd” na apelu, śpiewanie rosyjskiej piosenki, zbyt późna lub niezadowolająca odpowiedź na pytanie komendanta. Jakiś powód zawsze się znajdował, nie prowadzono dochodzeń, nie słuchano tłumaczeń ofiar, „wyrok” wykonywano natychmiast, strzelano do ludzi w czasie pracy, apelu lub odpoczynku. Chodziło o efekt w postaci absolutnego sterroryzowania wszystkich więźniów i to bez względu na ich pozycję. Nikt nie mógł być pewny życia swego i swoich bliskich.

Przede wszystkim dokonywano zbiorowych rozstrzeliwań. Egzekucje następowały zarówno w wyniku wykrycia „przestępstw” popełnianych przez więźniów, jak i po zarządzanych selekcjach, podczas których eliminowano ludzi chorych, starszych i nieprzydatnych do pracy. Stosowano też w szerokim zakresie dodatkowe szykany, niejednokrotnie prowadzące do śmierci: bito pejcami przy byle okazji, wymierzano karę chłosty, prowadzono przesłuchania połączone z torturami, zmuszano do karnych prac w najcięższych warunkach. Decydował o nich i wyznaczał ich wymiar komendant – w 1943 r., gdy obóz podlegał dowódcy SS i policji, wszyscy więźniowie byli zdani na łaskę i niełaskę Amona Götha. Zabicie więźnia nie łączyło się z żadnymi procedurami czy wyjaśnieniami służbowymi. Nikt nie kontrolował bieżącego stanu, a zgłaszanie śmierci więźnia nie było obowiązkowe, esesmani czynili to raczej w celu uzyskania nagrody od komendanta. Ten zachęcał ich do utrzymywania dyscypliny w lagrze poprzez doraźne rozstrzeliwania i tacy funkcjonariusze zdobywali jego uznanie i zaufanie. O tym, czy więzień ma być zastrzelony, czy też nie, decydował przede wszystkim Göth, który karę śmierci lub zastrzelenie na

miejscu uważał za najwłaściwsze, gdyż wychodził z założenia, że dopinguje w ten sposób pozostałych przy życiu do maksymalnego wysiłku, pilniejszej pracy i większej dyscypliny. Gdy bronił się podczas procesu, mówiąc o powodach strzelania do więźniów, wskazywał na rzekome posiadanie przez nich broni. Podawał przy tym, iż mogli znajdować broń i amunicję w kieszeniach odzieży przywożonej do obozu w celu naprawy¹. Sam Göth najmniej liczył się z życiem ludzi, strzelał w gniewie, po pijanemu, dla kaprysu, fantazji i na pokaz. Ledwie przybył do obozu, zarządził pierwsze pokazowe egzekucje – preferował te pełne grozy widowiska, gdy cały obóz, a niekiedy i specjaliści goście musieli przypatrywać się mordowaniu. Utrzymywał się nastrój stałego napięcia i strachu, potęgowany ciągłym obcowaniem ze śmiercią, widokiem częstych zbrodni przeciwko więźniom i ludziom przywożonym z miasta i z więzień. Kursowało powiedzenie: „Tak mogiła i tak mogiła”, oraz inne podobne.

Zbrodnie w ZAL Płaszów

Pierwsza fala mordów w obozie towarzyszyła dwóm pamiętnym dniom likwidacji getta krakowskiego. Na ulicach, podwórzach i w domach, w szpitalach i ochronkach zginęły setki osób. Stosy zwłok układano przejściowo na podwórku budynku przy ul. Solnej, a następnie przez kilka dni zwożono na konnych platformach do Płaszowa, gdzie na starym cmentarzu zapełniono trupami dwa masowe groby. Tuż przed tą akcją, na rozkaz Götha lub dowódcy SS i policji Juliana Schernera, wykopano w obozie ogromne doły. Göth wyznaczył na nie miejsce tuż za ówczesnym ogrodzeniem obozu, po prawej stronie nad starym cmentarzem, być może nawet na samej drodze nad cmentarzem. Do pracy skierowano 150 Żydów; według różnych relacji powstał jeden albo dwa głębokie groby o wymiarach 100 na kilka metrów². W tym ukrytym miejscu składano nie tylko ofiary likwidacji

¹ AIPN, NTN 45, k. 138 (wniosek obrońców, 21 VIII 1946). Jedynym znanym przypadkiem tego rodzaju było ujawnienie pistoletu u Chilowicza, gdy podjął próbę ucieczki z obozu. Niesprawną broń dostarczono mu w ramach zaplanowanej prowokacji.

² Świadczenie bardzo różnie określają wymiary grobu: 100 na kilka metrów, 50 na 40 m, 50 na 10 m, 30 na 40 m itd., a głębokość na 1,5 m, 3 m, a nawet 20 m – zob. AIPN, NTN 326, k. 100 (zezn. J. Mischel); AIPN, NTN 42, k. 13 (zezn. Ch. Szlamowicz); AIPN, NTN 41, k. 76 (zezn. A. Göth); AIPN Kr, 1/24, k. 206 (zezn. L. Przechadzki); *Proces ludobójcy Amona Leopolda Goetha przed Najwyższym Trybunałem Narodowym*,

getta, ale również wszystkich rozstrzelanych w ciągu najbliższych tygodni. Zabitych przywożono na ciężarówkach, niekiedy razem z rannymi, których potem dobijali Ukraińcy. Zwłoki rozbierano z odzieży i nagie układano warstwami, a następnie posypywano wapnem. Wszystko rozgrywało się na oczach więźniów i zdarzało się, że wśród ciał rozpoznawali oni swoich bliskich; w barakach panowały rozpacz i przerażenie, słysząc było lamenty rodzin pomordowanych.

Rozstrzeliwano również bezpośrednio nad grobami. Najpierw mordowano ludzi z getta, których uznano za niezdolnych do pracy i nieprzydatnych w obozie. Egzekucje odbywały się prawie codziennie, zabijano po kilkadziesiąt i więcej osób. Charakterystyczne było to, że ginęły całe wieloosobowe rodziny, małżeństwa z dziećmi, grupy starców i inwalidów. Ofiarom kazano rozbierać się do naga w domu przedpogrzebowym starego cmentarza, czasem perfidnie zapowiadano, że gdy oddadzą pieniądze i kosztowności, uratują życie. Prowadzeni w szpalerze Ukraińców z karabinami i nahajkami, poganiani i bici, po parę osób albo w większych grupach podchodzili do otwartego grobu i tam po oddanym strzale wpadali do dołu. Zabijano pojedynczo, jednak nie każdy strzał był śmiertelny, niektórzy dawali oznaki życia, czasem zabita matka, trzymając jeszcze dziecko, pociągała je żywe za sobą do grobu. Innym znów razem doprowadzono ofiary nad sam grób, tam zmuszano do rozebrania się i zejścia w dół, gdzie jeszcze trzeba było odpowiednio ułożyć się, kładąc głowę w nogach poprzednika.

Czasem ciężarówki wypełnione ludźmi podjeżdżały od razu pod wykopane doły, a świadkowie patrzyli na niewyobrażalne dotąd sceny. Raz przywieziono dziewczynę ze sparaliżowaną nogą: „[...] położono ją w grobie, w którym już leżały ofiary i Ukrainiec strzelał do niej z góry”. W dzień po zlikwidowaniu getta inny świadek zobaczył przed grobem grupę ustawionych w szeregu kobiet z dziećmi. Matkom kazano trzymać dzieci na rękach wysoko w górze, a po oddaniu strzałów miały rzucać martwe dzieci do grobu. Potem dopiero „zabrano się do dorosłych” – doprowadzani szóstkami, musieli się położyć i wtedy strzelano z góry

oprac. S. Kosiński, T. Cyprian, M. Siewierski, Warszawa–Łódź–Kraków 1947, s. 142, 175. Według starego planu obozu z połowy 1943 r. barak nr 44 dla „czarnych” stał w całości na starym cmentarzu, obok urządzono latrynę (nr 43), a tuż za nią był opisywany masowy grób ofiar likwidacji getta – zob. AŻIH, 301/1792 (rel. J. Stendig), s. 12.

do leżących. Inni, według Rebeki Bau, „skakali do grobów z rękami podniesionymi do góry i wołali: *El mone rachim!* [właśc. *El Male Rachamim* (hebr.), modlitwa za dusze zmarłych – przyp. R. K.]”. Gdy ofiar było dużo, egzekucje przeciągały się do godzin nocnych i strzelano przy reflektorach. Przed zasypaniem ciał więźniów dentysta wyrywał złote zęby, „niektórzy zgłaszali się, by oddać im ostatnią posługę”³. Rzadko zdarzały się cudowne ocalenia, interwencje czy wyjątkowe zbiegi okoliczności, prawie wszystkich tych ludzi pochowano w miejscu ich kaźni. Ponieważ w tym rejonie nieprzerwanie pracowała koparka, zarówno przy usuwaniu nagrobków z cmentarza i niwelacji terenu, jak i przy dołach śmierci, w obozowym języku zrodziło się potoczne określenie tego miejsca: „pod bagrem”. Gdy granice rozszerzono, masowe groby znalazły się w obrębie obozu, a w późniejszym czasie teren ten wyrównano i powstał tam odcinek dla więźniów przejściowych (*Auffanglager*). Groby te istniały do lata 1944 r., kiedy to wykopano zwłoki i spalono je na stosach.

Trudno jest określić skalę zbrodni popełnionych w pierwszym okresie istnienia obozu, zwłaszcza że są nieodłącznie powiązane z dramatem likwidacji getta krakowskiego. Dwudniowe wydarzenia w marcu 1943 r. miały gwałtowny przebieg i pochłonęły setki ofiar, liczba co najmniej kilkuset zabitych nie jest przesadzona. Niestety nie da się również precyzyjnie ustalić, ilu ludzi zabrano z opustoszałej dzielnicy w następnych dniach i zamordowano natychmiast po przywiezieniu do obozu. Świadek Daniel Honig mówił, że zastrzelono około 1,5 tys. ludzi, zwłaszcza starych, chorych, kobiety i dzieci. Juda Sarna zeznał, że osobiście „pracował przy pogrzebie 1860 ludzi, którzy zostali zabici z rozkazu Goetha”, przy czym nie jest pewne, czy miał na myśli łącznie zabitych na ulicach getta oraz tych zamordowanych już w obozie, zwłaszcza że zdarzenia te rozgrywały się równolegle i bynajmniej nie zakończyły się w marcu. W samym obozie powtarzały się egzekucje ludzi ukrywających się w byłym getcie albo poza nim, którzy zostali ujęci. Po śledztwie kierowano ich na śmierć do Płaszowa, co było powszechną praktyką policji bezpieczeństwa. Ponadto w obozie rozstrzeliwano po selekcjach stałych więźniów. Wszystko działo się w tym samym miejscu, wyznaczonym w marcu 1943 r., a zatem decydujące wydaje

³ AŻIH, 301/1928 (rel. M. Perlman), s. 1; AŻIH, 301/3259 (rel. E. Zajdner), s. 1–2; AŻIH, 301/3326 (rel. L. Szternfeld), s. 8–9; AŻIH, 301/4661 (rel. I. Scheidlinger), s. 2–3; AŻIH, 301/824 (rel. I. Scheidlinger), s. 2–3; AŻIH, 301/1910 (rel. R. Bau), s. 1; AŻIH, 301/4669 (rel. Marek N.), s. 5.

się choćby przybliżone oszacowanie, ilu ludzi łącznie pochowano w dwóch masowych grobach od połowy marca do mniej więcej początku września tego roku, kiedy to egzekucje przeniesiono na tzw. górkę. I w tym wypadku nie mamy ułatwionego zadania, bo być może nie wszystkie ofiary z tego okresu znalazły się w opisywanych dołach śmierci, ale pewną ich liczbę pochowano w osobnych grobach, przypuszczalnie na terenie starego cmentarza. Ponadto mieszają się relacje świadków, którzy szacują liczbę pomordowanych na podstawie swojej obecności przy tych zdarzeniach wiosną 1943 r., i innych świadków, którzy z kolei uczestniczyli przy ekshumacjach i spalaniu wydobytych zwłok w lecie roku następnego. Gdy groby opróżniano latem 1944 r., miało tam być od 1600 do nawet ponad 5 tys. ciał⁴. Zapewne są to dane zsumowane, obejmujące zarówno ofiary przywiezione z getta, jak i rozstrzeliwanych na miejscu w ciągu połowy roku.

W tym też czasie dość często były przywożone kolejne ofiary narodowości żydowskiej z Montelupich, z więzienia OD czy z wielu innych miejsc w mieście. Ludzie ci żyli w kryjówkach, byli ukrywani bądź funkcjonowali na „aryjskich papierach” i zostali aresztowani na skutek różnych przypadków, najczęściej zadenuncjowani. Z getta i z miasta, zanim jeszcze powstał obóz, zwożono ciała zmarłych lub zamordowanych na nowy cmentarz Podgórski, a później na obozowe miejsca straceń. Głównie zajmował się tym Herman Ladner, długoletni grabarz na cmentarzach żydowskich i syn grabarza z ul. Miodowej (słynnego „Piniego Kozy”). Ladner okazał się po wojnie cennym świadkiem, który dużo widział i przeżył. W obozie przebywał od likwidacji getta do 7 sierpnia 1944 r. i był zatrudniony przy grzebaniu zwłok na kolejnych miejscach straceń: na starym cmentarzu, na „górcie” i na „dołku”. Z racji swej funkcji asystował w obozie przy wielu egzekucjach, pojedynczych i zbiorowych. W 1946 r. mówił: „Pamiętam wiele takich miejsc straceń np. lasek w Bonarce przy forcie, skąd zabierałem kilkakrotnie trupy, pobitych do krwi, z przestrzeloną z tyłu głową. Woziłem również zwłoki z piwnic ul. Pomorskiej 2, Montelupich, *Julagu I*, Bieżanowa, Prokocimia, z ul. Franciszkańskiej [komenda *Schutzpolizei* – przyp. R. K.], z Luftwaffe przy ul. Grzegórzeckiej, różnych mieszkań prywatnych, np. przy

⁴ AIPN, GK 174/344, k. 106; AIPN, GK 174/351, t. 1, k. 287; AIPN, NTN 42, k. 109, 139; AŻIH, 301/3827 (rel. D. Honig), s. 1; AŻIH, 301/3851 (rel. J. Sarna), s. 1. Na przykład więzień Tuszyński słyszał, że w masowym grobie „leżało 5600 osób”, o czym mieli mu mówić więźniowie żydowscy, którzy „prosilili, aby przekazywać to dalej” – zob. AIPN Kt, rel. 120/6 (rel. W. Świątecki, wypis z rel. A. Tuszyńskiego), s. 1.

ul. Bosackiej 15 – dwie osoby, na ul. Orkana z piwnicy – jednego Żyda, ze szkoły na Wolnicy, z piwnic policji kryminalnej przy ul. Szlak, z Bronowic – chłopca rozstrzelanego pod rampą kolejową itp. Były to przeważnie zwłoki ludzi ukrywających się pod aryjskimi papierami, których gestapowcy strzelali na miejscu”⁵.

Warto w tym miejscu wspomnieć, że wiosną 1943 r. przetrzymywano w kobiecej filii więzienia Montelupich przy ul. Helclów prawie 140 kobiet, złapanych z fałszywymi dokumentami. Aresztowane Żydówki, ale też Polki, które podejrzewano o pochodzenie żydowskie, stłoczono w jednej celi. Wśród uwięzionych były członkinie żydowskiego ruchu oporu w Krakowie, a także konfidentki, które podstępem uzyskiwały informacje od aresztowanych. Z tej grupy wybrano 96 kobiet i przeniesiono je do piwnicy, z przeznaczeniem na rozstrzelanie. W końcu kwietnia 1943 r. grupa więźniarek prowadzona do pracy na Montelupich zainicjowała ucieczkę. Kobiety rozbiegły się i próbowały wmieszać w tłum. Strażnicy zastrzelili na miejscu kilka osób, a 17 rannych zabrano do ogrodu zakładu Helclów i również zabito. Być może ucieczka udała się paru osobom, choć nie zostało to wiarygodnie potwierdzone. Także z powodu sprzecznych relacji nie wiadomo, ile było dokładnie ofiar – grabarz Ladner zeznawał, że wysłano go z Płaszowa po zwłoki siedmiu kobiet, co oznaczałoby liczbę zabitych Żydówek. Pochowano je na starym cmentarzu żydowskim w Płaszowie. Ladner ze swoim powozem („trupiarką”) jeździł nieraz na Montelupich, skąd zabierał ciała zastrzelonych, złożone na stercie koksu w pobliżu bramy⁶.

Sumując, można stwierdzić, że w pierwszym miejscu straceń pochowano ludzi zabitych w getcie 13 i 14 marca 1943 r. oraz w dniach następnych i w ciągu kolejnych tygodni. Tam grzebano ciała zastrzelonych w mieście i przywożone przez Ladnera oraz samych więźniów ZAL Płaszow, zamordowanych i zmarłych na skutek chorób. Nie poznamy dokładnej liczby ofiar złożonych w pierwszym masowym grobie, ale wydaje się, że podawana liczba 4 tys. jest realna i prawdopodobnie nie odbiega od rzeczywistości. Tak szacowali m.in. Herman Ladner i Jakub Stendig. O zmianie, jaka nastąpiła po zlikwidowaniu getta i przeniesieniu resztek żydowskiego życia

⁵ AIPN, NTN 326, k. 92 (zezn. H. Ladner). Mówiąc o szkole na Wolnicy, Ladner miał zapewne na myśli budynek szkolny przy ul. Wąskiej, gdzie był obóz przejściowy dla ludzi wysyłanych na roboty do Rzeszy.

⁶ *Ibidem*, k. 94 (zezn. H. Ladner).

do Płaszowa, Stendig sugestywnie napisał, że oba cmentarze żydowskie przyjęły „około 8000 żywych i 3000 zmarłych”⁷.

W lecie przeniesiono egzekucje i grzebanie zwłok na tzw. górkę, w obozowej gwarze zwaną „Hujową Górką”, „Hujerową Górką” bądź „Kozią Górką”. Nazwa prawdopodobnie pochodziła od nazwiska znanego kata, esesmana Alberta Hujera, który z polecenia komendanta dokonywał w tym miejscu licznych egzekucji. Zabijano przede wszystkim więźniów obozu, tych, którzy popełnili jakieś wykroczenia lub padli ofiarą selekcji czy odpowiedzialności zbiorowej, rozstrzeliwano też Żydów przywożonych z więzień. Egzekucje, zwykle pojedyncze i co jakiś czas zbiorowe, odbywały się nawet kilka razy w tygodniu⁸. Od późnej jesieni 1943 r. przywożono również Polaków z wyrokami śmierci i „górką” stała się miejscem „urzędowej” kaźni Gestapo krakowskiego. Tam również przywożono i chowano zwłoki Polaków rozstrzelanych w innych częściach miasta. Egzekucje kontynuowano później na tzw. Cipowym Dołku. Te dwa podobne obiekty, położone na wzniesieniach, były dawnymi szaniami artyleryjskimi nr 21 i 22, powstałymi w drugiej połowie XIX w., gdy po przekształceniu Krakowa w twierdzę powstał wielki pierścień fortyfikacji wokół miasta. Jako obiekty wojskowe służyły jeszcze do lat trzydziestych XX w., kiedy to zdjęto ostatnie wieże artyleryjskie. Opuszczone szanice z głębokimi fosami stały się dogodnym miejscem do rozstrzeliwań. „Górka”, najwyższy punkt obozu, była wielkim okrągłym (sześciobocznym) nasypem z ziemi i żwiru o obwodzie około 50 m na wierzchołku, otoczonym głębokimi na 3–5 m rowami o szerokości do 6 m. Usytuowana na znacznej wysokości między częścią mieszkalną a nowymi terenami przemysłowymi, miała niewidoczne z niższych partii wgłębienia. Dobre położenie i rzeźba terenu sprawiły, że powstał „grób masowy, jakby go samo przeznaczenie tu nadało”⁹.

⁷ AŻIH, 301/4740 (rel. J. Stendig), s. 6; AŻIH, 301/1792 (rel. J. Stendig), s. 12; AIPN, NTN 39, k. 73 (zezn. H. Ladner).

⁸ Takie zdarzenia opisał Bosak, np. odnotował zastrzelenie 23 „ludzi z miasta” i dalej zastrzelenie żydowskiej kobiety i dziecka, a jednocześnie i niezwykle fakt, gdy przywiezionej trzyosobowej rodziny (w tym 70-letniej kobiety) nie rozstrzelano, ale pozostawiono ją w obozie – zob. R. Bosak, Dziennik, zapisy z 14 I, 15 II oraz 21 I 1944.

⁹ AŻIH, 301/4740 (rel. J. Stendig), s. 22; AIPN, NTN 40, k. 100 (zezn. J. Kempfer). W obozie pracy w Pustkowie również istniało miejsce tak samo nazywane w gwarze więźniarskiej, gdzie także dokonywano egzekucji i palono zwłoki. Niemcy mordowali tam również jeńców sowieckich – zob. AIPN Rz, 1/13/k, k. 105 (zezn. J. Weinstock).





■ **Fot. 107.** Prace na drodze przy „bloku murowanym”.
Między blokami widoczna „H-Górka”



■ Fot. 108. Współczesny wygląd miejsca rozstrzeliwań (tzw. górką), krzyż dla uczczenia ofiar

Pierwszą egzekucję więźniów na „górcie” przeprowadzono w końcu sierpnia lub na początku września 1943 r., kiedy to rozstrzelano około 20 osób z getta w Bochni. Była to prawdopodobnie grupa Żydów przygotowująca ucieczkę na Słowację i Węgry. Zapewne zostali oni wcześniej aresztowani, a przywieziono ich po 3 września, gdy ostatecznie likwidowano getto bocheńskie¹⁰. Przebieg poszczególnych egzekucji był dość podobny: ofiary zmuszano do rozebrania się i wejścia czy wskoczenia do rowów, a zwłoki układano warstwami w kilkunastu rzędach na przemian głowa i nogi, a następnie przysypywano cienką warstwą ziemi i kamieni. Auta policyjne dowoziły ludzi przez *Bergstrasse* na samo miejsce straceń, usuwano stamtąd pracujących i na ten czas zamykano drogę do baraków warsztatowych na *Neue Gelände*. Ciała ofiar grzebali na miejscu grabarze obozowi¹¹. Egzekucje trwały do początku 1944 r., kiedy to zostały przeniesione w nowe miejsce. Wiosną teren niwelowano za pomocą koparki i według świadka

¹⁰ AIPN, NTN 39, k. 73 (zezn. H. Ladner).

¹¹ AŻIH, 301/4740 (rel. J. Stendig), s. 22; AŻIH, 301/4669 (rel. Marek N.), s. 17.

dochodziło do profanacji i „wyrzucania trupów z grobów”. Na tym miejscu postawiono nowe baraki magazynowe i baraki dla więźniów przejściowych przybywających po ewakuacji KL Lublin i podobozów. Ostatni rozdział w ponurej historii „H-Górki” rozegrał się w lecie 1944 r., gdy zarządzono ekshumacje i palenie zwłok dla zatarcia śladów zbrodni¹².

Rozstrzeliwaniom towarzyszyły okrucieństwo i poniżanie ofiar. Ludzi zmuszano do rozbierania się i wchodzenia nago do rowów; gdy rozstrzeliwano przywiezionych z miasta, kilku więźniów musiało rozbierać ofiary i wynosić ich rzeczy do magazynów. Czy było możliwe, aby skazani, jak pisze świadek Eugeniusz Zajdner, „szli spokojnie, z godnością, nie płakał nikt”? Czekając na kulę, patrzyli na cierpienia innych, także swoich najbliższych, bo trafiały tam nieraz rodziny z małymi dziećmi. Świadkowie zachowali w pamięci ich ostatnie chwile, wzruszające sceny pożegnań, przytulania, krzyk, płacz, zabijanie dzieci na oczach ojców i matek¹³.

W tej paraliżującej atmosferze rozpacz i pewnej bierności zdarzały się jednak sytuacje wyjątkowe. Pewnego razu w grupie około 30 Żydów prowadzonych na egzekucję kilku z nich w drodze na „górkę” usiłowało stawiać opór i zostało na miejscu zastrzelonych. Innym razem gestapowcy przywieźli dwie kobiety. Przy wysiadaniu z auta 18-letnia dziewczyna uderzyła Niemca w twarz i ten strzelił jej w czoło, następnie zabił starszą kobietę, która podbiegła do leżącej¹⁴. Głośne było wydarzenie tuż przed zbiorową egzekucją więźniów z placówki Bonarka (15 września 1943 r.). Krakowski dorożkarz Pinkas Fialer został uderzony pejczem i w przy-
pływie bólu wyjął ukryty scyzoryk, po czym zaatakował Hujera, raniąc go w twarz. Został na miejscu zabity przez wachmanów bagnietami, a innych z tej grupy rozstrzelał osobiście Hujer na tzw. górcie. Podobnie było

¹² AŻIH, 301/1202, s. 2; AIPN, NTN 39, k. 20, 23–33, 44, 73. Węgierska Żydówka Ibolya Kovacs, która znalazła się przejściowo w Płaszowie, opisuje jej zdaniem bezsensowną pracę, polegającą na przekopywaniu motykami terenu na „górze Joniego”, a więc w miejscu, któremu nadano nazwę pochodzącą od nazwiska szefa obozu żydowskiego, *SS-Obersturmführera* Johna. Nazwa taka nie pojawia się w innych relacjach i nie wiadomo, o jakie miejsce chodzi, ale może to dotyczyć „H-Górki”, którą wtedy niwelowano pod nowe baraki – zob. AIPN Kr, 1/2280 (rel. I. Kovacs), s. 7.

¹³ AŻIH, 301/3259 (rel. E. Zajdner), s. 1–2. Niektóre fakty przywiezienia na egzekucje rodzin żydowskich zanotował Bosak, zapisy z: 4 VIII 1943 („25 Żydów, dzieci, kobiety i mężczyźni [...]”), 9 IX 1943 („15 ludzi przywieziono z więzienia w getcie, 7 dzieci, 15 starszych”), 30 X 1943 („4 przywieziono z miasta, w tym 1 mężczyzna, 2 kobiety i 1 dziecko”).

¹⁴ AŻIH, 301/3276 (rel. S. Nowak), s. 1.

w przypadku więźnia Spielmana, który w czasie egzekucji usiłował rzucić się na Arnolda Büschera¹⁵.

Zdarzały się ocalenia w ostatniej chwili, jak wspomniane uratowanie rabina z Działoszyc albo chłopca o nazwisku Nussbaum, który prowadzony na rozstrzelanie, dał konwojentowi ukraińskiemu 100 zł i prosił o litość. Nie wiadomo, jak było, ale chłopiec otrzymał tylko postrzał w rękę i wyczołgał się z cmentarza. Inne takie zdarzenia były bardziej zrozumiałe, zważywszy na ich kontekst. Tak uratowała się przywieziona Hochermanowa, teściowa odemana Wassersturma, kierownika warsztatu tkackiego. Za cenę ujawnienia, gdzie są schowane jej materiały budowlane, załatwił on, że nie została rozstrzelana i pozostała w obozie. Także Göth darował życie niejakiemu Grundmanowi, który nad grobem błagał o litość i obiecywał, że wskaże złoto ukryte w swoim domu¹⁶. Niezwykła była historia ocalenia kilkunastoletniej córki Salomei Flaumhaft. Została aresztowana w kwietniu 1943 r. przez dwóch polskich tajniaków z *Kriminalpolizei*. Obaj byli pijani, jeden uderzył ją w twarz, kazał się ubierać i zaprowadził ją na ul. Szlak, do siedziby Kripo. W śledztwie przyznała, że jest Żydówką i została odesłana na Pomorską i do więzienia OD, a po dwóch tygodniach wysłano ją razem z 30 osobami do Płaszowa. Gdy grupa ta była już na „górcie”, oczekując egzekucji, nadszedł pijany Göth i kolejno pytał o zawody ofiar i całą grupę nieoczekiwanie zostawił przy życiu. „Zdaje się, że był to jedyny wypadek w dziejach Płaszowa. Zaraz po odejściu Götha nadbiegła Chilowiczowa i zabrała dzieci i starców, aby ich ukryć na wypadek, gdyby Göth się rozmyślił. Córkę przydzielono do warsztatów krawieckich¹⁷, a w listopadzie wysłano ją do obozu w Skarżysku.

Egzekucje przez powieszenie należały raczej do rzadkości, według Mieczysława Pempera było tylko sześć takich wypadków w obozie. Felicja Bannet nazwała je „pełnymi ohydy i zgrozy widowiskami”, odbywały się bowiem w obecności wszystkich zgromadzonych specjalnie więźniów, a czasem i gości. Jak wspominała: „[...] wtedy cały obóz musiał na placu apelowym przysłuchiwać się zbrodni, a Göth zapraszał z miasta swych przełożonych i podwładnych oraz przyjaciół SS-owców i cała ta zgraja

¹⁵ AOKŚZpNP Kr, Ds. 38/67 (zezn. W. Traubman); AIPN Kr, 502/1436, k. 43 (zezn. J. Bosak).

¹⁶ AŻIH, 302/8 (pam. Z. Szpingarn), s. 42; AŻIH, 301/4556 (rel. B. Sperling), s. 1–2; AIPN, BU 2323/1008 (rel. M. Goldstein dla Yad Vashem), s. 21.

¹⁷ AŻIH, 301/3266 (rel. S. Flaumhaft), s. 5–6.

odgraniczona od więźniów murem Ukraińców stała na miejscu kaźni, bawiąc się i podniecając widokiem męki i krwi”¹⁸. Wieszanie stosowano w przypadku szczególnych „przestępstw” (zwłaszcza ucieczek), nadając im rozgłos i wyjątkową oprawę. Były to egzekucje pokazowe, o charakterze odstrasżającym, śmierć więźniów miała stanowić szczególne *memento* dla reszty. Egzekucje zwykle przebiegały w dość podobnej scenerii, choć nie brakowało przy tym zaskakujących momentów.

Pierwsze i dość dobrze udokumentowane zdarzenie tego typu miało miejsce już 20 lutego 1943 r. Zaraz po przybyciu do Płaszowa Göth zarządził powieszenie dwóch dziewcząt z placówki *Luftgaukommando*, które oddaliły się, aby odwiedzić rodziny w getcie. W tym czasie obóz nie był pilnie strzeżony i wypadki oddalania się w celu dokonania zakupów czy odwiedzenia krewnych były na porządku dziennym i ustały dopiero po przybyciu Götha. Niestety, gdy w baraku wykryto nieobecność dziewcząt, potraktowano to jak ucieczkę i komendant zagroził, że jeśli się nie znajdą, to zastrzeli pięciu odemanów. Ci szybko odnaleźli kobiety w getcie i po jednodniowej nieobecności sprowadzili do aresztu na ul. Jerozolimską. Tam zaraz zapowiedziano egzekucję, stawiając na placu apelowym szubienicę. Obie – Rega Salz (Teichman) i Erika Witz (Weit?) – zostały powieszone w obecności 5 tys. więźniów podczas wieczornego apelu¹⁹. Egzekucja *de facto* nie była spowodowana rzeczywistą ucieczką, choć tak przedstawiono ten incydent, natomiast z pewnością był to pierwszy pokaz urządzony dla sterroryzowania więźniów, stanowiący ostrzeżenie przed łamaniem dyscypliny. Dziewczęta powiesili dwaj odemani – Izak (Icio) Salz i Steiner, pod bezpośrednim nadzorem esesmana Arwida Janetza. Tę praktykę zmuszania odemanów do udziału w egzekucji stosowano także i później, a odeman Salz zyskał przydomek obozowego „wieszatiela”. Kolejne podobne zdarzenia, których celem było niewątpliwie terroryzowanie więźniów, miały miejsce, co charakterystyczne, w początkach istnienia obozu. Również w lutym

¹⁸ AIPN, GK 174/351, t. 2, k. 3 (rel. F. Bannet); AIPN Kr, 502/889, k. 174 (zezn. J. Stendig).

¹⁹ AIPN, NTN 326, k. 107 (zezn. R. Grünberg), k. 118 (zezn. T. Katz); AIPN, NTN 41, k. 178; AIPN, NTN 42, k. 90, 116; AIPN, NTN 43, k. 50 (zezn. F. Friedmann); AIPN, GK 174/357, k. 3 (zezn. M. Hornik); AŻIH, 301/188 (rel. M. Hornik), s. 5–6; AŻIH, 301/241 (rel. J. Ringel), s. 2; AŻIH, 301/1732 (rel. M. Blumengraber), s. 4–5; AŻIH, 301/4597 (rel. H. Ritterman), s. 1; *Dokumenty i materiały z czasów okupacji niemieckiej w Polsce*, t. 1: *Obozy*, oprac. N. Blumental, Łódź 1946, s. 52; *Proces ludobójcy...*, s. 103, 300–301. Bosak zanotował inną datę tego zdarzenia – zob. Dziennik, zapis z 9 III 1943.

1943 r. powieszono nieznanego młodego Żyda, który miał sprzedać koszulę Polakowi. Podczas tej egzekucji dostał ataku serca inż. Józef Ringel, pierwszy komendant OD w obozie²⁰. Na początku marca z rozkazu Götha został powieszony w obecności wszystkich więźniów Lewi. Powód był błahy, znaleziono przy skazanym świeże bułki kupione na mieście, którymi handlował w obozie²¹. W kwietniu Roman Bosak wspomniał o „powieszeniu młodego chłopca”, ale faktu tego nie udało się powiązać z innymi znanymi w obozie egzekucjami. W tym mniej więcej czasie został powieszony wspominany kilkakrotnie Salomon Beim, majster blacharski w „N.K.F.”

Najgłośniejszą, o znacznie bardziej dramatycznym przebiegu, była egzekucja pokazowa 3 sierpnia 1943 r. dwóch więźniów z komanda „N.K.F.” (Zabłocie) – 16-letniego Janka Haubenstocka i inż. Emila Krautwirtha (urodzonego w 1899 r.). Pierwszy miał być stracony za śpiewanie piosenki rosyjskiej, drugi za krytykowanie odemianów (podobno powiedział, że woli panowanie w obozie „czarnych” niż OD). Stolarze wykonali trzymetrową szubienicę, którą ustawiono wzdłuż zburzonego zachodniego muru nowego cmentarza, naprzeciwko męskich baraków. Wieczorem po pracy zgromadzono tysiące osób, wszystkie placówki robocze, ściągnięto nawet ludzi z lotniska. W obecności oficerów z obozu i dowódcy SS i policji na dystrykt krakowski Schernera, w eskorcie kilkudziesięciu wachmanów po odczytaniu „wyroku” przystąpiono do egzekucji. Gdy sznur się zerwał, chłopiec spadł z szubienicy i bezskutecznie błagał komendanta o darowanie życia. Mimo to egzekucję powtórzono, po czym skazaniec został dobity przez Götha „strzałem łaski” (*Gnadenschuss*). W tym czasie inż. Krautwirth podciął sobie żyły żyletką i powieszono go prawie nieprzytomnego. Po egzekucji grabarz Ladner przeniósł zwłoki obojgu do grobu na starym cmentarzu²².

Przyjmuje się, że pierwsze spalanie zwłok w obozie odbyło się w połowie grudnia 1943 r., gdy przywieziono z dawnego getta mieszkających tam jeszcze członków *Judenratu* i *Ordnungsdienstu*, po czym natychmiast rozstrzelano wszystkich na „górcę”, a ciała spalono na stosie. W 1944 r. zabitych i zmarłych już nie grzebano, lecz po każdej egzekucji palono zwłoki.

²⁰ AŻIH, 301/1629 (rel. J. Mischel), s. 1.

²¹ AIPN, NTN 42, k. 182 (zezn. J. Huppert); AŻIH, 301/3842 (rel. Ch. Szlamowicz), s. 1–2; AŻIH, 301/3847 (rel. J. Huppert), s. 1; R. Bosak, Dziennik, zapis z 9 III 1943.

²² AIPN, NTN 40, k. 45–46 (zezn. J. Stendig); AIPN, NTN 43, k. 15, 74, 130, 141; AIPN, GK 174/343, k. 59; AOKŚZpNP Kr, Ds. 7/67; AŻIH, 301/4740 (rel. J. Stendig), s. 15–17 (z datą 3 VII 1943, którą prawdopodobnie Stendig powtarza za Bosakiem); ANKr, SOKC 1176 (SOKr, I.T. 147/45) i ANKr SGCKr 486 (SGr.Kr, I.1 Zg. 1348/46).

Odbywało się to w ten sposób, że kilku żydowskich więźniów z grupy grabarzy (*Leichenkolonne*) zносиło z *Bauhofu* lub ze stolarni stare belki, deski, wióry i układało je tak, by powstał ruszt z dopływem powietrza od dołu. Na tym układano zwłoki, po czym oblewano je benzyną lub ropą. Grabarzy, którzy mieszkali w bloku nr 26, zawiadamiano dzień wcześniej o mającej się odbyć większej egzekucji, aby zdążyli przygotować drewno. Ciała zmarłych na rewirze zabierano do kostnicy i zanoszono na przygotowany stos. „Ogniska te były w obozie widowiskiem bardzo częstym, czasami codziennym”, i więźniowie oswajali się z tym widokiem²³.

Zwłoki każdorazowo oglądali żydowscy dentyści obozowi: Józef Brat, Nachsatz lub Lerner, w asyście esesmana sanitariusza (*Sanitätsdienstgrad*) Alfreda Kaulfussa czy *SS-Rottenführera* Alfonsa Zikelego. Dentyści, ubrani w białe fartuchy i gumowe rękawice, sprawdzali szczęki i wyrrywali obcęgami złote zęby lub korony, które odkładano na tacę i później odnoszono do willi Götha. Niekiedy nawet musieli być obecni przy egzekucji i przystępować do swych czynności, gdy ofiary były jeszcze w agonii. Z czasem zaczął obowiązywać rozkaz, że bez oględzin dentyści nie można było chować zwłok. Ten proceder stanowił źródło pokaźnych dochodów skarbu III Rzeszy. Doktor Aleksander Bieberstein zanotował, że np. po zamordowaniu grupy około 60 Żydów przywiezionych ze Słowacji uzyskano około 4 kg złota²⁴. Być może miał on na myśli także złoto schowane, które ofiary miały przy sobie. Zbieraniem zwłok w obozie i pochówkami zajmowała się służba żydowska (*Kommando Totengraber*). Jej członkowie wyróżniali się charakterystycznymi czapkami z białym otokiem. Do takiej pracy zmuszano też Polaków, zapewne po egzekucjach polskich więźniów z Montelupich albo po przywiezieniu z miasta zwłok ludzi rozstrzelanych podczas egzekucji ulicznych. Wiadomo, że w pewnym okresie za pochówki ofiar w obozie odpowiadał odeman Bernard Sperling („grabarz obozowy”)²⁵.

²³ AOKŚZpNP Kr, Ds. 31/68 (zezn. L. Katz); AOKŚZpNP Kr, S. 20/76; AŻIH, 301/248 (rel. M. Künstlinger), s. 3; AŻIH, 301/4740 (rel. J. Stendig), s. 24; T. Śliwiński, *Periturus*, Kraków 1979, s. 65.

²⁴ AŻIH, 301/2332 (rel. A. Bieberstein), s. 1. Także: AŻIH, 301/2333 (rel. M. Löw), s. 1; AŻIH, 301/2329 (rel. R. Nass), s. 1; AŻIH, 301/4113 (rel. M. Fallek), s. 7; AŻIH, 301/1093 (rel. L. Blech), s. 11; AŻIH, 303/XX/558, k. 70 (oprac. J. Stendig).

²⁵ AIPN, NTN 39, k. 20, 44; AIPN, GK 174/399, k. 16 (zezn. W. Kopystecki); AŻIH, 301/188 (rel. M. Hornik), s. 8–9; AIPN Kr, 502/2238, k. 118 (zezn. M. Birnfeld).

Przyczyny

W obozie występowały setki zjawisk, poważniejszych i drobnych, które mogły prowadzić do stosowania represji czy nawet dokonywania zbrodni. Podstawowe wynikały z charakteru specyficznego miejsca, jakim był obóz pracy i koncentracyjny, oraz z polityki SS, mającej na celu wyeliminowanie przeciwników Rzeszy i eksterminację grup narodowościowych i rasowych. Zachodziły też relacje związane z codziennym rytmem życia i pracy w obozie, które stwarzały mnóstwo okoliczności uznawanych za bezpośrednie powody (preteksty) popełniania zbrodni. Były to np.: uchybienia związane z wykonywaną funkcją lub pracą, podejrzenia o sabotaż, nielegalne posiadanie przedmiotów wartościowych, pieniędzy, papierów „aryjskich” lub zagranicznych, planowane bądź udaremnione ucieczki, a także przemykanie żywności i grypsów. Zdarzały się zbrodnie dla ukrycia kontaktów esesmanów z więźniami czy wspólnie dokonywanych machinacji finansowych bądź z powodu otoczonych tajemnicą działań, których więźniowie byli mimowolnymi świadkami. Nie uniknęli więc egzekucji prominentni i wyjątkowo gorliwie wysługujący się Niemcom konfidenti, członkowie *Ordnungsdienstu* i *Judenratu*, tacy jak choćby komisarz getta Dawid Gutter czy Wilhelm Chilowicz. Wreszcie przyczyn należy szukać w samych esesmanach na czele z Göthem, którzy przeszli odpowiednie przeszkolenie i praktykę w innych obozach lub formacjach eksterminacyjnych. Byli to ludzie o szczególnych cechach charakteru, kierujący się zacięłą nienawiścią głównie do Żydów i niemający żadnych zahamowań przed popełnianiem najokrutniejszych występków i zbrodni.

Wzorem dla funkcjonariuszy obozu płaszowskiego był komendant, który sam strzelał przy każdej sposobności, z błahych przyczyn lub w ogóle bez powodu. Wystarczyło, że więzień za późno zdjął czapkę, źle trzymał młotek, zapalił papierosa, oddalił się na chwilę z miejsca pracy lub próbował odpocząć. Ponadto Göth wprowadził w obozie odpowiedzialność zbiorową i rodzinną. Za winy więźnia obarczano odpowiedzialnością również ludzi z jego placówki roboczej i nieraz uległa ona zdziśiatkowaniu czy nawet rozstrzelaniu w całości. Podobnie gdy kogoś prowadzono na stracenie, zdarzało się, że zabierano równocześnie członków jego rodziny. Takie wypadki miały odstraszać i pokazywać, że potencjalny winowajca naraża również swoich najbliższych. Zachowało się dużo relacji i zeznań świadków na temat ekscesów komendanta. Göth lubił robić wypadki, by skontrolować nocną szachtę. Przychodził zwykle po północy, gdy znużeni ludzie zasypiali przy

pracy, i świecąc latarką, zaglądał przez okna baraków. Gdy zauważył, że któryś z więźniów źle pracuje lub drzemie, wywoływał go za drzwi baraku i kładł trupem na miejscu albo nawet strzelał przez okno, „wolał zniszczyć cenną szybę, niżby ofiara miała mu umknąć”²⁶. Pojawiał się w czasie apelów, niekiedy pijany, podchodził do więźniów ustawionych w szeregu i rzucał podchwytliwe pytania. Nie było na nie dobrej odpowiedzi i każda mogła wywołać jego furię, bicie pejcem, poszczucie psem czy oddanie strzału.

Przykładem tego było zdarzenie w pierwszym dniu świąt Szawuot (15 maja 1943 r.) na placu apelowym, przed wymarszem więźniów do pracy w mieście. Göth zatrzymał się przy grupie *Säuberungskolonne* i wyciągnął z szeregu więźnia Bleichera, syna rabina Mojżesza Bleichera z Krakowa, mówiąc przy tym: *Was fürchtest du nicht?* (Co, nie boisz się?). Skończyło się to zmasakrowaniem głowy więźnia. Gdy Bleicher wstąpił do szeregu, Göth skupił uwagę na innych. Nie spodobali mu się pomocnik rabina Hermann Sonnenschein i piekarz Salomon Spielmann z Podgórze. Obaj mieli wystraszone miny i nie potrafili udzielić odpowiedzi na prowokujące pytanie – to był wystarczający powód, aby ich pobić do krwi i zastrzelić. Ich ciała odwieziono na taczkach do masowego grobu przy cmentarzu²⁷. Innym razem, w czasie uczty w willi komendanta z udziałem licznych gości i orkiestry, wychodzący z przyjęcia *SS-Obersturmführer* Karl Heinz Bigell kazał służącemu komendanta – 20-letniemu Lisiekowi Nürnbergerowi – przysłać sobie powóz. Göth był mocno pijany, ale wszyscy wiedzieli, że nie znośli, gdy ktoś wydawał rozkazy bez jego aprobaty. Mimo tłumaczeń Nürnbergera Göth zastrzelił go, aby wszyscy zapamiętali, że tylko on ma prawo rozkazywać swojej służbie²⁸.

Zaledwie kilka dni po likwidacji getta przeprowadzono pierwszą dużą zbiorową egzekucję, która zapoczątkowała serię kar i zbrodni za „złą pracę”, rzekomą opieszałość czy wręcz za „sabotaż”. Wydarzenia zapoczątkowała zarządzona lustracja stanu czystości w obozie i skarga lekarza naczelnego, dr. Leona Grossa, w sprawie złego posprzątania baraków szpitalnych i pozostawienia brudu, czyli zaniedbań ze strony odpowiedzialnych za to więźniów z *Säuberungskolonne*. Można przypuszczać, że Grossowi chodziło

²⁶ AIPN, NTN 326, k. 96 (zezn. H. Ladner); AIPN, GK 174/351, t. 2, k. 3 (rel. F. Bannet).

²⁷ AIPN, NTN 326, k. 26 (zezn. D. Grünwald), k. 85 (zezn. K. Eisen), k. 96 (zezn. H. Ladner); AŻIH, 301/2044 (rel. Ch. Hilfstein), s. 2; AŻIH, 301/3836 (rel. Ch. Spielmann), s. 2; AŻIH, 301/3846 (rel. S. Kaut), s. 1; AŻIH, 301/4551 (rel. I. Grossfeld), s. 2.

²⁸ AŻIH, 301/1658 (rel. H. Hirsch), s. 4.

w tym wypadku o wskazanie konieczności dbania o porządku w obozie, co leżało we wspólnym interesie służby zdrowia i wszystkich więźniów, sam zaś zapewne nie spodziewał się tak drastycznej reakcji władz. Tymczasem Göth natychmiast, 16 lub 17 marca, zarządził apel i przegląd całej placówki, co przybrało formę selekcji. Świadkowie mówili, że wybrano wówczas kilkadziesiąt, a może nawet 110 osób (40 kobiet i 70 mężczyzn), choć prawdopodobniejsza jest niższa liczba około 40 ofiar. Ludzi tych na rozkaz Götha „czarni” odprowadzili nad masowy grób przy starym cmentarzu i tam natychmiast rozstrzelali²⁹.

W marcu 1943 r. Edmund Zdrojewski zastrzelił koło bramy wyjściowej więźnia, który nieznacznie oddalił się od kolumny wychodzącej do pracy. Podobnie podczas apelu 17 marca tego samego roku postrzelił byłego buchaltera i urzędnika Gminy Żydowskiej Judę Rabbiego tylko za to, że próbował przejść z jednej grupy roboczej do innej. Po paru dniach Rabbi zmarł w szpitalu obozowym³⁰. Także w marcu 1943 r. grupa więźniów pracowała przy remoncie siedziby dowódcy SS i policji na Oleandrach. Niezadowolony z wykonanych prac Scherner (lub Haase) powiadomił o tym telefonicznie Götha, a ten polecił natychmiast ich rozstrzelać. Zabito 10 lub 12 ludzi, zaś kapo grupy został zastrzelony przez samego komendanta. Innym razem wybrano sześciu żydowskich więźniów, aby przewieźli łódzkę do prywatnego mieszkania Wilhelma Haasego w Krakowie. Żona Haasego była zirytowana, że robotnicy obili kawałek muru w mieszkaniu. Zawiadomiony o tym Göth wywołał wieczorem całą szóstkę robotników i trzech wybranych zastrzelił na miejscu³¹. Z podobozu „Kabel” przyprowadzono 11 kwietnia 1943 r. 16 ludzi oskarżonych rzekomo o sabotaż, a faktycznie o różne drobne przewinienia i ogólną „nieprzydatność do pracy”. Kazano im się rozebrać i wszystkich zastrzelono koło starej łaźni. We wrześniu tego roku Göth kazał robotnikom z grupy roboczej „Strauch” (wtedy już nie wychodzili na miasto) postawić w obozie barak w ciągu 24 godzin. Zostało to wykonane mimo ciężkich warunków i tempa pracy. Pozostało jeszcze wykończenie

²⁹ AIPN Kr, 502/550, k. 200; AŻIH, 301/1918 (rel. B. Dym), s. 1–2; AŻIH, 301/1932 (rel. M. Baum), s. 2; AŻIH, 301/4551 (rel. I. Grossfeld), s. 1; AŻIH, 301/4565 (rel. A. Retig), s. 1. Berek Figa twierdził, że w przeglądzie brał udział Haase, a po egzekucji odbyło się w domu komendanta przyjęcie i słyszał było stamtąd muzykę w wykonaniu orkiestry Rosnerów – zob. AŻIH, 301/3232, s. 2.

³⁰ AŻIH, 301/4669 (rel. Marek N.), s. 5; AIPN Kr, 502/1433, k. 99, 103–106, 110, 121, 129, 191, 199 i in.; ANKr, SGCKr 507 (akta SGKr, I.3. Zg. 707/46).

³¹ AŻIH, 301/4048 (rel. J. Bosak), s. 1.

wnętrza i wywiezienie gruzu i kamieni. Pracowano całą noc i gdy barak był na ukończeniu, zerwał się silny wiatr, który zwałił ściany. Dowiedziawszy się o wypadku, Göth kazał rozpocząć roboty od nowa, pobił wielu ludzi, a w końcu zastrzelił starszego Żyda, który wskutek zmęczenia nie mógł szybko pracować³².

Więźniowie pamiętali również o zbrodni, której ofiarą padł 40-letni Dawid (Adolf) Goldstein, urzędnik z Krakowa, wówczas księgowy w biurze gospodarczym komendantury. Był zatrudniony m.in. przy prowadzeniu tajnej korespondencji. Pewnego razu, po napisaniu tajnego pisma w kancelarii, miał być odprowadzony przez esesmana do swojego baraku. Tymczasem na rozkaz Götha został zastrzelony koło warsztatu zegarmistrzowskiego przez *SS-Oberscharführera* Franza Grüna. Zdarzenie to miało miejsce w drugiej połowie maja bądź w lipcu 1943 r.³³ Inny biuralista padł ofiarą samego Götha. Inżynier Ingber, były prokurent w cegielni „Bonarka”, zajmujący się w *Bauleitungu* rozdziałem prac przy budowie *Wachkaserne*, został zastrzelony przez komendanta w niedzielę, 8 sierpnia 1943 r. Pretekstem było rzekomo nieprawidłowe obsadzenie jednej z placówek roboczych bądź przedstawienie złego zestawienia prac budowlanych³⁴. Niedługo po tym kolejną ofiarą przy budowie *Wachkaserne* stała się inż. arch. Diana Reiter (urodzona w 1902 r.). Pracowała w oddziale budowlanym Gminy Żydowskiej w getcie, a w Płaszowie w *Bauleitungu*, gdzie cieszyła się zaufaniem inż. Zygmunta Grünberga i według fachowców była „jedną z najlepszych inżynierów w obozie, człowiekiem o złotym charakterze, ze wszech miar godnym szacunku”. Miała za sobą udaną budowę siedziby komendantury, po czym objęła nadzór nad znacznie poważniejszym zadaniem. Z wielkim zaangażowaniem, nie szczędząc wysiłku, pokonywała trudności największej budowy w obozie. Niestety, w połowie sierpnia 1943 r. zdarzył się właściwie niewielki i niezawiniony przez nią wypadek zawalenia się jednej ze ścian na grząskim gruncie. Wściekły komendant wydał polecenie zabicia Reiter esesmanowi Hujerowi, a ten zastrzelił ją na placu budowy. Inżynier Stendig z żalem zapisał: „Dla jej

³² AŻIH, 301/1662 (rel. H. Blumenfrucht), s. 1–2.

³³ AIPN, NTN 326, k. 101 (zezn. J. Mischel); AIPN, NTN 39, k. 78, 80; AIPN, NTN 41, k. 117 (zezn. J. Melcer); AIPN, GK 174/44, k. 70–70v.; AIPN Kr, 502/2238, k. 9, 14, 15, 75–76, 79, 140, 163, 167–168 i in.; AOKŚZpNP Kr, Ds. 38/67; ANKr, 29/749/2091, odpis z rel. WŻKH w Krakowie, Lb. 827 (Regina Nelken); AŻIH, 301/1629 (rel. J. Mischel), s. 3; Sąd Pow. dla M. Krakowa, II. Ns. IV. 59/57 (w spr. D. Goldsteina).

³⁴ AIPN, NTN 40, k. 30–31 (zezn. J. Stendig); AIPN, GK 174/340, k. 178 (zezn. M. Pemper); R. Bosak, Dziennik, zapis z 8 VIII 1943.

sumiennej i starannej pracy zawodowej, dla jej prawego charakteru i wysokiej klasy technicznej, zachowamy jej pamięć na długo”³⁵. Wymierzano inne, nie mniej drakońskie kary, zwłaszcza że Göth wyznaczał prawie niemożliwe do dotrzymania terminy różnych robót, wciąż był niezadowolony z ich postępu i dręczył odpowiedzialnych ludzi z nadzoru technicznego. Stale prześladował kierownika *Bauleitungu*, inż. Zygmunta Grünberga, i jego życie nieraz wisiało na włosku. Za uchybienia na stanowisku pracy nie wahał się zabijać odpowiedzialnych kapo i kierowników warsztatów. Znane były przypadki zastrzelenia kapo warsztatu krawieckiego Mońka Blocha, warsztatu szcztokarskiego – Zygmunta Kellera, kapo z „N.K.F.” – Salomona Beima, z grupy „Bonarka” – Springuta, z grupy pracującej na Oleandrach – Hirschberga, kapo Pennera i innych.

W lecie 1943 r. Göth polecił zabić piękną młodą dziewczynę Niusię Reichównę, a „przy okazji” jej kilkuletniego braciszka. Reichówna sprzątała mieszkania esesmanów i raz zastał ją w swoim domu Göth, który nie rozpoznał, że jest Żydówką. Myśląc, że ma do czynienia z córką jednego z esesmanów, przywitał się, a zorientowawszy się, że popełnił pomyłkę, kazał dziewczynę zastrzelić. Próbował ją ratować i nawet namawiać do ucieczki esesman Gustaw Gross. Jednak po kilku dniach została wywołana z baraku i zastrzelona przez Zdrojewskiego³⁶.

W październiku doszło do wymordowania całej, nieewidencjonowanej placówki roboczej *Ostbahn* ze stacji kolejowej Kraków-Grzegórzki. Była to historia nietypowa. Placówka powstała jeszcze w okresie istnienia getta, w 1942 r. robotników tego niewielkiego komanda skoszarowano na miejscu pracy w dwóch wagonach kolejowych i zatrudniano na stacji Grzegórzki (*Bauhof*). Kierownikiem został niejaki Głajtman, pochodzący z Wieliczki „nieprawdopodobny zbir”; warunki początkowo były bardzo trudne i zdarzały się ofiary. Po pewnym czasie esesmani „oswoili się” z robotnikami żydowskimi i placówka stała się znośna na tyle, że niektórzy więźniowie sprowadzili tam swe rodziny. W czasie kontroli jesienią 1943 r. okazało się, że była to grupa robocza poza ewidencją, do tej pory niepodlegająca obozowi w Płaszowie. W świetle zarządzeń, na mocy których

³⁵ AIPN, NTN 40, k. 30–31 (zezn. J. Stendig); AŻIH, 303/XX/558, k. 96–99 (oprac. J. Stendig); AŻIH, 301/1729 (rel. J. Stendig), s. 16–17; AŻIH, 301/4565 (rel. A. Rettig), s. 2; AOKŚZpNP Kr, Ds. 31/68 (zezn. W. Traubman); Bosak w dzienniku napisał o tym wydarzeniu 16 VII 1943 r., jednak inne liczne źródła wskazują, że było to w połowie sierpnia.

³⁶ AŻIH, 303/XX/550, k. 15 (oprac. J. Stendig).

rozwiązane zostały żydowskie placówki w mieście (po 2 września 1943 r.), ludzie z tej grupy nie mieli prawa żyć, nie mówiąc już o egzystowaniu poza kontrolą ZAL Płaszow. Zapomnianą placówkę odkrył SS-Obersturmführer Leonhard John, inspektor żydowskich obozów pracy przymusowej w dystrykcie krakowskim, i natychmiast kazał sprowadzić tych ludzi do obozu. Dwa dni byli oni przetrzymywani w *Empfangslager*, gdzie opowiadali, że wprawdzie mieli możliwość ucieczki, ale nie było im źle na placówce i to uspiło ich czujność. Całą grupę, liczącą około 40, a według innych wersji nawet ponad 80 osób, rozstrzelano w Sądny Dzień, czyli 9 października 1943 r., a w egzekucji miał osobiście uczestniczyć John. Ocalało jedynie pięć osób zatrudnionych w kuchni, wcześniej ukrytych³⁷. O masowych mordach w tym dniu, w święto Jom Kipur, wspominają w swych relacjach i zeznaniach liczni świadkowie. Rozstrzelano wtedy według różnych szacunków od kilkudziesięciu do nawet 300 osób, oprócz ludzi z placówki na Grzegórkach także wielu innych wybranych z więzienia OD i prawdopodobnie z warsztatów, których zabito pod pretekstem odwetu za ucieczkę więźnia. W Płaszowie nieraz specjalnie wybierano dni świąt żydowskich do przeprowadzania egzekucji. Sam Göth urządził polowania na ludzi w piątki i soboty, także selekcje w szpitalu żydowskim zazwyczaj odbywały się w żydowskie święta.

Selekcje więźniów zaczęły się już w marcu 1943 r. i były ponawiane z różnym nasileniem, aż stały się nieodłącznym zjawiskiem prawie do końca istnienia obozu. Zarządzano specjalne wielogodzinne apele generalne, podczas których typowano i wyławiano ofiary wprost z szeregów. Powtarzane akcje obejmowały także chorych w szpitalu obozowym, gdzie tzw. inspekcje kosztowały wiele ofiar. Kierownik szpitala dr Gross był zmuszany do sporządzania spisów pacjentów najstarszych i ciężko chorych. Po tym następował przegląd, przeprowadzany często przez SS-Untersturmführera Johna, który decydował o życiu lub śmierci. Większość kierowano na śmierć, a egzekucje wykonywano natychmiast. Taką akcję przeprowadzono np. 19 września 1943 r. i w jej wyniku zamordowano kilkudziesięciu, a być może nawet

³⁷ AIPN, NTN 39, k. 26 (zezn. D. Grünwald); AIPN Kr, 502/1435, k. 69, 152; AIPN Kr, 502/1436, k. 65, 180 (zezn. S. Stoeger); AOKSZpNP Kr, Ds. 38/67 (zezn. C. Sobel); ANKr, 29/749/795, k. 8–9; AŻIH, 301/4117 (rel. F. Kornberg), s. 3; AŻIH, 301/1928 (rel. M. Perlman), s. 2; AŻIH, 301/3845 (rel. M. Wasserman), s. 2; AŻIH, 301/4669 (rel. N. Marek), s. 18; AŻIH, 301/5419 (rel. N. Stern), s. 1–2; AŻIH, 301/1202 (rel. L. Dientenfass), s. 2; AŻIH, 302/25 (pam. M. Weichert), cz. 2, s. 154.

około 100 ludzi. Między innymi zginął wówczas dr Józef Bannet, adwokat z Krakowa (ojciec Felicji Bannet)³⁸.

Ludzi przywożonych z więzienia OD, przeważnie tych, którzy się ukrywali i zostali złapani w dawnym getcie lub w mieście, traktowano różnie, zazwyczaj byli rozstrzeliwani, ale zdarzało się, że młodszych i zdolnych do pracy pozostawiano przy życiu i włączano do obozu, przydzielając ich do różnych warsztatów. Bywało też, że w ich miejsce kierowano na egzekucję więźniów słabych i starych – wszystko zależało od decyzji komendanta, odemani nie mieli wpływu na ich los. Na początku wszyscy przybywający byli uważnie lustrowani. Często uczestniczył w tym osobiście Göth, oglądał kolejne partie przybyszów, wybierał i nakazywał mordowanie ludzi starych, chorych, przemęczonych dzieci i w ogóle wszystkich „źle wyglądających”, a przez to uznanych za mało przydatnych do pracy i „zbędnych”. W konsekwencji rozstrzeliwano od razu duże grupy. W czasie jednej z selekcji wybrano 24 starców, między którymi znalazł się rabin z Działoszyc, który w obliczu śmierci zachował bardzo godną postawę. Stał już rozebrany nad grobem, ale w ostatniej chwili ukrył go za stosem drewna i ocalał odeman Benzion Rosenbach³⁹. Świadek Aron Langer podaje, że widział w obozie przywiezione dwie duże grupy Żydów złapanych w mieście z fałszywymi dokumentami. W maju 1943 r. miało to być 27 osób, a w rozstrzeliwaniu brał udział osobiście Göth. Innym razem przywieziono aż 72 osoby, egzekucją kierował na rozkaz komendanta SS-*Oberscharführer* Zdrojewski⁴⁰. Z kolei w czerwcu przywieziono z Montelupich lub z więzienia OD w getcie około 40-osobową grupę Żydów skazanych na śmierć za ukrywanie się na „aryjskich papierach”. Ludzi tych poddano selekcji i część wpisano do obozu, bo mieli pożądane zawody, ale większość rozstrzelano zaraz po przybyciu. Między innymi zginęli Diamand i członkowie rodziny Leserów (matka, synowa

³⁸ AIPN Kr, 502/565, k. 112, 279, 281–282; ANKr, 29/1989/436 (mat. SOKr, I.T. 101/45); AŻIH, 302/74 (pam. H. Woller), s. 9.

³⁹ AIPN, NTN 43, k. 152 (zezn. J. Lewkowicz); AOKŚZpNP Kr, Kpp 62/73 (zezn. J. Hoffman); AŻIH, 301/1928 (rel. M. Perlman), s. 3; AŻIH, 301/3839 (rel. J. Lewkowicz), s. 1. O tych egzekucjach informowała też prasa podziemna. Na przykład „Małopolska Agencja Prasowa” (nr 4 z 18 IV 1943) podawała, że w obozie „na Woli Duchackiej” rozstrzeliwano Żydów, w tym „trzykrotnie w ubiegłym tygodniu”, a ogółem stracono około 90 osób. Na podstawie własnych badań i analizy przejrzanych akt i materiałów sądowych ze spraw o uznanie za zmarłego sporządzany jest imienny wykaz ofiar obozu w Płaszowie. Do tej pory, m.in. za okres od połowy marca do końca kwietnia 1943 r., obejmuje on ponad 400 nazwisk.

⁴⁰ AŻIH, 301/4564 (rel. A. Langer), s. 1.

i trzyletni chłopczyk), którzy podobno mieli papiery na nazwisko Mleczko. Na rozkaz Götha wszyscy zostali rozstrzelani na pierwszym placu apelowym przez gestapowca Hermana Heinricha, który ich przywiózł z więzienia⁴¹.

Zdarzało się również, że Gestapo przekazywało więźniów żydowskich i polskich do dyspozycji kierownictwa obozu. Część zabijano od razu, bez wciągania do ewidencji, ale innych, którzy mieli więcej szczęścia, zostawiano w obozie. Dotyczyło to więźniów żydowskich, zwłaszcza w przypadkach, w których nie dochodziły dodatkowe obciążenia i zarzuty. W tej kategorii mieściły się także osoby ujęte w akcjach na Słowacji lub na pograniczu. Wybierano przy tym zdatnych do pracy, potrzebnych fachowców, większe szanse na przeżycie mieli młodzi i silni mężczyźni, o życiu lub śmierci często decydował przypadek. Tych, którzy uratowali się z selekcji i nie poznali jeszcze mechanizmów obozu, pocieszano, że oderwane od nich rodziny chwilowo tylko „odeszły do obozu B”⁴². Niezależnie od owych selekcji policja bezpieczeństwa przywoziła swoich więźniów, skazanych na śmierć Polaków i Żydów, których bez wyjątku mordowano na „górcie”, a później na następnym stanowisku („dołku”).

Jednym z większych przestępstw obozowych było przemycanie żywności do obozu. Zbrodnią było nie tylko nabycie żywności, ale w ogóle nawiązanie kontaktu ze światem zewnętrznym, z ludźmi, którzy mogli pomóc, dodać otuchy, ułatwić ucieczkę. Göth tępił przemyt bez litości. Narażeni na niebezpieczeństwo byli ludzie z placówek zewnętrznych, którzy wychodzili do pracy w mieście. Choć podlegali zazwyczaj ostrej kontroli przy bramie, to jednak pokusa przyniesienia żywności czy ewentualnego zarobku była ogromna i zawsze znajdowali się śmiałkowie gotowi podjąć ryzyko. W razie wykrycia karano winnych śmiercią, ginął kapo za niedopilnowanie, dziesiątkowano komando, w skrajnych przypadkach mordowano wszystkich jego członków. Egzekucje odbywały się przeważnie po południu lub wieczorem, gdyż wtedy niespodziewana rewizja ujawniała przemyconą żywność, pieniądze lub grypsy. Takich przypadków egzekucji było kilka. W lecie, 19 lipca 1943 r., gorliwy esesman Wilhelm Staib zatrzymał na bramie 30-osobową grupę z *Abladekolonne* wracającą z pracy przy rozładunku wagonów na stacji Płaszów. Ludzie byli obładowani zakupioną żywnością, co wywołało

⁴¹ AIPN, BU 2323/270 (rel. A. Fenik dla Yad Vashem), s. 10; AŻIH, 301/3845 (rel. M. Waserman), s. 1. Bosak w dzienniku notuje to wydarzenie pod datą 26 VII 1943.

⁴² AIPN, NTN 39, k. 30–31 (zezn. D. Grünwald); AIPN, NTN 40, k. 60 (zezn. M. Pemper). Pemper szacował, że w wyniku różnych selekcji straciło życie ponad 1 tys. osób.

furię komendanta, rewizje i dochodzenie, skąd więźniowie mają pieniądze. Göth zaczął okładać robotników bykowcem, a następnie wziął karabin od Ukraińca i zastrzelił trzech z nich. Kazał wymierzyć wszystkim po 100 batów i gdy wrócił po obiedzie, obserwował bicie, co znowu dało mu pretekst do zastrzelenia kolejnego więźnia. Później esesman Franz Grün miał zabić jeszcze dwie osoby. Dzięki interwencji Chilowicza skończyło się na sześciu ofiarach⁴³. 15 września 1943 r. wracająca do obozu grupa robocza „Bonarka” (magazyn gospodarczy Waffen-SS-Bonarka), została zatrzymana na bramie i poddana rewizji, podczas której znaleziono znaczne ilości przemycanej żywności. Wezwany Göth polecił rozstrzelanie całej grupy – zaprowadzono wszystkich na „górkę” i natychmiast zabito. Egzekucję przeprowadzili ukraińscy wachmani pod komendą Antona Scheidta i Alberta Hujera. Według różnych szacunków zginęło od 50 do 60 robotników, dość prawdopodobne, że były to 52 osoby, w tym dwie kobiety. Między innymi zapamiętano, że została zastrzelona piękna młoda dziewczyna, którą po śmierci gwałcili strażnicy ukraińscy. O tym rozstrzelaniu „z powodu przyniesienia chleba do obozu przez żydowską grupę roboczą” pisano w prasie konspiracyjnej już w dwa dni później⁴⁴. Od jesieni 1943 r. więźniowie żydowscy zdobywali dodatkowe artykuły żywnościowe tylko dzięki przemytowi. Zawierano ciche umowy, zwłaszcza z wachmanami, którzy za wynagrodzeniem dostarczali żądany towar. Między innymi tak robili urzędnicy z biur obozowych, a bezpośrednio sprawy załatwiała mgr Emilia Balsam, absolwentka germanistyki, zatrudniona w biurze „D.A.W.”. Raz dostawca Ukrainiec zdradził, towar odkrył Göth i po krótkim śledztwie zarządził egzekucję obwinionych, którzy ośmielili się pod jego okiem kupować żywność. Łącznie rozstrzelano

⁴³ AOKŚZpNP Kr, Ds. 38/67 (zezn. H. Ladner); AIPN, NTN 326, k. 26 (zezn. D. Grünwald), k. 185–187 (zezn. H. Mendel); AIPN, BU 2323/218 (rel. I. Neuhaus dla Yad Vashem), s. 24–27; ANKr, 29/749/2185, k. 200–201 (zezn. H. Bloch). Także: AŻIH, 301/1407 (rel. Z. Mandel), s. 2–6; AŻIH, 301/1594 (rel. J. Perlman), s. 1; AŻIH, 301/1639 (rel. R. Nelken), s. 2; AŻIH, 301/1664 (rel. H. Bloch), s. 1–2; AŻIH, 301/4525 (rel. W. Nachhauser), s. 1.

⁴⁴ Zachowane są tu liczne materiały źródłowe, m.in.: AIPN, NTN 326, k. 26 (zezn. D. Grünwald), k. 88 (zezn. J. Kornhauser), k. 103 (zezn. J. Mischel), k. 137 (zezn. A. Bieberstein); AŻIH, 303/XX/558, k. 67–68 (oprac. J. Stendig); AŻIH, 301/3845 (rel. M. Wasserman), s. 2; AOKŚZpNP Kr, Ds. 31/68 (zezn. W. Traubman); AOKŚZpNP Kr, Ds. 1/70, t. 15, k. 104 (zezn. M. Zimmermann); ANKr, „Wolność” nr 47, 17 IX 1943. Zeznając po wojnie, Göth twierdził, że powodem egzekucji ludzi z Bonarki było znalezienie przy nich w czasie rewizji „granatów ręcznych oraz materiałów wybuchowych” – zob. AIPN, NTN 326, k. 162–163.

wówczas (28 października i 2 listopada 1943 r.) prawdopodobnie 16 osób z rodzin Balsamów, Bachnerów, Streimerów i innych⁴⁵.

Inną kategorią ofiar były osoby, które miały obce obywatelstwo lub zdobyły papiery świadczące o jego posiadaniu. Trzeba dodać, że dokumenty innych państw były cennym towarem, podrabiano je i handlowano nimi. Szczególnie rozwijało się to w Bochni i z tego miasta dokonywano przetrzutów ludzi za granicę. Gdy pojawiła się plotka, że Żydzi z obywatelstwem amerykańskim będą mogli wyjechać do Ameryki, taką chęć zadeklarowało sporo Żydów bocheńskich, którzy po wysiedleniach w 1942 r. ukrywali się, a wiosną 1943 r. ujawnili się w wyniku prowokacyjnej akcji konfidenta Gestapo Salo Weininger. Nadzieje zgłaszających się zostały brutalnie rozwiane, wszystkich zabrano autami do więzienia, a po dwóch dniach skierowano do Płaszowa i tam mimo oszukańczych zapewnień rozstrzelano. Inną grupę bocheńską przywieziono na śmierć tuż przed zlikwidowaniem lub po likwidacji tamtejszego getta. Do podobnych egzekucji dołączano Żydów krakowskich⁴⁶. Osoby, które miały dokumenty poświadczające obywatelstwo różnych państw, przywożono do Płaszowa już od drugiej połowy marca 1943 r. Stosowane były przy tym różnego rodzaju prowokacje czy mistyfikacje, aby zwabić kolejne ofiary⁴⁷.

Zdarzały się różne pojedyncze egzekucje, o których nie ma bardziej szczegółowych relacji, a zabici nie są znani z nazwiska. W czasie marcowej rewizji w obozie w poszukiwaniu złota i kosztowności Göth ujawnił w jednym z baraków ukryte w piecu srebrne monety. Ponieważ nikt się nie przyznawał do bycia ich właścicielem, Göth zabrał komendanta baraku. Początkowo miał dostać 25 batów, ale w końcu, mimo błagań, został zastrzelony. Esesmani Grün i Wilhelm Staib ciężko pobili i następnie zastrzelili dwóch Żydów koło latryny szpitala, w pobliżu placu węglowego

⁴⁵ AIPN, BU 2323/218 (rel. I. Neuhaus dla Yad Vashem), s. 43–44; AŻIH, 301/2044 (rel. Ch. Hilfstein), s. 2–3; AŻIH, 301/3845 (rel. M. Wasserman), s. 2–3; ANKr, SGCKr 480 (akta SGKr, I.1. Zg. 794/46); ANKr, SGCKr 613 (akta SGKr, I. Zg. 172/48); R. Bosak, Dziennik, zapisy z 28 X i 2 XI 1943.

⁴⁶ AIPN, NTN 42, k. 137–138 (zezn. N. Szlamowicz); AIPN Kr, 502/3541, k. 6 (zezn. M. Faber); AIPN Kr, 502/1436, k. 60 (zezn. D. Schlang); ANKr, „Małopolska Agencja Informacyjna” nr 4, 18 IV 1943 (informacja o rozstrzelaniu w Płaszowie 60 Żydów, „obywateli amerykańskich”). Bosak podaje jeszcze dwie daty przywiezienia na egzekucje Żydów obcokrajowców – 30 VIII i 30 XI 1943.

⁴⁷ Na przykład widziano w obozie odprawianie pewnego więźnia, rzekomo do Szwajcarii; wręczono mu paczkę Szwajcarskiego Czerwonego Krzyża i miał on wyjechać ze swoją przybraną żoną – zob. AŻIH, 301/2436 (rel. H. Trofina), s. 2.

(ewentualnie stamtąd zabrali ich na miejsce straceń na „górcie”). Tenże Willi Staib („Oczko”) przy budowie obiektów szpitalnych odkrył, że jeden z robotników załatwiał naturalną potrzebę w kącie baraku. Pod groźbą pejcza i pistoletu zmusił więźnia do zjedzenia ekskrementu, zmasakrował go pejczem i w końcu zastrzelił. Tarnowskiego krawca Bachnera zastrzelono za „uprawianie polityki”, bo znaleziono przy nim gazetę⁴⁸.

Roman Bosak wielokrotnie przytacza informacje o różnych morderstwach w obozie, ale stosowana przez niego metoda zwiezłych zapisów, dyktowana względami bezpieczeństwa, nie daje możliwości pełniejszej identyfikacji poszczególnych zdarzeń bądź przypisania ich do faktów znanych z innych źródeł. Przykładowo, odnotowuje on: przygotowanie do egzekucji dziecka, które „sprowadzono z lotniska” (24 lipca 1943 r.), zabicie jednego człowieka w getcie (przez co należy rozumieć, że zbrodnia dotyczyła więźnia z placówki wychodzącej do byłego getta) oraz dwóch osób w obozie (18 sierpnia 1943 r.), zamordowanie dwóch więźniów (4 września 1943 r.), zabicie przez Götha więźnia z kolumny sanitarnej (4 października 1943 r.), zranienie przez Johna jednej, a przez Horsta Pilarzika dwóch osób (22 października 1943 r.), zastrzelenie przy budowie baraków czterech więźniów i zabicie przez Ukraińca jeszcze jednego więźnia (4 listopada 1943 r.). Bosak pozostawił w swoich notatkach również dane o bliżej nieznanych egzekucjach zbiorowych. Daty i lakoniczne informacje wskazują, że ofiarami byli Żydzi. Tak więc 12 lipca 1943 r. „na Neue Gelände pogrzebano 32 ludzi. Z grupy transportowej zabito 3 ludzi. Z grupy sanitarnej zabito 2 ludzi”. Następnie, 8 września, miały zostać zastrzelone 34 osoby, a 17 listopada w czasie apelu zabito „16 starszych ludzi”. Ostatni przytoczony fakt mógł mieć związek z likwidacją *julagów*. Szacuje się, że w połowie listopada 1943 r. – jak już wspomniano – przy likwidacji krakowskich obozów pracy (*julagów*) rozstrzelano w Płaszowie jako nieprzydatnych do dalszej pracy i planowanego transportu około 200 ludzi, w tym wiele dzieci. Te wielkie egzekucje żydowskich więźniów były jednymi z ostatnich przeprowadzonych w schyłkowym okresie funkcjonowania obozu pracy przymusowej. Gdy w końcu 1943 r. zapadły decyzje o przekształceniu obozu w *Konzentrationslager*, zakazano rozstrzeliwania więźniów. Od grudnia tego roku komendant nie strzelał już do więźniów dla zabawy czy dla postrachu. Jego ostatnią ofiarą

⁴⁸ AŻIH, 301/1618 (rel. K. Eisen), s. 1; AŻIH, 303/XX/550 (oprac. J. Stendig); AŻIH, 301/1182 (rel. L. Tiefenbrun), s. 7a–7b; AIPN Kr, 502/2238, k. 117–118 (zezn. M. Birnfeld), k. 168 (wyrok, 8 XII 1953).

była „młoda dziewczyna, którą Göth zaskoczył przy *Faulenzen* [leniuchowaniu – przyp. R. K.]”. Także John przestał dokonywać stałych selekcji i nie kierował już ludzi na śmierć. W obozie zapanowało wielkie odprężenie⁴⁹.

Zbrodnie w 1944 r.

W okresie funkcjonowania obozu koncentracyjnego zbrodnicze niekontrolowane działania wobec stałych więźniów (*Schutzhäftlinge*) w znacznym stopniu zostały ograniczone. Władze KL Plaszow nie miały prawa dowolnie rozporządzać ich życiem, bo musiały się podporządkować ogólnym przepisom obowiązującym w sieci obozów koncentracyjnych. Gdy zaprzestano samowolnych rozstrzeliwań, dla więźniów była to szokująca zmiana, mawiano nawet, że odtąd o ich życiu „decyduje jedynie Hitler lub Himmler”. Więźniowie zaczęli być numerowani, o każdym należało raportować i już choćby to utrudniało samowolę SS. Zdarzały się wypadki egzekucji przez powieszenie czy rozstrzelanie, ale w takich sytuacjach wysyłano z komendantury wniosek z uzasadnieniem, który poprzez *Amtsgruppe D*, trafiał do sztabu Heinricha Himmlera jako *Reichsführera SS* i szefa policji niemieckiej. Odpowiedzi, przeważnie akceptujące wnioski, były podpisywane zwykle przez Ernsta Kaltenbrunnera⁵⁰. Poza tą procedurą kontynuowano egzekucje przywożonych więźniów Gestapo, zaś władze obozowe nadal stosowały całą gamę okrutnych kar i represji, często prowadzących do śmierci więźnia. Do kar regulaminowych należały: odebranie żywności lub zmniejszenie racji żywnościowej przy niezmienionej normie pracy, kara chłosty, areszt w celi wewnętrznego więzienia lub w jednoosobowym bunkrze do stania (*Stehzelle*), przydział do kompanii karnej (*Strafkompanie* – SK).

Chłosta była stosowana w obozie nagminnie, w różnym wymiarze, nawet 100 razy nie należało do rzadkości. Karano nie tylko pojedynczych więźniów, ale i całe grupy robocze za zbiorowe przewinienia, np. przemyt żywności. Karę chłosty wymierzali przeważnie na placu apelowym, na

⁴⁹ AŻIH, 301/4669 (rel. „Marek”), s. 28.

⁵⁰ AIPN, GK 174/335, k. 3 (zezn. M. Pemper); AIPN, NTN 326, k. 178–179 (zezn. M. Pemper); M. Pemper, *Prawdziwa historia listy Schindlera*, tłum. A. Kuć, Warszawa 2006, s. 282. Według Wilhelma Kranza samowolne zabójstwa dokonywane przez esesmanów trwały do 27 XI 1943 r., potem rozstrzeliwano już tylko „na rozkaz z Berlina” – zob. AIPN Kr, 502/1436, k. 45. Także informacja o rozstrzelaniu na „górcie” w „ostatniej akcji” 27 XI 1943 r. Sydonii Bobker – zob. AIPN Kr, 502/564, k. 73.

oczach wszystkich, wyznaczeni odemani, a w okresie KL – często kapomani niemieccy. Częściowo rozebrani więźniowie kładli się na specjalnym stole, wydrążonym w kształcie koryta, i musieli liczyć razy zadane pejcami zakończonymi żelazną kulką. Tak urządzany pokazowy spektakl miał sterroryzować i odstraszyć potencjalnych „winowajców”. Czasem chłosta „ratowała” przed zastrzeleniem, bo za tę samą winę wedle kaprysu orzekano bicie lub zastrzelenie: granica między życiem a śmiercią przebiegała niebezpiecznie blisko. Bosak odnotował w swoim dzienniku, że grupę 12 pracowników z placówki budowlanej sprowadzono do obozu na śmierć, ale widocznie zmieniono decyzję, bo „po kilku godzinach ich ciężko pobito i wprowadzono do obozu”. Dość podobne było inne zdarzenie. Gdy *SS-Obersturmführer* John zauważył około 20 więźniów, którzy przerwali pracę i odpoczywali, natychmiast wezwał ukraińskich wachmanów i grupę popędzono na „górkę”. Więźniowie ci już rozbierali się przed egzekucją, gdy zawiadomiony odeman Mieczysław Finkelstein wpadł tam i bijąc ofiary bykowcem, rozpedził całą grupę. Rozbawiony tym John nie wydał rozkazu strzelania – w tym wypadku to spontaniczne bicie uratowało życie ludziom⁵¹. Bywało, że i chłosta kończyła się śmiercią ofiar, zwłaszcza wówczas, kiedy biciem dyrygował sam Göth, a potem strzelał do zmasakrowanych więźniów. W tych sprawach stosował on własną wykładnię przepisów i charakterystyczne było jego postępowanie w okresie funkcjonowania obozu koncentracyjnego: „Rzekomy przestępca-więzień bywał najczęściej bity w chwili stwierdzenia czynu, a niezależnie od tego zgłaszano go na przepisanych formularzach z dwoma przebitkami do Berlina, skąd po kilku dopiero tygodniach nadchodziła odpowiedź przyzwalająca. Wówczas bito więźnia za to samo przestępstwo po raz drugi podczas apelu na oczach wszystkich. Charakterystycznym było, że Göth stale proponował na meldunkach do Berlina bez wyjątku najwyższy wymiar kary, a więc przykładowo 3 dni tzw. bunkra stojącego albo 50 kijów”. Ogarniała go wściekłość, gdy z Berlina nadchodziły podpisane orzeczenia, w których wymiar kary – zwłaszcza wobec niekaranych jeszcze więźniów – znacznie redukowano⁵². Niezwykle dolegliwa była też kara bunkra. Jeden z więźniów wspominał, że po dwóch dobach pobytu miał całkowicie spuchnięte nogi i głowę poobijaną o ścianę bunkra. Natomiast skierowanie więźnia do karnej kompanii wprost zagrażało jego życiu.

⁵¹ R. Bosak, Dziennik, zapis z lipca 1943 r.; AŻIH, 301/3226 (rel. Z. Müller), s. 8; AŻIH, 301/2196 (rel. H. Bleiweis), s. 7.

⁵² AIPN, NTN 40, k. 61–62 (zezn. M. Pemper).

Było to miejsce prześladowania, katowania, a nawet zabijania, zwłaszcza w kamieniołomie. Dochodziło tam do paradoksalnych sytuacji, stosowano bowiem dwa rodzaje kary. Dłuższy wyrok równał się całodziennej ciężkiej pracy, co silny człowiek mógł wytrzymać, zaś krótsze, kilkugodzinne skierowanie stawało się czasem wyrokiem śmierci: karny *Steinbruch* na kilka godzin „to był zamaskowany wyrok śmierci przez ukamienowanie”⁵³. W takich właśnie okolicznościach zginął dr Edward Goldblatt.

Bezpośredni nadzór nad robotami w kamieniołomie i przy pracach drogowych przejął *SS-Unterscharführer* Franz Simonlehner, według Stendiga „pospolity zbrodniarz, sadysta, zimny drań”. Posługiwał się więźniami funkcyjnymi rekrutowanymi spośród zawodowych przestępców z zielonym trójkątem (BV), których wcześniej sprowadzono z KL Auschwitz. Należeli do nich dwaj kapo niemieccy – Eryk i Hans, więźniowie pospolici „o straszonym wyglądzie bandyckim”, oraz Iwan, „z pochodzenia Rumun lub Bułgar, mówiący łamaną niemczyzną”, który znany był z bicia gumą lub bykowcem tak, że „w godzinę potrafił więźnia wykończyć”. Bardzo też dawał się we znaki kapo Eilborg, Żyd niemiecki, natomiast za dość przyzwoitych uchodzili kapo Grebler i Littman⁵⁴. Nie wiadomo dokładnie, ilu ludzi zginęło tam lub zmarło na skutek ciężkich warunków i chorób. Najbardziej znaną ofiarą krótkiego pobytu w kamieniołomie był dr Edward Goldblatt (ur. w 1904 r.). Pochodził z powiatu iłżeckiego, a w Krakowie znalazł się jeszcze przed wojną. Był jednym z pierwszych lekarzy w Płaszowie i pracował w przychodni obozowej do sierpnia 1944 r., kiedy to padł ofiarą redukcji w szpitalu. Obwiniany o to dr Gross tłumaczył się, że Goldblatta razem z innymi lekarzami zredukował *SS-Hauptsturmführer* Max Blancke. Musiał więc zgłosić się do zwykłej pracy, czego jednak nie zrobił i za to skierowano go do kamieniołomu. Tam został tak pobity przez esesmanów Alfreda Kaulffusa i Maxa Lütha, że w wyniku obrażeń zmarł w szpitalu 13 sierpnia 1944 r.⁵⁵

Nie należało również do rzadkości szczucie więźniów psami. Sam Göth urządzał sobie spacer po obozie z cętkowanym dogiem Rolfem (którego kazał nazywać *Herr Hund*) oraz z wilczurem Ralfem. Po odpowiedniej komendzie psy rzucały się na ofiary, gryzły je i szarpały, a w końcu Göth

⁵³ AŻIH, 301/1942 (rel. C. Graj), s. 1–2.

⁵⁴ AŻIH, 301/5401 (rel. R. Ferber), s. 3; AŻIH, 303/XX/558, k. 84, 92 (oprac. J. Stendig).

⁵⁵ AIPN Kr, 502/564, k. 128 (zezn. L. Gross); AIPN Kr, 502/565, k. 15–16, 30, 90, k. 301–302 (wyrok), k. 318 (prośba Z. Grossa do prezydenta KRN, 6 VIII 1946) i in.; ANKr, SGCKr 586 (akta SGKr, I.1. Zg. 298/47).

dobijał rannych. Przed szpitalem nieraz widywano więźniów pokąsanych przez psy komendanta. Gdy w lecie 1943 r. Göth poszczuł psem więźnia Horowitza z Miechowa, ten z rozszarpaną nogą leżał w szpitalu cztery tygodnie. Pamiętne było też zdarzenie z wiosny 1943 r. z udziałem więźnia Olmera, również pochodzącego z Miechowa, którego zatrzymano za posiadanie amerykańskich dokumentów i osadzono w areszcie. Wywołany w czasie przeglądu, został pobity przez Götha i dosłownie rozszarpany przez jego doga Rolfa. Wypadek ten uważano za najpoważniejszy tego rodzaju. Ciężko ranny więzień zginął od strzału z rewolweru. Göth podobnie postąpił w maju 1943 r. z chłopcem wyciągniętym z szeregu podczas apelu za jakieś przewinienie. Został on również poszarpany przez psa komendanta i dobity strzałem z pistoletu, a w chwilę później zginął jeszcze jeden więzień, który zemdłał, widząc to wszystko. Ofiarą psów bywał stale prześladowany inż. Grünberg z *Bauleitungu*. Psy dotkliwie poszarpały też inżynierów Lazara Bergera i Izydora Poppera, którym Göth zarzucił dokonanie przewinień przy rozdziale pracy. Raz nawet został pokąsany sekretarz Pemper, gdy na polecenie komendanta usiłował zbliżyć się do niego i przedłożyć teczkę z pocztą do podpisu⁵⁶.

W sprawie wymierzania kar w obozie Göth złożył po wojnie następujące zeznanie: „Karami za przewinienia obozowe wymierzanymi więźniom było: odebranie jedzenia najwyżej na 1 dzień, areszt wykonywany w celach, w których więzień musiał stać (*Bunker – Stehzelle*) oraz kara chłosty. Kara aresztu w celach pojedynczych dla stojących wymierzana była w granicy od 6-ciu do 12-tu godzin. Nie przypominam sobie bym wymierzył ją kiedykolwiek w większym rozmiarze. Kara chłosty wynosiła najwyżej 25 kijów. W początkowym okresie, gdy obóz był obozem pracy przymusowej dowódcy SS i policji w okręgu krakowskim, karę chłosty sam wymierzałem. W okresie

⁵⁶ AIPN, NTN 326, k. 32, 179; AIPN, NTN 47, k. 18, 109 (zezn. K. Broder); AIPN, NTN 43, k. 15 (zezn. J. Spokojny); AIPN, GK 174/351, t. 1, k. 263–264, 305; AOKŚZpNP Kr, Ds. 1/70, t. 15, k. 75 (zezn. Ch. Kohane); AŻIH, 301/1592 (rel. L. Przechadzki), s. 1, 3; AŻIH, 301/1915 (rel. S. Ogórek), s. 1; AŻIH, 301/4564 (rel. A. Langer), s. 1. Sam Göth tak zeznawał na ten temat: „Nieprawdą jest, bym kiedykolwiek szczuł więźniów psami. Miałem kilka psów, ponieważ jestem miłośnikiem zwierząt i od jakichś lat 18-tu zajmuję się hodowlą psów. Psy, które miałem w Płaszowie, trzymałem tylko w obrębie mojego domostwa, wyłącznie dla moich prywatnych celów. Przypuszczam, iż zarzuty, że szczułem więźniów psami, pochodzą stąd, iż dwukrotnie zdarzyło się, że psy moje istotnie pogryzły więźniów, którzy zbliżyli się do nich nieostrożnie. Jednym z więźniów był mój pisarz, wspomniany już Pemper” – zob. AIPN, NTN 326, k. 163.

przeorganizowania obozu na obóz koncentracyjny (początek roku 1944), kara ta musiała być zatwierdzona przez główny urząd administracyjny i gospodarczy w Berlinie. Kara śmierci nie była właściwie karą obozową. Wykonywano ją wprawdzie w obozie, ale działo się to na podstawie wyroku sądowego, względnie rozstrzeliwano więźniów doraźnie na miejscu, bez sądu, za posiadanie broni lub materiałów wybuchowych. Karę śmierci orzeczoną wyrokiem wykonywano zgodnie z treścią tego wyroku, albo przez rozstrzelanie, albo też przez powieszenie. Przy wieszaniu role katów pełnili odemani⁵⁷.

Jak wspomniano, w połowie lutego 1944 r. egzekucje w obozie przeniesiono na drugi bliźniaczy szaniec, w gwarze obozowej nazywany „Cipowym Dołkiem”, ale miejsce to ze względu na usytuowanie i trochę z przyzwyczajenia też często określano jako „górką”. Egzekucje na „C-Dołku” odbywały się co najmniej raz w tygodniu, rozstrzeliwano prawie wyłącznie przywiezione z miasta większe grupy skazanych lub pojedyncze osoby. Działo się to w bezpośredniej bliskości wielu warsztatów, dlatego też pracujących więźniów odpędzano, aby nie przyglądali się egzekucjom, jednak później nie zważano już na ich obecność. Nie czekano, aż wypełnią się rowy grobowe, lecz ciała rozstrzelanych były palone zaraz na miejscu przez grupę więźniów żydowskich, tzw. grabarzy, którzy też przygotowywali drewno na stos⁵⁸. Jedną z pierwszych ofiar w tym miejscu był Pinkas Ladner („Pini Koza”, ur. w 1878 r.), powszechnie znany grabarz, który pracował w tym zawodzie od 1911 r. Dotychczas mieszkał za zgodą Gestapo w swoim mieszkaniu przy cmentarzu (ul. Miodowa 55). Tolerowano go ze względu na dawne zasługi, gdy zwoził z miasta i chował liczne ofiary zbrodni. „Zdawało się, że o nim zapomniano”, ale niestety któregoś dnia odkryto to niedopatrzenie i Ladnera uznano za ukrywającego się. Został aresztowany i osadzony na Montelupich, po czym w większej grupie zabrany do Płaszowa 14 lutego 1944 r. i natychmiast rozstrzelany. Razem z nim zginęła jego siedmioletnia wnuczka⁵⁹.

⁵⁷ AIPN, NTN 326, k. 162.

⁵⁸ AIPN, NTN 42, k. 199 (zezn. J. Kempler); AIPN, NTN 325, k. 77; AOKŚZpNP Kr, Ds. 38/67 (zezn. S. Hart, R. Wachtel).

⁵⁹ AIPN Kr, 502/1436, k. 37 (zezn. J. Acker), k. 42 (zezn. J. Bosak – świadek Jakub Bosak mówił o zastrzeleniu Ladnera, jego żony i dwojga dzieci); AIPN, NTN 39, k. 77; AOKŚZpNP Kr, Ds. 38/67 (zezn. H. Ladner); AŻIH, 303/XX/558, k. 4 (oprac. J. Stendig); ANKr, PNN 23, k. 75; ANKr, PNN 48, k. 124; ANKr, SMK 510, k. 309. Bosak wspomina o rozstrzelaniu wówczas ośmiu osób, oprócz Ladnera jeszcze czterech



■ **Fot. 109.** Pomnik ofiar KL Plaszow na dawnym miejscu straceń
(projekt prof. Witolda Cęckiewicza)



■ **Fot. 110.** Cmentarz żydowski przy
ul. Miodowej, symboliczny nagro-
bek Pinkasa Ladnera

kobiet i trojga dzieci. Zapisy według dwóch wersji z 20 lutego i 22 lutego 1944 r. Córka Ladnera i syn Herman, także grabarz (był w Mauthausen i Ebensee), przeżyli wojnę.

W 1944 r. egzekucje więźniów prawie ustały. Według Pempera w tym czasie dokonano tylko sześciu egzekucji więźniów żydowskich – trzech z nich na rozkaz Ernsta Kaltenbrunnera rozstrzelano za próbę ucieczki⁶⁰. W lecie 1944 r. miał jednak miejsce nietypowy przypadek. Ogłoszono, że potrzebne są dziewczęta znające obce języki i umiejące pisać na maszynie. Co więcej, osoby te miały być zwolnione z obozu, dostać mieszkania, ubrania itd. „Po zgłoszeniu przebrano je rzeczywiście w eleganckie kostiumy, dostały walizki z ubraniem i bielizną i już bez numerów wyruszyły w drogę szczęśliwe i zadowolone. Po kilku tygodniach doszła wiadomość, że pracowały jako telefonistki w Gestapo, gdzie po 4 tygodniach wykończono je na płaszowskiej górze”⁶¹. Rzeczywiście, zostały przywiezione do obozu razem z innymi i natychmiast zastrzelone przez gestapowców z obstawy. Policja bezpieczeństwa stale przywoziła z więzień krakowskich ludzi z wyrokami śmierci, Polaków i Żydów. Poza wyjątkami, gdy pozostawiano w obozie osoby przydatne ze względu na zawód, wszystkich innych mordowano na tzw. dołku. Głównie byli to polscy więźniowie polityczni z Montelupich, skazani na śmierć za działalność podziemną, ale również Żydzi aresztowani po dłuższym czy krótszym ukrywaniu się po tzw. aryjskiej stronie.

W takich okolicznościach została rozstrzelana w Płaszowie wybitna poetka Zuzanna Ginczanka⁶², ukrywająca się w Krakowie i odkryta przez gestapowców przy ul. Mikołajskiej. Urodziła się jako Sara Polina Gincburg w Kijowie w 1917 r., w rodzinie żydowskiej, a dzieciństwo spędziła w Równem na Wołyniu, kresowym mieście o wielokulturowym klimacie. W jej domu mówiło się po rosyjsku, ale przyszła poetka świadomie wybrała dla siebie język polski. W 1934 r. zdobyła pierwszy laur w konkursie literackim, potem zaczęła studia w Warszawie i brała udział w życiu literackim i towarzyskim. Czytelnikiem jej wierszy i protektorem był Julian Tuwim, poznawała pisarzy, spotykała się ze skamandrytami, a także z Witoldem Gombrowiczem. W 1936 r. wydała pierwszy i jedyny tomik poezji *O centaurach*. Jej start literacki był efektowny, ułatwiony przez niezwykły talent i wczesną literacką dojrzałość.

Po wybuchu wojny znalazła się we Lwowie i tam nadal obracała się w kręgach literackich. W 1940 r. wyszła za mąż za dużo starszego od niej krytyka

⁶⁰ AIPN, GK 174/335, k. 3 (zezn. M. Pemper).

⁶¹ AŻIH, 301/330 (rel. A. Dychtwald), s. 18; AOKŚZpNP Kr, Kpp 62/73 (zezn. O. Feil). Według Ladnera stracono „9 Żydówek przywiezionych z Montelupich, które na wezwanie Götha zgłosiły się do pracy biurowej poza obozem”. Być może zostały zabite 7 VIII 1944 – zob. AIPN, NTN 326, k. 97; AOKŚZpNP Kr, Ds. 4/67 (zezn. H. Ladner); AOKŚZpNP Kr, Ds. 38/67 (zezn. S. Schwager).

⁶² Zob. R. Kotarba, *Śmierć poetki*, „Gazeta Wyborcza” („Ale Historia”), 14 XII 2015.

sztuki Michała Weinziehera, związana była też z Januszem Woźniakowskim, absolwentem Akademii Sztuk Pięknych w Krakowie. W lecie 1942 r., w czasie wielkich wysiedleń Żydów we Lwowie, Ginczanka została zadenuncjowana przez dozorczynię Zofię Chominową. Cudem uniknęła śmierci i zdarzenie to uwieczniła w słynnym wierszu *Non omnis moriar* – wstrząsającym obrazie losu i cierpienia żydowskiego. Dzięki Woźniakowskiemu uciekła do Krakowa i okresowo ukrywała się w pobliskich Swoszowicach, gdzie spotkała dawną przyjaciółkę z Równego, Blumę Fradis. Wróciła do Krakowa latem lub jesienią 1943 r. i Woźniakowski skontaktował ją z Wincentyną Wodzinowską, córką znanego malarza, która ratowała przed zagrożeniami wiele osób, w tym Żydów. Między innymi ukrywała dr. Juliana Aleksandrowicza i jego rodzinę (Wodzinowska i jej mąż, Andrzej Stopka, za ratowanie Żydów otrzymali po wojnie izraelski medal Sprawiedliwy wśród Narodów Świata). Otoczyła ona opieką Ginczankę i Fradisównę i załatwiła im mieszkanie przy ul. Mikołajskiej 26.

W styczniu 1944 r. został aresztowany Woźniakowski. Po przechwyceniu pisanych przez niego nieostrożnie z więzienia grypsów Gestapo sprawdziło kilka adresów, w wyniku czego przy ul. Zybkiewicza aresztowano Weinziehera, trafiono też na ul. Mikołajską. Nie ulega wątpliwości, że aresztowanie Ginczanki było przypadkowe i związane z Woźniakowskim, a nie z celowym zadenuncjowaniem poetki. Woźniakowski i Weinzieher zostali skazani na śmierć (obwieszczenie z 6 kwietnia 1944 r.) i rozstrzelani prawdopodobnie w Płaszowie, zaś Ginczankę i Fradisównę umieszczono na oddziale kobiecym Montelupich, a po zakończeniu śledztwa przeniesiono do więzienia przy ul. Czarnieckiego. W toku przesłuchań Ginczanka przyznała się, że ma pochodzenie żydowskie i podała rodowe nazwisko. W zachowanych oryginalnych dokumentach więziennych występowała jako Zuzanna Gincburg (od 18 lutego do 18 kwietnia 1944 r.) i tam znajdują się ostatnie zapisane jej ręką słowa. Po zakończonym śledztwie jej los był przesądzony. Wszystkie okoliczności, a więc fakt, że w kolejnym spisie więzionych z 5 maja 1944 r. poetka już nie występuje i że jednocześnie tego dnia likwidowano więzienie przy ul. Czarnieckiego, wskazują, że Ginczanka i jej przyjaciółka zostały zamordowane w Płaszowie właśnie tego dnia. 5 maja 1944 r. jest wspominany w kilku relacjach więźniów obozu, bo wtedy przywieziono z miasta grupę ponad 30 ludzi, z których parę wciągnięto do ewidencji obozowej, a resztę, w tym prawdopodobnie 26 kobiet, tego samego dnia rozstrzelano⁶³.

⁶³ Nie wiadomo dokładnie, ile osób wówczas przywieziono – mówi się o 35 kobietach i jednym dziecku, o 25 lub 26 kobietach, mężczyznach i dzieciach. Bosak w dzienniku



■ Fot. 111. Zuzanna Ginczanka

zapisał: „Czarny dzień. Sprowadzono z miasta 25 Żydów, wśród nich 2 dzieci, 5 mężczyzn, reszta kobiety. Wszystkich rozstrzelano i spalono razem z 2 zmarłymi w baraku chorych” – zob. zapis z 5 V 1944. Informacje o tej egzekucji także w: AIPN Kr, 502/2328; AŻIH, 301/3209 (rel. W. Kranz), s. 3; ANKr, SGCKr 477 (akta SGKr, I.1. Zg. 533/46), ANKr, SGCKr 485 (SGKr, I.1. Zg. 1240/46); *Dzieci oskarżają*, oprac. M. Hochberg-Mariańska, N. Grüss, Kraków–Łódź–Warszawa 1947, s. 253. Podziemny „Kraj” donosił, że 5 maja „rozstrzelano w obozie koncentracyjnym w Woli Duchackiej 35 kobiet i jedno dziecko” – zob. ANKr, „Kraj” nr 18, 24 V 1944.

<u>Zapotrzebowania</u>	
przy ul. <u>z więzienia Czarnieckiego</u> otrzymane w dniu 18.II.1944	
1. Antczak Kazimierz	Polski Komitet Opiekunczy
2. Anczakowski Kazimierz	Anczakowska Kazimiera Sanok Florianst.9
3. Buczek Stefan	Karkowzkowa Florjanska 25
4. Breza Krystyna	Breza Teresa Rydla 48
5. Bukowiecki Tadeusz	Bukowiecka, Długa 34.
6. Chudziński Wincenty	Chudzińska Marta, Wojska 28/6
7. Chowaniec Maksymilian	Chowaniec Aniela, Radziszów p. Skawina
8. Ciechanowski Edward	Ciechanowski Jan, Charsznica
9. Cugier Katarzyna	Ogońska Leokadia, Zamenhofs 9.
10. Dyb Bronisław	Dyb Maria, Sanok, Granowca 3.
11. Dudek Władysław	Dudekowi Złutka, T. Kościuszki 42.
12. Fraszcak Franz	Bronisława Bogasz, Lublin, Pijarska 1.
13. Gęsikowski Bogdan	Maria Gęsikowska, Blich 4.
14. Gacek Stanisław	Gacek Stanisław, Rakowice, Mińska 190.
15. Gorzan Zdzisław	Gorzan Rozalia, Bielcza p. Biadolin
16. Gincburg Zuzanna	Sierocka Maria, Mikołajska 26.
17. Hojnacki Bogusław	Musiak Stanisława, Adamowice p. Szreniawa
18. Gouczanik Anna	Anna Gouczanik, Chodkiewicz 9.
19. Indra Tadeusz	Pałczyńska Helena, Kącik 4/4
20. Ingram Zofia	Jan Ingram, Biała p. Maków
21. Jeziorska Joanna	Ogońska Leokadia, Zamenhofs 9.
22. Jasinski Józef	Jasinski Józef, Agiewniki, Krakowska 149.
23. Jastrzębski Michał	Pol. K.O.
24. Kośmider Tadeusz	Kośmider Leon, Jeżówka p. Charsznica
25. Kulesz Ludwik	Kulesz Emilia, Józefa 6.
26. Krzyżanowski Stanisław	Krzyżanowski Stanisław, Piwiśle 4.
27. Kluska Zofia	Zofia Bahrowa, Kordeckiego 6.
28. Kosiorowska Katarzyna	Sekoja
29. Kosinski Kazimierz	P.
30. Kula Stefan	Kula Franciszek, Giebio p. Pilica
31. Krawiec Antoni	Bzdela Józefa, Brzozówka p. Szreniawa
32. Lewandowski Kazimierz	Lewandowski Witold, Charsznica 1.
33. Lipka Ignacy	R.G.O.
34. Marchaj Czesław	Marchaj Aleksander, Salwatorska 5.
35. Mikuta Stanisław	Mikuta Marianna, wieś Maków p. Szreniawa
36. Mordziołek Stanisław	Mordziołek Aniela, w. Szreniawa p. Szreniawa
37. Marszałek Adolf	Józefa Marszałek, Kaciawicka 36.
38. Mikurda Henryk	Mikurda Waleria, Zbydnów p. Łapanów
39. Muchajter Antoni	Muchajerowa Joanna, wieś Giebio p. Pilica
40. Mikoda Stanisław	Józef Mikoda, Giebio p. Pilica
41. Heyda Andrzej	Krystyna Heydowa, Limanowskiego 22.
42. Nowakowski Stanisław	Nowakowska Maria, w. Imbramowix p. Pałecznie
43. Pabian Józef	Pabian Tomasz, Giebio p. Pilica
44. Partyka Marian	Partyka Józef, wieś Szyce p. Pilica 74.
45. Pfister Anna	Pfister Ignacy, Starowiślna 18, m.4.
46. Rozenbaum Samuel	
47. Skorubski Zbigniew	Skorubski Maria, Piaski Wielkie 120.
48. Sokolnicka Zofia	Bujakowa, Michałowskiego 2.
49. Szydłowska Stanisława	Szydłowski Władysław, Dietla 111.
50. Strus Emilia	Strus Ludwik, Wola Duchacka, Poprzeczna 8.

■ Fot. 112. Zapotrzebowanie z więzienia przy ul. Czarnieckiego, 18 II 1944 (na liście Zuzanna Gincburg)

Zaraz po tym zdarzeniu w obozie miały miejsce niezwykle dramatyczne wypadki, brzemienne w skutki dla wszystkich więźniów żydowskich. W związku z planowanym przyjęciem do obozu transportu Żydów węgierskich Gerhard Maurer zwrócił się do Götha z pytaniem, czy możliwe byłoby

(i w jakiej liczbie) umieszczenie w Płaszowie na okres przejściowy Żydów z Węgier, których wtedy wysyłano do przepełnionego KL Auschwitz. Göth odpowiedział, że może przyjąć kilka tysięcy ludzi, jeżeli uzyska zezwolenie na uprzednie „oczyszczenie obozu z elementów nieproduktywnych i niepracyujących”. Liczba ta mogła nawet wzrosnąć do kilkunastu tysięcy, jeśli udzielono by zgody na podwójne wykorzystanie prych (dla więźniów pracujących na zmianę nocną i dzienną). Tej ostatniej opcji nie przyjęto, natomiast kilka dni przed planowaną akcją nadeszła podpisana przez Maurera zgoda na zastosowanie „specjalnego traktowania” (*Sonderbehandlung*) więźniów określonych we wniosku Götha, ze wskazaniem, że należy ich wysłać do KL Auschwitz⁶⁴. W związku z tym zaplanowano przeprowadzenie tzw. apelu zdrowotnego (*Gesundheitsappell*), będącego w istocie wielką selekcją, mającą na celu wyeliminowanie z obozu osób uznanych za zbędne.

Niedzielny apel 7 maja 1944 r. dokładnie opisywali liczni świadkowie. Po porannej odprawie, policzeniu wszystkich i zdaniu raportów przez blokowych zatrzymano więźniów na placu, nie pozwalając na odejście do placówek roboczych. *Appellplatz* obstawiono i oddzielono od baraków mieszkalnych. „Góra żydowska” wiedziała o akcji, ale nikogo wcześniej nie informowano, dopiero na placu rozeszła się wieść, że chodzi o „przeгляд zdrowotny”. Czekano dwie godziny, aż przybyli naczelny lekarz SS, dr Blancke, komendant części mieszkalnej (*Schutzhaftlagerführer*) Philipp Grimm i *Raportführer* Robert Willy Eckert, któremu raport złożył Chilowicz. Po krótkiej naradzie zarządzono, by kobiety odeszły do swoich baraków, a zajęto się mężczyznami. Kazano im się rozebrać i trzymając ubrania na ramieniu, ustawić do przeglądu według numerów bloków, poczynawszy od bloku 24. Mężczyźni kolejno przechodzili nago i stawali na baczność przed *SS-Hauptsturmführerem* Blanckem, który szybko, bez żadnego badania decydował, kto przechodzi dalej, a kto do „stolika z czerwonymi karteczkami”, przy którym urzędowali *Arbeitseinsatzführer*, jego pomocnik Marcel Goldberg i esesman Lorenz Landstorfer. Były tam karty rejestracyjne wydziału pracy, na których robiono adnotacje i oznaczano cyframi kategorię zdolności do pracy wskazanych więźniów, wpisy odnotowywano również w kartotece osobowej. Odbywało się to jednak zbyt wolno i dopiero przyjazd Götha przyspieszył tryb przeglądu. Więźniowie przesuwali się w niewielkich odstępach, Blancke wydawał decyzje w ciągu sekundy i odeman kierował

⁶⁴ AIPN Kr, 502/2213, k. 111–112 (zezn. M. Pemper); AIPN, NTN 47, k. 20 (zezn. M. Pemper).

nieszczęśliwca do stolika. Przegląd mężczyzn zakończono około południa i zaraz potem rozpoczęto przegląd kobiet nieopodal części kobiecej na wzniesieniu, na starym placu apelowym. Tak jak poprzednio Blancke w obecności *Oberaufseherin* „odbierał defiladę” nagich więźniarek i podobnie umieszczano wpisy w „czerwonej kartotece”. Gdy akcję skończono, nieświadomi jej konsekwencji więźniowie rozeszli się do baraków⁶⁵.

Tydzień miał minąć „w błogim i niezakłóconym spokoju”. Następną niedzielą, 14 maja, zaczęła się apelem przy pięknej wiosennej pogodzie. Tym razem więźniów ustawiono na placu apelowym dziesiątkami według bloków – czekali, obstawieni przez *Blockführerów*, *aufseherki* i *odematorów*. Dostęp do baraków był odcięty przez rozmieszczoną wokoło straż, posterunki dysponowały bronią maszynową. O godz. 11.00 nadeszli Göth, Blancke, Grimm i inni, *Raportführer* Eckert przywołał blokowych i pouczył, co każdy ma robić. Gdy znowu wniesiono stoliki z kartotekami, więźniowie zorientowali się, że apel ma związek z przeglądem sprzed tygodnia. Blokowi wypisali nazwiska uprzednio zaznaczone w kartotece i zaczęli wywoływać ludzi ze swoich bloków. Wyczytanych ustawiano piątkami na *Bergstrasse*, osobno mężczyzn i kobiety. Wybrano ludzi starych i bez względu na wiek źle wyglądających, chudych, ułomnych, słabych, nienadających się do ciężkiej pracy. Do nich dołączono chorych ze szpitala, wszystkich z oddziału zakaźnego, 10 osób z wewnętrznego, a ponadto starszych pacjentów po selekcji przeprowadzonej przez lekarza SS. Göth dał rozkaz wymarszu w kierunku bramy i dalej pod konwojem SS ludzie ci zostali odprowadzeni do wagonów kolejowych. Więźniowie z bólem żegnali ten wielki pochód ponad 1 tys. osób, nie spodziewając się kolejnej tragedii. Tymczasem zaczęła się wywózka *Kinderheimu*. Już w czasie wymarszu zauważono ciężarówki jadące w tamtym kierunku. Dzieci, jak pisał Stendig, „najcenniejszy nasz skarb, cudem do obozu sprowadzony, cudem i po kryjomu [...] tu w obozie uchowany”, wyprowadzono z dotąd zamkniętego baraku i załadowano na samochody. Göth nakazał, aby wszyscy na placu usiedli obróceniem tyłem, z głośników brzmiały skoczne i sentymentalne melodie. Tylko dwa auta ze starszymi dziećmi przejechały przez *Bergstrasse* niedaleko więźniów, pozostałe, pełne najmłodszych, pojechały w przeciwnym kierunku, objeżdżając obóz koło *Kartoffelkeller*, *Bauhofu* i *Neue Gelände*; widać było, jak

⁶⁵ AŻIH, 303/XX/558, k. 38–41 (oprac. J. Stendig); AŻIH, 301/4669 (rel. Marek N.), s. 38–39; AIPN Kr, 502/2213, k. 110 (zez. M. Pemper); R. Bosak, Dziennik, zapis z 7 V 1944.

dzieci machają rączkami na pożegnanie⁶⁶. Wszyscy więźniowie przeżywali w bólu i rozpacz rozstanie z bliskimi, a przede wszystkim rozdzierające sceny zabierania dzieci.

Łącznie wyselekcjonowano wówczas około 1400 osób do transportu, wszystkich wysłano do KL Auschwitz, gdzie zostali natychmiast zamordowani w komorach gazowych. Göth dobrze zdawał sobie sprawę z tego, że jest to transport śmierci. Poświadczył to po wojnie Mieczysław Pemper na podstawie znajomości pism z kancelarii. W korespondencji używano terminu *Sonderbehandlung*, a Göth prosił komendanta KL Auschwitz o zwrot pasiaków obozowych po więźniach. Symptomatyczne było również to, że na polecenie Götha ładowano do wagonów zakaźnie chorych razem ze zdrowymi, oraz to, że gdy inż. Popper poprosił komendanta o wyłączenie go z transportu, ten miał powiedzieć wprost: *Du hast schon genug gelebt!* (Już dość długo żyłeś!). Wydawało się, że przeznaczenie transportu nie budziło wówczas wątpliwości, a mimo to przez długi czas w obozie nie zdawano sobie sprawy, jak dokładnie potoczyły się dalsze wydarzenia. Wiadomości od konwojentów SS były uspokajające, składali oni optymistyczne relacje o losie tych ludzi w Auschwitz, łudzono się więc, że wywiezieni żyją⁶⁷.

W sierpniu i wrześniu, a nawet w październiku 1944 r. przywożono do obozu, zasadniczo na egzekucje, grupy Żydów ze Słowacji. Prawdopodobnie były to osoby, które przetrwały dawniejsze deportacje do Auschwitz i skutecznie ukrywały się aż do chwili ujęcia w czasie pacyfikacyjnych działań Niemców podczas powstania słowackiego. Wśród nich mogli się też znajdować polscy Żydzi, uciekinierzy z GG. Więźniowie płaszowscy nieraz obserwowali, jak pod barak przyjąć podjeżdżały auta policyjne z grupami liczącymi po około 30–40 albo i więcej osób – mężczyzn, kobiet i dzieci. Ustawiano ich do przeglądu, który miał przesądzić o ewentualnej przydatności w obozie,

⁶⁶ AŻIH, 303/XX/558, k. 41–42 (oprac. J. Stendig); AŻIH, 303/XX/557, k. 7 (rel. dr J. Nüsenfeld); AIPN Kr, 502/565, k. 99 (zezn. M. Löw); AIPN Kr, 502/2213, k. 111 (zezn. M. Pemper).

⁶⁷ AŻIH, 303/XX/558, k. 42–43; AIPN, GK 174/340, k. 176, 181 (zezn. M. Pemper). Po wysłaniu transportu referent personalny komendantury *SS-Rottenführer* Karl Ehlinger zawiadomił dalekopisem komendanta KL Auschwitz o odejściu transportu „zapowiedzianego przez Oranienburg”. W dalekopisie były podane liczby mężczyzn, kobiet, dzieci i łączny stan transportu. Podobny dalekopis poszedł do *Amtsgruppe D* – zob. AIPN Kr, 502/2213, k. 112 (zezn. M. Pemper). Sam Göth w swoich zeznaniach bagatelizował te zdarzenia, twierdząc, że na rozkaz Koppego lub urzędu gospodarczo-administracyjnego SS wysłał do Oświęcimia „jako obozu przeznaczenia” transport kilkuset osób niezdolnych do pracy – zob. AIPN, NTN 326, k. 157.

a więc o życiu albo o śmierci. Przeglądu dokonywali w asyście wartowników przeważnie esesmani Franz Müller, *Arbeitseinsatzführer*, lub jego zastępcą Kurt Schupke, którzy zajmowali się przydziałami pracy, czasem obecny był kierownik wydziału politycznego SS-*Oberscharführer* Leo Bialiński. W czasie tych segregacji, w zależności od widzimisię esesmana, zostawiano przy życiu młodych i silnych ludzi nadających się do pracy oraz poszukiwanych fachowców. Jednak zdecydowaną większość od razu posyłano na śmierć⁶⁸. Świadkowie zapamiętali niektóre transporty, np. w żydowski Nowy Rok (18 września 1944 r.) przywieziono na dwóch ciężarówkach dużą grupę ponad 70 Żydów, innym razem około 50 osób, głównie kobiety i dzieci. Z tego transportu do obozu włączono około 10 mężczyzn, wśród których był Wächter, krakowski kupiec aresztowany na Słowacji. Innych po selekcji zawożono autami na miejsce kaźni i od razu rozstrzeliwano. Początkowo nikt nie wiedział, która z wyznaczonych grup daje szansę na przeżycie, starano się je zmieniać. Ci, którzy ocalili i weszli do obozu, nie orientowali się w nowej rzeczywistości, nie mieli pojęcia, że ich bliscy od razu zginęli, i szukali ich potem jako rzekomo umieszczonych w obozie „dla pracujących”. W tym czasie ofiary rozstrzeliwano na drugiej „górze” („dołku”). Egzekucje były okrutne, ofiary rozbierały się do naga, patrzyły w cierpieniu na śmierć bliskich i same kolejno ginęły od kul⁶⁹. Jak zawsze w takich wypadkach dentysta wyrywał złote zęby i od razu palono ciała.

Ostatnie egzekucje miały miejsce jesienią 1944 r. Bieberstein podaje, że 7 października zastrzelono siedmiu ujawnionych Żydów, a dwóch zabito kolbami, 28 listopada zastrzelono pięciu Żydów przywiezionych z Montelupich, a następnego dnia 15 osób spośród 30 przywiezionych z więzienia⁷⁰.

Zbrodnie na więźniach polskich

W odróżnieniu od Żydów polscy więźniowie obozu płaszowskiego uniknęli zbiorowych mordów czy rozstrzeliwań. Można się domyślać, że powodem tego był pierwotny charakter powstałego dla Polaków obozu („pracy

⁶⁸ AŻIH, 301/783 (rel. H. Brautman), s. 1; AŻIH, 301/1093 (rel. L. Blech), s. 11.

⁶⁹ AŻIH, 301/2061 (rel. A. Lermer), s. 11; AŻIH, 301/355 (rel. I. Cukier), s. 1–2; AŻIH, 301/2329 (rel. R. Nass), s. 1; AŻIH, 301/783 (rel. H. Brautman), s. 2; AIPN, BU 2323/1015 (rel. S. Wiener dla Yad Vashem), s. 20.

⁷⁰ AIPN Kr, 1/2251 (mat. A. Bieberstein), s. 521.

wychowawczej”) i fakt, że w pierwszym okresie prawie nie było najbardziej zagrożonych więźniów politycznych. Po kilku miesiącach wprowadzono obóz koncentracyjny, a z nim inną politykę wobec ogółu więźniów, z odwoływaniem się do regulaminów i ustaniem samowoli władz SS i niekontrolowanych zbiorowych rozstrzeliwań.

Mogły zdarzyć się wypadki zastrzelenia pojedynczych osób, ale ludzie umierali głównie z powodu trudnych warunków i chorób, w tym i wcześniej nabytych. Jak już wspomniano, świadek Alojzy Lempart, który miał dobre rozeznanie w tych sprawach, oceniał, że przez pół roku (do początku 1944 r.) w Płaszowie zmarło około 70 więźniów polskich. Głównymi przyczynami śmierci były wycieńczająca praca przy niewystarczającym wyżywieniu, warunki życia, a także choroby, np. sporo zgonów powodowała czerwotka. Administracja obozowa wysyłała w celach ewidencyjnych zawiadomienia o śmierci polskiego więźnia (karty zgonu) do urzędu *Stadthauptmanna Krakau*⁷¹. Jednocześnie fałszowano zapisy dotyczące przyczyn zgonów. Więzień Dawid Grünwald, który był w tym czasie pisarzem w obozie dla Polaków i dobrze znał kulisy tych działań, zeznał po wojnie, że na około 4 tys. więzionych Polaków wystawiono 80 kart zgonu, z tego sfałszowano zapisy w połowie kart⁷². Fałszerstwa mogły dotyczyć faktu zamordowania więźnia i wpisania jako przyczyny śmierci jakiejś choroby lub np. zastrzelenia przez esesmana, z wpisem *Egzekution*. Świadkowie podają, że zmarłych chowano na wolnych miejscach blisko ogrodzenia od strony północnej, w kierunku sąsiedniego obozu karnego „Liban”, ale również na cmentarzu żydowskim. Jak już wspomniano, niekiedy zwłoki przekazywano do Zakładu Medycyny Sądowej w Krakowie oraz do pogrzebania na krakowskich cmentarzach.

Wszystko wskazuje na to, że egzekucje polskich więźniów z Montelupich na terenie Płaszowa zapoczątkowano we wrześniu, tuż przed osławionym dekretem Hansa Franka z 2 października 1943 r. Wtedy jeszcze były to zdarzenia raczej incydentalne, zabijano pojedynczych skazańców lub kilkuosobowe ich grupy. Postępowano z nimi w sprawdzony sposób: wieziono na „górkę” i nad rowem strzelano każdej osobie w kark, a następnie zabierano ubrania i wyrywano złote zęby. Roman Bosak zanotował w zapiskach pod datą 18 września 1943 r., że w tym dniu przywieziono do obozu i zastrzelono

⁷¹ ANKr, UZ 324–325 (wpisy w „Księgach zmarłych chrześcijan”, 1943–1944).

⁷² AIPN Kr, 502/1436, k. 46 (zezn. D. Grünwald).

pierwszych „czterech chrześcijan” (Polaków)⁷³. Datę tę należy powiązać z wydarzeniami, jakie miały miejsce w Krakowie kilka miesięcy wcześniej, których ofiarą padli czterej skazani na karę śmierci funkcjonariusze Policji Polskiej („granatowej”).

W maju 1943 r. w środowisku policjantów, którzy jednocześnie działali w konspiracji, doszło do wsypy. W następstwie tego aresztowano funkcjonariuszy PP z różnych posterunków i z komendy policji ochronnej przy ul. Franciszkańskiej. Jednego dnia, 12 maja 1943 r., zostali aresztowani przez gestapowców czterej policjanci: Mikołaj Chilkiewicz, Wojciech Ficek, Teodor Hładki i Wojciech Siuta, kilku innym, ostrzeżonym, udało się zbiec ze służby. Wszystkich aresztowanych poddano bardzo ciężkiemu śledztwu. Osadzeni na Montelupich, figurowali w wykazach więzionych, wysyłając zapotrzebowania lub otrzymując paczki. Jako funkcjonariusze w służbie niemieckiej podlegali kompetencjom sądu policyjnego w Krakowie przy ul. Skawińskiej (*SS- und Polizeigericht VI Krakau*) – wszyscy zostali skazani na karę śmierci 14 lipca 1943 r. Oczekując na wykonanie wyroku, pozostawili listy pożegnalne do rodzin (nie wszystkie się zachowały). Tak np. starszy posterunkowy z II Komisariatu PP (na pl. Wolnica) Wojciech Ficek, ur. 17 stycznia 1897 r., żołnierz AK o ps. „Baca”, napisał w celi śmierci na Montelupich list, datowany 17 września 1943 r., w którym żegnał się z rodziną i zapowiadał, że wyrok zostanie wykonany następnego dnia⁷⁴. Z największym prawdopodobieństwem możemy przyjąć, że wspomnianych czterech krakowskich policjantów rozstrzelano 18 września w Płaszowie.

W listopadzie 1943 r. ponownie przywieziono do Płaszowa na egzekucję polskich policjantów. Zostali oni uprzednio aresztowani za działalność podziemną i tak samo jako funkcjonariusze byli sądzeni przez sąd policyjny w Krakowie i skazani na karę śmierci. Po przywiezieniu do

⁷³ AIPN Kr, 1/2251 (mat. A. Bieberstein, *Polski obóz na terenie żydowskiego obozu koncentracyjnego w Płaszowie*, s. 8); R. Bosak, *Dziennik*, zapis z 18 IX 1943.

⁷⁴ AIPN Kr, 502/2858 (akta spr. L. Wyřebka, różne strony; ANKr, SGCKr 590 (akta SGKr, I.1. Zg. 467/47 w spr. W. Ficka). W aktach zachowany oryginalny list Ficka z celi na Montelupich (z 17 IX 1943) oraz oficjalne zawiadomienie o karze śmierci (10 XI 1943); ANKr, PolKO 174, k. 521, 523, 533, 553, 554, 557, 569; ANKr, PolKO 173a, k. 325, 327, 341, 345, 355, 356, 361, 362, 375. W prasie podziemnej pojawiła się mylna informacja o skazaniu czterech policjantów na śmierć i rzekomym zamienieniu kary przez Hansa Franka na sześć lat ciężkiego więzienia („Jest to pierwszy tego rodzaju wypadek, w którym Frank skorzystał ze swego prawa zniesienia kary śmierci”) – zob. ANKr, „Małopolska Agencja Prasowa” 1943, nr 21.

541

V e r z e i c h n i s

der Asservatgegenstände des am 18. September 1943 verstorbenen
Häftlings Wojciech Siuta, geboren am 26.11.1901 in Brzeszcze.

-
- 1 Hut,
 - 1 Feuerzeug,
 - 1 Taschenmesser,
 - 1 Schachtel Sportzigaretten (10 Stück),
 - 1 Zigarettenspitze,
 - 1 Leibriemen,
 - 1 Paar Socken,
 - 1 Taschentuch,
 - 1 Handtuch,

Die vorstehenden Gegenstände sind heute von der
Leitung des Polizeigefängnisses Montelupich in Krakau richtig
übergeben worden.

Krakau, den .September 1943.

Siuta

Übergabe-Bescheinigung.

Von den am 18. September 1943 verstorbenen Häftlingen
Theodor Hlatki, Wojciech Ficek, Mikołaj Chilkiewicz und
Wojciech Siuta sind in der Zelle 1 Paar Stiefel und 1 Paar
Schnürschuhe vorgefunden worden. Der Eigentümer dieser Sachen
war nicht mehr zu ermitteln.

Die vorgenannten Gegenstände sind heute durch die Leitung
des Polizeigefängnisses Montelupich in Krakau richtig übergeben
worden.

Krakau, den .September 1943.

- Fot. 113. Montelupich, wrzesień 1943. Zaświadczenia
o rzeczach pozostałych po zmarłych 18 IX 1943 r.
policjantach polskich (Mikołaj Chilkiewicz, Wojciech
Ficek, Teodor Hlatki, Wojciech Siuta)

Siuta

obozu rozstrzelano ich 6 listopada 1943 r. Jak stwierdził polski lekarz na podstawie dokumentu zgłoszenia faktu śmierci (*Sterbefallanzeige*), zmarli oni na skutek „postrzału w serce, egzekucji” (o godz. 7.20). Zginęli wówczas policjanci: Jan Dudek, ur. 23 czerwca 1909 r. w Nowej Wsi, powiat Rzeszów, *Hauptwachtmeister der Polnische Polizei* z posterunku w Żarnowcu; Konstanty Dziel, ur. 21 lutego 1916 r. w Pawłowie, powiat Gniezno, *Wachtmeister der PP* z posterunku Chełmiec koło Nowego Sącza; Jakób Karst, ur. 23 września 1895 r. w Chołojowie, powiat Kamionka Strumiłowa, *Obermeister der PP* z posterunku Wolbrom; Władysław Orłowicz, ur. 12 lutego 1901 r. w Ostrawie, *Meister der PP* z posterunku w Tuchowie; Bernard Zaremba, ur. 11 listopada 1918 r. w Wierzchosławicach, powiat Świecie, *Wachtmeister der PP* z posterunku w Przemyśle⁷⁵.

W tym samym czasie miała miejsce jedna z bardziej intrygujących historii obozowych, a mianowicie mord dokonany na rodzinie Szaperów z Krakowa. Wyjaśnienie tej zbrodni jest trudne, bo zachowały się tylko świadectwa pośrednie i brakuje dostatecznych i pewnych informacji. Faktem jest, że w początkach listopada 1943 r. w ZAL Płaszów zostali rozstrzelani na „górcie”: Antoni Szaper, ur. w 1883 r., nauczyciel i kierownik szkół powszechnych, oraz jego dzieci: Tadeusz (ur. w 1916 r.), Jan (ur. w 1922 r.), Juliusz (ur. w 1925 r.) i Krystyna (urodzona w 1927 r.). Ich aresztowanie nastąpiło 5 maja 1943 r., w czasie spotkania rodzinnego. Brak jest podstaw, które pozwalałyby obwiniać kogokolwiek, ale nie można wykluczyć, że doszło do zadenuncjowania rodziny na Gestapo. W 1946 r., w trakcie procesu Götha, rodzina wnosiła o wyjaśnienie kwestii, „kto specjalnie nastawał” na życie Szaperów, spowodował ich śmierć, a także stał za rabunkiem ich mienia. Mówiono, że zbrodnia miała umożliwić zawładnięcie majątkiem Szaperów, a ktoś z przyjaciół Götha miał rzekomo wpłynąć na niego, aby pozbyć się niewygodnych świadków. Szaper miał ogromną bibliotekę i kolekcję obrazów, w której były dzieła m.in. Axentowicza, Wodzinowskiego, Pochwalskiego, a także około 150 obrazów namalowanych przez samego Antoniego Szapera; chodziło też o wyposażenie mieszkania i wytwórni

⁷⁵ Źródło: ANKr, UZ 345 (*Sterbefallanzeige* z 8 XI 1943), karty kolejno: 575, 579, 577, 573, 581, oraz karty zgonu wystawione przez dr. Budzyńskiego, k. (kolejno): 585, 591, 589, 587, 583; R. Bosak, Dziennik, zapis z 6 XI 1943 r. („W obozie zastrzelono 5 Polaków”). W materiałach wywiadowczych AK zachowała się informacja, że 6 XI 1943 r. „rozstrzelano na Montelupich 5 policjantów granatowych skazanych wyrokiem sądu SS na Skawińskiej, o godz. 16-tej”, zob. AIPN, BU 1558/269, k. 14 (Teczka II. Komunikaty informacyjne z wywiadu), kopie materiałów w posiadaniu autora.

drewniaków należącej do Juliusza Szapera⁷⁶, ale wydaje się, że ten motyw zbrodni jest wątpliwy. Według innych, bardziej nieracjonalnych wersji zabicie Szaperów miało być represją za odmowę podpisania folkslisty⁷⁷. Z kolei już w chwili ich aresztowania pojawił się najpoważniejszy wtedy zarzut, że byli pochodzenia semickiego. Sprawa nie jest jasna, bo z dokumentacji i przekazów rodzinnych nie wynika, iż Szaperowie byli Żydami. Nie wiadomo, jakimi informacjami dysponowali gestapowcy – podczas zatrzymania była mowa o pochodzeniu żydowskim, ale po wyjaśnieniu omyłki rodzina miała zostać zwolniona. Osadzeni na Montelupich Szaperowie korespondowali z krewnymi⁷⁸ i fakt, że nawiązali taki kontakt i otrzymywali paczki, świadczy, że na tym etapie śledztwa traktowano ich jako Polaków. Więźniowie Żydzi zasadniczo nie mogli korzystać z tej formy pomocy, choć niektórzy z nich figurują w oficjalnych spisach sporządzanych w „Patronacie”. Prawdopodobnie jeszcze w sierpniu albo we wrześniu 1943 r. Szaperów skierowano do Płaszowa. Zostali umieszczeni w polskiej części obozu i byli traktowani jak Polacy, np. ojciec i synowie pracowali przy budowie drogi do Bonarki (w tym czasie żydowskie komanda nie wychodziły poza druty obozu). Krystyna Szaperówna znalazła zatrudnienie w kuchni obozowej. W „polskim” baraku rozpoznał ich więzień Władysław Michalik, który kiedyś był uczniem Antoniego Szapera w szkole powszechnej w Koźmicach i kolegował się z Tadeuszem Szaperem.

⁷⁶ Materiały Małgorzaty i Jakuba Bulandów w tymczasowym posiadaniu autora (notka odręczna i kopia listu T. Szapera). AIPN Kr, 502/1435, k. 22; AIPN Kr, 502/1436, k. 34 (zezn. I. Bau), k. 38 (zezn. A. Lempart), k. 56 (zezn. J. Urbankowski); AIPN, GK 174/352, k. 49 (pismo T. Szapera, 30 VIII 1946); AOKŚZpNP Kr, Ds. 5/67/Bot.; AOKŚZpNP Kr, Ko. 149/90; ANKr, PSOKr 9 (IX Ds. 94/46); ANKr, PSOKr 13 (I Ds. spec. 254/46).

⁷⁷ M. Walczak, *Straty osobowe polskiego środowiska nauczycielskiego w okresie wojny i okupacji hitlerowskiej 1939–1945*, Warszawa 1984, s. 120; *Słownik biograficzny nauczycieli w Małopolsce w latach II wojny światowej*, oprac. J. Chrobaczyński, Kraków 1995, s. 238.

⁷⁸ W zachowanych aktach Polskiego Komitetu Opiekuńczego Kraków-Miasto znajduje się oryginalna lista zapotrzebowania na paczki z Montelupich, datowana 6 VIII 1943, na której figurują: Antoni, Tadeusz, Jan i Juliusz, natomiast w konspiracyjnym wykazie więźniów z Montelupich występują wszyscy aresztowani Szaperowie – zob. ANKr, PolKO 174, k. 561; AIPN Kr, 1/924 (spis więźniów z Montelupich), s. 352.



■ Fot. 114. Krystyna Szaperówna, 1942



■ Fot. 115. Od prawej: Juliusz, Tadeusz, Jan, bracia Szaperowie

Więźniowie Płaszowa pamiętający zamordowanie Szaperów nie widzieli momentu egzekucji, lecz słyszeli o niej z rozmów, bo zdarzenie to było komentowane choćby ze względu na towarzyszące mu okoliczności. W setkach relacji i zeznań nie odnotowano podobnego faktu, że nowi więźniowie trafili do obozu jako Polacy i byli umieszczeni w baraku „polskim”, pracowali z innymi Polakami, a potem nagle zostali potraktowani jak Żydzi i w jednej chwili rozstrzelani. Jak wiadomo, w obozie status więźnia żydowskiego i polskiego znacznie się różnił, choć los wszystkich zależał od SS. Żydów traktowano straszliwie i zabijano na każdym kroku, natomiast więźniowie polscy umierali z różnych przyczyn, ale nie byli rozstrzeliwani w zbiorowych egzekucjach. Co zatem spowodowało, że pewnego dnia – świadkowie zgodnie mówią o „początku listopada” – Szaperów wyczytano i skutych zaprowadzono od razu na miejsce kaźni? Wspomniany Michalik sądził, że zostaną zwolnieni, co w wypadku Polaków się zdarzało, dał nawet Tadeuszowi liścik do swej rodziny⁷⁹, tymczasem zaraz potem zobaczył ich prowadzonych na śmierć. Alojzy Lempart zapamiętał to zdarzenie i słyszał pogłoski, że Szaperowie byli podejrzani o semickie pochodzenie. Ofiary, z rękami skutymi z tyłu, odprowadzono pod eskortą kilku Niemców na „górkę”, naprzeciwko baraków polskich. Tam strzelano do nich nad fosą, czego z dołu nie można było zobaczyć, ale Lempart zapamiętał, że przejmujący krzyk 16-letniej Krysi Szaperówny: „Jezu, ja chcę żyć!”, było wyraźnie słychać w „obozie polskim”⁸⁰. To dramatyczne zdarzenie do dziś pozostaje płaszowską tajemnicą.

Dla policji bezpieczeństwa obóz był stałym i wygodnym miejscem straceń. Na ulicach Krakowa i w okolicy egzekucje zbiorowe wykonywano sporadycznie, zaś większość skazanych na śmierć przywożono do Płaszowa. Nasilenie egzekucji przypadło na okres od końca października 1943 r. do lipca 1944 r. i wiązało się z ogłoszonym 2 października 1943 r. rozporządzeniem generalnego gubernatora Franka „o zwalczaniu zamechów na niemieckie dzieło odbudowy w Generalnym Gubernatorstwie”⁸¹.

⁷⁹ AIPN Kr, rel. W. Michalika przekazana autorowi 18 V 2017.

⁸⁰ AIPN, NTN 40, k. 77–78 (zezn. A. Lempart). Zob. także R. Kotarba, *Zamordowanie rodziny Szaperów w obozie Płaszów – okoliczności i kontrowersje* (mps ref. w posiadaniu autora), s. 1–9; S. Biernacki, *Hitlerowska policja w dystrykcie krakowskim w l. 1939–1945* (mps ref. w posiadaniu autora), s. 8.

⁸¹ *Verordnungsblatt für das Generalgouvernement – Jahrgang 1943*, Krakau 1943, s. 589–590; S. Biernacki, *Hitlerowska policja w dystrykcie krakowskim w l. 1939–1945*, mps w posiadaniu autora, s. 8.

Przestępstwa wymienione w rozporządzeniu znalazły się w kompetencji policyjnych sądów doraźnych (*Die Standgerichte der Sicherheitspolizei*). Sąd taki, działający przy urzędzie Komendanta Policji Bezpieczeństwa i SD na dystrykt krakowski, składał się z trzech funkcjonariuszy policji bezpieczeństwa. Faktyczna procedura polegała na wypełnieniu blankietu wyroku przez prowadzącego sprawę referenta Gestapo i przedłożeniu go do podpisu trzem wymienionym oficerom, aktualnie wyznaczonym do czynności w „sądzie”. Dokument zawierał już wydrukowaną sentencję o skazaniu na karę śmierci. Z rzadka tylko odbywały się formalne posiedzenia; ustalanie winy czy przesłuchania obwinionych były kwestią drugorzędną. Przepisy dawały dużą swobodę, według §2 wspomnianego rozporządzenia „podlegacz i pomocnik podlegają karze tak jak sprawca, czyn usiłowany jest karalny tak jak czyn dokonany”, zaś §5 ust. 2 mówił, że „Sąd Doraźny Policji Bezpieczeństwa określa swoje postępowanie według uznania zgodnego z obowiązkami”. Wyroki były natychmiast wykonywane (§6), a obwieszczały je afisze śmierci, rozlepiane na murach Krakowa od jesieni 1943 do lata 1944 r.

Skazanych przez sądy policyjne rozstrzeliwali funkcjonariusze policji bezpieczeństwa we współpracy z komendą policji porządkowej (Orpo). Dowódca policji w dystrykcie krakowskim był jednocześnie dowódcą pułku policyjnego, składającego się z kilku batalionów, z których jeden stacjonował w Krakowie. W takich dużych miastach policja porządkowa występowała jako policja ochronna (*Schutzpolizei*) i uczestniczyła we wszystkich większych akcjach represyjnych. Siły te były w dyspozycji dowódcy SS i policji na dystrykt krakowski. Urząd SSuPF zabezpieczał logistycznie akcje prowadzone przez Sipo, np. poprzez zapewnienie plutonu egzekucyjnego, środków transportu, ewentualnie wybranie miejsca egzekucji i organizację pochówku ofiar. Tak działo się w wypadku przeprowadzanych egzekucji zbiorowych, pacyfikacji, akcji przeciwpartyzanckich. Jest bardzo prawdopodobne, że sztab Schernera wskazał obóz piaszowski jako dogodne miejsce do wykonywania egzekucji.

Wspomniane rozporządzenie dało początek wielkiej fali terroru. Ludzi rozstrzeliwano na ulicach Krakowa, w lasach poza miastem, w miejscach, w których dokonano zamachów na okupantów i wreszcie na terenie obozu w Piaszowie. Tam przywożono też niekiedy zwłoki rozstrzelanych w celu ich pochowania lub spalania. Ludzie z niepokojem śledzili zadrukowane nazwiskami ofiar wielkie rozlepione płachty obwieszczeń. Powszechnie kojarzono datę ogłoszenia obwieszczenia z datą śmierci wymienionych skazańców. Jednak śledztwa byłej Okręgowej Komisji Badania Zbrodni

Hitlerowskich w Krakowie wykazały, że niemożliwe jest stuprocentowe potwierdzenie, iż konkretne osoby, których nazwiska ogłoszono przez megafony, na plakatach bądź w prasie, zostały rozstrzelane w miejscach zbiorowych egzekucji właśnie danego dnia. Można jedynie domniemywać, że ofiary zginęły w dniu wskazanym na obwieszczeniu, ale ustalenia wskazują na odstępstwa od tej reguły. Niejednokrotnie stwierdzano, że skazani i umieszczeni na afiszach śmierci zginęli w późniejszych egzekucjach i niekiedy przez długi jeszcze czas byli przetrzymywani na Montelupich. Niektóre osoby kierowano do obozów koncentracyjnych, były nawet przypadki, że mimo wyroków śmierci więźniom udało się przeżyć.

Egzekucje dowożonych do Płaszowa więźniów odbywały się poza kompetencjami komendanta obozu, na rozkaz jego przełożonych z urzędu SSuPF. W tym trybie Göth otrzymywał pisma podpisane przez dowódcę SS i policji albo komendanta policji bezpieczeństwa, zawierające nakazy wykonania egzekucji więźniów przywiezionych z Montelupich. W zależności od liczby skazańców rozstrzeliwali ich albo funkcjonariusze Sipo (czasem widywano przy tym znanych gestapowców krakowskich), albo, w przypadku większych grup skazanych, Gestapo wykorzystywało dodatkowo strażników obozowych do wzmocnienia eskorty, przywoływano też lekarza obozowego, aby stwierdził zgon. Gdy działał obóz koncentracyjny, egzekucji dokonywali przeważnie esesmani z załogi. W obozie nie było specjalnie wydzielonego oddziału egzekucyjnego, tworzone go wtedy, gdy był potrzebny. W jego skład wchodził wyznaczeni esesmani bądź ci, którzy zgłosili się na ochotnika. Plutony takie formowano najczęściej pod dowództwem Janetza, Zdrojewskiego, Glasera, Grzimka. Göth stanowczo twierdził, że z rozstrzeliwaniem w obozie skazanych przywożonych z Montelupich nie miał nic wspólnego. Według jego oceny oprócz osób do rozstrzelania gestapowcy przywozili znacznie więcej ciał ludzi uprzednio zabitych w innych miejscach, a w obozie zwłoki te były tylko spalane⁸². W schyłkowej fazie istnienia obozu rzadkie już egzekucje osób przywożonych wykonywał jeden esesman.

Oprócz ludzi z wyrokami policyjnymi, których bez wyjątku mordowano, kierowano również z Montelupich i z więzienia OD więźniów innej kategorii, a mianowicie pozostających do dyspozycji władz obozu (*zur Verfügung des Lagers*), co dawało komendantowi pewną swobodę decyzji. Część z nich od razu rozstrzeliwano na podstawie nakazów egzekucji

⁸² AIPN, NTN 326, k. 162 (zezn. A. Göth); AIPN Kr, 502/1436, k. 68 (zezn. M. Pemper), k. 49 (zezn. E. Langer), k. 35 (zezn. H. Mandel).

podpisywanych przez dowódcę SS i policji. Wśród Żydów prawie wszyscy byli ujęci po stronie „aryjskiej” i im obowiązywały wówczas przepisy w ogóle odbierały prawo do życia. Jeśli chodzi o Polaków, to przeważali ludzie aresztowani pod zarzutami natury politycznej. Niektóre z tych grup Göth poddawał selekcji pod kątem ewentualnej przydatności w obozie. Wyszukiwano młodych ludzi, szczególnie mających użyteczne zawody, zwłaszcza w dziedzinach budowlanych. Tacy przechodzili do obozu i dostawali numer, reszta szła na śmierć⁸³. Powtarzane co jakiś czas podobne akcje przeprowadzał zasadniczo komendant obozu, a także jego zastępcy lub inni wyznaczeni oficerowie.

Liczba straconych ludzi z Montelupich jest niemożliwa do ustalenia, bo nie byli oni notowani w ewidencji obozowej. Według różnych szacunków, w szczególności opinii dobrze poinformowanych świadków Pempera i Stendiga, przywiezionych na rozstrzelanie i nieewidencjonowanych więźniów polskich mogło być łącznie około 2 tys. W tej liczbie prawdopodobnie byli również Polacy, których rozstrzelano w innych miejscach, najczęściej podczas egzekucji ulicznych, a których ciała przywieziono do Płaszowa w celu pochowania czy spalenia. Także Bieberstein, raczej za Stendigiem, twierdził, że w Płaszowie rozstrzelano łącznie około 2 tys. Polaków. Dwie trzecie z nich przywieziono z Montelupich, a pozostałych – wprost z miasta⁸⁴. Przeczyłoby to stosowanej przez Gestapo praktyce. Ludzie aresztowani w domach czy na mieście zwykle nie byli przypadkowymi zatrzymanymi i podlegali choćby ograniczonemu śledztwu i przesłuchaniom. Być może Bieberstein miał na myśli przywożone z miasta zwłoki osób rozstrzelanych w egzekucjach ulicznych.

Gdy przywożono do Płaszowa ludzi rozstrzelanych, identyfikacja była niemożliwa, bo po egzekucji, a wcześniejszym katowaniu i pobycie w więzieniu ich ciała były znacznie zmienione i trudne do rozpoznania. Rzadko zdarzało się, że dzięki zbiegowi okoliczności osoby przypadkowo znajdujące się koło miejsca zbrodni albo współwięźniowie, którzy widzieli ofiary wywożone tego dnia z więzienia na egzekucję, kogoś rozpoznały. Na przykład 28 października 1943 r. pod Starą Synagogą na Kazimierzu rozstrzelano 30 zakładników przywiezionych z Montelupich. Niemcy wystawili zwłoki na widok publiczny, urządzając widowisko dla odstraszenia i sterroryzowania mieszkańców miasta. Niektóre zmasakrowane zwłoki skazańców zostały

⁸³ AIPN, GK 174/399, k. 10 (zezn. M. Pemper), k. 14 (zezn. D. Grünwald).

⁸⁴ AIPN Kr, 1/2251 (mat. A. Bieberstein, *Polski obóz...*), s. 9.

wówczas rozpoznane przez przechodniów, zanim Niemcy załadowali je na ciężarówkę. Jest prawie pewne, że ciała wywieziono wówczas do Płaszowa⁸⁵. To zdarzenie i inne potwierdzają zapiski Bosaka. Wcześniej, 23 października 1943 r., zanotował on, że kursują pogłoski o „zastrzeleniu 20 Polaków przywiezionych z miasta”. Z pewnością słowa te odnoszą się do egzekucji 20 Polaków rozstrzelanych na ul. Mazowieckiej 20 października 1943 r. w odwecie za zamach na funkcjonariusza *Arbeitsamtu*. Zwłoki wówczas zabitych zawieziono do Płaszowa, a poinformowany Bosak wspominał o tym trzy dni później. Podobny zapis widnieje pod datą 6 listopada 1943 r.: „Przywieziono zwłoki 10 Polaków do obozu”. Fakt ten na pewno można łączyć z egzekucją 10 Polaków z Montelupich przywiezionych do Wieliczki i rozstrzelanych na ul. Sienkiewicza. Był to odwet za zamach na funkcjonariusza starostwa powiatowego, Ulricha. Inna taka egzekucja miała miejsce 20 listopada 1943 r. na ul. Wielickiej, koło figury Boga Ojca, przy starym cmentarzu w Podgórzu. Wcześniej, 18 listopada, w tym samym miejscu żołnierze AK na podstawie wyroku sądu podziemnego zastrzelili folksdojczę Ludwika Nowaka, wysługującego się Niemcom strażnika w więzieniu św. Michała w Krakowie⁸⁶. Skazańców rozstrzelano na trawiastym pagórku, a zwłoki również wywieziono do Płaszowa.

Polaków skazanych na karę śmierci zaczęto przywozić do Płaszowa jeszcze w końcu 1943 r., ale zjawisko to nasiliło się w pierwszej połowie 1944 r., szczególnie w lutym, kwietniu, maju i czerwcu. Większe grupy z Montelupich pojawiały się coraz częściej, jak wspominali świadkowie, samochody z ofiarami przyjeżdżały nawet trzy razy w tygodniu, przeważnie we wtorki, środy i soboty. 2 lutego 1944 r. przeprowadzono egzekucję łącznie 200 więźniów z Montelupich, co miało być odwetem za niedawny zamach bombowy na pociąg gubernatora Franka pod Grodkowicami, dokonany przez patrol AK. Więźniów rozstrzeliwano w czterech grupach po 50 osób na obszarze wzdłuż linii kolejowej Kraków–Rzeszów oraz właśnie w Płaszowie. Prawie wszyscy skazani na śmierć byli członkami ruchu oporu. W lecie 1944 r. (7 sierpnia?) przywieziono do obozu „z terenów górskich transport desantów”, czyli partyzantów, w liczbie około 70, a według innej

⁸⁵ AOKŚZpNP Kr, Ds. 5/67 (S. 16/76). Bosak zapisał 28 X 1943: „Pogrzebano w obozie dziesiątki Polaków, których zastrzelono w Krakowie”.

⁸⁶ AOKŚZpNP Kr, Ds. 5/67; AIPN Kr, 502/1574 (akta spr. J. Dziadura), k. 40, 89; J. Kowalkowski „Halszka”, *Likwidacja zdrajców Narodu Polskiego w Krakowie*, kopia maszynopisu w zbiorach AIPN Kr, 120/139, s. 60–61.

relacji 105–107. Mieli to być Polacy i Rosjanie, skuci kajdankami i częściowo ubrani w mundury niemieckie. Rozstrzelali ich na „dołku”, w obecności Götha i Landstorfera, esesmani: Eckert, Grün, Scheidt, John i Hujer. Zwłoki ofiar od razu spalono⁸⁷. Szczególnie jednak został zapamiętany przez wielu Polaków i Żydów Wielki Piątek 1944 r. Tego dnia, 7 kwietnia, przywieziono na trzech ciężarówkach kilkudziesięciu nieznanym więźniów z Montelupich, zmaltretowanych i powiązanych. Jest prawdopodobne, że wśród ofiar były osoby, których nazwiska umieszczono poprzedniego dnia na obwieszczeniu datowanym 6 kwietnia 1944 r. Więźniów eskortowali esesmani, którzy od razu dokonali egzekucji w fosach „C-Dołka”. Strzelano seriami z karabinów maszynowych, a po wszystkim ciała spalono na stosie. Więźniowie obozu zapamiętali to zdarzenie jeszcze z tego powodu, że skazańcy wyczekujący na swoją kolej śpiewali „Jeszcze Polska nie zginęła”. Wspominając ten dzień więźniarka Eleonora Tybon zapewne myliła się, pisząc, że Niemcy dokonali mordy na ludziach, których dowieziono z łapanek (miały tam być „rodziny wiejskie, Żydzi, którzy się ukrywali i więźniowie z innych obozów”), ale zdarzenie to było tak dramatyczne, że więźniarki ułożyły o nim obozową pieśń⁸⁸.

Również wiosną 1944 r. przywieziono z Montelupich 113 osób, mężczyzn i kobiet pochodzących z powiatu myślenickiego. Ofiary rozstrzeliwano grupami na „dołku”. Strzelali z automatów esesmani z Montelupich, za zezwoleniem Götha. Słyszano okrzyki: „Jezus Maria!”, „Niech żyje Polska!”. Po egzekucji grabarze rozbierali zwłoki, odkładali na bok pierścionki i inne wartościowe przedmioty, widzieli też, jak esesmani ze śmiechem i drwinami wyrzucali medaliki. W tej grupie rozstrzelanych mieli być także ludzie z orszaku weselnego, państwo młodzi z księdzem i gośćmi („wieśniacy

⁸⁷ AIPN, NTN 326, k. 97; AOKŚZpNP Kr, Ds. 4/67 (zezn. H. Ladner); AOKŚZpNP Kr, Ds. 38/67 (zezn. S. Schwager); Bosak napisał w dzienniku 2 II 1944 r. o rozstrzelaniu przywiezionych „około 50 Polaków”.

⁸⁸ AOKŚZpNP Kr, Ds. 5/67; AOKŚZpNP Kr, Ds. 38/67; AOKŚZpNP Kr, S. 42/71; AOKŚZpNP Kr, Ko 64/90; AIPN Kr, 1/2343 (rel. E. Tybon), s. 2; T. Śliwiński, *Periturus*, s. 68–69. W rozbieżnych relacjach jest mowa o 70 do 150 ofiarach, Bosak pisał o około 70 rozstrzelanych i spalonych (Dziennik, zapis z 7 IV 1944). Warto wspomnieć, że 4 IV 1944 r. w Jaworniku koło Myślenic w wyniku starcia oddziału AK z Niemcami zginęło trzech funkcjonariuszy policji bezpieczeństwa i żandarmerii. W odwecie ogłoszono obwieszczenie datowane 6 IV 1944 z listą 112 skazanych (najdłuższa lista w dystrykcie krakowskim). Brak pewnych danych o miejscu śmierci wszystkich tych ludzi, jednak szereg osób rozpoznano jako przywiezione do Płaszowa i tam rozstrzelane.

BEKANNTMACHUNG!

Für den Mordanschlag am 31. 3. 1944 auf die polnische Familie **MADRALA** in Krakau wurden 10 der mit meiner Bekanntmachung vom 29. 1. 1944 zum Tode verurteilten Personen der Androhung zufolge standrechtlich **erschossen**.

In der Nacht zum 4. 4. 1944 wurde bei Myslenice ein Polizeikommando überfallen und hierbei der Hauptmann der Gendarmerie **DREIER**, der Oberwachmeister der Gendarmerie **SCHAAR** und der **SS**-Unterscharführer der Sicherheitspolizei **HAUTA** erschossen. Dafür wurden nachstehend näher bezeichnete 30 vom Standgericht zum Tode verurteilte Personen **exekutiert**.

Wegen Verbrechens nach §§ 1 und 2 der Verordnung zur Bekämpfung von Angriffen gegen das deutsche Aufbauwerk im Generalgouvernement vom 2. 10. 1943 (Verordnungsblatt für das Generalgouvernement Nr. 82/43) wurden vom Standgericht beim Kommandeur der Sicherheitspolizei und des SD für den Distrikt Krakau zum Tode verurteilt:

1. **Wiktoria Wiktoria Góral** aus Krakau wegen Beteiligung an einer Widerstandsorganisation und Verbreitung von Propaganda.
2. **Wiktoria Wiktoria Góral** aus Krakau wegen Beteiligung an einer Widerstandsorganisation und Verbreitung von Propaganda.
3. **Stanisław Niemiec** aus Krakau wegen Beteiligung an einer Widerstandsorganisation und Verbreitung von Propaganda.
4. **Wiktoria Wiktoria Góral** aus Krakau wegen Beteiligung an einer Widerstandsorganisation und Verbreitung von Propaganda.
5. **Wiktoria Wiktoria Góral** aus Krakau wegen Beteiligung an einer Widerstandsorganisation und Verbreitung von Propaganda.
6. **Wiktoria Wiktoria Góral** aus Krakau wegen Beteiligung an einer Widerstandsorganisation und Verbreitung von Propaganda.
7. **Wiktoria Wiktoria Góral** aus Krakau wegen Beteiligung an einer Widerstandsorganisation und Verbreitung von Propaganda.
8. **Wiktoria Wiktoria Góral** aus Krakau wegen Beteiligung an einer Widerstandsorganisation und Verbreitung von Propaganda.
9. **Wiktoria Wiktoria Góral** aus Krakau wegen Beteiligung an einer Widerstandsorganisation und Verbreitung von Propaganda.
10. **Wiktoria Wiktoria Góral** aus Krakau wegen Beteiligung an einer Widerstandsorganisation und Verbreitung von Propaganda.
11. **Wiktoria Wiktoria Góral** aus Krakau wegen Beteiligung an einer Widerstandsorganisation und Verbreitung von Propaganda.
12. **Wiktoria Wiktoria Góral** aus Krakau wegen Beteiligung an einer Widerstandsorganisation und Verbreitung von Propaganda.
13. **Wiktoria Wiktoria Góral** aus Krakau wegen Beteiligung an einer Widerstandsorganisation und Verbreitung von Propaganda.
14. **Wiktoria Wiktoria Góral** aus Krakau wegen Beteiligung an einer Widerstandsorganisation und Verbreitung von Propaganda.
15. **Wiktoria Wiktoria Góral** aus Krakau wegen Beteiligung an einer Widerstandsorganisation und Verbreitung von Propaganda.
16. **Wiktoria Wiktoria Góral** aus Krakau wegen Beteiligung an einer Widerstandsorganisation und Verbreitung von Propaganda.
17. **Wiktoria Wiktoria Góral** aus Krakau wegen Beteiligung an einer Widerstandsorganisation und Verbreitung von Propaganda.
18. **Wiktoria Wiktoria Góral** aus Krakau wegen Beteiligung an einer Widerstandsorganisation und Verbreitung von Propaganda.
19. **Wiktoria Wiktoria Góral** aus Krakau wegen Beteiligung an einer Widerstandsorganisation und Verbreitung von Propaganda.
20. **Wiktoria Wiktoria Góral** aus Krakau wegen Beteiligung an einer Widerstandsorganisation und Verbreitung von Propaganda.
21. **Wiktoria Wiktoria Góral** aus Krakau wegen Beteiligung an einer Widerstandsorganisation und Verbreitung von Propaganda.
22. **Wiktoria Wiktoria Góral** aus Krakau wegen Beteiligung an einer Widerstandsorganisation und Verbreitung von Propaganda.
23. **Wiktoria Wiktoria Góral** aus Krakau wegen Beteiligung an einer Widerstandsorganisation und Verbreitung von Propaganda.
24. **Wiktoria Wiktoria Góral** aus Krakau wegen Beteiligung an einer Widerstandsorganisation und Verbreitung von Propaganda.
25. **Wiktoria Wiktoria Góral** aus Krakau wegen Beteiligung an einer Widerstandsorganisation und Verbreitung von Propaganda.
26. **Wiktoria Wiktoria Góral** aus Krakau wegen Beteiligung an einer Widerstandsorganisation und Verbreitung von Propaganda.
27. **Wiktoria Wiktoria Góral** aus Krakau wegen Beteiligung an einer Widerstandsorganisation und Verbreitung von Propaganda.
28. **Wiktoria Wiktoria Góral** aus Krakau wegen Beteiligung an einer Widerstandsorganisation und Verbreitung von Propaganda.
29. **Wiktoria Wiktoria Góral** aus Krakau wegen Beteiligung an einer Widerstandsorganisation und Verbreitung von Propaganda.
30. **Wiktoria Wiktoria Góral** aus Krakau wegen Beteiligung an einer Widerstandsorganisation und Verbreitung von Propaganda.
31. **Wiktoria Wiktoria Góral** aus Krakau wegen Beteiligung an einer Widerstandsorganisation und Verbreitung von Propaganda.
32. **Wiktoria Wiktoria Góral** aus Krakau wegen Beteiligung an einer Widerstandsorganisation und Verbreitung von Propaganda.
33. **Wiktoria Wiktoria Góral** aus Krakau wegen Beteiligung an einer Widerstandsorganisation und Verbreitung von Propaganda.
34. **Wiktoria Wiktoria Góral** aus Krakau wegen Beteiligung an einer Widerstandsorganisation und Verbreitung von Propaganda.
35. **Wiktoria Wiktoria Góral** aus Krakau wegen Beteiligung an einer Widerstandsorganisation und Verbreitung von Propaganda.
36. **Wiktoria Wiktoria Góral** aus Krakau wegen Beteiligung an einer Widerstandsorganisation und Verbreitung von Propaganda.
37. **Wiktoria Wiktoria Góral** aus Krakau wegen Beteiligung an einer Widerstandsorganisation und Verbreitung von Propaganda.
38. **Wiktoria Wiktoria Góral** aus Krakau wegen Beteiligung an einer Widerstandsorganisation und Verbreitung von Propaganda.
39. **Wiktoria Wiktoria Góral** aus Krakau wegen Beteiligung an einer Widerstandsorganisation und Verbreitung von Propaganda.
40. **Wiktoria Wiktoria Góral** aus Krakau wegen Beteiligung an einer Widerstandsorganisation und Verbreitung von Propaganda.
41. **Wiktoria Wiktoria Góral** aus Krakau wegen Beteiligung an einer Widerstandsorganisation und Verbreitung von Propaganda.
42. **Wiktoria Wiktoria Góral** aus Krakau wegen Beteiligung an einer Widerstandsorganisation und Verbreitung von Propaganda.
43. **Wiktoria Wiktoria Góral** aus Krakau wegen Beteiligung an einer Widerstandsorganisation und Verbreitung von Propaganda.
44. **Wiktoria Wiktoria Góral** aus Krakau wegen Beteiligung an einer Widerstandsorganisation und Verbreitung von Propaganda.
45. **Wiktoria Wiktoria Góral** aus Krakau wegen Beteiligung an einer Widerstandsorganisation und Verbreitung von Propaganda.
46. **Wiktoria Wiktoria Góral** aus Krakau wegen Beteiligung an einer Widerstandsorganisation und Verbreitung von Propaganda.
47. **Wiktoria Wiktoria Góral** aus Krakau wegen Beteiligung an einer Widerstandsorganisation und Verbreitung von Propaganda.
48. **Wiktoria Wiktoria Góral** aus Krakau wegen Beteiligung an einer Widerstandsorganisation und Verbreitung von Propaganda.
49. **Wiktoria Wiktoria Góral** aus Krakau wegen Beteiligung an einer Widerstandsorganisation und Verbreitung von Propaganda.
50. **Wiktoria Wiktoria Góral** aus Krakau wegen Beteiligung an einer Widerstandsorganisation und Verbreitung von Propaganda.
51. **Wiktoria Wiktoria Góral** aus Krakau wegen Beteiligung an einer Widerstandsorganisation und Verbreitung von Propaganda.
52. **Wiktoria Wiktoria Góral** aus Krakau wegen Beteiligung an einer Widerstandsorganisation und Verbreitung von Propaganda.
53. **Wiktoria Wiktoria Góral** aus Krakau wegen Beteiligung an einer Widerstandsorganisation und Verbreitung von Propaganda.
54. **Wiktoria Wiktoria Góral** aus Krakau wegen Beteiligung an einer Widerstandsorganisation und Verbreitung von Propaganda.
55. **Wiktoria Wiktoria Góral** aus Krakau wegen Beteiligung an einer Widerstandsorganisation und Verbreitung von Propaganda.
56. **Wiktoria Wiktoria Góral** aus Krakau wegen Beteiligung an einer Widerstandsorganisation und Verbreitung von Propaganda.
57. **Wiktoria Wiktoria Góral** aus Krakau wegen Beteiligung an einer Widerstandsorganisation und Verbreitung von Propaganda.
58. **Wiktoria Wiktoria Góral** aus Krakau wegen Beteiligung an einer Widerstandsorganisation und Verbreitung von Propaganda.
59. **Wiktoria Wiktoria Góral** aus Krakau wegen Beteiligung an einer Widerstandsorganisation und Verbreitung von Propaganda.
60. **Wiktoria Wiktoria Góral** aus Krakau wegen Beteiligung an einer Widerstandsorganisation und Verbreitung von Propaganda.
61. **Wiktoria Wiktoria Góral** aus Krakau wegen Beteiligung an einer Widerstandsorganisation und Verbreitung von Propaganda.
62. **Wiktoria Wiktoria Góral** aus Krakau wegen Beteiligung an einer Widerstandsorganisation und Verbreitung von Propaganda.
63. **Wiktoria Wiktoria Góral** aus Krakau wegen Beteiligung an einer Widerstandsorganisation und Verbreitung von Propaganda.
64. **Wiktoria Wiktoria Góral** aus Krakau wegen Beteiligung an einer Widerstandsorganisation und Verbreitung von Propaganda.
65. **Wiktoria Wiktoria Góral** aus Krakau wegen Beteiligung an einer Widerstandsorganisation und Verbreitung von Propaganda.
66. **Wiktoria Wiktoria Góral** aus Krakau wegen Beteiligung an einer Widerstandsorganisation und Verbreitung von Propaganda.
67. **Wiktoria Wiktoria Góral** aus Krakau wegen Beteiligung an einer Widerstandsorganisation und Verbreitung von Propaganda.
68. **Wiktoria Wiktoria Góral** aus Krakau wegen Beteiligung an einer Widerstandsorganisation und Verbreitung von Propaganda.
69. **Wiktoria Wiktoria Góral** aus Krakau wegen Beteiligung an einer Widerstandsorganisation und Verbreitung von Propaganda.
70. **Wiktoria Wiktoria Góral** aus Krakau wegen Beteiligung an einer Widerstandsorganisation und Verbreitung von Propaganda.
71. **Wiktoria Wiktoria Góral** aus Krakau wegen Beteiligung an einer Widerstandsorganisation und Verbreitung von Propaganda.
72. **Wiktoria Wiktoria Góral** aus Krakau wegen Beteiligung an einer Widerstandsorganisation und Verbreitung von Propaganda.
73. **Wiktoria Wiktoria Góral** aus Krakau wegen Beteiligung an einer Widerstandsorganisation und Verbreitung von Propaganda.
74. **Wiktoria Wiktoria Góral** aus Krakau wegen Beteiligung an einer Widerstandsorganisation und Verbreitung von Propaganda.
75. **Wiktoria Wiktoria Góral** aus Krakau wegen Beteiligung an einer Widerstandsorganisation und Verbreitung von Propaganda.
76. **Wiktoria Wiktoria Góral** aus Krakau wegen Beteiligung an einer Widerstandsorganisation und Verbreitung von Propaganda.
77. **Wiktoria Wiktoria Góral** aus Krakau wegen Beteiligung an einer Widerstandsorganisation und Verbreitung von Propaganda.
78. **Wiktoria Wiktoria Góral** aus Krakau wegen Beteiligung an einer Widerstandsorganisation und Verbreitung von Propaganda.
79. **Wiktoria Wiktoria Góral** aus Krakau wegen Beteiligung an einer Widerstandsorganisation und Verbreitung von Propaganda.
80. **Wiktoria Wiktoria Góral** aus Krakau wegen Beteiligung an einer Widerstandsorganisation und Verbreitung von Propaganda.
81. **Wiktoria Wiktoria Góral** aus Krakau wegen Beteiligung an einer Widerstandsorganisation und Verbreitung von Propaganda.
82. **Wiktoria Wiktoria Góral** aus Krakau wegen Beteiligung an einer Widerstandsorganisation und Verbreitung von Propaganda.
83. **Wiktoria Wiktoria Góral** aus Krakau wegen Beteiligung an einer Widerstandsorganisation und Verbreitung von Propaganda.
84. **Wiktoria Wiktoria Góral** aus Krakau wegen Beteiligung an einer Widerstandsorganisation und Verbreitung von Propaganda.
85. **Wiktoria Wiktoria Góral** aus Krakau wegen Beteiligung an einer Widerstandsorganisation und Verbreitung von Propaganda.
86. **Wiktoria Wiktoria Góral** aus Krakau wegen Beteiligung an einer Widerstandsorganisation und Verbreitung von Propaganda.
87. **Wiktoria Wiktoria Góral** aus Krakau wegen Beteiligung an einer Widerstandsorganisation und Verbreitung von Propaganda.
88. **Wiktoria Wiktoria Góral** aus Krakau wegen Beteiligung an einer Widerstandsorganisation und Verbreitung von Propaganda.
89. **Wiktoria Wiktoria Góral** aus Krakau wegen Beteiligung an einer Widerstandsorganisation und Verbreitung von Propaganda.
90. **Wiktoria Wiktoria Góral** aus Krakau wegen Beteiligung an einer Widerstandsorganisation und Verbreitung von Propaganda.
91. **Wiktoria Wiktoria Góral** aus Krakau wegen Beteiligung an einer Widerstandsorganisation und Verbreitung von Propaganda.
92. **Wiktoria Wiktoria Góral** aus Krakau wegen Beteiligung an einer Widerstandsorganisation und Verbreitung von Propaganda.
93. **Wiktoria Wiktoria Góral** aus Krakau wegen Beteiligung an einer Widerstandsorganisation und Verbreitung von Propaganda.
94. **Wiktoria Wiktoria Góral** aus Krakau wegen Beteiligung an einer Widerstandsorganisation und Verbreitung von Propaganda.
95. **Wiktoria Wiktoria Góral** aus Krakau wegen Beteiligung an einer Widerstandsorganisation und Verbreitung von Propaganda.
96. **Wiktoria Wiktoria Góral** aus Krakau wegen Beteiligung an einer Widerstandsorganisation und Verbreitung von Propaganda.
97. **Wiktoria Wiktoria Góral** aus Krakau wegen Beteiligung an einer Widerstandsorganisation und Verbreitung von Propaganda.
98. **Wiktoria Wiktoria Góral** aus Krakau wegen Beteiligung an einer Widerstandsorganisation und Verbreitung von Propaganda.
99. **Wiktoria Wiktoria Góral** aus Krakau wegen Beteiligung an einer Widerstandsorganisation und Verbreitung von Propaganda.
100. **Wiktoria Wiktoria Góral** aus Krakau wegen Beteiligung an einer Widerstandsorganisation und Verbreitung von Propaganda.

Das Urteil ist an den zu Ziffer 1-33 Genannten bereits vollstreckt worden.

Die unter Ziffer 34—63 Genannten waren für einen Gnadenweis in Aussicht genommen. Dieser wurde durch den obenbezeichneten Überfall unwirksam und die Genannten als Vergeltung standrechtlich erschossen. Die übrigen Verurteilten sind für einen Gnadenweis vorgesehen.

Sollten jedoch in den nächsten 3 Monaten Überfälle auf Deutsche, Angehörige der dem Grossdeutschen Reich zugehörigen Staaten oder im Interesse des Aufbauwerkes im GG arbeitsunfähige Nichtdeutsche erfolgen, oder wenn solche Überfälle grobverlezt werden, so werden in jedem Fall je eine Person mindestens 10 der Obigen standrechtlich erschossen, und zwar für Straftaten kommunistischer Elemente Angehörige kommunistischer Organisationen und für Straftaten anderer Widerstandsgruppen Personen, die zu diesen Kreisen gehören. Bei Ausfällen bzw. Gewalttaten gegen Einrichtungen, die dem deutschen Aufbauwerk im GG nutzbar sind, werden ggf. so viele der Obigen standrechtlich erschossen, wie es der Schwere des Falles entspricht.

Es liegt daher in der Hand der nichtdeutschen Bevölkerung, durch entsprechende Mitarbeit bei der Verhinderung von Gewalttaten und Verfolgung der Täter den in Aussicht gestellten Gnadenweis zur Wirksamkeit zu bringen.

Krakau, den 6. 4. 1944.

Der **SS**- und Polizeiführer
im Distrikt Krakau.

odświętnie ubrani”), a nawet członkowie orkiestry – wszystkich podobno zabrano sprzed kościoła. Istnieje też inna wersja zdarzenia, a mianowicie, że w ostatniej dekadzie lipca 1943 r. przywieziono do obozu licznych weselników, których policja miała zabrać pod pretekstem „zakłócania spokoju publicznego”. Zanim umieszczono ich w jednym z baraków, wszyscy zostali pobici zaraz po przekroczeniu bramy⁸⁹. Prawdopodobnie chodzi tu o to samo zdarzenie. Na ten temat (przywiezienia „wesela”) mówili świadkowie, jednak w bardzo licznych innych źródłach z terenu Krakowskiego nie odnotowano podobnego wydarzenia. Władze okupacyjne raczej nie ingerowały w tego rodzaju uroczystości, a związana z tym masowa represja byłaby bardzo głośna, opisywano by ją w prasie i meldunkach podziemnych, źródłach kościelnych i w powojennych śledztwach⁹⁰.

Następnym spektakularnym wydarzeniem była egzekucja 27 maja 1944 r. W odwecie za zastrzelenie na ul. Lubicz dwóch Niemców przez patrol AK przywieziono z więzienia Montelupich 40 polskich więźniów, członków Armii Krajowej i Szarych Szeregów (obwieszczenie z 27 maja 1944 r.). Wszystkich partiami rozstrzelano na rogu ulic Botanicznej i Lubicz. Ta wielka egzekucja wstrząsnęła miastem, ale przypadkowi świadkowie zbrodni nie wiedzieli, że ładowane na ciężarówki zmasakrowane zwłoki ofiar zawieziono do obozu płaszowskiego. Na miejscu okazało się, że tego dnia łącznie przetransportowano tam być może nawet 200 zwłok osób pomordowanych w niewiadomych miejscach oraz prawdopodobnie 60 zakładników do rozstrzelania. Ciała ofiar paliły się podobno przez trzy dni⁹¹. 6 czerwca 1944 r. pojawiło się kolejne obwieszczenie, informujące

⁸⁹ AIPN, NTN, 326, k. 95–96 (zezn. H. Ladner); AIPN, GK 174/351, t. 1, k. 206 (zezn. R. Nelken); AIPN Kr, 502/1436, k. 42 (zezn. J. Bosak); AIPN Kr, 1/2251 (mat. A. Bieberstein, *Polski obóz...*, s. 9); AOKŚZpNP Kr, Ds. 4/67 (zezn. H. Ladner); *Proces ludobójcy...*, s. 170; AŻIH, 301/4669 (rel. Marek N.), s. 13; ANKr, „Małopolski Biuletyn Informacyjny” nr 21, 1 VIII 1943.

⁹⁰ Warto np. zwrócić uwagę, że w monumentalnym wydawnictwie *Martyrologium polskiego duchowieństwa rzymskokatolickiego pod okupacją hitlerowską w latach 1939–1945*, Warszawa 1977, nie odnotowano faktu uwięzienia, nie mówiąc już o rozstrzelaniu, w podanych okolicznościach księdza katolickiego. Halina Nelken wspominała w swojej relacji, że przywiezieni latem 1943 r. weselnicy byli Cyganami (zob. AŻIH, 301/1639, s. 4). Wersja ta wydaje się bardziej prawdopodobna, bo w lecie 1943 r. miały miejsce nasilone działania przeciwko ludności romskiej.

⁹¹ ANKr, „Informacja Bieżąca” nr 27, 7 VI 1944; AIPN Kr, 120/6 (rel. W. Bałamut), s. 4; R. Bosak, Dziennik, zapis z 27 V 1944 (napisał o rozstrzelaniu 60 ludzi z miasta i spaleniu 250 zwłok); T. Śliwiński, *Periturus*, s. 98–99. Więzień Śliwiński w cytowanych wspomnieniach podaje zapamiętane daty dużych egzekucji na „C-Dołku”,

o rozstrzelaniu 40 Polaków. Wszyscy zostali skazani za przynależność do organizacji podziemnej – czyli Armii Krajowej – albo utrzymywanie z nią związków. Niektóre dane wskazują, że osoby te wywieziono na egzekucję do Płaszowa⁹².

Zagadkowo brzmi informacja „Małopolskiej Agencji Prasowej” o wielkich egzekucjach Polaków w obozie płaszowskim we wrześniu 1944 r. Niemcy mieli rozstrzelać 70 Polaków (11 września), „tydzień wcześniej też kilkadziesiąt”, a także dokonać „potwornej egzekucji” 150 Polaków (13 września 1944 r.). Niektórych, jeszcze żyjących, „rzucano na płonący stale stos”⁹³. Dostępne źródła nie zawierają informacji o podobnych wydarzeniach, których ofiarami byłiby zarówno polscy więźniowie (w tym czasie ewakuowani już i zwalniani), jak i osoby przywożone z miasta. Warto zwrócić uwagę, że w tym czasie zacierano ślady zbrodni i palono zwłoki na stosach, co mogło być źródłem powyższych, niesprawdzonych dokładnie informacji.

W tym samym roku w Płaszowie widziano również egzekucje niemieckich żołnierzy. Raz było to rozstrzelanie na „dołku” trzech wojskowych przyprowadzonych w mundurach bez pasów, prawdopodobnie dezertérów⁹⁴. Bosak napisał w swoim dzienniku o kilku wypadkach rozstrzelania w obozie Niemców skazanych przez sądy wojskowe, miało to też dotyczyć zastrzelenia sprowadzonej kobiety, Niemki. Powody mogły być różne, w tym prawdopodobnie manifestowanie w jakiś sposób poglądów antywojennych, politycznych albo prowadzenie agitacji („za socjalizm”) czy inne przewinienia w służbie. Egzekucje wykonywano z zachowaniem ceremoniału wojskowego (pluton egzekucyjny, honory wojskowe)⁹⁵.

W archiwach zachowały się liczne świadectwa opowiadające o przebiegu egzekucji i udziale w nich funkcjonariuszy, zwłaszcza podoficerów SS, ale

a mianowicie: 3 V, 18 V, 27 V, 3 VII i 6 VII 1944. Występuje tu pewna zbieżność z datami obwieszczeń, ale niestety wobec braku dokumentów weryfikacja nie jest możliwa.

⁹² AOKŚZpNP Kr, Ds. 5/67/Bot.; AIPN Kr, 502/1385, k. 52, 54, 63, 67, 229–230; Bosak pisał o przywiezieniu i rozstrzelaniu w Płaszowie 60 Polaków – zob. Dziennik, zapis z 6 VI 1944.

⁹³ ANKr, „Małopolska Agencja Prasowa” nr 35, 22 IX 1944. Świadkowie nie potwierdzają też informacji o rozstrzelaniu w obozie grupy 45 chłopców z *Baudienstu* (por. *Proces ludobójcy...*, s. 201), przywiezionych na miejsce egzekucji w mundurach. Takie wydarzenie musiałoby zostać zapamiętane przez więźniów, ale i dobrze znane junakom z oddziału, z którego pochodzili domniemani skazańcy. W dokumentach i literaturze dotyczących *Baudienstu* nie odnotowano takiego zdarzenia.

⁹⁴ AIPN Rz, 1/13/k, k. 263 (zezn. T. Rzońca); AOKŚZpNP Kr, Ds. 38/67 (zezn. S. Hart).

⁹⁵ R. Bosak, Dziennik, zapisy z 2 III, 19 IV, 5 V i 4 VII 1944.

i samego Götha, który nie tylko kierował akcjami czy asystował przy nich, lecz także osobiście strzelał ofiarom w tył głowy. Również wachmani, choć mieli pełnić funkcje pomocnicze, szybko stali się egzekutorami w czasie likwidacji getta i rozstrzeliwań w Płaszowie. Wiosną 1943 r. Polak zatrudniony przy budowie wież obozowych był świadkiem masowej egzekucji ludzi przywiezionych z getta. Jak wspominał: „[...] początkowo strzelali Ukraińcy. Potem nie chcieli więcej mordować. Jeden płakał, kiedy przyprowadzono dzieci na śmierć. Wtedy nad grobem stanął jakiś Niemiec, rozebrał bluzę, zakasał rękawy i strzelał”. Jednak wachmani zazwyczaj nie mieli takich oporów i, jak pisał Stendig, wyspecjalizowali się w rzemiośle mordowania Żydów, prześcigając w tym esesmanów, Gestapo i *Sonderdienst*⁹⁶. Panowała opinia, że esesmani garnęli się do uczestnictwa w egzekucjach ze względu na specjalne wynagradzanie i wódkę, którą otrzymywali jako dodatek, miewali też okazje do zdobywania drobnych łupów, które zabierali jako „pamiątki”. Podczas egzekucji widywano np. Landstorfera, Grüna, Eckerta, Glasera, zjawiał się też Göth w towarzystwie swoich gości, „mężczyzn i podchmielonych kobiet”, którzy „stawali nad samym dołem zającąc pomarańcze i czekoladę, przypatrywali się egzekucji i wybuchali śmiechem”⁹⁷.

W obozie wielokrotnie pojawiały się auta policyjne, z których wysadzano jednego, dwu lub kilku skazanych. Następnie otaczała ich uzbrojona eskorta i prowadziła w głąb obozu. Większe grupy podwożono ciężarówką przez *Bergstrasse* do samego miejsca straceń. Odbывało się to w różnych porach, zwykle po południu albo przed samym wieczorem, co nieraz widziano w czasie apeli wieczornych. Po pewnym czasie słyszano strzały; zbrodniarze strzelali do ofiar ogniem pojedynczym albo całymi seriami do ustawionej grupy. W ciągu dnia więźniów pracujących w pobliżu przeprowadzano w inne miejsce, aby nie mieli możliwości obserwowania. Z czasem esesmani nie zwracali uwagi na obecność świadków, mimo że blisko znajdowały się liczne baraki przemysłowe, gospodarcze, szpitalne i nieco dalej mieszkalne, skąd można było wiele zobaczyć.

Sami więźniowie, choć żyli w ciągłym zagrożeniu, to jednak mieli własne, jak się wydawało, „ułożone” sprawy osobiste. Widać to w pozostawionych relacjach, w których opisywali rozgrywające się na ich oczach dramaty,

⁹⁶ AŻIH, 301/1390 (rel. S. Pietruszka), s. 1; AŻIH, 301/4740 (rel. J. Stendig), s. 11–12.

⁹⁷ AŻIH, 301/1076 (rel. D. Grünwald), s. 3; AŻIH, 301/3259 (rel. E. Zajdner), s. 2; AIPN Kr, 502/1436, k. 62 (zezn. J. Hornung), k. 67 (zezn. D. Schlang), k. 68–70 (zezn. M. Pemper).

a jednocześnie przedstawiali obrazki z codziennego życia: „Patrzymy przez okno, a tu na »górcę« odbywa się egzekucja. Widzimy około 50 ludzi rozebranych do naga, patrzymy jak ich rozstrzeliwują, jak ciała padają martwe. A po 2 godzinach może dopominamy się o jedzenie, myślimy znowu o drobnych sprawach obozowych. Życie obozowe toczy się w dalszym ciągu, wtedy, gdy na naszych oczach dokonano jednej z najpotworniejszych zbiorowych zbrodni”. Albo inny przekaz: „Było to w lipcu 1944 w ładny dzień letni. Na dziedzińcu szpitalnym siedział pełno rekonwalescentów, a na schodach na podwórzu szpitalnym siedział *Oberscharführer*, wiecieńczyk, bardzo muzyczny. Orkiestra grała dla niego. Ludzie śmieli się, śpiewali przy tym, a ja w moim zdenerwowaniu obserwowałem prowadzonych ludzi z auta na miejsce stracenia (po 10 osób). I tak żyło się w lagrze między życiem a śmiercią. Orkiestra grała ładne szlagiery i wesoło było, ludzie nie przejmowali się niczym, a 100 metrów od nas na Hujowej Górcie [„C-Dółku” – przyp. R. K.] grał automat maszynowy i siał śmierć... Rozstrzeliwani jeszcze przed śmiercią słuchali orkiestry”⁹⁸.

Świadkowie pozostawili przejmujące opisy scen i zdarzeń z miejsc egzekucji. Widzieli, jak skazańcy szli biernie, ze spuszczonymi głowami, a w innych wypadkach słyszeli młodzieńców idących od samochodu do dołu śmierci i śpiewających: „Jeszcze Polska nie zginęła”, w odpowiedzi na co Niemcy zaczęli od razu strzelać i „pieśń zamilkła”. Doktor Bieberstein nieraz słyszał hymn narodowy, a także krzyki, groźby, przekleństwa, słowa o zemście, widział też „partyzantów”, którzy przed śmiercią obrzucali esesmanów kamieniami, oraz inne „nieudane akty samoobrony”. Czas przed egzekucją był bardzo krótki, stłoczeni skazańcy wysiadali z ciężarówki i za chwilę esesmani rozstrzeliwali ich seriami, a żyjących dobijali strzałami z pistoletu. Niektórzy byli skuci, ludzie młodzi i starzy, biednie odziani i bogaci w futrach. Grabarze czasem widzieli ofiary jeszcze żywe, musieli je rozbierać i odkładać na bok przedmioty wartościowe, niekiedy esesmani ze śmiechem i drwinami zrywali ofiarom medaliki, zabierali i chowali dla siebie różne przedmioty⁹⁹. Polak Gustaw Głowacki, uwięziony 6 sierpnia 1944 r., podczas swojego trzytygodniowego pobytu w obozie obserwował kilka razy, jak z aut policyjnych

⁹⁸ AŻIH, 301/3275 (rel. F. Presser), s. 3; AŻIH, 301/1093 (rel. L. Blech), s. 14.

⁹⁹ AŻIH, 301/3259 (rel. E. Zajdner), s. 1; AŻIH, 301/4113 (rel. M. Fallek), s. 7; AIPN, BU 2323/218 (rel. I. Neuhaus dla Yad Vashem), s. 44; AIPN Kr, 502/1436, k. 43 (zezn. J. Bosak), k. 51 (zezn. J. Mischel); AIPN Kr, 1/2251 (mat. A. Bieberstein, *Polski obóz...*, s. 9).

wysadzano skazańców. Po pewnym czasie rozlegały się strzały, a starsi więźniowie płaszowscy tłumaczyli, że to właśnie rozstrzeliwują przywiezionych z Montelupich. Później na wzgórzu ukazywała się smuga rdzawożółtego dymu, która pochodziła, „jak informowali więźniowie, z palących się trupów. Dym ten unosił się 1 do 2 godzin nad wzgórzem”¹⁰⁰.

Bilans ofiar

Do odpowiedzi na podstawowe pytanie, ilu ludzi zamordowano w samym obozie, przymierzano się od początku podejmowanych badań i zainteresowania historią obozu. Jednak, jak się wkrótce okazało, z powodu braku dokumentów i niebagatelnych rozbieżności w ocenach świadków kwestii tej nie da się już ustalić z oczekiwaną dokładnością. Przybliżony bilans ofiar można przedstawić, analizując jedynie relacje świadków, zwłaszcza tych, którzy czuli się uprawnieni do podawania własnych szacunków skali popełnionych zbrodni.

Według Hermana Ladnera w trzech miejscach masowych straceń w Płaszowie zginęło – co raczej trzeba rozumieć, że zostało pochowanych – około 10 tys. ludzi (od 8 do 10 tys.), w tym około 5–7 tys. więźniów i „reszta przywieziona z Montelupich i miasta”¹⁰¹. Jeden z najlepiej poinformowanych ludzi w obozie, a po wojnie znakomity, obiektywny i do tego jeszcze obdarzony świetną pamięcią świadek, Mieczysław Pemper, przed procesem Götha szacował ofiary w Płaszowie następująco: akcja w dniach 13–14 marca 1943 r. – kilkaset ciał przywiezionych z getta, w latach 1943–1944 zastrzelono w obozie około 2 tys. Żydów (więźniów), w tym około 500 za uciezki. Dodał jeszcze około 1 tys. osób rozstrzelanych po selekcjach, a przetransportowanych z Montelupich (Żydów i Polaków), oraz około 2 tys. Polaków przywożonych z Montelupich na egzekucje. Pemper do tego bilansu dołączył 1400 ofiar „apelu zdrowotnego” (7 maja 1944 r.). Przyjmując, że z getta przywieziono około 800 zwłok, daje to łącznie około 7,2 tys. ofiar, w tym około 5 tys. zamordowanych w samym obozie¹⁰². Pemper uważał, że podane liczby ofiar obciążają bezpośrednio Götha, choć nie uwzględniał wówczas faktu, że śmierć około 2 tys. przywiezionych na

¹⁰⁰ AIPN, NTN 40, k. 94 (zezn. G. Głowacki).

¹⁰¹ AIPN, NTN 39, k. 74, 77; *Proces ludobójcy...*, s. 173.

¹⁰² AIPN, NTN 325, k. 62 (zezn. M. Pemper).

egzekucje Polaków nastąpiła na podstawie wyroków i rozkazów wydanych przez policję bezpieczeństwa. W kilkanaście miesięcy później, na procesie 16 członków załogi Płaszowa (w 1948 r.), świadek ten zeznał, że w obozie rozstrzelano około 3 tys. osób – oczywiście miał na myśli więźniów żydowskich. Spośród nich po kilkuset ludzi mieli rozstrzelać dwaj główni egzekutorzy, Zdrojewski i Glaser¹⁰³. W powyższych ocenach mamy do czynienia z liczbami odnoszącymi się zarówno do straconych stałych więźniów obozu, ofiar przywożonych z zewnątrz i rozstrzelanych w Płaszowie, osób zabitych w mieście (Żydzi z getta, rozstrzelani podczas egzekucji publicznych na ulicach), których ciała przywieziono do pochowania, a nawet do więźniów płaszowskich zamordowanych w KL Auschwitz (14 maja 1944 r.).

Z kolei Jakub Stendig napisał: „Może nie będzie przesadą, jeśli zaryzykuję twierdzenie, że w Płaszowie legło około 8000 ofiar”¹⁰⁴. Nie jest to liczba wyolbrzymiona, jeśli weźmiemy pod uwagę, że miał na myśli wszystkich pochowanych na terenie obozu, a więc zarówno stałych więźniów, jak i ofiary z więzień oraz tych, których zabito na ulicach miasta, a następnie ich zwłoki przywieziono do Płaszowa. Świadek Alojzy Lempart, były oberkapo w polskiej części obozu, oceniał, że przez sześć miesięcy jego pobytu – tj. od sierpnia 1943 r. do końca stycznia 1944 r. – rozstrzelano „mniej więcej 2000 ludzi, licząc przeciętnie około 300 osób straconych miesięcznie”; byli to zarówno więźniowie, jak i osoby przywożone z zewnątrz¹⁰⁵.

W czasie procesu Götha Najwyższy Trybunał Narodowy, uwzględniając różne szacunki i zeznania, przyjął, że oskarżony jest winny śmierci co najmniej 8 tys. ludzi. Świadkowie podawali, że po zarządzonych ekshumacjach spalono kilka tysięcy zwłok i wywieziono 17 wozów popiołów ludzkich, które rozsiano po całym terenie obozu¹⁰⁶. Dziś najczęściej mówi się o 8 do 10 tys. ofiar. Liczby te pojawiły się w toku procesu i w wyroku NTN i miały odnosić się do wszystkich zamordowanych w różnych okolicznościach, w obozie

¹⁰³ AIPN, 502/1436, k. 69 (zezn. M. Pemper). W tym samym czasie Zdrojewski zeznał, że zastrzelił, i to „tylko na rozkaz”, 30–50 osób! – zob. AIPN, 502/1436, k. 24, 25). W innym miejscu Pemper ocenił straty w obozie, łącznie z transportem z 14 maja 1944 r., na 5–6 tys., w tym 500 osób za próby ucieczek, a około 2 tys. ludzi zginęło w związku z likwidacją getta – zob. AIPN, NTN 47, k. 29; *Proces ludobójcy...*, s. 81. Świadek Józef Kempner szacował, że w samym obozie zginęło 6 tys. osób – zob. AIPN, NTN 42, k. 199.

¹⁰⁴ AŻIH, 303/XX/558, k. 73 (oprac. J. Stendig).

¹⁰⁵ AIPN, NTN 325, k. 77.

¹⁰⁶ AIPN, NTN 47, k. 96, 98; AIPN Kr, 502/1436, k. 61 (zezn. D. Schlang). Według najniższych szacunków w obozie płaszowskim zostało spalonych 5–6 tys. zwłok.

i poza nim, zaś Trybunał skupił się głównie na odpowiedzialności Götha jako winnego śmierci tych ludzi. Podane informacje i liczby, choć wydają się niespójne, pokazują pewną skalę zjawiska i potwierdzają, że w samym obozie płaszowskim zginęło kilka tysięcy osób, a przyjęta przez sąd liczba 8 tys. ofiar jest górną, najprawdopodobniej zawyżoną granicą tych szacunków. Uwzględniając wszystkie dane występujące w źródłach, wydaje się, że w samym obozie płaszowskim zostało zamordowanych do 5 tys. ludzi.

Pomińmy tu różne astronomiczne liczby zabitych w obozie płaszowskim, jakie pojawiały się w publicystyce. Należy wziąć pod uwagę, że po wojnie wszechobecna była tendencja do zawyżania liczby ofiar obozów, więzień, miejsc masowych straceń. Zjawisko takie występowało także w Krakowie, gdzie jeszcze długo po zakończeniu wojny funkcjonowały w piśmiennictwie historycznym znacznie przesadzone dane o liczbie zamordowanych np. w Krzesławicach, Przegorzalach, na Montelupich i w samym Pławowie.

XIV. Likwidacja obozu



KONZENTRATIONSLAGER

PLASZOW

MAßSTAB 1:2000 STAND 1.VIII.1944.



Już w pierwszej połowie 1944 r. dały się zauważyć pewne symptomy wskazujące na to, że stan liczbowy obozu będzie z różnych powodów zmniejszany, a przynajmniej bardziej płynny. Wpływ na to miały różne czynniki: przede wszystkim ogólna sytuacja wojenna, zgłaszane zapotrzebowania na siłę roboczą w obozach w głębi Rzeszy czy doraźna konieczność zrobienia miejsca dla zapowiadanych transportów więźniów z innych miejsc.

Organizacja transportów, tj. przesunięcia więźniów z jednego obozu koncentracyjnego do innego lub kilku innych, leżała w kompetencji Urzędu D (Obozy Koncentracyjne) SS-WVHA. Zarządzenia podpisywał szef urzędu Richard Glücks i jak pokazały zachowane dokumenty, również jego faktyczny zastępca SS-*Standartenführer* Gerhard Maurer, szef Urzędu D II, który podpisywał pisma „w zastępstwie” (i.V.), a nie „z polecenia” (i.A.). Wśród oficerów SS w Płaszowie Maurer był w tym kontekście określany jako „jednostka wybitnie aktywna”¹, a podlegająca mu obozowa ekspozytura urzędu, czyli oddział *Arbeitseinsatzführera*, w znacznym stopniu ponosiła odpowiedzialność za wysyłki transportów. Każdy transport stanowił dla więźniów wielką niewiadomą, mógł w praktyce oznaczać poprawę losu, ale częściej pogorszenie, a nawet w wielu wypadkach śmierć. Czasem wiązał się z zagładą wielu tysięcy więźniów, jak to miało miejsce w maju i sierpniu 1944 r., podczas wysyłek do Auschwitz i Mauthausen.

Transporty

Przygotowania w obozie do transportu więźniów były zwykłe – w zależności od jego przeznaczenia – poprzedzane segregacjami. Jeśli wysyłano ludzi do dalszej pracy, wybierano młodszych i silnych oraz fachowców, na których było zapotrzebowanie. Jeżeli chodziło o zmniejszenie stanu liczebnego, to w sposób naturalny najbardziej w tych warunkach narażone były osoby starsze i chore, wyglądające na słabe czy wręcz wyniszczone. Układaniu list wysyłkowych towarzyszyły przetargi i interwencje w kierownictwie

¹ AIPN Kr, 502/2211, k. 229; AIPN Kr, 502/2213, k. 109 (zezn. M. Pemper).

odemianów, w dziale pracy u Marcela Goldberga czy u lekarza naczelnego. Niekiedy, aby dopełnić wyznaczony kontyngent, wyłapywano ludzi przypadkowych, nawet wprost z warsztatów pracy. Wybrani do wyjazdu oczekiwali w barakach *Auffanglager*, co jeszcze dodatkowo dawało szansę na zmiany, używanie wpływów i przekupstw, wyciąganie jednych i zastępowanie ich innymi. Zdarzało się, że więźniowie wyjeżdżali razem ze swoimi bliskimi, inne zaś rodziny miały mniej szczęścia, bo ludzi rozdzielano do różnych transportów, co czasem powodowało, że już nigdy się nie zobaczyli.

W początkach 1944 r. zaczęto wysyłać z Płaszowa stosunkowo nieliczne transporty do obozów pracy przy różnych zakładach zbrojeniowych. Komendant obozu otrzymywał z centrali berlińskiej zamówienia i na podstawie danych z kartoteki osobowej wysyłał żądane liczby fachowców i zwykłych robotników do fabryk. Dokumenty wskazują, że 18 lutego 1944 r. skierowano 260 więźniów, robotników różnych specjalności, do prac w KL Auschwitz². Zaraz po tym, 2 marca, wysłano z Płaszowa do obozu w Mielcu i do pracy w fabryce samolotów Ernsta Heinkla 250 robotników żydowskich, znaleźli się tam m.in. ludzie z ostatniego transportu z getta tarnowskiego. Gdy z kolei likwidowano obóz mielecki, przysłano stamtąd Żydów do Płaszowa i skierowano ich 22 lipca 1944 r. do podobozu w Wieliczce³. Także w marcu wyruszył z Płaszowa transport od 300 do 500 Żydówek do obozów pracy w Skarżysku i Pionkach, gdzie miały zasilić załogi w tamtejszych fabrykach zbrojeniowych. Część kobiet wzięto na podstawie sporządzonej listy, były też ochotniczki, resztę chaotycznie wyłapywali odemani, wyciągając je z szeregów i z baraków. Niektórym udało się wykupić, pozostałe spędzono z placu apelowego do *Auffanglager*, skąd następnego dnia zostały wyprowadzone na stację kolejową w Płaszowie⁴. Pociąg wyruszył 21 marca 1944 r., jazda trwała dwa dni. Koszmarne okoliczności tego transportu tak opisywała jedna z więźniarek: „Wepchnięto nas po 80 do wagonów bydlęcych, zimno, bez jedzenia, bez rzeczy, same starsze kobiety. W nocy napadli konwojujący nas Ukraińcy, rewizja, szukali kosztowności, rozbierali

² R. Bosak, Dziennik, zapis z 18 II 1944. Ludzi tych (sądząc po numerach, mężczyzn) zarejestrowano w KL Auschwitz 21 II 1944 r. i nadano im nr. 174 000–174 259 – zob. D. Czech, *Kalendarz wydarzeń w KL Auschwitz*, Oświęcim 1992, s. 618.

³ R. Bosak, Dziennik, zapis z 2 III 1944; AIPN, SOL 227, k. 134 (zezn. S. Cąg).

⁴ AIPN, NTN 41, k. 21 (zezn. S. Staszewska), k. 23 (zezn. H. Sommer); AIPN, GK 174/350, k. 27 (rel. R. Birnbaum); AŻIH, 301/766 (rel. R. Laubowa), s. 1; AŻIH, 301/1918 (rel. B. Dym), s. 2; AŻIH, 301/4597 (rel. H. Ritterman), s. 1; R. Bosak, Dziennik, zapis z 21 III 1944.

do naga, szukali w pochwie, okrutny strach. [...] Podczas rewizji Ukraińcy rzucili gorsze rzeczy na jeden stos, po ich odejściu kobiety rzuciły się jak hieny na pozostałe szmaty, rwały się za włosy, gryzły, przeklinały. Niezapomniana jazda. Walka o miejsce, o kibel, który się przelewał”⁵.

O tym przemieszczaniu więźniów w marcu 1944 r. pisano w prasie podziemnej. Odnotowano, że obóz w Woli Duchackiej nadal rozbudowuje się na wielką skalę i że przybyły do niego transporty z Szebni i Pustkowa, a więźniów płaszowskich, fachowców, wysyła się do Mielca i Oświęcimia. Dodano jednak, że: „Pewne oznaki wskazują na możliwość likwidacji obozu żydowskiego w Płaszowie w najbliższym czasie. Krążą pogłoski, że duża część więźniów będzie przewieziona do innych obozów na terenie Rzeszy”⁶.

1 maja 1944 r. nieoczekiwanie zgromadzono więźniów na placu apelowym i wyczytanych zabrano na *Empfangslager*. Miał to być pierwszy transport z Płaszowa w głąb Rzeszy. Akcja była wielkim zaskoczeniem, wyznaczeni do transportu pozostali bez niczego, bez rzeczy osobistych. Niektórzy utracili je bezpowrotnie, zostały bowiem ukradzione w barakach, inni mieli szczęście, bowiem z pomocą krewnych i znajomych dostarczono im przez druty część ich dobytku, nieliczni otrzymali coś z zapasów magazynowych za pośrednictwem odemanów. Po trzydniowym oczekiwaniu więźniowie wyruszyli na stację kolejową Płaszów. Transport pod eskortą Ukraińców pędzono biegiem, nie obeszło się bez bicia. Po ponownym sprawdzeniu nazwisk wsadzono wszystkich do bydłecych wagonów, po 50 w każdym wagonie, łącznie 500 osób⁷. 5 maja 1944 r. transport przybył do obozu koncentracyjnego Gross-Rosen na Dolnym Śląsku. Tam po czterech dniach więźniów rozdzielono po połowie do podobozów Gross-Rosen w kompleksie „Riese”: jedną grupę skierowano do podobozu Wüstegiersdorf (Głuszycza), drugą do oddziału roboczego (*Unterkommando*) Falkenberg (Sokolec). Obóz ten był dopiero organizowany, napływali więźniowie z Grecji, z części Jugosławii, Węgier, potem ze Słowacji, z getta łódzkiego – wszyscy przeszli przez KL Auschwitz. Zdrowi pracowali daleko poza obozem, w sztolniach kamieniołomu, roboty prowadziła firma „Fix Söhne”. Pracowano też w warsztatach, przy robotach transportowych, wyładowywaniu

⁵ AŻIH, 301/1202 (rel. L. Dienstenfass), s. 3.

⁶ ANKr, „Małopolski Biuletyn Informacyjny” nr 10, 5 III 1944; ANKr „Wolność” nr 13, 24 III 1944.

⁷ AŻIH, 301/4113 (rel. M. Fallek), s. 7; AŻIH, 301/3861 (rel. J. Finkelstein), s. 18; Bosak w dzienniku odnotował wysłanie 500 więźniów „do Wrocławia” (tj. do Gross-Rosen) już 2 V 1944.

wagonów kolejowych. Zmarłych zwożono do obozu głównego Gross-Rosen. W lutym 1945 r. nastąpiła ewakuacja piesza i potem koleją przez Kłodzko do Mauthausen-Ebensee. Podczas tej podróży zginęło bardzo wielu więźniów, jednak w Ebensee znaczna część płaszowiaków doczekała wyzwolenia przez Amerykanów⁸. Dwa wymienione obozy powstały, obok innych, w Górach Sowich w kwietniu 1944 r., a zatem transport z Płaszowa był pilnym wypełnieniem zapotrzebowania na nową siłę roboczą.

Płaszów jako duży obóz w Generalnym Gubernatorstwie, ale usytuowany dostatecznie daleko od terenów wschodnich, które już od wiosny 1944 r. były zagrożone przez Armię Czerwoną, odgrywał okresowo rolę obozu przejściowego. Przechodziły przez niego m.in. ewakuowane ze Wschodu transporty Żydów do Rzeszy, choć zasadniczo – według zarządzenia – taką funkcję miał pełnić KL Auschwitz. Zatrzymywały się w Płaszowie w celu odbycia kwarantanny, bo chodziło o zapobieżenie niebezpieczeństwu przenoszenia chorób zakaźnych, a jednocześnie była to sposobność do pozbycia się poprzez selekcje ludzi najsłabszych, niezdatnych do dalszej pracy. Równolegle codziennie w tym okresie przybywały do Auschwitz transporty z europejskimi Żydami – rozpoczynała się zagłada setek tysięcy Żydów z Węgier. KL Auschwitz był stale przepełniony, stąd też wybrano Płaszów na tymczasowe miejsce przetrzymywania transportów Żydów z obozów położonych na Wschodzie czy transportów Żydów węgierskich. W związku z tymi zadaniami już wcześniej zaplanowano wybudowanie baraków przeznaczonych dla nowych kategorii więźniów przejściowych. Baraki (*Bekleidungslager*) powstawały w rejonie nieczynnego miejsca straceń na „H-Górcie” i miały podwójną numerację. Do nich dodano następne, powstałe już na terenie zasypanej i zniwelowanej „H-Górki” (nr 159–160 do 163–164).

Zapowiadane transporty nadeszły w kwietniu i w maju 1944 r. Przywieziono wówczas większe grupy „Żydów ze Wschodu”, z dystryktu Lublin, w tym kobiety i dzieci, wielu chorych. W Płaszowie ludzie ci mieli być bardzo krótko. Pewne jest przybycie w połowie kwietnia transportu około 800 więźniów z Majdanka, znajdowali się w nim przeważnie osadzeni w podobozach KL w Budzynie i Bliżynie. Zanim dowieziono ich na miejsce, część osób zmarła w transporcie, podjęto kilka prób ucieczek, z których tylko jedna była udana. Wszyscy więźniowie mieli pasiaki i buty

⁸ AŻIH, 301/1883 (rel. L. Szternfeld), s. 8; AŻIH, 301/1077 (rel. M. Teller), s. 3–5; AŻIH, 301/4113 (rel. M. Fallek), s. 8–10; B. Rubin, *Wspomnienia lekarza z Falkenbergu i Ebensee*, „Przegląd Lekarski – Oświęcim” 1968, nr 1, s. 183–184, 187.

drewniaki, co w Płaszowie wówczas jeszcze należało do rzadkości⁹. Stosunkowo wielu z nich przeszło wcześniej przez obóz pracy w Budzynie koło Kraśnika (*SS-Arbeitslager*), założony dla Żydów w pobliżu dawnej fabryki amunicji. W kilku barakach osadzono tam około 3 tys. więźniów, którzy pracowali w tejże fabryce i w zakładach lotniczych Heinkla (*Flugzeugwerke Heinkel*). W 1944 r. Budzyna stał się podobozem KL Lublin, od stycznia 1944 r. komendantem był tam Josef Leipold. Ewakuację poprzedziła selekcja, po której najsłabszych, kobiety i dzieci zawrócono do Majdanka, wybrano zaś ludzi młodych i silnych i wysłano ich do Płaszowa „z całym urządzeniem fabryki”. Po upływie trzech dni, 29 czerwca 1944 r., transport przybył do Krakowa i został umieszczony w podobozie Wieliczka¹⁰. Po kilku tygodniach więźniów odesłano do Płaszowa w celu dalszej ewakuacji do Rzeszy.

Z tych samych powodów w maju i czerwcu 1944 r. konieczne było przyjęcie przejściowych transportów Żydów węgierskich. Wcześniejsze rozkazy w tej sprawie przekazane z Berlina upoważniały komendanta Płaszowa do „rozrzedzenia obozu” i przeprowadzenia selekcji więźniów żydowskich, co sfinalizowano podczas opisanych akcji w dniach 7 i 14 maja 1944 r. Pierwszy transport kobiecy przybył z Węgier w maju 1944 r. W relacjach nie wspomina się o przywiezionych mężczyznach, ale są podstawy, żeby przypuszczać, że ich niewielka grupa również trafiła do Płaszowa. Nie wiemy też dokładnie, jaka była liczba przywiezionych, wiadomo tylko, że nowe więźniarki umieszczono w żeńskiej części obozu, m.in. w baraku nr 4¹¹. Prawdopodobnie około 6 tys. osób przeszło przez obóz do początków

⁹ M. Grudzińska, *Więźniowie z Majdanka deportowani do KL Płaszów w kwietniu 1944 roku* [w:] *Płaszów. Odkrywanie*, red. M. Baran, Kraków 2016, s. 81–82; AIPN Kr, 120/5 (rel. W. Kuraś), s. 5. Zofia Leszczyńska odnotowała transport 600 więźniów (480 mężczyzn i 120 kobiet) z KL Lublin do Płaszowa 15 IV 1944 – zob. Z. Leszczyńska, *Kronika obozu na Majdanku*, Lublin 1980, s. 320. Zob. także R. Bosak, *Dziennik*, zapis z 18 IV 1944. Bosak 4 kwietnia tego roku podał informację o „olbrzymich transportach towarów przybywających z Lwowa i Lublina”.

¹⁰ AIPN, SOL 227, k. 122 (zezn. E. Mittelman). Bosak odnotował także w maju 1944 r. przybycie z Radomia transportu „400 mężczyzn, kobiet i dzieci”, w tej grupie mieli być fachowcy, szewcy i cholewkarze – zob. R. Bosak, *Dziennik*, zapis z 18 V 1944. Sebastian Piątkowski w monografii o okupacyjnym Radomiu wspomina ogólnie o przenoszeniu w 1944 r. więźniów z obozu przy ul. Szkolnej m.in. do Płaszowa – zob. S. Piątkowski, *Radom w latach wojny i okupacji niemieckiej (1939–1945)*, Lublin–Warszawa 2018, s. 455.

¹¹ ANKr, PSOKr 20 (XI Ds. 289/47); Bosak notuje przybycie „około 500 kobiet z Węgier i Rusi Zakarpackiej” (19 V 1944), następnie „1000 Żydów z Rusi Zakarpackiej” (29 V 1944) i wreszcie „1500 kobiet węgierskich” (8 VI 1944).

sierpnia 1944 r. „Węgrzy”, jak ich nazywano, przybyli w złym stanie, nie mieli odpowiednich ubrań i środków umożliwiających przetrwanie, byli „nagdy i bosi”. W obozie zbierano dla nich rzeczy i pieniądze. W lecie pracowali przy najcięższych robotach, takich jak kruszenie kamieni pod fundamenty i pchanie wózków z urobkiem. Grupę 100 kobiet zatrudniano na *Bauhofie*. Wśród nich było wiele inteligentek nienawykłych do tak ciężkich prac¹². W tym czasie, w maju i w czerwcu 1944 r., widziano w Krakowie liczne pociągi z Żydami węgierskimi transportowanymi do Auschwitz. Według meldunku konspiracyjnego transporty przejeżdżały przez stację Płaszów 13 maja i od 15 do 27 maja. Z kolei 30 czerwca 1944 r. dwa pociągi z Żydami widziane były w Łagiewnikach. Ludzie byli ściśnięci w wagonach i wyczerpani ogromnymi upałami¹³.

Zachowały się również krótkie wzmianki o niewielkich transportach z KL Auschwitz do Płaszowa więźniów żydowskich i polskich w okresie od kwietnia do lipca 1944 r. Można przypuszczać, że byli to pożądati fachowcy albo więźniowie funkcyjni. Tak więc 2 kwietnia 1944 r. przeniesiono z KL Auschwitz 24 Żydów, a 15 maja kolejnych 10. W czerwcu przybyło do Płaszowa siedmiu Polaków, podobnie było 11 lipca 1944 r., ale liczba więźniów polskich pozostaje nieznana¹⁴. Także w lipcu Roman Bosak odnotował przywiezienie ostatnich 17 Żydów ze Lwowa i 20 z więzienia Montelupich.

¹² AIPN, GK 174/347, k. 8 (zezn. M. Hornik); AIPN Kr, 502/889, k. 118; AIPN Kr, 120/5 (rel. W. Kuraś), s. 6; R. Bosak, *Dziennik*, zapisy z 18, 20 i 26 VI oraz 2 VII 1944; D. Czech, *Kalendarz wydarzeń...*, s. 652; T. Śliwiński, *Periturus*, Kraków 1979, s. 93–95. Zachował się oryginalny alfabetyczny spis Żydówek węgierskich z 1944 r., spisany w zeszytce–notatniku, zawierający imię i nazwisko, datę i miejsce urodzenia, numer obozowy i zawód (prawdopodobnie ten podany w obozie). Jest to zeszyt zapisany odręcznie ołówkiem na 112 stronach, zawierający 325 nazwisk – prawdopodobnie więźniarek z jednego bloku. Otrzymał go od nieznanej Żydówki więzień Maksymilian Kosik, który latem 1944 r. pracował na rampie kolejowej i był świadkiem wysyłania transportów Żydówek węgierskich do KL Auschwitz w sierpniu 1944 r. – zob.: AIPN, GK 174/335, k. 10 (zezn. M. Kosik); AIPN Kr, 502/1436, k. 71 (zezn. M. Kosik). Na wyjaśnienie czeka pewna sprzeczność. W relacjach i zeznaniach mówi się, że Żydów węgierskich nie numerowano w Płaszowie, tymczasem w opisanym zeszycie znajdują się przy nazwiskach więźniarek ich numery obozowe (numeracja powyżej 20 tys.), co wskazuje, że są to numery nadane w Płaszowie.

¹³ *Armia Krajowa w dokumentach 1939–1945*, t. 3: *kwiecień 1943–lipiec 1944*, red. H. Czarnocka i in., Szczecin 1989, s. 474; A. Kamiński, *Diariusz podręczny 1939–1945*, Warszawa 2001, s. 290, 294.

¹⁴ D. Czech, *Kalendarz wydarzeń...*, s. 636, 658 (Bosak odnotował przybycie tylko 15 Żydów – zob. *Dziennik*, zapis z 4 IV 1944); AIPN, NTN 326, k. 11; AIPN Kr, 502/550, k. 118 (zezn. J. Podgórski, który wówczas przybył do Płaszowa). Bosak napisał

Pod koniec miesiąca sprowadzono do obozu pozostałych więźniów, pracujących dotąd w fabrykach w Rzeszowie i okolicy. Komunikat RPŻ z 1 sierpnia 1944 r. precyzował, że przywieziono 510 osób z Rzeszowa, 380 ze Stalowej Woli i kilkaset z Mielca i Pustkowa. Po przyjeździe w nocy część ludzi przeprowadzono do Wieliczki, a 29 lipca więźniowie z Rzeszowa i Stalowej Woli opuścili obóz (być może skierowano ich do KL Gross-Rosen)¹⁵.

Likwidowanie obozu

Sytuacja frontowa latem 1944 r. zmusiła Niemców do stopniowej ewakuacji obozu i przygotowania jego likwidacji. W końcu lipca rozpoczęła się w Krakowie ewakuacja rodzin niemieckich pracowników, funkcjonariuszy i wojskowych. Tysiące ludzi okupowało dworce kolejowe: niemieccy urzędnicy i przedsiębiorcy z rodzinami, folksdojczy i masy uciekinierów ze Wschodu stopniowo opuszczali miasto w kolejnych transportach. Wykupywano towary w sklepach, co wywołało skok cen. 5 sierpnia 1944 r. w mieście ogłoszony został stan wyjątkowy, a władzę objął komendant wojenny miasta Krakowa.

Oznaki rozprzężenia były powszechnie widoczne i miały wpływ na sytuację i poczynania władz w więzieniach i obozach. Zgodnie z ustalonymi planami władze policyjne przystąpiły do ich stopniowego opróżniania. Więźniów dzielono według adnotacji w kartotekach i ciężaru popełnionych wykroczeń. Planowano, że do obozów koncentracyjnych w Rzeszy wywiezieni będą ci, którym przypisano bardziej lub mniej poważne przestępstwa, zaś ludzie bez dowodów winy zostaną ewentualnie uwolnieni. Nie wykluczano przy tym rozstrzelania tych najbardziej obciążonych. Jak donosiła podziemna „Małopolska Agencja Prasowa”, w ten sposób zwolniono do 150 więźniów z Montelupich, ale zdecydowanie większą liczbę wywieziono. Rozpuszczono część ludzi z innych więzień i obozów *Baudienstu* w Krakowie i okolicach, odnotowywano też liczne ucieczki. W obozie karnym „Liban” więźniowie wykorzystali chwilową dezorganizację i 20 lipca zorganizowali

o wysłaniu z Płaszowa do KL Auschwitz 17 kobiet i trzech mężczyzn jako niezdolnych do pracy – zob. R. Bosak, Dziennik, zapis z 26 V 1944.

¹⁵ R. Bosak, Dziennik, zapisy z 21, 25 i 29 VII 1944. Jak już wspomniano, w swoich zeznaniach Göth upraszczał i pomniejszał ruch osobowy więźniów z Płaszowa w latach 1943–1944 – zob. AIPN, NTN 326, k. 157.

zbiorową ucieczkę. Niestety, ponad 20 junaków, których Niemcy jeszcze zastali, rozstrzelano¹⁶.

Więźniowie KL Plaszow już w lipcu 1944 r. widzieli zza drutów panikę Niemców na ul. Wielickiej, zapchanej wojskiem i pojazdami, które kierowały się do miasta i na stację kolejową Płaszów, też zresztą pełną uciekinierów. Zmienili się nawet funkcjonariusze obozowi: „Niemcy wtedy stali się inni – stracili tupet, po prostu bali się. Gonili gorączkowo po obozie, patrząc na nasze zachowanie, gotowali się do ucieczki, walizki mieli spakowane, a nawet mieli mieć cywilne ubrania przygotowane. Inaczej do nas mówili, a nawet pokazało się, że kilku umie mówić po polsku. Pejczy, kije dawno pochowali”¹⁷. Nad miastem pojawiały się samoloty alianckie, nie były to naloty, ale Kraków znajdował się na trasie przelotów do powstańczej Warszawy. Sporadycznie mogły przelatywać też samoloty sowieckie. W obozie zarządzono zaciemnienie i zlikwidowano nocne szychty. Lieba Tiefenbrun wspominała: „Bolszewik się zbliżał. Nasza radość była nie do opisania. Z początku nie chciałyśmy wierzyć. Wyglądałyśmy bomb, chciałyśmy ujrzeć już samoloty bolszewików – niech się coś dzieje, niech się raz skończy, życie na wolności lub śmierć od bomby. Taka śmierć nie przerażała nas. Prawdę powiedziawszy, nie spodziewaliśmy się życia. Myśleliśmy, że albo zginiemy, gdy się front zbliży, lub też, że wymordują nas tu do jednego, gdy będzie z Niemcami źle. Dlatego czekaliśmy bomb, och błagaliśmy o taką lekką śmierć”¹⁸. W tym czasie dało się również zauważyć nasilenie ucieczek z obozu, co wynikało i z ogólnej sytuacji, i z faktu, że nie pociągały one za sobą zbiorowych egzekucji, co dawniej było normą. Ucieczki stały się łatwiejsze, a najgłośniejszą wtedy była planowana ucieczka Chilowiczów, częściowo inspirowana przez SS i komendanta obozu. Sam Amon Göth gorączkowo przygotowywał się do podróży, mówiono, że do Brünnlitz. W związku z tym więźniowie pracowali w warsztacie przez trzy dni i noce, przygotowując do ewakuacji samochody, m.in. osobową „Tatrę” komendanta. Ten zaś rzadko już pokazywał się w obozie, a wkrótce wszyscy się dowiedzieli o jego aresztowaniu przez władze SS.

W takiej atmosferze rozpoczynała się stopniowa, rozłożona na tygodnie likwidacja obozu. Już w czerwcu 1944 r., po otwarciu drugiego frontu na Zachodzie i pogorszeniu się sytuacji Niemiec, Heinrich Himmler przekazał

¹⁶ ANKr, „Małopolska Agencja Prasowa” nr 30, 3 VIII 1944; AOKŚZpNP Kr, Ds. 15/68.

¹⁷ AIPN Kr, 120/5 (rel. W. Kuraś), s. 8.

¹⁸ AŻIH, 301/1182 (rel. L. Tiefenbrun), s. 7a.

właściwym HSSuPF kompetencje w niektórych sprawach obozów koncentracyjnych, w tym dotyczących ewentualnych ewakuacji więźniów, zabezpieczania infrastruktury i zacierania śladów zbrodni. Na terenie Generalnego Gubernatorstwa rozkazy te realizował wyższy dowódca SS i policji „Wschód” *SS-Obergruppenführer* Wilhelm Koppe. Problem ten dotyczył także obozu pławowskiego, gdzie zatarcie śladów zbrodni miało polegać na otwarciu masowych grobów i spaleniu zwłok. Wydobyte ciała układano na stosach, na otwartym polu, i spalano w dwóch miejscach – obok pierwszego masowego grobu na starym cmentarzu żydowskim i przy „H-Górcie”. Pracowano dniem i nocą. Wilek Markowicz, którego przeniesiono z podoboju przy „Kablu”, trafił do tych prac na zmianę nocną. Jego grupa po apelu o 18.00 wyruszała do pracy pod komendą niemieckich kapo. Przez całą noc wyciągano z masowych grobów zwłoki ofiar getta z marca 1943 r., znoszono je na tragach na stos i nad ranem, po dołożeniu drewna, podpalano. W celu dokładniejszej lokalizacji grobów użyto psów. Mężczyźni wykopywali z ziemi trupy, przenosili je na stosy, a kobiety zasypywały doły. Polaków nie dopuszczano do stosów, natomiast musieli dostarczać opał, który bez przerwy donoszono na plecach. Panowała odrażająca woń, wszyscy byli nią przesiąknięci tak, że „nie można było jeść ani spać”. Zatrudnieni więźniowie dostawali dodatki żywnościowe i wódkę, wydawano też papierosy chmielowe dla zabicia trupiego odoru. Wymiganie się od tej makabrycznej roboty było niemożliwe, bo wszyscy pracujący byli specjalnie rejestrowani na osobnych spisach imiennych. W opinii Mieczysława Pempera „praca przy paleniu trupów wywierała na psychikę współwięźniów niezwykle ujemny wpływ, a to znaczne obniżenie moralności, zmianę w stosunku do otoczenia, pogardę [do] śmierci, a nawet pewne zezwierzęcenie. Praca odbywała się pod kierunkiem naślanych z niemieckich obozów koncentracyjnych, na wniosek Götha, kapo spośród niemieckich przestępców kryminalnych oraz seksualnych. W czasie odkopywania trupów pastwiono się bezlitośnie nad zwłokami, zdzierano złoto z zębów, krajano trupy łopatami”. Palenie zwłok trwało dwa miesiące. Były wykopywane w dzień i w nocy, palono je zaś zawsze nad ranem ze względu na obowiązujące zaciemnienie. Robotami zajmowało się specjalne komando żydowskie (*Ausgrabenkommando*) pod nadzorem „Iwana” i innych niemieckich kapo, którzy już w poprzednich obozach mogli być obeznani z paleniem zwłok w krematoriach. Do komanda wybrano robotników z grup budowlanych i warsztatowych, stworzono drużyny do pracy dziennej i nocnej. W miarę postępu prac komando podwajano – łącznie

liczyło prawdopodobnie od 150 do 300 osób. Teren robót otoczono wartą SS, a dla osób niezatrudnionych wstęp był wzbroniony. Efektem tej akcji, kierowanej przez *SS-Hauptscharführera* Lorenza Landstorfera, było spalanie kilku tysięcy zwłok oraz wywiezienie 17 wozów popiołów ludzkich, które rozsiano po całym terenie obozu¹⁹.



■ Fot. 117. Wilhelm Koppe i Hans Frank, lato 1944

Ze względu na położenie obozu wydarzenia te mogły być w znacznym stopniu okryte tajemnicą. Mimo to wiadomości o nich przedostawały się na zewnątrz, choć częściowo zniekształcone. Ilustrują to informacje prasy konspiracyjnej, która starała się nadal rejestrować sytuację w obozie. Tak więc np. pisma podziemne donosiły we wrześniu i październiku, że

¹⁹ AŻIH, 301/1737 (rel. W. Markowicz), s. 19–20; AŻIH, 301/2061 (rel. A. Lerner), s. 10–11; AŻIH, 303/XX/558, k. 71–72 (oprac. J. Stendig). Zob. także: AIPN, NTN 40, k. 35 (zezn. J. Stendig), k. 62 (zezn. M. Pemper); AIPN Kr, 120/5 (rel. W. Kuraś), s. 7; T. Śliwiński, *Periturus*, s. 65. Brak źródeł nie pozwala na dokładne określenie czasu trwania tej akcji. Większość świadków mówi o rozpoczęciu ekshumacji już w sierpniu 1944 r. W meldunku konspiracyjnym podano, że akcja trwała od 8 IX do 18 X 1944 – zob. *Dokumenty i materiały z czasów okupacji niemieckiej w Polsce*, t. 1: *Obozy*, oprac. N. Blumental, Łódź 1946, s. 274.

mieszkańcy okolic Płaszowa od pewnego czasu widzieli porządkowanie terenu obozu, rozbieranie baraków i to, że się „pali akta i wygrzebuje trupy, więźniów jest coraz mniej”. Pisano, że w ostatnim czasie wywieziono z obozu 15 tys. Żydów, w tym 6 tys. do Oświęcimia, a resztę do Mauthausen, a na miejscu pozostało mniej niż 3 tys. osób. Nie zabrakło też informacji mylących, niesprawdzonych, np. o wywiezieniu 12 wagonów z Polakami do Oświęcimia. Podano nawet, że „w ostatnich dniach września spalono dwa baraki wraz z ludźmi (jeden żydowski)”²⁰, co mogło być kojarzone z zauważonymi wielkimi paleniskami na terenie obozu.

W tym czasie zbrodnie na więźniach obozu były rzadkością, a już szczególnie na więźniach polskich. Zdarzały się jedynie zbiorowe egzekucje ludzi przywożonych do Płaszowa przez Gestapo. Brak więc podstaw, by potwierdzić informację o zabiciu 70 więźniów, o czym wspominał więzień Wojciech Kuraś. Podał on, że „w pierwszych dniach sierpnia z powodu przybliżania się frontu ku Krakowowi, spędzono wszystkich więźniów na plac apelowy, odłączono około 70 więźniów, załadowano na auta i wywieziono w nieznanym kierunku. Odtąd ślad po nich zaginął, pogłoski szły, że powieziono ich do Przegorzał i tam ich wykończono”²¹. W relacjach innych więźniów nie ma informacji o takim zdarzeniu, chybione jest również przypuszczenie, że jakaś większa zbrodnia mogła w tym czasie nastąpić w Przegorzałach – w miejscu, którego od dawna nie wykorzystywano do przeprowadzania egzekucji. To właśnie Płaszów był wówczas najdogodniejszym miejscem rozstrzeliwania, a wywożenie więźniów w tym celu byłoby działaniem nieracjonalnym.

Już w lecie, prawdopodobnie od 27 sierpnia 1944 r., zaczęto stopniowo rozbierać baraki mieszkalne opróżnione po transportach ewakuacyjnych. Roboty nadzorowali kapo niemieccy, którzy brutalnie odnosili się do więźniów żydowskich i niejednego pobili bez litości. Praca była ułatwiona, bo częściowo były to konstrukcje rozbieralne, ich elementy transportowano na lorach ciągniętych na linach przez więźniarki i składowano w centrum obozu. Tam, w okolicy komendantury i dawnego domu przedpogrzebowego, dochodziła bocznica kolejowa, gdzie na podstawione wagony ładowano części barakowe i maszyny z warsztatów. Transporty były kierowane do obozów koncentracyjnych w Rzeszy na zarządzenie i pod nadzorem Grupy Urzędowej D SS-WVHA. W ten sposób rozebrano prawie 90 proc. baraków.

²⁰ ANKr, „Małopolska Agencja Prasowa” nr 34, 35, 37 z 15 i 22 IX oraz 6 X 1944.

²¹ AIPN Kr, 120/5 (rel. W. Kuraś), s. 7.

Budynki murowane pozostawiono nienaruszone, ale w części z nich dokonano nawierceń w celu ewentualnego umieszczenia tam ładunków ekrazytowych i wysadzenia ich w powietrze. W październiku 1944 r. pozostałą załogę przeniesiono do *Wachkaserne*, a niektóre inne obiekty załogi zostały wyłączone na potrzeby wojskowe. Po 21 października 1944 r. zlikwidowano również szpital obozowy, przenosząc resztę chorych do koszar. Po wywiezieniu wszystkich kartotek i akt osobowych więźniów ustała praca oddziału politycznego, uprzednio przeniesionego do baraku nr 172. Pozostali jeszcze więźniowie – jako grupa likwidacyjna – zajmowali jeden duży barak mieszkalny, pozostawiono również łaźnię. Więźniowie pracowali przy rozbiórce obiektów, w likwidowanych stajniach i przy niwelowaniu terenu oraz pakowaniu i wywożeniu książek z biblioteki podlegającej Ostinstitutowi²².

Późnym latem 1944 r. na terenie obozu, w jednym odgrodzonym baraku, przetrzymywano okresowo ludzi z Warszawy przywiezionych po wybuchu powstania warszawskiego. Niestety brak na ten temat bardziej szczegółowych świadectw. Wiadomo, że były tam na pewno kobiety, którym więźniowie starali się pomagać, podając im przez druty kawę i chleb²³. W Krakowie przyjmowano wówczas i później, zwłaszcza już po upadku powstania, tysiące warszawiaków wygnanych ze zniszczonego miasta. Umieszczano ich w licznych, doraźnie organizowanych domach opieki w mieście. Byli zdani na pomoc mieszkańców Krakowa i RGO. U schyłku roku w pustawym już obozie pławowskim, w którego magazynach znajdowało się jeszcze sporo wyposażenia, był dr Franciszek Łapa, naczelnik Wydziału Opieki Społecznej. Zwrócił się on do komendanta z prośbą o przekazania węgla, koców, szaf oraz innych mebli i sprzętów na potrzeby wysiedleńców napływających do Krakowa. Za zgodą komendantury wydano mu potrzebne rzeczy²⁴. Należy przypuszczać, że był to dalszy ciąg akcji pomocowej dla ludności warszawskiej. O tę pomoc, udzielaną zresztą

²² AIPN, NTN 40, k. 100–101 (zezn. R. Weiss); AOKŚZpNP Kr, Kpp 62/73 (zezn. A. Grabiec); AŻIH, 301/1729 (rel. J. Stendig), s. 20; AŻIH, 301/188 (rel. M. Hornik), s. 14; ANKr, PSOKr 9 (IX Ds. 94/46); M. Pemper, *Prawdziwa historia listy Schindlera*, tłum. A. Kuć, Warszawa 2006, s. 183; J. Madritsch, *Menschen in Not*, Aufl. 2, Wien 1962, s. 26.

²³ AIPN Kr, 1/2345 (rel. M. Jamroz), s. 7; AIPN Kr, 120/6 (rel. W. Świątecki), s. 3. Bardzo wielu uciekinierów z Warszawy na skutek przejść i ran wojennych zmarło wtedy w szpitalach i schroniskach, o czym zaświadczały zachowane księgi zgonów – zob. ANKr, UZ 324, 325 („Księgi zmarłych chrześcijan”, 1944 i 1945).

²⁴ AIPN Kr, 502/550, k. 48 (zezn. D. Liebling), k. 204. W trakcie tych dostaw pozytywną rolę odegrał więzień Dawid Liebling, który jako magazynier, zapewne wykorzystując

w drugiej połowie 1944 r. w ramach „nowej”, bardziej ustępliwej polityki wobec społeczeństwa polskiego, zabiegały oficjalnie władze administracji cywilnej miasta i dystryktu.

Ewakuacje

W drugiej połowie 1944 r. liczba więźniów całego obozu, łącznie z podobozami krakowskimi, znacznie przekraczała 20 tys. Zapoczątkowana stopniowa ewakuacja więźniów KL Plasow w pierwszym etapie objęła Polaków. Na porannym apelu 27 lipca 1944 r. wyczytano przewidzianych do transportu i tego samego dnia zabrano ich ciężarówkami na dworzec towarowy przy ul. Kamiennej w Krakowie. Tam zostali połączeni z kolumną więźniów z ewakuowanego jednocześnie więzienia Montelupich, a na jutro ten wspólny transport dotarł do KL Gross-Rosen²⁵. W pierwszych dniach września odszedł do KL Ravensbrück transport około 200 polskich kobiet. Więźniowie polscy, którzy pozostali na miejscu, byli zatrudnieni przy rozbiórkach i ładowaniu elementów na wagony lub do magazynów, inni pracowali na stacji Prokocim przy demontażu urządzeń kolejowych. Więźniów lżejszych kategorii kierowano do budowy umocnień i okopów albo do obozu przejściowego (*Dulag*) w Szczakowej, np. w sobotę 23 września 1944 r. wysłano tam około 500 osób. *Dulag* był przystankiem przed wysyłką na roboty przymusowe do Rzeszy; część ludzi skierowano do pracy w kopalni w Bytomiu i hucie „Łabędy”, innych wysłano w głąb Niemiec. Nielicznych szczęśliwców zwolniono do domów. Kartoteki Polaków wysłanych do robót przy okopach spalono na miejscu w obozie. W ten sposób we wrześniu całkowicie zlikwidowano to, co potocznie określano jako obóz polski, na miejscu miało wówczas pozostać jedynie kilku Polaków²⁶.

pewne rozprężenie w obozie, wydał naczelnikowi Łapie podwójną ilość rzeczy, ponad stan przyznany przez komendanturę.

²⁵ Transport 1265 osób przybył do KL Gross-Rosen 29 VII 1944 r., w obozie nadano im nr. 7659–8923 (informacja uzyskana z Państwowego Muzeum Gross-Rosen w Wałbrzychu).

²⁶ AIPN, NTN 40, k. 100 (zezn. R. Weiss); AIPN Kr, 120/5 (rel. W. Kuraś), s. 7–8; ANKr, „Małopolska Agencja Prasowa” nr 37 z 6 X 1944 oraz nr 39 z 20 X 1944; T. Śliwiński, *Periturus*, s. 103–105. Prawdopodobnie pozostało wówczas w obozie więcej Polaków, zwłaszcza więźniowie funkcyjni, którzy przybyli z innych kacetów w maju 1944 r., a także z tej kategorii więźniowie niemieccy. Łącznie mogło być kilkadziesiąt osób, które ewakuowano później – zob. AIPN Kr 120/5 (rel. W. Kuraś), s. 8.

Więźniowie skierowani na tzw. okopy, czyli roboty fortyfikacyjne zarządzane przez władze wojskowe w ramach budowy linii obronnej „Venus” i „Merkury”, trafiali kilkadziesiąt kilometrów na wschód od Krakowa, głównie do obozów pracy w rejonie Tuchowa, Tarnowa, Bochni, Brzeska i po drugiej stronie Wisły, aż po Proszowice. W Płaszowie już w sierpniu wybrano do tego celu dwie duże grupy więźniów. Wyznaczonych, mężczyzn i kobiety, odprowadzono do *Effektenkammer*, gdzie dostali własne ubrania cywilne i zaświadczenia o pobycie w obozie. Wszyscy łudzili się, że zostają zwolnieni do domu, a tymczasem załadowano ich do wagonów bydlęcych i wywieziono w kierunku wschodnim, m.in. do obozu pracy w Gnojniku koło Brzeska²⁷. Inną grupę, składającą się z około 700 więźniów, umieszczono w Tarnowie i skierowano do pracy w Krzyżu, 3 km od miasta. Więźniów wspomagał tarnowski oddział „Caritasu”, za zgodą władz wojskowych dowożąc beczki z zupą²⁸. Ludzie ci pracowali przymusowo przy budowie umocnień aż do stycznia 1945 r. Większość doczekała wyzwolenia, inni zostali wypuszczeni do domów albo uciekli, wykorzystując nadarżające się okazyje.

Nieliczni Polacy, których zwalniano, co niekiedy zbiegało się z upływem terminu kary, lub inni, zwłaszcza fachowcy, opuszczali obóz z obowiązkiem zgłoszenia się w *Arbeitsamcie*, gdzie dostawali nowe nakazy pracy. Tak np. skierowano grupę robotników do cegielni „Bonarka”, gdzie zostali oni nawet skoszarowani, ale otrzymywali wyżywienie i wynagrodzenie. Przy słabym nadzorze niemieckim ucieczki z tego miejsca były dość częste²⁹.

Poważniejszym przedsięwzięciem było rozplanowanie ewakuacji wszystkich więźniów żydowskich. W kilku transportach wysłano do obozów koncentracyjnych w głębi Rzeszy tysiące ludzi. W czasie swojego procesu Göth zeznał, że w lecie 1944 r. odtransportowano z Płaszowa łącznie 17 tys. Żydów. Transporty kierowano najpierw do obozów głównych, takich jak Auschwitz, Gross-Rosen czy Mauthausen. W dalszych transportach i ewakuacjach

²⁷ AIPN Kr, 1/2345 (rel. M. Jamroz), s. 7–8; AIPN Kr, 120/5 (rel. W. Kuraś), s. 7. Transporty te wyruszyły prawdopodobnie 15 i 16 VIII 1944.

²⁸ Ks. J. Bochenek, *Na posterunku. Kartki z dziejów kościoła tarnowskiego w czasie okupacji niemieckiej*, Tarnów 1947, s. 103. O pracy tych „ponad 600 więźniów politycznych przywiezionych z Płaszowa” i o „okropnych warunkach” ich życia w dawnym getcie tarnowskim donosiła prasa podziemna – zob. „Małopolska Agencja Prasowa” nr 35, 22 IX 1944.

²⁹ AIPN Rz, 1/13/k, k. 258 (zezn. A. Kawecki), k. 263–264 (zezn. T. Rzońca).

więźniowie płaszowscy dotarli m.in. do KL Bergen-Belsen, KL Stutthof (kobiety), KL Flossenbürg, KL Buchenwald i dziesiątków podobozów i komand roboczych.

Wielką ewakuację zapoczątkował transport Żydówek węgierskich i polskich, który przybył do KL Auschwitz 6 sierpnia 1944 r., a zaraz po nich wyruszył transport mężczyzn do KL Mauthausen. Poprzedniego dnia wcześnie rano plac apelowy otoczyli odemani i wachmani. Wyczytano nazwiska więźniarek przeznaczonych do wyjazdu, m.in. dużo kobiet z warsztatu kuśnierskiego i Madritscha. W pierwszym dniu załadowano tysiące Żydówek węgierskich po 80–90 w wagonie, a po nich chciano doładować drugie tyle kobiet krakowskich. Mimo że upychano po 100–120 i więcej osób, to jednak wagonów było za mało, powstało nieprawdopodobnie zagęszczenie, co przy panującym słonecznym żarze groziło tragedią w zabitych deskami wagonach – masowym uduszeniem się na stojąco. Pod wieczór wypełniony pociąg nie mieścił kolejnych osób, doszło do wielkiego zamieszania i dużo kobiet rozbiegło się w kierunku baraków męskich. Rozległy się strzały i podobno były osoby ranne, ale wielu kobietom udało się ukryć pod pryzmami w męskich barakach i uchronić od wyjazdu. Według Jakuba Stendiga wróciło do baraków w sumie około 1 tys. kobiet. Zanim transport ruszył, prawdopodobnie w nocy z 5 na 6 sierpnia, stał na boczniczy obozowej (częściowo poza ogrodzeniem) całą dobę, a według niektórych nawet dłużej, pod strażą esesmanów niepozwalających się zbliżyć osobom postronnym. Dni i noce były wyjątkowo upalne, w przeładowanych wagonach wszyscy czekali na stojąco, rozbierano się prawie do naga, kobiety mdlały. W czasie postoju i podczas podróży w wagonach zdarzyły się zgony. Do Auschwitz przybyło tego dnia 7,5 tys. Żydówek węgierskich i polskich. Po selekcjach 8 i 10 sierpnia 1944 r. pozostawiono w obozie część kobiet i nadano im wówczas 3860 numerów obozowych, co oznaczałoby, iż prawie drugie tyle posłano na śmierć do komór gazowych. 23 września 1944 r. wywieziono do KL Stutthof część więźniarek z tego transportu, z których około 1 tys. skierowano do pracy pod Królewcem³⁰.

Ewakuacja kobiet była pierwszą częścią wielkiej akcji transportowej, druga zaś nastąpiła prawie natychmiast. Podobnie jak poprzednio

³⁰ D. Czech, *Kalendarz wydarzeń...*, s. 726, 728, 729, 765; *Dokumenty i materiały...*, s. 63. Niektóre więźniarki mówiły o transporcie trwającym dwa do trzech dni, ale należy to rozumieć jako zsumowany czas oczekiwania w wagonach w Płaszowie i samej jazdy do Oświęcimia.

zgromadzono wszystkich więźniów żydowskich na placu apelowym i tam dokonano segregacji i rejestracji. Kryteria kierowania do transportu nie były jasne, często decydował przypadek, przede wszystkim wyznaczano tych, którzy nie mieli protekcji w obozie. Brano ludzi z podobozów i warsztatów, wielkie grupy więźniów z firm Juliusa Madritscha (łącznie 1 tys. kobiet i mężczyzn) i Oskara Schindlera, około 300 ludzi z podobozu w Wieliczce, część załogi z „Kabla”, niektórych chorych i lekarzy z rewiru. Wyznaczeni więźniowie czekali, stojąc i leżąc na placu całą noc, a rano nie byli już wpuszczani do baraków, tylko wtłaczani do wagonów. Transport stał w ogromnym upale, ruszono dopiero około 18.00. Lekarzem transportu był dr Henryk Rubinstein. Po drodze otwierano drzwi wagonów na pół godziny w czasie postojów, można było wtedy wyjść (np. po wodę), dwa razy wydano fasunek – pół chleba i jedną konserwę na osiem osób³¹. Stacją docelową był obóz koncentracyjny Mauthausen w Austrii, gdzie transport dotarł 10 sierpnia 1944 r. Na miejscu, po kwarantannie, więźniowie zostali rozdzieleni do filii w Gusen, Ebensee, Linz, Melk i innych. W kwietniu 1945 r. część osób doczekała tam wyzwolenia przez armię amerykańską. Istnieją przesadzone dane o liczbie więźniów zmarłych podczas tego transportu. Więzień Pemper widział w kancelarii obozowej telegram *SS-Standartenführera* Franza Ziereisa, komendanta KL Mauthausen, który potwierdzał odbiór transportu i informował o 13 zmarłych więźniach w wagonach. Ludzie ci zmarli w czasie trzydniowej podróży, ale być może były już ofiary podczas postoju w Płaszowie. Winę za to ponosi komendant obozu, od którego zależały warunki transportowe, liczba więźniów przypadająca na wagon, rodzaj zabezpieczenia wagonów, wielkość zaopatrzenia w żywność itd.³²

³¹ AIPN, BU 2323/218 (rel. I. Neuhaus dla Yad Vashem), s. 29–30; AŻIH, 301/1919 (rel. I. Markiewicz), s. 3; AŻIH, 303/XX/557, k. 8 (rel. dr J. Nüssenfeld); AŻIH, 301/829 (rel. B. Erbsman), s. 2–3, AŻIH, 301/1384 (rel. B. Erbsman), s. 1; J. Madritsch, *Menschen in Not*, s. 26. Zob. także ANKr, „Małopolska Agencja Prasowa” (nr 37 z 6 X 1944), która informowała o wywiezieniu z Płaszowa 15 tys. Żydów do Mauthausen i innych obozów. Szeroko o tym transporcie pisze B. Heksel, *Krakowscy Żydzi – więźniowie KL Mauthausen. Transport z KL Płaszów z 7 sierpnia 1944 roku. Próba rekonstrukcji losu więźniów*, „Krzysztofor” 2016, nr 34, s. 217–235.

³² AIPN Kr, 502/1436, k. 69 (zezn. M. Pemper); AIPN Kr, 502/1437, k. 240 (zezn. J. Mischel); AIPN, GK 174/340, k. 181; AŻIH, 301/1097 (rel. M. Lipschütz), s. 1.



■ Fot. 118. Muzeum KL Mauthausen



■ Fot. 119. Kamieniołom w dawnym KL Mauthausen

Odprawianie transportów z Płaszowa bardzo usprawniła nowa bocznic kolejowa doprowadzona do centrum obozu. Nigdy nie była używana do przyjmowania więźniów, natomiast formowano tam kilka transportów więźniów i urządzeń obozowych odprawianych do Rzeszy. Załadowywanie

wagonów kolejowych jeszcze na terenie obozu miało dla władz tę zaletę, że zapewniało lepszą organizację i bezpieczeństwo, zapobiegało ewentualnym ucieczkom i w znacznie mniejszym stopniu absorbowало strażników.

W kwestii sierpniowych transportów pewne wątpliwości budzi sprawa miejsca podstawienia wagonów. Pewne jest, że z nowej boczniczy wysłano więźniów właśnie w sierpniu 1944 r. Pojawia się jednak wątpliwość, czy wagony transportów kobiecego i męskiego mogły w tak krótkim odstępie czasu pomieścić się na torze wewnątrz obozu. Relacje więźniów nie są dokładne. Jakub Stendig wyraźnie podkreśla, że drugi transport sierpniowy zestawiano na boczniczy obozowej, zaś według Izraela Neuhausa więźniowie eskortowani przez ustawionych na drodze i bijących ich esesmanów zostali przegnani na stację kolejową w Płaszowie. Jak wspomniano, wagony były przeładowane, a warunki w środku krańcowo ciężkie. Nad ranem wagony otwarto i podano wodę do picia. Wcześniej natomiast, w czasie całodziennego postoju w upalny dzień, dachy wagonów oblewała wodą „straż pożarna”, czyli odemani pod komendą Wilhelma Chilowicza – ta okoliczność wskazywałaby, że działo się to wewnątrz obozu. Ogólny nadzór nad transportem sprawował zastępca komendanta Arnold Büscher. Według zeznań więźniów to Büscher wydał rozkaz polewania wagonów wodą, prawdopodobnie z intencją ulżenia zamkniętym w wagonach kobietom. Tymczasem na jego procesie incydent ten zinterpretowano jako okoliczność obciążającą i włączono do aktu oskarżenia (wagony były wysypane wapnem w celach dezynfekcyjnych, a w zeznaniach mówiono, że polewanie wodą miało wywołać reakcje szkodliwe dla więźniów)³³.

Po dwóch miesiącach, w październiku 1944 r., odszedł słynny transport 1600 osób do KL Gross-Rosen, w tym około 700 mężczyzn wyznaczonych do podobozu Brännlitz, do odtwarzanej fabryki Oskara Schindlera. W niedzielę, 15 października 1944 r., zebrano na placu apelowym około

³³ AŻIH, 301/1182 (rel. L. Tiefenbrun), s. 8; AŻIH, 301/3274 (rel. J. Praetzel), s. 1–2; AŻIH, 301/4738 (rel. F. Adler), s. 1–2; AŻIH, 301/4667 (rel. I. Redner), s. 2; AŻIH, 301/708 (rel. M. Wasserman), s. 3; AŻIH, 301/5313 (rel. M. Demczuk), s. 1–2; AIPN, BU 2323/218 (rel. I. Neuhaus dla Yad Vashem), s. 29–30; AIPN Kr, 502/1436, k. 69–70 (zezn. M. Pemper); AIPN Kr, 502/1437, k. 215 (zezn. W. Kranz), k. 216 (zezn. D. Schlang), k. 219 (zezn. D. Grünwald); AIPN, GK 174/335, k. 4–5. Jednocześnie Stendig twierdził, że w ogóle pierwszym transportem odprawionym z nowej boczniczy był transport 1,5 tys. Żydów wysłany do KL Auschwitz 14 V 1944, choć inne relacje wskazują, że ludzi tych, także osobno dzieci, wysłano ze stacji kolejowej Płaszów – zob. AŻIH, 301/1349 (rel. J. Stendig), s. 8–9.

4,5 tys. więźniów i wyczytano tych, którzy mieli pozostać w obozie i nie podlegali ewakuacji. Listę, sporządzoną pod nadzorem szefa obozowego *Arbeitsamtu* Franza Josefa Müllera przez kierowników poszczególnych grup i warsztatów, przekazano komendantowi Kurtowi Schupkemu. Resztę więźniów po przeliczeniu skierowano do transportu, który sformowano około godz. 17.00, umieszczając po 60 ludzi w wagonie towarowym. Komendantem transportu był Landstorfer. Wyjazd nastąpił wieczorem i następnego dnia wczesnym popołudniem więźniowie znaleźli się w KL Gross-Rosen. Tam spotkali znajomych wachmanów z Płaszowa, którzy ostrzegali ich, mówiąc o znacznie gorszych warunkach bytowych niż w Płaszowie³⁴. Z kolei tamtejsi więźniowie Polacy, jak relacjonował świadek Aron Feilgut, wrogo nastawieni do odemianów płaszowskich, bili ich i przy każdej sposobności podkreślali, że „to nie Płaszów”. Natomiast dobrze odnosili się do więźniów „źle wyglądających, źle ubranych, bo ci na pewno nie kradli i nie gnębili swoich braci”. Polacy mieli ich pocieszać i podtrzymywać na duchu, zaś *Lagerälteste*, Niemiec, miał szczególnie dobry stosunek do dzieci. W transporcie płaszowskim znalazła się bowiem grupa dzieci uprzywilejowanych więźniów. Na miejscu jednak nie zgodzono się na ich dalszy pobyt i 2 listopada 1944 r. co najmniej ośmioro dzieci do lat 13 oraz sześciu opiekunów (ojców) odesłano do KL Auschwitz. W obozie pozostawiono pięciu chłopców co najmniej 14-letnich³⁵.

W Gross-Rosen nastąpił po tygodniu rozdział więźniów do podobozów, raczej dobrych, jak się miało okazać w przyszłości. Najbardziej znany jest transport do Brännlitz, gdzie dopiero tworzone obóz i historia uratowanych tam ludzi jest powszechnie znana. Natomiast prawie nieznany jest transport do Langenbielau (Bielawy), gdzie również uratowało się 1300 ludzi, bo podobóz nie był ewakuowany i więźniowie przebywali tam do wyzwolenia w maju 1945 r. Ponadto część więźniów płaszowskich z transportu

³⁴ AŻIH, 301/1397 (rel. H. Brautman), s. 1–3; ANKr, PSOKr 11 (akta spr. F. Umcholza).

³⁵ AŻIH, 301/760 (rel. A. Feilgut), s. 1–2; A. Kobielec, *Losy więźniów z transportu płaszowskiego z 16 października 1944 roku w świetle dokumentów zgromadzonych w Archiwum Muzeum Gross-Rosen [w:] Płaszów. Odkrywanie*, red. M. Baran, Kraków 2016, s. 52, 54. Wśród wywiezionych do Auschwitz był Dawid Horowitz z pięcioletnim synem Rysiem. Z kolei Bronisława (Nusia) Horowitz znalazła się tam z matką po październikowym transporcie z Płaszowa. W czasie marszu w obozie zobaczyła grupę dzieci, m.in. swojego brata Rysia i kuzyna. Gdy po wojnie obie wróciły do Krakowa, spotkały go w domu dziecka, z Oświęcimia przywiózł go Romek Günz. Trzy miesiące później wrócił z Gusen Dawid Horowitz i rodzina była w komplecie, co w tych czasach zakrawało prawie na cud – zob. AŻIH, 301/4041 (rel. B. Horowitz), s. 3.

październikowego trafiła w listopadzie 1944 r. do mniejszych obozów, takich jak Sonnenberg (Kdo KL Buchenwald), do podobozów Gross-Rosen: Waldenburg (Wałbrzych) i Bad Warmbrunn (Cieplice Śląskie), oraz do kompleksu „Riese” (Dörnhau – Kolce) i kilku innych. Większość z nich doczekała wyzwolenia³⁶. Sporadycznie wysyłano jeszcze mniejsze grupy, fachowców kierowano w miejsca, gdzie byli potrzebni. Na przykład robotnicy pracujący w garażach zostali 13 listopada 1944 r. wywiezieni wraz z wyposażeniem garaży do Nordhausen, a zegarmistrzów skierowano do Sachsenhausen³⁷.

W ślad za tym transportem wysłano 21 października 1944 r. z Płaszowa do KL Auschwitz kolejny transport Żydów, ponad 2 tys. kobiet i kilkunastu mężczyzn ze szpitala obozowego. Transport dotarł do miejsca przeznaczenia następnego dnia wieczorem. W Brzezince osławiony dr Josef Mengele przeprowadził 23 października 1944 r. dwugodzinną selekcję, po której do obozu (*Durchgangslager-BIIc*) (prześciowego) przyjęto 1765 kobiet. Wśród ocalonych było 300 Żydówek z fabryki Schindlera, które po trzech tygodniach pobytu w Auschwitz, w listopadzie 1944 r., przeniesiono do Brännlitz. Inne kobiety z tej grupy wywieziono m.in. do KL Bergen-Belsen (wyzwolone w 1945 r. trafiły do Szwecji na leczenie), ale też w małych transportach do świeżo utworzonych podobozów Auschwitz w Sudetach, np. Freudenthal i Lichtewerden (300 kobiet do fabryki nici, 9 października 1944 r.), gdzie doczekały wyzwolenia w maju 1945 r.³⁸ Podczas styczniowych transportów ewakuacyjnych z KL Auschwitz grupa 500 Żydówek wyjechała m.in. do Zschopau w Saksonii, niedaleko Lipska. Na miejscu więźniarki pracowały w zakładach „Auto-Union” i mieszkały w budynku fabrycznym do czasu uwolnienia w połowie kwietnia 1945 r.³⁹

Po ostatnim transporcie pozostała w obozie grupa likwidacyjna składająca się głównie z więźniów żydowskich. Ci, którzy dotrwali, opuścili obóz

³⁶ AŻIH, 301/3899 (rel. H. Kaufman), s. 1–2; A. Kobielec, *Losy więźniów...*, s. 58–59, 62–63, 66–67, 70.

³⁷ ANKr, 29/749/2091 (zezn. A. Berliński); AŻIH, 301/1732 (rel. M. Brunnengraber), s. 3, 6.

³⁸ D. Czech, *Kalendarz wydarzeń...*, s. 792; AIPN, GK 174/347 (zezn. M. Hornik), k. 9; AŻIH, 301/188 (rel. M. Hornik), s. 15–18; AŻIH, 301/4693 (rel. S. Mirowska), s. 8–9. Była więźniarka Wiener wspomina korzystniejsze okoliczności tego późnego transportu. Mianowicie w Płaszowie więźniarki „podreperowały się, po prostu było dużo chleba, dużo jedzenia, dużo ubrania” (to zapewne w wyniku zmian w obozie po odejściu Götha). W listopadzie 1944 r. KL Auschwitz również „inaczej wyglądał”, ustawała machina śmierci, z całego transportu większość „poszła na życie”, a „tylko 300 do krematorium” – zob. AIPN, BU 2323/1015 (rel. S. Wiener dla Yad Vashem), s. 22–23.

³⁹ AŻIH, 301/4276 (rel. M. Feil), s. 6.

14 i 15 stycznia 1945 r. w eskorcie esesmanów pod dowództwem ostatniego komendanta, *SS-Hauptscharführera* Kurta Schupkego Nie ma pewności, ilu więźniów doczekało momentu ewakuacji, przekazy na ten temat są rozbieżne (500–700 ludzi)⁴⁰. Najprawdopodobniej wyprowadzono pieszo w kierunku Oświęcimia grupę liczącą ponad 600 osób. Znalazło się w niej około 600 Żydów (w tym sto kilkadziesiąt kobiet), sześciu Polaków i 40 niemieckich więźniów funkcyjnych. Po nagłym apelu zarządzono wymarsz. Droga wiodła przez Chrzanów, gdzie po pierwszej dobie nieustannego marszu nastąpił postój, odpoczynek i liczenie kolumny (*Zahlappel*). W ogólnym chaosie i dezorganizacji wśród Niemców niektórym więźniom udało się zbiec bez konsekwencji dla pozostałych. Między innymi uciekło kilku więźniów z ostatniego transportu z Montelupich do Płaszowa, którzy byli uprzednio aresztowani za ukrywanie się na „aryjskich papierach”. Ocalenie więźniów z tej kategorii graniczyło z cudem. Ci, którzy dotarli do KL Auschwitz, po krótkim pobycie w obozie mieli zostać ewakuowani do Rzeszy. Wiadomo np., że 17 stycznia 1945 r. w Brzezince umieszczono z płaszowskiego transportu 178 kobiet i dwu chłopców, a już następnego dnia zorganizowano pośpieszną ewakuację 5 tys. kobiet, w tym 176 więźniarek z Płaszowa. Niektórzy płaszowiacy znaleźli się w transporcie kolejowym i przez Gliwice oraz Drezno dotarli do Mauthausen, gdzie ich jednak nie przyjęto. Przewiezieni następnie do KL Sachsenhausen, przez tydzień odbywali kwarantannę. Stąd część odesłano do KL Flossenbürg, a po kolejnych 10 dniach trafili do obozu Saale koło Regensburga (Dolna Bawaria)⁴¹.

Obóz płaszowski pozostał bezpański i niepilnowany. Gdy 18 stycznia 1945 r. wkroczyły tam oddziały Armii Czerwonej, nie nastąpiło „wyzwolenie”, lecz raczej zajęcie opustoszałego terenu oraz resztek obozowego majątku i infrastruktury. Niektóre budynki mogły ulec zniszczeniu jeszcze w styczniu 1945 r., a część pozostałych została później rozebrana przez okoliczną ludność.

⁴⁰ AOKŚZpNP Kr, Ds. 38/67 (zezn. W. Traubman); AIPN Kr, 502/1283, k. 49 (wyrok w spr. K. Schupkego); AŻIH, 301/2032 (rel. G. Feiner), s. 5; AŻIH, 301/2562 (rel. B. Feldowa), s. 3–4; AŻIH, 301/4215 (rel. R. Goldberger), s. 5. Rekordowo krótko więziona była w obozie Mała Sturm (Dżambowa) z Sanoka. Ukrywała się ona m.in. w Tarnowie i Krakowie. Aresztowana w końcu 1944 r., została później skierowana do Płaszowa. Po paru godzinach jej pobytu w obozie zarządzono ewakuację i pieszy marsz do Oświęcimia – zob. AŻIH, 301/3555 (rel. M. Dżambowa), s. 6.

⁴¹ AIPN, NTN 40, k. 101 (zezn. R. Weiss); AŻIH, 301/1729 (rel. J. Stendig), s. 32–33; D. Czech, *Kalendarz wydarzeń...*, s. 838, 841.

XV. Po wojnie



KONZENTRATIONSLAGER

PLASZOW

MAßSTAB 1:2000 STAND 1.VIII.1944.



Okres po zajęciu obozu przez Armię Czerwoną pozostaje prawie nierozpoznany. Rosjanie traktowali zajęte obszary właściwie jak zdobycz wojenną i zwykle wykorzystywali je na swoje potrzeby dość długo, na tyle długo, że dochodziło do znacznych przekształceń terenu i obiektów, a nawet do całkowitej ich dewastacji. Wcześniej jeśli celowo ich nie niszczone, to starano się wywieźć wszelkie poniemieckie urządzenia, materiały czy dokumentację. Tak działo się również w Płaszowie i w setkach innych miejsc w Polsce. Teren dawnego obozu, prawdopodobnie w części, stał się całkowicie niedostępny dla osób postronnych. Od początku w zachowanych obiektach stacjonowała sowiecka jednostka wojskowa, która miała ochraniać umieszczone tam podobno magazyny amunicyjne.

Niestety nie ma dokumentów, zabrakło świadków i relacji, które wyjaśniłyby, co działo się tam w 1945 r. Nie wiemy, co wojsko sowieckie przejęło na zajęтым terenie i co potem wywieziono czy zniszczono. Na dawny obóz zwróciły też uwagę polskie władze bezpieczeństwa już w marcu 1945 r. Obszarem dawnego KL Płaszow i sąsiedniego obozu karnego *Baudienstu* („Liban”) interesował się kierownik Wydziału Więzień i Obozów Wojewódzkiego Urzędu Bezpieczeństwa Publicznego w Krakowie Tadeusz Smolski. Chcąc poznać ów stan, czynił starania o wejście na ten teren, ale przeszkodą była obecność jednostki sowieckiej, na skutek czego „nie mógł dokładnie go zwiedzić”. Smolski ustalił nazwisko sowieckiego dowódcy jednostki, mjr. Mironowa, a być może nawet nawiązał z nim kontakt¹. Wydaje się prawdopodobne, że poczynione wówczas kroki mogły być wstępem do ewentualnego przejścia pozostałych po obu obozach obiektów na cele więziennictwa MBP, co było wtedy częstą praktyką komunistycznej władzy.

KL Płaszow po „wyzwoleniu”

W Polsce rozpoczynały się, nabierając coraz większego rozmachu, prace służące poznaniu rozmiarów niemieckich zbrodni, trwały poszukiwania

¹ AIPN Kt, 467/257 (raporty w sprawie obozu Liban w Kraków-Podgórze 1945), k. 17 (pismo T. Smolskiego z 21 III 1945 do kierownika WUBP w Krakowie, mjr. Imiołka).

dokumentacji, zabezpieczano dowody przestępstw, szukano i przesłuchiowano świadków. Badaniami obejmowano kolejne obszary i tematy, docierano do miejsc zbrodni i poddawano je oględzinom. Niestety, w przypadku obozu pławskiego wyglądało to nieco inaczej. Dość powiedzieć, że pierwsza wizja lokalna na terenie obozu, przeprowadzona przez członków Wojewódzkiej Żydowskiej Komisji Historycznej i Okręgowej Komisji Badania Zbrodni Niemieckich w Krakowie, mogła dojść do skutku dopiero 4 października 1945 r., po uzyskaniu zgody sowieckiej komendantury miasta. Pół roku później powstały pierwsze opisy w postaci protokołów oględzin obszaru i wykonano zdjęcia pokazujące poszczególne fragmenty byłego obozu, ulice, zachowane obiekty i ruiny.

Narzuca się tu analogia z sytuacją, jaką zastano w byłym KL Auschwitz. Tam również po zajęciu obozu przez Armię Czerwoną teren częściowo stał się niedostępny. Wojsko zajęło go na długie miesiące. W tym czasie grabiono i wywożono to, co pozostało w magazynach obozowych, dewastowano różne obiekty, niszczone lub wywożono dokumenty, dopuszczano okoliczną ludność do rozbiórek baraków, pojawiły się hieny cmentarne poszukujące niekiedy wspólnie z sowieckimi strażnikami rzekomych „skarbów” pozostałych po ofiarach. Miarą tych profanacji było urządzenie placu tanecznego dla czerwonoarmistów na dachu krematorium I. Nie dopuszczano tam władz polskich ani oddziału WP wysłanego z Krakowa do ochrony terenu, wreszcie urządzono w wydzielonej części obóz dla jeńców niemieckich i zamknięto dla delegacji zagranicznych największy cmentarz świata, co groziło dyplomatycznym skandalem. Pracownicy Komisji Badania Zbrodni Niemieckich mogli rozpocząć z niemałymi utrudnieniami swoje prace na terenie byłego obozu dopiero w kwietniu–maju 1945 r.²

W rozpisanej przez Główną Komisję Badania Zbrodni Niemieckich w Polsce ogólnokrajowej ankiecie, mającej na celu zebranie danych o miejscach zbrodni hitlerowskich (tzw. ankietę sądów grodzkich), stwierdzono w październiku 1945 r., że teren byłego obozu w Pławowie jest: „[...] zajęty przez oddziały sowieckie tak, że dokładna lustracja niemożliwa. W pozostałej części dostępnej dla ludności cywilnej m.in. stoi budynek administracyjny piętrowy [tzw. szary dom – przyp. R. K.], stare koszary poaustriackie okolonie drutem kolczastym [chodzi o *Wachkaserne* – przyp. R. K.] i kilka baraków. Cały obóz otoczony drutem kolczastym, nie ustalono miejsc

² R. Kotarba, *Okręgowa Komisja Badania Zbrodni Hitlerowskich w Krakowie 1945–1953*, „Krzysztofor” 1990, nr 17, s. 66–74.



■ **Fot. 120.** Teren byłego obozu, 1945–1946. Od lewej: „magazyn murowany”, domy mieszkalne, willa Amona Götha



■ **Fot. 121.** Płaszów, 4 X 1945. Pierwsza wizja lokalna członków OKBZN i WŻKH w Krakowie, na tle ruin domu przedpogrzebowego. Drugi od lewej: sędzia Stanisław Żmuda, piąty: inż. Jakub Stendig



■ Fot. 122. Fragment byłego obozu Birkenau, 1945



■ Fot. 123. Plac taneczny dla żołnierzy sowieckich na dachu krematorium I w dawnym KL Auschwitz, 1945

egzekucji i grobów”³. Z kolei w sprawozdaniu Zarządu Miejskiego Krakowa z tego mniej więcej czasu donoszono, że obóz obecnie „znajduje się pod strażą żołnierzy ZSRR, którzy przy pomocy jeńców rosyjskich [*sic!*] burzą murowane budynki strażnicze i usuwają zasieki z drutu kolczastego”⁴. Większość baraków już nie istniała, bo rozebrano je i wywieziono jeszcze w 1944 r. Inne zaś nie uległy zniszczeniu w styczniu 1945 r. „w czasie działań wojennych”, jak podają pewne źródła, lecz zostały zdewastowane przez wojsko sowieckie podczas użytkowania tego terenu, a resztę prawdopodobnie rozebrała ludność cywilna. Nie wiadomo dokładnie, kiedy wojsko opuściło były obóz płaszowski, prawdopodobnie nastąpiło to jeszcze przed zimą 1945 r. albo dopiero wiosną następnego roku.

Teren nadal ulegał zmianom, rozbierano zdewastowane obiekty i wywożono przydatny materiał budowlany. Niszczono tereny cmentarzy, nie wiadomo też, kiedy zburzono ocalałe skrzydło domu przedpogrzebowego. W trakcie powojennych czynności śledczych sędzia OKBZN w Krakowie ustalił, że nagrobki z obu cmentarzy żydowskich były nie tylko metodycznie niszczone, ale także władze niemieckie używały ich do własnych celów budowlanych w mieście. Między innymi wykorzystywały fragmenty zrabowanych nagrobków do układania mozaiki kamiennej i krawężników w części parkowej podczas przebudowy otoczenia pałacu Tarnowskich przy ul. Szlak⁵. W tym czasie pałac po przejęciu z rąk właścicieli został oddany w użytkowanie organizacji Hitlerjugend. Jeszcze do lat osiemdziesiątych XX w. widoczne były tam fragmenty kamieni z hebrajskimi napisami. Ustalenia sędziego Stanisława Żmudy potwierdziły, że Niemcy sprzedawali polskim firmom kamienie nagrobne, handlowano nimi również po wojnie, a cenniejsze okazy były rozkradane. Ich pozostałości znaleziono w konkretnych krakowskich zakładach kamieniarskich, a ponadto, jak stwierdzono, fragmenty nagrobków były „rozrzucone po całym mieście (w większości pochodzą jednak z kradzieży)”. Chodzi tu o materiał kamieniarski z obu cmentarzy płaszowskich oraz częściowo z cmentarza przy ul. Miodowej.

³ AOKŚZpNP Kr, Ko 2/80 (ASG, t. 9, k. 175, protokół z 9 X 1945).

⁴ AIPN, GK 174/375, k. 6 (zapis z 2 X 1945). Zastanawia użycie określenia „jeńców rosyjskich”, co może być błędem w zapisie. Nic też nie wiadomo o obecności tam jeńców niemieckich. Nie można wykluczyć, że korzystano z pracy byłych jeńców sowieckich, wyzwolonych w 1945 r. i przetrzymywanych w Płaszowie przed odesłaniem do ZSRS, zwykle do łagrów.

⁵ AIPN Kr, 1/2070 (mat. St. Żmuda, *Zapis czynności urzędowych dr. St. Żmudy w okresie 28 VIII 1945 – 12 XII 1945*, s. 8, zapisek z 1 X 1945).

Obszar obozowy, poza pojedynczymi domami, był pusty i niezabezpieczony, wydawał się bezpański, narażony na dewastację. Od początku 1945 r. okoliczni mieszkańcy znajdowali na tym terenie czaszki i kości ludzkie, które z własnej inicjatywy „chowali, grzebali”⁶. Niestety te relacje nie zawierały pełnego obrazu. Cmentarze płaszowskie były profanowane przez nieznaną sprawców, którzy rozkopywali groby w poszukiwaniu złota i kosztowności. To straszne zjawisko przeszukiwania i przesiewania ziemi pełnej prochów i szczątków ofiar ludobójstwa przez „kopaczy” w Oświęcimiu, Bełżcu, Treblince i dziesiątkach innych miejsc w Polsce było świadectwem zwyrodnienia i demoralizacji, spowodowanych wojną, obcowaniem z przemocą i obrazami zbrodni. Interwencje na milicji w sprawie objęcia nadzorem terenu dawnego obozu w Płaszowie nie przyniosły skutku i Żydowska Kongregacja Wyznaniowa w listopadzie 1947 r. skierowała do Urzędu Wojewódzkiego w Krakowie pismo w sprawie zwrotu synagog, a także dotyczące dewastacji cmentarzy żydowskich. W szczególności poruszono bolesny problem ochrony cmentarza, „na terenie którego w czasie wojny Niemcy urządzili znany tzw. obóz płaszowski”. Zwracano przy tym uwagę, że obszar ten jest nieogrodzony i stale profanowany przez nieuchwytnych sprawców, którzy rozkopują i przeszkubają groby. „W związku z tym stanem, co jakiś czas wyjeżdżają na to miejsce członkowie Bractwa Pogrzebowego Chewra Kadisza, by zakopać rozrzucone tam kości. Zwracaliśmy się w tej sprawie do tut. Milicji, której interwencja jednakowoż pozostała bez skutku. Zwracamy się przeto do PT Urzędu z uprzejmą prośbą, by spowodował w drodze przysługującego mu nadzoru, by miejsca tego pilnował Posterunek Milicji i w ten sposób zapobieżono by dalszej profanacji miejsca martyrologii”⁷. Brak źródeł nie pozwala ustalić, kiedy ten haniebny proceder ustał; niestety, profanacjom sprzyjał ogólny powojenny bałagan i fakt, że jeszcze długo po wojnie pozostawały odkryte miejsca rozsypania popiołów ofiar na szanctu blisko obecnej ul. Kamieńskiego.

Działania OKBZN w Krakowie

W tym czasie rozwijała swoją działalność Okręgowa Komisja Badania Zbrodni Niemieckich w Krakowie. Ogromne znaczenie miał tzw. dekret

⁶ AIPN Kr, 120/6 (relacje zebrane przez W. Świąteckiego, rel. W. Pacek), s. 2.

⁷ ANKr, UW II 1066, k. 679–680 (pismo ŻKW do Urzędu Wojewódzkiego w Krakowie z 26 XI 1947).

sierpniowy PKWN z 31 sierpnia 1944 r. „o wymiarze kary dla faszystowsko-hitlerowskich zbrodniarzy winnych zabójstw i znęcania się nad ludnością cywilną i jeńcami oraz dla zdrajców Narodu Polskiego”⁸. Jego przepisy stały się podstawą do ścigania i karania zbrodniarzy hitlerowskich i kolaborantów, którzy wysługiwali się okupantowi i działali na szkodę osób prześladowanych. Przepisom podlegali obywatele polscy i cudzoziemcy, jeśli popełnili czyny na terenie Polski czy przeciwko obywatelom polskim. Niestety, w późniejszym czasie dekret był również cynicznie wykorzystywany przez reżim komunistyczny PRL do oskarżania i skazywania żołnierzy i działaczy Polskiego Państwa Podziemnego, których uznano za przeciwników nowego ustroju. W powojennej Polsce aresztowano tysiące osób podejrzanych o współpracę z okupantem i działanie przeciwko narodowi polskiemu, a w ramach międzynarodowej współpracy i w wyniku działania Polskiej Misji Wojskowej Badania Zbrodni Wojennych ekstradowano do Polski z zachodnich stref okupacyjnych Niemiec ponad 1800 zbrodniarzy. W związku z tym wszczęto tysiące śledztw i procesów. Sprawy te prowadziły prokuratury i sądy powszechne obsadzone przez doświadczonych przedwojennych prawników, które nie miały nic wspólnego z sądownictwem specjalnym – komunistycznym tworem powołanym do rozprawy z przeciwnikami politycznymi. Aparat sądowniczy przejściowo wzmocniono, ustanawiając specjalne sądy karne i Najwyższy Trybunał Narodowy, których celem było usprawnienie i szybkie rozpatrywanie spraw z dekretu sierpniowego. Po wypełnieniu misji działalność ta ustała, a resztę spraw przekazano sądom powszechnym.

Okręgowa Komisja w Krakowie badaniami objęła całą problematykę zbrodni niemieckich przeciwko obywatelom polskim popełnionych na ziemi krakowskiej. W pierwszym etapie centralnym problemem był obóz koncentracyjny i zagłady Auschwitz-Birkenau, ale zaraz potem zajęto się mniejszymi obozami, gettami, placówkami policji bezpieczeństwa, więzieniami, pacyfikacjami i wreszcie poszczególnymi przestępcami wojennymi działającymi na tym obszarze. Jedną z kluczowych spraw było śledztwo dotyczące zbrodni popełnionych w obozie pracy i koncentracyjnym w Płaszowie. 28 sierpnia 1945 r. przewodniczący OKBZN w Krakowie, sędzia Jan Sehn⁹, powierzył je delegowanemu do komisji sędziemu dr. Stanisławowi

⁸ Dekret PKWN z 31 VIII 1944, DzU 1944, nr 4, poz. 16.

⁹ Jan Sehn (1909–1965) – prawnik, po wojnie sędzia śledczy, organizator i przewodniczący OKBZN w Krakowie. Prowadził śledztwa w sprawie największych

Żmudzie. Wtedy już wiadomo było, że komendant obozu Amon Göth został ujęty przez Amerykanów, oczekuje na ekstradycję i że należy się spodziewać jego procesu w Polsce. Z tego czasu zachował się wspomniany już cenny dokument „Zapis czynności urzędowych dr. Żmudy w okresie 28 VIII 1945 – 12 XII 1945”, który pokazuje, jak zbierano informacje i dokumenty oraz w jaki sposób poszukiwano świadków. W trakcie tych czynności zdobyto pierwsze plany obozu, co pozwoliło na precyzyjne określenie jego granic i znajdujących się w nim obiektów, a z czasem przystąpiono do badania terenu i sporządzono pierwsze protokoły z wizji lokalnych.

W toku dochodzeń przeciw sprawcom zbrodniczych czynów Komisja, kompletując materiał oskarżycielski do wykorzystania przez prokuratury i sądy, sięgała również do relacji zbieranych w środowisku żydowskim. W tym czasie w Polsce mieszkało dziesiątki tysięcy Żydów ocalałych z zawieruchy wojennej. W Krakowie skupiali się oni wokół Wojewódzkiego Komitetu Żydów i Żydowskiej Komisji Historycznej, które miały swoją siedzibę w budynku przy ul. Długiej 38. Wtedy też została nawiązana współpraca pomiędzy OKBZN w Krakowie a Wojewódzką Żydowską Komisją Historyczną, która intensywnie zbierała relacje licznych świadków żydowskich. Współpraca ta miała istotne znaczenie w okresie prowadzenia śledztw, w szczególności tych dotyczących zbrodni popełnionych na ludności żydowskiej w dziesiątkach miejscowości, gett i obozów. Żydzi, zwłaszcza ci, którzy przeżyli wojnę pod okupacją, zgłaszali się do prokuratur, sądów i OKBZN. Sędzia Żmuda uzyskał przy tym nazwiska i adresy świadków z Płaszowa, fragmenty ich relacji, opisy miejsc masowych egzekucji i inne dokumenty. Mógł przesłuchać dziesiątki osób, wiele z nich, jak choćby Mieczysław Pemper, Jakub Stendig, Herman Ladner czy Michał Weichert, okazało się znakomitymi świadkami, którzy potem zeznawali podczas licznych procesów zbrodniarzy niemieckich. Właśnie na świadkach żydowskich opierał się materiał dowodowy w sprawie Götha czy Arnolda Büschera i 17 innych funkcjonariuszy obozowych. Niektórzy świadkowie, mający wyjątkową wiedzę, występowali przed sądami jako konsultanci czy eksperci (np. Michał Borwicz, który później objął kierownictwo WŻKH), a Mieczysław Pemper

zbrodniarzy sądzonych przez NTN. Pierwszy badacz, znawca i autor publikacji o KL Auschwitz. Członek GKBZHwP i Polskiej Misji Wojskowej Badania Zbrodni Wojennych w Niemczech. Profesor prawa karnego (1961 r.), kierownik Zakładu Kryminalistyki na Wydziale Prawa UJ i Instytutu Ekspertyz Sądowych w Krakowie. Zmarł podczas procesu oświęcimskiego we Frankfurcie nad Menem.

■ **Fot. 124.** Członkowie OKBZN w Krakowie na terenie byłego podobożu przy fabryce „Kabel”, listopad 1947. Od lewej: sędzia Stanisław Żmuda, kierowca Błażej Stanek, sekretarz Stanisław Malec, przedstawiciel WŻKH



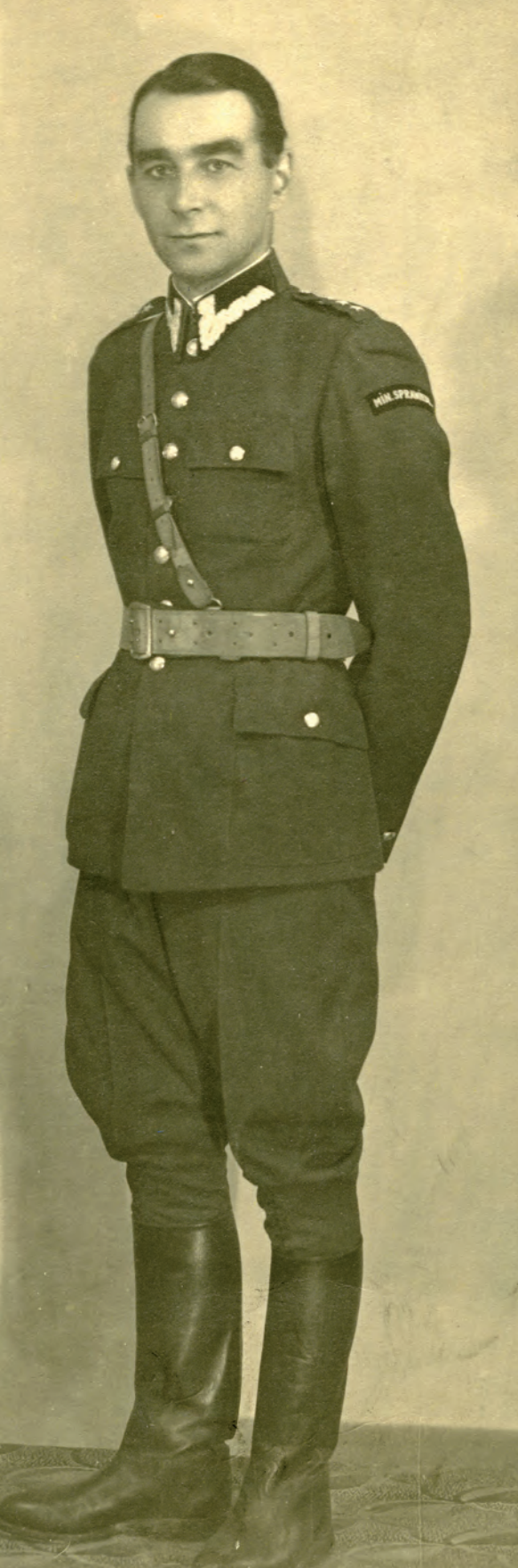
był tłumaczem na sali sądowej w głośnych procesach 40 członków załogi KL Auschwitz i szefa „rządu” GG, Josefa Bühlera.

W tym miejscu trzeba jeszcze raz podkreślić rolę i znaczenie prac poświęconych obozowi w Płaszowie, które pozostawił po sobie inż. Jakub Stendig (1891–1952). Do opisywania i utrwalania okupacyjnej historii krakowskich Żydów przystąpił natychmiast po wojnie. Twierdził, że to dr Nelly Rostowa, kierowniczką Komisji Historycznej przy Wojewódzkim Komitecie Żydów w Krakowie, zleciła mu opracowanie dziejów obozu. Przystępując do tego zadania, mówił skromnie: „Ja z pamięcią nigdy nie byłem na zgodliwej stopie, toteż biedne były u mnie historia powszechna i literatura, a jeśli na jakimś półroczu gimnazjum pojawiła się ku memu zdziwieniu ustna »dobra« z historii, to zapewne zasługa mego lepiej w pamięć wyposażonego kolegi i trafia, że podpowiadanie wtedy dobrze »chyciło«. Ciężko mię więc za to ukarała Komisja Historyczna, jeśli nakazała dokonanie opisu płaszowskiego obozu koncentracyjnego, gdy jednym moim podręcznym bagażem ma być moja pamięć”¹⁰. Tymczasem okazało się, że był świadkiem znakomitym, miał świetną pamięć i dar łatwego pisania. Uważał, że rola, jaką odgrywał w tych czasach, i zdobyte informacje, a także osobiste doświadczenia zobowiązują go do pozostawienia świadectwa. Wynikiem tej imponującej pracy są przejmujące, a zarazem bardzo rzeczowe opisy losów ludzi, budowy i organizacji KL Płaszów oraz zbrodni popełnionych w obozie. Powstało wielkie, choć nieco rozproszone dzieło, obiektywne i uczciwe. Każdy, kto zajmował się historią obozu płaszowskiego, najwięcej czerpał z tych historyczno-wspomnieniowych relacji i opracowań. Stendig nie dość, że stał się uznanym ekspertem, zeznawał na procesie Götha i innych zbrodniarzy, uczestniczył w wizjach lokalnych, współpracował z Komisją Badania Zbrodni Niemieckich, to już w czasie wojny dał się poznać na zajmowanych przez siebie stanowiskach z jak najlepszej strony jako fachowiec i jako człowiek, a swoimi działaniami potwierdził stałą wolę pełnienia służby na rzecz społeczeństwa żydowskiego Krakowa. W tych środowiskach był przykładem człowieka uczciwego i do końca wiernego wyznawanym zasadom. W 1948 r. wyjechał do Izraela, chciał odbudować swoje życie, pracował w zawodzie, ale przejścia wojenne i choroby spowodowały jego przedwczesną śmierć.

¹⁰ AŻIH, 301/1792 (rel. J. Stendig), s. 1 (ze wstępu do obszernego opisu obozu, 17 VIII 1945); *ibidem*, s. 30.



■ **Fot. 125.** Wizja lokalna w byłym podobożu przy ul. Zabłocie, 8 XI 1947.
W tle budynek *Emailwarenfabrik*



■ **Fot. 126–127.** Sędzia Jan Sehn i prokurator Edward Pęchalcki w mundurach Polskiej Misji Wojskowej, 1946

■ **Fot. 128.** Sędzia Stanisław Żmuda



Ściganie i karanie zbrodniarzy

Aresztowanie Götha w amerykańskiej strefie okupacyjnej Niemiec stało się punktem wyjścia do rozpoczęcia badań i zbierania dowodów zbrodni popełnionych w Płaszowie. Został on zatrzymany 4 maja 1945 r. przez funkcjonariuszy Counter Intelligence Corps i osadzony w obozie dla jeńców utworzonym na terenie dawnego KL Dachau. Jak prawie każdy esesman usiłował przedstawić się jako zwykły żołnierz powracający z frontu, podawał się za chłopą. Został jednak rozpoznany, a jednym z czterech więźniów płaszowskich, którzy w Dachau zidentyfikowali Götha, był 16-letni Józef Kempler, co dało początek śledztwu prowadzonemu przez sekcję śledczą w kwaterze 7 Armii USA. Indagowany Göth wreszcie przyznał się, że działał w Cieszynie i w Katowicach, a po przesłuchaniu przez kpt. Hugona Romano potwierdził, że był komendantem w Płaszowie. W trakcie intensywnych czynności amerykańscy prokuratorzy wiosną 1946 r. przesłuchiwali samego Götha oraz dziesiątki byłych więźniów płaszowskich, mieszkających wówczas w obozach dipisów (w Deggendorfie, Landsbergu) i w różnych miejscowościach w strefie amerykańskiej. Po przesłuchaniach i skompletowaniu wstępnej dokumentacji, w połowie maja 1946 r. wojskowe władze amerykańskie podjęły decyzję o ekstradycji Götha do Polski. Formalnie przekazany został stronie polskiej 28 czerwca 1946 r., a dwa dni później w towarzystwie innych zbrodniarzy (m.in. Rudolfa Hössa) wylądował na pokładzie samolotu wojskowego na warszawskim lotnisku Okęcie, eskortowany przez powracającego do kraju kpt. Edwarda Pęchalskiego z Polskiej Misji Wojskowej (członka OKBZN w Krakowie). Przewieziony do Krakowa w lipcu, miał stanąć przed Najwyższym Trybunałem Narodowym (NTN) – sądem specjalnie utworzonym na początku tego roku w celu rozpoznawania spraw dotyczących najcięższych zbrodni hitlerowskich na terenie Polski. Pierwszy Prokurator NTN przekazał go do dyspozycji prokuratora Sądu Specjalnego Karnego w Krakowie.

Wówczas było już na ukończeniu śledztwo w sprawie zbrodni Götha w Płaszowie, które od roku prowadziła Okręgowa Komisja Badania Zbrodni Niemieckich w Krakowie. Generalnie chodziło o zebranie dowodów zbrodni i opracowanie całego materiału dla sądu. Zeznania wielu świadków, głównie ocalałych z pożogi wojennej byłych więźniów żydowskich, których sporo wróciło do Krakowa, złożyły się na trzytomowy materiał oskarżycielski, który przekazano ostatecznie sądowi 20 sierpnia 1946 r. Przygotowania do procesu toczyły się od dawna. Ze względu na

zainteresowanie tym wydarzeniem i obecność dziennikarzy zagranicznych zalecano, aby zadbać o kondycję i higienę Götha i innych więźniów (m.in. zapewnić im spacer, czystą bieliznę) oraz umożliwić im spotkania z obrońcami, zapoznanie się z materiałami i spisywanie własnych uwag czy wspomnień. Komendantowi Milicji Obywatelskiej w Krakowie polecono, aby na czas procesu sformował specjalną straż do utrzymywania porządku przed budynkiem sądu, niedopuszczania osób bez uprawnień i sprawowania stałego nadzoru w gmachu i na sali rozpraw. Prezes NTN powołał 8 sierpnia 1946 r. sędziego dr. Alfreda Eimera na przewodniczącego kompletu sędziowskiego. Oprócz niego wyznaczeni zostali sędziowie NTN Mieczysław Dobromęski i Józef Zębaty, a także ławnicy, ówcześni posłowie KRN: Albin Jura, Pelagia Lewińska, Marian Lityński i Franciszek Żymła. Rozprawa rozpoczęła się 27 sierpnia 1946 r. w siedzibie Sądu Okręgowego w Krakowie, przy ul. Senackiej 3. Oskarżali prokuratorzy NTN – Tadeusz Cyprian i Mieczysław Siewierski. Obrońcami z urzędu byli dwaj wybitni adwokaci – dr Brunon Pokorny i dr Tadeusz Jakubowski¹¹. Mimo że na salę rozpraw wpuszczano tylko posiadaczy kart wstępu, do sądu przybyły tłumy zainteresowanej publiczności. Na sali sądowej zasiedli dawni więźniowie obozu, dziennikarze, prawnicy, obecny był też ówczesny minister sprawiedliwości Henryk Świątkowski. Część rozprawy transmitowano przez megafony, dzięki czemu mogły jej słuchać setki osób zebranych przed budynkiem sądu. Chociaż proces Götha był głośnym wydarzeniem i wywołał liczne echa prasowe, to jednak nie był czymś wyjątkowym, bo w tym samym czasie i później odbywały się setki procesów nazistowskich zbrodniarzy i rodzimych kolaborantów.

Göth konsekwentnie nie przyznawał się do winy. W trakcie dochodzenia w Krakowie chciał, aby na świadków jego obrony powołano m.in.: dr. Leona Grossa, dr. Aleksandra Biebersteina, byłego sekretarza Mieczysława Pempera, dr. Michała Weicherta, muzyków Hermana i Leopolda Rosnerów, a także Willy'ego Haasego i Oskara Schindlera. W trakcie śledztwa oświadczył: „W czasie obu przesłuchań przedstawiłem mą działalność tak, jak ona w rzeczywistości wyglądała. Jestem człowiekiem normalnym i zupełnie zdrowym na umyśle. Gdyby to wszystko, co zarzuca mi się obecnie miało być prawdą, musiałbym być człowiekiem chorym, aby to wszystko popełnić. Stwierdzam i przyznaję, że byłem w stosunku do więźniów surowy,

¹¹ AIPN, NTN 45, k. 1 (pismo prezesa NTN, 8 VIII 1946), 23, 134, 137, 138; AIPN Kr, 1/2070.



■ Fot. 129. Kraków, sierpień 1946. Sala rozpraw NTN, proces Amona Götha

wymagałem od nich dużo, jednak postępowałem z nimi sprawiedliwie. Po doręczeniu mi aktu oskarżenia, będę mógł odeprzeć poszczególne zarzuty i powołać świadków na odparcie zarzutów. Jeszcze raz twierdzę, że jestem niewinny tego, co mi się zarzuca”¹². Göth był pilnym uczestnikiem procesu, „słuchał każdego słowa z ołówkiem w ręku. Gdy nie dosłyszał przekładu jakiegoś ustępu zeznań, domagał się od tłumacza, by mu je powtórzył. Stawiał pytania, komentował, prostował, zaprzeczał”¹³. Mimo nikłych szans na wybronicie się w swoim ostatnim słowie zdobył się na wyrażenie podziękowania za dobre traktowanie go w Polsce. Skierował je pod adresem sądu, dwóch obrońców z urzędu i władz więziennych. Zakończył mowę patetycznie, słowami, jakie do niego zupełnie nie pasowały: „Stwierdzam, że władze niemieckie, jak również władze krajów zachodnich i krajów zamorskich mogłyby brać przykład z tego zachowania się. Jestem głęboko przekonany, że tego rodzaju postępowanie przyczynić się może bardziej

¹² AIPN, NTN 326, k. 170–171.

¹³ M. Borwicz, *Spod szubienicy w teren*, Paryż 1980, s. 154.

do pojednania narodów, aniżeli wszelkie oświadczenia i inne uroczyste deklaracje”. Na pytanie przewodniczącego składu sędziowskiego, o jaki wyrok prosi, odpowiedział, że pozostawia decyzję Najwyższemu Trybunałowi. Proces zakończył się wyrokiem śmierci, wydanym 5 września 1946 r. W tym samym dniu skazany zwrócił się o ułaskawienie do prezydenta KRN, ale w załączonej opinii składu orzekającego napisano, że Göth jest „wynaturzoną jednostką zbrodniczą, zaczem jego eliminacja ze społeczeństwa jest bezwzględnie wskazana i uzasadniona”¹⁴.

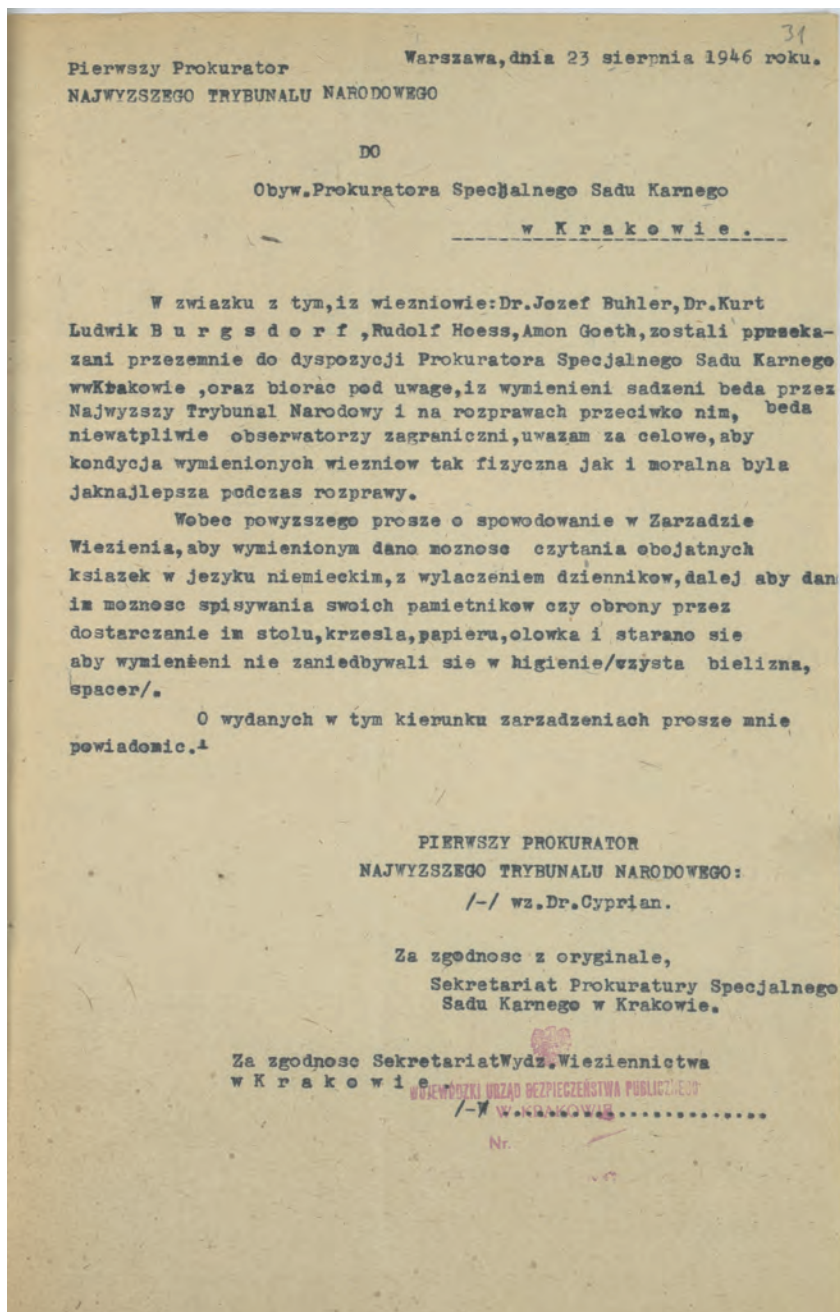


■ Fot. 130. Amon Göth, fot. więzienna, 1945

¹⁴ AIPN, NTN 45, k. 221, 228; *Proces ludobójcy Amona Leopolda Goetha przed Najwyższym Trybunałem Narodowym*, oprac. S. Kosiński, T. Cyprian, M. Siewierski, Warszawa–Łódź–Kraków 1947, s. 466–467; „Dziennik Polski”, 4 IX 1946. Być może odezwały się głosy o ewentualności publicznego wykonania tego wyroku. To przywleczone do Polski zjawisko pojawiło się jeszcze w czasie trwania wojny i doszło do kilku takich przypadków. Gdy przedstawiciel PAP zwrócił się do ministra sprawiedliwości Henryka Świątkowskiego o jego opinię na temat publicznego wykonywania wyroków śmierci, ten oświadczył, że jest zdecydowanym przeciwnikiem takich praktyk – zob. „Naprzód”, 8 IX 1946 (*W związku z wydanym wyrokiem śmierci na Götha*).

Wyrok został wykonany 13 września 1946 r. w więzieniu Montelupich, ale egzekucja miała zupełnie nietypowy przebieg. Zgodnie z przepisami uczestniczyli w niej: dyrektor więzienia, prokurator sądu okręgowego, lekarz więzienny, kapelan więzienny, kierownik sekretariatu prokuratury (jako protokolant). Czynnościami, które miały się zacząć o 7.00 rano, kierował prokurator Sądu Specjalnego Karnego w Krakowie Jan Jasiński. Przygotowanie urządzeń i wyznaczenie kata i jego pomocnika prokurator zlecił Wydziałowi Więziennictwa WUBP w Krakowie oraz naczelnikowi Centralnego Więzienia przy ul. Montelupich. Tam okazało się, że powieszenie nastąpi na żelaznej szynie wmurowanej do muru nad wewnętrzną bramą więzienia. Kaci niedokładnie wymierzili długość liny w stosunku do wzrostu skazanego, co spowodowało znaczne komplikacje. Kat miał stać na stole, a skazaniec na specjalnym stołku. Jak zapisał prokurator, „Göth nie odpowiadał przygotowanym wymiarom” i w międzyczasie „z zimną krwią udzielał katom fachowych rad, mówiąc przy tym, że wieszanie będzie kłopotliwe i lepiej go zastrzelić”. Gdy ogłoszono mu decyzję prezydenta KRN o odmowie ulaskawienia i zawiadomiono, że wyrok zostanie wykonany, kat przystąpił do czynności, a Göth wykrzyknął: *Es lebe Deutschland!* Dalszy przebieg wydarzeń był szokujący. Pod ciężarem skazanego dwa razy zrywały się podwójne linki i Göth spadał na nogi, przy czym „zachował spokój i nie dał znać po sobie zdenerwowania ani cierpień”. Po drugiej nieudanej próbie wydał okrzyk bólu, „widocznie bardzo silnie cierpiał”. Po pewnej chwili jednak wstał, opanował się i zapalił podsuniętego papierosa. Okazało się, że w więzieniu nie ma już zapasowej linki i z powodu wczesnej pory (sklepy były jeszcze zamknięte) nie dało się dokończyć egzekucji. Dalsze czynności przełożono na godz. 18.00. Tymczasem prokurator zapisał w notatce: „Jakkolwiek z uwagi na zupełny brak uczuć ludzkich, jaki cechował Amona Götha w czasie popełnienia przestępstw przypisywanych mu zbrodni, nie ma specjalnego powodu do litowania się nad przebiegiem ostatnich chwil zbrodniczego jego życia, niemniej okoliczności towarzyszące niedosłej do skutku egzekucji wyczerpały mnie tak nerwowo, że nie jestem w stanie przystąpić do 3-go z rzędu i nie wiadomo, czy ostatniego wieszania Amona Götha”. Prokurator Jasiński prosił o wyznaczenie innego prokuratora do dalszych czynności, był nawet zdania, że Götha należy zastrzelić, ale naczelnik więziennictwa WUBP Marian Kozłowski oświadczył, że nie ma takich instrukcji z MBP¹⁵.

¹⁵ ANKr, 29/749/21 (W. Spec. 71/46), Pismo Prokuratora SSKKr wiceprokuratora J. Jasińskiego do Prok. Spec. Sądu Karnego w Krakowie z 13 IX 1946.



■ Fot. 131. Kraków, 23 VIII 1946. Pismo Prokuratora NTN w sprawie traktowania więźniów Montelupich, m.in. Amona Götha

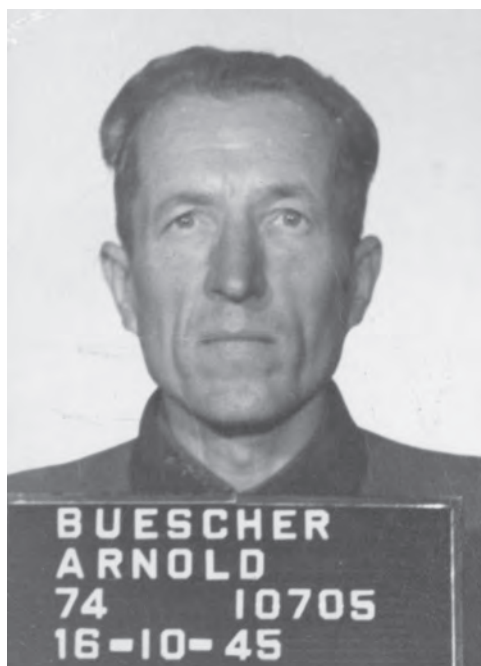
Obszerna dokumentacja zgromadzona w czasie tego śledztwa i procesu poszerzyła wiedzę organów ścigania i wymiaru sprawiedliwości oraz otworzyła drogę wielu innym postępowaniom sądowym przeciwko zbrodniarzom z załogi płaszowskiej. Najważniejsza była rozprawa 18 członków załogi z komendantem Büscherem na czele. Proces ten, któremu towarzyszył także duży rozgłos, toczył się przed Sądem Okręgowym w Krakowie, a wyrok zapadł 23 stycznia 1948 r. Na karę śmierci zostali skazani: Arnold Büscher, Lorenz Landstorfer, Ferdinand Glaser i Edmund Zdrojewski. Wszystkich powieszono w krakowskim więzieniu Montelupich. Na kary długoletniego pozbawienia wolności zostali skazani: Fritz Korthals i Jakob Schwartz (po 15 lat więzienia), Andreas Dreer, Gotfried Mantei, Josef Ostler i Adalbert Steinauser (12 lat), Karl Krist i Albert Rödel (siedem lat), Anton Friesz, Daniel Mantsch, Anton Meyer i Franz Wenemoser (kary 5-letnie). Herberta Arndta uniewinniono, a Johann Ammering zmarł pięć dni przed ogłoszeniem wyroku. W trakcie odbywania kary zmarli w polskich więzieniach Dreer i Korthals. Inni skazani nie odbyli kar w całości i wcześniej opuścili więzienia. Sądzeni nie okazywali skruchy, zasłaniali się rozkazami i niewiedzą. Warto tu przytoczyć naiwne tłumaczenia strażników SS na tym procesie: „Znam tylko obóz z obserwacji z wieży strażniczej. Nie widziałem, by palono w obozie ciała pomordowanych” (Korthals); „[...] w Płaszowie nie widziałem, by moi współtowarzysze mordowali więźniów” (Dreer); „[...] nie widziałem by strzelano więźniów lub ich bito, nie wiedziałem, że istnieje górka” (Krist); „[...] nie widziałem dzieci w obozie, nie wiem nic o górze” (Wenemoser); „Nie widziałem by więźniów strzelano lub bito ich. Nie miałem wglądu do akt i nie wiedziałem, po co więźniowie są w obozie” (Mantei); „Więźniowie byli traktowani zupełnie dobrze, nikt ich nie bił, ani się nad nimi nie znęcał. Nie słyszałem o żadnych wypadkach zastrzelenia więźniów. Mieszkali oni w barakach i byli dobrze odżywiani” (Erhard Quehl)¹⁶.

Warto dodać, że zachowały się liczne akta więzienne zbrodniarzy, w tym członków załogi płaszowskiej. Znajdziemy tam informacje o pobycie w więzieniu, stanie zdrowia więźnia, jego zachowaniu, ewentualnych karach dyscyplinarnych, korespondencję z sądem i z rodzinami, odpisy wyroków, korespondencję dotyczącą skierowań do innych więzień, wreszcie protokoły wykonania kary śmierci. Na przykład z akt Arnolda Büschera można się dowiedzieć, że wyrok śmierci wykonano w więzieniu Montelupich 2 sierpnia 1949 r. o godz. 19.10. Obecni byli: prokurator Sądu Okręgowego w Krakowie, który

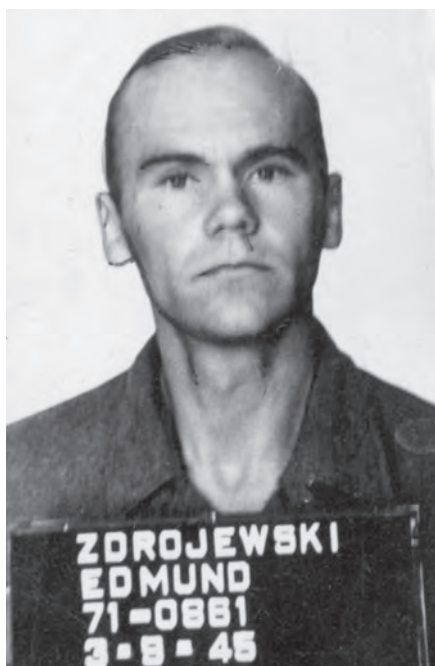
¹⁶ AIPN Kr, 502/1436, k. 29–31; AIPN Kr, 502/1123 (spr. E. Quehla), k. 113.



■ **Fot. 132.** Więźnie Montelupich, osk. Arnold Büscher i Edmund Zdrojewski przy obiedzie



■ **Fot. 133.** Arnold Büscher, fot. więzienna, 1945



■ **Fot. 134.** Edmund Zdrojewski, fot. więzienna, 1945



■ **Fot. 135.** Osk. Ferdinand Glaser



■ **Fot. 136.** Osk. Lorenz Landstorfer



■ **Fot. 137.** Kraków, styczeń 1948. Proces członków załogi KL Plaszow, ława oskarżonych. Od lewej: Arnold Büscher, Edmund Zdrojewski, Lorenz Landstorfer, Ferdinand Glaser, Fritz Korthals, Andreas Dreer

-133
2

Prokurator
du Okręgowego w Krakowie
Tnia 2. maj 1949
W.

Protokół
wykonania wyroku Sądu Okręgowego w Krakowie z d. 26.V.1949 VII K 62
którym Arnold Büscher prawnomocnie został skazany na karę
śmierci.

Obecni:

Prokurator: Łyba Włocławski
Sędziowie: Krupa Marianna
Protokolarz: apl. Kawczyński Stanisław
Lekarz więzienny: dr. Kretzberg Wł. Wiktor
Uchowy wyznacza:
brońca:
Zamiesz:

O godzinie 19¹⁰ doprowadzono skazanego Arnolda
Büschera na miejsce stracenia.

Prokurator odczytał sentencję wyroku Sądu Okręgowego z d. 26.V.49 VII K 62
wyroku Sądu Okręgowego z d. 26.V.1949 Nr. K 543/49
raz dozwolając przeczepności o nieskorzystaniu z przyszu-
jącego mu prawa łaski i stosunku do skazanego Arnolda Büschera
który następnie przetłumaczono skazanemu na język niemiecki, poczym
polecił kate i wykonanie.

Kat przystąpił do wykonania.

Wyrok wykonano przez po iedzenie.

O stwierdzeniu zgonu przez lekarza więziennego, Prokurator ogłosił
wyrok został wykonany.

Zakończono i podpisano o godzinie 19³⁵

Łyba Włocławski
apl. Kawczyński Stanisław
dr. Kretzberg Wł. Wiktor

odczytał sentencję wyroku, naczelnik więzienia, protokolant i lekarz więzienny. Następnego dnia został o tym powiadomiony Urząd Stanu Cywilnego w Krakowie¹⁷. W aktach brak informacji o miejscu pochowania zwłok straconego.

Przed Sądem Okręgowym w Krakowie odbywały się również inne procesy członków załogi. Na karę śmierci skazano wówczas: Józefa Sowińskiego (w 1947 r.), Kurta Schupkego (w 1948 r.) i Wilhelma Staiba (w 1948 r., wyrok podtrzymany przez Sąd Najwyższy w 1949 r.). W 1948 r. byli sądzeni i skazani na kary pozbawienia wolności: Lorenz Carstensen (na sześć lat więzienia; zmarł w 1952 r.), Konrad Denzinger (na sześć lat), Josef Gross (na pięć lat), Erhard Quehl (na osiem lat), Heinrich Schleier (na trzy lata), Erwin Scholz (na trzy lata). W roku następnym skazano Gustawa Hedricha (na 10 lat), a w 1950 r. Czesława Szynalika (na 1,5 roku). Osądzeni w 1947 r. Franz Kaszar i Józef Saweczko zostali uniewinnieni. Georg Michalski z Chorzowa, „szef” obozu dla Polaków, został aresztowany, zbiegł z aresztu WUBP i prawdopodobnie przedostał się do Niemiec. W zaocznym procesie Sąd Okręgowy w Krakowie skazał go 30 marca 1950 r. na sześć lat więzienia. W roku 1948 przed Sądem Okręgowym stanęli trzej funkcjonariusze *zulagów* krakowskich. Wyrok zapadł 25 lutego 1948 r. Alphonse Kirmaier, kierownik robót firmy „Josef Klug” w Krakowie-Płaszowie, został skazany na 10 lat więzienia, Ludwik Lindner, starszy majster w tej samej firmie, dostał pięć lat (zmarł w więzieniu w Wadowicach 31 sierpnia 1948 r.), zaś Johanna Reinla, folksdojczka z Czech, także pracującego w nadzorze firmy „Klug”, oskarżono o zastrzelenie Żyda i skazano na karę śmierci (wyrok wykonano 30 października 1948 r.). Przed tymże sądem krakowskim stanął też Ludwik Hessler (ur. w 1898 r.), kierownik *Julagu II* w Prokocimiu. Miał on na sumieniu wiele zbrodni. Wydany Polsce przez okupacyjne władze amerykańskie, został skazany na karę śmierci 2 lipca 1948 r. i stracony w więzieniu Montelupich 21 grudnia 1948 r.

Kilka procesów odbyło się przed Sądem Okręgowym w Lublinie. Sądzeni tam funkcjonariusze z Płaszowa popełnili wcześniej poważniejsze zbrodnie w obozach lubelskich, na Majdanku, w Budzynie i w innych. W 1947 r. został skazany na karę śmierci Josef Leipold. W następnym roku skazano: Martina Bergera (na cztery lata więzienia; zmarł w celi), Jakoba Finka (na cztery lata), Antona Hofmana (na osiem lat), Paula Kellera (na siedem lat), Samuela Pfeifferra (na osiem lat; zmarł w więzieniu). Z kolei przed warszawskim Sądem Okręgowym stanął Josef Grzimek, funkcjonariusz SS w Szepiarni i Płaszowie, i w 1949 r. został skazany na karę śmierci.

¹⁷ AIPN Kr, 425/69 (akta więzienne A. Büschera), k. 133, 147.

Sądzone były także trzy strażniczki, które przewinięły się przez KL Płaszów, ale główne zarzuty oskarżenia dotyczyły innych obozów: Luise Danz skazano na dożywotnie więzienie, a Alice Orłowski na 15 lat – obie stanęły przed Najwyższym Trybunałem Narodowym w głośnym procesie 40 członków załogi oświęcimskiej (w Krakowie w 1947 r.), zaś Else Ehrich została skazana na karę śmierci przez Sąd Okręgowy w Lublinie (w 1948 r.).



■ **Fot. 139.** Kraków, grudzień 1947. Proces 40 członków załogi KL Auschwitz, pierwsza z lewej osk. Luise Danz

Procesy byłych funkcjonariuszy KL Płaszów, które odbywały się za granicą, niekiedy miały związek z ich działalnością w innych obozach. Tak np. Philipp Grimm był sądzony przez amerykański trybunał w Dachau, w procesie załogi KL Buchenwald. Został skazany na karę śmierci, którą zamieniono na dożywocie (w 1947 r.), ale więzienie opuścił już w siedem lat później (zmarł w 1984 r.). Podobnie nie uniknął odpowiedzialności *SS-Hauptsturmführer* Paul Räbel, który m.in. przez pół roku pełnił funkcję dowódcy straży w Płaszowie. Po wojnie prowadzono przeciw niemu dochodzenie w Prokuraturze SSKr (w 1946 r.). W Niemczech miał mieszkać w Lembergu koło Stuttgartu. Aresztowany został dopiero 20 lat po zakończeniu wojny. Sądzony za zbrodnie popełnione w obozach pracy w dystrykcie Galizien, został skazany na karę dożywotniego więzienia przez Sąd Krajowy w Stuttgarcie (w 1966 r.).

Zwolniony po 10 latach, zmarł w 1980 r. Szeroko opisywany Franz Josef Müller, szef *Julagów* krakowskich, został skazany na dożywotnie ciężkie więzienie przez Sąd Krajowy w Mosbach (w 1961 r.). Drugiego Franza Josefa Müllera, po wojnie zamieszkałego w Neustadt (w RFN), aresztowano 6 maja 1965 r. na polecenie prokuratury w Kilonii i tamtejszy sąd skazał go w 1970 r. na 12 lat więzienia za zbrodnie popełnione w Bochni i Płaszowie. Kary dożywotniego więzienia otrzymali Karl Heinz Bigell (w Berlinie w 1973 r.) i Hermann Blache (w Bochum w 1969 r.), ten ostatni głównie za zbrodnie popełnione w Gestapo tarnowskim. Przyjaciół Götha, Franz Grün, został skazany w Krakowie przez Sąd Wojewódzki na dożywocie (w 1953 r.), jednak już w 1955 r. został zwolniony i na mocy postanowienia Prokuratora Generalnego PRL z 28 września 1955 r. wydano go do dyspozycji władz austriackich. Po deportowaniu do Austrii ponownie znalazł się – z inicjatywy Szymona Wiesenthala – na ławie oskarżonych i Sąd Krajowy w Wiedniu skazał go na dożywotnie więzienie (w 1971 r.).



■ Fot. 140. Josef Grzimek, fot. więzienna

Ci funkcjonariusze SS z Płaszowa, którym nie wytoczono procesów w Polsce i za granicą, zostali objęci w końcu lat sześćdziesiątych śledztwem

Okręgowej Komisji Badania Zbrodni Hitlerowskich w Krakowie. Wynikało to m.in. stąd, że dawne komisje badania zbrodni niemieckich zostały rozwiązane z końcem 1949 r. (krakowska w 1953 r.) i ponownie reaktywowane dopiero w latach 1965–1967. W ostatnim kwartale 1967 r. krakowscy prokuratorzy OKBZH wszczęli pierwsze śledztwa, co zapoczątkowało istną lawinę postępowań, których celem było zbadanie wszystkich przejawów zbrodniczej polityki okupanta hitlerowskiego na ziemi krakowskiej. Starano się wówczas wrócić do spraw dawniej słabo przeanalizowanych i pominiętych, a śledztwami objąć zdarzenia we wszystkich miejscowościach. Rozpracowywano więc poszczególne placówki hitlerowskiej policji bezpieczeństwa, policji porządkowej i żandarmerii, *Sonderdienst*, policji kolejowej, straży granicznej, szkół policyjnych, więziennictwa, sądów i prokuratur, administracji cywilnej GG. Wszczęto dochodzenia dotyczące m.in.: pacyfikacji wsi i egzekucji, zbrodni dokonywanych w więzieniach, obozach pracy przymusowej, jenieckich, *Baudienst*, sprawy robót przymusowych w Rzeszy, rabunku dzieł sztuki, aresztowań inteligencji, a wreszcie zbrodni w gettach, w KL Plaszow i w *julagach*. Do końca lat osiemdziesiątych wszczęto około 400 śledztw, zebrano dokumentację liczącą około 1 tys. tomów akt, pokazujących różne przejawy zbrodniczej polityki okupanta.

W ramach tych czynności objęto postępowaniem 13 funkcjonariuszy dawnego ZAL/KL Plaszow, m.in.: Roberta Willy'ego Eckerta, Arwida Janetza, Alberta Hujera, Wiktora Ritschka. Śledztwo było prowadzone do roku 1977, kiedy to je zawieszono. Chociaż zebrano obszerny materiał oskarżycielski, który wysyłano do centrali ścigania w Ludwigsburgu (RFN), zbrodniarze okazali się nieuchwytni. Na przykład były esesman z Płaszowa, a wcześniej z getta żydowskiego we Lwowie i obozu przy ul. Janowskiej, Wiktor Ritschek, pochodzący z Sudetów, miał rzekomo ukrywać się pod fałszywym nazwiskiem w jednym z krajów skandynawskich. Ritschek nie został ujęty i nigdy nie stanął przed sądem¹⁸. Podobnie bezkarny pozostał, o czym już pisano, jeden z największych zbrodniarzy – Horst Pilarzik. Bardzo długo po wojnie nie było o nim żadnych wiadomości, poza tym, że w jego sprawie prowadzono dochodzenie w Niemczech Zachodnich. Dopiero niedawno opowiedziała o jego losach dalsza krewna, która nie mogła pogodzić się z faktem, że prawda o zbrodniarzu była ukrywana przez rodzinę.

¹⁸ S. Wiesenthal, *Prawo, nie zemsta. Wspomnienia*, tłum. A. Albrecht, Kraków 2010, s. 37–39.

Sprawiedliwość dosięgła niektórych funkcjonariuszy różnych struktur SS i policji bezpieczeństwa, odpowiedzialnych za zbrodnicze działania w getcie krakowskim czy w obozie w Płaszowie. Najważniejszy po Julianie Schernerze w strukturach urzędu SSuPF Willi Haase został ekstradowany do Polski dopiero w końcu 1950 r. i stanął przed Sądem Wojewódzkim w Krakowie. Oskarżony był w szczególności o kierowanie akcją częściowego wysiedlenia Żydów z Krakowa (28 października 1942 r.), zarządzenie transportu do Bełżca około 7 tys. Żydów i spowodowanie rozstrzelania kilkuset osób, wreszcie o kierowanie akcją likwidowania getta krakowskiego (13–14 marca 1943 r.) i osadzenie 6 tys. Żydów w obozie w Płaszowie, a następnie skierowanie na śmierć do KL Auschwitz kolejnych około 2 tys. ludzi i polecenie rozstrzelania setek osób (w tym około 250 dzieci) na miejscu i w Płaszowie. Oskarżono go również o utworzenie obozu dla Polaków w Płaszowie (w lecie 1943 r.), przeprowadzenie likwidacji getta w Bochni (1–2 września 1943 r.) i wysłanie 2,5 tys. ludzi do KL Auschwitz, gdzie zostali zamordowani, a także o wydanie rozkazu egzekucji setek osób na miejscu i palenia ciał na stosie, wydawanie rozkazów rozstrzeliwania więźniów podczas wizytacji obozów w Płaszowie i Szepienicach, udział w likwidacji obozu Szepienice (listopad 1943 r.) i wysłanie do KL Auschwitz na śmierć około 2800 ludzi, a także o rozstrzelanie około 700 więźniów. Za kierowniczy udział w wymienionych akcjach i inne zbrodnie Haase został skazany na karę śmierci i powieszony 23 maja 1952 r. w więzieniu Montelupich¹⁹.

Jednym z najważniejszych procesów w Krakowie była sprawa *SS-Standartenführera* Gerharda Maurera, zastępcy szefa *Amtsgruppe D* w SS-WVHA i jednocześnie szefa Urzędu D II *Arbeitseinsatz*, zajmującego się sprawami zatrudniania więźniów w obozach koncentracyjnych. Po wojnie Maurer ukrywał się pod nazwiskiem Paul Wetzel, ale aresztowany przez aliantów 12 marca 1947 r. został wydany Polsce. Sądzony był przez Sąd Wojewódzki w Krakowie i skazany na karę śmierci (6 grudnia 1951 r.). Po rozprawach apelacyjnych został stracony w więzieniu Montelupich 7 stycznia 1953 r. Jego przełożonego, szefa SS-WVHA, *SS-Obergruppenführera* Oswalda Pöhla skazał na karę śmierci Amerykański Trybunał Wojskowy w Norymberdze w 1947 r.

SS-Oberführer Scherner zginął w 1945 r., ale jego następca Theobald Thier został wydany Polsce i skazany 10 grudnia 1948 r. przez Sąd Okręgowy w Krakowie na karę śmierci (wyrok wykonano 12 lipca 1949 r.). Zaraz po

¹⁹ AIPN Kr, SWKr 3–5; AIPN Kr, GK 174/352, k. 12 (wyrok SWKr, 29 I 1951).

wojnie zbiegł do Włoch i ukrywał się były gubernator dystryktu krakowskiego Otto Wächter, założyciel getta w Krakowie. W Rzymie występował pod przybranym nazwiskiem, korzystał z pomocy instytucji kościelnych i tam zmarł w 1949 r. Kolejny gubernator, Richard Wendler, w dużym stopniu odpowiedzialny za politykę wobec Żydów, w postępowaniu denazyfikacyjnym w Niemczech został skazany w 1948 r. tylko na cztery lata obozu pracy (karę tę obniżono do trzech lat). Z kolei Martin Fellenz, były *Stabsführer* SS w Krakowie, został aresztowany prawie 20 lat po wojnie w Schleswigu. Tam, koło granicy z Danią, spokojnie żył i był jednym z najbardziej poważanych notabli miejskich. Oskarżony o deportację tysięcy Żydów, otrzymał w 1965 r. wyrok siedmiu lat więzienia. Aresztowani w 1965 r. i sądzeni przez Sąd Przysięgłych w Kilonii Wilhelm Kunde i Hermann Heinrich, referenci ds. żydowskich w urzędzie KdS Krakau, oskarżeni przede wszystkim o zbrodnie w getcie krakowskim, uniknęli wyroku. Jako ciężko chorzy, w stanie zagrażającym życiu, zostali wyłączeni z rozprawy (w 1968 r.).

Przed sądami polskimi stanęli również osobnicy różnych nacji, oskarżeni o kolaborację z władzami nazistowskimi i działający w czasie okupacji jako członkowie *Ordnungsdienstu*, kapo, blokowi i inni promineneci obozowi. W 1946 r. Sąd Specjalny Karny w Krakowie skazał na śmierć: Leona Grossa, Majera Knera, Maksa Zimmermanna i Leona Lindemana *vel* Maksa Goldsteina. W tym samym roku tenże sąd wymierzył kary pozbawienia wolności Józefowi Serafinowi i Annie Styciurze (otrzymali po pięć lat) oraz Stanisławowi Świerkoszowi (skazany na trzy lata, zmarł w więzieniu). W latach 1946–1948 stawali przed sądami krakowskimi i zostali uniewinnieni: Moszek Freifeld, Marcin Hołub, Dawid Liebling, Stefania Mędrak, Weronika Schliebner, Jakub Seftel, Bernard Sperling, Ferdynand Sperling i Anna Zatońska. W głośnej sprawie z 1946 r. Sąd Specjalny Karny oczyścił z zarzutów Michała Weichertą.

Upamiętnianie i stan obecny

Rozpoczynając prace dokumentacyjne, Jakub Stendig miał swoją wizję i pisał o Płaszowie z nadzieją: „Na te miejsca stracenia długo potem – jeśli warunki na to pozwolą – pielgrzymować będą przynależni i krewni rodzin, by w cichej zadumie oddać hołd pamięci Najlepszych i Najdroższych, straconych niewinnie przez zwyrodniałą dziczą hitlerowską. Godziłoby się, by wspólnym wysiłkiem Żydów i Polaków miejsca te uporządkowano,

zatrawiono, ogrodzono i nadano [im – przyp. R. K.] charakter miejsca wiecznego spoczynku przez postawienie tablicy lub pomnika”²⁰. Droga do pełnej realizacji tej idei okazała się nadspodziewanie długa i pełna meandrów, choć rzeczywiście zaraz po wojnie pojawiły się pierwsze pomysły upamiętnienia miejsca i ofiar kaźni. W Krakowie żyło stosunkowo wielu byłych więźniów, w tym liczni więźniowie żydowscy, nie brakowało zatem świeżych jeszcze wspomnień, dyskusji o obozie i o przyszłości tego miejsca. Jednocześnie prowadzone działania prokuratorskie i procesy zbrodniarzy oraz rodzące się inicjatywy i stale toczzone debaty stworzyły nową sytuację, obiektywnie doszło jakby do zmiany charakteru byłego obozu, który miał stać się chronionym pomnikiem pamięci. Uwzględniając ten stan, Żydowska Kongregacja Wyznaniowa w Krakowie wstrzymała w Okręgowym Urzędzie Likwidacyjnym starania o reprivatyzację dawnego cmentarza żydowskiego w Płaszowie²¹.



■ Fot. 141. Pomnik ofiar postawiony przez Gminę Żydowską w Krakowie

²⁰ AŻIH, 301/4740, s. 24.

²¹ ANKr, UW II 1066, k. 677–678 (pismo Żydowskiej Kongregacji Wyznaniowej z 27 II 1947).

Pierwsze spontaniczne działania prawdopodobnie zapoczątkowali parafianie z Prokocimia, stawiając na „górcie” krzyż i symbolizując w ten sposób w najprostszej formie, tak jak to czyniono wówczas w niezliczonych miejscach w Polsce, męczeńską śmierć niewinnych ofiar. Następnie powstał kamienny obelisk z tablicami upamiętniającymi męczeństwo Żydów, ufundowany przez Gminę Żydowską na początku lat pięćdziesiątych ubiegłego wieku²². W 1964 r. staraniem władz państwowych stanął pomnik projektu prof. Witolda Cęckiewicza, będący monumentalnym dziełem o wielkiej ekspresji, poświęconym wszystkim ofiarom obozu. Pierwsze oficjalne uroczystości odbyły się w tym miejscu dopiero 1 listopada 1947 r. Afiszami zapowiedziano uroczystości żałobne w całym Krakowie, w tym, „wreszcie po raz pierwszy”, na terenie dawnego obozu w Płaszowie. Do społeczeństwa zwrócono się z następującym apelem: „Liczba męczeńskich ofiar sięga tysięcy. Uczcijmy ich popioły, które spoczywają na dnie straszliwej męczeńskiej fosy śmierci”. Program uroczystości przewidywał zbiórkę na Rynku Podgórskim 1 listopada o godz. 9.30 i przemarsz pochodu w kierunku obozu. Przewidziano przystanki na ul. Wielickiej 1 i ul. Wodnej, a więc w miejscach egzekucji z lat 1942 i 1943, a następnie: „Po nabożeństwie żałobnym przed Krzyżem na wzgórzu, gdzie dokonywano egzekucyj i manifestacji nad fosą śmierci, pochód uda się do wapiennika Libana”²³.

Po tych pionierskich inicjatywach następowały dalsze społeczne próby porządkowania i upamiętniania terenu obozu, ale odpowiedzialne za to władze nie przykładały wagi do tej sprawy lub prowadziły działania pozorowane. Te wszystkie zjawiska były dość charakterystyczne i świadczyły nie tylko o lekceważeniu tego miejsca, ale również wynikały ze słabości i ograniczonej suwerenności PRL, narzuconego porządku politycznego i polityki ówczesnych władz. Miejsca pamięci traktowano dowolnie, forsując w tym zakresie własną, partyjną politykę. Polegała ona na eksponowaniu tylko wybranych miejsc martyrologii, także w kontekście ówczesnej propagandy zagrożeń ze strony „niemieckich rewizjonistów” i w ogóle Zachodu, a przede wszystkim na kreowaniu nowych symboli komunistycznych, związanych z „walką narodowyzwoleńczą”, „braterstwem broni z armią radziecką” itp. Taka fałszywa

²² Obszernie na temat upamiętnień na terenie byłego obozu pisze K. Kocik, *Płaszów. Próby upamiętnienia (1945–2007)* [w:] *Płaszów. Odkrywanie*, red. M. Baran, Kraków 2016, s. 97–141.

²³ ANKr, UW II 1051, k. 17 (afisz: „Obywatele” z 27 X 1947). Pół roku później, 11 IV 1948 r., na pl. Zgody odsłonięto tablicę upamiętniającą ofiary getta i Żydowską Organizację Bojową – zob. ANKr, UW II 1073, k. 321.

i dwuznaczna sytuacja trwała do upadku reżimu komunistycznego w 1989 r., a w pewnych przejawach nawet dłużej. Z żalem należy stwierdzić, że oddalony tylko o parę kilometrów od centrum Krakowa obóz płaszowski, w którym zginęło kilka tysięcy ludzi, z których przynajmniej połowę stanowili krakowianie, został po wojnie szybko zapomniany, opuszczony i zaniedbany. Cały obszar, będący wielkim cmentarzyskiem, uległ bezpowrotnym przekształceniom, w następstwie niefrasobliwych decyzji w znacznej części zabudowano go, stał się terenem inwestycji miejskich, był ustawicznie dewastowany i zaśmiecany. Miejsce historyczne, miejsce pamięci, zostało sprofanowane.

Obecny stan nie jest już tak alarmujący, jak jeszcze przed kilku laty. Poza zabudową pozostała mniej niż połowa dawnego obszaru obozu i w 2002 r. teren i niektóre obiekty zostały objęte ochroną i wpisano je do rejestru zabytków województwa małopolskiego. Obszar chroniony obejmuje oba cmentarze żydowskie, miejsca masowych straceń, dawną część mieszkalną dla więźniów z zapleczem i placem apelowym, rejon warsztatów. Przede wszystkim istnieją dwa znane obiekty, które od blisko stu lat prawie nie zmieniły swojego kształtu, a mianowicie wielokrotnie wspomniane w niniejszej pracy „szary dom” i dawna willa Amona Götha. Po niedawnych remontach i wykonanych dobudówkach willa straciła nieco na harmonii pierwotnego wyglądu, zaś „szary dom” ze względu na fatalny stan jego wnętrza czeka na gruntowny remont. Także ceglany budynek dawnej centrali telefonicznej przy ul. Jerozolimskiej całkowicie zatracił swój kształt. Na tej ulicy zachowały się też fundamenty głównej bramy obozowej, a w pobliżu fragmenty fundamentów szpitala SS, ale największą uwagę przykuwają pozostałości austriackich szaniców artyleryjskich twierdzy Kraków (FS 21 i FS 22) – dziś upamiętnione miejsca masowych egzekucji. Ze wzgórz od strony południowej roztacza się szeroki widok na centralne części dawnego obozu. Spacerując po tym rozległym obszarze, można natrafić na fundamenty obiektów obozowych, studzienki, ślady po zbiornikach wodnych, rowach, urządzeniach kanalizacyjnych i wodociągach. Wśród bogatej roślinności można dostrzec fundamenty baraków, zwłaszcza zbrojone stalą fundamenty obiektów przemysłowych. Istnieje nadal potężny wykop po budowanym zbiorniku wodnym nad willą Götha. Zachowane są też dawne drogi, zarys wyrównanego pola – placu apelowego. Od strony ul. Wielickiej, na zboczu wzniesienia widać ścianę kamieniołomu, a po przeciwnej stronie okazałe gruzowisko, pozostałość po ocalałym skrzydle wysadzonego w powietrze domu przedpogrzebowego. Fragmenty gruzu pokazują, jak monumentalna była to budowla. Nasuwa się myśl, że gdyby zachowaną jeszcze w 1945 r. część tego zabytku zabezpieczono

i uszanowano, to dziś stanowiłby nieporównywalny z innymi, najbardziej wymowny pomnik-symbol zagłady świata żydowskiego w Krakowie. Powyżej rozpościera się widok na teren starego cmentarza Żydowskiej Gminy Podgórskiej, gdzie po wykonaniu prac porządkowych odkryto pozostałości dawnych nagrobków. Ziemia odsłoniła betonowe płyty, które stanowiły podstawy pod macewy. Te ostatnie bezpowrotnie przepadły – wyróżnia się jedyny, dość dobrze zachowany nagrobek Chaima Jakuba Abrahamera, zmarłego w 1932 r. Liczne betonowe płyty świadczą i o tym, że groby ludzi tam spoczywających nie były naruszane. Mimo wojennych dewastacji płaszowskie cmentarze żydowskie istnieją i muszą być otaczane szacunkiem i ochroną.

Również na terenie dawnych podobozów istniały jeszcze przez pewien czas po wojnie baraki po więźniach, przeważnie zresztą zrujnowane, a także fundamenty, ogrodzenia, schrony przeciwlotnicze dla esesmanów, koryta służące do mycia itd. Baraki zachowane w lepszym stanie były użytkowane w późniejszych latach przez działające tam przedsiębiorstwa. Prawie wszystko to uległo zniszczeniu.

Obecnie stopniowo znikają dawne obrazy zaniedbanego pustkowia. Przyczyniły się do tego dawniejsze prace prowadzone na zlecenie Urzędu Wojewódzkiego (sprzątanie terenu, porządkowanie roślinności, odtwarzanie czy zaznaczenie dawnego placu apelowego, dróg, starego cmentarza żydowskiego – te ostatnie przy udziale Żydowskiej Gminy Wyznaniowej). Aktualnie te działania są kontynuowane pod nadzorem Muzeum Krakowa, które przejęło funkcję gospodarza terenu, działając w imieniu władz miasta. W ostatnim czasie bardzo wiele dzieje się w kwestii uporządkowania obszaru dawnego KL Płaszów, projektowania form upamiętniania i działalności edukacyjnej, która ma służyć wydobyciu tej historii z zapomnienia. Organizowane są konferencje naukowe, wystawy, wykłady, spotkania z uczniami i studentami, z okolicznymi mieszkańcami. Powstają filmy dokumentalne, audycje radiowe i telewizyjne, widoczna jest stała obecność tego tematu w Internecie. Opracowano także projekty urbanistyczno-architektoniczne i konserwatorskie proponujące koncepcję zagospodarowania terenów byłego obozu i urządzenia tam muzeum. Podjęto na tym obszarze badania archeologiczne, które już przyniosły znakomite rezultaty. Motorem tych działań jest Muzeum Krakowa, którego zespół pracuje nad koncepcją historycznej ekspozycji przyszłego muzeum. Wszystkie te przedsięwzięcia, a więc prace merytoryczne, pomoc instytucji miejskich oraz wsparcie społeczne, budzą nadzieję, że to zapomniane kiedyś miejsce będzie przywrócone miastu i ludziom, a ofiary obozu zostaną godnie upamiętnione.

Zakończenie



KONZENTRATIONSLAGER

PLASZOW

MAßSTAB 1:2000 STAND 1. VII. 1944.



W jednej ze swoich relacji Jakub Stendig zawarł prorocze słowa odnoszące się do wysiłku robotników żydowskich przy budowie obozu płaszowskiego: „Pionierstwo żydowskie wystawione tu zostało na ciężką próbę, wyszło jednak z egzaminu ze stopniem celującym. Uniwersalizm żydowskiego robotnika to utajona umiejętność przystosowania się do każdej sytuacji, tak w dziedzinie produkcji rąk, jak i umysłu. Gdyby się udało ten strach o utratę tego głupiego kawałka życia przetopić w energię odbudowawczą naszej dużej osady, której na imię EREC, a płynącą z pobudek ideowych, z palącej konieczności chwili obecnej, dokonalibyśmy cudu pionierskiego nierównego sobie w historii kolonizacji”¹. Tego cudu naród żydowski po wojnie dokonał. Prowadziła do niego długa droga, najpierw przez mękę, cierpienia i bezustanne obcowanie ze śmiercią, dalej przez lata pełne wyrzeczeń i ciężkiej pracy, potem czas obrony zdobytych wartości, a wreszcie gorzką świadomość, że tak mało czasu zostało na upragnioną stabilizację i dumę. Niezwykła droga niezwykłego pokolenia. Swoją niemałą rolę wnieśli w to dzieło Żydzi krakowscy i ta książka powstawała z myślą o nich, zarówno o tych, którzy niewinnie zginęli, jak i o ocalałych. Tych, którzy przeżyli, doznane cierpienia i ból po stracie najbliższych, a także późniejsze krzywdy, zmusiły do opuszczenia swojego kraju, ale zachowało się mnóstwo śladów ich obecności, ubarwili oni nasze miasto i dodali mu blasku. Teraz naszym wspólnym obowiązkiem jest nie tylko dbanie o pamiątki przeszłości, ale przede wszystkim pamięć o ludziach.

Pamiętamy również o co najmniej 2 tys. Polaków, dla których KL Płaszów stał się ostatnim miejscem kaźni. Ofiarami byli przede wszystkim młodzi ludzie, wspaniałe pokolenie patriotów wychowanych w odrodzonej Polsce. Za udział w konspiracji zbrojnej i szeroko pojętej działalności przeciwko okupantowi zostali skazani na śmierć przez sądy doraźne SS. Nie byli więźniami obozu, ale przywożeni przez Gestapo z więzienia Montelupich, ginęli w Płaszowie, rozstrzeliwani podczas zbiorowych egzekucji.

Na stronach niniejszej pracy przywołano mnóstwo faktów i szczegółów przybliżających niemałą część historii miasta. Przede wszystkim jednak

¹ AŻIH, 301/1792 (rel. J. Stendig), s. 4–5.

zawarto wiele opowieści o konkretnych osobach, o ich losach, ekstremalnych doświadczeniach i woli życia. Ludzie umierali nie tylko z powodu warunków wojennych, ale także byli celowo i najczęściej bestialsko mordowani, ginęli w trwodze i cierpieniu, przed lufami karabinów i w urządzeniach masowej zagłady. Nie chodzi o epatowanie tysiącami przypadków zadawanej śmierci, ważniejsza wydaje się myśl, że odeszli nagle, a tak wiele mogli zrobić jeszcze dla siebie, dla swojego miasta i dla całego społeczeństwa. Ilu wspaniałych, prężnych ludzi, ile niezwykłych talentów przepadło. Zabrakło ich i dziś jeszcze możemy odczuwać, że staliśmy się ubożsi.

Przypominanie o obozie płaszowskim jest potrzebne. Dziś wydaje się to zadziwiające, że pamięć o dawnym nazistowskim obozie koncentracyjnym – jedynym chyba takim, bo położonym zaledwie w odległości 4 km od rynku wielkiego miasta – kiedyś zniknęła ze świadomości jego mieszkańców. Nieprzypadkowo też temat Płaszowa wywołany został po latach, ku naszemu zawstydzeniu, gdzieś indziej, poza Polską, poza nami. Świat zaczęła pasjonować niezwykła historia uratowania kilku setek ludzi z wielkiej otchłani, otchłani, która pochłonęła przecież miliony istnień. Fenomen ten obserwujemy do dzisiaj, czerpiąc satysfakcję z przyciągania przez to miejsce ogromnej rzeszy turystów ze wszystkich zakątków świata, których zainteresowała historia, legenda i piękno Krakowa. Wszystko wskazuje na to, iż tendencja ta będzie się utrzymywać, zainteresowanie nie wygasa, ludzie lubią historię i pragną ją poznawać. Miejmy więc nadzieję, że ziszczą się również plany utworzenia w nieodległej przyszłości Muzeum – Miejsca Pamięci KL Płaszów, placówki nowoczesnej, samodzielnej, z ekspozycją budowaną w oparciu o rzetelną wiedzę i prawdę.

Wykaz pojęć i skrótów



KONZENTRATIONSLAGER

PLASZOW

MAßSTAB 1:2000 STAND 1. VIII. 1944.



Abt.	oddział (<i>Abteilung</i>)
A.E.G.	koncern elektrotechniczny (<i>Allgemeine Elektrizität Gesellschaft</i>)
AEL	wychowawczy obóz pracy (<i>Arbeitserziehungslager</i>)
AIPN	Archiwum Instytutu Pamięci Narodowej Warszawa
AIPN Kr	Archiwum Instytutu Pamięci Narodowej w Krakowie
AK	Armia Krajowa
AL	obóz pracy (<i>Arbeitslager</i>)
ANKr	Archiwum Narodowe w Krakowie
AŻIH	Archiwum Żydowskiego Instytutu Historycznego Warszawa
<i>Bauleitung</i>	zarząd budowlany SS
BdS	dowódca policji bezpieczeństwa w GG (<i>Befehlshaber der Sicherheitspolizei</i>)
BIP	Biuro Informacji i Propagandy KG AK
B.u.F.	Urząd ds. Ludności i Opieki Społecznej w Głównym Wydziale Spraw Wewnętrznych rządu GG (<i>Bevölkerungswesen und Fürsorge</i>)
BV	przestępca zawodowy (<i>Berufsverbrecher</i>)
CKŻP	Centralny Komitet Żydów w Polsce
„D.A.W.”	niemieckie zakłady wyposażenia SS (zbrojeniowe), (<i>Deutsche Ausrüstungswerke der SS</i>)
F.v.D.	oficer dyżurny (<i>Führer vom Dienst</i>)
Gestapo	Tajna Policja Państwowa (<i>Geheime Staatspolizei</i>)
GG	Generalne Gubernatorstwo (<i>Generalgouvernement</i>)
GKBZHwP	Główna Komisja Badania Zbrodni Hitlerowskich w Polsce
GL	Gwardia Ludowa
HSSuPF	wyższy dowódca SS i policji (<i>Höhere SS- und Polizeiführer</i>)
H.K.P.	garaże wojskowe (<i>Heereskraftpark</i>)
IPN	Instytut Pamięci Narodowej Warszawa
IPN Kr	Instytut Pamięci Narodowej Oddział w Krakowie
<i>Joint</i>	<i>American Joint Distribution Committee</i>
<i>Judenrat</i>	Rada Żydowska
<i>Julag</i>	obóz pracy dla Żydów (<i>Jüdische Arbeitslager</i>)
JUS	Żydowski Urząd Samopomocy (Centrala Pomocy dla Żydów), (<i>Jüdische Unterstützungstelle für das Generalgouvernement</i>)
JSS	Żydowska Samopomoc Społeczna (<i>Jüdische Sozialeselbsthilfe</i>)
K.A.W.	warsztaty naprawy samochodów (<i>Kraftwagen-Ausrüstungswerke</i>)
Kdo	Kommando

Kds	urząd komendanta policji bezpieczeństwa (<i>Kommandeur der Sicherheitspolizei</i>)
KL	obóz koncentracyjny (<i>Konzentrationslager</i>)
KOPWiM	Komitet Ochrony Pomników Walki i Męczeństwa
<i>Kreishauptmann</i>	starosta powiatowy
Kripo	policja kryminalna (<i>Kriminalpolizei</i>)
KRN	Krajowa Rada Narodowa
MBP	Ministerstwo Bezpieczeństwa Publicznego
MCK	Międzynarodowy Czerwony Krzyż
„N.K.F.”	fabryka chłodziń i części samolotowych (<i>Neue Kühler-und Flugzeugteilefabrik</i>)
NRO	Naczelna Rada Opiekuńcza
NSDAP	Narodowosocjalistyczna Niemiecka Partia Pracy (<i>Nationalsozialistische Deutsche Arbeiterpartei</i>)
NTN	Najwyższy Trybunał Narodowy
OD	Żydowska Służba Porządkowa (<i>Ordnungsdienst</i>)
OKBZH	Okręgowa Komisja Badania Zbrodni Hitlerowskich
OKBZN	Okręgowa Komisja Badania Zbrodni Niemieckich
Orpo	policja porządkowa (<i>Ordnungspolizei</i>)
<i>Ostbahn</i>	niemiecka kolej wschodnia
Osti	<i>Ost-Industrie G.m.b.H.</i>
<i>Ostinstitut</i>	Instytut Niemieckiej Pracy Wschodniej w Krakowie (<i>Institut für Deutsche Ostarbeit</i>)
„Patronat”	Towarzystwo Opieki nad Więźniami (sekcja pomocy więźniom RGO)
PCK	Polski Czerwony Krzyż
PKWN	Polski Komitet Wyzwolenia Narodowego
PNN	akta poniemieckie
PP	Policja Polska („granatowa”)
PPR	Polska Partia Robotnicza
PPS	Polska Partia Socjalistyczna
PPS WRN	Polska Partia Socjalistyczna Wolność Równość Niepodległość
RGO	Rada Główna Opiekuńcza
ROPWiM	Rada Ochrony Pomników Walki i Męczeństwa
RPŻ	Rada Pomocy Żydom „Żegota”
RSHA	Główny Urząd Bezpieczeństwa Rzeszy (<i>Reichssicherheitshauptamt</i>)
SA	Oddziały Szturmowe (<i>Sturmabteilungen</i>)
SBU	firma „Siemens Bauunion”
Schupo	policja ochronna (<i>Schutzpolizei</i>)
SD	Służba Bezpieczeństwa (<i>Sicherheitsdienst</i>)
Sipo	policja bezpieczeństwa (<i>Sicherheitspolizei</i>)
SK	kompania karna (<i>Strafkompanie, Strafkommando</i>)
SGKr	Sąd Grodzki w Krakowie

SOKr	Sąd Okręgowy w Krakowie
SOL	Sąd Okręgowy w Lublinie
SS	Sztafety Ochronne NSDAP (<i>Schutzstaffel der NSDAP</i>)
SSKKr	Sąd Specjalny Karny w Krakowie
SSuPF	dowódca SS i policji (<i>SS- und Polizeiführer</i>)
SS-WVHA	Główny Urząd Gospodarczo-Administracyjny SS (<i>SS-Wirtschafts-Verwaltungshauptamt</i>)
<i>Standgericht</i>	sąd doraźny policji bezpieczeństwa (<i>Standgerichte der Sicherheits-polizei</i>)
<i>Stadthauptmann</i>	starosta miejski
SWKr	Sąd Wojewódzki w Krakowie
TWL	magazyny gospodarcze SS (<i>Truppenwirtschaftslager der Waffen SS</i>)
UB	Urząd Bezpieczeństwa
VD	folksdojcz (<i>Volksdeutsche</i>)
VoMi	Główny Urząd ds. Mniejszości Niemieckiej (<i>Hauptamt Volksdeutsche Mittelstelle</i>)
WUBP	Wojewódzki Urząd Bezpieczeństwa Publicznego
WŻKH	Wojewódzka Żydowska Komisja Historyczna
ZAL	obóz pracy przymusowej (<i>Zwangsarbeitslager</i>)
Z.A.	specjalny wydział cywilny Żydowskiej Służby Porządkowej (<i>Zivilabteilung</i>)
Z.f.H.	centralne warsztaty rzemieślnicze (<i>Zentrale für Handwerkslieferung</i>)
ŻKH	Żydowska Komisja Historyczna
ŻKW	Żydowska Kongregacja Wyznaniowa
ŻOB	Żydowska Organizacja Bojowa
ŻSS	Żydowska Samopomoc Społeczna

Źródła i literatura



KONZENTRATIONSLAGER

PLASZOW

MAßSTAB 1:2000 STAND 1. VIII. 1944.



Źródła

Archiwum Instytutu Pamięci Narodowej w Warszawie (AIPN):

Okręgowa Komisja Badania Zbrodni Hitlerowskich w Krakowie (sygn. GK 174, d. OKBZH Kr):

45, 47, 85a, 106, 334–336, 338–351, 351a, 352–354, 354a, 355, 365, 375, 399, 400–401, 544, 646

Najwyższy Trybunał Narodowy (d. sygn. NTN): 39–47, 325–327, 339, 420

Sąd Okręgowy w Lublinie (d. sygn. SOL): 179, 180, 187, 227

Sąd Okręgowy w Warszawie (d. sygn. SOW): 177, 177a, 177b, 177c

Sąd Wojewódzki w Warszawie (d. sygn. SWW): 906

Wyższy dowódca SS i policji (d. sygn. HSSPF Krakau): 905/7

Zbiór wniosków odznaczeniowych

Zbiór map i planów: 181–187, 324–326

Zbiór mikrofilmów: M 891, M 1565

Zbiór relacji Yad Vashem (sygn. BU 2323, kopie elektroniczne).

Archiwum Instytutu Pamięci Narodowej, Oddział w Krakowie (AIPN Kr):

Akta śledcze i sądowe, sygn. AIPN Kr, 502 (Sąd Okręgowy w Krakowie, d. sygn. SOKr; Sąd Specjalny Karny w Krakowie, d. sygn. SSKKr; Sąd Wojewódzki w Krakowie, d. sygn. SWKr)

Akta i materiały inne (sygn. AIPN Kr): 075/1, t. 16, 18; 075/5; 1/24; 1/1355; 1/1361; 1/936; 1/2070; 1/317/1; 4/1437; 4/1501; 12/179; 18/322; 180/1360; 467/257

Zbiór relacji dotyczących obozu Płaszów: 1/2073, 1/2087, 1/2251, 1/2252, 1/2253, 1/2280, 1/2340, 1/2341, 1/2342, 1/2343, 1/2345, 120/5, 120/6

Akta więzienne (sygn. AIPN Kr, 425)

Spisy więźniów Montelupich i Płaszowa (sygn. AIPN Kr, 1/951, 1/952)

Kartoteka więźniów KL Płaszów

Zbiór fotografii.

Archiwum Oddziałowej Komisji Ścigania Zbrodni przeciwko Narodowi Polskiemu – Instytut Pamięci Narodowej w Krakowie (AOKŚZpNP Kr):

Akta śledztw i postępowań, sygn.: Ds. 1/67, Ds. 4/67, Ds. 5/67, Ds. 7/67, Ds. 27/67, Ds. 36/67, Ds. 38/67, Ds. 1/68, Ds. 15/68, Ds. 31/68, Ds. 1/70, S. 42/71, S. 7/72, S. 16/76, S. 20/76, S. 9/97/H, S. 33/08/Zn, Ko 34/67, Ko 47/67, Ko 1/72, Ko 2/80, Ko 21/86, Ko 64/90, Ko 149/90, Kpp 34/71, Kpp 62/73, Kpp 18/77.

Archiwum Żydowskiego Instytutu Historycznego w Warszawie (AŻIH):

Zbiór relacji (sygn. 301)

Pamiętniki (sygn. 302)

Materiały WŻKH w Krakowie (sygn. 303): 548–558.

Archiwum Narodowe w Krakowie (ANKr):

Akta sądowe o uznanie za zmarłego 1945–1950 (sygn. SGCKr 1–635; SOKC 1170; SOKC 1176; SGW 284)

Urząd Zdrowia (sygn. UZ): 275, 276, 318, 320, 321, 323, 324, 325, 345

Akta prokuratorskie: sygn. 29/749/21, 29/749/486, 29/749/795, 29/749/1480, 29/749/2091, 29/749/2103, 29/749/2185, PSOKr 9, PSOKr 10, PSOKr 10a, PSOKr 11, PSOKr 13, PSOKr 19, PSOKr 20; SOKr, I.T. 101/45

Akta poniemieckie (sygn. PNN): 1–53, 59–60, 63–65, 80, 86

Starosta Miejski w Krakowie (sygn. SMKr)

Polski Komitet Opiekuńczy Kraków-Miasto (sygn. PolKO): 34–39, 43, 51, 168–173, 173a, 173b, 173c, 174–175, 178a, 178b, 178c, 198

Doradca RGO na Okręg Krakowski (sygn. DOKr): 11, 21, 37

Więzienie Kraków Senacka 3 (sygn. WKr II): 6–7, 15, 20–21, 25–26, 43, 45, 63–78

Urząd Wojewódzki w Krakowie (sygn. UW II): 240, 305, 744, 780, 800, 801, 994, 1051, 1066, 1073

Zbiór prasy konspiracyjnej

Prasa (sygn. 37): „Gazeta Żydowska” 1940–1942.

Zbiory Muzeum Krakowa (MHKr):

Tzw. raport Izaaka Sterna

Zespół JUS (kopie elektroniczne z AŻIH)

Zbiór fotografii.

Materiały w posiadaniu autora:

Dziennik Abrahama Romana Bosaka (kopie)

Archiwum IPN Oddział w Rzeszowie: AIPN Rz, 1/11/k, 1/13/k (kserokopie)

Materiały KOPWiM w Krakowie, *Wykaz osób zmarłych i straconych w obozach pracy i kar-nych na terenie Krakowa w okresie od VI 1942 do I 1945, których zwłoki zostały przez Niemców dowieziane na cmentarz Rakowicki* (kopia dokumentów PCK, 29 III 1949)

Relacje (Małopolska Biblioteka Cyfrowa), Internet.

Literatura

- Agatstein-Dormontowa D., *Żydzi w Krakowie w okresie okupacji niemieckiej 1939–1945*, „Rocznik Krakowski” 1949–1957, t. XXXI.
- Akcja Reinhardt. Zagłada Żydów w Generalnym Gubernatorstwie, red. D. Libionka, Warszawa 2004.
- Aleksandrowicz J., *Kartki z dziennika doktora Twardego*, Kraków 1983.
- Aleksandrowicz J., *Ludzie służby zdrowia w okupowanym i podziemnym Krakowie*, „Przegląd Lekarski – Oświęcim” 1963, nr 1.
- Arendt H., *Eichmann w Jerozolimie. Rzecz o banalności zła*, tłum. A. Szostkiewicz, Kraków 1987.
- Armia Krajowa w dokumentach 1939–1945, t. 3: kwiecień 1943–lipiec 1944, red. H. Czarnocka i in., Szczecin 1989.
- Baciński A., ks., *Akcje organizacyjne arcybiskupa Adama Stefana Sapiehy na polu charytatywnym podczas okupacji niemieckiej (1939–1945)* [w:] *Księga Sapieżyńska*, t. 1: *Archidiecezja krakowska za pasterzowania Adama Stefana Sapiehy*, red. ks. J. Wolny, Kraków 1982.
- Bałuk-Ulewiczowa T., *Wyzwolić się z błędnego koła. Institut für Deutsche Ostarbeit w świetle zachowanych dokumentów Armii Krajowej i materiałów zachowanych w Polsce*, Kraków 2004.
- Bartoszewski W., *Polacy, Żydzi, okupacja. Fakty, postawy, refleksje*, Kraków 2016.
- Bau J., *Czas zbezczeszczenia. Wspomnienia z czasów drugiej wojny światowej*, Kraków 2006.
- Bauminger R., *Przy pikrynie i trotylu (obóz pracy przymusowej w Skarżysku-Kamiennej)*, Kraków 1946.
- Bednarek M., *Deutsche Emailwarenfabrik Oskara Schindlera w Krakowie w latach 1939–1945*, „Krzysztofor” 2004, nr 22.
- Berenstein B., Nüssenfeld J., *Historia wojenna szpitala gminy żydowskiej w Krakowie w okresie 1939–1945 r.*, „Przegląd Lekarski” 1946, nr 1–3.
- Bieberstein A., *Zagłada Żydów w Krakowie*, Kraków 1985.
- Biernacki B., *Hitlerowska policja w dystrykcie krakowskim w l. 1939–1945* (mps ref. w posiadaniu autora).
- Bochenek J., ks., *Na posterunku. Kartki z dziejów kościoła tarnowskiego w czasie okupacji niemieckiej*, Tarnów 1947.
- Borwicz M., *Ludzie, książki, spory...*, Paryż 1980.
- Borwicz M., *Spod szubienicy w teren*, Paryż 1980.
- Browning Ch. R., *Pamięć przetrwania. Nazistowski obóz pracy oczami więźniów*, tłum. H. Puszuła-Lewicka, Wołowiec 2012.
- Cichopek A., *Pogrom Żydów w Krakowie 11 sierpnia 1945*, Warszawa 2000.
- Crowe D. M., *Oskar Schindler. Prawdziwa historia*, tłum. Z. Łomnicka, Warszawa 2015.
- Czech D., *Kalendarz wydarzeń w KL Auschwitz*, Oświęcim 1992.
- Datner S., *55 dni Wehrmachtu w Polsce. Zbrodnie dokonane na ludności cywilnej w okresie 1 IX – 25 X 1939 r.*, Warszawa 1967.
- Dawidsohn-Draengerowa G., *Pamiętnik Justyny*, Kraków 1946.

- Dąbrowa-Kostka S., *Hitlerowskie afisze śmierci*, Kraków 1983.
- Dobrowolski S. W., *Memuary pacyfisty*, Kraków 1989.
- Dobrzański S., ks., *Archidiecezja Krakowska podczas okupacji niemieckiej 1939–1945* [w:] *Księga Sapieżyńska*, t. 1: *Archidiecezja krakowska za pasterzowania Adama Stefana Sapiehy*, red. ks. J. Wolny, Kraków 1982.
- Dokumenty i materiały do dziejów okupacji niemieckiej w Polsce*, t. 2: *Akcje i wysiedlenia*, oprac. J. Kermisz, Warszawa 1946.
- Dokumenty i materiały z czasów okupacji niemieckiej w Polsce*, t. 1: *Obozy*, oprac. N. Blumental, Łódź 1946.
- Dokumenty zbrodni i męczeństwa*, red. M. Borwicz, N. Rost, J. Wulf, Kraków 1945.
- Dzieci oskarżają*, oprac. M. Hochberg-Mariańska, N. Grüss, Kraków–Łódź–Warszawa 1947.
- Eisenbach A., *Hitlerowska polityka zagłady Żydów*, Warszawa 1961.
- Eksterminacja Żydów na ziemiach polskich w okresie okupacji hitlerowskiej. Zbiór dokumentów*, zebrał i oprac. T. Berenstein, A. Eisenbach, A. Rutkowski, Warszawa 1957.
- Engelking B., *Jest taki piękny, słoneczny dzień... Losy Żydów szukających ratunku na wsi polskiej 1942–1945*, Warszawa 2011.
- Firlet E., *Wola Duchacka pod Krakowem – historia i krajobraz*, „Krzysztofor” 1998, nr 20.
- Firlet E., *Zmiany przestrzenno-urbanistyczne Krakowa w latach 1939–2006* [w:] *Kraków. Nowe studia nad rozwojem miasta*, red. J. Wyrozumski, Kraków 2007.
- Frankowski A., „Czarna niedziela” w Krakowie, „Przegląd Lekarski Oświęcim” 1974, t. XXXI, nr 1.
- Grądzka M., *Przerwane dzieciństwo. Losy dzieci Żydowskiego Domu Sierot przy ul. Dietla 64 w Krakowie podczas okupacji niemieckiej*, Kraków 2012.
- Gross N., *Kim pan jest, panie Grymek?*, Kraków 1991.
- Grudzińska M., *Więźniowie z Majdanka deportowani do KL Płaszów w kwietniu 1944 roku* [w:] *Płaszów. Odkrywanie*, red. M. Baran, Kraków 2016.
- Hein W., Jakubiec C., *Montelupich*, Kraków 1985.
- Heksel B., *Krakowscy Żydzi – więźniowie KL Mauthausen. Transport z KL Płaszów z 7 sierpnia 1944 roku. Próba rekonstrukcji losu więźniów*, „Krzysztofor” 2016, nr 34.
- Hilberg R., *Sprawcy. Ofiary. Świadkowie. Zagłada Żydów 1933–1945*, tłum. J. Giebułtowski, Warszawa 2007.
- Hilberg R., *Zagłada Żydów europejskich*, t. 1–3, tłum. J. Giebułtowski, Warszawa 2014.
- Iranek-Osmecki K., *Kto ratuje jedno życie – Polacy i Żydzi 1939–1945*, Londyn 1968.
- Isakiewicz E., *Ustna harmonijka. Relacje Żydów, których uratowali od zagłady Polacy*, Warszawa 2000.
- Jabłoński J., *Himmelkommando*, „Karta” 2011, nr 66.
- Jacewicz W., ks., Woś J., ks., *Martyrologium polskiego duchowieństwa rzymskokatolickiego pod okupacją hitlerowską w latach 1939–1945*, Warszawa 1977–1978.
- Jagielski S., *Sclavus saltans. Wspomnienia lekarza obozowego*, Warszawa 1946.
- Jarkowska-Natkaniec A., *Wymuszona współpraca czy zdrada? Wokół przypadków kolaboracji Żydów w okupowanym Krakowie*, Kraków 2018.
- Jockheck L., *Od agenta do kolaboranta? Współpraca żydowskiego publicysty Fritza Seifera z Bielską z władzami niemieckimi w latach trzydziestych i czterdziestych*, „Zagłada Żydów. Studia i Materiały” 2006, nr 2.

- Kachel K., *Sąsiedzi Cesi Storch*, „Dziennik Polski”, 31 VIII 2012.
- Kamiński A., *Diariusz podręczny 1939–1945*, Warszawa 2001.
- Karay F., *Żydowskie obozy pracy w czasie „akcji Reinhardt”* [w:] *Akcja Reinhardt. Zagłada Żydów w Generalnym Gubernatorstwie*, red. D. Libionka, Warszawa 2004.
- Katz J., *Moje życie barbarzyńcy*, tłum. B. Sochańska, Warszawa 2006.
- Keiner P., *Wspomnienie o mojej siostrze*, „Tygodnik Powszechny” 1979, nr 17.
- Kiełkowski R., *Zlikwidować na miejscu! Z dziejów okupacji hitlerowskiej w Krakowie*, Kraków 1981.
- Kłodziński S., *Krakowski „Patronat” więzienny*, „Przegląd Lekarski – Oświęcim” 1972, nr 1.
- Kobielec A., *Filia obozu koncentracyjnego Gross-Rosen, Arbeitslager Brünnlitz*, Wałbrzych 1991.
- Kobielec A., *Losy więźniów z transportu płaszowskiego z 16 października 1944 roku w świetle dokumentów zgromadzonych w Archiwum Muzeum Gross-Rosen* [w:] *Płaszów. Odkrywanie*, red. M. Baran, Kraków 2016.
- Kocik K., *Płaszów. Próby upamiętnienia (1945–2007)* [w:] *Płaszów. Odkrywanie*, red. M. Baran, Kraków 2016.
- Kotarba R., *Dr Władysław Sztencel jedna z ofiar obozu w Płaszowie*, „Kraków” 2015, nr 4 (126).
- Kotarba R., *Niemiecki obóz w Płaszowie 1942–1945*, Warszawa–Kraków 2009.
- Kotarba R., *Obóz Płaszów. Historia, świadkowie, teraźniejszość* [w:] *Płaszów. Odkrywanie*, red. M. Baran, Kraków 2016.
- Kotarba R., *Okręgowa Komisja Badania Zbrodni Hitlerowskich w Krakowie 1945–1953*, „Krzysztofor” 1990, nr 17.
- Kotarba R., *Przegorzały, Kamedulska, „Glinik”... Zapomniane miejsce hitlerowskiej kaźni*, „Zeszyty Historyczne WiN-u” 2012, nr 35.
- Kotarba R., *Śmierć poetki*, „Gazeta Wyborcza” („Ale Historia”), 14 XII 2015.
- Kotarba R., *Zamordowanie rodziny gen. bryg. Bernarda Monda przez Niemców w 1943 r.*, „Przegląd Archiwalny IPN” 2011, t. 4.
- Kotarba R., *Zamordowanie rodziny Szaperów w obozie Płaszów – okoliczności i kontrowersje* (mps ref. w posiadaniu autora).
- Kowalkowski J., *„Halszka”, Likwidacja zdrajców Narodu Polskiego w Krakowie. Maszynopis wspomnień z lat okupacji hitlerowskiej napisany w latach 1950*, mps.
- Krakowski S., *Żydowski opór w Generalnym Gubernatorstwie* [w:] *Akcja Reinhardt. Zagłada Żydów w Generalnym Gubernatorstwie*, red. D. Libionka, Warszawa 2004.
- Kroll B., *Rada Główna Opiekuńcza 1939–1945*, Warszawa 1985.
- Kubalski E., *Niemcy w Krakowie. Dziennik 1 IX 1939 – 18 I 1945*, Kraków–Budapeszt 2010.
- Kunicka-Wyrzykowska M., *Kalendarium obozu płaszowskiego 1942–1945*, „Biuletyn Głównej Komisji Badania Zbrodni Hitlerowskich w Polsce” 1982, t. 31.
- Kuwałek R., *Obóz zagłady w Bełżcu*, Lublin–Bełżec 2005.
- Leszczyńska Z., *Kronika obozu na Majdanku*, Lublin 1980.
- Libionka D., *Powiat miechowski* [w:] *Dalej jest noc. Losy Żydów w wybranych powiatach okupowanej Polski*, t. 2, red. B. Engelking, J. Grabowski, Warszawa 2018.
- Libionka D., *Zagłada Żydów w Generalnym Gubernatorstwie*, Lublin 2017.
- Ligocka R., *Tylko ja sama*, Kraków 2004.

- Lów A., Roth M., *Krakowscy Żydzi pod okupacją niemiecką 1939–1945*, tłum. E. Kowynia, Kraków 2014.
- Lulewicz D., *Z dziejów kolei w Krakowie – dworzec towarowy i stacja Kraków Główny Zachód 1887–2011*, „Krzysztofony” 2011, nr 29.
- Madritsch J., *Menschen in Not*, wyd. 2, Wien 1962.
- Mallmann K.-M., „Człowieku, dziś świętuję tysięczny strzał w potylicę”. *Policja Bezpieczeństwa a Shoah w Galicji Zachodniej [w:] Akcja Reinhardt. Zagłada Żydów w Generalnym Gubernatorstwie*, red. D. Libionka, Warszawa 2004.
- Mariańska M., Mariański M., *Wśród przyjaciół i wrogów. Poza gettem w okupowanym Krakowie*, Kraków 1988.
- Marszałek A., *Religijność Żydów krakowskich w czasie okupacji niemieckiej*, „Krzysztofony” 2011, nr 29.
- Marszałek J., *Obozy pracy w Generalnym Gubernatorstwie w latach 1939–1945*, Lublin 1998.
- Melezin A., *Przyczynek do znajomości stosunków demograficznych wśród ludności żydowskiej w Łodzi, Krakowie, Lublinie podczas okupacji niemieckiej*, Łódź 1946.
- Mężykowski W., *Przeciw swoim. Wzorce kolaboracji w Krakowie i okolicy*, „Zagłada Żydów. Studia i Materiały” 2007, t. 2.
- Mikołajewski J., *Cień w cień. Za cieniem Zuzanny Ginczanki*, Warszawa 2019.
- Młynarska M. S., *Zaginiona lista sąsiada Schindlera*, Kraków 2004.
- Moczarski K., *Rozmowy z katem*, Warszawa 1978.
- Müller-Madej S., *Dziewczynka z listy Schindlera. Oczami dziecka*, Kraków 2001.
- Müller-Madej S., *Oczami dziecka. Wspomnienia z dzieciństwa w getcie i obozach koncentracyjnych*, Kraków 1991.
- Nelken H., *Pamiętnik z getta w Krakowie*, Toronto 1987.
- Obozy hitlerowskie na ziemiach polskich 1939–1945. Informator encyklopedyczny*, red. C. Pilichowski i in., Warszawa 1979.
- Obóz zagłady w Bełżcu w relacjach ocalonych i zeznaniach polskich świadków*, red. D. Libionka, Lublin 2013.
- Okęcki S., *Przyczynek do historii obozu koncentracyjnego w Płaszowie*, „Wojskowy Przegląd Historyczny” 1971, nr 3.
- Okupacja i ruch oporu w dzienniku Hansa Franka 1939–1945*, t. 1–2, wybór i oprac. S. Płoski i in., Warszawa 1970.
- Owoc T., *Jeńcy wojenni w okupowanym Krakowie 1939–1945*, Kraków 2016.
- Pankiewicz T., *Apteka w getcie krakowskim*, Kraków 1982.
- Panz K., *Powiat nowotarski [w:] Dalej jest noc. Losy Żydów w wybranych powiatach okupowanej Polski*, t. 2, Warszawa 2018.
- Pemper M., *Prawdziwa historia listy Schindlera*, tłum. A. Kuć, Warszawa 2006.
- Piątkowski S., *Radom w latach wojny i okupacji niemieckiej (1939–1945)*, Lublin–Warszawa 2018.
- Pieradzka K., *Terror hitlerowski i rządy gestapo w Krakowie 1939–1945*, „Rocznik Krakowski” 1949–1957, t. 31.
- Podhorizer-Sandel E., *O zagładzie Żydów w dystrykcie krakowskim*, „Biuletyn Żydowskiego Instytutu Historycznego” 1959, nr 2.
- Polski słownik judaistyczny. Dzieje, kultura, religia, ludzie*, t. 1–2, oprac. Z. Borzymińska i R. Żebrowski, Warszawa 2003.

- Poradowski S., *Zagłada Żydów rzeszowskich*, cz. 4, „Biuletyn Żydowskiego Instytutu Historycznego” 1988, nr 1–2 (145–146).
- Proces ludobójcy Amona Leopolda Goetha przed Najwyższym Trybunałem Narodowym*, oprac. S. Kosiński, T. Cyprian, M. Siewierski, Warszawa–Łódź–Kraków 1947.
- Rączy E., *Zagłada Żydów w dystrykcie krakowskim w latach 1939–1945*, Rzeszów 2014.
- Rees L., *Auschwitz. Naziści i „ostateczne rozwiązanie”*, tłum. P. Stachura, Warszawa 2005.
- Rieger B., *Odilo Globocnik. Twórca nazistowskich obozów śmierci*, tłum. J. S. Zaus, Zakrzewo 2009.
- Ringelblum E., *Stosunki polsko-żydowskie w czasie II wojny światowej. Uwagi i spostrzeżenia*, Warszawa 1988.
- Ronikier A., *Pamiętniki 1939–1945*, Kraków 2001.
- Rubin B., *Wspomnienia lekarza z Falkenbergu i Ebensee*, „Przegląd Lekarski – Oświęcim” 1968, nr 1.
- Rybicka A., *Instytut Niemieckiej Pracy Wschodniej. Institut für Deutsche Ostarbeit, Kraków 1940–1945*, Warszawa 2003.
- Sachslehner J., *Kat z listy Schindlera. Zbrodnie Amona Leopolda Götha*, tłum. D. Salamon, Kraków 2010.
- Sachslehner J., *Zarządca do spraw śmierci. Odilo Globocnik, eksterminacja i obozy zagłady*, tłum. M. Kilis, Warszawa 2016.
- Schindler E., *Pamiętniki. Żona Oskara Schindlera oskarża Spielberga*, tłum. D. Rycerz, Warszawa 1996.
- Schönker H., *Dotknięcie anioła*, Warszawa 2006.
- Selerowicz A., Garscha W. R., *Zwei Wiener SS-Männer in Krakau. Franz Grün, „rechte Hand” des Massenmörders Amon Göth, und Oswald Bouska, ein „Gerechter unter den Völkern”*, Dokumentationsarchiv des österreichischen Widerstands (Hrsg), Wien 2014.
- Siwor G., *Enoszijut. Opowieść o Dawidzie Kurzmannie*, Kraków 2014.
- Skotnicki A. B., *Oskar Schindler w oczach uratowanych przez siebie krakowskich Żydów*, Kraków 2007.
- Słownik biograficzny nauczycieli w Małopolsce w latach II wojny światowej*, oprac. J. Chrobaczyński, Kraków 1995.
- Stark M., *Ale jednak czuję i żyję... Pamiętnik więźnia obozu pracy w Budzynie*, oprac. i red. M. Urynowicz, Warszawa 2012.
- Sterkowicz S., *Nieludzka medycyna. Lekarze w służbie nazizmu*, Warszawa 2007.
- Świątek-Niewińska D., *Gospodarowanie żydowskimi meblami w Krakowie w latach 1939–1945. Działalność Möbelbeschaffungsamt [w:] Klucze i kasa. O mieniu żydowskim w Polsce pod okupacją niemiecką i we wczesnych latach powojennych 1939–1950*, red. J. Grabowski, D. Libionka, Warszawa 2014.
- Świątek-Niewińska D., *Powiat bocheński [w:] Dalej jest noc. Losy Żydów w wybranych powiatach okupowanej Polski*, t. 2, red. B. Engelking, J. Grabowski, Warszawa 2018.
- Śliwiński J. (relacja) [w:] *Dziesięciu sprawiedliwych. Wspomnienia okupacyjne*, oprac. J. Turrau, Warszawa 1986.
- Śliwiński T., *Periturus*, Kraków 1979.
- Ten jest z ojczyzny mojej. Polacy z pomocą Żydom 1939–1945*, oprac. W. Bartoszewski, Z. Lewinówna, Kraków 1969.

- Treterowa K., *Reportaż z mojego życia*, Wrocław 1972.
- Vogler H., *Autoportret z pamięci. Część druga. Wiek męski*, Kraków 1979.
- Vorläufiges Verzeichnis der Konzentrationslager und deren Aussenkommandos sowie anderer Haftstätten unter dem Reichsführer-SS in Deutschland und deutsch besetzten Gebieten (1933–1945)*, Arolsen 1969.
- W 3-cią rocznicę zagłady getta w Krakowie (13 III 1943 – 13 III 1946)*, Kraków 1946.
- Walczak M., *Straty osobowe polskiego środowiska nauczycielskiego w okresie wojny i okupacji hitlerowskiej 1939–1945*, Warszawa 1984.
- Weissbrod A., *Śmierć miasteczka. Skalał*, Warszawa 2005.
- Wieliczko M., *Jasielskie w latach drugiej wojny światowej*, Warszawa 1974.
- Wiesenthal S., *Prawo, nie zemsta, Wspomnienia*, tłum. A. Albrecht, Kraków 2010.
- Wroński T., *Kronika okupowanego Krakowa*, Kraków 1974.
- Zabierowski S., *Szebnie, dzieje obozów hitlerowskich*, Rzeszów 1985.
- Zagłada Sinti i Romów. Katalog wystawy stałej w Państwowym Muzeum Auschwitz-Birkenau*, Oświęcim 2003.
- Zagłada tarnowskich Żydów*, tłum. A. Pakentreger, red. A. Pietrzykowa, S. Potępa, Tarnów 1990.
- Zbroja B., *Hala przedpogrzebowa cmentarza żydowskiego przy ul. Jerozolimskiej w Krakowie*, „Rocznik Krakowski” 2003, t. 59.
- Zbroja B., *Miasto umarłych. Architektura publiczna Żydowskiej Gminy Wyznaniowej w Krakowie w latach 1868–1939*, Kraków 2005.
- Zechenter W., *Upływa szybko życie*, t. 1–2, wyd. 2, Kraków 1975.
- Zimmerer K., *Kronika zamordowanego świata. Żydzi w Krakowie w czasie okupacji niemieckiej*, Kraków 2017.
- Zimmerer K., *Zamordowany świat. Losy Żydów w Krakowie 1939–1945*, Kraków 2004.
- Zimmermann H. Z., *Przeżyłem, pamiętam, świadczę*, Kraków 1997.
- Żbikowski A., *Sąd Społeczny przy CKŻP. Wojenne rozliczenia społeczności żydowskiej w Polsce*, Warszawa 2014.

Spis ilustracji



KONZENTRATIONSLAGER

PLASZOW

MAßSTAB 1:2000 STAND 1. VIII. 1944.



Rozdział I

Fot. 1.	Kraków 1939/40. Prace przymusowe Żydów, odśnieżanie Archiwum Instytutu Pamięci Narodowej	25
Fot. 2.	Szef „Gazety Żydowskiej” Fritz Seifter Archiwum Narodowe w Krakowie	26
Fot. 3.	Kraków, 24 X 1939. Odpis dokumentu zwolnienia Jakuba Stendiga z obozu jenieckiego Archiwum Narodowe w Krakowie	30
Fot. 4.	SS-Untersturmführer Oskar Brand Archiwum Instytutu Pamięci Narodowej	37
Fot. 5.	Gubernator Otto Wächter „Das Generalgouvernement”, Okt. 1944	41
Fot. 6.	Kraków 1940. Legitymowanie Żydów na Kazimierzu Archiwum Instytutu Pamięci Narodowej	43
Fot. 7.	Kraków 1940. Wysiedlanie Żydów z Krakowa, legitymowanie na statku żeglugi wiślanej Archiwum Instytutu Pamięci Narodowej	44
Fot. 8–11.	Kraków 1940/41. Wysiedlanie Żydów z miasta, ludzie przed dworcem kolejowym i na peronie Archiwum Instytutu Pamięci Narodowej	46–47
Fot. 12.	Blankiet kenkarty dla Żydów Archiwum Narodowe w Krakowie	53
Fot. 13–16.	Kraków, marzec 1941. Przejście do getta (ul. Krakowska, przed mostem, pl. Zgody) Archiwum Instytutu Pamięci Narodowej	54–55
Fot. 17.	Plan getta wykonany dla potrzeb OKBZN w Krakowie, 1946 Archiwum Instytutu Pamięci Narodowej	57
Fot. 18.	Renia Knoll Archiwum Narodowe w Krakowie	63
Fot. 19.	Dr Samuel Streimer Archiwum Narodowe w Krakowie	71
Fot. 20.	Inż. Józef Ringel Archiwum Narodowe w Krakowie	74

Fot. 21.	Symche Spira Archiwum Narodowe w Krakowie	77
Fot. 22.	Kraków, ul. Sławkowska Archiwum Instytutu Pamięci Narodowej	83
Fot. 23.	Kraków, ul. Floriańska Archiwum Instytutu Pamięci Narodowej	84

Rozdział II

Fot. 24.	Generalny gubernator Hans Frank w rozmowie z wyższym dowódcą SS i policji w GG Friedrichem Wilhelmem Krügerem, za nim gubernator dystryktu krakowskiego Otto Wächter Archiwum Instytutu Pamięci Narodowej	97
Fot. 25.	KL Auschwitz 1942. Wizyta Heinricha Himmlera Archiwum Instytutu Pamięci Narodowej	100
Fot. 26.	Muzeum Pamięci w Bełżcu, fragment zespołu pomnikowego Fot. Ryszard Kotarba	105
Fot. 27.	Bełżec, stacja kolejowa Fot. Ryszard Kotarba	105
Fot. 28.	Gubernator Richard Wendler „Das Generalgouvernement”, Okt. 1944	108
Fot. 29.	Egzekucja siedmiu skazańców koło stacji Płaszów, 26 VI 1942 Archiwum Instytutu Pamięci Narodowej	111
Fot. 30.	Egzekucja 11 Polaków w Woli Duchackiej, 1 VII 1942 Archiwum Instytutu Pamięci Narodowej	111
Fot. 31–32.	Kraków, czerwiec 1942. Deportacja z getta, pl. Zgody, ul. Lwowska Archiwum Instytutu Pamięci Narodowej	118
Fot. 33.	Karta zgonu Abrahama Neumanna, 4 VI 1942 Archiwum Narodowe w Krakowie	120
Fot. 34.	Perec Selinger Archiwum Narodowe w Krakowie	122
Fot. 35.	SS-Obersturmbannführer Max Grosskopf Archiwum Instytutu Pamięci Narodowej	125
Fot. 36.	Mgr Tadeusz Pankiewicz, 1983 Fot. Ryszard Kotarba	130
Fot. 37.	SS-Oberscharführer Wilhelm Kunde z rodziną Archiwum Instytutu Pamięci Narodowej	131
Fot. 38.	Dr Róża Hof Archiwum Narodowe w Krakowie	137
Fot. 39.	Policjant Oswald Bouska Archiwum Instytutu Pamięci Narodowej	140

Rozdział III

Fot. 40.	Stary cmentarz żydowski Gminy Podgórskiej, fragmenty nagrobków Fot. Ryszard Kotarba	151
Fot. 41.	Płaszów, widok ze wzgórza w kierunku południowym Fot. Ryszard Kotarba	153
Fot. 42.	Budynek centrali telefonicznej i kasyna Archiwum Instytutu Pamięci Narodowej	159
Fot. 43.	Kraków, marzec 1943. Likwidacja getta, przemarsz do obozu w Płaszowie Archiwum Instytutu Pamięci Narodowej	170
Fot. 44.	Teren dawnego KL Auschwitz-Birkenau, 1945. Ruiny wysadzonego krematorium w Brzezince Archiwum Instytutu Pamięci Narodowej	176
Fot. 45.	Dr Wilhelm Armer Archiwum Narodowe w Krakowie	187
Fot. 46.	Michał Pacanower Archiwum Narodowe w Krakowie	187

Rozdział IV

Fot. 47.	Ludwik Hessler Archiwum Instytutu Pamięci Narodowej	203
Fot. 48.	Kraków, cmentarz żydowski przy ul. Miodowej. Grób Dawida Lipschütza Fot. Ryszard Kotarba	206

Rozdział V

Fot. 49.	Halina Nelken Archiwum Narodowe w Krakowie	259
Fot. 50.	Oskar Schindler wśród pracowników „Emalii” Archiwum Instytutu Pamięci Narodowej	266

Rozdział VI

Fot. 51.	Gerhard Maurer, fot. więzienna, 1951 Archiwum Instytutu Pamięci Narodowej	300
Fot. 52.	Inż. Zygmunt Grünberg Archiwum Narodowe w Krakowie	305
Fot. 53.	Inż. Jakub Stendig Archiwum Narodowe w Krakowie	310
Fot. 54.	Poświadczenie notarialne, 15 XII 1939. Jakub Stendig kierownikiem robót w budynku przy ul. Szymanowskiego Bocznej 13 (dla gubernatora dystryktu) Archiwum Narodowe w Krakowie	311

Fot. 55–59.	Dom przedpogrzebowy nowego cmentarza żydowskiego w czasie niszczenia, kolejne fazy eksplozji Archiwum Instytutu Pamięci Narodowej	333
Fot. 60.	Zachowane ruiny domu przedpogrzebowego nowego cmentarza żydowskiego Gminy Krakowskiej Fot. Ryszard Kotarba	334
Fot. 61.	Wschodnie obrzeża obozu, z lewej skrzydło koszar i baraki załogi. Za ulicą staw przeciwpożarowy, warsztaty pracujące dla SS i barak podoficerów, dalej zabudowania grupy Balba Archiwum Instytutu Pamięci Narodowej	337
Fot. 62.	Kraków, ul. Abrahama 3. Dawny budynek administracyjny cmentarza („szary dom”), stan przed remontem Fot. Ryszard Kotarba	339
Fot. 63.	Widok z wieży przeciwlotniczej na rejon „szarego domu”. W dole barak nr 172, dalej ruiny domu przedpogrzebowego i SS-Lazaret. Na prawo komendantura i koszary Archiwum Instytutu Pamięci Narodowej	339
Fot. 64.	Więźniarki ciągnące wagoniki z kamieniami na <i>Industriestrasse</i> Archiwum Instytutu Pamięci Narodowej	344
Fot. 65.	Teren <i>Bauhof der Bauleitung</i> , z lewej baraki przemysłowe grupy „D.A.W.”. Wyżej część placu apelowego, dalej „szary dom” i koszary Archiwum Instytutu Pamięci Narodowej	350

Rozdział VII

Fot. 66.	Brama i ogrodzenie wewnętrzne oddzielające część przemysłową od mieszkalnej. Budka OD, dalej stacja <i>Trafo 1</i> i baraki mieszkalne męskie części żydowskiej Archiwum Instytutu Pamięci Narodowej	393
Fot. 67.	Warsztaty szewski i zegarmistrzowski. Za ogrodzeniem staw przeciwpożarowy, wyżej plac apelowy, dalej m.in. obiekty łaźni i odwieszalni Archiwum Instytutu Pamięci Narodowej	393
Fot. 68.	Płaszów, 25 III 1944. List-gryps Marii Kapellner do polskiej rodziny z prośbą o materialne wsparcie (ze środków uprzednio zdeponowanych) Archiwum Instytutu Pamięci Narodowej	409
Fot. 69.	Dr Leon Gross Archiwum Narodowe w Krakowie	416
Fot. 70.	Dr Michał Weichert Archiwum Narodowe w Krakowie	437
Fot. 71.	Dr Chaim Hilfstein Archiwum Narodowe w Krakowie	446

Rozdział VIII

Fot. 72.	Majer Kerner Archiwum Narodowe w Krakowie	476
Fot. 73.	Dawid Liebling Archiwum Narodowe w Krakowie	480
Fot. 74.	Wilhelm Kranz Archiwum Narodowe w Krakowie	482

Rozdział IX

Fot. 75.	Panorama z wieży przeciwlotniczej. W dole <i>Bergstrasse</i> i ruiny domu przedpogrzebowego, wyżej <i>SS-Lazaret</i> , na prawo komendantura. Z lewej baraki mieszkalne dla Polaków, w środku linia ogrodzenia wewnętrznego oddzielająca część więźniarską od części niemieckiej Archiwum Instytutu Pamięci Narodowej	509
Fot. 76.	Maria Zazulowa, powojenna legitymacja Miejskiego Komitetu Opieki Społecznej Archiwum Narodowe w Krakowie	522
Fot. 77.	Płaszów, czerwiec 1944. Gryps, podziękowanie dr. Stanisława Jagielskiego dla zarządu RGO za pomoc dla więzionych Archiwum Narodowe w Krakowie	528
Fot. 78.	Dr Władysław Sztencel Archiwum Narodowe w Krakowie	531
Fot. 79–80.	Więzenie przy ul. Montelupich, ludzie ujęci w łapankach Archiwum Instytutu Pamięci Narodowej	539

Rozdział X

Fot. 81.	Widok z wieży na „C-Dołku”. Na pierwszym planie stolarnia, warsztaty papierniczy i ślusarsko-blacharski, wyżej baraki mieszkalne wokół placu apelowego Archiwum Instytutu Pamięci Narodowej	548
Fot. 82.	Wiktor Traubman Archiwum Narodowe w Krakowie	549
Fot. 83.	Cmentarz żydowski przy ul. Miodowej, grób Wiktora Traubmana Fot. Ryszard Kotarba	549

Rozdział XI

Fot. 84.	Plan obozu wykonany w <i>Bauleitungu</i> KL Płaszów, wiosna 1944 r. Archiwum Instytutu Pamięci Narodowej	589
Fot. 85–86.	Widok na plac apelowy i baraki mieszkalne więźniów żydowskich (z lewej) i polskich (z prawej). Za ulicą dwa stawy przeciwpożarowe,	

	nad nimi <i>Entlausung</i> i baraki <i>Auffangslager</i> . Z prawej linia ogrodu wewnętrznego	
	Archiwum Instytutu Pamięci Narodowej	592–593
Fot. 87.	Teren dawnego obozu, 2021	
	Fot. Marcin Pojałowski	594
Fot. 88.	Główny kamieniołom, nad nim wieża przeciwlotnicza	
	Archiwum Instytutu Pamięci Narodowej	596
Fot. 89.	Karabin maszynowy na wieży przeciwlotniczej	
	Archiwum Instytutu Pamięci Narodowej	597

Rozdział XII

Fot. 90.	Willa Amona Götha przy <i>SS-Strasse</i>	
	Archiwum Instytutu Pamięci Narodowej	605
Fot. 91.	Willa komendanta po wojnie, stan przed remontem	
	Fot. Ryszard Kotarba	605
Fot. 92–95.	Apel załogi przed budynkiem komendantury	
	Archiwum Instytutu Pamięci Narodowej	622–623
Fot. 96.	Obozowa <i>Hauptstrasse</i> , wóz konny przed koszarami, w głębi komendantura	
	Archiwum Instytutu Pamięci Narodowej	625
Fot. 97.	Fragment dziedzińca <i>Wachkaserne</i> , wieża strażnicza w narożniku północnym	
	Archiwum Instytutu Pamięci Narodowej	625
Fot. 98–102.	Grupy funkcjonariuszy obozowych	
	Archiwum Instytutu Pamięci Narodowej	630
Fot. 103–104.	Wyjazd funkcjonariuszy z Płaszowa na wycieczkę do Zakopanego	
	Archiwum Instytutu Pamięci Narodowej	633
Fot. 105.	Nieustalony oficer SS na tarasie willi komendanta	
	Archiwum Instytutu Pamięci Narodowej	634
Fot. 106.	Fritz Korthals (<i>Soldbuch</i>)	
	Archiwum Instytutu Pamięci Narodowej	634

Rozdział XIII

Fot. 107.	Prace na drodze przy „bloku murowanym”. Między blokami widoczna „H-Górka”	
	Archiwum Instytutu Pamięci Narodowej	660–661
Fot. 108.	Współczesny wygląd miejsca rozstrzeliwań (tzw. górka), krzyż dla uczczenia ofiar	
	Fot. Ryszard Kotarba	662

Fot. 109.	Pomnik ofiar KL Plaszow na dawnym miejscu straceń (projekt prof. Witolda Cęckiewicza) Fot. Ryszard Kotarba	684
Fot. 110.	Cmentarz żydowski przy ul. Miodowej, symboliczny nagrobek Pinkasa Ladnera Fot. Ryszard Kotarba	684
Fot. 111.	Zuzanna Ginczanka Wikipedia	687
Fot. 112.	Zapotrzebowanie z więzienia przy ul. Czarnieckiego, 18 II 1944 (na liście Zuzanna Gincburg) Archiwum Narodowe w Krakowie	688
Fot. 113.	Montelupich, wrzesień 1943. Zaświadczenia o rzeczach pozostałych po zmarłych 18 IX 1943 r. policjantach polskich (M. Chilkievicz, W. Ficek, T. Hładki, W. Siuta) Archiwum Narodowe w Krakowie	695
Fot. 114.	Krystyna Szaperówna, 1942 Zbiory rodzinne Jakuba i Małgorzaty Bulandów	698
Fot. 115.	Od prawej: Juliusz, Tadeusz, Jan, bracia Szaperowie Zbiory rodzinne Jakuba i Małgorzaty Bulandów	699
Fot. 116.	Obwieszczenie, Krakau, 6 IV 1944 Archiwum Instytutu Pamięci Narodowej	706

Rozdział XIV

Fot. 117.	Wilhelm Koppe i Hans Frank, lato 1944 „Das Generalgouvernement”, Okt. 1944	726
Fot. 118.	Muzeum KL Mauthausen Fot. Ryszard Kotarba	733
Fot. 119.	Kamieniołom w dawnym KL Mauthausen Fot. Ryszard Kotarba	733

Rozdział XV

Fot. 120.	Teren byłego obozu, 1945-46. Od lewej: „magazyn murowany”, domy mieszkalne, willa Amona Götha Archiwum Instytutu Pamięci Narodowej	743
Fot. 121.	Plaszów, 4 X 1945. Pierwsza wizja lokalna członków OKBZN i WŻKH w Krakowie, na tle ruin domu przedpogrzebowego. Drugi od lewej: sędzia Stanisław Żmuda, piąty: inż. Jakub Stendig Archiwum Instytutu Pamięci Narodowej	743
Fot. 122.	Fragment byłego obozu Birkenau, 1945 Archiwum Instytutu Pamięci Narodowej	744

Fot. 123.	Plac taneczny dla żołnierzy sowieckich na dachu krematorium I w dawnym KL Auschwitz, 1945 Archiwum Instytutu Pamięci Narodowej	744
Fot. 124.	Członkowie OKBZN w Krakowie na terenie byłego podobożu przy fabryce „Kabel”, listopad 1947. Od lewej: sędzia S. Żmuda, kierowca B. Stanek, sekretarz S. Malec, przedstawiciel WŻKH Archiwum Instytutu Pamięci Narodowej	744
Fot. 125.	Wizja lokalna w byłym podobożu przy ul. Zabłocie, 8 XI 1947. W tle budynek <i>Emailwarenfabrik</i> Archiwum Instytutu Pamięci Narodowej	749
Fot. 126–127.	Sędzia Jan Sehn i prokurator Edward Pęczalski w mundurach Polskiej Misji Wojskowej, 1946 Archiwum Instytutu Pamięci Narodowej	752
Fot. 128.	Sędzia Stanisław Żmuda Archiwum Instytutu Pamięci Narodowej	752
Fot. 129.	Kraków, sierpień 1946. Sala rozpraw NTN, proces Amona Götha Archiwum Instytutu Pamięci Narodowej	755
Fot. 130.	Amon Göth, fot. więzienna 1945 Archiwum Instytutu Pamięci Narodowej	756
Fot. 131.	Kraków, 23 VIII 1946. Pismo Prokuratora NTN w sprawie traktowania więźniów Montelupich, m.in. Amona Götha Archiwum Instytutu Pamięci Narodowej	758
Fot. 132.	Więzienie Montelupich, osk. Arnold Büscher i Edmund Zdrojewski przy obiedzie Archiwum Instytutu Pamięci Narodowej	760
Fot. 133.	Arnold Büscher, fot. więzienna, 1945 Archiwum Instytutu Pamięci Narodowej	760
Fot. 134.	Edmund Zdrojewski, fot. więzienna, 1945 Archiwum Instytutu Pamięci Narodowej	760
Fot. 135.	Osk. Ferdinand Glaser Archiwum Instytutu Pamięci Narodowej	761
Fot. 136.	Osk. Lorenz Landstorfer Archiwum Instytutu Pamięci Narodowej	761
Fot. 137.	Kraków, styczeń 1948. Proces członków załogi KL Plaszow, ława oskarżonych. Od lewej: A. Büscher, E. Zdrojewski, L. Landstorfer, F. Glaser, F. Korthals, A. Dreer Archiwum Instytutu Pamięci Narodowej	761
Fot. 138.	Arnold Büscher, protokół wykonania kary śmierci, 2 VIII 1949 Archiwum Instytutu Pamięci Narodowej	762

Fot. 139.	Kraków, grudzień 1947. Proces 40 członków załogi KL Auschwitz, pierwsza z lewej osk. Luise Danz Archiwum Instytutu Pamięci Narodowej	764
Fot. 140.	Josef Grzimek, fot. więzienna Archiwum Instytutu Pamięci Narodowej	765
Fot. 141.	Pomnik ofiar postawiony przez Gminę Żydowską w Krakowie Fot. Ryszard Kotarba	769

Indeks osobowy



KONZENTRATIONSLAGER

PLASZOW

MAßSTAB 1:2000 STAND 1.VIII.1944.



- Abrahamer Chaim Jakub 772
Adler Fryda 734
Agatstein Dora 34
Agatstein-Dormontowa Dora, zob. Agatstein Dora
Ajzen Samuel 613
Albrecht Andrzej 766
Aleksandrowicz Jerzy 139, 177, 449
Aleksandrowicz Julian 78, 109, 110, 123, 124, 139, 177, 210, 426, 686
Allerhand Aleksander 249
Alster Fryda 222, 575
Alster Izrael 200, 204, 205, 207, 208, 222, 573, 575
Alten Marek 436
Amaisen-Diestlerowa Fryderyka 137
Ammering Johann 759
Amthor Walter 330
Anisfeld-Dobrowolska Helena 420, 449
Anker Izrael 221, 228, 572
Ansübel Dawid 200, 210, 218
Antler Anna 290
Appel Aleksander 190
Appel Gizela 274
Appel Julek 546, 564
Aptowicz Adam 429
Aptowicz Nachum 210, 234, 416, 429, 430
Aptowicz Tadeusz, zob. Aptowicz Nachum
Arczyński Marek 450
Arlt Fritz 436
Armer Wilhelm 186, 187
Arndt Herbert 759
Arończyk B. 364
Axelrad, syn prezesa *Judenratu* z Krosna 572
Axentowicz Teodor 696
Bacher, esesman 285
Bachner, dentysta 109
Bachner, krawiec 678
Bachnerowie, rodzina 677
Baciński Antoni 521
Bajko, kierownik działu w *Kabelwerk-Betriebs G.m.b.H.* 243
Balb Heinrich 167, 182, 187, 323, 329, 330, 336, 337, 348, 349, 377, 378, 387, 412, 563, 611
Balsam Emilia 676
Balsamowie, rodzina 677
Bałuk-Ulewiczowa Teresa 365
Banaś Franciszek 50, 51, 64, 86, 109, 127, 141, 143, 173, 174, 179
Banet (Bennet) Felicja 230, 449, 609, 664, 665, 669, 674
Banet-Hades Felicja, zob. Banet (Bennet) Felicja
Bankier Abraham 171, 261–263, 265, 269, 270, 272, 277, 489
Bannet Czesława 252
Bannet Józef 674
Bannet Olga 56
Baran Marcin 423, 721, 735, 770
Barth Helena 274
Bartsch Hans 124
Bau Irena 697
Bau Józef 302, 347, 364, 368
Bau Rebeka 613, 656
Baum Maria 430, 475, 670
Bauminger Hesiak 545
Bauminger Róża 232
Baumring, inż. 314, 336
Bayer Heinz 352
Becker Herbert 361
Becker, inż. 207, 208
Becker, strażnik 649
Becker Oskar 124, 140

- Beckmann Norbert 441, 448
 Bednarek Monika 261
 Beer Salomea 233
 Behr Eberhardt 273
 Beim Salomon 262, 272, 273, 577, 578, 666, 672
 Beirach, dyrektor JUS-u 443, 492
 Berenstein Tatiana 100
 Berger Emil 216
 Berger Lazar 152, 309, 682
 Berger Martin 763
 Bergerowa Klara 177, 178, 421
 Bergiel Josef 377
 Bergman Hirs 255
 Berkowitz Samuel 562
 Berliński Adolf 363, 569, 736
 Berman Adolf 446, 450
 Berman Helena 82, 85, 175
 Bewen, esesman 330
 Bialiński Leo 340, 628, 692
 Białek Zygmunt 341
 Bieberstein Aleksander 16, 28, 36, 37, 64, 65, 69–71, 73, 75, 76, 78, 102, 108, 109, 114, 115, 121, 124, 126, 127, 129, 136–138, 140, 141, 143, 151, 154, 161, 174, 179, 183, 188, 189, 200, 212, 234, 239–241, 244, 256, 275, 277–285, 336, 342, 343, 360, 415–418, 420, 422, 425, 426, 433–436, 438, 440, 442, 443, 449, 455, 476, 482, 493, 510, 511, 545, 558, 561, 562, 570, 571, 576, 667, 692, 694, 703, 707, 710, 754
 Bieberstein (Jurand) Artur 445, 449, 626, 676
 Bieberstein Emilia 65
 Bieberstein Marek 35, 36, 65, 68, 69, 425, 520
 Biederman Maks 56
 Bielecki („Bileky”), prawnik, tłumacz 538, 540
 Bieńkowski Witold 450
 Bierkamp Walter 518, 535
 Bigell Karl Heinz 185, 481, 565, 607, 644, 645, 669, 765
 Biliński Tadeusz 410, 520
 Birmanowa Maria 56
 Birn Henryk 251, 288
 Birnbaum Fela, zob. Wolf-Birnbaum Fela
 Birnbaum Rozalia 718
 Birner Rafael 576
 Birnfeld Marek 667, 678
 Blache Hermann 611, 629, 765
 Black Peter 620, 621, 626, 627
 Blancer Józio 427
 Blancke Max 416, 422–424, 448, 629, 681, 689, 690
 Blassberg Maksymilian 269, 274
 Blatt Mendel 365, 467, 480
 Blau Rozalia 174, 178, 639
 Blech Leopold 389, 419, 420, 497, 667, 692, 710
 Blecheisen Mendel 251, 289
 Bleicher, syn rabina 669
 Bleicher Mojżesz 669
 Bleiweis Henryk 87, 239, 245, 680
 Bleiweis Hermina 650
 Blender, dr 174
 Bloch Henryk 475, 676
 Blum Chaja 216
 Blumenfrucht Hersch Majer 376, 671
 Blumenkranz Aron 87, 238
 Blumental Natan 251, 365, 665, 726
 Błoński Chaim 221
 Bobek Władysław 380, 396, 410, 497, 514, 516, 517
 Bobker Sydonia 679
 Boblowa Anna 504
 Bochenek Jan 730
 Böhm Ewald 237, 245, 246
 Bohndorf Nelly 569
 Bojdo Franciszka 399, 400, 433, 434, 509, 511, 534
 Bomba Kazimierz 331, 530
 Borkowski, dr 376
 Bornstein Bernard 123, 423, 428, 475
 Borwicz Michał 571, 748, 755
 Bosak Abraham Roman 208, 228, 231–233, 244, 250, 253, 261, 267, 288, 290,

- 291, 316, 317, 319, 327, 335, 361, 388,
389, 391, 404, 406, 412, 413, 415, 421,
423, 425, 455, 458, 464, 466–468,
470, 471, 475, 477, 488–490, 496, 505,
506, 514, 558, 561, 568, 569, 571, 572,
576, 587, 590–592, 603, 609, 621,
626, 627, 631, 632, 649, 650, 659, 663,
665, 666, 671, 672, 675, 677, 678, 680,
686, 690, 693, 694, 696, 704, 705,
707, 708, 718, 719, 721–723
- Bosak Jakub 190, 221, 558, 641, 664, 670,
683, 707, 710
- Bosak Jan 670
- Bosak Józef 558
- Bosak Renia 427, 488
- Bouska Oswald 139, 140, 182, 355
- Brachfeld, więzień 576
- Bramm Feliks 274
- Brand Mieczysław 532, 638
- Brand Oskar 37, 67, 68
- Brat Józef 419, 667
- Bratkiewicz Natan 274
- Bratt Natan 205, 372, 483
- Brautman Henryk 377, 411–413, 692,
735
- Brągiel Jan 570
- Brenner Samuel 244, 576
- Broder, dr 364, 365
- Broder K. 682
- Broderówna Hala 576
- Brodman Laja 567
- Brodman Mojżesz 182, 568
- Bromberger Adolf 203
- Browning Christopher Robert 225, 233,
234, 583
- Brunnengraber Matys 61, 158, 160, 360,
368, 736
- Bucheister Kalman 575
- Budyszowa Władysława 179
- Budzyński, dr 696
- Bühler Josef 107, 750
- Bulwa Dawid 67
- Bulwa Leon 272, 532
- Burowska Zofia 221
- Büscher Arnold 17, 569, 611, 617–619,
628, 629, 635, 664, 734, 748, 759–763
- Carstensen Lorenz 763
- Celnik Wilhelm 244, 575
- Cęckiewicz Witold 684, 770
- Chamaides, zob. Königsberg (Königsber-
ger)
- Chilkiewicz Mikołaj 694, 695
- Chilowicz Wilhelm 228, 229, 232, 245,
260, 274, 289, 291, 326, 328, 342, 343,
358, 369, 370, 386–390, 395, 399,
405, 406, 410, 426, 429, 430, 443,
444, 448, 460, 461, 464–467, 469–
475, 477, 481, 483, 485, 487, 490, 491,
495, 550, 565, 576, 591, 608, 609, 614,
643, 647, 654, 664, 668, 676, 689,
724, 734
- Chilowiczowa Maria 226, 464, 467, 664
- Chmielewski Józef 267, 268, 367, 368
- Choczner Aleksander 73
- Chrobaczyński Jacek 697
- Churchill Winston 284
- Cieplý Jan 563
- Cieśla, ukraiński agent 189
- Crowe David M. 139, 353, 586
- Cukier Ilona 692
- Cukierman Icchak („Antek”) 439
- Cyprian Tadeusz 15, 190, 317, 529, 569,
638, 655, 754, 756
- Czarnocka Halina 722
- Czech Danuta 175, 287, 456, 718, 722, 731,
736, 737
- Czerniakowski Zygmunt, zob. Liebhaber
Zygmunt
- Czuchajowski Bolesław 79
- Dacków Aleksander 412, 423, 516
- Danz Luise 273, 764
- Danzig Berta 274
- Danzig Chaja 274
- Dasch, plk 331
- Datner Roman 453
- Datner Szymon 80

- Deiches Władysław 56
 Dembińska Halina 42
 Dembitzer-Dembicki Teodor 449
 Demczuk Marian 536, 538, 734
 Denzinger Konrad 763
 Derschowitz (Deresiewicz) Naftali 604,
 606
 Deutscher, odeman 241
 Diamand 674
 Dicker Helena 430, 475
 Dientenfass Laura 43, 91, 159, 673, 719
 Diestler Adolf 137
 Dihle Ulrich 237
 Dithel, więzień 574
 Dobromęski Mieczysław 754
 Dobrowolski Stanisław W. 447, 449, 450,
 555
 Dobrzański Stanisław 36
 Dorfner, inż. 314
 Dränger Szymon 573
 Dreer Andreas 759, 761
 Dresner Emil 34
 Dressler Heinz 56, 135
 Dresslerowie, rodzina 135
 Drożdżikowska Irena 129, 137, 173, 174
 Drzyzga Teodor (Karol) 538
 Dudek Jan 696
 Düntuch Fela 314
 Düntuch Karol 302, 303, 314, 550
 Dwernicka Wanda 447
 Dworschak Bruno 648
 Dychtwałd Ala 250–253, 390–392, 394–
 396, 419, 685
 Dym Berta 670, 718
 Dziadur Józef 704
 Dzikiewicz Rafaela 399

 Eckert Robert Willy 242, 338, 413, 491,
 629, 631, 642, 689, 690, 705, 709, 766
 Eckstein, odeman 227
 Edelman Marek 450
 Ehlinger Karl 691
 Ehrich Else 764
 Eibenschütz Stanisław 137

 Eichenholz Regina 445
 Eichmann Adolf 35
 Eilborg, kapo 681
 Eimer Alfred 754
 Einhorn Eliaz 567
 Einhorn Scheindla 567
 Eintracht Aleksander 399, 483, 484
 Eisen Kiwe 669, 678
 Eisenbach Artur 100, 365
 Eitinger Mozes 425
 Elsner Edward 156, 617
 Elsner Otto 569
 Engelking Barbara 103, 563, 575
 Engelstein, odeman 215, 466
 Englender Izaak 550, 552
 Epstein 80
 Erbsman Bruno 262, 264, 274, 732
 Erich Elza 650
 Erlich Samuel 125
 Eryk, kapo 681
 Eutenberg Chaskel 138

 Faber Marian 677
 Fakler Dawid („Maciek”) 359, 484
 Falk Ignacy 253, 282
 Fallek Michał 24, 81, 117, 136, 159, 160,
 180, 247–249, 359, 361, 408, 414, 418,
 667, 710, 719, 720
 Fasching, esesman 260
 Faske, komendant straży w *Julagu I* 218,
 220, 572
 Fefer Estera 87
 Fehringer Anton („Toni”) 485
 Feigenbaum Izaak 81
 Feil Mila 133, 139, 379, 607, 685, 736
 Feil Oskar 121, 124
 Feilgut Aron 735
 Feiner Greta 362, 737
 Feiner Samuel 24, 87, 144
 Feix Reinhold 602
 Feld Bronisława 234, 300, 320, 392, 421,
 423, 537, 737
 Fellenz Martin 121, 124, 125, 201, 768
 Felsman, komisarz 376

- Feniger Bernard 56
 Fenik Eda 675
 Ferber Erna 123
 Ferber Maniek 168, 464, 466, 483, 576
 Ferber Roman 495, 681
 Feuerstein Anna 138
 Feustel, pracownik *Barackenwerk* 268
 Fiak Stanisław 511
 Fialer Pinkas 663
 Ficek Wojciech 694, 695
 Fiesenstein Izaak 81
 Figa Berek 175, 670
 Fijak Celestyn 511, 515
 Finder Róża 73, 85, 430
 Fink Jakob 763
 Finkelstein, właściciel cegielni 374
 Finkelstein Fryda 215
 Finkelstein Józef 162, 255, 256, 285–287, 389, 719
 Finkelstein Maria 495
 Finkelstein Mieczysław 205, 335, 342, 389, 395, 454, 464, 466, 474, 591, 680
 Firlet Elżbieta 196
 Fischer Friedrich 247, 248
 Fischer Bernard (Berek) 547, 552
 Fischer Jan 174
 Fischler Edmund 354
 Fiszgrund Salo 450
 Flaumhaft Salomea 33, 61, 664
 Fleischer Gusta 244, 576
 Flusterer Jakub 81
 Foerster Wiktor 366
 Fordowski (Fordoński) Jerzy 257, 258, 260
 Förster Aleksander 61, 114, 119, 140
 Fradis Bluma 686
 Franck, esesman 124
 Frand Helena 590
 Franszyn Tadeusz („Jagoda”) 557, 558
 Frank Hans 34, 36, 66, 95, 97, 98, 107, 437, 449, 585, 629, 693, 694, 700, 704, 726
 Fraś, szofer 557
 Frauenglas Marian 640
 Freifeld Moszek 768
 Freilich Abraham 56
 Freimann Leib 274
 Frenkiel Chaim 575
 Frenkiel Zelig 575
 Freund Ilza 239–241, 251
 Friedman Pinkus 478
 Friedmann Felicja 244, 425, 576, 665
 Friedmann Leon 425
 Friedmann Richard 425
 Fries Artur 325, 326, 342
 Friesz Anton 759
 Frisch, dr 174
 Frisch Rubin 568
 Frisch Samuel 454
 From Abraham 81
 Frommer, esesman 124, 140, 173
 Fromowicz Kurt 241, 242
 Froniowa, Polka 531, 532
 Fruchthändler Henryk 577
 Fruchthändler Józef 577
 Fruchthändler Marek 577
 Frymer Cesia 548
 Fuchs Zenek 578
 Fuchs-Katzowa Regina 137
 Fuglewicz Józef 547, 553
 Fuhrman, były student 223
 Fürst Anna 353
 Gaber Maryla 33, 82, 85
 Gaj Adam 151
 Garde Adam, architekt 313
 Garde Adam, odeman 277
 Garde Mieczysław 273, 365, 483
 Garscha Winfried R. 139, 643
 Garstenberg Jakub 250–253
 Gastfreund Abram 257
 Gazda, więzień 570
 Gebirtig Mordechaj 116, 117
 Geizhaltz Beniamin 365
 Gelband Zygmunt 204, 205, 215, 218, 223, 573
 Gelbwachs Józef („Fajeczka”) 549
 Geldwert Aron 182

- Gerner Ludwik 139, 184
 Gertner Józef 424, 482, 606
 Gettreich, elektryk 348
 Giebułtowski Jerzy 58, 95, 365, 585
 Gincburg Sara Polina (Ginczanka Zuzanna) 685–688
 Ginczanka Zuzanna, zob. Gincburg Sara Polina
 Ginter, urzędnik 184
 Gips (Giebs), esesman 248
 Gitler-Barski Józef 450
 Glajtman, kierownik placówki w *Ostbahn* 672
 Glaser Ferdinand 338, 532, 588, 621, 638–640, 649, 702, 709, 712, 759, 761
 Glassner Roman 123, 234
 Gliksman, odeman 216
 Globocnik Odilo 98, 99, 101, 105, 106, 167, 602, 620
 Glück Leon 137, 291
 Glücks Richard 275, 299, 474, 586, 717
 Głowacki Gustaw 536–538, 540, 710, 711
 Goldberg Abraham 567
 Goldberg Dawid 208, 222, 572
 Goldberg Herman 376
 Goldberg Leopold 161, 162, 567, 631
 Goldberg Marcel 252, 276–279, 299, 313, 390, 454, 466, 476–479, 689, 718
 Goldberg Wiktor 565
 Goldberger Izydor 308
 Goldberger Renata 89, 114, 419, 486, 491, 737
 Goldblatt Berek 427
 Goldblatt Edward 123, 416, 426, 427, 476, 681
 Goldblatt Wilhelm 35, 36, 65, 66, 69
 Goldfinger Rudolf 56, 171
 Goldfluss Erna 239, 240, 243, 244, 576
 Goldfluss Joachim 36
 Goldkorn Mozes 221, 572
 Goldman Breindla (Bronisława) 568
 Goldman Henryk 568
 Goldmannowa Amalia 137
 Goldschmidt Jan 81
 Goldstaub Maurycy 191
 Goldstein Dawid (Adolf) 671
 Goldstein Julian 69
 Goldstein Majer 174, 182, 407, 562, 563, 664
 Goldstein Maks, zob. Lindeman Leon
 Goldstein Roman 56, 326
 Goldszmit Zygmunt 38, 59, 60, 87, 109
 Goldwasser Aleksander 313
 Golzer Nussyn 574
 Gombrowicz Witold 685
 Gomora Karl 81
 Gorzycka Walentyna 42
 Góra, mieszkaniec Prokocimia 222
 Göth Amon 12, 15, 17, 149, 150, 152, 155, 156, 161–170, 172–174, 178–180, 182, 184–186, 211, 214, 217, 218, 223, 225–231, 244, 248, 250, 260, 264, 270, 272, 275, 285–289, 296–299, 301, 302, 304, 306–309, 313, 316, 322–329, 331, 332, 334–336, 342, 343, 346, 347, 350, 355, 356, 358, 360–364, 366, 370, 378, 379, 385–387, 389, 394, 398, 401, 405, 406, 410, 417, 418, 423–428, 442, 444, 445, 455, 456, 458–460, 464, 469, 471–474, 476, 479, 481, 483, 485–489, 493–496, 502–505, 513, 517, 519, 529, 530, 532, 550, 551, 557, 559, 560, 564–569, 574, 576, 578, 584, 587, 588, 601–624, 628, 631, 637–638, 642–645, 647–649, 653, 654, 664–682, 685, 688–691, 696, 702, 703, 705, 709, 711–713, 723–725, 730, 736, 743, 748, 750, 753–758, 765, 771
 Göth Anna 601
 Göth Berta, z d. Schwendt 601
 Göth Franz 601
 Göth Inneborg 601
 Göth Werner 601
 Górecki Julian 223
 Górská-Mariańska Maria 444, 447, 450, 523, 687
 Grabiec Anna 109, 121, 373, 541, 621, 728
 Grabow Gerhard 618, 619

- Grabowski Jan 103, 563, 575
 Graj Celina 253, 578, 642, 681
 Grajek Stefan 450
 Grądzka Martyna 486
 Grebler, kapo 681
 Grimm Philipp 241, 253, 273, 485, 578,
 631, 642, 689, 690, 764
 Grobler Samuel 565
 Gross Abraham 374, 563, 609
 Gross Gustaw 672
 Gross Josef 763
 Gross Krystyna 427
 Gross Leon 212, 227–229, 241, 245, 277,
 280, 326, 327, 401, 415, 416, 418–421,
 423, 424, 426–431, 434, 443, 448,
 465, 468, 475, 476, 485, 488, 606, 617,
 669, 673, 681, 754, 768
 Gross Mendel 80
 Gross Mojżesz (?) 273
 Gross Natan 81, 85, 255
 Gross Zbyszek 427, 495, 681
 Grossfeld Izak 578, 669, 670
 Grosskopf Max 124, 125
 Grossowie, rodzina 81, 85
 Grudzińska Marta 423, 721
 Gruenwaldowa, więźniarka 487
 Gruenwaldówna 487
 Grün Franz 466, 566, 629, 642, 643, 671,
 676, 677, 705, 709, 765
 Grünbaum Feliks 123
 Grünberg Adam 306
 Grünberg Berta, z d. Müller 306
 Grünberg Jakub 306
 Grünberg Maria 234
 Grünberg Władysław 143
 Grünberg Zygmunt 152, 154, 301, 303–
 306, 309, 312, 314, 324, 325, 328, 330,
 335, 336, 346, 370, 490, 549, 550, 617,
 671, 672, 682
 Grundman, rymarz 331, 562, 664
 Grüner, dozorca aresztu 182
 Grüner Hersz 464, 466
 Grüner Luiza 184, 366
 Grüner Marcel, konfident 564
 Grüner Marcel (ur. 1933) 360, 495
 Grüner Salomon 372, 490
 Grüner Saul 76
 Grünwald Dawid 280, 449, 457, 461,
 502, 503, 510, 514, 519, 529, 530, 570,
 591, 669, 673, 675, 676, 693, 703, 709,
 734
 Grünwald Hans-Dietrich 106
 Grüss Noe 687
 Gryglewski Marian 551
 Grzimek Josef 347, 629, 639, 641, 702,
 763, 765
 Gumpłowicz Henryk 574
 Günter Genek 495
 Günz Roman 735
 Gurwicz-Horowicz Monius 489, 619
 Gutmanowa, dr 285
 Gutter Dawid 56, 70, 71, 78, 116, 123–
 125, 132, 133, 152, 153, 167, 168, 171,
 182, 184, 185, 565, 569, 645, 668
 Gutter Franciszka 185
 Gutter Maria 185
 Guttman Leopold 576
 Haase Wilhelm (Willi) 130–135, 137, 140,
 141, 162, 164, 167, 169, 173, 174, 183–
 185, 187, 190, 213, 214, 225, 231, 287,
 378, 388, 455, 456, 501, 502, 607, 631,
 632, 645, 670, 754, 767
 Haber Augusta 56
 Haber Henryk 152, 562
 Haber Irena 562
 Haber Maurycy 67, 69
 Haendler Szyja 280
 Hähnert Eugen 362
 Halpern, więzień 552
 Halpernówna, wokalistka 76
 Hamann Heinrich 538, 539
 Hänick Siegfried 147
 Hans, kapo 681
 Harndorf Felix 545, 546, 554
 Hart Stanisław 683, 708
 Hauben Lazar 576
 Haubenstock Jan 272, 466, 546, 666

- Hauser Anna 43
 Hausmann Artur 239
 Hecht Moniek 547
 Hedrich Gustaw 763
 Heiler Alicja 650
 Heilporn, inż. 342
 Heinemeyer Kurt 91, 113, 124
 Heinkel Ernst 249, 250, 718, 721
 Heinrich Hermann 68, 76, 91, 131, 134, 173, 183, 675, 768
 Heksel Bartosz 732
 Herc Sylko (Moniek) 104, 105
 Hering Gottlieb 167, 182, 187
 Hermann, aptekarz 448
 Herz Dawid (Dusiek) 547, 549, 552, 554
 Herzog Lea 53, 56, 85, 117, 173, 271, 394, 468, 472, 478, 552, 642
 Hessler Ludwik 202–204, 214, 218, 221, 222, 572, 574, 763
 Hilberg Raul 58, 72, 95, 98, 365, 585
 Hilfstein Chaim 35, 114, 257, 269, 280, 397, 436, 438, 443, 445, 446, 520, 638, 639, 669, 677
 Himmler Heinrich 43, 98–100, 106, 112, 147, 165, 223, 224, 364, 365, 380, 501, 583, 585, 679, 724
 Hirsch Helena 298, 343, 483, 604, 606–608, 611, 613, 669
 Hirsch-Horowitz Helena, zob. Hirsch Helena
 Hirsch Eugenia 114, 121, 123, 124
 Hirschenberg Samuel 189, 672
 Hitler Adolf 95, 96, 98, 164, 583, 584, 679
 Hładki Teodor 694, 695
 Hochberg-Mariańska Maria, zob. Górską-Mariańska Maria
 Hochermanowa, teściowa odemana 664
 Hochwald Henryk 186, 638
 Hof Hendla 137
 Hof Rozalia (Róża) 137
 Hoffman Julia 33, 109, 133, 135, 173, 674
 Höfle Hermann 99, 602
 Hofman Anton 763
 Hofmann, dr 34
 Hofmann, kapo 378
 Hofstätter Józef 208, 220
 Hofstätter-Mandelbaum Amalia (Mala), zob. Mandelbaum-Hofstätter Amalia (Mala)
 Hohenauer, esesman 155
 Hojda Stanisław, zob. Berkowitz Samuel
 Holaender (Hollender) Mala 200, 218, 226
 Holaender Menasze 207, 213–215, 226, 234, 244, 245
 Holänder Ernestyna 417
 Holländer Schulim 252, 289
 Hołub Marcin 556, 557, 571, 768
 Honig Daniel 656, 657
 Hornik Mila 155, 160, 162, 178, 228, 232, 250, 355, 377, 469, 471–473, 591, 595, 644, 665, 667, 722, 728, 736
 Hornung Józef 313, 319, 454, 709
 Horowicz Zofia 227
 Horowitz, więzień 682
 Horowitz Anita 575
 Horowitz Arnold *vel* Rubin Aron 567
 Horowitz Bronisława (Nusia) 496, 735
 Horowitz Dawid (Dolek) 267, 480, 481, 611, 645, 735
 Horowitz Helena, zob. Hirsch Helena
 Horowitz Herman 574
 Horowitz Izydor 280
 Horowitz Matylda 574
 Horowitz Mieczysław 575
 Horowitz Regina 567
 Horowitz Ryszard 495, 735
 Höss Rudolf 753
 Hujer Albert 178, 183, 242, 272, 273, 628, 632, 639, 659, 663, 671, 676, 705, 766
 Humer, funkcjonariusz 240
 Humnicki Władysław 151
 Huppert, przedstawiciel JUS-u 443
 Huppert, więzień 552
 Huppert Joachim 56
 Huppert Juda 666
 Huth Willy 303, 304, 312–314, 332

- Immerglück, brat F. Kasperskiej 109
 Immerglück, mgr farmacji 137
 Immerglück, odeman 205
 Immerglück Józef 547, 548, 555
 Immerglück N. 109
 Immerglück Ralf 189
 Infeld, chłopiec z Krakowa 424
 Ingber, inż. 309, 485, 671
 Ingber Lila 485
 Irkowski Jan 489
 Isakiewicz Elżbieta 249
- Jabłoński Stanisław 541
 Jadwiga L., folksdojczka 640
 Jäger Wilhelm 422
 Jagielski Stanisław 15, 422, 426, 432–434, 472, 473, 506, 524, 526–528, 533, 534, 540
 Jagoda Arkadiusz 268
 Jakubowicz Janusz 85
 Jakubowicz Maciej 126, 207, 573
 Jakubowicz Maria 573
 Jakubowicz Tadeusz 573
 Jakubowicz Witold 85
 Jakubowiczowie, bracia 550
 Jakubowiczowie, rodzina 85
 Jakubowski Tadeusz 754
 Jakus Tadeusz 42
 Jamroz Maria 410, 508, 728, 730
 Janetz Arwid 155, 202, 621, 640, 665, 702, 766
 Jaroszewicz, strażnik *Werkschutzu* 240
 „Jasia”, blokowa 516
 Jasiński Jan 757
 Jedynak Maria 504
 Jedynak Józef 504
 Jekel Leon 190
 Jędrzejowski Jan 151
 Joachimsman Irena 136, 141
 Joachimsman Zygmunt 237, 238, 243
 Jockheck Lars 26
 John Leonhard 227, 244, 245, 248, 260, 342, 347, 354, 361, 399, 454, 532, 553, 575, 577, 588, 637–640, 663, 673, 678–680, 705
 Jores, inż. 314
 Juda Mozes 454
 Jungenwirth, więzień 424
 Jura Albin 754
 Jurowicz Czesława 417
 Jurysta Berek 612
- Kabot (Kaboth) Reinhold 248
 Kachel Katarzyna 425
 Kaczor Michał 564
 Kähler Karl 237
 Kaiser Adolf 137
 Kaizer Izrael 301
 Kalb Fani 419
 Kalb Mina 288
 Kalder Ruth Irene („Majola”) 346, 604, 608, 617
 Kalfus Mina 407, 469
 Kaltenbrunner Ernst 679, 685
 Kamiński Adam 18, 115, 117, 122, 127, 539, 540, 722
 Kamyszek Czesław 42
 Kanepajs Andreas 202, 222, 621, 640, 641
 Kannengieser Jerzy 227
 Kannengieserowa, żona odemana 215
 Karay Felicja 225, 584, 585
 Karst Jakób 696
 Käser, majster 209
 Kasperska Felicja 74, 109
 Kaszar Franz 763
 Katz, adwokat 82
 Katz Jakub Tobiasz („Tomek”) 162, 567, 631
 Katz Janina 162
 Katz Lola 162, 667
 Katz Tobiasz 156, 298, 665
 Kaufman Herman 181, 736
 Kaulfuss Alfred 423, 667
 Kaut Saul 669
 Kawecki Andrzej 288, 730
 Kehnemann, komendant *Werkschutzu* 233

- Keil Anna 227
 Keller Paul 189, 763
 Keller Zygmunt 672
 Kempfer Józef 296, 613, 659, 683, 712, 753
 Kempfer Samuel 331, 424, 547, 551, 554, 562
 Kempa Ludwik 245
 Keppler Wiktor 123, 285, 286
 Kerner Majer 166, 171, 212, 271, 277, 360, 399, 430, 464–466, 475, 476, 487, 556, 768
 Kessler Maksymilian 186
 Keysman, więzień 303
 Keysmanowa Klara 314
 Kipirzeka, policjant 504
 Kirmaier Alphonse 208, 763
 Kissling, Niemiec z Berlina 268
 Kiwetz Fryda 262–265, 267, 270–275, 277
 Klapholzowa, więźniarka 226
 Kleinberg Hanna 304, 314, 550
 Kleinbergerówna, mgr farmacji 448
 Kleinman (Kleinmann), kapo 239, 370, 468, 469
 Klemen (Klementz?), esesman 255, 258
 Klemper (Kempfer?) Samuel 424
 Klibanow, odeman 241, 244, 576
 Klima Joanna 156
 Klimecki Stanisław 65
 Klinger Dawid 175
 Kluger Leon 285, 286
 Kłodziński Stanisław 521
 Knoll, oficer Schupo 624
 Knoll Renia 62, 63, 75, 375
 Knopf-Lipschützowie, rodzina 219
 Knosala Jadwiga (Knosalla Hedwig) 109
 Kobielec Aleksandra 735, 736
 Koch Szymon 172, 331, 487, 490–494, 504
 Kocik Katarzyna 770
 Kohane, odeman 468
 Kohane Chaja 682
 Kohl Eliahu 290
 Kohn Maksymilian 210, 211, 431, 440
 Kohn Ruth 255
 Kolasa Maria 286
 Kołek, profesor 189
 Kologórska Ewa 314
 Königowa Pola 376
 Königsberg (Königsberger), inż. 312, 313, 346
 Kopczyńscy, rodzina 155
 Kopilewicz Henryk 252
 Kopiński Leon 107
 Koppe Wilhelm 149, 164, 364, 365, 473, 474, 587, 618, 632, 691, 725, 726
 Kopysteki Władysław 381, 432, 504, 508, 515, 516, 520, 570, 667
 Körber, projektant 268
 Korff Modest 631
 Korn Sulamit 226
 Kornberg Fajwel 673
 Körner Aleksander 119
 Körner Rudolf 91, 113, 124, 140, 538
 Kornfeld Hanka 230, 234, 389
 Kornfeld Henryk 376
 Kornfeld Ludwik 376
 Kornhauser, odeman 507, 515
 Kornhauser Bernard 419
 Kornhauser Jakub 565, 576
 Kornhauser Jan 562
 Kornitzer Szmelke 37
 Korolewicz Wincenty 376
 Korthals Fritz 634, 759, 761
 Kosik Maksymilian 722
 Kosiński Stanisław 15, 190, 317, 529, 569, 638, 655, 756
 Kostinow Iwan 626
 Kościuszkowa Janina 416
 Kotarba Ryszard 80, 530, 685, 700, 742
 Kotz Franz 205
 Kovacs Ibolya 149, 663
 Kowalkowski Jan („Halszka”) 704
 Kowynia Ewa 556
 Kozioł Maria 205
 Kozłowski Marian 757
 Kozbiał Tadeusz 571
 Kraenzler Mina 234

- Kraftlos Roman 175, 564
 Krak, esesman 248
 Krakauer Józef 286
 Kramer Josef 149, 505, 608
 Kranz Jakub 136
 Kranz Wilhelm 185, 338, 369, 468, 482,
 493, 494, 504, 565, 687, 734
 Kraus Izaak 56
 Krautwirth Emil 272, 313, 462, 463, 475,
 666
 Krawczyk Marian 536, 537, 540
 Kremsdorf Jakub 576
 Kretschmer Josef 631
 Krieger Natan 577
 Krist Karl 759
 Kroll Bogdan 436, 511, 526
 Kroll Wiktoria 483
 Krüger Friedrich Wilhelm 97–99, 112,
 147, 149, 164, 361, 379, 456, 583, 584,
 602–604, 632, 637
 Krzepicki, więzień 641
 Krzeptowski Wacław 646
 Krzyk P. 220
 Kubalski Edward 18
 Kubiczek Tadeusz 268
 Kuć Artur 149, 252, 275, 298, 465, 514,
 565, 585, 603, 679, 728
 Kudasik Anna 286
 Kudler Henryk 377, 545, 550, 552, 553,
 566
 Kühnreich Stefania 360, 420
 Kukurutz Franciszka 155, 247, 419
 Kulpa Stanisław 42
 Kunde Wilhelm (Willi) 68, 76, 78, 91, 113,
 114, 117, 119, 123–125, 130, 131, 134, 139,
 140, 167, 171, 173, 181–183, 185, 186,
 208, 378, 388, 768
 Kundy (Kundi?) Hans (?) 371, 372
 Künstlinger Moses 159, 190, 280, 282, 667
 Kupfermann Joachim 610
 Kuraś Władysław 286
 Kuraś Wojciech 286, 288, 396, 458, 505,
 506, 509, 512, 524, 534, 537, 618, 721,
 722, 724, 726, 727, 729, 730
 Kurz Lipek 576
 Kurz Zygmunt 210, 212, 241
 Kurzmann Dawid 138
 Kuwałek Robert 102
 Labuda Edward 515
 Lachs Romuald 561
 Ladner Herman 185, 212, 565, 657–659,
 662, 666, 669, 676, 683–685, 705, 707,
 711, 748
 Ladner Pinkas 683, 684
 Laksberger Irma 202, 207, 213
 Landau Dina 563
 Landau Leib 109, 574
 Landsberger, więzień 574
 Landsberger J. 571
 Landstorfer Lorenz 289, 319, 328, 338,
 342, 390, 502, 510, 513, 514, 519, 629,
 643, 689, 705, 709, 726, 735, 759, 761
 Landwirth Józef 240–242, 576
 Landwirth Mojżesz 178
 Langer Aron 674, 682
 Langier Emek 702
 Laub Rudolfina 718
 Laufer Toszka 477
 Lehrhaupt Eljahu 610
 Leibel Bernard 291
 Leinkram Bernard 35, 36, 67
 Leinkram Michał 417
 Leinkram Zygmunt 137
 Leopold Josef 250, 253, 278, 281–283, 629,
 646, 721, 763
 Lejzorkiewicz Maks 575
 Lempart Alojzy 157, 328, 368, 381, 392,
 421, 432, 497, 507–511, 514–516, 570,
 591, 693, 697, 700, 712
 Lenker Oskar 453
 Lenkes, majster 209
 Lermer, dentysta 419, 667
 Lermer Anna 32, 87, 263, 267, 270, 271,
 274, 279–281, 283, 284, 404, 561, 578,
 692, 726
 Lermer Dawid 568
 Lermer Markus 568

- Lert 89
 Leser Szulem 606
 Leserowie, rodzina 674
 Leszczyńska Zofia 318, 721
 Leśniewska Bronisława 342, 343
 Leuchter Leib 221
 Lewicki Leon 527
 Lewinger Izak 568
 Lewinger N. 552
 Lewinger Roman 360, 416, 420, 430, 475
 Lewińska Pelagia 754
 Lewkowicz Anna 429
 Lewkowicz Ferdynand 280, 430
 Lewkowicz Józef 644, 674
 Lezer Salomon 604
 Liban Janek 552
 Libanow Rena 244, 576
 Libionka Dariusz 102, 105, 124, 225, 563,
 575, 584, 620
 Lichtig Berta 289
 Lichtig Chana 359, 417
 Lichtig Samuel 184, 359, 417
 Lieberer, Austriak 268
 Lieberman Józef 210, 211, 216
 Lieberman Maryla 85, 204, 211, 212, 214–
 217, 221, 225, 227
 Liebermann Erwin 466, 574
 Liebeskind Adolf 439, 549, 576
 Liebhaber Zygmunt (Czerniakowski
 Zygmunt) 303, 304, 314, 448, 550,
 555
 Liebling Dawid 285, 346, 373, 401–403,
 479, 480, 547, 550–552, 555, 728, 768
 Liebling Teofila 402
 Ligocka Roma 479
 Lillienthal Zygmunt 56
 Lindeman Leon (Goldstein Maks) 483,
 768
 Lindner Johann 205, 208, 209
 Lindner Ludwik 205, 222, 223, 763
 Lippermanowie, rodzina 219
 Lipschütz, więzień 546
 Lipschütz (Lipa) Dawid 205, 206, 209,
 215, 573
 Lipschütz Maksymilian 732
 Lis Aron 572
 „Lisia”, blokowa 516
 Littman, kapo 681
 Lityński Marian 754
 Locher Ignacy 551, 552, 554
 Lodebauer, podoficer 248
 Loewówna (Löw) Matylda 117, 136, 137,
 174, 211, 280, 326, 327, 418, 420–422,
 434, 667, 691
 Löffler Rudolf 240, 243, 576
 Lorenz Tadeusz 175
 Löw Andrea 556
 Löwi, więzień 303
 Löwi Chaja 357
 Löwi Hala 314
 Löwy Julian 480
 Lukas Rudolf 150–154
 Łukaszek (Łukasik?), strażnik *Werk-*
 schutzu 240, 241
 Lulewicz Dominik 196
 Lüth Max 681

 Łapa Franciszek 728, 729
 Łętowska Hanna 258, 259
 Łomnicka Zofia 139, 353, 586
 Łubieńska Róża 524
 Łukasikowa, mieszkanka Prokocimia
 203
 Łykówna Lola 400

 Mach Wilhelm 42
 Machauf Edward 562
 Machauf Wilhelm 327, 348, 550
 Mackward, komendant *Julagu II* 202
 Madritsch Julius 135, 228, 342, 349, 351–
 358, 399, 588, 615, 728, 731, 732
 Maier Edward 312, 314
 Maj (Mai), strażnik 248
 Majbruch Helena 568
 Majbruch Jakub 356
 Majbruch Rozalia 569
 Majcherkiewicz Edward 261, 263, 270,
 275

- Majer (Mayer) Leo 405, 483, 563, 607
 Majer Szelme 36, 67
 Majersdorf Gela 229
 Malec Stanisław 749
 Malik, strażnik 248
 Mallmann Klaus-Michael 124
 Mallotke Otto von 124, 125, 134, 140, 143
 Mames Amalia 45
 Mandel Henryk 343, 399, 558, 702
 Mandel Zwi 676
 Mandelbaum-Hofstätter Amalia
 (Mala) 226, 228, 489–493
 Mandelbaum Amalia (Mala), zob.
 Mandelbaum-Hofstätter Amalia
 (Mala)
 Mandelbaum Eda 392
 Mangel, więzień 219
 Manheimer Józef 35
 Maniak, komendant *Unterkunftu* 258
 Mantei Gotfried 759
 Mantsch Daniel 759
 Margulies, dr 204, 210, 212
 Markiewicz, więzień 424
 Markiewicz Ignacy 172, 732
 Markowicz Wilek 240, 241, 243–245,
 487, 576, 725, 726
 Marszałik Jakub 250, 251
 Marszałek Józef 232, 233, 250, 289–291,
 298, 454
 Martin Paul 124
 Marzec (Maschetz) Kazimierz 646, 647
 Maurer Gerhard 275, 276, 299, 300, 586,
 597, 632, 635, 688, 689, 717, 767
 Mayerl Georg (?) 301, 304
 Mazurek Adam 109, 375, 561
 Mazurkiewicz Albin 434
 Mehler Aron 562, 562
 Meier, inż. 312, 342
 Meier, kapo 372
 Meier Emil 174
 Meinike Stefan 42
 Melezin Abraham 30, 31
 Melzer Józef 189, 190, 343, 378, 671
 Mendel Henryk 676
 Merunowicz Helena 524
 Messer Abraham 189
 Metzger Pinkas 200, 211, 221, 233, 234,
 572
 Meyer Anton 759
 Mędrak Stefania 768
 Michalik Władysław 697, 700
 Michalski Georg 504, 514, 516, 643, 763
 Mika Józef 570
 Mirowska Sabina 172, 736
 Mischel Jan 162, 165, 182, 489, 578, 654,
 666, 671, 676, 710, 732
 Misiewicz (Heim) I. J. 347
 Mittelman, więzień 572
 Mittelman Elka 254, 721
 Młynarczyk Jacek Andrzej 102
 Młynarska Maria S. 268
 Mocek, esesman 283
 Moczarski Kazimierz 538
 Mohwinkel Wolfgang 298, 588, 631
 Mond Bernard 28
 Monet, odeman 273
 Morgenbesser Aurelia 532
 Morgenbesser Rafał 67
 Moskal, strażnik *Werkschutzu* 240
 Moskalenka Tadeusz 237
 Mountian Jan („Hesiek”) 412, 516
 Müller, oficer Gestapo 537
 Müller Franz Josef, *Arbeitseinsatzführer*
 277, 278, 299, 313, 618, 629, 692, 735,
 765
 Müller Franz Josef, szef *Julagów* 131, 162,
 163, 167, 201–203, 205, 208, 209, 211,
 213, 215–221, 226, 276, 324, 348, 401,
 426, 431, 440, 572, 603, 632, 645, 765
 Müller Hans-Paul 364
 Müller Paul 258
 Müller Zygmunt 171, 172, 481, 631, 680
 Müller-Madej Stella 82, 481
 Münz Elias 198, 572, 573
 Marek N., świadek 161, 169, 172, 180, 186,
 225, 229, 317, 326–328, 351, 354, 356,
 357, 388–391, 398, 415, 419, 467, 470,
 485, 494, 507, 514, 561, 587, 592, 595,

- 631, 632, 638, 650, 656, 662, 670, 690,
707
- Nachhauser Wilhelm 613, 676
- Nachsatz, dentysta 419, 667
- Nadel Felicja 274
- Nadel Oskar 274
- Nagel, kierowniczka kasyna 629
- Najder Jan 87, 88
- Nass Róża 261–264, 267, 270, 273, 274,
280, 485, 577, 578, 667, 692
- Natkaniec Karol 303–305
- Nattel Ela 417, 492
- Neiger Ignac 171, 179
- Neiger Pola 125, 138, 172
- Nelken Hailna 61, 87, 89, 128, 135, 143,
248, 249, 255–261, 273, 707
- Nelken Regina 185, 497, 671, 676, 707
- Nenko Edmund 249
- Neuhaus Izrael 186, 256, 398, 410, 479,
480, 676, 677, 710, 732, 734
- Neuhaus Ignacy, *Vorarbeiter* 479
- Neumann Abraham 117, 120, 173, 189,
190
- Neuschel Josef („Pepi”) 362, 588
- Nędza Stefan 555
- Niemiec Rozalia 516
- Niemiec (Niemietz) Viktor 42
- Nonnen, inż. 208
- Norenberg Zygmunt 361
- Nothaft Gregor 209, 219
- Nowak Ludwik 704
- Nowak Stanisław 151, 392, 516, 663
- Nowak Tadeusz 268
- Nowomiast Szymon 69, 184
- Nürnberg Lisiek 669
- Nüssenfeldow Wanda 574
- Nüssenfeld Józef 136, 137, 174, 326, 417,
418, 423, 428, 429, 691, 732
- Offmann Hermiona 274
- Offmann Wolf 274
- Ogórek Samuel 569, 570, 682
- Okreć, chłopiec 174
- Olde Maks 113, 119, 124, 131, 140, 183
- Olejniki Michał 240
- Olmer, więzień 682
- Opoczyński Edwin 285
- Orbach, odeman 262
- Orłowski Alice („Chłopczyca”, „Mutti”)
239, 243, 650, 764
- Orłowicz Władysław 696
- Ostler Josef 759
- Owoc Tomasz 163, 260
- Pacanower Michał 119, 152, 186, 187
- Pacek Wanda 746
- Palin Bruno 174
- Palin Klara 174
- Palterer Jakub 547
- Palterer Mina 309
- Pankiewicz Tadeusz 15, 16, 56, 59, 60,
71, 109, 115, 121, 123, 124, 129, 130,
137, 140, 142, 173, 174, 179, 186, 191,
420, 449, 511, 646
- Pankiw Michał (Michael) 41
- Pantera-Boczoń Władysław 42
- Pareńka Nestor 240
- Parnes Julian 207, 217, 234
- Partyka Andrzej 249
- Pavlu Rudolf 40, 48, 127
- Pechner Henryk 417
- Pechner Maria 417
- Pechner Szymon 628
- Pelter, odeman 466
- Pelz, funkcjonariusz 217
- Pemper Mieczysław 106, 125, 126, 130,
149, 150, 163–165, 185, 190, 191, 232,
238, 270, 275–279, 281, 298, 301, 309,
358, 362, 387, 406, 432, 439, 440, 442,
444, 449, 450, 458, 465, 473, 474, 481,
482, 495, 502, 514, 519, 520, 538, 541,
556, 560, 565, 585, 586, 588, 594, 596,
597, 603, 613–617, 624, 629, 632, 638,
641, 642, 645, 647, 649, 664, 671, 675,
679, 680, 682, 685, 689–691, 702,
703, 709, 711, 712, 717, 725, 726, 728,
732, 734, 748, 754

- Penner, kapo 466, 468, 672
 Peppe, esesman 189
 Perlman Jakub 445, 631
 Perlman Maurycy 309, 366, 483, 561,
 656, 673, 674, 676
 Perlroth Rozalia 574
 Peterek Józef 151
 Petzenbaum Abraham 376
 Pęchalski Edward 752, 753
 Pfeiffer (Fleisner), strażnik 248
 Pfeiffer Samuel 763
 Piątkowski Sebastian 721
 Picker, esesman 124
 Piekarczyk Józef 151
 Piekarczyk Wit 512, 527
 Pierzchała Jan 434
 Pieterkowski Heinz 138
 Pietruszka Stanisław 487, 709
 Pietryk Helena 80
 Pietryk Stanisław 80
 Pilarzik Horst 140, 152, 162, 163, 178,
 183, 397, 531, 569, 603, 639, 678, 766
 Pilichowski Czesław 18, 426
 Pinkas Jakub 250, 252–254, 568, 578
 Pipka Michał 624
 Pistol Adolf 216, 221
 Piszczuk, strażnik *Werkschutzu* 240
 Płoski Stanisław 98
 Pochwalski Kazimierz 696
 Podgórski Jan 434, 722
 Podhorizer-Sandel Erna 112, 126, 141
 Pohl Kurt 259
 Pohl Oswald 318, 584–587, 620, 767
 Pokorny Brunon 754
 Pomeranz Rena 215
 Popek Rozalia 567
 Popielek Jadwiga 42
 Popper Izidor 151, 313, 314, 682, 691
 Poradowski Stanisław 290
 Posner Borach 182
 Posner Erna 174
 Pospiech Anton 155, 285, 286
 Praetzel Janina 359, 734
 Präger-Bossakowa Maria 307, 362
 Preiss, więzień 143
 Presser Franciszka 354, 710
 Przechadzki Leon 162, 172, 565, 631,
 654, 682
 Pustuła-Lewicka Hanna 225, 583
 Quehl Erhard 759, 763
 Rabbi Juda 638, 670
 Räbel (Raebli) Paul 356, 547, 553, 621,
 627, 640, 641, 764
 Rabner Artur 550, 552
 Radkowski, inż. 249, 312–314, 372
 Radwanska Maria 42
 Radziwiler Adolf 274
 Raider Erich 485
 Rakower, adwokat 574
 Rand Julian 162
 Rappaport Szabse 37, 88
 Ratz Ewa 495
 Raucher Maksymilian 116, 117, 190, 572
 Rączy Elżbieta 103
 Reben Waław 290
 Reder Rudolf (Robak Roman) 104
 Redlich Eugeniusz 87
 Redlich Maksymilian 87
 Redner Irena 734
 Rees Laurence 95, 106
 Reguła, Polak 573
 Reibtscheid Chana 567
 Reibtscheid Mojżesz 567
 Reich MundeK 547
 Reich Zygmunt 45, 76
 Reicher Roman 132, 378
 Reichman Hirsch 569
 Reichówna Nusia 638, 672
 Reif Wiktor 313, 346, 547, 548, 552
 Reimelt (Reinelt?), esesman 258, 259
 Reinl Johann 208, 209, 219, 574, 763
 Reisler Henryk 198
 Reiter (Gross) Jakub 233, 570
 Reiter Diana 309, 335, 639, 671
 Rejman Jan 611
 Rek Tadeusz 450

- Rettig Anna 336, 670, 672
 Reichert, folksdojcz 35, 36
 Richtman Beno 219
 Rieger Berndt 105
 Riesberg Thomas 514
 Rimser Georg 518
 Ringe, esesman 330
 Ringel Joanna 239–246, 397, 401, 576, 665, 666, 795
 Ringel Józef 73, 74, 161
 Ringelheim (Witek) Max 648
 Ritschek Wiktor 140, 173, 183, 206, 213, 218, 219, 222, 223, 374, 378, 388, 645, 766
 Ritterman Abraham 81
 Ritterman Hanna 665, 718
 Rittermann Aleksander 24
 Robak Roman, zob. Reder Rudolf
 Rödel Albert 759
 Rodler, urzędnik starostwa 40, 41
 Romano Hugon 753
 Ronikier Adam 18, 36, 520
 Rosen Szymon 255
 Rosenbach Benzion 674
 Rosenbaum Salomea 568
 Rosenberg Stefania 33, 61, 87
 Rosenbergowa, dr 137
 Rosenblatt Felicja 210
 Rosenblum, odeman 466
 Rosengarten, odeman 413
 Rosenthal Josef 221
 Rosenzwajg Helena 416, 418, 431
 Rosenzweig, więzień 443
 Rosenzweig Artur 69–71, 78, 116
 Rosenzweig L. 219
 Rosner Herman 61, 76, 481, 606, 670, 754
 Rosner Leopold 61, 76, 606, 670, 754
 Rost Nella 750
 Rosthal Helena 171, 172
 Rosthal Henryk 123, 257, 260
 Rotersman Józef 567
 Roth Marcus 556
 Rothberg Irena 89
 Rothberger, więzień 80
 Rotter Cecylia 37, 567
 Rotter Moritz 69
 Rotter Zygfryd 567
 Rowid Henryk 76
 Rozengarten Michał 608
 Rożenek Aron 575
 Rubin Aron, zob. Horowitz Arnold
 Rubin Bronisław 720
 Rubinfeld Hirsch (?) 578
 Rubinfeld Gusta 135
 Rubinstein Henryk 269, 426, 732
 Rusek Tadeusz 304, 448, 549, 557
 Rutkowski Adam 100
 Rybicka Anetta 365
 Rycerz Danuta 277, 358, 478
 Rysińska Józefa 571
 Rzońca Tadeusz 708, 730
 Sachor/Zachar 222
 Sachslehner Johannes 603, 631, 632, 649
 Sachsowa, dr 423, 424
 Salomonowicz Natan (?) 184
 Salomończyk Nachman 56
 Salpeter Leib (Leon) 24, 32, 34–36, 38, 43, 48, 52, 56, 61, 65, 67, 69, 71, 73, 74, 80–82, 87, 91, 114, 116, 121, 126, 127, 129, 133, 143, 144, 155, 161, 162, 169, 173–175, 182–185, 190, 229, 231, 320, 352, 353, 386, 389, 415, 418, 457, 458, 464, 470, 473, 475, 565, 587, 588, 595, 612
 Salz, więzień 565
 Salz Izak („Igo”, „Icio”) 222, 372, 665
 Salz (Teichman) Rega 665
 Sałabun Piotr 575
 Samson Salomon 417
 Sander, esesman 124
 Sapięha Adam Stefan 36, 400, 521
 Sarna Juda 656, 657
 Sauerbrun Dawid 73, 178
 Sauerbrun Sulamit 274
 Saweczko Józef 624, 763
 Schaar Albert 518

- Schaffner Wilhelm 365
 Scharf, esesman 378
 Scharf, odeman 241, 242
 Schaynok (Scheinok) Szulem 253, 282,
 284, 289
 Scheftler, inż. 314
 Scheidlinger Ignacy 174, 399, 485, 564,
 656
 Scheidlinger Izaak 70, 190, 445, 450,
 536, 563, 564, 568, 656
 Scheidlingerowie, rodzina 568
 Scheidt Anton 164, 286, 287, 304, 321,
 326, 341, 347, 547, 553, 644, 676, 705
 Scheinbach Herman 172
 Schenberg Eugenia 177, 178
 Schenwitz Zenon 548, 550
 Scherman Jakub 43
 Scherner Julian 31, 124, 130, 133, 144,
 148, 149, 164, 165, 167, 168, 179, 223,
 287, 289, 303, 306, 336, 350, 356, 361,
 378, 379, 387, 406, 455, 502, 601, 603,
 604, 607, 614, 615, 624, 631, 632, 637,
 645, 654, 666, 670, 701, 767
 Schickmannowie, rodzina 80
 Schielke Gustaw 538
 Schiffer Abbe 485
 Schindhelm Hans 366
 Schindler Emilie 277, 284, 357, 358, 478
 Schindler Maximilian (Max) 147, 224,
 275, 583
 Schindler Oskar 10, 14, 139, 258, 261–
 268, 270–284, 310, 313, 357, 358, 425,
 439, 441, 445, 477, 478, 481, 482, 484,
 489, 576, 588, 607, 615, 617, 619, 638,
 645, 732, 734, 736, 754
 Schlager Franz 205, 209, 220
 Schlang, adwokat 61
 Schlang, chłopiec 488
 Schlang Dawid 31, 62, 67, 68, 74, 75,
 247–249, 618, 677, 709, 712, 734
 Schlang Dora 376
 Schlang Fabian 575
 Schleier Heinrich 763
 Schleifer Natan 179
 Schliebner Weronika 513, 768
 Schlosserman Franciszek 81
 Schmalholz Zygmunt 175
 Schmeidler Stella 430
 Schmidt Karl 37, 38, 40
 Schneeweiss Anna, zob. Taube Anna
 Schneider, odeman 285
 Schneider, strażnik 248
 Schnitzer Bernard 340, 473, 477, 478,
 608, 609, 617
 Schnitzer Wilk 495
 Schnitzerowa Fela 474
 Scholz Erwin 763
 Schönberg (Schenberg) Edmund 153,
 177, 178, 286, 288, 314
 Schönherz Stefania 274
 Schönker Henryk 35
 Schor Lorka 286
 Schorr, ob. turecki 109
 Schorr Róża 353
 Schreiber, strażnik 649
 Schreiber Izak 217
 Schreiber Zalel 225, 227, 228
 Schreiberowa 178
 Schulman, geometra 313
 Schulz, inspektor 258
 Schupke Kurt 299, 314, 390, 471, 618,
 619, 629, 631, 692, 735, 737, 763
 Schuster Stefan 624
 Schütz Halina 497
 Schwager Sabataj 349, 685, 705
 Schwanck Walter 422, 425
 Schwartz Jakob 759
 Schwartz Marcella 648
 Schwarz, odeman 273
 Schwarz Otto 426, 561
 Seftel Jakub 557, 768
 Sehn Jan 747, 752
 Seidner Gitla 274
 Seifter Fritz 26
 Selerowicz Andrzej 139, 643
 Selinger Chaim 274
 Selinger Florenz Sida 274
 Selinger Juliusz 245

- Selinger Mozes Jakub 64, 361
 Selinger (Perec) Peretz 121, 122, 252, 273
 Serafin Józef 511, 768
 Seyfried Edmund 446–448, 450, 520, 521, 523
 Siebert Friedrich 67
 Siebert Paul 66, 68, 88
 Siegelowie, rodzeństwo 568
 Siegman Samuel 139, 182, 424
 Siewierski Mieczysław 15, 190, 317, 529, 569, 638, 655, 754, 756
 Silberfeld Anna 417
 Silberfeld Ezriel 56
 Silberberg Menasche 222
 Silberstein Maksymilian 313, 330
 Simleiner N. („Iwan”) 312, 485, 725
 Simonlehner Franz 343, 681
 Singer Roman 376
 Siódmak Adolf (Abraham) 329, 330, 338
 Sitowski Józef 506
 Siuta Wojciech 694, 695
 Siwor Grzegorz 138
 Skąpski Bolesław 151
 Skotnicki Aleksander B. 425
 Sławik Henryk 573
 Słuszkiewicz Tomasz 268
 Smolarz Leon 576
 Smolski Tadeusz 741
 Sobala Jan 555
 Sobel Cyrla 673
 Sold Heinrich Heinz 484, 648, 649
 Sommer Hinda 718
 Sonnenschein, odeman 181
 Sonnenschein Hermann 669
 Sowiński Józef 362, 473, 474, 562, 629, 646, 647, 763
 Spanlang Olek 483
 Speer Albert 224, 583–585
 Spektor Józef 80
 Sperling Bernard 247, 261, 273, 331, 466, 606, 664, 667, 768
 Sperling Ferdynand 247, 768
 Sperski Eugeniusz 268
 Sperski Kazimierz 268
 Spettowie, rodzina 568
 Spielman, więzień 664
 Spielmann Chaim 182, 669
 Spielmann Salomon 669
 Spielmannowie, bracia 253, 578
 Spindler Gitla 567
 Spira Ignacy 86
 Spira Jerzy 489, 495, 496
 Spira Rachela 477
 Spira Symche 60, 69, 70, 73, 75–78, 90, 115, 119, 126, 134, 138, 159, 168, 181, 182, 184, 186, 214, 376, 388, 444, 464, 467, 470
 Spira-Lewingerowa Grina 285
 Spira, dr 210, 212
 Spirowa, dr 492
 Spokojny Julius 682
 Stab Adam 474, 482, 550, 553, 554
 Stachura Paweł 95
 Stahl Helena 274
 Staib Wilhelm („Oczko”) 356, 377, 558, 644, 675, 677, 678, 763
 Stanek Błażej 749
 Stark Marcelli 278, 363
 Staszewska Sala 718
 Statter Ernest 287
 Stäubner Max 563
 Steif Bernard 133, 136, 151, 160, 204, 205, 210, 216, 223, 226, 227, 230, 306
 Steinberg Berisch 566
 Steinberg Leon 247, 285
 Steiner, odeman 241, 576, 665
 Steiner Dolek 575
 Steinerowie, rodzina 568
 Steinhauer Adalbert 759
 Stemer Maks 346
 Stendig Jakub 28, 29, 70, 87, 150–154, 158–160, 166, 169–172, 175, 183, 185, 186, 188, 191, 252, 253, 268, 270, 271, 277, 279, 280, 296, 298, 301–303, 305, 306, 308–314, 317–320, 323–332, 334–337, 341–343, 346, 347, 349, 351, 360, 368, 370–372, 375, 404, 411, 412, 458, 462, 463, 467, 468, 470, 472, 473, 491,

- 507, 508, 534, 562, 567, 578, 585–587,
604, 614, 615, 629, 642, 647, 655, 658,
659, 662, 665–667, 671, 676, 678, 681,
683, 690, 691, 703, 709, 712, 726, 728,
731, 734, 737, 743, 748, 750, 768, 775
- Stendig Zofia 61, 270, 271
- Sterkowicz Stanisław 422
- Stern Izaak 481, 276, 481, 586
- Stern Leonora 178
- Stern Natan 160, 438, 440, 443, 445,
446, 448, 638, 673
- Sternbach Leon 159
- Sternberg Jakub 449
- Sterngast Józef 161, 308, 342, 377, 419,
485, 595
- Sterngast Samuel (Stemer) 241
- Sternlicht Helena 550, 607
- Sternlicht Manek 548
- Stieglitz Izak 289
- Stieglitz-Sperlingowa Rachela 137
- Stiel, sanitariusz 574
- Stiel Maurycy 286
- Stiel Mozes 152
- Stiffen (Steif?), więzień 611
- Stockmann (Sztokman) Noah 252, 277,
278
- Stoeger Samuel 141, 178, 340, 578, 673
- Stopka Andrzej 686
- Storch Chana 425
- Storch Leib 86, 172, 425
- Strasser Stanisław 210
- Streimer Samuel 56, 70, 71, 168, 184
- Streimerowie, rodzina 677
- Stroop Jürgen 538
- Sturm (Dżambowa) Mała 737
- Stycura Anna 516, 768
- Süsser Menis 76, 119
- Süsskind Salomon 454
- Swaltek-Niewińska Dagmara 103, 575,
577
- Szapałow, strażnik 155
- Szaper Antoni 696
- Szaper Jan 699
- Szaper Juliusz 697, 699
- Szaper Krystyna 697, 698, 700
- Szaper Tadeusz 697, 699
- Szarski Henryk 268
- Szarszaniewicz Roman 240
- Szczęśniakowie, rodzina 575
- Szegidewicz Jakub 434
- Szeinerowa, więźniarka 607
- Szepessy Adalbert 41, 132
- Szeptycki, dentysta 221
- Szlachtowski Adam 240
- Szlamowicz Chaim 190, 565, 654, 666,
677
- Szlamowicz Natek 418
- Szmelkes Dawid 138
- Szmelkes Helena 138
- Szmulowicz Erwin 574
- Szmulowicz Mowsza 245, 397
- Szostak Tadeusz 220
- Szpingarn Zenon 26, 28, 33, 36, 37, 40,
43, 52, 61, 62, 64, 65, 89, 91, 114–116,
125, 133, 161–163, 169, 172, 176, 178, 182,
188, 198, 200, 210, 354, 488, 562, 664
- Sztencel Władysław 511, 530–532
- Szternfeld Leib 133, 135, 136, 140, 141,
162, 180, 255, 256, 355, 612, 656, 720
- Szych Tadeusz 42
- Szymański Wojciech 163
- Szynalik Czesław 647, 648, 763
- Szysko-Bohusz Adolf 373
- Śliwa B. 513
- Śliwa Piotr 151, 530–532
- Śliwiński Tadeusz 338, 396, 397, 490,
506, 524, 557, 667, 705, 707, 722,
726, 729
- Świątecki Wincenty 657, 728, 746
- Świątkowski Henryk 754, 756
- Świerkosz Stanisław 381, 768
- Taube Anna 278, 281, 445
- Taubman Ignacy 569
- Teller Mojżesz 566, 720
- Tennenwurz, dentysta 257, 272, 576,
577

- Tesse Marceli 363
 Theman (Teyman?) Wilhelm („Wilek”) 216, 372, 482
 Thier Theobald 68, 474, 535, 767
 Tiefenbrun Lieba 359, 389, 392, 414, 467, 471, 678, 724, 734
 Tigner Henryk 484
 Tisch Elias 436, 438, 445, 446
 Titsch Rajmund 352, 358
 Topolski Feliks 516
 Tosza Tadeusz 562
 Tosza Wincenty 562
 Traubman Wiktor 121, 140, 181, 267, 477, 478, 545, 547–555, 557, 578, 640, 664, 672, 676, 737
 Traum Rubin 453
 Treter Bogdan 268
 Treterowa Kazimiera 268
 Trębacz Tomasz 526
 Trofina Halina 261
 Türck, odeman 179
 Turkiewicz Franciszek 42
 Tuszyński Antoni 657
 Tuwim Julian 685
 Tybon Eleonora 516, 705

 Umholz Fryderyk 735
 Urynowicz Marcin 278, 364

 Vogler Henryk 315
 Volkmann Artur 286, 610, 611

 Wachs Emanuel 60
 Wachsman Abusch 122, 126, 199, 200, 207, 211, 212, 216–218, 221, 228, 232, 572
 Wachtel Roman 639, 683
 Wächter Otto 40, 41, 49, 97, 692, 768
 Wagner Robert 354, 356, 357
 Wakschlag Izak 574
 Waksmundzki Józef 286
 Wakszlak Dawid 574
 Walbaum Jost 88
 Walcer Jakub 24, 65
 Walczak Marian 697
 Warenberg Leon 309
 Warenhaupt Izrael (?) 362, 569
 Warszawska Pola 548
 Wartbiegler, oficer Schupo 624
 Wasserberg Dora 285, 286
 Wasserberg Pola 285, 286
 Wasserlauf Emil 56
 Wasserlauf Henryk 219, 227
 Wasserlauf Jakub 56
 Wasserlauf Salomon 574
 Wasserman Maurycy 177, 367, 546, 567, 673, 675–677, 734
 Wassermanówna Stefania 569
 Wassersturm, odeman 664
 Weber Helena 640
 Weber Thomas 628
 Wehmeier Reinhold 113, 124
 Weichert Michał 37, 40, 51, 52, 59, 68–71, 74–76, 78, 91, 107–109, 114, 117, 121, 124–126, 128, 131–133, 135, 138, 139, 141, 143, 159, 165, 169, 171, 172, 178, 181–183, 185, 188, 189, 197, 201, 208, 210–212, 219, 230, 231, 239, 241, 244, 245, 247, 270, 271, 287, 290, 291, 296, 352, 354, 356, 374, 379, 385, 386, 388, 404, 407, 408, 412, 419, 420, 426, 435–450, 460, 466, 467, 470, 482, 489, 491–493, 511, 523, 531, 532, 563, 587, 612, 644, 646, 673, 748, 754, 768
 Weinberger Karol 303, 313, 314, 337
 Weinberger Klara 314
 Weininger Salo 677
 Weinreb Eisig 548, 555
 Weinreb (Wajnryb) Henryk 226
 Weinreb Majer 173–175
 Weinreb Zew 215
 Weinstock Józef 659
 Weinzieher Michał 686
 Weirauch Lothar 96, 436
 Weisman Heniek 572
 Weiss Leon 132, 140, 141
 Weiss Marlena 271

- Weiss Regina 288, 432, 460, 461, 520, 728, 729, 737
- Weiss Zofia, zob. Stendig Zofia
- Weissbrod Abraham 640
- Weissmann Robert 646
- Weksnerowa 89
- Wendler Richard 107, 108, 144, 149, 768
- Wenemoser Franz 759
- Wenzel, strażnik 287, 649
- Wertal Wigdor 119, 186
- Wetzel Paul 767
- Wieliczko Mieczysław 538
- Wiener Samuel 273
- Wiener Sydonia 342, 356, 425, 426, 468, 692, 736
- Wiesenthal Szymon 765, 766
- Wilbekas Augustinas 628
- Wilk Salomon 32, 40, 43, 87, 90, 91, 114–116, 121, 126, 128, 133, 137, 141, 162, 578
- Willer, sekretarz Gminy Żydowskiej 65
- Wilner Jakub 290
- Wilowski Bazyli 561
- Wimmer Helena 569
- Wimmer Izak 569
- Wirth Christian 98
- Wischnitzer Amalia 568
- Wiśniewski Wacław 635, 636
- Wiśniowska Apolonia 87
- Witz Erika 665
- Włoch Franciszek 103, 104
- Wodzinowska Wincentyna 686
- Wodzinowski Wincenty 696
- Wohlfeiler Henryk 152, 280, 312, 313, 321–328, 335, 336, 346, 371, 372, 402, 427
- Wohlfeiler Herman 179, 257
- Wohlfeiler J. 307, 346
- Wohlfeiler Kalman Jakub 425
- Wohlfeiler Krystyna 212, 420, 421, 427
- Wohlfeiler Zbyszek 427
- Wohlfeiler Zelma 427
- Wohlfeilerowa 61
- Wohlmunt, kierownik warsztatów mechanicznych 285
- Wojakowski Erich 375, 376
- Wojnarowska Marysia („Rysia”) 557
- Wolf, więźniarka 638
- Wolf Maksymilian 28, 314
- Wolf Pinkas 568
- Wolf Regina 568
- Wolf-Birnbaum Fela 214, 222
- Wolfgang Adolf 298, 588, 631, 645
- Wolfowa Gusti 285
- Wolny Jerzy 36, 521
- Wolter Władysław 449, 520
- Woźniak, policjant 504
- Woźniakowski Janusz 686
- Wójcik Władysław 447–450
- Wroński Tadeusz 565, 627
- Wulf Józef 546
- Wyka, więzień 570
- Wyrozumski Jerzy 196
- Zabierowski Stanisław 286
- Zagórska Stanisława 155, 156
- Zagórski Adam 155
- Zahler Erwin 175, 188, 189, 361
- Zajdner Eugeniusz 656, 663, 709, 710
- Zandberg Leon 257, 258
- Zander (Sann?), strażnik 248
- Zaremba Bernard 696
- Zatońska Anna 464, 768
- Zazulowa Maria 433, 506, 521–524, 527, 533
- Zbroja Barbara 305, 330
- Zdrojewski Edmund 226, 242–244, 273, 291, 401, 431, 532, 576, 621, 628, 632, 638–640, 670, 672, 674, 702, 712, 759–761
- Zechenter Witold 268
- Zeckler, więzień 253
- Zeimer, inż. 313
- Zelinger Lola 239, 243, 246
- Zellner Bezael 196, 200, 202, 204, 207, 208, 210–214, 219–223, 225, 319, 328, 468, 575
- Zellner Leon 204, 205, 223, 376, 545–547, 573

- Zelweger Rosa 201, 227
Zembrzusi Konrad 432, 527
Zębaty Józef 754
Zimentowa Gizela 566
Zimet Dawid 610
Zimetbaum Luśka 572
Zimmermann Henryk Zvi 56, 190, 205,
573, 573
Zimmermann Juda 64
Zimmermann Leon 139
Zimmermann Maks 227, 273, 277, 290,
484, 611, 676, 768
Zimmerspitz Arnold 69, 181
Zimmet, architekt 152
Zisman (Süssmann?), odeman 241
Zonnenfeld Marian 198, 221, 572
Zucker Igancy 604
Zucker Mendel 80
Zucker Moniek 80
Zuckerbrod I. 569
Zuckerowie, rodzina 80
Żbikowski Andrzej 446, 449, 480, 483,
573, 577
Żmuda Stanisław 636, 743, 745, 748, 749,
752
Żurowski Ludwik 239, 510, 511
Żymła Franciszek 754